Nowe drogi

STYCZEŃ
1948

7

WYDAWNICTWO K.C. POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

STYCZEŃ
1948

7

ROK DRUGI

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Franciszek Fiedler

Sto lat »Manifestu Komunistycznego»

Rok 1948 jest setną rocznicą rewolucyjnej Wiosny Ludów, jest setną rocznicą „M a n i f e s t u   K o m u n i s t y c z n e g o".

Do wszechstronnej oceny tego jedynego w dziejach ludzkości dokumentu wypadnie nam wrócić jeszcze nieraz. Dziś u progu roku jubileuszowego pragnęlibyśmy złożyć hołd autorom „Manifestu", Karolowi Marksowi i Fryderykowi Engelsowi, czołowym postaciom dziejów ludzkich, niezłomnym i płomiennym bojownikom o humanizm, o uczłowieczenie społeczeństwa, o socjalizm, o bezklasowe społeczeństwo.

Dziś, gdy marksizm w zwycięskiej praktyce dowiódł swej słuszności, gdy w wielu krajach klasa robotnicza na czele narodu toczy bój w obronie niepodległości i suwerenności swej ojczyzny przeciwko imperializmowi — dziś genialne myśli „Manifestu" są w walce mas równie ostrym, a może nawet ostrzejszym orężem niż sto lat temu.

* * *

„Historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych" — brzmi jedno z pierwszych zdań „Manifestu".

Ten tragiczny obraz przeszłości, obraz odwiecznego rozdarcia wewnętrznego ludzkości nie prowadzi jednak autorów „Manifestu" do pesymistycznej oceny p r z y s z ł o ś c i człowieka.

Walka klas występuje w „Manifeście" jako dźwignia r o z w o j u życia materialnego dotychczasowych społeczeństw i chociaż rozwój ten realizuje się nie w linii prostej, lecz łamanej, w zygzakach — jednak w końcu zwycięża klasa, reprezentująca na danym etapie historycznym postęp, a przez postęp „Manifest" rozumie przede wszystkim potężniejszy rozwój sił wytwórczych, potężniejsze opanowanie przyrody przez człowieka.

Najistotniejsze, najważniejsze w „Manifeście Komunistycznym", w marksizmie nie jest bynajmniej stwierdzenie istnienia klas i walk między nimi.

Najistotniejsze w marksizmie to naukowe stwierdzenie,

> *że istnienie klas jest związane jedynie z określonymi fazami rozwoju życia materialnego, r o z w o j u   p r o d u k c j i, że walka klas prowadzi nieuchronnie do obalenia władzy burżuazji, d o   z d o b y c i a   w ł a d z y   p r z e z   k l a s ę   r o b o t n i c z ą, d o   z n i e s i e n i a   w s z e l k i c h   k l a s, d o   s p o ł e c z e ń s t w a   b e z k l a s o w e g o.*

„Manifest" nie uwiecznia więc tragicznego rozdarcia wewnętrznego ludzkości; wprost przeciwnie — stwierdza h i s t o r y c z n o ś ć, c z a s o w o ś ć tego rozdarcia, h i s t o r y c z n o ś ć, c z a s o w o ś ć klas, możliwość zbudowania społeczeństwa bezklasowego, opartego na harmonijnej współpracy wszystkich jego członków.

Nie ma w „Manifeście Komunistycznym" pesymizmu, nie ma sceptycyzmu, nie ma niewiary w człowieka, w jego siły, w możliwość i zdolność jego rozwoju.

L U D Z I E S A M I T W O R Z Ą S W O J Ą H I S T O R I Ę, — ta naczelna zasada marksizmu, leżąca u podstawy „Manifestu", jest całkowitą negacją pesymistycznej niewiary w człowieka, negacją wiary w pomoc ze strony sił nadprzyrodzonych. Jest to zasada aktywności, przeciwstawiająca się bierności bądź to fatalizmu religijnego, bądź też płynącej z mechanistycznej filozofii materialistycznej.

L U D Z I E S A M I T W O R Z Ą S W O J Ą H I S T O R I Ę, to znaczy przetwarzają przyrodę, aby tworzyć dobra materialne, tworzą i przetwarzają stosunki społeczne i w procesie przetwarzania przyrody i stosunków społecznych przetwarzają siebie samych.

Nie ma w „Manifeście" czułostkowej, sentymentalnej wiary w anielską dobroć człowieka, jest natomiast głębokie, oparte na naukowej analizie dziejów ludzkości przekonanie o zdolności rozwojowej człowieka, o możliwości zharmonizowania w bezklasowym społeczeństwie interesów osobistych z interesami ogółu, o możliwości „uczłowieczenia" człowieka, to znaczy oparcia stosunków między ludźmi nie na pierwiastkach zwierzęcych, lecz na pierwiastkach ludzkich — harmonii, piękna a przede wszystkim współpracy.

W potężnym rozwoju przez burżuazję sił wytwórczych „Manifest" widzi m o ż l i w o ś ć stworzenia takiego społeczeństwa bezklasowego; przede wszystkim jednak i nade wszystko w aktywności ludzi pracy, w rewolucyjnej aktywności klasy robotniczej „Manifest" widzi gwarancję, j e d y n ą g w a r a n c j ę, że możliwość ta przeobrazi się w rzeczywistość.

> *„...Burżuazja nie tylko wykuła oręż, który jej niesie zagładę; stworzyła ona także ludzi, którzy tym orężem pokierują — nowoczesnych robotników - proletariuszy". („Manifest Komunistyczny").*

Rewolucyjna aktywność klasy robotniczej, zdobycie władzy dla przekształcenia społeczeństwa klasowego w bezklasowe — oto co najistotniejsze w „Manifeście", w marksizmie.

* * *

„Manifest Komunistyczny" po raz pierwszy rzucił w świat hasło: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!" i dziś hasło to jest równie aktualne, a nawet aktualniejsze niż przed stu laty.

Już wówczas, w 1848 r., Marks i Engels, wskazywali w „Manifeście", że burżuazja „jest... niezdolna do pozostawania nadal klasą panującą społeczeństwa... Jest ona niezdolna do panowania, gdyż jest niezdolna do zapewnienia swemu niewolnikowi egzystencji w ramach jego niewolnictwa... S p o ł e c z e ń s t w o n i e m o ż e j u ż i s t n i e ć p o d j e j p a n o w a n i e m, to znaczy — j e j i s t n i e n i e n i e d a j e s i ę n a d a l p o g o d z i ć z e s p o ł e c z e ń s t w e m".

Dziś, w okresie imperializmu kryzysy, które już wówczas podważały istnienie ustroju kapitalistycznego, stały się głębsze i szersze, a pokój stał się jedynie przerwą między wojnami, grożącymi zagładą ludzkości.

Dziś, gdy burżuazja i jej zglajchszaltowani i zmarshallizowani „socjaliści" uważają suwerenność narodową za przeżytek, gdy burżuazja straciła ojczyznę, gotowa ją sprzedać imperializmowi amerykań-

skiemu, a robotnicy ją odzyskali, walka o wyzwolenie społeczne nierozerwalnie splata się z walką w obronie niezależności państwowej i suwerenności narodowej, a wraz ze sztandarem czerwonym sztandar narodowy stał się znowu bojowym symbolem walki. Dziś, gdy we wszystkich krajach na czele tej walki stanęła klasa robotnicza — wielkie hasło „Manifestu Komunistycznego“ — „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“ oznacza bojowy sojusz klasy robotniczej i idących za nią mas pracujących, chłopstwa, drobnomieszczaństwa miejskiego, inteligencji, całych narodów zagrożonych w swym bycie niepodległym.

Wielka myśl „Manifestu“, że proletariat nie może się wyzwolić, nie wyzwalając całej ludzkości, nabiera dziś krwi i ciała, wciela się w walkę potężniejącego siłą materialną, entuzjazmem pracy, płomiennym umiłowaniem wolności obozu antyimperialistycznego przeciwko silnemu jeszcze ale umierającemu światu kapitalistycznemu.

* * *

Rzucone w 1848 r. przez „Manifest“ hasło: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“ — posiadało szczególnie ważne znaczenie dla Polski, dla jej walki narodowo - wyzwoleńczej.

W 1848 r. klasa robotnicza wystąpiła do walki nie tylko przeciw „wrogom swoich wrogów, przeciw pozostałościom monarchii absolutnej, obszarnictwa, przeciw burżuazji nie-przemysłowej...“, ale po raz pierwszy również przeciw swoim wrogom bezpośrednim — burżuazji kapitalistycznej. W obliczu niebezpieczeństwa klasowego, które po raz pierwszy ujawniło się w walce politycznej, burżuazja zrywa ostatecznie ze swą rewolucyjną przeszłością, dusi we krwi rewolucję, sprzymierza się z siłami wstecznymi Europy — reakcją carską i angielską.

Sprawa polska, sprawa walki o niepodległość już przez samą trójzaborczość, przez konieczność walki z trzema zaborcami, była sprawą międzynarodową, związaną z walką wyzwoleńczą całej demokracji europejskiej przeciw reakcji, przeciw niewoli narodowej.

Rok 1848, rok jawnego wyrzeczenia się przez burżuazję aspiracji wolnościowych, był rokiem wstąpienia na widownię walki międzynarodowej proletariatu, klasy z istoty swej rewolucyjnej. Polska zyskała sojusznika pewnego i wiernego, którego siły — słabe początkowo — coraz bardziej potężniały.

To robotnicy paryscy wyszli 15 maja 1848 r. na ulicę domagając się walki o niepodległość Polski oraz wypowiedzenia wojny caratowi, który z bronią u nogi czyhał na zgubę rewolucji i rok później zdusił ją zbrojnie.

To przedstawiciel burżuazji, ówczesny minister spraw zagranicznych, pięknoduch i gaduła Lamartine, odrzucił to żądanie i starał się wyperswadować robotnikom ich rewolucyjne myśli.

W 1864 r. myśl utworzenia Pierwszej Międzynarodówki Robotniczej wyłoniła się na wiecu, zwołanym w celu zaprotestowania przeciw zachowaniu się rządów burżuazyjnych wobec powstania i postańców polskich 1863 r.

Hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!" nabrało dla walki wyzwoleńczej narodu polskiego jeszcze większej wagi z chwilą, gdy punkt ciężkości ruchu rewolucyjnego przesunął się z Zachodu ku Wschodowi, ku Rosji.

W 1882 r., w przedmowie do „Manifestu Komunistycznego", Marks i Engels podkreślają, że w rewolucyjnych latach 1848 — 49 „nie tylko książęta europejscy, ale również burżua europejscy znajdowali w rosyjskiej interwencji jedyny ratunek przed zaczynającym się właśnie budzić proletariatem. Dziś zaś, (to znaczy w 1882 r.) R o s j a tworzy przednią straż (Vorhut) rewolucyjnej akcji Europy".

Dwa razy Polska traciła byt niepodległy, w obu wypadkach wskutek ciasnej, egoistycznej (dochodzącej do zdrady) polityce klas panujących.

Dwa razy Polska odzyskiwała swą niepodległość (1918 r. i 1945 r.) w obu wypadkach dzięki zwycięstwu rewolucji rosyjskiej. A na zwycięskich sztandarach tej rewolucji widnieje dumne hasło „Manifestu Komunistycznego": „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!"

W przedmowie do wydania polskiego „Manifestu" z 1892 r. Engels stwierdza, że ani szlachta, ani burżuazja polska nie potrafią odzyskać niepodległości. „Może ona (niepodległość) być wywalczona tylko przez młody proletariat polski i w jego rękach jest całkowicie bezpieczna".

Dziś klasa robotnicza Polski kroczy na czele całego narodu; wyzwolenie społeczne nierozerwalnie splata się z obroną niepodległości i suwerenności narodowej. Międzynarodowa solidarność proletariatu splata się z sojuszem kroczących ku socjalizmowi państw Demokracji Ludowej i socjalistycznego Związku Radzieckiego w obronie niepodległości państwowej i suwerenności narodowej.

* * *

Co zrobiła burżuazja, gdy doszła do władzy, gdy podporządkowała całe społeczeństwo swym celom? Rozwinęła jak żadna klasa przedtem siły wytwórcze, pokazała — do jak potężnych rezultatów może doprowadzić działalność ludzka.

Ale jakim kosztem?

„Manifest Komunistyczny" zrywa zasłonę i obnaża nieludzkie cechy tego ustroju, którego jedynym bogiem jest pieniądz i który stosunki między ludźmi budował na jednej podstawie: „zapłata gotówką".

> *„Burżuazja... nie pozostawiła między ludźmi żadnego innego węzła prócz nagiego interesu, prócz wyzutej z wszelkiego sentymentu zapłaty gotówką. ...Godność osobistą zamieniła w wartość wymienną, a na miejsce niezliczonych uwierzytelnionych dokumentami, uczciwie uzyskanych wolności, postawiła j e d y n ą, pozbawioną wszelkich skrupułów, wolność handlu".*
>
> *„Burżuazja odarła z aureoli świętości wszystkie rodzaje zajęć, które cieszyły się dotychczas szacunkiem i na które spoglądano z trwożną czcią. Lekarza, prawnika, księdza, poetę, uczonego zamieniła w płatnych najemnych robotników". („Manifest Komunistyczny")*

Życie robotnika zostało odczłowieczone, wyzute z wszelkich cech

człowieczych. Robotnicy stali się dodatkami do maszyny, „rękami roboczymi", siłą roboczą, posiadającą w oczach kapitalistów taki sam walor, co inne siły martwe, niezbędne dla procesu produkcyjnego.

Praca robotników nie jest związana z ich zdolnościami i pragnieniami, nie rozwija ich osobowości, lecz ich depersonifikuje. Nie wypływa z naturalnej potrzeby aktywności ludzkiej. Robotnicy „dopóty tylko żyją, dopóki ich praca pomnaża kapitał".

> *„...Zmuszeni sprzedawać się od sztuki, są towarem jak wszelki inny artykuł w handlu, toteż na równi z innymi towarami podlegają wszelkim zmiennościom konkurencji, wszelkim wahaniom rynku".*

„Manifest" — to wielki płomienny protest przeciwko degradowaniu człowieka przez kapitalizm, to apel budzący do życia, do walki.

Wyzwolenie robtników może być tylko dziełem samych robotników — tę wielką myśl „Manifest Komunistyczny" przeciwstawia cudownym lekom wychwalanym przez rozmaitych znachorów, przeciwstawia utopistom socjalistycznym, którzy wprawdzie dostrzegli walkę klas i elementy rozkładu w społeczeństwie kapitalistycznym, ale „proletariat istnieje dla nich tylko jako klasa najbardziej cierpiąca". „Niedorozwinięta forma walki klasowej, jako też ich własne położenie życiowe" sprawiły, że w nędzy i cierpieniach proletariatu widzieli t y l k o nędzę i cierpienia, nie zaś ich stronę rewolucyjną i nie dostrzegli również w proletariacie „żadnej s a m o d z i e l n o ś c i h i s t o r y c z n e j, ż a d n e g o w ł a ś c i w e g o m u r u c h u p o l i t y c z n e g o". „Odwołując się więc stale do całego społeczeństwa bez różnicy, a nawet przeważnie do klasy pracującej". („Manifest Komunistyczny")

Marksizm zaś apeluje do klasy robotniczej, do j e j aktywności, budzi j e j godność ludzką, wzywa do walki, stawia przed j e j oczyma wielką wizję przyszłości.

Aby móc spełnić swą wielką misję, klasa robotnicza musi być sama silna jednością akcji, musi być zwarta wielką ideą przewodnią.

„Manifest" maluje, jak ciężko rodziła i rozwijała się jedność robotnicza. Początkowo walczy przeciw kapitaliście pojedyńczy robotnik; później robotnicy jednej fabryki, jednej gałęzi produkcji. Walczą nie tylko przeciw fabrykantom, niszczą maszyny i palą fabryki.

Walka się rozszerza. „Tu i ówdzie walka przechodzi w powstanie". Od czasu do czasu robotnicy odnoszą zwycięstwo, ale tylko przejściowo.

> *„Właściwym wynikiem ich walk jest nie bezpośrednie powodzenie, lecz c o r a z s z e r z e j s i ę g a j ą c e j e d n o c z e n i e s i ę r o b o t n i k ó w".*

Skupiając robotników w coraz większych fabrykach, w miastach i osiedlach fabrycznych, burżuazja sama tworzy możliwości zorganizowania się robotników jako klasy. Ale i tu również jedność klasowa nie tworzy się automatycznie przez sam fakt pracy w jednej fabryce, mieszkania w jednym domu, bytowania w tych samych warunkach. Świadomość odrębności klasowej formuje się w ofiarnej walce klasowej, wymagającej poświęcenia i bohaterstwa.

„To organizowanie się proletariuszy w klasę, a przez to samo w partię polityczną, jest w każdej chwili na nowo rozsadzane przez konkurencję pomiędzy samymi robotnikami. Ale odradza się ono wciąż na nowo, coraz mocniej, trwalej, potężniej". („Manifest Komunistyczny")

W ciężkich warunkach rodzi się i kształtuje świadomość k l a s o w a, w stokroć cięższych warunkach rozwija się świadomość s o c j a l i s t y c z n a — świadomość misji historycznej obalenia kapitalizmu, budowy społeczeństwa bezklasowego, wyzwolenia siebie, a przez to całej ludzkości z jarzma wyzysku i ucisku.

Świadomość socjalistyczną wniósł do szeregów robotniczych po raz pierwszy „Manifest Komunistyczny" i to pozostanie nieśmiertelną zasługą jego autorów — Marksa i Engelsa.

Marksizm wyrugował z ruchu robotniczgo wszystkie fałszywe teorie i stał się jedyną ideologią, prowadzącą klasę robotniczą do walki, do zwycięstw. W 1917 r. partia marksistowska, pod kierownictwem Lenina poprowadziła narody Rosji do walki o socjalizm i zwyciężyła. W latach 1941 — 1945 partia marksistowska, pod kierownictwem Stalina poprowadziła narody radzieckie do walki przeciw potężnemu imperializmowi niemieckiemu i zwyciężyła.

Te przełomowe w dziejach ludzkich zwycięstwa niebywale podniosły prestiż klasy robotniczej, podnosząc jednocześnie prestiż marksizmu.

* * *

W Polsce, po krótkim okresie jedności, ruch robotniczy był przez parę dziesiątków lat rozbity. Różnorodny pod względem pochodzenia społecznego skład klasy robotniczej, wielki udział kapitału zagranicznego, waśnie narodowe i wyznaniowe, słabość postępu burżuazyjnego i silne wpływy szlachty, ucisk narodowy — wszystko to n a t l e w a l k i k o n k u r e n c y j n e j m i ę d z y s a m y m i r o b o t n i k a m i (bezrolna i małorolna wieś dostarczała miastu bardzo tanich „rąk roboczych"), u m o ż l i w i a ł o k l a s o m p a n u j ą c y m u t r z y m a n i e k l a s y p r a c u j ą c e j w r o z b i c i u. Rozbicie proletariatu w Polsce obok ogólnych źródeł reformizmu (wygrywanie interesów grupowych w łonie proletariatu) ma jeszcze źródło specyficzne: zygzakowaty i pełen sprzeczności proces formowania się świadomości klasowej na tle zagadnienia niepodległości w epoce wczesnego imperializmu.

Sytuacja zmieniła się radykalnie w Polsce Demokracji Ludowej. Z widowni politycznej znikł wielki kapitał, znikli obszarnicy, znikł podstawowy warunek umożliwiający burżuazji rozwijanie klasy robotniczej — walka konkurencyjna między pracującymi.

Ciążą jeszcze tradycje rozbicia, znajdują jeszcze niekiedy posłuch wraże podszepty imperializmu anglo-saskiego i jego pachołków, wreszcie świadomość nie nadąża za zmianami, które zaszły i zachodzą w życiu społecznym Polski, ale istnienie państwa demokracji ludowej, upaństwowienie wielkiego i średniego przemysłu stworzyły mocną podstawę pod odbudowę jedności klasy robotniczej.

„Podstawowym warunkiem istnienia i panowania klasy burżuazji — jest nagromadzenie bogactwa w ręku osób prywatnych tworzenie i pomnażanie kapitału; w a r u n k i e m i s t n i e n i a k a p i t a ł u j e s t p r a c a n a j e m n a. P r a c a n a j e m n a o p i e r a s i ę w y ł ą c z n i e n a k o n k u r e n c j i r o b o t n i k ó w p o m i ę d z y s o b ą“. („Manifest Komunistyczny“).

W ustroju kapitalistycznym konkurencja pomiędzy robotnikami, będąca podstawowym warunkiem panowania burżuazji, skierowana jest przeciw czołowym przedstawicielom proletariatu, broniącym swej godności ludzkiej, swego prawa do życia ludzkiego, nie dającym się zepchnąć do roli „rąk roboczych“. W konkurencji tej zwyciężają nie najzdolniejsi, lecz najpotulniejsi, najbardziej zacofani, najbardziej skłonni czy najbardziej zmuszeni do sprzedania swej siły roboczej jak najtaniej.

Sto lat ruchu robotniczego to właśnie r e d u k o w a n i e w a g i t e j k o n k u r e n c j i przez zaszczepianie i pogłębianie świadomości klasowej na podstawie Manifestu.

W konkurencji między robotnikami (przy kapitalizmie) tkwią pewne elementy zwierzęcej formy walki o byt. Współzawodnictwo pracy w Demokracji Ludowej zawiera już zalążek uczłowieczonej formy pracy, bo opartej nie na konkurencji, na dążeniu do wyrugowania innego pracownika, lecz na współpracy wszystkich ludzi pracy. „Cieszę się, że mnie inni prześcignęli“ — powiedział tow. Wincenty Pstrowski, ujawniając przez to istotną treść współzawodnictwa: pracę wspólną dla dobra w ł a s n e g o państwa.

Rozwój życia społecznego usuwa dawne przeszkody, zbliża ludzi, łamie dawne ramki. Ale i tu strzec się trzeba wiary w jakiś automatyzm. Jedność robotnicza nie w y ł o n i s i ę s a m a p r z e z s i ę ani z wielkości, ani ze wspólności zadań, stojących przed klasą robotniczą. Sprawa wymaga uporczywych wysiłków ze strony każdego świadomego człowieka pracy, przede wszystkim ze strony obu partyj robotniczych — PPR i PPS.

Umowa o froncie jednolitym, rozszerzenie wspólnej akcji na coraz to nowe dziedziny, świadczy, że obie partie rozumieją wagę coraz ściślejszego zbliżania się. Należy ufać, że front jednolity rozwinie się nie tylko wszerz ale również w głąb, że proces zbliżenia obejmie również dziedzinę ideologiczną. Platformę zbliżenia mamy — marksizm. Nie powinniśmy się bać ani chwilowych tarć, ani zgrzytów — nie było w dziejach poważniejszego procesu historycznego, który miał przebieg cukierkowy. Wobec wielkości sprawy jedności klasy robotniczej, wobec wagi tej jedności dla klasy robotniczej, dla rozwoju narodu polskiego, dla budowy socjalizmu, — są to kwestie znikome.

Oby rok 1948 widział realizację twórczego zbliżenia ideologicznego, torującego drogę do jedności organicznej. Będzie to najwspanialszy i najtrwalszy pomnik, jaki masy pracujące Polski postawią wielkim twórcom „Manifestu Komunistycznego“.

Roman Zambrowski

Doświadczenia roku walki

Jest rzeczą charakterystyczną, że w burzliwym potoku epokowych przemian, kształtujących nowe oblicze Odrodzonej Polski Ludowej, a zapoczątkowanych w 1944 r. przez historyczny Manifest PKWN, każdy rok miał swoje własne, swoiste oblicze, swoje własne rysy.

Był rok 1944, kiedy Polska mieściła się w 30 powiatach Lubelszczyzny, Rzeszowszczyzny i Białostockiego, ale szeroko po świecie szła wieść o chłopach i robotnikach, sznurkiem mierzących pańskie pola, o kuźni lubelskiej, gdzie wykuwały się nowe zasady Polski Ludowej.

Był rok 1945, kiedy żołnierz polski u boku wyzwoleńczej Armii Czerwonej zatknął swój zwycięski sztandar na bramie brandenburskiej w Berlinie, kiedy po całej wsi polskiej szła zwycięska reforma rolna, kiedy robotnicze Rady Zakładowe wspólnie z inżynierami i technikami z niczego uruchamiały nasze górnictwo i przemysł, kiedy ogromne rzesze repatriantów, przypominające okres wędrówki ludów, rozpoczęły wielką epopeję osadniczą na Ziemiach Odzyskanych.

Był rok 1946, kiedy na zmianę romantyzmu rewolucyjnego przyszedł romantyzm budownictwa, kiedy w tempie odbudowy kraju i zagospodarowania Ziem Odzyskanych wyrażała się już wyższość ustroju Demokracji Ludowej wobec krajów opanowanych przez oligarchię kapitalistyczną, kiedy przeciw patronowanemu przez Churchilla i Byrnesa frontowi reakcji polskiej, skupiającemu obok Mikołajczyka, Żuławskiego, Niepokólczyckiego i Lipińskich, zwierał swe szeregi dla rozstrzygającej batalii wyborczej Blok Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych.

W tych kilku zaledwie latach przed narodem stanęły zadania, które w normalnych warunkach wymagałyby pracy całego pokolenia — i dlatego też każdy rok był nie zwyczajny.

* * *

Ubiegły rok — 1947 — był pierwszym rokiem realizacji planu 3-letniego. Jak wiadomo, plan został wykonany w 103,4%.

Produkcja przemysłowa w 1947 r. w stosunku do 1946 r. osiągnęła 135%.

W rezultacie wykonania planu pierwszego roku trzecia Rzeczpospolita przekroczyła o 10% poziom produkcji przemysłowej roku 1938, tj. dwudziestego roku istnienia drugiej Rzeczypospolitej.

Czyż trzeba bardziej wymownego dowodu wyższości gospodarki unarodowionej nad gospodarką oligarchii kapitalistycznej?

Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych wzrosła również produkcja rolnicza. Jeśli chodzi o produkcję zbożową, to w stosunku do 1946 r. wzrosła ona nieznacznie, bo o 8% w/g danych szacunkowych, ale już w ziemniakach i w produkcji hodowlanej osiągnięto około 30% wzrostu.

W stosunku do przedwojennej produkcji rolnej pozostajemy jednak jeszcze daleko w tyle, zarówno w produkcji rolnej, jak i hodowlanej.

Wyższość ustrojowa demokracji ludowej uwydatnia się tym jaskrawiej, że warunki startu do realizacji pierwszego roku trzechlatki były wyjątkowo niełatwe. Obok szczególnie trudnych warunków atmosferycznych (mrozy, które spowodowały wymarznięcie ozimin i trudności w dowozie surowców z zagranicy, powódź na wiosnę, posucha latem) był to pierwszy rok nie tylko bez UNRRY, ale rok szeregu poważnych dla nas trudności gospodarczych, spowodowanych na światowym rynku wymiany towarowej przez doktrynę Trumana i plan Marshalla.

Zdobycze gospodarcze 1947 r. bynajmniej nie ograniczają się tylko do wzrostu produkcji i masy towarowej. Wzrost ogólnonarodowego bochenka jest niewątpliwie zagadnieniem najistotniejszym, ale zasadniczy charakter ma również problem sprawiedliwego podziału tego rosnącego bochenka. Zapoczątkowana w 1947 r. bitwa o handel i o likwidację wypaczeń w podziale dochodu społecznego dała w rezultacie tak istotne skutki, jak ukrócenie spekulacji, wzmożone obłożenie podatkowe sektoru prywatnego, rozbudowany system ustalania i kontroli cen, zahamowanie zwyżki cen a nawet ich zniżkę w niektórych asortymentach, utworzenie poważnych państwowych rezerw zbożowych. Wzrost produkcji i wydajności pracy oraz ukrócenie spekulacji i zniżka cen spowodowały istotny wzrost realnych płac robotniczych i pracowniczych — szacunkowo o 14% w stosunku do realnych płac w 1946 r.

Orędownicy planu Marshalla w obozie socjal-demokracji, którzy występują przeciw pozycji partii robotniczych krajów demokracji lu-

dowej, broniących suwerenności narodowej przeciwko planowi Marshalla, uciekają się często do argumentu, że polityką tą partie robotnicze skazują swoją klasę robotniczą na niski poziom życiowy. Taki np. pan Healey, który w imieniu angielskiej Partii Pracy witał Wrocławski Kongres PPS, miesiąc przedtem na Kongresie czeskiej socjal-demokracji rozdzierał szaty z powodu polityki czeskich komunistów i lewicy socjalistycznej, która jakoby naraża klasę robotniczą na niski poziom życiowy.

Socjaliści zachodni chcieliby teraz w walce z demokracją ludową skorzystać z tego argumentu tak, jak to czyniła socjal-demokracja europejska po pierwszej wojnie światowej wobec ZSRR, szermując tym, że poziom życiowy w Rosji w rezultacie zacofania gospodarczego, wojny domowej i interwencji był niższy, niż w krajach Zachodniej Europy, i strasząc klasę robotniczą, jakoby obalenie burżuazji prowadziło do nędzy i głodu. Teraz jednak argument ten stracił wszelkie pokrycie. Podczas gdy Polska Ludowa bez pomocy z zewnątrz może się wykazać skromną, ale jednak 14% podwyżką realnych płac, w krajach Zach. Europy, korzystających z pomocy amerykańskiej, rośnie bezrobocie, gwałtownie zwyżkują ceny, a robotnikom narzucone zostały głodowe normy wyżywienia.

We Francji, jak wiadomo, norma chleba wynosi 200 gr. dziennie, we Włoszech bezrobocie sięga liczby 3 milionów.

Zestawienie doświadczeń Polski i innych krajów demokracji ludowej, które odrzuciły plan Marshalla, z jednej strony i Francji oraz Włoch, które zaczynają „korzystać" z dobrodziejstw tego planu, wskazuje aż nadto dobitnie, że plan ten nie tylko podcina siły produkcyjne Francji i Włoch i przekreśla ich niezależność gospodarczą, nie tylko powoduje wzrost cen, inflację itd., ale pozwala kapitalistom na obniżenie poziomu życiowego klasy robotniczej, gdy ustrój demokracji ludowej nie tylko zapewnia suwerenność gospodarczą i szybki rozwój własnych sił produkcyjnych, lecz zabezpiecza systematyczne polepszenie warunków życiowych mas pracujących.

Ogromne jeszcze rezerwy, umożliwiające podniesienie poziomu życiowego klasy robotniczej i całego ludu pracującego w Polsce Ludowej, kryją się w ruchu współzawodnictwa pracy, który szeroko rozwinął się właśnie w 1947 r., w pierwszym roku realizacji trzyletniego planu.

Ruch współzawodnictwa pracy znamionujący nowy, twórczy, aktywny stosunek robotnika do procesu wytwarzania, współzawodnictwo sprawiające, że praca, traktowana często jako ciężka konieczność, nabiera wyższego sensu, a dobre jej wykonanie staje się sprawą zasługi i honoru — jest jeszcze jednym przejawem wyższości ustrojowej demokracji ludowej, który przyniósł rok 1947.

W dziedzinie stosunków z zagranicą stanowił rok 1947 nowy etap na drodze dalszego zbliżenia Polski Ludowej z krajami demokracji ludowej i ZSRR w obronie pokoju przeciw imperialistycznym podżegaczom wojennym i amerykańskiej polityce szantażu.

Solidarność słowiańska, zawiązana w okresie walki przeciw hitleryzmowi, nie tylko ostała się w nowej sytuacji, gdy Anglosasi rozbili blok zwycięskich trzech wielkich mocarstw, ale została wzmocniona zarówno na skutek wewnętrznych przemian ustrojowych, rozwijających się w krajach słowiańskich, jak i w rezultacie niebezpieczeństwa wskrzeszenia przez plan Marshalla imperialistycznych Niemiec.

Solidarne odrzucenie przez ZSRR, Polskę i wszystkie kraje demokracji ludowej planu Marshalla nie tylko zadało decydujący cios planom amerykańskiego imperializmu, utrudniając mu realizację jego zamierzeń w krajach o powolnych mu rządach, ale równocześnie wykazało, że trzon obozu pokoju nie będzie prowadził wobec agresora monachijskiej polityki ustępstw, nie da się zastraszyć i nie ulegnie szantażowi. Była to poza tym manifestacja jedności państw demokracji i pokoju, która wykazała, że między ZSRR, krajami demokracji ludowej (i dodajmy, narodami kolonialnymi, walczącymi o niepodległość) nie ma i nie może być żadnych istotnych sprzeczności, które, jak wiemy, osłabiają od wewnątrz dolarowy front reakcji.

Konferencja 9 Partyj marksistowskich w Polsce i utworzenie Biura Informacyjnego w Belgradzie stworzyły gwarancję zespolenia wysiłków ludów ZSRR i krajów demokracji ludowej z wielkimi siłami demokracji ludowej we Francji i we Włoszech w walce o pokój i niepodległość krajów Europy.

Na tle chaosu gospodarczego i ostrych konfliktów politycznych w krajach Zach. Europy, na tle zaprzedania się rządów reakcji katolickiej we Włoszech oraz reakcji katolickiej i socjalistów we Francji dyplomacji dolarowej, na tle niepewności i strachu przed

jutrem, tak charakterystycznych dla społeczeństw Zachodu — Polska 1947 roku odcinała się jako ostoja pokoju i postępu.

Decydującą dźwignią zdobyczy gospodarczych i społecznych w 1947 roku była stabilizacja polityczna, osiągnięta w rezultacie styczniowych wyborów sejmowych.

Degrengolada Mikołajczyka, który jeszcze u progu 1947 roku stał na czele wszystkich reakcyjnych i opozycyjnych sił w kraju, a już na jesieni okazał się w takiej izolacji politycznej, że jego pobyt w kraju przestał nawet być użyteczny dla jego mocodawców anglosaskich, jest tylko zewnętrznym wyrazem poważnych przesunięć, jakie nastąpiły w społeczeństwie polskim.

U podstaw bowiem upadku Mikołajczyka leżało załamanie się wpływów orientacji zachodniej na społeczeństwo polskie, uświadomienie sobie przez podstawowe warstwy narodu jej antynarodowego charakteru. Z drugiej strony trzy lata poprawnych i przyjaznych stosunków między Polską i ZSRR stworzyły atmosferę, w której kruszyć się musiał mur nieufności wobec ZSRR, sztucznie tworzony w narodzie przez sanację i emigracyjny rząd londyński, mur zastarzałych kompleksów i zadawnionych przesądów antysowieckich, na który w swoich rachubach tak wielkie nadzieje pokładał Mikołajczyk i cała polska reakcja.

U podstaw upadku Mikołajczyka leżało załamanie się planów reakcji polskiej i międzynarodowej, liczącej na rozbicie jednolitego frontu klasy robotniczej, na utworzenie w Polsce „trzeciej siły", która by część klasy robotniczej zaprzęgła do rydwanu zjednoczonego bloku reakcji podziemnej i mikołajczykowskiego PSL.

U podstaw wreszcie upadku Mikołajczyka leżało także załamanie się planów reakcji polskiej zmierzającej do oparcia walki przeciw demokracji ludowej o wieś, o chłopa polskiego.

Próba sprzęgnięcia chłopa polskiego z rozbitymi klasami wielkich kapitalistów i obszarników oraz z nowymi, wyrosłymi na spekulacji warstwami kapitalistycznymi, nie udała się. W walce pomiędzy klasą robotniczą a resztkami klas kapitalistycznych o sojuszników w klasach pośrednich, zwycięstwo odniosła klasa robotnicza. Idea sojuszu robotniczo-chłopskiego, realizowana w praktyce życia codziennego przez rządy demokracji ludowej, okazała się bliższą podstawowym masom chłopskim od skompromitowanych koncepcji chieno-piasta, mimo, że były one zawoalowane hasłami „samodzielności chłopskiej" i frazeologią agraryzmu.

Jak głęboko sięgnęła stabilizacja polityczna na wsi, wskazują jej skutki gospodarcze i społeczne.

O możliwościach płatniczych wsi, o rosnącym poczuciu obywatelskim, świadczy fakt, że chłop polski w 1947 roku spłacił nie tylko podatek gruntowy w sumie 10.689 milionów zł., co oznacza wykonanie planu w 90,1%, ale uiścił na poczet zaległości gotówkowych za rok 1945 i 46 sumę 4.880 milionów zł., co stanowi ogółem 83,3% w stosunku do wymiaru z lat ubiegłych, oraz w naturze 392.400 ton, co stanowi 88% wymiaru podatku gruntowego w zbożu za rok 1947. A przecież ściąganie podatku gruntowego odbyło się niemal całkowicie bez stosowania jakichkolwiek środków przymusu administracyjnego.

Najdobitniejszym jednak przejawem głębokich przemian na wsi polskiej jest wzrost sił demokratycznych, zorganizowanych w stronnictwach politycznych i ideowych organizacjach młodzieży.

W ciągu 1947 roku Polska Partia Robotnicza podwoiła swoje szeregi na wsi. 200 tys. peperowców wiejskich wspólnie ze 100 tysiącami wiejskich zetwuemowców stanowi w tej chwili potężną siłę polityczną na wsi.

Wzrost liczebny i coraz silniejszą pozycję na wsi zawdzięcza PPR oczywiście przodującej roli, jaką odegrała w walce o uwolnienie wsi polskiej od zmory band leśnych i reakcyjnych band mikołajczykowskiego PSL, w walce o zapewnienie wsi polskiej tak bardzo upragnionego przez nią spokoju i porządku, bez którego niemożliwa jest szybka odbudowa gospodarcza. To jednak nie wyczerpuje zagadnienia. Obok naturalnej bazy PPR na wsi — robotników rolnych i chłopów bezrolnych, skupiają się wokół Polskiej Partii Robotniczej coraz bardziej chłopi małorolni oraz średniorolni, bo widzą w niej najbardziej konsekwentnego orędownika sojuszu robotniczo-chłopskiego, widzą tę siłę, która w dążeniu do podniesienia produkcji rolnej i zamożności wsi przez jej mechanizację i rozwój spółdzielczości, szczególną troską otacza chłopów małorolnych i średniorolnych, odgradzając ich przed wyzyskiem wiejskiego bogacza-spekulanta.

Ogromnie wzrósł również na wsi autorytet Stronnictwa Ludowego, które nie tylko odzyskało wpływy w swoim czasie nadwyrężone przez akcję rozbijacką Mikołajczyka, ale wyrosło w masową partię. Organizacje Stronnictwa Ludowego z powodzeniem asymilują PSL-owskich chłopów i działaczy, którzy przeszli do jego szeregów,

oczyszczając się zarazem od tych pseudoludowców, którzy szermując hasłem „samodzielności chłopskiej" przeciwstawiają się praktycznie sojuszowi robotniczo-chłopskiemu.

Dzięki swej postawie ideowej Stronnictwo Ludowe odgrywa coraz większą rolę na wsi jako istotny czynnik jej odbudowy i przebudowy gospodarczej i kulturalnej oraz likwidacji jej zadawnionego zacofania rozwojowego.

Niewątpliwymi sukcesami ideowymi może się również poszczycić PSL, w którym po ucieczce Mikołajczyka wszystkie elementy demokratyczne skupiły się wokół nowego trzonu kierowniczego, reprezentowanego przez tzw. PSL Lewicę.

Jest to dowodem szczególnej siły i twórczych możliwości reżymu demokracji ludowej, że nie ograniczył się tylko do negatywnego sukcesu, polegającego na rozbiciu reakcyjnego, mikołajczykowskiego PSL, ale umożliwił zarazem skupienie się wszystkich sił demokratycznego byłego PSL, dając im szansę przyjścia własnymi drogami ideowymi do obozu demokracji ludowej.

Zapoczątkowany w PSL proces dogłębnej rewizji i przezwyciężenia koncepcji mikołajczykowskich, które w ciągu tylu lat sprowadzały część ruchu ludowego na manowce współpracy i podporządkowania się reakcji, zrozumienie w podstawowych ogniwach PSL konieczności oczyszczenia się od zakapturzonych mikołajczykowców, a nade wszystko słuszny kurs kierownictwa PSL na ścisłą współpracę z SL w codziennej działalności politycznej i gospodarczej, pozwalają na postawienie optymistycznych horoskopów w sprawie możliwości i tempa realizacji rzeczywistej jedności ruchu ludowego w Polsce.

Wzrosło zainteresowanie chłopów polskich spółdzielczością, czego wyrazem stał się masowy rozwój spółdzielni gminnych Samopomocy Chłopskiej, unifikacja całej spółdzielczości wiejskiej na szczeblu gminy w Samopomocy Chłopskiej, zapoczątkowanie organizacyj powiatowych Związków Gospodarczych Samopomocy Chłopskiej, wzrost ośrodków maszynowych na wsi.

W masowym ruchu przysposobienia rolniczo-wojskowego, w coraz częstszej inicjatywie elektryfikacji wsi, w organizacji świetlic i samorzutnej odbudowie szkół wiejskich zanika duch negacji i bierności, tak usilnie krzewiony przez mikołajczykowskich agentów.

W ten sposób charakterystyczny dla polskiej reakcji plan strategiczny, sprowadzający się do wykorzystania chłopstwa polskiego,

tradycyj ludowcowych i bechowskich dla wstecznych celów kontrrewolucyjnych, dla przywrócenia pod hasłem obrony własności chłopskiej władzy oligarchii kapitalistów i obszarników, zakończył się w 1947 roku całkowitym fiaskiem.

Rok ten przyniósł istotną stabilizację polityczną na odcinku wsi polskiej, która przez długi czas pozostawała w tyle w ogólnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju.

Blok Stronnictw Demokratycznych, zwycięzca wyborczy na progu 1947 roku nie zawiódł swych wyborców — realizował z powodzeniem swój program wyborczy, rozszerzył swą podstawę polityczną i bazę masową oraz wzmocnił swą konsolidację wewnętrzną.

* * *

W ogniu walki przeciw reakcji i w pracy nad odbudową kraju jeszcze bardziej w 1947 roku uwydatniała się przodująca, awangardowa rola klasy robotniczej. Jej ofiarny trud, uwieńczony wykonaniem pierwszego roku planu 3-letniego, jej gotowość do współzawodnictwa pracy dla dobra państwa i całego narodu, jej samozaparcie i rozmach w walce z reakcją polityczną, jej nieprzejednana postawa w akcji społecznej przeciw spekulacji — wszystko to zyskało klasie robotniczej ogromny autorytet w całym społeczeństwie. Jednolity front klasy robotniczej, znajdujący wyraz we współpracy PPR i PPS, zdobył sobie uznanie nie tylko klasy robotniczej, ale całego obozu demokratycznego, jako podstawowa dźwignia rozwoju Polski Ludowej na drodze demokracji, postępu i dobrobytu.

Dzięki jednolitemu frontowi wzrosła liczebność i autorytet obydwu partii robotniczych, umasowiły się i wzmocniły swą jedność związki zawodowe, stając się kuźnią działaczy robotniczych nowego typu, działaczy jednolitofrontowych.

Ogromną rolę odegrała umowa między PPR i PPS o współpracy i jednolitym froncie.

Urzeczywistnienie podstawowej zasady jednolitego frontu — przede wszystkim uzgodnienie zadań i celów w każdym poszczególnym wypadku, następnie zaś wspólna realizacja przez mobilizację inicjatywy i aktywności wszystkich członków obydwu partii i szerokich mas ludowych — doprowadziły do poważnego zbliżenia członków PPR i PPS i ukształtowały stałe formy współdziałania w postaci systematycznych wspólnych zebrań i kół, komitetów i aktywów obydwu partii.

Proces rozwoju jednolitego frontu w 1947 roku nie był jednak wolny od trudności i tarć. Gdy podstawowa część kierownictwa PPS i większość jej członków znajdowała się wspólnie z PPR i całym blokiem demokratycznym w ogniu walki przeciw reakcji peeselowskiej, znaleźli się też działacze pepesowscy, którzy przeżuwając stare próby poszukiwania sojuszników na prawo i szermując sztandarem jedności narodu osłabiali jednolity front i próbowali zaszczepić na naszym gruncie teorię „trzeciej siły".

Gdy podstawowa część kierownictwa PPS i przytłaczająca większość jej członków wraz z całym obozem demokratycznym święciła zwycięstwo wyborcze nad reakcją — znaleźli się działacze pepesowscy, którzy ronili łezkę nad rozmiarami klęski Mikołajczyka i próbowali w odrodzonej PPS szeroko otworzyć drzwi dla rozbitków peeselowskich. Trzeba było dopiero czerwcowej Rady Naczelnej PPS i proklamowania przez nią zasady: „Droga PPS wiedzie tylko na lewo. Wróg jest tylko na prawo", aby wspomniani zwolennicy trzeciej siły znaleźli się w izolacji politycznej.

Jest też zasługą czerwcowej Rady Naczelnej PPS, że proklamując zasadę jednolitofrontowości bez warunków i zastrzeżeń, położyła też kres opacznej interpretacji równorzędności i przez to samo wytrąciła wielu jawnym oraz zamaskowanym wrogom jednolitego frontu narzędzie mącenia stosunków jednolitofrontowych. Proklamowanie tych zasad przez czerwcową Radę Naczelną doprowadziło nie tylko do znacznego polepszenia praktyki jednolitego frontu, ale odbiło się również na przebiegu obrad Kongresu Wrocławskiego PPS, na którym ludzie prawicy nie śmieli nawet wystąpić z otwartą przyłbicą, a zmuszeni byli stroić się w piórka jednolitofrontowe.

Jak wiadomo, Kongres Wrocławski ratyfikował umowę między PPR i PPS, zatwierdził i rozwinął fundamentalne zasady odrodzonej PPS, przyjęte na czerwcowej Radzie Naczelnej PPS i już choćby dlatego stanowił krok naprzód na drodze wzmocnienia jednolitego frontu. Bardzo ważna jest również uchwała Kongresu o współzawodnictwie pracy, która stwarza warunki dla większego udziału PPS w rozwoju tego przełomowego dla naszej gospodarki narodowej ruchu, oraz izoluje politycznie w PPS tych nielicznych już zresztą działaczy przedwojennych, dla których charakterystyczne jest, że im bardziej ugodowi byli jako przedstawiciele robotników wobec kapitalistów i ich rządów, tym bardziej teraz wobec państwa ludowego brną w demagogii społecznej.

Szczególną jednak doniosłość mają nowe momenty ideologiczne, ogłoszone w referatach kongresowych.

Zapoczątkowanie w referacie tow. Cyrankiewicza krytycznej oceny polityki przedwojennej PPS, a przede wszystkim nawiązanie do tradycji lewego, opozycyjnego wobec kierownictwa prawicowego, nurtu w PPS, ma istotne znaczenie nie tylko dla właściwej oceny przeszłości, co już samo w sobie jest bardzo ważne, ale odcina się od tych prób brązowienia 55-letniej tradycji PPS, które uniemożliwiają rozwój ideologiczny PPS i usiłują wznieść nowe ideologiczne przegrody na drodze zbliżenia PPS i PPR.

Istotne znaczenie ma też krytyka w referacie tow. Cyrankiewicza aktualnych, rodzimych „pseudo-jednolitofrontowców" i „jednolitofrontowych koniunkturalistów", którzy jednolity front traktują jako „zło konieczne", wynikające z „geopolitycznego" położenia Polski.

Znaczenie tych wszystkich momentów ideologicznych jest z naszego punktu widzenia tym większe, że w warunkach dobrej praktyki jednolitofrontowej od zbliżenia ideologicznego obydwu partii robotniczych zależy aktualizacja perspektywy jedności organicznej.

* * *

Bilans rozwoju jednolitego frontu w 1947 roku byłby niepełny, gdyby pominąć zagadnienie jedności organicznej.

Wspólne dążenie do jedności organicznej obydwu partii znalazło wyraz w historycznej umowie PPS i PPR, zawartej u schyłku 1946 r.

Kongres Wrocławski w grudniu 1947 r. umowę tę ratyfikował.

Rozwijając problem jedności organicznej, PPR w 1947 roku wysunęła tezę, że na drodze do jedności organicznej koniecznym etapem jest jedność ideologiczna, i stąd gotowość PPR do rozwijania wszelkich form zbliżenia ideologicznego z PPS, gotowość do wspólnych dyskusji nad problematyką ideologiczną w celu usunięcia istotnych jeszcze różnic ideologicznych. Ta postawa PPR przyczyniła się do zbliżenia ideologicznego obydwu partii zarówno w problematyce, że wspomnę zagadnienie spółdzielczości i handlu państwowego, jak i w formach organizacyjnych — wspólnych kursów ideologicznych w terenie, oraz położyła kres próbom siania zamętu przez rozpowszechnianie zarzutu, jakoby PPR stało na stanowisku natychmiastowego, mechanicznego czy automatycznego połączenia z PPS.

A jednak trudno jest uznać bilans 1947 roku w sprawie jedności organicznej za całkowicie zadowalający.

W odróżnieniu od PPR, która zajmowała i zajmuje wobec problemu jedności organicznej postawę nie tylko pozytywną, ale jednolitą, aktywną i twórczą, pozytywne stanowisko PPS w tej sprawie, ujawnione w umowie, jest często zacierane przez wyczekującą, połowiczną, a niekiedy niechętną postawę niektórych jej działaczy. Trudno przypuścić, aby ta postawa była rezultatem izolowanych wyskoków sekciarskich poszczególnych peperowców w terenie, którym się zdawało, że można osiągnąć jedność organiczną w terenie niezależnie od dojrzałości tej sprawy w skali ogólnokrajowej.

Pewne światło jednak na tę sprawę rzuca przemówienie tow. Osóbki - Morawskiego na Kongresie Wrocławskim, opublikowane w „Tygodniu Robotnika": „Stojąc na gruncie hasła pełnej jedności klasy robotniczej, jako ideału i jako dążenia w myśl odpowiedniego punktu naszej umowy z PPR — mówił tow. Osóbka-Morawski na Kongresie PPS — uważamy, że sztuczne przyśpieszanie tego historycznego procesu byłoby zarówno z naszego wewnętrznego, jak i przede wszystkim międzynarodowego punktu widzenia zjawiskiem niewskazanym, głównie z punktu widzenia jednolitego frontu w skali światowej."

Słyszeliśmy już ten argument. Wobec tego, że PPS ma do spełnienia w światowym ruchu socjalistycznym rolę szermierza o jednolity front w skali międzynarodowej, nie może ona łączyć się z PPR, bo wtedy straciłaby wpływ na inne partie socjalistyczne.

Trudno oczywiście kwestionować tak pozytywne zamierzenia, jak dążność do jednolitego frontu w skali międzynarodowej. Peperowcy są niemniej gorącymi zwolennikami jednolitego frontu w skali międzynarodowej, jak i wewnątrz kraju.

Ale czy świadome wysiłki, zmierzające do zbliżenia ideologicznego utrudniają realizację jednolitego frontu w skali międzynarodowej? Czy raczej nie sprzyjają temu przez przezwyciężenie prawicowego balastu w ideologii socjalistycznej?

Zresztą, czy tow. Osóbka-Morawski nie widzi istotnych zmian, jakie zaszły w międzynarodowym ruchu socjalistycznym w ciągu ostatniego roku? Czy nie widzi, że na międzynarodowych konferencjach socjalistycznych nie decyduje ani PPS, ani partia Nenniego, ani węgierscy socjaliści, ale Bevin, Blum, Scharf i Schumacher, którzy posiadają przytłaczającą większość w II faktycznie wskrzeszonej Międzynarodówce? Większość Labour Party popiera politykę Atlee i Bevina, przeprowadzających zbrojną interwencję prze-

ciw demokracji greckiej i kwestionujących granice zachodnie Polski Ludowej, jak również całe kierownictwo SFIO solidaryzuje się z polityką Bluma, który jawnie toruje drogę neofaszyście de Gaulle'owi, domaga się umiędzynarodowienia Śląska i w walce ludu francuskiego z imperializmem amerykańskim jest po drugiej stronie barykady, czy można po tym wszystkim mówić teraz o jednolitym froncie w skali międzynarodowej z udziałem Labour Party i SFIO?

Czy po tym — jak konferencja w Antwerpii przyjęła w skład Międzynarodówki Socjalistycznej zajadłego szowinistę niemieckiego, agenta imperializmu amerykańskiego, nieprzejednanego wroga Polski Ludowej i ZSRR, a teraz Labour Party przygotowuje konferencję partyj socjalistycznych 16 krajów, akceptujących plan Marshalla, czy można po tym mówić o jednolitym froncie w skali międzynarodowej z udziałem większości partyj socjalistycznych, nie narażając się na sianie szkodliwych złudzeń i zamętu we własnych, szczerze jednolitofrontowych szeregach?

Czy raczej zmieniona sytuacja międzynarodowa nie nakazuje partiom lewicy socjalistycznej i w tej liczbie PPS rozważenia celowości faktycznego uczestnictwa lewicy socjalistycznej w jednej Międzynarodówce z partiami prawicy socjalistycznej, współpracującej z burżuazją w walce z komunistami, celowości, krótko mówiąc, zasiadania przy jednym stole z Blumem i Schumacherem?

Stanowisko tow. Osóbki-Morawskiego na pierwszy rzut oka brzmi bardzo lewicowo. Deklaruje się przecież za jednością organizacyjną i pełen jest troski o jednolity front w skali międzynarodowej.

Niemniej jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że sprawa jedności organicznej została tu raczej sprowadzona do roli rekwizytu teatralnego, zaś podejście do obowiązków na forum międzynarodowym ma jakąś szczególną wymowę. My również chcielibyśmy przyśpieszyć procesy konsolidacji ruchu demokratycznego, a przede wszystkim marksistowskiego w skali europejskiej, międzynarodowej. Daliśmy temu wyraz na konferencji 9 partyj. Ale my szukamy konsolidacji z partiami i nurtami bliskimi nam ideowo, a nie szukamy zbliżenia z przywódcami, którzy znaleźli się po drugiej stronie barykady. A nade wszystko rozumiemy, że najlepiej spełnimy swój obowiązek międzynarodowy, jeśli w kraju naszym, gdzie przodującą i decydującą siłą jest jednolity front partyj robotniczych, będziemy iść naprzód ku coraz wyższym formom rozwoju politycznego, społecznego i gospodarczego.

Śledząc z całą uwagą i spokojem zaostrzającą się sytuację międzynarodową, zdajemy sobie jednak sprawę z trudnych warunków, w jakich jeszcze znaleźć się może nasz kraj, i wiemy, że tym łatwiej pokona on te trudności, im pełniejsza będzie jedność moralno-polityczna ludu pracującego, im bardziej zjednoczony będzie Obóz Demokratyczny. A warunkiem tej moralno-politycznej jedności ludu pracującego jest coraz bardziej dojrzała i konsekwentna jedność klasy robotniczej.

* * *

Saldo 1947 roku jest wybitnie dodatnie.

W rok 1948 Polska Ludowa wstępuje znacznie wzmocniona.

Przed narodem polskim stają w tym roku nowe, trudne zadania, których wykonanie oznaczać jednak będzie dalszy potężny krok naprzód.

Będzie to drugi rok trzyletniego planu, którego wykonanie podniesie naszą produkcję przemysłową o nowe 23,5%. Wypełnienie tego zadania wymagać będzie jeszcze większego rozwoju współzawodnictwa pracy, wprowadzenia tego wspaniałego ruchu do wszystkich gałęzi przemysłu, do wszystkich hal fabrycznych. Ogromne też zadania stoją w związku z tym przed naszymi inżynierami i technikami, przed naszymi nowatorami produkcji, którzy tak wielki wkład wnieśli do dzieła odbudowy. Będzie to rok dalszej poprawy sytuacji materialnej świata pracy, poprawy płac zarówno nominalnych jak i realnych.

W rolnictwie przy sprzyjających warunkach klimatycznych powinien to być rok, w którym po raz pierwszy po wojnie możemy osiągnąć samowystarczalność zbożową, a może nawet nadwyżkę dla eksportu rolnego. Powierzchnia zbiorów w roku 1948, wzrośnie w stosunku do 1947 r. o 8%.

Poważną rolę w tej walce o samowystarczalność odegrać mogą zapoczątkowane prace w dziedzinie podniesienia urodzajności z ha, a przede wszystkim akcja rozbudowy spółdzielczych ośrodków maszynowych. Rezultaty, tak potrzebne krajowi, w tej dziedzinie, w dużej mierze zależeć będą od aktywności, inicjatywy i wyrobienia organizacyjnego zarówno peperowców wiejskich, jak i ludowców i od zgodnej ich z sobą współpracy. Wielkie też pole pracy czeka Zw. Sam. Chłopskiej, który wyposażony w udoskonalony i rozbudowany aparat spółdzielczości wiejskiej może dokonać wielkich rze-

czy na wsi polskiej przez umasowienie spółdzielni wiejskich, przez nastawienie ich na służenie całej wsi, ale w pierwszym rzędzie chłopom małorolnym i średniorolnym, przez bezwzględną walkę z wszelkiego rodzaju nadużyciami i kumoterstwem. Poważne zadania staną też przed aparatem administracyjnym państwowych majątków ziemskich oraz przed związkiem robotników rolnych, od których lud pracujący oczekuje wzmożonych wysiłków dla zwiększenia przeciętnych zbiorów z hektara.

Będzie to rok mobilizacji wszystkich rezerw wewnętrznych kraju, a przede wszystkim uśpionej często energii naszej wspaniałej młodzieży, która przy właściwych formach organizacyjnych potrafi cały entuzjazm i zapał młodości wprzęgnąć w rytm pracy w „Służbie Polsce".

Wiele jest jeszcze w Polsce do zrobienia w dziedzinie walki z marnotrawstwem grosza publicznego, w dziedzinie walki ze złodziejstwem mienia państwowego, z nadużyciami i elementami korupcji, z nieukróconą jeszcze do końca spekulacją, ze starą i nową biurokracją, uporczywie sądzącą, że nos jest dla tabakiery, a nie tabakiera dla nosa.

Bogate doświadczenie dotychczasowe wskazuje nam, że walka ta będzie tym skuteczniejsza, im bardziej wciągnięty w nią będzie czynnik społeczny, partie polityczne, a przede wszystkim związki zawodowe i rady zakładowe.

Będzie to rok dalszej demokratyzacji naszego życia publicznego i wzmocnienia demokratycznego aparatu państwowego Polski Ludowej. Powie w 1948 r. swe ważkie słowo zorganizowany świat pracy miasta i wsi na Kongresie Związków Zawodowych i Zjeździe Związku Samopomocy Chłopskiej. Wspólny wysiłek Ministerstwa Oświaty, nauczycielstwa polskiego i ideowych organizacji młodzieży może dopiąć tego, aby rok 1948 był rokiem pełnej realizacji szkolnictwa powszechnego i bezpłatnego i aby jeszcze bardziej poszerzyć wrota naszych szkół średnich i wyższych dla dzieci ludu pracującego.

Wielkie też nadzieje na rok 1948 pokłada robotnik, chłop i inteligent w ludziach sztuki i kultury, od których zależy cenna powieść, wartościowy film, udana audycja radiowa i radość głębokich przeżyć artystycznych.

Wzmocnią swą pracę nad mobilizacją rezerw wewnętrznych miast i wsi dla odbudowy szkół, organizacji ośrodków zdrowia i budowy dróg — gminne i powiatowe Rady Narodowe. Bardziej dostosują swą

pracę do potrzeb mas pracujących organy służby zdrowia Państwa Ludowego.

Ten ogromny program wypadnie Polsce Ludowej wykonywać w 1948 r. głównie o własnych siłach.

Rozwijać się będzie nadal wymiana gospodarcza na zasadach handlowych ze wszystkimi krajami demokracji ludowej i ZSRR.

Nastawiając się na rozwój w 1948 roku przede wszystkim o własnych siłach musimy wobec piętrzących się trudności międzynarodowych i wzmożonej ofensywy imperializmu amerykańskiego tym bardziej wzmóc czujność wobec wszelkich wewnętrznych ośrodków reakcyjnych, wobec prób penetracji agentur anglosaskich.

Najważniejszymi źródłami siły Polski Ludowej w 1948 roku będzie podobnie jak w 1947 jednolity front klasy robotniczej i sojusz robotniczo - chłopski.

Najpoważniejszym czynnikiem dalszego pogłębiania się stabilizacji politycznej będzie dalsze wzmocnienie jedności Bloku Stronnictw Demokratycznych, dalsza rozbudowa form organizacyjnych współpracy wewnątrz obozu demokratycznego.

Przypadająca w 1948 roku setna rocznica Wiosny Ludów tak bliskiej całemu narodowi polskiemu, oraz szczególnie drogie klasie robotniczej stulecie opublikowania Manifestu Komunistycznego Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, słusznie nazwanego pieśnią nad pieśniami proletariatu — pozwoli nam głębiej uprzytomnić sobie wielki postępowy sens naszej codziennej działalności gospodarczej i politycznej w 1948 roku, opromieni ją twórczą pracą ideologiczną i pogłębi spojrzenie na dzieje, które ludzi nowej klasy, klasy robotniczej napawa optymizmem i wiarą w zwycięstwo.

Hilary Minc

Kilka uwag o zagadnieniu płac*)

Pragnę poruszyć ważne zagadnienie naszej polityki gospodarczej, które omówione zostało tutaj w dyskusji — zagadnienie płac. Chciałbym poświęcić temu zagadnieniu nieco więcej uwagi.

W rezultacie szeregu zabiegów i przezwyciężania szeregu trudności niewątpliwie osiągnęliśmy w bieżącym roku gospodarczym pewną istotną poprawę realnych płac. Z drugiej strony jest również rzeczą niewątpliwą, że osiągnięta przez nas podwyżka jest niedostateczna, że układa się poniżej początkowo planowanej wysokości.

Powstają dwa pytania. Po pierwsze: jakie czynniki umożliwiły tę podwyżkę, która została osiągnięta, i po drugie: wskutek czego nie osiągnęliśmy w tym roku pełnej wysokości postulowanych, zamierzonych i planowanych podwyżek płac.

Jeśli chodzi o pytanie pierwsze, to jest rzeczą jasną, że wzrost realnych płac robotniczych stał się możliwy dzięki osiągnięciu w roku bieżącym poważnego wzrostu produkcji przemysłowej i rolnej, dzięki osiągnięciu poważnego wzrostu masy towarowej.

Ta zwyżka produkcji przemysłowej i rolniczej byłaby niemożliwa, gdyby w poprzednim roku, a ściśle mówiąc w poprzednich latach, nie włożono znacznych sum w inwestycje w naszym gospodarstwie narodowym. Ta zwyżka produkcji byłaby niemożliwa, gdyby nie odbudowa szeregu fabryk, sprowadzenie szeregu maszyn, inwestowanie wielkich sum w transport, sprowadzenie znacznych ilości zboża siewnego, traktorów, koni i bydła.

Drugim czynnikiem, który umożliwił wzrost realnych płac w rb., był niewątpliwie wzrost wydajności pracy, przy czym można na podstawie danych cyfrowych stwierdzić, że w tych gałęziach przemysłu, w których wzrost wydajności był większy, proporcjonalnie do tego następował większy wzrost realnych płac.

Wreszcie trzecim czynnikiem, który umożliwił wzrost realnych płac robotników było znaczne przesunięcie dochodu społecznego od

---

*) Z przemówienia wygłoszonego na wspólnym posiedzeniu KC PPR i CKW PPS dn. 10 grudnia 1947 r.

klas posiadających miast i wsi w kierunku ludności pracującej, dokonane w rezultacie ostrej walki klasowej. Przesunięcie dochodu społecznego dokonało się w rezultacie walki drogą szeregu zarządzeń finansowych, szeregu posunięć organizacyjnych i ekonomicznych, których przejawem były pierwsze, początkowe sukcesy pierwszych początkowych etapów bitwy o handel. To są czynniki, które umożliwiły wzrost realnych płac.

Jakie są z kolei czynniki, które nie pozwoliły nam na osiągnięcie realnych płac w zamierzonej wysokości, tak jak oczekiwaliśmy początkowo? Jest to właściwie jeden czynnik — warunki klimatyczne, które doprowadziły w rb. do niższego od przeciętnego urodzaju. Dla każdego z nas jest rzeczą jasną, że gdyby nie powódź i posucha, gdybyśmy więc dysponowali o 700 — 800 tys. ton zboża więcej, to dziesiątki milionów dolarów, wydatkowanych na import zbóż z zagranicy, mogłyby być użyte na inny cel, ceny zboża a przez to samo innych artykułów rolnych kształtowałyby się znacznie niżej obecnych, zakupy aprowizacyjne pociągnęłyby znacznie mniej wydatków państwowych, a ceny wolnorynkowe, decydujące w dużym stopniu o poziomie płac realnych, byłyby skromnie licząc o 15 — 20% niższe niż obecnie.

Jak się przedstawia zagadnienie płac w roku przyszłym? Jest rzeczą niewątpliwą, że obie nasze partie, cała polityka gospodarcza naszego rządu stawia jako zadanie osiągnięcie w roku przyszłym maksymalnych w danych warunkach płac realnych. Trzeba się lepiej zastanowić, jak określić to bardzo rozciągłe pojęcie maksymalnych w danych warunkach płac. Trzeba się lepiej zastanowić nad tymi czynnikami, które wpłyną na poziom płac w przyszłym roku. Oczywiście poziom płac w przyszłym roku jest uwarunkowany poziomem produkcji przemysłowej, tą masą towarową, którą w przyszłym roku otrzymamy. Plan produkcji przemysłowej jest gotów. Opiera się on na maksymalnym wykorzystaniu wszystkich możliwości istniejącego aparatu produkcyjnego.

Jest to plan zbudowany w formie najbardziej potężnego wysiłku. Specjaliści krajowi, a jeszcze bardziej zagraniczni, oglądając nasze urządzenia produkcyjne, stwierdzają, że stopień wykorzystania tych urządzeń w podstawowych gałęziach produkcji często graniczy z akrobatyką. Niewątpliwie zagadnienie wykonania tego naprężonego planu będzie poważnym elementem walki o plan w roku przyszłym. Wyniki tej walki warunkują możliwości w zakresie płac.

Drugim czynnikiem, który warunkuje możliwości w zakresie płac, jest poziom produkcji rolnej w roku przyszłym. Pewne przesunięcia w zależności od warunków klimatycznych dokonywują się samoczynnie, ale jest jasne, że od naszych wysiłków organizacyjnych, od zorganizowania odpowiednich form spółdzielczości, od rozwinięcia instruktażu rolniczego zależy bardzo wiele, zależy nie jeden procent podniesienia wydajności z ha. Czeka więc nas bardzo ciężka i naprężona walka o podniesienie produkcji rolnej, w szczególności o podniesienie wydajności z jednego ha.

Plan zależy w dalszym ciągu od rozwoju ruchu przodownictwa pracy, który, jak wiadomo, rozwija się pomyślnie, ale natrafia także czasem na wiele oporów, uprzedzeń i przesądów. Od tego, jak ruch przodownictwa pracy będzie się rozwijał, w jakim stopniu będzie budowany przez obie partie z jednakowym natężeniem, od przezwyciężenia uprzedzeń i błędnych tradycyj w tej sprawie zależy powodzenie planu i zapewnienie podniesienia realnych płac.

Wreszcie jest rzeczą jasną, że w roku przyszłym muszą być dokonane dalsze bardzo poważne przesunięcia w podziale dochodu społecznego. Nie chodzi tutaj o administracyjne, bezpośrednie ograniczenie klas posiadających, ale takie ułożenie stosunków w Polsce, żeby dochód tych klas nie przeszkadzał wzrostowi dochodu całego kraju. Chodzi tu o poddanie tych klas w jeszcze większym stopniu kontroli państwa. Dotyczy to nie tylko miasta, gdzie zagadnienie jest w pewnym sensie prostsze, ale także środowisk wiejskich, bogatszych warstw wsi, gdzie zagadnienie jest trudniejsze.

Poziom realnych płac w roku przyszłym zależy także od inwestycji. Jest rzeczą jasną, że dewizy, środki pieniężne i materialne, unieruchamiane na pewien okres czasu w nowych budowach, które dadzą produkcję za rok, dwa czy trzy lata — mogłyby być obrócone na wzrost produkcji bieżącej. Dałoby to na krótko wzrost realnych płac ale z nieuniknionym późniejszym załamaniem się.

Powstaje zagadnienie: ile inwestować i w jakim tempie inwestować. Inwestować trzeba przede wszystkim w takim tempie, ażeby w następnym roku, czy w następnych latach nie doprowadzić do załamania produkcji i przez to samo realnych płac. Jasne jest, że gdybyśmy nie inwestowali w 1946 r., nie mielibyśmy produkcji 1947 roku. Nie mielibyśmy w 1948 r., gdybyśmy nie inwestowali w 1947 roku itd. Jasne jest jednocześnie, że obiekty, które przy małych nakładach dają bezpośredni efekt, obiekty, które wymagają tylko od-

budowy, te obiekty się wyczerpują i coraz większe miejsce zajmują obiekty budowane od nowa.

Ale wielkość naszych inwestycji trzeba określać nie tylko z punktu widzenia przyszłej produkcji. Trzeba je określić także z punktu widzenia układu sił klasowych w naszym kraju. Myśmy zlikwidowali wielki kapitał i obszarników, ale mamy średnich, drobnych kapitalistów i gospodarkę drobnotowarową. Zagadnienie polega na tym, kto będzie się szybciej rozwijał. Sektor państwowy musi się rozwijać szybciej dlatego, bo musimy przebudować nasz kraj, a o przebudowie decyduje przede wszystkim sektor państwowy.

Dalej w perspektywie rozwój przemysłowy naszego kraju jest nie do pogodzenia z zacofaniem wsi. Wieś musi się rozwijać szybciej, znacznie szybciej niż dotąd. Dopiero na bazie produkcji przemysłowej mogą rozwinąć się w pełni nowe polskie formy postępu wsi, przede wszystkim spółdzielczość.

Zagadnienie inwestycyj posiada również aspekt międzynarodowy. Musimy maksymalnie wykorzystać okres, dopóki Niemcy nie zostały odbudowane, dla wzmocnienia siły gospodarczej Polski. Trzeba, aby nasz proces przebudowy był w jakiejś proporcji do tych wielkich przemian, które odbywają się na całym świecie.

Rzecz jasna, że plan inwestycyjny, który odpowiada tak sformułowanym dążeniom, wymaga walki, podobnie jak walki wymaga cały nasz plan gospodarczy.

Wydaje mi się, że dopiero na tym tle można stawiać przed klasą robotniczą i przed całym narodem zagadnienie płac. Można je stawiać na tle zwiększenia produkcji rolnej i przemysłowej, na tle przesunięć w dochodzie społecznym, na tle wielkiego planu inwestycyjnego, odpowiadającego stosunkowi sił w kraju i stosunkowi sił na arenie międzynarodowej. Na tym tle można by i trzeba stawiać zagadnienie płac, jako zagadnienie istotnej i jednocześnie dostosowanej do całokształtu warunków gospodarczych poprawy sytuacji rzesz pracujących. Myślę, że z taką perspektywą można iść do klasy robotniczej. Myślę, iż trzeba powiedzieć klasie robotniczej, że wyniki w zakresie wzrostu płac będą proporcjonalne do zwiększonego wysiłku.

Roman Werfel

Oblicze »Wiosny Ludów«

„Wiosna Ludów" 1848 r. — to ostatnia w Europie Zachodniej i Środkowej szeroka fala burżuazyjno-demokratycznej rewolucji. Tak brzmi, ujęta w krótką formułę marksistowska ocena wydarzeń, które rozpoczęły się w lutym 1848 w Paryżu, by później objąć swym zasięgiem całą niemal Europę, po granice caratu.

Co oznacza ta formuła?

Kapitalizm rodzi się wewnątrz ustroju feudalnego. Rodzi się w walce z tym ustrojem. Kapitalizm *rozsadza* dawny ustrój feudalny, przekształca po swojemu wszystkie stworzone przezeń instytucje. *Rozwój kapitalizmu staje w sprzeczności z całą siecią norm prawnych i instytucji społecznych, stworzonych przez ustrój feudalny, norm, służących temu ustrojowi.*

Powinności chłopa wobec pana — na wschód od Łaby głównie odrabiana przezeń dla tego pana pańszczyzna oraz poddaństwo — to niezbędne elementy składowe ustroju feudalnego. Elementy te oznaczają niewolę mas chłopskich, zarazem dla rozwijającego się kapitalizmu oznaczają one brak wolnych rąk roboczych dla przedsiębiorstw przemysłowych i brak szerokiego rynku zbytu dla produktów tych przedsiębiorstw przemysłowych.

Feudalne rozdrobnienie kraju, posiekanie go na dziesiątki oddzielnych regionów, jak w przedrewolucyjnej Francji, lub całkowicie udzielnych państewek, jak w Niemczech przed rokiem 1848, to nie tylko olbrzymie ciężary, nałożone na barki poddanych, którzy muszą utrzymywać „suwerenów" i „pół-suwerenów" tych miniaturowych państewek, ale także znaczne zahamowanie rozwoju ustroju kapitalistycznego.

Instytucje cechowe w miastach, ograniczając możność zakładania w nich większych zakładów przemysłowych — to nie tylko utrudnienie dostępu do zawodu rzemieślniczego setkom i tysiącom ludzi, którzy chcieliby w nim pracować, lecz zarazem utrudnienie rozwoju kapitalistycznych zakładów pracy w tych zawodach, utrudnienie, zmuszające niejednokrotnie kapitalistycznego przedsiębiorcę do przenoszenia swego przedsiębiorstwa poza mury miasta.

Cytujemy tylko kilka najjaskrawszych przykładów. Można by ich przytoczyć znacznie więcej. Wszystkie one wskazują na jedno: formy gospodarcze i państwowe, stworzone przez ustrój feudalny, stają na drodze rozwoju ustroju kapitalistycznego, hamują, opóźniają, utrudniają ten rozwój, nie dają kapitalizmowi rozwinąć się w pełni. *Jeśli kapitalizm ma dojść do pełni rozwoju, to instytucje te i formy muszą zostać usunięte i zastąpione przez inne, odpowiednie dla kapitalizmu.*

Pewnym przystosowaniem form i instytucji ustroju feudalnego do warunków potrzebnych do rozwoju kapitalizmu jest absolutyzm, który zwyciężył w większości państw Europy w XVII i XVIII stuleciu. Treść

społeczna tego absolutyzmu — zwłaszcza na początku jego rozwoju — to stworzenie pewnych warunków rozwoju kapitalizmu, ale *w ramach ustroju feudalnego*. Absolutny władca jest wszędzie „pierwszym szlachcicem", pierwszym właścicielem ziemskim swego kraju, strzegącym zazdrośnie prawa swej klasy do przodowania w państwie i do eksploatacji mas chłopskich. Szlachta i wysokie, szlacheckiego pochodzenia, duchowieństwo pozostają przodującym stanem w państwie absolutystycznym. Ten zasadniczy moment — utrzymanie władzy feudalnych panów — zakreśla z natury rzeczy niezwykle ciasne ramy rozwojowi kapitalizmu w warunkach absolutyzmu.

Wszystko to jest tym bardziej nieznośne, że zarówno w gospodarce jak w kulturze społeczeństwa i narodu elementy stworzone przez nowy ustrój kapitalistyczny, poczynają górować nad elementami ustroju feudalnego czy państwa absolutystycznego.

Feudalizm zamykał ludzi w wąskie ramy gminy, w najlepszym razie — feudalnego księstewka. Kapitalizm łączy ze sobą ludzi całego kraju. Feudalizm pogardzał „językiem wulgarnym" — językiem mas ludowych, stwarzał sobie własny język wybranych — łacinę czy francuszczyznę. Kapitalizm mówi językiem prostego człowieka, rozwija język rodzimy mas ludowych, tworzy zeń język literacki, język kultury narodowej. Feudalizm opiera swe istnienie na biernym podporządkowaniu się ludzi odwiecznym, niezmiennym prawom, podyktowanym przez samego Boga. Kapitalizm czerpie swe soki żywotne ze śmiałej myśli badawczej wynalazców, stwarzających nieznane dotąd nikomu maszyny, z ryzykownych pomysłów spekulantów, chwytających w lot każdą możliwość zarobków, z drapieżnej, nie liczącej się z niczym chciwości piratów morskich, zdobywających dla siebie — a przez to w rezultacie dla kapitału swej ojczyzny — dalekie, zamorskie kraje. Inny jest typ psychiczny człowieka, ukształtowany przez feudalizm, inny znowu człowieka, kształtowanego przez rodzący się ustrój kapitalistyczny i kształtującego ten ustrój. W osobach kapitalistycznych przedsiębiorców oraz ich intelektualnych współpracowników i ideologów przeciwstawia się dawnej klasie feudalnych, pańszczyźnianych panów *nowa* klasa, walcząca o władzę w państwie, o kierownictwo w społeczeństwie i gospodarce narodowej. Jest ona również klasą wyzyskiwaczy, klasą ludzi żyjących z wyzysku cudzej pracy. Wyzysk ten jest nawet szczególnie ostry, szczególnie brutalny właśnie w tym pierwszym okresie, okresie narodzin kapitalizmu. Ale jest to wyzysk już nie feudalnych poddanych, lecz *wolnych ludzi, robotników najemnych*. Tytułem do wyzysku są tu nie prastare nadania książęce ani królewskie prawo z bożej łaski, lecz posiadanie kapitału, posiadanie środków produkcji, warsztatów i narzędzi pracy. Ta nowa klasa reprezentuje nowy ustrój społeczny — ustrój kapitalistyczny, *ustrój pozwalający na bez porównania większy rozwój sił produkcyjnych kraju, jego bogactwa i potęgi*.

Na tym polega postępowe znaczenie tej klasy w dziejach ludzkości. To nadaje atrakcyjność jej hasłom i jej ideologii, daje jej samej dumne poczucie, że reprezentuje ona *przyszłość kraju i interesy całego narodu*.

Dawne klasy panujące nie ustępują władzy bez walki i oporu. Żadna klasa panująca nie ustępuje władzy bez walki. Feudalni panowie bronią swej władzy. Jeśli absolutyzm monarszy pierwotnie narzuca feudałom obok uznania własnej władzy również pewne uwzględnienie interesów rodzącego się ustroju kapitalistycznego, to w drugim, schyłkowym okresie swego istnienia jest on już niemal wyłącznie narzędziem obrony przywilejów kastowych klasy feudalnych właścicieli ziemskich, wyzyskiwaczy pracy poddanego chłopa. Musi on zostać rozbity, aby ustrój kapitalistyczny mógł rozwijać się swobodnie.

Swoisty jest przebieg tego procesu w Anglii. Część szlachty, przechodząc do nowych form gospodarczych, łączy się z nową klasą burżuazji w walce przeciwko absolutystycznym tendencjom władzy królewskiej i gromadzących się pod jej sztandarami feudalnych obrońców okopów Św. Trójcy. Tak — jeszcze w połowie XVII w. — dokonuje się rewolucja angielska. Ale właśnie ta osobliwa kombinacja sił społecznych pozwala przedstawicielom nowej formy wyzysku, walczącym przeciwko przedstawicielom starej formy wyzysku, utrzymać możliwie daleko od władzy i wpływu na państwo przedstawicieli mas ludowych. Rewolucja angielska jest rewolucją *burżuazyjną*, rewolucją, torującą drogę rozwojowi kapitalizmu. Nie jest ona jednak rewolucją demokratyczną, gdyż ani przez jedną chwilę nie kierują jej losami organizacje własne mas ludowych, reprezentujące plebejską wolę doprowadzenia rewolucji do końca, do ostatecznego wykarczowania wszelkich pozostałości feudalizmu. Ideologia tej rewolucji tkwi jeszcze w mgławicach religijnych sporów. Obóz rewolucji reprezentuje tu interesy właścicieli *kapitalistycznych* przeciw właścicielom *feudalnym*. Ale ten realny konflikt materialnych interesów dwóch klas wyzyskujących i dwóch ustrojów społecznych przyjmuje w dziedzinie ideologii formę sporu doktrynalno-teologicznego. Kapitalizm stroi się w szatę protestanckiego purytanizmu, feudalizm broni się pod sztandarem katolicyzmu.

Dopiero w sto kilkadziesiąt lat później szturm Bastylii otwiera erę burżuazyjno-demokratycznych rewolucji na kontynencie europejskim. Jakże różna od Anglii Cromwella jest wtedy sytuacja we Francji. Wyraźne są tu fronty klasowe, wyraźna jest ich ideologia, wyraźny jest rezultat rewolucji.

Przeciwko feudalnej warstwie pasożytów występuje *naród*. Tak jest — właśnie naród, *cały naród*, uwalniający się z feudalnych przegródek i podziałów, zbudzony do życia przez rozwój ustroju kapitalistycznego. Naród — to w owym czasie znaczy konkretnie sojusz burżuazji z masami ludowymi, z drobnomieszczaństwem miejskim, z chłopstwem, z proletariatem i półproletariatem rzemieślniczym przeciwko wynarodowionej, obcej narodowi i jego życiu, do szpiku kości skosmopolityzowanej szlachcie i jej obcym, zagranicznym sojusznikom. Łuna pożarów dworów szlacheckich i magnackich, podpalonych przez „żakierię", przez chłopską ruchawkę przyświeca obradom paryskiego Zgromadzenia Narodowego. W obozie pod Koblencją, pod ochroną pruskich bagnetów szykują powrót do zbuntowanego Paryża, do stolicy Francji, bracia królewscy, otoczeni

śmietanką francuskiej arystokracji. Aby im zastąpić drogę, powstają z bronią w ręku francuscy chłopi i rzemieślnicy, pogardzana i deptana od wieków „kanalia". Powstają i zwyciężają, bo potrafili wydobyć ze swych szeregów nie tylko zapał i entuzjazm, ale nowe, nieznane dotąd talenty wynalazców i wodzów, organizatorów i wojowników. Cóż dziwnego, że w te wielkie dni słowo „patriota" znaczy to samo, co dzisiaj słowo „ludowy rewolucjonista"?

Istniały i wtedy różnice, i to różnice głębokie, między interesami klas biorących udział w walce przeciw feudałom a poglądami ich przedstawicieli. Dzieje Rewolucji — to właśnie dzieje tych różnic i wynikających z nich konfliktów. Ale właśnie dlatego są one dziejami Rewolucji, zwycięskiej Rewolucji, że — przynajmniej w decydującym jej okresie — zwyciężały w tych konfliktach siły postępowe, siły prące naprzód, siły odrzucające kompromis z feudałami, o którym marzyła i do którego dążyła wielka burżuazja. Do Termidora, do załamania się fali rewolucyjnej, kierownictwo ruchu przechodzi do rąk coraz to radykalniejszych elementów burżuazji, opierających się o masy ludowe i dążących do tego, aby wymieść z kraju wszystko, co związane jest z feudalizmem i absolutyzmem, by oczyścić grunt pod szeroki rozwój nowego — kapitalistycznego ustroju.

Mówimy wyraźnie: *kapitalistycznego.* Nie mogło wtedy być innego ustroju. „Sankiuloci — mówił Robespierre — nigdy nie dążyli do równości mienia. Walczą oni tylko o równość praw i równość szczęścia". Jakobini nie walczyli o zniesienie nierówności majątkowej, lecz tylko o złagodzenie tej nierówności. Niejasne dążenia socjalistyczne, jakie spotykamy w rewolucji, nie miały i nie mogły mieć realnego wpływu na przebieg wypadków. Socjalistyczne i komunistyczne tendencje — mocno niejasne zresztą — ówczesnej skrajnej lewicy, odzwierciedlały tęsknoty i marzenia tej części ówczesnego plebsu, z której zaczynał się już formować nowoczesny proletariat. Ale ich realizacja nie była i nie mogła być zadaniem dnia dla rewolucji. Niedojrzałe jeszcze były warunki dla socjalizmu. Kapitalizm dopiero zaczynał się rozwijać.

Likwidacja feudalizmu natomiast leżała w interesie wszystkich warstw narodu — z wyjątkiem jedynie feudalnej szlachty. Leżała ona w interesie burżuazji, bo ta burżuazja przecież miała zebrać główne korzyści z nowego ustroju, miała być jego klasą panującą. Leżała w interesie chłopów, bo niosła im wolność od pańszczyźnianych ciężarów. Leżała w interesie nawet biedoty miejskiej i wiejskiej, która miała stać się najemnymi robotnikami w kapitalistycznych fabrykach zamiast być średniowiecznym pauprem — włóczęgą lub też pozbawionym wolności poddanym feudalnym. Inaczej jednak chciałyby likwidować feudalizm masy ludowe, inaczej chciała to uczynić wielka burżuazja. Wielka burżuazja nie chciała — i nie mogła chcieć — dopuszczenia mas ludowych do trwałego wpływu na państwo, do udziału we władzy. Masy ludowe chciały obronić Rewolucję przed reakcją wewnętrzną i zewnętrzną, pragnęły natomiast nadać nowej Francji, Francji burżuazyjnej, charakter demokratyczny. W imię tego programu powstał front patriotyczny, który *pod kie-*

rownictwem jakobinów: przedstawicieli rewolucyjnej, demokratycznej burżuazji, jej plebejskich, związanych z ludem odłamów zjednoczył olbrzymią większość narodu francuskiego. Ale skoro robota była dokonana, skoro jakobini obronili Francję przed siłami wewnętrznej kontrrewolucji i zewnętrznej interwencji, wielka burżuazja sięgnęła sama po wyłączną władzę. Tak, jak król absolutny z bożej łaski był przede wszystkim „pierwszym szlachcicem", tak Napoleon I, cesarz Francuzów, mimo swej despotycznej, absolutnej władzy był przede wszystkim przedstawicielem interesów wielkiej burżuazji. Kodeks Napoleona przetrwał jego podboje. Był on doskonałym wyrazem właśnie kapitalistycznego społeczeństwa.

Wielka rewolucja francuska pozostaje klasycznym przykładem *burżuazyjno-demokratycznej* rewolucji. Celem jej było utorowanie drogi kapitalizmowi. Nie zdołała ona zapewnić na stałe istnienia demokratycznych form politycznych, które w znacznej części przekreślił Napoleon i Restauracja, form, które w uporczywej walce zdobywał na nowo lud francuski na przestrzeni trzech czwartych następnego wieku. Ale oczyściła ona z niebywałym rozmachem ziemię francuską z przeżytków feudalnego ładu, dała, pierwsza w Europie, wzór mobilizacji najszerszych mas narodu do walki o postęp historyczny. Dlatego nawiązuje do jej tradycji socjalistyczny proletariat świata, dlatego mówią o niej z głębokim szacunkiem i niekłamanym uczuciem klasycy naukowego socjalizmu.

* * *

Sześćdziesiąt lat minęło od szturmu Bastylii do barykad 22 lutego 1848 r. w Paryżu. W toku tych sześćdziesięciu lat w całej Europie dokonały się zasadnicze zmiany, których wpływ znalazł pełny wyraz w przebiegu rewolucyjnych wydarzeń 1848 r. W chwili szturmu Bastylii Francja była jedynym krajem na kontynencie europejskim, w którym ustrój kapitalistyczny wyciskał już w pełni swe piętno na życiu gospodarczym, jedynym krajem, który posiadał już poważny, choć tkwiący jeszcze w stadium manufaktury, kapitalistyczny przemysł. W innych krajach przedsiębiorstwa kapitalistyczne były tylko niezwykle rzadkimi wyspami. Jednakże we Francji przemysł ten dopiero co się utworzył, jego kadry robotnicze dopiero się formowały, lud miejski, stanowiący, zwłaszcza w pierwszym okresie, główną siłę rozpędową rewolucji, stanowił dopiero bezkształtny „plebs", złożony ni to z rzemieślników, spychanych do położenia najemnych robotników, ni to z najemnych robotników, marzących wciąż jeszcze o osiągnięciu stanowiska samodzielnych rzemieślników, ni to wreszcie — ze zwykłych pauprów, zwykłej biedoty miejskiej. Miało to decydujący wpływ na przebieg Wielkiej Rewolucji.

Jej zasięg zewnętrzny był określony bardzo ściśle: sięgał tak daleko, jak daleko doszły wojska Republiki. Jeśli pominąć Polskę — a echa Rewolucji Francuskiej w Polsce to rozdział bardzo specjalny i wymagający szczególnej analizy — nigdzie w Europie nie mamy wtedy samodzielnych wielkich, sięgających po władzę ruchów demokratycznych, niezależnych od działań wojennych Republiki Francuskiej. Co więcej, na terenie Niemiec i Austrii, poza niektórymi miastami Nadrenii, nawet

obecność wojsk francuskich nie mogła wywołać poważniejszych reakcji ze strony ludności. Naród niemiecki i narody Austrii spały tak głucho, że trzeba było dopiero niesłychanie mocnego kopniaka butem Napoleona, aby się ocknęły i... zjednoczyły *wokoło swych dawnych władców z bożej łaski.*

W samej Francji większość burżuazji, mimo wszystkich różnic, dzielących ją od radykalizmu jakobinów, odnosiła się niechętnie do obozu kontrrewolucji. Niemałą rolę odegrał tu fakt sprzymierzenia się monarchistycznej reakcji z obcymi mocarstwami. Dał on obozowi rewolucyjnemu wielki patos ogólnonarodowego interesu. „Czy te hordy cudzoziemców odważą się dyktować nam swe prawa?“ — pytały groźne strofy „Marsylianki“.

Nawet Restauracja, nawet powrót do władzy wygnanej dynastii królewskiej Burbonów i wstąpienie na tron brata ściętego przez rewolucję króla Ludwika XVI nie mogły już unicestwić zasadniczych rezultatów Rewolucji 1789 r.

Zupełnie odmienna jest sytuacja w r. 1848.

Francja posunęła się poważnie naprzód na drodze rozwoju przemysłowego. Jej produkcja przemysłowa jest wielokrotnie większa, niż w latach Wielkiej Rewolucji (chociaż nadal pozostaje wielokrotnie mniejsza od produkcji angielskiej). Ale nie jest ona już jedyną na kontynencie europejskim. Saksonia czy zagrabiona przez Prusy w r. 1815 Nadrenia, są również wielkimi warsztatami pracy przemysłowej, wielkimi — jak na owe czasy — ośrodkami kapitalistycznej produkcji. Wielkim przemysłowym miastem jest Mediolan, leżący w podbitej przez Austrię włoskiej Lombardii. Poważnymi ośrodkami przemysłowymi są Wiedeń i Berlin. Rozwój kapitalistyczny objął całą Europę. Wszędzie w Europie mamy już nowoczesny przemysł kapitalistyczny — nie manufakturę, lecz kapitalistyczny przemysł maszynowy. Wszędzie w Europie mamy już odpowiadającą temu przemysłowi warstwę przemysłowej i finansowej burżuazji oraz jej najbliższych intelektualnych współpracowników i ideologów. Wszędzie w Europie mamy już rozwijający się kapitalizm. To znaczy: cała Europa będzie teraz terenem, na którym rozgrywają się rewolucyjne wypadki. Ale wraz z tym rozwojem mamy już w Europie czynnik nowy: przemysłowy, *najemny proletariat.* Mamy nieodłącznie z nim związaną „kwestię społeczną“. Mamy groźny konflikt między kapitałem a pracą, konflikt, który w Anglii przyjął już formę szerokiego, rewolucyjnego ruchu proletariackiego czartystów. Robotnicy, przemysłowy proletariat od dziesiątek lat stanowi już w szeregu krajów podstawową kadrę spisków republikańskich, demokratycznych, rewolucyjnych. Robotnicy nie chcą już być tylko mięsem armatnim burżuazji, narzędziem, przy którego pomocy wydziera ona władzę państwową z rąk obszarnictwa czy feudalnej szlachty. Stawiają sobie własne cele. Marzą o ustroju sprawiedliwości społecznej, rozchwytują pisma utopijnych socjalistów, piętnujących w namiętnych słowach ustrój kapitalistyczny, kreślących wizję ustroju przyszłości, gdzie „wspólnym będzie pracy plon“. Bezpośrednio przed rewolucją lutową ukazuje się w druku „Manifest Komu-

nistyczny“, pierwsze obszerne sformułowanie światopoglądu naukowego socjalizmu. I choć w r. 1848 nie będzie on jeszcze sztandarem, wokół którego skupią się masy klasy robotniczej, choć głębię jego myśli pojmie wtedy tylko nieliczna garść przodowników proletariatu—to jednak wskazuje on kierunek rozwoju. W nieudolnych formach, przeważnie bez pełnej świadomości swych interesów i swego położenia, kierowani głównie instynktem klasowym i bezpośrednim naciskiem chwili — robotnicy przeciwstawiają się burżuazji. Wewnątrz obozu antyfeudalnego otwiera się głęboka przepaść, dzieląca nowoczesny proletariat od nowoczesnej burżuazji, ujawnia się już w pełni zasadniczy antagonizm klasowy nowego, kapitalistycznego ustroju.

Te dwa zasadnicze fakty wycisnęły swe piętno na nowej rozpoczynającej się w lutym 1848 r. fali rewolucyjnej.

Dnia 24 lutego 1848 abdykował, w obliczu pokrytego barykadami Paryża, wobec chwiejnej postawy własnych wojsk, „bankier na tronie“ — król Ludwik Filip. W lutym i w początkach marca fala ruchów demokratycznych przechodzi przez Badenię, Wirtembergię, Bawarię i inne państewka Niemiec Południowych i Środkowych, ferment rewolucyjny obejmuje Toskanię, Neapol i Piemont. Dnia 13 marca rozpoczyna się powstanie ludowe w Wiedniu, Metternich ucieka do Londynu. Dnia 18 marca, po trzydniowych walkach ulicznych, król pruski wycofuje wojska z Berlina, opanowanego przez zbuntowany lud. Tegoż 18 marca, na wieść o zwycięstwie rewolucji w Wiedniu, powstanie ludowe wyrzuca Austriaków z Mediolanu. Na cztery dni przedtem, na pierwszą wiadomość o upadku Metternicha, Pius IX nadaje konstytucję Państwu Kościelnemu. Równocześnie wybuchają powstania republikańskie w Barcelonie, Madrycie i Sewilli. Dnia 20 marca powstaje polski Poznań.

Ten kalendarz, obejmujący tylko niespełna miesiąc, dzielący dzień 24 lutego od dnia 20 marca, daje obraz terytorialnego zasięgu fali rewolucyjnej 1848 r. Dołączą się do tego wykazu później dalsze kraje — Rumunia i Węgry, Galicja i Holsztyn. „Wiosna Ludów“ powoła pod broń naród węgierski i naród rumuński, Niemców Holsztynu i Czechów w Pradze. *„Pianie gallijskiego koguta“* — jak wyrażał się Marks — *zbudziło ze snu całą Europę.*

Czynnikiem, który bezpośrednio spowodował gwałtowny wybuch rewolucyjny, był kryzys gospodarczy, który, na przełomie 1847 i 1848 r., objął całą Europę. Ale ten kryzys mógł spowodować tak gwałtowny wybuch tylko dlatego, że już uprzednio w łonie narodów Europy dojrzewały przeciwieństwa, które wyładowały się w tym wybuchu.

Wielka i piękna jest historia 1848 r. W szare dni reakcji i ślimaczego, „konstytucyjnego“ rozwoju, które przyszły po klęsce bojowników „Wiosny Ludów“, wspomnienia tych walk przyświecały narodom Europy jak drogowskaz, jak wspaniała, pełna chwały i bohaterstwa legenda.

W dniach „Wiosny Ludów“ narody Europy walczyły o wolność i prawa człowieka, walczyły przeciwko despotyzmowi i absolutyzmowi, walczyły przeciwko przeżytkom średniowiecza, przeciwko niewoli ciała

i niewoli ducha, o ustrój, w którym każdy członek narodu miałby prawo współdecydować o losie swej ojczyzny.

W dniach „Wiosny Ludów" narody Europy walczyły o swą wolność narodową, o wyzwolenie i niepodległość narodów uciskanych przez obce jarzmo, o zjednoczenie narodów pokawałkowanych i podzielonych przez reakcyjną przemoc.

W dniach „Wiosny Ludów" na barykadach czerwcowych Paryża rozwinięty został czerwony sztandar robotniczej walki, klasa robotnicza wystąpiła po raz pierwszy zbrojnie w celu realizacji swego wielkiego historycznego celu: złamania wszelkiego wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka, zbudowania ustroju socjalistycznego, ustroju sprawiedliwości społecznej.

Charakteryzuje „Wiosnę Ludów" niebywały dotąd w dziejach rozmach masowych ruchów ludowych — zwłaszcza ludu miejskiego. Nie tylko paryskie dni czerwcowe, lecz również powstanie mediolańskie czy jesienne bitwy w Wiedniu — to prawdziwa epopea bohaterstwa i poświęcenia właśnie mas ludowych, dziesiątków tysięcy „prostych ludzi".

Szeroka była fala ruchów rewolucyjnych 1848 r. Od brzegów Kanału La Manche dobiegła do wschodnich, rumuńskich już stoków Alp Transylwańskich. Od mglistej, chłodnej Holsztynii sięgnęła do skwarnych wybrzeży Sycylii. Zrzuciła władzę monarchii lipcowej, monarchii bankierów we Francji, zagroziła panowaniu junkrów w Prusach, oczyściła od czarno-żółtych żołdaków i szpiclów włoską Lombardię, powołała pod broń polskiego chłopa w Poznańskiem, rzuciła postrach na austriackich biurokratów w Galicji.

Ale właśnie ten szeroki zasięg ruchu rewolucyjnego 1848 r. wysuwa przed nim zadania i zagadnienia nowe, które, w tej formie i w tej ostrości nigdy nie stały przed jakobinami Wielkiej Rewolucji.

Rewolucja francuska dokonywała się w kraju zjednoczonym, scentralizowanym jeszcze przez królewski absolutyzm. Dokończyła ona tylko jego dzieła w tej dziedzinie, zmiotła z drogi partykularyzmy i separatyzmy, pielęgnowane pieczołowicie przez przedstawicieli lokalnej, terenowej arystokracji i szlachty. Ale te partykularyzmy i separatyzmy — to były już wtedy w gruncie rzeczy przeżytki, obciążenia, dotkliwe może, ale mniej istotne. Zasadniczo państwo było już scentralizowane, obejmowało już, mówiąc zgrubsza, prawie całe terytorium, zamieszkałe przez Francuzów (francuską część Szwajcarii i skrawek ziemi, zamieszkały przez mówiących po francusku Wallonów — część dzisiejszej Belgii — możemy tu śmiało pominąć, gdyż i dzisiaj ich pozostawanie poza granicami Francji nie jest przez Francuzów uważane za coś sprzecznego z interesami narodu francuskiego). W tych warunkach zadaniem zasadniczym, celem zasadniczym rewolucji było usunięcie *wewnętrznych* przeszkód, stojących na drodze kapitalistycznego rozwoju, oddanie narodowi — czytaj: nowej klasie burżuazji — *władzy w państwie.* Hasła demokracji i liberalizmu, hasła wolności i równości, odgrywały w niej rolę decydującą. Wyzwolenie wsi francuskiej od czynszów, powinności, wszelkich pozostałości pańszczyźnianego, feudalnego ładu, zyskanie przez

to dla burżuazji poparcia najpotężniejszego, najliczniejszego w narodzie sojusznika: mas chłopskich, było jej olbrzymim dziełem.

Inaczej jest w r. 1848.

We Francji mamy — terminologicznie rzecz biorąc — próbę przywrócenia zdobyczy Wielkiej Rewolucji. Robotnicy Paryża, zwycięzcy barykad lutowych, zmuszają burżuazję do proklamowania republiki. Ale tu właśnie otwiera się przepaść, o wiele głębsza, przepaść *jakościowo inna,* od tej, która dzieliła wielką burżuazję od mas ludowych w latach 1789-1794. Robotnicy myślą, że republika, że powszechne prawo wyborcze potrafi zagwarantować ich interesy przeciw burżuazji. Hasło „prawa do pracy" jest hasłem teoretycznie naiwnym. Robotnicy Francji nie znali Manifestu Komunistycznego. Nie wiedzieli, że aby zrealizować hasło prawa do pracy, trzeba wywłaszczyć kapitalistów, obalić ustrój kapitalistyczny, *a przede wszystkim — wydrzeć kapitalistom władzę państwową.* Nauczyła ich tego burżuazja dopiero w krwawej bitwie czerwcowej. Jeśli w lutym burżuazja gotowa była skorzystać z owoców walki robotników, to w czerwcu kieruje ona tymi, którzy masakrują proletariat paryski. Bitwa czerwcowa uczy proletariat Francji, że republika występuje przeciw proletariatowi, jeśli władza w tej republice znajduje się w rękach burżuazji. „Prawdziwą kolebką burżuazyjnej republiki było nie zwycięstwo lutowe, lecz klęska czerwcowa" — pisze Marks.

W czerwcu proletariat walczy na barykadach osamotniony. Burżuazja wykorzystuje przeciwko niemu drobnomieszczaństwo przerażone widmem „czerwonej republiki" i chłopa, do którego nie potrafili dotrzeć przedstawiciele proletariatu, chłopa, którego burżuazyjna republika całą swą polityką pcha w objęcia kontrrewolucji. Tak więc we Francji rok 1848 staje się rokiem pierwszej wielkiej bitwy między proletariatem a burżuazją, pierwszego wielkiego konfliktu zbrojnego, wyrastającego z przeciwieństw klasowych już nowego, kapitalistycznego ustroju społecznego.

Rok 1848 — to jednak nie tylko Francja. Rok 1848 — to Niemcy i Austria, Włochy i Węgry, Polska i Rumunia. W tych krajach Wielka Rewolucja nie wiele albo nic nie pozostawiła po sobie. Tu zagadnienie stoi inaczej. W tych krajach feudalizm nie został złamany jak we Francji. Tutaj trzeba nie odbudować zdobycze Wielkiej Rewolucji, lecz stworzyć je *na nowo.* Tu trzeba zacząć od tego, czego we Francji dokonały lata 1789—1792.

Ale rok 1848 — to już nie rok 1789.

I dlatego inne są zadania, inny jest układ sił klasowych, aniżeli o sześćdziesiąt lat wstecz.

Kiedy lud Paryża szturmował Bastylię, Niemcy podzielone były na 296 księstw świeckich i duchownych oraz 51 „wolnych miast Rzeszy". Burza napoleońska pozostawiła z nich ciągle jeszcze trzydzieści kilka. Dotkliwie odbija się to na gospodarczym rozwoju Niemiec, na interesach niemieckiej burżuazji. Buntuje się przeciwko temu rozdrobnieniu świadomość narodowa Niemców, zbudzona w walkach przeciw napoleońskiemu najazdowi. Cóż dziwnego, że przezwyciężenie tego rozdrobnienia, że

zjednoczenie Niemiec w jedno państwo narodowe, w jedną niepodzielną republikę, jest jednym z naczelnych haseł i zadań demokratycznej rewolucji w Niemczech?

Spętane i poćwiartowane są Włochy, Toskania i Parma, Piemont i Królestwo Neapolu i Sycylii, Państwo Kościelne i Księstwo Lucca dzielą pomiędzy siebie ziemię włoską. Obca dynastia rządzi w Neapolu. Najbogatsza, najbardziej rozwinięta część kraju — Lombardia i Wenecja, znajduje się w żelaznych okowach austriackiego absolutyzmu — znienawidzonych „Tedeschi“ — Niemców. Cóż dziwnego, że idea zjednoczenia Włoch ożywia umysły patriotów włoskich, idea nierozłącznie związana z hasłami swobód obywatelskich i wolności od despotyzmu zdegenerowanych lokalnych tyranów?

Austria — to osobliwe więzienie narodów. Biurokracja i kler czuwają nad posłuszeństwem Polaków i Czechów, Węgrów i Chorwatów, trzymają w pętach nawet mówiących językiem niemieckim Austriaków rdzennych „krajów koronnych“. Cóż dziwnego, że postępowe elementy wszystkich tych narodów myślą o wyzwoleniu spod habsburskiego jarzma, bronią się przeciwko narzuconej im przez metternichowską biurokrację germanizacji? Cóż dziwnego, że na Węgrzech, gdzie narodowe stronnictwo oporu posiada oparcie w instytucjach samorządowych, które nie potrafił zniszczyć józefiński absolutyzm, ten opór przyjmuje formę zbrojnej walki o niepodległość?

Tak — w odróżnieniu od epoki Wielkiej Rewolucji 1789 r. — problemy wolności narodowej, problemy niepodległości narodów ujarzmionych, zjednoczenia narodów poćwiartowanych przez siły reakcyjne, nabierają w r. 1848 szczególnie doniosłego znaczenia. Ten moment spotęgowanej, przyjmującej niezwykle szeroki zasięg walki narodowo-wyzwoleńczej stanowi szczególną cechę r. 1848. I niewątpliwie właśnie jemu zawdzięczać ona będzie swą nazwę „Wiosny Ludów“.

Moment drugi, o którym mowa będzie poniżej, również wynika ze znacznie dalej posuniętego naprzód kapitalistycznego rozwoju całej Europy.

Powiedzieliśmy wyżej: w epoce Wielkiej Rewolucji proletariat przemysłowy, nowoczesny robotnik najemny nie wyodrębnił się jeszcze z masy miejskiego ludu, miejskiej biedoty, miejskiego plebsu. W r. 1848 ten robotnik stał się już klasą odrębną od innych warstw, o własnych, choć zwykle nie uświadomionych sobie jasno celach, o własnym obliczu, o własnej, choć bardzo jeszcze mętnej ideologii.

Robotnicy stają do walki na pierwsze wezwanie. Nie trzeba — jak w lata Wielkiej Rewolucji — stopniowego „rozkołysania nastrojów“. Robotnicy przede wszystkim walczą nie tylko na barykadach lutowych Paryża, ale także na barykadach Wiednia, Berlina, Mediolanu, Pragi. Wnoszą w tę walkę cały swój hart, hart nowej klasy, powołanej do tego, by kiedyś, w przyszłości, stanąć na czele narodu i poprowadzić ten naród do ustroju, który nie będzie znał wyzysku człowieka przez człowieka. Ale wraz z tym — wnoszą oni do ruchu swoje klasowe żądania, nowe

klasowe formy walki, usiłują wycisnąć na tym ruchu własne, klasowe piętno.

Robotnicy Berlina nadają ton wielkiej demonstracji zwycięstwa, podczas której przed stojącym z obnażoną głową królem pruskim defilują trupy jego „kochanych berlińczyków", pomordowanych przez jego niemniej kochane i wierne wojska. W Wiedniu robotnicy stanowią główną siłę wszystkich wystąpień obozu radykalnego — demokratycznego i ostatni schodzą z pola walki. Podobnie w Pradze radykalni demokraci czescy, bojownicy barykad czerwcowych, opierają się przede wszystkim na robotnikach.

Robotnicy posiadają już w r. 1848 zaczątki własnej organizacji. Są nią organizacje Blanqui i jego przyjaciół w Paryżu, organizacja Związku Komunistów w Niemczech. Co prawda, organizacje te obejmują dopiero awangardę klasy robotniczej, ale kierownicy tych organizacji świadomi są odrębności interesów klasowych proletariatu od interesów burżuazji, rozumieją, że celem proletariatu musi być, w ostatecznym rezultacie, ujęcie władzy państwowej we własne ręce. Organizacja robotnicza powstaje wtedy również w Czechach, gdzie staje w szeregach demokratycznej lewicy ruchu narodowo - wyzwoleńczego.

Udział w wypadkach rewolucyjnych klasy robotniczej, jako odrębnej siły, o własnej choć jeszcze nie sprecyzowanej ideologii, własnych choć jeszcze nie w pełni uświadomionych celach, własnej choć nie konsekwentnie realizowanej taktyce — to druga szczególna cecha „Wiosny Ludów", różniąca ją od walk rewolucyjnych epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Oba te momenty wpływają na przebieg ruchów rewolucyjnych „Wiosny Ludów", nadają mu charakter odmienny od charakteru ruchów rewolucyjnych sześćdziesiąt lat przedtem.

* * *

Rozmach pierwszego wystąpienia, charakterystyczny dla „Wiosny Ludów", spowodowany jest wielu latami działalności spiskowych organizacji demokratycznych w masach ludowych. W odróżnieniu od przedmieść Paryża 1789 r. masy ludowe wielkich ośrodków przemysłowych i stolic ówczesnej Europy są już przygotowane do walki. Stąd szybka ich mobilizacja, szybkie ich wystąpienie na pierwszy głos „gallijskiego koguta".

Ale sam ten fakt nie tłumaczy bynajmniej, dlaczego tak szybko odbiega od sztandarów rewolucji w odróżnieniu od lat 1789 — 1794 olbrzymia większość mieszczaństwa, dlaczego tak szybko na polu bitwy pozostaje tylko proletariat i część zapalnej młodzieży. Nie tłumaczy tego zwykła chwiejność i tchórzliwość mieszczaństwa. Wystarczyłaby ona dla wyjaśnienia jego ostrożności, jego kompromisowości. Nie wystarczy natomiast dla wyjaśnienia dezercji. A przecież mieszczaństwo, zwłaszcza wielka burżuazja, staje się w szybkim tempie wręcz reakcyjne, kontrrewolucyjne.

W czerwcu 1848 chwytają za broń robotnicy Paryża, sprowokowani do wystąpienia przez likwidację „warsztatów narodowych", chroniących ich przed bezrobociem i głodem. Rzezią powstańców dowodzi generał Cavaignac, burżuazyjny republikanin, chlubiący się swym ojcem, członkiem

Konwentu Wielkiej Rewolucji. Pod jego dowództwem bije się nie tylko wojsko liniowe, lecz i gwardia narodowa, złożona z burżuazji i drobnomieszczaństwa. Taka jest rola burżuazji nie tylko we Francji. W Prusach burżuazyjni liberalni ministrowie stanowią parawan, za którym koncentrują się siły zbrojne monarchii Hohenzollernów dla zadania śmiertelnego ciosu ruchowi rewolucyjnemu. Podobną rolę odgrywa burżuazja i w Austrii.

Kontrrewolucyjny charakter burżuazyjnego liberalizmu wystąpił szczególnie wyraźnie w stosunku do kwestii chłopskiej oraz tam, gdzie rewolucja dokonywała się na terenach narodowo mieszanych, gdzie narody, biorące udział w ruchu rewolucyjnym, równocześnie same ujarzmiały inne narody.

Wielka Rewolucja Francuska dała chłopu wolność od ciężarów feudalnych i sporą część pańskiej ziemi na własność. Burżuazyjny liberalizm w Prusach i Austrii kazał chłopu opłacać panu wieloletni haracz jako wykup od pańszczyzny i stanął w obronie obszarniczych majątków. Burżuazyjny liberalizm we Włoszech nie tknął nawet sprawy chłopskiej niewoli. Cóż dziwnego, że chłop nie wystąpił do walki, że w masie swej pozostał bierny?

Powstanie poznańskie w kwietniu — maju 1848 i walki na Węgrzech — to jedyne przejawy bardziej masowego udziału chłopów po stronie rewolucji.

Jeszcze bardziej dobitnie występuje reakcyjny charakter wielko-burżuazyjnego liberalizmu w jego stosunku do narodów ujarzmionych.

Niemcy walczyły o zjednoczenie narodowe przeciwko swym „trzydziestu trzem tyranom". Ale te Niemcy — *łącznie z olbrzymią większością niemieckich liberałów* — zaaprobowały okrucieństwa pruskiego żołdactwa wobec Polaków w Poznańskiem. Gen. Pfuel wypalał wziętym do niewoli powstańcom polskim znaki na uszach i czole, a parlament frankfurcki, „Parlament profesorów", skupiający w swych szeregach kwiat liberalnych Niemiec, olbrzymią większością głosów wypowiedział się za włączeniem przeważnej części Poznańskiego do Rzeszy. Tylko Karol Marks poza parlamentem i garść szczerych, uczciwych demokratów, takich, jak Robert Blum, rozstrzelany później przez kontrrewolucję w Wiedniu, stanęła wtedy w obronie Polaków poznańskich. Gen. Pfuel odwdzięczył się zresztą liberałom, obejmując premierostwo gabinetu, który ostatecznie „wziął za mordę" liberalizm pruski.

Mówiące po niemiecku okręgi Austrii — a zwłaszcza Wiedeń — były jednym z głównych terenów ruchu rewolucyjnego na terenie monarchii Habsburgów. Bohaterstwo ludu wiedeńskiego przeszło do dziejów jako jeden z najwspanialszych momentów „Wiosny Ludów". Ale nawet demokratyczne pisma wiedeńskie nie szczędziły obelg pod adresem narodów słowiańskich monarchii, domagających się równouprawnienia językowego i autonomii swych krajów.

Rewolucja węgierska — to bohaterska epopea „Wiosny Ludów", epopea, pisana, dodajmy nawiasem, w niemałym stopniu polską ręką i polską krwią. Kossuth — to przedstawiciel niepodległościowego rewolucyjnego

skrzydła burżuazyjnej demokracji węgierskiej. Ale tenże sam Kossuth, kiedy w Bratisławie zwrócili się do niego przedstawiciele Słowian węgierskich, domagając się równouprawnienia językowego i autonomii dla swych terenów, odpowiedział im zwięźle: „Te sprawy może rozsądzić tylko *oręż*".

Przez takie stanowisko burżuazyjny liberalizm niemiecki i węgierski tylko odpychał od obozu rewolucji, pchał w objęcia reakcji narody ujarzmione przez Prusy i Austrię. Polacy poznańscy pozostali — jak cały naród polski — w obozie postępu, choć i u nich w rezultacie takiej polityki Niemców wzmogły się prądy ugodowe, legalistyczne i wręcz wsteczne, klerykalne. Ale narody słowiańskie Austrii i Węgier w swojej większości, w rezultacie tej polityki, dały się użyć w dalszym rozwoju wypadków jako narzędzie kontrrewolucji. Nie przyniosło im to ani chwały, ani korzyści: zwycięska reakcja oddała je znowu na łup ucisku niemieckiej i madziarskiej magnaterii. *To wykorzystanie narodów słowiańskich Austrii przez reakcję, wykorzystanie, które miało decydujący wpływ na przebieg walki w monarchii Habsburgów, w niemałym stopniu umożliwione zostało przez haniebną politykę niemiecko - austriackiego i węgierskiego liberalizmu, zapominającego o podstawowej zasadzie demokracji, zasadzie, głoszonej już wtedy przez Karola Marksa, że naród, który uciska inne narody, sam również nie może być wolny.*

Najjaskrawszym przykładem fałszywej — a w rezultatach swoich zdradzieckiej — polityki burżuazyjnego liberalizmu i ulegającej jego wpływom drobnomieszczańskiej demokracji była polityka liberałów, a nawet części demokratów niemieckich w sprawie zjednoczenia Niemiec. Mówiliśmy już poprzednio, że zjednoczenie Niemiec, zlikwidowanie trzydziestu trzech linii granicznych, kawałkujących ówczesne Niemcy, stworzenie jednolitej demokratycznej republiki niemieckiej, było zasadniczym zadaniem demokratycznej rewolucji w Niemczech.

Rzecz jasna, że zadanie to mogło zostać rozwiązane tylko przez zlikwidowanie istniejących wtedy państw niemieckich, absolutystycznych i militarystycznych — zwłaszcza zaś najsilniejszych z nich: Austrii i Prus. Demokratyczna republika niemiecka mogła powstać tylko na gruzach monarchii Hohenzollernów, Habsburgów, Wittelsbachów, Wettinów itd., tylko w rezultacie wielkiej ludowej rewolucji, która zmiotłaby z powierzchni Niemiec feudalne budowle udzielnych królestw i księstewek. Do takiej rewolucji dążyli, o taką rewolucję walczyli Marks i Engels, oraz świadomi robotnicy niemieccy, zjednoczeni w kierowanym przez twórców naukowego socjalizmu „Związku Komunistów". Ale inna była koncepcja liberałów niemieckich, a nawet znacznej części ówczesnych drobnomieszczańskich demokratów niemieckich. Bali się oni jak ognia. nawet samego słowa „republika". Bali się atakowania rządzących dynastji niemieckich. Stawiali sobie za cel, aby jedno z większych państw niemieckich zjednoczyło Niemcy pod swoim kierownictwem, zachowując nietknięte trony poszczególnych królików i książąt. Kandydatem liberałów na zjednoczyciela Niemiec był król pruski Fryderyk Wilhelm IV, niektórzy drobnomieszczańscy demokraci woleli Habsburga.

Była to koncepcja, która *przekreślała* całkowicie demokratyczny sens zjednoczenia Niemiec. Było to zjednoczenie Niemiec pod władzą junkierstwa, pod znakiem pruskiej pikielhauby.

Ta polityka niemieckiego liberalizmu była jedną z zasadniczych przyczyn klęski ruchów demokratycznych 1848 r. w Niemczech. Analogiczna zresztą była — i analogiczne rezultaty przyniosła — polityka liberałów i drobnomieszczańskich demokratów we Włoszech oraz polityka burżuazyjnych republikanów i drobnomieszczańskich demokratów we Francji.

W okresie „Wiosny Ludów" burżuazja nie mogła już kierować ruchem rewolucyjnym, gdyż przeciwieństwa dzielące ją od klasy robotniczej pchały ją ku sojuszowi z reakcją, z feudalno - militarystycznym aparatem dawnego państwa, chroniącym ją od socjalistycznych dążeń robotników. Drobnomieszczaństwo nie mogło kierować ruchem rewolucyjnym, gdyż jest to warstwa niezdolna do samodzielnej zdecydowanej akcji. Klasa robotnicza jeszcze nie mogła kierować ruchem rewolucyjnym, gdyż dopiero wyodrębniała się jako samodzielna klasa z masy miejskiej biedoty, gdyż jej świadomość była jeszcze niską, rodziła się dopiero. Ta klasa robotnicza nie była jeszcze zdolna ani do zdobycia władzy, ani do pociągnięcia za sobą drobnomieszczaństwa i chłopów, sojuszników niezbędnych dla umocnienia tej władzy.

Gdyby kapitalizm w r. 1848 był u kresu swych możliwości rozwojowych, gdyby kryzys ekonomiczny 1848 r. stał się kryzysem chronicznym, kryzysem ustroju, wtedy sprawa mogłaby się przedstawiać inaczej. Wtedy klasa robotnicza w ciągu szeregu lat i wstrząsów rewolucyjnych mogłaby była dojrzeć do roli hegemona w społeczeństwie, mogłaby oderwać od burżuazji i od kontrrewolucji drobnomieszczaństwo i chłopów. Taka była przez pewien krótki czas perspektywa Marksa i Engelsa. Ale kapitalizm miał jeszcze przed sobą olbrzymie pole do ekspansji. Już w r. 1849 kryzys ekonomiczny ustąpił miejsca nowej koniunkturze.

W tej sytuacji fala rewolucyjna musiała się cofnąć — i to cofnąć się na długo.

* * *

W odróżnieniu od obozu rewolucji obóz wstecznictwa posiadał swe kierownictwo. Kierownictwem tym był aparat państwa absolutystycznego (czy też, jak we Francji, „cenzusowej" monarchii konstytucyjnej, reprezentującej kapitał finansowy i obszarnictwo). Aparat ten wyszedł z burzy rewolucyjnej niemal bez szwanku. Tylko we Francji zmiany sięgnęły w dół, do niższych stanowisk w służbie administracyjnej. Ale nawet tam kościec aparatu pozostał nienaruszony. Nienaruszona pozostała przede wszystkim *armia*.

Tym bardziej pozostała ona nienaruszona w państwach absolutystycznych: w Prusach i w Austrii. Ministrowie zmieniali się zależnie od sytuacji, ale sztaby pozostały w ręku wojujących zwolenników absolutyzmu i ładu junkierskiego. Król pruski zazdrośnie strzegł swej niepodzielnej władzy nad armią. Rozkaz do ataku na polskie obozy w Poznańskiem wyszedł od adiutanta królewskiego, z pominięciem nawet ministra wojny.

Jeszcze wyraźniej sytuacja przedstawiała się w Austrii. *„Nie znam żadnego rządu. W moim obozie jest Austria"*, — odpowiedział feldmarszałek Radetzky przedstawicielom Wiednia, gdy zgłosili się do jego kwatery głównej.

Jasna jest taktyka wstecznictwa w okresie „Wiosny Ludów". Sprowadza się do formalnych ustępstw, obietnic, wysuwania nowych premierów i ministrów — byle przeczekać, byle przetrwać burzę ludową. Pod osłoną tych formalnych ustępstw dokonuje się koncentracja sił reakcji, przede wszystkim sił zbrojnych, mobilizowanych w gorączkowym tempie. Równocześnie przypuszcza się atak na jedność obozu postępowego. Wygrywa się liberałów przeciwko drobnomieszczańskim demokratom, drobnomieszczańskich demokratów przeciwko robotnikom. A kiedy skłócenie w obozie rewolucji sparaliżowało już siły postępowe, kiedy skoncentrowano już dość wojsk dla ostatecznej rozprawy, reakcja wymierza decydujący cios. Cios druzgocący.

Reakcja nie zna sentymentów, którym ulega rewolucja. Nie znosi ona kary śmierci, jak to uczyniła Republika Francuska bezpośrednio po dniach lutowych. Reakcja rozprawia się bezlitośnie ze wszystkimi odłamami sił postępowych. Masowe rozstrzeliwania i wieszania, znęcanie się nad jeńcami, wyroki dziesiątek lat więzienia dla najsłabiej chociażby skompromitowanych — oto co czeka zwyciężonych. Reakcja bierze odwet za godziny swej śmiertelnej trwogi w marcu, kwietniu i maju.

Reakcja sięga poza granice własnego kraju. Armia pruska „robi porządek" w całych Niemczech, armia austriacka — „pacyfikuje" Włochy. Monarchie Hohenzollernów i Habsburgów stają się głównymi taranami kontrrewolucji na kontynencie europejskim.

Stają się nimi — z błogosławieństwa dwóch największych potęg reakcyjnych ówczesnej Europy: z błogosławieństwa Rosji i Anglii.

Znana dobrze jest rola carskiej Rosji, Rosji Mikołaja I w tym okresie. Mikołaj I uważał się za powołanego do obrony „starego ładu" w całej Europie. „Panowie, na konie! W Paryżu rewolucja!" — miał zawołać do oficerów swej gwardii bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o barykadach lutowych. Później nieco ochłódł w swym interwencyjnym zapale. Niemałą rolę odegrał w tym ochłodzeniu fakt, że armia carska nie była bynajmniej tak gotowa do tej interwencji, jak mu się w pierwszej chwili zdawało. Być może niepokoił go również ferment we własnych prowincjach. Rok 1848 — to nie tylko głuche wrzenie w Kongresówce, to nie tylko dalszy ciąg rozruchów chłopskich, do których już przywykła carska administracja. Na Ukrainie żandarmi mikołajowscy natrafiają na „Bractwo Cyryla i Metodego", radykalno - demokratyczną organizację ukraińską, której głównym inspiratorem jest genialny Taras Szewczenko. W samym Petersburgu działała wtedy radykalna, utopijno - socjalistyczna grupa, nosząca w historii nazwę „petraszewców" od imienia swego przywódcy. Być może w żandarmskich raportach znajdowały się już oddźwięki działalności wszystkich tych spiskowych organizacji. Musiały one skłonić cara do ostrożności. Ale mimo wszystko Mikołaj pozostał protektorem ogólno - europejskiej reakcji. Jego dyplomacja wszędzie dodawała otuchy

siłom wstecznym, otaczała je opieką, służyła cennymi, bynajmniej nie głupimi radami. Armia carska koncentrowała się powoli i uzupełniała swe szeregi. Niebawem Mikołaj powoła ją do zbrojnej interwencji na Węgrzech, gdzie generałowie habsburskiej kontrrewolucji ponoszą klęskę za klęską.

Rosja mikołajowska była potężnym filarem wstecznictwa w Europie „Wiosny Ludów“ i w pełni zasłużyła sobie wtedy na haniebne miano „żandarma Europy“.

Bardziej skomplikowana jest na pozór polityka drugiego wielkiego mocarstwa owej doby: Anglii. Anglia — to pierwsze państwo, które na sto pięćdziesiąt lat przed resztą Europy weszło na drogę burżuazyjnej rewolucji. Ale już w r. 1789 Anglia stoi na czele kontrrewolucyjnej koalicji, złoto angielskie finansuje obficie królów z bożej łaski i ich feudalną czeladź. W r. 1848 dochodzi do porozumienia pomiędzy Anglią a Rosją w sprawie zwalczania prądów rewolucyjnych w Europie. Anglia — ściślej mówiąc: klasy panujące Anglii — zawierając to porozumienie działają we własnym interesie, kierują się własną racją stanu. W samej Anglii wzbiera na nowo rewolucyjny proletariacki ruch czartystów. Zwycięstwo rewolucji na kontynencie byłoby dlań olbrzymią zachętą. Uderzenie rewolucji kieruje się przeciwko dwom państwom, które od dawna już są oparciem dla polityki brytyjskiej na kontynencie. Z górą sto lat mija od czasu, gdy Prusy stały się najemnym „żołnierzem kontynentalnym Jego Królewskiej Mości“, prowadzącym, wzamian za hojną pomoc finansową, wojny, które Wielka Brytania chciała prowadzić w Europie. A Austria? W chwili, gdy zachwiana została potęga domu Habsburgów, gdy groziło rozpadnięcie się Austrii na szereg państw narodowych i przekształcenie jej w państwo drugorzędne, Palmerston, kierownik brytyjskiej polityki zagranicznej, nazwał tę groźbę „klęską ogólno - europejską, nad którą każdy Anglik musiałby głęboko ubolewać“. W istocie rzeczy, kim, w braku Austrii, mogłaby polityka brytyjska szachować Rosję nad Dunajem i na Bałkanach, kto w interesach Anglii mógłby bronić przed Rosją dostępu lądowego do cieśnin Bosforu?

Tak więc własne interesy, potrzeba posiadania w Europie oparcia przeciwko Rosji dyktowały Anglii w obliczu fali rewolucyjnej sojusz z tymże caratem przeciwko europejskiej rewolucji.

Tę treść ówczesnej polityki brytyjskiej uzmysławiają sobie pod koniec r. 1848 nawet niektórzy spośród tych, co z początku skłonni byli do złudzeń na temat postępowości Wielkiej Brytanii.

„Anglia — pisze w „Dzienniku Stanisławowskim“ z 13.VIII.1848 Podolecki, czołowy publicysta Towarzystwa Demokratycznego Polskiego — w instytucjach swoich ma punkt styczności z wszelkimi przedrewolucyjnymi formacjami rządu. Jej królewskość sympatyzuje z absolutyzmem, konstytucyjność z monarchią konstytucyjną, arystokracja rodowa — z feudalizmem, arystokracja pieniężna — z plutokracją całego świata... Z jedną tylko rewolucją demokratyczną Anglia nie może się pojednać ani się pojedna“.

Ostatnim wreszcie sprzymierzeńcem reakcji był wojujący klerykalizm — przede wszystkim katolicki, ale bynajmniej nie tylko katolicki.

Z początku papież Pius IX wykazywał pewne tendencje postępowe. Po jego wyborze Metternich z przerażeniem pisał o „liberalnym papieżu" jako o ostatnim nieszczęściu, jakie zwaliło się na Święte Przymierze. Ale potężny rozmach fali rewolucyjnej rychło zawrócił Piusa IX na tradycyjne pozycje sojuszu z reakcją. „Figlio, alzate troppo la voce!" („Synu, zbytnio podnosisz głos!") — miał powiedzieć papież do Mickiewicza, kiedy poeta w czasie audiencji wzywał go, by stanął u boku walczących o wolność Europy. W tym zdaniu odzwierciedliło się coś więcej aniżeli chwilowe zniecierpliwienie zachowaniem polskiego wygnańca. Hierarchia kościelna stanęła zdecydowanie u boku reakcji. We Francji właśnie klerykalizm zapewnił bonapartystom poparcie, które pozwoliło awanturnikowi Ludwikowi Napoleonowi przekształcić się w krótkim czasie wpierw w „księcia — prezydenta", a nieco później — w cesarza Francuzów. We Włoszech i w Austrii jezuici szli w ślad za wojskami habsburskimi dostarczając im sędziów śledczych, cenzorów i propagandystów. Osobliwa kombinacja klerykalizmu działała w Prusach. Von Radowitz, mąż zaufania króla i wódz prawicy w parlamencie berlińskim i frankfurckim, był gorącym klerykałem katolickim, ale dwór królewski opanowany był przez protestanckich pietystów, odmianę klerykalizmu bynajmniej nie bardziej sympatyczną od jezuickiej reakcji w krajach katolickich.

Ruchy rewolucyjne 1848 r. poniosły klęskę, gdyż brakło im świadomego kierownictwa. Zostały one pobite nie tylko przez wewnętrzne siły reakcji we własnym kraju. Te siły wewnętrznej reakcji uzyskiwały poparcie wojskowe Prus, Austrii i Rosji, trzech żandarmów reakcji w ówczesnej Europie. Walka reakcji przeciwko ruchom rewolucyjnym była popierana przez wielkokapitalistyczną Anglię i błogosławiona przez międzynarodowy klerykalizm.

* * *

Taka jest jednak właściwość wszelkich rzeczywistych, wynikających z najgłębszych potrzeb czasu rewolucyj, że nawet całkowite zwycięstwo kontrrewolucji, nawet pełny powrót reakcji do władzy nie może doprowadzić do zwykłego przywrócenia dawnego stanu rzeczy, że świat po nich nie może być taki, jaki był przed nimi. Odnosi się to całkowicie również i do „Wiosny Ludów". Reakcja mogła zdusić we krwi powstania ludowe, mogła wieszać przywódców, skazywać na wieloletnie więzienie, zmuszać do opuszczenia kraju tysiące ich uczestników, ale wszystko to nie mogło już zatrzymać procesów, które dokonywały się, bo dokonać się musiały.

Ale te cząstkowe ustępstwa, które pozostały nawet po klęsce 1848 r., to nie było to, o co walczyli bojownicy barykad paryskich, wiedeńskich, berlińskich, praskich, mediolańskich. Różnica jest tu nie tylko w drogach i w metodach osiągnięcia celu. Różnica metod i dróg decyduje i o treści osiągnięć.

„Wiosna Ludów" — to ostatnia w Europie Zachodniej i Środkowej próba oczyszczenia drogi pod dalszy rozwój kapitalizmu *przez ludową rewo-*

lucję radykalnymi, plebejskimi metodami. Ale takie oczyszczenie drogi pod rozwój kapitalizmu jest o wiele bardziej gruntowne, o wiele bardziej ułatwia przyszły rozwój gospodarczy, społeczny i polityczny, aniżeli łatanina, przy pomocy której stopniowo rozluźniali pęta feudalne, nakładane na rozwój kapitalizmu Bismarck w Niemczech, czy też habsburska biurokracja w Austrii. Przede wszystkim — *ktoś inny płaci koszta tego rozwoju.*

Gdyby zwyciężyli demokratyczni rewolucjoniści, koszta zniesienia ładu pańszczyźnianego zapłaciliby *junkrzy i obszarnicy.* Chłop wyszedłby z rewolucji, jak wyszedł we Francji po r. 1789, jako wolny właściciel ziemi, nie obciążony żadnymi haraczami na rzecz obszarnika. Tak — w Prusach i w Austrii płacił przez wiele lat „wykupne“ za pańszczyznę, a nawet po spłaceniu tego wykupu pozostał obciążony najrozmaitszymi przeżytkami feudalizmu. Wielka własność obszarnicza w Prusach, Austrii itd. — to pozostałość feudalizmu, to rezultat klęski 1848 r. Wywłaszczenie obszarników, zjednoczenie (Włoch i Niemiec) w drodze demokratycznej rewolucji złamałoby siły reakcyjnego obszarnictwa w tych krajach, stworzyłoby potężną demokratyczną tradycję w masach, taką jaka istnieje po dziś dzień we Francji i daje narodowi francuskiemu wzmożone siły do walki o własną wolność. Dokonanie tego zjednoczenia znacznie później, drogą odgórną pozostawiło niemal nietkniętymi wpływy obszarnictwa, ostoi wszelkiej reakcji w społeczeństwach i w aparacie państwowym tych krajów, dało wielkiemu kapitałowi potężnego sojusznika w walce przeciwko ruchowi robotniczemu. Klęska ruchów rewolucyjnych 1848 r. w tych krajach była jednym z czynników, które stworzyły warunki, sprzyjające zwycięstwu w nich faszyzmu już za naszych dni.

W każdym razie — od r. 1848 spada napięcie rewolucyjne w Europie Zachodniej i Środkowej. Rozwój kapitalizmu sprawił, że drobnomieszczaństwo idzie w ślad za burżuazją, że przerzuca się z legalnej i bezsilnej opozycji do szowinistycznego entuzjazmu dla możnych świata tego. Proletariat dopiero zbiera swe szeregi, dopiero mobilizuje się do walki. *Punkt ciężkości ruchów rewolucyjnych przesuwa się stopniowo na wschód.* W państwie carów pozostają nierozwiązane przeciwieństwa, które na czas jakiś udaje się załatać odgórnym pociągnięciem w Europie Środkowej. W państwie carów pozostaje napięcie burżuazyjno - demokratycznej rewolucji przeciwstawiającej najszersze masy ludowe, nie tylko robotnicze, lecz także chłopskie i drobnomieszczańskie warstwie półfeudalnej szlachty, dzielącej się z wielkim kapitałem rządami kraju. Ale równocześnie w państwie carów rośnie szybko klasa robotnicza, chciwie chłonąca ostatnie „nowinki“ klasowej myśli proletariackiej, ucząca się z doświadczenia walk robotników całej Europy, gromadząca szybko własne, jak i coraz pełniejsze doświadczenia walk robotników całej Europy, budująca na gruncie tych doświadczeń rewolucyjną partię proletariacką, partię nowego typu — partię bolszewików. Rok 1917 — to proletariat dni czerwcowych 1848 r., który nie jest już odcięty od mas chłopskich i drobnomieszczańskich. To proletariat, który idzie na barykady i prowadzi za sobą stu-

milionowe masy narodów dawnego państwa carów do zwycięskiej walki o lepsze jutro, o socjalizm.

Dzieje 1848 r. są szczególnie bliskie naszemu pokoleniu. Jest w nich wielki patos walki o wolność — o wolność narodu i o wolność człowieka. Patos ten przemawia szczególnie do nas, którzyśmy przeżyli ciemną epokę faszyzmu, „czasy pogardy" — pogardy dla człowieka i pogardy dla narodów, nie będących „wybraną rasą panów". W dokumentach „Wiosny Ludów" znajdujemy wiele naszych własnych przeżyć i naszych własnych myśli.

W r. 1916 Lenin pisał w polemice przeciwko Róży Luxemburg, negującej możliwość wojen narodowo - wyzwoleńczych w dobie imperializmu.

„*Jeśliby* proletariat Europy okazał się bezsilny przez jakichś 20 lat; *jeśliby* dana wojna zakończyła się zwycięstwami w rodzaju napoleońskich; *jeśliby* imperializm pozaeuropejski (przede wszystkim japoński i amerykański) utrzymał się również 20 lat, nie przechodząc w socjalizm... wtedy byłaby możliwa w Europie wielka wojna narodowa. Byłoby to rozwojem Europy *wstecz* o kilka dziesiątków lat. Jest to nieprawdopodobne. Ale to *nie* jest niemożliwe..."*).

Osobliwa kombinacja zdarzeń pozwoliła na częściowe sprawdzenie się tego leninowskiego przewidywania. Ale tylko częściowe: Rosja, dawne państwo carów, dzisiejszy Związek Radziecki wypadł z kapitalistycznego rachunku. Na jego terenie proletariat nie okazał się bezsilny. Przeciwnie: tam proletariat zwyciężył i podjął z pełnym powodzeniem budownictwo socjalizmu. Ale poza Rosją wszystko odbyło się tak, jak przewidywał Lenin.

Proletariat okazał się bezsilny w pozostałej części Europy. Okazał się bezsilny nawet wobec najbardziej zwierzęcej formy reakcji: wobec faszyzmu.

Faszyzm doszedł do władzy w centrum Europy i rozpętał wojnę światową, sięgnął po „napoleońskie" panowanie nad światem. Cała niemal Europa znalazła się w położeniu ujarzmionej kolonii, poddanej najokrutniejszemu uciskowi i eksploatacji.

W ten sposób powstały warunki dla wojny *narodowej*, warunki przypominające układem sił klasowych okres rewolucji burżuazyjno - demokratycznej. Przeciwko wielkokapitalistyczno - obszarniczej reakcji, szukającej prawie wszędzie dróg porozumienia i kolaboracji z hitlerowskim okupantem, stanął cały naród, stanął robotnik i chłop, inteligent i drobnomieszczanin, stanęła nawet pokaźna część średniej burżuazji — wszyscy zjednoczeni w demokratycznym froncie narodowo - wyzwoleńczym.

W r. 1848 nie było kierownika tego szerokiego demokratycznego frontu narodowego. Burżuazja już nim być nie mogła, robotnik nim jeszcze nie mógł być. Dlatego siły reakcji przeważyły, rok 1848 zakończył się klęską.

W nasze dni było inaczej. *Zwycięstwo rewolucji listopadowej, przeciwstawiło faszyzmowi siłę, której faszyzm nie potrafił złamać: pod Moskwą*

---

*) Lenin „Dzieła" (po ros.) tom XIX str. 182.

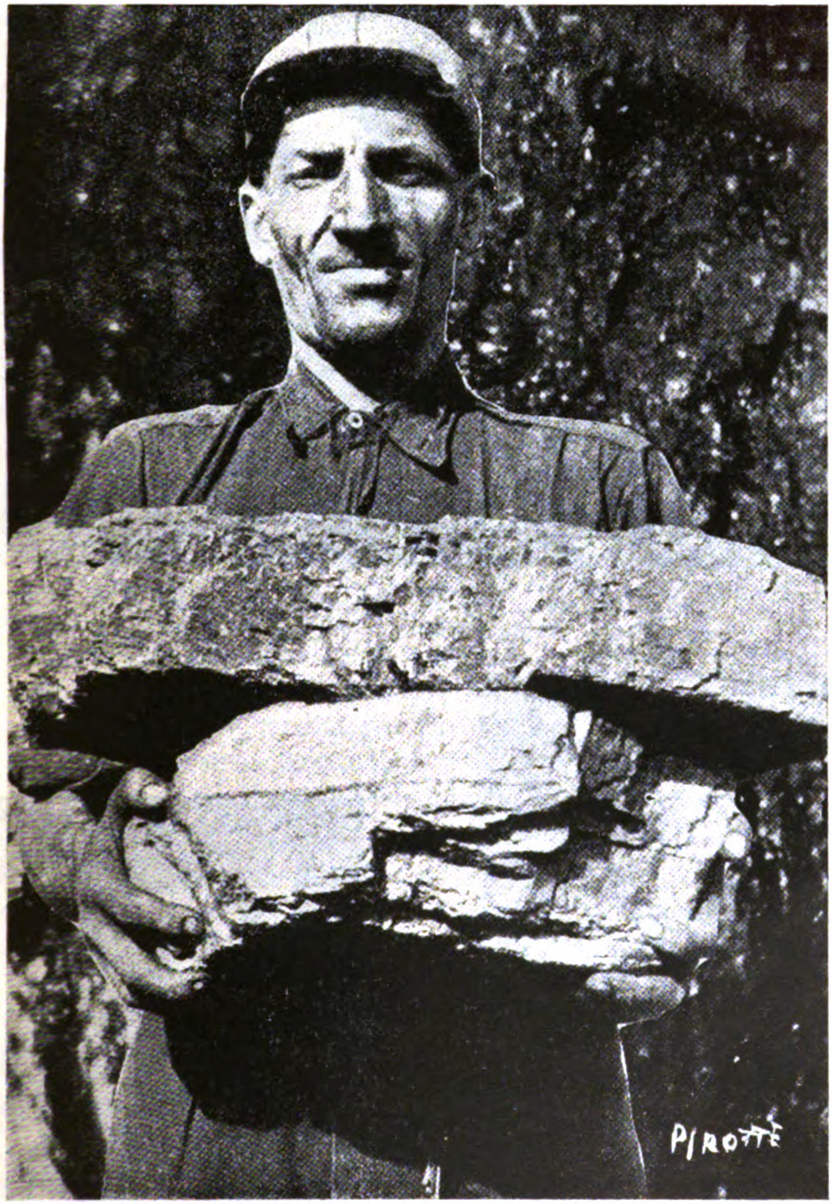
i w ruinach Stalingradu skończyły się „napoleońskie zwycięstwa" Adolfa Hitlera.

Jeśli sto lat temu narody Rosji spały snem tak głębokim, że nie zdołały ich zbudzić nawet salwy z barykad paryskich, berlińskich, wiedeńskich, mediolańskich, jeśli sto lat temu wojska rosyjskie ukazały się na polach bitew jako ostatnia rezerwa ogólnoeuropejskiej reakcji, to w nasze dni narody ZSRR przodują narodom Europy w walce o wolność, a ich armia stała się główną siłą, o którą rozbiła się potęga faszyzmu. *Zwycięstwo socjalizmu w Związku Radzieckim, zwycięstwa Związku Radzieckiego nad armiami hitlerowskimi miały doniosły wpływ na pozycje proletariatu w pozostałej części Europy.*

Proletariat europejski stał się wodzem szerokiego, ogólnonarodowego frontu demokratycznego, tego frontu, który sto lat temu nie miał i nie mógł mieć wodza. Proletariat uzyskał poparcie chłopów i drobnomieszczaństwa miejskiego. W Polsce i w Jugosławii, w Czechosłowacji i w Bułgarii, w Rumunii i na Węgrzech, wszędzie tam, gdzie bagnety anglosaskich wojsk okupacyjnych nie przeważyły ponownie szali na rzecz reakcji, narody wyzwolone z hitlerowskiej niewoli wstąpiły na nową drogę, drogę wiodącą do socjalizmu. We Francji i we Włoszech oraz w szeregu mniejszych krajów zachodnio - europejskich proletariat stoi na czele walki o wolność narodu i prawa człowieka pracy.

„Dopiero po skąpaniu się we krwi powstańców czerwcowych *trójbarwny* sztandar stał się sztandarem europejskiej rewolucji, *czerwonym sztandarem...*" — pisał kiedyś Marks, dokonując bilansu walk francuskich W nasze dni obóz czerwonego sztandaru, obóz ruchu robotniczego, stanął na czele tych, którzy sto lat temu szli za trójbarwnym sztandarem, nie zdając sobie sprawy, że tego sztandaru nadużywają kolejni wrogowie wolności, kolejni wyzyskiwacze i gnębiciele. Ten sojusz naszych dni przywrócił pierwotny, rewolucyjny sens sztandarom narodowym, sztandarom demokracji. Są one znowu sztandarami mas ludowych, sztandarami „prostych ludzi", sztandarami olbrzymiej większości narodu.

Wysunięcie się klasy robotniczej na czoło mas ludowych — oto zasadnicza różnica pomiędzy sytuacją dzisiejszą a sytuacją sprzed stu lat, różnica, która decyduje o naszym zwycięstwie, zwycięstwie proletariatu, będącym zarazem zwycięstwem wolności narodów.



Wincenty Pstrowski

WYŚCIG PRACY ROZPOCZĘŁA MŁODZIEŻ!



Młodzi górnicy z kopalni „Concordia" w Zabrzu:
Fójcik, Szeliga, Werner, Gorol, Gatner.



Helena Jarosz (zakł. Żyrardowskie) członek OMTUR, jedna z czołowych przodownic pracy.



Maria Szymczak (Łódź), członek ZWM, zajęła jedno z czołowych miejsc w młodzieżowym wyścigu pracy.

Mieczysław Popiel

Podstawowe tendencje rozwoju współzawodnictwa pracy

I

Znajdujemy się u kolebki wielkiego ruchu mas pracujących Polski — współzawodnictwa pracy — którego udziałem będzie przechylić szalę na rzecz gospodarki socjalistycznej w jej współzawodnictwie historycznym z gospodarką kapitalistyczną.

Współzawodnictwo pracy jest koniecznym warunkiem rozwoju gospodarki ludowej na drodze do socjalizmu.

„Niemożliwe bowiem jest zbudowanie lepszego jutra przy gorszej pracy dzisiaj, niż była wczoraj" (Wiesław).

Warunkiem ekonomicznym postępu ludzkości jest wzrost produkcyjności pracy. Ustrój, który hamuje rozwój produkcyjności pracy, zastąpiony zostaje przez ustrój bardziej sprzyjający temu rozwojowi.

Jeśli kapitalizm zwyciężył feudalizm — pomimo mniejszej aktywności gospodarczej robotników manufaktur aniżeli rzemieślników cechowych — to dlatego, że dzięki postępowi technicznemu i wyższości organizacji, produkcyjność pracy robotników fabrycznych wzrosła ogromnie, pozostawiając daleko w tyle produkcyjność rzemieślników.

Jeśli socjalizm zwycięża kapitalizm — pomimo potęgi kapitalizmu, wewnątrz którego nie mogą rozwijać się ekonomiczne elementy socjalizmu (tak, jak rozwinęły się elementy kapitalizmu w łonie gospodarki feudalnej) — to przede wszystkim dlatego, że dzięki zharmonizowaniu społecznego podziału dóbr ze społeczną formą wytwarzania, tamy stawiane siłom wytwórczym społeczeństwa są zerwane. Dzięki pełnemu wykorzystaniu i postępowi techniki i organizacji produkcji, a także większej aktywności wolnych wytwórców produkcyjność ich pracy ogromnie wzrasta, pozostawiając daleko w tyle produkcyjność najemnych proletariuszy.

W systemie gospodarczym demokracji ludowej współistnieją elementy drobno-towarowe, prywatno-kapitalistyczne (przerastające miejscami w kapitalizm państwowy) i socjalizmu. „Konkurują" one

ze sobą w ramach zakreślonych dla każdego z nich przez władzę państwa, która znajduje się w rękach mas ludowych: robotników, chłopów, inteligencji pracującej. Podstawowym warunkiem dalszego rozwoju naszej gospodarki jest szybszy wzrost elementów socjalistycznych, wzmocnienie sektora uspołecznionego.

Zważywszy, że w polityce gospodarczej demokracji ludowej zysk przestał być jedynym bodźcem działalności gospodarczej, że potrzeba społeczna zajęła w znacznej mierze miejsce zysku jako siły napędowej; że rodzący się oddolny ruch wolnych wytwórców w walce o plan gospodarczy, o jego wykonanie i przekroczenie — to jest współzawodnictwo pracy, — rozwija się z coraz większą siłą — jest rzeczą niezbędną wyjaśnić dynamikę tego procesu.

Potrzebne to jest przede wszystkim w tym celu, by uwolnić polski ruch współzawodnictwa pracy z pęt hamujących jego rozwój, po drugie—by zapobiec szkodliwym jego wypaczeniom i wreszcie — by obalić złośliwe mniemanie, że jest on tylko naśladownictwem.

Główny tok wywodów poprzedzi krótkie przypomnienie właściwości konkurencji kapitalistycznej i doświadczeń współzawodnictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim.

II. KONKURENCJA KAPITALISTYCZNA

Konkurencja kapitalistyczna jest walką poszczególnych producentów - przedsiębiorców *o rynek zbytu — o zysk.*

Walka ta w liberalnej fazie kapitalizmu odbywa się w postaci wolnej gry sił ekonomicznych przez potanienie towaru i *zwiększenie obrotów.*

W monopolistycznej fazie kapitalizmu walka ta nie tylko i nie zawsze dokonywa się przez potanienie towaru, lecz także i przede wszystkim — przez zniszczenie słabszego konkurenta, względnie przez jego podporządkowanie metodami właściwymi monopolowi, przez podyktowanie konsumentowi ceny monopolistycznej.

Podporządkowanie słabszych konkurentów może następować nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i politycznym, przy czym — dokonywa się częstokroć przy użyciu władzy państwowej, pozostającej w rękach monopoli kapitalistycznych.

W Polsce spadek realnej płacy w latach 1929 — 1938 r. wynosił 21% przy wzroście wydajności pracy o 29%. (Mały Rocznik Statystyczny).

Wzrost wydajności pracy, najczęściej również intensyfikacja pracy klasy robotniczej przyniosły tylko zwiększone zyski kapitalistom.

W Stanach Zjednoczonych czysty zysk (po odliczeniu podatków) wielkich przemysłowców wyniósł w 1947 r. — 17 miliardów dolarów wobec 11 mlrd. dolarów w 1943 r. Równocześnie stoki towarowe na koniec 1947 roku urosły do 50 mlrd. dolarów.

Kiedy nawet przy szybkim wzroście kapitału, dzięki większemu wzrostowi produkcyjności pracy, płaca robocza nieco wzrasta, to bez porównania szybciej rośnie nieopłacona część pracy i zysk kapitalisty.

Dzieje się tak dlatego, że płaca w ustroju kapitalistycznym jest ceną siły roboczej najemnego pracownika, kształtowaną wg prawa podaży i popytu, jak każdy inny towar, i to towar, który zawsze występuje w nadmiarze w postaci rezerwowej armii pracy. Płaca w ustroju kapitalistycznym, będąc ceną siły roboczej, nie daje robotnikowi — wbrew wszelkim pozorom, stwarzanym przez różne systemy płac — równowartości wykonanej przezeń pracy, lecz jedynie równowartość dóbr, niezbędnych dla odtworzenia jego siły roboczej tak doraźnie (by sam mógł pracować), jak i społecznie (by wychował swoich następców — nowych najemników). Ciekawe było zjawisko obserwowane w Polsce, że w okolicach, gdzie fornal używał rodziny do pomocy, wszyscy razem zarabiali niewiele więcej od tego, co gdzie indziej zarabiał sam fornal.

Znaczne przekroczenie normy wydajności pracy tylko przejściowo przynosi pewne podwyższenie zarobku — po czym następuje z reguły podwyższenie normy przy zachowaniu starej stawki. Kryzys ekonomiczny przy pomocy bicza bezrobocia sprowadza nie dające się od razu usunąć „przerosty" z powrotem do poziomu przeciętnej ceny za siłę roboczą.

Ze wzrostem dochodu narodowego płaca robocza nie rośnie albo rośnie minimalnie (i to tylko w rezultacie walki klasowej).

Racjonalizacja przeprowadzona przez kapitalistów z reguły ujemnie odbija się na załodze fabrycznej, skazując część robotników na bezrobocie. Powiększają oni rezerwową armię pracy, która w ustroju kapitalistycznym rośnie w czasach kryzysu, maleje w czasach koniunktury, ale nie znika nigdy, chyba w okresie wielkiej wojny.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej obecnie — kiedy kryzysu cyklicznego jeszcze nie ma (ceny idą w górę) — całkowite bezrobocie obejmuje 3 miliony robotników, a częściowe 8 milionów!

W sytuacji, gdy wprowadzana przez kapitalistów racjonalizacja niesie klasie robotniczej bezrobocie i zaostrzony wyzysk, nie liczą oni na masowy ruch racjonalizatorski robotników, nie liczą nawet na majstrów, liczą jedynie na biura fabrykacyjne i racjonalizatorskie fabryki oraz na specjalne instytuty koncernów.

Robotnik fabryki „Ursus", tow. Szymański, tak opisuje przedwojenne stosunki:

„Miałem dużo pomysłów, ale wiecie, towarzyszu, jak to było. Byli ważniejsi. Jeżeli zwracałem się do kogoś — śmiał się: nie jesteście od tego". Obecnie tow. Szymański opracował już dla swej fabryki 27 przyrządów!

Intensyfikacja pracy — ten naczelny kierunek kapitalistycznej racjonalizacji stosowany jest zawsze, gdyż oznacza ona bezpośredni wzrost nieopłaconej części pracy roboczej dla przedsiębiorcy.

Mechanizację pracy stosuje się wtedy, gdy zmusza do tego konkurencja oraz gdy sprzyja temu koniunktura. Przynosi ona korzyści pośrednio — dzięki podniesieniu zdolności konkurencyjnej przedsiębiorstwa.

Intensyfikacja i mechanizacja w tych warunkach niosą robotnikom bezrobocie i wzrost wyzysku.

Takie skutki niosą klasie robotniczej w zastosowaniu kapitalistycznym metody naukowej organizacji: tayloryzmu, psychotechniki itp.

Rodzą one częstokroć i obrzydzenie do pracy przez jednostronne zastosowanie tych metod, posunięty aż do absurdu techniczny podział pracy — ogłupiający i nużący.

Klasa robotnicza, jej związki zawodowe i partie słusznie zwalczały tayloryzm, występując przeciwko przejściu na obsługę większej ilości warsztatów itp.

Teoretycy socjalizmu jednak zawsze odróżniali szkodliwość dla klasy robotniczej racjonalizacji w zastosowaniu kapitalistycznym od olbrzymiej dobroczynnej roli racjonalizacji dla ludzkości w zastosowaniu socjalistycznym.

Oto co mówił Lenin p r z e d Rewolucją Listopadową:

„System Taylora wbrew woli jego autora przygotowuje ten czas, gdy proletariat weźmie w swe ręce całą produkcję społeczną i wy-

znaczy swoje robotnicze komisje dla odpowiedniego podziału i uporządkowania pracy społecznej.

Wielka produkcja przemysłowa, koleje, telefony — wszystko to tworzy tysiącę możliwości dla zmniejszenia cztero — lub wielokrotnie czasu pracy zorganizowanych robotników, zapewniając cztero — lub wielokrotnie większy dobrobyt niż obecnie".

III. WSPÓŁZAWODNICTWO SOCJALISTYCZNE

„Burżuazyjni ekonomiści niejednokrotnie występowali w swojej krytyce przeciw socjalizmowi z teorią, jakoby socjaliści zaprzeczali znaczeniu współzawodnictwa lub nie dali mu miejsca w swym systemie, lub jak to oni się wyrażali — w swym planie struktury społecznej.

Nie ma po co dowodzić, jak niezgrabne jest takie oskarżenie, nie raz już wyjaśnione w prasie socjalistycznej. Burżuazyjni ekonomiści pomieszali, jak zwykle sprawę osobliwych właściwości społeczeństwa kapitalistycznego z zagadnieniem odmiennej formy organizacji współzawodnictwa. Napaści socjalistów nigdy nie kierowały się przeciw współzawodnictwu jako takiemu, lecz tylko przeciwko konkurencji. Konkurencja bowiem jest tą specjdlną formą współzawodnictwa, właściwą społeczeństwu kapitalistycznemu, oraz treść *jej stanowi walka poszczególnych producentów o kawałek chleba i wpływy, o rynek zbytu. Zlikwidowanie konkurencji jako walki, związanej tylko z rynkiem producentów, zupełnie nie oznacza likwidacji współzawodnictwa, odwrotnie — właśnie likwidacja produkcji towarowej i kapitalizmu tworzy możliwość organizowania współzawodnictwa w jego ludzkiej, a nie zwierzęcej formie" (Lenin, „Oczerednyje Zadaczi Sowietskoj Własti" str. 68).*

Współzawodnictwo socjalistyczne jest walką poszczególnych producentów — robotników, techników, inżynierów, administracji przedsiębiorstw uspołecznionych o p l a n — o zaspokojenie określonego zakresu p o t r z e b społeczeństwa.

Walka ta odbywa się poprzez świadomy indywidualny wysiłek każdego na swoim odcinku, poprzez zespołowy wysiłek grup na szerszym odcinku i wszystkich razem na ich terenie o p r z e k r o c z e n i e planu wzgl. zadania.

Rolą współzawodnictwa jest poprzez przekroczenie planów (produkcji i usług — w górę, finansów i kosztów własnych — w dół)

wykorzystać maksymalnie rezerwy i osiągnąć potanienie towaru czy usługi i maksymalny ich wzrost. Oczywista przy takim ujęciu planowanie nie kończy się lecz zaczyna od uchwalenia planu i wymaga w trakcie jego wykonywania, czujnych, skoordynowanych i szybkich korektyw.

Jedna z form, ułatwiających koordynację — jest rozpracowanie przez załogę i zgłoszenie do organów zwierzchnich projektu kontrplanu, który przewidywane większe przekroczenie planu pozwala zawczasu ubezpieczyć przez zwiększenie pokrycia materiałowego, narzędziami i t. p. Nadto kontrplan stwarza dodatkowy impuls współzawodnictwu pracy; wymaga tylko jeszcze solidniejszego podejścia i zarazem jest takiego podejścia wyrazem.

Współzawodnictwo, aczkolwiek prowadzi z reguły do przekraczania planów, nie zagraża systemowi socjalistycznej gospodarki planowej, gdyż nie przekreśla socjalistycznych założeń: zharmonizowania społecznego podziału dochodu ze społecznym wytwarzaniem.

W odróżnieniu od konkurencji kapitalistycznej współzawodnictwo socjalistyczne nie tylko nie niszczy innych, lecz służy im doświadczeniem przodujących pracowników i wzajemną pomocą.

Toteż, gdy kapitalistyczna konkurencja wzmagając narastanie wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu podcina w końcu gałąź, na której sama siedzi, socjalistyczne współzawodnictwo nieskrępowanie potęguje wszystkie siły wytwórcze społeczeństwa socjalistycznego i prowadzi do niebywałego w dziejach rozkwitu.

Współzawodnictwo socjalistyczne szerzy się wśród ludzi pracy dlatego, że socjalizm znosi wyzysk człowieka przez człowieka, nie odbiera wydajniej pracującemu człowiekowi korzyści, jakie przynosi mu jego wysiłek i racjonalizatorska inicjatywa, ani nie skazuje go na bezrobocie.

Współzawodnictwo socjalistyczne rozszerza się dlatego, że dla każdego staje się coraz bardziej widoczne, iż jego stopa życiowa zależy od ogólnych rozmiarów wytwórczości — od wydajności wszystkich.

Współzawodnictwo socjalistyczne rozszerza się i dlatego, że nie ma sprzeczności interesów między samymi robotnikami, między robotnikami a majstrami i inżynierami, bo zwierzchnik — to tylko bardziej wykwalifikowany czy doświadczony współtowarzysz, którym każdy może zostać ucząc się.

Współzawodnictwo socjalistyczne rozszerza się — bo p r a c a staje się sprawą h o n o r u i c z c i.

Płaca robocza rośnie planowo wraz ze wzrostem dochodu narodowego, wraz ze wzrostem wydajności pracy.

Podwyższenie norm wydajności pracy łączy się zasadniczo z ulżeniem pracy przez jej udoskonalenie — mechanizację. Norm zaniżonych albo się nie podnosi, albo, w razie konieczności podniesienia — w wypadku demobilizującego oddziaływania — podnosi się wraz z płacą zasadniczą (stawką), przez co się tylko zmienia proporcje między płacą zasadniczą a premią. Do żadnego osłabienia przez to siły nabywczej robotnika nie dopuszcza się. Wprost przeciwnie — siła nabywcza robotnika rośnie szybciej aniżeli jego wydajność pracy w rezultacie przyspieszenia wzrostu dochodu narodowego przez racjonalizację. Wyraża się to dwojako: albo przez progresję premii, albo przez podwyższenie płac zasadniczych. Pierwszy wypadek zachodzi w gałęziach gospodarki normalnie płatnych, drugi — w gałęziach, w których płace pozostały w tyle.

Płace niewykwalifikowanych stopniowo rosną mniej więcej odpowiednio do wzrostu funduszu premiowego robotników pracujących według norm wydajności pracy.

W pierwszej fazie socjalizmu, gdy z braku obfitości dóbr, społeczeństwo kieruje się zasadą: „każdy według zdolności — każdemu według zasług" — zainteresowanie materialne zarówno indywidualne (przez premie, nagrody robotników, majstra, inżyniera, dyrektora), jak i zainteresowanie zbiorowe załogi (za pośrednictwem funduszu socjalnego — na przedszkola, świetlice itp., oraz funduszu samodzielności przedsiębiorstwa — na drobniejsze pozaplanowe inwestycje) — jest niewątpliwie poważną dźwignią współzawodnictwa.

Niesłuszne byłoby jednak upatrywać we współzawodnictwie pracy wyłącznie przejaw ślepej walki o zarobek. Przeczą temu zbiorowe formy współzawodnictwa (w Polsce jeszcze w stadium zalążkowym), gotowość do dzielenia się doświadczeniami (szkoły stachanowskie w Związku Radzieckim) i braterska życzliwość (górnik Pstrowski cieszy się, że inni przekroczyli jego pułap, że ruch się rozszerza). Moment patriotyczny, ideowy pogłębia proces współzawodnictwa pracy i podnosi go na wyższy poziom.

Współzawodnictwo socjalistyczne charakteryzuje nie tylko i nie tyle wzrost r z e t e l n o ś c i pracy — pełne wykorzystanie dnia

roboczego i brak opuszczeń — ale i racjonalizatorska inicjatywa.

Racjonalizacja socjalistyczna korzysta z technicznych i organizacyjnych doświadczeń racjonalizacji kapitalistycznej, odpowiednio je modyfikując, przede wszystkim w kierunku rozwinięcia bezpieczeństwa i higieny pracy.

Dzięki tym środkom — praca staje się i wydatniejsza i lżejsza. Trzeba na marginesie zaznaczyć, że niska wydajność wynika nie tyle z braku wysiłku, lecz ze złej organizacji, a zmęczenie, częstokroć, wynika z dreptania wokół różnych braków, a nawet z wałkonienia więcej jak z pracy.

Pstrowski tak ujął „tajemnicę" swoich osiągnięć:

„Najpierw trochę pomyślę — potem rzetelnie pracuję".

Współzawodnictwo socjalistyczne, rozwijając masowy ruch racjonalizatorski, opiera go na należytym wynagrodzeniu: wyższym za wynalazek, niższym za techniczne udoskonalenie; a nawet inicjatywa przeniesienia metod czy urządzeń, stosowanych z pożytkiem gdzieindziej — jest premiowana.

W dążeniu do wykonania i przekroczenia planów — współzawodnictwo pracy stawia za cel nie tylko *nieustanne* przekraczanie norm wydajności pracy, ale także wskaźników wykorzystania maszyn i urządzeń i zaprojektowanych potencjałów wytwórczych, mierników zużycia materiałów, opału, części zamiennych oraz normatywów środków pieniężnych.

O ile normy wydajności pracy podnosi się z niezwykłą ostrożnością, bacząc, by robotnik nie poniósł żadnej straty, to mierniki *techniczne* zużycia materiałów, energii itp. zaostrza się wraz z podnoszeniem stanu technicznego urządzeń i stopnia wyszkolenia załogi. Od mierników średnio - arytmetycznych, orientujących się według przeciętnych osiągnięć wszystkich — przechodzi się stopniowo do mierników usprawnionych: średnio-progresywnych (średnio-postępowych), odpowiadających przeciętnym osiągnięciom grupy przodujących robotników.

Oszczędności, uzyskane tą drogą nie tylko przynoszą premię tym, co je osiągnęli, nie tylko korzyść załodze fabryki, ale i całemu społeczeństwu.

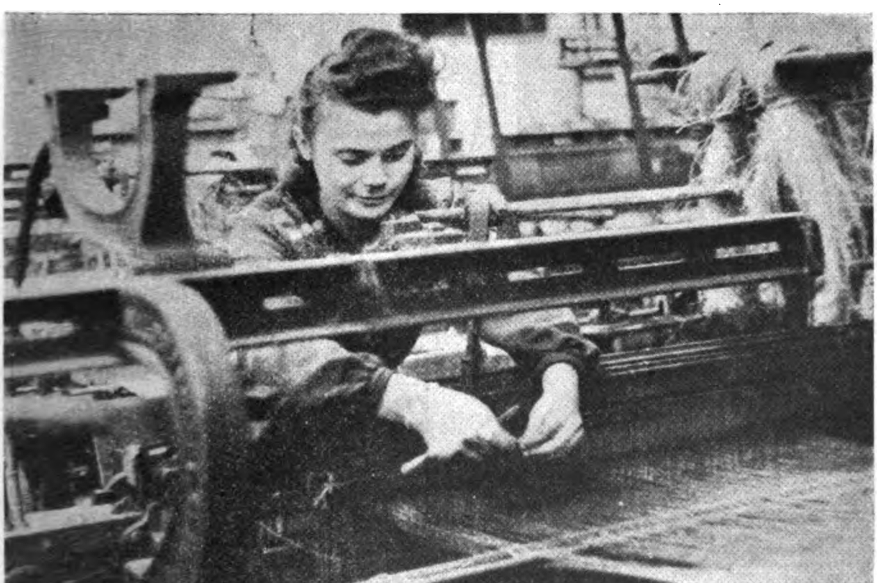
Systemat tych ośrodków jak również małej mechanizacji procesów technologicznych i potoku wytwórczego stanowić będzie w Polsce Plan Techniczny.



czołówka przodujących górników, członkowie PPR: **Pstrowski, Thiel** i bracia **Bugdołowie.**

„Gdy w wasze ślady wstąpią dziesiątki i setki tysięcy robotników, możemy być pewni realizacji naszych planów gospodarczych, możemy spokojnie patrzeć w oczy wszystkim trudnościom, które stoją przed nami".

Wiesław



Irena Nawrocka, członek PPS, czołowa pracownica Państwowych Zakładów Przemysłu Lniarskiego w Częstochowie.



Alfons Thiel — kopalnia „Jadwiga", przodujący górnik, aktywny członek Polskiej Partii Robotniczej.



Maria Pyziak (Państw. Zakł. Przemysłu Bawełnianego w Łodzi). W ostatnim okresie wykonuje 190% normy.

„Całe moje dzieciństwo — pisze tow. Pyziak — upływało w niebywale ciężkich warunkach. Jako tkaczka zaczęłam pracować w 1919 r. w Łodzi. Często organizowaliśmy strajki, w których zawsze brałam czynny udział, byłam delegatką robotników. Już w czasie okupacji wstąpiłam w szeregi PPR. Po wyzwoleniu kraju nareszcie mogę pracować nie na fabrykanta. Najważniejsze, że dzieci moje mogą się uczyć, czego mnie tak brak było przez całe życie".



Mieczysław Łykowski (Fabryka Cegielskiego w Poznaniu) wykonuje 500% normy.

Nowa technika, która tworzy się w okresie *rozbudowy* kraju i jego uprzemysłowienia podnosi na wyższy poziom ruch nowatorski mas pracujących.

Podnosi on techniczne i kulturalne wyrobienie klasy robotniczej i stanowi zapowiedź stopniowej likwidacji różnicy między pracą fizyczną i umysłową.

Równolegle z tym zjawiskiem będzie postępował coraz silniejszy wzrost wydajności pracy, a wraz z nim — wzrost ilości dóbr wytworzonych.

Taki charakter nowatorskiego ruchu mas pracujących, opartego o nową technikę, nosi w Związku Radzieckim ruch stachanowski.

Ruch stachanowski w dużej mierze umożliwił wysunięcie się Związku Radzieckiego na czoło produkcji europejskiej i nawet światowej w szeregu dziedzin i postawił zadanie doścignięcia i wyprzedzenia pod względem ekonomicznym (tzn. w produkcji na mieszkańca) Stanów Zjednoczonych Ameryki w ciągu kilkunastu lat.

Ruch stachanowski ma swój niewątpliwy szczytny udział w zwycięstwie nad faszyzmem hitlerowskim.

IV. WSPÓŁZAWODNICTWO PRACY W GOSPODARCE WIELOSEKTOROWEJ W OKRESIE ODBUDOWY

W pierwszych latach odbudowy w rezultacie olbrzymiego zniszczenia kraju i powojennego głodu towarowego rozwielmożniła się spekulacja w sektorze prywatno-kapitalistycznym i w drobno-towarowym, która konkurencję między przedsiębiorstwami tych sektorów a przedsiębiorstwami uspołecznionymi (ściślę mówiąc prawie wyłącznie państwowymi) postawiła na głowie: zamiast normalnej walki o rynek zbytu przez potanienie towarów — powodowała walkę o deficytowy towar.

Ponieważ z wielu powodów rząd prowadził politykę niskich cen sztywnych, a ceny komercyjne wyrobów przemysłu państwowego nie nadążały i nie mogły nadążyć za wolnorynkowymi w okresie ich wzrostu, spowodowanego w dużej mierze niedostatecznym w praktyce obciążeniem podatkowym sektoru prywatnego — część dochodu narodowego wytwarzanego w sektorze uspołecznionym przeciekała do kieszeni prywatnej.

Tak więc robotnicy przyzwyczajeni od wielu lat w kapitalistycznej fabryce do patrzenia na środki produkcji z punktu widzenia eksploatowanego człowieka, a w czasie okupacji hitlerowskiej przyzwyczajeni do traktowania mienia fabrycznego i wyprodukowanego towaru, jako rzeczy bezpańskiej — znaleźli się w fabryce państwowej, w warunkach powojennej biedy, w gorszych warunkach materialnych, niż w prywatnym zakładzie pracy.

Kontrast wysokiej stopy życiowej spekulanta i nie tylko spekulanta, bo i większości kupiectwa, oraz znaczny napływ elementów nierobotniczych do środowiska fabrycznego, związany z dużym rozmachem przemysłu, elementów pozbawionych wyrobienia i uświadomienia kadry proletariackiej, zahartowanej w walkach klasowych przed wojną — mogły spotęgować tylko zjawisko nieodpowiedniego stosunku znacznych odłamów robotników do przedsiębiorstw uspołecznionych, do samej pracy.

Mimo te niesprzyjające warunki dla wytworzenia nowego stosunku do pracy i mienia publicznego, uświadomienie sobie zmiany pozycji człowieka pracy i charakteru ludowego państwa wystąpiły bardzo wyraźnie. Współzawodnictwo w ustosunkowaniu do mienia publicznego i pracy zaczęło się właściwie w dniu wyzwolenia, z chwilą powołania tymczasowego Zarządu Państwowego fabryki z udziałem przedstawiciela robotników spośród załogi fabrycznej. O głodzie i chłodzie, częstokroć gołymi rękoma, podstawowa część załogi zabezpieczała przed szabrowaniem, odbudowywała i uruchamiała s w o j ą fabrykę. Swoją, nie dlatego, że niejeden znaczną część życia w niej spędził, lecz przede wszystkim dlatego, że zaświtało wyzwolenie ludu polskiego z wiekowej niewoli i kadrowy proletariusz poczuł się na fabryce współgospodarzem.

Osobliwe to zresztą było współzawodnictwo, jeśli je tak w ogóle nazwać można. Niepisane, nieusystematyzowane, najczęściej nawet nieuświadomione w pełni. Ale niewątpliwie było. — Żyło w trosce awangardy robotniczej, która nie chciała pozostawać w tyle za innymi w odbudowie i uruchamianiu fabryki.

Żyło w dumie z własnych osiągnięć. Stało się główną przyczyną niezwykle szybkiego tempa odbudowy naszej gospodarki, odbudowy, którą budzi podziw za granicą. Nie zmieniają istoty tego zjawiska pobudki zapewnienia sobie przez to warsztatu pracy — gdyż robotnik nie występuje tu w charakterze sprzedawcy siły roboczej,

lecz jako zapobiegliwy gospodarz. Nie zaciemniają tego zjawiska wypadki rozdrapywania mienia przez poszczególne jednostki, niekiedy nawet dość liczne, zdemoralizowane przez okupację i środowisko spekulacji powojennej, a rekrutujące się najczęściej z elementów niedawno przybyłych do środowiska fabrycznego i przez fabryki jeszcze nie wychowanych. Znalazły się bowiem w każdej fabryce, w jednej mniej, w innych bardziej liczne kadry robotnicze, które skupiając się wokół partii robotniczych, a zwłaszcza wokół PPR — przejawiały n o w y stosunek do pracy, nowy stosunek do mienia publicznego.

W ten sposób minął 1945 rok.

Rok 1946 upłynął pod znakiem kontrofensywy reakcji. Mordy bratobójcze i oszczercza akcja „O" podziemia, wywłaszczanych ziemian i pozbawionych fabryk wielkich kapitalistów uzupełniała kontrofensywa „chłopów z Marszałkowskiej". Nie tylko notoryczny spekulant, lecz niejeden nieuczciwy kupiec kilkakrotnie w ciągu roku przy najmniejszych bodaj trudnościach, pod wpływem najgłupszej nawet plotki próbował obalić rządową politykę stabilizacji cen, a zwyżka cen w dużej mierze udaremniła jesienną podwyżkę płac pracowniczych.

Minimalnie świadcząc na odbudowę Ojczyzny i nie inwestując sami, pasożytniczyli ci panowie oczekując zwycięstwa Mikołajczyka, lub trzeciej wojny światowej.

Zdawało się w tych warunkach niejednemu robotnikowi, że na nic jego ofiarny trud, że nic się w Polsce nie zmieniło.

Wzrosły w tym okresie nastroje urywania co się da — jak kiedyś u burżuazji. Wzrosły tendencje uchylania się od zbytniego obciążenia i spadła dyscyplina pracy. Mieliśmy serię krótkotrwałych zresztą strajków ekonomicznych.

Nie było w sytuacji 1946 r. warunków dla szerokiego ruchu współzawodnictwa pracy. Ograniczało się ono do przodujących pod względem aktywności politycznej oddziałów klasy robotniczej i nie oddziaływało na szerszy ogół. Pierwociny ruchu wielowarsztatowców jesienią 1946 r. w przemyśle włókienniczym nie rozwinęły się, narady wytwórcze nie przyjęły się albo ograniczały się do omawiania bolączek bytowych załogi, dublując niejako inne organy związkowe, opiekujące się tymi sprawami. Administracja przemysłowa pozostawała albo obojętna, albo nawet onieśmielona i niechętna wobec przejawów nieznanego jej ruchu współzawodnictwa pracy.

Jeśli w tej sytuacji przodująca część młodzieży robotniczej podjęła — (przy dużym wkładzie organizacji młodzieżowych, a przede wszystkim ZWM) — dość masowy „wyścig pracy", to jest to dowód zdania przez ZWM egzaminu na przodownictwo młodzieży polskiej.

Zdała także w tym jednym bodaj z najtrudniejszych lat po wojnie egzamin na przodownictwo narodowi polskiemu awangarda klasy robotniczej, skupiona w partiach robotniczych, a zwłaszcza w PPR i wokół tych partii.

Nie tylko wytrwała ona w wierze w słuszność sprawy, o którą walczyły pokolenia polskich robotników, i w słuszność drogi demokracji ludowej; nie tylko odpierała polityczną i zbrojną kontrofensywę niedobitków ginącego świata, znacząc drogę ofiarami z najlepszych — ale nie ustawała w uporczywym trudzie, mimo biedy i panoszącej się spekulacji, bohatersko zwalczała nie tylko spekulację i spekulantów, lecz również poddawanie się ich rozkładowemu wpływowi zacofanych kół klasy robotniczej.

Ten wychowawczy wpływ awangardy robotniczej przygotowywał masy robotnicze do podjęcia współzawodnictwa, gdy powstaną bardziej sprzyjające warunki. Warunki te narastały w ciągu 1947 roku.

Zaostrzyło się przede wszystkim zapotrzebowanie ekonomiczne na wzrost wydajności pracy:

— zabrakło mianowicie wykwalifikowanych robotnic w przemyśle włókienniczym do uruchomienia niewykorzystanego jeszcze parku maszynowego,

— z drugiej strony brak parku maszynowego w innych gałęziach przemysłu uniemożliwiał zwiększenie zatrudnienia, wobec czego dalszy wzrost produkcji — do czasu zrealizowania nowych wkładów inwestycyjnych — mógł następować jedynie poprzez podniesienie wydajności pracy.

Równocześnie coraz bardziej stabilizowały się stosunki i krzepła demokracja ludowa.

1. Zdecydowane zwycięstwo wyborcze bloku demokratycznego i amnestia wyeliminowały w zasadzie terror band reakcyjnych, uspokoiły umysły i nastawiły długofalowo: demokrację — na realizację trzyletniego planu odbudowy, reakcję — na zmianę taktyki i wyczekiwanie koniunktury.

   Szereg procesów sądowych zdemaskował stoczenie się podziemia reakcyjnego do zdrady narodowej oraz ujawnił nędzę

moralną przywódców — co podkopało jeszcze bardziej wpływy reakcji. Nie pomogło reakcji rzucenie na szalę, w krytycznym momencie załamywania się autorytetu Mikołajczyka wewnątrz PSL, najgrubszych atutów w postaci opozycyjnego listu Episkopatu.

2. Stanowcze zahamowanie przy udziale czynnika społecznego przeciekania dochodu narodowego, wytwarzanego w sektorze uspołecznionym do kieszeni elementów spekulanckich i pociągnięcię tychże do świadczeń na rzecz odbudowy kraju co nie tylko zahamowało wiosenną zwyżkę cen i ustabilizowało je, (przez co urealniony został wzrost zarobków), ale i ugruntowało przeświadczenie, że władza w Polsce jest ludowa, że chce i potrafi bronić interesów mas pracujących, że potrafi rządzić i gospodarować.

   Pomyślne wykonywanie planu produkcji i planu inwestycyjnego, usprawnienie aprowizacji reglamentowanej i wolnorynkowej mimo ustania pomocy UNRRA, stopniowe zmniejszanie dysproporcji w zarobkach oraz ich powolny, ale systematyczny i celowo kierowany wzrost, (budżet rodziny robotniczej o kilku członkach zarobkujących przekroczył znacznie poziom przedwojenny, kiedy to młodzież pozostawała na ogół bezrobotna i tylko niektórzy członkowie rodziny pracowali) — wszystko to budzi nadzieje rychłego polepszenia bytu w rezultacie zrealizowania planu.

   Symptomatyczny pod tym względem jest zanik strajków w roku 1947, zarówno na tle aprowizacyjnym, jak i płac.

3. Wzmocnienie jednolitego frontu klasy robotniczej w 1947 roku przez uzgodnienie stanowiska obu partii robotniczych w węzłowych sprawach gospodarczych, a także znaczne okiełznanie WRN-owskich odruchów i szeroka kampania zbliżenia ideologicznego obu partii robotniczych zmniejszyły nacisk ideologiczny burżuazji na klasę robotniczą i ułatwiły kształtowanie się nowego stosunku do pracy i mienia publicznego w szeregach robotniczych, a zwłaszcza wśród nowoprzyjętych do fabryk.

   Znaczny spadek kradzieży, a nawet ich zanik w wielu fabrykach, zmniejszenie się opuszczeń, opóźnień i wreszcie aktywnie negatywna postawa wobec strajku w upaństwowionej

fabryce — to symptomy podniesienia się świadomości klasowej proletariatu i wzrostu jego wyrobienia politycznego.

4. Podniesienie stopnia zorganizowania i poczucia odpowiedzialności administracji przemysłowej, nie tylko znacznie wzmocniło jej dyscyplinę w zakresie polityki ekonomicznej, ale szybko przeorientowało ją na poparcie ruchu współzawodnictwa pracy: może nawet zbyt szybko, bo powierzchownie... Niestety, pomimo że w administracji przemysłowej nie brak członków partii robotniczych, pełne zrozumienie przez nią historycznej roli i charakteru współzawodnictwa pracy na ogół jeszcze mało się uwidoczniło. Pozostawia jeszcze często wiele do życzenia wzajemny stosunek w zakresie ruchu współzawodnictwa pracy między administracją, Związkiem Zawodowym, względnie Radą Zakładową i organizacjami partyjnymi — przy czym nikt tu nie jest bez grzechu. Potrzebne są miesiące i lata, aby wiekami uciskana i odsuwana od kierownictwa i wpływów we fabryce klasa robotnicza oswoiła się z nową rolą i nauczyła gospodarować.

Etap obecny ruchu współzawodnictwa pracy w gospodarce wielosektorowej przechodzimy pod znakiem *odbudowy.*

Oddziaływanie sektora prywatnego na osłabienie współzawodnictwa pracy trwa, aczkolwiek nie jest już w stanie podważyć i załamać ruchu.

Zbliżamy się do momentu, i mamy już zwiastuny jego, kiedy rywalizacja między sektorami będzie szła w kierunku potanienia towaru i polepszenia jego jakości.

Podniesienie zarobków w sektorze uspołecznionym powyżej poziomu płac w sektorze prywatnym spowoduje, że rywalizacja między sektorami zacznie oddziaływać podniecająco na współzawodnictwo pracy.

Ciekawe wyniki dała ankieta na temat sytuacji pracowników w przemyśle prywatnym przeprowadzona przez Komisję Centralną Związków Zawodowych.

W naszej opinii utarło się mniemanie, że robotnicy zatrudnieni w sektorze prywatnym mają się o wiele lepiej, niż pracownicy sektoru państwowego. Ankieta KCZZ wykazała, że jest to na niczym nie oparta legenda. Wprawdzie płace w sektorze prywatnym są bardzo różne, zależnie od miejscowości, gałęzi przemysłu i innych wa-

runków. Istnieje zapewne grupa pracowników sektora prywatnego wynagradzanych lepiej niż w gospodarce państwowej.

Ankieta jednak wykazuje, że płace robotnicze w przemyśle prywatnym wynosiły w badanym okresie (maj — czerwiec 1947 rok) 5 — 8 tysięcy złotych miesięcznie, łącznie ze wszystkimi dodatkami w naturze i świadczeniami socjalnymi.

N o w y stosunek do pracy rodzi się z nierównomierną szybkością — zależnie od dojrzałości politycznej terenu.

Kradzieże, obniżenie dyscypliny pracy odchodzą powoli w przeszłość. Ale dziedziczne obciążenie eksploatowanego kiedyś przez burżuazję najemnika, stary stosunek do pracy występuje w nowych formach, dostosowanych do ruchu współzawodnictwa pracy. Zaniedbywanie jakości wyrobu i zmniejszanie się ilości wyższych gatunków (I i II), skurczenie asortymentów do „wygodnych" czy to ze względu na zniżoną normę wydajności, czy też na przyspieszenie wykonania planu, marnotrawstwo dóbr materialnych (np. duży odsetek odpadków, szybsze zużycie narzędzi itp.) — oto przejawy starego stosunku do pracy. Wytykając braki, jakie tu i ówdzie występują, reakcja i jej tuby, rozstawione wśród klasy robotniczej, kwestionują celowość współzawodnictwa pracy.

W pierwszym okresie współzawodnictwa klasa robotnicza oczyszcza się od nawarstwień ideologicznych i psychicznych, narosłych w ciągu wielu lat eksploatacji człowieka przez człowieka.

Na osłabienie współzawodnictwa pracy oddziaływuje wciąż jeszcze niska stopa życiowa mas pracujących, niski poziom płac. Niezadowolenie pogłębia wciąż jeszcze nie całkowicie usunięte dysproporcje w płacach wewnątrz sektora społecznego. Niski poziom płac jest wynikiem niskiej wydajności pracy, która waha się około 70 proc. przedwojennej *). Przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji o kilkanaście procent osiągnięte zostało przez wzrost ilości robotników o kilkaset tysięcy powyżej poziomu przedwojennego. Nie zawsze zły stan techniczny urządzeń jest tego przerostu przyczyną. Często nieuregulowanie emerytur było przyczyną (np. w górnictwie), często dodatkowe zadania jakie spadły na administrację w zakresie zabezpieczenia i aprowizacji załóg, a często zwyczajna nieoszczędna „radosna twórczość" niedoświadczonych administratorów.

---

*) Poniżej poziomu płac.

Trzeba więc podnosić przeciętną wydajność pracy z jednej strony przez wzrost indywidualnej wydajności drogą współzawodnictwa pracy, z drugiej strony przez obcinanie przerostów i przesuwanie pracujących z nieprodukcyjnej do produkcyjnej pracy.

Normy wydajności pracy w Polsce albo dopiero się tworzą albo są na ogół zaniżone.

Wypowiedź ministra przemysłu tow. Minca na Zjeździe przodujących górników w Katowicach w końcu ub. r. wyjaśniło miarodajnie, że „wzrost wydajności jest nie tylko wynagradzany, ale że jest wynagradzany z olbrzymią nadwyżką".

Przebudowa systemu premiowego w kierunku jego uproszczenia, pozwoli wyjść z impasu niejednej załodze.

Tylko wzrost wydajności pracy rozwiąże problem płac w Polsce.

Rentowność uspołecznionych przedsiębiorstw będzie w coraz większej mierze oddziaływać na rozwój współzawodnictwa pracy. Nie tylko przez wygospodarowanie funduszów na zachętę materialną załogi, ale przede wszystkim przez wytwarzanie atmosfery gospodarności, zapobiegliwości i troski o mienie publiczne. Rola współgospodarza zakładu łatwiej uświadamia się wtedy, gdy dookoła panuje poczucie odpowiedzialności za wspólny warsztat pracy.

Akcja oszczędnościowa mimo poważnych osiągnięć w przedsiębiorstwach Ministerstwa Przemysłu wciąż jeszcze jest niedostateczna, a co najważniejsze — za mało wciąga robotników.

Stara technika stanowi ramy, w których boryka się częstokroć przodownik pracy ze zdewastowanymi przez czas i okupację narzędziami pracy. Nową technikę przyniesie okres rozbudowy kraju. Dziś racjonalizatorska inicjatywa i planowo zapobiegawczy remont — powołane są załatać częściowo braki techniki. Racjonalizatorska inicjatywa w dziedzinie techniki rozwija się, równolegle do wzrostu kadr przodowników pracy. Czas aby ruch racjonalizatorski oddolny wsparła szeroka, śmiała nowatorska akcja inżynierów i techników. To jest, obok akcji oszczędnościowej główny tor po którym inteligencja techniczna włącza się do współzawodnictwa pracy.

Po zahamowaniu prób komenderowania współzawodnictwem ze strony części administracji, wytworzyło się u niektórych z nich przeświadczenie, że współzawodniczą tylko robotnicy, co najwyżej majstrowie, a administracja tylko pomaga współzawodniczącym robotnikom.

Jest to błędne przegięcie w drugą stronę.

Majstrowie, inżynierowie mogą i powinni prócz niesienia organizacyjnej i technicznej pomocy poszczególnym robotnikom — rozwijać współzawodnictwo w zakresie racjonalizacji i oszczędności własnej.

I dopiero całość wysiłków robotników, personelu inżynieryjno - technicznego, buchalteryjnego a nawet pomocniczego (obsługa stołówki itp.) oraz dyrekcji — składa się na zespołowe współzawodnictwo zakładów pracy między sobą.

Nowy stosunek mas pracujących do pracy kształtuje się nie tylko u nas. Kształtuje się on już we wszystkich krajach demokracji ludowej.

Nowy stosunek do pracy ma swoje odmienne formy narodowe, ale jednakowe źródła i jednakową treść.

Źródłem ruchu jest wyzwolenie człowieka pracy przez usunięcie kapitalistów i obszarników. Treścią — rodzący się socjalistyczny stosunek do pracy i mienia ze wszystkimi jednak obciążeniami odziedziczonymi po ustroju przeszłości, ustroju wyzysku i ucisku kapitalistycznego.

Współzawodnictwo pracy w końcowej fazie odbudowy powołane jest przyśpieszyć ją i zakończyć przed upływem terminu trzyletniego pomimo trudności nadążania z zainwestowaniem nowych urządzeń.

Osiągniemy przez to nie tylko przyśpieszenie wybrnięcia ze stanu po okupacyjnej nędzy narodu i zahamowania degeneracji naszej młodzieży ale także przyśpieszenie przejścia do rozbudowy kraju — do jego uprzemysłowienia, do intensyfikacji rolnictwa.

Tempo — jest kardynalnym warunkiem zwycięstwa w międzynarodowym wyścigu pracy narzuconym nam przez imperializm amerykański, kardynalnym warunkiem zabezpieczenia suwerenności Polski.

Aby współzawodnictwo pracy jeszcze szerzej rozwinęło skrzydła w 1948 r., trzeba w oparciu o dalszą stabilizację polityczną i gospodarczą:

1. Wpoić przeświadczenie, że dalsze posuwanie się po drodze dobrobytu zbiorowego i indywidualnego może odbywać się tylko w rezultacie wzrostu wydajności pracy,

2. zainteresować majstrów i inżynierów materialnie i ideowo w rozwoju racjonalizacji, oszczędności, w opracowywaniu elementów *planu technicznego* — zjednywać ich dla ruchu współzawodni-

ctwa pracy i usuwać z odpowiedzialnych stanowisk tych, którzy ruch ten sabotują wzgl. hamują,

3. doskonalić formy ruchu współzawodnictwa pracy, wymiany doświadczeń i propagandy osiągnięć — indywidualizować wytyczne likwidując odgórne szablony, prawidłowo ustawić koordynaty współpracy poszczególnych ogniw technicznych i społecznych na terenie zakładu pracy,

4. wzmacniać jednolity front klasy robotniczej w konkretnej działalności gospodarczej i społecznej — szerzej i częściej przyciągać bezpartyjnych na *narady wytwórcze,*

5. przepoić całą klasę robotniczą zapałem i entuzjazmem naszych pionierskich przodowników pracy.



C. Meunier *Górnicy powracający z pracy*

Józef Sulcewicz
Podsekretarz Stanu
w Min. Przemysłu i Handlu

Współzawodnictwo pracy w przemyśle węglowym

Jeżeli dzisiaj współzawodnictwo pracy obejmuje szerokim zasięgiem niemal wszystkie dziedziny przemysłu, a także zostało podjęte w komunikacji, rolnictwie i na innych odcinkach gospodarki narodowej, musimy to traktować jako osiągnięcie wyjątkowej wagi i wysoki sukces robotnika polskiego.

Sprawa podniesienia wydajności pracy pozostaje w bezpośrednim związku z zagadnieniem rentowności zakładów przemysłowych. Aby produkować taniej, trzeba produkować więcej i lepiej, wykorzystując w stopniu maksymalnym posiadane urządzenia techniczne. Stało się to istotne szczególnie w naszych warunkach gospodarczych, na tle powojennego stanu technicznego przemysłu. Urządzenia przemysłowe, aparaturę i maszyny w wyniku wojny i rabunkowej gospodarki okupanta posiadamy w ilościach niedostatecznych i przeważnie w dużym stopniu zużyte, nie renowane. W tych warunkach wykonanie planu produkcji nastręcza poważne dodatkowe trudności techniczne, których usunięcie wymaga z reguły większego nakładu pracy. Stanowi to jeden z istotnych czynników powodujących obniżenie wydajności pracy w stosunku do okresu przedwojennego, kiedy stan urządzeń technicznych był lepszy. W miarę uzupełniania i renowacji parku maszynowego stan urządzeń technicznych ulega stałej poprawie, mimo to jednak wysiłek organizacyjny i większa wydajność pracy stanowią i stanowić będą ważkie elementy warunkujące podniesienie rentowności produkcji poprzez stały wzrost ilości i jakości produkowanych wytworów.

Na obniżenie wydajności pracy w okresie powojennym posiada wpływ jeszcze szereg innych czynników. Warunki powojenne w dziedzinie zaopatrzenia w materiały i sprzęt techniczny nie sprzyjały szybkiej odbudowie. Polskie kopalnictwo węgla zależne było przed wojną od fabryk maszyn górniczych zagranicą, głównie w Nadrenii. Brak dewiz, konieczność przestawienia się na innych dostawców zagranicznych, długoterminowość dostaw z tych ocalałych w Europie

fabryk, w których udało sie nam ulokować zamówienia, przesuwały całkowitą odbudowę dopiero na dalsze terminy. Jeśli mimo to zdołano osiągnąć i przekroczyć zaplanowany poziom wydobycia węgla, jest to zasługa niestrudzonych wysiłków polskiego górnika i jego świadomości obywatelskiej.

Prócz braków technicznych oraz materiałowych ujemny wpływ na kształtowanie się wydajności pracy mają także niewątpliwie biologiczne niszczące skutki wojny. Straty, jakie dotknęły szeregi górnicze, dotyczą głównie roczników młodych i średnich, czyli najproduktywniejszych. Skutkiem tego bezpośrednio po wojnie przesunęła się niekorzystnie w górę średnia wieku zatrudnionych w kopalniach węgla. Wycieńczenie powstałe w wyniku niedożywiania pozostawiło także ze swej strony długotrwały wpływ na zdolność do pracy. Nie mały wpływ na wydajność pracy wywierał również brak dostatecznej ilości personelu technicznego, niedostateczna ilość robotników kwalifikowanych, znaczna fluktuacja składu załogi, szczególnie w pierwszym okresie i na Ziemiach Odzyskanych, ogromne trudności mieszkaniowe, praca jeńców itd. Masowy werbunek załogi, intensywne szkolenie, specjalna akcja mieszkaniowa oraz gruntowne przepracowanie i wprowadzenie właściwej taryfy płac, a w szczególności odpowiednie warunki akordu i premiowania, łącznie z wynikami wykonanych prac inwestycyjnych, remontowych i zaopatrzenia materiałowego, pozwoliły kierownictwu przemysłu węglowego stosunkowo szybko sytuację opanować i największe trudności usunąć względnie zmniejszyć ich ujemne oddziaływanie. Rezultaty pracy przemysłu węglowego, wyrażające się w wysokich liczbach wydobycia węgla były jednak możliwe do osiągnięcia przede wszystkim dzięki aktywnemu i powszechnemu współudziałowi w tych pracach górników i pracowników przemysłu węglowego.

Toteż przeciętna wydajność pracy naszego przemysłu węglowego już od początku 1946 r. plasuje się na jednym z czołowych miejsc w Europie, mając przed sobą tylko Anglię, której wyniki zresztą w połowie tegoż 1946 r. dogoniliśmy i poczęliśmy z początkiem 1947 r. wyprzedzać.

Poniższa tablica ilustruje wydajność pracy w górnictwie węglowym w różnych krajach Europy:

Wydobycie w tonnach na robotniko-dniówkę

	I. 1946	VI. 1946	I. 1947	V. 1947
Polska	0,937	0,972	1.070	1.114
W. Brytania	1,020	1,040	1,080	1,100
Niemcy, strefa bryt.	0,820	0,840	0,980	0,890
Niemcy, strefa franc.	0,831	0,824	0,846	0,842
Czechosłowacja	—	—	1,068	1,083
Francja	0,570	0,606	0,615	0,606
Belgia	0,547	0,576	0,577	0,592
Holandia	0,901	0,914	0,990	0,976

Tempo wzrostu wydajności, jakie górnik uzyskał przy uwzględnieniu zniszczeń, wywołanych przez wojnę, większych u nas niż w innych krajach, jest osiągnięciem poważnym. Jednakże dla przemysłu węglowego zadania w dziedzinie podniesienia wydajności pracy są nadal aktualne. Świadomość tego faktu istnieje nie tylko wśród administracji przemysłu, lecz też i wśród szerokich rzesz górniczych, czego wyrazem było i jest jeszcze od roku 1946 prowadzone współzawodnictwo o wysokość wydobycia i gospodarczość między Zjednoczeniami Rejonowymi Przemysłu Węglowego i kopalniami. Układ specjalny między pracownikami Przemysłu Węglowego i Włókienniczego dotyczy współzawodnictwa tych gałęzi od września ub. r.

Ruch indywidualnego współzawodnictwa pracy w przemyśle węglowym zapoczątkowany został słynnym wezwaniem górnika Wincentego Pstrowskiego z kopalni „Jadwiga". Ten zrodzony wśród mas robotniczych ruch miał za podstawę świadomość robotnika o twórczej roli jego pracy w realizacji zadań politycznych i gospodarczych, jakie postawiło przed społeczeństwem państwo ludowe, którego współgospodarzem czuje się robotnik podobnie jak i współgospodarzem swego zakładu pracy. Świadomość tych korzyści, jakie ruch współzawodnictwa daje, stała się ważkim motywem tego ruchu. Ten ruch oddolny rozpocząć się mógł przede wszystkim tam, gdzie lepszy wynik pracy robotnika jest bezpośrednio dla niego widoczny i łatwo może być oceniony oraz gdzie przy wykonywaniu podobnych czynności pracuje duża ilość robotników świadomych społecznej wartości swej pracy. Dlatego nie jest przypadkiem, że hasło do współzawodnictwa rzucone zostało wśród górników z ich własnej inicjatywy.

Od czasu, gdy Pstrowski rzucił wezwanie do współzawodnictwa, ilość wybitnie przekraczających normę górników stale rośnie. Ponad 180% normy w maju 1947 r. wykonywało w przemyśle węglowym 515 górników, w lipcu już 980, w sierpniu 1.216, we wrześniu 1.646, w październiku 2.192.

W miarę wzrostu wydajności rosną też zarobki robotnicze. Szereg górników - przodowników pracy zarabia powyżej 40 tysięcy zł miesięcznie.

W ruchu współzawodnictwa osiągnięcie lepszych wyników pracy uzyskuje się nie dzięki anormalnemu wzrostowi wysiłku fizycznego, lecz przede wszystkim dzięki lepszej organizacji pracy, lepszemu wykorzystaniu czasu oraz zastosowaniu usprawnień, wynikających z wiedzy i doświadczeń poszczególnych przodowników przez szerokie rzesze ich towarzyszy.

Na naradzie przodowników pracy Przemysłu Węglowego, która odbyła się w Katowicach 19.10.47 r. zostały uchwalone zasady współzawodnictwa górników. Zasady te stanowią pierwsze ogólne sformułowanie bardziej istotnych warunków wydajnej pracy, które w wyniku bezpośredniego doświadczenia i własnej oceny przodujący górnicy przyjęli za podstawę współzawodnictwa. Niektóre z tych zasad mają niewątpliwie znaczenie ogólne, a zarazem wskazują, co w pierwszym rzędzie ma ułatwiać uzyskanie lepszych wyników pracy.

Wysunięto więc przede wszystkim zasadę, że dobór zespołu pracowników winien być dokonywany na podstawie wzajemnego zaufania, z uwzględnieniem kwalifikacyj i użyteczności we współpracy poszczególnych członków zespołu. Jest to szczególnie ważne, gdy zespół obejmuje większą liczbę górników. W tych przypadkach inicjatywa i zalecenia kierownika robót z uwzględnieniem życzeń zainteresowanych mogą oddziaływać korzystnie, szczególnie gdy w toku prac zespołu zajdzie potrzeba przeprowadzenia koniecznych zmian w jego składzie. W każdym przypadku dobry wzajemny stosunek dozoru technicznego i pracowników zespołu, polegający na zachowaniu dyscypliny pracy i życzliwości w stosunku do pracowników winien w jak największym stopniu być respektowany. W szczególności przodownik zespołu winien cieszyć się zaufaniem i szacunkiem robotników.

Całkowite wykorzystanie czasu przeznaczonego na pracę stanowi bardzo ważną zasadę współzawodnictwa. Oblicza się, że na tej dro-

dze można łatwo podnieść wydajność pracy przeciętnie o 10%. Stanowić to może w skutkach w przemyśle węglowym zwiększenie rocznego wydobycia o około 6 milj. ton węgla. Dlatego też w sprawie skrócenia czasu na dojście do miejsca pracy i wyjście winna być poświęcona duża uwaga zarówno ze strony dozoru, jak i pracowników.

Zaopatrzenie zespołu w komplet dobrych narzędzi i urządzeń mechanicznych oraz ich utrzymanie w odpowiednim stanie przez zespół stanowi nieodzowny warunek wykonywania pracy z dużym powodzeniem. Podobne znaczenie posiada również zaopatrzenie miejsca pracy (przodku) na czas i w dostatecznej ilości w drzewo i materiały do odbudowy, w energię elektryczną zarówno na cele produkcyjne, jak i oświetleniowe. Dobre przewietrzanie przodku zapobiega przedwczesnemu zmęczeniu i dlatego nie może być zaniedbywane.

Zasady współzawodnictwa nakazują poza tym wykonywać roboty górnicze prawidłowo i zgodnie z zasadami sztuki górniczej, przy tym warunki bezpieczeństwa pracy nie mogą w żadnym przypadku ulec zmniejszeniu. Szczególna uwaga została zwrócona na konieczność umiejętnego i oszczędnego korzystania z materiałów wybuchowych w pracy górnika, gdyż od tego przede wszystkim zależy jakość wydobytego węgla, oszczędność pracy i kosztów oraz bezpieczeństwo pracy.

W zakresie organizacji pracy i usprawnienia technicznego mają być wykorzystywane jak najszerzej wszelkie ulepszenia, jakie zostały lub będą uzyskane w wyniku postępu ruchu współzawodnictwa pracy lub też specjalnych studiów naukowo - badawczych w tej dziedzinie. Doceniając te momenty, Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego wespół z Zarządem Głównym Centralnego Związku Zawodowego Górników powołał Komitety Współzawodnictwa Pracy we wszystkich zakładach pracy i na wyższych szczeblach organizacyjnych; zadaniem ich jest przede wszystkim otoczenie współzawodnictwa należytą opieką moralną, materialną i zdrowotną, badanie rozwoju tego ruchu w przemyśle węglowym, ustalanie bardziej jednolitych norm, warunków i form współzawodnictwa zarówno indywidualnego, jak i zespołowego. Różnorodność warunków pracy na dole powoduje znaczną rozpiętość stosowanych norm, co wymaga poważnej pracy dla ich ustalenia na sprawiedliwych i racjonalnych podstawach. Tylko przy należytym spełnieniu tego warunku współzawodniczące zespoły, posiadające najbardziej zbliżone warunki pra-

cy, mogą uzyskać właściwe podstawy dla porównania i oceny wyników swej pracy.

Należy się spodziewać, że inicjatywa klasy robotniczej zmierzająca poprzez ruch współzawodnictwa do podniesienia wydajności pracy pozwoli w okresie najbliższych miesięcy zebrać źródłowy i wyczerpujący materiał do liczbowej oceny postępu w tej dziedzinie i do wyciągnięcia wniosków, które przyczynią się do większej racjonalizacji metod pracy. Jednak już obecnie ruch współzawodnictwa na skutek swego oddolnego charakteru powoduje, że dozór techniczny znajduje możność (względnie jest zmuszony) w większym stopniu niż dotąd wykorzystać swą wiedzę techniczną i wykazać zmysł organizacyjny dla spełnienia zadań, narastających w miarę rozwoju tego ruchu. Dzięki temu trzeba liczyć, że w parze z rozwojem ruchu współzawodnictwa pracy okaże się możliwe również osiągnięcie większego postępu technicznego.

Nie małe znaczenie dla rozwoju współzawodnictwa posiada postawa społeczeństwa wobec tej akcji, szczególnie przez udzielenie poparcia i zaznaczenie uznania dla wysiłku i osiągnięć przodowników pracy. Górnicy żywo komentują objawy tego stosunku podawane bądź w prasie, przez radio, czy też podczas zebrań i obchodów. W tej mierze przede wszystkim partie polityczne mają wdzięczne pole do działania i okazania inicjatywy. Każdy bowiem dodatkowy bodziec tylko zachęci robotnika do dalszej wytrwałej pracy i przyśpieszy proces całkowitego umasowienia ruchu współzawodnictwa i objęcie przezeń wszystkich dziedzin gospodarki narodowej.



Antoni Frysztacki — kopalnia „Mysłowice". Jeden z czołowych przodowników pracy.

„Wezwanie Pstrowskiego — pisze Frysztacki — do współzawodnictwa, przyjąłem natychmiast i zgłosiłem się do wyścigu pracy, by spróbować swoich sił. Jako uświadomiony peperowiec zdaję sobie sprawę, że staję do wyścigu pracy nie tylko dla siebie, lecz w pierwszym rzędzie dla Państwa i dla polepszenia bytu szerokich mas pracujących"...



Bolesław Piasecki, członek PPS, snowacz Państwowych Zakładów Przemysłu Lniarskiego w Częstochowie. Od 30 lat pracuje w swoim zawodzie.

Przedstawiciel greckiej młodzieży demokratycznej wręcza odznakę Annie Lipińskiej — czołowej przedstawicielce młodzieżowego wyścigu pracy.



„...nasz ruch, ruch polskiej klasy robotniczej, ruch współzawodnictwa pracy, to jest potężny „Waligóra", który zwali wszystkie góry, obali wszystkie przeszkody, złamie wszystko, co stanie wpoprzek jego drogi. Waligóra, który zbuduje szczęśliwą, demokratyczną Polskę Ludową". **Hilary Minc**



Wincenty Pstrowski przy pracy.

Inż. Bolesław Krupiński
Naczelny Dyrektor Techniczny
Przemysłu Węglowego

Inteligent - Waligóra

Są definicje stare, odwieczne, które duch czasu i nowy ład wypełnia nową wciąż treścią.

Naprzykład — Praca.

Z potwornych zmagań z przyrodą i jej żywiołami człowiek wychodzi coraz bardziej zwycięsko.

Jakąż pracą musiało być wzniecanie i podtrzymywanie ognia, ileż wysiłków fizycznych kosztowało bytowanie w ciemnościach, odwalanie pierwszej skiby, gdy człowiek był sam zwierzęciem pociągowym, jakież znamiona, poza bezwzględnym wyczerpaniem, wniosła praca niewolnika z okresu budowy piramid i jej powtórzenia z okresu panowania w Europie obłędnego hitleryzmu?

Te zestawienia przeżyłem osobiście.

Oto mały obrazek: olbrzymie drewniane koła łączy oś, na której cbraca się wielka beczka, do niej przymocowany dyszel, szereg uprzęży doczepionych do dyszla, w uprząż wprzęgają się ludzie, raczej cienie ludzkie, 2 tuziny... i ciągną beczkę po bruzdach pełnych wody, bajorach i glinie — to pan scharführer użyźnia ekskrementami ogrody obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Spytał mnie L. Stasiak, w owe czasy więzień Buchenwaldu — co o tym myślę. To samo, powiedziałem, co o tym myśleli biali, brązowi i czarni, gdy budowali piramidę Cheopsa.

Czym jeśli nie przekleństwem była praca galerników na wodach mórz zamkniętych i oceanów otwartych. Z pewnością nie była lżejsza od pracy górników zanurzonych po pas w wodzie w sztolniach olkuskich czy pierwszych kopalniach węgla.

Przez wiele, wiele wieków pojęcie pracy łączyło się z pojęciem niewolnictwa, co w epoce hitleryzmu — i to jeszcze raz podkreślić trzeba — nabrało najbardziej jaskrawych form. Rewolucyjne ruchy narodów, idące z postępem wiedzy i techniki, stopniowo wyzwalają człowieka pracy z pęt niewoli, ustalają pewien szacunek do niego, aż dopiero na nasze pokolenie przypadło, iż pracę uznaje się za miernik wszelkich wartości dóbr wytworzonych przez człowieka W niej upatruje się źródło siły, zdrowia i szczęścia. Pracy buduje się ołtarze.

Pracą mierzy się wartość człowieka i według niej stawia się go na drabinie społecznej.

Są definicje nowe, ale pełne tradycjonalizmu, bo wypływające z zakamarków duszy ludzkiej odwiecznie zdolnej do najszlachetniejszych emanacji.

Naprzykład — współzawodnictwo.

Definicja, którą się pysznimy, jak byśmy ot właśnie my, Boże broń nikt inny przed nami, stworzyli i nadali treść brzemienną w doniosłe skutki.

A czyż nie współzawodniczyli bogowie Olimpu w służbie Zeusa, gdy w tym samym czasie ich ludzkie twory rywalizowały w pieśni, muzyce i gimnastyce na igrzyskach olimpijskich, kiedy to wawrzyn olimpijski na czole zawodnika dawał większy blask niż słońce Hellady; czy snycerze średniowiecza nie współzawodniczyli w pięknie swoich wyrobów; czy kort, ring, tafla lodu lub boisko nie narkotyzują maluczkich i wielkich, kiedy na nich współzawodniczy siła woli z wytrzymałością ciała. A czy nam tchu nie zapiera widok skrzydlatych rycerzy przestworzy, kiedy ich stalowe nerwy wydobywają z aparatu lotniczego maksimum szybkości, by przed innymi pierwszym stanąć u mety.

Tak, są definicje odwieczne o ciągle nowej treści i są definicje nowe o odwiecznie trwającej treści, i są płaszczyzny myślenia i postępowania, w których te definicje łączą się, spajają w postępie ludzkości.

Tak właśnie jest w naszych przykładach: z pracą i współzawodnictwem.

Mówiąc językiem technicznym, ale w oderwaniu od określeń klasycznej fizyki, praca jest przebiegiem określonych czynności mierzonych pewnym zadaniem produkcyjnym. Za takie zadanie może uchodzić opracowanie projektu maszyny, sporządzenie projektu robót kopalni, jak i wydobycie pewnej ilości ton węgla, napisanie podręcznika, ułożenie bilansu, rozwiązanie zagadnienia wzbogacania miału węglowego o ziarnach drobniejszych niż 0,5 mm (zagadnienie poza flotacją dotąd nierozwiązane) itp. Zadanie określamy w czasie i przestrzeni, w ten sposób iż przyznajemy na jego wykonanie pewien odcinek czasu i wymieniamy przy tym ilość sztuk, wagę, miary długości i powierzchni itp., nieraz wartość, i w każdym wypadku podajemy cel zadania.

Tak zestawione zadanie nazywamy normą.

Normie przeciwstawiamy drugie pojęcie — wyniku osiągniętego przy wykonaniu zadania. Ów wynik nazywamy wydajnością, mierząc ją tymi samymi miernikami, a więc czasu, przestrzeni, wartości itp. co i normę.

Stosunek wydajności do normy jest sprawnością człowieka, jeżeli jego pracy norma dotyczy, maszyny, jeżeli dla nich ustaliliśmy normę, człowieka i maszyny, jeżeli współdziałają ze sobą. Sprawność dwóch ludzi, pracujących w identycznych warunkach, jest różna, ponieważ różna jest konsystencja fizyczna tych ludzi, różne jest ich opanowanie zawodu, a co najważniejsze różne są bodźce psychiczne przy wykonaniu tego samego zadania.

Tymbardziej więc będzie różnić się sprawność zespołów ludzi lub ludzi i maszyn, względnie całych zakładów pracy, szczególnie będzie odmienna sprawność przy pracy intelektu, gdzie bodźce psychiczne, poza umiejętnością, odgrywają bodajże ważniejszą rolę.

Istnieje natomiast odwieczne prawo w naturze człowieka — dźwigać się wzwyż, robić lepiej niż inni, robić więcej, ładniej, mądrzej. Wzmaga on swoje wysiłki, jeżeli mu przyświeca jasno określony cel. — Tym celem może być własny dobrobyt, własne szczęście, ale bodziec jest stokrotniony, gdy tym celem jest szczęście otoczenia, dobrobyt mas.

Tu dochodzimy do technicznego określenia współzawodnictwa.

Współzawodnictwo — jest to niematerialny wieloparowy kabel, którym bodźce psychiczne do zwiększenia sprawności indywidualnej czy zespołowej przenosi się od człowieka do człowieka, od zespołu do zespołu, od małego zbiorowiska do wielkiej gromady, zespolonej wykonaniem tego samego zadania.

Byłoby błędem sądzić, iż przekazywanie bodźców może mieć miejsce tylko w zakresie zadań polegających na pracy fizycznej.

Wszak założyliśmy, iż praca jest przebiegiem czynności zarówno mięśni jak i mózgu, ludzi na drabinie społecznej rozstawiamy zależnie od ich sprawności — tym samym określiliśmy równorzędność zadań opartych na przebiegach fizycznych i umysłowych. Czym wyższy szczebel drabiny, tym zadanie odpowiedzialniejsze, tym trudniej o obiektywne mierniki do jego określenia, ale prawdopodobnie i arsenał środków złożony z wiedzy i umiejętności jest zasobniejszy. Natomiast zadanie jest zawsze zadaniem.

Nie można zatem inteligentowi przeznaczyć tylko roli montera do rozpinania kabli współzawodnictwa pomiędzy pracownikami fizycznymi. Można i należy natomiast oczekiwać budowania jak najgęstszej sieci w szeregach inteligencji, szczególnie w szeregach obejmowanych mianem inteligencji technicznej, przed którą wszak stoi ogrom zadań w naszym społeczeństwie, którego byt jest fundowany na zasadach nowego ładu.

Pokolenie powojenne naszego narodu postawiło sobie ambitne zadanie stworzenia przemysłu — Państwowego Przemysłu w Państwie Polskim — którego przedtem nie było.

Historia przemysłowa nasza jest uboga. Weźmy do ręki książkę Rutkowskiego „Zarys gospodarczych dziejów Polski", cóż tam znajdziemy: o żelazie prawie nic, o węglu niewiele, wprawdzie zawsze skrzyła się sól i błyszczała legendarna już dzisiaj galena i blenda w Górach Świętokrzyskich, pasy słuckie, porcelana korecka, postacie Tyzenhaus, Król Stanisław August, Staszic, Łabędzki, Bank Polski i później długo, długo nic...

Dopiero fontanną złota wytrysnęła ropa, ale płynęła do obcych kieszeni.

Dopiero Państwo Polskie zjednoczone i niezależne po wojnie światowej wykazuje jakie takie spółczynniki przemysłowe. — My chcemy te spółczynniki pomnożyć i pomnożyć szybko, co zrobić możemy tylko przez zwiększenie naszej sprawności.

Procesowi zwiększania sprawności służy ruch współzawodnictwa.

Współzawodnictwo budzi i pobudza.

Poprzyjmy nasze rozumowanie przykładem. Krzywa wydajności w przemyśle węglowym, stromo dźwigająca się w górę od marca roku 1945, latem 1946 nagle zamarła.

Wprowadzono współzawodnictwo pomiędzy kopalniami, dzieląc 80 kopalń na grupy o zbliżonych warunkach (nawiasem mówiąc kopalń o podobnych warunkach nie ma. Pierwszy regulamin przewidywał rywalizację opartą na wykonaniu planu produkcji i osiągnięciu względnie najwyższej wydajności.

Inżynierowie, robotnicy, sztygarzy przyjęli regulamin tak, jak każe zwyczaj w górnictwie: dosyć chłodno.

„Zobaczymy, co to będzie" — powiedzieli jedni na Górnym Śląsku. „Ach, nic nie będzie" — odpowiedzieli drudzy na Dolnym Śląsku.

Skoro jednak porachowali, skalkulowali, jeszcze trochę podeliberowali, skutek był: wydajność dźwignęła się i poszła w górę, poszły w górę i zarobki; rozpoczęła się walka pomiędzy kopalniami na ostro, prowadzona dotąd bardzo zaciekle przez górników, oddziały robocze sztygarów i inżynierów, na których w międzyczasie włożono nowe zadania przewidziane w następnych wydaniach regulaminu dla tak zwanych „przodujących kopalń".

Kopalnie pretendujące do takiej nazwy muszą się wykazać określonym procentem robót przygotowawczych, który to procent zależy tylko od kierownictwa kopalni, określoną czystością węgla, w czym muszą współdziałać pracownicy fizyczni i umysłowi, pewnym stanem bezpieczeństwa, na które składa się działalność całej kopalni.

Analizując zjawisko bliżej, dostrzec można było iż impulsy zawarte w regulaminie w połowie 1947 r. przestawały działać na wzmożenie produkcji; ich amplituda malała. Wtedy w skomplikowany mechanizm przemysłu węglowego zostały włączone dwa potężne wzmacniacze: sternik przemysłu polskiego minister H. Minc dokonał kilku radykalnych zmian w systemie płac górników i przez to podniósł atrakcyjność ich pracy, a górnik Pstrowski, ustaliwszy swą sprawność na kop. „Jadwiga" przy wydobyciu w wąskim przodku na bardzo wysokim poziomie 2 ½ krotnej normy, powołał do współzawodnictwa innych górników i tym czynem rozpętał ruch współzawodnictwa w górnictwie. Odtąd wzmacniacze działają niezawodnie, krzywa produkcji, tj. krzywa dóbr wytwarzanych, rośnie, rośnie również krzywa zarobków.

Analizując dalej zjawisko stwierdzić można, iż współzawodnictwo indywidualne nie ruszyłoby bryły z miejsca, gdyby nie wprawiła jej w ruch ambicja całej załogi, na którą składa się inżynier, technik, administrator i robotnik lub odwrotnie robotnik, administrator, technik i inżynier.

Ich zadania są i muszą być odmienne, ale bodźce są zawsze jednakowe, — zrobić więcej, zrobić lepiej, zrobić prędzej.

Rola robotnika we współzawodnictwie jest aktywna — podwyższa on swoją sprawność ilościowo lub jakościowo; rola inteligenta jest podwójna — pasywna, — gdy czuwa nad wykonaniem jakościowym zadania swoich współpracowników, i aktywna, gdy pomnaża wyniki ich zadania lub swoje. W obu wypadkach jest on powołany do koordynowania dynamizmu ruchu we wszystkich jego przejawach.

Doszliśmy do nader delikatnej materii, ale będziemy mówili jasno i otwarcie.

Współzawodnicy nie są otoczeni tylko blaskiem sławy, w ich aureoli są ciemne, nieraz bardzo ciemne smugi, bo ze współzawodnictwem wiążą się trzy negatywne pozycje: pierwsza — to tandetna robota, bo „byle więcej" często powoduje nieład, nieporządek, np. na kopalniach nadmierne rozbijanie wyrobisk górniczych;

po drugie — to tandetny wyrób, bo współzawodnik zapatrzony w ilość, nie dba o jakość produktu — np. w surowym węglu zjawia się nadmiar skały płonnej, w śrubach nieodpowiedni gwint do nakrętek;

po trzecie — to wzrost wypadkowości, bo osiągnięcie jak największego wyniku prowadzi często do zaniedbania przepisów bezpieczeństwa, a zmęczenie przy niepożądanym wytężeniu znieczula instynkt samoochronny.

Przeciwdziałanie negatywnym skutkom zapalonych współzawodników pracy, stanowi kolejne zadanie dla współzawodniczących i tu na czoło ruchu winni wysunąć się inteligenci.

Podwyższona sprawność jest zawsze konsekwencją ładu, porządku, obfitości i dobroci narzędzi pracy, ale poza tym jest skutkiem umiejętności organizowania pracy przy wykonaniu zadania.

Inteligent ma szczególny obowiązek z jednej strony współdziałania przy utrzymaniu pewnego rytmu pracy — w ten sposób pomnaża on sprawność swego zespołu, i z drugiej strony skrupulatnego rejestrowania umiejętności swego współpracownika, by je przestudiować i zaszczepić innym.

Tą formułką określamy konieczność badań nad ludźmi o wyróżniającej się sprawności — jest to źródło niezawodne postępu i wiedzy.

Dowód: Inż. Adamiecki obserwując harmonijnie pracujących murarzy — wyrysował harmonogram pracy.

Górnicy dzisiaj nie wyobrażają sobie pracy na wielkim wyrobisku zwanym ścianą — bez harmonogramu. Dowód drugi: praca na kilku chodnikach naraz, jaką realizują bracia Bugdołowie na kopalni „Śląsk" osiągając niebywały współczynnik sprawności 5½ — czyli ponad pięciokrotną normę, jest wcieleniem znanej zasady rozdziału czynności i skasowania martwych przerw, — zasady w górnictwie znanej, ale nie stosowanej z tej prostej przyczyny, że teoretycznie prosta zasada w praktyce wymaga szczególnych umiejętności.

Z toku rozumowania wnioskujemy, że skoro pracę przyjęliśmy za miernik wartości dóbr i usług, skoro pracy stawiamy ołtarze i na jednym umieszczamy robotnika, drugi rezerwujemy dla inżyniera, trzeci dla profesora itd., to szanse są równe: podwyższajmy sprawność jednakowo, promieniujmy bodźce na nasze otoczenie w wykonaniu zadań których suma zdąża do wzmożenia gospodarki narodowej.

Na zakończenie przepraszam czytelnika za jednostronność przykładów zaczerpniętych z górnictwa, ale czynię to z następujących względów: po pierwsze jest to środowisko, gdzie inteligent jest i był najbardziej zbliżony i związany z robotnikiem — górnikiem, górnikiem — panem podziemi — głębokich szybów, stromych wyrobisk, zawiłych chodników. Po drugie: górnictwo jest soczewką, która zbiera promienie z rozległych horyzontów nauki i techniki o różnych porach dnia i roku. Po trzecie: górnictwo jest odwieczne, a ciągle ma nową treść, tak jak praca, i ciągle nowe, pełne tradycjonalizmu jak współzawodnictwo, i w górnictwie inteligent najłatwiej wprzągł się w potężny prąd współzawodnictwa nurtujący dzisiaj w szerokich rzeszach naszych górników, którzy walą góry, by zbudować gmach dobrobytu Narodu Polskiego.

Wśród tych budowniczych z pewnością nie zabraknie inteligentów i za to potomność będzie ich nazywać „waligórami".

Dr. Rogoż
Dyr. Działu Socjalnego CZPW.

Niektóre aspekty socjalne współzawodnictwa pracy

Współzawodnictwo pracy w Polsce znajduje się obecnie w stadium, które narzuca konieczność zainteresowania się tym zjawiskiem, zdania sobie sprawy z jego genezy i istoty.

Współzawodnictwo pracy nie jest zjawiskiem nowym. Ruch ten obserwowaliśmy już przed wojną w ZSRR, a i u nas po wojnie ukazał się on w postaci młodzieżowego wyścigu pracy, który obecnie przebywa swój czwarty etap.

Czy zatem polski ruch współzawodnictwa pracy jest prostym przeszczepieniem na polski grunt wzorów wziętych żywcem od naszego wielkiego sąsiada wschodniego? Takie twierdzenie byłoby niewątpliwie błędem i niedocenianiem olbrzymich, własnych wartości moralnych, jakie tkwią w polskim współzawodnictwie pracy. Słuszniej będzie raczej przyjąć, że analogiczne przyczyny rodzą analogiczne skutki.

Rewolucyjne przemiany społeczne i ustrojowe, w szczególności unarodowienie przemysłu, musiały wywrzeć głęboki wpływ na psychikę mas pracowniczych i na odpowiednie ukształtowanie stosunku tych mas do Państwa i Narodu. Ciężkie, pięcioletnie zmaganie się z brutalnymi siłami okupacji pogłębiło niewątpliwie świadomość narodową robotnika i wzmogło jego patriotyzm.

Patriotyzm ten objawił się wspaniale już w pierwszych dniach po wyzwoleniu w czynnej roli, jaką świat pracy odegrał przy odbudowie naszego aparatu państwowego i gospodarczego, rekonstruowanego na gruzach pozostawionych przez okupanta.

Na tym tle jest współzawodnictwo pracy w pewnym sensie zjawiskiem naturalnym, jako erupcja nagromadzonych uczuć, które musiały sobie znaleźć jakieś ujście.

I w tym znaczeniu jest współzawodnictwo pracy ruchem oryginalnym polskim, bo zrodzonym z własnych uczuć, cierpień i walk.

Niedocenianie pierwiastka emocjonalnego i wielkich moralnych wartości, tkwiących we współzawodnictwie, byłoby błędem, prowadzącym do fałszywej oceny tego zjawiska.

Współzawodnictwo pracy jest oczywiście uwarunkowane bezwzględnym zaufaniem robotnika do Państwa, jako pracodawcy i przeświadczeniem, że osiągnięcia w zakresie wydajności pracy nie będą nigdy wykorzystane przeciwko robotnikowi, lecz przeciwnie, prowadzą — trudną zapewne — lecz jedynie prostą drogą do poprawy bytu mas pracujących. Ruch współzawodnictwa pracy w przemyśle węglowym zapoczątkował

Wincenty Pstrowski z kopalni „Jadwiga" swoim wezwaniem, które otwiera swego rodzaju epokę w tej dziedzinie. Potężny oddźwięk, jaki hasło Pstrowskiego znalazło u jego współtowarzyszy pracy, jest najlepszym dowodem, że w świecie górniczym istniały nagromadzone siły, które na hasło to czekały. Potwierdza to znowu spontaniczny charakter zjawiska. Potwierdza to wreszcie i fakt, że w chwili, gdy ruch ten powstał, nie miał on żadnych form organizacyjnych, które i dzisiaj jeszcze nie zostały dostatecznie rozwinięte.

Potrzebę stworzenia współzawodnictwu pracy odpowiednich form organizacyjnych stwierdza punkt IV rezolucji I Narady Przodujących Górników Przemysłu Węglowego, odbytej w Katowicach w dniu 19.X.1947 r., w słowach następujących:

> *„Współzawodnictwu należy stworzyć ramy organizacyjne przez ustalenie odpowiednich warunków i zasad. Uczestników współzawodnictwa należy otoczyć opieką ze strony administracji przemysłu węglowego, związków zawodowych i partii politycznych. Ruch współzawodnictwa pracy winien być przedmiotem studiów i naukowych badań w zakresie metod pracy stosowanych przez przodujących górników".*

Zalecenie to realizuje w pewnej mierze zarządzenie Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego, które powołało do życia Komitety Współzawodnictwa Pracy na szczeblu C.Z.P.W., Zjednoczeń i Central Handlowych oraz we wszystkich zakładach pracy podległych C.Z.P.W.

W Komitecie Współzawodnictwa Pracy Przemysłu Węglowego przy C.Z.P.W. zasiadają przedstawiciele Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników w Polsce, przedstawiciele Centralnego Zarządu P.W. oraz przedstawiciele Instytutu Naukowo - Badawczego P.W.

W skład Komitetów przy Zjednoczeniach i Centralach wchodzą przedstawiciele Związku Zawodowego Górników i przedstawiciele Dyrekcji Zjednoczeń (Central).

Do Komitetów w zakładach pracy wchodzą: 1 przodujący pracownik, 1 przedstawiciel Rady Zakładowej i 1 wyższy urzędnik techniczny.

Do zakresu działania Komitetu Współzawodnictwa Pracy Przemysłu Węglowego należy:

1) Obserwowanie i badanie rozwoju współzawodnictwa pracy w kraju.
2) Ustalanie wytycznych i wydawanie instrukcji, zmierzających do poparcia i rozwoju współzawodnictwa pracy w przemyśle węglowym.
3) Popularyzowanie idei współzawodnictwa przez odpowiednie współdziałanie z prasą i radiem.
4) Ustalanie norm, zmierzających do ujednolicenia warunków i form współzawodnictwa indywidualnego i zespołowego.
5) Opracowanie i wprowadzenie w życie wytycznych dla przodujących górników łącznie z określeniem warunków i sposobu odznaczania najlepszych uczestników współzawodnictwa.
6) Ustalanie zasad, jakimi kierować się winny Zjednoczenia (Centrale) i zakłady pracy w swojej działalności, mającej na celu otoczenie

współzawodników jak najdalej idącą opieką w zakresie pomocy moralnej, materialnej i zdrowotnej.

Do zakresu działania Komitetów Współzawodnictwa Pracy w Zjednoczeniach (Centralach) i zakładach pracy należy:

a) popularyzowanie idei współzawodnictwa za pomocą gazetek ściennych, specjalnych afiszów, wykresów, wskaźników itp.,

b) ustalanie warunków i form współzawodnictwa indywidualnego i zespołowego zgodnie z wytycznymi wydanymi przez Komitet Współzawodnictwa Przemysłu Węglowego,

c) otaczanie współzawodników jak najdalej idącą opieką w zakresie pomocy moralnej, materialnej i zdrowotnej,

d) badanie osiągnięć współzawodnictwa, sprawdzanie i ustalanie wyników.

Czynności biurowo - statystyczne wykonują powołane w tym celu referaty współzawodnictwa pracy.

Program działania zakreślony Komitetom Współzawodnictwa Pracy wskazuje wyraźnie na to, że zadaniem ich jest popieranie rozwoju współzawodnictwa i niejako ewidencjonowanie tego ruchu przy zachowaniu całej swobody, jaka dotychczas ruch ten cechuje.

W chwili obecnej możemy już stwierdzić trzy typy współzawodnictwa:

a) współzawodnictwo indywidualne,

b) „ zespołowe,

c) „ międzybranżowe.

Istota współzawodnictwa indywidualnego leży w osiągnięciu najlepszych wyników w indywidualnej pracy akordowej. Podstawą tego współzawodnictwa jest norma akordowa, to jest zadanie produkcyjne, które robotnik winien wykonać w oznaczonym czasie. W górnictwie wyraża się to zadanie w ilości wydobytego węgla lub długości wyrąbanego chodnika, czy przekopu. Normy te są oczywiście różne w zależności od technicznych i naturalnych warunków miejsca pracy. Do współzawodnictwa nie trzeba w tym wypadku w zasadzie żadnych form ani umów. Wystarczy tu porównanie wyników.

Niemniej jednak spotykamy się z indywidualnymi wyzwaniami uczestników współzawodnictwa pracy w tym samym zakładzie pracy, a nawet mamy wypadek wyzwania wystosowanego przez 55 pracowników kopalni „Jaworzno" do pracowników przemysłu włókienniczego. W wyzwaniu takim mieści się zobowiązanie do osiągnięcia pewnych określonych z góry wyników minimalnych z równoczesnym wezwaniem pracowników innego przemysłu do określenia i osiągnięcia ponadnormowych wyników.

Nie ulega wątpliwości, że wyzwania tego rodzaju, jako wyraz rywalizacji, walnie przyczyniają się do upowszechnienia współzawodnictwa pracy. Tu nasuwa się pytanie, czy i w jakiej mierze współzawodnictwo pracy przyczyniło się do zwiększenia osiągnięć produkcyjnych.

Częściową odpowiedź daje nam poniższa tabelka.

Stan ilościowy przodujących górników, którzy wykonali normy pracy w 180% i więcej.					
maj 1947	czerwiec 47	lipiec 47	sierpień 47	wrzesień 47	paźdz. 47
515	654	980	1.216	1.646	2.192

Wykonanie normy w 180% jest już wynikiem, który kwalifikuje niewątpliwie górnika do nazwy przodującego.

Powyżej tej granicy leżą już wyniki raczej rekordowe, które, z natury rzeczy będą udziałem tylko nielicznych, wyjątkowo kwalifikowanych jednostek.

Jak widzimy, ilość pracowników, którzy osiągają wysokie normy stale wzrasta. W listopadzie należy się liczyć z cyfrą, dochodzącą do 3000. Współzawodnictwo pracy wykazuje stały wzrost nasilenia. Możemy tedy przypuścić, że analogicznie przedstawia się sprawa z osiągnięciami. leżącymi poniżej 180% normy, które przez swoją masowość mają raczej decydujące znaczenie produkcyjne.

Skoro już mowa o indywidualnym współzawodnictwie pracy, musimy sobie postawić pytanie, czy wszystkie osiągnięcia są równowartościowe.

W górnictwie węglowym stosunkowo wiele prac wykonywanych jest systemem akordowym. Jeśli zatrzymamy się tylko na robotach przodkowych, to i tu rozróżniamy prace w chodnikach i przekopach, na filarach i na ścianach. Jeżeli podzielimy górników, którzy w październiku wykonali normę w wysokości 180 proc. i więcej, według miejsc ich pracy, otrzymamy następujący obraz:

w chodnikach	—	1.108	—	50,5%
na filarach	—	447	—	20,4%
na ścianach	—	637	—	29,1%
Razem		2.192		100,0%

Z tego wniosek, że najtrudniej osiągnąć wysokie wyniki na filarach, następnie na ścianach, a stosunkowo najłatwiej w chodnikach. Wynika z tego i drugi wniosek, że osiągnięcie 250% normy na filarze może być wyczynem większym niż osiągnięcie 300% w chodniku.

Drugim zagadnieniem, które tu trzeba poruszyć, jest rzetelność osiągnięć. Podobnie jak to jest w praktyce we współzawodnictwie sportowym, należy się liczyć i we współzawodnictwie pracy z tendencją do osiągnięcia wysokich wyników, przy wykorzystaniu wszelkich do tego wiodących sposobów.

A że wyniki te są przedmiotem ambicji nie tylko samych współzawodników, lecz również i ich przełożonych a nawet całego zakładu pracy, zachodzi obawa, że zasada równego startu może być tu i ówdzie naruszona.

Jest rzeczą słuszną, by współzawodnicy zapewnione mieli wszystkie środki, jakich potrzebuje górnik przy wykonywaniu swej pracy.

Pierwsza Narada Przodujących Górników ustaliła 15 zasad współzawodnictwa pracy. W punktach 3—7 ustalone są wymogi, co do dostarczenia górnikowi przodującemu należytego kompletu dobrych narzędzi, do-

statecznej ilości drzewa i materiałów do budynku, zapewnienia dostatecznych środków odstawy urobku, dobrego przewietrzania i oświetlenia miejsca pracy i wreszcie stałego i dostatecznego dopływu energii. Są to warunki niezbędne i byłoby rzeczą naganną, gdyby górnik w pracy swej napotykał braki w zakresie podanych wyżej środków produkcji.

Dalej jednak idące preferowanie tego czy innego współzawodnictwa byłoby niesłuszne. Nie będzie tedy słuszne, jeśli przy braku wózków. na jaki — powiedzmy — cierpi kopalnia, współzawodnikowi dostarczy się nadmierną ich liczbę, z krzywdą innych pracowników. Nie możemy porównywać wyników pracownika, który na dojście do pracy zużywa godzinę, z wynikami takiego, który w tym celu zużywa tylko 20 minut.

Przy ocenie wyników współzawodnictwa musimy wreszcie zwrócić uwagę na jakość wykonanej pracy i na dopełnienie warunków bezpieczeństwa.

Jeśliby gorączkowe tempo pracy miało prowadzić do wadliwego jej wykonania, to cały wynik musielibyśmy postawić pod znakiem zapytania. Współzawodnictwo nie może prowadzić do szkodnictwa gospodarczego, z którym będziemy mieli do czynienia, jeśli wskutek nadmiernego zużywania materiałów wybuchowych nastąpi większe zmiałowanie węgla i pogorszy się wypad sortymentów. Większe jeszcze niebezpieczeństwo tkwiłoby w wadliwej i niedbałej odbudowie wyrobiska, bo mogłoby prowadzić wprost do zwiększenia ryzyka wypadkowego. Na szczęście, rzeczywistość nie potwierdza tych obaw, jeśli idzie o współzawodnictwo w przemyśle węglowym.

W każdym razie dla Komitetów Współzawodnictwa Pracy, przede wszystkim w zakładach pracy, otwiera się tu bardzo wdzięczne pole do działania przez kontrolowanie wyników i warunków ich osiągnięcia. Intensywna działalność Komitetów jest niezbędna głównie w celu zachowania rzetelności współzawodnictwa, a tym samym tych wartości moralnych, które w tym ruchu niespornie są zawarte. Tyle o współzawodnictwie indywidualnym.

Wiele z tego, co wyżej powiedziano, odnosi się i do współzawodnictwa zespołowego. Praktycznie bowiem górnik z reguły pracuje w zespole. Najniższy zespół to jeden górnik i jeden ładowacz. Osiągnięcie górnika jest równocześnie osiągnięciem ładowacza. Mówiąc jednak o współzawodnictwie zespołowym, mamy na myśli konkurencję większych grup, a więc całych oddziałów, całych kopalń, a nawet Zjednoczeń.

Tak np. we wrześniu br. w Gliwickim Zjednoczeniu P. W. zawarto 565 umów zespołowych, obejmujących 2.691 górników. Analogicznie mamy w Bytomskim Zjednoczeniu P. W. 100 zespołów z 305 pracownikami, w Zabrskim Zjednoczeniu 17 zespołów ze 100 górnikami.

W Dąbrowskim Zjednoczeniu P. W. mamy do czynienia z międzykopalnianym współzawodnictwem pracy, które objęło wszystkie kopalnie. Podobnie przedstawia się rzecz w Gliwickim Zjednoczeniu.

Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć wiele. Zaznaczamy, że współzawodniczą ze sobą nie tylko górnicy, ale i fabryki maszyn Prze-

mysłu Węglowego, a nawet poszczególne wydziały w Dyrekcjach Zjednoczeń.

Mamy wreszcie do czynienia ze współzawodnictwem pracy między całymi Zjednoczeniami. Współzawodnictwo nie opiera się tylko na wykonaniu planu. Odbywa się ono na platformie szerszej, obejmując prawie wszystkie dziedziny, w których przejawia się działalność Zjednoczenia. Regulamin oceny wyników pracy Zjednoczeń P. W. z dnia 10. XI. 1947 r., obowiązujący na okres współzawodnictwa przemysłu węglowego i przemysłu włókienniczego, tj. za miesiąc wrzesień — grudzień 1947 r., punktuje osiągnięcia w zakresie wykonania i przekroczenia państwowego planu produkcji węgla, koksu, brykietów i prądu, w zakresie wydajności, za zmniejszenie nieobecności w pracy, za zmniejszenie ważonego współczynnika wypadkowości na kopalniach węgla, za utrzymanie i poprawienie stosunku robót przygotowawczych do robót wydobywczych, za wykonanie planu załadunku węgla i koksu i wreszcie za utrzymanie i poprawę kosztów własnych na poziomie planowanym.

Zaznaczyć tu należy, że wspomniany regulamin określa również punktację Zjednoczeń Pomocniczych, Central Handlowych i wszelkich innych instytucji przemysłu węglowego, odpowiednio do ich zakresu działania.

Tak szerokie określenie bazy współzawodnictw jest równoznaczne z wprzęgnięciem w to współzawodnictwo wszystkich czynników produkcyjnych w przemyśle węglowym.

Międzybranżowe współzawodnictwo pracy zapoczątkował Zarząd Główny Związku Zawodowego Górników wraz z Centralnym Zarządem Przemysłu Węglowego, zawierając w dniu 22. 8. 1947 r. ze Związkiem Zawodowym Włókniarzy i Centralnym Zarządem Przemysłu Włókienniczego umowę o współzawodnictwie pracy. Elementy tego współzawodnictwa przedstawiają się podobnie jak w Zjednoczeniach Przemysłu Węglowego.

Już obecnie stwierdzić można, że współzawodnictwo to przyczyniło się walnie do ożywienia tempa produkcji w obu przemysłach i gospodarczy jego efekt ocenić należy dodatnio.

Gospodarcze znaczenie współzawodnictwa pracy jest niezmiernie doniosłe. Pierwszorzędne znaczenie ma tu oczywiście współzawodnictwo indywidualne, które prostą drogą prowadzi do podniesienia wydajności pracy i wzmożenia produkcji. Byłoby niezmiernie interesujące stworzyć sobie cyfrowy obraz, o ile współzawodnictwo pracy przyczyniło się do podniesienia wydajności. Danymi tymi niestety jednak w chwili obecnej nie dysponujemy. Największe nasilenie tego ruchu przypada na IV kwartał 1947 r. W tym okresie nastąpił w przemyśle węglowym znaczny wzrost czynnych załóg, czy to w związku z zakończeniem głównego sezonu urlopowego, czy też w wyniku sezonowego powodzenia akcji werbunkowej. To wpłynęło na pewne zniekształcenie krzywej rozwoju wydajności, odchylając ją nawet przejściowo ku dołowi, przy równoczesnej tendencji do silnego przekraczania planu produkcji. Niemniej badania w tym kierunku są w toku i niewątpliwie w niedługim czasie będzie można ustalić w sposób niesporny dodatni wpływ współzawodnictwa na wzrost ogólnej wydajności.

Natomiast cyfry wykonania i przekraczania planu produkcji w górnictwie mówią same za siebie. Oto one (w procentach):

lipiec	sierpień	wrzesień	październik	listopad
100,3	103,7	103,7	103,5	108,2

Nie popełnimy błędu, jeśli przyjmiemy, że te wyniki zawdzięcza przemysł węglowy w poważnej mierze współzawodnictwu pracy. Byłoby chyba zbędne rozwodzić się nad znaczeniem, jakie dla Państwa i narodowego gospodarstwa ma wypełnianie i przekraczanie państwowego planu produkcji, i to jeśli idzie o produkt par excellence eksportowy.

Znaczenie współzawodnictwa pracy dla gospodarstwa narodowego będzie wzrastać w miarę jego upowszechniania się. W tym celu będą musiały być zwalczone te opory, które — nie ma co ukrywać — jeszcze wśród pracowników pokutują. I w górnictwie można tu i ówdzie zaobserwować niechęć do współzawodnictwa, podyktowaną głównie obawą, że prowadzi ono do podwyższania norm, a przez to samo do pogorszenia warunków zarobkowych w przyszłości. Obawy te są o tyle trudne do zwalczenia, że oparte są na gorzkich niejednokrotnie doświadczeniach z przedwojennej przeszłości.

Tutaj otwiera się wdzięczne zadanie dla związków zawodowych i partii politycznych, które dysponują w tym względzie gwarancją, jaką na Pierwszej Naradzie Przodujących Górników dał najbardziej kompetentny reprezentant Rządu, minister Przemysłu i Handlu.

Obawy o obniżenie zarobków nie są, oczywiście, uzasadnione. W górnictwie zarobki wykazują właśnie w okresie wzmożonego współzawodnictwa pracy wybitny wzrost.

Pomijamy tu zarobki górników, którzy osiągnęli wyjątkowo wysokie wyniki, obracające się w kwotach zbliżonych do 50.000 złotych miesięcznie, a w niektórych wypadkach dochodzące do 86.000 złotych. Bądź co bądź są to wypadki raczej wyjątkowe. Bardziej przekonywający będzie wzrost przeciętnych płac pracowników kopalń węgla, który przedstawia poniższa tabelka:

Płace pracowników fizycznych w kopalniach węgla kamiennego.

	III 47	VI 47	VII 47	VIII 47	IX 47	stos. proc. do zarob. z III 47
Górnicy i mł. górnicy	7.447	8.188	10.645	12.013	12.579	169
Przeciętnie dół	5.995	6.736	8.802	9.880	10.196	170
Przeciętnie powierzchnia	3.474	4.428	5.305	5.769	5.863	169
Przeciętnie kopalnia	5.103	5.887	7.598	8.470	8.729	171

Jak widzimy, wzrost ten wynosi w okresie od marca do września br. ponad 70%, a przypisać go należy zarówno współzawodnictwu pracy, jak i podwyżce zarobków wprowadzonej od 1 lipca ub. r.

Płace w górnictwie przez rozbudowanie odpowiedniego systemu premii potęgują w wybitny sposób podnoszenie wydajności pracy zarówno indywidualnej, jak i zespołowej.

Ten wzrost zarobków górniczych jest potwierdzeniem znanej i uznanej tezy, że w Polsce poprawa bytu mas pracujących zależna jest wyłącznie

od wzmożenia tempa odbudowy i od zwiększenia wysiłku produkcyjnego i inwestycyjnego. Pozostaje jeszcze jedno kapitalne zagadnienie, a mianowicie, jak współzawodnictwo pracy odbija się na stanie zdrowotnym współzawodników. Łączy się to z pytaniem, czy wysokie przekraczanie norm osiągane jest nadmiernym wysiłkiem mięśni i przedłużaniem czasu pracy, czy też przypisać je należy specyficznym uzdolnieniom pracowników i umiejętności racjonalnego gospodarowania wysiłkiem i czasem. Z wypowiedzeń czołowych górników wynikałoby, że w grę wchodzi raczej specjalna umiejętność organizowania pracy i odpowiedniego i celowego wykorzystania czasu.

Dotychczasowe obserwacje nie pozwoliły jeszcze na wyodrębnienie specjalnych metod pracy, które by bez reszty tłumaczyły te wyniki i dostarczały danych do upowszechnienia wśród wszystkich górników. Z drugiej strony trudno przypuścić, by normalnie zbudowany człowiek mógł dać z siebie przez dłuższy okres czasu trzy-, cztero-, a nawet — jak w przypadku braci Bugdołow z kopalni „Śląsk" — pięciokrotnie większy wysiłek, niż pozostali współtowarzysze pracy, również pierwszorzędnie zainteresowani w uzyskaniu wysokich wyników. Prawdopodobnie zachodzą tu obie ewentualności, a więc wzmożony wysiłek oparty o doświadczenie i specyficzne uzdolnienie.

W okresie od maja do października tylko 9 rębaczy utrzymało swoje wyniki na poziomie przekraczającym 180% normy przez 6 miesięcy z rzędu. Utrzymanie się na tym poziomie nie jest zatem bynajmniej łatwe.

Ten stan rzeczy narzuca obowiązek bardzo troskliwego obserwowania współzawodnictwa od strony lekarskiej. W dzisiejszej rzeczywistości człowiek jest sam przez się wartością najwyższą i jego dobro, a więc przede wszystkim zdrowie, musi stać na pierwszym planie. Z drugiej strony potworne spustoszenia, dokonane przez okupanta w substancji ludzkiej naszego narodu, nakazują szczególną troskliwość o zdrowie i życie każdego pracownika, a przez to samo wykluczenie takich form pracy, które mogłyby grozić wyniszczeniem jego sił.

Tutaj otwiera się szerokie pole dla działalności lekarzy zakładowych. Opieka lekarska musi być systematyczna. Prace w kierunku ustalenia zasad tej opieki są w przemyśle górniczym w toku.

Uwagi powyższe nie mają bynajmniej pretensji do wyczerpania zagadnienia współzawodnictwa pracy. Są one raczej próbą naszkicowania genezy i rozwoju tego ruchu, który jest niezmiernie charakterystyczny dla epoki, w jakiej żyjemy. Ze względu na swój aspekt psychiczny i moralny i ze względu na doniosłe znaczenie, jakie ma dla gospodarstwa narodowego, a przez to dla zbudowania trwałej podwaliny prawdziwie niepodległego bytu narodu, zasługuje ruch współzawodnictwa pracy na naukowe opracowanie z punktu widzenia socjologii i ekonomiki.

Henryk Golański

Narada wielowarsztatowców — założenia i wnioski

W dniu 8 listopada ub. r. odbyła się w Łodzi pierwsza ogólno - krajowa narada robotników i pracowników przemysłu włókienniczego, poświęcona pracy wielowarsztatowej. W naradzie wzięło udział 800 włókniarzy — w tym 300 wielowarsztatowców, a ponadto członkowie rad zakładowych i kierownictwa licznych fabryk.

W obradach uczestniczyła delegacja górników.

Organizatorzy narady — Związek Zawodowy Włókniarzy i Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego postawili sobie cele następujące:

1. Podsumować doświadczenia, zdobyte w tysiącach indywidualnych wynikach robotników, którzy już przeszli na pracę wielowarsztatową.
2. Umasowić osiągnięte doświadczenia, doprowadzić je do wiadomości załóg wszystkich fabryk.
3. Rozszerzyć zasadę powiększania norm obsługi maszyn na specjalności dotąd ruchem nieobjęte.
4. Nauczyć kierownictwo techniczne fabryk współpracy z żywiołowo rozwijającym się ruchem.

Narada wielowarsztatowców, podobnie jak odbyta w połowie października narada przodujących górników, unaoczniła głębokie przeistoczenie, zaszłe u nas w stosunku do pracy i jej narzędzi.

Jakie są objawy tego przeistoczenia?

Chronologicznie pierwszy — to współzawodnictwo: masowy ruch, zainicjowany przez młodzież. Istotną jego cechą jest mobilizacja jednostek i zespołów dla osiągnięcia najlepszego wyniku produkcyjnego.

Współzawodnictwo może być wszczęte i prowadzone na każdym etapie przyswajania umiejętności zawodu; mogą współzawodniczyć uczniowie, wielowarsztatowcy i przodownicy. Zmusza ono do zracjonalizowania wysiłku mięśni i władz psychicznych oraz do lepszego wykorzystania narzędzi, maszyn i urządzeń; wiąże jednostki w zespoły, daje im świadomość solidarnej odpowiedzialności za wynik pracy grupy, oddziału, fabryki, branży i przemysłu.

Drugim chronologicznie objawem dokonanego przeistoczenia w stosunku do pracy i jej narzędzi jest wysuwanie się na czoło klasy robotniczej i wzrost autorytetu przodowników pracy.

Przodownikiem jest ten, kto w takich samych warunkach, przy użyciu takich samych narzędzi. co jego współtowarzysze pracy, wyróżnia się wydajnością, wybitnie przekraczającą przeciętną i osiąga najwyższą indywidualną wydajność wśród zatrudnionych w tej specjalności.

Przed kilku miesiącami repatriant z Belgii, górnik Pstrowski wykonał normę wydobycia węgla w ponad 260% i wezwał innych górników do

współzawodnictwa. Nieznane do niedawna nazwisko Pstrowskiego znalazło się na łamach wszystkich naszych gazet, zna je dziś w Polsce każdy robotnik. Poszli z Pstrowskim o lepsze inni górnicy. Wyszli na czoło załóg najlepsi — przodownicy. (Termin ten nabiera u nas prawa obywatelstwa. Młoda Jugosławia przyjęła na określenie tego pojęcia radzieckie miano „udarnik").

Przodownicy w górnictwie stanowią dziś zasłużenie awangardę naszej klasy robotniczej. Oni pierwsi udokumentowali, „że praca w Polsce Ludowej stała się sprawą honoru, sprawą czci". Przodowników pracy otacza dziś podziw i szacunek całego narodu.

Trzecim z kolei objawem przeistoczenia w stosunku do pracy i jej narzędzi jest rozszerzający się ruch pracy wielowarsztatowej.

Wielowarsztatowcy to ci, co najlepiej zpośród swych towarzyszy poznali działanie obsługiwanych maszyn. wykorzystali wszystkie własności, tkwiące w konstrukcji maszyn. opanowali w pełni umiejętności swego zawodu. Wrzeciona i krosna były konstruowane z myślą, że jeden człowiek ma praktyczną możność równoczesnej obsługi wielu maszyn. Tak dziś pracują w Jugosławii. tak pracują w Związku Radzieckim.

Narada włókniarzy wielowarsztatowców to jeszcze nie narada przodowników przemysłu włókienniczego, ale wielowarsztatowcy to napewno kadra, z której wyjdą, tylko zpośród niej wyjść mogą włókniarze - przodownicy.

Na wielu krosnach w tkalniach i na kilku stronach w przędzalniach pracowano w Polsce i przed wojną. Pracowano w wyniku przymusu. Praca wielowarsztatowa nie była wówczas drogą awansu społecznego robotnika, lecz sposobem wzbogacenia fabrykanta. To też burzyła się przeciw niej robotnicza Łódź w wielkim strajku, jaki wybuchł w roku 1924 u Scheiblera. Dziś ta fabryka — Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego Nr 1 — zainicjowała, jako jedna z pierwszych, przejście na pracę wielowarsztatową, a pierwsza zastosowała ją powszechnie dla wszystkich wykwalifikowanych prządek i tkaczy.

Gdzie jest źródło tej przemiany? Gdzie źródło tego burzliwie narastającego, przekształcającego stosunki wytwórcze procesu?

Tkwi ono w gruntownej przebudowie ustroju Polski Ludowej. Tkwi w tych rewolucyjnych, głębokich reformach gospodarczych, społecznych i politycznych, które umocniły w robotnikach świadomość przynależności do klasy, tworzącej nowe wartości, tworzącej rzeczy wielkie. Świadomość ta rodzi wolę umacniania dokonanej przebudowy, wolę kroczenia naprzód po drodze postępu.

Narada wielowarsztatowców przebiegiem swym i treścią odbiega od utartych praktyką wzorów. Referaty ogólny i techniczny nie stanowiły szkieletu dyskusji, zostały przez nią zepchnięte na margines porządku dziennego. *Jądro narady, jej treść stworzyły wypowiedzi robotników - wielowarsztatowców: proste, bezpośrednie, bogate zdobytym doświadczeniem, konkretne przedstawionymi wynikami pracy.* Robotnice i robotnicy zarówno ci, co mają za sobą dwa, jak i 20 lat pracy w zawodzie,

mówili po prostu, dlaczego pracują na wielu warsztatach i jak tę pracę wykonują.

Stary, siwy tkacz z Tomaszowa, Kabała, w ciemnych okularach ślepca, z wadą wymowy, bo mu Niemcy zęby w obozie wybili, tak mówi:*)

„...Mnie przy pracy nie wszyscy lubią. Ja gonię siebie i innych. Musimy być surowi dla siebie i naszych bliskich. Gonili nas za carskich czasów, gonili nas Niemcy; dziś niech każdy sam siebie goni. Dzisiaj nie ma żandarma za plecami, ale jest zegar fabryczny na ścianie. Zegar mnie nagli do pracy...
Czy nas trzeba agitować, byśmy pracowali dla Polski? My, Polacy, podczas niewoli, gdy nas pędzili do pracy dla wroga, a przeciw naszej ojczyźnie, przysięgaliśmy sobie, że gdy przeżyjemy niewolę, to w wolnej Polsce pracować będziemy ofiarnie. Ja przysięgi dotrzymuję; stary jestem, niedowidzę i niedosłyszę, rodzinę wymordowali mi okupanci. zostałem sam, jak słup na polu. Żyję dla Polski, ducha nie straciłem. Wyścig pracy, to nasz święty obowiązek. Nasza demokratyczna ojczyzna musi być silna. Zawińmy rękawy i odbudowujmy zniszczony kraj. Nikt nas nie rozbije, gdy Polska będzie mocna i owiana duchem jedności..."

Tak brzmiały najcelniejsze głosy narady. Towarzyszyła im spontaniczna reakcja sali. Awangarda włókniarzy biła gorące brawa swoim mówcom, bo powiedzieli prawdę, bo ujawnili, choć jej nie nazwali po imieniu, niezłomną wolę walki i pracy, gotowość do poświęceń, głęboki, twórczy patriotyzm klasy robotniczej.

Co skłoniło setki robotników do przeciwstawienia się niedowierzaniu ze strony kierownictwa, bierności majstrów, niezrozumieniu i często niechęci ze strony współtowarzyszy pracy? Czemu zawdzięczamy dokonanie przełomu? Co skłoniło dzisiejszych wielowarsztatowców do ich zaszczytnego pionierstwa?

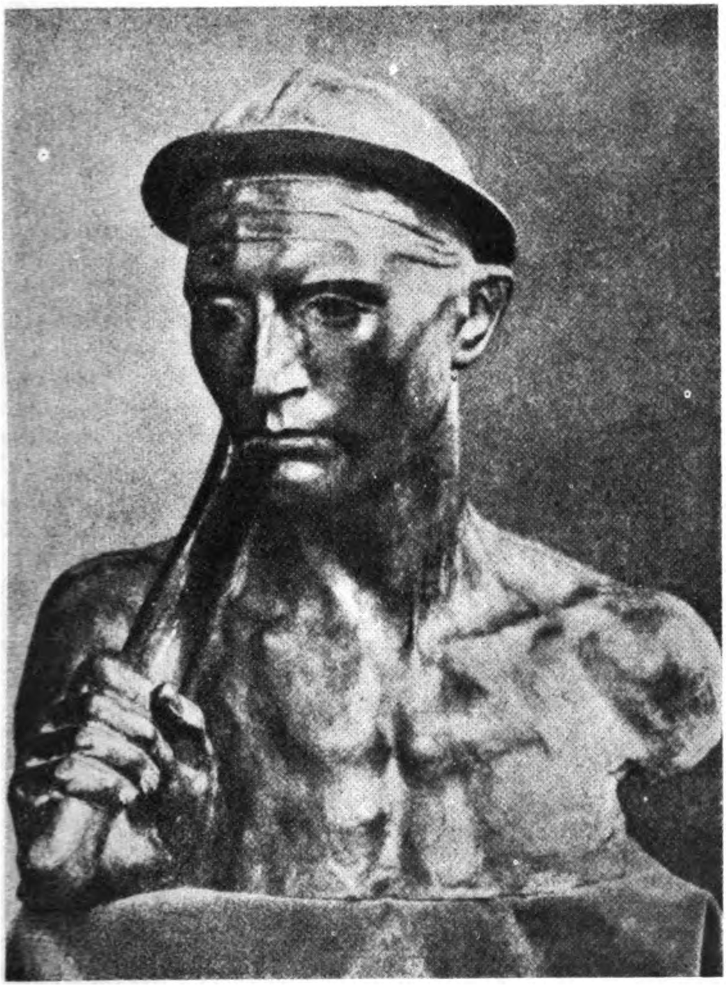
Po pierwsze: — świadomość pełnej odpowiedzialności za to, jaka jest nowa, Ludowa Polska, ich Polska i jaką ma być w przyszłości.

Po wtóre: — pewność, że najistotniejszym czynnikiem budowy nowego bytu ojczyzny jest praca.

Po trzecie: — przekonanie, że dokonana w kraju rewolucja znamienna być musi na odcinku fabryki nowym stosunkiem człowieka do maszyny. Między człowiekiem a maszyną nie ma przeciwieństw, wynikłych z przymusu, jaki narzucał kapitalista i automatyzmu, jaki stwarzały przedwojenne stosunki wytwórcze. Robotnicy wytwarzają rzeczy. Wytwarzają narzędziami, maszyną. Maszyna jest dla nich tym, czym oręż dla żołnierza, a dla artysty pióro, pędzel, dłuto.

Po czwarte: — zrozumienie prawdy, tylokrotnie podkreślanej przez Lenina, że „wydajność pracy, to w ostatecznym wyniku rzecz najważniejsza, najgłówniejsza dla zwycięstwa nowego ustroju społecznego".

*) Cytaty wg stenogramu.



Constantin Meunier *Górnik*

Po piąte: — wiedza, że droga wzrostu wydajności jest jedynie realną, a więc jedynie słuszną drogą podwyżki zarobków i podniesienia stopy życiowej robotnika.

Po szóste: — poczucie mocy dokonania własnymi siłami wielkiego dzieła odbudowy kraju, położenia zrębów pod jego trwały rozwój.

To poczucie mocy stanowiło wewnętrzny nurt narady; poczucie mocy właściwe klasie przodującej, przekształcającej warunki, rozwalającej stare formy i budującej nowe życie.

Siwa tkaczka na 6 krosnach, Kruszyńska mówi:

„Przed wojną byliśmy automatami dla dostarczania zysku fabrykantom. Dzisiaj jesteśmy gospodarzami fabryki, państwa i własnego losu. Nie żałujemy wysiłku, dajemy z siebie jak najwięcej, bo wiemy, że pracą kładziemy granitowe fundamenty pod nową Polskę. Nasz rząd i my, szarzy robotnicy, jesteśmy zdolni do wybudowania nowej ojczyzny, co nie będzie bańką mydlaną, zdmuchniętą za lada powiewem, jak w 1939 r. Zbudujemy nową Polskę własnymi siłami — bez funtów angielskich i amerykańskich dolarów".

Robotnicy mówią nie tylko dlaczego zaczęli pracować na wielu warsztatach, ale jak na nich pracują. Wymienione zostały, choć nie zawsze nazwane wprost, istotne elementy pracy warsztatowej w istniejących, dzisiejszych, trudnych, obciążonych licznymi brakami warunkach. Mówcy podkreślają trudności, które hamują proces współzawodnictwa. Trudności, wynikające z obiektywnej sytuacji gospodarczej, a przede wszystkim trudności spowodu niedostatecznej opieki, czy też nieodpowiedniego kierownictwa. Wskazują, jak można łagodzić np. braki surowca jego staranniejszym przygotowaniem do przerobu.

Z materiału dyskusji wyłowić i uporządkować można następujące zasady pracy wielowarsztatowców:

1. Czas pracy musi być w pełni wykorzystany. Minuta stracona w ciągu dnia przez każdego robotnika produkcyjnego przemysłu włókienniczego, to 4.000 roboczo-godzin, to 500 straconych dni roboczych. Minuta tracona dziennie przez tkaczy w przemyśle bawełnianym pomniejsza wykonanie planu rocznego o ponad pół miliona metrów tkanin.

2. Miejsce pracy musi być należycie zorganizowane: łatwo dostępne, widne, czyste, należycie przewietrzane.

3. Narzędzia i maszyny muszą być stale utrzymywane w pełnej zdolności do pracy. Wymaga to starannej o nie dbałości zarówno obsługi produkcyjnej, jak i konserwacyjnej.

4. Wielowarsztatowcom należy się najlepsze i w pierwszej kolejności zaopatrzenie oraz obsługa techniczna, wielowarsztatowcy nie mogą mieć bowiem postojów. Każdy postój na ich oddziale kosztuje wielokrotnie drożej.

5. Winna być umożliwiona autokontrola pracy wielowarsztatowców; stwarza ona bodziec do dalszych wysiłków, pobudza współzawodnictwo.
6. Załoga musi być solidarna w swoim wysiłku. Musi istnieć pełna lojalność współpracujących, zarówno w sąsiednich ogniwach procesu technologicznego, jak na tym samym ogniwie w pracy wielozmianowej. Jeśli poprzednia zmiana zostawi maszynę i produkt w złym stanie, zmiana następna marnotrawić musi czas i energię na doprowadzenie do ładu stanowiska roboczego.
7. Winny być rejestrowane, omawiane na naradach wytwórczych i najrychlej upowszechniane wszelkie pomysły usprawniające i ułatwiające pracę wielowarsztatowców. Nie ma sekretów w walce o wzrost wydajności.
8. Na wszystkich fabrykach powinny powstać kursy dla wielowarsztatowców, celem wymiany doświadczeń i podniesienia kwalifikacji zawodowych.
9. Majstrowie muszą brać czynny udział w walce wielowarsztatowców o wzrost wydajności. Majstrowie mogą i powinni przejść na zwiększone normy obsługi technicznej maszyn i urządzeń.
10. Rady zakładowe winny przodować w organizacji pracy wielowarsztatowej w fabryce i baczyć na kształtowanie się wydajności pracy.
11. Wielowarsztatowcy muszą być otoczeni czynną, żywą, ludzką opieką i troską dyrekcji fabryki i całej administracji przemysłu.
12. Kierownictwo techniczne zakładów pracy musi wyzbyć się często dotąd notowanej niewiary w możliwość rozwoju ruchu wielowarsztatowego i wynikającej stąd bierności. Wielowarsztatowcy muszą napotykać na życzliwą, roztropną współpracę i pomoc kierownictwa technicznego.

Sformułowane zasady pracy wielowarsztatowej staną się napewno punktem wyjścia dla dalszej pracy partii politycznych i organizacji młodzieżowych, działających na terenie robotniczym, ruchu zawodowego i administracji przemysłu. Członkowie naszej partii mają tu szczytne pole dla przodownictwa w stosunku do bezpartyjnych i członków innych stronnictw demokratycznych na terenie zakładów pracy.

Ogromną rolę w dziedzinie współzawodnictwa odegrać może jedność działania peperowców i pepesowców.

„Obydwie nasze partie — mówił tow. Wiesław na XXVII Kongresie PPS — wskazują na doniosłe znaczenie współzawodnictwa pracy, na konieczność podniesienia wydajności pracy, która jest jeszcze dzisiaj niższa, niż w okresie przedwojennym. Przodownictwo w tej dziedzinie stanowi bardzo ważny element dla ustalenia przodowniczego charakteru partii".

W ujęciu syntetycznym ruch wielowarsztatowy jest realizatorem dwóch haseł: walki z bezrobociem maszyn i walki o wzrost wydajności.

1. Park maszynowy włókiennictwa nie jest w pełni wykorzystany. Krzywa dopływu siły roboczej wykazuje już bardzo powolny wzrost. Niesposób tolerować bezczynności maszyn wobec istniejących jeszcze braków towarowych. Maszyny muszą być uruchomione poprzez mo-

bilizację wewnętrznych sił przemysłu włókienniczego. Hasłem mobilizacji jest WALKA Z BEZROBOCIEM MASZYN.

2. Przeciętne wykonanie norm produkcyjnych osiągnęło w przemyśle włókienniczym 135% i zaczęło wahać się wokół tej wartości. Względy techniczne uniemożliwiają jej przekroczenie przy stosowanych dotąd normach obsługi maszyn. Jeśli jednak tkacz, pracujący dotąd na 2 krosnach, przechodzi na obsługę 6 krosien, osiągnięty zostaje trzykrotny wzrost wydajności. WALKA O WZROST WYDAJNOŚCI jest drugim hasłem ruchu.

Nieodłączną cechą pracy na wielu warsztatach jest wyraźnie stromy wzrost zarobków. Wystarczy przejrzeć dokładnie dwa niżej podane zestawienia, aby się o tym przekonać:

TABELA I.

Zarobek miesięczny prządki w przemyśle bawełnianym przy pracy:		na 2 stronach	na 3 stronach	na 4 stronach
Przy jednakowym procencie wykonania normy produkcyjnej, równym przeciętnemu	zł	6.051.—	9.777.—	12.903.–
Procentowy wzrost zarobku w stosunku do prządki obsługującej dwie strony . . . . , ,	%	—	61.2	113.4
Przy najwyższych obecnie osiąganych wykonaniach normy produkcyjnej*) . . . . , ,	zł	7.428.—	12.635.—	16.984.—
Procentowy wzrost zarobku w stosunku do prządki obsługującej dwie strony	%	—	70.3	128.4

TABELA II.

Zarobek miesięczny tkacza w przemyśle bawełnianym przy pracy:		na 2 krosnach	na 4 krosnach	na 6 krosnach	na 8 krosnach
Przy jednakowym procencie wykonania normy produkcyjnej, równym przeciętnemu	zł	6.309.—	9.164.—	10.575.—	16.521.—
Procentowy wzrost zarobku w stosunku do tkacza, obsługującego dwa krosna	%	—	45.2	67.5	162
Przy najwyższych obecnie osiąganych wykonaniach normy produkcyjnej*) . . . . ,	zł	7.705.—	12.151.—	16.017.—	18.646.—
Procentowy wzrost zarobku w stosunku do tkacza, obsługującego dwa krosna . . . . , ,	%	—	57.5	106	142

*) %% wykonania norm są różne dla każdej z kolumn.

Fakt istnienia tego powiększenia zarobków został zaakcentowany w rezolucji końcowej, przyjętej przez naradę:

...„Poprzez ciągły wzrost produkcji podwyższyliśmy znacznie swoje zarobki, zapewniając tym samym sobie i naszym rodzinom spokój i egzystencję"...

Rezolucja wzywa współtowarzyszy pracy — wielowarsztatowców do włączenia się w bieg ich ruchu: ...„niechaj obejmie on i te branże, które dotychczas pozostają poza nim. Niech ruch wielowarsztatowców obejmie i inne specjalności w naszym przemyśle, nie tylko tkaczy i prządki... Kilka miesięcy temu było nas dziesiątki, potym setki, dzisiaj jest nas tysiące. Stawiamy przed sobą zadanie: do drugiej narady wielowarsztatowców powinno nas być dziesiątki tysięcy!..."

Tempo wzrostu liczby robotników, przechodzących na obsługę większej ilości warsztatów zapowiada wykonanie tego planu. Jeśli w kwietniu ub. r. w przemyśle bawełnianym 12 prządek obsługiwało jedną stronę, 2.347 prządek — 2 strony, 658 — 3 strony, a 192 — 4 strony, — to w lipcu ub. r. prządek obsługujących jedną stronę już nie było, obsługujących 2 strony było 2.506; wzrosła za to ilość prządek pracujących na 3 stronach (683), a przede wszystkim wzrosła ilość prządek pracujących na 4 stronach (353). W październiku ub. r. na 3 stronach pracuje już 804, a na 4 stronach 552 prządki.

Jeśli w kwietniu ub. r. pracowało na 4 krosnach 4.116 tkaczy, na 6 — 167, a na 8 — 122 tkaczy, to w lipcu ub. r. na 4 krosnach pracowało 5.917 tkaczy, na 6 — 585, a na 8 — 136 tkaczy. Odpowiednie liczby z października wynoszą: 6.553, 815 i 170 tkaczy.

Jeszcze dobitniej tempo wzrostu ruchu wielowarsztatowego ilustrują dane z przemysłu wełnianego, gdzie ilość wielowarszatowców, wynosząca w miesiącu czerwcu — 3, wzrosła we wrześniu do 148, a na dzień 20 listopada osiągnęła liczbę 412.

Wyniki te stanowią dumną legitymację awangardy włókniarzy. Są one równocześnie miernikiem woli działania i pionierskej pracy trzonu tej awangardy, jaki tworzą aktywiści naszej Partii. Oni stanowili większość uczestników narady.

Mówiąc o swej pracy, mówili o pracy Partii, o konieczności zacieśnienia jednolitego frontu robotniczego, który jest najlepszą gwarancją dalszego rozwoju współzawodnictwa pracy. Narada była doskonałą odpowiedzią dla WRN-owskich dywersyjnych prób, zmierzających do poderwania zaufania robotników do akcji współzawodnictwa.

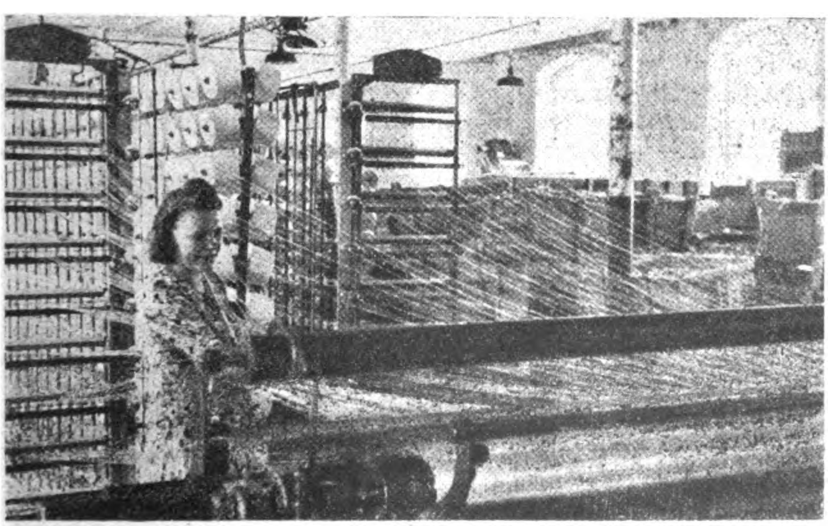
Nie znaczy to, że dzięki naradzie zlikwidowane zostały wszelkie opory i zahamowania w tej dziedzinie wśród włókniarzy. Na polu dalszego uświadamiania robotników czeka aktyw włókienniczy duża jeszcze praca. Praca nie jest skończona. Jest ledwie zaczęta. Narada wielowarsztatowców zamyka pierwszy etap w rozwoju przemysłu włókienniczego w Polsce Ludowej.

Etapów tych rozróżnić należy cztery:

1. Pierwszy etap stanowi masowe przyuczenie do zawodu. Z ponad 260 tysięcy włókniarzy ledwie 40 tysięcy pracowało w przemyśle

włókienniczym przed trzema laty. 220 tysięcy zdobyło minimum umiejętności, niezbędne do wykonywania zawodu już po wypędzeniu okupanta.

2. Drugi etap polega na opanowywaniu techniki zawodu. Probierzem zdobytych kwalifikacji jest udział w ruchu wielowarsztatowym. Stopień masowo już nabywanych umiejętności i atmosfera stworzona przez kadrę przodującą sprawiają, że niezbyt odległy jest dzień, gdy w przemyśle bawełnianym na 2 krosnach pracować będą tylko uczniowie. Najniższej normie obsługi maszyn odpowiadać wtedy będzie praca na 4 krosnach. Osiągnięcie tego stanu zamyka etap drugi.
3. W etapie trzecim wyjdą z grup, obsługujących takie same ilości maszyn — przodownicy. Spośród tkaczy, pracujących na ośmiu czy dwunastu krosnach, włókiennictwo wysunie swych Pstrowskich. Ich nazwiska staną się synonimami najlepszej, najbardziej wydajnej szczytowej pracy włókniarzy. Otoczy ich podziw fachowców, miłość młodzieży, szacunek narodu.
4. Etap czwarty otworzy się, gdy już osiągnięty zostanie kres techniczny indywidualnej wydajności, organizacyjnych usprawnień i racjonalizatorskiej inwencji. Wedrze się wówczas robotnik w sam proces technologiczny. Tradycja kapitalistycznych warunków produkcji szczeblowała wiedzę, niezbędną dla wytworzenia, między robotnika, majstra i inżyniera: pierwszy wie jak robić, drugi — co, trzeci — dlaczego. Ten system dozowania nauki będzie stopniowo niweczony. Zdobyta wiedza i osiągnięta kultura techniczna uczynią pracę robotnika bardziej świadomą i twórczą. Zrozumienie i ogarnięcie całego procesu technologicznego otworzą perspektywę zasadniczych zmian w procesie i maszynie. Z roli wykonawcy, dodatku do maszyny stanie się robotnik kontrolerem i dysponentem czynności łańcucha wytwórczego. Dokonana zostanie głęboka rewolucja społeczna.



T. Pawlak - Finderowa

Organizacja partyjna a współzawodnictwo pracy*)

Idea współzawodnictwa, która zrodziła się przede wszystkim w podziemiach kopalń, przywitana została przez masy górnicze z uznaniem i przyjęła się wśród klasy robotniczej bez poważniejszych przeszkód. Stało się to dzięki długotrwałej troskliwej opiece naszej partii nad przemysłem węglowym. Przemysł ten odgrywa kluczową rolę w naszej gospodarce narodowej, obejmuje podstawowe masy robotnicze województwa Śląsko-Dąbrowskiego, a pracownicy tego przemysłu stanowią również liczebnie najpoważniejszą grupę w szeregach naszej śląskiej organizacji partyjnej.

Przemysł węglowy, zdewastowany przez okupanta niemieckiego, odczuwa i jeszcze szereg lat będzie odczuwał skutki rabunkowej polityki niemieckiej. W drugim półroczu 1947 r., tempo odnawiania urządzeń technicznych naszych kopalń podniosło się znacznie, niemniej jednak nie jest ono jeszcze zadowalające. Dotkliwie odczuwa się luki w obsadzie wyższego i średniego dozoru, jak również niedobór siły roboczej. Powojenna sytuacja przemysłu węglowego wymaga ogromnego wysiłku i męskiej woli pokonania trudności, wysokiej świadomości i poświęcenia zarówno ze strony górników jak i kierownictwa przemysłu, aby sprostać wielkim zadaniom, które państwo nasze stawia przed górnictwem. Toteż pogłębienie wśród górników poczucia odpowiedzialności za wydobycie, za oszczędzanie, za wykonanie planu i za wyplenienie sabotażu stanowi punkt ciężkości naszej pracy partyjnej w górnictwie.

Szczególnie dobitnie uwypukliła się rola Partii w czerwcu — lipcu r. b. gdy szereg kopalń nie wytrzymał gwałtownego tempa podniesienia planu wydobycia i wskutek tego nawet do niektórych ogniw naszej partii wkradły się nastroje zwątpienia i rezygnacji. Dla zachęcenia górników Ministerstwo Przemysłu wprowadziło wtedy nowy system premiowania za przekroczenie normy i za nieopuszczanie dniówek przez robotników oraz za wykonanie i przekroczenie planu przez całą kopalnię. Kierownictwo naszej partii twardo stało na stanowisku Ministerstwa Przemysłu, zmierzającego do wypełnienia planu węglowego. Za stuprocentowe wykonanie planu odpowiadać miały przed Komitetem Wojewódzkim, Komitety Miejskie, Powiatowe i Kopalniane naszej partii. Akcja podjęta przez Partię szła w następujących kierunkach:

1. Przełamanie nastrojów defetystycznych. Przekonanie szerokich mas górniczych, że braki techniczne można w dużym stopniu wyrównać

*) Zamieszczamy artykuł tow. Pawlak, I sekretarza Komitetu Miejskiego PPR m. Zabrze, miasta, które stało się kolebką potężnego ruchu współzawodnictwa pracy.

przez czynną walkę z sabotażem i kradzieżami (tasiem gumowych, pasów skórzanych itd.), przekonanie ich, że wadliwą organizację pracy, będącą wynikiem obojętności części dozoru technicznego, można naprawić przez wysuwanie konkretnych wniosków na naradach wytwórczych oraz przez stałą kontrolę ich wykonania ze strony aktywu partyjnego, mężów zaufania i rad zakładowych.

2. Rozbudzenie masowego entuzjazmu pracy. Przekonywanie robotników i urzędników o osobistych korzyściach z wykonania lub przekroczenia normy względnie planu na podstawie nowego systemu premiowania, oraz apelowanie do świadomości obywatelskiej i patriotycznej pracowników przemysłu węglowego. Partia nasza wspólnie z P. P. S., Związkami Zawodowymi i dyrekcjami zorganizowała we wszystkich kopalniach serie odpraw dozoru (sztygarów, nadgórników, dozorców), zebrań aktywu górniczego, ogólnych zebrań załogowych. Każdy górnik powinien był zapoznać się ze swoją normą i z następstwami przekroczenia. Z tą też myślą na oddziałach i placach kopalń wywieszone zostały tablice, notujące codzienne wydobycie i procent wykonania planu każdego oddziału i całej kopalni. Rady Zakładowe nadawały przez megafony do łaźni i stołówki komunikaty meldujące, które oddziały, ściany lub filary w danym dniu wyróżniły się, a które pozostały w tyle.
3. Rozbudowa i uaktywnienie szerokiej sieci trójek antysabotażowych na każdym oddziale z aktywnym udziałem członków P. P. S. i bezpartyjnych. Główną dźwignią tej akcji była i jest nadal jedność działania peperowców i pepesowców.

W oparciu o Rady Zakładowe i mężów zaufania osiągnięto w lipcu wysoki stopień mobilizacji mas górniczych. Przodującą rolę odegrała nasza partia. Posiedzenia naszych kół i komitetów kopalnianych przekształcały się często w narady wytwórcze. Czasem trudno było skłonić towarzyszy do pójścia z kopalni do domu, tak przejęci byli troską o podniesienie produkcji. „Ja po nocach nie mogę spać" — mówił rębacz kop. „Ludwik" tow. Puszlecki — wyciągając z kieszeni zmięty plan tablicy, która każdemu górnikowi miała uwidocznić braki lub osiągnięcia jego pracy. Wyniki tej masowej akcji ujawniły się już w bardzo szybkim czasie. Na tejże kopalni, gdzie plan wykonany został w czerwcu tylko w 90,7%, a w lipcu w 92,8%, wydobycie węgla wzrosło na skutek wytężonej pracy partyjnej w następujący sposób:

czerwiec	122,721	ton
lipiec	125,020	„
sierpień	128,606	„
wrzesień	140,198	„
październik	152,374	„

W ocenie pracy naszych górników — peperowców partia brała pod uwagę nie tylko stronę agitacyjno - organizacyjną, lecz również wkład każdego poszczególnego towarzysza w pracy zawodowej. Komitet Miejski

P. P. R. w Zabrzu w swym sprawozdaniu rocznym przedstawił konferencji partyjnej w kwietniu r. b., jako wyraz osiągnięć partii na tym terenie długą listę przodujących górników - peperowców, podając normy wykonania i umieszczając ich fotografie na honorowym miejscu wystawy partyjnej. Tow. Wincenty Pstrowski poraz pierwszy został wyróżniony na wojewódzkiej konferencji partyjnej w maju r. b., gdy jako najlepszy wtedy górnik w Polsce został przy burzliwych oklaskach zaproszony do prezydium konferencji.

Szeroka mobilizacja mas do wyścigu pracy, do przełamywania trudności i przeszkód, do walki z sabotażem oraz głęboki szacunek, z jakim odnoszono się do przodujących górników — wszystko to tworzyło atmosferę, w której mogła zrodzić się idea masowego współzawodnictwa pracy. Pierwsze wezwanie do współzawodnictwa rzucił peperowiec Pstrowski. Pierwsi na wezwanie to odpowiedzieli Thielowie i Sztylerowie, Kantochy i Frysztaccy, Bugdołowie i setki innych członków P. P. R. Jest to wynik pracy wychowawczej naszej partii, która nie zna sprzeczności między słowem a czynem. Jest to peperowska szkoła, która oznacza, że przeniesienie dyrektywy kierownictwa w teren oznacza *wykonanie* tej dyrektywy.

Jak samorzutną była inicjatywa współzawodnictwa, tak samo samorzutne, ale na ogół podobne były metody jego rozpowszechniania, stosowane przez komitety kopalniane, miejskie i powiatowe naszej partii. Jako jeden z wielu przytoczę tu plan pracy Komitetu Miejskiego Zabrza, miasta, które miało zaszczyt stać się kolebką nowego ruchu klasy robotniczej. Plan ten objął m. in. następujące punkty:

1) Propagowanie nowego ruchu i jego znaczenia przez podkreślenie, że współzawodnictwo prowadzi do podniesienia stopy życiowej górnika i jego rodziny, do podniesienia dobrobytu całej klasy robotniczej oraz do szczęścia narodu i potęgi państwa.
2) Ułatwienie górnikom udziału we współzawodnictwie przez tworzenie dla nich odpowiednich warunków technicznych (sprawne funkcjonowanie rynien i tasiem, zaopatrzenie każdego uczestnika współzawodnictwa w komplet narzędzi, punktualne dostarczanie mu wózków i drzewa do odbudowy itd.); uwzględnienie życzeń współzawodników przy zestawieniu zespołów pracy, tak aby były zgrane ze sobą i wpłynęły dodatnio na samopoczucie i zapał przodowników; zabezpieczenie każdemu przodownikowi pracy przychylnego ustosunkowania się dozoru.
3) Ujęcie współzawodnictwa w ramy odpowiednich umów, przez uwzględnienie w nich prócz podniesienia wydajności pracy takich momentów, jak solidna obudowa, utrzymanie w czystości mechanizmów, szanowanie i skrupulatne przechowywanie narzędzi, szybkie likwidowanie we własnym zakresie mniejszych usterek czy uszkodzeń technicznych, a przede wszystkim przestrzeganie przepisów bezpieczeństwa pracy. Takie ujęcie miało zapobiec ewentualnym tendencjom rekordomanii, które mogłyby narazić na szwank dalszy proces produkcji.

4) Zachęcanie robotników do udziału we współzawodnictwie przez premiowanie najlepszych zespołów przodowników pracy z funduszu dyrektorskiego.
5) Zlecenie opieki i kontroli nad współzawodnictwem komisjom, składającym się z przedstawicieli rad zakładowych, obu partii robotniczych, jednego z przodujących rębaczy, pod kierownictwem wicedyrektorów (wicedyrektorzy w przemyśle węglowym są z reguły górnikami lub sztygarami). Dyrekcje powinny popierać rozwój tego ruchu, lecz nie narzucać go.

Realizacja tego planu pomyślana była na bazie zacieśnienia jednolitego frontu robotniczego. Poważną rolę w masowej propagandzie odgrywała „Trybuna Robotnicza", organ K. W. P. P. R. województwa Śląsko - Dąbrowskiego. Nieomal codziennie ukazywały się tam korespondencje, reportaże i artykuły poświęcone zagadnieniu współzawodnictwa. Również zasługą „Trybuny Robotniczej" było popularyzowanie osiągnięć i doświadczeń współzawodnictwa, co ułatwiało promieniowanie ruchu przodowników pracy z jednej kopalni do drugiej, z górnictwa do włókiennictwa i do innych gałęzi przemysłu.

Komisje i Komitety Współzawodnictwa, które powstawały w całym województwie, miały niełatwą pracę. Przekonywanie robotników, że współzawodnictwo nie „psuje" zarobków i nie powoduje bezrobocia — szło stosunkowo łatwo. Gorzej przedstawiała się sprawa zapewnienia współzawodnikom warunków nieprzerwanej pracy bez postojów, nad czym głowiły się i głowią się stale jeszcze nasze koła partyjne. Komitet kop. Sosnowiec zastanawiał się nad nowym sposobem odbioru węgla z dołu, aby odciążyć sortownię, która często nie nadążała z odbiorem urobku. Komitet kop. Zabrze - Wschód dla zapobiegania sabotażom postawił swoich zaufanych ludzi na miejscach, gdzie najczęściej zdarzały się wypadki rżnięcia tasiem, psucia napędów, wybuchu pożarów itd., a mianowicie na pochylniach, szczególnie w czasie między zmianami. Od tego czasu postoje z powodu przerywania tasiem itd. należą do rzadkich wypadków. Nasi towarzysze — górnicy sami zajmowali się sporządzeniem potrzebnego sprzętu technicznego, zwłaszcza wówczas gdy zamówienia nie zostały na czas wykonane przez odnośne fabryki. Jeździli oni do Piotrowickiej Fabryki Maszyn Górniczych po napędy, do Huty Batory po rynny, do Huty Kościuszko po rolki. W niektórych oddziałach kop. Jadwiga, gdzie górnicy dawniej musieli chodzić po drzewo kilkaset metrów, ze stratą dla swojej właściwej pracy, członkowie komisji współzawodnictwa dopięli tego, że podstawiano budulec nie dalej jak na 50 metrów od przodka. Nasi towarzysze pilnowali silników, które psuły się nie dlatego, że były stare, a dlatego, że były „zasute" pyłem węglowym lub nie smarowane. Szanowanie i pełne wykorzystanie istniejących urządzeń technicznych pozostaje oczywiście kwestią, która w dalszym ciągu wymaga stałej czujności robotników.

Osobną sprawę stanowi walka z lepiej lub gorzej maskowaną niechęcią do współzawodnictwa niektórych kierowników lub sztygarów. Niedostarczanie próżnych wózków na ścianie, gdzie pracują przodownicy, „gu-

bienie" wózków przy obliczeniu normy wykonanej przez rębacza - współzawodnika, obliczanie rębaczowi, który podpisał umowę o współzawodnictwie, tylko przeciętnej normy osiągniętej na ścianie, np.: dwie kapy zamiast wyodrębnienia wykonanej przez niego normy 4 — 6 kap — wszystko to są wypadki wprawdzie nie częste, jednakże muszą być szybko likwidowane, by nie doprowadzić do zahamowania młodego jeszcze ruchu współzawodnictwa.

Członkowie P. P. R. są nie tylko słynnymi rekordzistami, lecz stanowią również liczebnie największą grupę wśród wielutysięcznej masy przodowników górnictwa. *Nasza partia nadała inicjatywie mas formę zorganizowanego ruchu.* Dzięki temu współzawodnictwo stało się już ważnym czynnikiem w wykonaniu planu. Ale to jest dopiero początek. Z ruchu przodowników pracy współzawodnictwo powinno się rozwinąć w ruch najszerszych mas robotniczych, w ruch *całej* klasy robotniczej.

„W interesie samych robotników, w interesie naszego Państwa Ludowego leży, aby ruch ten objął wszystkich górników i całą klasę robotniczą. Wy, przodownicy pracy daliście niezbite dowody, że nawet przy obecnym stanie technicznym naszego przemysłu istnieją wielkie możliwości podniesienia produkcji i polepszenia warunków życiowych klasy robotniczej.

Gdy w Wasze ślady wstąpią dziesiątki i setki tysięcy robotników, to możemy być pewni realizacji naszych planów gospodarczych, możemy spokojnie patrzeć w oczy wszystkim trudnościom, które stoją przed nami, możemy rozwiązać palące dziś jeszcze zagadnienie niskich płac robotników".

W kierunku realizacji tego bojowego wezwania, rzuconego przez tow. Wiesława na Pierwszej Naradzie Przodowników Pracy Przemysłu Węglowego w Katowicach w dniu 19 października 1947 r., zrobiono jeszcze bardzo mało. Są tacy towarzysze, którzy zachwycają się zbytnio osiągnięciami tych czy innych rekordzistów, a tracą z oczu perspektywę rozwoju całego ruchu. Rola pionierskich przodowników pracy jest ogromna. Oni to właśnie swoim przykładem wskazują, jak wielkie możliwości daje współzawodnictwo każdemu robotnikowi. Wkład przodowników pracy daje się już zupełnie wyraźnie odczuć w liczbach wykonania planu. Niemniej jednak przy *niewielkim* wysiłku *całej* załogi wspaniałe osiągnięcia przodowników pracy, którzy dziś stanowią zaledwie kilka procent załogi, mogą w ogólnym rezultacie z łatwością być prześcignięte. Dlatego dziś należy przystąpić do rozwoju współzawodnictwa *zbiorowego* przy tym nie na papierze, lecz w praktyce, przy takiej samej opiece i kontroli, jaką stosuje się wobec indywidualnego współzawodnictwa. Tam gdzie praca dokonywa się w większych zespołach, jak na przykład na ścianach, należy wciągać do współzawodnictwa całe ściany na wszystkich zmianach oraz całe oddziały. Oddziały stanowią związaną ze sobą całość, kierowaną przez jednego sztygara, całość obejmującą cały szereg pomocniczych sił, jak cieśli, podsadzkarzy, rurkarzy itd., z których nikt nie powinien być pominięty.

Rażąca jest dysproporcja między zasięgiem współzawodnictwa na chodnikach, na ścianach czy filarach. Dotychczas na ścianach i filarach, gdzie

odbywa się bezpośredni proces wydobycia, udział górników we współzawodnictwie jest stosunkowo mniejszy niż na chodnikach, które mają znaczenie przede wszystkim przygotowawcze. Wynika to stąd, że praca na chodnikach jest raczej indywidualna i daje większe możliwości popisu. Onieśmielenie zawrotnymi cyframi osiągnięć rębaczy chodnikowych (bracia Bugdołowie na kop. Śląsk — 552%), rębacze filarów i ścian (gdzie najwyższy dotąd osiągnięty procent wykonania normy waha się wokół 250%) w mniejszym stopniu zgłaszają się do współzawodnictwa, a przecież oni właśnie decydują o wysokości wydobycia. Wielu organizatorów ruchu współzawodnictwa pracy nie uwzględnia należycie *znaczenia* poszczególnych robót oraz *ilości pracowników* zajętych przy nich. W dotychczasowej propagandzie naszej nie zróżniczkowaliśmy procentów osiągniętych przy różnych rodzajach pracy, chociaż możliwości osiągnięcia ich mocno odbiegają od siebie. Prasa nasza nie poświęca należytej uwagi wspaniałym wynikom pracy rębaczy filarowych i ścianowych tylko dlatego, że osiągnięte przez nich normy wyglądają mniej efektownie niż na chodnikach.

Bezpośredni udział sztygarów we współzawodnictwie jest dotąd minimalny. Jest to poważny brak, który ujemnie wpływa na wyniki współzawodnictwa. Przyciąganie średniego dozoru do aktywnego udziału we współzawodnictwie nie może być zrealizowane mechanicznie, przez nacisk z góry. Konieczna jest wytężona akcja uświadamiająca ze strony partii samych górników. Powinni oni też okazać sztygarom więcej zaufania, aby nareszcie przełamać lody dzielące robotników od techników, lody tamujące drogę do pełnego rozmachu produkcji w górnictwie. Rola partii we współzawodnictwie nie daje się zamknąć w ramach jednej kampanii. Jest to ruch wyrosły w masach i czerpiący z nich wciąż nowe soki. Tylko ruch ściśle związany z masami nigdy nie kostnieje. Partia nasza musi bezustannie i uważnie przysłuchiwać się odgłosom z dołu i popierać te pomysły i inowacje, które są zdrowe i pożyteczne, przenosić je na inne zakłady pracy i inne gałęzie przemysłu. Rozmachu i wagi ruchu współzawodnictwa nie mierzy się ilością zawartych umów, lecz żywą ich treścią. My peperowcy, chcemy rywalizować z pepesowcami na polu współzawodnictwa pracy. Taka rywalizacja odbywać się musi jednakże na gruncie stałego zbliżenia ideologicznego i organizacyjnego z PPS, taka rywalizacja zbliża obie partie i wzmacnia jednolity front robotniczy

„Partia nasza — mówił tow. Wiesław na ostatnim Kongresie PPS — uważa, że prowadzona na tej płaszczyźnie rywalizacja o przodowniczą rolę jest zdrowa i pożądana".

Podniesienie ruchu współzawodnictwa na wyższy poziom wymaga nowego wysiłku całej organizacji partyjnej, o wiele ściślejszej niż dotąd współpracy z P. P. S. w tej dziedzinie, większej kontroli i wnikliwszego instruktażu ze strony wyższych organów partii. Należy poruszyć równocześnie wszystkie dźwignie. Wtedy ruch ten rzeczywiście stanie się — jak mówił tow. Wiesław — „zalążkiem nowych *form pracy całej klasy robotniczej*".

„ABY WYRÓWNAĆ WIELKĄ KRZYWDĘ SPOŁECZNĄ MAS LUDOWYCH CZYNIMY WYSIŁKI, ABY PODNIEŚĆ ICH STOPĘ ŻYCIOWĄ, ABY Z KRAJU ZACOFANEGO GOSPODARCZO, UCZYNIĆ KRAJ PRZODUJĄCY W DZIEDZINIE PRZEMYSŁOWEJ I TECHNICZNEJ. NIE MOŻNA TEGO OSIĄGNĄĆ BEZ RÓWNOCZESNEGO PODNIESIENIA POZIOMU OŚWIATY I KULTURY MAS LUDOWYCH, BEZ RÓWNOCZESNEGO KSZTAŁTOWANIA NOWEGO TYPU CZŁOWIEKA, CZŁOWIEKA PRZODUJĄCEGO, KTÓRY POTRAFI ŚWIADOMIE BUDOWAĆ, KTÓRY POTRAFI OPANOWAĆ TECHNICZNIE SWOJĄ PRACĘ, KTÓRY POTRAFI ZROZUMIEĆ I DOCENIĆ ZADANIA I DROGI NASZEGO OGÓLNONARODOWEGO ROZWOJU...

UWSPÓŁCZEŚNIENIE TWÓRCZOŚCI KULTURALNEJ, TO ZNACZY WYZWOLENIE JEJ ZE STARYCH PRZESĄDÓW, TO ZNACZY TWORZENIE NOWYCH WARTOŚCI KULTURALNYCH, WYRASTAJĄCYCH Z NOWYCH FORM SPOŁECZNYCH, Z NOWEJ RZECZYWISTOŚCI, LECZ NAWIĄZUJĄCYCH DO NAJCENNIEJSZYCH WALORÓW NASZEJ SPUŚCIZNY KULTURALNEJ...

ALE NARÓD MA PRAWO STAWIAĆ SWOJE WYMAGANIA TWÓRCOM. A JEDNYM Z PODSTAWOWYCH WYMAGAŃ JEST, ABY GŁĘBSZY NURT UTWORU, JEGO CEL, JEGO ZAMIERZENIA ODPOWIADAŁY POTRZEBOM OGÓŁU, ABY NIE BUDZIŁY ZWĄTPIENIA, GDY POTRZEBA ZAPAŁU I WIARY W ZWYCIĘSTWO, ABY NIE APOTEOZOWAŁY DEPRESJI, GDY NARÓD CHCE ŻYĆ I DZIAŁAĆ..."

Z przemówienia Prezydenta **Bolesława Bieruta** z okazji otwarcia radiostacji wrocławskiej w dniu 16.11.47 r.

„DOKONANE PRZEMIANY DZIEJOWE WOŁAJĄ WIELKIM GŁOSEM O ODRODZENIE KULTURY POLSKIEJ, ABY TCHNĘŁA DYNAMIZMEM, ABY DYNAMICZNIE KSZTAŁTOWAŁA DUCHOWE OBLICZE NARODU. DO APOSTOŁÓW KULTURY POLSKIEJ WOŁA CAŁY OGROM OTACZAJĄCYCH NAS PRZEOBRAŻEŃ DZIEJOWYCH.

WZBOGAĆCIE I ROZWIŃCIE KULTURĘ POLSKĄ! DAJCIE NARODOWI, DAJCIE MŁODZIEŻY TAKIE PIEŚNI, KTÓRE OŻYWIĄ W NAS TYSIĄCLETNIE PROCHY NASZYCH OJCÓW, PADŁYCH W WALCE NA ZIEMIACH PIASTOWSKICH!

DAJCIE NAM PIEŚNI, KTÓRE SZUMIEĆ BĘDĄ FALAMI BAŁTYKU, LŚNIĆ WSTĘGĄ ODRY I NYSY I DŹWIĘCZEĆ STALĄ KILOFA GÓRNICZEGO.

DAJCIE NAM, POECI, DAJCIE NAM KOMPOZYTORZY, SŁOWA I MELODIĘ HYMNU NARODOWEGO, KTÓRY BY GODNIE REPREZENTOWAŁ NASZĄ EPOKĘ HISTORYCZNĄ.

DAJCIE NARODOWI NOWĄ SZTUKĘ TEATRALNĄ, KTÓRA BY POKAZAŁA ŻYCIE NASZYCH OJCÓW W LEGNICY, GŁOGOWIE CZY WROCŁAWIU, KTÓRA BY PRZYBLIŻYŁA I ZESPOLIŁA DUCHA NASZEGO POKOLENIA Z ZIEMIĄ PIASTOWSKĄ.

DAJCIE NAM TAŚMĘ FILMOWĄ, KTÓRA BY ODDAŁA OBLICZE OKUPANTA NIEMIECKIEGO, NASZĄ WALKĘ O WYZWOLENIE, MARSZ KOŚCIUSZKOWCÓW OD OKI DO SZPREWY I ŁABY, BRATERSTWO BRONI NARODÓW SŁOWIAŃSKICH.

DAJCIE NARODOWI DOBRĄ KSIĄŻKĘ, DZIESIĄTKI I SETKI DOBRYCH KSIĄŻEK, W KTÓRYCH ZNAJDZIE ON SIEBIE, KTÓRE POZWOLĄ MU UJRZEĆ JAK W ZWIERCIADLE WŁASNE OBLICZE DUCHOWE, ABY JE KSZTAŁTOWAĆ I USZLACHETNIAĆ".

Z przemówienia tow. **Gomułki-Wiesława wygłoszonego na** Akademii Kultury Polskiej we Wrocławiu **9 czerwca 1947** r.

O NOWE DROGI KULTURY POLSKIEJ

Władysław Bieńkowski

Problemy polityki kulturalnej*)

Pierwszy dotychczas trwający okres wysiłków naszego państwa w dziedzinie całokształtu zjawisk kulturalnych był przede wszystkim okresem rekonstrukcji, likwidacji bezpośrednich i pośrednich skutków zniszczeń wojennych i okupacyjnych. Osiągnięcia nasze w tej dziedzinie są poważne.

Żywy rozwój przekraczający granice odbudowy, wykazało przede wszystkim szkolnictwo, ujawniając na całym szeregu odcinków już nowe elementy. Sprzyjały rozwojowi szkolnictwa — społeczna potrzeba (wymogi życia gospodarczego), silny pęd mas do oświaty wyzwolony przez nowe warunki ustrojowe oraz fakt, że szkolnictwo swą rozbudowaną strukturą było stosunkowo najbardziej przystosowane do zaspokajania masowych potrzeb społecznych.

Odbudowaliśmy w tym czasie książkę (a straty w tej dziedzinie były wyjątkowo wielkie — sama pięcioletnia przerwa w ruchu wydawniczym stanowiła ubytek ok. 130 mil. tomów), odbudowaliśmy teatr, kino, radio. Poważny wysiłek został zrobiony w dziedzinie odbudowy pracowni naukowych i uzupełnienia naszych silnie zdewastowanych naukowych księgozbiorów. Granicą naszych sukcesów były obiektywne i techniczne możliwości oraz fakt, iż główna uwaga całego społeczeństwa musiała być w tym pierwszym okresie skierowana na odbudowę życia gospodarczego warunkującego nasz dalszy rozwój. Mieliśmy ponadto do rozwiązania tak fundamentalne problemy jak objęcie i zagospodarowanie Ziem Odzyskanych, mieliśmy wreszcie do pokonania tysiączne trudności wynikające z bezprzykładnego wyniszczenia kraju.

Mimo, że na wszystkich prawie odcinkach nasze kulturalne życie wraca czy już wróciło „do normy", coraz częściej jesteśmy świadkami dyskusji wskazujących na zasadnicze niedomagania i rozwojowe opóźnianie się tej dziedziny naszego życia, coraz częściej słyszymy żądania „planu kulturalnego", czegoś w rodzaju „kulturalnej rewolucji".

Najkrócej można by ująć to zagadnienie jako konflikt między nowymi społecznymi potrzebami i nową narastającą treścią a starymi formami, starymi instytucjami kulturalnego życia. Struktura kulturalnego życia jest odbiciem klasowej struktury społeczeństwa, była dotąd zarazem jednym z narzędzi panowania w rękach klas posiadających. Nasza pokojowa rewolucja form tych w zasadzie nie naruszyła, z lekka je tylko gdzieniegdzie modyfikując. Formy te przystosowane były do warunków, w których głównym masowym odbiorcą, konsumentem dóbr kulturalnych były

*) Do zagadnień poruszanych w poniższym artykule oraz w dalszych trzech artykułach, poświęconych problematyce kulturalnej — powrócimy. Redakcja.

warstwy pośrednie (drobne i średnie mieszczaństwo) oraz inteligencja. Inteligencja, której wierzchołkowa część tworzyła, kształtowała i rozpowszechniała kulturalne dobra, wypełniała „społeczne zamówienie" panujących warstw burżuazji, przystosowane do potrzeb i mentalności głównego odbiorcy — mieszczanina.

Wartki rozwój naszego życia i szybka aktywizacja mas pracujących, narastanie nowej problematyki społecznej szturmują w chwili obecnej stare formy kulturalnego życia, stanowiące w dużej mierze przedłużenie życia minionej epoki, nie mogące zaspokoić szerokich, nieporównanie szerszych potrzeb mas ludowych, i stawiające opór dopływowi nowej treści, nowej problematyki. Faktem jest, iż ciągle jeszcze podstawowym odbiorcą dóbr kulturalnych są te same elementy, co i przed wojną. Odnosi się to w dużej mierze do szkoły, w znacznie większej do książki, teatru, kina, muzyki, sztuk plastycznych.

Toteż po okresie rekonstrukcji wchodzimy w okres przebudowy podstawowych form naszego kulturalnego życia. Reformy w tej dziedzinie nie będą mniej doniosłe od dokonanych reform ustrojowych, będą ich uzupełnieniem i zakończeniem.

Zasadniczym kierunkiem reform będzie przebudowa ustrojowa, przekształcenie istniejących i stworzenie nowych form i instytucji kulturalnego życia, tak aby objęły one milionowe masy pracujących miast i wsi. Upowszechnienie kultury bowiem w ustroju, w którym władza leży w rękach mas pracujących nie może być tylko apostolską czy filantropijną akcją, nie może być tylko propagowaniem kultury (a takie pozostałości dawnych metod widzi się niekiedy). Jedyną i właściwą metodą jest stworzenie zorganizowanej sieci instytucji życia kulturalnego, obejmujących swym zasięgiem najszersze masy. Instytucje te staną się stałym składnikiem codziennego, społecznego życia, zaspokajając i kształtując potrzeby kulturalne mas i umożliwiając ich twórczy wkład do ogólnego kulturalnego życia.

Dwa ogólne zagadnienia wymagają pobieżnego choćby poruszenia. Jedno z nich to problem treści naszej kultury. Pierwszym zadaniem, jakie stanęło przed demokratyczną Polską, było oczyszczenie naszego życia z najgrubszych narośli i naleciałości okresu panoszącej się faszystowskiej reakcji. Szło o usunięcie jadu, który zatruwał nasze społeczne życie, nasz narodowy organizm. Ta pierwsza faza demokratyzacji przejawów naszego kulturalnego życia dotykała oczywista tylko jego powierzchni. Pozostały problemy głębsze, wynikające z nowej treści naszego społecznego życia Kultura we wszystkich swoich przejawach musi odzwierciedlać epokę, w której się kształtuje, jej społeczną treść, jej ducha (choćby w formach najbardziej pośrednich). Coraz bardziej odczuwamy obcość problematyki, atmosfery jaką odzwierciedlają nasi pisarze i artyści, jej nieadekwatność z otaczającą nas dziś i kipiącą rzeczywistością. Mamy tu do czynienia z wielokrotnie potwierdzanym przez historię opóźnianiem się ideologiczno-kulturalnej nadbudowy w stosunku do przeobrażeń w życiu gospodarczym i społecznym. Rewolucje kulturalne dokonują się w ciągu dziesięcioleci. Problemy kultury bowiem wiążą się nie tylko z podstawami ustrojowymi.

Kultura jest odzwierciedleniem stosunków wewnątrz-społecznych ze wszystkimi ich trudnymi nieraz do zanalizowania elementami. Rewolucje, które burzą stary układ społeczny, tworzą ramy również dla rozwoju kultury. Ale jej konkretna treść kształtować się będzie w procesie krystalizowania się nowego społecznego układu, rodzić ją będzie nowa treść i nowe formy społecznego życia. Znajdujemy się tu więc u progu długiego procesu przeobrażania się treści naszej kultury, przejmowania przez nią wielkiej problematyki naszych czasów, przesycania jej ideologią mas pracujących. Rodzi się praktyczne zagadnienie: w jakiej mierze i jakimi metodami możemy na ten proces wpływać, kształtować go i przyśpieszać. W odpowiedzi można powtórzyć przytoczone już wyżej zdanie: szybkość tego procesu zależeć będzie w pierwszym rzędzie od szybkości wzrostu udziału mas pracujących w życiu kulturalnym, od stopnia ich aktywizacji. One jako główny odbiorca dóbr kulturalnych będą dyktowały społeczne zamówienie. *O społecznej treści kultury decyduje przede wszystkim jej społeczny zasięg.* Rozszerzenie tego zasięgu jest czynnikiem, który ułatwi i przyśpieszy oczyszczanie treści naszej kultury ze szkodliwych, obcych i wrogich elementów.

Podkreślamy tu jedną stronę zagadnienia — stronę instytucjonalną, związaną z masowymi procesami, z przeobrażeniami społecznych form życia. Zrozumiałe że w tych ramach doniosłą rolę odgrywać będzie leżąca u podstaw naszych przeobrażeń ideologia. Stanowić ona będzie również subiektywny element kulturalnej przebudowy, pozwalający tworzyć nowe trwałe kulturalne wartości, wytyczać nowe drogi. W jej płomieniu kształtować się będą wielkie twórcze osobowości.

Drugim problemem często dziś poruszanym jest sprawa możliwości i zakresu planowania w kulturze.

W rozważaniach niniejszych w dużej mierze zawarta jest już odpowiedź na to pytanie. Nieporozumienie i wysuwane niekiedy obawy na temat planowania kulturalnego wynikają z mieszania dwu stron tego problemu. Życie kulturalne społeczeństwa ma swoją organizacyjną, materialną i instytucjonalną stronę. Idzie tu o organizowanie uczestnictwa szerokich mas w tym życiu, idzie o cały zespół zabiegów naszej kulturalnej polityki zmierzających do całkowitego przezwyciężenia kulturalnego upośledzenia mas robotniczych i chłopskich, idzie o system form i instytucji umożliwiających aktywny twórczy udział mas w kształtowaniu kultury. Idzie wreszcie o materialne środki rozwoju kultury. W tej dziedzinie planowanie jest nie tylko możliwe — jest ono w obecnym momencie już konieczne. W istocie nie będzie się ono różniło od planowania w dziedzinie gospodarczej. Obejmie ono ustrój i sieć naszego szkolnictwa, obejmie ono organizacyjno-techniczną bazę naszej nauki, obejmie ono organizację form upowszechnienia wszystkich rodzajów sztuki z upowszechnieniem książki na czele. I nie tylko upowszechnienia, ale i czynnego uczestnictwa szerokich mas. Tutaj mamy w ręku pełną możliwość planowego *działania*, ograniczonego tylko ilością środków, jakie będziemy mogli na ten odcinek rzucić, oraz granicami naszej technicznej i ludzkiej bazy.

Inaczej jest w dziedzinie dotyczącej wewnętrznej zawartości kultury, jej (naukowej czy artystycznej) treści, jej treści społecznej. W tej dziedzinie planowanie nasze ma ograniczony zasięg. Tutaj mamy tylko środki *oddziaływania*, współdziałania z naturalnym, zdeterminowanym przez cały zespół warunków ustrojowych procesem burzenia starej ideologii i kształtowania się nowej, możemy ten proces w ograniczonej mierze przyśpieszać. Oddziaływanie czułej na wszystkie przejawy naszego kulturalnego życia polityki kulturalnej, rozumiejącej kierunek rozwoju naszej narodowej kultury oraz oddziaływanie nowego układu społecznych stosunków, oddziaływanie włączających się do pełnego życia szerokich mas, będzie stanowiło potężny motor przeobrażenia ideologicznego naszej kultury, przejmowania przez nią nowej idei i nowej treści naszego życia.

II

Zadaniem stojącym przed nami, zadaniem obecnego etapu jest przeobrażenie zarówno treści jak i starych form kulturalnego życia, które nie odpowiadając nowym potrzebom stają się poważną przeszkodą kulturalnego rozwoju, hamującą przenikanie do zjawisk kultury narastającej nowej treści społecznej. Idzie zatem o reformę ustrojową w tej dziedzinie wynikającą i uwarunkowaną reformą podstaw gospodarczo-społecznych. Możemy tu tylko wymienić kilka podstawowych dziedzin, bez precyzowania kolejności i metod ich praktycznego rozwiązywania.

1. Jako jedno z fundamentalnych dla życia kulturalnego ogniw wysuwa się sprawa zakończenia reformy ustroju szkolnego. Nie ulega wątpliwości, iż dawny, odziedziczony przez nas ustrój szkolny przystosowany był do potrzeb klas panujących, potrzeb dawnego ustroju. Sama struktura szkoły pełniła zadanie surowej selekcji społecznej. Oderwanie średniej szkoły od powszechnej, dwustopniowość szkoły średniej zapewniały pełną elitarność ostatniemu szczeblowi szkoły średniej. Wystarczy przyjrzeć się sieci szkolnej, geografii przedwojennego szkolnictwa, aby zrozumieć głęboką celowość tego rozmieszczenia. Przede wszystkim wieś, gdzie reforma sanacyjna zniosła formalnie (nigdy tam faktycznie nie istniejącą) szkołę siedmioletnią. Wprowadzenie innego typu szkół dla wsi (tzw. niższego stopnia organizacyjnego) pozbawiło 73 proc. chłopskich dzieci możności wyjścia poza wiejską szkołę.

Jeśli spojrzymy na rozmieszczenie szkół średnich, widzimy nie tylko ich brak w ośrodkach, gdzie mogłyby one służyć dzieciom chłopskim. W ośrodkach wielkomiejskich widzimy to samo zjawisko: w dzielnicach robotniczych szkoły powszechne — a stłoczenie szkół średnich w śródmieściach, w dzielnicach zamieszkałych przez warstwy uprzywilejowane. Szkoła średnia już w samym założeniu nie miała służyć masom ludowym. Konsekwentnie ta sama tendencja przejawiała się w sieci szkolnictwa wyższego, czego jaskrawym wyrazem był fakt, iż dwa największe nasze skupiska robotnicze, Łódź i Śląsk, pozbawione były szkoły wyższej.

Odbudowa szkolnictwa dokonała już wielu korektyw w dotychczasowym stanie. Pozostawienie jednak starego zrębu ustrojowego zaczyna się już ujemnie odbijać na społecznej funkcji szkoły, przykładem czego może być

sprawa zmiany składu socjalnego młodzieży szkół średnich a w konsekwencji i wyższych. W zbyt jeszcze dużym stopniu szkoła obsługuje warstwy, którym służyła przed wojną. Weszliśmy w okres, w którym zasadnicza przebudowa ustroju i sieci szkolnej, przystosowanie szkoły do potrzeb nowego społecznego układu, otwarcie jej zarazem szerokich możliwości rozwoju (dążenie do upowszechnienia oświaty na stopniu średnim) stały się pilną koniecznością.

Zagadnienie nowego modelu ustrojowego, odpowiadającego społecznym zadaniom naszego okresu było już dyskutowane. Postawił je dość szeroko Zjazd Oświatowy w Łodzi w 1945 r. Wysunięta została koncepcja szkoły 11-letniej opartej na ośmioletniej szkole podstawowej wysunął ją i bronił przed licznymi zarzutami piszący te słowa). Wówczas jeszcze większość głosów idąc za tradycją wypowiadała się za utrzymaniem 12-letniego okresu nauki. (Było w tym wówczas nie tyle może rzeczowej argumentacji ile nieufności do demokratycznych reform). Dziś już, o ile wnioskować można z wypowiedzi wybitnych znawców zagadnień szkolnych, nie ulega wątpliwości, iż pełny okres nauki do ukończenia szkoły średniej winien wynosić 11 lat. Skrócenie czasu nauki o jeden rok jest krokiem, który pozwoli znacznie rozszerzyć zasięg szkoły średniej, udostępni ją szerokim masom. Że skrócenie jest możliwe bez obniżenia poziomu, przekonuje nas o tym analiza programu szkoły przedwojennej, przekonuje nas wreszcie fakt, iż nie tak dawno mieliśmy w Polsce 8 - letnie elitarne gimnazjum oparte na dwuletniej nauce domowej. W zasadzie więc była to szkoła nie jedenasto, a dziesięcioletnia i na ogół odnośnie do poziomu jej najbardziej ostrożni dziś pedagogowie nie wyrażają zastrzeżeń. Trudniejszym problemem jest sprawa wewnętrznego podziału szkoły jedenastoletniej — sprawa szkoły podstawowej. Koncepcja ośmioletniej szkoły podstawowej wysunięta w r. 1945 r. w Łodzi zyskała dużą popularność. Zrealizowanie jej jednak w 1945 r. spowodowało, iż potrzeby życia żłobiły własne drogi, dokonywały faktów, z którymi liczyć się musi każdy organizator szkolnictwa w r. 1948.

Główną trudnością jest racjonalne, zgodne z wymogami życia ustosunkowanie szkoły podstawowej do całokształtu szkolnictwa zawodowego. Szkolnictwo zawodowe, wypełniając rolę potężnej dźwigni naszego gospodarczego rozwoju i naszej odbudowy, będzie główną drogą, którą iść będzie młodzież ze szkoły podstawowej. Pilne i palące potrzeby życia gospodarczego żądają możliwie i dopuszczalnie najwcześniejszego kierowania młodzieży do szkół zawodowych. Dziś już stoimy przed faktem, iż szybko rozwijające się szkolnictwo zawodowe oparło się na szkole siedmioletniej i w najbliższym okresie zmiana tego stanu pociągnęłaby za sobą szereg ujemnych skutków. Wysuwa się zatem zgodna z istniejącą już strukturą naszego życia koncepcja jedenastoletniej szkoły z podziałem 7 plus 4, na siedmioletniej szkole podstawowej oparcie czteroletniej szkoły średniej. Za taką strukturą naszego szkolnictwa przemawia szereg ważkich argumentów, które podjęte być winny w specjalnej dyskusji. Oczywiście 7-letnia szkoła podstawowa nie może być ani pod względem jej organizacji, ani programu przedwojenną szkołą powszechną.

Reforma szkolna winna zasadniczo przebudować sieć szkolną, przede wszystkim sieć szkół średnich. Należy stworzyć typ jednolitej jedenastoletniej szkoły, sieć tych szkół rozbudować tak, aby umożliwiały one młodzieży robotniczej i chłopskiej kończenie szkoły średniej bez przechodzenia przez dodatkowe selekcyjne sita. Reorganizacja szkolnictwa wg nowego ustroju winna być dokonana jednorazowo (a nie rozwojowo) i nie powinna być wykonana później niż w okresie przerwy letniej 1948 r. Pół roku dzielące nas od tego terminu winno być wykorzystane na prace przygotowawcze, których jednym z pierwszych aktów winno być opracowanie i przyjęcie nowej ustawy szkolnej.

2. Problem organizacji nauki nie należy wprawdzie do problemów o szerokim społecznym zasięgu, nie mniej jednak doniosła rola nauki we współczesnym życiu czyni z niej ważny przedmiot polityki kulturalnej. Burzliwy rozwój szkolnictwa wyższego a tym samym rozszerzenie kadr pracowników nauki rozszerza nasze możliwości, ale nastręcza również wiele problemów do rozwiązania. Zagadnienie organizacji nauki jako zbyt specjalne wymaga osobnego rozpracowania. Tutaj zasygnalizować jedynie wypada, iż w tej dziedzinie stoimy przed koniecznością poważnych organizacyjnych posunięć. Nauka wymaga poważnych środków ze strony państwa, tym samym wymaga planowania od strony potrzeb materialno-technicznych. Nauka musi być dźwignią naszego życia zarówno gospodarczego jak i kulturalnego — wymaga to planowania w dziedzinie kierunków prac i zainteresowań, oraz odpowiadającego potrzebom rozmieszczenia sił. Dotychczasowy stan rzeczy: żywiołowości i przypadkowości nie może być utrzymany, nie rozwiąże również sprawy odcinkowe, fragmentaryczne, nie ogarniające całości planowanie. Potrzeby nasze w tej dziedzinie są ogromne, możliwości zaś zwłaszcza w dziedzinie wyposażenia będą niewątpliwie wzrastały z każdym rokiem. Tymczasem stan, jaki obserwujemy, jest alarmujący. Uwzględniając nawet zniszczenia w wyposażeniu naszych pracowni stwierdzić trzeba, że uczeni nasi w swej olbrzymiej większości są nadmiernie pochłonięci pracą pedagogiczną i organizacyjną oraz koniecznością zarobkowania — co odbija się ujemnie na pracy naukowej. Niezależnie od dokonanej ostatnio podwyżki uposażeń profesorskich, istnieje pilna potrzeba szeregu posunięć organizacyjnych, które by umożliwiły naszym naukowcom poświęcenie się pracy naukowo-badawczej. Stan obecny, wywołany szeregiem obiektywnych przyczyn, winien być szybko przerwany, jeśli nie ma się dotkliwie odbić na przyszłości polskiej nauki.

Konieczność zorganizowania naszego życia naukowego postawi już w najbliższej przyszłości potrzeby powołania centralnej instytucji, organizującej i planującej prace badawcze.

Nie chcemy tu przesądzać, jaka forma wyjdzie tu zwycięsko z dyskusji. Możliwy jest tu szereg rozwiązań, dyskusję zaś nad całością zagadnienia winni podjąć w pierwszym rzędzie przedstawiciele nauki.

3. Drugim po szkolnictwie pod względem społecznej wagi jest problem, który ogólnie nazwiemy problemem *czytelnictwa*. Upowszechnienie czytelnictwa, tzn. wprowadzenie do każdego domu i dostarczenie do rąk każde-

go człowieka książki, gazety, czasopisma jest podstawową formą upowszechnienia kultury, głównym środkiem podniesienia ogólnego poziomu społeczeństwa. Łatwo stwierdzić, że w tej dziedzinie znajdujemy się dopiero na starcie. Wojna i okupacja spowodowały zniszczenia, które uniemożliwiły wcześniejsze postawienie zagadnienia wciągnięcia szerokich mas ludowych w orbitę oddziaływania słowa drukowanego. Stan odbudowy naszej książki i technicznej podstawy stawia to zagadnienie dziś już z całą ostrością.

W pierwszym rzędzie na demokracji ludowej spoczywa historyczny obowiązek likwidacji, w Polsce analfabetyzmu. Analfabetyzm, to społeczna choroba mas ludowych, jaką odziedziczyliśmy po minionych epokach, w których władzę sprawowały klasy posiadające. Według przybliżonych, szacunkowych obliczeń mamy wśród dorosłej ludności ponad 2 miliony analfabetów. W ciągu 1948 r. winna być podjęta masowa powszechna akcja walki z analfabetyzmem jako pierwsza forma upowszechnienia kultury, dotarcia jej do najbardziej społecznie pokrzywdzonych. Walka z analfabetyzmem wiązać się będzie z docieraniem drukowanego słowa na dalekie peryferie, będzie niesieniem pochodni do najciemniejszych zakątków.

Zagadnienie czytelnictwa, to zagadnienie książki, zagadnienie organizacji sieci bibliotek powszechnych ogarniającej wszystkie ośrodki miejskie i wiejskie. Wchodzimy w stadium, w którym realizacja ustawy bibliotecznej staje się możliwa. Realizacja ta wymaga jednak szeregu zabiegów przygotowawczych, wymaga wypełnienia szeregu warunków, z których najważniejszym jest organizowanie społecznego wysiłku nad tworzeniem bibliotek i rozpowszechnianiem czytelnictwa. W uproszczony i zbyt mechaniczny sposób wyobrażają sobie niektórzy, iż sprawa rozwiąże się przez przyznanie odpowiednich państwowych kredytów na zakup książek. Kredyty ze skarbu Państwa muszą iść w parze ze zorganizowanym wysiłkiem społecznym, który jedynie może stworzyć grunt dla przyjęcia książki. Dążeniem naszym bowiem jest rozpowszechnienie czytelnictwa nie zaś samo zakładanie bibliotek.

Specjalnego omówienia i osobnej dyskusji wymaga kapitalna dla naszego kulturalnego życia sprawa planu wydawniczego i polityki wydawniczej. Jest to może jedyna dziedzina spośród wymienionych tu, w której jesteśmy opóźnieni, której wcześniejsze uregulowanie było możliwe. Nasz ruch wydawniczy odbudowany na przedwojennych (z grubsza biorąc) zasadach doprowadził do niesłychanego chaosu. Całkowicie specyficzne warunki, w których mieliśmy odbudować nieistniejącą książkę polską, przy ograniczonych możliwościach technicznych i papierniczych wymagały wyjątkowej dyscypliny i przemyślanego planu, aby każdy wysiłek był celowy. Puszczenie ruchu wydawniczego na falę całkowitej dowolności i przypadku, konkurencji i walki o zysk doprowadziło do zaśmiecenia rynku księgarskiego bezużytecznymi szkodliwymi wydawnictwami, natomiast utrąciło możliwość wznowienia podstawowych pozycji naszych i obcych klasyków, zahamowało celową politykę przekładów. Oraz, co nie jest bynajmniej

mało ważne, wprowadziło czysto kapitalistyczne kryteria w polityce ceny książki.

Próby opanowania sytuacji przez politykę przydziału papieru były półśrodkiem, zdolnym prowadzić sytuację na niektórych odcinkach (jak podręczniki szkolne) nie mogły natomiast zmienić zasadniczego położenia. Stoi przed nami natychmiastowe ujęcie w ręce polityki wydawniczej, polityki, która ingerować będzie we wszystkie ogniwa procesu wydawniczego aż do zasad kalkulacji włącznie. Idzie o obniżenie ceny książki, zwłaszcza książki masowej, aby rzeczywiście udostępnić ją szerokim masom. Stoi wreszcie przed nami sprawa pilna i zasadnicza — planu wydawniczego, realizowanego w ramach aktualnych i celowych potrzeb. Na tych podstawach oprze się realizacja ustawy bibliotecznej, szeroka akcja upowszechnienia czytelnictwa i rozpowszechniania książki.

4. Kolejnym ważnym zagadnieniem jest upowszechnienie sztuki, wciągnięcie szerokich mas w orbitę oddziaływania tak masowych form sztuki jak teatr, muzyka, kino. Z doświadczeń własnych i obcych wiemy, że wymienione trzy rodzaje sztuki są potężnym narzędziem kulturalnego i ideowego wychowania mas. Pozostawiając na boku zagadnienie kina jako specjalne (dalecy jesteśmy jeszcze od stanu, w którym podstawą oddziaływania poprzez kino będą filmy polskiej produkcji) przyjrzyjmy się teatrowi i muzyce.

Stwierdzamy, iż w stosunku do okresu przedwojennègo dokonała się pewna korektura. Niektóre teatry dokonują wysiłków dla odświeżenia widowni, zdobycia dla teatru robotnika, widzimy w tym kierunku poczynania związków zawodowych. Są to jednak retusze na starym obrazie. W zasadzie teatr obsługuje dziś tę samą publiczność, jaką obsługiwał przed wojną, służy elementom mieszczańskim i drobnomieszczańskim. Nigdzie może tak wyraźnie jak w teatrze nie widać artystyczno-ideologicznych następstw tego stanu rzeczy. Teatr, w którym aktor nie odczuł świeżego powiewu z widowni, do którego przeciwnie przychodzili widzowie, aby szukać ucieczki w krainę „lepszej przyszłości", przekształcał się w twierdzę oporu przeciwko nowej rzeczywistości. Znajdowało to wyraz nie tylko w repertuarze, wyrażało się to w interpretacji, w atmosferze, jaka płynęła ze sceny na widownię i z widowni na scenę. Teatr z czynnika twórczego fermentu stawał się misterium przeszłości, szlabanem na drodze naszego marszu.

Jeśli w ciągu ostatniego roku możemy zauważyć już zmiany w tej atmosferze, to nie uczyniono jeszcze nic dla przeobrażenia społecznej funkcji teatru. Teatr jest ciągle jeszcze niedostępny dla robotnika, ciągle jeszcze podstawą istnienia teatru jest widz, którego po pierwsze stać na zakupienie biletu, dla którego po drugie teatr jest oddawna kulturalną potrzebą. Nie odgrywa natomiast pionierskiej roli wciąganie w orbitę swego działania masowego widza, odciętego dotychczas od uczestniczenia w życiu kulturalnym.

Dotykamy tu istotnego zagadnienia naszej polityki kulturalnej. Działalność Ministerstwa Kultury i Sztuki szła po tradycyjnej linii organizowania i opieki nad twórcą, producentem dóbr kulturalnych. Działalność ta była

dotychczas głównie rodzajem państwowego mecenatu. Nie organizowano natomiast na szerszą skalę odbiorcy kultury, nie szukano takich społecznych form, które by pozwoliły zwalić dotychczasowe bariery oddzielające od hurtu kulturalngo życia szerokie masy ludowe. Oprócz rozbudowy sieci teatrów i troski o nowy repertúar stoi przed nami zasadnicze zadanie: stopniowa zmiana społecznej roli teatru, innego ustawienia teatru w środowisku, w którym działa. Znamieniem nowych czasów będzie nie tylko prowadzenie od czasu do czasu robotnika do teatru, będzie coś więcej — uczynienie z teatru ważnego elementu kulturalnego i społecznego życia klasy robotniczej. Wymaga to innej polityki teatralnej poczynając od repertuaru, a kończąc na zasadach organizacji widowni i stosunków teatru ze środowiskiem.

Mówiliśmy tu o teatrze dla środowisk robotniczych ponieważ w wielu wielkomiejskich ośrodkach teatry istnieją. Teatr dla wsi jest dziś jeszcze trudniejszym problemem. Tym nie mniej sprawa teatrów objazdowych jest już dziś sprawą nie tylko dojrzałą, jest sprawą pilną. Nie można nazwać polityką teatralną stanu, w którym w stolicy(czy niektórych innych miastach) co kilka miesięcy powstaje nowy teatr, a całe olbrzymie połacie kraju, miasta, miasteczka, wsie żyją w dziewiczym stanie, czekając dopiero na pionierów, odkrywców naszych „czarnych lądów".

Podobnie przedstawia się sprawa muzyki. W istocie jej zasięg jest jeszcze mniejszy, o czym przekonuje porównanie ilości sal koncertowych i kon certów. W dotychczasowych posunięciach widać wyraźnie niedocenianie olbrzymie wychowawczej roli muzyki, widać niedocenianie faktu, iż muzyka jest w chwili obecnej jedną z najsilniejszych naszych pozycji, że w tej dziedzinie Polska zajmuje jedno z czołowych miejsc w świecie.

Poważnym środkiem popularyzacji i upowszechnienia muzyki jest radio. Polskie Radio ma niewątpliwie duże osiągnięcia, jest już dziś poważnym narzędziem w upowszechnianiu kultury. Najpoważniejszym zarzutem jaki można by postawić działalności Polskiego Radia w dziedzinie kultury jest nieprzezwyciężona jeszcze w dużej mierze bezkierunkowość czy bezideowość. Programy, to przeważnie składanki bez głównej przewodniej myśli. Ideologia, należy pamiętać jest nie tylko tam gdzie wyraża się ona explicite.

I w dziedzinie oddziaływania na twórczość artystyczną i w dziedzinie kształtowania odbiorców, konsumentów dóbr kulturalnych muszą przyświecać jasno wytknięte cele. Jednym z najważniejszych z nich jest wpływanie na unarodowienie naszej kultury, oczyszczenie jej od szkodliwych obcych naleciałości. Tutaj np. w dziedzinie muzyki, pieśni, piosenki — radio nie zawsze dobrze pojmuje swoją rolę.

5. Oczywiście teatr i sala koncertowa, to stare formy, stare instytucje, które w nowych warunkach muszą odgrywać inną, nieporównanie szerszą społecznie rolę, muszą one być inaczej ustawione w społecznym życiu narodu. Formy te jednak obecnym społecznym potrzebom nie mogą wystarczyć. Formą ogarniającą miliony uczestników życia kulturalnego nie tylko jako odbiorców, ale jako odtwórców i współtwórców jest gęsta sieć t. zw. ochotniczych zespołów artystycznych, gęsta sieć domów kultury i świetlic.

Jest to główna i podstawowa forma aktywizacji szerokich mas, forma organizowania ich twórczego wkładu do narodowej kultury. Zrobiliśmy w tej dziedzinie już pierwszy poważny krok. Dzięki działalności głównie Związków Zawodowych istnieje kilkaset zespołów artystycznych, istnieją domy kultury, które wprawdzie nie promieniują jeszcze szeroko, ale stanowią poważny zaczątek tej formy pracy.

Zadaniem stojącym przed nami jest zorganizowanie tego żywiołowego procesu. Niesłychanie pilną potrzebą jest szkolenie na szeroką skalę kadr kierowników i organizatorów pracy świetlicowej, oświatowej i artystycznej. Stan obecny pozostawia wiele do życzenia. Potrzeba centralnego opracowywania form i treści tej pracy, należy stworzyć wysiłkiem najlepszych ludzi, na jakich nas stać, wzory na wysokim poziomie aby wytrzebić panoszącą się w tej pracy tandetę i szmirę, szkodliwą i artystycznie i ideologicznie.

Wskazaliśmy pobieżnie ważniejsze dziedziny, w których celowa polityka kulturalna winna dokonać przebudowy formy i treści. Nie jest celem niniejszego artykułu wyczerpanie problemu zadań polityki kulturalnej. Szło w pierwszym rzędzie o teoretyczne postawienie zagadnienia, wskazanie konieczności szukania nowych form kulturalnego życia ogarniających już nie uprzywilejowaną elitę społeczną, lecz szerokie masy ludowe. Będzie to zarazem doniosły czynnik przebudowy treści naszej kultury, związania jej z najgłębszą treścią życia całego narodu. Omówione tu w pięciu punktach dziedziny wskazane są przede wszystkim przykładowo.

Na drodze do realizacji wytkniętych celów jeden warunek wydaje się niesłychanie ważny: rozszerzenie i pogłębienie udziału i przodownictwa w tej pracy zorganizowanego czynnika społecznego, przede wszystkim demokratycznych partii politycznych. Polska Partia Robotnicza tak jak przodującą rolę odegrała w położeniu fundamentów pod demokratyczną ludową Polskę, jak przodowała w odbudowie naszego życia gospodarczego — musi zdobyć się dziś na jeszcze jeden wysiłek — udziału w organizowaniu nowego w formie i treści, ogarniającego milionowe masy ludowe miast i wsi — życia kulturalnego Polski.

Włodzimierz Sekerski

Udział klasy robotniczej w budowaniu kultury narodowej

Zasadniczym momentem, który wysuwa się na czoło przy omawianiu tego problemu, jest zagadnienie, w jakim stopniu możemy już dziś mówić o procesie wkraczania klasy robotniczej, tej czołowej i historycznie decydującej warstwy społecznej, w dziedzinę twórczości kulturalnej naszego narodu.

To wkraczanie odbywa się w dwóch płaszczyznach. W płaszczyźnie ideologicznego i potencjalnego oddziaływania na twórców starego i młodego pokolenia, rekrutującego się przeważnie z inteligencji pracującej, oraz bezpośredniego udziału w tworzywie kulturalnym klasy robotniczej, z całym bogactwem form tego udziału, zaczynając od oryginalnej twórczości, a na samorodnej działalności zespołów świetlicowych i fabrycznych kończąc. Przy analizie tego zjawiska musimy równocześnie uwzględnić proces kształtowania się nowego odbiorcy kulturalnego, zarówno w literaturze, teatrze jak i filmie, a nade wszystko w szkolnictwie średnim, związkowym, TURowym, a wreszcie i uniewersyteckim.

O pierwszym zagadnieniu, a więc o zagadnieniu ideologicznego i twórczego oddziaływania na stare kadry chcę mówić jak najmniej, nie dlatego, żebym nie doceniał tego problemu, ale ponieważ na ten temat mówiło się i pisało już wielokrotnie. Wszyscy mamy zresztą pełną świadomość, że proces przewartościowywania samego siebie w nowej rzeczywistości społecznej jest dla każdego intelektualisty zjawiskiem trudnym, wymagającym rzetelnego wysiłku i rzetelnego zrozumienia istoty zagadnień, powstających po obu stronach naszej barykady społecznej. Czasami nawet nie wystarczy świadomość polityczna dla przeżycia artystycznego wydarzeń nowej epoki, ponieważ na każdy akt twórczy składa się złożony proces psychologicznego dojrzewania, zarówno w zakresie nowych pojęć estetycznych, moralnych, jak i wreszcie uczuciowych, które nie zawsze od razu idą w parze z już przyjętym stanowiskiem politycznym. Wymaga to wszakże od nas nie tylko cierpliwości, lecz w pierwszym rzędzie świadomego wysiłku, któryby ułatwił indywidualnemu twórcy wbudowanie samego siebie w tworzące się nowe życie.

Jest to więc problem szeroko pomyślanej akcji oddziaływania ideologicznego, problem głęboko humanistycznej treści marksizmu, problem zespołowej, systematycznej współpracy partyjnych, rządowych i związkowych organizacji, problem właściwej, czujnej i czułej polityki wydawniczej oraz polityki repertuarowej zarówno w teatrze, jak i w filmie. Jest to wreszcie problem człowieka - twórcy, do którego niejednokrotnie musimy trafić indywidualnie, ponieważ przy jego postawie psychicznej jest to często jedyna droga wyrwania go z tragicznego osamotnienia, jedyna droga przekonania go o konieczności zwycięstwa myśli i woli klasy

robotniczej, walczącej o system społeczny bez ucisku klasowego i bez eksploatacji człowieka przez człowieka.

Kiedy postawimy pisarza, kompozytora, autora czy aktora oko w oko z całym tragizmem dotychczasowej drogi człowieka, z całym sadyzmem i barbarzyństwem ginącej epoki, symbolizowanej przez faszyzm i politykę dolara, i z całą wielkością historycznej drogi klasy robotniczej, walczącej — w myśl słów Engelsa — nie tylko o wyzwolenie własne, lecz o wyzwolenie całej ludzkości, walczącej o twórcze wyrwanie człowieka z przekleństwa wojen, ucisku, nędzy, niepewności jutra, zabobonu, kłamstwa politycznego i moralnego — to nie znajdzie się żaden twórca, którzyby nie powiedział twardo i odważnie — ja jestem z wami.

Bardziej jednak złożonym i trudnym do uchwycenia, a co najważniej sze, znacznie mniej omawianym jest problem bezpośredniego wkraczania w dziedzinę twórczości kulturalnej narodu klasy robotniczej, nawet już po jej zwycięstwie politycznym, to jest konkretnie w chwili obecnej. I to zagadnienie chcę właściwie w swoim artykule omówić.

Klasa robotnicza powstawałą, rozwijała się, walczyła i zwyciężała nie poza systemem gospodarczym i politycznym ustroju kapitalistycznego, lecz wewnątrz tego systemu, jako jego przeciwieństwo.

Klasa robotnicza nawet w procesie przerastania z klasy samej w sobie, w klasę dla siebie, musiała się znajdować i znajdowała się pod przemożnym naciskiem ideologicznym i kulturalnym środowiska drobnomieszczańskiego. Proces wyłamywania się z nawyków moralnych, estetycznych i kulturalnych drobnomieszczaństwa był w tych warunkach procesem stopniowym i trwa po dzień dzisiejszy, przy konieczności uwzględnienia, że w okresie okupacji nacisk ten jeszcze się uwielokrotnił, ponieważ częstokroć zawód szmuglera stawał się drugim zawodem robotnika.

Psychika więc robotnika, chociaż klasowo i politycznie jest przeciwstawna psychice drobnomieszczaństwa, to w swoich poglądach moralnych, estetycznych i kulturalnych różni się od mentalności drobnomieszczańskiej raczej tylko zdrową, twórczą postawą w stosunku do walki o nowy ustrój, niż nawykami, dotyczącymi jego własnego życia, zwłaszcza życia rodzinnego. Dla klasy robotniczej obcą jest oczywiście czterowymiarowość psychologii człowieka, freudyzm i egzystencjonalizm, śmieszną jest „Kobieta na szezlongu" Picassa, jako zaprzeczenie zdrowego rozsądku i zdrowego sensu, ale równie silnie robotnik nie lubi sztuki deklaratywnej, nawet, gdy jest zgodna z jego światopoglądem, ponieważ bohaterzy podobnych książek i sztuk dźwięczą niestety zbyt często fałszywie i są w istocie rzeczy zaprzeczeniem jego odczuwań i jego dążeń, dążeń, które rodzą się w trudnym, ciężkim i jakże jednocześnie ludzkim życiu. Tymbardziej, że przeważnie, niezależnie od swoich przekonań, każdy niemal robotnik posiada normalne i bardzo drobnomieszczańskie przyzwyczajenia domowe. Chce widzieć, na scenie czy w książce ludzi, którzy żyją nie tylko jego walką, lecz również jego kłopotami i w których wyraźnie jest zarysowane zło i dobro, z jego oczywiście punktu widzenia.

Dopiero walka klasowa wnosi do środowiska robotniczego coraz to nowe pojęcia, rozsadzające dawny gmach jego nawyków myślowych, w pierw-

szym jednak rzędzie natury politycznej, a dopiero później natury moralno - estetycznej. Stąd też najpierw powstają organizacje zawodowe i polityczne klasy robotniczej, które stają się potężną dźwignią nowych pojęć treściowych i formalnych w różnych dziedzinach sztuki, a dopiero później zaczynają powstawać organizacje kulturalno - oświatowe klasy robotniczej, bazujące w gruncie rzeczy swoją działalność na haśle „upowszechniania kultury", haśle, które w tej postaci nie mogło stać się odskocznią dla wniesienia przez klasę robotniczą nowych pojęć kulturalnych do ogólnej skarbnicy narodowej.

Z wyjątkiem więc Związku Radzieckiego, gdzie partia bolszewicka, a konkretnie Lenin, postawił wyraźnie sprawę nowej treści kulturalnej epoki rewolucji proletariackich, z uwzględnieniem oczywiście najlepszego dorobku przeszłości oraz całego bogactwa jej form i trudności okresu stawania się, organizacje zawodowe, a nawet socjalistyczne organizacje Zachodu, ujmowały hasło upowszechnienia kultury w jej najbardziej ogólnym pojęciu, wyrażającym się w ogólnie znanym truizmie „przez oświatę do socjalizmu". Upowszechnianie w tych warunkach kultury, bez podjęcia równoczesnego przewartościowania dotychczasowego dorobku kulturalnego, nie mogło być aktywną formą wprowadzenia klasy robotniczej do bezpośredniego udziału w budowaniu nowej kultury narodowej, nowej epoki.

Niewątpliwie ośrodki kulturalno - artystyczne związków zawodowych czy TURu, chociażby nawet u nas w Polsce, nosiły jeszcze przed wojną inny odcień polityczny od oświatowych instytucji organizacji reakcyjnych i w znacznym stopniu spełniały rolę rozszerzania horyzontów klasy robotniczej, a więc pośrednio pogłębiania jej świadomości społecznej. Lecz ani przedwojenne Związki Zawodowe ani TUR nie stały się ośrodkami powstawania nowej kultury, z ambicją przerastania w kulturę narodową nowej epoki, ani w dziedzinie twórczości literackiej, ani teatralno - artystycznej, ani wreszcie muzykalnej (pieśń masowa).

Poszczególni poeci klasy robotniczej, czy autorzy takich pieśni, jak „Czerwony Sztandar" czy „Na Barykady", byli raczej wychowankami walki politycznej proletariatu, niż działalności kulturalno - oświatowej organizacji robotniczych.

Pojęcie oświaty robotniczej, a nawet oświaty socjalistycznej, było pojęciem odróżniającym politycznie działalność organizacji robotniczych od organizacji reakcyjnych, lecz ówczesne organizacje zawodowe nie dokonywały w swoich ośrodkach wielkiej pracy przewartościowywania pojęć kulturalnych klasy robotniczej, przewartościowywania możliwego tylko przy zastosowaniu metody marksistowskiego myślenia i przy świadomości decydującej roli klasy robotniczej w budowaniu kultury narodowej nowego okresu.

Trudno zresztą, żeby w ówczesnych warunkach było nawet inaczej. Warunkiem powstania nowej kultury w płaszczyźnie ogólno - narodowej jest rewolucja społeczna, a więc zmiana ustrojowa, pociągająca za sobą zmianę całej nadbudowy ideologicznej.

W okresie walki z kapitalizmem klasa robotnicza może i powinna była przygotować ideologiczne podstawy pod zbudowanie nowej kultury, może i powinna była zdobyć szereg pozycji kulturalnych, może i powinna była wytworzyć szereg organizacyjnych ogniw nowej kultury w postaci placówek kulturalno - oświatowych, nie mogła jednak bez przejęcia władzy politycznej przejąć steru kulturalnego całego narodu.

Obecnie jednak, gdy mamy już za sobą trzy lata rządów ludowych możemy przyjrzeć się, w jak szerokim zakresie problem bezpośredniego udziału klasy robotniczej w budowaniu nowej kultury narodowej został u nas rozwiązany, albo raczej w jakim stopniu jest rozwiązywany.

W pierwszym rzędzie możemy stwierdzić bezsporne, już rewolucyjne wtargnięcie klasy robotniczej na pozycje kulturalne dotychczas zajmowane wyłącznie niemal przez drobnomieszczaństwo, a w najlepszym razie przez zawodową inteligencję.

Dla stwierdzenia tego faktu wystarczą cyfry. Procent słuchaczy wyższych uczelni, pochodzenia robotniczego wzrósł z 4,1% w 1945/46 r. do niemal 30% w 1947/48 przy czym na takich Uczelniach, jak Akademia Górnicza, Szkoła Wawelberga i ANP czy TURowa Szkoła Nauk Politycznych w Krakowie procent dzieci pochodzenia robotniczego wynosi już około 45%. Do zorganizowanych przez TUR 19 szkół pracy społecznej, które dają dopiero w tym roku prawa szkoły licealnej w skróconym trzyletnim studium, zapisało się 2490 dorosłych robotników, pracujących zawodowo, nie mówiąc już o 12 tysiącach słuchaczy rozmaitych kursów dokształcających. W szkołach Związków Zawodowych wszystkich typów uczy się 50 tys. aktywistów związkowych, liczba młodzieży robotniczej objętej szkoleniem ZWM i OMTUR sięga również kilkunastu tysięcy, nie mówiąc już o dwu tysiącach słuchaczy kursów przygotowawczych, zorganizowanych przez AZWM „Życie" i ZNMS.

W obecnej chwili istnieje 10.225 świetlic, a z nich 4.860 związkowych, reszta to świetlice i Domy Kultury miejskie, TURowe i młodzieżowe. W świetlicach związkowych zorganizowano 1.500 zespołów artystycznych. W pierwszym festiwalu ogólnopolskim, zainicjowanym przez KCZZ. wzięło udział ponad 40 tys. pracowników fizycznych i umysłowych; liczba oświatowców robotniczych pracujących w świetlicach sięga dziś pięciu tysięcy. Liczba czynnych członków TURu pracujących na placówkach oświatowych przekracza dziesięć tysięcy. W oparciu o te kadry oświatowców zarówno związkowych jak i TURowych zaplanowano w bieżącym roku akcję likwidacji analfabetyzmu, która to akcja ma objąć od 150 tys. ludzi do pół miliona.

A jednocześnie? Jednocześnie świetlice zarówno związkowe jak i świetlice TURowe zieją bardzo często pustkami. Może przesadne jest stwierdzenie tow. Żółkiewskiego, że zaledwie 10% świetlic jest w pełni wykorzystanych, ale nie przesadnym będzie stwierdzenie, że ta liczba nie przekracza trzydziestu procent. Nie istnieją związkowe, oparte na samorodnych zespołach, teatry, co gorsze, nie jest rozwiązany problem widowni robotniczej nawet w państwowych teatrach. Nie ma klubów robotniczych czy związkowych, zorganizowanych bezpośrednio w miejscu zamieszkania

robotnika, chociaż wiadomo, że po opuszczeniu fabryki nie jest on często w stanie wrócić na wieczór do swojej fabrycznej świetlicy, od której zamieszkuje o kilka, albo o kilkanaście kilometrów. Nie jest prowadzona akcja upowszechniania muzyki, ani w postaci koncertów organizowanych przez związki zawodowe, ani w postaci koncertów organizowanych dla związków zawodowych przez instytucje państwowe. Nie istnieje żadna planowo przemyślana akcja rozwiązująca problem materialnego subwencjonowania studiów uniwersyteckich młodzieży robotniczej i chłopskiej. I przy poważnych sumach, przeznaczonych na oświatę, nie rozpoczęliśmy jeszcze zakrojonej na szeroką skalę akcji likwidacji analfabetyzmu, trzyletnia zaś Wyższa Szkoła Nauk Społecznych w Krakowie nie ma dotąd uprawnień nawet tych, które posiada podobne dwuletnie studium przy Katolickim Uniwersytecie w Lublinie. Wewnętrzne życie naszych świetlic, naszych domów kultury, oraz nasz własny repertuar sceniczny nie wyszedł jeszcze z banalnego sloganu — „upowszechniania kultury", to jest nie zostało dokonane zasadnicze przewartościowanie podstawowych pojęć kulturalnych i metod pracy kulturalnej, bez czego nie można przystąpić do rewolucji kulturalnej w Polsce.

Zagadnienie oczywiście jest znacznie głębsze, niż problem kadr i problem własnego repertuaru, chociaż należy sobie w pełni zdawać sprawę z tego, że kadry pracowników kulturalno - oświatowych, pracowników świetlic, podobnie jak nauczycielstwo TURowe nie jest jeszcze częstokroć zdolne do marksistowskiego ujmowania problematyki kulturalnej i nie jest jeszcze częstokroć zdolne samodzielnie oprzeć swą pracę na nowym materiale treściowym czy repertuarowym.

Lecz w istocie rzeczy nie o to nawet chodzi. Nie możemy rzecz jasna, wymagać, żeby wszyscy działacze na polu kultury i oświaty robotniczej byli marksistami i nie możemy i nie powinniśmy wymagać, żeby sceny świetlicowe grały wyłącznie, wypuszczone przez KCZZ, jednoaktówki w rodzaju „Spekulanta", „Rady Zakładowej" czy „Drogi na Berlin".

Zagadnienie polega raczej na atmosferze pracy świetlicowej i na twórczym ustosunkowaniu się do problematyki naszej kultury wszystkich działaczy oświatowych i artystycznych naszych robotniczych świetlic. Jeżeli bowiem „Słowo o Jakubie Szeli" w wykonaniu zespołu świetlicowego zostaje całkowicie wyprane z problematyki klasowej, to jednak niewątpliwie to o czymś świadczy. Jeżeli zespoły teatralne górników i włókniarzy demonstrują na Festiwalu KCZZ sztuki o treści wybitnie parafialno-religijnej, to nie jest to dziełem przypadku. Jeżeli chór kolejarzy otrzymuje na tymże Festiwalu pierwszą nagrodę i należy przyznać, że otrzymuje ją słusznie, za pieśń „Co rycerz to pan", a wśród solowych deklamacji nie ma interpretacji Broniewskiego, Tuwima, Ryszarda Dobrowolskiego i Edwarda Szymańskiego, to nie są to rzeczy ani przypadku, ani nawet złej woli.

Jest to zagadnienie atmosfery kulturalnej i artystycznej, która ciągle jeszcze w naszych świetlicach straszy przeszłością.

Czy to oznacza jednak, że klasa robotnicza nie chce innej tematyki, że obca jej jest nasza, demokratyczna, ludowa atmosfera artystyczna?

Nie, to bynajmniej tego nie oznacza.

W odpowiedzi na rozpisany przez KCZZ konkurs na pamiętnik robotników z okresu okupacji otrzymaliśmy bogaty materiał, ilustrujący nie tylko położenie i walkę klasy robotniczej, lecz obrazujący również skomplikowany proces dojrzewania ideologicznego człowieka pracy. Od tej pierwszej chwili, kiedy półmrok nieświadomości społecznej zostaje prześwietlony reflektorem natrętnego pytania: „Dlaczego?", do tego momentu, kiedy robotnik włączy się w nurt kształtowanej przezeń w codziennej walce rzeczywistości, rozciąga się długa i ciężka droga przezwyciężania uprzedzeń i nawyków myślowych, oplatających go od dzieciństwa w postaci wpływów środowiska, zakrystii, szkoły, gazety, kina, radia, teatru i wreszcie bezpośredniego już nacisku całego aparatu policyjno - administracyjnego państwa kapitalistycznego.

Nawet dojrzała już świadomość klasowa, nawet jego nienawiść klasowa nie pozwala mu odrzucić mechanicznie wszystkiego tego, co wniosło do jego psychiki nienawistne mu środowisko mieszczańskie.

Jest to złożony, wewnętrzny proces codziennego przewartościowywania się intelektualnego, proces hamowany częstokroć przez własną żonę, własnych przyjaciół i tego rodzaju ośrodki życia kulturalnego, jak sensacyjne kino na przedmieściu, jak podkasana muza podłych teatrzyków podmiejskich, jak knajpa, jak bohomazy wiszące nawet w domach robotniczych i w świetlicach.

Irena Nieznaniec, robotnica poznańska, autorka wspomnień z okresu okupacji, które zostały odznaczone II-gą nagrodą na Kongresie KCZZ. na moje pytanie, co dotąd czytała i co czyta obecnie, pisze dosłownie:

„Czytałam wszystko, co mi przypadkowo wpadło do ręki, bez wyboru i bez planu. Sienkiewicza (i to nawet wielokrotnie), Prusa (Lalka), próbowałam Reymonta, nad Żeromskim płakałam, wszystkie tłumaczenia z duńskiej i szwedzkiej literatury, Pitigrillego, Gojawiczyńską, Morcinka, Kruczkowskiego, „Ojczyznę" Wasilewskiej, lecz nadewszystko Iwaszkiewicza. Wyda się Wam to może dziwne, lecz Iwaszkiewicz jest moim najbardziej ulubionym pisarzem. Dlaczego? Może dlatego, że jest tak głęboko ludzki. Obcy, daleki, nie z tego świata, ale na każdej stronicy jego książki mogłam i ja siebie odnaleźć. Nawet jego bezradność wobec ludzi i świata była częstokroć moją bezradnością. Jakże długo każdy z nas był tak samo bezradny zanim zrozumiał o co, i dlaczego powinien walczyć. A nawet kiedy i zrozumiał, tyle jeszcze w naszym życiu jest zwyczajnego przypadku".

Tak, jak i cały pamiętnik Ireny Nieznaniec, i te wynurzenia są może nie tyle typowe, co niezmiernie charakterystyczne.

Przewartościowanie kulturalne i położenie zrębów pod naszą nową kulturę wymaga daleko sięgającego spojrzenia w przeszłość i doskonale opanowanej metody dialektycznego myślenia, to też proces, którego potencjalną bazą społeczną jest klasa robotnicza, musi być organizowany świadomie i planowo przez państwo ludowe oraz organizacje klasy robot-

niczej, a więc partie klasy robotniczej, Związki Zawodowe, TUR itp. instytucje. Jeżeli jednak chcemy, żeby nasz wysiłek planowo pomyślany i planowo kierowany znalazł oddźwięk głęboki i naturalny w istniejącym realnie podłożu społecznym, żeby, jak pisze Kazimierz Szymczak - autor pamiętnika odznaczonego pierwszą nagrodą, „literatura uczyła nas jak należy żyć, żeby następne pokolenia nie męczyły się tak, jak my, żeby mogły pokochać życie nie tylko w walce i cierpieniu, ale i w pięknie i radości", to musimy w naszej działalności kulturalno - oświatowej zaczepić się nie tylko o bohaterstwo codziennej pracy, lecz i o powszednie życie robotnika, o jego złożony proces dojrzewania psychicznego, o jego słuszną ambicję współuczestniczenia w życiu i problemach, dotyczących całego narodu i wszystkich jego warstw społecznych.

Musimy sobie powiedzieć jasno i otwarcie, że jeżeli świetlica, czy dom kultury nie chce dziś wystawiać „Rady Zakładowej" czy „Spekulanta", to nie dlatego, że omawiana w nich problematyka jest problematyką dnia dzisiejszego, lecz w pierwszym rzędzie dlatego, że jej prawdziwość zagadnienia uosobiona jest w nieprawdziwych postaciach bohaterów sztuki, a kierownik świetlicowy posiada zbyt małe doświadczenie teatralne, żeby mógł nadrobić grą samych aktorów defekt psychologiczny sztuki.

Gdy krytykowałem wystawioną przez Związek Zawodowy górników sztukę, stary działacz zawodowy powiedział mi: „Cóż towarzyszu chcecie, my też wiemy, że to nie jest to, o co nam wszystkim chodzi, ale w tej sztuce ludzie naprawdę śmieją się, naprawdę płaczą, *jest w niej jakaś granica prawdy*. A w sztukach przysyłanych przez was ludzie ciągle mówią, jakby byli na wiecu, czy na scenie".

Trudno cokolwiek na te słowa dziś jeszcze odpowiedzieć. Nowa atmosfera kulturalna, nowa sztuka nowej epoki, nowy repertuar teatralny, nowa pieśń i nowe malarstwo może powstać i niewątpliwie powstanie nie w warunkach przekraczania granic prawdziwości psychologicznej, lecz w warunkach planowo przemyślanej ofensywy ideologicznej, która nic nie tracąc z ludzkich, prawdziwych uczuć, dążeń i pragnień, przewartościowuje je krok za krokiem w duchu wielkich idei marksistowskiego humanizmu. Klasa robotnicza wtargnęła dziś mocno we wszystkie dziedziny życia kulturalnego naszego kraju. Jej ideologia i jej twórcza postawa wobec codziennych zjawisk naszego życia, w pierwszym rzędzie wobec zjawisk życia natury gospodarczej i ogólno - państwowej, jest już dziś czynnikiem decydującym w kształtowaniu się postawy kulturalnej i ideologicznej polskiej inteligencji i polskich twórców wszystkich dziedzin sztuki. Teraz z kolei staje przed nami wielkie i odpowiedzialne zadanie ułatwiania klasie robotniczej, konkretniej każdemu robotnikowi z osobna, wbudowania siebie samego w nowy nurt naszej powstającej rzeczywistości kulturalnej.

Dla osiągnięcia jednak tego zadania należy dokonać poważnej i gruntownej zmiany metod w naszej polityce kulturalnej zarówno na odcinku pracy państwowej jak i społecznej.

Trudno w tej chwili w jednym artykule wyczerpać całokształt tego zagadnienia, które powinno stać się przedmiotem poważnej i zasadniczej

dyskusji w naszej prasie partyjnej. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na kilka, moim zdaniem zasadniczych, problemów. W pierwszym rzędzie na konieczność skoncentrowania rozproszonych w chwili obecnej wysiłków KCZZ, TURu, Rady Związków Artystycznych i instytucji kulturalno-oświatowych, Zarządów Głównych poszczególnych Związków Zawodowych, przez rozpracowanie wspólnej polityki kulturalnej zawierającej:

a. akcję wydawniczo-repertuarową.
b. akcję wydawniczo-prasową (m. inn. szeroko pomyślany na poważnym poziomie organ świetlicowy).
c. akcję organizacyjną, obejmującą organizację teatrów i zespołów samorodnej twórczości, w oparciu o centralny dom kultury robotniczej i dzielnicowe domy czy kluby robotnicze, istniejące niezależnie czy obok świetlic robotniczych.
d. masowe szkolenie kadr kulturalnych, świetlicowych i artystycznych w oparciu o placówki państwowe, TURowe i związkowe.
e. powołanie do życia w oparciu o TUR i przy współpracy z KCZZ centralnego, metodycznego ośrodka wszelkich form pracy kulturalno-oświatowej.
f. szeroko zakrojoną akcję upowszechnienia muzyki, teatru i książki, która ciągle jeszcze nie dociera planowo do robotnika. Akcja winna być planowana i finansowana odgórnie, w pierwszym rzędzie przez państwo, przy czysto technicznym przerzuceniu jej na poszczególne OKZZ-ty, które nie dorosły jeszcze do samodzielnego planowania w tej dziedzinie.
g. planowa akcja szkolenia, w oparciu o terenowe Domy Kultury i Centralny Dom Kultury, wyłaniających się samorodnych talentów z łona klasy robotniczej, tak w dziedzinie sztuki aktorskiej jak i muzycznej czy literackiej. Ściśle z tym się wiąże sprawa ewentualnego popularnego pisma o problematyce kultu-turalno-literackiej, obliczonego specjalnie na robotniczego czytelnika i wydawanego w oparciu i pisarzy wyrosłych z klasy robotniczej. Pismo to powinno stać się platformą szeregu konkursów na wzór konkursu KCZZ, obejmujących różne środowiska robotnicze, różne okresy i różną tematykę. Dotychczasowe konkursy ogłaszane przez KCZZ świadczą o dużej chwytliwości podobnych imprez w środowisku robotnicznym.

I wreszcie, wyrośnięcie Ministerstwa Kultury i Sztuki do roli centralnego czynnika planowania kulturalnego do roli czynnika koordynującego całą tą wielką akcję, opartą o inicjatywę społeczną klasy robotniczej i aktywność ideologiczną Związków Artystycznych. Planowanie z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki powinno objąć w pierwszym rzędzie organizację rynku czytelniczego oraz teatralnego, jak również właściwą organizację państwowej polityki wydawniczej, teatralnej, filmowej oraz wszystkich innych dziedzin sztuki, które są dzisiaj, częstokroć, w poszukiwaniu dopiero właściwych rozwiązań.

Oczywiście problematyka polityki kulturalnej i artystycznej Ministerstwa Kultury i Sztuki jest zagadnieniem wykraczającym poza ramy niniejszego artykułu, uważam jednak za istotne zaznaczyć, na marginesie moich pobieżnych zresztą uwag, że planowanie kulturalne w skali państwowej tylko wówczas może dać realne rezultaty, jeżeli będzie podparte planową organizacją inicjatywy społecznej, która dotąd była pozostawiona sama sobie.

Nie naruszając w niczym zasady niezależnej inicjatywy społecznej jako zasadniczego postulatu każdej sztuki, świadomej praw rozwojowych nadchodzącej epoki, *postulat jednego planu działania na polu kulturalnym jest elementarnym warunkiem naszej ofensywy ideologicznej.*

Na drogach ludzkiej twórczości, jakże wielkiej w tragizmie dotychczasowych walk, zmagań i osiągnięć, i jakże wielkiej w obecnej radości powstawania i budowania nowego świata, klasa robotnicza wnosi do cywilizacyjnego dorobku świata głębokie przeświadczenie zwycięstwa rozumu człowieka, człowieka wolnego z pęt eksploatacji, ucisku i zabobonu myślowego, uzbrojonego w twardą wolę zbudowania lepszego, wolnego od wojen i mordu, nieantagonistycznego już świata.

Ten wkład klasy robotniczej, żeby był celowy i oszczędny w środkach, musi opierać się o konsekwentnie przemyślany plan naszej polityki kulturalnej, plan, który przełoży pomost do powstania samorodnej, wielkiej w swojej ludzkiej treści i w swoim artystycznym rzemiośle, nowej kultury naszego narodu.

Adam Bromberg

Zagadnienie planowania wydawnictw

Polityka kulturalna Polski sanacyjnej była polityką tworzenia „elity", inteligencji rekrutującej się z klas panujących lub im oddanej, kilkusettysięcznej warstwy korzystającej z wszystkich dobrodziejstw kultury. Teatr, muzyka, książka były dla nielicznych. Dowodem tego była wegetacja teatrów, opery, orkiestr filharmonicznych. W dziedzinie książki brak bibliotek i śmiesznie niskie nakłady podstawowych nawet dzieł literatury polskiej szły w parze z jędrzejowszczyzną — parodią powszechnego szkolnictwa. Powodem klęski bibliotecznej był przy tym nie tylko brak funduszów na biblioteki, ale przede wszystkim brak czytelnika, brak zainteresowania książką na przeludnionej wsi i w nękanym bezrobociem mieście. Mieliśmy w r. 1935 w całej Polsce zaledwie 4,5 miliona tomów w bibliotekach publicznych, tzn. jeden tom na 6 mieszkańców. Biblioteczki tworzone ofiarną pracą nauczycieli i postępowej inteligencji, miały przeważnie poniżej 100 tomów.

Jaką w tych warunkach spełniał rolę wydawca?

Wydawca to przecież nie tylko drukarnia. Rola jego nie sprowadza się do powielania drukiem rękopisu, dostarczonego przypadkowo przez autora Wydawca wywiera wpływ na kierunek pracy autorów. Wydawca może inicjować wydawnictwo, może spowodować nawet poważne prace naukowe w określonym kierunku. I na odwrót — wydawca może zmrozić poczynania autorskie i naukowe. Niewydanie książki, odesłanie z niczym naukowca czy pisarza wyrządza często niepowetowane szkody kulturalne. Toteż nie można sobie wyobrazić wydawcy poza zasięgiem polityki kulturalnej państwa. Nie byli też poza zasięgiem polityki kulturalnej sanacji wydawcy ówcześni. Program prac każdego z nich nie był oczywiście dyktowany przez rząd — (choć i takie wypadki były nierzadkie), ale nie mógł on kolidować z polityką kulturalną rządu, z postępującą faszyzacją życia kulturalnego. Jeśli wydawca popadał w taką kolizję z linią polityki kulturalnej rządu, to tracił prawo wydawania książek.

Nie można oczywiście tego zagadnienia upraszczać. Wpływ na kierunek pracy wydawniczej nie wyraża się w bezpośrednich nakazach co wydawać. Zakazy cenzury miały też tylko wpływ negatywny — utrącały wydawnictwa wyraźnie lewicowe, uniemożliwiały dotarcie antyfaszystowskiej literatury do bibliotek, nawet jeśli się coś postępowego czasem udało wydać. Głównym jednak motorem programu wydawniczego poszczególnych wydawców był prywatno - kapitalistyczny charakter samego rynku wydawniczego. Prywatno - kapitalistyczny charakter produkcji książki łączył się w ustroju kapitalistycznym z prywatno - kapitalistycznym charakterem rynku wydawniczego.

Demokracja ludowa, upaństwowienie m. in. przemysłu poligraficznego i surowcowego, zapewnia w produkcji książek przewagę czynnika spo-

łecznego. Od zagadnienia, jaka to będzie przewaga i jaki wpływ państwa na prywatnych producentów książki, od odpowiedzi na pytanie, czy i o ile książka produkowana będzie nie dla rynku, ale dla zorganizowanego odbiorcy, w jakiej części produkowana będzie dla księgarni, a w jakiej dla bibliotek i dla czytelnika — od tych zagadnień zależy stopień realizacji naszej polityki kulturalnej, naszego centralnego zadania upowszechnienia kultury. Nie można więc u nas mówić o „odbudowie książki polskiej" jako o skrócie myślowym, oznaczającym pierwszy etap akcji wydawniczej — przywrócenie stanu sprzed lat dziesięciu.

W ramach artykułu trudno pokusić się o przedstawienie wszystkich zagadnień związanych z książką i ruchem wydawniczym. Pomijając sprawy doboru książek, polityki wznowień, współpracy z twórcami książek — zajmiemy się jedynie specyfiką organizacji ruchu wydawniczego w Polsce Odrodzonej i drogami jego rozwoju.

* * *

Rynek wydawniczy w warunkach kapitalistycznych składa się z szeregu oddzielnych niezależnych od siebie przedsiębiorstw wydawniczych, produkujących książki dla nieznanego nabywcy, na podstawie własnej oceny możliwości rynkowych. Wydawca jest inicjatorem wydania książki, zapewnia jej redakcyjne i graficzne opracowanie, finansuje jej produkcję — i sprzedaje — wypuszcza na rynek o nieznanej mu zdolności nabywczej. Tę typową dla kapitalizmu i nie dającą się w ramach kapitalizmu uniknąć bezplanowość produkcji usiłowano w Polsce sanacyjnej ograniczać słabiutkimi zresztą próbami kartelizacji wydawców. Nie dało to żadnych rezultatów. 560 wydawców w r. 1935 w Polsce przedwrześniowej składało się z niewielkiej stosunkowo grupki „starych", którzy przetrwali kryzys 1932 r., i większości nowych przedsiębiorców poszukujących na fali nowej przedwojennej koniunktury wydawniczej możliwości osiągnięcia większych zysków. Tych 560 wydawców — to przede wszystkim firmy prywatne. W r. 1939 [1]) firmy te wydawały 81% wszystkich druków. Procentowo największy był ich udział w literaturze pięknej, gdzie wydały 94% książek i w podręcznikach szkolnych (93%). Z wydawnictw popularno-naukowych firmy prywatne wydały 71% i z książek naukowych (nie licząc odbitek z czasopism) — 54,4%.

Wydawcy prywatni zajmowali zatem pozycje kluczowe na rynku wydawniczym. Trzon organizacyjny stanowiły stare firmy wydawnicze, które poza bezpośrednią zasługą dla polskiej kultury podejmowania często fundamentalnego znaczenia wydawnictw — miały jeszcze zasługę szkolenia kadr pracowników wydawniczych. Pracownicy Gebethnera, Arcta, Mortkowicza, Altenberga — to późniejsi kierownicy setek wydawnictw i księgarń, które zatrudniały w Polsce około 15.000 ludzi. Uznajemy tu ich zasługę, mimo, że motorem ich działania była często pogoń za zyskiem, rozwój zaś osiągnięty był nieraz kosztem krzywdy i wyzysku.

---

1) Statystyka druków, I kwartał 1939 r. Biblioteka Narodowa w Warszawie. Cyfry I kw. przyjmuję jako charakterystyczne dla całości.

Niemniej jednak — im zawdzięczamy znaczną część wartościowego dorobku wydawniczego, takie pozycje, jak wydanie zbiorowe Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Żeromskiego i innych.

Szereg poważnych instytucji i firm wydawniczych przyczyniło się do podniesienia poziomu graficznego książki polskiej w ciągu dwudziestolecia. Rozwija się przemysł drukarski, popyt na pięknie wydaną książkę podnosi poziom zakładów drukarskich, szkoli drukarzy; w ostatnich latach dwudziestolecia poziom graficzny książki polskiej czołowych wydawnictw nie ustępuje zagranicznym.

Obok jednak zasłużonych wydawnictw czołowych, dbałych o wartościowe pozycje oraz o pozory obiektywizmu i służby książce — działa w Polsce mnóstwo firm korsarskich, zasypujących rynek bezwartościowymi książkami sanacyjnymi i pornografią. One to — obok jawnych agentur faszyzmu polskiego — mają największą „zasługę" współdziałania z rządem w jego zaciekłej walce z postępem i ruchem robotniczym.

Ostatnią wreszcie grupę wydawców prywatnych tworzą sprzedajne firmy, wydające każdego, kto dobrze płacił. Ich nakładem ukazały się dobrze opłacone przez odpowiednie ambasady książki gloryfikujące faszyzm Mussoliniego i Hitlera, książki zdrajcy ludu francuskiego, Doriota, i wszelkie bzdury antysowieckie.

Ale szczególnie charakterystyczny dla polityki kulturalnej sanacji był fakt, że nawet taki dobór corocznie produkowanych książek nie dochodził do bibliotek. Latami całymi leżały książki na składach wydawniczych, chociaż średni nakład był najniższy w Europie [2]).

Nakłady w Polsce ilustruje poniższa tabelka:

	1929	1930	1931	1932	1933
Liczba druków	6946	6327	5657	5399	5692
Nakłąd w tysiącach	23812	23032	17358	12780	17313
Średni nakład w ciągu roku	3428	3640	3068	2368	3042
Średni nakład w/g działów:					
prace naukowe	1623	1302	941	819	1063
literatura piękna	3549	3376	3173	2095	2593
podręczniki	5908	5696	6382	3784	9257
wydawn. popularno-nauk.	5785	6974	4456	4464	5693

Według szacunku St. Arcta [3]) średni nakład w Polsce przedstawiał się następująco:

1890 — 1905	średni nakład	2000 egz.
1906 — 1917	„ „	3000 „
1918 — 1929	„ „	6000 „
1930 — 1939	„ „	4000 „

Duża stosunkowo ilość tytułów i niskie średnie nakłady przy stale rosnących zapasach w magazynach wydawców doprowadziły do dalszego ograniczania nakładów, które coraz częściej ustalane były poniżej ty-

2) Zestawienie autora na podstawie Statystyki Druków GUS.
3) St. Arct — Odbudowa Książki w Polsce. W-wa 1946.

siąca egzemplarzy. Wytworzyła się typowa dla gospodarki towarowej polityka ceny, polityka optymalnego iloczynu ceny pomnożonej przez nakład. Zarzucone zostały wszelkie „tanie serie" książek. Niższa cena umożliwiała wprawdzie sprzedaż większych ilości egzemplarzy, ale opłacało się raczej sprzedać mniej egzemplarzy po wyższej cenie, aniżeli więcej egzemplarzy po niższej cenie. Podwyższenie średniej ceny książki z kolei zwężało w dalszym ciągu możliwości zbytu i doprowadzało do ciągłego ubożenia księgozbiorów.

Statystyka okresu międzywojennego w historii naszej książki jest więc okresem tworzenia rynku wydawniczego — szkolenie kadr, tworzenie bazy technicznej i surowcowej, produkcja książek o 150.000 tytułów w setkach milionów egzemplarzy. Dobór tytułów wynikał z potrzeb i nakazów panującego reżymu. Wydawcy byli bowiem typowymi fabrykantami książek: rzadkim wyjątkiem był stosunek wydawcy do swej pracy jako do pracy oświatowej — przeważał stosunek kupca do towaru.

Te dwa czynniki — ustrój wrogi upowszechnieniu kultury i merkantylny stosunek do książki, narzucający politykę nakładu i ceny — były przyczyną kulturalnego upośledzenia Polski w dziedzinie książki. Przez księgarnie przelewała się lawina książek; po roku, po dwu latach wydawcy rzucali pozostałe egzemplarze na „Tanie tygodnie" i wysprzedaże w koszach. Walka o nabywcę, zmora zapchanych magazynów nie wpływała jednak na stan księgozbiorów: 15 książek na 100 mieszkańców średnio w całej Polsce, a w okręgach rolniczych 10, 5, a nawet 2 książki na 100 mieszkańców. Nie mogło być inaczej — biblioteki nie miały funduszów, a wydawcy byli handlarzami, a nie dostawcami książek do bibliotek.

Wojna i okupacja poczyniły spustoszenia w księgozbiorach. Niemcy wymordowali tysiące pisarzy i naukowców, nastąpiły przesunięcia w stanie majątkowym i w sytuacji. W miejsce jednych wydawców przyszli nowi, skwapliwie w czasie okupacji wykupujący prawa autorskie, gromadzący rękopisy, ludzi, plany wydawnicze i kapitały. Nie uległa zmianie w czasie okupacji struktura rynku wydawniczego. W Polsce Ludowej w r. 1944—1945 wznawia działalność szereg dawnych wydawnictw prywatnych, powstają nowe wydawnictwa. W początkach r. 1946 jest już zarejestrowanych ponad 300 wydawców prywatnych, firmuje książki około 700 wydawców prywatnych lub anonimowych.

Wznowienie działalności wydawniczej prywatnych wydawców nadaje rynkowi wydawniczemu te same cechy, co przed rokiem 1939:

1. Produkcja odbywa się dla nieznanego nabywcy w/g własnych horoskopów i dotychczasowych doświadczeń, bez planu produkcji i uzgodnienia z innymi wydawcami.
2. Wydawcy prywatni są drobnymi kapitalistami, przedsiębiorcami, którzy oderwani od ustroju kapitalistycznego, nie odnaleźli jeszcze swojego miejsca w ustroju demokracji ludowej. Dobór tytułów charakteryzuje ucieczka do literatury fachowej — u jednych, wprowadzanie do naszej literatury i nauki książek o ideologii mieszczańskiej — u drugich.

3. Na rynku wydawców prywatnych w dalszym ciągu króluje zasada „optymalnego iloczynu": maksymalnej osiągalnej ceny i „opłacalnego" nakładu.
4. Wydawcy prywatni zachowują pełną możność inicjatywy wydawniczej. Państwo nie wpływa na kierunek ich pracy, nie planuje wydawnictw ani w skali ogólnopaństwowej, ani w ramach zrzeszenia branżowego.

Ale rynek wydawniczy, przeniesiony z ustroju kapitalistycznego do ustroju demokracji ludowej, nawet jeśli rządzą na tym rynku te same co dawniej prawa, podlega wpływom nowego ustroju, wynikłym ze zmiany warunków ekonomicznych produkcji książek i ze zmiany polityki kulturalnej.

1) Nową zupełnie sytuację tworzy przejęcie przez państwo większych drukarń i całego przemysłu surowcowego. Daje to państwu możliwość najlepszego z punktu widzenia potrzeb oświatowych gospodarowania papierem i drukiem.

2) Przemiany ustrojowe umożliwiły stworzenie wydawnictw państwowych, realizujących bezpośrednio postawione już przez państwo zadania.

3) Przemiany ustrojowe wyzwoliły uśpione rezerwy energii organizacyjnej i umożliwiły tworzenie potężnych milionowych organizacji społecznych i gospodarczych. Dla realizacji zadań kulturalnych ich członków powstają — pod opieką państwa ludowego — poważne instytucje wydawnicze — społeczne i spółdzielcze.

4) Podręczniki szkolne, zawsze zatwierdzane przez władze nadzorcze, w naszych warunkach objęte zostały planem wydawniczym, normującym w r. 1945/46 tylko tytuły, a od maja r. 1947 również nakłady podręczników szkolnych. Możliwe to jednak było tylko dzięki zależności wydawców od Ministerstwa Oświaty zarówno ze względu na zatwierdzenie do użytku szkolnego, jak i na możliwość uzyskania z przydziałów Ministerstwa papieru rabatowanego.

5) Uchwalenie Ustawy Bibliotecznej stanowi zasadniczy zwrot w dziejach książki polskiej. Obowiązek założenia biblioteki publicznej w każdym ośrodku wiejskim i miejskim i stałego uzupełniania jej księgozbiorów z funduszów państwowych i samorządowych przesuwa zasadniczo punkt ciężkości rynku wydawniczego z księgarni na bibliotekę. W miarę realizacji ustawy bibliotecznej książki będą w coraz to większej mierze produkowane dla bibliotek.

Te wszystkie elementy demokratyczne, socjalistyczne w dziedzinie produkcji książek nie wywierają jednak jeszcze należnego wpływu na całość rynku wydawniczego. W każdej dziedzinie produkcji książek inaczej się przejawiają wpływy poszczególnych grup wydawców, różny jest ich wkład. Przy rozpatrywaniu obecnej struktury rynku wydawniczego każda grupa wydawców zachowuje w ostatecznym rezultacie decydujący wpływ na inną dziedzinę produkcji.

Spójrzmy najpierw na produkcję wydawniczą od strony *nakładów*. Pod tym względem produkcja książek w r. 1947 znacznie przekroczyła

wszystkie lata przedwojenne. Średni nakład [4]) w r. 1947 wyniósł w przybliżeniu 15.000 egz., co nawet przy najostrożniejszym szacunku pozwala na ustalenie sumy nakładów na 50 milionów egz. rocznie. Główny udział w tak dużych nakładach mają podręczniki szkolne. Same Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wydały ponad 20 mil. egzemplarzy, co stanowi 72% całej produkcji podręczników. Stąd w drukach wielkonakładowych przodują wydawnictwa państwowe, które łącznie z instytucjami społecznymi wydały około 80% wszystkich egzemplarzy książek.

Podobnie szacować należy *wkład kapitału* każdej z grup. Bezpośrednie koszty związane z produkcją książek wydanych w r. 1947 wyniosły, według danych szacunkowych, wyprowadzanych ze zużycia papieru, co najmniej 2 miliardy złotych. Suma ta wydaje się usprawiedliwiona również w zestawieniu z nakładami — 40 zł. średnio na koszty własne książki łącznie z honorariami autorskimi nie wydaje się cyfrą zbyt wysoką. Licząc się z wyższymi kosztami na egzemplarz książki przy wydawnictwach małonakładowych i tańszą dla podręczników szkolnych drukarnią i papierem, szacować należy wkład wydawców prywatnych w r. 1947 na 40% tej sumy, tzn. na 800 mil. złotych, innych wydawców na 60%, tzn. 1,2 miliarda złotych.

Zupełnie inaczej jednak przedstawia się sprawa, jeśli spojrzeć na rynek wydawniczy od strony *tytułów i objętości*. A przecież stwierdzić należy, że tu właśnie w doborze, w ilości książek tkwi ogrom pracy wydawcy. Dyspozycja wysokością nakładu zupełnie nie wpływa na wkład pracy wydawcy — rękopis książki trzeba jednakowo przygotować niezależnie od tego, czy nakład będzie ustalony na 1000 czy na milion egzemplarzy.

Pod względem ilości tytułów produkcja książek i broszur w Polsce Odrodzonej rośnie szybko z kwartału na kwartał, a z końcem r. 1947 przekroczyła 8500 druków. W r. 1947 w działach o znaczeniu bibliotecznym [5]) średnia objętość książek wyniosła 10 arkuszy druku. W produkcji tej wydawcy prywatni uczestniczą w 40%, stowarzyszenia i organizacje religijne w 10% [6]), wydawnictwa państwowe w 20%, wydawnictwa społeczne, związki i stowarzyszenia (prócz religijnych) — w 10% i wydawnictwa spółdzielcze — w 20%. Wydawcy prywatni łącznie z instytucjami wydawniczymi i stowarzyszeniami religijnymi wydali połowę książek, jakie się dotychczas w Polsce ukazały.

Znacznie jednak ciekawsze jest zestawienie ilości tytułów i objętości w/g poszczególnych działów tematycznych. Poniższa tabelka ilustruje produkcję według poszczególnych działów w r. 1938 i 1947.

---

4) Wobec braku statystyki nakładów przeciętna roczna obliczona na podstawie 356 pozycji wydawniczych kolejnych w r. 1947 w zestawieniach Archiwum GUKPP i W.

5) Po odliczeniu książek dla dzieci, nut i druków nie przeznaczonych do sprzedaży. W tych i dalszych danych statystycznych obliczenia własne sporządzone na podstawie spisów druków Archiwum GUKPP i W.

6) Warto dla porównania zaznaczyć, że wydawnictwa związków i stow. religijnych w 1 kw. 1939 r. stanowiły 1,7 proc. ogólnej produkcji, a na przestrzeni lat 15 nie przekroczyły ani razu 3 proc. ogólnej produkcji książek i broszur.

Dział	Ilość tytułów danego działu w procentach ilości tytułów całej produkcji wydawniczej w roku:	
	1938	1947
Archiwistyka	0,8	—
Bibliografia. Dzieła treści ogólnej	0,3	0,7
Religia	8,7	12,1
Filozofia. Logika. Psychologia	1,7	1,5
Matematyka. Astronomia	2,3	0,5
Nauki przyrodnicze	6,2	4,4
Antropologia. Etnologia	0,8	—
Językoznawstwo	2,9	0,7
Historia i nauki pomocnicze	5,2	6,7
Geografia	1,1	3,1
Teoria i historia literatury	1,6	7,7
Literatura piękna	23.—	21.—
Sztuki plastyczne	1,5	1,6
Teatr. Muzyka. Kinematografia	0,4	2,9
Historia i teoria prawa	3,3	3,8
Nauki i zagadnienia społeczne. Socjologia. Publicystyka. Nauki ekonomiczne	8,2	9,4
Pedagogia. Szkolnictwo. Oświata pozaszkolna	2,1	3,8
Wychowanie fizyczne. Gry. Zabawy. Sporty	0,5	1,5
Medycyna. Farmacja	11,4	3,6
Przemysł. Rzemiosło. Handel. Komunikacja. Transport	2,8	6.6
Technika przemysłowa i rękodzielnicza	4,5	4,2
Rolnictwo	5,7	3,8
Wojskowość	0,6	0,3
Podręczniki szkolne	4,4	6,1
	100,0	100,0

Powyższe zestawienie wskazuje na wszechstronność rozwoju produkcji książek w r. 1947. Utrzymał się na ogół cały wachlarz działów produkcyjnych; charakterystyczne są przy tym przesunięcia w wadze gatunkowej poszczególnych działów. Wzrósł o 50% udział książek religijnych. Mniejsza jest aniżeli przed wojną ilość książek naukowych, szczególnie z dziedziny medycyny; waga gatunkowa tego działu spadła z 11,4 na 3,6% — więc przeszło dwukrotnie. Zmniejszył się nieco — o 10% — udział literatury pięknej. Wzrosła produkcja nut, podręczników szkolnych, książek z dziedziny wychowania fizycznego i sportu. Charakterystyczny jest związany z uprzemysłowieniem kraju wzrost wagi gatunkowej literatury technicznej na niższym poziomie — z 2,8 na 6,6%.

Jakiż jest udział wydawców prywatnych w różnych działach produkcji wydawniczej?

Wystarczy zastanowić się nad powyższym zestawieniem tematycznym, by pojąć, że w każdym z tych działów udział każdej z grup wydawców

jest różny. O ile we wszystkich działach udział wydawców prywatnych waha się od 20-30%, to w trzech działach ma przewagę absolutną: w dziale literatury pięknej 60—70%, w dziale literatury dla dzieci i młodzieży 75—80% i w dziale nut 82%. W trzech więc najważniejszych dla biblioteki i świetlicy działach 2/3 książek ukazuje się nakładem wydawców prywatnych. Stąd wrażenie w księgarni zupełnego zmajoryzowania rynku przez wydawców prywatnych — książka świecka wydana przez wydawcę państwowego lub społecznego trafia się jedna, czasem dwie na dziesięć wyłożonych do sprzedania książek nakładcy prywatnego lub stowarzyszenia religijnego. Ta supremacja wydawcy prywatnego właśnie w dziedzinie książki bibliotecznej ma swoje uzasadnienie w przygotowaniu starych wydawców do tego typu produkcji i największej atrakcyjności handlowej. Przygotowanie do druku książki beletrystycznej, zwłaszcza ozdobnie wydanej, wymaga dużej mitręgi, pracy grafików, ruchliwości w zakupywaniu praw autorskich itd. Łatwiej tu znajduje pole do popisu wydawca prywatny, wydający kilka lub kilkanaście książek rocznie, często przy tym dysponujący dawno nabytymi prawami autorskimi i graficznymi.

Skutkiem jednak tego prymatu w dziedzinie książki bibliotecznej grupy wydawców najsłabiej ideologicznie związanej z obozem Wielkiej Reformy — obserwujemy niepożądane zjawisko ukazywania się na półkach księgarskich książek nie odpowiadających tematycznie naszej bibliotece i świetlicy. Obok książek bezwartościowych, sensacyjnych, czy ckliwie sentymentalnych, nierzadko — nawiasem mówiąc — opłacanych w eks-
Procentowo największy był ich udział w literaturze pięknej, gdzie wy-
w dostarczaniu polskiemu czytelnikowi nie tylko obojętnej, ale nawet antydemokratycznej literatury. Często wznawia się bezmyślnie tandetę nie zwracając uwagi na jej absolutną nieaktualność tematyczną. Na jedną ekonomiczną książkę marksistowską ukazują się nakładem prywatnym 4 antymarksistowskie, na jedną książkę o ZSRR, lub tłumaczoną z rosyjskiego — ukazują się 3 książki w ten czy inny sposób gloryfikujące kraje anglosaskie.

Nie znaczy to bynajmniej, by wydawcy prywatni nie wydali w tym okresie książek wartościowych — ale jeśli ukazało się tyle książek lichych lub wręcz szkodliwych dla sprawy oświaty, to główna[7]) w tym wina niezrozumienia swoich zadań przez wielu prywatnych wydawców.

Przejdźmy z kolei do sprawy ceny.

Jasne jest, że do tej chwili[8]) plany wydawnicze stanowią tajemnicę każdego wydawcy — *produkcja* odbywa się w/g wszelkich zasad rynku wolnokapitalistycznego — *dla nieznanego nabywcy*, dla księgarni, w zupełnej niewiedzy, co robi sąsiad. Również i cena kalkulowana jest więc w/g zasad wolnej konkurencji zasady „optymalnego iloczynu".

---

7) Mówię „główna" wina, bo nie mogę zapomnieć ze np. „Książka" wydała Ranzome'a. „Wiedza" — Seweryna, a „Czytelnik" — np. Etnografię — dla pośpiechu — bez Ziem Zachodnich.

8) Koniec roku 1947.

Warto się zapoznać z zasadami tej kalkulacji: nie ma w Polsce ani jednego wydawnictwa, kalkulującego ze stratą — wszystkie ceny są obliczone na dochód lub przynajmniej na pokrycie wkładu. Cenę ustala się przez pomnożenie kosztów własnych przez 3 — przy wydawnictwach wielonakładowych (PZWS) — przez 4,5, 6, a nawet 8 (najdroższe wydawnictwa prywatne). Tak powstała cena uwzględnia przy wszystkich, nawet najdroższych, książkach rabat księgarski hurtowy 40% (niektórzy wydawcy prywatni — nawet 50%) od ceny książki i 10—15% honorarium autorskiego. Reszta 35—45% ceny książki to koszta własne, handlowe i zysk.

W rezultacie książka jest w tej chwili jedynym artykułem pierwszej potrzeby o nieregulowanej cenie maksymalnej, o najwyższych marżach zysków w sprzedaży detalicznej i hurtowej i najwyższych — jak się zdaje — zarobkach pośrednich twórców.

Tyle dla charakterystyki naszego rynku wydawniczego. Jest to — powtarzam — rynek rządzony prawami popytu i podaży, z wszystkimi elementami chaosu kapitalistycznego — i pod tym względem, mimo występujących wydawców różnych grup, nie różni się niczym od rynku wydawniczego krajów kapitalistycznych. Pracą wszystkich instytucji wydawniczych, tysięcy fachowców, kapitałem setek prywatnych wydawców odtworzony został jedynie aparat wydawniczy, zdolny do dużego wysiłku i wystarczającej dla dzisiejszych potrzeb produkcji. To jest fakt pozytywny, to jest wielkie osiągnięcie, dalekie jednak od stawianych wymagań i potrzeb.

Ale na przełomie roku 1947—1948 kończy się pierwszy etap rozwoju — chaotycznego bezplanowego zbierania sił i środków. Przemówienie wrocławskie Prezydenta Bieruta z dn. 16 listopada 1947 o upowszechnieniu kultury, o walce o „tanią i dobrą książkę" zbiega się z pierwszymi zarządzeniami, mającymi na celu przejście w dziedzinie wydawniczej do planowania produkcji oraz jej uzgodnienie z zapotrzebowaniami.

Nowe zapotrzebowanie na książkę wynika z nowej polityki kulturalnej w Polsce Ludowej. Trzeba dużego wysiłku myślowego, trzeba poważnych wysiłków organizacyjnych, by wszyscy — bezpośredni i pośredni twórcy książki od drukarza do pisarza pojęli tę nową rolę, jaką odgrywać musi u nas książka.

Jakżeż łatwo popaść w poważny błąd ciasnego praktycyzmu, cechowości i ulec fetyszyzmowi produkcji, ilości tytułów, wielkości nakładów. Tym mierzy wzrost kulturalny społeczeństwo kapitalistyczne — ilość książek ich nakłady i obroty w księgarniach, dochody osiągane przez wydawnictwa są w krajach kapitalistycznych miernikiem rozwoju kulturalnego. Nie interesuje wydawców zupełnie, *jak liczna jest* grupa kupujących i czytających, nie interesuje ich także, *co sprzedają* — popyt decyduje o wyborze rodzaju książki.

Uderzmy się w piersi — podobnie jeszcze jest i u nas. Ale musi każdy wydawca — i autor, i pracownicy kultury — zrozumieć, że demokracja ludowa żąda od nas czegoś zupełnie innego, aniżeli dostawy książek do księ-

garń dla kupujących stu pięćdziesięciu tysięcy. Książka musi być u nas środkiem upowszechnienia kultury, a to znaczy — że w dziedzinie książki trzeba walczyć o *rozszerzenie kręgu ludzi czytających.* Nie tylko rozpychanie książki za wszelką cenę pomiędzy ludzi już czytających, już żądnych książki; nie tylko organizowanie nabywców książek, tak by za część swego budżetu przeznaczoną na książki nabyli ich więcej; nie tylko walka z szkodliwą literaturą i dobór wartościowych książek dla księgarni i biblioteki; — to wszystko rzeczy ważne, ale jednak dalszoplanowe wobec zagadnienia centralnego — zbudzenia w ogromnej, wielomilionowej masie naszego narodu elementarnych potrzeb kulturalnych, nauczenie czytania książek naszych robotników, a szczególnie chłopów. Bo jeżeli robotnik, szczególnie na prowincji, czyta jeszcze niewiele, to chłop nie czyta prawie wcale. Na wieś dociera znikoma ilość czasopism, nie dociera wcale książka — i, prawdę mówiąc, nie istnieje dotychczas typ wydawnictwa popularnego, przystosowanego dla słabo czytających, taniego jak gazeta i kolportowanego rozsądnie na wieś.

Wiemy, że książka sama na wieś nie trafi. Wiemy, że książkę musi na wsi poprzedzić szkoła i likwidacja analfabetyzmu. I w tym kierunku głównie idzie i iść musi nasz wysiłek.

Wiemy, że książkę wprowadzi na wieś i nauczy ją czytać — i kochać — biblioteka wiejska, świetlica — trudna mozolna praca chłopskiej inteligencji, której należy się największy nasz szacunek i poparcie państwa. To jest cel ustawy bibliotecznej — setki milionów złotych znalazły się na to w budżecie roku 1948 — znalazłyby się w tym niełatwym dla nas roku nawet miliardy — gdybyśmy dysponowali już odpowiednimi kadrami dla organizowania dziesiątków tysięcy nowych bibliotek.

Ale czy wydawca może czekać z założonymi rękoma na rezultaty heroicznej walki nauczyciela wiejskiego, czy aktywisty oświatowego z ciemnotą i zacofaniem, czy ma spokojnie oczekiwać sygnałów, że drogi już przetarte i wieś „zamawia" takie i takie ilości książek — a tymczasem liczyć nieskąpe złotówki, dochody wynikające z zastosowania „optymalnego iloczynu" — cena razy nakład przy jak najszybszym obrocie.

Nie trzeba dowodzić, że taki wydawca byłby tylko handlarzem książek. nie pojmującym swoich zadań, i to bez względu na fomę prawną, która by jego handlarstwo okrywała. Możemy i musimy żądać od naszych wydawców, aby przeszli do masowej produkcji dobrych, tanich książek — obniżali ceny do minimum i podwyższali nakłady dobrych książek do maksimum, — bo to jest droga do rozszerzania kręgu czytających i jedyny wkład wydawców w budowę bibliotek publicznych. Wydawca, który oblicza, jakie krocie zarobi przy realizacji ustawy bibliotecznej — jest wy dawcą aspołecznym. Podcina bowiem gałąź na której siedzi. Od rozwoju bibliotek, od tego, *ile* książek zakupi się za określoną w budżecie sumę pieniędzy, zależy rozwój czytelnictwa, a co za tym idzie — rozrost zbytu książki. Kto chłonie książki — prędzej czy później popadnie w szlachetny nałóg kompletowania własnej biblioteczki.

Zainteresowanie wydawcy w upowszechnieniu kultury z jego własnego punktu widzenia jako producenta książki, i z punktu widzenia państwa —

jest bezsporne. Zerwanie z elitaryzmem wydawniczym, skierowanie całego niemal wysiłku w kierunku zaspokojenia potrzeb biblioteki i szerokich mas — to założenie planu wydawniczego wydawcy, a w konsekwencji — państwowego planu wydawniczego.

Państwowy plan wydawniczy, to będzie więc przede wszystkim plan realizacji przy wydatnej pomocy państwa i zrzeszeń wydawniczych ważnych dla naszej kultury, a często nierentownych wydawnictw. Brak bowiem wydawców skłonnych do wydawania w szerszym zakresie książek deficytowych powoduje wielkie trudności przy wydaniu książki naukowej, zwłaszcza wąskiej specjalności, utrudnia znalezienie wydawcy dla poezji, encyklopedii, słowników, dla wydawnictw fundamentalnych rozsprzedawanych powoli w ciągu długich lat. Konieczny jest więc swego rodzaju plan inwestycyjny książki — długofalowy, wymagający poważnych długoterminowych kredytów, specjalnych instytucyj wydawniczych itp., plan jak każdy plan inwestycyjny, amortyzujący się w ciągu dwudziestoleci, przynoszący wielkie korzyści w perspektywie 1 — 2 pokoleń. W ramach niniejszego artykułu trudno mówić o tytułach tego typu reedycji, trudno oceniać możliwości podjęcia już teraz własnych większych zamówień wydawniczych na miarę wielkich encyklopedii, dzieł zebranych, wielkich zamierzeń przekładowych, słowników, atlasów, dzieł historycznych itp. Konieczność jednak takiego planu nie może być przez nikogo kwestionowana.

Na krótszą metę podstawą planu wydawniczego będzie na najbliższe lata ustalone zapotrzebowanie bibliotek, zamówienie wyliczające podstawowe dla bibliotek pozycje reedycji i przekładów. Nie łatwo taki plan stworzyć, ale tym ważniejsze są próby w tym kierunku i dyskusje konkretne nad każdym zgłoszonym tytułem.

Trzecim elementem doboru tematycznego planu wydawniczego będą plany poszczególnych wydawców, nastawionych szczególnie na masową produkcję tanich książek, na produkcję książek dla bibliotek i realizację własnych ambicji w określonej specjalności wydawniczej. Czujni na głosy czytelnika, ofiarnie współpracujący z biblioteką, współdziałający w rozkwicie naszej nowej kultury ludowej — tacy będą wydawcy nowego typu, wydawcy — działacze oświatowi, a nie handlarze książek.

Rok 1948 otworzył możliwości organizacyjne dla takiego przetworzenia wydawcy, przystosowania rynku wydawniczego do nowych potrzeb, rozpoczęcia planowania w dziedzinie produkcji książki.

Plan wydawniczy wymaga bowiem *bazy produkcyjnej*. Rok 1948 winien przynieść wydanie rozporządzenia wykonawczego do ustawy o nacjonalizacji przemysłu poligraficznego. Zakończy to stan tymczasowości, umożliwi wydanie tytułów własności, zachęci do inwestycji i przerwie rabunkową eksploatację maszyn drukarskich przez niepowołanych posiadaczy. Całość przemysłu poligraficznego otrzyma władzę nadzorczą, uprawnioną do kontroli technicznej, przestrzegania płac i cennika i organizującą zaopatrzenie w surowiec, części zamienne i maszyny.

Plan wydawniczy, to znaczy *papier*. Od 1 stycznia 1948 r. obowiązuje zakaz użycia papieru drukowego bez zezwolenia Komisji przy Prezydium

Rady Ministrów i to zarówno papieru przydzielonego, jak i niewiadomego pochodzenia. W ten sposób zapobiega się marnotrawstwu papieru i umożliwia nadzór nad celowością wydania, ustala hierarchię potrzeb pod kątem widzenia biblioteki. Ten ważny — negatywny — element planowania zapewni dostateczne ilości papieru na wydawnictwa najpotrzebniejsze.

Plan wydawniczy, tzn. *wykwalifikowani wydawcy* z ustalonym kierunkiem pracy, specjalizacją i przemyślanym długofalowym programem wydawniczym. Zachowa się na naszym rynku wydawniczym trójsektorowość — wydawnictwa państwowe, społeczne i spółdzielcze, obok prywatnych. Kierownik wydawnictwa musi jednak pamiętać, że książka jest „towarem" szczególnego rodzaju, a wydawca jest raczej działaczem oświatowym, niż kupcem.

„Wydawca musi wiedzieć, dla kogo wydaje, musi umieć wydawać i musi się zadowolić godziwym zyskiem". Te wysokie wymagania sformułowała grupa prywatnych wydawców wysuwając projekt koncesjonowania wydawnictw. Realizacja tego projektu w r. 1948, będzie podstawą uporządkowania stosunków między przyszłymi wydawcami, nowego typu, pracownikami oświatowymi książki.

Państwowy plan wydawniczy oprze się na jednolitej *kalkulacji cen,* ustalonych maksymalnych marż zysku w hurcie i detalu. Obok tych jednak ogólnych zasad musi także powstać scentralizowany fundusz interwencyjny, który umożliwi demokratyczną politykę cen. Konieczne jest ustalenie jednolitej ceny podręcznika niezależnie od nakładu. Jest to zasada zrealizowana w ZSRR i stanowiąca cenną zdobycz uczącej się młodzieży. Dlaczego np. podręcznik nauki języka obcego ma być droższy od czytanki polskiej na tę samą klasę — tylko dlatego że drukuje go się mniej, albo obcą czcionką? Dlaczego uczeń stolarski w szkole zawodowej musi za wszystkie swoje podręczniki płacić drożej, niż uczeń szkoły powszechnej? I jemu przecie to nie powinno utrudniać nauki, że w szkole zawodowej jest mniej uczniów niż w powszechnej. Podręcznik uniwersytecki jest w tej chwili niedostępny dla syna robotnika czy chłopa. A przecież absolwent roku wstępnego ma jeszcze duże trudności w opanowaniu materiału i właśnie jemu jest podręcznik najbardziej potrzebny. Radziecka zasada jednolitej ceny od arkusza druku na wszystkie podręczniki aż do uniwersytetu włącznie — jest zasadą słuszną i powinna być u nas zastosowana.

Drugą sprawą, związaną z cenami i dochodowością wydawnictw, jest centralizacja subwencji na wydawnictwa naukowe i stworzenie fundacji wzorem Kasy Mianowskiego dla ważnych wydawnictw naukowych wszystkich dziedzin. Rozproszkowanie subwencji, wydawanych na dziesiątki, a nawet setki instytucji naukowych, prowadzi do marnotrawstwa środków i utrudnia planowania.

Ostatnim i najważniejszym elementem planu wydawniczego jest planowanie zapotrzebowania bibliotek dla *realizacji ustawy bibliotecznej.* Stworzony przez centralną instytucję biblioteczną roczny plan zakupów stanowić będzie dla wydawców podstawowe zamówienie społeczne, wy-

konywane w pierwszej kolejności, po cenach uwzględniających minimalny zysk. Każdy grosz zaoszczędzony powiększa księgozbiór o dalszą książkę — nie ma tu miejsca na dodatkowe zyski, na zasłanianie się ustaloną ceną i ustalonymi rabatami. Stan bibliotek w Polsce — 4 książki na 1000 mieszkańców na Ziemiach Odzyskanych — najniższy chyba w Europie (stokrotnie niższy niż w ZSRR) — wymaga ofiarności od wszystkich, przede wszystkim od wydawców.

Plan rocznych zakupów dla bibliotek, łącznie z uzgodnionymi programami wydawców koncesjonowanych, stanowić będzie naturalny od dołu wychodzący, ogólnopaństwowy plan wydawniczy.

Podstawą tego planu, rdzeniem organizacyjnym i ideologicznym zrzeszenia wydawców stać się muszą jednak wydawnictwa społeczne, przede wszystkim wydawnictwa partii robotniczych i stronnictw demokratycznych. Zacieśnianie współpracy „Książki" i „Wiedzy", nawiązanie ścisłej łączności — wymiany planów, stałej konsultacji z innymi wydawnictwami społecznymi przede wszystkim z „Czytelnikiem", i państwowymi jak PZWS i PIW jest warunkiem powodzenia wielkiej akcji wdrożenia wszystkich wydawców do walki o tanią i dobrą książkę, wciągnięcia wszystkich ludzi nauki, pisarzy, pracowników wydawnictw i drukarń. — do służby milionom ludzi pracy, którzy stanowią o sile i przyszłości Kraju.

Zofia Lissa

Ideologiczne oblicze polskiej twórczości muzycznej

Dwa punkty wyznaczają prostą: dwa zaszłe ostatnio fakty wyznaczyły ideologiczne oblicze naszej współczesnej twórczości muzycznej. Walny Zjazd Związku Kompozytorów Polskich, który odbył się w październiku 1947 r., oraz dyskusja na grudniowym zebraniu Rady Związków Artystycznych, poświęcona wrocławskiej mowie Prezydenta Bieruta. Wyznaczyły je na tyle wyraźnie — nie mówiąc o samej twórczości, która to czyni jeszcze bardziej jednoznacznie — że nadszedł już czas, jak się zdaje — by pewne zagadnienia sprecyzować, poddać je analizie i wysnuć pewne wnioski. By w ogóle postawić problem: jakie jest ideologiczne oblicze współczesnej polskiej twórczości muzycznej?

Długi i skomplikowany jest łańcuch ogniw, pośredniczący w każdej epoce między bazą materialną, formami życia społecznego, a twórczością muzyczną. Bardziej skomplikowany niż w innych dziedzinach twórczości artystycznej.

Wynika to z ontologicznej struktury dzieł muzycznych, które ani swego **materiału**, ani też **przedmiotu** nie czerpią tak bezpośrednio z życia realnego, jak to zachodzi w odniesieniu do innych sztuk.

Dźwięki stanowiące surowiec dzieł muzycznych są silną stylizacją odgłosów znanych nam coprawda z rzeczywistości; ale ich układ i stosunki wzajemne zostały wykształcone w wielowiekowym rozwoju muzyki, nie opierając się na żadnych analogiach w rzeczywistości życiowej. Są wynikiem rozwoju autonomicznego tej sztuki. Podczas gdy surowiec wszystkich innych sztuk (barwy, bryły, słowa, gesty) występuje jako element rzeczywistości, spełniając w jej granicach różnorodne funkcje życiowe, a więc pozaestetyczne, to materiał muzyki do tej sfery rzeczywistości nie należy i żadnych funkcyj tego typu nie spełnia.

Ten sam dystans wobec rzeczywistości życiowej widzimy w dziełach muzycznych z jeszcze jednego aspektu: dzieło muzyczne niczego konkretnego nie przedstawia, nie opisuje, nie ilustruje, nie odnosi się do żadnych treści pojęciowych, nie wyraża żadnych idei. Inaczej mówiąc, całości dźwiękowe nie spełniają funkcyj przedstawiania, oznaczania i komunikowania w ten sposób i w tym stopniu, w jakim to mogą czynić dzieła innych gałęzi sztuki. Abstrahując od muzyki programowej, której struktury dźwiękowe mogą spełniać funkcje przedstawiania pewnych przebiegów, ale tylko in specie — całości muzyczne mogą tylko **symbolizować** w pewien specjalny sposób jakości uczuciowe.

Z tej właśnie przyczyny muzyka nie może odzwierciedlać swego tła społecznego, ideologii pewnej epoki, światopoglądu twórcy, w sposób tak jawny i bezpośredni, jak to czynią literatura, teatr, film, czy sztuki plastyczne. I z tej właśnie przyczyny, przemiany społeczne, a więc i ideologiczne, zachodzące w przełomowych momentach historii, przemiany, których świadkami jesteśmy i my dziś w Polsce, nie mogą tak szybko i tak jawnie znaleźć swego odbicia w twórczości muzycznej. Sztuki semantyczne szybciej przejmują przedstawienia i pojęcia, nurtujące dane środowisko w pewnej epoce, szybciej odzwierciedlają przemiany, zachodzące w formach życia, inowacje — zachodzące w ideologii twórców. Wyrażają nadzieje, tęsknoty, postulaty swojej epoki. I dopiero wtórnie, po gruntownej przemianie samej rzeczywistości życiowej i ideologicznych nastawień tak twórców, jak i konsumentów sztuki, ule-

gają one też przemianie w zakresie swych współczynników **formalnych**, w których dochodzą do głosu autonomiczne prawa danego typu przedmiotów estetycznych.

W muzyce — tylko moment dynamicznych przeżyć psychicznych, a nie intelektualna podstawa tych przeżyć, ani też rodzaj przedmiotów, leżących u ich podstaw może dojść do wyrazu. Funkcjonalna zależność stylu muzycznego przejawia się (w formach czystej muzyki, nie połączonej z innymi elementami działania) tylko w zakresie konstrukcji dźwiękowej. Tylko w zmianie środków technicznych i zmianie w sposobach operowania nimi, mogą znaleźć swój wyraz przemiany, jakie zaszły w postawie świadomości człowieka, a więc w tych jakościach psychicznych, które mogą dojść do ujawnienia w dziełach muzycznych.

Ale to zarazem pociąga za sobą fakt, że wyraz dzieł muzycznych jest wielokrotnie silniejszy, bardziej bezpośrednio bez szeregu warstw pośredniczących oddziaływujący na słuchaczy i bardziej bezpośrednio ujawniający życie psychiczne kompozytora. W dziełach sztuki innego typu, autor może niejako ulokować się całkowicie na zewnątrz świata demonstrowanego, może w nim być obecny osobiście tylko **sposobem**, w jaki ten świat widzi i przedstawia. W utworze muzycznym to jest niemożliwe; kompozytor ujawnia w nim **siebie**, choć w sposób najbardziej ogólnikowy, ale właśnie od strony — jeśli tak rzec można — podszewki, tak skrzętnie na ogół przez człowieka skrywanej.

Ten wstępny wypad teoretyzujący był tu niezbędny dla sformułowania bardziej konkretnych zagadnień, zagadnień związanych z polską współczesną twórczością muzyczną.

W strukturze naszego życia powojennego zaszły i zachodzą zasadnicze przemiany: gospodarcze, społeczne. Zaszły i zachodzą — w tempie znacznie wolniejszym — zmiany ideologiczne. Oczekujemy dalszego wzmożenia i przyśpieszenia tempa obu tych procesów, w kierunku wyznaczonym przez pierwsze 3-lecie powojenne.

Dla pracowników kultury, może najdonioślejszym jest tu fakt, zaktualizowanego i potencjalnego rozszerzenia się kręgu odbiorców kultury. Na wszystkich odcinkach odczuwa się wrzenie, we wszystkich środowiskach wrą dyskusje, działają impulsy idące od strony nowych zapotrzebowań społecznych.

Czy i o ile to samo dotknęło i polski świat muzyczny?

Czy i o ile twórczość muzyczna angażuje się w tym nurcie, który coraz silniej zaznacza się w naszym dzisiejszym życiu kulturalnym?

Jesienny Zjazd Zw. Kompozytorów Polskich świadczył o tym, że sprawy te weszły już w orbitę zainteresowań kompozytorów polskich. Twórczość ich — potwierdza to.

Na Walnym Zjeździe Z.K.P. padło uczciwe i bolesne słowo Tadeusza Szeligowskiego: „To, że Zarząd Z.K.P. nie ma ideologii, to ma swą przyczynę w tym, że my tu wszyscy w kupie, jak jesteśmy, nie mamy żadnej ideologii". Został jasno sformułowany zarzut Rudzińskiego, że Z.K.P. zamiast być kuźnią problemów ideologicznych kompozytorów polskich, ogranicza się do załatwiania spraw organizacyjno - formalnych. Że ideologicznym postulatom, sformułowanym we wstępnym przemówieniu prezesa Związku, Perkowskiego, nie odpowiada linia twórczości naszych kompozytorów.

Czy tak jest istotnie? Nie, nasi kompozytorzy mają swój światopogląd artystyczny, uwarunkowany światopoglądem społeczno - politycznym, filozoficznym, moralnym. Ale jest to ideologia, jaką urobił okres międzywojenny, środowisko artystyczne Paryża (wzięte z pierwszej lub drugiej ręki), tradycje historyczne (wraz z ich kompleksami), ideologia jakiej podlegano (świadomie lub nieświadomie) na skutek nacisku naszego, rodzimego środowiska lat przedwojennych. Ona to determinowała krąg zainteresowań naszej elity muzycznej, ich styl kompozytorski, ich kryteria wartości, ich nastawienie na określony typ adresata (konsumenta muzycznego), a więc w sumie — ich twórczość.

A chwila dzisiejsza wymaga rewizji wielu pojęć, przestawienia nawyków, przesunięcia kryteriów wartości. To są operacje psychiczne zawsze bardzo bolesne i trudne. Nic dziwnego, że większość naszych kompozytorów (oni nie są tu zresztą jedynymi), większość naszej braci artystycznej broni się przed tą operacją.

Niewątpliwie wśród kompozytorów polskich są dziś ludzie, którzy rozumieją wagę historyczną obecnego momentu dla kultury muzycznej w Polsce. Ludzie, którzy zdają sobie sprawę z nowych zagadnień, którzy potrafią znaleźć formy ich rozwiązania. Którzy umieją wysnuć właściwe wnioski wobec siebie samych, wobec swej twórczości, wnioski, do jakich prowadzi ich nowa rzeczywistość.

Stabilizacja życia, a zwłaszcza stabilizacja ideologicznych założeń tego życia wymaga i od działaczy kultury pewnej określonej planowości działania. Planowości, która jest wyrazem i wynikiem właściwego spojrzenia na całokształt naszego życia muzycznego, oraz wynikiem wytyczenia sobie zadań, obliczonych na dalszą metę i opartych na jasno skrystalizowanych założeniach polityki kulturalnej.

Tego planu — jeśli idzie o całokształt życia muzycznego dotąd nie było.

Istotnie trudno było o plan działania długofalowego w latach 1945 — 46, w okresie, którego zadaniem było przede wszystkim zebranie rozproszonych, rozbitych kadr ludzkich, oraz rejestracja zniszczeń, a z drugiej strony — stworzenie najogólniejszych ram, by na nowo puścić w ruch najważniejsze odcinki życia muzycznego.

Ale w r. 1947/48 ten plan jest już koniecznością.

Plan organizacji życia muzycznego w Polsce, plan działania na jego poszczególnych odcinkach jest jednak nie do pomyślenia bez jasnej odpowiedzi na pytanie: **jaka** ma być ta kultura muzyczna, dla **kogo** mają być przeznaczone wszystkie instytucje muzyczne, i **jak** ma przemawiać współczesna polska twórczość muzyczna do swych odbiorców.

Nie będę tutaj poruszać dwu pierwszych zagadnień. Jasnym jest dla nas wszystkich, że ma to być kultura muzyczna Polski Ludowej, że ma w swą orbitę wciągać te klasy społeczne, które dawniej stały poza jej obrębem, czyli, że nie tracąc swoich tradycji ma stać się inna, niż ta która była dawniej.

Ale jaka „inna"?

Łatwiej było rozkręcić machinę szkolnictwa muzycznego, przeprowadzić pewną reformę tego szkolnictwa, puścić w ruch pewną ilość oper i filharmonij (w niewystarczającej zresztą ilości i nikogo niezadawalającej jakości), aniżeli rozwiązać zagadnienia, jak ma w dobie dzisiejszej rozwinąć się polska twórczość muzyczna? Na jaką ma wejść drogę? Czy ma nadal rozwijać się w orbicie tej ideologii, jaka sformowała się w okresie międzywojennym i w jakiej ona tkwi po dziś dzień zapatrzona w Strawińskiego, Hindemitha, Messiaena i in.?

Nie idzie w tej chwili o krytykę współczesnej polskiej twórczości muzycznej. Wykazuje ona w swym dorobku wiele osiągnięć na miarę istotnie światową. Idzie natomiast o zainteresowanie kompozytorów i związanie ich z nową rzeczywistością — a w ostatecznej konsekwencji o świadome włączenie się ich twórczości w procesy, przetwarzające całokształt naszego życia. Idzie o wysnucie pewnych wniosków z tych przemian społecznych, które zaszły i nadal zachodzą w naszym społeczeństwie i które coraz głębiej przenikają w świadomość naszego narodu w Polsce powojennej.

Na Walnym Zjeździe Z.K.P. padały wprawdzie pytania: „komu potrzebne jest to, co piszemy, pisząc **tak, jak** piszemy?" (Rudziński, Woytowicz, Perkowski, Szeligowski); padały słowa krytyki pod kierunkiem „hermetycznej" postawy naszych kompozytorów, postawiono zagadnienie przygodności społecznej tego, co się w tej chwili w Polsce pisze w zakresie muzyki. Ale zagadnienia te, nie podjęte przez większość, rozpłynęły się, utknęły na mieliźnie drobnych spraw administracyjno - fiskalnych, zatraciły się w sporach personalnych.

Że estetyczne, filozoficzne nastawienia naszych kompozytorów też przynależą do kręgu nastawień „międzywojennego" typu, że z nich wychodząc, znaleźć trudno sobie właściwe miejsce w dzisiejszej naszej rzeczywistości — o tym świadczył głęboki i przemyślany referat Zygmunta Mycielskiego, wygłoszony na zebraniu Rady Zw. Artystycznych.

Nawiązując do referatu Mycielskiego, chciałabym przede wszystkim przeciwstawić się dwom jego tezom:

Po pierwsze jego definicji muzyki, z której — jako założenia filozoficznego — wynikają i dalsze sprawy. Mycielski powiada: „muzyka jest to sztuka podziału odcinków czasowych dźwiękami". Nie muszę tu przypominać, że jest to stara definicja idealistycznej estetyki Hanslickowskiej, definicja wyrastająca z założeń niemieckiej filozofii idealistycznej, identyfikująca dzieło muzyczne z arabeską dźwiękową i nic poza tem. Definicja ta była nie wystarczającą i dla estetyki psychologicznej Kurtha i dla estetyki Mersmana i nawet dla fenomenologów, mimo wspólnoty idealistycznych założeń ogólniejszej natury. Zdaje się, że powracać do niej — a definicja obowiązuje, bo z niej wynikają takie albo inne postulaty, dotyczące samej muzyki — byłoby w dobie, gdzie materializm dziejowy zyskuje coraz większe uznanie, pewnym anachronizmem.

Wprawdzie nikt nie neguje tego, że utwory muzyczne są rozciągłe w czasie, tak jak np. dzieła sztuk plastycznych w przestrzeni, że do przebiegu całości utworu niezbędna jest zmienność kompleksów dźwiękowych w pewnym odcinku czasowym. **To jest kryterium konieczne, ale niewystarczające.**

Dzieło muzyczne jest ponadto wyrazem człowieka, i to człowieka określonej epoki, określonej psychologii i światopoglądu, zdeterminowanych formami życia społecznego swojej epoki i środowiska. Jest wyrazem potrzeb tego człowieka, potrzeb typu estetycznego, również wykształconych i zmieniających się w ciągu długotrwałego procesu dziejowego.

Nie tu miejsce na to, by przeprowadzać rewizję poglądu estetyki współczesnej na zagadnienie treści w muzyce.

Ale tu miejsce na to, by przeciwstawić się drugiej tezie Mycielskiego, wynikającej właśnie z tamtej definicji: Mycielski twierdzi „Muzyka może być tylko dobra i zła". Ale nie bierze pod uwagę tego, że kryterium tej „dobrej" czy „złej" muzyki znów tworzy człowiek, że są one relatywne, nie tylko historycznie, ale i w zależności od potrzeb środowiska, w którym ta muzyka powstaje.

Kryteria „dobrej" i „złej" muzyki zależą również od epoki i środowiska, tj. od człowieka, który tę epokę tworzy, i którego ta epoka również „tworzy", tj. przetwarza. Zmienia się człowiek, dla którego pisze się muzykę, zmieniają się jego potrzeby estetyczne, zmieniają się kryteria tego, co jest w muzyce „dobre" i „złe". Linia podziału nie zawsze przechodzi tu prosto, podział nie zawsze jest jednoznaczny i ostateczny.

Muzyka pisana **przez** człowieka określonych warunków, jest zawsze przeznaczona **dla** człowieka.

W okresach historycznych dawniejszych, kompozytor również ulegał ciśnieniu potrzeb środowiska, normom przez nie ustalonym, kryteriom wartości przez nie sformułowanym Ale ulegał **nieświadomie.** Palestrina pisał swoje msze, bo jeszcze nie zaistniały niezbędne założenia dla pisania symfonii; bo jeszcze nie było wielkich orkiestr (opartych na fabrycznym sposobie produkcji instrumentów), jeszcze nie było wielkich sal koncertowych (wynik rozwoju miast, a więc i rozwoju klasy mieszczańskiej), jeszcze nie było tego typu słuchacza i odpowiedniego typu percepcji estetycznej, która by w centrum stawiała doznanie muzyki samej w sobie. Styl i formy wyrazu Palestriny były wyrazem potrzeb i warunków jego epoki. Palestrina był posłuszny tej prawidłowości dziejowej, choć o tym nie wiedział.

Ale od współczesnego, świadomego twórcy można domagać się tego, by **wiedział.** By zdawał sobie sprawę z tej prawidłowości, by uświadamiał sobie,

jakie czynniki kształtowały dawniej i jakie teraz kształtują jego psychikę, a więc i jego twórczość. W ostatnich kilku latach rodzaj ciśnienia naszego środowiska na twórcę uległ zasadniczej zmianie. I chwila obecna żąda czegoś od kompozytora, tak jak żąda od pisarza i malarza, czegoś, co jeszcze jest w stanie magmatycznym, co jeszcze nie jest dokładnie określone, a co go przeraża, bo pozornie wygląda na postulat cofnięcia się, rezygnacji z osiągnięć dotychczasowych, uproszczenia. Żąda, w imię nowego konsumenta i nowych haseł czegoś, co jest w pewnym stopniu obce naszym kompozytorom, wychowanym w innej atmosferze.

Ale narazie rzeczywistość domaga się, by nasi twórcy przemyśleli pewne sprawy z bardziej szerokiego historycznie rzecz biorąc, zasięgu. Żeby uświadomili sobie, czego doba dzisiejsza od nich żąda i w jakim stopniu i zakresie oni **mogą i powinni** wyjść tym postulatom na spotkanie. Żeby choć w pewnym stopniu przestawili swoją działalność na te postulaty, jakie wobec nich stawia tak przełomowy w dziejach dzień dzisiejszy. Dzień, który jest pograniczem dwu formacji dziejowych, w naszej kulturze.

Jesteśmy dziś w zakresie twórczości muzycznej w naszym środowisku świadkami podobnych zawiłości i konfliktów, jakie w Związku Radzieckim zachodziły przed 30 laty.

W orbitę kultury muzycznej wkracza nowa klasa, klasa robotników i chłopów, dawniej zupełnie odseparowana od tzw. „wielkiej" tj. artystycznej muzyki i ograniczona, jeśli idzie o chłopa — do folkloru, jeśli o robotnika — do „muzyczki" ulicznej, podmiejskiej, karczemnej.

Awans społeczny tych klas w dobie dzisiejszej stawia przed nami zagadnienie ich awansu kulturalnego i to w sensie zarówno passywnego odbiorcy, jak i na dalszą metę — aktywnego współtwórcy.

I tu — jeśli idzie o muzykę — napotykamy na przeszkodę natury psychologicznej trudną do pokonania. Aby móc percypować i doznawać tzw. „wielką" muzykę, niezbędny jest w psychice odbiorcy pewien kompleks nawyków słuchowych, pewien zapas wyobrażeń dźwiękowych, inaczej mówiąc pewne osłuchanie się z muzyką, różnych epok i stylów. Brak tego osłuchania się, brak słuchowych tradycyj w tych klasach, które w tej chwili wstępują na widownię dziejową nie tylko jako konsument kultury, ale jako współtwórca nowego życia — uniemożliwia im wszelki dostęp do muzyki, zwłaszcza do muzyki współczesnej, która wyrasta na zdobyczach technicznych pokoleń poprzednich.

Ten chiński mur trzeba przełamać. Trzeba w tempie przyśpieszonym nadrobić zaległości, wytworzyć tradycje muzyczne, których klasom pracującym nie dały pokolenia poprzednie, dając je obficie przedstawicielom klas posiadających.

Ale jak to zrobić?

Jasne, że jedną drogą wiodącą do tego celu jest udostępnienie w najszerszym zakresie dobrej muzyki na licznych koncertach, audycjach z wyjaśnieniami, itp. najdalszym zakątkom kraju. Decentralizacja życia muzycznego, która by objęła gęstą siecią imprez muzycznych i całą peryferię, najmniejsze miasta i wsie.

Wzrost aktywności muzycznej mas przez zorganizowanie amatorstwa muzycznego — to inna droga.

Ale jaka jest w tej konstelacji **droga kompozytora polskiego?**

Kompozytorzy nasi czują, że doba dzisiejsza stawia wobec nich pewne określone postulaty; że funkcją twórczości muzycznej jest dziś nie tylko zaspokoić estetyczne potrzeby szczupłej garstki wyrobionego estetycznie konsumenta, ale i w y c h o w a ć, nauczyć słuchania muzyki tych, którzy swojej drogi do muzyki jeszcze nie znaleźli.

Pewna chwiejnosć postawy naszych kompozytorów wynika, być może ze ścierania się w ich świadomości, dwóch postaw wewnętrznych: artystycznej ideologii dnia wczorajszego i poczucia postulatów nowej powojennej doby.

W zakresie literatury np. te przeciwieństwa artystycznej ideologii dnia wczorajszego i naszego „dzisiaj" są znacznie łatwiejsze do uchwycenia. Przeciwstawność ideologiczna rozgrywa się wzdłuż kilku osi, tak doskonale sformułowanych przez Żółkiewskiego w jego referacie dyskusyjnym na Walnym Zjeździe Zw. Zaw. Literatów Polskich. Warto je tutaj opisać, żeby zdać sobie sprawę, jak **inaczej** sprawa musi wyglądać w zakresie muzyki.

Jedna oś to: z jednej strony literatura ludowego optymizmu, zaufania do twórczych sił poznania rozumowego i planu — z drugiej zaś literatura rozpaczy, mieszczańskiej kapitulacji wobec zgrozy niepojętego bytu. Druga oś: realizm, prawdziwa interpretacja zjawisk świata — i ekspresjonizm, deformacja, ucieczka przed rzeczywistością, przerost psychologizmu. Trzecia oś: socjologiczna konstrukcja losu ludzkiego i — izolacja jednostki od zbiorowości: są i inne, dalsze jeszcze osie, wzdłuż których dokonuje się przemiana ilościowa w naszym piśmiennictwie i ona to świadczy o przesuwaniu się kryteriów wartości, o zmianie oblicza ideologicznego naszych pisarzy.

W muzyce przesunięć tego typu nie można zanotować. Nie tylko dlatego, że opisane osie przemian są dla struktury dzieła muzycznego nieistotne, że się w nim nie mogą zrealizować, ale dlatego również, że większość naszych kompozytorów nie umiała wyjść z elitaryzmu dowojennego. Co gorzej, że w wyniku zasadniczego nieporozumienia podejrzewają o kapitulanctwo i wulgaryzację, o prymitywizację środków wyrazu muzycznego każdego, kto podejmuje problematykę nowych zapotrzebowań, nowego typu „zamówienia społecznego", kto pragnie poddać rewizji ich postawę twórczą.

Faktem jest, że współczesny kompozytor polski nie czuje nowego konsumenta, nie zna jego potrzeb, nie stara się doń zbliżyć. Trzeba podkreślić, że wina leży tu nie tylko po stronie kompozytorów.

Czy Komisja Centralna Związków Zawodowych zwracała się kiedykolwiek do nich o nowy, aktualny repertuar dla świetlic i zespołów amatorskich? Nie — bo na ten cel w budżecie KCZZ nie było funduszy. Czy można było szeroko rozwinąć akcję amatorstwa muzycznego, by postawić w ogóle zagadnienie specyficznego repertuaru dla nowego słuchacza? Nie, bo na ten cel nie przyznano funduszy. Czy można było zorganizować akcję masowych koncertów dla robotników, akcję ekip objazdowych, które by dotarły do „peryferyjnego" konsumenta (w podwójnym tego słowa znaczeniu, „peryferii" kulturalnej i geograficznej)? Nie, bo w ogólnej hierarchii spraw ważnych i mniej ważnych, nawet w hierarchii ważności w dziedzinie sztuki — muzyka (właśnie ze względu na swoją asemantyczność) stała i nadal jeszcze stoi na szarym końcu.

Nie wińmy tu tylko kompozytorów. Oni — nawet czując podskórnie postulaty i potrzeby środowiska — nie mogą wyprzedzić jego ciśnienia. Życie nasze nie dawało dotąd kompozytorom konkretnego impulsu do zetknięcia się z tymi zagadnieniami. Ono dawało im werbalizm, hasła, na co kompozytorzy polscy odpowiadali akceptacją haseł i werbalizmem.

A zatem nie tylko kompozytorzy powinni się zastanowić nad aktualnym stanem rzeczy w naszym życiu muzycznym.

Sięgnijmy znów do porównania z literaturą.

Przeobrażenia konsumcji literackiej, a więc czytelnictwo, jest regulowane odpowiednią polityką wydawniczą. W muzyce życie koncertowe, a więc zjawisko socjologiczne zupełnie innego typu, niż książka, jest równoważnikiem czytelnictwa. Reorganizacja tego życia wedle nowych potrzeb jest koniecznością. Ale, przyznajmy szczerze, tych nowych potrzeb jeszcze nie ma. Należy je wytworzyć w tej klasie społecznej, która ich dotąd, z racji swego niskiego standartu życiowego, posiadać nie mogła. Należy wychować te nowe klasy, stworzyć w nich te potrzeby przez zainteresowanie ich zjawiskami kulturalnymi, w tym wypadku muzyką. Kompozytorzy powinni w tym dopomóc. Jak? Nie wiadomo. To nie może im być narzucone od zewnątrz i postulowane teoretycznie. Żywy kontakt z nowym odbiorcą, organizowany przez czynniki

partyjno - zawodowo - społeczne, raczej będzie mógł dać na to odpowiedź. Zadaniem będzie tylko rozwiązać te zagadnienia na płaszczyźnie twórczej.

A zatem i w tej dziedzinie potrzebna jest reorganizacja życia wedle nowych potrzeb: zbliżenie kompozytorów do żywego nurtu naszej rzeczywistości, do nurtu, z którego oni sami już wyłowią wytyczne swej pracy.

Narazie 3-lecie powojenne pozwoliło z trudem na rekonstrukcję starych, a więc elitarnych, dowojennych ram konsumpcji muzycznej. D'a nowych — wpierw nie stało odpowiednio przemyślanych wytycznych i planów. A potem nie stało i funduszy. Dziś — plan jest, funduszy — ciągle jeszcze niema. A bez nich niemożliwa jest podstawowa inowacja naszego życia muzycznego: rozszerzenie kręgu słuchaczy muzyki na te sfery, które dawniej stały i dotąd stoją na peryferii tego życia.

Tu już apel do kompozytorów nie wystarcza. Tu trzeba apelować do tych czynników planujących, które w swoim planie kulturalnym jeszcze zawsze nasze sprawy, sprawy muzyczne uważają za zagadnienia mniejszej wagi...

Niech nowy odbiorca istotnie i realnie wejdzie w krąg konsumcji muzycznej, a zmienią się też elitarne nastawienia naszych kompozytorów. Zmienią się, tak jak o tym świadczą zmiany sty'istyczne, zaszłe w innych epokach historycznych po wielkich przełomach społecznych, po reformacji i wojnach chłopskich w Niemczech, po rewolucji francuskiej i na naszych oczach w ZSRR.

Nie tu miejsce, by te przemiany poddawać szczegółowej analizie. O tym jednak, że z zależności tego typu zdawały sobie sprawę umysły, które trudno posądzić o „marksizm", niech świadczą następujące słowa, które pozwoliłam sobie już zacytować w jednej z prac moich przed 10 laty:

Platon w Politei powiada: „Wprowadzając do muzyki nowe gatunki, należy baczyć, by nie poruszyć tym wszystkiego innego. Albowiem nowe gatunki muzyczne powstają tylko wraz z zasadniczą przemianą ładu społecznego..." A chiński filozof — synkretysta z III w. przed Chrystusem — Lü-Pù-Wei pisze (dzieło pt. „Wiosna i Lato"): „Muzyka i sposób rządzenia państwem wywierają na siebie stały wpływ wzajemny... Dlatego wystarczy w okresie w którym panuje porządek, znać muzykę jakiegoś kraju, by znać jego obyczaje..."

Słowa te mutatis mutandis, nie straciły i dziś swojej wymowy. Na'eży jednak zdać sobie sprawę, że wysnucie właściwych wniosków nie jest tu rzeczą prostą i łatwą.

Dla twórcy, jednym z głównych motorów jego działalności jest nie tylko wyrażanie się poprzez swoje dzieło, ale i szukanie własnych, nowych, jeszcze niezużytych, niewytartych środków i form wyrazu. Jest to niejako prawem psychologicznym rządzącym prawdziwą, nieakademicką twórczością. To prawo działało we wszystkich epokach historycznych i we wszystkich było psychologicznym podłożem zmian stylistycznych, dźwignią przemian i inowacji, a zarazem — źródłem stałego konfliktu — z odbiorcą. Twórca szukał i znajdował nowe formy wyrazu, a odbiorca, przywykły do dawniejszych, z trudem i dopiero po pewnym czasie przyswajał je sobie, wpierw stale oponując przeciw nim. Stąd stałe konflikty i nieporozumienia między muzykami dwu sąsiadujących ze sobą pokoleń, stąd jeszcze silniejsze konflikty między nowatorami i masą odbiorców.

Ten konf'ikt znajduje swoje zwielokrotnienie w tych okresach, kiedy zasięg odbiorców rozszerza się o nowy, jeszcze nie osłuchany typ konsumenta. Jak to ma właśnie miejsce po każdej rewolucji społecznej, jak to ma w tej chwili miejsce i u nas.

Trzeba tu jasno i otwarcie postawić sprawę: w takich momentach dziejowych zadania kompozytorów komplikują się. Oni muszą znaleźć nowe i to takie formy wyrazu i nowe źródła inspiracji, które znajdą drogę do nowego odbiorcy. Nie oznacza to powrotu do wczorajszych form wyrazu, które oczywiście są istotnie łatwiej uchwytne dla nowego odbiorcy. Nie mam zamiaru się też domagać — by Lutosławski i Panufnik, Palester, Woytowicz czy

Perkowski pisali tak, jak pisał Moniuszko czy Karłowicz. To byłoby oczywistym nonsensem i zawracaniem historii wstecz. Ale można dziś wymagać od naszych kompozytorów, by rozpoczęli poszukiwania takiego języka muzycznego, który nie jest wyłączną kontynuacją atmosfery elitaryzmu i nowatorstwa, nie będącego celem samym w sobie. Nasi twórcy jeszcze zawsze piszą „ dla przyszłych pokoleń" z nadzieją na to, że „historia" oceni właściwie to, czego nie doceniło ich własne poko'enie, ich własny dzień dzisiejszy. Tymczasem dzień dzisiejszy — to także historia i to jeden z jej ważnych etapów. I **dziś** trzeba zacząć przemawiać do tego słuchacza, który **jutro** ma właściwie ocenić twórczość naszych kompozytorów i który „jutro" właśnie stworzy nowe kryteria oceny tego, co „dziś" było „dobre" i „złe". Poza tym trzeba pamiętać, że „dobrą" lub „złą" jest też taka twórczość, która w danym układzie stosunków spełnia lub nie spełnia określonych zadań, która pomaga lub hamuje postęp i rozwój, która się z większej perspektywy historycznej „opłaca", albo też nie. Nowatorstwo środków i tylko środków jest kryterium wartości w tych epokach historycznych, w których doprowadzano jakieś założenia stylistyczne do ich ostatecznego rozwoju i rozkwitu. Tam, gdzie modyfikowały się zasadniczo podstawy stylu (a to szło zawsze w parze z zasadniczą modyfikacją procesów produkcyjnych i układu sił społecznych), tam — bywało — że uproszczenie było sygnałem nowej epoki. Dla przykładu: w okresie, w którym Jan Sebastian Bach doprowadzał do ostatecznego rozkwitu środki baroku muzycznego, twórczość Scarlattiego czy Haydna była, w porównaniu ze stylem Bacha, niesłychanym uproszczeniem techniki artystycznej. Mimo to, właśnie ich styl, a nie bachowski, stał się na najbliższe dwa wieki nosicielem rozwoju muzycznego i zadecydował o zasadniczych wytycznych klasycznego i romantycznego stylu muzycznego.

Uproszczenie nie zawsze jest cofaniem się. A nowatorstwo też może być akademickie, o ile jest kurczowym trzymaniem się haseł minionego pokolenia. Poszukiwania „nowego" mogą być również na bliższą lub dalszą metę. I o tem powinni pamiętać kompozytorzy, których interesuje historyczny aspekt wszelkich twórczych poszukiwań.

Trudno winić Związek Kompozytorów Polskich, że te sprawy dotąd nie są jasno postawione. Życie nasze jeszcze ich nie stawiało dotąd, jak je właśnie teraz stawia. Kompozytorzy nasi — to dziś nieznaczna grupa ludzi, przeważnie średniego pokolenia i najczęściej przeciążonych pracą organizacyjną, pedagogiczną, wykonawczą.

Sześć lat okupacji zrobiło swoje: młodych kompozytorów po'skich dziś brak, a jeśli już są, to zupełnie nieopierzeni, niedouczeni, niedojrzali w swoim rzemiośle, nieskrystalizowani w swej ideologii artystycznej i ogólnej.

Związek Kompozytorów Polskich, nasze wyższe uczelnie muzyczne, nie stworzyły dotąd ośrodków, gdzie by się o tych sprawach mówiło, gdzie by dyskutowano o nowych potrzebach artystycznych kraju, gdzie by nawzajem analizowano i krytykowano swoją twórczość, w atmosferze przyjaznej krytyki i pod aspektem potrzeb społecznych. Gdzieby kompozytorzy mogli podtrzymywać się nawzajem, róść w pewnym określonym kierunku.

Jedno konkretne zadanie d'a naszych twórców muzycznych jest w tej chwili jasne i oczywiste: trzeba rozpocząć szukanie.

Zdaje się, że stoimy na początku tych poszukiwań. Akcja o polską pieśń masową rozpoczęta latem 1947 r. jest sygnałem, że coś się tutaj ruszyło. Akcja zamówień dobrej, ale popularnej muzyki — jest drugim sygnałem. Ale sposoby rozwiązywania tych zadań przez naszych kompozytorów są rozmaite — i trzeba tu prawdę powiedzieć, nie zawsze trafne. Jeszcze nie przemyślane do końca, często jeszcze pisane bez poczucia odpowiedzialności za społeczny sens tego, co się robi.

Inne akcje tego typu — z powodu braku funduszów na ten cel, nie mogły być zrealizowane.

Ale tutaj musimy zaznaczyć, że wbrew stawianym Ministerstwu Kultury i Sztuki zarzutów, na odcinku muzycznym — zwłaszcza na odcinku upow-

szechnienia muzyki — jest już ten plan wypracowany w szczegółach. I tylko czeka się na możliwości jego realizacji, tj. na fundusze, które są niezbędne dla przeprowadzenia wszelkich akcji kulturalnych, a zwłaszcza tak podstawowych i nie mających w dziejach naszej kultury swoich precedensów. Należy wierzyć, że wrocławska mowa Prezydenta będzie tym punktem zwrotnym, od którego począwszy będzie nam dana możność tej realizacji.

W planie akcji upowszchnienia muzyki jest również odcinek planowania twórczości muzycznej: jest to **jasne sformułowanie zapotrzebowań społecznych naszej doby w zakresie muzycznym.**

Nie mamy tu zamiaru mówić o jakimkolwiek narzucaniu kompozytorom jakości i stylu ich twórczości, choć **adresat** wyznacza w silnym stopniu treść i formę kierowanej do niego muzyki. Ale zasadnicza **kierunkowość** tej twórczości nie może stać na uboczu tych postulatów, które wysuwa nasza doba Polski Ludowej. Doba awansu społecznego i kulturalnego klas, dawniej upośledzonych.

Należy sobie zdać sprawę, że są to problemy niełatwe dla naszych kompozytorów wyrosłych w atmosferze oderwania się od mas ludowych, w atmosferze tzw. „czystej sztuki" i nastawionych na słuchacza wysubtelnionego, elitarnego, przygotowanego. Jest to zrozumiałe, że nowy aspekt jedni wogóle negują i wzruszeniem ramion przechodzą ponad nim, inni, ci którzy go rozumieją, często boleśnie odczuwają jego wagę.

Rozwiązanie nastąpi stopniowo jako pewien proces, a nie przełom: W dziedzinie kultury — jeśli proces ma być organiczny musi być długotrwały.

Na krótszą metę kompleks tych zagadnień prowadzić musi do pewnej **dwoistości** nurtu kulturalnego: do twórczości nastawionej na już dojrzałego słuchacza i do twórczości, nastawionej na funkcje **wychowawcze** nowego, nieosłuchanego konsumenta. Tę dwoistość możemy po dziś dzień zauważyć i w kulturze muzycznej ZSRR, gdzie sprawa została postawiona znacznie dawniej niż u nas i gdzie proces scalenia tych dwóch nurtów powinien był już osiągnąć wyższy stopień. Wszak Związek Radziecki ma za sobą **30** lat przebudowy socjalnej i ideologicznej. Że tworzenie się nowego stylu muzycznego, jeszcze i tam nie osiągnęło ostatecznego rozwiązania, świadczy tylko o specyfice procesów w kulturze muzycznej, wymagających wielkich odcinków czasowych, większych np. niż literatura.

Jasne jest jedno: rozwiązanie tych spraw może nastąpić tylko wtedy kiedy **oba** odcinki życia muzycznego: **organizacja twórczości i organizacja konsumenta** (tj. cały kompleks tzw. odtwórczości) pójdą ręka w rękę. Zrozumieć tę konieczność powinni kompozytorzy polscy, jeśli chcą twórczo wejść w nową dobę i organizatorzy życia kulturalnego kraju, jeśli nie chcą na tym odcinku bardzo opóźnić naszego rozwoju.

Wł. Bieńkowski

Praktyka i teoria demokracji ludowej

Dwutomowe dzieło towarzysza Wiesława), mimo iż składa się z oddzielnych fragmentów — jest dziełem o wyjątkowo jednolitej ramie konstrukcyjnej. Gdyby szukać porównania, można by nazwać tę książkę historią najbardziej przełomowych lat naszych dziejów — ale historią, pisaną przez człowieka, świadomego, że ją tworzy, któremu nie wystarcza analiza tego, co było wczoraj. Jest to historia dnia dzisiejszego ze wskazaniem realnych, konkretnych zadań na dzień następny.*

Jeżeli ktoś chce zrozumieć, jak kształtuje się historia, jeśli chce poczuć jej wrący nurt, widzieć, jak społeczna świadomość wyrasta z obiektywnych przesłanek, z głębokiego marksistowskiego zrozumienia wewnętrznych procesów i jak nawzajem świadomość ta kształtuje historię, kieruje biegiem społecznego rozwoju — niechaj głęboko wczyta się w dzieło Wiesława.

Kiedy czytamy na stronicach tej książki prawdy, które stały się własnością nie tylko klasy robotniczej, ale całego narodu, kiedy spotykamy tam sądy i twierdzenia oczywiste dziś i bezsporne; wskazania, które legły u podstaw walki o demokratyczno - ludową Polskę, stały się wytycznymi wielkiego dzieła odbudowy — jesteśmy świadomi, że indywidualny twórczy wkład jest tu wyrazem dorobku całej partii, jest najtrafniejszym uchwyceniem wielkiej przełomowej epoki w naszych dziejach.

Największą historyczną doniosłość miały te wypowiedzi, które ujmowały kłębiącą się przed oczyma uczestników rzeczywistość społeczną, które w sposób jasny i oczywisty wskazywały i oświetlały jedyną drogę w gąszczu dróg, ścieżek i błędnych tropów. Zebrane w dwu tomach artykuły i przemówienia dają bogaty obraz walki, jaka rozgrywała się na przestrzeni pięciolecia, pokazują na żywym przykładzie strategię zwycięstwa mas pracujących, zwycięstwa de-

---

*) Władysław Gomułka-Wiesław — W walce o demokrację ludową. Wyd. „Książka", Warszawa 1947.

mokracji. Z każdej analizy, z każdego przedstawienia stanu rzeczy wynikają bezpośrednie praktyczne zadania. Są to zadania stojące przed partią, przed całym obozem demokracji, przed wszystkimi siłami postępu.

Można sobie postawić pytanie, jaka jest teoretyczna doniosłość tych konkretnych, operatywnych najczęściej konkluzji. Historia dowiodła, iż doniosłość teoretyczną mają nie utopijne spekulacje burżuazyjnych myślicieli na temat, jakie „powinno" być społeczeństwo i jak „powinna" przebiegać historia — lecz te wskazania, które z głębokiej znajomości istoty i kierunku historycznego procesu, z analizy przebiegu klasowej walki wyciągają wniosek, jakie winno być nasze działanie. Taką właśnie doniosłość mają dzieła twórców i kontynuatorów marksizmu, wybitnych przywódców klasy robotniczej, które pozwoliły nie tylko rozumieć świat, uchwycić jego mechanizm, lecz także podjąć realną i skuteczną walkę o jego przeobrażenie.

Dwa tomy pism Wiesława obrazują proces kształtowania się programu i praktyki klasy robotniczej i postępowych sił narodu polskiego w dwu odmiennych okresach: walki o wyzwolenie oraz po zwycięstwie.

Droga, jaką wytknęła przed sobą PPR w okresie okupacji, była ciężka i krwawa, okupiona najcięższymi ofiarami — ale była łatwa do odnalezienia — dyktowało ją zaprzeczenie zgubnej, zdradzieckiej wobec interesów narodu polityki reakcji. Była trudna, bo rozbijać musiała twardy mur przesądów i fałszów, wyhodowanych w społeczeństwie przez reakcję polską — ale była jedyna, nie nasuwała się żadna inna.

Inaczej wyglądała sprawa, kiedy po wyzwoleniu przystąpiliśmy do budowy nowego państwa ludowego, kiedy wykuwaliśmy drogę wewnętrznego rozwoju. W nowych historycznych warunkach, w gąszczu wielorakich trudności trzeba było rozegrać bój o ostateczne zwycięstwo i utrwalenie władzy mas pracujących — trzeba było rozgromić reakcję, która nie zrezygnowała z walki o władzę. Trzeba było dokończyć pokojową rewolucję, rozgromić siły wrogie demokracji, izolując je od narodu, pokonać je realnymi zdobyczami demokracji.

Twórcze stosowanie marksistowskiej teorii do naszej historycznej rzeczywistości pozwalało Wiesławowi z całą precyzją wskazywać jedyną drogę budowy demokracji, pozwalało omijać fałszywe i zdradli-

we ścieżki, na których nawet i w obozie demokracji próbowano niekiedy szukać rozwiązań.

Jeżeli demokracja ludowa w Polsce, rodząca się w wyjątkowo trudnych warunkach, mając podstępnego i nie przebierającego w środkach wroga wewnętrznego, potrafiła go tak rozgromić politycznie i moralnie, jeśli procesy wewnętrzne przebiegają w Polsce w sposób ciągły i bez załamań, wzmacniając z każdym dniem polityczną władzę mas ludowych, przynosząc tak poważne sukcesy gospodarcze — zasługa leży w programie i taktyce PPR, w której kształtowaniu tak wybitny udział brał Wiesław.

Wszystko, co mówiliśmy dotąd, miało wskazać na wielką, praktyczną i teoretyczną wagę wypowiedzi, zebranych w dwu tomach „Walki o demokrację ludową". Mamy tam wnikliwą i prostą w ujęciu zarazem analizę dotychczasowej drogi, mamy tam wytyczne, pozwalające określić zasadnicze linie naszego przyszłego rozwoju. Problemy te wymagają podjęcia, wymagają przepracowania, aby mogły jako trwały dorobek stać się własnością całej partii, całego obozu demokratycznego. Trzy zagadnienia można by wysunąć na czoło, jako mające największą doniosłość dla partii, dla jej pionierskiej i przodowniczej roli w nowej Polsce.

1. Pierwszym i naczelnym zagadnieniem jest sprawa programu i roli Partii. Na kartach dwu tomów pism Wiesława widzimy, jak w toku ciężkiej walki, z najgłębszym poczuciem odpowiedzialności za losy klasy robotniczej, za losy narodu polskiego rodzi się program, kształtuje się oblicze i rola PPR — partii narodu polskiego. Partia, która oparła się na sześć dziesiątków lat liczącej tradycji walk polskiej klasy robotniczej od pierwszego „Proletariatu" poczynając; partia, która nawiązała do dobrych tradycji KPP i przyjęła jej zahartowane w bojach kadry — ta partia musiała uwolnić się od wielu złych tradycji, dokonać wielkiej wewnętrznej pracy, aby w nowych historycznych warunkach stać się rzeczywiście nową partią, wziąć z przeszłości to, co było słuszne, co wytrzymało historyczną próbę, odrzucić zaś wszystko, co okazało się błędne lub ciasne.

PPR wzięła na siebie historyczną rolę chorążego walki narodowowyzwoleńczej, stanęła na czele wszystkich sił narodu, walczących o niepodległość. Od końca XIX w. jedyną rzeczywiście niepodległościową siłą była klasa robotnicza, jej walka, jej akcja rewolucyjna. Ale przez wiele lat jeszcze siły burżuazyjne potrafiły, maskując się niepodległościowym frazesem, sprowadzać na fałszywe drogi część

klasy robotniczej i potrafiły realizować własny, sprzeczny z niepodległością Polski program.

Dopiero w toku walki z hitlerowskim okupantem zdemaskowały się ostatecznie wszystkie reakcyjne siły, wszystkie reakcyjne ugrupowania — zdemaskowały się jako antyniepodległościowe, jako strzegące swych klasowych i klikowych interesów i gotowe dla ich ocalenia poświęcić Polskę, niepodległość i byt.

Jedyną siłą, która stanęła wobec narodu jako obrońca niepodległości i suwerenności państwa i narodu polskiego, była klasa robotnicza, na której czele stała PPR, partia mas pracujących. PPR podjęła półtora wieku liczącą tradycję walk wyzwoleńczych. W ten sposób polska klasa robotnicza stanęła jako podstawowa i jedyna przodownicza siła narodu. W ten sposób wszystko, co w Polsce było żywe i zdrowe, wszystko co było patriotyczne, stanęło świadomie czy nieświadomie w tym samym bojowym szeregu, który prowadziła na zwycięski bój PPR. W toku tej walki krystalizowały się programy innych demokratycznych ugrupowań, oczyszczały z obcych i wrogich wpływów, rozszerzał się front demokratyczny, krzepła jego ideologiczna postawa.

Dalszym etapem było przekuwanie Partii w wolnej już Polsce w potężne narzędzie budowy nowego państwa, w którym władzę ujęły masy pracujące — demokratyczne siły Polski. I tutaj wielka była praca, aby dawnego działacza podziemnego, aby żołnierza i partyzanta przekształcić w budowniczego, tworzącego to, co było dążeniem narodu. Trzeba było wielkiej pracy, aby każdy peperowiec nauczył się „myśleć kategoriami narodu i państwa". To bowiem było warunkiem budowy głównych zrębów odrodzonego państwa, budowy nowego demokratycznego aparatu państwowego, narodowej i państwowej inkorporacji Ziem Odzyskanych, w którym to dziele rola Wiesława była tak doniosła.

Cała wskazana tu droga pozwala zrozumieć, dlaczego klasa robotnicza, dlaczego PPR jest głównym i tak zdecydowanym obrońcą niepodległości i suwerenności Polski. Pozwala to zrozumieć, dlaczego obrona suwerenności Polski wypisana jest na naczelnym miejscu programu naszej Partii. Obrona naszej suwerenności w pierwszym rzędzie kieruje wewnętrzną i zagraniczną polityką odrodzonego państwa.

Oto zasadnicza linia, oto wielka droga, dzięki której PPR reprezentując interesy mas pracujących, związana najściślej z tradycją

walk klasy robotniczej, stała się partią narodu polskiego. Zrozumienie tej drogi, wpojenie jej całej partii, to jedno z naczelnych zadań wychowania partyjnego.

2. Drugim problemem, wymagającym podjęcia a niezwykle wyraziście zarysowanym u Wiesława, jest sprawa jedności klasy robotniczej. Jest to jeden z fundamentalnych problemów demokracji ludowej, decydujący o sojuszu robotnika i chłopa, o trwałości frontu demokratycznego. Przez to samo jest to kluczowe zagadnienie, decydujące o dalszej drodze rozwoju demokracji ludowej w Polsce.

Problem jedności ruchu robotniczego, postawiony tak mocno przez Wiesława, jest konsekwencją zwycięstwa mas pracujących. Zwycięstwo to, usunięcie z wewnętrznego życia obcych sił oddziaływujących na część klasy robotniczej, usunęło obiektywną przegrodę, jaka istniała między dwu nurtami ruchu robotniczego. Dalszą konsekwencją może być jedynie zbliżanie się obu nurtów aż do zupełnego ich zlania. Zagadnienie usuwania ideologicznych następstw dotychczasowego rozbicia, wzajemne zbliżanie PPR i PPS w toku wspólnej realizacji codziennych praktycznych zadań, to wytyczne na najbliższy okres, którego zamknięciem będzie rzetelnie wypracowana jedność organiczna obu partii. Jedność klasy robotniczej będzie ważnym etapem pokojowego rozwoju demokracji ludowej na drodze ku wyższej fazie — demokracji socjalistycznej.

Przepracowanie tego zagadnienia, wyciągnięcie wszystkich wniosków praktycznych ze wskazań i analizy Wiesława uzbroi partię do realizacji tego zadania.

3. Trzecim zasadniczym problemem jest walka z reakcją. Pisma Wiesława są żywym dokumentem czujności wobec wrogów demokracji i dalekowzroczności, pozwalającej mu widzieć ich zamierzenia. Dzięki tej czujności, którą przejęła cała partia — walka z reakcją w Polsce miała pewną swoistą cechę — oto jej zamysły i jej metody demaskowane były wobec narodu wcześniej, zanim je mogła wykonać. Odkrywaliśmy jej karty, zanim rozpoczęła grę, mobilizowaliśmy siły dla uprzedzenia ciosów. Ułatwiło to obozowi demokratycznemu rozgromienie tak silnie zakorzenionych w Polsce wpływów mikołajczykowskich, andersowskich, winowskich, wuenerowskich, pozwoliło to zedrzeć z nich maskę i ukazać całemu narodowi ich ohydne faszystowsko - szpiegowskie oblicze.

Każda stronica pism Wiesława uczy, iż zjednoczone siły obozu demokratycznego, obejmujące szerokim programem wszystkie elemen-

ty narodu, nie mogą i nie pójdą na żadne ustępstwa wobec wrogów demokratycznej Polski, wobec zdrajców narodu.

Niezmiernie doniosłym zagadnieniem jest dalszy, dzisiejszy etap walki z reakcją. Nie ulega wątpliwości, że walka z rozproszonymi resztkami wrogich sił trwa. Jej główny front przesuwa się coraz bardziej na płaszczyznę ideologiczną. Stoi przed nami zadanie rozgromienia wroga, który ukrywa się za parawanem antydemokratycznych pozostałości w ideologii — we wszystkich jej postaciach. Tę walkę obóz demokratyczny podjął i tu przodować musi również nasza partia.

Oczywiście trzy wysunięte na czoło zagadnienia nie wyczerpują bogatej problematyki książki Wiesława. Nie wymieniliśmy tak doniosłego problemu, jakim są sprawy międzynarodowe, nabierające coraz większej wagi i silnie oddziaływujące na wewnętrzną sytuację. Celem tych uwag było zagajenie twórczej dyskusji, która będzie niczym innym jak częścią naszej codziennej walki o realizację tych wielkich celów, które najkrócej ujmuje termin: demokracja ludowa.

Dzieło Wiesława, to dramatyczne dzieje narodu — przed naszymi oczami rozgrywa się z zawrotną szybkością akcja, pełna spięć, wysiłków i zwycięstw. Jesteśmy wszyscy bohaterami tych wydarzeń, bierzemy udział w kształtowaniu ich treści. Aby udział nasz był twórczy, myśl nasza trafna i celne działanie, musimy dobrze poznać, gruntownie zgłębić dotychczasowe rozdziały. W nich uchwycimy tę nić przewodnią, która z konsekwencją nieodwracalnych dziejowych procesów prowadziła nas będzie w przyszłość, dyktowała nasze twórcze działanie.

R. Werfel

O wyjaśnienie zasadniczych zagadnień

(Na marginesie tez programowych tow. Hochfelda)

„Nasz kongres, kongres Polskiej Partii Socjalistycznej, jest kongresem także peperowców, kongresem polskiej klasy robotniczej" — mówił tow. Cyrankiewicz na manifestacji jednolito-frontowej, która odbyła się we Wrocławiu po zakończeniu XXVII kongresu PPS. Te słowa obowiązują. Obowiązują i nas peperowców do uważnej analizy przebiegu kongresu naszej bratniej partii, wespół z którą budujemy Polskę Ludową.

Na łamach naszej prasy partyjnej obrady kongresu były już oświetlane. Tutaj pragniemy zatrzymać się na jednym momencie, który z natury rzeczy nie mógł być omówiony wyczerpująco w pismach codziennych lub tygodniowych — na tezach programowych tow. Hochfelda, przekazanych przez kongres Komisji Programowej przy CKW. Na obecnym etapie rozwoju jedności robotniczej w Polsce, kiedy, po dłuższym okresie jedności działania, na porządku dnia obok dalszego umocnienia i pogłębienia tej jedności, stanęło osiągnięcie jedności ideologicznej, wyjaśnienie różnic ideologicznych, istniejących jeszcze pomiędzy obu naszymi partiami — w takim okresie powinniśmy ze szczególną uwagą odnosić się do każdego dokumentu o charakterze ideologicznym dyskutowanego w którejś z naszych partii. Przy rozpatrywaniu każdego dokumentu tego rodzaju powinniśmy postawić pytanie zasadnicze: czy jest on krokiem naprzód na drodze ku jedności, czy przyczynia się do wyjaśnienia spraw spornych, do usunięcia istniejących jeszcze między nami różnic poglądów, czy też, przeciwnie, treść jego sprowadza się do pogłębienia tych różnic, do utrwalenia istniejącego jeszcze podziału wewnątrz klasy robotniczej.

Dyskusja ideologiczna nie jest bowiem i nie może być dyskusją tylko ideologiczną, oderwaną od polityki, oderwaną od praktyki dnia dzisiejszego, od codziennej walki proletariatu i całego obozu demokracji polskiej. Tezy programowe — to dokument polityczny, dokument, który może wywrzeć określony wpływ na ugrupowanie partii robotniczych, a poprzez nie — i na całokształt sił politycznych w Polsce. Należy się więc do tych tez odnieść z maksymalną uwagą.

W szeregu zagadnień tezy tow. Hochfelda stanowią krok naprzód na drodze do zbliżenia stanowisk obu naszych partii. Zaliczymy tu np. analizę rozwoju kapitalizmu w dobie obecnej, w „fazie późnego imperializmu", jak wyrażają się tezy. Analiza ta, z grubsza biorąc, odzwierciedla stanowisko całego ruchu robotniczego — także i naszej partii. To samo można powiedzieć o ustępach tez, poświęconych charakterystyce sił klasowych, działających w naszej epoce, oraz chronicznego kryzysu ustrojowego, przeżywanego przez kapitalizm. Podkreślmy wreszcie, jako głęboko słuszny, następujący fragment tez (ustęp tez V. „Walka o władzę", teza 30):

> „Warunkiem zdobycia i utrzymania władzy jest **rozbicie starego aparatu burżuazyjnej przemocy**, uniezależnienie się od presji zagranicznej, **stworzenie własnego ludowego aparatu państwowego**, przełamanie prób cofnięcia wstecz biegu wydarzeń, zlikwidowanie kontrrewolucyjnego oporu i agentur zagranicznej reakcji. Warunkiem utrzymania władzy jest możliwie szybkie przeprowadzenie podstawowych reform gospodarczych, społecznych i politycznych, pozbawiających klasy posiadające środków wpływu na bieg wydarzeń. Warunkiem utrzymania władzy jest w końcu **nadanie realnego**

wyrazu przeświadczeniu, że nie może się ostać żadna forma polityczna, która otwierałaby konkretną możliwość powrotu do stosunków burżuazyjnych — a więc możliwość kontrrewolucji".*)

STWORZENIE PAŃSTWA LUDOWEGO CZY „WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ" ZA PAŃSTWO BURŻUAZJI?

Niestety, tow Hochfeld w dalszych swych wywodach nie wyciąga bynajmniej wszystkich wniosków ze swego, tak słusznego sformułowania. Np. w tezie 21 czytamy co następuje:

„Zmienić się musiała taktyka ruchu robotniczego, który na dzisiejszym etapie odbywających się i nadchodzących rewolucyjnych procesów przemian ustrojowych przeszedł od postawy **doktrynalnej** negacji wobec państwa kapitalistycznego do dialektycznej postawy współodpowiedzialności celem jej rewolucyjnego przekształcenia na pełną i wyłączną odpowiedzialność za zmienione tymczasem przez siebie co do swego charakteru klasowego państwo".

Przyjmujemy, że teza 21 odnosi się do krajów, w których demokracja ludowa jeszcze **nie** zwyciężyła, do krajów, w których utrzymało się panowanie wielkiego kapitału w życiu gospodarczym i społecznym. Ale skoro tak jest — to teza 21 jest zasadniczo sprzeczna ze słusznymi, jasnymi i precyzyjnymi sformułowaniami tezy .30. Skoro tak jest — to teza ta stanowi powtórzenie w nowej formie, starej, reformistycznej, prawicowo-socjalistycznej szajdemanowskiej teorii o pokojowym, bez rewolucyjnych wstrząsów, przejściu od kapitalizmu do socjalizmu.

Do czego sprowadza się różnica między marksizmem a wszelkim reformizmem kwestii walki o władzę? Do teorii państwa. Marksiści uważali i uważają, że klasa robotnicza musi rozbić stary aparat burżuazyjnego państwa i na jego miejsce, w walce z nim postawić swój aparat, aparat państwa robotniczego, czy też, jak w wypadku Polski, aparatu państwa ludowego w swych zasadniczych ogniwach całkowicie wolnego od wpływu wielkiego kapitału i innych warstw wyzyskujących. Reformiści głosili i głoszą przeciwnie, że można istniejące, burżuazyjne, służące wielkiemu kapitałowi państwa obecne zamienić w narzędzie budownictwa socjalizmu.

W tezie 30 tow. Hochfeld wypowiada się za stanowiskiem marksistów.

W tezie 21 tow. Hochfeld powraca do stanowiska reformistów.

Bo cóż znaczą słowa „przejście od doktrynalnej postawy negacji wobec państwa kapitalistycznego do dialektycznej postawy współodpowiedzialności"?

Rewolucyjny ruch robotniczy bynajmniej nie zmienił, jak to sugeruje autor tez, swego stanowiska.

Był on za rozbiciem państwa kapitalistycznego — tow. Hochfeld nazywa to, z lekkim przekąsem, „doktrynalną postawą negacji wobec państwa kapitalistycznego" — i **pozostał przy swoim stanowisku.** W szeregu wypadków — jak np. u nas, to rozbicie wyglądało w rzeczywistości inaczej, aniżeli to można było przewidzieć. Ale różnica pozostaje tylko w metodach **rozbicia,** w metodach **zastąpienia jednego aparatu państwowego drugim aparatem państwowym.** Rozbicie starego aparatu państwowego pozostaje rozbiciem, zasadnicza jakościowa różnica pomiędzy usuniętym dawnym wielkokapitalistycznym, a nowym, ludowym państwem utrzymuje się nadal.

To znaczy: nie może być „współodpowiedzialności" tam, gdzie **nie ma władzy.** Efektywnej władzy — nie tylko portfeli ministerialnych. Co znaczy zdobycie

---

*) Wszystkie podkreślenia w tekstach tow. Hochfelda pochodzą od nas (R.W.) Jeżeli słowo „burżuazyjnych" zastąpić słowem: „wielkokapitalistycznych" („stosunki burżuazyjne" panują u nas jeszcze na całym szeregu ważnych odcinków naszego życia gospodarczego, przełamaliśmy panowanie wielkiego kapitału, ale burżuazja u nas istnieje), to zdanie powyższe podpisać może każdy peperowiec.

i utrzymanie władzy — to powiedział nam sam tow. Hochfeld w swej tezie 30. Czy można mówić, że mamy zdobycie i utrzymanie władzy — w tym właśnie sprecyzowanym w tezie 30 sensie — gdziekolwiek na Zachodzie? Oczywista, że nie. A zatem nie można mówić i o „współodpowiedzialności".

Nie można mówić w szczególności o jakiejkolwiek możliwości „rewolucyjnego przekształcenia tej współodpowiedzialności na pełną i wyłączną odpowiedziałalność za zmienione tymczasem przez siebie co do swego charakteru klasowego państwo". Tłumacząc to z języka tez na język codziennej polityki: nie można mówić o tym, że nawet udział w rządzie (możliwy i w pewnych warunkach celowy) poszczególnych partii robotniczych oznacza sam przez się przemianę państwa burżuazyjnego na ludowe. Świadczy o tym najlepiej przebieg wypadków we Francji, gdzie mimo udziału komunistów w rządzie, mimo sprawowania przez Thoreza urzędu wicepremiera, mimo olbrzymiego wpływu partii komunistycznej w masach ludowych utrzymanie decydujących ogniw (tych właśnie, które **muszą** zostać **rozbite,** a nie mogą zostać przekształcone) aparatu w ręku wielkiego kapitału i jego pachołków pozwoliło na skierowanie tego aparatu państwowego przeciwko klasie robotniczej w chwili, gdy wielki kapitał uznał to za potrzebne i celowe.

W tym, co mówi tow. Hochfeld, jest ziarno słuszności, ale niestety całkowicie zagłuszone przez niezrozumienie kluczowego znaczenia zagadnienia władzy. Oto w chwili obecnej, w warunkach kryzysu kapitalizmu, w warunkach, kiedy burżuazja (wraz z jej prawicowo-socjalistycznymi pomocnikami) zaprzedaje suwerenność państwową swych krajów, działa na szkodę interesów gospodarki narodowej, byle uzyskać pomoc w utrzymywaniu nadal panowania kapitalizmu— w tych warunkach jedynie klasa robotnicza i jej partie — takie jak partia komunistyczna we Francji i partia komunistyczna i socjalistyczna we Włoszech — są partiami rzeczywiście państwowymi, państwowo-twórczymi, broniącymi państwa narodowego. W tym sensie mówił Maurice Thorez na ostatnim zjeździe francuskiej Partii Komunistycznej, że komuniści są „un parti du gouvernement" — określenie, którego sens polityczny w języku polskim brzmiałby: partia obrony państwa. Ale ta państwowa rola klasy robotniczej realizuje się właśnie poprzez nieugiętą walkę przeciwko dzierżącym władzę państwową w swym ręku i likwidującym stopniowo jej suwerenność partiom burżuazji i jej agentur, walkę, zmierzającą do rozbicia aparatu państwowego, w coraz to rosnącym stopniu zamienianego w ekspozyturę obcych, zagranicznych potęg, walkę, mającą na celu wzięcie na siebie pełnej odpowiedzialności za państwo narodowe — odnowione, stworzone na nowo jako państwo ludowe.

Nawet całkowite, formalnie biorąc, objęcie rządu przez partię, uważającą się za partię robotniczą, nie oznacza zdobycia władzy, nie może prowadzić do odpowiedzialności klasy robotniczej za państwo, jeżeli równocześnie nie mamy zarządzeń wymienionych przez tow. Hochfelda w tezie 30. Świadczy o tym najlepiej rząd Labour Party w Anglii, rząd, prowadzący, przy takich czy innych, nie naruszających istoty ustroju kapitalistycznego reformach politykę w swej treści burżuazyjną i kapitalistyczną. Attlee i Bevin prowadzą politykę, ale władza w Anglii należy do wielkiego kapitału, bo panowanie gospodarcze pozostało w ręku tego kapitału, bo aparat państwowy został stary, służący temu kapitałowi, bo polityka prowadzona przez Attlee i Bevina jest w istocie swej polityką wielkiego kapitału, a nie polityką klasy robotniczej Wielkiej Brytanii.

Sformułowanie tezy 21 tow. Hochfelda nie jest zgodne z praktyką odrodzonej PPS. Przecież odrodzona PPS wyrosła w walce przeciwko WRN-owskiej spółce z sanacją, endecją i mikołajczykowstwem, spółce, będącej „polską drogą" międzynarodowej reformistycznej polityki wysługiwania się burżuazji. Przecież odrodzona PPS, zwalczając londyński „rząd cieniów", biorąc udział w Krajowej Radzie Narodowej, uczestnicząc w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, w Rządzie Tymczasowym i Rządzie Jedności Narodowej,

walcząc w pierwszych szeregach obozu demokratycznego przy referendum i w wyborach styczniowych, weszła stanowczo na **marksistowską** rewolucyjną drogę rozbijania starego państwa burżuazyjnego i budowania nowego państwa ludowego, na drogę **wręcz przeciwstawną** reformistycznej drodze „współodpowiedzialności" za burżuazyjne państwo.

Po co w teorii, w ideologii powracać do reformistycznych błędów, które się już **przezwyciężyło** we własnej rewolucyjnej **praktyce?** A przecież mówienie, na wzór tezy 21 tow. Hochfelda, o zmianie charakteru klasowego państwa przez „współodpowiedzialność", czyli przez udział w rządzie — to tylko nowa formuła starej reformistycznej teorii o możliwości wykorzystania państwa burżuazyjnego dla celów klasy robotniczej.

CO TO JEST SOCJALISTYCZNY DEMOKRATYZM

Niejasność tej zasadniczej sprawy powoduje i dalsze niejasności.

Tow. Hochfeld — w tezie 24 — wysuwa konieczność „syntezy socjalistycznego demokratyzmu i socjalistycznego rewolucjonizmu". Innymi słowy, twierdzi, że między „socjalistycznym demokratyzmem" a „socjalistycznym rewolucjonizmem" istnieje jakiś konflikt, jakaś sprzeczność, którą dopiero trzeba pogodzić.

Biorąc rzecz ściśle teoretycznie, trzymając się tylko sensu słów, można by powiedzieć, że tow. Hochfeld skonstruował sobie nieistniejące przeciwieństwo. Nie ma bowiem żadnego przeciwieństwa pomiędzy „socjalistycznym demokratyzmem" a „socjalistycznym rewolucjonizmem" — (trzymajmy się na chwilę terminologii tow. Hochfelda).

Socjalistyczna rewolucja — dokonywająca się w różnych formach i różnymi drogami, ale **zawsze** poprzez rozbicie burżuazyjnego państwa — to droga do zrealizowania socjalistycznej demokracji. Socjalistyczna demokracja — to cel socjalistycznej rewolucji, to ustrój w którym lud, wyzwolony klasowo spod władzy nie tylko politycznych, lecz i ekonomicznych przywilejów, sam swobodnie decyduje o swoim losie. Do tego ustroju inaczej jak przez rewolucję dojść nie można! Socjalistyczny demokratyzm a socjalistyczny rewolucjonizm stanowią niezależnie od ich nasilenia tylko dwie strony jednego i tego samego zjawiska, któremu na imię: naukowy socjalizm, marksizm.

Nie można jednak tez tow. Hochfelda zbyć tym przypomnieniem dobrze znanych, powiedzielibyśmy, elementarnych prawd. Różnica zdań, jaka w tej sprawie zarysowuje się pomiędzy tow. Hochfeldem a nami, nie jest różnicą terminologiczną, jakby mogło się wydawać. Jest to różnica **polityczna.** Tow. Hochfeld przez „socjalistyczny demokratyzm" rozumie socjaldemokratyzm dawnego przedwojennego typu, przez „socjalistyczny rewolucjonizm" rewolucyjne skrzydło ruchu robotniczego, przede wszystkim zaś — komunistów. Swiadczy o tym choćby następujący ustęp tezy 25 tow. Hochfelda:

> „Ruch socjalistyczny, wyzwolony z pęt reformizmu i neoreformizmu, jest **tak samo** niezbędnym czynnikiem walki o władzę ludową w Europie, jak jest nim ruch komunistyczny, wyzwolony z resztek sekciarstwa. Iluzją, i to iluzją szkodliwą jest przekonanie, że klasa robotnicza może przejść do porządku nad **którymkolwiek** z tych ruchów w walce o władzę i w jej sprawowaniu na terenie Europy".

Dwa momenty zasługują tu na szczególną uwagę.

„REFORMIZM I NEOREFORMIZM" A „KOMUNISTYCZNE SEKCIARSTWO"

Moment pierwszy — to przeprowadzenie pewnego znaku równania pomiędzy „resztkami sekciarstwa" u komunistów a „reformizmem i neoreformizmem" w ruchu socjaldemokratycznym (trzymamy się na razie terminologii tow. Hochfelda). Ten znak równania powtarza się i w innych ustępach tez, — np. w tezie 23, gdzie jest mowa o konieczności „krytyki reformizmu, krytyki teorii „Trzeciej Siły", stanowiącej dziś groźne odrodzenie reformizmu, a równocześnie krytyki resztek komunistycznego sekciarstwa".

Pomijamy tutaj problem odmiennej treści klasowej „komunistycznego sekciarstwa" a reformizmu, problem, którego analizowanie zaprowadziłoby nas za daleko w historię. Postawimy zagadnienie tylko ze stanowiska praktycznej, bieżącej polityki.

Czy taki znak równania, czy takie wysunięcie obu tych zjawisk jako równorzędnych, zarówno co do swego niebezpieczeństwa, jak i co do swego nasilenia niebezpieczeństw jest zgodne z rzeczywistością odpowiada realnym warunkom naszej doby?

Na czym polega niebezpieczeństwo „resztek komunistycznego sekciarstwa"? Na tym, że utrudnia ono dojrzewanie jednolitego frontu, przesuwanie się na lewo, ku socjalistycznej rewolucji tych warstw robotniczych, które dotąd znajdują się pod wpływami burżuazji, a zwłaszcza pod wpływami prawicowych socjaldemokratów.

Na czym polega niebezpieczeństwo, jakie stanowią „reformiści", by użyć sformułowania tow. Hochfelda, niebezpieczeństwo, jakie stanowią głosiciele teorii „Trzeciej Siły"? Na tym, że rozbijają oni ruch robotniczy, tłumią bagnetami swych wojsk ruchy demokratyczne w krajach Europy (Bevin w Grecji), że jako ministrowie burżuazji każą strzelać do robotników (Jules Moch we Francji), organizują wpływy wojenne przeciw powstającym narodom kolonialnym (prawicowi socjaldemokraci we Francji, Holandii, Anglii), że wreszcie wytężają wszystkie siły, aby wprzęgnąć swe kraje w system przygotowań wojennych nowojorskej Wallstreet, przygotowań skierowanych przeciwko krajom demokracji ludowej i przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Polega ono i na tym, że — co jest szczególnie ważne z naszego, polskiego, punktu widzenia — zgodnie z polityką tejże nowojorskiej Wallstreet, patronują oni odrodzeniu niemieckiego imperializmu, że patronują antypolskiemu niemieckiemu rewizjonizmowi, że popierają ze wszystkich sił nowego „dobosza" imperializmu i tego rewizjonizmu — szajdemanowca Kurta Schumachera.

Trzeba sobie z tego zdać sprawę: „reformizm". dzisiejszy reformizm w cudzysłowie, to bynajmniej nie to samo, czym był reformizm za czasów, kiedy jeszcze polemizował z nim Fryderyk Engels, czy nawet ten reformizm, który wystąpił w Europie Zachodniej na przełomie XIX i XX w. To coś o wiele gorszego. Obecna kontynuacja reformizmu przeszła—w latach 1918—1919—chrzest walki zbrojnej przeciw rewolucji robotniczej. To prawicowi socjaldemokraci zdławili we krwi socjalistyczną rewolucję w Niemczech, wychowali pod swymi skrzydłami te wszystkie wojskowe bandy, z których później wyrósł hitleryzm niemiecki. Nie darmo Adolf Hitler, równocześnie z rozwiązaniem partii socjaldemokratycznej, równocześnie z torturowaniem w obozach koncentracyjnych tysięcy i dziesiątek tysięcy uczciwych socjalistów niemieckich polecił wypłacać nadal, w uznaniu jego zasług dla faszyzmu, emeryturę takiemu asowi prawicowej socjaldemokracji jak Gustaw Noske. Obecni kontynuatorzy „reformizmu", Blum i Jules Moch we Francji, Kurt Schumacher w Niemczech, to jeszcze krok dalej na drodze służby wielkiemu kapitałowi. Imperializm, którego strukturę gospodarczą tak szczegółowo opisał tow. Hochfeld w początkowych ustępach swych tez, posiada wpływ również i na ruch robotniczy: reformizm przestaje ostatecznie być odchyleniem **wewnątrz** ruchu, staje się narzędziem wroga klasowego **przeciwko** ruchowi robotniczemu.

Sekciarstwo w partiach rewolucyjno - marksistowskich jest zjawiskiem niezmiernie szkodliwym i dlatego zwalczanym stanowczo przez kierownictwa tych partii. Ale, mimo tej szkodliwości sekciarstwa — czy rzeczywiście, ze stanowiska socjalistycznego i ze stanowiska polskiej racji stanu, można zgodzić się na tezę, że ludzie, u których jeszcze wegetują resztki fałszywych sekciarskich koncepcji, są równie szkodliwi, jak Jules Moch we Francji, Bevin w Anglii i Schumacher w Niemczech?

Nie mniej rażąca jest różnica zasięgu obu niebezpieczeństw.

Jaki jest zasięg „resztek komunistycznego sekciarstwa?" Zwalczają je stanowczo kierownictwa wszystkich partii komunistycznych i marksistowskich.

Może być — odzywa się ono niekiedy w konkretnych pociągnięciach tej czy innej partii. Odżywa — by zostać następnie znów usunięte przez krytykę i przez praktyczne doświadczenie. Istnieje ono gdzieniegdzie w średnim aktywie poszczególnych partii marksistowskich. Ale maleje ono stale — przede wszystkim dzięki sukcesom osiąganym przez słuszną, wolną od sekciarstwa taktykę, ale także dzięki uporczywej walce toczonej z sekciarstwem przez kierownictwa wszystkich tych partii.

Jaki jest zasięg „reformizmu i neoreformizmu"? Rządzi on dzisiaj niemal niepodzielnie w partiach socjalistycznych Anglii, Francji, Belgii, Holandii, nie mówiąc już o Ameryce czy Szwecji. Nadaje ton na międzynarodowych konferencjach socjalistycznych. Przeforsował na konferencji uchwałę, popierającą plan Marshalla, plan przemiany Europy w kolonię amerykańskich monopoli i plan wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. „Reformizm i neoreformizm", jak go łagodnie nazywa tow. Hochfeld, pcha Francję ku faszyzmowi de Gaulle'a, toruje w Anglii drogę do powrotu rządów jawnej reakcji, stanowi wszędzie w Europie jedno z głównych ramion amerykańskiego imperializmu.

Czy rzeczywiście można nastroje, wegetujące jeszcze gdzieniegdzie w części średniego aktywu partii komunistycznych porównać co do zasięgu z prądem, określającym w tej chwili ideologię i politykę większości partii socjalistycznych świata?

Odpowiedź na te pytania pozwoli nam uświadomić sobie i znaczenie momentu drugiego.

„Resztki sekciarstwa" nie rządzą już ani w jednej z większych partii komunistycznych świata. Przezwyciężenie ostateczne tych resztek, wytrzebienie ich ze świadomości tych warstw, w których one dotąd wegetują, da się wykonać drogą walki ideologicznej, drogą wyjaśniania i tłumaczenia słusznej linii. Konieczność organizacyjnych cięć może się tu pojawić tylko w jakichś wyjątkowych wypadkach. Jasne jest także, że można powiedzieć z grubsza, iż żadna z tych partii proletariatu swego kraju nie zawiedzie, iż każda z tych partii spełni swą rolę w walce o zwycięstwo socjalizmu w swym kraju.

Czy jedno i drugie można powiedzieć, np. o partii socjalistycznej Francji, albo partii labourzystowskiej w Wielkiej Brytanii? Czy można przypuścić, że Jules Moch strzelający do robotników Paryża, że Bevin ratujący swymi bagnetami faszystów greckich przed zwycięstwem demokracji w Grecji, że Blum, gość honorowy banków nowojorskich i zaciekły wróg Związku Radzieckiego że Jouhaux, rozbijający za amerykańskie pieniądze ruch zawodowy francuski w chwili ofensywy wielkiego kapitału na klasę robotniczą Francji, ulegną chociażby najwymowniejszym argumentom zwolenników jednolitego frontu i szczerze socjalistycznej polityki?

NAD PRAWICĄ SOCJALDEMOKRATYCZNĄ PROLETARIAT MUSI „PRZEJŚĆ DO PORZĄDKU"

Klasa robotnicza nie powinna przejść i nie przejdzie do porządku nad jednolitofrontowym, szczerze rewolucyjnym ruchem socjalistycznym nad partiami takimi, jak włoska partia socjalistyczna, jak nasza PPS czy partia socjalistyczna węgierska. Te partie stanowią rzeczywiście „niezbędny czynnik walki o władzę ludową" w ich krajach, by użyć sformułowania tow. Hochfelda. Rewolucyjny i socjalistyczny ich dorobek pozostanie dorobkiem klasy robotniczej bez względu na to, jak w przyszłości ukształtują się formy organizacyjne ruchu robotniczego w ich krajach. Ale jest tak dlatego, że te partie same przeszły do porządku nad **swoją prawicą**, że zasadnicze linie polityki tych partii oznaczają zerwanie z koncepcjami prawicy socjaldemokratycznej. Czy byłaby np. do pomyślenia rola odgrywana obecnie przez PPS w państwie ludowym, gdyby w dzisiejszej PPS mieli wpływ i znaczenie wszelcy Zarembowie, Pużacy, Obarscy i Żuławscy?

Ale trzeba powiedzieć jasno, że rola „niezbędnego czynnika walki o władzę ludową“ — to nie jest coś, co się nabywa raz na zawsze, wraz z nazwą partii socjalistycznej, czy też nawet — z określoną liczbą członków, należących do klasy robotniczej. Tę rolę trzeba zdobyć — zdobyć słuszną polityką, zdobyć rzeczywistym udziałem w tej walce. Dlatego sprawa przezwyciężenia prawicowej polityki przywódców zachodnich partii socjalistycznych, sprawa przezwyciężenia bevinizmu, blumizmu, schumacheryzmu itd. jest w pierwszym rzędzie kwestią decydującą o przyszłości opanowanych przez te „izmy“ partii socjalistycznych, jako rzeczywiście niezbędnego czynnika walki o władzę ludową w ich krajach.

Tam bowiem gdzie — jak we Francji czy Anglii — partie socjalistyczne okazują się niezdolne do przełamania swoich Blumów i Bevinów, tam klasa robotnicza musi przejść do porządku nad tymi partiami, jeśli ma spełnić swe historyczne zadanie, jeśli ma osiągnąć swe zasadnicze cele klasowe. Może to odbyć się w formie francusko - włoskiej przez zredukowanie do minimum wpływów organizacji opanowanych przez prawicę w klasie robotniczej (renegaci socjalizmu włoskiego spod znaku Saragata zebrali, jak wiadomo, w ostatnich wyborach do Związków Zawodowych akurat 2% głosów, a rozłamowa akcja blumowców we Francji, mimo olbrzymiego nakładu środków materialnych, objęła związki liczące zaledwie kilkanaście procent zorganizowanych związkowców). Może to dokonać się także przez wytworzenie nowych lewicowych, rewolucyjnych jednolitofrontowych ośrodków w dawnych partiach socjalistycznych — jak to zapowiada się w Anglii. Ale to jest już sprawą w gruncie rzeczy podrzędną.

Ostatnia Rada Naczelna PPS ustosunkowała się jasno do prawicy socjalistycznej. Stwierdziła ona dobitnie:

> „Droga wiedzie tylko na lewo. Wróg jest tylko na prawo. Partner do współpracy znajduje się tylko na lewej stronie barykady“.

Rezolucja CKW w sprawie sytuacji międzynarodowej, referat tow. Langego na Kongresie Wrocławskim skierowane były przeciwko imperializmowi amerykańskiemu i zawierały obszerną krytykę jego socjalistycznych agentów — prawicowych przywódców socjaldemokratycznych Zachodu. O „resztkach komunistycznego sekciarstwa“ nie było w nich bodajże i wzmianki. Nie było — bynajmniej nie dlatego, że, jak chce tow. Hochfeld, każdy powinien krytykować przede wszystkim własnych towarzyszy. Takie postawienie zagadnienia byłoby postawieniem zasadniczo fałszywym. Towarzysze z PPS niejednokrotnie dali dowód, że umieją krytykować szczerze to, co im się nie podoba w partiach rewolucyjno - marksistowskich. Ogień skierowany został na prawicowych socjaldemokratów, głosicieli „Trzeciej Siły“ i entuzjastów planu Marshalla, dlatego bo oni właśnie w chwili obecnej stanowią konkretne, groźne niebezpieczeństwo dla sprawy socjalizmu i demokracji, dla przyszłości ruchu socjalistycznego w Europie.

Znowu trzeba stwierdzić — tezy tow. Hochfelda oznaczają cofnięcie PPS wstecz na odcinku teorii, rewizję osiągnięć, do których już Polska Partia Socjalistyczna doszła w swej słusznej rewolucyjnej praktyce.

SWOBODY OBYWATELSKIE W OGÓLE, CZY TEŻ WOLNOŚĆ MAS LUDOWYCH?

Brak jasnego postawienia sprawy państwa ludowego w tezach tow. Hochfelda — brak prowadzący w praktyce do ześlizgiwania się na pozycje właśnie jakiegoś reformizmu czy półreformizmu — ujawnia się również w braku jasności w innym zasadniczym zagadnieniu: w zagadnieniu swobód politycznych w warunkach demokracji ludowej.

Cytowaliśmy powyżej ustęp tezy 30 tow. Hochfelda o warunkach zdobycia i utrzymania władzy przez rząd ludowy. Niestety tow. Hochfeld nie po-

zostaje przy sformułowaniach tego ustępu i w szeregu dalszych tez usiłuje je „poprawić“ — „poprawić“ na gorsze.

Jak wygląda sprawa swobód politycznych w naszym marksistowskim ujęciu?

Uważamy swobody polityczne w warunkach burżuazyjnej demokracji za **postęp historyczny**, za krok naprzód w rozwoju dziejowym. Uważamy tak przede wszystkim dlatego, bo te swobody pozwalają klasie robotniczej zorganizować się dla walki, bo pozwalają awangardzie robotniczej uświadamiać najszersze masy ludowe. Ale zdajemy sobie sprawę z faktu, że w warunkach burżuazyjnej demokracji te swobody grają konkretnie na rzecz przede wszystkim burżuazji, że korzystanie z tych swobód przez klasę robotniczą jest ograniczone nawet w najdoskonalszych dotąd burżuazyjnych demokracjach i że nawet w tych demokracjach swobody te są deptane z chwilą, kiedy ich istnienie zagraża samemu istnieniu burżuazyjnego ładu.

Więcej: wiemy, że w warunkach imperializmu, w warunkach panowania finansowego kapitału nawet ta burżuazyjna, ograniczona demokracja staje się tylko cieniem samej siebie, ulega stopniowej likwidacji. Potężne monopole kapitalistyczne podporządkowują sobie wszystkie te burżuazyjne i drobnomieszczańskie partie polityczne, które odzwierciedlały różnice interesów wewnątrz klas posiadających. Zanika stopniowo nawet ta pozorna niezależność i odrębność, jaką posiadają te partie w kapitaliźmie przedmonopolistycznym, w kapitaliźmie wolnej konkurencji.

Imperializm stwarza przesłanki i możliwość faszyzmu. Ta możliwość staje się rzeczywistością, skoro wielki kapitał czuje się zagrożony, a masy ludowe nie stawiają dostatecznie silnego oporu próbom narzucenia im faszyzmu.

Właśnie dlatego, broniąc — i broniąc słusznie — swobód demokratycznych w warunkach burżuazyjnej demokracji, nie można ograniczać się do tej obrony. Trzeba **iść naprzód** — do obalenia finansowego kapitału.

W naszych polskich warunkach oznacza to: trzeba iść drogą ludowej demokracji.

W ludowej demokracji dążymy do odwrócenia sytuacji, którą mamy w demokracji burżuazyjnej. Demokracja ludowa gwarantuje wolność, gwarantuje swobody polityczne mas ludowych, **ale stawia zaporę faszystowskiemu wynaturzeniu klas wyzyskujących. Ogranicza ich swobody przynajmniej w tym stopniu, że nie pozwala na wykorzystanie** tych swobód dla prób przywrócenia starego ładu. Sprawa wolności w ogóle, wolności człowieka jest droga i bliska nam marksistom, przedstawicielom rewolucyjnej klasy robotniczej. Ale wiemy, że pierwszą przesłanką urzeczywistnienia tej wolności jest zniesienie ucisku i wyzysku ludzi pracy przez wielką burżuazję. Dlatego uznając—w ramach zakreślonych przez wzgląd na bezpieczeństwo demokracji ludowej — ogólne prawa obywatelskie, kładziemy główny nacisk na wo'ność i prawa obywatelskie mas ludowych, na złamanie politycznego i gospodarezego panowania wielkiego kapitału.

Inaczej tow. Hochfeld.

Tow.Hochfeld czyni z „osiągnięć poprzednich okresów walki o prawa i wolności obywatelskie“ fetysza. Bo czymże innym, jeśli nie osobliwym nieporozumieniem tłumaczyć takie np. zdanie z tezy 11:

> „Stany Zjednoczone wprawdzie coraz brutalniej stosują zarówno w stosunkach wewnętrznych jak i międzynarodowych politykę „żelaznej stopy“, równocześnie jednak mogą pozwo'ić na zachowanie zasadniczych form i nietkniętej symboliki formalnej demokracji“.

Rzuca się tu w oczy wewnętrzna sprzeczność: albo „żelazna stopa“ (tak w genialnym przewidywaniu przyszłości, wiele lat temu, nazwał faszyzm powieściopisarz amerykański, Jack London) albo „zasadnicze formy formalnej demokracji“. Ale jedno i drugie równocześnie to doprawdy dziwoląg. Dziwoląg świadczący, że tow. Hochfeld całkowicie zapomniał o marksistowskiej teorii państwa, którą sam wyłożył w swej tezie 30.

Nie da się pogodzić z formułą tow. Hochfelda rzeczywistość współczesnej Ameryki. Czy ustawy antyrobotnicze, określane jako „niewolnicze" nawet przez najbardziej prawicowych związkowców są do pogodzenia z „zasadniczymi formami" demokracji? Z jaką demokracją jest do pogodzenia formalna dyskryminacja w stosunku do Murzynów, faktyczna w stosunku do Amerykanów pochodzenia słowiańskiego, łacińskiego lub żydowskiego, występująca w przeważnej części Stanów? Jak jest do pogodzenia z demokracją terror w stosunku do działaczy komunistycznych, usuwanie nawet podejrzanych o komunizm z pracy we wszelkich instytucjach i fabrykach, na których kierownictwo ma państwo jakikolwiek wpływ, więcej — usuwanie pracowników państwowych za sympatię do kierunku burżuazyjnego postępowca, byłego wiceprezydenta Stanów, Wallace'a? Gdzie tu tow. Hochfeld dopatrzył się „zachowania zasadniczych form i nietkniętej symboliki formalnej demokracji"? Statua Wolności pozostała wprawdzie u wjazdu do portu nowojorskiego, ale to jest przecież nieco za mało dla zaryzykowania podobnego twierdzenia.

Kiedyś Churchill określił demokrację jako ustrój, w którym „porządny właściciel przedsiębiorstwa" może raz na kilka lat wypowiedzieć się na temat kierunku swego rządu, bez obawy przed naciskiem „wszelakiej hołoty". Ale Churchill jest, jak wiadomo, skrajnym konserwatystą, jawnym przedstawicielem kapitału. Dał on wyraz burżuazyjnemu ujęciu demokracji: demokracja to jest wolność decydowania o losach kraju przez burżuazję, ludowi wara od tego! W gruncie rzeczy tym samym pojmowaniem demokracji kierowali się prawicowo - socjalistyczni przywódcy Republiki weimarskiej, kiedy pozwalali Hitlerowi na rozwijanie szerokiej działalności, ale równocześnie kierowali całe ostrze swych represji przeciwko komunistom niemieckim.

To samo osobliwe pojmowanie demokracji służy za wytyczną dla blumowców francuskich — z wiadomymi rezultatami.

Praktyka PPS, praktyka polskiej demokracji ludowej, praktyka rządu Rzeczypospolitej, na którego czele stoi sekretarz generalny CKW PPS, jest daleka od tego churchillowsko - blumowskiego pojmowania demokracji.

CO PRZESZKADZA PLANOWEJ GOSPODARCE — PRZEMOC PROLETARIATU CZY PANOWANIE BURŻUAZJI?

Tow. Hochfeld nie może uniknąć szeregu sprzeczności. W tezie 50 czytamy na przykład:

„Budowanie planowej, uspołecznionej gospodarki i realizacja zasady sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego są niezmiernie utrudnione, jeśli w ogóle możliwe, bez równoczesnego pogłębiania i rozszerzania praw obywatelskich".

Tutaj poplątanie, wynikające z braku zasadniczego odróżnienia praw obywatelskich wogóle z jednej strony a praw i swobód obywatelskich mas ludowych z drugiej strony prowadzi autora już na oczywiste manowce. Bo przecież właśnie budowanie planowej, uspołecznionej gospodarki i realizacja zasady sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego zostały umożliwione dopiero przez cały szereg zarządzeń takich, jak reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu — reform, które dopiero po ich dokonaniu zostały formalnie zaakceptowane przez naród. Jak byłoby możliwe budowanie przez nas planowej, uspołecznionej gospodarki i bardziej sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego, gdyby nie było w Polsce tych reform?

Cóż więc zostaje z twierdzenia tow. Hochfelda o niemożliwości budowania planowej, uspołecznionej gospodarki i bardziej sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego bez pogłębiania i rozszerzania praw i swobód obywatelskich w ogóle? Wszystkie kraje, gdzie na serio i rzeczywiście zabrano się do budowania planowej gospodarki i bardziej sprawiedliwego podziału dochodu społecznego — zarówno kraje demokracji ludowej, jak socjalistyczny Związek Radziecki — poszły po linii innej — po linii pogłębiania i rozszerzania

praw i swobód politycznych mas ludowych przy równoczesnym ograniczaniu tych swobód dla czynników reakcyjnych, reprezentantów interesów politycznych i społecznych klas wyzyskujących. Tam zaś gdzie z „rozszerzania i pogłębiania praw i swobód politycznych" uczyniono sobie pozornie fetysza — jak w Anglii, Francji i... Grecji — tam mamy ograniczenie praw i swobód mas ludowych przy równoczesnym pogłębianiu i rozszerzaniu praw i swobód politycznych faszystów i innych reakcjonistów.

Znowu mści się tu na tow. Hochfeldzie zasadnicza niejasność jego pozycji w sprawie państwa burżuazyjnego i państwa ludowego lub robotniczego. Ze stanowiska marksistowskiej teorii państwa bowiem cała ta, tak zawiła w ujęciu tow. Hochfelda sprawa wygląda jasno i prosto.

Tam gdzie został rozbity aparat państwowy burżuazji i stworzony nowy aparat państwowy mas ludowych, gdzie rzeczywista władza znajduje się w ręku tych mas, tam możliwa jest planowa gospodarka i bardziej sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego. Tam zostały zagwarantowane w rzeczywistości, nie tylko formalnie, nie tylko „na gębę", wolność i prawa obywatelskie mas ludowych. Ale tam także została w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od warunków i konieczności, ograniczona wolność faszystów i reakcjonistów.

Tam gdzie nie został rozbity aparat państwowy burżuazji, tam gdzie w rzeczywistości, dzięki swemu panowaniu nad tym aparatem państwowym, sprawuje nadal władzę wielki kapitał, tam nie ma mowy o rzeczywistej gospodarce planowej, ani o bardziej sprawiedliwym rozdziale dochodu społecznego. Tam broni się zaciekle najważniejszego „prawa obywatelskiego" wielkiego kapitału: prawa do wyzysku mas ludowych, nie dbając bynajmniej o to, czy przy tej sposobności nie nadwyręży się wolności i swobód obywatelskich nie tylko proletariatu, nie tylko chłopów i inteligencji pracującej, lecz nawet tych nielicznych, naiwnych burżuazyjnych liberałów, którzy biorą na serio własne wolnościowe deklamacje.

IDYLLA WRASTANIA BURŻUAZJI W SOCJALIZM

Tow. Hochfeld w gruncie rzeczy nie docenia trudności, nie docenia ostrości walki klasowej, jaka jest niezbędna dla realizacji socjalizmu — realizacji na jakiejkolwiek drodze, także na naszej polskiej drodze „łagodnej rewolucji", na drodze ludowej demokracji.

W swej tezie 37 pisze tow. Hochfeld zupełnie słusznie:

„Przeprowadzenie zasadniczych reform społecznych w Polsce przez rząd ludowy nie oznacza, że rewolucja została zakończona. Wręcz przeciwnie, reformy złamały dopiero zapory społeczne postawione na drodze stałego postępu. Reformy nie są końcem, lecz początkiem rewolucyjnych przemian, dokonywających się w majestacie prawa i ewolucyjnie. Struktura społeczna i gospodarka narodowa w Polsce mają w ustroju demokracji ludowej charakter nie statyczny, lecz dynamiczny".

Podyskutowalibyśmy może z autorem tez na temat „ewolucyjności" dokonywających się u nas przemian i szeregu innych sformułowań jego tezy. Jeśli idzie o nas, powiedzielibyśmy bardziej konkretnie: w Polsce złamany został aparat państwowy przeciwstawiający się reformom, władza przeszła do rąk mas ludowych, w których interesie leżą zasadnicze reformy społeczne. Ale to jest dyskusja raczej terminologiczna. W treści tow. Hochfeld stwierdza słusznie: struktura społeczna Polski dzisiejszej przechodzi proces rozwoju, okres marszu naprzód, ku pełnej sprawiedliwości społecznej, ku socjalizmowi.

Niestety, zaledwie tow. Hochfeld wypowiedział tę słuszną myśl, a już śpieszy on, by się „poprawić" — niestety znowu poprawić na gorsze.

W tezie 43 czytamy znowu:

„Rola sektora miejskiej przedsiębiorczości prywatnej ulega zasadniczym przemianom. Powoli znika typ społeczny lumpenburżuja, a coraz większego znaczenia nabiera rzemieślnik, kupiec lub fachowiec-przedsiębiorca, dzia-

łający w przymierzu z sektorem państwowym, w granicach prawa i poza możliwością pasożytowania na gospodarce publicznej. Kooperatyzacja rzemiosła i fachowej przedsiębiorczości prywatnej obok całkowitego regulowania stosunków w prywatnym obrocie towarowym leży na linii rozwoju".

Doprawdy, że ta słodkawa idylla bardziej przypomina sprawozdanie Izby Przemysłowo - Handlowej, z funkcji i urzędu powołanej do reprezentowania świata „prywatnej inicjatywy", aniżeli marksistowską analizę polskiej rzeczywistości społecznej.

Jak można, przy opisywaniu dynamiki sektora prywatnego, pominąć fakt że rozwój tego sektora odbywa się w drodze nieustannej walki o jego kierunek ewolucji. Jak można pomijać fakt, że przy „znikaniu" typu lumpenburżuja decydującym czynnikiem jest fakt istnienia państwa ludowego, które całym wachlarzem środków — od polityki kredytowej i ulg podatkowych dla pożytecznej działalności prywatnej inicjatywy, do represji podatkowych i nawet karnych, do Komisji Specjalnej włącznie — wpływa na rozwój sektora prywatnego w pożądanym przez demokrację ludową kierunku? Jak marksista może mówić o „przymierzu" sektora prywatnego — a więc także, a nawet przede wszystkim jego kapitalistycznej części — z sektorem państwowym? Przecież jest oczywiste, że ta kapitalistyczna część sektora prywatnego dąży dziś najrozmaitszymi sposobami do podminowania systemu uspołecznionej gospodarki, do rozszerzenia swego zasięgu działalności, do narzucenia gospodarce narodowej swoich praw, praw chaosu rynku towarowego. Jak można mówić o przedsiębiorcy kapitalistycznym, który działa „w granicach prawa poza możliwością pasożytowania na gospodarce publicznej" i równocześnie pominąć milczeniem fakt, że utrzymanie go w tych granicach, pozbawienie go tej możliwości — to, przynajmniej dziś wcale nie akt jego dobrej woli i zrozumienia konieczności rozwojowych przyszłości, lecz rezultat codziennej, uporczywej, wytrwałej walki pomiędzy czynnikami anarchicznymi sektora prywatnego a państwem ludowym, walki o kontrolę i uregulowanie tego odcinka.

Być może, tow. Hochfeldowi szło o podkreślenie w tezach programowych pozytywnego stosunku do „inicjatywy prywatnej", zapewnienie kół tej „inicjatywy prywatnej", że znajdzie się dla niej miejsce w warunkach Polski Ludowej. To jest oczywista słuszne. Rząd, w którym partie robotnicze posiadają głos bardzo poważny, odnosi się i będzie odnosił się pozytywnie do rozwoju sektora prywatnego — w ramach zakreślonych przez ustrój demokracji ludowej i przez jego gospodarkę planową. To nie tylko można, lecz także należy powiedzieć. Lecz należy to powiedzieć w formie, która nie zamienia walki o kierunek rozwoju sektora prywatnego w cukierkowatą teorię o wrastaniu burżuazji (czyli „fachowego przedsiębiorcy") w „sojusz z sektorem państwowym", niemal że — w socjalizm.

CZY TRZEBA OSŁABIAĆ CZY WZMACNIAĆ PAŃSTWO LUDOWE?

Klasy wyzyskujące, klasy pasożytnicze istnieją nadal, nawet w warunkach demokracji ludowej. Będą one przeciwstawiały się każdemu krokowi naprzód na drodze do pełnej sprawiedliwości społecznej w Polsce, na drodze ku Polsce socjalistycznej. Będziemy szli naprzód w walce — w walce tym ostrzejszej, że te klasy znajdują oparcie w siłach reakcji międzynarodowej, o których dosyć obszernie jest mowa w tezach.

Oto dlaczego na porządku dnia stoi umacnianie aparatu państwowego demokracji ludowej, zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i w dziedzinie politycznej, a nie szukanie dróg jego osłabiania i rozmontowywania.

A akcentów zmierzających do takiego osłabiania jest sporo w tezach tow. Hochfelda.

Co znaczą np. wysunięte m. in. w tezie 32 postulaty:

„zagwarantowania w sposób instytucjonalny i na wszystkich szczeblach organizacyjnych kontroli i wpływu ludowego czynnika społecznego zarówno

w zakresie dyspozycji życiem gospodarczym jak i w dziedzinie dyspozycji politycznej?

„zagwarantowania w sposób instytucjonalny możliwości likwidacji niezbędnych w okresie przejściowym dyktatorskich środków sprawowania władzy?"

Gwarancją kontroli i wpływu ludowego czynnika społecznego w demokracji ludowej jest skład i struktura aparatu państwowego i czołowy udział stronnictw robotniczych w rządzeniu tym państwem.

Co mogą tutaj oznaczać słowa „w sposób instytucjonalny"? Czyżby tow. Hochfeldowi chodziło o jakieś ciała wybrane w rodzaju rad zakładowych, rad miejskich, rad powiatowych itd.? Te ciała istnieją u nas, są nadal rozbudowywane, ale nie w przeciwstawieniu do aparatu państwa ludowego czy też do stronnictw politycznych ludowej demokracji, lecz jako części składowe tego aparatu. Jak wyobraża sobie tow. Hochfeld „kontrolę i wpływ" takich instytucji „na wszystkich szczeblach organizacyjnych" zarówno w zakresie dyspozycji życiem gospodarczym, jak i w dziedzinie dyspozycji politycznej? Czy ma to oznaczać, że Rada Powiatowa, powiedzmy w Dąbrowie Tarnowskiej, ma decydować o linii politycznej administracji państwowej na tym terenie? Albo, że Rada Zakładowa takiej czy innej fabryki ma decydować o tym, co w tej fabryce będziemy produkować, albo którą produkcję należy zarzucić?

Podobne akcenty przebijają i w tezie 44, w której tow. Hochfeld mówi, że „sektor państwowy nie może przeciwstawiać się spółdzielczości, jeśli postulat demokracji gospodarczej ma być zrealizowany" i gdzie wysuwa postulat „upublicznienia spółdzielczości i usamorządowienia sektora państwowego".

Sektor państwowy oczywista nie powinien przeciwstawiać się spółdzielczości. Nie powinien tego czynić z prostej przyczyny, że spółdzielczość — należycie skoordynowana spółdzielczość — jest częścią gospodarki uspołecznionej. Ale bynajmniej nie dlatego, że spółdzielczość jest jakąś „demokracją gospodarczą", demokracją różniącą się od sektora państwowego. Słowo „demokracja gospodarcza" wprowadzili kiedyś prawicowi socjaldemokraci, jak chociażby Karol Renner, aby przekonać robotników, że rozbudowa rad zakładowych, ubezpieczeń społecznych itd. — bez naruszenia prywatnej własności środków produkcji — jest drogą do socjalizmu. Ale jeśli chcemy już nawiązać do tego słowa, to sens jego może być tylko jeden: prawdziwą demokracją gospodarczą jest wywłaszczenie wielkiego kapitału i przejęcie zasadniczych środków produkcji przez reprezentację całego narodu, państwo ludowe.

W tym świetle osobliwie wygląda postulat „usamorządowienia sektora państwowego". „Samorządem" sektora państwowego jest Rząd Rzeczypospolitej i Sejm, który określa jego politykę. Innego samorządu sektora państwowego być nie może. Czy tow. Hochfeld chciałby może wprowadzić „usamorządowienie sektora państwowego" podług branż czy poszczególnych przedsiębiorstw? Czy chciałby, aby załogi poszczególnych zakładów pracy określały swój plan produkcyjny, zakres inwestycji, wybierały swych dyrektorów itd. itd. Nie byłby to socjalizm, lecz rodzaj kapitalizmu z kolektywną własnością poszczególnych warsztatów pracy, ze wszystkimi minusami ustroju kapitalistycznego, z chaosem produkcyjnym, z kryzysami, z bezrobociem itd. itd.

Tow. Hochfeld niewątpliwie pamięta polemikę Marksa i Engelsa przeciwko anarchistom, polemikę, w której naukowy socjalizm stanowczo odrzucił wszelkie tego rodzaju mrzonki. Po cóż więc używa sformułowań przypominających takie właśnie anarchistyczne czy syndykalistyczne pomysły? Zdaje się nam, że przyczyną tego jest pokutująca jeszcze wciąż u tow. Hochfelda nieufność do naszego państwa ludowego, wynikająca z nieprzemyślenia do końca zagadnienia istoty tego państwa. Pisaliśmy już o tym w „Nowych Drogach". Pisaliśmy już wtedy, że jedynym środkiem na wszelkiego rodzaju „niebezpieczeństwa" jest jeszcze dalej idące zbliżenie aparatu państwowego do mas ludowych, jeszcze staranniejsze karczowanie go z elementów dawnego ustroju, z przeżytków psychologicznych dawnego państwa, państwa klas wyzyskujących.

Ten moment odzywa się również w cytowanym przez nas sformułowaniu o „możliwości likwidacji dyktatorskich środków sprawowania władzy".

O jakie „dyktatorskie środki sprawowania władzy" chodzi właściwie tow. Hochfeldowi. Nie pozbawiliśmy byłych obszarników czy wielkich kapitalistów praw politycznych. Chyba nie chodzi o dopuszczenie do działalności stronnictw i ugrupowań politycznych, dążących do przywrócenia w Polsce ustroju wielko-kapitalistycznego. A może chodzi o instytucje typu Komisji Specjalnej, posiadające istotnie nie małe zasługi w zmniejszaniu się w Polsce elementów szkodnictwa antypaństwowego? Jeśli to tow. Hochfeld nazywa „środkami dyktatorskimi" — to sądzimy, że te środki pozostaną w mocy tak długo, jak długo będą istniały elementy, wymagające swą działalnością tego rodzaju środków.

To wynika w sposób oczywisty z marksistowskiej teorii państwa.

Inna rzecz, że w miarę rozwoju demokracji ludowej ku socjalizmowi i ku dobrobytowi, w miarę, jak będzie się zmieniała struktura społeczna kraju, a reakcja będzie traciła resztki posiadanego przez nią dotąd wpływu na zacofane dotąd warstwy narodu, w zależności również od rozwoju sytuacji międzynarodowej — szereg środków niezbędnych dzisiaj może okazać się zbędnymi jutro. Nie widzimy jednak żadnej możności „instytucjonalnego" zagwarantowania możliwości likwidacji „tych środków".

Cóż bowiem może być za „zagwarantowanie"? I kto miałby przestrzegać jego wykonania? W kraju trwa walka pomiędzy siłami postępu a siłami reakcji. Kto — poza samymi siłami postępu — może ocenić, jakie środki są dla nich niezbędne w walce o zabezpieczenie demokratycznego rozwoju kraju? Jakie „instytucjonalne gwarancje" mogą stworzyć takiego rozjemcę, taką „trzecią siłę" pomiędzy obozem postępu a obozem wstecznictwa? Wobec kogo mają działać te „instytucjonalne gwarancje"? Wobec państwa ludowego, własnego państwa mas ludowych? Co oznaczałoby rozparcelowanie Rzeczypospolitej na poszczególne jednostki terenowe, w których linia polityczna administracji zależałaby od składu lokalnych władz samorządowych? Oznaczałoby, że linia Rządu Rzeczypospolitej, linia obozu demokracji polskiej, reprezentującej olbrzymią większość narodu byłaby sabotowana, nie byłaby realizowana na tych terenach, gdzie jeszcze istnieją silniejsze wpływy reakcji, czyli że powstałby w Polsce szereg mniejszych czy większych autonomicznych wysepek wstecznictwa, autonomicznych państewek burżuazyjnych. Co oznaczałoby „usamorządowienie sektora państwowego" — czyli mówiąc po prostu oddanie dyspozycji poszczególnymi zakładami pracy czy gałęziami przemysłu w ręce ciał, wybranych przez załogi tych przedsiębiorstw i gałęzi przemysłu? Oznaczałoby otworzenie na oścież bram taniej demagogii, przeciwstawiającej chwilowe interesy lokalne tych czy innych grup pracowniczych interesowi całej klasy robotniczej, całego narodu. Oznaczałoby niesłychane utrudnienie wszelkiego ogólno-polskiego planowania, ułatwienie roboty wszelkim agentom wielkiego kapitału, usiłującym siać chaos, aby w ten sposób udowodnić, że jedynie słuszna droga — to oddanie fabryk prywatnym kapitalistom.

Mógłby ktoś powiedzieć, że rola partii robotniczych, polegałaby na tym właśnie, aby takiej demagogii i takiej szkodniczej robocie przeciwstawić jasną, ogólno-państwową, ogólno-polską, ogólno-robotniczą rację stanu. Słusznie — ale po co stwarzać warunki, w których wstecznictwu i agentom wielkiego kapitału jest w ogóle łatwiej walczyć przeciwko tej słusznej, ogólnopolskiej, ogólno-robotniczej racji stanu? Przecież jest rzeczą oczywistą, że dla złamania wstecznictwa i agentur wielkiego kapitału w tych warunkach trzebaby było zmarnować wiele najlepszych sił, które teraz zużywamy z pożytkiem dla dzieła odbudowy. Przecież jest oczywiste, że za tego rodzaju eksperymenty naród polski, a przede wszystkim polski świat pracy, musiałby zapłacić w najlepszym razie daleko idącym opóźnieniem odbudowy kraju i rozwoju ku socjalizmowi, olbrzymim marnotrawstwem sił i pracy.

Ciała samorządowe są na to, aby zajmowały się sprawami terenowymi. Rady Zakładowe są reprezentacją interesów klasy robotniczej, wielką szkołą gospodarowania dla mas pracujących, organem społecznej kontroli nad administracją gospodarczą. Należy ich uprawnień przestrzegać i je rozszerzać. Ale „dyspozycja gospodarcza" i „dyspozycja polityczna", muszą należeć do reprezentacji całego narodu, do wybranego przez najszersze masy ludowe Sejmu Rzeczypospolitej i wyłonionego przezeń, odpowiedzialnego przed nim Rządu, do ludowego, demokratycznego państwa.

CZY W SPOŁECZEŃSTWIE BEZKLASOWYM MOGĄ ISTNIEĆ PARTIE POLITYCZNE?

Przechodzimy do zagadnienia ostatniego: do spraw partyjnych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Do spraw ruchu robotniczego, jedności działania i jedności organicznej klasy robotniczej.

Partia nasza już od dłuższego czasu mówi jasno, że nie ma podstaw do istnienia **na stałe** dwóch partii robotniczych w Polsce. Różnice tradycji, różnice przeszłości politycznej nie usprawiedliwiają takiego podziału. Obie nasze partie są dziś partiami masowymi, liczącymi wiele setek tysięcy członków każda. Wśród tych setek tysięcy — **w obu** naszych partiach — są ludzie o różnej przeszłości politycznej i różnych tradycjach. A jednak nikt nie zaprzeczy, że na gruncie partyjnej ideologii, na gruncie partyjnej praktyki, na gruncie codziennej partyjnej roboty, ci ludzie zrastają się ze sobą w jeden zwarty kolektyw.

Dlaczego miałoby być inaczej przy połączeniu obu naszych partii w jedną partię klasy robotniczej w Polsce?

Istnienie w tej chwili dwóch partii robotniczych w Polsce jest uwarunkowane faktem, że w tej chwili istnieją jeszcze pomiędzy nami różnice ideologiczne. Różnice te byłyby nie do przezwyciężenia, gdyby interesy klasowe, gdyby położenie społeczne zasadniczej masy członkowskiej naszych partii było różne. Ale tak, jak wiadomo, **nie jest.** Obie nasze partie składają się w masie swojej z ludzi pracy, z przewagą — znowu w obu partiach — robotników fizycznych. To znaczy — nie ma jakichś obiektywnych przyczyn, które uzasadniałyby utrzymanie się na stałe tych różnic ideologicznych. Przeciwnie— interes klasowy zasadniczej masy członkowskiej obu naszych partii jest **wspólny. Ten** interes klasowy działa w kierunku coraz dalej idącego zbliżenia ideologicznego, w kierunku coraz wyraźniejszej jedności ideologicznej obu naszych partii.

Ten interes klasowy wymaga **jedności sił roboczych.** Tylko dzięki jednolitemu frontowi, tylko dzięki jedności działania, osiągnęliśmy wszystkie nasze dotychczasowe sukcesy, obaliliśmy panowanie wielkiego kapitału i obszarnictwa w Polsce. Ale każdy z nas wie, że fakt istnienia dwóch partii w łonie klasy robotniczej niejednokrotnie prowadził do tarć, nieporozumień, sporów, które poważnie zmniejszały naszą zdolność działania, poważnie utrudniały naszą walkę. Stąd wniosek: trzeba dążyć do połączenia obu naszych partii w jedną partię ludu pracującego Polski, we wspólną partię, opartą na ideologii marksizmu — naukowego socjalizmu.

Nie można tego oczywista zrobić od razu, w sposób mechaniczny. Trzeba stworzyć warunki takiego połączenia. To znaczy — trzeba dążyć do jedności nie tylko działania, lecz również ideologii. Trzeba dążyć do wyjaśnienia istniejących pomiędzy nami różnic ideologicznych, do wyjaśnienia ich drogą rzeczowej, przyjaznej, towarzyskiej, ale zarazem gruntownej dyskusji, do oświetlenia tych różnic zarówno ze stanowiska naukowego socjalizmu jak i ich praktycznego znaczenia w naszej polskiej rzeczywistości, oświetlenia po to, aby te różnice **przezwyciężyć.** Kiedy wypracujemy naszą wspólną ideologię, konkretną, marksistowską ocenę stanu obecnego i dróg rozwojowych Polski — wtedy droga do jedności organicznej, jedności prawdziwej, nie mechanicznej będzie otwarta.

W tym duchu mówił na Kongresie Wrocławskim tow. Wiesław:

„W warunkach demokracji ludowej, kiedy klasa robotnicza znajduje się u steru władzy i kieruje rozwojem stosunków społecznych w kierunku socjalizmu, jednolity front musi prowadzić do politycznej jedności klasy robotniczej, czyli do powstania jednej partii robotniczej.

Jesteśmy świadomi tego, że partia nasza nie może zmusić ani też nie ma zamiaru zmuszać robotników, należących do Polskiej Partii Socjalistycznej do stworzenia jednej partii robotniczej, czyli do organicznego połączenia się z nami. Sądzimy jednak, że Polska Partia Socjalistyczna nie przeciwstawi się utworzeniu jednej partii, kiedy robotnicy pepesowcy i peperowcy tego zapragną. A ponieważ jedna partia robotnicza leży w najżywotniejszych interesach samych robotników, zatem wcześniej czy później partia taka powstanie.

Partie nasze PPR i PPS mogą tylko przyśpieszać lub opóźniać proces powstania zjednoczonej partii, proces, który dokonuje się w świadomości robotniczej, w świadomości peperowców i pepesowców . **My stoimy na gruncie przyśpieszenia rozwoju tego procesu**".

W tezach tow. Hochfelda spotykamy się z innym poglądem. Powraca on do tego zagadnienia dwukrotnie: w tezie 49 tow. Hochfeld pisze:

„PPS stoi na stanowisku systemu wielopartyjnego w życiu politycznym. Partie polityczne w ujęciu tradycyjnym są jednak wyrazicie'ami sprzecznych interesów klasowych i grupowych. W miarę rozwoju demokracji ludowej ku socjalizmowi, ta funkcja partii politycznych musi więc zanikać. Już dzisiaj pełnią one tę funkcję tylko wtórnie, jako z jednej strony refleks tradycji, przyzwyczajeń oraz wpływów zewnętrznych, z drugiej zaś strony jako odbicie istniejących jeszcze różnych interesów warstwowych i grupowych. Niemały wpływ na to wywiera ten fakt, iż istnieją nieuchronne powiązania ruchów ludowych państw wyzwolonych z pęt kapitalizmu z pokrewnymi ruchami ludowymi państw kapitalistycznych. Ale, gdy ta funkcja partii politycznych się skończy, spadnie na nie nowy obowiązek: czynnika wzajemnej kontroli, gwaranta swobodnej wymiany myśli i poglądów, wyraziciela dających się pogodzić, choć zrazu różnych, idei i tradycji grupowych i intelektualnych, przewodu dla bogactwa i różnorodności myśli ludzkich, temperamentów, upodobań itd. Funkcja partii politycznych pozostaje wielka i ważna — choć odmienna w stosunku do dawnej — w ustroju wyzwalającym się z pęt walk klasowych, nędzy i wojny *)".

Mamy tutaj pomieszanie dwóch rzeczy.

Wszyscy jesteśmy zwolennikami systemu wielopartyjnego w warunkach demokracji ludowej. Ustrój demokracji ludowej — to ustrój o strukturze jeszcze klasowej. Gdzie istnieje szereg różnych warstw i klas — tam istnienie szeregu partii politycznych jest rzeczą zrozumiałą. Jedyne, czego wymagamy od tych partii politycznych i reprezentowanych przez nie warstw — to, aby stanęły w pełni na gruncie nowego ustroju, wyzwoliły się spod wpływów ideologicznych i organizacyjnych wielkiego kapitału i obszarnictwa. Jest to możliwe, gdyż partie istniejące legalnie w warunkach demokracji ludowej reprezentują robotników, chłopów, inteligencję pracującą, miejskich drobnych wytwórców, wreszcie drobną i średnią burżuazję, a interes wszystkich tych warstw, nawet najbardziej na prawo z nich posuniętej drobnej i średniej burżuazji, mimo tych czy innych wahań, pozwala im na uznanie ustroju demokracji ludowej.

Nasze dążenie do jednej wspó'nej partii robotniczej nie jest bynajmniej sprzeczne z tym naszym stanowiskiem. Klasa robotnicza jest bowiem **jedną**

---

*) NB. — to ostatnie sformułowanie można przypisać chyba tylko pośpiechowi przy redagowaniu tez. Tow. Hochfeld, jako wykształcony marksista, wie przecież, że niesposób określać jednakowo słowem „pęta" z jednej strony — nędzy i wojny, rodzonych przez kapita'izm, a z drugiej strony — walk klasowych, które właśnie wyzwolą ludzkość od tych nieszczęść.

klasą, jej interes klasowy jest **jeden i wspólny.** Powstanie jednej partii robotniczej nie oznacza likwidacji systemu wielopartyjnego w ramach demokracji ludowej.

Ta część tezy tow. Hochfelda jest więc — jeśli pominiemy mniejsze nieścisłości terminologiczne — słuszna. Coś zupełnie innego natomiast, jeśli idzie o ustrój **socjalistyczny,** ustrój, który nie będzie znać różnych klas społecznych. Jak mogą istnieć partie polityczne, reprezentacja interesów poszczególnych klas, w warunkach bezklasowego społeczeństwa?

Tow. Hochfeld zdaje sobie sprawę z tego problemu i wprowadza dlatego nowe pojęcia: „Partie polityczne w tradycyjnym ujęciu", „nowy obowiązek", „nowa funkcja partii politycznych". Ale te nowe pojęcia niczego nie rozwiązują.

Funkcje, które tow. Hochfeld określa, jako „nowy obowiązek" partii politycznych nie są i nie mogą być ich funkcjami. Nie mogą, gdyż są oderwane od społecznej treści partii politycznych. Cóż znaczy pojęcie „czynnik wzajemnej kontroli"? Dlaczego — pamiętajmy: mówimy o ustroju bezklasowego społeczeństwa — tę istotnie niezbędną funkcję mają wypełniać zespoły ogólno-krajowe o nazwach partii, których sens istotny został już wyczerpany, a nie po prostu zebrania ogólne obywateli poszczególnych miejscowości, wybrane przez nich ciała samorządowe i ogólno-państwowe? Cóż znaczy pojęcie „gwarant swobodnej wymiany myśli i poglądów?" Sensem partii politycznej jest walka o zwycięstwo **jej** poglądu i **jej** myśli politycznej. W ustroju bezklasowego społeczeństwa różnice poglądów i myśli będą zapewne istniały, ale będą układały się nie podług kryteriów obecnych, społecznych, światopoglądowych, koncepcyjnych. Jak więc nalać to nowe, bezklasowe wino do starego miecha partii politycznej, wyrosłej w warunkach walki klas? Partia polityczna istnieje tak długo, jak długo reprezentuje ideologię i interesy swojej klasy, w stosunku do ideologii i interesów innych klas, albo też — interesy swego bezklasowego, socjalistycznego społeczeństwa w stosunku do innych społeczeństw o odmiennej, klasowej strukturze, ewentualnie jeszcze przez pewien okres przejściowy interesy swego bezklasowego, socjalistycznego społeczeństwa w stosunku do pozostałości ideologicznych kapitalizmu we własnym społeczeństwie.

Tow. Hochfeld mówi o „dających się pogodzić, choć zrazu różnych, ideach i tradycjach grupowych i intelektualnych" i chce ich reprezentację przekazać kontynuacji partii politycznych w nowym bezklasowym społeczeństwie. Jedno z dwojga: albo te „idee i tradycje" pochodzą z okresu poprzedniego, z okresu społeczeństwa klasowego, w jakim żyjemy w tej chwili — a w takim razie będą one stopniowo odumierać, choć ich odumieranie będzie powolniejsze, niż zanik odpowiadających im warunków społecznych; albo też mają one wyrosnąć już w nowych warunkach nowego bezklasowego społeczeństwa, a w takim razie nie mają one nic wspólnego ze starymi partiami politycznymi, którym tow. Hochfeld chce powierzyć ich reprezentację.

Pozostają jeszcze, wymienione przez tow Hochfelda, „bogactwo i różnorodności myśli ludzkich, temperamentów, upodobań itd.". To bogactwo i różnorodność w ustroju socjalistycznym, w ustroju bezklasowego społeczeństwa, dającym każdej jednostce ludzkiej możność szerokiego rozwoju, będzie o wiele większe aniżeli w ustroju kapitalistycznym czy chociażby nawet i w naszych warunkach. Socjalizm — to nie jakieś szare, idealnie czyste, dobrze urządzone, ale równocześnie bezgranicznie nudne, koszary. Socjalizm — to właśnie wszechstronny rozwój wszystkich ludzi, każdego człowieka. Ale niesposób przekazywać reprezentacji tej różnorodności akurat obecnym partiom politycznym „Bogactwo i różnorodność myśli ludzkich, temperamentów, upodobań itd." znajdzie niewątpliwie wyraz organizacyjny w społeczeństwie bezklasowym. Ale — nie za pośrednictwem obecnych partii politycznych. Dlatego nie, bo te podziały będą szły poprzez każdą z obecnych partii, bo w tych przy-

szłych organizacjach i zespołach będą grupować się ludzie, którzy w naszych warunkach należeliby do różnych partii.

Można by nie zatrzymywać się przy tych dociekaniach, gdyż dotyczą one spraw, które prawdopodobnie nie będą jeszcze aktualne dla naszego pokolenia. Ale wydźwięk rozważań tow. Hochfelda jest wysoce aktualny. Jeśli klasowa treść jest tylko „tradycyjnym" zadaniem partii politycznej, jeśli przed partiami politycznymi stają w przyszłości nawet w bezklasowym społeczeństwie nowe zadania, nie mające nic wspólnego z ich dotychczasową klasową treścią, a przecież „wielkie i ważne" — to czy prosty patriotyzm organizacyjny, zrozumiały dla każdego, kto wyrósł w partii i w jej szeregach, w jej walce strawił swe najlepsze lata, nie dyktuje ostrożności przy łączeniu tej partii z inną partią?.

JEDNOŚĆ ROBOTNICZA W POLSCE — TO SPRAWA POLSKIEGO ROBOTNIKA

Ta doprawdy nadmierna ostrożność cechuje podejście tow. Hochfelda do sprawy jedności organicznej, podejście sprecyzowane w tezie 24. Czytamy tam:

> „Ideologicznym warunkiem jedności organicznej ruchu robotniczego jest dokonanie w warunkach swobody i zaufania syntezy socjalistycznego demokratyzmu i socjalistycznego rewolucjonizmu: syntezy rewolucyjnej i konsekwentnej drogi do socjalizmu z pogłębieniem osiągnięć poprzednich okresów walk o prawa i wolności obywatelskie. Społecznym warunkiem tej jedności jest rozszerzenie osiągnięć rewolucyjnych przynajmniej na najważniejsze kraje Europy, tj. rozbicie przegrody, jaką imperializm amerykański w obawie o swe losy, postawił pomiędzy wschodem i zachodem. Historycznym warunkiem tej jedności jest przejście obu odłamów ruchu robotniczego przez okres dobrej jednolitofrontowej współpracy, która stworzy klimat zaufania, zwiąże oba odłamy jednością celów i walk, obarczy je jednako za losy jednej i tej samej strony barykady zarówno w dążeniu do władzy, jak i w jej sprawowaniu".

Co do warunku trzeciego — „historycznego", jak to nazywa tow. Hochfeld, trzeba tylko podkreślić, że w wytworzeniu „ klimatu zaufania" niezwykle ważnym czynnikiem jest właśnie perspektywa jedności organicznej, świadomość, że członkowie obu partii w przyszłości spotkają się w szeregach jednej organizacji partyjnej. Z tym zastrzeżeniem wydaje się niewątpliwe, że jedność akcji, jedność walki jest niezbędnym warunkiem, z którego dopiero może wyrosnąć jedność ideologiczna, a z niej znów — jedność organiczna.

O problemie „socjalistycznego demokratyzmu" i „socjalistycznego rewolucjonizmu" już mówiliśmy obszernie. Wierzymy, że w toku rzeczowej, spokojnej dyskusji uda się wyświetlić niejasności, jakie w tej sprawie jeszcze istnieją, przezwyciężyć opory, jakie przeciwstawiają się jedności na tym odcinku. Jest to w każdym razie sprawa zależna **od nas** samych, od **naszej** woli porozumienia, od **naszej** świadomości, od **naszych** zdolności intelektualnych, od naszej umiejętności teoretycznej analizy.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z warunkiem drugim — „społecznym", jak, niewiadomo zresztą czemu, nazwał to tow. Hochfeld. Tow. Hochfeld mówi: nie może być w Polsce jedności organicznej, dopóki rewolucja ludowa nie zwyciężyła „przynajmniej w najważniejszych krajach Europy".

Tutaj pozostaje tylko zapytać: **dlaczego?**

Obaliliśmy w Polsce panowanie wielkiego kapitału i obszarnictwa, weszliśmy na drogę demokracji ludowej, bynajmniej nie czekając, co stanie się powiedzmy, we Francji. Nie zaszkodziliśmy przez to bynajmniej walce robotników francuskich, przeciwnie — daliśmy im przykład, który dla wielu z nich stanowi natchnienie w ich własnych dążeniach. Nie zaszkodziliśmy przez to bynajmniej naszemu autorytetowi w międzynarodowym ruchu robotniczym. Swe znaczenie jako ośrodek międzynarodowej lewicy w ruchu socjalistycz-

nym zawdzięcza PPS niewątpliwie w niemałym stopniu właśnie rezultatom wspólnie przez nas prowadzonego budownictwa Polski Ludowej. Dlaczego więc mamy nasze zjednoczenie, zjednoczenie peperowców i pepesowców w **Polsce** uzależniać od takich czy innych wypadków politycznych **za granicą?**

Życzymy zwycięstwa klasie robotniczej Francji, Anglii, Włoch. Gotowi jesteśmy uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby pomóc w jego osiągnięciu. Ale jeśli imperializmowi amerykańskiemu i jego pachołkom — pp. Blumom, Bevinom, Saragatom — uda się na czas pewien nie dopuścić do tego zwycięstwa — to dlaczego mamy my w Polsce opóźnić nasze zjednoczenie, zjednoczenie, które wzmocni nas w walce z imperializmem amerykańskim i jego polskimi najmitami od Sosnkowskiego do Zaremby?

W poprzednich ustępach, nawet tam, gdzie nie zgadzaliśmy się z tow. Hochfeldem, mogliśmy w każdym razie śledzić jego tok rozumowania. Tutaj poprostu nie wiemy, o co mu chodzi. Przecież jest jasne, że im większe są trudności ruchu robotniczego i demokracji na zachodzie, tym bardziej my w Polsce powinniśmy zespolić swe siły, aby stawić opór czynnikom, stwarzającym te trudności na zachodzie. Zwłaszcza, że są to czynniki, które nie tylko chciałyby przywrócić w Polsce panowanie wielkiego kapitału i obszarnictwa, ale równocześnie dążą do odbudowy niemieckiego imperializmu, do rewizji naszych granic zachodnich, do uzależnienia Polski od jakiejś Czwartej Rzeszy.

Nie widzimy żadnego powodu, aby uzależniać nasze zjednoczenie do chwili zwycięstwa naszych towarzyszy na Zachodzie, przeciwnie — sądzimy, że właśnie nasze zjednoczenie — i ten wzrost sił postępu w Polsce, jaki osiągnąć możemy w rezultacie tego zjednoczenia — przyczyni się w sposób najbardziej skuteczny do przyśpieszenia zwycięstwa robotników, zwycięstwa socjalizmu w innych krajach Europy. Właśnie dlatego dążymy do osiągnięcia w chwili obecnej jedności ideologicznej proletariatu polskiego, niezbędnej przesłanki jego jedności organicznej. I nie widzimy żadnych przyczyn, aby o naszej jedności miały decydować nie polski robotnik, nie nasz wewnętrzny rozwój, nie sytuacja Polski, jej potrzeby, jej możliwości i jej konieczności, lecz gra sił polityki międzynarodowej, gra czynników obcych, niezależnych od nas, w znacznym stopniu nam nieprzyjaznych.

Tezy tow. Hochfelda ogłoszone zostały w „Robotniku" za jego osobistym podpisem. Kongres Wrocławski przekazał je Komisji Programowej. Krytyka tych tez nie jest więc krytyką Polskiej Partii Socjalistycznej. Przeciwnie — praktyczna polityka PPS, taka, jak ją ilustrują chociażby uchwały ostatniej Rady Naczelnej czy też uchwały Kongresu Wrocławskiego, różni się w sposób istotny od linii, jaka zdaje się wynikać z tez tow. Hochfelda.

Wskażmy chociażby na fakt, że Kongres ratyfikował umowę o jedności działania pomiędzy PPR a PPS, umowę, w której jedność organiczna wskazana jest jako cel obu naszych partii i nie jest bynajmniej uwarunkowana jakimiś zastrzeżeniami dotyczącymi rozwoju spraw poza Polską, tak jak to chce uczynić tow. Hochfeld. Kongres Wrocławski PPS był poważnym krokiem naprzód na drodze do pogłębienia i wzmocnienia jedności robotniczej, czego o tezach tow. Hochfelda w ich obecnej postaci niestety powiedzieć nie można,

Wierzymy głęboko, że dyskusja nad tezami tow. Hochfelda przyczyni się do wyjaśnienia zarówno nam, peperowcom, jak i towarzyszom z PPS szeregu zagadnień teoretycznych naszej praktyki politycznej i przyniesie w rezultacie dalsze zbliżenie ideologiczne obu naszych partii.

Prof. dr. A. Kolman

Niektóre problemy filozoficzne fizyki współczesnej

Najbardziej charakterystycznym rysem fizyki współczesnej jest to, że zajmuje się trzema różnymi światami, z których każdy jest podporządkowany właściwej sobie prawidłowości.

Gdy człowiek zaczął badać przyrodę, nie miał żadnych narzędzi, był uzbrojony wyłącznie we własne zmysły. Dlatego też początkowo stawał przed nim tylko taki świat, którego skala odpowiadała ludzkiemu ciału. W tym świecie odległości mierzy się na centymetry i kilometry, czas na sekundy i lata, szybkości przebiegają w granicach od ruchu ślimaka do końskiego galopu. Ten świat dostępny dla nieuzbrojonego oka ma swą własną prawidłowość, swe zjawiska szczególne, które właśnie i jedynie człowiek zaczął poznawać.

Dopiero rozwój techniki, rozwój narzędzi i maszyn umożliwił ludziom przekroczenie granic tego świata i wejście na badawczą drogę w dwóch wprost przeciwnych kierunkach. Ludzie nauczyli się mierzyć odległości, które wynoszą bądź to bilionowe części centymetra, bądź biliony kilometrów. Ludzie nauczyli się mierzyć czas licząc bilionowe części sekundy jak i tysiące milionów lat. Ludzie nauczyli się mierzyć szybkości, które stanowią milionową część szybkości ślimaka, jak też i szybkości milion razy większe od szybkości samolotu. Każda codzienna czynność ludzka rozgrywa się między dwoma światami: między wewnętrznym światem atomowym a światem mgławic, znajdujących się poza Mleczną Drogą. Rozgrywa się ona w świecie, który stanowi drobną część, znikomy ułamek tej ogromnej gamy od elektronu aż do mgławicy.

Najmniejsza cząstka materii, którą człowiek może ogarnąć swymi zmysłami i którą może wprawić w ruch bez jakichś specjalnych urządzeń, składa się z bilionów cegiełek: protonów, neutronów i elektronów. Najmniejsza znowu planeta składa się z bilionów takich największych części materii, które człowiek może wprawić w ruch bez pomocy maszyn.

Te trzy światy: świat człowieka, świat elektronów i świat mgławic, świat kosmiczny, różnią się między sobą nie tylko ilościowo, nie tylko skalą. Jak słusznie wyraził się światowej sławy fizyk francuski Langevin, wszechświat jest podobny do rosyjskiej ludowej zabawki „matrjoszki" (są to drewniane figurki, zupełnie do siebie podobne, ale coraz to mniejsze i włożone jedna do drugiej). Wszechświat nie jest tak zbudowany, że przejście z jednego świata do drugiego polegałoby tylko na zmniejszeniu lub zwiększeniu skali. Przy przejściu ze świata człowieka do innych światów, czy to do świata elektronów czy też do świata mgławic zmienia się również prawidłowość, której są te światy podporządkowane. Przy tym

zmieniają się prawa i wszystkie pojęcia fizykalne w sposób radykalny a nie tylko w szczegółach.

Nie znaczy to oczywiście, że przyroda jest rozdarta na trzy światy, między którymi nie ma żadnej spójni. W rzeczywistości różnice między tymi trzema światami są pozorne a przyroda stanowi nierozłączną, jednolitą całość. Świat jest materialny a materia jest w nieustannym ruchu. Ta jednolitość materii i jej ruchu warunkuje właśnie jednolitość wszelkiej prawidłowości i wszelkich pojęć. Te samę prawa, którym podlega nasz człowieczy świat, działają w świecie elektronów i w świecie mgławic. Ale owa jednolita prawidłowość przejawia w każdym z tych światów rozmaite cechy.

Ażby lepiej zrozumieć tę myśl, dokonamy następującego porównania. Lekkie piórko, jak i ciężki kamień przy wolnym spadaniu są poddane tym samym prawom. Piórko i kamień podlegają prawu przyciągania i tarcia o powietrze. Mimo to, gdybyśmy powtórzyli doświadczenie Galileusza z kamieniem i piórkiem i zrzucili je ze słynnej pochyłej wieży w Pizie piórko padałoby inaczej aniżeli kamień. Ale nie stałoby się to dlatego, że piórko i kamień podlegają różnym prawom. Stałoby się to tylko dlatego, że przy badaniu piórka możemy nie brać pod uwagę znikomej zupełnie siły przyciągania a przy padaniu kamienia z takiej wysokości możemy nie uwzględniać oporu powietrza. Działa tu więc jednolita prawidłowość, która obejmuje zarówno prawo ziemskiego przyciągania, jak też prawo tarcia powietrza, ale w obu tych wypadkach musimy uwzglednić rozmaite rysy tej prawidłowości. Zupełnie analogicznie wygląda sprawa oddziaływania jednolitej prawidłowości w przytoczonych wyżej trzech światach.

Myśl, że prawa fizyki, ba, nie tylko fizyki, lecz i geometrii — a geometria jest właściwie szczególną, niewielką dziedziną fizyki ciał idealnie sztywnych — mogą być różne w różnych światach, przy różnych skalach, przewidział w genialny sposób już w r. 1829 wielki rosyjski matematyk Łobaczewski. W „Zasadach geometrii" pisał on że „w naszym rozumie nie może być żadnego sprzeciwu, gdy założymy, że niektóre siły podlegają sobie właściwej geometrii" a w „Nowych zasadach geometrii" z r. 1835 rozwijał tę myśl pisząc, że odchylenie praw geometrii od zwykłych naszych wyobrażeń odbywa się „bądź to poza granicami widzialnego świata", a więc w kosmicznych przestrzeniach gwiezdnych, bądź to „w ścisłej sferze przyciągania drobinowego", co według dzisiejszego stanu wiedzy — oznacza w świecie atomów i elektronów.

Ta genialna hipoteza Łobaczewskiego wypowiedziana więcej niż sto lat temu wyglądała do początku XX wieku na naukową fantazję. Dzisiaj jednak ta idea należy do niewątpliwych osiągnięć wiedzy. Znaczenie tego faktu, że fizyka ma do czynienia z trzema różnymi światami i z trzema różnymi prawidłowościami, jest dla filozofii olbrzymie.

Przyroda, rzeczywistość jest jedynym kamieniem probierczym prawdziwości jakiegokolwiek poglądu na świat, jakiejkolwiek filozofii. Nowe dwa światy, które odkryła współczesna fizyka, dają możność obalenia

nauki Kanta i w ogóle wszelkiej spekulatywnej nauki o aprioryczności poznania, o ideach wrodzonych oraz wszelkiej nauki o tym, że przestrzeń, czas, przyczynowość i inne kategorie są tylko formami ludzkiej świadomości. Gdyby te formy — przestrzeń, czas, przyczynowość itd. — okazały się prawdziwe i dla świata elektronów i dla świata mgławic, nie byłoby w tym sprzeczności z hipotezą o ich aprioryczności. Jeśli jednak przekonamy się, że przynajmniej w jednym z tych dwu światów, bądź to w mikrokosmosie elektronów, bądź to w makrokosmosie, a tym bardziej jeśli w obu — kategorie te stają się nie do przyjęcia w tej postaci, w jakiej zostały przez nas stworzone, według wzoru naszego ludzkiego świata, czyż może być tu jeszcze mowa o ich aprioryczności?

W dziele swoim „Materializm i empiriokrytycyzm", w piątym paragrafie trzeciego rozdziału wyjaśnił Lenin dialektyczno - materialistyczną naukę o czasie i przestrzeni. Krótko da się ta nauka streścić w następującej tezie. Po pierwsze: bezwarunkowe uznanie obiektywnej rzeczywistości przestrzeni i czasu. Po drugie: uznanie względności naszych wyobrażeń o przestrzeni i czasie, wyobrażeń, na których podstawie powstaje absolutna prawda o przestrzeni i czasie. Po trzecie: uznanie przemiany, rozwoju naszego pojęcia przestrzeni i czasu, jako odbicia obiektywnej rzeczywistości, lecz odbicia przybliżonego. Po czwarte: uznanie, że pogląd Newtona na absolutny czas i przestrzeń („absolutny", jak sam Lenin wyjaśnia w zrozumieniu filozoficznym, które Mach ze swego idealistycznego punktu widzenia traktował tylko jako „praktycznie niemożliwe") — oczywiście jeśli termin „absolutny" pojmujemy gnoseologicznie — jest poglądem materialistycznym.

Rozwój współczesnej fizyki potwierdził zupełnie i bezwarukowo te nauki Lenina o przestrzeni i czasie.

Cóż jest znamienne dla rozwoju poglądów fizyki na przestrzeń i czas?

Nie będziemy się zbyt długo zajmowali historią problemu przestrzeni i czasu, możemy jednak w następujący sposób scharakteryzować rozwój poglądu na czas i przestrzeń.

Z punktu widzenia Newtona przestrzeń jest absolutna, ale nie tylko w znaczeniu filozoficznym (co oznacza, że istnieje niezależnie od wrażeń), lecz i w znaczeniu fizykalnym, tzn., że przestrzeń jest niezmienna, nieruchoma, niezależna od żadnych czynników zewnętrznych z czasem włącznie a więc, że jest dlatego i absolutnie wymierna.

Analogiczne były i poglądy Newtona na czas. Wyobrażał on sobie, że czas płynie jednostajnie w całym wszechświecie i że ten bieg czasu jest niezależny od jakichkolwiek czynników zewnętrznych, do przestrzeni włącznie a więc, że jest dlatego absolutnie wymierny.

Stopniowo fizyka jednak musiała wyrzekać się tych poglądów, chociaż to odstępstwo od stanowiska Newtona dokonywało się bardzo powoli. Już w r. 1675 Duńczyk Olaf Römer odkrył, że szybkość światła jest wielkością skończoną, choć bardzo wielką — 300.000 km na sekundę — co później potwierdziło zaobserwowanie aberracji, dokonane przez Anglika Bradleya w r. 1725. Skończona szybkość światła pokazuje, że przestrzeń i czas nie mogą być od siebie niezależne, że naodwrót są ze sobą złączo-

ne. Chociaż odkrycie to zostało dokonane z końcem XVII wieku, dopiero 40 lat temu w fizyce zaczął zwyciężać pogląd, że przestrzeń i czas, brane oddzielnie są tylko abstrakcją. Zasadniczym pojęciem współczesnej fizyki jest czaso - przestrzeń, to jest nierozłączna całość przestrzeni i czasu.

Od r. 1887 do r. 1905 przeprowadzono w najrozmaitszych dziedzinach fizyki wiele doświadczeń, z których wynikało, że nie ma sposobu synchronizacji zegarów na odległość, to znaczy, że nie można porównać zegara, należącego do jednego układu z zegarem jakiegoś drugiego układu, poruszającego się względem pierwszego układu.

Stojąc na Rynku Staromiejskim w Pradze, możemy porównać nasz kieszonkowy zegarek z zegarem ratuszowym. A to dlatego, że jesteśmy nieruchomi wobec zegara ratuszowego. Ale fizyce nie udało się znaleźć sposobu dla porównania zegarków, należących do dwu układów, znajdujących się względem siebie w ruchu. Jakiekolwiek doświadczenia w tym kierunku zawiodły. Wskutek tego powstał pogląd, że jest to zasadniczo niemożliwe, a nie tylko na skutek niedokładności naszych metod.

W ten sposób dowiedziono, że przestrzeń i czas nie mogą istnieć oddzielnie, że istnieją w nierozdzielnej jedności. Ale teoria względności, do której należy to twierdzenie, nie przeczy przez to, że przestrzeń istnieje obiektywnie, że obiektywnie istnieje również i czas, lecz przeczy tylko temu, że przestrzeń i czas istnieją oddzielnie.

W przestrzeni, w której nie byłoby żadnych ciał, nie istniałaby prawa i lewa strona. Prawa i lewa strona istnieją w przestrzeni tylko wtedy, gdy w niej znajduje się jakieś ciało. Tylko w odniesieniu do jakiegoś określonego ciała można mówić o lewej i prawej stronie. Zupełnie tak samo nie możnaby odróżnić oddzielnie czasu i przestrzeni w czaso-przestrzeni, gdyby w niej nie było żadnych ciał. Rozróżnienie czaso-przestrzeni na przestrzeń i czas ma sens tylko względem jakiegoś określonego ciała.

Ażeby przedstawić tę ideę bardziej zrozumiale i oznaczyć te granice, w jakich ona jest słuszna użyjmy analogii, prowadzonej przez takich znakomitych popularyzatorów fizyki, jak Eddington i Jeans, którzy są coprawda równocześnie bojowymi propagatorami idealizmu.

Wyobraźmy sobie stworzenia głębinowe, żyjące gdzieś w głębinach oceanu. Przypuśćmy, że te stworzenia nie mają organu, podobnego do naszych narządów równowagi w uchu środkowym, które pozwoliłyby im wyznaczyć kierunek w przestrzeni. W takim razie istoty te nie będą znały w swym wodnym żywiole ani góry ani dołu, w ogóle żadnego uprzywilejowanego, czymkolwiek wyróżniającego się kierunku. Oczywiście, dla nich też będzie istniała góra i dół, ale każde z tych stworzeń będzie miało swoją górę i swój dół, tzn. w stosunku do swojego własnego grzbietu i brzucha. Zupełnie podobnie pojęcia „wprzód" i „w tył" będą miały dla nich tylko indywidualny charakter, tzn. że miejsce, gdzie znajduje się jakieś ciało, będzie określane w stosunku do ich głowy i ogona, jeśli tymi stworzeniami będą ryby. Ale gdyby udało się jakiemuś z tych stworzeń wynurzyć na powierzchnię oceanu, to natychmiast zmie-

niłyby się dla nich wszelkie pojęcia przestrzenne. Tutaj kończy się ich stare, zwykłe środowisko, pojawia się możliwość orientacji, możność znalezienia w tym trójwymiarowym świecie góry i dołu. To samo stałoby się, gdyby udało się tym istotom dostać się na dno oceanu.

Coś podobnego stało się też we współczesnej fizyce. Teoria względności, której czterdziestolecie niedawno minęło, stała się jej nierozdzielną częścią. Potwierdziły ją rozliczne doświadczenia i teoretyczne osiągnięcia, z fizyką atomu i jądra atomowego włącznie. Mimo to, są znane fakty, niezgodne z teorią względności, a tym samym ograniczające jej ważność.

W r. 1919 amerykański astronom Hubble odkrył zjawisko przesunięcia linii spektralnych mgławic spiralnych w kierunku czerwonego widma słońca. Jak wiadomo, oprócz naszego systemu Drogi Mlecznej istnieje około 2 milionów mgławic spiralnych. Najbardziej odległe od nas znajdują się w odległości 200 milionów lat świetlnych (jeden rok świetlny równa się 9,5 bilionów km). Odległości między tymi mgławicami są ogromne. Sięgają 2 milionów lat świetlnych. A wymiary tych mgławic są również ogromne, przeciętnie około 100.000 lat świetlnych. Hubble właśnie odkrył, że światło, które promieniuje z tych mgławic ma większą długość fali, aniżeli światło pochodzące ze źródeł światła na ziemi — linie spektralne pierwiastków chemicznych są przesunięte ku czerwonemu końcowi widma. Ale prawo Dopplera — Fizeau objaśnia zwiększenie długości fali światła (i dźwięku też — dźwięk gwizdu lokomotywy obniża się, gdy lokomotywa oddala się) tym, że źródło oddala się od obserwatora Te pomiary doprowadziły do bardzo prostego prawa, któremu podlega przypuszczalnie oddalanie się mgławic. W r. 1929 Hubble sformułował to prawo: szybkość w kierunku oddalania się mgławic jest wprost proporcjonalna do odległości ich od ziemi, przyczym w odległości milionów lat świetlnych szybkość ta wynosi 170 km na sekundę. Najbardziej odległe mgławice oddalają się więc z szaloną szybkością 42.000 km na sekundę. Bez trudności można wyliczyć, że za 1300 milionów lat podwoją się odległości między mgławicami.

Zjawisko to oczywiście nie może być objaśnione tym, że nasza ziemia lub nasz układ słoneczny i nasza Droga Mleczna zajmują jakieś szczególne miejsce we wszechświecie. Musimy więc założyć, że to oddalenie nie dotyczy wszystkich mgławic, że jest wzajemne i powszechne. Ale zjawiska tego nie możemy wyjaśnić w ramach współczesnej fizyki, łącznie z teorią względności. W skali kosmicznej są znane i inne zjawiska — jak zmiana szybkości z czasem — nieznaczna zmiana szybkości światła w ciągu długiego czasokresu — które nie są zgodne z teorią względności. Za ostatnich 30 lat stworzono tuzin kunsztownych hipotez, wykorzystujących cały aparat współczesnej matematyki i fizyki, przy pomocy których usiłowano zastosować teorię względności do wszechświata jako całości. Belgijczyk Lemaitre, Anglik Jeans, zmarły radziecki fizyk Fridman, sam Einstein budowali rozmaite hipotezy wszechświata, wszechświata, który jest skończony bądź w przestrzeni, bądź w czasie, który się rozszerza lub który kolejno rozszerza się i kurczy, ale żadna z tych hipotez nie utrzy-

mała się. Niedawno Einstein poprostu zrezygnował z możliwości zastosowania teorii względności do wszechświata jako całości.

Jeans przyznaje się w swojej książce, która wyszła w r. 1942 pt. „Fizyka i filozofia", że teoria względności, która jest sprawdzona jako słuszna dla skali życia codziennego (w którym właśnie można się z nią nie liczyć) i dla skali świata atomowego, nie nadaje się jak widać, dla skali kosmicznej. Wydaje się, że pojęcie czaso-przestrzeni i inne pojęcia, którymi fizyka relatywistyczna zastąpiła pojęcie przejęte ze świata ludzkiej skali, nie da się przenieść do świata kosmicznego. Zaznaczamy również, że szybkość światła jest szybkością graniczną tylko dla procesów połączonych z przenoszeniem materii i energii. Istnieją jednak procesy fizyczne, odbywające się z szybkościami większymi niż szybkość światła — taka jest na przykład szybkość fazowa fal materii, to świadczy o tym, że przy dalszym przenikaniu teorii względności do mikrokosmosu, również i ona napotyka na granice stosowalności.

W ten sposób leninowska teoria poznania w zupełności potwierdza się przy rozważaniu problemu przestrzeni i czasu.

W 3 paragrafie III rozdziału „Materializmu i empiriokrytycyzmu" Lenin rozwijał dialektyczno - materialistyczną teorię przyczynowości i konieczności w przyrodzie. Teorię tę możemy krótko ująć w następujących zdaniach: Po pierwsze — uznanie obiektywności praw i przyczynowości w przyrodzie. Po drugie — uznanie tego, że nasze wyobrażenia tylko w sposób przybliżony odbijają tę obiektywną prawidłowość, ponieważ do przyrody nie można zastosować dokładnie żadnej ludzkiej skali. Lenin powołuje się na Feuerbacha, którego pogląd nazywa w tym wypadku konsekwentnie materialistycznym. Po trzecie — teoria ta twierdzi, że ludzkie wyobrażenia o przyczynie i następstwie izolują zawsze w sztuczny sposób poszczególne części składowe jednolitego światowego procesu. Po czwarte — że sformułowanie prawa przyczynowości zmienia się i rozwija. Po piąte — że pojmowanie konieczności, jako „stopnia prawdopodobieństwa oczekiwania następstw", jak to mówi Avenarius albo pojmowanie praw przyczynowości, jako „ograniczenia oczekiwania", jak to mówi Mach, jest w ramach gnoseologii — subiektywizmem.

Wszystkie te tezy Lenina w pełni potwierdzają rozwój pojęć przyczynowości w fizyce.

Rozwój pojęcia przyczynowości w fizyce można scharakteryzować w następujący sposób: Nie będziemy mówić o tym, jak w dziejach filozofii zmieniało się pojęcie przyczynowości. Możemy jednak powiedzieć, że mechaniczna przyczynowość, tak jak jest sformułowana u Newtona, a jak ją świadomie od niego przejął Kant, uznaje tożsamość przyczyny i skutku.

Przypomnijmy sobie, że według Kanta w pokoju jest ciepło dlatego, że w piecu się pali. Jest to sformułowanie niesłuszne już choćby dlatego, że jak każdy wie, ciepło jest nie dlatego, że się w piecu pali, ale dlatego, że w piecu napalono. To znaczy, że do przyczynowości musi być włączony moment następstwa w czasie.

Hume, który formułował prawo przyczynowości, z gnoseologicznego punktu widzenia jeszcze bardziej idealistycznie niż Kant, wysunął z punktu widzenia ścisłości przyrodniczej istotne postulaty wobec tego prawa, ponieważ obok czasowej łączności dwu zjawisk uznawał powtarzanie się ich za konieczny warunek przyczynowości. Hume przytacza taki przykład: jeśli często obserwujemy, że blisko ognia jest ciepło, to ponieważ w czasie ogień wyprzedza ciepło, jest on oczywiście przyczyną ciepła.

Ale nawet i ta definicja przyczynowości nie jest dostateczna. Np. każdej nocy możemy obserwować, że kiedy tylko zegar wybije dwunastą, odjeżdża ostatni tramwaj. Nie mamy jednak powodów twierdzić, że bicie godzin jest przyczyną odjazdu tramwaju lub też na odwrót. Ani więc powtarzanie się zjawisk, ani ich następstwo w czasie nie jest jeszcze dostateczną cechą przyczynowości.

Większość współczesnych fizyków kroczy nadal w tym kierunku i stara się dać ściślejsze sformułowanie. Tak np. Russel daje taką definicję: mówi, że zjawisko E_1 jest przyczyną innego zjawiska E_2 tylko w tym przypadku, gdy istnieje zupełnie określony interwał czasu T, z którym się zawsze spotykamy między zjawiskami E_1 i E_2, i gdy szereg E_1, T, E_2 wielokrotnie się powtarza. Ale nawet i ta definicja nie może wytrzymać krytyki.

Podstawą tych wszystkich prób sformułowania mechanicznej formalnej definicji przyczynowości jest idea, że wszechświat może być podzielony na dwa szeregi zjawisk: jedne są przyczynami a drugie skutkami. Kiedy przeprowadziliśmy ten podział, możemy oba człony łączyć parami.

Ale nie mamy dostatecznego powodu do takiego podziału, ponieważ zjawiska we wszechświecie nie tylko tworzą nieskończony łańcuch, lecz są sobie również nieskończenie bliskie i dlatego wszelki podział jest zawsze sztuczny. Jeśli zaś mimo to przeprowadzimy taki podział sztucznie izolując zjawisko A, to jednak ściśle biorąc nie możemy powiedzieć, że przyczyną tego zjawiska A jest jakieś inne zjawisko B. Możemy tylko powiedzieć, że przyczyną tego zjawiska A jest cały pozostały wszechświat, albo jeśli będziemy liczyć się z ograniczeniami, wprowadzonymi przez teorię względności, cały pozostały wszechświat bez tych jego części, które nie mogą mieć wpływu na zjawisko A na skutek skończonej szybkości światła, fal elektromagnetycznych i innych sygnałów.

Mamy jeszcze i inne przyczyny, które nas zmuszają do szczególnie krytycznej postawy wobec starego mechanistycznego pojmowania przyczynowości.

Przecież teoria względności, jak już powiedziano, głosi, że przestrzeń i czas nie istnieją oddzielnie, że istnieją tylko w jedności, przecież ta teoria z tego właśnie wychodzi, że świat czaso-przestrzeni nie może być jednoznacznie podzielony na teraźniejszość, przeszłość i przyszłość. Dwa zjawiska nie mogą być zawsze jednoznacznie porównane, ażebyśmy mogli stwierdzić, że pierwsze zjawisko zaszło wcześniej niż drugie, a drugie

później niż pierwsze. W ogólnym przypadku porównanie to zależy od szybkości ruchu obserwatora. Nie można więc jednoznacznie podzielić świata na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a więc nie można ani jednoznacznie stwierdzić, co poprzedza jakieś zjawisko, ani co jest czegoś przyczyną.

Ale współczesna fizyka ma jeszcze ważniejsze powody, zmuszające nas do bardzo krytycznego stosunku do starego pojmowania przyczyny i skutku.

Tysiące i dziesiątki tysięcy doświadczeń nie tylko laboratoryjnych, ale i w szerokiej skali produkcyjnej niezbicie dowiodły, że energia, którą wypromieniowuje źródło światła lub energia pola elektromagnetycznego, jak też i energia pochłaniana przenosi się w sposób nieciągły poszczególnymi dawkami kwantów, które równają się iloczynowi częstości drgań fali i pewnej bardzo małej stałej, która nazywa się stałą Plancka. Promieniowanie zachowuje się jak strumień specjalnych cząstek, które otrzymały nazwę fotonów, chociaż promieniowanie ma wszelkie własności fal: interferencji i ugięcia.

Niezliczoną ilością doświadczeń dowiedziono, że strumień elektronów i innych strukturalnych cząstek materii zachowuje się jak fala. Jeśli taki strumień przechodzi przez mały otwór, zachodzi zjawisko dyfrakcji, a jeśli przechodzi przez dwa małe otwory, zachodzi interferencja tych cząstek.

To, co tworzy podstawę tych zjawisk, uogólnił matematycznie w r. 1927 Heisenberg, jako nierówność, która głosi, że iloczyn współrzędnych określających miejsce cząsteczki i jej impulsu (impuls jest iloczynem masy i jej szybkości) nie może być mniejszy, aniżeli stała Plancka. Gdy przetłumaczymy ten wynik z języka matematycznego na fizykalny, mówimy, że nie możemy zmierzyć równocześnie miejsca i szybkości cząstki z dowolnie żądaną dokładnością.

W ten sposób musimy zrezygnować z prawa przyczynowości w jego starym mechanicznym sformułowaniu, ponieważ prawo to zakłada, że jest dane izolowane ciało, z którym możemy eksperymentować nie naruszając procesu, który z tym ciałem się odbywa. Ale, jak właśnie wspomniano, współczesna fizyka dowodzi, że nie jest możliwe ścisłe rozróżnienie między przyrządami eksperymentatora i ciałem, z którym się przeprowadza doświadczenie. W przyrodzie nie istnieją nieskończenie małe wielkości fizyczne, ale istnieją fotony, elektrony itd. oraz pewne skończone porcje energii przenoszonej, których nie możemy rozbić na mniejsze. Dlatego też zasadę przyczynowości w starym sformułowaniu możemy zastosować jeśli chcemy być ściśli, tylko do układu, który zawiera nieskończenie wielką ilość cząstek. W układach z małą ilością cząstek, tzn. w mikroukładach, prawo to będzie miało tylko przybliżoną ważność. Dlatego też w fizyce atomowej zamiast cząsteczek o dokładnych granicach, poruszających się na określonych geometrycznie liniach, po określonych torach — mamy plamy, mamy rozpływające się ślady tych cząsteczek. Nie możemy ściśle określić równocześnie miejsca i szyb-

kości cząstek, możemy tylko mówić o prawdopodobieństwie znalezienia się jakiejś cząstki w określonym miejscu.

Zamiast starego sformułowania przyczynowości, według którego A wywołuje B na podstawie określonego prawa, które pozwala z góry obliczyć B, musimy obecnie inaczej sformułować zasadę przyczynowości. Możemy powiedzieć, że jest nam dany stan A z jakimś prawdopodobieństwem „a". Na tej podstawie możemy zupełnie zdeterminowanie przewidzieć, że z niego wynika stan B z jakimś również określonym prawdopodobieństwem „*b*". W ten sposób do przyczynowości, do konieczności włączamy przypadkowość.

Na skutek tego jednak zasada przyczynowości nie nabrała charakteru subiektywnego, ponieważ prawdopodobieństwo nie jest tutaj „miarą oczekiwania" w tym subiektywnym, gnoseologicznym sensie, jak go pojmowali Mach i Avenarius, lecz prawdopodobieństwo jest obiektywną miarą przemiany możliwości w rzeczywistość.

Widzimy więc, że leninowska teoria poznania została w zupełności potwierdzona odnośnie zasady przyczynowości.

Przekonaliśmy się więc o zupełnym bankructwie wszelkiej apriorystycznej nauki o przestrzeni, czasie, przyczynowości jako formach świadomości. Gdyby przestrzeń, czas, przyczynowość były tylko formami naszej zmysłowości, gdyby były subiektywne, musiałyby oczywiście pozostać jednakowe i przy zastosowaniu do mikrokosmosu i przy zastosowaniu do wszechświata. Ale jak widać, nasze pojęcie czasu, przestrzeni, przyczynowości są odbiciem określonego świata, świata mierzonego naszym ludzkim ciałem. Nie ma więc nic dziwnego, że nie są zupełnie dokładne lub, że się zupełnie nie nadają, kiedy z tego świata przenosimy się do mikrokosmosu lub gdy wnosimy się do świata kosmicznego.

Lenin uczył, że wiele cech materii, które wyglądały na absolutne i pierwotne, okazały się w rzeczywistości względne i pochodne, okazały się tylko własnościami pewnego stanu materii, a jedyna własność materii, która naprawdę jest stałą, wieczną, niezależną od poziomu rozwoju fizyki — jest to właśnie pierwotne istnienie materii, niezależne od poznającego podmiotu, świadomości, która jest tylko produktem rozwoju materii, jest własnością jednego z jej stanów.

Nie możemy się tu zajmować tymi zagadnieniami, z których każde może dać bodźca do całego szeregu samodzielnych prac. Zwrócimy tylko uwagę na jedno.

W VI rozdziale swojego nieśmiertelnego dzieła Lenin pisze, że prawo zachowania i przemiany energii określa podstawowe zasady materializmu.

Musimy powiedzieć, że we współczesnej fizyce były liczne próby zrezygnowania z prawa zachowania i przemiany energii. Wymienimy tylko dwie najbardziej znamienne z ostatnich czasów.

W r. 1924, Niels Bohr, w związku z trudnościami uzgodnienia nieciągłego pochłaniania i promieniowania światła i ciągłości pola elektromagnetycznego zaproponował porzucić prawo zachowania i przemiany

energii i ogłosił to prawo jako „statystyczne". Ale już po roku ten sam Bohr widział się zmuszonym zrezygnować z tej idei, której błędność została dowiedziona doświadczeniami, związanymi ze zjawiskiem Comptona.

W latach 30-tych, w związku z rozpadem „beta" wyskakiwaniem elektronów z jądra atomowego odkryto, że dopływ energii tych elektronów jest ciągły, chociaż istnieje zupełnie określona różnica między energią jądra do tej chwili, zanim z niego wyleciał elektron, aż do momentu po wyleceniu. Tę różnicę można teoretycznie wyliczyć jako wielkość określoną i nieciągłą. Dla wyjaśnienia tej sprzeczności zaproponowano również traktować zasadę zachowania energii jako prawo statystyczne.

Ale wnet się okazało, że był to gruby błąd. Szwajcar Pauli sformułował przypuszczenie o istnieniu cząsteczek, które wylatują wraz z elektronami i unoszą ze sobą część energii. Te maleńkie cząsteczki nazwane neutrino, którę jest trudno doświadczalnie uchwycić, ponieważ są pod względem elektromagnetycznym neutralne, wyjaśniają sprzeczności w równowadze energetycznej. W dalszym toku badań fizykalnych musiano z wielu innych powodów. założyć istnienie neutrino, którego dotychczas nie udało się doświadczalnie zaobserwować.

Zasada zachowania i przemiany energii okazała się znowu niewzruszoną zasadą całej fizyki, kompasem wskazującym kierunek badań fizycznych zarówno w świecie człowieka, jak w świecie elektronów i mgławic. Poza tym zasada ta, którą Engels nazwał kiedyś „absolutnym prawem przyrody", dlatego, że tłumaczy na język fizyki podstawowe prawo materializmu dialektycznego o jedności materii i jej ruchu, o pierwotności materii w ruchu, o niestwarzalności i niezniszczalności materii w ruchu — zasada ta otrzymuje we współczesnej fizyce nową treść, ponieważ w teorii względności zasada zachowania i przemiany energii łączy się z prawem zachowania momentu ruchu i również z prawem zachowania masy przez tzw. zasadę równoważności masy i energii.

Z drugiej strony zaobserwowano, że zasadzie zachowania energii można dać negatywne sformułowanie, tj. sformułowanie o niemożliwości stworzenia i zniszczenia ruchu.

Angielski logik Whitehead zwrócił uwagę na to, że i szereg innych praw fizycznych da się ująć w negatywne sformułowanie: np. prawo stałości szybkości światła można sformułować: materia nie może osiągnąć szybkości większej, niż szybkość światła; prawo relacji nieoznaczoności ma w negatywnym sformułowaniu następujące brzmienie: iloczyn współrzędnych w ruchu cząsteczki i jej impulsu nie może być mniejszy niż stała Plancka; w podobny sposób można sformułować prawa stałości elektrycznego naboju, prawo entropii itd.

Nie będziemy tu mówili o tych wnioskach na korzyść agnostycyzmu, jaki wyprowadzą niektórzy fizycy i filozofowie z możliwości tego negatywnego sformułowania. Ale Whitehead i szereg innych filozofów i fizyków mimo to próbują, opierając się o wspólność formy tych praw fizycznych, porównywać je z prawem zachowania i przemiany energii. Usiłują przypisać tym prawom to samo absolutne znaczenie, które ma zasada energetyczna. Głoszą np., że współczesna fizyka opiera się na na-

stępujących podstawach: na zasadzie zachowania energii, na prawie stałości szybkości światła i na relacji nieoznaczności.

Jest to jednak wielki błąd. Podczas gdy prawo zachowania i przemiany energii jest rzeczywiście absolutną zasadą przyrodniczą w tym sensie, że obejmuje wszystkie światy fizyki ze wszystkimi ich własnościami i specjalną prawidłowością — to wszystkie inne wymienione prawa są tylko prawami pewnego, określonego świata. Że wszystkie te prawa mają wspólną formę, że mogą być sformułowane jako zakazy, co właśnie doprowadziło fizyków do tego, by sprowadzić je do jednego poziomu, by nadać im jednakowe znaczenie — nie ma w tym nic dziwnego. Przecież każde z tych praw jest właściwie tylko definicją, a każda definicja jest ograniczeniem. Moglibyśmy przecież równie dobrze powiedzieć, że istnieje prawo, według którego temperatura nie może spaść poniżej — 273,16 st. Ale czy to jest prawo? Jest to poprostu tylko ograniczenie temperatury. Jeślibyśmy definiowali inaczej ciepło i wciągnęli do definicji nie tylko ruch drobinowy, ale powiedzmy i atomowy — prawo to straciłoby jakąkolwiek ważność i sens. Działoby się to też z każdym innym prawem oprócz prawa energetyki. Szczegółowo dowiedliśmy już tego na prawie stałości i szybkości światła.

A więc, podczas, gdy każde z wymienionych praw fizycznych dotyczy jedynie poszczególnych dziedzin fizyki, prawo zachowania i przemiany energii jest podstawową filozoficzną tezą, przetłumaczoną na język fizyki i jest prawem dla wszystkich dziedzin fizyki, dla całej fizyki.

Nie ma w tym nic dziwnego. Metoda fizyki polega na obserwacji, doświadczeniu, mierzeniu, podczas gdy filozofia bada najogólniejsze prawa myślenia, które dotyczą wszystkich dziedzin fizyki i nie tylko fizyki, lecz również i wszystkich innych nauk. Metoda filozofii polega na rozmyślaniu i rozważaniu, które — jeśli chodzi o naukową filozofię, opiera się o wyniki osiągnięte przez inne nauki dzięki badaniu materialnej rzeczywistości.

Prawa fizyczne zmieniają się wraz z rozwojem wiedzy. Prawa fizyczne mogą być nawet obalone, jeśli się okaże, że są niezadawalające. Mogą być „zdetronizowane" w tym znaczeniu, jak np. prawo przyciągania Newtona nie zostało obalone, lecz złożone z tronu nieograniczonej ważności przez ogólniejsze prawo, prawo Einsteina. Granice ważności tych praw są jasno określone. Ale tezy filozoficzne — oczywiście o ile nie są fałszywe — zachowują nieograniczenie swoją słuszność dla całej przyrody i chociaż wraz z dalszym rozwojem wiedzy zmieniają swą formę, to równocześnie wzbogacają swą treść.

Wspóczesna fizyka nie tylko potwierdza te i inne poszczególne tezy materializmu dialektycznego. Potwierdza ona materializm dialektyczny, jako całość i to w jego najdoskonalszej formie, która odpowiada współczesnej wiedzy, i dla naszych czasów jest najwyższym stopniem rozwoju filozofii.

Prawo zachowania i przemiany energii, jak też i atomowa struktura z jądrem i systemem elektronów wokół niego — potwierdzają jedność wszystkich zjawisk przyrody. Przemiany atomów i jego części składo-

wych potwierdzają ciągłość rozwoju. Zewnętrzny system elektronów, jak i jądro atomowe potwierdzają prawo skoków, przemiany ilości w jakość. Również walka wewnętrznych przeciwieństw, to podstawowe prawo dialektyki znajduje swe potwierdzenie w tym, że każda cząstka materii ma zachowawczą i rewolucyjną składową, które są we wzajemnej walce oraz w tym, że materia i pole istnieją jako bieguny, wytwarzające jednak jedność.

Cząstki materii mają bardzo małe rozmiary, ale w nich jest skoncentrowane bardzo wielkie zgęszczenie energii. Materia jest nieciągła, ale może osiągnąć w ciągły sposób wszelkie szybkości od zera do szybkości światła. Dla cząstek materii jest charakterystyczne ich trwanie w czasie. Ilość cząstek materii może być określona w określonym miejscu wiarygodnie; właściwą jest do tego arytmetyka.

A pole naodwrót. Rozszerza się nieskończenie na przestrzeń, jest ciągłe, może mieć tylko dwie szybkości — bądź jest względnie bez ruchu, bądź też porusza się z szybkością światła, co też dotyczy fotonów. Dla pola jest właściwa rozciągłość, geometria. O cząstce materii można twierdzić, że jest albo nie jest w określonym miejscu, to znaczy, że prawdopodobieństwo znalezienia się w określonym miejscu może mieć wszelkie wartości między zerem a jednością. Przy tym bieguny materii i pola nie istnieją oddzielnie, lecz tylko w nierozłącznej jedności, jak tego dowodzi falowa teoria materii.

Dalej jedność przeciwieństw znajdujemy również w polarności masy elektromagnetycznej i grawitacyjnej, w polarności elektryczności i magnetyzmu, w łonie samej elektryczności w dodatniej i ujemnej elektryczności, w magnetyzmie dodatnim i ujemnym, w organicznym i anorganicznym, w żywym i nieżywym, w materialnym i psychicznym itd.

Rozumie się, że fizyka współczesna w pełni potwierdza wszystkie tezy filozoficznego materializmu — niezależność materii od świadomości, pierwotność materii i poznawalność materii przez naszą świadomość. Wyzwolenie i kontrola energii atomowej, otrzymanie nowych chemicznych pierwiastków, fakt, żeśmy zaprzęgli wewnątrzatomowe procesy do naszych celów produkcyjnych jest zapewne najbardziej rzucającym się w oczy obaleniem idealistycznych wykrętów o materii jako niedościgłym wytworze ducha.

Nikt nie może zaprzeczyć, że jest to triumf nieznany dotychczas w dziejach ludzkiego poznania. Przypomnijcie sobie tylko, że pierwszymi zwiastunami nowego świata, świata atomowej fizyki były odkrycia z końca XIX wieku: promienie Roentgena w r. 1895, promieniotwórczość w roku 1898, a więc pięćdziesiąt lat po stworzeniu materializmu dialektycznego. A jednak materializm dialektyczny, jego prawa, chociaż były odbiciem tylko świata ludzkiego, okazały się słuszne dla świata atomów i świata kosmicznego.

Odkrycie nowych form materii, form, których nie można sprowadzić do zwykłego mechanicznego i elektromagnetycznego ruchu naszego ludzkiego makrokosmosu, żąda nowego uogólnienia, dalszego rozwijania i konkretyzacji materializmu dialektycznego. Tylko dla przykładu przy-

toczymy, że musimy dziś znowu przyjrzeć się skali form ruchu, danej przez Engelsa i którą zwykle przedstawia się jako idącą od ruchu mechanicznego przez ruch elektromagnetyczny, chemiczny do ruchu biologicznego, psychicznego. Musimy ją rozszerzyć, ponieważ materia jest nieskończenie bogata nie tylko w elementy struktury, ale również i w formy ruchu. Pierwszy początkowy stopień tych form nie istnieje. Jest to nieskończony łańcuch, który nie ma początku ni końca. A łańcuch ten nie jest apriorystyczny, spekulatywny albo matematyczny. Jest to historyczny łańcuch, jest to łańcuch ewolucji form ruchu, które wynikają kolejno jedna z drugiej.

Uznanie tej historyczności rozwoju różnych form ruchu, nieskończonego łańcucha tych form, pociąga za sobą uznanie historyczności naszych pojęć przestrzeni, czasu, przyczynowości itd., odzwierciadlających historycznie różne, lecz obiektywnie istniejące formy przestrzeni, czasu, przyczynowości itd., jako formy istnienia materii, formy spójności, które przysługują materii itd.

Potrzebna jest dalsza generalizacja, dalsze doskonalenie cząstkowych tez materializmu dialektycznego na podstawie nowych wymogów wiedzy. Musi być urzeczywistnione to, czego żądał Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyzmie".

Jest to przede wszystkim dlatego konieczne, aby, mówiąc słowami Lenina, filozofowie mogli „dawać odpowiedzi na te filozoficzne pytania, które stawia rewolucja w naukach przyrodniczych i na których „zabłąkują się" do reakcji czciciele mody burżuazyjnej z szeregów inteligencji". Dialektyczny materializm należy rozwijać dalej, aby był rzeczywiście materializmem bojowym, ponieważ inaczej groziłoby mu niebezpieczeństwo, że mógłby się stać „nie zwyciężającym, lecz pokonanym".

Przecież idealiści i mechaniści używają dla swych celów tych gigantycznych przewrotów, które odbywają się w fizyce, w naukach przyrodniczych i w technice. Mechaniści rozprawiają dotąd nad tym, że należy zrezygnować z nowych pojęć fizyki, usiłują gwałtownie wcisnąć wszystkie te nowe pojęcia w stare ramy. A idealiści znowu z porzucenia starych pojęć fizyki wnioskują o porzuceniu obiektywnej rzeczywistości.

Np. James Jeans pisze w wymienionej już książce „Physics and Philosophy", że gdyby teraz ktoś przycisnął do muru materialistów i zapytał ich, jakie mają pretensje, co należy uważać w świecie za materialne, to jedyną możliwą ich odpowiedzią byłoby: materia sama. W ten sposób filozofia ich sprowadzałaby się do tautologii, albowiem jest jasne, że materia musi być materialną. Ale fakt, że tak wiele z tego, co się wydawało, że ma obiektywną fizyczną egzystencję (jak np. siła przyciągania, siła elektromagnetyczna itd.) przedstawia się teraz jedynie jako subiektywna intelektualna konstrukcja, ten fakt musimy zdecydowanie uznać jako wyraźny krok ku mentalizmowi. A mentalizmem nazywa Jeans poprostu idealizm. Znakomitemu angielskiemu astronomowi i fizykowi ani nie przychodzi na myśl, że chodzi tu o dziecinne wprost poplątanie pojęć.

Jest samo przez się zrozumiałe, że droga do zwycięstwa naukowej filozofii materializmu dialektycznego jest drogą walk. Im bliżej celu, tym większy opór stawiać będą siły reakcji, będą się one starały wykorzystać wszelkie środki, by odzyskać stracone pozycje, aby unicestwić zwycięstwo postępu. Tym więcej używać będą kuglarskich podstępów właśnie w filozofii, ponieważ jest ona związana z dawniejszymi panującymi eksploatatorskimi klasami. A reakcja w filozofii, jak też i w innych dziedzinach wiedzy nie polega jedynie na bezpośrednim głoszeniu antynaukowych i pseudonaukowych teorii, nie polega jedynie na nadużywaniu nauki dla celów szkodliwych dla postępowego rozwoju społeczeństwa, polega nie tylko na próbach stworzenia z wiedzy przywileju wybrańców, ale polega też na zdogmatyzowaniu poszczególnych tez filozoficznych.

Właśnie ten rodzaj reakcji jest w nauce szczególnie szkodliwy. Z jednej strony dlatego, że jego reakcyjność nie jest manifestacyjna i nie może być tak łatwo zdemaskowana, z drugiej zaś dlatego, że chowa się za poszanowania godne przywiązanie do tradycji, że goni za ciągłością itd., nie rozróżniając oczywiście między wielkim, pozytywnym znaczeniem tradycji dobrych, pożytecznych a negatywnym, hamującym działaniem tradycyj przezwyciężonych.

Myślę jednak, że filozofia w Czechosłowacji, która rozwija się dzięki historycznej konieczności i dzięki woli ludu zbudowania wyższej formy życia społecznego, socjalizmu, społeczeństwa bezklasowego — nie zadowoli się bronią, którą znajdzie już gotową w arsenale światowej filozofii, lecz będzie kuć swą własną broń, odpowiadającą odrębności gruntu, na którym jest ta filozofia pielęgnowana, oraz nowym, wielkim zadaniom, zadaniom nowego społeczeństwa, jakie powinna rozwiązywać.

Przełożył z czeskiego Mieczysław Schleyen.

J. G.

Z zagadnień gospodarki kapitalistycznej po drugiej wojnie światowej

I.

W wyniku drugiej wojny światowej nastąpiło zaostrzenie nierównomierności rozwoju krajów kapitalistycznych. Klęska wojenna Niemiec i Japonii nierównomierność tę spotęgowała. Obecnie bardziej i jaskrawiej niż w okresie wojny zarysowuje się kontrast w sytuacji ekonomicznej między St. Zjedn. a pozostałymi krajami kapitalistycznymi.

Świadczy o tym np. udział St. Zjedn. w światowej produkcji stali:

Jeżeli w roku 1929 produkcja stali Stanów Zjednoczonych dorównywa produkcji stali pozostałych krajów kapitalistycznych, to obecnie jest ona prawie dwukrotnie wyższa.

Nierównomierność ta szczególnie wyraźnie występuje przy porównaniu sytuacji aprowizacyjnej, finansowej, międzynarodowych stosunków wymiany itd.

Prawie we wszystkich krajach kapitalistycznych Europy i Azji odczuwa się dotkliwy głód towarowy, brak towarów przemysłowych i produktów rolnych, brak maszyn. Najtrudniejszy problem — to węgiel i zboże.

Powszechne jest w krajach kapitalistycznych zjawisko inflacji. Np. w St. Zjedn. ilość towarów przemysłowych wyprodukowanych w 1946 r. była o 56% większa, produktów rolnych o 33% większa, zaś pieniędzy w obrocie było 3,8 razy więcej niż przed wojną. Anglia straciła na wzroście cen w St. Zjednoczonych poważną część pożyczki stamtąd otrzymanej, gdyż musiała płacić za towary amerykańskie o wiele wyższe ceny. W porównaniu z okresem przedwojennym znacznie zwęził się krąg krajów, wywożących kapitał. Jeśli nie liczyć mniejszych krajów — Szwajcarii, Kanady, Szwecji — to Stany Zjednoczone są prawie monopolistą w dziedzinie wywozu kapitału, co wyraża się przede wszystkim w pożyczkach państwowych.

Obecna nierównomierność rozwoju krajów kapitalistycznych przybrała znacznie ostrzejszy charakter niż w okresie ekonomiki wojennej, która zrodziła nowe sprzeczności tej gospodarki kapitalistycznej. Ta wyjątkowa nierównomierność z kolei staje się dodatkowym czynnikiem zaostrzenia sprzeczności gospodarki kapitalistycznej. Procesowi pauperyzacji na jednym biegunie społecznym towarzyszy proces ciągłego bogacenia się sfer wielkokapitalistycznych, proces spotęgowanej centralizacji kapitału. Polityka awantur międzynarodowych, imperialistyczna polityka podtrzymywania stanu ciągłej groźby wojennej pogłębia tylko chaos i sprzeczności w światowej gospodarce kapitalistycznej. Z 450 milionów f.st. passywów

angielskiego bilansu płatniczego około 300 milionów stanowią wydatki rządu związane z utrzymywaniem wojsk angielskich poza granicami metropolii. Przed wojną pozycja ta wynosiła tylko 13 milionów f.st.

Powstaje zagadnienie, czy w tych warunkach można analizować gospodarkę świata kapitalistycznego jako całość. Czy nie należałoby rozpatrywać ekonomiki poszczególnych tylko krajów?

Jedność światowej gospodarki kapitalistycznej powstaje na drodze skomplikowanego systemu ekonomicznych powiązań. Jedność charakteryzuje sam proces zmian, zachodzących w fazach cyklu ekonomicznego.

W latach 1929 — 32 cały świat kapitalistyczny ogarnięty był kryzysem, który w poszczególnych krajach przybierał różne formy i różne natężenie. Wojna przerwała światowy cykl przemysłowy. W okresie powojennym chaos i sprzeczności gospodarki kapitalistycznej pogłębiane są na skutek jednolitego cyklu przemysłowego, osłabienia międzynarodowej więzi gospodarczej oraz na skutek różnorodności sytuacji ekonomicznej i politycznej. Nie oznacza to bynajmniej, że świat kapitalistyczny należy rozpatrywać wyłącznie jako szereg izolowanych od siebie gospodarstw narodowych. Takie postawienie sprawy przeczyłoby podstawowym prawom i tendencjom rozwojowym kapitalizmu, szczególnie zaś w jego stadium imperialistycznym, w okresie potężnego rozwoju międzynarodowych monopoli, wzmożonego eksportu kapitału i ostrej walki o panowanie nad światem, o kolonie, o sfery wpływów, surowce, rynki zbytu itd.

Tylko marksistowska analiza gospodarki kapitalistycznej, jako całości, może ujawnić istniejące w niej głębokie sprzeczności i pozwala wykryć jej tendencje rozwojowe, t.zn. tendencje dalszego rozkładu i chaosu. Właśnie dlatego burżuazyjni ekonomiści unikają analizy światowej gospodarki jako całości. Słuszne i konieczne jest oczywiście badanie ekonomiki każdego poszczególnego kraju kapitalistycznego, ale jest to właśnie możliwe jedynie drogą analizy stanu gospodarki światowej.

II.

Druga wojna światowa zadała ciężki cios światowej gospodarce kapitalistycznej. Zarówno koszty wojny, jak i liczba ofiar w ludziach są pięciokrotnie wyższe niż po pierwszej wojnie światowej. W wyniku wojny nastąpiła ogólna pauperyzacja, obniżenie stopy życiowej. Zyskał na wojnie przede wszystkim kapitał monopolistyczny Stanów Zjednoczonych.

Produkcja amerykańska, która w okresie międzywojennym w ciągu lat 20-u wzrosła tylko o 38%, wzrosła w ciągu 1939 — 1943 r. 2,2 razy.

Ponieważ w całym świecie kapitalistycznym produkcja przemysłowa w okresie wojny miała raczej tendencję zwyżkową, niektórzy burżuazyjni ekonomiści wnioskują stąd o postępowej roli wojny. Inni podkreślają, że wojna ujawniła olbrzymie możliwości rozwojowe kapitalizmu, jego siłę organizatorską i żywotność, co pozwala, ich zdaniem, w okresie pokojowym uniknąć kryzysów i bezrobocia.

Rodzą się również teorie o „wyjątkowości amerykańskiej". Teorie te głoszą, że Stany Zjednoczone nie znają procesu gnicia i chaosu gospo-

darczego, tak charakterystycznego dla epoki ogólnego kryzysu kapitalizmu. A przecież w istocie rzeczy ten wzrost produkcji amerykańskiej w czasie wojny jest najjaskrawszym objawem rozkładu gospodarki kapitalistycznej. Jedną z najbardziej charakterystycznych form gnicia kapitalizmu w okresie ogólnego jego kryzysu jest chroniczne niewykorzystywanie aparatu produkcyjnego i towarzyszące temu masowe bezrobocie. Właśnie te ogromne rezerwy chronicznie niewykorzystywanych sił produkcyjnych, siły roboczej, niezrealizowanych technicznych renowacyj oraz ogromne zapasy surowca nagromadzone w wyniku nadprodukcji umożliwiły podwojenie produkcji przemysłowej Stanów Zjednoczonych w okresie wojennym.

Z całą słusznością można postawić pytanie:

„Dlaczego społeczeństwo jest tak zorganizowane, że wszyscy mogą znaleźć pracę dopiero wówczas, kiedy celem tej pracy jest niszczenie, a nie wówczas, gdy chcą pracować dla zaspokojenia swoich potrzeb?"

Wojna wykazała, jak ogromne siły produkcyjne marnowane były przed wojną na skutek sprzeczności, szarpiących ustrój kapitalistyczny. Ale wojna bynajmniej nie zlikwidowała, nie złagodziła tych sprzeczności. Naodwrót, zrodziła nowe, głębsze jeszcze dysproporcje, nowe przesłanki chaosu ekonomicznego w krajach kapitalistycznych, chaosu, jakiego nie znał kapitalizm nawet w okresie najgłębszego kryzysu nadprodukcji.

W czasie kryzysu działają t.zw. wewnętrzne siły kapitalizmu, sam kryzys prowadzi do chwilowego, częściowego rozwiązania sprzeczności, torując w ten sposób drogę do nowej fazy koniunktury lub chociażby ożywienia. Oczywiście podstawowe sprzeczności kapitalizmu odradzają się w każdym takim wypadku na wyższym szczeblu, co pogłębia ostrość i zasięg następnych kryzysów.

Wojna, jeśli chodzi o jej znaczenie dla gospodarki narodowej, pozbawiona jest tej „pozytywnej" strony, która m.in. charakteryzuje kryzysy. W procesie jej rozwoju następuje stałe narastanie dysproporcyj, ogólny zaś rozstrój gospodarki, powstający na tle współczesnej wojny jest znacznie głębszy, niż na skutek najsilniejszego nawet kryzysu. Na miejsce kryzysu agrarnego wystąpiły podczas wojny wyjątkowe trudności aprowizacyjne, graniczące często z sytuacją głodową. W okresie wojny nie było coprawda bezrobocia, ale dziesiątki milionów ludzi, oderwanych od aparatu produkcyjnego, było pod bronią, względnie pracowało dla celów niszczycielskich. Zjawisko inflacji było prawie powszechne. Międzynarodowe stosunki gospodarcze i międzynarodowa więź ekonomiczna zostały podważone. Likwidacja ogromu zniszczeń powojennych wymaga wielu lat pracy i wysiłku. Wzbogacenie się Stanów Zjednoczonych, wzrost ich potęgi gospodarczej przy kolosalnym zbiednieniu krajów Europy i Azji, prowadzi do zaostrzenia walki o rynki i sfery wpływów między krajami kapitalistycznymi, staje się bodźcem dla wzrostu awanturniczych tendencyj militarystycznych inspirowanych przez ekspozytury kapitału międzynarodowego.

Ten stan rzeczy, zaostrza rzecz jasna w niespotykanym dotychczas stopniu sprzeczności całego systemu kapitalistycznego.

III.

W krajach kapitalistycznych proces ogólnej demobilizacji odbywa się powoli. Armia angielska jest jeszcze obecnie trzykrotnie liczniejsza niż przed wojną, armia amerykańska — nawet sześciokrotnie. Budżet wojskowy na rok 1946/47 był w Stanach Zjednoczonych 15-tokrotnie większy niż w 1938/39 (18,5 miliarda i 1,2 miliarda dolarów). Demobilizacja gospodarcza odbywa się w wolnym tempie. Kongres St. Zjednoczonych rozpatrywał projekt o asygnowaniu 1,8 miliarda dolarów dla stworzenia rezerwy surowców strategicznych. Wielu przemysłowców amerykańskich domaga się, by państwo zachowało na składach szereg urządzeń fabrycznych jako rezerwę wojenną, chcąc w ten sposób zwiększyć zapotrzebowanie na środki produkcji. Angielski budżet wojskowy 1946/47 wynosił **1.653 milionów** funtów t.j. 9 razy więcej niż w 1936/37 roku.

Podczas gdy przemysł węglowy Anglii nie może zdobyć 50 — 80 tysięcy robotników, koniecznych dla normalnego biegu produkcji, około pół miliona ludzi w przemyśle pracuje przy wykonaniu zamówień o charakterze strategiczno - wojennym.

Militarystyczna polityka krajów anglosaskich siłą rzeczy wywiera ogromny wpływ na ekonomikę tych krajów. Okres demobilizacji gospodarczej w krajach kapitalistycznych związany jest, rzecz jasna, ze zmniejszenia stopnia interwencjonizmu państwowego w gospodarce krajowej. Państwo przestało być **główną** siłą kupującą i zamawiającą, co musiało pociągnąć za sobą osłabienie elementów **bezpośredniego** regulowania procesu produkcyjnego przez państwo. Oczywiście w warunkach panowania kapitału monopolistycznego regulowanie to było (i inaczej być nie mogło) realizowane w interesie monopolistów. Sam fakt tego regulowania nie przekształcał gospodarki kapitalistycznej ani w planową, ani w „zorganizowaną". Był to proces ściślejszego powiązania oligarchii przemysłowo - finansowej z aparatem państwowym. Był to proces wzrostu centralizacji kapitału i wzmożenia potęgi gospodarczej monopoli.

Zakończenie wojny pociągnęło za sobą złagodzenie interwencjonizmu, ale jednocześnie na skutek zaostrzenia się walk klasowych, na skutek konieczności wielkich przesunięć w materiale ludzkim oraz zmian w procesie technologicznym, przed gospodarką kapitalistyczną stanęły nowe zadania, których wykonanie wymaga odpowiednio silnej ingerencji państwa.

W opublikowanej w lutym 1947 r. Białej Księdze rządu angielskiego czytamy:

„Niektóre problemy okresu pokojowego, jak np. kontrola w dziedzinie bilansu płatniczego, wykorzystanie siły roboczej, surowców, środków transportu wodnego można realizować tymi samymi środkami technicznymi, co w czasie wojny.

Ale, jeśli wziąć ekonomikę, jako całość, to tu wyłaniają się nowe okoliczności. W okresie wojny rząd **bezpośrednio** zakupywał większą część produkcji krajowej i **bezpośrednio** organizował większą część tej produkcji.

Ten stan rzeczy dawał rządowi taką możność kontroli, której obecnie nie posiada. Rząd musi obecnie wywierać wpływ na gospodarkę innymi metodami".

To osłabienie stopnia interwencji państwa w niczym nie podważa zasadniczej tendencji rozwoju kapitalizmu w epoce imperializmu — tendencji zrastania się monopoli z państwem kapitalistycznym dla powiększenia swych dochodów, dla skuteczniejszej walki o sfery wpływów, rynki i źródła surowcowe, dla ekonomicznej i politycznej walki z masami pracującymi.

Ta podstawowa tendencja nie osłabła po wojnie, przeciwnie — ujawnia się coraz jaskrawiej zarówno wewnątrz wszystkich krajów kapitalistycznych, jak i w skali międzynarodowej. Wyrazem tego jest np. rola państwa w forsowaniu amerykańskiego eksportu kapitałów i towarów, ustawodawstwo antyrobotnicze oraz ostre zarządzenia przeciwko działalności politycznej ruchu robotniczego.

Okres demobilizacji gospodarczej — to dalszy wzrost potęgi monopoli. W St. Zjednoczonych np. państwo przekazało monopolom za bezcen szereg fabryk i urządzeń technicznych, które były jego własnością. Trust stalowy (United States Steel Corporation) otrzymał w ten sposób zakłady o mocy produkcyjnej powyżej 3 milionów ton stali rocznie. Jedną np. z takich fabryk trust kupił za 47,5 milionów dolarów, chociaż państwo wydatkowało na jej urządzenie przeszło 200 milionów dolarów. Z opublikowanego spisu przedsiębiorstw (spis obejmuje tylko obiekty o wartości powyżej 5 milionów dolarów) sprzedanych przez rząd St. Zjedn. (stan na koniec października 1946 r.) widać, że monopole zakupiły przedsiębiorstwa za 311 milionów dolarów a państwo kosztowały one około miliarda dolarów.

Jak podaje amerykański departament handlu w swoim biuletynie (kwiecień 1946 r.) ogólne dochody koncernów (po potrąceniu podatków) wynosiły w ciągu 1940—1945 r. 52.853 milionów dolarów, nie licząc dywidend zagranicznych. A więc nawet według oficjalnych źródeł dochody monopolistów w okresie wojny były 2,2 razy większe niż w okresie 1936 — 1939 r.

Wzrost cen, znaczne zmniejszenie podatków płaconych przez przemysłowców, ogromne sumy wypłacane koncernom ze skarbu państwa za rzekome straty, jakie ponoszą w związku ze zredukowaniem zamówień wojennych, zabezpieczają monopolistom gigantyczne dochody. Jak wskazuje poniższa tabelka, dochody te ostatnio mają stałą tendencję zwyżkową:

Rok	Dochody w miliardach dol.
1939	6,4
1944	23,8
1945	20,2
1946	21,1
1947*)	30,0

*) Dane przybliżone

IV.

Większość krajów, po wyzwoleniu się spod okupacji faszystowskiej musiała przystąpić do likwidacji ogromnych zniszczeń dokonanych przez okupanta. Poziom produkcji w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu był w tych krajach wyjątkowo niski, dochodził często do 20 — 30% poziomu przedwojennego; zapasy żywności, surowca i opału — znikome. Ruina sił produkcyjnych, chaos w procesie produkcji okazały się znacznie silniejsze niż po pierwszej wojnie światowej. W 1913 r. gospodarka kapitalistyczna znajdowała się w fazie cyklicznego wzniesienia, aparat produkcyjny przemysłowy pracował pełną parą. Powrót do poziomu 1913 r. w ówczesnej Europie powojennej był niemożliwy bez odbudowy przedwojennej siły aparatu produkcyjnego, bez likwidacji zniszczeń, spowodowanych przez działania wojenne. Wymagało to olbrzymich wkładów kapitałowych i stosunkowo dłuższego okresu. Ale w 1938 r. większość krajów kapitalistycznych znajdowała się w kleszczach kryzysu. Aparat produkcyjny bynajmniej nie był całkowicie wykorzystany. Osiągnięcie więc przedwojennego poziomu produkcji po drugiej wojnie światowej nie było uwarunkowane koniecznością przywrócenia przedwojennej mocy aparatu produkcyjnego. Tak charakterystyczne dla okresu ogólnego kryzysu kapitalizmu chroniczne niewykorzystanie aparatu produkcyjnego jest czynnikiem, który w tym wypadku ułatwia i umożliwia osiągnięcie przedwojennych wskaźników produkcji. Okoliczność, że Europa wyszła z wojny ze zwężonym i przestarzałym aparatem produkcyjnym, nie stanowi **głównej przeszkody** w procesie restauracji przedwojennego poziomu produkcji. Mimo decydujących trudności, związanych z brakiem surowca, opału, chaosem finansowym, kraje kapitalistyczne w krótkim stosunkowo czasie po wojnie osiągają poziom produkcji przedwojennej.

Wskaźnik produkcji Francji zbliża się do poziomu z r. 1938, ale w 1938 roku przemysł francuski przeżywał silny kryzys — produkcja była wtedy o 30% mniejsza niż w 1930 r.

Proces odbudowy powojennej w krajach kapitalistycznych odbywa się bardzo nierównomiernie. Jedną z najbardziej znamiennych właściwości tego procesu jest silne oddziaływanie czynników pozaekonomicznych, a szczególnie politycznych na rozwój gospodarczy. Ostre walki klasowe, których świadkami jesteśmy w krajach kapitalistycznych, są wyrazem właśnie tego, że masy pracujące nie pozwalają sobie narzucić wszystkich kosztów zniszczeń wojennych i odbudowy gospodarczej, jak pragnie tego kapitał monopolistyczny. Jest to już walka nie o częściowe żądania ekonomiczne, lecz o radykalną przebudowę polityczną i gospodarczą na nowych demokratycznych podstawach. Te wielkie bitwy klasowe silnie z kolei oddziaływują na rozwój gospodarczy krajów kapitalistycznych.

Planowo rozwijające się życie gospodarcze w krajach demokracji ludowej i ich sukcesy w dziedzinie odbudowy powojennej są silnym bodźcem dla mas pracujących w ich walce z kapitałem monopolistycznym we wszystkich krajach kapitalistycznych.

V.

W Stanach Zjednoczonych szybko narasta kolejny kryzys nadprodukcji, który wywrze silny wpływ na pozostałe kraje kapitalistyczne.

Istotną cechą właściwego nowego wzrostu cyklicznego jest skok w poziomie produkcji w porównaniu z maksimum poprzedniego cyklu.

Marks podkreślał:

„...maksimum ostatniego **przedkryzysowego** rozkwitu każdorazowo okazuje się minimum najbliższego następnego okresu rozkwitu, następnie podnosi się ono do nowego wyższego maksimum" („Kapitał" t. III).

Każdy kryzys kończy jeden cykl i otwiera nowy. Kryzys w 1938 r. stał się w St. Zjednocz. podstawą dla nowego cyklu rozwoju przemysłowego. Jeżeli abstrahować od okresu wojennego i rozpatrywać obecny stan ekonomiki jako przedłużenie cyklu, przerwanego na skutek wojny, to należy stwierdzić, że St. Zjednoczone przeżywają teraz cykliczne ożywienie, ponieważ maksimum przedwojenne zostało znacznie przekroczone. Należy jednak mieć na uwadze tę okoliczność, że kulminacyjny punkt poziomu produkcji został już osiągnięty w 1943 r., od tego zaś czasu w ciągu 4 lat wskaźniki są stale niższe od poziomu wojennego. Obecnie w amerykańskim przemyśle przetwórczym jest zatrudnionych o 2,5 miliona osób mniej niż w 1943 r. Aparat produkcyjny w porównaniu z 1943 r. jest mniej obciążony o 30%. Liczba bezrobotnych przekracza obecnie 5 milionów.

A więc obecny stan względnego ożywienia jest poważnym obniżeniem w stosunku do już osiągniętego poziomu. Ten „boom" jest istotnie objawem niezdrowym, nie należy mierzyć go kryteriami zwykłego cyklu. Mamy tu zjawisko **deformacji cyklu** — jedno z charakterystycznych cech okresu ogólnego kryzysu kapitalizmu.

Pierwsza cecha powojennego „boom"-u w St. Zjednocz. polega na tym, że rozwija się on na zniżonym poziomie w porównaniu z maksimum okresu wojennego, przy zmniejszeniu się liczby zatrudnionych w przemyśle, przy malejącym obciążeniu aparatu produkcyjnego, przy wzrastającym bezrobociu.

Druga cecha „boom"-u polega na tym, że wyrósł on w znacznym stopniu z niedostatecznego poziomu produkcji dla celów pokojowych w okresie lat wojennych.

Zazwyczaj cykliczne ożywienie poprzedzone jest okresem, kiedy **popyt jest mniejszy od podaży**, natomiast powojenne ożywienie poprzedzał okres, w którym stosunek między **podażą a popytem był odwrotny.**

Po kryzysie 1929 — 33 r. i depresji, która później nastąpiła, ożywienie w St. Zjednoczonych rozpoczęło się przy poziomie cen **niższym** o 40% w stosunku do r. 1929. Natomiast obecne ożywienie zaczęło się w okresie, gdy ceny były o 40% wyższe niż w r. 1939. Okoliczność ta czyni ożywienie powojenne niestałym i nietrwałym.

Trzecia podstawowa cecha powojennego ożywienia polega na specyficznym wzajemnym stosunku między dynamiką rzucanej na rynek masy towarowej z jednej strony a zdolnością nabywczą szerokich rzesz społe-

czeństwa z drugiej. W warunkach normalnego ożywienia wzrost liczby zatrudnionych, wzrost globalnej sumy płac pracowniczych i całej produkcji oraz wzrost masy towarowej, rzuconej na rynek, odbywają się równolegle. Sprzeczność zaś wzmaga się wskutek tego, że wzrost dochodów szerokich mas jest daleko niższy od wzrostu produkcji środków spożycia. Inaczej ta sprawa przedstawia się obecnie w St. Zjednoczonych. Dochody klasy robotniczej były w 1946 r. niższe niż w 1943 r., zaś masa towarowa rzucana na rynek 2,3 razy większa. Według oficjalnych źródeł płace realne robotników wiosną 1947 r. były o 30% niższe w stosunku do 1944 r.

W 1943 roku 1/3 wyrobów przemysłowych szła na rynek a 2/3 na pokrycie potrzeb wojennych, natomiast w końcu 1946 r. część wyrobów przemysłowych, przeznaczona na cele wojenne, wynosiła ok. 10%. Mimo to przemysł automobilowy St. Zjednocz. wypuszczał w końcu 1946 r. o 20% mniej osobowych aut niż w 1937 r. i o przeszło 30% mniej niż w 1929 r.

Warto podkreślić, że w 1946 r. było o 25% mniej kolejowych wagonów towarowych i o 27% mniej parowozów niż w 1929 r. Po wojnie okazało się, że znaczna część technicznego aparatu produkcyjnego jest zniszczona. W St. Zjedn. w okresie wojny nie odnawiano sprzętu technicznego. W latach wojny np. zbudowano nowe fabryki o sile produkcyjnej 13,9 milionów ton stali rocznie i już w pierwszym roku po wojnie na skutek uszkodzeń i zniszczeń musiano zdemontować część aparatu o mocy 4 milionów ton stali rocznie. Zniesienie kontroli cen, ciągły wzrost cen jest również niewątpliwie następstwem ekonomiki wojennej. Są to następstwa niedostatecznej produkcji środków konsumcji, niskiej podaży w stosunku do popytu, głodu towarowego w Europie oraz elementów inflacji.

Ten wzrost cen musi w końcu doprowadzić do podważenia „boom"-u, tymbardziej że wzrost cen odbywa się przy malejących płacach roboczych. Wskaźniki maksymalnych cen na produkty żywnościowe przewyższają poziom z 1939 r. więcej niż 2,5 razy.

Kryzys, który nadciąga w St. Zjedn. jest nieuchronny. Im później nadejdzie, tym będzie ostrzejszy i głębszy. Tak jak i poprzednie będzie i ten kryzys kryzysem nadprodukcji. Będzie on jednak posiadał swoją specyfikę, bo jego przesłanki dojrzewały nie w warunkach wzrostu cyklicznego, lecz w specyficznych warunkach ekonomiki powojennej. Podstawą tego kryzysu będą nie tylko zwykłe sprzeczności reprodukcji kapitalistycznej, lecz specyficzne sprzeczności, powstałe na gruncie gospodarki wojennej i ekonomiki powojennej.

Ogromny wpływ na dojrzewanie tego kryzysu, na jego formy rozwoju, na jego głębię, zakres i długotrwałość, wywierać będzie niedostateczna produkcja środków produkcji i środków konsumcji, jak to było w czasie wojny we wszystkich krajach kapitalizmu, co trwa do dziś we wszystkich prawie krajach kapitalistycznych. Fakt niedostatecznej produkcji ułatwia monopolom podwyższenie cen, co z kolei musi wpłynąć na przyśpieszenie kryzysu. Powojenne tendencje w St. Zjednoczonych chociaż stanowią bodziec dla gromadzenia zapasów towarowych, nie wywołują je-

dnak „ucieczki do wartości materialnych", która w pewnym sensie mogłaby odwlec kryzys. Jednocześnie te tendencje, spotęgowane przez politykę cen uprawianą przez monopole poważnie przyczynają się do pogorszenia sytuacji szerokich mas i przyśpieszenia procesu zaostrzenia sprzeczności między produkcją a zapotrzebowaniem.

Zubożenie Europy i Azji zmniejsza pojemność rynku światowego i jednocześnie zmusza szereg krajów do wzmożenia eksportu — eksportu „głodnego". W krajach tych konieczność importu surowca i żywności jest tak ogromna, że zmuszone są one forsować wywóz towarów dla nich samych niezbędnych. To prowadzić musi i prowadzi do zaostrzenia konkurencji na rynkach światowych. Musi to odczuć również przemysł amerykański w swej pogoni za rynkami. Zbliżający się kryzys w St. Zjednoczonych siłą rzeczy wzmoże walkę przemysłu amerykańskiego o rynki zagraniczne. W wyniku tego w krajach europejskich gałęzie przemysłu, pracujące na eksport, będą doświadczać trudności zbytu, powstaną objawy nadprodukcji, mimo że ogólny poziom produkcji w przemyśle jako całości pozostanie niewysoki i podaż, globalnie biorąc, będzie pozostawać w tyle w stosunku do wewnętrznego popytu. Na proces hamowania eksportu krajów europejskich wpływać będzie zarówno kryzys w St. Zjednoczonych, jak i stała tendencja zmniejszenia importu amerykańskiego. W konsekwencji zmniejszenia eksportu kraje europejskie odczuwać będą brak walut zagranicznych, co z kolei musi prowadzić do zmniejszenia importu a nawet ograniczenia tych gałęzi produkcji, których bazą surowcową są towary importowane. Taki stan rzeczy pociąga za sobą znaczny spadek produkcji, wzrost bezrobocia, zmniejszenie obciążenia aparatu produkcyjnego i temu podobne objawy kryzysów kapitalistycznych.

Z powyższego można by było wnioskować, że kryzys, jaki przeżywać będzie szereg gałęzi przemysłowych w krajach kapitalistycznych, jest **jedynie** rezultatem i konsekwencją kryzysu amerykańskiego, a więc spowodowany **jedynie** przez czynniki **zewnętrzne**. Takie rozumowanie byłoby błędne. Głównym źródłem wszelkich objawów kryzysowych w krajach kapitalistycznych są przede wszystkim wewnętrzne sprzeczności procesu reprodukcji. Kryzys w St. Zjednocz. jest tylko czynnikiem zaostrzającym te sprzeczności. Organizm chory jest wrażliwy na szkodliwe wpływy z zewnątrz. Jest rzeczą jasną, że kryzys amerykański przede wszystkim uderzy w Anglię, Kanadę i Szwecję. Główne ciosy odczują dziedziny „eksportowe" przemysłu. Z tego zaczynają sobie już zdawać sprawę niektóre koła burżuazji tych krajów. I to jest źródłem pewnej tendencji antyamerykańskiej, którą można zauważyć w niektórych ogniwach tych kół. Kraje demokracji ludowej i Związek Radziecki — kraje o zasadniczo innej strukturze gospodarczo - politycznej mogą uniknąć konsekwencyj kryzysu w Stanach Zjednoczonych przez współpracę gospodarczą, opartą na przyjaznych i braterskich zasadach.

VI.

Kapitał amerykański nie przygląda się biernie nadciągającemu kryzysowi.

Przede wszystkim usiłuje rozwiązać trudności ekonomiczne kosztem klasy robotniczej. Burżuazja amerykańska forsuje teorię, że przyczyną tych trudności są wysokie płace. Przypuszcza się atak na płace i na warunki bytu mas pracujących, jednocześnie podnosząc ceny, a więc wzmagając swoje olbrzymie zyski. Straszakiem kryzysowym usiłuje burżuazja amerykańska zdobyć zaufanie związków zawodowych i kongresu. Środkiem do tego celu są drakońskie ustawy antyrobotnicze oraz prześladowanie wszelkich organizacyj politycznych czy społecznych, stawiających opór molochowi monopolistycznemu.

Po drugie — kapitał amerykański szuka wyjścia z nadciągających trudności na drodze gwałtownej militaryzacji — olbrzymich inwestycyj o charakterze strategiczno - wojennym zarówno na terenie swego kraju, jak i w różnych zakątkach świata. Ta tendencja będzie się wzmagać wraz z narastaniem możliwości kryzysu.

Po trzecie — kapitał amerykański chciałby uniknąć kryzysu na drodze spotęgowania polityki ekspansji gospodarczej. Ekspansja ta ma na celu nie tylko gospodarcze ujarzmienie krajów, które są przedmiotem tej gwałtownej ekspansji. Jest to jednocześnie dążenie do politycznego i strategicznego zwasalizowania tych krajów. Kapitaliści amerykańscy wysuwają wspaniałomyślnie zasadę „równych możliwości" w eksploatacji rynków zbytu i źródeł surowcowych. Przed stu laty „wolność handlu" była ewangelią, którą burżuazja angielska narzucała światu. Anglia posiadała wówczas monopol w dziedzinie produkcji przemysłowej i górowała technicznie i ekonomicznie nad innymi krajami. „Wolność handlu" oznaczała wtedy wolność bogacenia się kosztem innych narodów. Obecnie, co prawda Stany Zjednoczone przodują w świecie kapitalistycznym w dziedzinie produkcji przemysłowej, jednakże nie są **monopolistami. 100** lat temu Anglia była właściwie **jedynym** państwem przemysłowym na świecie. Kapitaliści amerykańscy walczą obecnie o zniesienie systemu preferencyj, dwustronnych umów handlowych, walutowych i in., pragną zlikwidować system angielskich imperialnych preferencyj, który bądź co bądź daje Anglii uprzywilejowaną pozycję przy jej eksporcie do swoich kolonii i dominiów. Amerykańska walka o „swobodę handlu" i „równe możliwości" nie może nie wywołać na obecnym etapie ostrych sprzeczności w pozornie zwartym bloku anglosaskim.

Anglia importuje ok. 3/4 potrzebnego jej surowca przemysłowego oraz więcej niż połowę koniecznych jej produktów żywnościowych. W r. 1938 passywa jej bilansu handlowego wynosiły ok. 400 milionów f.st. Połowa tej sumy była pokryta z dochodów, wpływających z kapitału inwestowanego zagranicą, 1/4 — z dochodów z floty handlowej. Ale w czasie wojny Anglia straciła przeszło **miliard f.st. z 4** miliardów swoich zagranicznych inwestycyj kapitałowych, stała się dłużnikiem swoich własnych kolonij. W rezultacie tych zmian czyste dochody Anglii z inwestycyj zagranicznych (t.zn. dochody minus koszta związane z zadłużeniem) spadły z **200** milionów f.st. przed wojną do **100** milionów f.st. w 1946 r. (co według cen przedwojennych wynosi tylko **50** milionów f.st.). Spadek ten

byłby znacznie większy, gdyby Anglia płaciła za swoje długi takie same procenty, jakie sama pobiera od swoich dłużników.

Również dochody z floty handlowej niezmiernie spadły. Flota handlowa Anglii spadła z 17.4 miliona ton brutto przed wojną do 13.9 milionów ton w 1946 r. Amerykańska flota handlowa w tym okresie wzrosła z 9 do 36 milionów ton, a jej ciężar gatunkowy w tonażu światowym wzrósł z 14% do 52%, gdy w tym czasie udział Anglii spadł z 29% do 20%. W 1938 r. bilans płatniczy Anglii wykazywał deficyt 70 milionów f.st., zaś w 1946 r. 450 milionów f.st. Ten deficyt pokrywano przede wszystkim z pożyczek otrzymywanych od St. Zjednoczonych i Kanady. Pożyczki te jednakże szybko topnieją. Na dzień 21 sierpnia 1947 r. z ogólnej sumy pożyczki wynoszącej 3.750 milionów dolarów zostało Anglii tylko 400 milionów dolarów, które zgodnie z zarządzeniem ministra skarbu w St. Zjednoczonych zostały zamrożone w St. Zjedn. Jednocześnie większa część eksportu angielskiego idzie do takich krajów, które nie są w stanie płacić ani złotem, ani dolarami.

Ekonomiści angielscy obliczają, że eksport angielski powinien być wyższy od normy przedwojennej o 75%, by możliwy był import dorównujący przedwojennemu. Obecnie zaś eksport osiąga zaledwie poziom przedwojenny. W Anglii są czynione ogromne wysiłki w kierunku wzmożenia eksportu. Nie może to oczywiście odbywać się bez walki. Anglia chciałaby jak najwięcej skorzystać z faktu usunięcia 2-ch wielkich konkurentów imperialistycznych, Niemiec i Japonii. Jednak dotychczasowa polityka Anglii coraz bardziej ją uzależnia od St. Zjedn. i prowadzi do utraty pozycji za pozycją na rzecz kapitału amerykańskiego.

Pod pewnym względem Anglia posiada pewną przewagę nad St. Zjedn. Jest ona przecież imperium kolonialnym. Nie bacząc na tendencje odśrodkowe w tych koloniach i pewne rozluźnienie więzi między metropolią a koloniami, pozycja ta pozwala Anglii na rozległą skalę manewrowania.

Wiadomo, że St. Zjedn. bardzo wzmocniły swoje pozycje w Kanadzie kosztem Anglii. W przeddzień drugiej wojny światowej, amerykański kapitał kontrolował już ponad 1/4 kanadyjskiego przemysłu, wytwarzającego środki produkcji, około 1/3 części przemysłu kopalnianego i prawie 1/3 produkcji elektro - energetycznej. Gdy w czasie wojny angielskie inwestycje kapitałowe spadły z 2,5 do 1,8 miliarda dolarów, to jednocześnie amerykańskie inwestycje kapitałowe wzrosły z 4,2 do 5 miliardów dol. Kanadzie nie uśmiecha się jednak perspektywa przekształcenia się w jeszcze jeden Stan Ameryki Północnej. Pozycja dominium angielskiego daje jej większą swobodę działania. Możliwość ingerencji Anglii w życie państwowe Kanady jest przecież znikomą. Poza tym jest bardzo zainteresowana w rynku angielskim dla zbytu swoich produktów rolnych.

Fakt, że Anglia jest największym importerem żywności i surowców rolnych, również daje jej pewną przewagę w walce z ekspansjonizmem amerykańskim. Kraje agrarne natomiast w małym stopniu mogą korzystać z rynku amerykańskiego, trudno im wobec tego otrzymać dolary, którymi muszą opłacać import ze St. Zjedn. Kapitał amerykański zdaje

sobie z tego sprawę i dlatego gotów jest udzielać szerokich kredytów w formie wywozu kapitału, stawiając jednakże warunki, godzące w suwerenność mniejszych krajów. W walce z ekspansją amerykańską Anglia może skorzystać ze swojego wielowiekowego doświadczenia handlowego, no i wreszcie z tego, że ekspansja amerykańska nie tylko jej zagraża. Ten stan rzeczy nie może nie wywołać silnych tarć w obozie burżuazji angielskiej, musi również doprowadzić do ostrego kryzysu politycznego w łonie obozu rządzącego.

Powodzenie Anglii na rynkach światowych w dużej mierze zależeć będzie od tego, w jakim stopniu uda jej się przeprowadzić rekonstrukcję techniczną podstawowych gałęzi przemysłu. Jest to dla Anglii nie tylko zagadnienie natury ekonomicznej. Jej niepodległość i niezależność może być zabezpieczona tylko w wypadku radykalnego zwrotu w polityce wewnętrznej i zewnętrznej — w wypadku demokratyzacji życia wewnątrz kraju i związania na zewnątrz jej losów z losami krajów, walczących z szaloną polityką ekspansjonizmu amerykańskiego. W rzeczywistości pod płaszczykiem frazeologii pseudosocjalistycznej prowadzą kierownicy Labour Party politykę, prowadzącą do pogorszenia sytuacji ekonomicznej mas pracujących. Ekonomiści obliczają, że rekonstrukcja zacofanej technicznie ekonomiki angielskiej potrwać powinna ok. 10 lat a kosztować kilkanaście miliardów f.st. Burżuazja angielska usiłuje koszty rekonstrukcji przerzucić na barki klasy robotniczej. Rząd labourzystowski robi to zręczniej, niż zrobiłby to rząd konserwatywny. Nacjonalizowane są te gałęzie przemysłu angielskiego, którym grozi katastrofa bez renowacji technicznej i przed którymi powstały zadania tego rodzaju, że tylko wielki państwowy rozmach inwestycyjny może im zabezpieczyć dalsze prosperowanie. Nacjonalizacja ta odbywa się kosztem klasy robotniczej, mimo to jest to zjawisko postępowe, tworzą się bowiem przesłanki materialne dla gospodarki uspołecznionej. Zagadnienie nacjonalizacji jest przedmiotem walki klasowej w Anglii. Konserwatyści są w zasadzie przeciwnikami nacjonalizacji, zdają sobie bowiem sprawę z tego, że proces ten uświadomić może naród, że można się doskonale obejść bez wielkich kapitalistów, którzy nie są w stanie rozwiązywać poważniejszych trudności, powstałych w życiu ekonomicznym kraju. Realne znaczenie nacjonalizacji zależne jest przecież od konkretnego układu sił klasowych, od charakteru władzy politycznej. Na obecnym etapie rząd labourzystowski broni interesów kapitalizmu angielskiego i wykorzystuje nacjonalizację dla wzmocnienia jego pozycji. Ale układ sił klasowych może ulec zmianie. Nacjonalizacja ta jest przejęciem przez państwo pewnych odcinków życia gospodarczego. Społeczna treść tej nacjonalizacji, jej konsekwentnie postępowy charakter zależą całkowicie od klasowego charakteru państwa, od tego, jakie klasy społeczne rządzą, interesom jakich klas podporządkowana jest polityka państwowa.

Charakterystyczna jest informacja, jaką zamieścił dziennik „New York Times": Brytyjski ambasador w St. Zjednoczonych lord Inverchapel przemawiając w końcu roku 1947 w klubie gospodarczym w Detroit, oświad-

czył, że po wykonaniu planu nacjonalizacji przemysłu, przeprowadzanego przez rząd Partii Pracy w W. Brytanii jeszcze 80% przemysłu brytyjskiego pozostanie w rękach prywatnych.

Rząd znacjonalizował kopalnie — stwierdził Inverchapel — ponieważ koszty unowocześnienia górnictwa przekraczają możliwości prywatnych przedsiębiorców.

Nacjonalizacja banków w W. Brytanii nie będzie — zdaniem lorda — różnić się wiele od amerykańskiego systemu federacji bankowej.

Nacjonalizacja kolei — oświadczył Inverchapel — nie jest niczym nowym, ponieważ i w Ameryce niektóre instytucje użyteczności działają pod kontrolą rządu.

W ten sposób lord Inverchopel uzasadniał, że nacjonalizacja przemysłu, przeprowadzona przez rząd Labour Party nie zagraża podstawom ustroju kapitalistycznego.

Obecna polityka państwowa Anglii — to polityka słabości gospodarczej i uzależnienia się od St. Zjednocz. Sfery rządzące w Anglii nie mogą oczywiście być zadowolone ze wzrastającej wciąż pozycji ekonomicznej i strategicznej St. Zjedn., z wypierania Anglii z coraz innych pozycyj, ale góruje zbieżność interesów monopolistycznych kół Anglii i St. Zjedn. w ich walce z siłami demokracji w skali wewnątrz-krajowej i skali międzynarodowej. Jest to spólnota interesów, rozsadzana mnóstwem sprzeczności, które wzmagają się i muszą się wzmagać. Jednak radykalnie osłabić międzynarodowy kapitał monopolistyczny i dokonać w nim wyrw i wyłomów może tylko ofensywa sił demokratycznych i antymonopolistycznych w poszczególnych krajach kapitalistycznych i w skali międzynarodowej.

Perspektywy dalszego rozwoju gospodarki światowej w dużym stopniu uzależnione są od tego, w jakiej mierze uda się siłom antyimperialistycznym pokrzyżować plany reakcji międzynarodowej.

Logika mego życia
List Teodora Dreisera

List, który publikujemy poniżej, był napisany przez Teodora Dreisera na krótko przed jego śmiercią (która nastąpiła 28 grudnia 1945 r.). Dreiser miał wtedy 74 lat. Cała prawie prasa amerykańska (z nielicznymi wyjątkami) całkowicie zignorowała ten list. Udostępniając go dzisiaj naszym czytelnikom, czynimy to w przekonaniu, że to wyznanie wiary pioniera demokratycznej powieści amerykańskiej wzbudzi żywe zainteresowanie. — Red.

Do W. Z. Fostera *Hollywood, Kalifornia*
New-York. *20 lipca 1945 r.*

Piszę do Pana, by Go powiadomić, że pragnąłbym stać się członkiem amerykańskiej partii komunistycznej. Pragnienie to wypływa z przekonań, którym hołduję od dawna, a które z biegiem lat przybrały na sile i pogłębiły się. Zawsze wierzyłem niezachwianie, że lud a przede wszystkim robotnicy — zarówno w Stanach Zjednoczonych jak na całym świecie — są twórcami własnego losu i własnej przyszłości. Starałem się żyć zgodnie z zasadami tej wiary, wyrażać ją słowem i symbolem, wyciskać jej piętno na życiu ludzi.

Wydaje mi się, że ta wiara w lud jest prostą i głęboką prawdą, która wytrzymała próbę ogniową współczesnego kryzysu światowego. Szydził z niej faszyzm, niosąc śmierć prawom ludzkim i godności ludzkiej, usiłował on okraść lud z tej wiary we własne siły, by zmusić go do większego wysiłku, którego jedynym owocem była własna niewola i poniżenie.

Narody demokratyczne pokazały jednak, jaka potęga tkwi w ich jedności. Ogromny był wkład ich w zwycięstwo kraju, który osiągając socjalizm dał najpiękniejszy w historii przykład, jak wielkich rzeczy potrafi dokonać wolny naród, mający wiarę w siebie i we wszystkie postępowe siły ludzkości: mówię o Związku Radzieckim. Sojusz naszego kraju z wielkim Związkiem Radzieckim jest jednym z najcenniejszych owoców walki, którą toczyliśmy ramię przy ramieniu; rozluźnienie tego sojuszu groziłoby wielkim niebezpieczeństwem Ameryce.

Komuniści na całym świecie odegrali główną rolę w utrwaleniu jedności, która gwarantuje dziś klęskę faszyzmu. Oni to pierwsi wskazywali na początki agresji w Chinach, Abisynii i Hiszpanii.

Doktór Norman Bethune, wielki pionier, który dzięki swojej technice gromadzenia zapasów krwi (używanych do transfuzji) uratował tak wielu rannych podczas działań wojennych, zmarł w Chinach, pomagając wolnemu ludowi tego kraju w walce przeciwko japońskim hordom wiele lat wcześniej, zanim kraje demokratyczne pośpieszyły mu z pomocą. Ostat-

nią jego wolą było, by świat dowiedział się, że był on od wielu lat komunistą.

Komuniści stworzyli w umęczonej Europie podziemny ruch, który stanął na czele walki przeciwko terrorowi i uciskowi wojskowemu. Tito w Jugosławii jest przedmiotem czci całego świata, który wielbi go za sposób, w jaki poprowadził swój lud do zwycięstwa. Imię Stalina drogie jest wszystkim wolnym ludom świata. Mao-Tse-Tung i Chou-En-Lai ożywili w Chinach ducha demokracji i jedności w latach, gdy kraj był rozdzierany przez ducha niezgody.

Twierdzę, że komuniści Stanów Zjednoczonych przyczynili się do pogłębienia naszego zrozumienia dziedzicznych swobód amerykańskich, które są drogowskazem w dzisiejszym życiu. W latach, gdy faszyzm gromadził siły do walki o zwycięstwo nad światem, komuniści amerykańscy walczyli o zjednoczenie narodu amerykańskiego przeciwko faszyzmowi. Widzieli oni niebezpieczeństwo i wskazywali środki przeciw niemu. Marksistowska teoria pozwoliła im jaskrawo oświetlić prawdziwe ekonomiczne i społeczne podstawy faszyzmu; marksizm pozwolił im także na naukowe zrozumienie potęgi klasy robotniczej jako tej mocy, która potrafi zmobilizować inteligencję, siły i bohaterstwo, potrzebne do obalenia faszyzmu, uratowania ludzkości i dalszej walki dla utorowania drogi nowemu postępowi.

Ponad jedenaście tysięcy komunistów walczy dziś w szeregach sił zbrojnych naszego kraju (przypominamy czytelnikom, że list Teodora Dreisera napisany był w lipcu 1945 r.). Najwyższe autorytety armii potwierdzają, że walczyli oni z honorem, jako prawdziwi patrioci.

Coraz to powszechniejsze staje się w naszym kraju przekonanie, że komuniści stanowią żywotny i konstruktywny element naszego narodu oraz że jedność każdego narodu i demokracja zostają poważnie zagrożone z chwilą, gdy naród ten eliminuje ze swego grona komunistów. O uświadomieniu sobie tego świadczy fakt, że ministerstwo wojny nie czyni różnic między komunistami a niekomunistami odnośnie awansów. Manifest podpisany przez wielu znanych Amerykanów stwierdza, że „armia przybrała taką postawę w uznaniu wspaniałych zasług komunistów i zwolenników komunizmu; wielu z nich przedstawiono do odznaczeń wojskowych za dzielność, wielu zaś padło na froncie".

Wydaje mi się, że powinno to zupełnie zdyskredytować broń ideologiczną skierowaną przeciwko komunizmowi, zaczerpniętą z arsenału faszyzmu. Posługiwanie się tą bronią wprowadza chaos w życie polityczne kraju nie wystawia dobrego świadectwa jego życiu intelektualnemu. Wyłącznie uczuciowe uprzedzenie przeciwko wszystkiemu, co słusznie lub niesłusznie uważane jest za komunizm, jest w równym stopniu absurdalne co i politycznie niebezpieczne. O wiele bardziej demoralizujące są ustępstwa na rzecz walki z komunizmem w dziedzinie nauki, sztuki i kultury. Jeśli nasi myśliciele i twórcy chcą wywiązać się ze swych obowiązków wobec demokratycznej kultury, winni oni wyzbyć się nieuzasadnionych obaw i uprzedzeń, które nie pozwalają na podjęcie dyskusji ideologicznej, godnej poziomu dojrzałych intelektualistów. Czasy, w których

żyjemy, wymagają, byśmy zbadali do gruntu i odpowiednio wykorzystali całe królestwo wiedzy ludzkiej.

Dlatego też ze szczególnym zadowoleniem dowiedziałem się, że uczeni tej miary, co francuscy fizycy Langevin i Jolliot - Curie, podobnie jak kilka lat wcześniej angielski uczony Haldane, znaleźli w szeregach partii komunistycznej nie tylko bezinteresowność i poświęcenie tak charakterystyczne dla badań naukowych, ale i możliwość powiązania osiągnięć swojej dziedziny wiedzy z naukowym rozwiązaniem problemów społecznych.

Byłem również do głębi wzruszony wiadomością, że związani ze sprawą ludu artyści i pisarze tej miary, co Hiszpan Pablo Picasso i Francuz Louis Aragon, wstąpili w szeregi partii komunistycznej; członkami tej partii są też inne znakomitości z dziedziny kultury, jak wielki powieściopisarz duński, Martin Andersen Nexö, i irlandzki dramaturg, Sean O'Casey.

Historyczne lata, które przeżyliśmy, pogłębiły moje przekonanie, że wzrost wpływów partii komunistycznej wzmocni naród amerykański, który walczy u boku antyfaszystowskich sił całego świata o ostateczne rozgromienie faszyzmu i stworzenie jak najlepszych warunków dla rozwoju światowej demokracji, postępu gospodarczego i wolnej kultury. Nicią przewodnią mego życia i twórczości była wiara w wielkość i godność człowieka. Logika mego życia i mojej twórczości doprowadziła mnie w konsekwencji do przystąpienia do partii komunistycznej.

Szczerze oddany
TEODOR DREISER

ZSRR

F. F.

Dyskusja filozoficzna

Przed paru miesiącami odbyła się w Moskwie dyskusja filozoficzna, zorganizowana dla omówienia książki Aleksandrowa: „Historia filozofii zachodnioeuropejskiej".

Fakt, że dyskusja została zorganizowana przez Komitet Centralny WKP (b), że przyciągnięto do niej pracowników naukowych wszystkich republik radzieckich, że wydane zostały stenogramy 84 przemówień (wielki 500-stronicowy tom), że po dyskusji ukazał się Nr 1 pisma poświęconego filozofii („Woprosy fiłosofii") — wszystko to świadczy o wielkiej wadze, jaką przywiązuje się w ZSRR do rozwoju wiedzy filozoficznej.

Od pierwszej chwili dyskusja przerosła ramy książki Aleksandrowa. Dyskusja dowiodła, że błędy Aleksandrowa były błędami znacznej części radzieckich pracowników naukowych w dziedzinie filozofii. Krytyka Aleksandrowa przeobraziła się w krytykę słabości i niedomagań filozoficznego odcinka pracy naukowej w ZSRR.

W krytyce tej (która w bardzo wielu wypadkach była jednocześnie samokrytyką) uczestnicy dyskusji nie ograniczali się do ujawniania, do konstatowania błędów. Pragnęli odkryć również i przede wszystkim **źródła** błędów, — stąd szeroki rozmach dyskusji, która objęła najbardziej podstawowe zagadnienia marksizmu. Dlatego znaczenie dyskusji wybiega daleko poza granice radzieckiego frontu filozoficznego, poza granice ZSRR i nabiera charakteru ogólnego.

W Nr 5 „Nowych Dróg" zamieściliśmy krótkie streszczenie dyskusji. Obecnie chcielibyśmy — na podstawie stenogramu — dać obszerniejsze sprawozdanie z tej nader ważnej narady marksistów radzieckich.

* * *

Po przez wszystkie przemówienia na dyskusji przewijało się zagadnienie o miejscu filozofii w życiu, to znaczy w rozwoju życia, to znaczy (w społeczeństwie klasowym) — w walce klasowej. Po przez wszystkie zarzuty wysuwane przeciw Aleksandrowowi, jak nić czerwona przewijał się zarzut podważania naczelnej zasady marksistowskiej metody badań — **konkretności.**

Materialistyczna metoda konkretności wymaga badania filozofii w łączności z życiem **materialnym** danej epoki, z rolą tej filozofii w walkach klasowych tej epoki (i epok późniejszych).

Marksizm, to filozofia postępu, to filozofia walki o przezwyciężenie i wyrugowanie ze stosunków między ludźmi czynników zwierzęcych — przemocy we wszystkich jej postaciach: fizycznej, politycznej, ekonomicznej itd; marksizm —

to oręż ideologiczny w rękach mas pracujących w ich walce o to właśnie „**uczłowieczone** społeczeństwo, czyli uspołecznioną ludzkość". (Marks).

Stosunek marksizmu, filozofii **postępu** społecznego, filozofii aktywności mas, — stosunek ten do dawnych systematów filozoficznych określa się tym, czy dany systemat w danej epoce służył postępowi, czy był w rękach klasy **podówczas** postępowej orężem walki o wyższy etap rozwoju społecznego, czy **zbliżał przez to ludzkość do społeczeństwa bezklasowego.** To stanowisko aktywne, twórcze, przeciwstawne stanowisku biernemu, kontemplacyjnemu, konsumenckiemu („filozofowie tylko różnie **interpretowali świat**, chodzi jednak o **przeobrażenie** go" — Marks) — stanowisko to Lenin określał jako **zasadę partyjności w filozofii.** W sprawdzianie tym, postęp występuje nie jako kategoria ponadhistoryczna, lecz jako kategoria historyczna, przybierająca na każdym etapie historii inną formę.

Przedmiot historii filozofii.

Na określeniu przedmiotu badań historii filozofii, które daje Aleksandrow, wyraźnie odbiło się podważenie sformułowanej wyżej leninowskiej zasady partyjności filozofii. Oto parę definicyj wziętych z książki Aleksandrowa:

„Historia filozofii stanowi istotną część historii kultury świata" — pisze on w jednym miejscu.

Inne definicje tegoż autora:

„Tylko materialistyczne pojmowanie historii daje możność ujawnienia z całą wyrazistością roli tego czy innego systemu filozoficznego w rozwoju kultury".

Inna jeszcze definicja:

„Marksistowsko-leninowskie badanie historii filozofii rozszerza ramy naukowego i kulturalnego horyzontu człowieka, zaszczepia odwagę w stawianiu i rozstrzyganiu różnych zadań naukowych, rozszerza i zbogaca nasze myślenie naukowe".

Lub też:

„Historia filozofii, jako jedna z gałęzi wiedzy społecznej, posiada dla czytelnika współczesnego tę korzyść, że wykazuje stały postęp w rozwoju wiedzy ludzkiej i zbogaca ludzi zsumowanym doświadczeniem przeszłości".

Punktem wyjścia wszystkich tych określeń jest postęp, ale nie postęp w jakiejś jego konkretnej formie, na jakimś konkretnym etapie historii, lecz jako postęp „wogóle", niejako ponadhistoryczny; to samo z kulurą: kultura „wogóle", ponadhistoryczna, ponadklasowa.

Tej nieokreślonej, bezklasowej definicji wielu mówców przeciwstawiało definicje, w których pierwiastek klasowy stanowi podstawę, a filozofia i historia filozofii stoi w ścisłym związku z walką klas postępowych, z walką wyzwoleńczą klasy robotniczej w szczególności.

„Historia filozofii jest przede wszystkim historią światopoglądów określonych klas, jest historią walki światopoglądów, odzwierciedlających historię walki różnych klas i partyj. Historia filozofii jest nauką i jako nauka jest poznaniem praw rozwoju społecznego, praw rozwoju myślenia ludzkiego". (Judin, str. 285).

„Głębokie i efektywne opanowanie materializmu dialektycznego i historycznego jest nie do pomyślenia bez zrozumienia dróg ich historycznego przygotowania, bez poznania walki, w której się one wykuwały. Poznanie samej treści jak również sensu społecznego i znaczenia filozofii marksistowsko-leni-

nowskiej, najwyższej zdobyczy kultury światowej, — poznanie to jest osiągalne jedynie w perspektywie historycznej. Przez to samo historia filozofii w określonym stopniu przygotowuje praktykę polityczną, walkę o socjalizm. Ale po to sama historia filozofii musi być odpowiednio zbudowana i wyłożona, pod kątem widzenia danych zadań". (Trachtenberg).

Marksizm a filozofia przedmarksistowska

Niedocenianie roli, jaką filozofia (jako czynnik ideologiczny) gra w walce klas, niezrozumienie, iż filozofia jest odbiciem tej walki, — wyraża się u Aleksandrowa w tym, że historię filozofii ujmuje on nie jako historię walk kierunków filozoficznych, lecz chronologicznie. Historyczny proces myślenia i poznania nosi u niego charakter ogólno-ludzki, nie związany ani z aktywnością społeczno-materialną, ani też z aktywnością polityczną ludzi.

W założeniu tej koncepcji leży idea istnienia **dwóch** nie związanych ze sobą i równolegle przebiegających procesów: procesu filozoficznego — teoretycznego oraz procesu społeczno - historycznego, praktycznego. Filozofię burżuazyjną obchodzą przede wszystkim zjawiska pierwszego procesu: to „ogólne i wieczne", leżące jakoby u podstawy świata i determinujące byt świata. Są to owe umiłowane przez filozofię idealistyczną „wieczne" prawa rządzące światem, niematerialne i ponadhistoryczne, — prawa, przejawiające się w postaci pojęć i kategoryj. Stąd wniosek, że filozofia nie może być klasową, partyjną. Faktycznie jednak filozofia zawsze służyła polityce.

Dziedzictwo idei nie realizuje się w ten sam sposób, co ciągłość życia materialnego ludzi. Są to dwa **całkowicie różne** procesy. Proces społeczno-materialny, wyrażający obiektywny, kroczący naprzód bieg historii — to jedna rzecz, filozofia zaś, dająca teoretyczne uzasadnienie historii z punktu widzenia **subiektywno-klasowego** — to rzecz inna.

W społeczeństwie klasowym, w którym jedni pracują, inni zaś przywłaszczają sobie wytwór ich pracy — w społeczeństwie takim **spaczone** stosunki materialno-społeczne odbijają się **w sposób spaczony** w głowach ludzi stojących na gruncie eksploatacji klasowej.

„Przedmarksistowska filozofia, która broniła interesów klas posiadających, dawała spaczony, fałszywy wizerunek rzeczywistości. Tego rodzaju spaczony wizerunek rzeczywistości dawała ta filozofia nie dlatego, że świadomie pragnęła wypaczać rzeczywistość, lecz dlatego, że obiektywnie takie było położenie tej klasy, tego społeczeństwa, którego interesów filozofia ta była wyrazem. Marks powiada, że położenie klas w społeczeństwie zbudowanym na wyzysku występuje zawsze jako spaczone: jedni pracują, inni przywłaszczają sobie rezultat pracy. Dlatego również filozofia tego społeczeństwa daje spaczony wizerunek rzeczywistości. Stąd cała filozofia minionych formacyj społecznych nie może być uważana za naukę w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Idealizm nigdy nie służy interesom nauki". (Bielecki).

Tylko klasa robotnicza mogła stworzyć filozofię prawdziwie naukową, gdyż po raz pierwszy w historii powstała klasa, która postawiła sobie za zadanie zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka. Tylko klasa robotnicza mogła bez strachu podyktowanego przez interes klasowy, stanąć na gruncie obiektywnych praw — przyrodniczych i społecznych.

„Swoją działalność polityczną klasa robotnicza opiera na naukach społecznych i przyrodniczych stąd również filozofia tej klasy po raz pierwszy staje się

naukową. Filozofia traci to znaczenie, które posiadała w społeczeństwie antagonistycznym. Przestaje być nauką w starym, kiepskim sensie tego wyrazu, nauką, konstruującą rzeczywistość i jej prawa zgodnie z interesami klas eksploatatorskich. Przyjmuje rzeczywistość taką, jaką jest faktycznie; od siebie nie wnosi do niej niczego. Marks mówi: po to, aby się uporać z filozofią w starym znaczeniu tego wyrazu **„trzeba z niej wyskoczyć i w charakterze zwykłego człowieka wziąć się do badania rzeczywistości“.**

Asłanian krytykuje metodę Aleksandrowa ujmowania historii filozofii jako historii poszczególnych myślicieli. Idee nie reprezentują bowiem osobistych spraw ich twórców. Tworząc teorię, poszczególny myśliciel wyraża określone obiektywno-klasowe interesy, walczy przeciw innym interesom, włącza się w walkę społeczną. Systematy filozoficzne, — to określona forma tej walki.

Przed Marksem filozofia separowała przeciwstawne strony przedmiotu poznania lub samego poznania i stąd mogła jedynie stawiać zagadnienia, była jednak bezsilna, gdy chodziło o ich rozstrzygnięcie. Materializm dialektyczny już ze swej istoty przezwyciężał wszelakiego rodzaju metafizyczne rozdarcie i odbudowując podważoną poprzednio jedność przeciwieństw poznania lub obiektu poznania, — już przez to samo jest w możności dania odpowiedzi na problemy postawione dawniej ale nie rozwiązane.

Z drugiej strony chodzi jednak nie tylko o wewnętrzny, logiczny związek rozwoju filozofii, lecz również o siłę napędową tego rozwoju ,a taką siłą może być jedynie walka klasowa. Należy więc pokazać, że w ostatniej instancji walka kierunków filozoficznych jest odbiciem walki klas.

Podobnie **Mitin** uważa, że systematy filozoficzne należy ujmować politycznie. Należy wniknąć w walki klasowe epoki, nie brać systematu „jako takiego“, w oderwaniu od życia, od działalności praktycznej, od walk klasowych. lecz łączyć filozofię z jej przyjaciółmi, z jej wrogami. Analiza teoretyczna, abstrakcyjna nie wystarczy.

* *
*

Odrywanie teorii od praktyki, filozofii od procesu historycznego, od walk klasowych musiało z konieczności prowadzić do niedocenienia różnicy między filozofią, która tylko interpretowała świat a filozofią, która chciała świat ten przeobrazić.

Aleksandrow nie zobrazował w całej pełni głębokiej, zasadniczej różnicy między proletariatem a wszystkimi innymi klasami, które dotąd działały na widowni historycznej (w społeczeństwach klasowych), różnicy, która siłą rzeczy musiała znaleźć swój wyraz również w filozofii. Stąd nie udało się Aleksandrowowi należycie ujawnić zasadniczej inności marksizmu. W książce jego marksizm występuje jako jedna z wielu teoryj filozoficznych, nie zaś jako światopogląd nowy, zasadniczo inny, związany z walką wyzwoleńczą milionów ludzi pracy.

Koncepcja mechanicznej kontynuacji stoi w sprzeczności z duchem marksizmu, z wypowiedziami klasyków.

> „Nowoczesny socjalizm — pisze Engels — jest z treści swej przede wszystkim wynikiem obserwacji, z jednej strony, panujących w nowoczesnym społeczeństwie przeciwieństw klasowych między posiadającymi a nieposiadającymi, kapitalistami a robotnikami najemnymi, z drugiej

zaś strony — panującej w produkcji anarchii. Ale w swej postaci teoretycznej występuje początkowo jakby dalej posunięte, konsekwentniejsze rozwinięcie zasad wysuniętych przez wielkich francuskich myślicieli Oświecenia XVIII wieku. Jak każda nowa teoria, socjalizm musiał zrazu nawiązać do istniejącego przed nim materiału myślowego, aczkolwiek korzeniami swymi tkwił głęboko w zjawiskach ekonomicznych". („Anti-Dühring").

Punktem wyjścia filozofii przedmarksistowskiej była odosobniona, izolowana jednostka, punkt wyjścia marksizmu— to masa, społeczeństwo. Ująć historię filozofii po marksistowsku — to ująć zagadnienie historii filozofii z punktu widzenia inicjatywy historycznej **milionowych** mas, walczących o nowe życie i tworzących to nowe życie.

„Czytaliście i słyszeliście o tym — pisze Lenin — jak teoria komunistyczna, nauka komunistyczna, stworzona głównie przez Marksa, jak ta nauka marksizmu przestała być tworem jednego, chociaż genialnego socjalisty XIX wieku, jak nauka ta stała się nauką milionów proletariuszów świata całego, stosujących naukę tę w swej walce przeciw kapitalizmowi". („Dzieła", t. XXV, str. 387).

Marksizm — to filozofia milionów walczących o swe wyzwolenie. Nie należy oczywiście pojmować tego w ten sposób, jakoby marksizm był słuszny, dlatego że jest głoszony przez miliony. Jest głoszony i jest realizowany dlatego, że miliony te w swym życiu, w swej walce przekonały się i dzień w dzień przekonują się o jego słuszności. A wojna 1941 — 1945 r., wojna, która w dziedzinie ideologicznej była wojną między koncepcją marksistowską a koncepcją burżuazyjną, również była dowodem słuszności marksizmu.

Praktyka jest więc sprawdzianem prawdziwości, słuszności teorii. Wiemy jaką wagę twierdzenie to ma dla marksistów, w ich akcji, w opracowaniu linii partyjnej. Ale i tu strzec się trzeba absolutyzowania, dogmatyzowania. Lenin, który niezmordowanie walczył przeciw nieliczeniu się z życiem, który praktykę i tylko praktykę uważał za sprawdzian słuszności poglądów teoretycznych, słuszności linii partyjnej, — Lenin jednocześnie zwalczał absolutyzowanie tego twierdzenia.

„...Nie wolno przy tym zapominać — pisał Lenin — że sprawdzian praktyki z istoty swej nigdy nie może potwierdzić lub obalić **całkowicie** (połnostiu) jakiegokolwiek wyobrażenia ludzkiego. Sprawdzian ten jest również na tyle „nieokreślony", aby nie pozwolić wiedzy ludzkiej przekształcić się w „absolut", a jednocześnie jest on (sprawdzian) na tyle określony, aby prowadzić nieubłaganą walkę ze wszystkimi odmianami idealizmu i agnostycyzmu". („Dzieła", t. XIII, str. 116).

„Partyjność w filozofii oznacza: na podstawie słusznego, historycznego ujęcia walki ideowej przeszłych wieków dać taką analizę systemów filozoficznych, aby wiedza ta uzbrajała nas do walki z całą linią reakcji zarówno w przeszłości, jako też w teraźniejszości". (Mitin).

* *
*

Anatomia człowieka jest według Marksa kluczem do anatomii małp. Zalążki wyższego rozwoju u niższych rodzajów zwierząt możemy najlepiej zrozumieć, gdy to wyższe jest dane. Ta myśl Marksa jest słuszna również w stosunku do poprzedzających marksizm teorii filozoficznych. Tylko z punktu widzenia marksizmu możemy ujawnić „co w poprzednich teoriach stanowiło za-

łążek wyższego rozwoju, co zaś było reakcyjne, zacofane, przeżyte. Z marksistowskiego punktu widzenia potrafimy dać z absolutną wiarygodnością prawdziwy obraz rozwoju filozoficznego, obraz, całkowicie odpowiadający prawdzie historycznej, całkowicie zgodny ze stosunkami klasowymi każdej epoki. Z wysokości marksizmu — leninizmu, z wierzchołka naszej wielkiej epoki socjalistycznej, ze stanowiska doświadczenia historycznego, nagromadzonego przez partię bolszewicką, winniśmy zorientować się w całym uprzednim materiale ideowym, postawić wszystko na swoim miejscu, nie jednostronnie oświetlać etapy rozwoju myśli ludzkiej, lecz pokazać naukowo walkę kierunków postępowych i reakcyjnych, kierunków, które istniały w historii". (Mitin).

Prowadząc najostrzejszą walkę przeciw współczesnemu idealizmowi i przeciw ciemnocie, nie trzeba jednak również na froncie ideologicznym zapominać o postulacie strategii leninowsko-stalinowskiej, postulacie nakazującym poszukiwania sojuszników — dla walki z wrogiem głównym.

„Byłoby rzeczą niesłuszną przedstawianie całej literatury teoretycznej w krajach burżuazyjnych jako wyłącznie reakcyjną. Mimo to, że w obozie imperialistycznym, reakcja ideowa nadal rośnie, wśród inteligencji burżuazyjnej znajdują się również czołowi uczeni, postępowi, nastrojeni demokratycznie. Chociaż ujawniają oni często niekonsekwencję, wahania, eklektyzm w kwestiach filozoficznych i dlatego należy poddawać ich krytyce marksistowskiej, ale elementy dodatnie, racjonalne w ich pracach winny również być uwzględnione, słusznie ocenione i wykorzystane dla walki przeciw głównemu wrogowi". (Rieznikow).

* * *

Materializm dialektyczny — to teoretyczna podstawa ruchu robotniczego. Ale czy w dawnych dziejach ludzkości, czy w walkach klasowych materializm był w każdym poszczególnym momencie dziejowym **zawsze** odbiciem ruchu postępowego w społeczeństwie, czy idealizm **zawsze** reprezentował reakcję społeczną?

Bielecki uważa, że wobec tego, iż

„w filozofii materialistycznej wiedza naukowa posiada znaczenie decydujące, stąd filozofia materialistyczna, nie przestając być klasową, partyjną, posiada zawsze charakter postępowy. W formacjach antagonistyczno-klasowych filozofia materialistyczna wyraża właściwości postępowe, czołowe w rozwoju klas pracujących". (Bielecki).

Stanowisko to spotkało się z ostrą krytyką, szczególnie ze strony Kiedrowa, który sprawę ujął nie sztywnie, lecz dialektycznie.

O ile wziąć rozwój myśli ludzkiej **w całości** — wywodzi Kiedrow—to w ostatniej instancji materializm będzie wyrazem tendencyj społecznych postępowych. W naszej epoce nie może być inaczej. Ale w przeszłości było niekiedy inaczej. Pierwsze rewolucje przeciw feudalizmowi nie zrzuciły jeszcze szat religijnych. Luteranizm był sztandarem rewolucyjnych wojen chłopskich XVI w., kalwinizm — sztandarem rewolucji angielskiej XVII w.

Po zwycięstwie rewolucji angielskiej ta sama religja ujawniła swą reakcyjną treść. Ale w momencie przygotowań i rozwoju rewolucji, mogła ona (religia) być orężem walki rewolucyjnej. W tych warunkach materializm angielski nie mógł wówczas odegrać roli postępowej. Naodwrót, mógł odegrać rolę skutecznego oręża przeciw fetyszyzmowi religijnemu, którym opanowane było rewolucyjne społeczeństwo angielskie XVII w. Materializm angielski był wów-

czas wyrazem reakcji arystokratycznej na rewolucję angielską. Uwidoczniło się to w materialiźmie Hobbesa.

Naczelną zasadą marksizmu jest nieodrywanie teorii od praktyki. Filozofia jest orężem (ideologicznym) walki klasowej. Marksista winien ją ocenić zależnie od tego, czy **w walce klasowej, w danym momencie** służyła ona klasie reprezentującej postęp, — czy służyła postępowi, czy też reakcji.

Nie wolno więc danej formacji filozoficznej ujmować tylko ze stanowiska czysto filozoficznego, bo nie idee kierują światem lecz ludzie, **ludzie w walce.**

„Oto dlaczego mogło się wydarzyć — mówił Kiedrow — że dialektyka ideologiczna, filozoficzna, w porównaniu z materializmem metafizycznym, bardziej postępowa (w sensie metody i ogólnego, historycznego ujęcia pojęć), — że na rubieżu XVIII i XIX wieków dialektyka ta została wykorzystana przez reakcję arystokratyczną. Gdyż dialektyką swoją, nawet w jej formie idealistycznej, Hegel mógł bić materializm francuski.

„Tym (swoją dialektyką) Hegel mógł bić wszelki materializm, prócz dialektycznego" — podkreślał Lenin.

„Oto, gdzie szukać odpowiedzi, dlaczego prąd w postaci filozofii niemieckiej, filozoficznie postępowy, mógł zostać wyzyskany przez reakcję arystokratyczną dla swych dogłębnie reakcyjnych celów". (Kiedrow, str. 50).

Inny przykład: sceptycyzm Montaigne'a i Kartezjusza był wyrazem protestu przeciw Kościołowi, a więc czymś postępowym, natomiast sceptycyzm Hume'a był wyrazem cofnięcia się ideologii burżuazji angielskiej, wyrazem zrastania się tej burżuazji z arystokracją, był więc wyrazem nie postępu, lecz reakcji. (Szaria).

Również zasada kartezjuszowska — „myślę — więc jestem" — choć nawskroś idealistyczna, jako protest przeciw teologicznym formom myślenia była w swoim czasie wyrazem postępu.

Ale nawet materializm francuski XVIII w., będący wówczas wyrazem dążeń burżuazji francuskiej do obalenia feudalizmu, nawet ten materializm był ograniczony klasowym charakterem burżuazji.

„Metafizyczność materializmu francuskiego, jego niezdolność wzniesienia się do naukowego objaśnienia zjawisk społecznych, jego kontemplacyjność w dziedzinie teorii poznania — wszystko to było uwarunkowane w znacznej mierze społeczną sytuacją burżuazji francuskiej. Cechy nienaukowości zachowały się również w materialiźmie francuskim". (Bielecki).

Podnoszono w dyskusji, że chociaż Marks i Engels wykorzystali materializm francuski — jednak marksizm nie jest syntezą poprzednich formacyj filozoficznych, lecz stanowi ich całkowite przezwyciężenie.

Błędna koncepcja, według której historia filozofii to proces ewolucyjny, została wniesiona do literatury marksistowskiej przez Plechanowa, który zacierał granicę między filozofią marksistowską a filozofią burżuazyjną. Plechanow był zdania, że **marksizm to rodzaj spinozizmu.** Ale też dla Plechanowa walka klas była **jednym** z czynników, wpływających na formowanie się filozofii, jednym z czynników **nie zaś czynnikiem najistotniejszym.** (Kogan).

* * *

Z zarzutem niedoceniania roli filozofii w walce klasowej, ściśle wiąże się zarzut, że w ocenie filozoficznych teoryj przeszłości Aleksandrow nie uwzględnia

nader i nader ważnego faktu, iż teorie tę (kantyzm, heglizm, idealizm subiektywny, różnorodne systematy scholastyczne itd), również dzisiaj jeszcze stanowią oręż w gwałtownej walce ideologicznej, którą imperializm toczy przeciw marksizmowi.

Jeżeli weźmiemy np. filozofię Hobbesa, to reakcyjny wpływ tej filozofii ujawnia się jeszcze i dzisiaj. Aleksandrow nie krytykuje jednak należycie zasady hobbesowskiej: „homo homini lupus est" (człowiek jest dla człowieka wilkiem), gdy już Marks widział w tej zasadzie odbicie kapitalistycznego społeczeństwa angielskiego z jego podziałem pracy, konkurencją, rynkami i malthuzjańską walką o byt. Marks dodaje, że zasada ta przypomina poglądy Hegla w „Fenomenologii Ducha", gdzie społeczeństwo cywilne (burżuazyjne) zostało zobrazowane **jako duchowe państwo zwierząt.**

Zasada Hobbesa została wyzyskana dla walki przeciw socjalizmowi. Spencer głosił konieczność walki o byt między ludźmi, bo walka ta oczyszcza rasę i gdyby tej walki zabrakło, rasa musiałaby upaść.

Dla walki przeciw materializmowi odradza się nawet scholastykę.

„Centrum neoscholastyki — to Stany Zjednoczone, ale ostatnio rozwija się ona również w Anglii i w dominiach. W Kanadzie powstały dwie akademie scholastyczne — w Ottawie i Toronto.
Św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu są coraz gorliwiej studiowani. W USA były wypadki „przezwyciężania" dialektyki za pomocą tekstów z Tomasza z Akwinu.
To też niektórzy mówcy skarżyli się, że marksiści nie znają scholastyki i dlatego nie potrafią prowadzić dobrze walki ideologicznej z reakcją katolicką. Już Plechanow w 1910 r. wskazał, że gdy socjalizm był słaby, Watykan ograniczał się do rzucania klątw, ale gdy socjalizm staje się silny, podszywa się pod jego idee. Jeszcze nie ma prób uzupełnienia Marksa przez Tomasza z Akwinu, ale i to może przyjść". (Trachtenberg).

Periodyzacja historii filozofii.

Również w zagadnieniu periodyzacji historii filozofii Aleksandrow ujawnia swój błąd podstawowy: odrywa filozofię od walki klasowej.

Jeżeli filozofia jest odbiciem walk klasowych, to periodyzacja filozofii winna odpowiadać punktom przełomowym tych walk. Aleksandrow zaś trzyma się szablonu burżuazyjnego, przejawiając i na tym punkcie niedocenianie marksizmu, jego przełomowej rewolucyjnej roli, jego zasadniczej odrębności od całej filozofii przedmarksistowskiej.

Nicią przewodnią historyka filozofii — **marksisty** winien być marksizm. Marksizm wchłonął wszystko co było najcenniejszego, najlepszego, postępowego w filozofii — od Greków do Feuerbacha. Oczywiście, przejęcie to nie było mechaniczne, lecz po krytycznym przepracowaniu nawet najbardziej postępowych elementów przeszłości. Z drugiej strony wszystko, co było reakcyjne antynaukowe w filozofii przedmarksistowskiej stało się źródłem wszelakich modnych prądów dzisiejszej filozofii burżuazyjnej, służąc jako oręż walki przeciw rewolucyjnemu marksizmowi.

Kiedrow dzieli historię marksizmu na dwie zasadnicze epoki: epokę filozofii przedmarksistowskiej i epokę filozofii marksistowskiej.

W pierwszej epoce historyk filozofii winien ujawnić „jak się przygotowywały i jak się formowały filozoficzne źródła marksizmu..." Historyk filozofii, marksista winien pokazać, że marksizm nie tylko nie stał na uboczu od wielkiego szlaku rozwoju nauki światowej i myśli filozoficznej całego społeczeństwa, lecz rozwój ten kontynuował i stanowi koronę tego rozwoju.

Rozdziały książki, traktujące o marksiźmie, winny byłyby więc być najważniejsze, najlepiej opracowane, u Aleksandrowa zaś rozdział ostatni, o marksiźmie, jest zaniedbany, blady, ubogi.

Burżuazyjna nauka traktuje historię filozofii powierzchownie, mówi o filozofii niemieckiej, angielskiej, francuskiej, nie uwzględniając zupełnie czynnika walki klasowej. W rzeczywistości zaś myśl filozoficzna rozwijała się w sposób skomplikowany. Filozofia każdej epoki wzięta w całości, — szczególnie poczynając od XVI w., mimo wszystkich różnic i odcieni, — odzwierciedlała charakter podstawowych batalii klasowych tej epoki. W ten sposób zdarzało się, że filozofia jednego kraju stawała się głównym wyrazicielem interesów jednych sił społecznych danej epoki historycznej, filozofia zaś innego kraju — wyrazicielem interesów sił wrogich tamtym siłom. Dlatego walka klasowa między tymi siłami społecznymi, np. między burżuazją a feudalizmem, odbijała się w swoistej specyficznej formie walki między systematami filozoficznymi, z których jeden uosabiał filozofię narodową jednego kraju, drugi — innego kraju europejskiego. Dlatego marksista nie może separować historii filozofii poszczególnych krajów, nie może filozofii niemieckiej, francuskiej, angielskiej, rosyjskiej — izolować jedną od drugiej i poprostu dodawać jedną do drugiej, szeregować jedną obok drugiej.

Historię filozofii należy budować przede wszystkim nie według krajów, lecz według epok. W ramach każdej epoki można filozofię grupować według krajów, ale znowu pod kątem oddziaływania filozofii jednego kraju na filozofię innych krajów. Kiedrow proponuje więc następującą periodyzację historii filozofii:

A. Epoka trzech decydujących batalii między feudalizmem a burżuazją:
1. filozofia epoki Renesansu (wojny chłopskie Europy Środkowej w XVI w.);
2. filozofia okresu angielskiej rewolucji burżuazyjnej XVII w.;
3. filozofia okresu francuskiej rewolucji burżuazyjnej XVIII w.

B. Epoka rozwiniętego kapitalizmu przemysłowego, w której to epoce filozofia postępowa, czołowa jest reprezentowana przez prace Marksa i Engelsa.

C. Wreszcie wiek XX — epoka imperializmu i rewolucji proletariackich, reprezentowana w filozofii przez Lenina i Stalina.

W sensie tego podziału materializm francuski np. nabiera znaczenia międzynarodowego. Również reakcja na ten materializm w postaci niemieckiej filozofii idealistycznej nabiera znaczenia międzynarodowego, jako wyraz międzynarodowej reakcji arystokracji przeciw rewolucji francuskiej 1789 r. i przeciw filozofii tej rewolucji — materializmowi francuskiemu. Tylko w ten sposób walka klas (w dziedzinie fliozofii) poszczególnego narodu wiąże się z walką klas w skali międzynarodowej i filozofia jednego narodu mogła powstać jako odpowiedź na rewolucję w innym kraju. Odpowiedź ta była jednak odpowie-

dzią, która się przełamywała w odrębnych cechach narodowych danego kraju. W ten sposób cechy narodowe również występują w filozofii ale występują jako cechy wtórne — cechę zasadniczą nadają filozofii źródła klasowe.

Lenin w „Materializmie i Empiriokrytycyzmie" wskazywał na międzynarodowy charakter machizmu, jako filozoficznej formy reakcji, posiadającej w każdym kraju odrębny odcień.

Podobną periodyzację proponuje **Czesnokow.** Dzieli on historię filozofii na następujące epoki:

1. Filozofia burżuazyjna epoki umacniania się kapitalizmu w Europie i Ameryce.
2. Filozofia epoki reakcji arystokratycznej na materializm francuski i na francuską rewolucję burżuazyjną.
3. Epoka formowania się i rozwoju filozofii proletariatu, przy tym pierwsza część tego okresu to okres socjalizmu utopijnego
4. Epoka reakcji burżuazyjnej na rewolucyjny ruch robotniczy i na materializm dialektyczny (w drugiej połowie XIX w.) i walka rewolucyjnego marksizmu z tą reakcją.
5. Etap leninowsko-stalinowski rozwoju filozofii marksistowskiej i jej walki przeciw filozofii reakcyjnej burżuazji imperialistycznej na początku XX w.
6. Walka światopoglądu marksistowsko-leninowskiego po zwycięstwie Rewolucji Listopadowej 1917 r.

* * *

Niedocenianie walk klasowych jako bazy materialnej filozofii ujawniło się u Aleksandrowa również w tym, że historię filozofii doprowadził tylko do 1847 r., jak gdyby obecnie nie toczyła się zacięta walka z epigonami dawnych systematów filozoficznych, jak gdyby marksizm zatrzymał się na 1847 r., jak gdyby nie był zdolny do dalszego rozwoju.

Czałojan zarzuca Aleksandrowowi, że nie mówi skąd się wzięła filozofia Europy Zachodniej. Średniowiecze niczego nie uratowało ze starożytności, prócz chrześcijaństwa i paru zburzonych miast. Bizancjum i Arabowie — oto dwa szlaki, którędy kultura starożytna trafiła do Europy. Przemilczając to nader ważne zjawisko Aleksandrow pomniejsza ogólno-ludzkie pochodzenie kultury i leje wodę na młyn reakcyjnej idei, jakoby tylko pewne narody, narody Zachodu, są zdolne do twórczości kulturalnej.

Przecenianie wkładu narodów zachodnio-europejskich uwidoczniło się u Aleksandrowa także w nieuwzględnieniu wkładu rosyjskiego, wkładu narodów słowiańskich w ogóle do filozofii ogólno-ludzkiej.

Aleksanian cytuje zdanie Lenina, że w każdym klasowym społeczeństwie istnieją **dwie** kultury: kultura klas panujących oraz kultura demokratyczna chociażby w zalążku.

Historia filozofii winna zobrazować walkę tych dwóch nurtów. Stąd też historia filozofii nie może ograniczyć się do narodów zachodnio-europejskich, ale dać również historię filozofii narodu rosyjskiego, polskiego, ukraińskiego, jugosłowiańskiego itd. Jest to konieczne również ze względu na olbrzymie zmiany w procesie historycznym pierwszej połowy XX w. Należy pokazać, w jaki sposób walka między demokracją a klasami panującymi doprowadziła do zwy-

cięstwa demokracji i jak walka Słowian z prusactwem doprowadziła do zwycięstwa Słowian. Zobrazowanie roli narodów Europy Wschodniej w dziele rozwoju nauki i filozofii — to pokazanie jak **praktyka** walki wielomilionowych mas obaliła reakcyjną teorię Hegla o tym, jakoby Wschód był organicznie niezdolny do tworzenia wartości kulturalnych.

W zwycięstwie 1945 r. wyraziło się również zwycięstwo marksizmu nad filozofią burżuazyjną. Marksizm — to filozofia mas, to narzędzie ideologiczne mas, które pobiły Hitlera.

Rozwój marksizmu a przyrodoznawstwo.

Stosunek rozwoju marksizmu do przyrodoznawstwa — to zagadnienie stanowiło jeden z najważniejszych elementów dyskusji.

Kuzniecow sądzi, że „nasi (radzieccy) filozofowie jak gdyby obawiają się rozstania ze starymi wspomnieniami historycznymi, które faktycznie należałoby już złożyć do archiwum". (str. 67). Filozofowie ci nie rozumieją lub nie doceniają podstawowej, jakościowej różnicy i niewspółmierności materializmu dialektycznego z wszystkimi poprzednimi teoriami filozoficznymi. Nie doceniają faktu, że **materializm dialektyczny rozwija się** i że rozwój ten „stanowi właśnie główną treść historii filozofii końca XIX i pierwszej połowy XX wieku".

W systemach idealistycznych Lenin widział odcień, cząsteczkę historycznie rozwijającego się poznania, ale odcień, cząsteczkę jednostronną dowolnie absolutyzowaną, zdeifikowaną, kwiat bezpłodny (pustocwiet) wyrosły na żywym drzewie rozwijającej się nauki i wykorzystany przez klasy panujące dla swych egoistycznych interesów.

„Wynika stąd — mówi Kuzniecow — że marksistowska historia filozofii winna chwytać idealistów za rękę i mieścić w sobie po pierwsze, analizę historyczną tych zdobyczy nauki, które w sposób spaczony odzwierciedliły się w podstawowych metafizycznych i idealistycznych koncepcjach przeszłości, oraz po wtóre — analizę sił klasowych, które zdeterminowały tę czy inną formę apologetycznego spaczenia wyników nauki.
W ten sposób wypływa stąd nierozerwalna łączność marksistowskiej historii **filozofii z historią nauki,** z historią walki klasowej i myśli społecznej".

Zasadniczy brak radzieckiej literatury marksistowskiej polega — według Kuzniecowa — na ignorowaniu możliwości rozwoju materializmu dialektycznego. „W książce Aleksandrowa i innych pracach z historii filozofii —

„materializm dialektyczny jest przedstawiony jako zdarzenie jednorazowe, kończące, epilogujące historię filozofii. Historycy nasi nie dają rozwoju naukowego obrazu świata wewnątrz materializmu dialektycznego, gdy tymczasem właśnie wewnątrz materalizmu dialektycznego naukowy obraz świata rozwija się najszybciej, bez przerwy, bez oddziaływania apologetycznego, utrudniającego rozwój naukowy". (str. 68).

Kuzniecow silnie podkreśla konieczność dla marksistów zajęcia się przepracowaniem naukowym czołowej filozofii przyrodoznawstwa. Należy zwiększyć ciężar gatunkowy zagadnień naukowo-przyrodniczych również w historii filo-

zofii. W świetle nauki współczesnej koncepcje przeszłości będą wyglądały zgoła inaczej, niż dotychczas.

„Czas wykładać historię filozofii w łączności z ewolucją mechanicznego przyrodoznawstwa, elektromagnetycznego obrazu świata i t. d. Historia filozofii będzie archaiczną, szkolarską, nie wypełni swych zadań bojowych, o ile nie zacznie ujmować ewolucji fizolofii w związku ze zmianą tych podstawowych obrazów świata.

Mniej oglądania się na Windelbanda i Kuno Fischera (autorzy dzieł o historii filozofii — F. F.), więcej samodzielnej, filozoficzno-historycznej analizy ewolucji mechanicznego i elektromagnetycznego obrazu świata, więcej ewolucji atomistyki, ewolucji pojęcia energii i t. d. A przede wszystkim trzeba pokazać ewolucję filozofii materialistycznej w związku z odkryciem coraz to nowych faktów, pierwotnie wiązanych z mechniką, następnie z różnymi rodzajami ruchu molekularnego, później z elektrycznością, a już w naszych czasach z siłami wewnątrz jądrowymi...". (Kuzniecow).

„Dialektyka przyrody" Engelsa jest związana głównie z mechaniką, z mechaniczną teorią ciepła, z kinetycznymi i ewolucyjnymi ideami XIX wieku.

„Historia filozofii przyczyniłaby się do rozwoju odwagi myślenia naszych przyrodników, gdyby pokazała, że w dalszym rozwoju nauki Lenin i Stalin wnieśli — w porównaniu z ideami Engelsa — szereg nowych idei do treści materializmu dialektycznego". (str. 70).

Już Lenin żądał rewizji „formy" materializmu Engelsa i ta rewizja pewnych twierdzeń filozoficzno - przyrodniczych Engelsa nie tylko nie ma w sobie nic „rewizjonistycznego" w potocznym znaczeniu tego wyrazu, lecz przeciwnie, jest niezbędna dla marksizmu.

Rewizja ta stała się konieczną w związku z nowymi odkryciami w dziedzinie nauk ścisłych. Od czasów Engelsa mechaniczny obraz świata, zbudowany w wiekach XVII — XIX, został uzupełniony przez obraz elektromagnetyczny świata (koniec XIX w. i pierwsze dziesiątki lat XX wieku); powstały teorie, przekraczające ramy tego ostatniego, teorie, związane z głębszym przeniknięciem w głąb materii. Dlatego rewizja (w sensie leninowskim) szeregu twierdzeń Engelsa z dziedziny filozofii przyrody — rewizja taka jest w chwili obecnej absolutnie niezbędna. Przecież współczesne wyobrażenie o jądrze atomowym przekracza ramy nawet obrazu elektromagnetycznego świata, podobnie jak swego czasu nowe fakty nie mogły być wyjaśnione w ramach obrazu mechanicznego świata. Jak wiadomo, siły łączące strukturalnie części jądra nie są siłami o charakterze elektrycznym. Siły jądrowe nie mogą być wyjaśnione elektromagnetycznie, a tym bardziej mechanicznie. Nauka odkryła nową dziedzinę, w której elektryczność nie jest już najogólniejszą podstawą zjawisk. **Najwidoczniej przyrodoznawstwo przechodzi ku nowemu stadium...**

To dopiero początek, ale już obecnie jest jasne, że stare wyobrażenia okazały się niedostatecznymi. Po mechanice, która w nauce o świecie panowała w XVII—XIX wiekach, po elektryczności, która od początku XX w. zajęła miejsce mechaniki, wstąpiliśmy obecnie w okres, w którym „w centrum naukowego obrazu świata okazały się siły nieelektryczne, siły, z którymi związane jest istnienie jąder atomowych i w ostatniej instancji — istnienie wszechświata". (str. 71).

Tylko materjalizm dialektyczny zdoła szybko rozwiązać wszystkie te zagadnienia. Ale w tym celu trzeba na podstawie historii dowieść, że **materializm**

historyczny jest niewspółmierny z dogmatycznymi systematami przeszłości, że jest natomiast związany z nieprzerwanym postępem nauki. Takie powinno być ujęcie historii filozofii i to ujęcie popchnie naprzód naukę, „pozwoli Związkowi Radzieckiemu na wyzyskanie swej przewagi ideowej w najważniejszej dziedzinie przyrodoznawstwa". (str. 71).

Timiriazew krytykuje Aleksandrowa za to, że książka jego nie daje odbicia wpływu, jaki na rozwój filozofii wywarły wielkie odkrycia w dziedzinie przyrodoznawstwa.

A właśnie rozwój fizyki jest wyzyskiwany przez filozofów burżuazyjnych dla walki przeciw materializmowi. W dziedzinie fizyki teoretycznej panuje obecnie teza o rzekomym istnieniu dwóch fizyk: stara fizyka, na której zbudowana jest cała technika do bomby atomowej włącznie, dostępna dla rozumu ludzkiego. Nowej fizyki natomiast zrozumieć nie sposób, można się do niej conajwyżej przyzwyczaić. Są nawet głosy twierdzące, że człowiek musi się uprzednio zmienić biologicznie, zanim będzie w stanie zrozumieć tę nową fizykę. W rzeczywistości jednak spór toczy się o to, czy wszystkie formy materii i formy ruchu przechodzą jedna w drugą, czy też istnieją **dwie** dziedziny zjawisk, a więc i **dwie** dziedziny wiedzy, między którymi wznosi się mur nie do przebycia. W fizyce spór toczy się więc o to, czy świat jest poznawalny, czy też nie jest poznawalny.

Timiriazew cytuje Eddingtona, który pisząc o ustanowieniu przez Heisenberga w 1927 r. zasady nieokreśloności, dodaje:

> „Na podstawie tych argumentów, wziętych z nauki współczesnej, trzeba chyba powiedzieć, że dla rozsądnego człowieka religia stała się możliwą tylko od 1927 r.
> ...O ile oczekiwania nasze okażą się dostatecznie uzasadnionymi, to rok 1927 poraz pierwszy ujrzał ostateczne zdruzgotanie przyczynowości, pod ciosami Heisenberga, Bohra, Borna i in. Rok ten stanowić będzie wielką epokę w rozwoju filozofii naukowej". (Eddington: „The Nature of the Physical World", Cambridge, 1929 r., str. 350).

Historyk filozofii Kuno Fischer podaje, że już Leibnitz (1646 — 1716), chcąc umocnić wiarę, dążył do zastąpienia przestarzałych zasad tradycyjnych przez fizykę, z której chciał zrobić fundament teologii. „Idea teologii przyrodniczej stała się programem i czerwoną nicią jego systematu".

Marksistowska teoria poznania

Teoria poznania została przez Marksa zrewolucjonizowana. Nie tylko w stosunku do idealizmu, lecz również do materializmu Feuerbacha. Feuerbachowska teoria poznania wychodzi wprawdzie z materialistycznego założenia, że świat zewnętrzny, świat materialny, istnieje niezależnie od świadomości ludzkiej, że podstawą poznania ludzkiego są zmysły ludzkie, ale to poznanie ludzkie Feuerbach uzależnia od zdolności postrzegania, zdolności, uwarunkowanej organizacją **fizyczną** człowieka. Marks krytykował ten pogląd Feuerbacha, wskazując, że nie może to wystarczyć dla wyjaśnienia tworzenia się pojęć, teoryj i t. d., że mamy tu do czynienia z procesem **historycznym**, uwarunkowanym organizacją **społeczną** człowieka. **Świadomość** — to **wytwór społeczny.**

„Świadomość w ogóle — pisze Lenin — odbija byt, jest to ogólne twierdzenie całego materializmu. Jest rzeczą niemożliwą nie widzieć bezpośredniego i nierozerwalnego związku tego twierdzenia z twierdzeniem materializmu historycznego: świadomość społeczna odbija byt społeczny".

Proces poznawczy jest więc zdeterminowany przez byt społeczny, to znaczy przez ludzi stanowiących społeczeństwo, przez **działalność praktyczną** ludzi, — działalność, która się składa na proces społeczno-historyczny. Stąd też wypływa żądanie marksistowskie, aby przy rozstrzyganiu kwestii świadomości wychodzić z założenia uznającego społeczne uwarunkowanie świadomości, jej formę społeczną, jej charakter klasowy (w społeczeństwie klasowym); stąd też wypływa zrozumienie partyjności wszelkiej teorii, oraz żądanie konsekwentnego przeprowadzenia zasady partyjności w marksistowskiej analizie jakiejkolwiek kwestii. (Moroszchina).

U podstawy więc prawidłowego rozwiązania kwestii partyjności w filozofii leży — o ile chodzi o teorio-poznawczą stronę kwestii — prawidłowe rozwiązanie problematu stosunku podmiotu poznania do jego przedmiotu. Filozofia burżuazyjna nie potrafi tego dokonać, bo odrywa naukę od warunków społeczno-politycznych, które tę naukę zrodziły i od wniosków społeczno-politycznych z tej nauki wypływających. (Fingart).

Źródeł wypaczenia obrazu rzeczywistości (w społeczeństwie klasowym), źródeł idealizmu filozoficznego należy więc szukać w ostatniej instancji w momentach klasowych i te momenty, momenty klasowe są decydujące. Nie wolno jednak ujmować tego mechanicznie. **Możliwości** idealizmu tkwią w gnoseologii, w przeszkodach, piętrzących się przed poznaniem, w słabości nauki i t. d.

Motywy klasowe stanowią siłę motoryczną przy tworzeniu się idealistycznego poglądu na świat, są warunkiem przekształcenia tkwiących w gnoseologii **możliwości** idealizmu **w rzeczywistość**, przyczyniają się do umocnienia spaczeń i konstruowania z tych spaczeń systemu. (Czerkaszyn).

Niski poziom nauki wytwarza **możliwość** błędów, spaczeń, wyzyskiwanych przez klasy posiadające dla stworzenia systemu, usprawiedliwiającego ich panowanie. Ale największe nawet odkrycia w dziedzinie nauk przyrodniczych nie mogą **same przez się** ostatecznie przezwyciężyć idealizmu filozoficznego, póki istniały i póki istnieją klasy reakcyjne, których interesy wymagają utrwalenia i umocnienia korzeni gnoseologicznych idealizmu. (Paukowa).

Niemiecka filozofia idealistyczna

Ostrej krytyce poddane zostały wyrażone w książce Aleksandrowa poglądy na niemiecką filozofię idealistyczną. Utartym szlakiem autor pisze o sprzeczności między metodą Hegla a jego systematem, o postępowości pierwszej i reakcyjności drugiego, nie dając słusznej oceny całości filozofii niemieckiej końca XVIII i początku XIX w.

Reakcyjne strony ówczesnej filozofii niemieckiej tłumaczono zacofaniem Niemiec, słabością i tchórzliwością burżuazji niemieckiej i t. d. — czynnikami natury wewnętrznej.

Nie wiązano filozofii niemieckiej ze zjawiskiem o tak olbrzymim znaczeniu międzynarodowym, jak rewolucja francuska 1789 r. Stalin pierwszy określił

niemiecką filozofię idealistyczną jako reakcję arystokratyczną na rewolucję francuską i na materializm francuski. Cała ówczesna reakcja europejska zmobilizowała się do walki przeciw rewolucji francuskiej. W dziedzinie filozoficznej wyrazem tej walki była właśnie niemiecka filozofia idealistyczna.

Już Czernyszewski ostro krytykował Kanta pisząc, że filozofia Kanta ma na celu

„obronę wolnej woli, nieśmiertelności duszy, istnienia Boga... obronę przed kim? — właściwie przed Diderot i jego przyjaciółmi. On strzaskał wszystko to na czym opierał się Diderot i jego przyjaciele. Diderot opierał się na przyrodoznawstwie, na matematyce, — Kantowi nie drgnęła ręka, aby rozbić w kawałeczki całe przyrodoznawstwo". (str. 321).

Reakcja idealizmu niemieckiego na materializm francuski znalazła swe odbicie również w nauce o moralności. Poglądy moralne ludzi i pobudki ich działania materialiści francuscy tłumaczyli ustrojem politycznym i społecznym oraz wychowaniem. Człowiek kieruje się interesami osobistymi — głosili oni — ale interesy te mogą stać się interesami również społeczeństwa, o ile będzie ono zreorganizowane w ten sposób, aby interesy osobiste zbiegały się z interesami ogólnymi, aby pobudki osobiste służyły dobru ogólnemu. Materialiści francuscy nie brali w rachubę walki klas, stawiali sprawę abstrakcyjnie i dlatego sąd ich był niesłuszny. Jednak akcentowanie przez nich roli państwa, podkreślanie konieczności zmiany ustroju (ówczesnego ustroju feudalnego), warunkowanie moralności ustrojem politycznym i społecznym, — wszystko to prowadzi do walki ze złym ustrojem (feudalnym), o ustrój lepszy, do walki wspólnej, masowej.

U Kanta natomiast prawo moralne stoi poza czasem i przestrzenią i zwraca się do poszczególnej jednostki.

„Na etyce kantowskiej opierają się, na etykę tę po dziś dzień powołują się wszyscy obrońcy eksploatacji, dążący do odciągnięcia pracujących od walki przeciw podstawom imperializmu, oślepiając ich iluzją, jakoby wyjściem ze wszystkiego zła i wszystkich klęsk było samodoskonalenie się ludzi i że jakoby, aby społeczeństwo mogło się doskonalić, musi doskonalić się jednostka". (str. 27).

Ożywioną wymianę zdań wywołał w dyskusji moskiewskiej stosunek do Hegla. Sąd Stalina znalazł powszechną aprobatę — jednak niektórzy uczestnicy wyciągali z oceny Stalina fałszywy wniosek jakoby dialektyka heglowska nie miała żadnego wpływu, albo prawie żadnego na powstanie teorii materializmu dialektycznego.

Stoi to w sprzeczności z wypowiedziami klasyków marksizmu; wysoko cenili oni Hegla, który „pierwszy dał wyczerpujący i świadomy obraz ogólnych form ruchu dialektyki". (Marks). Ale Marks jednocześnie podkreślał, że w rękach Hegla dialektyka uległa mistyfikacji. Swoją własną materialistyczną metodę dialektyczną Marks uważał za przeciwstawną metodzie idealistycznej Hegla, Engels zaś pisał, że wyłuskanie rozwiniętych poraz pierwszy przez Hegla praw dialektycznych z ich formy mistycznej stanowiło jedno z zadań jego (Engelsa) i Marksa. Filozofia Hegla była według Engelsa „kolosalnym płodem niedonoszonym" i wskutek swej reakcyjności została podniesiona do rangi „królewsko-pruskiej filozofii państwowej".

Również Lenin bardzo wysoko cenił dialektykę Hegla jako najwszechstronniejszą, najbogatszą w treść i najgłębszą naukę o rozwoju, a jednocześnie system filozoficzny Hegla Lenin uważał za krańcowo reakcyjny.

Szaria uważa, że sprzeczność tę zrozumiemy, o ile weźmiemy w rachubę, że metoda służyła Heglowi za narzędzie do budowy reakcyjnego systematu filozoficznego. Celem tego systematu było uświęcenie najbardziej wówczas (poza caratem) reakcyjnego tworu państwowego — monarchii pruskiej. Hegel wpadł w ten sposób w sprzeczność nawet ze swoją idealistyczną metodą. (str. 169).

Dialektyka stanowi „racjonalne ziarno" filozofii Hegla, ale sam Hegel starał się o unieszkodliwienie dialektyki, stosując ją jedynie do przeszłości, sprowadzając ją do czystych pojęć, negując rozwój dialektyczny przyrody i t. d.

Według **Swietłowa,** filozofia Hegla była filozofią szlachecką, junkierską, ale jednocześnie była filozofią burżuazji —

„...w tym sensie, że burżuazja niemiecka czasów Hegla była klasą w sobie, nie separowała swych interesów od interesów obszarników, nie rozumiała odrębności swoich interesów od interesów szlachty i dlatego bezkrytycznie przyjmowała również ideologię pruską, junkierską". (str. 60).

„...Prawidłowo zrozumiemy klasowe korzenie filozofii Hegla, jeżeli weźmiemy w rachubę fakt, że proces ukapitalistyczniania się Niemiec przebiegał drogą szczególną, pruską, taką drogą, przy której trzeba nie tyle mówić o samodzielności czasu Hegla klasy burżuazyjnej, przeciwstawiającej własne interesy interesom obszarniczym, ile o powolnym, stopniowym burżuaznieniu samych obszarników, którzy zachowali w nieco podreparowanej formie swoją szlachecką ideologię i którzy do tej ideologii nagięli mieszczan niemieckich. Właśnie takim (mieszczaninem) był również Hegel". (str. 60).

Dopiero później, w 40 latach XIX w., gdy burżuazja niemiecka stała się ekonomicznie silniejszą, poczęła ona przeciwstawiać własne poglądy poglądom junkrów, co znalazło wyraz w filozofii Feuerbacha.

Również **Kammari** reakcyjność filozofii niemieckiej wiąże z pruską formą rozwoju kapitalizmu w Niemczech.

„Filozofia Kanta, Fichtego, Schellinga, Hegla jest wyrazem korzenia się burżuazji niemieckiej przed feudalno-junkierską monarchią pruską i filozofia ta nieświadomie, w formie abstrakcyjnej, ideologicznej wyrażała tę tendencję rozwoju kapitalizmu, którą Lenin później nazwał junkiersko-pruską drogą rozwoju kapitalizmu". (str. 17).

Rieznikow (jak zresztą większość uczestników dyskusji) występuje przeciw pomniejszaniu znaczenia dialektyki heglowskiej (mimo reakcyjności filozofii Hegla). Przypomina powziętą w 1944 r., w związku z ukazaniem się III tomu „Historii filozofii" — uchwałę KC WKP (b), w której to uchwale znajdujemy ocenę Hegla:

„Jeżeli **metoda dialektyczna** Hegla zawierała „racjonalne ziarno" — naukę o rozwoju i stanowiła stronę **postępową** filozofii Hegla, — to jego idealistyczny, dogmatyczny **systemat** był konserwatywny, żądał wstrzymania rozwoju i znajdował się w jaskrawej sprzeczności z metodą dialektyczną".

Sprzeczność w filozofii Hegla istnieje, — chodzi o jej zrozumienie, o zrozumienie, że postępowa strona tej filozofii — jej metoda dialektyczna — została zmiażdżona pod ciężarem niepomiernie rozrośniętej strony konserwatywnej, reakcyjnej (Engels). „Dialektyka Hegla została zmetafizyczona, spaczona, zniekształcona, zużytkowana dla usprawiedliwienia istniejących porządków". (str. 416).

Również **Sieriebriakow** występuje przeciw niedocenianiu Hegla przez Swietłowa, sam jednak uważa, że „nawet Marks i Engels przeceniali jego (Hegla) znaczenie", że zawdzięczają oni więcej materialistom i utopistom francuskim, utopistom angielskim, lewym czartystom, historykom Restauracji, historykom angielskim (Edèn, Macferson, Anderson i in.).

„Udział zaś Hegla był zaiste mały. Ale tego małego udziału nie należy sprowadzać do znaczenia zerowego. Jednak Heglowi należy się zasługa wprowadzenia do filozofii idei rozwoju".

Mołodcow analizuje ogólnie przyjętą tezę o sprzeczności między systematem Hegla a jego dialektyczną metodą. Zarzuca Aleksandrowowi, że ten nie przekroczył ram tej tezy, że nie usiłował ujawnić sprzeczności, tkwiących w samej dialektyce Hegla, w samej idei rozwoju, jak tę ideę ujmuje Hegel, że nie wskazał na ograniczoność dialektyki heglowskiej.

Dialektyka heglowska, bogactwo jej myśli, które się wyraziło przede wszystkim w idei rozwoju, miała olbrzymi wpływ na rozwój poznania ludzkiego. Dialektyka ta zawiera ziarno racjonalne, które było w pewnym stopniu bodźcem w poszukiwaniu prawdziwie naukowej, materialistycznej teorii poznania. W tym sensie, mianowicie w sensie bodźca, wywołującego nowe myśli dialektyka heglowska była źródłem teoretycznym dialektyki materialistycznej. Dialektyka Hegla sama, będąc idealistyczną, nie mogła być naukową, była jedynie pozorem metody naukowej. (str. 107).

W nauce ówczesnej dziesiątki uczonych (Bernoulli, Enler, Lavoisier, Cuvier i in.) stanęło wobec nader ważnego wówczas zagadnienia: w jaki sposób od głoszonego przez metafizyków-materialistów bytu niezmiennego przejść do obserwowanych zmian. Rozstrzygnięcie tego zagadnienia wymagało wprowadzenia do teorii poznania idei rozwoju, jako idei przewodniej poznania.

„Powstaje pytanie, czy Hegel uczynił zadość tym zamówieniom nauki? Trzeba wprost powiedzieć, że nie. Dialektyka heglowska okazała się mistyką, lecz nie nauką". (Mołodcow).

Mimo to, że zawierała racjonalne ziarno — ideę rozwoju — filozofia Hegla przyczyniła się nie do rozwoju, lecz do hamowania przyrodoznawstwa.

Dziś w świetle doświadczenia ostatnich lat, reakcyjność Hegla występuje daleko wyraźniej niż przed stu laty. Heglizm zawiera elementy teorii wyższości germanizmu nad słowiańszczyzną, heglizm był jednym z najpoważniejszych źródeł zarówno faszyzmu włoskiego, jako też hitleryzmu.

Filozofia grecka

W toku dyskusji ostrej krytyce został poddany stosunek Aleksandrowa do starożytnej filozofii greckiej. Aleksandrow poprzedza wprawdzie wykład tej filozofii ogólnym zarysem ekonomicznym Hellady, poczynając od wieku VII (przed Chrystusem), w którym to czasie powstaje filozofia helleńska. Ale w ciągu VI, V i IV wieków (przed Chrystusem) zachodzą w Helladzie olbrzymie zmiany w strukturze społecznej. Ustrój pozostaje nadal niewolniczy, ale w ramach tego ustroju, w związku z zachodzącymi zmianami, rozwija się walka klasowa, przede wszystkim między arystokracją a demokracją. Walka ta,

przyjmująca najróżnorodniejsze formy, znajduje odbicie w literaturze, w sztuce, jak również w filozofii. Nie sposób więc wyjaśnić sporów między różnymi ówczesnymi kierunkami filozoficznymi bez analizy stosunków klasowych; oprzeć się jedynie na ogólnym czy ogólnikowym zarysie ekonomicznym — nie wystarczy. (Sieriebriakow, str. 99).

Aleksandrow nie dość głęboko naświetlił tę filozofię, nie dotarł do jej społecznych, klasowych źródeł.

Podstawowymi klasami społeczeństwa greckiego byli właściciele niewolników i niewolnicy, — i te właśnie klasy określały fizjognomię społeczeństwa greckiego. W tym właśnie układzie społecznym, opartym na niewolnictwie należy — według **Jegorszyna** — szukać rozwiązania zagadki „cudu greckiego".

Już Engels uważał, że

> „dopiero niewolnictwo umożliwiło w szerszym zakresie podział pracy między rolnictwem a przemysłem i przez to mógł rozwinąć się kwiat świata starożytnego — kultura grecka. Bez niewolnictwa nie byłoby państwa greckiego, nie byłoby sztuki greckiej, nauki greckiej... Nie powinniśmy nigdy zapominać, że cały nasz rozwój ekonomiczny, polityczny i umysłowy posiada w swym założeniu stan, w którym niewolnictwo było równie niezbędne jak powszechnie uznane. W tym sensie mamy prawo powiedzieć: bez niewolnictwa starożytnego nie byłoby socjalizmu nowożytnego". („Antidühring", Zurych, 1934 r., str. 172).

Oburzeniu Dühringa, jego komunałom na temat niemoralności niewolnictwa Engels przeciwstawia ocenę historyczną, że

„wprowadzenie niewolnictwa w ówczesnych warunkach było wielkim postępem" („Antidühring", str. 173).

Aby zrozumieć znaczenie postępowe niewolnictwa (w ówczesnym okresie) należy — według Jegorszyna — wziąć pod uwagę fakt historyczny, że wprowadzenie niewolnictwa nie tylko pociągało za sobą wzrost produkcji, ale że niosło wyzwolenie wielkiej masie ludzi.

Ustrój wspólnoty gminnej, który istniał przed niewolnictwem, pod wpływem własności prywatnej wyrodził się całkowicie: zamiast wolnych i pełnoprawnych członków wspólnoty istniała na jednym biegunie grupka arystokratów, na drugim — wielka masa ludzi, formalnie wolnych, ale oplątanych wiecznymi długami i faktycznie będących półniewolnikami. Engels pisze o tym, że wspólnoty starożytne, po wtargnięciu do nich własności prywatnej, uległy rozkładowi, tam zaś gdzie one nadal istniały „tworzą one od tysięcy lat podstawę najbardziej barbarzyńskiej (der rohesten) formy państwa — despotyzmu orientalnego, od Indii po Rosję carską". („Antidühring", str. 173).

Prawa Solona i Klistenesa w znacznym stopniu równouprawniły obywateli greckich, ciężkie długi zostały zanulowane, do zarządzania państwem zostały przyciągnięte szersze masy Greków. Walka między Grekami, nierówność nie znikły bynajmniej, ale teraz zasadniczy front eksploatacji był skierowany przeciw niewolnikom.

„**Wszyscy** Grecy otrzymali względne „wyzwolenie", ale w stosunku do niewolników-cudzoziemców śruba została przykręcona jak nigdy dawniej". (**Jegorszyn**).

Przejściu od feudalizmu do kapitalizmu również towarzyszyło wyzwolenie burżuazji i przykręcenie śruby na szyi proletariatu. Ale niewolnicy greccy byli cudzoziemcami, byli jeńcami wojennymi, stanowili taką samą własność, jak narzędzie, jak maszyna. Dlatego Grecy VI i pierwszej połowy V wieku przed naszą erą mogli upajać się swą wolnością, mogli uważać, że ich ustrój jest ładem przyrodzonym, ustanowionym na zawsze (walka niewolników przeciw ich właścicielom aż do wojny Peloponeskiej nie przekraczała ram starć przypadkowych). Engels powiada, że ustrój niewolniczy w pierwszym okresie był postępem dla samych niewolników: „jeńcy wojenni spośród których rekrutowali się w swej masie niewolnicy, zachowywali teraz przynajmniej życie, podczas gdy dawniej zabijano ich, a jeszcze dawniej nawet zjadano". (Anti-dühring, str. 172).

Społeczeństwo niewolnicze było pierwszym społeczeństwem klasowym i właściciele niewolników, wyzwoleni spod jarzma arystokracji rodowej, mogli nie czuć, że są klasą wyzyskującą, mogli upajać się swą wolnością. Stąd odwaga, brak hypokryzji, stąd prostota kultury VI i V wieków.

Ale już Sokrates i Platon zrozumieli, że ich społeczeństwo — to społeczeństwo klasowe, wymagało obręczy ideologicznej, w przeciwnym razie opór ze strony niewolników może być powiększony przez biedotę spośród „wolnych" obywateli.

Burżuazyjni historycy filozofii nie mogą dość nachwalić się Sokratesa, bo on pierwszy w filozofii wysunął zagadnienie moralności. Faktycznie Sokrates pierwszy świadomie postawił przed filozofią cele polityczne, dogodne dla klasy panującej, aby ideologicznie doprowadzić do pokory doły społeczeństwa greckiego i przez to uwiecznić ustrój niewolniczy.[1])

„Wraz z Sokratesem skończyły się miodowe miesiące społeczeństwa klasowego, gdyż późniejsze formacje społeczne, do kapitalistycznej włącznie takich miesięcy miodowych już nie przeżywały, gdyż po Grekach klasy panujące były już od samego początku nauczone przaz doświadczenie historyczne walki klasowej i bały się „popuszczać cugli". (Jegorszyn).

Z tego też powodu imperium Rzymskie, z wyjątkiem Lukrecjusza, nie posiadało filozofii postępowej.

Niewolniczej formacji starożytności odpowiadał w historii filozofii nie tylko krótkotrwały okres rozkwitu, ale również daleko dłużej, bo prawie tysiąc lat trwający, okres upadku. Filozofia chrześcijańska, neoplatonizm, mistycyzm, są równie charakterystyczne, są w równym stopniu wytworami formacji niewolniczej, co filozofia jońska lub filozofia Demokryta.

---

[1]) Podczas wojny Peloponeskiej (430—400) między Spartą a Atenami oligarchiczna partia ateńska na czele z Krytiasem żądała zniesienia ustroju demokratycznego i chwaliła arystokratyczny rząd spartański. Wielu kierowników tej partii arystokratycznej zostało skazanych na wygnanie. Kiedy Ateny musiały się poddać, jednym z warunków pokoju, narzuconym przez zwycięską Spartę, były zawezwania z powrotem owych wygnanych arystokratów. Jak tylko powrócili, wywołali oni, z namowy Krytiasa, rewoltę bogatych przeciw rządzącej partii demokratycznej. Rewolta się nie udała a Krytias został w potyczce zabity. **Ów Krytias był uczniem Sokratesa, a wujem Platona.** (Will Durante: „Życie i doktryny filozofów", Paryż, 1932 r., str. 18).

Trojnikow ilustruje niesłuszną metodę Aleksandrowa na przykładzie Platona. Omawiając filozofię Platona Aleksandrow ogranicza się do stwierdzenia, że filozofia platońska była filozofią arystokratyczną. Ale dlaczego ideolog reakcji arystokratycznej staje na stanowisku filozofii idealistycznej — to zagadnienie pozostaje u Aleksandrowa niewyjaśnione.

„Dlaczego autor nie powiedział poprostu — mówi Trojnikow — że ustrój społeczno-polityczny Aten w epoce Platona stał w sprzeczności z interesami klasowymi Platona, że Platon nienawidził tego ustroju i aktywnie go zwalczał. Temu ustrojowi, upostaciowionemu we współczesnych warunkach materialnego życia społeczeństwa ateńskiego, Platon przeciwstawiał ustrój społeczno-polityczny przeciwstawny, ustrój, korzystny dla starej arystokracji, ale istniejący wówczas tylko w świadomości ideologów tej arystokracji".

„Dla usprawiedliwienia walki o ten ustrój, przekonany o słuszności i sprawiedliwości tego ustroju, Platon odrzuca prawdziwość świata rzeczywistego, materialnego a głosi prawdziwość idei, deifikuje je oraz żąda zmiany świata odpowiednio do tych idei". (Trojnikow).

Jedna grupa właścicieli niewolników — przemysłowcy i kupcy — popierana przez rzemieślników i chłopów (demos), prowadziła ostrą walkę przeciw innej grupie właścicieli niewolników — rodowej arystokracji ziemskiej. Pierwsza grupa reprezentowała **wówczas** społeczną siłę postępową, wyrażała bowiem potrzeby materialnego życia społeczeństwa. Sytuacja społeczna tej grupy była pełna sprzeczności i sprzeczności te musiały znaleźć wyraz również w filozofii, która była wyrazem interesów tej grupy.

„Dialektyczno-materalistyczne poglądy Heraklita odzwierciedlały zaciętą walkę i głębokie przemiany, które zachodziły wówczas w społeczeństwie greckim. Heraklit dał genialne dla owego czasu uogólnienie zaobserwowanych procesów. Ale należy przy tym zauważyć (czego autor niestety zupełnie nie robi), że Heraklit usiłował samą dialektykę oddać na usługi swych reakcyjnych poglądów politycznych. Jego nauka o wiecznym trwaniu nieprzejednanej walki, wojny w społeczeństwie, wojny, prowadzącej nieuchronnie do panowania jednych ludzi a podległości innych, jego nauka o tym, że połączenie wiecznie walczących przeciwieństw tworzy przepiękną harmonię — wszystko to było całkowicie niesłuszne a politycznie prowadziło do bierności". (Rieznikow).

Rieznikow zarzuca Aleksandrowowi, że nie wyjaśnia, iż wojna między handlowo-przemysłowymi Atenami a oligarchiczno-agrarną Spartą była wyrazem walki międzynarodowej między opartą na niewolnictwie demokracją a opartą na niewolnictwie arystokracją.

Ignorowanie czynnika walki klasowej ujawnia się u Aleksandrowa m. in. również w tym, że pisząc o społecznych poglądach Demokryta, nie wspomina on o walce Demokryta przeciw oligarchii arystokratycznej, przeciw jej samowoli, chciwości i t. d., tak samo jak nie mówi nic o tym, że Demokryt broni demokracji (opartej na niewolnictwie), broni praw wszystkich obywateli do udziału w życiu politycznym, żąda rozszerzenia oświaty i t. d. A jednocześnie Aleksandrow nie wykazuje, że demokratyczna etyka Demokryta „złotego środka", „uczciwego" zysku, kojarzenia bogactwa z rozumem i t. d. — że wszystko to jest wąską, ograniczoną indywidualistyczną etyką „umiarkowanych" eksploatatorów-właścicieli niewolników. (str. 417).

Gak podkreśla postępową rolę materializmu Demokryta. Materializm ten był wielkim krokiem naprzód w wypracowywaniu pojęć i wyobrażeń naukowych o świecie; sokratesowska i platońska reakcja idealistyczna na ten materializm odrzucała myśl ludzką wstecz od zdobyczy demokrytowych. Materializm odrzucał religię, budował zręby swego przymierza z nauką; reakcja idealistyczna przyjęła religię w swe objęcie, podważała wszelkie podstawy naukowe pojmowania świata. (str. 20).

Astafiew krytykuje ujęcie przez Aleksandrowa poglądów Zenona.

Aleksandrow pisze, że „ruch, według Zenona, jest nieprawdziwy i dlatego nie można go (ruchu) wyrazić w naukowym pojęciu".

Całkowicie inaczej ocenia Lenin istotę i sens wypowiedzi Zenona:

> „Kwestia nie na tym polega — pisze Lenin, — czy istnieje ruch, ale na tym, jak go wyrazić w logice pojęć". („Zeszyty filozoficzne", str. 265).

W tychże „Zeszytach" Lenin występuje przeciw Czernowowi, utrzymującemu, że „ruch to znajdowanie się ciała w danym momencie w danym miejscu, w innym, następnym momencie — w innym miejscu".

Lenin zbija to twierdzenie:

> „Ta wypowiedź jest niesłuszna: 1) opisuje ona **rezultat** ruchu a nie ruch **sam** i 2) nie wskazuje ona (wypowiedź), nie mieści w sobie **możliwości** ruchu; 3) wyobraża ona (wypowiedź) ruch jako **sumę**, jako związek stanów **pokoju**, to znaczy, że sprzeczność (dialektyczna) nie została przez tę wypowiedź usunięta, lecz tylko przykryta, odsunięta, zawoalowana, zasłonięta". („Zeszyty filozoficzne", str. 268).

Znaczenie Zenona polegało na tym, że ujawnił on sprzeczność ruchu, ale wyciągnął z tego wnioski niesłuszne. Czernow poprostu negował sprzeczność tkwiącą w ruchu. Aleksandrow zidentyfikował te dwa poglądy.

Rieznikow zarzuca Aleksandrowowi, że charakteryzując Pytagorejczyków, nie wskazał on na to, że Związek Pytagorejski był reakcyjną organizacją partyjną arystokracji, że pytagorejczycy uzasadniali nierówność społeczną (hierarchię) i konieczność ślepego podporządkowania się demosu arystokracji. (str. 418).

Leninowska zasada partyjności w filozofii

Najważniejszy błąd Aleksandrowa polegał na oderwaniu teorii od praktyki, co z konieczności prowadziło do podważenia zasady leninowskiej, zasady partyjności w filozofii. Z kolei prowadzi to do niedoceniania walki o to, aby filozofia służyła jako oręż walki mas pracujących o wyzwolenie.

W społeczeństwie klasowym filozofia jest odbiciem walki klas. Brak analizy klasowej, niedostateczność tej analizy, lub też jej werbalność ujawnia się w książce Aleksandrowa w czysto **opisowym** wykładzie historii filozofii. Natomiast leninowska zasada partyjności w filozofii wymaga, aby poza najbardziej nawet abstrakcyjnymi uogólnieniami filozofii marksiści ujawniali interesy tej czy innej klasy, tej czy innej warstwy. Zasada partyjności wymaga analizy nie tylko poglądów **ogólnych** myśliciela, ale również jego poglądów społeczno-politycznych, konsekwencyj politycznych, jakie ów filozof wyciąga ze swych poglądów. Marksista winien pokazać, jakie znaczenie obiektywne posiada nau-

ka tego czy innego filozofa, jaką rolę nauka ta grała w walce klas i jak w naszych czasach przedstawiciele różnych klas wyzyskują tę naukę.

Filozofów, według Lenina, należy oceniać

> „według tego jak oni faktycznie (na diele) rozwiązują podstawowe zagadnienia teoretyczne, z kim maszerują ręka w rękę, czego oni nauczają i czego nauczyli swych uczniów i zwolenników" („Dzieła", t. XIII, str. 178).

Krytykując pogląd Hegla na prawo i na państwo Marks wskazuje, że krytyka powinna być rozwinięta jako krytyka określonej polityki z punktu widzenia określonej partii politycznej. („Krytyka filozofii prawa Hegla").

Filozofia bowiem — podobnie jak inne formy ideologii — nie tylko odźwierciedla interesy klas walczących, lecz stanowi oręż walki w rękach tych klas. Historia filozofii nie może więc być prostym „logicznym" rozwojem idei filozoficznych, pojęć, kategorii i t. d.*)

Marks odkrył prawa rozwoju ludzkości. Marks pierwszy dowiódł naukowo, że rozwój kapitalizmu tworzy warunki materialne, czyniące **możliwym** i nieodzownym ustrój socjalistyczny. Ale możliwość nie oznacza automatyzmu. Rozwój ku socjalizmowi odbywa się w ciężkiej, uporczywej walce pomiędzy siłami, chcącymi rozwój ten zahamować, a siłami, w których interesie leży zdobycie socjalizmu. Świadomość, będąca odbiciem rozwoju materialnego życia społecznego, sama z kolei na rozwój ten może oddziaływać w kierunku rozwój ten przyśpieszającym. Marksistowska analiza życia społecznego, jakiegoś odcinka tego życia, analiza aktywna, bo zmierzająca do przekształcenia tego życia, analiza taka nie może ograniczyć się do **skonstatowania** pewnych faktów, pewnych procesów, do **opisu** zjawisk, lecz winna ujawnić grę działających i walczących pomiędzy sobą sił klasowych i zmusza do zajęcia stanowiska po stronie jednej z sił walczących.

Tej jedności teorii i praktyki filozofia burżuazyjna nie ma i mieć nie może. Bo praktyka burżuazji w materialnym życiu społecznym — to eksploatacja. Filozofia burżuazji nie może oddać wiernego obrazu rzeczywistości, bo nie może przyznać się do eksploatacji, bo nie może uznać historyczności, czasowości ustroju kapitalistycznego. Filozofia burżuazji ma na celu usprawiedliwienie jej praktyki i czyni to w najróżnorodniejszej formie, od „celowości politycznej" do „obiektywnej", „bezstronnej", „czystej" nauki.

Paczenie obrazu rzeczywistości występuje w różnym stopniu, zależnie od okresu historycznego. W okresie, gdy burżuazja była rewolucyjną, gdy walczyła o obalenie feudalizmu — wówczas jest ona bardziej skłonna do przyjęcia filozofii materialistycznej, to znaczy, że jest ona zdolna do ujawnienia w pewnym stopniu prawdy stosunków klasowych. W okresie schyłkowym burżuazja odrzuca materializm i hołduje idealizmowi.

Paczenie obrazu rzeczywistości przeważnie nie jest nawet dziełem świadomego fałszerstwa. Jest to proces nader skomplikowany, przebiegający na bazie podziału pracy, przede wszystkim podziału na pracę fizyczną i umysłową,

---

*) „Logiczne to krystalizacja, to suma, to wniosek, to kwintesencja (itog) historycznego". („Woprosy filosofii", str. 177).

(w społeczeństwie, opartym na eksploatacji, praca umysłowa stanowi monopol klasy panującej). Fetyszyzm, panowanie wytworu ludzkiego nad ludźmi, pracy martwej (kapitału) nad żywą — te i inne czynniki sprawiają, że klasa stojąca na gruncie eksploatacji, musi otrzymać spaczony obraz spaczonej rzeczywistości.

Jedna z form, mających na celu zatarcie sprzeczności klasowych, ukrycie partyjności burżuazyjnej, to tak zwany obiektywizm.

> „Poza gnoseologiczną scholastyką empiriokrytycyzmu nie można nie widzieć walki partyj w filozofii, walki, w ostatecznym rachunku wyrażającej tendencje i ideologię wrogich klas społeczeństwa współczesnego. Filozofia najnowsza jest równie partyjna, jak dwa tysiące lat temu. Partiami walczącymi z istoty swej, istoty ukrywanej pod nowymi pseudo-naukowymi, szarlatańskimi nazwami lub pod ograniczoną (skudoumnaja) bezpartyjnością — partiami tymi są materializm i idealizm". (Lenin: „Dzieła", wyd. I, t. X, str. 303).

W polemice ze Struvem Lenin piętnuje jego rzekomo bezstronną, obiektywistyczną metodę badania zjawisk społecznych.

> „Obiektywista — pisze Lenin — mówi o konieczności danego procesu historycznego; materialista konstatuje ściśle daną formację społeczno-ekonomiczną i wytwarzane przez nią stosunki antagonistyczne. Obiektywiście, dowodzącemu konieczności danego szeregu faktów, zawsze grozi ześlizgnięcie się na punkt widzenia chwalcy tych faktów; materialista obnaża przeciwieństwa klasowe i przez to samo określa swój punkt widzenia. Materialista mówi o klasie, która „zarządza" danym ładem ekonomicznym i która wytwarza takie to formy przeciwdziałania ze strony innych klas. W ten sposób materialista jest z jednej strony konsekwentniejszy od obiektywisty i obiektywizm swój przeprowadza głębiej, pełniej. Nie ogranicza się on (materialista) do wskazania na konieczność procesu, lecz wyjaśnia, jaka mianowicie formacja społeczno-ekonomiczna nadaje treść temu procesowi, **jaka mianowicie klasa** określa tę konieczność... Z drugiej strony, materializm, że tak powiemy, włącza partyjność, obowiązując przy każdej ocenie zdarzenia poprostu i otwarcie stanąć na punkcie widzenia określonej grupy społecznej". („Dzieła", wyd. 4-te, t. I, str. 380—381).

Biorąc przykład z historii Polski, można wyobrazić sobie pogląd obiektywisty w następujący sposób: powstanie listopadowe 1830 r. upadło z powodu przewagi wroga (obiektywista doda być może, że również z powodu wahań w patriotycznej części kierownictwa). Materialista też będzie mówił o przewadze wroga, ale odcyfruje treść społeczno-klasową tego zjawiska. Powie, że w pierwszym okresie powstania tej przewagi wroga nie było, że powstała ona dzięki zdradzieckiej polityce magnaterii, która swym kunktatorstwem straciła najlepszy czas, gdy wróg był słaby, powie, że kunktatorstwo to tłumaczyło się ciasną, egoistyczną, klasową polityką magnatów, bojących się jak ognia wciągnięcia do walki mas ludowych; mogło byłoby to dać powstaniu wielkie siły i olbrzymi zasób entuzjazmu, ale groziłoby magnatom utratą władzy (którą posiadali w Królestwie Kongresowym) oraz utratą ziemi.

W sprawie wahań śród patriotów, materialista nie ograniczy się do „obiektywistycznego" stwierdzenia nagiego faktu, lecz i tu odsłoni klasową sprężynę tych wahań. Wskaże na rozdwojenie patriotów szlacheckich, na wewnętrzną sprzeczność między ich patriotyzmem, pchającym ich do walki o niepodleg-

łość a ich interesami; wskaże, że ta sprzeczność zmuszała ich do wleczenia się za magnaterią, która doprowadziła powstanie do klęski.

Materialista jest partyjny, ale **jego** partyjność nie tylko nie jest zaprzeczeniem prawdy obiektywnej, lecz daje szerszy, pogłębiony obraz tej prawdy. „Obiektywista" jest również partyjny, ale ta partyjność, partyjność burżuazyjna przyjmuje pozory opisu „obiektywnego". Materialista oddaje prawdę procesu dziejowego w całej jej pełni, bo się tej prawdy nie boi, bo proces rozwojowy, rozwój sił społecznych leży w interesie mas pracujących, których filozofią jest materializm dialektyczny. Burżuazja — klasa dziś umierająca, klasa, która chciałaby zatrzymać rozwój sił wytwórczych, burżuazja boi się prawdy. „Obiektywista", reprezentujący interesy tej klasy, nie sięga w głąb prawdy, pozostaje na powierzchni, zaciera walkę klasową. Nie ma paru prawd, nie ma prawdy klasowej. Prawda jest jedna, bo świat obiektywny jest jeden. Proletariat nie boi się tej prawdy i tylko filozofia tej klasy może dać pełny, całkowity obraz świata zewnętrznego.

Partyjność burżuazyjna nie ogranicza się bynajmniej do nauki o człowieku i społeczeństwie. Występuje również w przyrodoznawstwie i właśnie w naszej epoce jesteśmy świadkami tego, jak niektórzy uczeni usiłują wyniki badań fizyki teoretycznej wyzyskać dla walki przeciw materializmowi.

Przemówienie Żdanowa

Punktem centralnym dyskusji było przemówienie sekretarza KC WKP (b) Żdanowa. Podkreślił on wagę, jaką KC partii bolszewickiej przywiązuje do sprawy stworzenia marksistowskiego podręcznika historii filozofii do sprawy rozwoju filozofii marksistowskiej. „Dyskusja przeobraziła się w swego rodzaju konferencję wszechzwiązkową w kwestii stanu pracy naukowo-filozoficznej".

Od podręcznika historii filozofii — powiada Żdanow — można żądać zachowania następujących warunków elementarnych:

„Po pierwsze. Trzeba, aby w podręczniku przedmiot historii filozofii jako nauki został określony ściśle".

„Po wtóre, aby podręcznik był naukowy, to znaczy zbudowany na fundamencie współczesnych osiągnięć materializmu dialektycznego i historycznego".

„Po trzecie. Jest rzeczą niezbędną, aby wykład historii filozofii był nie scholastyczny lecz twórczo-aktywny, aby był związany bezpośrednio z zadaniami współczesnymi, aby zbliżał do zrozumienia tych zadań, oraz aby wytyczał perspektywy dalszego rozwoju filozofii".

„Po czwarte, aby przytoczony materiał faktyczny był wysokiej jakości i całkowicie sprawdzony".

„Po piąte, aby styl wykładu był jasny, ścisły, przekonywujący" (str. 256-7)

* * *

„Historia filozofii — pisze Aleksandrow — to historia wciąż postępującego naprzód, idącego po linii wstępnej rozwoju wiedzy człowieka o otaczającym go świecie".

Aleksandrow miesza tu historię filozofii z historią nauki w ogóle i filozofia występuje tu w charakterze nauki nauk — twierdzenie już dawno przez marksizm obalone.

Już Engels wskazywał, jak wraz z rozwojem nauk wyodrębniają się one z dawnej filozofii, która staje się w końcu nauką o myśleniu ludzkim, o podstawach i prawach tego myślenia, Również Lenin podkreśla, że dialektyka „włącza w siebie to, co obecnie zowią teorią poznania, gnoseologią, która winna rozpatrywać przedmiot swych badań historycznie, badając i uogólniając pochodzenie i rozwój poznania, przejście od niewiedzy do poznania". („Dzieła", t. XVIII, str. 11).

„Naukowa historia filozofii — mówi Żdanow — to historia rodzenia się, powstawania i rozwoju naukowego światopoglądu materialistycznego i praw jego. Ponieważ (poskolku) materializm wyrósł i rozwinął się w walce z idealizmem, historia filozofii jest również historią walki materializmu z idealizmem" (str. 287).

Z kolei Żdanow krytykuje ujęcie przez Aleksandrowa historii filozofii jako procesu ewolucyjnego, jako rozwoju przebiegającego drogą zmian ilościowych. Z koncepcji tej wynikałoby, jakoby marksizm był zwykłą kontynuacją rozwoju poprzednich, postępowych nauk, a przede wszystkim materialistów francuskich, angielskiej ekonomii politycznej i idealistycznej szkoły Hegla.

Z rozumowania Aleksandrowa wynikałoby, jakoby teorie filozoficzne, stworzone przed Marksem-Engelsem, choć zawierały niekiedy wielkie odkrycia, nie były jednak w swych wnioskach dość konsekwentne i naukowe. Marksizm tym się więc jakoby różni od tych teorii, że jest całkowicie konsekwentny i naukowy we wszystkich swych wnioskach.

Aleksandrow nie rozumie, że marksizm jest odkryciem rewolucyjnym. „Marks i Engels stworzyli nową filozofię, różniącą się jakościowo od wszystkich poprzednich, choćby nawet postępowych systematów filozoficznych". Autor koncentruje uwagę nie na tym, co — w porównaniu z poprzednimi systematami filozoficznymi — jak w marksizmie nowe i rewolucyjne, lecz na tym, co łączy marksizm z rozwojem filozofii przedmarksistowskiej.

Aleksandrow widocznie nie pojmuje konkretnego procesu historycznego rozwoju filozofii. Stąd jednym z podstawowych, jeżeli nie głównym brakiem książki jest ignorowanie faktu, że w biegu historii zmieniały się nie tylko poglądy na te lub inne kwestie filozoficzne, ale sam zakres spraw, sam przedmiot filozofii ulegał ciągłej zmianie.

Aleksandrow np. wypowiada niesłuszną myśl, jakoby filozofia jako „odrębna dziedzina wiedzy" powstała w Grecji, w VI w. przed Chrystusem. Jednak swoisty rozwój filozofii przebiega w ten sposób, że w miarę rozwoju wiedzy naukowej o przyrodzie i o człowieku — od filozofii odrywa się jedna nauka za drugą. Dziedzina filozofii wciąż kurczy się kosztem rozwoju nauk pozytywnych i proces ten nie jest bynajmniej zakończony.

„Twórcy systematów filozoficznych przeszłości pretendowali do poznania prawdy absolutnej i w ostatniej instancji nie mogli przyczynić się do rozwoju nauk przyrodniczych, ponieważ trzymali je (nauki przyrodnicze) w kleszczach swoich schematów, ponieważ dążyli do postawienia się ponad naukami, ponieważ narzucali żywemu poznaniu ludzkiemu wnioski podyktowane nie przez realne życie, lecz przez potrzeby systematu". (str. 259).

Ostatnim systematem tego rodzaju był systemat Hegla. Hegel usiłował wznieść gmach filozoficzny, którym przytłoczył sobą wszystkie inne nauki, wciskając je w prokrustowe łoże swych kategoryj.

> „Skorośmy raz zrozumieli..., że żądać od filozofii rozstrzygnięcia wszystkich sprzeczności oznacza żądanie, aby pojedyńczy filozof dokonał dzieła, którego dokonać może tylko cała ludzkość w swym rozwoju postępowym, skorośmy to zrozumieli, wówczas nadchodzi również kres filozofii w dotychczasowym znaczeniu tego wyrazu. Zostawiamy w spokoju „prawdę absolutną", która nie da się na tej drodze osiągnąć przez jakąkolwiek jednostkę, zaczynamy natomiast uganiać się za osiągalnymi prawdami względnymi, drogą usprawniania nauk pozytywnych i ujmowania ich wyników w całości za pomocą myślenia dialektycznego" (Engels: „Ludwik Feuerbach").

Odkrycie Marksa i Engelsa oznacza więc kres starej filozofii, to znaczy filozofii, która pretendowała do **uniwersalnego** wyjaśnienia świata.

Aleksandrow bardziej akcentuje to, co wiązało marksizm z poprzednimi teoriami filozoficznymi, podczas gdy marksizm jest przezwyciężeniem tych teorii. Tamte filozofie były zajęciem jednostek, oderwanych od życia, obcych ludowi. Marksizm — to filozofia mas, to narzędzie w rękach tych mas, walczących o wyzwolenie spod jarzma kapitalizmu.

„W odróżnieniu od poprzednich systematów filozoficznych marksizm nie występuje jako nauka nad innymi naukami, lecz przedstawia narzędzie badania naukowego, metodę, przenikającą wszystkie nauki o przyrodzie i o człowieku i w procesie rozwoju tych nauk — bogacącą się ich danymi. W tym sensie filozofia marksistowska jest najbardziej pełną i najbardziej zdecydowaną negacją całej poprzedniej filozofii. Ale negować, jak to podkreślał Engels, nie oznacza powiedzieć poprostu „nie". Negacja mieści w sobie dziedziczność, oznacza wchłonienie, krytyczne przepracowanie i zjednoczenie w nowej, wyższej syntezie wszystkiego przodującego i postępowego, już osiągniętego w historii myśli ludzkiej". (Żdanow).

Stąd wniosek, że z chwilą powstania marksistowskiej metody dialektycznej, historia filozofii winna zawierać historię przygotowań wiodących do tej metody, winna wyjaśnić czynniki, które uwarunkowały jej powstanie. Aleksandrow zaś nie daje ani historii logiki i dialektyki, ani też nie pokazuje procesu rozwoju kategorii logicznych, jako odbicia praktyki ludzkiej.

Również doprowadzenie historii filozofii tylko do 1848 r. zostało przez Żdanowa skrytykowane.

Brak filozofii rosyjskiej w podręczniku historii filozofii uwiecznia burżuazyjny podział na kulturę „zachodnią" i „wschodnią". W tym kontekście marksizm występuje jako prąd regionalny, „zachodni".

W sprawie partyjności w filozofii, Żdanow na przykładzie wziętym z książki wskazuje, że Aleksandrow zrezygnował z tej zasady. Lenin stale podkreślał nieubłaganą walkę, którą Marks i Engels toczyli przeciwko odchyleniom od materializmu.

> „Weźcie poszczególne uwagi filozoficzne Marksa w „Kapitale" i w innych dziełach — pisze Lenin — ujrzycie motyw **niezmienny**, podstawowy: uporczywe trwanie przy materialiźmie i pogardliwe kpiny pod adresem wszelkiego zacierania, wszelkiej gmatwaniny, wszelkich odchyleń **ku idealizmowi.** W tych dwóch podstawowych przeciwieństwach obraca-

ją się **wszystkie** uwagi filozoficzne Marksa. Z punktu widzenia filozofii profesorskiej, defekt tych uwag tkwi właśnie w tej „wąskości", i „jednostronności". (Lenin: „Dzieła", t. XIII, str. 275 — 276).

Lenin nie szczędził swych przeciwników i w próbach zatarcia czy też pojednania przeciwieństwa między kierunkami filozoficznymi stale upatrywał jedynie manewr reakcyjnej filozofii. W jaki sposób — zapytuje Żdanow — mógł Aleksandrow w książce swej wystąpić jako głosiciel bezzębnego wegetarianizmu w stosunku do przeciwników politycznych, podczas gdy marksizm narodził się, wzrósł i zwyciężył w bezlitosnej walce ze wszystkimi przedstawicielami kierunku idealistycznego? Swą koncepcję obiektywistyczną Aleksandrow przeprowadza z całą konsekwencją. Dla każdego profesora znajdzie dobre słowo. Im większy filozof burżuazyjny, tym więcej mu kadzi. Nie zdając sobie być może sprawy z tego, Aleksandrow wpada w niewolę burżuazyjnych historyków filozofii, którzy w każdym filozofie widzą przede wszystkim kolegę z fachu, a dopiero później — przeciwnika.

Poglądy filozoficzne są wyłożone w podręczniku abstrakcyjnie, obiektywistycznie, neutralnie. Kierunki filozoficzne następują jeden po drugim, lub też jedne obok drugiego, nie zaś w walce. Jest to danina na rzecz „kierunku" profesorskiego, akademickiego.

Krytyka systematów filozoficznych winna kierować się celowością. Poglądom filozoficznym dawno już rozgromionym i pochowanym, nie powinno się poświęcać dużo uwagi. Natomiast z wyjątkową ostrością winno się poddać krytyce systematy i idee, wyzyskiwane obecnie jeszcze w walce przeciw marksizmowi. W szczególności chodzi tu o neokantyzm, o teologię, o dawne i nowe wydania agnostycyzmu, o wprowadzenie Boga do współczesnego przyrodoznawstwa itd.

Aleksandrow słusznie stwierdza, że rozwój myśli filozoficznej w ostatniej instancji zależy od materialnych warunków życia społecznego, mimo to jednak przy analizie poglądów Sokratesa, Demokryta, Spinozy, Leibnitza, Feuerbacha i innych odrywa się od społeczno-klasowych źródeł tej czy innej filozofii, ześlizgując się na płaszczyznę samodzielności i nadhistoryczności w rozwoju idei filozoficznych.

Tam, gdzie Aleksandrow kreśli bazę materialną jakiejś filozofii, czyni to mechanicznie, dając raczej informacje nie zaś próbę **wyjaśnienia** organicznej łączności między bazą materialną a nadbudową ideologiczną.

Przykładem schematyzmu jest sposób, w jaki Aleksandrow przedstawia stosunki społeczne, na których tle powstała niemiecka filozofia idealistyczna:

„W XVIII i w pierwszej połowie XIX w. Niemcy były krajem zacofanym o reakcyjnym ustroju politycznym. Stosunki feudalno-poddańcze i rzemieślniczo-cechowe były tam panujące. W końcu XVIII w. ludność miejska nie dochodziła nawet do 25%, w rzemiośle zaś było zajętych jedynie 4% całej ludności. Pańszczyzna, daniny. prawo pańszczyźniane, przywileje cechowe przeszkadzały rozwojowi rodzących się stosunków kapitalistycznych. Dochodziło do tego nadzwyczajne rozdrobnienie polityczne".

I Aleksandrow dodaje: „Najbardziej czołowi ideologowie burżuazji niemieckiej owych czasów — Kant, a następnie Fichte i Hegel w stworzonych przez nich idealistycznych systematach filozoficznych, w uwarunkowanej przez ograniczoność rzeczywistości niemieckiej formie abstrakcyjnej wyrażali ideologię burżuazji owej epoki".

Ten „zimny, obojętny, obiektywistyczny" wykład faktów Żdanow zestawia z analizą tego samego okresu, daną przez Engelsa:

> „(Niemcy) były jedną gnijącą i rozkładającą się masą. Nikt nie czuł się dobrze. Rzemiosło, handel, przemysł i rolnictwo zostały doprowadzone do najbardziej nikłych rozmiarów. Chłopi, kupcy i rzemieślnicy odczuwali podwójny ucisk: rządu krwiożerczego i złego stanu handlu. Szlachta i książęta uważali, że dochody ich, mimo, że wyciskali oni ze swoich podwładnych wszystko, nie mogą pozostać w tyle za rosnącymi wydatkami. Wszystko było złe i w kraju panowało powszechne niezadowolenie. Żadnego wykształcenia, żadnego oddziaływania na umysły mas, żadnej wolności prasy, wolności opinii społecznej; nie było jako tako znacznego handlu z innymi krajami; wszędzie tylko nikczemność i egoizm — naród cały był przesiąknięty marnym, nikczemnym, służalczym duchem kramarskim. Wszystko zgniło, chwiało się, gotowe runąć i nie można było nawet spodziewać się zbawiennych zmian, ponieważ w narodzie nie było siły, która mogłaby zmieść rozkładające się trupy przeżytych instytucyj".

Dość porównać obie te charakterystyki, aby przekonać się, że Aleksandrow nie potrafił wyzyskać niewyczerpanego bogactwa, pozostawionego przez twórców marksizmu — dodaje Żdanow (str. 265).

Aleksandrow podważył zasady materializmu historycznego, głoszącego, że „należy przed tym zbadać w szczegółach warunki bytu różnych formacyj społecznych, zanim się spróbuje wyprowadzić z nich (z warunków bytu) odpowiadające im poglądy polityczne, prawne, estetyczne, filozoficzne, religijne itd." (Z listu Engelsa do K. Schmidta).

> „Aleksandrow w sposób niejasny formułuje cel, któremu ma służyć badanie historii filozofii. Autor nigdzie nie podkreśla, „że jednym z podstawowych zadań filozofii i historii filozofii jest dalszy rozwój filozofii jako nauki, wyprowadzanie nowych praw, sprawdzenie jej twierdzeń w praktyce, zastąpienie przeżytych twierdzeń przez nowe. Natomiast autor wychodzi z punktu widzenia znaczenia pedagogiczno - wychowawczego historii filozofii, kieruje się zadaniem kulturalno-oświatowym, nadając w ten sposób całemu dziełu nauczania historii filozofii charakter biernie-kontemplacyjny, akademicki. Nie odpowiada to oczywiście marksistowsko-leninowskiemu określeniu nauki filozoficznej, która — jak wszelka nauka — winna nieprzerwanie rozwijać się, doskonalić, bogacić się nowymi twierdzeniami, odrzucać przeżyte". (Żdanow).

Ześrodkowując uwagę na stronie pedagogiczno-oświatowej sprawy, autor stawia przez to granice rozwojowi nauki, jakgdyby marksizm-leninizm osiągnął już swego szczytu a zadanie rozwoju naszej nauki nie stanowiło zadania najwyższego . Marksizm występuje więc jako nauka zakończona, doskonała, co może doprowadzić do wyschnięcia żywej i badawczej myśli filozoficznej.

* * *

Poważnym błędem Aleksandrowa jest oderwanie historii filozofii od historii przyrodoznawstwa. Dlatego autor nie potrafi wyjaśnić warunków powstania i rozwoju materializmu naukowego, który wzrósł na granitowym fundamencie zdobyczy współczesnego przyrodoznawstwa. Autor popełnia przytym wiele błędów. Między innymi twierdzi, jakoby osiągnięcia przyrodoznawstwa „już w drugiej połowie XVIII w." utorowały drogę metodzie dialektycznej. Przeczy to całkowicie znanemu twierdzeniu Engelsa, że metoda dialektyczna

została przygotowana przez odkrycie budowy komórkowej organizmu, przez naukę o zachowaniu i przeobrażaniu się energii, wreszcie przez naukę Darwina.

* * *

Drugą część swego wystąpienia poświęcił Żdanow krytycznemu omówieniu sytuacji na froncie filozoficznym.

Fakt, że książka Aleksandrowa nie znalazła należytej oceny krytycznej, że została polecona do nagrody Stalinowskiej, że trzeba było dopiero wmieszania się K. C. i osobiście Stalina, aby ujawnić braki książki, — fakty te świadczą, że na froncie filozoficznym dzieje się niepomyślnie. Brak twórczych dyskusji, brak krytyki i samokrytyki

„nie mógł nie odbić się zgubnie na stanie naukowej pracy filozoficznej. Wiadomo, że produkcja filozoficzna jest niedostateczna pod względem ilości i słaba pod względem jakości. Monografie i artykuły filozoficzne — to zjawisko rzadkie". (Żdanow).

Żdanow zbija twierdzenie jednego z mówców, jakoby „Bolszewik" (dwutygodnik partyjny) nie nadawał się do prac teoretycznych o charakterze specjalnym. Sąd ten wypływa z niedoceniania czytelników radzieckich i ich potrzeb. W Rosji istnieje dobra tradycja przodujących w okresie przedrewolucyjnym „grubych czasopism" (tołstyje żurnały), które — obok utworów literackich, drukowały również prace naukowe, w tej liczbie filozoficzne. Pismo „Bolszewik" reprezentuje daleko większe audytorium, niż jakieś pismo filozoficzne, a ograniczyć twórczą pracę filozofów do pracy w specjalnym piśmie filozoficznym byłoby związane z niebezpieczeństwem zwężenia bazy pracy filozoficznej.

Żdanow poddaje krytyce tematykę kierowniczej instytucji filozoficznej — Instytutu Filozofii, katedr itd. Tematyka ta jest obrócona ku przeszłości, co prowadzi do pewnego odrodzenia scholastyki. Z tego punktu widzenia spory na temat Hegla wyłamują otwarte drzwi. Sprawa ta została już zdawna rozstrzygnięta i spór jest scholastyczny i mało wydajny.

W pracy filozoficznej nie czuje się ducha bojowego, ani tempa bolszewickiego. Błędy książki nie są przypadkowe, lecz reprezentują błędy całego odcinka filozoficznego. A partia odczuwa potrzebę podniesienia pracy filozoficznej. Szybkie zmiany, które każdy dzień wnosi w byt socjalistyczny, nie są przez filozofów uogólniane, nie są oświetlane z punktu widzenia dialektyki marksistowskiej. Utrudnia to dalszy rozwój nauki filozoficznej i wytwarza się sytuacja, że rozwój myśli filozoficznej odbywa się w znacznym stopniu niezależnie od filozofów zawodowych, co jest rzeczą niedopuszczalną.

Nie ma obiektywnych przyczyn tego pozostawania w tyle. Warunki obiektywne nigdy nie były tak sprzyjające jak teraz, materiał czekający uogólnienia jest nieograniczony. Przyczyn należy szukać w dziedzinie subiektywnej. Są to te same przyczyny, które KC ujawnił przy analizie zjawiska pozostawania w tyle na innych odcinkach frontu ideologicznego.

Znane decyzje KC w sprawach ideologicznych były skierowane przeciw bezideowości i apolityczności w literaturze i sztuce, przeciw odrywaniu się od tematyki współczesnej i oddalaniu się w dziedzinę przeszłości, przeciw

uwielbianiu cudzoziemszczyzny, o bojową, bolszewicką partyjność w literaturze. Bardzo wielu działaczy frontu ideologicznego już wyciągnęło wnioski z uchwał KC i osiągnęli oni już znaczne sukcesy.

Filozofowie pozostali w tyle.

„Widocznie nie dostrzegają faktów bezideowości i braku zasad w pracy filozoficznej, nie dostrzegają faktów lekceważenia tematyki współczesnej, faktów płaszczenia się przed filozofią burżuazyjną". (Żdanow).

Żdanow zarzuca Aleksandrowowi, że w pracy swej otoczył się ciasnym kołem nabliższych współpracowników i wielbicieli jego talentu.

„Działalność filozoficzna okazała się jakoś zmonopolizowana w rękach niewielkiej grupy filozofów, większa zaś część filozofów, szczególnie prowincjonalnych, nie została przyciągnięta do pracy kierowniczej".

Do pracy nad swym podręcznikiem Aleksandrow nie przyciągnął szerszego grona autorów, co zgubnie odbiło się na książce. Przyciągnięcie wielkiego kręgu autorów — metoda ta jest obecnie stosowana przy układaniu nowego podręcznika ekonomii politycznej, mającego się wkrótce ukazać. Do pracy zostali wciągnięci nie tylko ekonomiści, lecz również historycy i filozofowie. Dlaczego — zapytuje Żdanow — podczas dyskusji przedstawiciele starszej generacji filozofów słusznie zarzucili niektórym młodym przedwczesną zgrzybiałość i brak tonu bojowego, wojowniczego? Odpowiedź może być jedna: niedostateczne zrozumienie marksizmu - leninizmu i resztki wpływów ideologii burżuazyjnej.

„Ujawnia się to w tym, że wielu naszych pracowników jeszcze nie rozumie, że marksizm-leninizm to nauka twórcza, żywa, nieustannie rozwijająca się, nieustannie bogacąca się na podstawie doświadczenia budownictwa socjalistycznego i osiągnięć współczesnego przyrodoznawstwa. Takie niedocenienie tej żywej, rewolucyjnej strony nauki naszej nie może nie prowadzić do pomniejszenia filozofii i jej roli. Właśnie w braku wojowniczości i ducha bojowego szukać należy przyczyny strachu niektórych naszych filozofów wypróbowania swych sił na kwestiach nowych — kwestiach współczesności, na rozstrzyganiu zadań, które praktyka dzień w dzień wysuwa przed filozofami i na które filozofia jest zobowiązana dać odpowiedź. Czas odważniej posuwać naprzód teorię społeczeństwa radzieckiego, teorię państwa radzieckiego, teorię współczesnego przyrodoznawstwa, etykę i estetykę. Z niebolszewickim tchórzostwem trzeba skończyć. Pozwolić na zastój w rozwoju teorii — oznacza zasuszenie naszej filozofii, pozbawienie jej najcenniejszej cechy — jej zdolności rozwoju, oznacza przeobrażenie jej w suchy, martwy dogmat". (str. 269 — 270).

* * *

W dalszym ciągu przemówienia Żdanow omawia sprawę krytyki i samokrytyki, stanowiącą dla filozofów radzieckich sprawę nie tylko praktyczną, ale również głęboką teoretyczną.

„Skoro wewnętrzną treścią procesu rozwoju jest — jak nas uczy dialektyka — walka przeciwieństw, walka pomiędzy starym a nowym, pomiędzy obumierającym a rodzącym się, pomiędzy tym, co się przeżyło, a tym co się rozwija, — to nasza filozofia radziecka winna ujawnić w jaki sposób działa to prawo dialektyki w warunkach społeczeństwa socjalistycznego i na czym polega swoistość zastosowania tego prawa. Wiemy, że w społeczeństwie podzielonym na klasy, prawo to działa inaczej niż w społeczeństwie radzieckim. Oto niezwykle szeroka dziedzina dla badań naukowych a dziedzina ta przez żadnego z filozofów radzieckich nie została opracowana. A tymczasem partia

nasza już dawno znalazła i wprzęgła w służbę socjalizmu tę specjalną formę ujawnienia i przezwyciężenia sprzeczności społeczeństwa socjalistycznego (a sprzeczności te istnieją a o nich filozofowie z tchórzostwa pisać nie chcą) tę szczególną formę walki pomiędzy starym a nowym, pomiędzy tym co się przeżywa, a tym co się rodzi w społeczeństwie radzieckim. Ta szczególna forma walki zowie się krytyką i samokrytyką". (str. 270).

W społeczeństwie radzieckim walka między starym a nowym, a więc rozwój od niższego do wyższego przebiega nie w formie walki klas antagonistycznych, lecz w formie krytyki i samokrytyki, stanowiących istotną siłę napędową rozwoju i potężne narzędzie w rękach partii. „Jest to bezwarunkowo nowy rodzaju ruchu, nowy typ rozwoju, nowa prawidłowość dialektyczna".

„Zmieniliśmy stary świat i zbudowaliśmy nowy, ale niestety, nasi filozofowie niedostatecznie wyjaśniają ten nowy świat i biorą niedostateczny udział w jego przekształcaniu".

* * *

Po świetnym zwycięstwie wojennym, będącym również zwycięstwem marksizmu, ośrodek walki przeciw marksizmowi przesunął się do Anglii i USA. Zmobilizowano wszystkie siły ciemnoty i reakcji: teorię rasistowską, szowinizm i filozofię idealistyczną, żółtą prasę i zdegenerowaną sztukę burżuazyjną.

Współczesna nauka burżuazyjna w swojej bezsilności stacza się ku fideizmowi i mistyce. Żdanow przytacza Eddingtona, którego nauka prowadzi prościutko do pytagorejskiej mistyki liczb.

Wielu wyznawców Einsteina, nie rozumiejąc dialektycznego biegu poznania, wyniki badań praw ruchu skończonej, ograniczonej dziedziny wszechświata przenoszą na cały, nieskończony wszechświat. W ten sposób dogadują się do twierdzenia, jakoby wszechświat był ograniczony w czasie i przestrzeni. Do uczonych tych stosują się słowa Bacona, że niemoc swej nauki przekształcają w szkalowanie przyrody.

Kantowskie wykrętasy współczesnych burżuazyjnych fizyków atomowych prowadzą ich do wniosku o „wolności woli" elektronów; materię usiłują oni odmalować jedynie jako pewien całokształt woli itd.

Przed filozofami radzieckimi otwiera się tutaj olbrzymia dziedzina działalności; zanalizowanie i uogólnienie wyników współczesnego przyrodoznawstwa. Pamiętać przytym powinni słowa Engelsa, że „z każdym nowym wielkim odkryciem, stanowiącym epokę w przyrodoznawstwie, materializm przyjmuje nową postać".

„Kto, jeśli nie my, — kraj zwycięskiego marksizmu i jego filozofowie — winien stanąć na czele walki przeciw skompromitowanej i rozkładającej się ideologii burżuazyjnej, kto, jeśli nie my, ma jej zadać druzgocące ciosy?"

Jesteśmy świadkami niebywałego rozkwitu w ZSRR gospodarki i kultury socjalistycznej. Stały wzrost świadomości socjalistycznej mas wysuwa coraz wyższe żądania pod adresem pracy ideologicznej. Coraz szerzej rozwija się ofensywa przeciw przeżytkom kapitalizmu w świadomości ludzi. Sprawą filozofów radzieckich jest pomóc w przezwyciężeniu tych przeżytków i w najszerszym stopniu zastosować marksistowską teorię poznania przy uogólnie-

niu olbrzymiego doświadczenia budownictwa socjalistycznego i przy rozstrzyganiu nowych zadań socjalizmu.

Swój bojowy apel Żdanow kończy wyrażeniem przekonania, że filozofia radziecka jest zdolna wypełnić nowe zadania. Dyskusja dowiodła, że kadry filozoficzne potrafią o własnych siłach przezwyciężyć braki swego rozwoju, przebudować swą pracę, ujawnić swe błędy po to, aby je przezwyciężyć.

Omawiana dyskusja jest nowym dowodem żywotności radzieckiej myśli filozoficznej, która posuwa się naprzód przede wszystkim drogą krytyki i samokrytyki. Znaczenie jej przekracza jednak granice Związku Radzieckiego. Znajdzie ona echo wszędzie, gdzie marksiści walczą o wyzwolenie społeczne i narodowe. Dyskusja ujawniła niewyczerpane bogactwo myśli, tkwiące w marksizmie; dyskusja ustami wszystkich swych uczestników potępiła dogmatyzowanie marksizmu. Najznamienniejsze cechy marksizmu — materializm, dialektyka (wieczny rozwój), jedność teorii i praktyki, konkretność itd. wyłączają dogmatyzm, są mu przeciwstawne. Nie ma życia bez rozwoju — marksizm, dający przecież wierne odbicie życia, jest ideologią rozwijającą się, rozwijającą się nieustannie.

Włodzimierz Michajłow

Twórcza dyskusja o darwinizmie

Od czasu wydania przez Darwina w 1859 r. pracy „O pochodzeniu gatunków" nauki biologiczne rozwijają się pod przemożnym wpływem teorii ewolucji świata organicznego Teoria ta okazała się nie tylko wspaniałą syntezą dotychczasowych wiadomości o żywych istotach, lecz także wprowadzając do biologii metodę historycznego myślenia zdynamizowała wszystkie gałęzie tej nauki i wysunęła szereg nowych problemów.

Czasy od 1859 r. do początku XX stulecia można nazwać okresem gromadzenia dowodów na rzecz stwierdzenia faktu ewolucyjnego rozwoju świata organicznego — dowodów zarówno pośrednich, zaczerpniętych ze wszystkich dziedzin biologii (anatomii porównawczej, embriologii, biogeografii, biochemii itd.), jak i bezpośrednich, zmierzających do odtworzenia obrazu historycznego rozwoju form roślinnych i zwierzęcych na podstawie wykopalisk (paleontologia). Był to jednocześnie okres ostrej walki ideologicznej o darwinizm, stoczonej przez zwolenników teorii wielkiego Anglika z siłami wstecznictwa organizowanymi głównie przez kler różnych krajów dla obrony tradycyjnych wierzeń i pojęć. W trakcie tych starć ideologicznych przeciwnicy darwinizmu nie tylko i nie zawsze bezpośrednio zwalczali tę teorię, lecz wykorzystując błąd Darwina jakim było przeniesienie praw biologii na społeczeństwo ludzkie, starali się nawet użyć teorii ewolucji jako oręża w walce politycznej przeciwko socjalizmowi (np. w Niemczech). Z walki tej ewolucjonizm, rozumiany jako teoria historycznego rozwoju i zmienności gatunków, wyszedł zwycięsko i jest obecnie powszechnie uznany za fakt naukowy.

Teoria Darwina zawiera również szeroko zakrojoną próbę wytłumaczenia mechanizmu i przyczyn ewolucji. Mechanizmu tego dopatrywał się Darwin przede wszystkim w ogromnej płodności organizmów, ich zmienności i stopniowym odchodzeniu od cech przodków wskutek doboru naturalnego, który w ostrej walce o byt zapewnia przewagę organizmom wyposażonym w cechy korzystne, mające charakter przystosowań do panujących warunków. Każde z tych ogniw przyczynowych mechanizmu ewolucji wymagało, rzecz prosta, szczegółowego opracowania i stało się tematem prac licznych badaczy. Najpoważniejszą luką w teorii Darwina była nieznajomość przyczyn i istotnego charakteru zmienności organizmów oraz podstawowych praw dziedziczności, odkrytych już wprawdzie podówczas przez G. Mendla, lecz zupełnie zapomnianych. Wskutek tego kardynalnego braku zainteresowanie „mechaniką" ewolucji w końcu XIX w. i na początku XX w. znacznie osłabło. Dopiero ponowne odkrycie praw Mendla (Correns, Tschermak i De Vries) oraz wspaniały rozwój genetyki, zapoczątkowany przez prace Morgana i jego szkołę postawiły znów na porządku dziennym sprawę przyczyn ewolucji. De Vries sformułował teorię mutacji, która wyjaśniała powstawanie nowych gatunków przez nagłe i zasadnicze zmiany skokowe w budowie organizmu obserwowane przez tego badacza u niektórych roślin. Pojawiły się również inne próby wyjaśnienia mechanizmu ewolucji. Jednocześnie ewolucjoniści otrzymali nowe narzędzia poznawcze i opracowali nowe metody badań, które pozwoliły na ponowne, znacznie dokładniejsze zbadanie założeń teorii pochodzenia gatunków.

Wraz z szybkim rozwojem kapitalizmu w jego imperialistycznej i monopolistycznej fazie wokół teorii e-

wolucji ponownie rozgorzała ostra polemika, daleko wybiegająca poza ramy dyskusyj naukowych. Walka o dosłowną interpretację tekstów biblijnych należy obecnie do przeszłości. Słabe echa zeszłorocznej dyskusji na ten temat odezwały się wprawdzie niedawno na naszym terenie, lecz żadnego poważnego wydźwięku mieć nie mogły i podkreśliły jedynie polityczne tendencje ich inicjatorów. Fakt dostrzeżony jeszcze przez Marksa, że idea ewolucji mieści w sobie treść rewolucyjną i jest groźna dla nauki burżuazyjnej, został potwierdzony ostatnio przez wznowienie ataków na darwinizm w krajach kapitalistycznych i to w nowej formie i na nowej płaszczyźnie. Nie mogąc podważyć faktu ewolucji szuka się możliwości stworzenia idealistycznej interpretacji tego faktu. Wspaniały rozwój metody dialektycznej na terenie nauk ścisłych, m. in. także biologii wzmacnia ją również na terenie socjologii i ekonomii, co zwiastuje groźne następstwa dla rozkładającego się świata kapitalistycznego. Jest rzeczą charakterystyczną, że idealistyczne interpretacje ewolucji rodzą się głównie na terenie krajów kapitalistycznych. Czynione są próby stwierdzenia „kierunkowości" ewolucji, jej teleologicznego charakteru, żongluje się pojęciem celowości, realizacji celów ostatecznych przyrody itp. Ostatnim wyczynem tego rodzaju jest książka o ewolucji Juliana Huxley'a, który jest wnukiem Thomasa Huxley'a, przyjaciela Darwina i zagorzałego zwolennika jego idei. Nie mogąc negować faktu ewolucji, Huxley usiłuje przekonać swych czytelników, że ewolucja jest już skończona, a jej szczytowy twór — człowiek, skazany jest na zagładę, o ile nie przestawi się na hodowlę „ulepszonych" istot ludzkich, którym zapewni kierownicze stanowisko w jakimś kastowym społeczeństwie. Jakim celom i czyim interesom ma służyć taka pseudonaukowa „robocza" hipoteza, zrozumie każdy, kto zna metody naginania genetyki i antropologii dla celów ugruntowania faszyzmu przez teoretyków hitleryzmu.

Nie brak oczywiście i wśród uczonych krajów kapitalistycznych konsekwentnych materialistów - ewolucjonistów (np. Haldane, Tessier, Prenant), lecz głos Huxley'a, popieranego przez czynniki oficjalne (kierownik UNESCO!) jest nader charakterystyczny dla nowej fazy walki politycznej o przewłaszczeniu teoryj i wyników badań naukowych.

Biologia radziecka oddawna stoi na gruncie ewolucjonizmu i darwinizmu. Przejęła ona pod tym względem tradycje przedrewolucyjnej biologii rosyjskiej, która poszczycić się może nazwiskami świetnych kontynuatorów i popularyzatorów prac Darwina (Timiriaziew, Menzbir, Siewiercow i inni). Biologia radziecka skutecznie przeciwstawiała się swego czasu mechanistycznym prądom w genetyce, ustosunkowując się krytycznie do jednostronnego traktowania zjawisk dziedziczności przez mendelistów oraz szkołę Morgana i przyczyniając się w niemałym stopniu do powstania nowej gałęzi genetyki — genetyki ewolucyjnej. Całą naukę radziecką cechuje ścisły związek z życiem i jego potrzebami, to też nic dziwnego, że zdobycze genetyki i ewolucjonizmu niezwykle szybko przeniesione zostały na teren rolnictwa i hodowli, przyczyniając się do powodzenia prac wielkich hodowców i badaczy takich, jak Miczurin, Łysienko, Wawiłow, Cycyn, Iwanow i inni. I odwrotnie — pola i ogrody Związku Radzieckiego stały się wielkim laboratorium, olbrzymim terenem doświadczalnym dla eksperymentalnych badań nad czynnikami ewolucji, dostarczając bogatego materiału do opracowań teoretycznych.

W ramach planowej gospodarki poznanie i opanowanie twórczych sił ewolucji stało się zadaniem o wielkiej doniosłości państwowej. Nic też dziwnego, że wyniki badań nad istotą ewolucji interesują nie tylko uczonych, lecz również ogół społeczeństwa radzieckiego. Wyrazem tego zainteresowania jest m. in. dyskusja, jaka toczy się na łamach czasopisma literackiego (Literaturnaja ga-

zieta), które w Nr 59 zamieszcza głosy uczonych radzieckich, dyskutujących na temat istnienia współzawodnictwa między organizmami należącymi do tego samego gatunku, jako czynnika ewolucji. Punktem wyjścia dla dyskusji stało się oświadczenie Łysienki (w nr 47 tegoż czasopisma) z którego wynikało, iż uczony ten kwestionuje zarówno sam fakt istnienia współzawodnictwa wewnątrzgatunkowego, a tym samym i jego znaczenie jako twórczego czynnika ewolucji. Dyskutanci podzielili się na dwie grupy. Zwolennicy istnienia współzawodnictwa wewnątrzgatunkowego skupiają się głównie na Uniwersytecie Moskiewskim dokoła osoby znanego ewolucjonisty prof. Szmalgauzena: obrońcy tezy Łysienki, widzący we współzawodnictwie międzygatunkowym główny, jeśli nie jedyny czynnik doboru naturalnego, pochodzą z innych ośrodków naukowych. Obie strony powołują się w pierwszym rzędzie na dzieło Darwina. W książce Darwina jest wprawdzie osobny rozdział pt. „Pomiędzy osobnikami i odmianami tego samego gatunku toczy się szczególnie zażarta walka o byt", lecz, jak wykazują zwolennicy tezy Łysienki, Darwin nie podaje w nim konkretnych przykładów tej walki. W dyskusji ponownie wypłynęła sprawa źródeł darwinizmu, jakim była błędna teoria Malthusa o naturalnych granicach rozwoju ilościowego ludzkości uwarunkowanych powolniejszym niż przyrost ludności wzrostem produkcji zasobów pożywienia. Fakt, że idea Malthusa była punktem wyjścia dla rozumowań Darwina, stworzył dla teorii ewolucji poważne trudności, tym bardziej, że narzucał niejako przeniesienie praw ewolucji z jej walką o byt i współzawodnictwem z powrotem na społeczeństwo ludzkie. Marks i Engels widzieli błędy i niebezpieczeństwo malthusianizmu, odnosząc się do samej teorii Darwina z wielkim uznaniem. Biolog i darwinista francuski M. Prenant *) pisze w tej sprawie: „Idee zaczerpnął z Malthusa, a fakty w znacznej mierze z badań nad oswajaniem zwierząt i uprawą roślin. Konkurencja i dobór złożyły się na dobór naturalny. To nie było możliwe w byle jakim okresie i w byle jakim kraju. Nie umniejszając geniuszu Darwina można śmiało rzec, że myśl o doborze naturalnym była dzieckiem ustroju kapitalistycznego"

Obrońcy tezy Łysienki widzą w wystąpieniach zwolenników wewnątrzgatunkowej konkurencji organizmów echa malthusianizmu i z całą ostrością występują przeciw tego rodzaju interpretacjom.

W polemice tej obie strony operują faktami zaczerpniętymi z obserwacji przyrodniczych. „Zająca pożera wilk, zając natomiast nie pożera zająca, żywi się bowiem trawą..." twierdzi Łysienko, zaś oponenci jego widzą wiele dowodów intensywnej walki pomiędzy zającami o pożywienie, kryjówkę itp. Czy współzawodnictwo to może jednak mieć decydujące znaczenie w procesie kształtowania się nowych odmian i gatunków zajęcy? Przykład ten dowodzi, jak ostrożnie należy operować argumentem zaczerpniętym z potocznej obserwacji i podnosi wagę eksperymentu i badań statystycznych w tej także dziedzinie. Eksperymenty takie są w ogromnej skali przeprowadzone w gospodarstwach rolnych i mają wielkie znaczenie praktyczne. Lecz ich właściwa interpretacja teoretyczna wymaga jeszcze niewątpliwie wielu wysiłków i prac metodycznych. Typowym przykładem tego stanu rzeczy jest przytoczona w artykułach „Gazety literackiej' sprawa uprawy rośliny kauczukonośnej kok-sagis Metoda uprawy tej rośliny w „gniazdach" kiedy to grupa osobników jest skupiona razem, dała na ogół wyniki pozytywne. Zwolennicy Łysienki widzą w tym namacalny dowód braku współzawodnictwa wewnątrzgatunkowego, natomiast reprezentanci przeciwnego poglądu ze

---

*) M. Prenant — Darwin, „Książka". 1947.

Szmalgauzenem na czele kwestionują przewagę uprawy „w gniazdach", twierdząc nadto, że nawet jej pozytywnę wyniki nie przemawiają za tezą Łysienki, gdyż: „zwiększona urodzajność kok-sagis „w gniazdach" dowodzi tego, iż grupa młodych pędów tej rośliny lepiej broni się przed chwastami, niż pojedyńcze egzemplarze" oraz „zagłuszenie i zagłada słabszych okazów w gnieździe jest nieunikniona".

Dalsze wypowiedzi dyskusyjne znajdujemy w Nr 62 „Gaz. Liter." Akad. B. Zawadoruski występuje zarówno przeciwko „formalistycznym genetykom i morganistom", jak i przeciw T. Łysience, reprezentując sam stanowisko trzeciej „generalnej linii darwinizmu ortodoksyjnego, która odsłania błędy zarówno naiwnego neolemarkizmu, jak i neodarwinistów". W obronie stanowiska T. Łysienki wypowiadają się W. Stoletów i N. Turnin.

Dyskusja, zainicjowana przez „Gazetę Literacką" wywołała szeroki oddźwięk w społeczeństwie radzieckim. Redakcja otrzymała od czytelników dziesiątki listów z wielu miast Związku Radzieckiego. Na temat mechanizmu ewolucji wypowiadają się ludzie różnych zawodów i specjalności. Czym się tłumaczy wielkie zainteresowanie tym, zdawałoby się, oderwanym zagadnieniem? Jeden z czytelników daje odpowiedź na to pytanie: „W naszych czasach nie ma zagadnień naukowych, któreby nie obudziły zainteresowania i nie znalazły oddźwięku w szerokich masach narodu radzieckiego".

Nr 67 „Gaz. Liter." przynosi zamknięcie dyskusji w postaci artykułu akad. M. Mitina, formułującego zarazem stanowisko redakcji pisma. Do błędów Darwina autor zalicza brak krytycyzmu w stosunku do antyhumanitarnej doktryny Malthusa, zbyt wąskie traktowanie ewolucji, jako powolnego ilościowego procesu, z którego wyłączone są wszelkie rewolucyjne skoki. oraz chybioną teorię pangenezy. Przy ówczesnym stanie wiedzy Darwin nie mógł również mieć jasnego poglądu na przyczyny zmienności indywidualnej. „Problem stosunku współzawodnictwa wewnątrzgatunkowego do walki o byt pomiędzy różnymi gatunkami" — pisze Mitin — „ma pierwszorzędne znaczenie dla dalszego rozwoju teorii ewolucji". Przeciwnicy T. Łysienki skoncentrowali swoją uwagę wyłącznie na zagadnieniu walki wewnątrz - gatunkowej, zacieśniając przez to zasięg teorii ewolucji, nie widzą oni nowych zagadnień, jakie domagają się opracowania i rozwiązania. Przecież związki i stosunki wzajemne pomiędzy organizmami w ramach jednego gatunku należą do jednej kategorii, różniąc się zasadniczo od związków i stosunków pomiędzy gatunkami. **Związki wzajemne w ramach gatunku decydują o zachowaniu, o rozwoju i doskonaleniu się danego gatunku.** Związki te przybierają najrozmaitsze formy. Obejmują współzawodnictwo, niekiedy nawet bezpośrednią walkę między osobnikami (dobór płciowy, walka o zdobycze wśród drapieżców itp.), jak również wzajemne zagłuszanie się. Ważne jest jednak to, że charakter tych związków jest **jakościowo** różny od charakteru związków międzygatunkowych. Istotną cechą tych związków jest to, że prowadzą one do zachowania i doskonalenia się gatunku, podczas gdy walka między gatunkami prowadzi do zagłady jednego z nich. Jednakże nawet w kwestii stosunków międzygatunkowych jednostronny punkt widzenia jest nie do przyjęcia — obok wzajemnego zwalczania się gatunków istnieją zjawiska symbiozy oraz współpracy gatunków.

Gatunki roślin i zwierząt realnie istnieją. Wszystko co realnie istnieje, rozwija się na zasadzie sprzeczności wewnętrznych oraz walki starego z nowym. Gatunek żyje i rozwija się również na zasadzie wewnętrznych, właściwych mu sprzeczności". Autor konkluduje: „prowadząc zdecydowaną walkę o postępowe idee w biologii, walkę z darwinizmem przeciwko jego reakcyjnym przeciwnikom i wrogom, nie możemy jednak i nie powinniśmy ustosunkować się do nauki Darwina, jako do świętości, nie powinniśmy jej dogmatyzować". Akad. Mitin podkreśla nadto znaczenie, jakie ma dalszy twórczy rozwój darwinizmu dla nowoczesnej agrobiologii.

Dyskusja o darwinizmie na łamach „Gazety Literackiej" dostarczyła bardzo ciekawego materiału i jest nader symptomatyczna.

Niewątpliwie należy darwinizm ostatecznie oczyścić z pierwotnego grzechu malthuzianizmu oraz innych naleciałości powstałych wskutek tego, iż Darwin, cytując za Prenant'em „był... przedstawicielem burżuazji angielskiej, żyjącym w komforcie, odziedziczonym po rodzicach, posiadającym wszystkie zalety i wady swej klasy i pod względem poglądów społecznych dość krótkowzrocznym".

Nadszedł czas, aby do darwinizmu i wielkiego materiału dyskusyjnego, narosłego wokół tego problemu, zastosować nowoczesną metodę materializmu dialektycznego, wzbogacić tę teorię o krytycznie przeanalizowane nowe dowody i zdobycze wiedzy ostatnich czasów.

Zarówno omówiona wyżej dyskusja, jak i ataki na ewolucjonizm ze strony uczonych burżuazyjnych, o wyraźnym podłożu światopoglądowym a często i politycznym, dowodzą, iż darwinizm jest nadal żywą i płodną teorią biologiczną.

Jest rzeczą charakterystyczną, że podczas gdy w świecie kapitalistycznym i wśród uczonych burżuazyjnych odżywają w nowej postaci stare spory o istnieniu i istocie ewolucji, w Związku Radzieckim opracowuje się i dyskutuje szczegółowe, a jakże ważne, założenia darwinizmu. Sprawy te mają olbrzymie znaczenie teoretyczne. Jesteśmy świadkami adaptowania i wchłonięcia przez darwinizm zdobyczy nowoczesnej genetyki, które go z kolei wzbogacają i wzmacniają. Wyniki tych prac mają również wielką doniosłość praktyczną. Zastosowanie teoryj i metod naukowych w rolnictwie dało już wiele wspaniałych wyników i zrewolucjonizowało tę, najbardziej dotąd zacofaną dziedzinę gospodarki ludzkiej.

Omówiona wyżej twórcza dyskusja o darwinizmie na łamach prasy radzieckiej, jest dowodem wielkiego zainteresowania społeczeństwa sprawami naukowymi. Jest zarazem dobitną ilustracją nowej funkcji społecznej nauki w państwie o gospodarce planowej.

Zniesienie systemu kartkowego i reforma pieniężna w ZSRR

Uchwała Rady Ministrów ZSRR i Centralnego Komitetu WKP (b) z dnia 14 grudnia 1947 r. o przeprowadzeniu reformy pieniężnej i likwidacji systemu kartkowego ma przełomowe znaczenie dla społeczeństwa radzieckiego w okresie powojennym. Reforma pieniężna i likwidacja systemu kartkowego odbiła się szerokim echem również i poza granicami ZSRR.

Podstawowym momentem reformy gospodarczej z dn. 14 grudnia 1947 r. jest likwidacja systemu kartkowego. System kartkowy na produkty żywnościowe i towary przemysłowe dla ludności miast i osiedli robotniczych zaprowadzony został w pierwszych miesiącach wojny z Niemcami. Podczas wojny system ten spełnił całkowicie swoje zadanie, zapewniając minimum potrzeb ludności miejskiej, przede wszystkim pracownikom zatrudnionym w działach produkcji, szczególnie ważnych dla potrzeb wojennych. Po zakończeniu wojny na porządku dziennym stanęło zagadnienie zniesienia ograniczeń spożycia przez likwidację systemu kartkowego. Wykonanie tego zadania było oczywiście uzależnione od postępów w dziedzinie rekonwersji i odbudowy gospodarczej kraju. Dzięki planowemu charakterowi gospodarki narodowej w ZSRR warunki te zaistniały w bardzo krótkim czasie, tak że już w r. 1946 nastąpiła zapowiedź likwidacji systemu kartkowego. Katastrofalna posucha w r. 1946 zmusiła jednak do przesunięcia tego terminu aż do końca r. 1947. Niezbędnym warunkiem likwidacji sytemu kartkowego było równoczesne usunięcie skutków wojny w sferze obiegu pieniężnego.

Zakłócenia w sferze obiegu pieniężnego wynikły w ZSRR z zupełnie zrozumiałych powodów. Utrzymanie armii, wzrost produkcji przemysłu wojennego, pokrycie kosztów ewakuacji urządzeń przemysłowych na wschód i ich instalacji na nowym miejscu, ogromne inwestycje na budownictwo nowych obiektów przemysłowych itp. — wszystko to musiało doprowadzić do znacznego zwiększenia ilości znaków pieniężnych, znajdujących się w obiegu. Równocześnie, co było odwrotną stroną tego samego procesu, znacznemu zmniejszeniu uległa ilość towarów masowej konsumcji, co za tym idzie, nastąpiło skurczenie obrotów handlu detalicznego. Jeśli do tego dodamy fakt, że na terenach czasowo zajętych okupanci masowo puszczali w obieg fałszywe banknoty — to źródła spadku siły nabywczej rubla w czasie wojny staną się całkowicie jasne.

Wzrost ilości pieniędzy w obiegu i równoczesny wzrost popytu na towary wolnorynkowe, wywołany spadkiem ilości towarów w handlu państwowym i spółdzielczym, musiał wywołać wzrost cen na wolnym rynku.*) Istotnie, ceny wolnorynkowe podniosły się w zależności od miejsca i czasu 10 — 15-krotnie w porównaniu z okresem przedwojennym. Jedną z konsekwencyj tego faktu było pojawienie się w czasie wojny pewnych elementów spekulacji — zjawiska od dawna w ZSRR nienotowanego.

Niemniej jednak procesy inflacyjne nosiły w ZSRR zasadniczo odmienny charakter w porównaniu z analogicznymi procesami w innych krajach. Przede wszystkim rząd radziecki zdołał utrzymać w zasadzie przedwojenne ceny na towary reglamentowane, które stanowiły bądź co bądź podstawę utrzymania pracownika i jego rodziny. Musiało to z kolei oddziaływać

---

*) Pojęcie „wolnego rynku" w ZSRR obejmuje przede wszystkim tzw. rynek kołchozowy, tj. sprzedaż przez kołchoźników nadwyżki plonów i przetworów rolnych po cenach nie ograniczanych przez państwo.

pozytywnie na kształtowanie się cen wolnorynkowych, hamując dalszy ich wzrost. Już w drugiej połowie wojny wzrost cen wolnorynkowych został nie tylko zahamowany, ale nawet dał się zauważyć powolny, lecz systematyczny spadek. W związku z tym pod koniec wojny płace realne znajdowały się już na wyższym poziomie niż w latach 1942 — 1943. Było to nie tylko rezultatem skoncentrowania w rękach państwa wszystkich dźwigni dyspozycji gospodarczej, lecz również skutkiem oczywistego braku kapitalistycznej akumulacji, co jest zasadniczą cechą charakterystyczną procesów inflacyjnych w państwach kapitalistycznych, gdzie nędzy szerokich mas towarzyszą ogromne zyski prywatnych producentów.

Okres powojenny zaznaczył się wzmożonym pozytywnym oddziaływaniem wszystkich elementów radzieckiego ustroju gosopdarczego.

Szybkie przestawienie produkcji na tory pokojowe i związany z tym wzrost masy towarowej umożliwił systematyczną obniżkę cen w handlu państwowym tzw. komercyjnym, co nie mogło pozostać bez wpływu na kształtowanie się cen na wolnym rynku. Na przeszkodzie dalszej obniżce cen i likwidacji systemu kartkowego stała jednak wciąż jeszcze znaczna masa pieniężna, nagromadzona podczas wojny przez elementy spekulacyjne, przede wszystkim na wsi. Dalsza obniżka cen, czy też nawet zupełne zniesienie reglamentacji byłyby w tych warunkach faktycznie premiowaniem tych właśnie elementów spekulacyjnych kosztem szerokich warstw ludności. Podobne rezultaty przyniosłaby druga ewentualna droga — zniesienie reglamentacji przy równoczesnym podniesieniu cen i stabilizacji płac.

Reforma pieniężna była w tych warunkach koniecznością. Została też przeprowadzona w sposób całkowicie odpowiadający istocie państwa socjalistycznego.

W przeciwieństwie do państw kapitalistycznych, gdzie procesy stabilizacji waluty przynoszą zawsze obniżkę stopy życiowej mas pracujących, przede wszystkim pracowników najemnych (wzrost podatków, obniżka płac, wzrost cen itp.), reforma pieniężna w ZSRR nie tylko nie dotknęła aktualnych realnych płac robotników i pracowników umysłowych, lecz faktycznie powiększyła je. Wysokość płac pozostała niezmieniona, z tym, że zarobki w grudniu wypłacone zostały w nowej walucie. Równocześnie nastąpiło zniesienie systemu kartkowego i przejście do wolnego obrotu towarowego, opartego na znacznie zniżonych cenach (ceny na żywność zostały obniżone 2 — 2,5 raza w porównaniu z dotychczasowymi cenami komercyjnymi i o 10—12 proc. w porównaniu z cenami w obrocie reglamentowanym; ceny na towary przemysłowe zostały obniżone 2 — 3 razy w porównaniu z dotychczasowymi cenami komercyjnymi i utrzymane na poziomie nieco wyższym od cen w obrocie reglamentowanym).

Stabilizacja waluty i obniżka cen w sektorze państwowym i spółdzielczym, który zajmuje dominujące miejsce w zaopatrywaniu ludności, nie mogła się oczywiście nie odbić na handlu wolnorynkowym. Według wiadomości, które nadchodzą z ZSRR, wolny rynek zareagował na reformę znaczną zniżką cen.

Przejście do pełnowartościowej waluty przy jednoczesnej likwidacji systemu kartkowego i obniżce cen nie mogło się obejść bez pewnych jednorazowych ofiar ze strony społeczeństwa. Wymiana gotówki, znajdującej się w obiegu, dokonana została w stosunku 1 nowy rubel za 10 starych rubli. Ten punkt dekretu uderzył jednak przede wszystkim elementy spekulacyjne, które zdołały stezauryzować znaczne sumy pieniężne, stanowiące ogromną potencjalną siłę nabywczą. Rzucenie tej siły nabywczej na rynek w momencie zniesienia systemu kartkowego spowodowałoby run na towary i w znacznym stopniu zniweczyłoby znaczenie reformy. Jeżeli do tego dodamy fakt, iż legalne oszczędności deponowane w kasach i bankach zostały wymienione w innym stosunku (do wysokości 3.000 rb. w stosunku 1:1, od 3.000 do 10.000, w stosunku 2:3, a powyżej 10.000 rb

w stosunku 1:2), to istotny cel gospodarczy reformy, godzącej przede wszystkim w wojennych „milionerów", staje się zupełnie jasny. Jest bowiem widoczne, że zniesienie systemu kartkowego w połączeniu z reformą pieniężną, która usuwa z rynku popyt ze strony elementów spekulacyjnych, prowadzi do zasadniczej poprawy sytuacji materialnej robotników i pracowników umysłowych. Niewielkie straty poniesione przez te grupy ludności w rezultacie wymiany gotówki i wkładów oszczędnościowych, powyżej 3.000 rb. kompensują się oczywiście z nawiązką przez trwały wzrost realnych płac, co dało się zresztą odczuć dosłownie nazajutrz po przeprowadzeniu reformy.

W rezultacie zniesienia systemu kartkowego i reformy pieniężnej Związek Radziecki, jako pierwsze z europejskich państw wojujących, wkroczył na drogę zupełnej stabilizacji życia gospodarczego i wydatnej poprawy sytuacji materialnej szerokich rzesz ludności. Jest to jeszcze jeden dowód siły i prężności radzieckiego ustroju ekonomicznego, jeszcze jedno świadectwo realności perspektyw, nakreślonych w czwartym planie pięcioletnim. **W. B.**

Przegląd czasopism radzieckich

Bilans gospodarczy trzydziestolecia ZSRR

Czasopisma radzieckie z ostatnich miesięcy 1947 r. przynoszą cały szereg ciekawych artykułów związanych z rocznicą Rewolucji.

Bilans porównawczy wyników gospodarki radzieckiej i kapitalistycznej za ostatnich 30 lat daje artykuł **E. Wargi**, zamieszczony w numerze 10 „Mirowoje Choziajstwo i Mirowaja Politika".

Autor analizuje cyfry, które znamionują wymownie spadek tempa produkcji przemysłowej w krajach kapitalistycznych. Tak więc przyrost objętościowy tej produkcji wynosił w latach 1897—1913 około 5 procent rocznie, w latach 1913—1929 mniej niż 3 proc., zaś w latach 1929—1936 produkcja malała w skali około 1/2 procent rocznie, gdy natomiast w ZSRR średni przyrost produkcji w okresie 1921—1936 wynosił 29 proc. Podczas największego nasilenia kryzysu, w latach 1930—1932, gdy produkcja kapitalistyczna spadła o 38 procent, w Związku Radzieckim w przeciągu 3 lat produkcja wzrosła o 81 procent.

Warga przytacza też liczby bezrobotnych, opublikowane za lata 1930—1939 przez Ligę Narodów. Jak wynika z tych cyfr, procent bezrobotnych wynosił w tym okresie w Australii 17,8, w Belgii 17,5, w Kanadzie 18,1, w Danii 21,5, w Stanach Zjednoczonych 19,7, w Holandii 27,1, w Polsce 13,2, w Anglii 15,8, w Szwecji 16,1. Przeciętnie więc co szósty, względnie co czwarty robotnik był w ciągu wzmiankowanego dziesięciolecia bez zajęcia. Związek Radziecki w tym czasie nie zna już nawet bezrobocia częściowego.

Autor szeroko omawia również zjawiska kryzysu socjalnego, towarzyszące powszechnemu kryzysowi gospodarczemu kapitalizmu.

Poszczególne fragmenty tego obszernego zagadnienia oświetla w Nr 9 „Mirowoje Choziajstwo i Mirowaja Politika" **M. Rubinsztejn** w artykule o **„Rozwoju techniki w warunkach kapitalizmu i socjalizmu"**. Autor wskazuje, że maszyna znajduje w ustroju kapitalistycznym zastosowanie tylko wówczas, gdy między wartością maszyny a wartością rugowanej przez nią siły roboczej zachodzi korzystna dla kapitalisty różnica. W tych warunkach rozwój techniki jest jedynie środkiem pomnażania wartości dodatkowej, rozwój zaś sił wytwórczych jest tylko środkiem, a nie celem. W tym stanie rzeczy postępująca w krajach kapitalistycznych obniżka płac prowadzi zwłaszcza w dobie imperializmu niejednokrotnie wręcz do zahamowania postępu technicznego. Również nieregularność produkcji związana z cyklicznymi wahaniami zbytu utrudnia w wysokim stopniu w krajach kapitalistycznych wprowadzenie nowych zdobyczy technicznych. W ustroju kapitalistycznym rozwój sił wytwórczych napotyka więc stale na przegrody w postaci wstecznych stosunków wytwórczych.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa postępu technicznego w warunkach socjalizmu. Maszyna zastępuje tu z reguły człowieka w najbardziej pracochłonnych dziedzinach produkcji, ułatwiając przez to samo pracę. Rozwój techniki nie pociąga tu za sobą pauperyzacji mas robotniczych, wzrost wydajności pracy podnosi bowiem w warunkach socjalistycznych jednocześnie stopę życiową mas pracujących. Relatywnej stagnacji postępu technicznego w kapitalizmie autor przeciwstawia nieprzerwane i coraz szybsze tempo technicznego rozwoju w Związku Radzieckim.

W tymże numerze omawianego czasopisma znajdujemy też ciekawy artykuł **E. Granowskiego o „Socjalistycznym i kapitalistycznym uprzemysłowieniu"**. W oparciu o obfity materiał cyfrowy autor wykazuje

przewagę socjalistycznej formy uprzemysłowienia, zarówno jeśli idzie o szybkość rozrostu bazy technicznej i siły produkcyjnej, jak i o racjonalność w rozmieszczeniu ośrodków produkcyjnych. Granowski zwraca uwagę na stale towarzyszące industrializacji kapitalistycznej procesy polaryzacji klas, jak również na znamienny fakt, że uprzemysłowienie w krajach kapitalistycznych zaczyna się z reguły od przemysłu lekkiego, ten bowiem wymaga mniejszych wkładów, obrót kapitału jest tu szybszy, a zysk łatwiejszy. W kapitalizmie ciężki przemysł rozwija się dopiero na bazie tworzących się w przemyśle lekkim nagromadzeń.

Omawiając proces industrializacji w warunkach socjalistycznych, Granowski podkreśla tu przede wszystkim planowość rozwoju, opartego na przesłance, że przemysł radziecki winien rosnąć szybciej od rolnictwa, zaś przemysł ciężki szybciej od lekkiego. Szczególny nacisk kładzie Granowski na fakt, że w warunkach socjalistycznych budownictwo maszyn stanowi nieodzowny warunek zabezpieczenia socjalizmowi bazy materialnej i niezależności od dostaw z zewnątrz, a co za tym idzie, niezależności gospodarczej i politycznej. Coraz większa industrializacja rolnictwa w warunkach socjalizmu, powoduje przekształcenie pracy na roli również w swego rodzaju dział pracy przemysłowej.

Omawiając procesy uprzemysłowienia w krajach kapitalistycznych, Granowski przypomina towarzyszące tym procesom nieodłączne kryzysy, które powodują zubożenie klasy robotniczej, obniżkę płac oraz niszczenie materialnych zasobów. Znajdujemy tu ciekawe dane, które stwierdzają, że kryzys 1929—1933 r. obniżył produkcję w Anglii do poziomu lat 90 ub. stulecia, w St. Zjedn. do poziomu 1909 r., a w Niemczech do poziomu 1898 r. Artykuł podkreśla też nierównomierność industrializacji kapitalistycznej cechującą te procesy. Autor przypomina, że Anglia, choć pierwsza wstąpiła na drogę uprzemysłowienia, została wyparta przez Stany Zjedn., które dzięki nowocześniejszej technice i specyficznej roli, jaką odegrała amerykańska droga w rolnictwie, potrafiły szybko umasowić swoją produkcję i wzmóc konkurencyjność amerykańskich towarów za granicą.

Uzupełnienie niejako artykułu Granowskiego stanowi praca **A. Kurskiego**, zamieszczona w Nr. 5 „Płanowoje chozjajstwo", poświęcona zagadnieniom socjalistycznego uprzemysłowienia ZSRR. Kurski podaje m. in. następujące cyfry, charakteryzujące rozwój przemysłu radzieckiego. Gdy w roku 1913 udział produkcji przemysłowej w ogólnym stanie produkcji przemysłowej i rolnej ZSRR wynosił 42,1%, to w 1937 r. wyniósł już 77,4 proc., budowa zaś maszyn, która w ramach ciężkiego przemysłu wynosiła w 1913 roku zaledwie 6,8 proc., w roku 1940 wynosiła 31 proc. W dobie stalinowskich pięciolatek powstały magnitogorskie i kuźnieckie kombinaty czarnej metalurgii, uralski kombinat miedzi, wołchowski kombinat aluminium, hydroelektrownie na Dnieprze, stalingradzkie i charkowskie zakłady budowy traktorów, fabryki samochodowe w Moskwie, Gorkim, Jarosławiu, Uralsku, Kramatorsku, nie licząc pomniejszych ośrodków.

Produkcja surówki dosięgła w 1940 roku 15 milionów ton w porównaniu z 4,2 milionami ton w 1913 roku, produkcja stali wzrosła z 4,2 milionów ton w 1913 roku do 18,3 milionów ton w 1940 r. Wydobycie węgla w porównaniu z rokiem 1913 wzrosło z 29 milionów ton na 166 milionów ton w 1940 r., zaś wydobycie ropy naftowej z 9 milionów ton (1913) na 31 milionów ton (1940 r.).

Uprzemysłowienie ZSRR dokonywało się na bazie najnowocześniejszej techniki. Dzięki rozwojowi ciężkiego przemysłu wieś została zaopatrzona w traktory, również przemysł lekki i transport znalazły w rozwiniętym przemyśle ciężkim właściwą bazę wyjściową.

Zmianie uległo też rozmieszczenie przemysłu. 3/4 produkcji żelaza Rosji carskiej koncentrowało się na południu, a 90 proc. wydobycia węgla skupiało się w Donbasie, reszta kraju

(Sybir, Kaukaz, Azja Środkowa, Daleki Wschód, a nawet Ural) pozostawała całkowicie zacofana. W Zw. Radzieckim proces industrializacji ogarnął cały kraj, przy czym nastąpiło przybliżenie produkcji do ośrodków surowcowych i centrów zapotrzebowania. Równolegle z procesem uprzemysłowienia kraju rosną wykwalifikowane kadry i wzmaga się wydajność pracy.

Jak podkreśla Kurski, ostatnia wojna wykazała w całej pełni siłę i potencjał przemysłowy ZSRR zwłaszcza rejony wschodnie osiągnęły niebywały rozwój, przemysł przekroczył tu dwukrotnie poziom przedwojenny, a przemysł zbrojeniowy nawet 5,6 razy.

Ciekawy ze wszech miar jest również artykuł **M. W. Kałganowa — „O bogactwie socjalistycznym"**, zamieszczony w Nr 5 „Izwiestia Akademii Nauk ZSRR".

Autor wskazuje, że im więcej akumuluje społeczeństwo, tym bardziej rośnie jego bogactwo. Kałganow przypomina, że bogactwo społeczne składa się zarówno z nagromadzonych przez społeczeństwo produktów pracy, jak i z naturalnych zasobów Te ostatnie stanowią jednakże w dobie współczesnej bogactwo tylko o tyle, o ile są wykorzystywane w społecznym procesie reprodukcji.

W społeczeństwie kapitalistycznym całe materialne bogactwo kraju skupia się w rękach kapitalistów i jest wykorzystywane jako narzędzie eksploatacji mas pracujących. Autor przytacza przy tym ciekawe dane, dotyczące majątku narodowego St. Zjednoczonych. Bogactwo wzrosło tam w okresie od 1890 r. do 1930 r. z 65.037 milionów dolarów do 428.126 milionów dolarów (więcej niż 6½ razy). Średnie minimum dochodu amerykańskiej rodziny wynosiło przed wojną 2.500 dol., minimum to, rzecz jasna, nie pozwalało na żadną akumulację, 50 proc. ludności nie posiadało nawet tego minimum, 25 proc. ludności amerykańskiej zarabiało mniej niż 1.800 dol. rocznie. W tym samym czasie jednak liczba milionerów wzrosła z 4.047 do 38.889. a według Lundberga 60 rodzin amerykańskich zagarnęło w swe ręce niemal wszystkie zasoby kraju.

Ten sam mniej więcej obraz przedstawia W. Brytania, gdzie 2 procent ludności włada 67,5 proc. bogactw kraju.

Kałganow dowodzi w swym artykule, że wzrost bogactwa w społeczeństwie kapitalistycznym jest ograniczony nie tylko na skutek znacznych wydatków na utrzymanie klas eksploatatorskich, lecz w jeszcze wyższym stopniu z powodu kryzysów i wojen, kiedy to wzbogacenie się nielicznych wiąże się z zubożeniem większości i to nie tylko w skali krajowej, ale i międzynarodowej.

W Związku Radzieckim poważny składnik bogactwa narodowego stanowią również towary (produkowane jednak przez przedsiębiorstwa państwowe, tudzież kołchozy, zgodnie z planem państwowym). Towary nie stanowią jednak powszechnej formy bogactwa socjalistycznego. Na bogactwo to składają się bowiem nadto fundusze zakładowe i obrotowe przedsiębiorstw i kołchozów, fundusz mieszkaniowy, budynki, urządzenia itp., a więc dobra, które nie mogą być sprzedawane, wreszcie dobra znajdujące się w indywidualnym posiadaniu obywateli (odzież, meble, sprzęty itp.).

W kapitalizmie gromadzenie bogactw jest celem. W socjalizmie natomiast powszechne prawo kapitalistycznego nagromadzenia przestaje działać, jego miejsce zajmuje prawo rozszerzonej socjalistycznej reprodukcji, wyrażającej się w narastaniu społecznych zasobów zarówno produkcji jak i konsumcji.

W warunkach kapitalistycznych żywiołowe działanie prawa wartości powoduje, że nawet naturalne bogactwa przybierają fikcyjną wartość. W dobie kapitalizmu nie tylko siła robocza, ale i ziemia staje się towarem. Natomiast w warunkach socjalizmu wartościami mogą być tylko produkty pracy społecznej, naturalne zaś bogactwa mogą występować tylko jako wartości użytkowe.

Akumulacja bogactw w socjalizmie, przy wzrastającym udziale mas

w dochodzie narodowym, jest coraz wyższa. W roku 1937 udział spożycia mas pracujących w dochodzie narodowym wynosił 75,5 proc., akumulacja — 21,6 proc., a 2,9 proc. przypadło na przyrost rezerw. Dochód narodowy w 1940 roku wyniósł (w cenach z 1926/7 r.) — 128,3 miliardów rubli, co przekraczało 6-krotnie poziom 1913 roku.

Dynamika rozwojowa ZSRR w latach przedwojennych wykazała niezbicie, że socjalizm zapewnia szybszy wzrost bogactwa społecznego, niż jakakolwiek inna z dotychczasowych formacyj.

Kałganow podkreśla, że zagadnienie bogactwa społecznego nie może być traktowane w oderwaniu od form własności. Walka o wzrost bogactwa socjalistycznego wymaga umocnienia własności socjalistycznej, rozwoju sił wytwórczych, wzrostu wydajności pracy, wzrostu rentowności, czyli inaczej mówiąc wypełnienia i przekroczenia nakreślonych planów.

Dorównanie i prześcignięcie gospodarki krajów kapitalistycznych umożliwi przejście ZSRR do wyższej fazy komunizmu.

Rola państwa radzieckiego w rozwoju gospodarki socjalistycznej, oto temat **artykułu K. Ostrowitianowa** w Nr 21 „Bolszewika".

Na przestrzeni całego swego historycznego rozwoju państwo jest narzędziem w ręku tej klasy, w której władaniu znajdują się środki produkcji, i ten właśnie fakt decyduje o wykonywanych przez państwo funkcjach. W warunkach kapitalistycznych podstawowe środki produkcji stanowią prywatną własność klas posiadających, eksploatujących najemną siłę roboczą. W rezultacie decydująca rola w państwie burżuazyjnym przypada, zwłaszcza w dobie współczesnej, kapitałowi finansowemu, który wyzyskuje machinę państwową dla zabezpieczenia sobie wysokich zysków, dla całkowitego uzależnienia od siebie mas pracujących oraz dla prowadzenia polityki imperialistycznej na arenie międzynarodowej. Jeśli idzie o państwo radzieckie, to jego funkcje oraz kierunek rozwojowy zostały wyznaczone przez proletariacki charakter Wielkiej Rewolucji Listopadowej, która to państwo stworzyła.

> „Aby obalić kapitalizm — trzeba było nie tylko odsunąć od władzy burżuazję, nie tylko wywłaszczyć kapitalistów, ale również zdruzgotać całkowicie państwową machinę burżuazji... i postawić na jej miejsce nową proletariacką państwowość, nowe socjalistyczne państwo..." (Stalin: „Zagadnienia leninizmu").

Socjalistyczne państwo z aparatu ucisku klas pracujących, jakim było we wszystkich przedsocjalistycznych formacjach, stało się przede wszystkim narzędziem ochrony interesów ludu i dźwignią dalszego rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa.

> „Z tego jednak nie wynika bynajmniej, że nowe proletariackie państwo nie może zachować pewnych funkcyj dawnego państwa. Tym bardziej nie wynika z tego, że formy... państwa socjalistycznego nie mogą ulegać zmianie, że wszystkie początkowe funkcje państwa (radzieckiego — S. Ż.) powinny być całkowicie zachowane również na przyszłość. W rzeczywistości formy (radzieckiego) państwa zmieniają się i będą się zmieniać w zależności od rozwoju... kraju i zmian zachodnich w sytuacji zewnętrznej". (Stalin: „Zagadnienia leninizmu").

Faktycznie w ciągu swego 30-letniego istnienia państwo radzieckie zmieniało i rozwijało swe funkcje, ich rozciągłość w zależności od nowych zadań politycznych i gospodarczych, które stawiała bieżąca rzeczywistość.

W rozwoju państwa radzieckiego na przestrzeni minionych lat dadzą się wyróżnić głównie dwie fazy. W pierwszej, która trwała do całkowitej likwidacji klas wyzyskujących, główne zadanie państwa radzieckiego skierowane było na złamanie oporu obalonych klas oraz zorganizowanie obrony przed obcą interwencją. Zewnętrznie więc przypominało państwo radzieckie w tym względzie

państwa epok minionych, chociaż zmienił się niewątpliwie kierunek wymierzonego ostrza — ale już i w tej fazie zaznaczyła się w działalności państwa radzieckiego, choć jeszcze słabo, nowa funkcja —

„praca gospodarczo - organizacyjna i kulturalno - wychowawcza organów państwa, mająca na celu rozwój młodych pędów, nowego socjalistycznego gospodarstwa i przerobienia ludzi, wychowania ich w duchu socjalizmu". (Stalin: „Zagadnienia leninizmu").

W fazie następnej, datującej się od chwili całkowitej likwidacji kapitalistycznych żywiołów w ZSRR, charakter funkcyj państwowych uległ znacznej zmianie, nastąpiło przesunięcie ciężaru gatunkowego w wykonaniu poszczególnych funkcyj. Najważniejsza w fazie poprzedniej funkcja tłumienia oporu wewnątrz kraju obumarła, a na jej miejsce pojawiła się nowa funkcja ochrony własności socjalistycznej. Zachowała się nadal funkcja zbrojnej obrony kraju, ale przede wszystkim rozwinęła się funkcja gospodarczo- organizacyjna i kulturalno - wychowawcza organów politycznych.

Przewaga tych ostatnich sprawiła, że państwo radzieckie przybrało nie tylko w formie, ale i w treści zupełnie nowy, niespotykany w poprzednich formacjach charakter.

Państwo radzieckie dzierży dziś w swym ręku nie tylko pełnię politycznej władzy, ale i wszystkie kluczowe pozycje gospodarcze kraju. W rezultacie rola państwa radzieckiego w życiu gospodarczym stała się decydująca. Podczas gdy własność prywatna środków produkcji powoduje żywiołowość rozwoju gospodarczego, społeczna własność środków produkcji umożliwia świadome sterowanie ekonomiką kraju. Państwo radzieckie stało się więc czynnikiem świadomie i planowo wytyczającym rozwój gospodarki socjalistycznej.

Zadanie to tym ważniejsze, że masy pracujące, biorąc w swe ręce władzę, znajdowały się w zgoła odmiennej sytuacji, niż ongiś burżuazja w dobie upadającego feudalizmu.

„Podstawowe zadania rewolucji burżuazyjnej sprowadza się do tego, żeby zdobyć władzę i d o s t o s o w a ć j ą d o i s t n i e j ą c e j e k o n o m i k i b u r ż u a z y j n e j (podkr. własne S. Ż.), gdy tymczasem podstawowe zadanie rewolucji proletariackiej sprowadza się do tego, żeby po z d o b y c i u w ł a d z y z b u d o w a ć n o w ą s o c j a l i s t y c z n ą e k o n o m i k ę (podkr. S. Ż.).

Rewolucja burżuazyjna kończy się zazwyczaj na zdobyciu władzy, gdy tymczasem dla rewolucji proletariackiej zdobycie władzy jest dopiero początkiem rewolucji, przy czym w ł a d z a z o s t a j e w y k o r z y s t a n a j a k o d ź w i g n i a d o p r z e b u d o w a n i a s t a r e j e k o n o m i k i i zbudowania nowej" (podkr. — S. Ż.) Stalin: „Zagadnienia leninizmu").

Konieczność zbudowania nowej, socjalistycznej gospodarki wyznaczyła państwu radzieckiemu specyficzną rolę również (a raczej przede wszystkim) w dziedzinie gospodarczej. W warunkach więc budującego się socjalizmu stosunki zachodzące między gospodarką a polityką są jak najściślej ze sobą związane.

Polityka gospodarcza państwa radzieckiego jest jednoznaczna z interesami najszerszych mas. Polityka ta, oparta na naukowym poznaniu praw ekonomicznych, które przestają działać, jako ślepa, panująca nad ludźmi siła, staje się świadomie i planowo użytym narzędziem w przebudowywaniu świata na zasadach komunistycznych. Nie oznacza to bynajmniej, że prawa ekonomiczne tracą w formacji socjalistycznej swój charakter obiektywnej nieodzowności, ale niepoznana konieczność jest tu wyzyskiwana przez państwo, jako dźwignia dalszego rozwoju.

W rezultacie głębokiej więzi, łączącej państwo radzieckie z masami, polityka gospodarcza realizowana przez to państwo jest przyjmowana przez masy, jako ich własna polityka odpowiadająca ich rzeczywistym interesom i tylko na tym tle można zrozumieć aktywny udział szerokich mas

w wykonywaniu zadań stawianych przez państwo radzieckie. Udział mas w budownictwie socjalistycznym jest tu wynikiem nie tylko dyrektyw, planów i nastawień, lecz w równej mierze uświadamiającej, wychowawczej i ideologicznej pracy ze strony partii i państwa.

Skupiając w swym ręku podstawowe środki produkcji państwo socjalistyczne ma możność integralnego planowania gospodarki kraju.

Państwo radzieckie ogarnia swym zasięgiem wszystkie strony produkcji i podziału dóbr. Znajduje to swój wyraz w strukturze kierowniczych organów. Znaczna większość radzieckich ministerstw (a jest ich kilkadziesiąt) wypełnia funkcje gospodarczo-organizacyjne. Państwo kieruje tu rozwojem wszystkich gałęzi gospodarki narodowej — przemysłu, rolnictwa, transportu, obiegu towarowego, finansów, kredytu, obiegu pieniężnego itd. Państwo kształtuje ceny, rozdziela zasoby, rozmieszcza racjonalnie środki przemysłu i gospodarki rolnej, planuje rezerwy (zarówno środków produkcji jak i siły roboczej), wyznacza normatywy środków obrotowych itd. Państwo kieruje przy tym nie tylko przedsiębiorstwami państwowymi, ale w równym stopniu spółdzielczymi.

Wykorzystując czynnik materialnego, osobistego zainteresowania, państwo realizuje w sposób planowy politykę płac zarobkowych, posługując się zasadą płacy wedle pracy, jako czynnikiem wzrostu produkcyjności pracy i dalszego rozwoju sił wytwórczych.

Likwidując prywatno - kapitalistyczne bodźce rozwoju produkcji, pogoń za zyskiem i konkurencję, państwo radzieckie przez swoją politykę płac, opartą na zasadzie opłacalności gospodarczej, oraz drogą organizowania współzawodnictwa stwarza bodźce, które stanowią niewyczerpane źródło nowych odkryć w dziedzinie procesów technologicznych, nowych rezerw socjalistycznego nagromadzenia oraz dają potężny wzrost tempa rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa.

Wskutek tego, że środki produkcji są własnością państwa, praca robotnika radzieckiego odzyskuje swój społeczny charakter, będąc zaś pracą na siebie a nie na kapitalistów nabiera ona nowego sensu. Państwo radzieckie emancypuje siłę roboczą z jej dotychczasowej roli towaru i dzięki temu udział robotnika w produkcie społecznym przestaje zależeć od wartości jego siły roboczej, a staje się w pełni zależny jedynie od ilości i jakości tej pracy, jaką oddaje społeczeństwu. Produkt dodatkowy, stwarzany przez robotnika, nie służy tu rozszerzeniu kapitalistycznej eksploatacji, lecz zostaje wydatkowany na społeczne potrzeby pracujących, na rozszerzoną reprodukcję socjalistyczną, na podniesienie materialnego i kulturalnego poziomu mas oraz na wzmocnienie obronności kraju.

Wykorzystując stosunki towarowo-pieniężne państwo radzieckie uczyniło z nich dźwignię dla wzmożenia rentowności socjalistycznych przedsiębiorstw, wzrostu produkcyjności pracy oraz obniżki kosztów własnych produkcji.

Bez kierowniczej organizacji roli państwa radzieckiego budownictwo socjalistyczne byłoby nie do pomyślenia. Wspaniałe rezultaty, jakimi w dziedzinie gospodarczej może poszczycić się Związek Radziecki, nie powstały więc żywiołowo, są one czynnikiem walki prowadzonej przez partię i państwo radzieckie. Stworzona dzięki władzy radzieckiej nowa socjalistyczna struktura gospodarcza wytrzymała próbę ogniową życia i wykazała zdecydowaną wyższość nad strukturą kapitalistyczną.

Z zagadnień prawa radzieckiego

W wykonywaniu olbrzymich zadań gospodarczych i kulturalnych państwo radzieckie musi pokonywać szereg trudności, które w obecnej fazie socjalizmu trudno byłoby przezwyciężyć bez takiego ważnego instrumentu, jakim jest sądownictwo i prawo.

W warunkach przedsocjalistycznych prawo wyraża w takiej czy innej formie wolę zwycięskiej klasy, której służy sankcja państwowa. W dobie socjalizmu prawo reprezentuje społeczny interes mas pracujących i na skutek tego odzwierciedlając nową

rzeczywistość zmienia nie tylko swą formę, ale i istotną treść.

Szereg artykułów zamieszczonych w Nr 10 czasopisma „Sowietskoje gosudarstwo i prawo" obrazuje rozwój prawodawstwa i sądownictwa radzieckiego.

W artykule prof. **I.T. Goliakowa o „Sądownictwie w ZSRR w ciągu 30 lat"** znajdujemy ciekawą próbę syntezy, dotyczącą sądownictwa radzieckiego. Autor wskazuje na wstępie, że klasy posiadające od niepamiętnych czasów wykorzystywały sąd, jako jeden z najpotężniejszych środków w dławieniu mas pracujących. W przeciwieństwie do tego sąd radziecki stanął na straży interesów tych mas.

W pierwszej fazie rozwoju państwa radzieckiego sądownictwo było czynnikiem niweczącym wszelkie próby restauracji starych porządków przez klasy pokonane. Walka z wrogami ustroju radzieckiego stanowiła w tym czasie najważniejsze zadanie sądów ludowych. W warunkach nowej polityki ekonomicznej sąd radziecki rozwija żywą działalność, walcząc z wszelkimi próbami grabieży mienia ogólnonarodowego. Również po likwidacji elementów kapitalistycznych rola sądu radzieckiego na tym odcinku nie zmalała, łatwiej bowiem zlikwidować kapitalizm niż przeżytki, które on pozostawia w świadomości ludzkiej. Ochrona własności socjalistycznej, walka z łapownictwem oraz umocnienie dyscypliny pracy stają się czołowymi zadaniami, które sąd radziecki wypełnia na nowym etapie rozwoju. Wojna powołała do życia również trybunały specjalne, które podjęły walkę ze szpiegostwem i sądziły przestępców wojennych.

Sądownictwo radzieckie w swych zasadniczych ogniwach zbudowane jest na zasadzie wyborów. Obok represji sądy radzieckie spełniają również funkcję wychowawczą. Kara nie jest tu celem, wyrok jest środkiem przekształcenia i wychowania przestępczej jednostki.

Tę ostatnią myśl znajdujemy w jeszcze pełniejszym rozwinięciu w następnym z kolei artykule, zamieszczonym w omawianym czasopiśmie, **A. N. Trajnina pt. „Zasady socjalistycznego prawa karnego"**.

Autor wskazuje, że przestępstwo i kara otrzymują w prawie radzieckim zupełnie nową konstrukcję i treść. W miejsce formalistycznej zasady cechującej burżuazyjne kodeksy, w prawie radzieckim wysunięta została wyraźnie materialna zasada, że przestępstwo jest działaniem lub zaniechaniem godzącym w stosunki społeczne. W związku z tym kodeks radziecki wysunął problem społecznej profilaktyki. Radziecka polityka penitencjarna nie zna od czasów dekretu z 26 maja 1947 r. kary śmierci. Podstawą systemu penitencjarnego w ZSRR są obozy pracy, gdzie przestępca przechodzi jak gdyby kwarantannę poprawczą.

W ocenie winy prawo radzieckie nie ogranicza się do zasady: nullum crimen, nulla poena sine lege (nie ma przestępstwa, nie ma kary, jeśli brak ustawy określającej dane przestępstwo), lecz w jej miejsce wysuwa zasadę: nullum crimen, nulla poena sine lege, sine culpa, sine causa (nie ma przestępstwa, nie ma kary, jeśli brak ustawy określającej przestępstwo jeśli brak winy i jeśli brak związku przyczynowego między danym czynem a skutkiem).

Problemami ustawodawstwa pracy w ZSRR zajmuje się z kolei **A. E. Paszersttnik**, który wskazuje w swym artykule, że już w pierwszych dniach swego istnienia władza radziecka uchwaliła 8-godzinny dzień pracy (skracając go odpowiednio w gałęziach produkcji szkodliwych dla zdrowia), a w grudniu 1918 roku ogłosiła pierwszy radziecki kodeks pracy.

W warunkach kapitalistycznych siła robocza jest towarem. Pod naciskiem ruchu robotniczego kapitaliści idą niekiedy na ustępstwa i wówczas powstają przepisy o ochronie pracy, jednakże w dobie imperializmu ulegają one szybko likwidacji. Stosunki pracy w kapitalizmie podlegają najrozmaitszej dyskryminacji z uwagi na płeć, rasę, wiek, narodowość lub wyznanie.

W Związku Radzieckim w prawnym regulowaniu stosunków pracy biorą bezpośredni udział związki zawodowe, które nie tylko wykonują kon-

trolę nad wykonywaniem przepisów prawa o pracy, lecz nadto kierują sprawami ubezpieczeń i urlopów.

Radzieckie ustawodawstwo pracy stanowi ważne narzędzie planowego i racjonalnego wykorzystania siły roboczej, umocnienia dyscypliny pracy i podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu mas pracujących, jednocześnie jest ono instrumentem zabezpieczającym kontrolę nad miarą pracy i spożycia. Praca stanowi obowiązek dla wszystkich obywateli radzieckich, ale w warunkach socjalistycznych praca stała się z ciężkiego brzemienia sprawą honoru, sławy i bohaterstwa. Rozwój produkcji wiąże się nadto w socjalizmie ściśle z materialnymi bodźcami do pracy. Związek Radziecki nie zna bezrobocia. Konstytucja stalinowska zabezpiecza każdemu obywatelowi pracę stosownie do jego kwalifikacji. Przygotowywanie kwalifikowanych kadr poruczone jest specjalnemu ministerstwu rezerw pracy. Płace regulowane są tu stosownie do kwalifikacji bez jakiejkolwiek dyskryminacji z jakiegokolwiek powodu. Nie ma tu tzw. „urawniłowki" uniemożliwiającej wszelaką indywidualizację. Konstytucja radziecka zabezpiecza robotnikowi płatny urlop w szeroko rozbudowanej sieci domów wypoczynkowych i sanatoriów jak również opiekę na wypadek choroby i starości.

Rodzinnemu prawu radzieckiemu poświęcone są uwagi **G.M. Swierałowa,** który wskazuje na zasadnicze etapy w rozwoju tej dziedziny prawodawstwa w ZSRR.

Szczególną uwagę poświęcił autor najnowszym zmianom w tej dziedzinie wprowadzonym na mocy dekretu z dnia 8 lipca 1944. r.

Rodzina została uznana za najważniejszą komórkę społeczną, państwo otoczyło szczególną opieką matkę i dziecko, rozszerzono materialną pomoc dla wielodzietnych kobiet, zabezpieczono samotne matki, równocześnie zaś uznano, że tylko zarejestrowany ślub jest źródłem praw i obowiązków obojga małżonków. Odstąpiono też od biernej postawy państwa w sprawie rozwodów.

Nowe zasady mają na celu wzmożenie kulturalno - wychowawczej roli państwa socjalistycznego w kierunku utrwalenia rodziny.

S. Żurawicki

„O trwały pokój, o demokrację ludową"

Tak brzmi tytuł organu Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych w Belgradzie — pisma którego wydawanie zostało uchwalone na naradzie wrześniowej.

Widzimy w tym piśmie wspaniały symbol międzynarodowej solidarności, potężną broń, zwróconą swym ostrzem przeciwko obozowi imperialistycznemu i narzędzie mobilizacji jak najszerszych mas dla walki w obronie pokoju, niepodległości narodowej i postępu społecznego.

W swym referacie wygłoszonym na naradzie 9-ciu partii, tow. Gomułka Wiesław oświadczył:

> *„Walka klasowa tocząca się w każdym kraju — poza Związkiem Radzieckim — najwyraźniej przerasta w walkę obu światów, walkę obozu imperialistycznego z obozem antyimperialistycznym. Taki jest nasz punkt widzenia. A jeżeli tak jest, to tym bardziej potrzebna i konieczna jest wymiana doświadczeń marksistowskich partii robotniczych poszczególnych krajów oraz skonfrontowanie wzajemnych myśli w celu zastosowania najlepszych metod i najsłuszniejszej krytyki dla pokonania reakcji we własnym kraju i dla pokrzyżowania zamiarów światowego imperializmu".*

Jak stwierdza artykuł programowy w pierwszym numerze pisma, „rozwinie ono wszystkie wysiłki, aby pomóc partiom komunistycznym do zjednoczenia ich ludów, w jeden potężny obóz, scementowany wspólnotą interesów życiowych w walce przeciwko obozowi imperialistycznemu".

Ta zapowiedź jest w istocie konsekwentnie realizowana. W pierwszych czterech numerach znajdujemy oprócz referatów, wygłoszonych na konferencji dziewięciu partii, bogaty materiał aktualny. W numerze z dnia 1 stycznia 1948 roku zamieszczony jest artykuł o rozwoju gospodarczym Polski, pióra tow. Jędrychowskiego. W tym samym numerze znajdujemy sprawozdanie z Kongresu PPS we Wrocławiu.

„O trwały pokój, o demokrację ludową", demaskuje bezlitośnie imperialistów anglosaskich i ich agentury w międzynarodowym ruchu robotniczym — bevinów, blumów itp.; wskazuje ono i analizuje plany gangsterów imperialistycznych ujawniając zarazem słabe strony obozu imperialistycznego i potężny rozwój sił demokratycznych na całym świecie.

„O trwały pokój, o demokrację ludową" daje bilans osiągnięć w krajach demokracji ludowej, a zarazem analizuje walkę mas pracujących w krajach znajdujących się pod „opieką" anglosaską.

Pismo „O trwały pokój, o demokrację ludową", staje się wspólnym dorobkiem narodów Europy, walczących przeciwko wasalizacji Europy przez kapitał amerykański, walczących o suwerenność narodową i państwową, jest prawdziwą „Trybuną Ludów" w warunkach XX-go wieku.

T. P.

A. Latorzycki

Na marginesie sesji ONZ i konferencji londyńskiej

„Chciałbym Wam przypomnieć, że tworząc naszą Organizację kilkakrotnie podkreślono konieczność współpracy i wzajemnego konsultowania się zarówno podczas wojny, jak w czasie pokoju. Ale, Panowie, mówmy szczerze: Zagadnieniem zasadniczym jest jedność Wielkich Mocarstw! Kilkakrotnie stwierdzono i powtarzano, że konieczną jest współpraca Wielkich Mocarstw i ich wzajemne konsultacje i porozumienia zarówno w ciągu trwania wojny, jak i podczas pokoju.

Deklaracja Waszyngtońska z dnia 1 stycznia 1942 roku stwierdziła to wyraźnie mówiąc, że „każdy rząd zobowiązuje się współdziałać z innymi rządami podpisującymi i nie zawierać z wrogiem ani oddzielnego zawieszenia broni, ani pokoju. A Deklaracja Moskiewska z dnia 30 października 1943 r., którą cytuję dosłownie, mówi:

„Wspólna akcja, podjęta w celu dalszego prowadzenia wojny z ich odnośnymi wrogami będzie prowadzona w dalszym ciągu dla zorganizowania i utrzymania pokoju i bezpieczeństwa".

Ten sam dokument głosi w innym paragrafie:

„W celu utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa zanim będzie przywrócone panowanie prawa i zaprowadzony porządek oraz zanim zostanie wprowadzony system ogólnego bezpieczeństwa, będą one porozumiewały się z sobą, a w razie potrzeby z innymi członkami ONZ..."

A w Deklaracji Teherańskiej z 1 grudnia 1943 czytamy, co następuje:

„Stwierdzamy nasze niezłomne postanowienie, że nasze narody będą współpracowały podczas wojny i w czasie pokoju, który po niej nastąpi".

Przypominacie sobie również, że w wyniku Konferencji Krymskiej trzy Mocarstwa oświadczyły w dniu 11 lutego 1945 r., co następuje:

„Nasza obecna konferencja zgromadzona na Krymie ponownie potwierdziła nasze wspólne postanowienie utrzymania i wzmocnienia w okresie nadchodzącego pokoju tej jedności w celach i akcji, która sprawiła, że zwycięstwo w tej wojnie stało się dla NZ możliwym i pewnym. Sądzimy, że jest to święte zobowiązanie, które nasze rządy zaciągnęły wobec swych własnych ludów i ludów całego świata".

I w końcu Deklaracja Poczdamska ustanowiła Konferencję Ministrów Spraw Zagranicznych i wprowadziła zwyczaj wzajemnego konsultowania się Ministrów Spraw Zagranicznych St. Zjednoczonych Ameryki, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego.

Uważamy, że ta konieczność jednomyślności Wielkich Mocarstw, stwierdzana wielokrotnie, stanowi podstawę pokoju i bezpieczeństwa świata. A jest to również podstawa i warunek zasadniczy powodzenia Narodów Zjednoczonych. Od zastosowania tej zasady zależy istnienie NZ i przyszłość naszej Organizacji. Jedność Wiel-

kich Mocarstw jest niezbędna. Ale — i to trzeba powiedzieć — jej przesłanką jest ich wola niezłomna, dążenie do decyzji wspólnych i pozytywnych".

(Z przemówienia min. Modzelewskiego na Drugiej Sesji ONZ w związku z dyskusją nad wnioskiem o tzw. Małym Zgromadzeniu).

Koniec ub. roku przeszedł pod znakiem dwóch wydarzeń o wielkiej wadze politycznej: zakończenie sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych i Konferencja Londyńska Rady Ministrów Spraw Zagranicznych.

Obydwa te wydarzenia są ściśle ze sobą powiązane. Przebieg ich wykazał niezbicie, że Stany Zjednoczone wkroczyły zdecydowanie na drogę światowej ekspansji, sięgając otwarcie po niepodzielne panowanie nad światem, zrywając podstawy, na których spoczywają fundamenty obydwu instytucji, zarówno O. N. Z., jak i Rady Min. Spraw Zagranicznych. Pierwsza z nich powinna zająć się zagadnieniami rozbudowy światowego pokoju i przyjaznych stosunków między narodami, druga likwidacją skutków ostatniej wojny, narzuconej światu przez żądny panowania nad światem faszyzm niemiecki.

Podstawą obu tych instytucji, ich kamieniem węgielnym jest zasada porozumienia i jedności mocarstw, których wspólny wysiłek wyzwolił Europę i świat od hitlerowskiej niewoli. Stany Zjednoczone wkroczyły na niebezpieczną drogę negowania tej podstawy, stwarzając napiętą sytuację, w której zaczęły się obrady Drugiej Zwyczajnej Sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Uzyskawszy bezkonkurencyjną hegemonię w obozie imperialistycznym, rozpoczęły one wielokierunkową ekspansję gospodarczo-polityczno-wojskową na całej kuli ziemskiej, sięgając otwarcie po panowanie nad światem. Wykonując wolę amerykańskiego kapitału finansowego, rząd USA podjął walkę z ruchami demokratycznymi, zagrażającymi obozowi imperialistycznemu. Ostrze tego ataku kierowało się w pierwszym rzędzie przeciwko Związkowi Radzieckiemu i państwom demokracji ludowej. Burżuazja amerykańska widziała w ZSRR i państwach demokracji ludowej podstawę, główną siłę i oś krystalizacyjną dla całego demokratycznego, antyimperialistycznego obozu. Wrześniowe Ogólne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych było w oczach amerykańskich monopolistów wymarzonym terenem walki z siłami demokracji, wymarzoną areną wykazania swoich sił i swoich wpływów, oraz ich rozszerzenia.

W miarę zbliżania się terminu otwarcia sesji ONZ, prasa i wypowiedzi amerykańskich mężów Stanu stawały się coraz bardziej buńczuczne i agresywne. Głoszono, że Związek Radziecki zostanie postawiony przed alternatywą: zupełna kapitulacja przed Stanami Zjednoczonymi, albo usunięcie z ONZ, tak aby pozostawić tam wolne pole dla amerykańskiej „demokracji". Pogróżki te szły równolegle do głośnych zapewnień o własnej nieprzemożonej sile i o zobowiązaniach pozostałych państw do popierania wniosków amerykańskich.

UKŁAD SIŁ NA SESJI

Główna, choć nie zawsze najostrzejsza linia podziału na Ogólnym Zgromadzeniu przebiegała pomiędzy państwami kapitalistycznymi a Związkiem Radzieckim, Polską i pozostałymi państwami słowiańskimi. W przeciwieństwie do zwartego i świadomego obozu państw socjalizmu i ludowej demokracji, obóz imperialistyczny, amerykański, był niejednolity, rozdzierany sprzecznościami wewnętrznymi, które ujawniały się niejednokrotnie, mimo wielkiego nacisku. W ramach tego obozu zarysowały się mniejsze, mniej lub bardziej zwarte ugrupowania. Z grubsza można by je podzielić na a) Brytyjskie, b) Łacińsko-Amerykańskie, c) Zachodnio-Europejskie, d) Arabsko-Muzułmańskie.

Ugrupowanie Brytyjskie obejmowało Anglię i jej dominia, z wyjątkiem Indii, które, zwłaszcza w drugiej części Sesji, zaczęły zajmować stanowisko antyimperialistyczne. Ugrupowanie to nie odegrało w okresie Sesji żadnej sa-

modzielnej roli; o delegacie australijskim, Evacie, mówiono np., że jest najlepszym członkiem delegacji amerykańskiej, a o głównych delegatach brytyjskich mówiono żartem, że aby nie być zaliczonym do delegacji amerykańskiej Mac Neil paradował stale w czerwonej krawatce, a Shawcross z czerwoną chusteczką.

Ugrupowanie Łacińsko - Amerykańskie, obejmujące ponad 20 państw, było główną rezerwą Delegacji St. Zjednoczonych, dostarczając im dwie piąte głosów. Z małymi wyjątkami delegaci tych państw reprezentowali rządy reakcyjne, ustanowione przy pomocy amerykańskiego kapitału. Było publiczną tajemnicą, że mowy dla większości delegatów południowo-amerykańskich były przygotowywane przez Departament Stanu, który miał na to specjalną komórkę w okresie trwania Sesji. Większość delegacji tych państw charakteryzuje stanowisko delegata salvadorskiego w związku z dyskusją nad sprawą Grecji. Zagadnął on w kuluarach delegata polskiego, sugerując mu, aby wpłynął na Związek Radziecki, by ten ostatni usunął z Grecji swoje wojska. Kiedy mu wyjaśniono, że tam są wojska i misje wojskowe W. Brytanii i St. Zjednoczonych, był wyraźnie zmieszany i na kolejnym posiedzeniu Komitetu Politycznego zwrócił się do delegata amerykańskiego publicznie, aby wyjaśnił, jakie stanowisko zajmuje w tej sprawie, dodając, dla uniknięcia nieporozumienia, że „oczywiście jakiekolwiek będzie to stanowisko, to on je poprze".

Ugrupowanie Zachodnio-Europejskie składało się z państw, objętych planem Marshalla, europejskim wycinkiem światowej ekspansji amerykańskiej. Państwa te z reguły popierały wnioski amerykańskie bez zastrzeżeń, wprowadzając jedynie czasem poprawki, rzekomo kompromisowe, ale faktycznie nie zmieniające zasadniczej treści wniosku amerykańskiego, a jedynie ułatwiające przyjęcie go przez innych delegatów. Celował w tym właśnie delegat Francji.

O grupie Zachodnio-Europejskiej i Angielskiej mówiono żartem, że dostarczyły one najlepszych członków delegacji amerykańskiej. W rzeczywistości Delegacja Amerykańska była bardzo słaba. Poza Dullesem żaden z delegatów amerykańskich nie potrafił bez przygotowania zabrać głosu w dyskusji, w wyniku czego, jak to formułowała prasa amerykańska z wyrzutem pod adresem rządu, „wnioski amerykańskie były uzasadniane i bronione nie przez naszą delegację, ale przez Spaaka (Belgia), Parodiego (Francja), Mac Neila, Shawcrossa (W. Brytania) itd.").

Ugrupowanie Arabsko - Muzułmańskie koncentrowało swoje zainteresowanie na sprawie Palestyny. Będąc przedmiotem nacisku i flirtu zarówno W. Brytanii jak i USA państwa te starały się powstrzymać od głosowania w sprawach spornych.

Ten różnorodny, reprezentujący rozbieżne interesy blok amerykański, jak i słabość amerykańskiej delegacji narzucały, jako najwygodniejszą linię postępowania, unikanie dyskusji i bezpośrednie poddawanie spraw pod głosowanie. Blok ten zawodził niejednokrotnie ze względów technicznych, kiedy np. delegat amerykański z tych czy innych powodów nie dość szybko podnosił swoją rękę do głosowania, jako znak dla amerykańskich satelitów. Zawodził on również w toku Sesji niejednokrotnie z przyczyn politycznych. Delegat amerykański kilka razy dla „podtrzymania dyscypliny" żądał imiennego głosowania.

PLAN AMERYKAŃSKI

W swoim wstępnym i jedynym zresztą — wystąpieniu gen. Marshall, jako szef amerykańskiej delegacji naszkicował bez osłonek plan rządu Stanów Zjednoczonych. Z brutalną otwartością została postawiona sprawa przemiany ONZ z narzędzia pokoju i bezpieczeństwa, w narzędzie agresywnej polityki Departamentu Stanu. W myśl tego planu Ogólne Zgromadzenie miało zalegalizować imperialistyczną ekspansję amerykańską w Europie i Azji (sprawa Grecji i Korei) oraz ułatwić jej rozszerzenie na inne kraje świata. Aby osiągnąć ten cel należało zniszczyć główny organ ONZ, Radę Bezpieczeństwa i obowiązującą w niej zasadę jednomyślności stałych członków, tj. głównych mocarstw.

Należało, łamiąc Kartę Narodów Zjednoczonych, stworzyć inny organ o tych samych zadaniach, co Rada Bezpieczeństwa, gdzieby jednak obowiązywała zasada większości. Rolę tego nowego ciała miało odegrać proponowane przez USA tzw. Małe Zgromadzenie, czyli Komitet Tymczasowy, obradujący permanentnie w okresie pomiędzy sesjami ONZ, spełniając instrukcje rządu amerykańskiego.

Wystąpieniu Marshalla towarzyszyła niesłychana orgia prasowej, radiowej i filmowej propagandy, starającej się zastraszyć delegatów widmem wojny, grożącej na wypadek nie przyjęcia wniosków amerykańskich. Główny ogień tej propagandy kierowano przeciwko państwom słowiańskim, jako największej przeszkodzie w realizacji planu opanowania świata. Przeprowadzony konsekwentnie atak amerykański miał na celu narzucenie państwom słowiańskim walki drogą mechanicznego głosowania bez żadnej dyskusji lub argumentacji, zepchnięcie tych państw i utrzymanie ich przez całą sesję na pozycjach defensywnych, rozbicie ich jedności, doprowadzenie do zupełnego odosobnienia, a następnie kapitulacji Związku Radzieckiego. Tak wyglądał amerykański plan akcji na Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych.

Pierwszy odpowiedział Marshallowi przewodniczący delegacji polskiej, minister Modzelewski. W swoim spokojnym, ale stanowczym przemówieniu przypomniał, że nie można wciągać Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw, związanych z likwidacją skutków wojny, celem uczynienia z tej organizacji narzędzia polityki jednego, albo nawet grupy państw; zresztą do rozwiązywania tego rodzaju problemów zostały stworzone inne organy, jak Rada Ministrów Spraw Zagranicznych, oparta również na zasadzie porozumienia i jednomyślności wielkich mocarstw. Organizacja Narodów Zjednoczonych — zgodnie z wyrażonym w Karcie celem, ma jako swe główne zadanie ugruntowanie światowego pokoju i bezpieczeństwa oraz rozwój przyjaznych stosunków między narodami. Delegat Polski podkreśla, że zejście z drogi współpracy i porozumienia, zarysowująca się wyraźnie amerykańska próba narzucenia swej woli innym narodom nie może przyczynić się do ugruntowania pokoju i grozi nieobliczalnymi konsekwencjami.

Prawdziwe oblicze delegacji amerykańskiej obnażył delegat radziecki, min. Wyszyński, wiążąc pogróżki i niedomówienia Marshalla z rozbestwioną propagandą wojenną w Stanach Zjednoczonych, wymieniając po imieniu głównych podżegaczy wojennych, m. in. wskazując palcem na szarą eminencję amerykańskiej delegacji, senatora Dulles'a.

Przez postawienie zagadnienia jedności wielkich mocarstw i walki o pokój — delegacje słowiańskie z miejsca przejęły inicjatywę na Ogólnym Zgromadzeniu i nie dały już jej sobie odebrać. Zdecydowanie monolitna jedność, brak nawet śladu słabości w obliczu furii amerykańskich ataków nie przeszły bez wrażenia: wielu delegatów zaczęło się poważnie zastanawiać (nie bez wpływu opinii publicznej swoich krajów), czy stosunek sił daje blokowi amerykańskiemu naprawdę taką przewagę, jak to głosi amerykańska propaganda, i czy jest to rozsądne wiązać się na śmierć i życie z tym blokiem?

W wyniku takiego rozumowania — i innych czynników — większość amerykańska malała, a zwiększała się liczba „neutralnych" delegacji. W niektórych sprawach delegacja amerykańska znajdywała się nawet w mniejszości, czy też była zmuszona do zmiany swego stanowiska: pełnej inicjatywy podczas ubiegłej sesji już nie odzyskała.

ZAGADNIENIA

Ogólne Zgromadzenie ONZ wyłoniło sześć Komitetów Głównych (I — Polityczny i Bezpieczeństwa, II — Gospodarczy, III — Społeczny, IV — Powierniczy, V — Budżetowo-administracyjny i VI — Prawny). Dla zagadnienia Palestyny utworzono Komitet Palestyński. W każdym z tych komitetów były reprezentowane wszystkie państwa (57), ale mimo to uchwalone na nich rezolucje musiały być ponownie zatwierdzane na tzw. Sesjach Plenarnych.

Ogółem w przeciągu 15 dni sesji uchwalono prawie 100 rezolucji, m. in. oficjalną flagę ONZ oraz 35 milionowy budżet (w dolarach).

Podstawowe zagadnienia sesji były dyskutowane na Komitecie Politycznym (Pierwszym), na którym też skoncentrowało się najwyższe zainteresowanie, chociaż i na innych Komitetach omawiano bardzo poważne sprawy.

Z najważniejszych spraw, dyskutowanych na minionej sesji, należy wymienić następujące: Podżegacze wojenni i rozszerzanie fałszywych wiadomości; Komitet Tymczasowy (Małe Zgromadzenie) i veto; Grecja i Korea; Przyjęcie nowych członków ONZ; Hiszpania frankistowska; Dyskryminacja rasowa w Afryce Płd.; Prawa Związków Zawodowych; Wydanie zbrodniarzy wojennych; Wybory do Rady Bezpieczeństwa; Uchodźcy; Zakaz handlu żywym towarem w koloniach bryt.; Palestyna.

We wszystkich tych sprawach zarysowały się dwie wyraźne i przeciwstawne tendencje. Państwa słowiańskie występowały zdecydowanie w obronie pokoju i demokracji; przeciwko próbom łamania Karty N. Z. przez tworzenie niepotrzebnych i nielegalnych ciał; przeciwko atakom na Radę Bezpieczeństwa i na zasadę jednomyślności; przeciwko amerykańskiej interwencji w Grecji i za wycofaniem obcych wojsk z Grecji i Korei; przeciwko dyskryminacji w przyjmowaniu nowych członków do Organizacji; przeciwko faszystowskiemu reżimowi gen. Franco; przeciwko dyskryminacji rasowej; za pełnymi prawami Związków Zawodowych i zwiększeniem roli Światowej Federacji Zw. Zaw.; przeciwko ukrywaniu zbrodniarzy wojennych i quislingów, a za ich wydaniem krajom, na terenie których dopuścili się zbrodni; za prawem państw słowiańskich do jednego niestałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa, przeciwko powstrzymywaniu uchodźców od powrotu a za ich najszybszą repatriacją; przeciwko handlowi żywym towarem również w koloniach brytyjskich; za podziałem Palestyny przy poszanowaniu zarówno żydowskiej jak i arabskiej ludności tego kraju.

Linia delegacji amerykańskiej i jej satelitów była wprost odwrotna. Występowali oni za „wolnością" propagandy wojennej i rozszerzania kłamliwych i oszczerczych wiadomości — w imię „świętej wolności prasy" i łamali Kartę N. Z. tworząc tzw. Małe Zgromadzenie jako, używając słów Manuilskiego, „filię Departamentu Stanu" dla narzucania swej woli innym państwom; występowali przeciwko zasadzie jednomyślności wielkich mocarstw; głosowali za przyjęciem do ONZ tylko takich państw, co do których przypuszczali, że zwiększą szeregi ich satelitów, a przeciwko państwom demokracji ludowej; bronili Hiszpanii gen. Franco; popierali dyskryminację rasową — nie obcą zresztą i w samych Stanach; występowali przeciwko prawom Związków Zawodowych i przeciwko Światowej Federacji (tu wyróżnił się gorliwością wiceprzewodniczący Światowej Federacji, prawicowy socjalista, Jouhaux!), przeciwko wydawaniu zbrodniarzy wojennych, przeciwko powrotowi uchodźców (w imię wolności!); za niedopuszczeniem do Rady Bezpieczeństwa Ukrainy, wysuwając przeciwko niej Indie; przeciwko zakazowi handlu żywym towarem w koloniach (w imię prawa kolonii do wydawania własnych ustaw!). Jedynie w sprawie Palestyny — po dłuższych wahaniach i głównie ze względu na głosy żydowskie przy wyborach prezydenckich br. — delegacja amerykańska poparła wniosek podziału, pozostawiając Brytyjczykom wątpliwy honor sabotowania tej decyzji.

Ostateczny wynik dyskusji w wyliczonych powyżej sprawach był wypadkową pomiędzy naciskiem Departamentu Stanu a naciskiem prawdziwej opinii kraju, jaki dany delegat reprezentował. Tak np. w sprawie podżegaczy wojennych ten nacisk opinii był tak silny, że delegat amerykański, występujący przeciwko rezolucji, znalazł się w zupełnym odosobnieniu i został zmuszony do głosowania za (co prawda złagodzoną) rezolucją, chociaż kilka godzin wcześniej oświadczył, że będzie głosował przeciwko niej. To samo miało miejsce w dyskusji nad sprawą rozszerzania fałszywych informacji. W rezultacie oby-

dwie te rezolucje przeszły jednogłośnie; delegacja amerykańska nie kryła się z tym, że uważa to za swoją porażkę.

Atak na Radę Bezpieczeństwa został w zasadzie odbity, chociaż nie bez uszczerbku dla autorytetu ONZ. „Małe Zgromadzenie" wprawdzie powstało i ma przedyskutować sprawę „veta", tj. zasady jednomyślności, ale powstało jako ciało tymczasowe, o bardzo małym zakresie praw, dużo mniejszym aniżeli w pierwotnych propozycjach amerykańskich. Bojkot tego Komitetu przez wszystkie państwa słowiańskie pozbawia go praktycznie i tych ograniczonych możliwości.

Jak wiadomo, Indie, zrozumiawszy, że stały się na swoją własną szkodę przedmiotem intryg anglo-amerykańskich wycofały swoją (zresztą beznadziejną) kandydaturę ułatwiając Ukrainie wejście do Rady Bezpieczeństwa na opróżnione przez Polskę miejsce.

W sprawie Grecji i Korei udało się Stanom Zjednoczonym przy użyciu całego nacisku spowodować odrzucenie wniosków natychmiastowego wycofania swoich wojsk z tych krajów i uchwalenie powstania w tych krajach komisji ONZ, mających służyć do sankcjonowania i ułatwiania agresywnej polityki USA. Bojkot tych komisji przez państwa słowiańskie pozbawił je jednak dużej części użyteczności.

Wbrew blokowi amerykańskiemu uchwalono wniosek o objęciu kolonii brytyjskich zakazem handlu żywym towarem; uchwalono wydawanie zdrajców i quislingów; uchwalono pierwszeństwo repatriacji uchodźców nad przesiedlaniem; ustalono prawa Zw. Zawodowych, chociaż pominięto rolę Światowej Federacji; uchwalono też rezolucję w sprawie Hiszpanii, wyrażającą zaufanie, że Rada Bezpieczeństwa zajmie się — zgodnie z zeszłoroczną rezolucją — sprawą reżimu Franco. Amerykańskim obrońcom gen. Franco udało się jedynie osłabić tę rezolucję przez usunięcie z niej paragrafu, zatwierdzającego ostrą, zeszłoroczną rezolucję w tej sprawie. Paragraf ten otrzymał 29 głosów przeciwko 16, nie uzyskał więc wymaganej większości dwóch trzecich głosów.

W podobny sposób udało się Anglikom i Amerykanom obronić swoich południowo - afrykańskich pupilków. Wniosek przeciwko dyskryminacji rasowej otrzymał na Sesji Plenarnej 31 głosów przeciw 16, to znaczy nie osiągnął kwalifikowanej większości i upadł. Kraje anglosaskie zachowały więc „wolność" kontynuowania haniebnej praktyki rasowej dyskryminacji!

ROLA DELEGACJI KRAJÓW SŁOWIAŃSKICH

Delegacje słowiańskie stanowiły formalnie tylko niecałych 10%, ale ich waga i znaczenie — a także ich praca — znacznie przerastały tę cyfrę. Blokowi amerykańskiemu nie tylko nie udało się izolować państw słowiańskich, rozbić ich solidarność i zepchnąć do roli mnieszości, protestującej wprawdzie, ale wykonywającej dyktando mechanicznej większości. Wprost przeciwnie. W walce o zasady Karty okrzepła i skonsolidowała się jedność i zwartość delegacji krajów słowiańskich, pomiędzy które strategom amerykańskim nie udało się wbić najmniejszego klina. Wbrew oczekiwaniom USA, państwa słowiańskie stały się siłą przyciągającą przymusowych sojuszników amerykańskiego imperializmu; szczególnie w zagadnieniach walki o pokój i walki przeciwko uciskowi kolonialnemu, uzyskały one większość głosów, izolując Stany Zjednoczone oraz inne państwa popierające propagandę wojenną.

W wyniku tej Sesji blok amerykański wyszedł nie tylko moralnie, ale i politycznie osłabiony, co oczywiście nie oznacza, że zrezygnował ze swych celów. Szereg delegacji zaczęło się wyraźnie zastanawiać, czy wyciąganie amerykańskich kasztanów z ognia nie jest zbyt niebezpiecznym przedsięwzięciem.

Trudno dokładnie ocenić rezultaty prac delegacji słowiańskich. Nie jest przesadą twierdzenie, że ich obrona pokoju, demokracji i suwerennych praw narodów świata, obrona Karty N. Z., prestiżu Organizacji uratowały samo jej istnienie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że realizacja planów amerykańskich

oznaczałaby koniec Organizacji Narodów Zjednoczonych, jako ośrodka pokojowej współpracy, koniec ONZ.

W walce tej delegacja polska nie stała w ostatnich szeregach. Od pierwszego do ostatniego dnia Sesji występowała aktywnie, broniąc praw Polski, dzieła pokoju i międzynarodowej współpracy. Delegacja polska zgłosiła szereg rezolucji gospodarczych i politycznych (np. w sprawie Hiszpanii), z których kilka z pewnymi zmianami zostało przyjętych.

Poważne sukcesy delegacji krajów słowiańskich nie powinny jednak zamykać oczu na fakt, że ONZ wyszła z tej Sesji osłabiona, że ta Sesja była krokiem wstecz w porównaniu z pierwszą Sesją ONZ. Wprawdzie żadna z przegłosowanych przez blok amerykańskich spraw, jak np. Grecja, czy Korea, nie zostały ostatecznie załatwione, nie znikły jako problem międzynarodowy, dający się rozwiązać przez dyktat amerykański, a nie przez porozumienie zainteresowanych mocarstw. Niemniej jednak okazało się, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, a z nimi uzależnione od tego państwa rządy Anglii, Francji i Chin **nie szukają tego porozumienia**, jakie stanowi warunek prawidłowego funkcjonowania ONZ. Mimo osłabienia odgrywa ona wciąż jeszcze pewną pozytywną rolę w walce o pokój. Przedstawiciele państw słowiańskich i nadal nie będą szczędzili wysiłku, aby pomóc tej Organizacji, z którą narody świata łączyły tak wielkie nadzieje.

KONFERENCJA LONDYŃSKA

Jeszcze przed zakończeniem II Sesji ogólnego zgromadzenia ONZ, sekretarz Stanu, Marshall, wyjechał do Londynu na kolejną sesję Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Wyjazdowi temu towarzyszyła taka sama propagandowa kampania, jak przy otwarciu Sesji ONZ: groźby pod adresem ZSRR na wypadek, gdyby nie chciał skapitulować, i jawny nacisk na pozostałych kontrahentów, tj. Anglię i Francję, aby wyrównały linię z Ameryką bez względu na swój narodowy interes; dawano do zrozumienia, że w przeciwnym razie nie tylko nie otrzymają pomocy w ramach tzw. planu Marshalla, ale spotkają się z gospodarczym i politycznym naciskiem. Było publiczną tajemnicą, że delegacja amerykańska jechała z instrukcją zerwania tej konferencji. Wynikało to logicznie z tendencji, jakie wykazywała zagraniczna polityka amerykańska już od dłuższego czasu, tendencji zejścia z platformy nakreślonej przez Konferencję w Teheranie, Jałcie, Moskwie i Poczdamie, na rzecz narzucania całemu światu swej woli przez amerykańskich imperialistów. Należy wątpić, czy Marshall przypuszczał choć na chwilę, że delegacja Zw. Radzieckiego zgodzi się na dyktando w tak ważnej dla przyszłości świata sprawie, jaką jest zagadnienie Niemiec.

Po wielu nieudanych próbach stworzenia sytuacji, w której można by przerzucić na stronę radziecką winę za zerwanie konferencji, Marshall w brutalny sposób przerwał obrady Rady Ministrów Spraw Zagranicznych i odroczył ją na czas nieokreślony, łamiąc jeszcze jeden fragment umowy poczdamskiej o regularnych posiedzeniach Rady.

Zerwanie konferencji, która miała przyśpieszyć likwidację skutków drugiej wojny światowej, było wynikiem amerykańskiej decyzji narzucenia Europie wraz z tzw. planem Marshalla swego imperialistycznego „pokoju", skierowanego przeciwko wszystkim krajom Europy włączając w to sojuszników Ameryki, Francję i W. Brytanię, a nawet i sam naród niemiecki.

Jak wiadomo, plan Marshalla nakreśla Niemcom specyficzne zadania: ich przemysł głównie węglowy i stalowy, opanowany w zupełności przez kapitał amerykański i zrośnięte z nim monopole niemieckie, ma stać się strategiczną bazą dla agresywnych planów amerykańskiego imperializmu i ma równocześnie uzależnić od siebie całe życie gospodarcze Europy Zachodniej. Faktyczne odrzucenie reparacyj dla zniszczonych przez hitlerowców krajów europejskich ma na celu nie tylko opóźnienie rozwoju tych krajów, ale ma też uła-

twić rabunek zachodnich Niemiec. Równocześnie rozwój przemysłu konsumcyjnego stref zachodnich zostaje świadomie hamowany tak, aby mogły się one stać stałym rynkiem zbytu dla towarów amerykańskich.

Krok za krokiem uzyskują Amerykanie pełnię władzy w zachodnich strefach okupacyjnych. Opanowują Bizonię i dążą do włączenia strefy francuskiej i utworzenie Trizonii. Zamiary uworzenia marionetkowego „rządu" zachodnio-niemieckiego mają na celu zakończenie procesu przekształcenia tej części Niemiec w bezpośrednią kolonię Ameryki w sercu Europy. Ma to być kolejnym etapem planu politycznego i gospodarczego ujarzmienia naszej części świata.

Niemcy zachodnie, jako kamień węgielny bloku zachodniego, skierowanego nie tylko przeciwko ZSRR i demokracjom ludowym, ale w jeszcze większej mierze przeciwko siłom demokracji w zachodniej Europie, oto najbliższy cel imperialistów amerykańskich. Dla realizacji tych celów Stany Zjednoczone muszą unikać rozmów w sprawie przyśpieszenia podpisania traktatu pokojowego z Niemcami. Ich działalność wymaga atmosfery niepokoju i niepewności. Demokratyczny pokój, który by zapewnił zwycięstwo sił demokracji i bezpieczeństwo narodom Europy, nie leży w interesie amerykańskich monopolistów.

Zagadnienie tego demokratycznego pokoju było próbnym kamieniem, zerwanej przez Marshalla konferencji w Londynie. Kto jest za takim pokojem — ten musi się wypowiedzieć za pełną realizacją zobowiązań poczdamskich, za demokratyzacją i demilitaryzacją Niemiec, za sprawiedliwymi reparacjami, za zdrową gospodarką niemiecką, za przywróceniem demokratycznej jedności Niemiec, za najrychlejszym stworzeniem demokratycznego rządu niemieckiego. Taki program, leżący w interesie pokoju, w interesie sąsiadów Niemiec, w interesie narodu niemieckiego, wysunął Związek Radziecki przez usta ministra Mołotowa, przeciwstawiając się niebezpiecznej polityce budowania reakcyjnego „państwa zachodnio - niemieckiego", jako narzędzia amerykańskiej ekspansji w Europie.

KONKLUZJE

Fiasko amerykańskich dążeń do panowania nad światem jest nieuniknione i to nie tylko na odcinku niemieckim. Realizacja tego planu przerasta możliwości amerykańskiego kapitału monopolistycznego. Należy pamiętać, że mimo niewątpliwego wzrostu sił Stanów Zjednoczonych, w wyniku minionej wojny nastąpiło osłabienie obozu imperialistycznego jako całości. Stosunek sił między tym obozem a obozem demokracji zmienił się na korzyść tych ostatnich. Należy też pamiętać, że niezmiernie wzrosła potęga, wpływ i autorytet Zw. Radzieckiego, że konsolidują się i umacniają państwa demokracji ludowej — nowy wyłom w łańcuchu imperializmu — że do niewidzianych rozmiarów rozwinął się światowy ruch robotniczy, że osłabła i straciła wpływy zdradziecka prawica socjal-demokracji, wydająca swoje narody na łup imperialistycznej polityki amerykańskiej, że ruch zawodowo-wyzwoleńczy na całym świecie łamie okowy imperializmu, że narastają nowe gospodarcze i polityczne sprzeczności wewnątrz obozu kapitalistycznego. Zagrażając jawnie niepodległości wszystkich narodów świata, imperializm amerykański uzależnia od siebie nawet takie mocarstwa, jak W. Brytania. Ostatnio wypowiada się w tej sprawie b. minister skarbu i członek egzekutywy Labour Party, H. Dalton.

Pisze on dosłownie na łamach „Daily Mail" z 10 stycznia:

> „...o ile W. Brytania nie odstąpi od ekonomicznego planu Crippsa, który opiera się na pomocy marshallowskiej, to już w 1948 r. straci swą narodową suwerenność".

Dla ratowania gospodarczej, a więc i politycznej niezależności Anglii, Dalton radzi nawiązanie bliższych stosunków handlowych m. in. ze Zw. Radzieckim i krajami Europy wschodniej. Bez względu na powody, jakie skłoniły Daltona

do opublikowania tego listu, świadczy on jednak o narastaniu sprzeczności w łonie obozu imperialistycznego. Jeszcze silniejszy opór napotyka gospodarcza i polityczna agresja USA wśród szerokich mas ludowych Europy zachodniej z Włochami i Francją na czele.

Jest rzeczą jasną, że takie nastroje nie wzmacniają, lecz osłabiają blok anglo-amerykański.

Państwa słowiańskie, walcząc na terenie ONZ z ekspansją amerykańską, Zw. Radziecki, nie ulegając szantażowi na konferencji londyńskiej, przyśpieszają chwilę fiaska amerykańskiej polityki. Nie oznacza to jednak, że walka o realizację tego celu będzie łatwa i krótka. Siły obozu imperialistycznego są wciąż jeszcze wielkie, chociaż daleko nie tak, jak je maluje hałaśliwa propaganda amerykańska.

Groźba nowej wojny, jaką wyrażają nowi kandydaci na władców świata, mobilizuje wszystkie narody i znajduje oddźwięk nawet w samym narodzie amerykańskim, który też wojny nie pragnie.

Historyczna narada 9 partii otwiera nowy okres walki z atakiem reakcji występującej pod hegemonią imperializmu amerykańskiego. Jest to okres koncentracji sił demokratycznych, okres zwiększonego oporu przeciwko atakowi reakcji, okres, w którym obóz demokracji i pokoju przechodzi do kontrataku.

Witold Lorski

Francja pod „opieką" Stanów Zjednoczonych

Podczas najgorętszych dni walki strajkowej w dniu 27 listopada p. Jean Armengaud, członek francuskiej Rady Republiki, złożył przed grupą francusko - amerykańską tej izby sprawozdanie ze swej podróży do Stanów Zjednoczonych. Oświadczył on, że istnieją „poważne możliwości" otrzymania prywatnych kredytów amerykańskich; że kapitaliści amerykańscy gotowi są finansować instalacje, mające na celu przeróbkę surowców we Francji i w Unii Francuskiej; że w szczególności interesują się oni nieeksploatowanymi terenami Unii Francuskiej, jak np. pokładami rudy żelaznej w północnej Afryce.

P. Armengaud nie wyjaśnił jednak, jakie są warunki uzyskania tych kredytów amerykańskich. Zresztą byłoby to zbyteczne, bo kapitaliści amerykańscy nie zwykli się krępować. We wrześniu 1947 r. amerykański National Foreign Trade Council w swych „zaleceniach" dla ożywienia stosunków handlowych francusko - amerykańskich domagał się m. in.: „poprawy lub wyeliminowania warunków utrudniających pracę amerykańską we Francji", „rewizji francuskiej polityki kolonialnej, celem umożliwienia większego eksportu amerykańskiego do tych terytoriów i celem pobudzenia zagranicznych inwestycji, „większej zachęty dla inwestycji kapitału amerykańskiego we Francji", eliminacji klauzuli, że dochody w dolarach Amerykanów pracujących we Francji mają być zamienione na franki", „liberalizacji francuskiego programu importowego" itd.

Problem wywozu kapitałów — charakterystyczny dla imperializmu — stoi, jak wiadomo, w całej rozciągłości przed monopolistycznym kapitałem amerykańskim. Pozostaje on w najściślejszym związku z eksportem towarowym. Jest rzeczą zrozumiałą, że kapitaliści amerykańscy chcą ciągnąć ze swych inwestycji jak największe zyski. Dlatego też Mac-Kittrick, wiceprezes Chase National Bank, mógł oświadczyć na Kongresie handlu zagranicznego w St. Louis, że jednym z warunków odbudowy Europy jest istnienie „płac dostatecznie niskich, ażeby zapewnić przedsiębiorcy zysk, który będzie dlań stanowić bodziec do produkcji". Innymi słowy, inwestycje amerykańskie są uwarunkowane nędzą szerokich mas, istnieniem robotniczej armii rezerwowej, likwidacją zdobyczy społecznych klasy robotniczej. Z drugiej strony dla „bezpieczeństwa" tych inwestycji należy trzymać klasę robotniczą w ryzach. Oto co wyjaśnia sytuację obecną we Francji, oto co łączy sprawę walki strajkowej robotników francuskich, walkę ekonomiczną z walką polityczną o odzyskanie niepodległości!

W istocie, jak oświadczył na Zgromadzeniu Narodowym w dniu 28 października 1947 r. Jacques Duclos, "penetracja kapitału jest nowoczesną formą zdobycia kraju przez imperializm zagraniczny". Duclos wskazał na cały szereg konkretnych przykładów udziału kapitałów amerykańskich w życiu gospodarczym Francji. Trust Rockefellera rozporządza Bankiem Paris et Pays-Bas; mówi się o połączeniu finansowym Schneider-Morgan; trust amerykański Thomson-Houston — Alston panuje nad produkcją materiałów elektrotechnicznych; tworzą się spółki francusko-amerykańskie w przemyśle domów składanych i obrabiarek; istnieje połączenie pomiędzy General Motors a Citroënem: Ford zainstalował się we Francji. W Unii Francuskiej bauksyty Guyany są w rękach towarzystwa Reynoldsa, którego kapitały w 55 proc. należą do spółki amerykańskiej. Pozwolenie na poszukiwanie po-

kładów żelaza na Gwinei otrzymało towarzystwo francuskie, którego akcje są w rękach amerykańskich. Standard Oil rozbudowuje swoje instalacje w Maroku.

W dniu 29-go października w swym przemówieniu na Komitecie Centralnym Francuskiej Partii Komunistycznej, Maurice Thorez oświadczył: „Amerykanie chcą albo zlikwidować pewne gałęzie naszego przemysłu, albo zapewnić sobie ich kontrolę“.

Jako przykład kontroli przemysłu francuskiego przez grupy amerykańskie może służyć trust „francuski“ Thomson-Houston. Firma ta, będąca filią General Electric Co, kontroluje 80 przedsiębiorstw francuskich, produkujących materiał elektrotechniczny. W aparaturze elektrycznej Thomson-Houston produkuje wszystko, począwszy od drutu, stacji nadawczych radiowych i telewizyjnych, aż do konstrukcji materiału elektrycznego przeznaczonego dla centrali wodnych, poprzez telefony, zakłady wytwarzające prąd i linie przewodowe.

Często jednak kontrola przedsiębiorstw francuskich zmierza do ich likwidacji, ażeby pozostawić wolne pole dla produkcji amerykańskiej, pochodzącej bądź z samych Stanów Zjednoczonych, bądź też z krajów, gdzie inwestycje amerykańskie posiadają bardziej „rentowne“ warunki. Wiadomo, że plan Marshalla przewiduje rozwój ciężkiego przemysłu niemieckiego i przez uniemożliwienie dostaw węgla koksującego Ruhry skazuje na wegetację przemysł francuski. W gruncie rzeczy Amerykanie chcą traktować Francję podobnie jak to chcieli zrobić Niemcy: uczynić z niej kolonię pozbawioną wszelkiej samodzielności gospodarczej i, co za tym idzie, politycznej, kolonię służącą jako miejsce rozrywek dla amerykańskich milionerów; z ludności zaś męskiej, skazanej na bezrobocie, chcą zrobić swych najemników.

Agenci kapitału amerykańskiego we Francji robią wszystko, aby doprowadzić do likwidacji przemysłu francuskiego. Jeżeli np. kilka tygodni temu ówczesny premier Ramadier, pod pozorem walki z inflacją, wstrzymał kredyty na budowę wielkich elektrowni wodnych (np. w Genissiat, która miała produkować 1,5 miliarda Kw. rocznie), to dlatego, że marshallowski „plan 16-u“ przewiduje budowę elektrowni wodnych we Włoszech i w Szwajcarii. Jeżeli zmniejszone zostały kredyty na unowocześnienie kopalń węglowych o 11 miliardów fr, to po to, żeby przemysł węglowy amerykański miał zapewniony zbyt we Francji.

Niezwykle charakterystyczny obraz wysiłków trustów amerykańskich i ich agentów francuskich, celem całkowitego uzależnienia Francji od Stanów Zjednoczonych przedstawia sprawa nafty. Jak stwierdza w swej ankiecie Georges Soria w „Ce Soir“, wszyscy geologowie francuscy zgodni są co do tego, że nafta znajduje się zarówno na terytorium metropolii francuskiej, jak i na terenach zamorskich. Jeżeli wszystkie te złoża naftowe nie są obecnie eksploatowane, to dzieje się to niewątpliwie dlatego, że trusty amerykańskie do tego nie dopuszczają, aby uzależnić całkowicie Francję od dostaw amerykańskich. We Francji istnieje fabryka narzędzi wiertniczych w Tarbes, ale sfery rządowe czynią wszystko, aby nie dopuścić do jej rozwoju i ograniczyć jej działalność do reparacji i produkcji części zamiennych. Z drugiej strony stworzono specjalną organizację dla zakupu narzędzi wiertniczych w Stanach Zjednoczonych. Zresztą na początku 1947 r. zablokowano 40% kredytów przeznaczonych dla Biura Poszukiwań Naftowych (Bureau des Recherches du Pétrole), przez co anulowano wszystkie zamówienia materiałów wiertniczych. Zarazem trusty amerykańskie zaczęły masowo składać podania o „pozwolenie poszukiwań“ zarówno w samej Francji, jak i w Afryce północnej. W ten sposób kładą one swą rękę na bogactwach naftowych francuskich i zależnie od koniunktury, albo będą eksploatować te źródła (a wiadomo, co to oznacza politycznie), albo, powodowane chęcią utrzymania wysokich cen na naftę, nie pozwolą na ich wyzyskanie. Jednocześnie Amerykanie starają się wwozić do Francji artykuły rafinowane a nie ropę naftową,

aby w ten sposób zmusić rafinerie francuskie do likwidacji.

Podobny obraz obserwujemy w przemyśle lotniczym. Przemysł ten, który w 1945 r. zatrudniał 100 tysięcy ludzi, ma w 1948 r. wg. planów rządowych, zatrudniać tylko 35.400 robotników. Dzięki staraniom b. komunistycznego ministra lotnictwa, Tillona, przemysł ten (znacjonalizowany w 90%, jeżeli chodzi o produkcję samolotów i w 65% jeżeli chodzi o motory lotnicze), przestawiał się częściowo na produkcję cywilną (traktory, maszyny rolnicze itp.). Oczywiście, że istnienie silnego przemysłu lotniczego jest kamieniem obrazy dla producentów amerykańskich. Stąd gorączkowe usiłowania zlikwidowania tego przemysłu. Sabotuje się więc eksport samolotów. Od dłuższego czasu toczyły się np. rokowania z Bułgarią w sprawie sprzedaży samolotów transportowych. Przygotowane kontrakty zostały jednak anulowane na rozkaz Quai d'Orsay. Inny przykład: odmówiono sprzedaży samolotów do Meksyku, argumentując tym, że „Amerykanie mogliby się czuć urażeni konkurencją francuską". Podobnie nie dopuszczono do sprzedaży samolotów francuskich Argentynie. Aczkolwiek Francja posiada wspaniale rozwinięty przemysł silników lotniczych, to nawet samoloty linii lotniczych „Air France" Languedoc'ki, są wyposażone w motory amerykańskie! Marcel Weill, główny dyrektor „Société Nationale d'Etude et de Construction de Moteurs d'Aviation" mógł więc z całkowitą słusznością mówić o „gwałtownych kampaniach systematycznego oczerniania, których źródła inspiracji są zbyt jasne". Niestety, chodzi tu nie tylko o wściekłą nagonkę sprzedajnej prasy przeciwko znacjonalizowanym przedsiębiorstwom lotniczym. W swej książce pt. „Spiski przeciwko lotnictwu francuskiemu" Jacques Grésa stawia zagadnienie tajemniczych okoliczności pewnych katastrof lotniczych we Francji... Ze swej strony rząd francuski nie płaci należności przedsiębiorstw lotniczych, tak jakgdyby chciał doprowadzić je do katastrofy finansowej...

„Partia amerykańska" we Francji dąży jednak nie tylko do likwidacji przemysłu francuskiego; pragnie ona zlikwidować — co wydaje się nieprawdopodobne, a jest prawdziwe — również i rolnictwo francuskie. Likwidatorem rolnictwa francuskiego jest „socjalista" p. Tanguy Pringent, minister rolnictwa od chwili wyzwolenia. Amerykanie zażądali cynicznie na konferencji w Kopenhadze, żeby rolnicy francuscy poświęcili się ogrodnictwu. P. Tanguy-Pringent wykonywał wiernie rozkazy. Na konferencji w Kopenhadze we wrześniu 1946 r. oświadczył on, że „nasz udział w planie produkcji światowej doprowadzi Francję do przyjęcia zmian w strukturze rolnej". Wyraził on przez to w innej formie tezę innego teoretyka „socjalistycznego" André Philipa, który w lipcu 1944 r. przewidywał, że „jest rzeczą pewną, że trzeba będzie prowadzić sytematyczną politykę ograniczenia uprawy zbóż". Zgodnie z tymi założeniami „socjalistycznych" teoretyków politykę „ograniczenia uprawy zbóż" prowadzono z tak doskonałym skutkiem, że obecnie racja chleba we Francji wynosi 200 gramów, i to jakiego chleba! Zniechęcano po prostu wieś do uprawy zboża, wyznaczając cenę na zboże bez uwzględnienia jej stosunku do cen artykułów przemysłowych. Podczas, gdy wskaźnik tych ostatnich wzrósł do 1.200 (w porównaniu z 1938 r.), to zboże osiągnęło zaledwie współczynnik 500. Cel został osiągnięty: tereny uprawne gwałtownie się zmniejszyły. Zarazem została udaremniona produkcja traktorów francuskich, a na ich miejsce zakupiono licencje amerykańskie, uzależniając w ten sposób i rolnictwo francuskie od przemysłu amerykańskiego. (Właśnie ostatnio zamknięto fabrykę traktorów Laffly ze względu na cofnięcie kredytów rządowych). Z drugiej strony konsekwentną polityką prowokacji wobec ZSRR uniemożliwiano otrzymanie zboża sowieckiego. Podpisanie jednak w dniu 15 listopada układów taryfowych genewskich, na mocy których cło na zboże amerykańskie zostanie obniżone o 2/3, równa się już zupełnej ruinie rolnictwa francuskiego. Francuska prawica

socjalistyczna dobrze pracowała na rzecz międzynarodowej ekspansji wielkiego kapitału amerykańskiego, na rzecz przykucia Francji do rydwanu dolara.

Podpisanie układów genewskich jest jednak katastrofą nie tylko dla rolnictwa francuskiego. Zagraża ono wszystkim gałęziom wytwórczości francuskiej, która została pozbawiona najważniejszych środków obrony przed inwazją produktów amerykańskich, produkowanych przy bez porównania niższych kosztach własnych. Wiadomo np., że 300 tysięcy amerykańskich odbiorników radiowych zaopatrzonych w tarcze francuskie czeka na zalanie rynku francuskiego. W przemówieniu z dnia 14-go pazdziernika 1947 r. ówczesny premier Ramadier oświadczył, że kredyty planu Marshalla będą w dobrej połowie przeznaczone na rekonstrukcję". W rzeczywistości chodzi tu o otworzenie rynku francuskiego dla domów składanych, wyrabianych w Ameryce, które nie mogą już znalezć zbytu na rynku wewnętrznym Stanów Zjednoczonych. Układy genewskie pozwolą na zalanie rynku francuskiego tymi domami składanymi, co z kolei skaże na bezrobocie tysiące robotników przemysłu budowlanego.

Jak stwierdza „New York Herald Tribune" „więź istniejąca pomiędzy tymi układami (genewskimi) a prezydenckim programem pomocy dla Europy, jest rzeczywista i życiowa". W istocie kredyty planu Marshalla mają służyć na zakup towarów, które zaleją rynki europejskie i zniszczą słaby w porównaniu -z amerykańskim przemysł tych krajów. Lekarstwo amerykańskie na nędzę europejską zabije pacjenta! Oto właściwy sens planu Marshalla i jednego z jego warunków — układów genewskich. Droga do inwestycji amerykańskich będzie wówczas szeroko otwarta, a kapitaliści amerykańscy będą mogli nabywać za bezcen przedsiębiorstwa francuskie! Przedsmak tego co czeka Francję po wejściu w życie układów genewskich daje choć by sytuacja francuskiego przemysłu filmowego.

Kiedy p. Blum w maju 1946 r. uzyskał w Stanach Zjednoczonych pożyczkę amerykańską, to jednym z jej warunków był układ filmowy francusko - amerykański. Układ ten, znany pod nazwą układu Blum — Byrnes, zapewniał filmom francuskim wyświetlanie w ciągu 4-ch tygodni na kwartał, czyli 16 tygodni na rok. Praktycznie układ ten znosi ograniczenia dla filmów amerykańskich, i filmy te zaczęły zalewać ekrany francuskie. Jeżeli w pierwszym półroczu 1946 r. udzielono pozwoleń 38 filmom amerykańskim, to po wejściu w życie układów Blum — Byrnes ilość ta wzrasta do 144 w drugim półroczu 1946 r.; w pierwszej połowie 1947 r. 336 filmów amerykańskich wchodzi na rynek francuski, podczas gdy w tym samym czasie pozwolenie na wyświetlanie uzyskuje tylko 40 filmów francuskich. Oznacza to ruinę przemysłu filmowego francuskiego i już dziś 60% robotników i techników filmowych francuskich jest dotkniętych bezrobociem. Dziennik „Combat" pisał: „Filmy amerykańskie ofiarowane naszym kinom są zamortyzowane od dawna i koszt ich wynajęcia jest o wiele niższy od cen żądanych przez firmy francuskie. Ponadto dla zdobycia pewnych „superprodukcji" zaatlantyckich nasi eksploatanci muszą czasami brać całe serie miernych filmów. Nazywa się to systemem „lokomotywy". Dodajmy ponadto, że nie zawsze przestrzega się ochronnej „kwoty" minimalnej i że pewne kina na prowincji oraz na przedmieściu Paryża często przez wiele miesięcy nie wyświetlają żadnego filmu francuskiego".

Tak więc Blum pierwszy w maju 1946 r. układem filmowym podpisał wyrok śmierci na jeden z ważniejszych przemysłów francuskich, a zarazem otworzył drogę amerykańskiej inwazji ideologicznej, mającej przygotować moralnie zwasalizowanie narodu francuskiego. Był to jednak tylko skromny początek. Układ pożyczkowy z maja 1946 r. zawierał również klauzulę, że rząd francuski wyraża swą zgodę na „propozycje mające być przedłożone Konferencji międzynarodowej handlu i zatrudnienia". Oznacza to, że Blum, działa-

jąc w imieniu rządu francuskiego zobowiązał się poprzeć „liberalne" tezy amerykańskie, które szykują zarówno całemu przemysłowi, jak i rolnictwu francuskiemu los przemysłu filmowego

W istocie, na podstawie tego zobowiązania, rząd francuski podpisał w dniu 15-go listopada 1946 r. układy celne genewskie i niewątpliwie podpisze na Konferencji w Hawanie Kartę Międzynarodowej Organizacji Handlu.

Układy genewskie wydają Francję na łup konkurencji amerykańskiej. Znoszą one mianowicie ograniczenia ilościowe importu (kontygenty, licencje importowe itp.) i uniemożliwiają praktycznie układy dwustronne; w ten sposób Amerykanie będą mogli zalewać rynek francuski wszelkiego rodzaju artykułami gotowymi od wiecznych piór do samochodów. Istnieje wprawdzie art. 12 przewidujący, że dla ochrony bilansu płatniczego można wprowadzać ograniczenia importowe.Podstawą do wprowadzenia tych ograniczeń jest obniżenie się zapasu rezerw monetarnych. W tym wypadku jednak znajdą się dobre dusze, które drogą pożyczek zwiększą zapasy monetarne i w ten sposób usuną powód do wprowadzenia ograniczeń. Jest to wcale dowcipnie pomyślane: praktycznie Francja nie ma żadnych możliwości przeciwstawienia się inwazji amerykańskiej, traci swą niepodległość gospodarczą i polityczną. Tygodnik „La Tribune Economique" stwierdza z melancholią: „Jeżeli naszym wierzycielom ... wydaje się, że odpowiednia pomoc finansowa może uratować ich uprzednie pożyczki, faworyzować ich eksport i przywrócić natychmiast równowagę bilansu płatniczego, to będziemy zmuszeni do wyrzeczenia się restrykcji ilościowych .Pomyśleć, że będziemy mogli uchylić się od tego rodzaju wymogów, odmawiając przyjmowania pożyczek, byłoby rzeczą naiwną. Będziemy zatem w konsekwencji zmuszeni do zakupu u naszych wierzycieli towarów, którymi oni zaleją nasz rynek wzamian za ich dewizy. Będziemy zmuszeni pozostawić bezczynności część instalacji, które zbudujemy dużym kosztem".

Jeżeli układy genewskie pozbawiają Francję możności samodzielnego regulowania jej handlu zagranicznego i obrony przed inwazją towarów amerykańskich, to obniżka ceł na artykuły sprowadzane, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych, jest jeszcze jednym dodatkowym ciosem dla gospodarki francuskiej.

Mówiliśmy już, że cło na zboże zostało obniżone o 2/3. Drugi przykład stanowią samochody. Przed wojną cło wynosiło 60 — 70% w stosunku do wartości i 8 Frs. od 1 kg. Obecnie cło to zostało zredukowane do 35%. Jak w tych warunkach francuski przemysł samochodowy będzie mógł wytrzymać konkurencję amerykańską, skoro produkcja samochodu francuskiego wymaga ilości godzin pracy 12 — 15 razy większej niż produkcja samochodu amerykańskiego!

Podczas gdy Stany Zjednoczone otrzymały wielkie zniżki ceł na maszyny i instrumenty wszelkiego rodzaju, to wzamian za to Francja osiągnęła jedynie obniżki celne dotyczące artykułów luksusowych, jak wina, likiery, jedwabie, perfumerie itp. Niemniej jednak możliwości rozwoju tego eksportu do Stanów Zjednoczonych (abstrahując już od faktu, że Francja importuje ze Stanów Zjednoczonych **18 razy więcej** niż eksportuje do tego kraju są niewielkie). Nie tylko ze względu na jego charakter luksusowy, ale również z innego powodu. Tygodnik „Une Semaine dans le Monde" podał z żalem do wiadomości, że Amerykanie rozwinęli już u siebie własną produkcję winną i „że nie wahają się nawet dla ułatwienia zbytu tych win, drukować na etykietach nazw naszych wielkich win, pisać na kartach restauracyjnych: szampan, burgund, bordeaux, wina Loiry czy Alzacji, które nazywają francuskimi".

Cała francuska polityka handlowa zmierzała konsekwentnie do tego, żeby przestawić się na dostawy ze Stanów Zjednoczonych z wyraźnym sabotowaniem Europy wschodniej. Dzisiaj ze sfery dolarowej Francja sprowadza 47 procent swego importu, co z kolei ma służyć za uzasadnienie konieczności podporządkowania się gospodarczego i politycz-

nego Stanom Zjednoczonym. „Liberalizm" układów genewskich wieńczy dzieło; pogłębia on deficyt bilansu handlowego w stosunku do Stanów Zjednoczonych, a przez to uzależnia się od nich Francję gospodarczo i finansowo w jeszcze większym stopniu.

Tak więc Francja skazana jest przez układy genewskie na nędzę i bezrobocie. Elektryczne lodownie i samochody stały by się udziałem wąskiej warstwy społecznej, podczas, gdy szerokie rzesze robotników, rzemieślników, chłopów, drobnych przemysłowców miałyby spaść do rzędu nędznej ludności kolonialnej.

W tych warunkach zrozumieć można patetyczny apel Villiersa, przewodniczącego Rady Narodowej Pracodawców Francuskich (Conseil National du Patronat Francais), organizacji grupującej przemysłowców francuskich. Villiers oświadczył mianowicie w głośnym wywiadzie: „**Niebezpieczeństwem bezpośrednim jest konkurencja amerykańska.** Jeżeli nie chcemy być zalani przez przemysł amerykański winniśmy się zorganizować i przygotować do walki. Chociaż niebezpieczeństwo w tej dziedzinie (taryf celnych) nie jest bezpośrednie, trzeba wołać na alarm".

Podobnie prezydent Generalnej Konfederacji Handlu i Rzemiosła oświadczył, że „jeżeli nasz kraj będzie zalany produktami amerykańskimi, to ich rozdziałem nie zajmą się drobni kupcy. Rola ta przypadnie Prisunicom, Monoprixom, lub innym filiom 15-tu wielkich przedsiębiorstw handlowych amerykańskich, które kontrolują 25% handlu detalicznego".

Sekretarz Generalny Konfederacji Generalnej Rzemiosła Jean Cancé, ze swej strony, wypowiedział się w sposób następujący: „Po otwarciu śluz dla napływu produktów fabrykowanych w Stanach Zjednoczonych, nasi rzemieślnicy nie mieliby możności nie tylko sprzedawać towarów wytwarzanych w swoich zakładach, ale często również i sprzedaży swych usług (reparacja, konserwacja). Usunięci przez sieć stacji usługowych amerykańskich, nasi rzemieślnicy nie mogliby nawet iść do pracy do fabryk, gdyż sami robotnicy będą ofiarami kryzysu bezprzykładnego bezrobocia ze względu na zamknięcie licznych przedsiębiorstw przemysłowych zaduszonych konkurencją artykułów importowanych masowo ze Stanów Zjednoczonych".

Żeby wasalizacja Francji była całkowita, pozostaje do zrobienia jeszcze jeden krok: podpisanie przez Francję projektu Karty Organizacji Międzynarodowej Handlu i Zatrudnienia na Konferencji w Hawanie. Można przypuszczać, że krok ten zostanie uczyniony.

Projekt Karty Międzynarodowej Organizacji Handlu i Zatrudnienia przewiduje mianowicie, oprócz zasad, które już są zawarte w układach, następujące niezmiernie ważne punkty: 1) niemożność regulowania cen wewnętrznych na skutek zakazu powiększania ceny artykułów importowanych przez monopole importowe (art. 31 Karty). W wypadku Francji równa się to niemożności np. ochrony produkcji rolnej francuskiej przed konkurencją amerykańską.

2) wojna gospodarcza przeciwko państwom nie będącym członkami tej organizacji (art. 93 Karty). Państwa -członkowie nie mogą udzielić żadnych korzyści lub zniżek celnych państwom nie-członkom, bez zgody Organizacji Międzynarodowej Handlu, gdzie Amerykanie mają głos przeważający;

3) Całkowita wolność dla inwestycji amerykańskich (art. 12 Karty), które mają być traktowane na równi z inwestycjami krajowymi.

Analizując układy genewskie Duret, dyrektor Centrum Konfederalnego Studiów Ekonomicznych CGT mógł oświadczyć, że: „jesteśmy już włączeni w blok gospodarczy amerykański i będziemy uczestniczyli, wbrew naszej woli, w prawdziwej wojnie gospodarczej przeciwko reszcie świata".

W tych warunkach walka narodu francuskiego o chleb codzienny, walka przeciwko rządowi francuskich wasali Wall - Street, jest zarazem walką o odzyskanie niepodległości Francji, jest walką przeciwko planowi Marshalla i układom genewskim. Na równi z Komitetami Obrony Re-

publiki powstają w całej Francji Komitety obrony przemysłu.

Walka klasowa we Francji w chwili obecnej staje się zarazem walką w pełni tego słowa znaczeniu narodową przeciwko imperialistom amerykańskim i ich francuskim agentom politycznym, walką przeciwko gigantycznej imprezie zdrady narodowej dokonywanej rękami przedstawicieli politycznych burżuazji francuskiej od prawicy socjalistycznej do gaullistów.

Klauzule podpisanej w styczniu r. b. umowy o t. zw. tymczasowej pomocy USA dla Francji świadczą wymownie, że przewidywania co do istotnych zamiarów kapitału amerykańskiego okazały się aż nadto uzasadnione. Klauzule te mają tak drakoński charakter, że publicysta amerykański Walter Lippman domaga się więcej delikatności i stwierdza, że kraje europejskie badając ustawę o pomocy tymczasowej „będą ją uważały za prototyp planu Marshalla i będą w niej widziały przemyślne usiłowania pogwałcenia prerogatywy suwerenności”.

B. Mark

Sprawa Palestyny po uchwale listopadowej w ONZ

Na końcowych posiedzeniach Organizacji Narodów Zjednoczonych w Lake Succes, w listopadzie 1947 roku, rozegrał się finał walki dyplomatycznej o rozwiązanie sprawy Palestyny. Walka ta rozpoczęta została w maju tegoż roku na forum ONZ przez przedstawiciela Z. S. R. R., Gromyko, który sformułował konkretny program rozwiązania zagadnienia Palestyny. Walka ta zakończona została sukcesem w powziętej w noc z 29 na 30 listopada roku ub. uchwały, proklamującej podział kraju i utworzenie dwóch niepodległych demokratycznych państw, żydowskiego i arabskiego, po wycofaniu się władz i wojsk brytyjskich. Niepośledną rolę w pozytywnym załatwieniu sprawy, odegrała Polska.

Na czym polegała główna teza państw demokratycznych z Z.S.R.R. i Polską na czele? Polegała ona przede wszystkim na stwierdzeniu, że nawet w danej trudnej sytuacji, istnieje możliwość natychmiastowego rozwiązania kwestii palestyńskiej, rozwiązania słusznego i sprawiedliwego w obecnych warunkach, o ile mocarstwa i wszyscy członkowie ONZ, a przede wszystkim Wielka Brytania okażą dobrą wolę. Możliwość znalezienia nie tylko sprawiedliwego i słusznego rozwiązania, ale w ogóle jakiegokolwiek wyjścia z sytuacji została przez Anglię odrzucona, stanowisko więc państw demokratycznych szło w kierunku demaskowania istotnych intencji dyplomacji brytyjskiej, która w ogóle nie pragnęła rozwiązania zagadnienia i chciała utrzymać status quo wraz z jego wszystkimi następstwami, z intrygancką taktyką „divide et impera", terrorem, Białą Księgą itd. W swoim oświadczeniu Gromyko stwierdzał całkowite bankructwo systemu mandatowego w Palestynie i zażądał wycofania władz i wojsk brytyjskich, jako podstawowego warunku niepodległości kraju. Co do przyszłego ustroju Palestyny, Gromyko wysunął dwie możliwości; zasadniczo popierał on ideę dwunarodowego państwa żydowsko-arabskiego, ale w wypadku takiego zaostrzenia antagonizmu arabsko-żydowskiego, że współżycie tych dwóch narodów w ramach jednego państwa okaże się w chwili obecnej niemożliwe, zalecał podział kraju na dwa oddzielne niepodległe państwa. O ile porównamy uchwałę listopadową ONZ z majową koncepcją Gromyko, przekonamy się łatwo, że obecne rozwiązanie kwestii palestyńskiej jest zwycięstwem dyplomacji radzieckiej, Polski i Czechosłowacji, które nie tylko stwierdziły bankructwo brytyjskiego systemu mandatowego i popierały zasadniczo, w duchu prawa narodów do samookreślenia, dążenia niepodległościowe Żydów i Arabów, lecz także wywalczyły na forum międzynarodowym przyjęcie tych żądań.

Znaczenie uchwały ONZ w sprawie Palestyny nie ogranicza się, rzecz jasna, do kwestii słusznych aspiracji narodowych Żydów i Arabów. Palestyna jest bowiem nie od dziś jednym z węzłowych punktów, gdzie krzyżują się sprzeczności szarpiące imperializm światowy.

Położona we wschodniej części Morza Śródziemnego, opodal Kanału Suezkiego, jest Palestyna nie tylko ważną pozycją strategiczną w basenie śródziemnomorskim, lecz również w całym systemie panowania imperializmu na Wschodzie. Do tego dochodzi jeszcze taki czynnik jak mossulskie źródła naftowe, połączone przebiegającym przez terytorium Palestyny rurociągiem z portem Haifa.

Oto względy, które sprawiły, że od początków bieżącego stulecia Palestyna jest obiektem zaciekłych walk pomiędzy poszczególnymi grupami imperialistycznymi. W rezultacie pierw-

szej wojny światowej, Palestyna opanowana została przez Anglię (jako terytorium mandatowe), która odtąd polityczną podstawą swego panowania uczyniła grę na dwóch klawiszach: żydowskim i arabskim. Stan posiadania Anglii zagrożony był w okresie międzywojennym przez imperializm włoski, który, jako przednia straż „osi Berlin — Rzym", próbował zdobyć sobie oparcie w niektórych reakcyjnych kołach arabskich z późniejszym agentem hitlerowskim „wielkim muftim Jerozolimy" — Hadżi Amin el Hussejni na czele. Po drugiej wojnie światowej Palestyna stała się z kolei obiektem pożądania ze strony gwałtownie rozwijającego swą ekspansję polityczną imperializmu amerykańskiego.

Nie dziw tedy, że przeciwko proponowanemu przez państwa demokratyczne rozwiązaniu kwestii Palestyny wystąpiła nie tylko Wielka Brytania, lecz faktycznie również Stany Zjednoczone. Oczywiście polityka Stanów Zjednoczonych ze względu na specyfikę celów imperializmu amerykańskiego musi kroczyć innymi drogami.

Stany Zjednoczone od dłuższego już czasu prowadzą w stosunku do Palestyny z jednej i w stosunku do Żydów i Arabów z drugiej strony podobną politykę, jaką prowadziła antagonistka Ameryki na Środkowym Wschodzie — Wielka Brytania. W swym dążeniu do opanowania i zmonopolizowania źródeł naftowych, w swym parciu na wschód, do Indii, w swej polityce wytworzenia kordonu wokół Europy, Ameryce zależy na wzmocnieniu swych wpływów w przeszło trzydziestomilionowym narodzie arabskim, zamieszkującym rozmaite państwa Środkowego Wschodu. Dlatego też szuka ona oparcia wśród Arabów, wykorzystując swe wpływy wśród wierzchołków warstwy feudalnej.

Ameryka wdziera się do krajów arabskich wszelkimi sposobami. Mniejsze kraje arabskie, jak np. Liban, zostały już prawie zupełnie opanowane gospodarczo przez imperializm amerykański. Celem opanowania reszty i wyparcia wpływów Wielkiej Brytanii, Ameryka, naśladując metody tej ostatniej, przybiera maskę orędowniczki niepodległości krajów arabskich.

W odpowiedzi na wzmocnienie probrytyjskiej Ligi Arabskiej Ameryka wysuwa koncepcję Ligi Muzułmańskiej, obejmującej poza krajami arabskimi także inne kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu, Iran i Turcję, i gotowa jest rozszerzyć ten blok, włączając weń chrześcijańską Grecję. Blok ten ma oczywiście pewne ostrze antybrytyjskie, głównie jednak skierowany jest przeciw ZSRR i prawdziwemu ruchowi wyzwoleńczemu narodów Bliskiego Wschodu. Ameryka bowiem nie pragnie absolutnego wyeliminowania Anglii z Bliskiego Wschodu, lecz pozbawienia jej roli hegemona. Hegemonem ma być — w myśl planów Białego Domu — Ameryka, Anglia ma odegrać rolę pomocniczą, a skonsolidowanie działań obu mocarstw ma służyć do izolowania ZSRR i do przekształcenia terenów Bliskiego Wschodu, w ważną bazę strategiczną. O tym, że zarówno w kołach politycznych Ameryki, jak i Anglii panuje zrozumienie dla konieczności skoordynowania działalności obu imperializmów na Środkowym Wschodzie w ogóle i w Palestynie w szczególności, świadczą głosy prasy anglosaskiej przed uchwałą listopadową ONZ i po niej. Kilka miesięcy przed listopadową sesją ONZ, kiedy na Morzu Śródziemnym rozgrywał się posępny dramat uchodźców żydowskich z „Exodusu", kołatających bezskutecznie do bram Palestyny, tygodnik amerykański „Life" pisał, że na pokładzie tego statku znajdują się żydowscy członkowie byłej Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii, którzy jadą do Palestyny dla walki z Anglią. Wobec tego obowiązkiem Ameryki jest poprzeć Anglię, a jeżeli ta ostatnia będzie zmuszona opuścić Palestynę, to miejsce jej musi czym prędzej zająć Ameryka. W tym samym czasie Harold Lasky oświadczył w prasie londyńskiej, że byłoby absurdem przypuszczać, iż Anglia wyjdzie z Palestyny, zanim się nie upewni, że wejdzie tam Ameryka.

Ale Ameryka ma do czynienia nie tylko z państwami arabskimi — z Ibn Saudem, który jest oporą Stanów Zjednoczonych w Arabii, z rządem Libanu, który tę samą rolę odgrywa na arabskim wybrzeżu Morza Śródziemnego, czy też z ludnością mahometańską krajów północno - afrykańskich, które Ameryka wydziera Francji; Biały Dom ma także do czynienia z blisko sześciomilionową ludnością żydowską w samej Ameryce, z ludnością, która posiada pokaźną, a w samym Nowym Jorku decydującą w wyborach ilość głosów. Szermując hasłem państwa żydowskiego rząd Stanów Zjednoczonych zamierza zwrócić twarzą do Palestyny przede wszystkim kapitał żydowsko - amerykański. Dają temu wyraz koncepcje znanego reakcjonisty, senatora Tafta, który wysuwa myśl amerykańskiej kolonizacji Palestyny i Afryki przy pomocy kapitalistów żydowskich.

W tych warunkach dyplomacja amerykańska manewruje, oszukując jednych i drugich. A więc, w tym samym czasie, kiedy Truman wysyła życzenia noworoczne Żydom, łudząc ich obietnicą walki aż do utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie, depeszuje on do Ibn Sauda, że nic nie uczyni w tej sprawie bez zgody państw arabskich. Gdy Gromyko, Carapkin, Winiewicz, Masaryk, w swych wystąpieniach na forum ONZ, łączyli sprawę rozwiązania problemu Palestyny i utworzenia niepodległego państwa żydowskiego z wielką tragedią narodu żydowskiego podczas ostatniej wojny, z tragicznym położeniem bezdomnych uchodźców żydowskich w obozach niemiecko - austriackich i z walką Żydów palestyńskich o wyzwolenie narodowe, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, Johnson, nie znalazł ani jednego słowa współczucia dla losu uchodźców, dla ofiar hitleryzmu i starał się całą sprawę utrzymać w ramach czysto formalnych.

Projekt rozwiązania zagadnienia Palestyny, sformułowany przez Johnsona, niedaleko odbiega od projektów brytyjskich. I tylko dzięki silnemu naciskowi ze strony dyplomacji radzieckiej Johnson głosował za projektem podziału oraz za zniesieniem mandatu, ale równocześnie tak podzielił siły swoich państw — satelitów, że niektóre z nich, jak Grecja i Kuba głosowały przeciw (a więc solidarnie z feudalnymi państwami arabskimi), pokaźna część wstrzymała się od głosowania wraz z Anglią, a reszta głosowała za podziałem.

Dwulicowość polityki Stanów Zjednoczonych i jej satelitów wobec zagadnienia Palestyny wychodzi szczególnie wyraźnie na jaw obecnie, po uchwale ONZ w okresie, w którym ma nastąpić realizacja tej uchwały.

Dążąc do sparaliżowania tej uchwały — Anglia postanowiła wywołać wojnę domową w Palestynie i pchnęła Arabów do walk z Żydami. Sami Arabowie palestyńscy nie zdecydowaliby się na orężne wystąpienie przeciw Żydom. Wśród Arabów palestyńskich istnieją bowiem, mimo wszystko siły, dążące do współżycia z Żydami. Dowodem jest chociażby miasto portowe Haifa, gdzie długoletnia harmonijna współpraca arabskich i żydowskich robotników przemysłowych, portowych i budowlanych, dała dobre owoce i nawet teraz napięcie antagonizmu jest tam mniejsze, niż w całym kraju. Walki wewnętrzne w Palestynie wywołane są głównie przez czynniki zewnętrzne. Oddziały arabskie, które rozpętały wojnę domową, zostały zorganizowane w Syrii i Transjordanii z wiedzą lub z inicjatywy Intelligence Service. Na ich czele stoją często oficerowie angielscy, a nierzadko także andersowcy.

Intencje Wielkiej Brytanii są jasne. Pragnie ona pokazać, że bez niej w kraju nigdy spokoju nie będzie, że uchwała ONZ jest niewykonalna.

Ale jakie jest stanowisko Ameryki wobec srożącej się rzezi wzajemnej arabsko - żydowskiej w Palestynie? Kiedy Agencja Żydowska zwróciła się o natychmiastowe przekazanie sprawy Radzie Bezpieczeństwa, tylko ZSRR i państwa demokracji ludowej poparły to żądanie, natomiast Stany Zjednoczone zrobiły wszystko, by sprawę odwlec. Przedstawienie sprawy palestyńskiej Radzie Bezpieczeństwa mogłoby bowiem doprowadzić do ingerencji jakiejś międzynarodowej siły porządkowej w Palestynie, w skład której może wejść także jedno z państw Europy Wschodniej

Przeciw temu „niebezpieczeństwu" wszczęła już ostrą kampanię prasa anglosaska, domagająca się wkroczenia armii amerykańskiej do Palestyny. Dbając więc jedynie i wyłącznie o swoje interesy imperialistyczne Ameryka nie przeciwdziałała tragicznemu przelewowi krwi w Palestynie i hamuje realizację uchwały listopadowej, niezależnie od tego, że sama za nią głosowała. W tych warunkach grozi niebezpieczeństwo, że uchwała w Lake Success może pozostać martwą literą.

Sabotaż wykonania uchwały ONZ w sprawie Palestyny jest wyrazem zasadniczej tendencji obozu imperialistycznego, który zmierza do utrzymania ognisk niepokoju na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Prowadzona przez światowy obóz demokratyczny walka o rychłą i pełną realizację uchwały ONZ, w sprawie Palestyny, staje się więc jednym z elementów ogólnej walki przeciw ekspansji imperialistycznej, walki o pokój i bezpieczeństwo, o urzeczywistnienie dążeń niepodległościowych uciskanych dotąd narodów.

Nie ulega wątpliwości, że na rozwiązanie całego tego kompleksu zagadnień duży wpływ będzie miało stanowisko obu bezpośrednio zainteresowanych stron — Arabów i Żydów.

Jeśli chodzi o Arabów, to jak już wspomnieliśmy, mimo hecy nacjonalistycznej, rozpętanej wokół uchwały ONZ przez związanych z obozem imperialistycznym feudałów — zaznaczają się tendencje do porozumienia z Żydami. Im bardziej tendencje te będą przybierały na sile, im powszechniejsze będzie wśród ludowych mas zrozumienie faktu, że tylko na gruncie wspólnej walki przeciwko imperialistom mogą zostać urzeczywistnione hasła narodowo-wyzwoleńcze — tym szybciej zagadnienie Palestyny znajdzie właściwe rozwiązanie.

Jeśli chodzi o Żydów, to przebieg debaty udowodnił im raz jeszcze, że jedynie siły demokracji ze Związkiem Radzieckim na czele stanowią oparcie dla walczących o wolność narodów. Nie znaczy to oczywiście, by obóz imperialistyczny i to zarówno imperializm amerykański, jak i w mniejszej mierze angielski nie znajdował poparcia w kołach burżuazji żydowskiej. Orientacji proangielskiej hołduje m. inn. były prezydent Światowej Organizacji Sjonistycznej, profesor Chaim Weizman, który na Sesji ONZ oświadczył, że Żydzi zapomną krzywdy Białej Księgi, ale zapamiętają, że „Anglia stworzyła ich niepodległość". Inny wyznawca orientacji angielskiej, publicysta dr Karlebach, lansuje obecnie myśl przekształcenia państwa żydowskiego w dominium Wielkiej Brytanii.

Imperializm amerykański ma swoje oparcie w rozmaitych ugrupowaniach żydowskich Palestyny; z jednej strony są to faszystowscy „rewizjoniści" wraz z ich organizacją terrorystyczną, Irgun Cwai Leumi. z drugiej zaś strony — najsilniejsza partia Agencji Żydowskiej — Mapaj, coś w rodzaju żydowsko - palestyńskiej Labour Party. Głównym szermierzem tej orientacji jest przywódca sjonistów amerykańskich, dr Hilel Silver, działacz partii republikańskiej, trumanista.

W związku ze wzmagającą się ekspansją imperialistyczną, która zagraża m. inn. pozytywnemu rozwiązaniu sprawy Palestyny, obserwujemy wzrost sił i aktywności żydowskiego obozu antyimperialistycznego. Obóz ten opiera się obecnie nie tylko o lewicę robotniczą z komunistami na czele, ale grupuje wokół siebie także cały szereg grup radykalnego drobnomieszczaństwa, a nawet niektóre burżuazyjne ugrupowania polityczne, które zdają sobie sprawę, że ekspansja imperialistyczna godzi także w ich interesy. Lewica robotnicza walczy przede wszystkim o powstanie szerokiego frontu narodowego, który potrafi przerzucić most porozumienia z ludem arabskim i zmobilizować wszystkie siły obu narodów do walki przeciw zakusom imperialistycznym. Pierwszym, najważniejszym zadaniem chwili obecnej jest walka o realizację listopadowej uchwały ONZ i przeciwdziałanie wojnie domowej, prowokowanej przez imperializm angielski przy pomocy reakcji arabskiej i żydowskiej.

Stefan Jędrychowski

Na marginesie VI Kongresu Włoskiej Partii Komunistycznej

W dniach 2—10 stycznia b.r. odbył się w Mediolanie VI Kongres Włoskiej Partii Komunistycznej. Kongres był ważnym wydarzeniem życia politycznego Włoch. Włoska Partia Komunistyczna, licząca 2 miliony 270 tysięcy członków, stanowi przodującą siłę nie tylko włoskiej klasy robotniczej, ale całego narodu włoskiego. Ta najliczniejsza, przodująca partia została zepchnięta przez reakcyjny, proamerykański reżim de Gasperiego do opozycji i reakcja czyni nadal wszelkie wysiłki, aby ją politycznie izolować. Wysiłki te jednak nie powiodły się.

Włochy są jedynym krajem w Europie Zachodniej, gdzie partia socjalistyczna i to nie tylko masy jej członków, ale również kierownictwo, stoją twardo na gruncie jedności działania z komunistami. Amerykańscy imperialiści i ich agenci w amerykańskim ruchu zawodowym (Dubiński, Antonini z AFL) podejmowali wielokrotnie poparte dolarami wysiłki, aby rozbić jedność robotniczą, aby odciągnąć włoską partię socjalistyczną od współpracy z komunistami lub też zastąpić jednolitofrontowe kierownictwo partii w osobie Nenniego i Basso przez amerykańskich agentów z szeregów prawicy socjal - demokratycznej w rodzaju Saragata. Gdy te zabiegi zakończyły się fiaskiem, Saragat dokonał rozłamu w partii socjalistycznej. Włoskie masy robotnicze zrozumiały jednak prawdziwą polityczną naturę rozłamu. Saragatowcy pozostali nic nie znaczącą grupką polityczną, podczas gdy włoska partia socjalistyczna jest, jak i poprzednio masową partią robotniczą.

W łonie włoskiej partii socjalistycznej istnieją jeszcze pewni kierownicy lub grupy prawicowe, które chciałyby dokonać antyjednolitofrontowego zwrotu w linii politycznej partii i urzeczywistnić jedność z... Saragatem. Do takich należy Lombardo, który kilka miesięcy temu jeździł do Stanów Zjednoczonych, jako delegat rządu de Gasperiego w celu omówienia sprawy pomocy amerykańskiej dla Włoch. W całości jednak włoska partia socjalistyczna stoi na stanowisku jednolitofrontowej współpracy z komunistami i tę współpracę jeszcze zacieśnia. Wyrazem tego było przemówienie powitalne tow. Basso na kongresie mediolańskim.

Tuż przed kongresem, z inicjatywy socjalistów popartej przez komunistów, utworzony został Włoski Front Demokratyczny. Do Frontu Demokratycznego poza obydwiema partiami robotniczymi przystąpiły związki zawodowe i liczne inne masowe organizacje klasy robotniczej, chłopów, drobnomieszczaństwa i inteligencji pracującej, autonomiśei sardyńscy i postępowa część autonomistów sycylijskich oraz liczne grupy i jednostki w szczególności ze świata intelektualnego.

Tak więc reakcji nie tylko nie udało się izolować komunistów, ale przeciwnie — komuniści razem z socjalistami stworzyli szeroki front demokratyczny do walki przeciwko reakcji krajowej i przeciwko imperialistom amerykańskim, do walki o pokój i niezależność kraju, do walki o prawdziwą demokrację.

Potężnym ogniwem w tej walce są masowe organizacje, w których komuniści włoscy wraz z socjalistami wywierają przemożny wpływ. Są to przede wszystkim jednolite związki zawodowe, których jak dotychczas chrześcijańskim demokratom de Gasperiego nie udało się rozbić. Wprawdzie, jak to stwierdził w swym sprawozdaniu na Kongresie sekretarz generalny Włoskiej Partii Komunistycznej — Palmiro Togliatti, w konfliktach klasowych pomiędzy robotnikami a pracodawcami, chrześcijańska demokracja z reguły staje po stronie pracodawców, a jej działacze w ruchu zawodowym coraz wyraźniej występują w roli agentów pracodawców, wprawdzie ich odśrodkowe, antyrobotnicze tendencje w ruchu zawodowym uwidaczniają się coraz wyraźniej, jednak rozłamu nie udało im się dotychczas wywołać. Jedność związkowa została utrzymana, coprawda za zbyt wysoką cenę. Aby utrzymać jedność związków zawodowych, kierownictwo ruchu zawodowego zgodziło się pozostawić chrześcijańskim demokratom w związkach zawodowych prawo publikowania swego votum separatum, w wypadku, gdy nie zgadzają się oni na przeprowadzenie akcji strajkowej, oraz prawo niebrania czynnego udziału w organizowaniu takich strajków. W obronie słuszności tego kompromisu występował na zjeździe Sekretarz Generalny Centralnej Organizacji Związkowej — CGIL (Włoskiej Generalnej Konfederacji Pracy). Kongres jednak wypowiedział się przeciwko tak daleko idącym ustępstwom, osłabiającym dyscyplinę związkową.

Wśród innych masowych organizacyj, w których dominują wpływy ruchu robotniczego, należy wymienić organizację byłych partyzantów, ruch spółdzielczy, oraz Stowarzyszenie Kobiet Włoskich.

Istnieje ścisły związek pomiędzy wewnętrzno - polityczną sytuacją Włoch a sytuacją międzynarodową. Dlatego też duża część przemówienia Palmiro Togliatti na kongresie poświęcona była sytuacji międzynarodowej, walce w obronie pokoju i niepodległości kraju. Imperializm amerykański traktuje Włochy, jako przyczółek swojej imperialistycznej ekspansji i usiłuje nie dopuścić do postępowego rozwoju tego kraju. Specyficzną cechą sytuacji politycznej we Włoszech w ciągu ubiegłych lat po wojnie był fakt, iż kraj ten do ostatnich dni okupowany był przez wojska anglo - amerykańskie. Dopiero w końcu ubiegłego roku w wyniku wykonania traktatu pokojowego wojska okupacyjne zostały wycofane. Obecność wojsk anglo - amerykańskich odegrała rolę czynnika, hamującego rozwój demokracji włoskiej. Wojska te były źródłem różnych szantaży i nacisków reakcyjnych. Wprawdzie anglo - amerykańskim imperialistom nie udało się uratować włoskiej monarchii (wola narodu ujawniła się w referendum w sposób zbyt wyraźny), ale dążeniem ich stało

się utrzymanie republiki włoskiej w ramach ściśle konserwatywnej burżuazyjnej demokracji parlamentarnej przy jednoczesnym pozostawieniu swobody działania ruchowi neofaszystowskiemu. Pod naciskiem imperializmu anglo - amerykańskiego w dniu wyborów do konstytuanty rozwiązane zostały Komitety Wyzwolenia Narodowego, które powstały w północnych Włoszech w okresie okupacji jako organ walki przeciwko okupantom hitlerowskim i przeciwko faszyzmowi, a które mogły w wyzwolonych Włoszech odegrać rolę organów władzy ludowej.

Zaostrzenie sytuacji międzynarodowej, będące rezultatem wzmożenia ekspansji i nacisku imperializmu amerykańskiego odbiło się również na sytuacji wewnętrzno - politycznej Włoch. W pierwszych latach po wyzwoleniu rząd włoski miał charakter szerokiej koalicji antyfaszystowskiej, w skład której wchodzili m. in. komuniści, socjaliści i chrześcijańscy demokraci. Chrześcijańska demokracja opowiadała się za programem reform społecznych, które rząd zobowiązał się realizować. Jednak w ciągu ubiegłych lat chrześcijańska demokracja przebyła wsteczną ewolucję, która uczyniła z niej dziś główny ośrodek włoskiej reakcji, a zarazem główną partię amerykańską we Włoszech. Niewątpliwie do tej reakcyjnej i zdradzieckiej ewolucji chrześcijańskiej demokracji w poważnym stopniu przyczyniło się stanowisko Watykanu, jako jednej z głównych sił reakcyjnych, które oddały się do dyspozycji imperializmu amerykańskiego w Europie. Na rozkaz amerykańskich imperialistów przywódca chrześcijańskiej demokracji de Gasperi doprowadził do usunięcia z rządu włoskiego komunistów i socjalistów. Na rozkaz amerykańskich imperialistów usiłował on izolować komunistów, rozszerzając podstawę swego rządu, zdołał jednak schwytać w swoją sieć tylko t. zw. partię republikańską i rozłamową grupę Saragata. Obydwie te niewielkie grupy usiłowały we Włoszech odegrać rolę t.zw. trzeciej siły, bardzo prędko dowiodły jednak w praktyce, że są niczym więcej, jak tylko przybudówką włoskiej reakcji i amerykańskiego imperializmu.

Potężnym instrumentem nacisku amerykańskiego imperializmu na Włochy jest t.zw. plan Marshalla i poprzedzająca ten plan „amerykańska pomoc doraźna". Rząd de Gasperiego bez zmrużenia oka podpisał układ z rządem amerykańskim o pomocy doraźnej i jest zarazem jednym z najgorliwszych w Europie entuzjastów i obrońców planu Marshalla. Polityka ekonomiczna włoskiej burżuazji doprowadziła gospodarkę kraju do rozpaczliwego stanu. Sytuację tę charakteryzuje ogromny deficyt budżetowy, obieg pieniężny przekraczający 800 miliardów lirów, stały inflacyjny wzrost cen i zwiększający się deficyt bilansu płatniczego. Pomoc amerykańska jest jednak lekarstwem, które pogłębia chorobę i przekształca ją w stan chroniczny. Zrównoważyć saldo bilansu płatniczego, mogłyby bowiem Włochy tylko pod warunkiem intensywniejszego rozwoju produkcji przemysłowej i rolnej, pod warunkiem rozwoju eksportu i w szczególności rozwoju stosunków gospodarczych z krajami Europy Wschodniej i Europy Środkowej. Do tego zaś nie chce dopuścić

imperializm amerykański, który traktuje Włochy, jako teren własnej ekspansji o charakterze kolonialnym. Pomoc USA pogłębia zależność Włoch od amerykańskiego imperializmu. Kapitał amerykański wykorzystuje swoją przewagę ekonomiczną i swoje wpływy polityczne dla coraz głębszej bezpośredniej penetracji w życie ekonomiczne Włoch. Proces wykupywania przez kapitał amerykański i przez Watykan akcji przedsiębiorstw włoskich jest bardzo poważnie zaawansowany.

Błędem byłoby jednak przypuszczać, że imperializm amerykański, zmuszony w myśl traktatu pokojowego do wycofania z Włoch swych wojsk okupacyjnych, ogranicza się wyłącznie do ekonomicznego i dyplomatycznego nacisku na Włochy, rezygnując z gróźb bezpośredniej interwencji wojskowej. Demonstracje amerykańskiej floty wojennej wzdłuż wybrzeży Włoch i w portach włoskich, wysadzanie na ląd desantów amerykańskiej piechoty morskiej pod pretekstem wymiany załóg lub ekspedycji do Grecji — stanowią przejawy specyficznej taktyki amerykańskiego imperializmu dążącego do utrzymywania Włoch pod stałą groźbą interwencji wojskowej.

W tych warunkach droga do wyzwolenia Włoch spod zależności od amerykańskiego imperializmu, droga do samodzielnego, niezależnego rozwoju gospodarczego i politycznego prowadzi tylko poprzez obalenie rządu amerykańskich agentów, rządu de Gasperiego i poprzez przekształcenie włoskiej demokracji burżuazyjnej w demokrację ludową, czy używając terminologii, przyjętej we Włoszech — demokrację postępową.

Perspektywa przekształcenia włoskiej demokracji burżuazyjnej w demokrację postępową, nakreślona przez VI Kongres Włoskiej Partii Komunistycznej, była dominującym motywem kongresu. Analizie form politycznych, charakterystycznych dla demokracji ludowej i dróg, prowadzących w warunkach włoskich, do demokracji ludowej było poświęcone obok zasadniczego przemówienia Palmiro Togliatti również dłuższe przemówienie członka sekretariatu KC (Sekretariat jest najwyższą instancją polityczną partii włoskiej) — b. ministra finansów Scoccimarro.

VI Kongres Włoskiej Partii Komunistycznej otwiera więc nowy okres w historii Włoch, okres bezpośredniej walki o władzę dla ludu, skupionego pod sztandarami Frontu Demokratycznego, okres walki o demokrację ludową we Włoszech.

W chwili zwołania Kongresu kraj znajdował się w obliczu rozpoczynającej się kampanii wyborczej. Wybory do parlamentu zostały zapowiedziane przez rząd de Gasperiego na kwiecień b. r. Kampania wyborcza będzie więc okresem obostrzonej walki o władzę pomiędzy obozem demokratycznym a obozem reakcji. Front Demokratyczny przeciwstawi reakcji prawdopodobnie jedną wspólną listę wyborczą, opartą na programie reform społecznych, charakterystycznych dla demokracji ludowej, jak nacjonalizacja wielkiego przemysłu, reforma rolna, i t. p. oraz na programie walki o pokój i niepodległość kraju. Reakcja ze względów taktycznych, jak również ze względu na wewnętrzne sprzeczności, wystąpi

najprawdopodobniej pod kilkoma szyldami politycznymi. Ugrupowania prawicowe, jak „Uomo Qualunque“ Gianniniego, partia liberalna i „partia rekonstrukcji“ Nittiego zawarły, nie bez tarć zresztą i wewnętrznych fermentów, blok wyborczy pod nazwą „Front Narodowy“. Chrześcijańska demokracja de Gasperiego będzie się starała w kampanii wyborczej wygrać na swoją rzecz uczucia religijne katolików włoskich. Wreszcie partia Saragata i partia republikańska, których przedstawiciele niedawno weszli w skład rządu de Gasperiego, mają tendencję do zawarcia antykomunistycznego bloku wyborczego pod nazwą „Blok Demokratyczny“. Nazwa ta ma zdezorientować wyborców co do istotnej roli tych partii i ułatwić im agitację antydemokratyczną pod hasłem „trzeciej siły“.

Zadaniem sił demokratycznych w kampanii wyborczej jest zdemaskowanie tych wszystkich manewrów i wykrętów ideologicznych i spowodowanie decydującej klęski obozu reakcyjnego we wszystkich jego odcieniach.

Komuniści włoscy zdają sobie jednak sprawę, że po to, aby odnieść decydujące zwycięstwo w wyborach, należy walkę wyborczą powiązać jak najściślej, z szeroką, oddolną walką mas ludowych. Dlatego też głównym tematem obrad VI Kongresu były nowe formy walki masowej, które w swojej zaczątkowej postaci stosowane były już w poprzednim okresie, ale które obecnie zostaną rozszerzone, spotęgowane i rozpowszechnione na cały kraj.

Jedną z tych form jest walka o kontrolę produkcji. Polityka ekonomiczna włoskiej burżuazji, a w szczególności silna konkurencja przemysłu amerykańskiego, wywołują objawy kryzysu nadprodukcji w coraz większej ilości gałęzi produkcji. W obliczu kryzysu nadprodukcji kapitaliści włoscy zamykają poszczególne zakłady przemysłowe. Robotnicy prowadzą walkę o utrzymanie ich w ruchu, zajmując zakłady i prowadząc produkcję pod kontrolą tworzonych przez siebie rad administracyjnych (consulte di gestione). Jednocześnie toczy się walka o kredyty dla tych przedsiębiorstw. Walka ta w powiązaniu z kierowaną poprzez związki zawodowe walką o poprawę ekonomicznego położenia robotników, pogarszającego się wobec postępującej inflacji, oraz walką w obronie bezrobotnych o wielkie roboty publiczne, tworzy potężne łożysko walki klasowej. Klasa robotnicza ma za sobą wiele wygranych strajków ekonomicznych, a wśród nich także strajki solidarnościowe robotników zatrudnionych, w których jedynym żądaniem było zatrudnienie bezrobotnych. Coraz częściej także „consulte di gestione“ obejmują kontrolę nad produkcją nie tylko w fabrykach, które zostały przez właścicieli unieruchomione, ale także w fabrykach zagrożonych. W walce o kontrolę nad produkcją coraz częściej wysuwane jest hasło nacjonalizacji wielkiego przemysłu.

Drugą formą walki masowej jest walka chłopów o ziemię. Włochy są krajem o zacofanej strukturze agrarnej. Na południu kraju przeważają ogromne latyfundia, prowadzone systemem folwarcznym przy użyciu

robotników najemnych, przyczym położenie robotników rolnych jest bardzo ciężkie. We Włoszech środkowych przeważa forma t. zw. połownictwa, t. j. dzierżawy o charakterze półfeudalnym, polegającej na tym, że dzierżawca t.zw. połownik uiszcza tenutę dzierżawną w naturze w postaci połowy plonów. W całych Włoszech warstwa chłopów, pracujących na własnej ziemi, jest bardzo szczupła. Włoska Partia Komunistyczna kieruje walką chłopów i robotników rolnych o lepsze warunki bytu, t.j. o podwyższenie zarobków robotników rolnych i o obniżenie tenuty dzierżawnej. Walka chłopów przekracza jednak obecnie te ramy, przerasta w walkę o zasadniczą reformę rolną, o likwidację pasożytniczej własności ziemskiej, o ziemię dla chłopów i robotników rolnych. Naglącą konieczność przeprowadzenia reformy rolnej we Włoszech unaocznia jeszcze bardziej fakt, że wielcy właściciele ziemscy, zwłaszcza we Włoszech południowych i środkowych, pozostawiają znaczne przestrzenie ziemi ornej odłogiem, albo też zamieniają je na pastwiska, traktując gospodarkę zbożową, jako nieopłacalną. Ten stan rzeczy w obliczu deficytu żywnościowego Włoch, podkreśla pasożytniczy charakter obecnych stosunków własności w rolnictwie włoskim i niemożliwość podniesienia produkcji rolnej bez zasadniczej zmiany ustroju rolnego. W okresie rządów koalicyjnych z udziałem komunistów, program rządowy uznawał potrzebę przeprowadzenia reformy rolnej. Zostały wówczas wydane ustawy i dekrety, dotyczące wywłaszczenia i przekazania chłopom i robotnikom rolnym gruntów, należących do wielkiej własności ziemskiej, a leżących odłogiem. Jednak dekrety te nie doczekały się realizacji ze strony rządu, a obecny rząd nie myśli przeprowadzić reformy rolnej. W całych Włoszech południowych i środkowych szerzy się jednak ruch chłopski, realizujący od dołu, rewolucyjnie reformę rolną. Chłopi zajmują tereny, leżące odłogiem i specjalne komitety rolne oddają je pod uprawę. Ruch ten spotyka się, zwłaszcza w niektórych częściach kraju (np. na Sycylii) ze wściekłym oporem ze strony obszarników i ich pachołków. Wywiązują się częste starcia i konflikty, w których policja de Gasperiego z reguły staje po stronie obszarników. Mimo to walka się toczy i doprowadza w wielu wypadkach do zwycięskich rozstrzygnięć. Walka ma charakter nie tylko antyobszarniczy, ale i antyrządowy. Dla kierowania walką chłopską w skali prowincji, podsumowania jej wyników i nakreślenia jej dalszych wytycznych, zwoływane są specjalne zgromadzenia t. zw. Constituanta della terre. Ostatnio np. taka Constituanta della terre odbyła się 12 stycznia b.r. na Sycylii.

Trzecią formą masowego ruchu ludowego jest walka w obronie demokratycznych samorządów. Na przeszło 5.000 samorządów, około 3.000 znajduje się w rękach komunistów, w tej liczbie szereg wielkich miast. Do tego dochodzą samorządy, kierowane przez socjalistów i innych postępowych demokratów. We Włoszech istnieje silna tendencja autonomii samorządów i walki z rządem o ich prawa. Komuniści i socjaliści w samorządach prowadzą politykę, zgodną z interesami klasy robotniczej

i chłopów i zmierzającą do ograniczenia przywilejów klas posiadających. Rząd jednak utrudnia pracę demokratycznym samorządom, starając się je pozbawić kredytów i ograniczyć, jak można najbardziej, ich swobodę działania. Ostatnio zanotowano także przejawy tendencji rządu do usunięcia demokratycznych burmistrzów z zajmowanych przez nich stanowisk. W celu prowadzenia walki w obronie demokratycznych samorządów została powołana Liga Demokratycznych Samorządów, jednak walka ta może być naprawdę skuteczna, pod warunkiem, że przybierze charakter masowy. Organami masowej walki ludowej o demokratyczny samorząd są t. zw. consulte popolari (rady ludowe), t. j. zgromadzenia ludności pracującej dzielnic miejskich, czy poszczególnych gmin. Rady ludowe powstają nie tylko, jako oparcie dla demokratycznych samorządów, tam, gdzie samorząd jest w rękach komunistów i socjalistów, ale i w tych gminach, których zarząd opanowany jest przez ugrupowania reakcyjne, jako środek nacisku na reakcyjne samorządy i walki z reakcją w samorządach.

Ważnym zadaniem jest zlanie tych wszystkich nurtów walki masowej w jeden potężny nurt walki politycznej przeciwko rządowi de Gasperi, przeciwko imperialistom amerykańskim, o demokrację postępową we Włoszech. Zadanie to stoi przed powstającymi obecnie komitetami Frontu Demokratycznego, który nie jest i nie może być czysto koniunkturalną, wyborczą koalicją. Komitety Frontu Demokratycznego są organami walki o władzę dla ludu i winny one zgodnie z wypowiedziami na VI Kongresie, spełnić tę rolę, której nie zdołały spełnić rozwiązane pod naciskiem anglo-amerykańskim Komitety Wyzwolenia Narodowego.

Włoska klasa robotnicza, jako czołowa siła włoskich mas ludowych swego narodu znajduje się obecnie w przełomowym momencie, w obliczu ostrych, ofensywnych walk klasowych.

Jej walkę śledzi z uczuciem solidarności i sympatii klasa robotnicza innych krajów, gdyż tak jak z jednej strony sytuacja wewnętrzno-polityczna Włoch pozostaje w ścisłym związku z sytuacją międzynarodową, tak samo z drugiej strony, rozwój wypadków politycznych we Włoszech nie może pozostać bez wpływu na układ sił na arenie międzynarodowej.

Walka toczy się o to, czy Włochy staną się przyczółkiem sił imperialistycznych w Europie, wymierzonym przeciwko krajom socjalizmu i demokracji ludowej, czy też, jako państwo demokracji postępowej spotęgują siły obozu demokratycznego i antyimperialistycznego.

VI Kongres Włoskiej Partii Komunistycznej, podsumowując dotychczasowe rezultaty walki oraz mobilizując masy ludowe do wzmożenia swej aktywności, był ważnym etapem na drodze do osiągnięcia decydującego zwycięstwa demokracji włoskiej.

NOTY

Listopadowe Plenum KCZZ

Listopadowe Plenum Komisji Centralnej Związków Zawodowych z udziałem przedstawicieli wszystkich Zarządów Głównych i Okręgowych Komisji związków zawodowych, jak również członków powiatowych Rad związków zawodowych, rad zakładowych oraz przodowników pracy najważniejszych ośrodków przemysłowych było poważnym wydarzeniem w życiu polskiego ruchu zawodowego.

Plenum rozpatrzyło trzy węzłowe zagadnienia: sytuację międzynarodową, sprawy gospodarcze i kwestie organizacyjne ruchu zawodowego.

Sprawom polityki międzynarodowej poświęcony był referat przewodniczącego KCZZ. tow. Witaszewskiego, po którym Plenum przyjęło specjalną rezolucję. Podkreślając znaczenie, jakie w walce przeciwko imperializmowi posiada jedność klasy robotniczej i całego świata pracy, i stwierdzając, że jednym z głównych celów imperialistów jest rozbicie tej jedności, Plenum wezwało „robotników i pracowników całego świata do wzmocnienia jedności międzynarodowej klasy robotniczej i do nieudzielenia posłuchu tym, którzy — w imię interesów imperialistycznych — usiłują rozbić ruch zawodowy i jedność międzynarodową świata pracy".

Plenum zajęło zdecydowane pozytywne stanowisko wobec wszelkich przejawów konsolidacji obozu antyimperialistycznego, stwierdzając, że: „uchwały konferencji dziewięciu partii marksistowskich oraz powstanie Biura Informacyjnego w Belgradzie stanowi potężny oręż w walce o pokój i suwerenność narodów. Polski ruch zawodowy stwierdza, że uchwały konferencji dziewięciu partii znalazły żywy oddźwięk i aprobatę wszystkich ludzi pracy i we wszystkich szczerze demokratycznych sferach".

Sytuacja międzynarodowa wysunęła przed polską klasą robotniczą szereg nowych i poważnych zadań. Już końcowy ustęp rezolucji politycznej plenum stwierdza, że

„wzmożony twórczy wysiłek polskiej klasy robotniczej w odbudowie własnego kraju, będzie poważnym wkładem w dzieło urzeczywistnienia wspólnych ideałów narodów, miłujących pokój".

Od tego wzmożonego wysiłku, od tempa pracy i odbudowy gospodarczej zależy również tempo poprawy bytu samej klasy robotniczej.

Formułuje to rezolucja gospodarcza plenum, przyjęta w wyniku obszernej dyskusji nad referatem sekretarza KCZZ, tow. Sokorskiego.

„Plenarne posiedzenie KCZZ stwierdza, że rok 1948 będzie nadal rokiem wzmożonego wysiłku całego społeczeństwa. Odbudowa gospodarcza kraju wymaga w dalszym ciągu pełnej mobilizacji naszych rezerw gospodarczych i naszych rezerw ludzkich. Wykonanie planu gospodarczego jest warunkiem podniesienia poziomu życiowego mas pracujących i stopniowego wzrostu płac realnych".

W związku z tymi zadaniami ruch współzawodnictwa pracy urasta do znaczenia centralnego problemu ruchu zawodowego, toteż sprawy, związane z rozwojem współzawodnictwa pracy, zajęły najwięcej miejsca w debatach plenum. Wiele cennych danych i wniosków w tej sprawie wniosły przemówienia przedstawicieli dołowych organizacji Związków Zawodowych, w szczególności radców zakładowych i przodowników pracy.

Plenum opracowało szereg konkretnych wniosków, celem uspraw-

nienia działalności zarządów głównych oddziałów związków i rad zakładowych w dziedzinie współzawodnictwa pracy, zwracając m. in. uwagę na konieczność starannego przystosowania warunków dla współzawodnictwa, częstszego zwoływania narad wytwórczych, organizowania wymiany doświadczenia przodowników pracy, włączenia młodzieżowego wyścigu w ogólną akcję współzawodnictwa pracy na bazie organizacyjnej odrębności brygad młodzieżowych, dostosowania umów zbiorowych do akcji współzawodnictwa pracy. Plenum podkreśliło, że Związki Zawodowe winny stać się głównymi propagatorami, organizatorami i kontrolerami wielkiego ruchu współzawodnictwa pracy.

Obok tego centralnego zagadnienia, plenum omówiło szereg innych, ważnych zagadnień gospodarczych i przyjęło odpowiednie postanowienia. Między innymi uwzględnione zostały wnioski sprawy przestrzegania umów zbiorowych, zakazu pracy w niedzielę i święta, nie potrącania z płac bez zgody Związków Zawodowych żadnych opłat poza składką związkową, w sprawie dalszej walki ze spekulacją i szkodnictwem gospodarczym.

Nowe zadania wymagają nowych metod i form organizacji. To‘‘ plenum poświęciło wiele uwagi sprawom organizacyjnym. Referat organizacyjny wygłosił generalny sekretarz KCZZ, tow. Kuryłowicz. Uzupełniły go przemówienia delegatów oraz przemówienie sekretarza KCZZ, tow. Geberta.

Rezolucja organizacyjna stwierdza niezadawalający stan dotychczasowej pracy organizacyjnej. Odnosi się to zwłaszcza do działalności rad zakładowych. wczasów pracowniczych pracy kulturalno - oświatowej. pracy wśród kobiet i młodzieży. Słabym miejscem w pracy organizacyjnej pozostaje nadal działalność związków zawodowych w sektorze prywatnym. Obok wielkich osiągnięć w dziedzinie werbunku nowych członków — ruch zawodowy osiągnął imponującą liczbę 2.760 tys. — podkreślić należy fakt istnienia około 1 miliona robotników i pracowników niezrzeszonych jeszcze w związkach zawodowych.

Celem usunięcia tych niedociągnięć organizacyjnych, plenum uchwaliło m. in. wnioski o konieczności objęcia przez Związki Zawodowe wszystkich ludzi pracy najemnej, ściślejszej łączności w pracy między górnymi i dołowymi organizacjami Związków Zawodowych, a zwłaszcza radami zakładowymi, w kwestii uporządkowania ewidencji i sprawozdawczości oraz spraw majątkowych i finansowych, wzmożenia pracy kulturalno - oświatowej, objęcia akcją szkoleniową związków zawodowych, centralnego aktywu związkowego. usprawnienia działalności OKZZ i PRZZ oraz agend wczasów itd.

*

Obrady listopadowego plenum KCZZ toczyły się w atmosferze harmonijnej współpracy w duchu jedności całej klasy robotniczej. Nową i charakterystyczną cechą plenum był duch samokrytycyzmu, który ujawnił się w śmiałym obnażaniu wszystkich własnych niedociągnięć i braków oraz w szukaniu dróg ich naprawy. Znamiennym momentem jest fakt zarysowania się na plenum nowego typu działacza związkowego. Delegaci związkowi występowali nie tylko jako reprezentanci określonych grup robotniczych czy pracowniczych. ale jako działacze z pełnym poczuciem odpowiedzialności za losy i interesy całej klasy robotniczej i państwa ludowego.

G. B.

Z. N. P. na nowych drogach rozwoju

W ostatnich miesiącach 1947 roku rozwijała się kampania wyborcza do Zarządów ognisk i oddziałów powiatowych Związku Nauczycielstwa Polskiego. Kampania wyborcza wykazała ponad wszelką wątpliwość, że w nauczycielstwie polskim nastąpił swego rodzaju przełom ideologiczny. Wyrazem tego były wyniki wyborów do ognisk i zarządów oddziałów powiatowych oraz wyniki wyborów delegatów na Walny Zjazd Krajowy, w których blok partyj demokratycznych otrzymał 83 proc. wszystkich mandatów, z czego 65 proc. przypada na obie partie robotnicze.

Wyniki te są dowodem, że większość członków ZNP pojmuje, iż miejsce inteligencji pracującej jest u boku mas ludowych, w ścisłym twórczym sojuszu z klasą robotniczą.

W związku z tym trzeba sobie zdać sprawę z głównych linii działalności przyszłego Zarządu Głównego po Walnym Zjeździe Delegatów, który powinien odbyć się w pierwszej połowie kwietnia br. W jaki sposób nauczycielstwo ma się przygotować do wykonania wielkiego zadania demokratyzacji szkoły i nauczania?

Zawód nauczyciela wymaga dużego poszanowania i dużego zaufania mas pracujących, stąd sprawa światopoglądu, prawdziwej niezakłamanej wiedzy jest związana z ciągłym kształceniem się i dokształcaniem nauczycieli. Dotychczasowy system kształcenia nauczycieli, zarówno pod względem organizacji studiów, jak i ich wartości, był jednak daleki od celów kulturalnych demokracji ludowej. Co prawda wiele zmienia się teraz na lepsze, ale i w tej chwili jeszcze znaczna część wykładowców w zakładach kształcenia nauczycieli nie zupełnie orientuje się w aktualnej problematyce społecznej i pedagogicznej. W tej sytuacji musi nastąpić zasadniczy podział ról pomiędzy Ministerstwem Oświaty i związkiem zawodowym. Ministerstwo powinno opracować programy podstawowego kształcenia kadr nauczycielskich i czuwać nad ich realizacją; Z.N.P. powinien przejąć w swoje ręce całokształt dokształcania i doskonalenia kwalifikacji czynnego już nauczycielstwa. Masowo podjęte podnoszenie kwalifikacyj pozwoli wydobyć z najdalszych ośrodków naszego kraju aktyw nauczycielski i umożliwi mu właściwy awans społeczny.

W związku z tym, pewnej reformie ulec powinny istniejące przy Z.N.P. Iustytuty Pedagogiczne, których poziom należy podwyższyć i rozszerzyć bazę rekrutacyjną przez zorganizowanie akcji zaocznego, czyli eksternistycznego kształcenia.

Z.N.P. powinien zająć się w całości wszystkimi kursami dokształcającymi, konferencjami rejonowymi oraz stałymi ośrodkami doskonalenia (Instytuty Ped. i W.K.N.) czynnych i kwalifikowanych nauczycieli. W szczególności z całą troską należy zająć się nauczycielstwem pracującym na wsi, ze względu na problemy, jakie w tej chwili stawiamy przed wsią, co wymaga z kolei silniejszego związania wiejskiego nauczycielstwa z terenem pracy.

Drugim niemniej ważnym odcinkiem akcji Z.N.P. jest praca oświatowo - społeczna. Formy tej pracy były dotąd następujące:

a) organizowanie ośrodków kształcących pracowników społeczno - oświatowych,

b) organizowanie i kierowanie instytucjami kształcenia dorosłych (uniwersytety ludowe),

c) związana z tą działalnością akcja wydawnicza.

Ten dział pracy Z.N.P. powinien być poważnie rozszerzony. Agendy pracy społeczno - oświatowej Z.N.P. powinny przenikać przy ścisłym współdziałaniu z K.C.Z.Z. do wszystkich innych związków zawodowych. Inaczej mówiąc wydział ten powinien być czynnikiem organizującym

pracę oświatowo - społeczną na szerokim froncie związków zawodowych, powinien kształcić i organizować pracowników w tej dziedzinie, opracowywać koncepcje i formy.

Niemniej ważną rzeczą jest rozszerzenie tego działu pracy na odcinek młodzieżowy. Wszyscy zgodzimy się z tym, że cztery demokratyczne organizacje młodzieżowe dotkliwie odczuwają brak fachowej opieki pedagogicznej właśnie na odcinku pracy oświatowej; wszyscy zdajemy sobie również sprawę z tego, że udział młodzieży szkół średnich w tych organizacjach jest za słaby, że ścisła współpraca aktywu pedagogicznego podniosłaby na wyższy poziom pracę oświatowo - kulturalną wśród młodzieży. W szeregach nauczycielskich istnieje jeszcze tu i ówdzie nieuzasadniona niechęć do organizacyj młodzieżowych. Stąd wniosek, że szeroko pomyślana akcja na tym odcinku jest kwestią pierwszorzędnej wagi.

Do najważniejszych kierunków pracy oświatowo - społecznej Z.N.P. musi oczywiście należeć praca na wsi, gdzie zatrudniona jest większość nauczycieli. Ten odcinek roboty oświatowej leży do dnia dzisiejszego odłogiem. „Opieka nad wsią", roztaczana w okresie międzywojennym przez różne sanacyjne i profaszystowskie organizacje o tak zwanym „wsiowym" nastawieniu nie dała żadnych rezultatów, pozostawiła natomiast poważny balast ideologiczny m. inn. w postaci regionalnej pseudoproblematyki. Dlatego czas najwyższy skończyć z różnymi „ruralistycznymi" koncepcjami, które niestety odbijają się nie tylko na poglądach różnego rodzaju niedouków, lecz również na konkretnej pracy różnych ośrodków oświatowych na wsi. Odnosi się to m. in. do pracy TUL-ów (Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych), gdzie b. często dają o sobie znać fałszywe agrarystyczne tendencje do zamknięcia wsi w swego rodzaju kulturalnym getcie. Czas najwyższy, aby nauczycielstwo przystąpiło do rzetelnej pracy oświatowej, aby wchodząc do TUL-ów oddziaływało pozytywnie na kierunek ich pracy w imię jedności kulturalnej całego narodu.

Związanie się komórek oświatowo-społecznych Z.N.P. z „Samopomocą Chłopską", z samorządem terytorialnym, z partiami politycznymi staje się, jeśli chodzi o pracę na wsi, koniecznością chwili. Wspólne wypracowanie programu pracy od likwidacji analfabetyzmu począwszy, a na szkołach dla dorosłych i uniwersytetach powszechnych skończywszy — oto problem już na najbliższy okres. Środki na ten cel muszą się znaleźć nawet w budżecie na 1948 r. zarówno poprzez Ministerstwo Oświaty, jak i inne pokrewne i zainteresowane resorty.

Trzeci odcinek pracy Z.N.P., to akcja wydawnicza, podręcznikowa, czasopiśmiennictwa dziecięcego oraz czasopiśmiennictwa pedagogicznego. W tej dziedzinie, a nade wszystko w czasopiśmiennictwie dziecięcym Z.N.P. ma duży dorobek. Związanie akcji wydawniczej z omawianymi powyżej dziedzinami pracy pedagogicznej i społecznej, współudział w wyznaczaniu kierunku ruchu ogólnokrajowego wydawniczego — to w dużym stopniu zadania Z.N.P., wypływające z współczesnych założeń i zadań związków zawodowych.

Wreszcie czwarte zagadnienie, to sprawa sytuacji materialnej nauczycielstwa.

Zagadnienie bytu materialnego nauczycielstwa obejmuje nie tylko bezpośrednie płace realne, które w tym okresie naszego rozwoju gospodarczego są jeszcze niskie, ale również i takie elementy, jak problem mieszkaniowy, dostęp dzieci nauczycieli wiejskich do burs i internatów, problem wczasów i samopomocy nauczycielskiej.

Z satysfakcją trzeba podkreślić, iż w całym obozie demokracji polskiej obserwujemy zrozumienie dla tego ważnego zagadnienia. Nauczycielstwo jest pierwszą i może w tej chwili jedyną grupą, której płace wejdą w krótkim czasie na warsztat prac rządowych. Istnieją pewne przesłanki, które każą przypuszczać,

iż nastąpi to w niedługim czasie. W tym celu najwłaściwszym będzie opracowanie specjalnej tabeli płac nauczycielstwa wszystkich typów szkół i zakładów wychowawczych, oderwanie się od tabeli urzędniczej, która zważywszy na specyfikę zawodu pedagogicznego nie zawsze odpowiadała potrzebom nauczycielstwa. Dokonać tej pracy musi specjalna Komisja przy współudziale czynników rządowych CUP-u, przedstawicieli K.C.Z.Z. i Z.N.P.

W dziedzinie spraw związanych z bytem nauczycielstwa, Zarząd Z.N.P. będzie zmuszony dążyć do unormowania problemu mieszkań zarówno w ośrodkach wiejskich oraz małomiasteczkowych, gdzie sprawa ta wcale nie przedstawia się różowo. Wejście nauczycielstwa do istniejących spółdzielni mieszkaniowych w ośrodkach wielkomiejskich (jak WSM w Warszawie) z odpowiednim t. zw. wkładem patronalnym w dużym stopniu ułatwi opanowanie kryzysu mieszkaniowego, który w tej chwili daje się we znaki całej klasie pracującej. Zakładanie specjalnych spółdzielni mieszkaniowych nauczycielskich nie jest celowe ze względu na duże wydatki administracyjne i techniczne. W stosunku do wsi musimy doprowadzić do tego, iż by ustawa, nakładająca na gminy obowiązek dostarczenia mieszkania nauczycielstwu, była w całej rozciągłości przestrzegana. Wymaga to ścisłego współdziałania Z N P. z Ministerstwem Oświaty, Ministerstwem Administracji Publicznej, Ministerstwem Rolnictwa i Związkiem Samopomocy Chłopskiej.

W celu istotnego związania nauczycielstwa pracującego na wsi z terenem należy na sprawy bytu tej kategorii pracowników oświatowych położyć jak największy nacisk. Jedną z przyczyn odpływu wartościowych nauczycieli ze wsi jest problem kształcenia dzieci w szkołach średnich i wyższych. Utrzymywanie dzieci poza domem wymaga znacznych kosztów. Zarówno Z.N.P., jak i Ministerstwo Oświaty będą zmuszone zająć się zasadniczą sprawą dzieci tej kategorii nauczycieli. W naszej polityce stypendialnej muszą być one do pewnego stopnia uprzywilejowane i powinny znaleźć tanie, a nieraz bezpłatne miejsce w bursach, internatach oraz domach studenckich.

Pozostaje również do uregulowania sprawa wczasów nauczycielskich w istniejących przy Z.N.P. domach wypoczynkowych. Pomimo iż stan posiadania Z N P. na tym odcinku wzrósł w porównaniu z rokiem 1938 blisko trzykrotnie, ilość korzystających z wczasów nauczycieli w stosunku do ilości pracujących jest jeszcze niewielka. W tym celu w porozumieniu z K.C.Z.Z. należy rozszerzyć bazę wczasową w robotniczych domach (wczasowych) wypoczynkowych oraz wyzyskać co lepsze budynki szkolne w pasie nadmorskim i podgórskim na okres wakacyjny, by ilość wczasowiczów trzykrotnie powiększyć.

W końcu wymaga dużej uwagi akcja samopomocy nauczycielskiej oraz sprawa związania Z N.P. z organizacjami spółdzielczymi, co w dużym stopniu wpłynie korzystnie na system zaopatrywania nauczycielstwa w towary pierwszej potrzeby.

Oto zręby zagadnień, które powinny wejść do programu prac nowego Zarządu Głównego Z N.P. Przez czynną realizację tych poważnych zadań, zarówno ideologicznych, jak i organizacyjnych, zasłużony w służbie dla demokracji Z N P. wejdzie na nowe tory działalności, tory nie odosobnione, lecz ściśle związane z całym obozem Polski Ludowej.

Eustachy Kuroczko

Wrocławski Zjazd Literatów

III Walny Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich we Wrocławiu poprzedzony został programowym przemówieniem Prezydenta RP na tematy polityki kulturalnej państwa, wygłoszonym w tymże mieście. Od tego przemówienia trzeba zatem rozpocząć sprawozdanie ze Zjazdu. Było ono manifestacją stanowiska czynników państwowych w sprawach, na których temat wypowiadała się dotąd raczej tylko opinia publiczna. Prezydent RP uwydatnił **humanistyczny** charakter ideowych dyrektyw naszej polityki kulturalnej, która dla urzeczywistnienia swego humanistycznego programu winna kierować się zasadami **uspołecznienia** i **upowszechnienia** kultury w kraju, wytworzenia na miejsce niezwiązanych klasowych kręgów kulturalnych jednolitej kultury narodowej, wyrosłej z aktualnych przemian i reform społecznych, politycznych i gospodarczych.

Technika tej pracy wymaga **planowości** w naszej pracy kulturalnej, wymaga **scalenia** rozproszonych dotąd ośrodków dyspozycji w sprawach polityki kulturalnej.

Zjazd Pisarzy nawiązał w swych obradach do zagadnień wysuniętych przez Prezydenta RP.

Uwaga uczestników skupiła się na podstawowych sprawach, które należy najpierwej urzeczywistnić, aby stworzyć punkt wyjścia szerokiej reformie kulturalnej w Polsce. Mówiono o stworzeniu w dziedzinie literatury takiego ideowego stanu rzeczy, który by sprzyjał tworzeniu się nowej ludowej inteligencji, który by pozwolił zaspokoić potrzeby masowego czytelnictwa, który by dostarczył nowych, nowatorskich treści ideowych instytucjom masowego życia kulturalnego, któryby pomógł usprawnić i dostosować do potrzeb współczesności działalność instytucji rozprowadzania wartości kulturalnych (jak kino, teatr, radio...).

Główny referat ideologiczny poruszył trzy zagadnienia podstawowe: stosunki do polskiej i obcej tradycji literackiej, ocenę braków zdobyczy powojennej literatury polskiej i wreszcie sprawy organizacji konsumcji literackiej, rynku wydawniczego i t. d.

Referat w sprawach stosunku literatury współczesnej do tradycji literackiej i literackiej współczesności europejskiej bronił praw do ideowej selekcji dzieł przeszłości i współczesności, które by miały oddziaływać na nasze życie kulturalne, bronił leninowskiej tezy chronienia tradycji kulturalnej, lecz nieograniczania się nią, uzasadniał pilną potrzebę odrodzenia z klasowych względów stłumionej polskiej tradycji myśli i sztuki walczącej, postępowej.

W sprawach oceny literatury powojennej referent uwydatnił po stronie zdobyczy przesunięcie punktu ciężkości zainteresowań literackich z twórczości stylizatorskiej dominującej u schyłku lat międzywojennych na twórczość realistyczną, podkreślał szczęśliwe próby przełamania wąskiej biologicznej i psychologicznej interpretacji losów ludzkich w literaturze na rzecz socjologicznej konstrukcji losu ludzkiego, która obok motywacji postępków bohatera osobistymi przeżyciami czy wrodzonymi dyspozycjami uwzględnia szeroko warunki społeczne, stosunki klasowe, momenty polityczne i ich wpływ na czyny, losy, moralność, uczucia jednostki. Wreszcie referent uwydatnił wzrost zainteresowań politycznych, wzrost upolitycznienia naszej literatury.

Po stronie braków referent przede wszystkim podkreślił szkodliwą żywotność przezwyciężanych ideologicznie dążeń artystycznych lat międzywojennych, które ciążą i przeszkadzają w swobodnym rozwoju naszej literatury. Przede wszystkim jednak główny nacisk położył na niedostatki ideologiczne. Objął je wspólną nazwą „fałszywego humanizmu". Poddał tu krytyce wszelkie przejawy fałszowa-

nia w literaturze wiedzy o człowieku, o jego historii, o współczesnych stosunkach międzyludzkich, poddał krytyce wszelkie próby antynaukowej, teologicznej, mistycznej, lub płytko naturalistycznej, mechanistycznej interpretacji spraw ludzkich.

Wokół tych spraw potoczyła się przede wszystkim dyskusja. Cennym wkładem w dyskusję było tu przemówienie przedstawiciela KCZZ, tow. Sokorskiego, który rzeczowo scharakteryzował typ masowego czytelnika i jego potrzeby, uwydatnił konieczność związków tematyki naszych utworów literackich z życiem i aktualnymi zagadnieniami ludowych środowisk.

Część delegatów reprezentująca stanowisko katolickie broniła swego poglądu, widzącego źródło zła człowieka i spraw ludzkich w skażeniu odwiecznym natury ludzkiej i źródło naprawy w łasce, którą uzyskujemy walcząc z grzechem. Ten punkt widzenia możliwy do obrony w rozważaniach abstrakcyjnych — nie mógł być konsekwentnie podtrzymywany w sprawach konkretnych.

Toteż dyskusja wykazała, iż pisarze reprezentujący różne stanowiska filozoficzne godzą się, jeśli chodzi o ocenę konkretnych niebezpieczeństw, konkretnego zła: sił międzynarodowej reakcji, która zagraża kulturze i pokojowi. Wyrazem tego zasadniczego porozumienia były rezolucje uchwalone przez zebranych. Tym niemniej przebieg dyskusji i stanowiska, które zajmowali poszczególni mówcy, raczej wskazywały, iż zainteresowania ideologiczne, aktywność społeczna, czujne reagowanie na współczesność, a zwłaszcza jej przemiany polityczne nie tkwią mocno w świadomości znacznej części przedstawicieli literatury polskiej. Ta chwiejność, niejasność dyskusji, brak wykrystalizowanej linii ideowej, odebrały Zjazdowi wartości mobilizujące, których oczekiwała postępowa opinia. Toteż słuszną była rezolucja przyjęta pod koniec zebrania o skupieniu pracy Związku w roku bieżącym na problemach ideologicznych, rezolucja wskazująca na konieczność ożywienia działalności ideologicznej Związku.

Osobny fragment dyskusji stanowiły rozważania nad bolączkami organizacji czytelnictwa i rynku wydawniczego. Zarówno referent, jak i dyskutanci przeciwstawiali się polityce wydawniczej, kierowanej względami tylko merkantylnymi, przemawiali na rzecz polityki wydawniczej podporządkowanej zasadom ideologicznym, wolnym zarówno od wulgaryzacji i eklektyzmu, podporządkowanej potrzebom reformy kulturalnej w Polsce. Z tych względów wysuwali potrzebę ogólnopolskiego, państwowego planu wydawniczego.

Szeroki program organizacji życia literackiego z ramienia państwa przedstawił dyrektor dep. literatury w Min. K. i S., tow. Michalski.

Zjazd zakończył się wyborami nowego Zarządu Głównego ZZLP. Prezesem został Jarosław Iwaszkiewicz. Jego zastępcami Jerzy Zawieyski i Stefan Żółkiewski. W skład zarządu weszli Kazimierz Wyka, Michał Rusinek, Wilhelm Szewczyk, Juliusz Żuławski jako sekretarz generalny.

Zebrani zaaprobowali wyniki pracy zeszłorocznego Zarządu, który wiele zrobił dla odbudowy Związku jako instytucji zawodowej, zwłaszcza dzięki energii Sekretarza Generalnego, tow. Juliusza Żuławskiego. Jednocześnie postanowiono wobec okrzepnięcia organizacyjnego Związku od roku 1948 główny nacisk pracy położyć na dążenie do uwspółcześnienia ideowego naszej literatury.

Stefan Żółkiewski

Nauka o Polsce i świecie współczesnym na wszechnicach

Przedmiot, określony tą nazwą, wprowadzony został do programu szkół wszystkich rodzajów i szczebli, począwszy od szkoły podstawowej. Pełny tekst programu, podanego później w kilku odmianach, stosownie do poziomu nauki, ogłoszony został w wydawnictwie Ministerstwa Oświaty pt. „Plany godzin i programy przejściowe na rok szkolny 1946/47 dla szkół powszechnych" (Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1946).

Wysunięty do publicznej dyskusji, poddany został program próbie praktyki szkolnej, zarówno w ostatnich latach szkoły podstawowej jak w dawnych klasach gimnazjalnych, licealnych i szkołach zawodowych wszelkiego typu.

W bieżącym roku akademickim nauka o Polsce i świecie współczesnym wprowadzona została również na wyższe uczelnie. Pierwszy krok w tym kierunku stanowi rozporządzenie Ministra Oświaty w sprawie utworzenia Studium nauki o Polsce i świecie współczesnym. Jak dotąd dotyczy to ośrodków uniwersyteckich w Warszawie, Łodzi, Krakowie i Gliwicach.
Rozporządzenie rozciąga się na razie na słuchaczy ostatniego roku studiów, zobowiązując ich do wysłuchania wykładów Nauki o Polsce i świecie współczesnym w wymiarze 60 godzin w ciągu roku akademickiego i do złożenia kolokwiów z tego przedmiotu.

Wobec rozległości tematyki i bogactwa materiału, uwzględnionego przez Naukę o Polsce i świecie współczesnym, należało ułożyć taki jej program dla młodzieży uniwersyteckiej, aby w ciągu 60 godzin w ciągu jednego roku zmieścić najbardziej istotne sprawy i zagadnienia, które złożą się na obraz i problematykę współczesnej Polski i świata. Tematyka, ustalona na konferencji kierowników Studium w Warszawie, Łodzi, Krakowie i Gliwicach i wprowadzana w bieżącym roku akademickim, obejmuje 4 grupy zagadnień:

1. Obraz geograficzno - gospodarczy Polski współczesnej (ze szczególnym uwzględnieniem Ziem Zachodnich),
2. Zagadnienia społeczno - gospodarcze i kulturalne,
3. Zagadnienia ustrojowe,
4. Układ polityki zagranicznej i jego geneza.

W miarę rozwoju Studium obejmie kolejno wszystkie roczniki uniwersyteckie. Stosownie do tego program będzie ulegał zmianom w kierunku rozbudowy i pogłębienia, uwzględniał obszerniej elementy teorii w zakresie filozofii, ekonomii społecznej, historii doktryn ekonomicznych dziejów doktryn społecznych i politycznych historii. W szerokiej mierze zastosowany zostanie element historyzmu w rozwinięciu ważniejszych tematów, wiele miejsca zajmą dzieje ruchu robotniczego w Polsce, sprawa polska w okresie I i II wojny światowej, dzieje ruchu oporu i in.

Jednym z zasadniczych warunków, w obecnym momencie najważniejszym, w realizacji zadań studium jest stworzenie zespołu wykładowców. Muszą oni być dobierani ze sfer naukowych, spośród wybitnych praktyków, polityków ekonomicznych, działaczy społecznych z przygotowaniem teoretycznym, znawców i organizatorów spraw oświatowych i kulturalnych.

Zadośćuczynienie pełnym potrzebom naszych wszechnic w tym względzie jest rzeczą niełatwą i wymaga usilnej pracy oraz czasu. Sama organizacja wykładów dla absolwentów 6 wyższych szkół w Krakowie (ponad 4000 słuchaczy) wymaga kilkunastu zespołów studentów i kilku zespołów wykładowców. Każdy ko-

lejny rocznik uniwersytecki zwiększa odpowiednie zadania organizacyjne, powoduje konieczność wprowadzenia dodatkowych adiunktów i asystentów, kreowania seminariów, proseminariów i ćwiczeń.

Należy mieć na uwadze, że warunkiem powodzenia podjętej pracy jest jej poziom. Wiadomości o Polsce współczesnej i świecie współczesnym muszą być oparte o dyscyplinę naukową i polegać na metodzie naukowej.

O profilu i treści Nauki o Polsce i świecie współczesnym zdecydują więc wyniki wielu prac i dyscyplin, które odegrają dla niej rolę nauk pomocniczych. Poważne znaczenie w jej rozwoju mogą jednak zyskać zakłady, tworzone przy Studiach, powołane do życia rozporządzeniem Ministra Oświaty. Zakłady te będą instytucjami badawczymi. W swej organizacji pracy będą się one posługiwały formami przyjętymi w instytutach naukowo - badawczych. Rzeczą kierowników będzie przejawić inwencję, zastosować zasadę pracy zespołowej. Wdroży ona w umiejętność wstępnych świadczeń badawczych i naukowych młode siły, może przysporzyć nauce adeptów, na pewno zaś przyśpieszyć wyniki i pozwolić na rychlejsze zorientowanie się w dziedzinach leżących odłogiem lub bardzo mało znanych.

Z istoty przedmiotu wynika, że zarówno Studia jak i Zakłady muszą nosić charakter na wskroś społeczny. Uprawiając badania i upowszechniając ich wyniki, będą one utrzymywały ścisłą łączność z ruchem robotniczym i chłopskim, z organizacjami społeczno - oświatowymi i społeczno-kulturalnymi, a także z organizacjami ideowymi. Zakłady powinny wyrość do takiej miary, by osiągnęły zdolność udzielania pomocy w prelegentach i systematycznego instruktażu szkołom, nauczycielstwu, organizacjom młodzieżowym, społecznym i zawodowym, radom zakładowym, Radom Narodowym, uniwersytetom robotniczym i ludowym, szkołom pracy społecznej.

Tym sposobem nie mogą Zakłady poprzestać na gabinetowym zakroju swej działalności. Z tego też względu Zakład w Krakowie, aczkolwiek pozostaje instytutem Uniwersytetu Jagiellońskiego, będzie związany z Wojewódzkim Robotniczym Domem Kultury. Powstaną w nim, w organicznym związku z Zakładem i wokół niego pracownie i seminaria dla najbardziej awansowanych intelektualnie robotników. W niedługim czasie uruchomione będą w Domu Kultury w Krakowie następujące placówki tej pracy: seminarium socjologii (Kazimierz Dobrowolski), dziejów ruchów społecznych (Józef Sieradzki), historii ruchu robotniczego i zawodowego w Polsce w XIX i XX wieku (Stefan Grzybowski), pracownia ekonomiczna dla potrzeb Okręgowej Komisji Związków Zawodowych i sala odczytowa z epidiaskopem i filmem krótkometrażowym, która zrealizuje cykl wykładów popularnonaukowych (Teodor Marchlewski).

Z pierwszych doświadczeń Studium wynika, że młodzież odnosi się do niego w zasadzie pozytywnie, chociaż nie brak, rzecz jasna, pewnych grup, wśród których trzeba przełamywać opory i uprzedzenia.

O powodzeniu pracy zdecyduje oczywiście poziom wykładów. właściwe podejście ze strony prelegentów.

Podjęty wysiłek posiada ogromne znaczenie. Któż podda w wątpliwość, że dobrze przygotowany i uspołeczniony lekarz, inżynier, prawnik, agronom, nauczyciel, spółdzielca — musi z lat swoich studiów wynieść pojęcie o zagadnieniach, którymi żyje kraj. Zorientowany w zagadnieniach współczesności, nie dorywczo, lecz gruntownie, przyswoi sobie postawę rozumowej i rozumnej oceny zjawisk, która musi towarzyszyć życiu emocjonalnemu i wpływać na jego kształtowanie.

„Nauka o Polsce współczesnej" pomoże młodzieży akademickiej właściwie określić swoje miejsce w życiu publicznym z poczuciem odpowiedzialności obywatelskiej.

Z punktu widzenia tworzenia kadr naszej nowej inteligencji — inteligencji związanej z naszą rzeczywistością i zdolnej do wykonania stojących przed nami zadań — uczyniony został pierwszy i niewątpliwie ważny krok.

Józef Sieradzki

Spółdzielczość w roku 1948

Spółdzielczości polskiej przypada znaczna rola w wykonaniu Planu Trzyletniego. W szczególności rok 1948 stawia przed spółdzielczością następujące zadania:

a) W zakresie rolnictwa — rozbudowę aparatu spółdzielczego służącego potrzebom gospodarki wiejskiej.

Podstawową komórką spółdzielczą na wsi jest spółdzielnia gminna. Przy 3.016 gminach w Polsce istnieje 1.998 gminnych spółdzielni. Pozostaje zatem do utworzenia 1.018 spółdzielni gminnych i to przeważnie w 1948 roku.

b) W zakresie przemysłu — stworzenie warunków do osiągnięcia wartości produkcji przemysłowej (w cenach z roku 1937), 0,9 miliarda złotych, z czego na Ziemiach Odzyskanych 0,28 miliarda złotych.

Według danych Związku Rewizyjnego wartość produkcji spółdzielczej w pierwszym półroczu 1947 r. wyniosła złotych obiegowych 8.716.4 milionów w 5.025 zakładach wytwórczych.

c) W zakresie wymiany towarowej— dostosowanie do potrzeb obrotu aparatu wymiany towarowej przez zmiany w budowie sieci rozdzielczej, uporządkowanie aparatu handlowego, oraz ustalenie organizacji hurtu i detalu przy dostosowaniu się do planu zbytu, dalej — eliminacja nadmiernych kosztów pośrednictwa oraz zapewnienie przestrzegania ustalonych cen i marż.

Tu interesującym będzie wskazanie, że obroty towarowe spółdzielni w 1946 roku wyniosły 80.073 milionów złotych, a w pierwszym półroczu 1947 r. przekroczyły sumę 84.809 milionów złotych.

Obroty zewnętrzne „Społem" w roku 1946 osiągnęły 65.777.949.000 złotych, a w pierwszym półroczu 1947 roku — 63.088.267.000.— złotych,

d) W zakresie zatrudnienia — osiągnięcie w całym kraju zatrudnienia 220 tys. ludności w wieku zdolnym do pracy.

Na dzień 30 czerwca 1947 roku ogólny stan zatrudnienia spółdzielczości wynosił 180.338 osób, z czego wypadało na spółdzielnię 124.349 osób, a na centrale spółdzielcze 55.989 osób.

e) W zakresie rozbudowy sieci punktów handlowych: 1) na wsi takie jej powiększenie, aby w roku 1949 została osiągnięta cyfra około 13.500, z których około 3.000 będzie się mieścić na terenie osiedli miejskich, 2) w miastach—takie jej powiększenie, aby w roku 1949 została osiągnięta cyfra około 11.500 sklepów — niezależnie od rozbudowy sieci sklepów branżowych i organizowania domów towarowych.

Tak więc w roku 1949 powinno być ogółem 25.000 punktów handlowych spółdzielczych. Jak wynika z załączonej tabeli, sporządzonej przez Związek Rewizyjny na dzień 30 czerwca 1947 roku było 18.798 punktów handlowych. Zatem w najbliższym dwuleciu cyfra ich winna wzrosnąć o 6.202, większość tego przyrostu przypaść ma na rok 1948.

f) W poszczególnych gałęziach produkcji dóbr i usług, a przede wszystkim w przemyśle budowlanym organizowane będą spółdzielnie pracy.

g) Wreszcie jako obowiązek generalny — finansowanie działalności musi odbywać się w zasadzie w oparciu o środki własnych spół-

dzielni oraz o krótkoterminowe kredyty bankowe. Inwestycje podejmowane powinny być w znacznej części z własnych środków spółdzielni, a ponadto z kredytów średnio i długoterminowych.

(Przypomnijmy, że według Państwowego planu inwestycyjnego na rok 1947 — spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej dysponowały kredytem bankowym w wysokości 420 milionów złotych, zaś środkami własnymi w wysokości 167 milionów 185 tysięcy zł. — natomiast spółdzielczość poza Samopomocą Chłopską sumami odpowiednio 480 milionów złotych i 1.423.033.000 złotych).

Wykonanie zatem planu odbudowy na odcinku spółdzielczym wymaga od spółdzielczości najpełniejszego włączenia się do gospodarki planowej, kierowanej przez Państwo, wymaga zrozumienia podstawowej zasady, że spółdzielczość nie stanowi odrębnego jakiegoś sektora w gospodarce krajowej, lecz jest jednym z czynników realizacji zadań stawianych przez nasze ludowe państwo.

Dyskusja wszczęta wiosną roku 1947 wskutek znanych niepowodzeń aparatu „Społem" w akcji skupu zboża, a trwająca z różnym natężeniem i w różnym aspekcie aż do ostatnich dni listopada 1947 r., tj. do II Głównego Zjazdu Delegatów „Społem" wykazała, że spółdzielczość, poprzednio pracująca w sposób raczej zadowalający w ramach gospodarki reglamentowanej, nie wszędzie i nie zawsze stanęła na wysokości zadania w dobie gospodarki wolnorynkowej.

Dyskusja doprowadziła również do ujawnienia źródeł niedomagań. Uświadomiono sobie, że dotychczasowa centralistyczna organizacja w ramach Związku „Społem" zaczęła przybierać formy niebezpieczne, grożące biurokratycznym skostnieniem formy, które wykluczyłyby możliwość sprawnego działania.

Zjazd doszedł także do wniosku, że dotychczasowy system nie stwarza zadowalającego powiązania pomiędzy spółdzielczością w terenie a Centralą Gospodarczą, że nie ma zharmonizowania działalności na odcinku miejskim z odcinkiem wiejskim, który traktowany jest po macoszemu i zaniedbywany. W szczególności stwierdzono brak powiązania i należytej opieki nad spontanicznym, młodym ruchem chłopskim, wyrażającym się w Gminnych Spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej. Padły głosy przestrogi, że gminą nie można kierować z Warszawy, padły głosy zachęty, aby chłopom otworzyć drogę do handlu spółdzielczego.

Nie ma potrzeby przytaczać tu uchwalonych jednogłośnie przez II Główny Zjazd Delegatów w dniu 26.11 1947 r. tez do reformy struktury, gdyż w tej chwili obiegły już one całą niemal prasę polską i wszystkie czasopisma spółdzielcze. Należy natomiast zastanowić się nad tym, jakie obowiązki organizacyjne w interesującym nas najbliższym roku kalendarzowym przyjęła na siebie spółdzielczość.

Należy do nich przede wszystkim jak najszybsze powołanie do życia Centralnego Związku Spółdzielczego, który wykonywać będzie zadania przewidziane dekretem o Planowej Gospodarce Narodowej dla naczelnych organów spółdzielczości.

Należy do nich równocześnie organizowanie i uruchamianie poszczególnych central branżowych, na które rozłoży się wykonanie odcinkowego planu gospodarczego dla spółdzielczości na rok 1948.

Należy do nich wreszcie jak najszybsze wykonanie ogromnego zadania organizacyjnego — przekształcenia spółdzielczości wiejskiej przez stworzenie Powiatowych Związków Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, przekształcenia dotychczasowych spółdzielni Rolniczo - Handlowych i wyraźnym rozgraniczeniem sfer działania spółdzielczości rolniczej i spółdzielczości spożywców. Chodzi także o przejęcie od spółdzielczości spożywców dotychczasowego jej aparatu, działającego na wsi, względnie w osiedlach o cechach gospodarczych, raczej wiejskich. Równocześnie w ramach Powiatowych Związków Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej realizowany będzie w roku 1948

hurt rolniczy w powiecie. Po raz pierwszy w dziejach spółdzielczości polskiej zagadnienie hurtu rolniczego zostaje postawione na właściwej płaszczyźnie pod kątem interesu drobnego i średniego rolnika. Stworzenie mocnego hurtu rolniczego w powiecie stworzy zarazem możność tak na odcinku skupu, jak na odcinku zaopatrzenia bezpośrednich powiązań z Centralą, bezpośrednich dostaw do i z gminy, z wykluczeniem ogniw podrażających. Zadaniem bowiem hurtowej placówki powiatowej będzie nie tyle magazynowanie towarów, ile przekazywanie i zbieranie zamówień.

Przyczyni się to niewątpliwie do potanienia i usprawnienia zaopatrzenia rolnika, a z drugiej strony ułatwi mu zbyt produktów rolnych.

Zapominać również nie należy, że w roku 1948 muszą być zorganizowane i uruchomione zarówno spółdzielczo - państwowe Centrale na tych odcinkach, na których już działają wyspecjalizowane typy spółdzielni, jak i Państwowo - Spółdzielcze Przedsiębiorstwa na tych odcinkach. na których spółdzielczość takich typów spółdzielni nie wytworzyła.

Dodajmy jeszcze, co zresztą nie znalazło wyrazu w uchwalonych tezach. że przy okazji tych wszystkich reform spółdzielczość polska zamierza przeprowadzić daleko idącą selekcję aparatu pracowniczego.

Jeżeli dorzucimy wreszcie pewne konieczne zmiany w dziedzinie dopasowania do nowej struktury istniejącego samorządu spółdzielczego, to otrzymamy właściwy obraz zadań oczekujących spółdzielczość w nadchodzącym roku.

Józef Niemiec

Na marginesie zjazdu pracowników P.G.R w Szczecinie

Koniec ubiegłego roku stanowi niewątpliwie zwrotny moment w zagadnieniach produkcji rolniczej. Listopadowe plenum Zarządu Głównego ZSCh i grudniowy I Krajowy Zjazd Robotników i Pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych w Szczecinie postawiły przed rolnictwem polskim nowe zadania i wytyczyły nowe drogi ich realizacji.

Min. Minc w swoim referacie na plenum ZSCh mówiąc o elementach produkcji ziemiopłodów, o zagadnieniu obszaru zasiewów i zagadnieniu wydajności z hektara, zwrócił uwagę na fakt, że „zagadnienie powierzchni użytków rolnych nie jest już dziś **jedynym,** jeżeli chodzi o przyśpieszenie tempa rozwoju rolnictwa“, że „....głównym zagadnieniem obecnie staje się zagadnienie wydajności z hektara“.

Walka o podniesienie zbiorów, walka o wyższy plon z hektara, walka o likwidację dysproporcji między tempem rozwoju przemysłu i rolnictwa została postawiona jako „centralne zagadnienie doby obecnej“. Utrzymanie dysproporcji między tempem rozwoju rolnictwa i przemysłu postawiłoby kraj: 1) wobec braku bazy surowcowej dla dalszego wybitnego rozwoju przemysłu, 2) wobec niemożności zbytu artykułów przemysłowych na wsi, 3) wobec ujemnego bilansu handlowego i płatniczego.

Wykonanie Planu Trzyletniego, planu przekroczenia produkcji przedwojennej, planu samowystarczalności żywnościowej zostałoby poważnie zagrożone.

W tych warunkach plenum ZSCh i Zjazd Szczeciński stanowiły potężny czynnik mobilizujący zarówno wielomilionowy szereg gospodarstw chłopskich, jak też wielotysięczny zespół Państwowych Gospodarstw Rolnych do walki o wyższy plon.

Oszczędna gospodarka obornikiem, rozpowszechnienie ziarna maszynowego, intensywniejsza walka z chwastami, mechanizacja procesów uprawy, racjonalny płodozmian, optymal-

ne terminy siewów, racjonalna gospodarka nawozami sztucznymi — oto zasadnicze, najprostsze, powszechnie dostępne środki gwarantujące zwyżkę plonu od 10 do 20 proc.

Te najprostsze zabiegi techniczne, będące równocześnie podstawowymi elementami wysokiego urodzaju, zostały należycie docenione i znalazły obowiązujący całe nasze rolnictwo wyraz zarówno w uchwałach ZSCh jak też i Zjazdu Szczecińskiego.

Obok jednak elementów technicznych, po raz pierwszy w historii rolnictwa polskiego, doceniona została rola decydującego czynnika produkcji — rola człowieka, rola wydajnej, rozumnie wydatkowanej pracy ludzkiej.

Hasło współzawodnictwa pracy, rzucone przez robotników przemysłowych, zostało podjęte również przez rolnictwo i znalazło swój żywy oddźwięk zarówno w uchwałach plenum ZSCh, jak też i Zjazdu Szczecińskiego:

„Współzawodnictwo pracy, zapoczątkowane przez chłopów samopomocowców w województwie łódzkim i gdańskim, winno być podjęte przez wszystkie ogniwa terenowe ruchu Samopomocy Chłopskiej... Winno ono stać się potężną dźwignią na drodze do przyśpieszenia tempa rozwoju rolnictwa w Polsce i jednym z najważniejszych czynników do wygrania bitwy o podniesienie zbiorów pod hasłem: Za rok będziemy państwem samowystarczalnym, za okres lata będziemy eksportować produkty rolnicze" — głoszą uchwały plenum ZSCh.

„W oparciu o system norm i premiowania I Krajowy Zjazd Robotników i Pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych wzywa wszystkich pracowników P. G. R. do podjęcia spółzawodnictwa indywidualnego, grup pracowniczych majątków, zespołów i okręgów...

Zebrani na I Krajowym Zjeździe robotnicy rolni, traktorzyści i mechanicy, rządcy i administratorzy, pracownicy okręgów i central ślubują jeszcze bardziej wzmożonym wysiłkiem, wzmożoną wydajnością pracy, ofiarną uporczywą walką o wyższy plon, szerokim ruchem współzawodnictwa, przy ścisłej współpracy z wielomilionową rzeszą gospodarstw chłopskich zabezpieczyć całemu krajowi samowystarczalność wyżywieniową, walnie przyczynić się do zwycięstwa rozpoczętej w kraju walki o chleb, a tym samym umocnić i utrwalić nienaruszalność naszej niepodległości" — mówi rezolucja Zjazdu Szczecińskiego.

Zarówno uchwały Plenum ZSCh, jak i rezolucja Zjazdu Robotników i Pracowników PGR stnowią niewątpliwy dowód, że w rolnictwie naszym został dokonany zasadniczy przełom zarówno w sektorze indywidualnej gospodarki chłopskiej, jak i w sektorze państwowym. Można żywić nadzieję, że hasło podniesienia produkcji, hasło większej wydajności pracy, hasło współzawodnictwa — staje się hasłem ogarniającym całą naszą produkcję, nie tylko przemysłową, co już jest w znacznej mierze faktem, ale również rolniczą. Urzeczywistnienie tego postulatu w odniesieniu do rolnictwa zależy oczywiście w znacznym stopniu od umiejętnego kierownictwa. ctwa.

Pole do rozwinięcia inicjatywy jest niezmiernie szerokie. Trzeba, by nasze organizacje partyjne zrozumiały ważność tej sprawy i wraz z innymi stronnictwami obozu demokratycznego w oparciu o Związek Samopomocy Chłopskiej, a także o aparat Min. Rolnictwa, realizowały ideę współzawodnictwa pracy na odcinku wiejskim.

A. B.

Na marginesie zjazdu Naczelnej Organizacji Technicznej

W dniu 12 grudnia 1945 r. odbyło się zebranie organizacyjne Naczelnej Organizacji Technicznej. Grono 34 inżynierów i techników, reprezentujących większość branż technicznych, stwierdziło konieczność powołania do życia nowej organizacji jednoczącej odradzający się po wojnie ruch stowarzyszeń technicznych na gruncie nowej rzeczywistości polskiej. W ten sposób powstał Komitet Organizacyjny NOT.

Słuszność koncepcji organizacyjnej, opartej na zasadach branżowości, jednolitości i powszechności ruchu technicznego, ze zniesieniem wszelkich przegród kastowych, społecznych czy rasowych, które były grzechem pierworodnym stowarzyszeń technicznych w ostatnich latach przedwojennych — spowodowała, że większość reaktywujących się po wojnie stowarzyszeń technicznych zgłosiła swój akces do NOT.

Pierwsza akcja masowa przeprowadzona przez NOT, to Kongres Techników Polskich, który się odbył w Katowicach w grudniu 1946 r. Ponad 3500 uczestników przy kilkakrotnie większej ilości zgłoszeń, ponad 150 referatów zgłoszonych na obrady zjazdu — oto liczby, które mówią o rozmiarach tej imprezy. Zamanifestowany Kongresem dynamizm NOT przyciągnął do niej szerokie rzesze inżynierów i techników. Ilość uczestników masowych akcji przeprowadzonych przez NOT (w sprawie ustawy o stopniu inżyniera, w sprawie programu egzaminów inżynierskich dla techników i praktyków, dyskusja nad planem inwestycyjnym przemysłów na rok 1948 itp.) często była wielokrotnie większa od ilości zorganizowanych członków stowarzyszeń technicznych.

Pokaźny i systematyczny wzrost stanu liczbowego stowarzyszeń zrzeszonych w NOT, który w ciągu roku 1947 wyniósł 35% dotychczasowego stanu, a największe nasilenie osiągnął w III kwartale ub. r. i wzrastająca aktywność poszczególnych stowarzyszeń, świadczą o słuszności założeń organizacyjnych, na których oparto nowe zasady struktury stowarzyszeń technicznych.

W chwili obecnej NOT jest związkiem 15 branżowych stowarzyszeń technicznych, liczących ogółem ponad 15.000 członków, zgrupowanych w 166 oddziałach na terenie całej Polski. Są to stowarzyszenia:

Stow. Inż. i Techn. Komunikacji RP.

Stow. Inż. i Techn. Przem. Miner. i Mat. Budowl.

Stow. Inż. i Techn. Przem. Włókienniczego.

Stow. Inż. i Techn. Przem. Paliw Płynnych.

Stow. Inż. i Techn. Przem. Węglowego.

Stow. Inż. i Techn. Przem. Papierniczego.

Stow. Inż. i Techn. Przem. Spożywczego.

Stow. Inż. i Techn. Przem. Chemicznego.

Stow. Pracown. Techn. Przem. Cukrowniczego.

Stowarzyszenie Elektryków Polskich.

Stowarzyszenie Inż. i Techn. Wodno-Melioracyjnych.

Stowarzyszenie Inż. i Techn. Mechaników Polskich.

Stowarzyszenie Inż. i Techn. Przem. Hutniczego.

Polskie Zrzeszenie Gazowników, Wodociągowców i Techników Sanitarnych.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techn. Budownictwa.

NOT posiada w terenie placówki o charakterze oddziałów wojewódzkich, ułatwiających i koordynujących pracę oddziałów terenowych stowarzyszeń branżowych. W chwili obecnej istnieje już 6 oddziałów terenowych NOT, a mianowicie: Łódź, Bydgoszcz, Kraków, Gdańsk, Poznań, Katowice, zaś 3 dalsze są w stadium organizacji.

Pracami NOT kieruje Rada Główna NOT i jej Prezydium, którego organem wykonawczym jest Sekretariat Generalny. Poszczególne zagadnienia opracowywane są w Komisjach, z których czynne są: Komisje zagraniczna, wydawnicza, pracy technicznej, odbudowy Domu Technika, statutowa i ogólna.

Odbyty w dniach 12 i 13 grudnia 1947 r. w nowoodbudowanym gmachu I Walny Zjazd Delegatów NOT zakończył prowizorium okresu organizacyjnego NOT i powołał nowe, statutowe już władze, z tow. Rumińskim jako prezesem i tow. Cieciórą jako Sekretarzem Generalnym na czele.

Zasadniczy referat o zadaniach i charakterze NOT wygłosił na Zjeździe wiceminister Rumiński.

Referent podkreślił na wstępie, że odrzucając tradycje elitaryzmu NOT stał się organizacją prawie wszystkich inżynierów i techników, wyprzedzającą znacznie podobne organizacje innych krajów. NOT odzwierciedla te przeobrażenia, którym pod wpływem zmieniających się warunków bytu i otoczenia uległa dzisiejsza inteligencja techniczna, zarówno w wyniku doświadczeń lat kryzysu 1929—1933 jak i w wyniku doświadczeń, które niosły pięcioletnie plany ZSRR. Coraz jaśniej i wyraźniej inteligencja techniczna polska poczęła ogarniać w tej dobie przyczyny hamowania sił wytwórczych, a mogła to zrozumieć tym łatwiej, że będąc najbliżej klasy robotniczej uległa jej twórczemu oddziaływaniu. Najbardziej przodująca część inżynierów rozumiała, że inżynier oddający całą swą pracę kapitaliście jest podobnie jak proletariusz zdany na łaskę i niełaskę wyzyskiwacza. Inteligencja techniczna stanąwszy oko w oko z niemieckim faszyzmem dojrzała do wielu zadań, które wydawały się jej kiedyś obce.

Udział inteligencji technicznej w odbudowie z ruin naszego życia jest niewątpliwie rezultatem zrozumienia istoty i celowości nowego ładu. Inżynier obok robotnika staje się coraz bardziej motorem odbudowy, ale dlatego też stowarzyszenia techniczne muszą wyjść na szerokie pole państwowych zagadnień i całą swoją inicjatywę i myśl twórczą związać z wykonaniem planu trzyletniego.

Zmiany w technice wytwarzania i nowe metody pracy wysuwają się na czoło zagadnień interesujących stowarzyszenia techniczne. Ale postęp techniczny nie ogranicza się tylko do mechanicznego działania. Współzawodnictwo pracy sprzęgnięte z elementami mechanizacji i technologii prowadzi do przewrotu, pozwalającego otrzymywać wyniki zespołowe, przewyższające produkcję normalną.

Zadanie inżynierów na dzisiaj, to opracowanie planu technicznego i uogólnienie robotniczych doświadczeń, nie wyścig mięśni, lecz organizacja myśli winna leżeć u podstaw wzmagania wydajności pracy.

Referent omówił też szeroko współpracę inteligencji technicznej z klasą robotniczą, wskazując, że NOT poczynił na tej drodze duże postępy, dając wyraz swego demokratycznego stanowiska w postawie odnośnie tytułu inżyniera, jak i w szeregu innych zagadnień. Wspólne zebrania i aktywna współpraca z klasą robotniczą przyczynią się niewątpliwie do przedzierzgnięcia się inżynierów jutra w inteligencję techniczną klasy robotniczej.

Kolejno w-minister Rumiński przeszedł do omówienia stosunku Stow. Techn. do Zw. Zaw., wskazując, że Stow. Techn. są organizacjami o charakterze naukowo - technicznym, lecz jednocześnie ogół inżynierów rozumie, że jedne są interesy całego świata pracy i dlatego będąc członkami Stow. Techn., chce i pozostaje członkami Zw. Zaw., chociaż obie te organizacje pozostają do siebie w stosunku niezależnym i w takim też stosunku będą pozostawać nadal.

W zakończeniu tow. Rumiński omówił rolę NOT w Międzynarodowej Konfederacji Technicznej, gdzie NOT. biorąc udział w jej tworzeniu, był nosicielem idei pokoju i walki z imperializmem. Referent wysunął postulat zacieśnienia współpracy NOT ze stowarzyszeniami technicznymi krajów demokracji ludowej i ZSRR, tudzież wyraził nadzieję, że niedociągnięcia, jakie NOT ujawnił w wyniku swej organizacyjnej młodości, zostaną rychło przezwyciężone.

Inż. D. Gajewski

Ruch wielowarsztatowców w przemyśle włókienniczym

Jednym z najważniejszych osiągnięć przemysłu włókienniczego w r. 1947 był szybki rozwój współzawodnictwa pracy i ruchu wielowarsztatowców.

Współzawodnictwo pracy zapoczątkowane na większą skalę przez układ między górnikami i włókniarzami zmobilizowało ponad ćwierć milionową masę włókniarzy, przyczyniło się do usunięcia wielu braków w pracy oraz spowodowało znaczny wzrost produkcji i poprawę jakości wyprodukowanych towarów.

Przez ruch wielowarsztatowców rozumieć należy przechodzenie prządek na obsługę większej ilości stron (co jest jednoznaczne z obsługą większej ilości wrzecion) i przechodzenie tkaczy z dwóch na obsługę czterech, sześciu lub nawet ośmiu krosien. Niskie normy obsługi, z okresu lat 1945—1946, których wynikiem była zbyt duża ilość robotników, przypadająca na maszynę czy kompleks maszyn, uniemożliwiały pełne uruchomienie istniejącego i zdatnego do użytku parku maszynowego, co z kolei odbijało się ujemnie na wzroście produkcji i uniemożliwiało pełne zaspokojenie potrzeb społeczeństwa w tym okresie.

Niskie normy obsługi, równoznaczne z niską wydajnością pracy powodowały także nadmierne rozdęcie kosztów własnych produkcji, co z jednej strony przyczyniało się do spadku rentowności naszych przedsiębiorstw włókienniczych, a z drugiej utrudniało podniesienie zarobków robotniczych.

W tych warunkach stało się zagadnienie wzrostu wydajności pracy i przejścia na obsługę większej ilości maszyn kluczowym problemem w przemyśle włókienniczym.

Trzeba podkreślić, że hasło zwiększenia wydajności pracy, przejście do bardziej nowoczesnych metod pracy napotykało z początku na zacięty opór ze strony elementów reakcyjnych.

I znów podobnie jak w okresie plotek o „17 republice" i o kołchozach, puszczono w ruch propagandę szeptaną próbując oddziaływać na bardziej zacofane elementy klasy robotniczej. Straszono więc robotników, że przejście na obsługę większej ilości maszyn spowoduje bezrobocie, obniżkę zarobków a obok tego szerzono różne inne bezpodstawne plotki.

Wysiłki podziemia okazały się jednak daremne, a rzeczywistość raz jeszcze wykazała, iż reakcyjne plotki opierają się wyłącznie na kłamstwie i złej woli.

Włókniarze, poza niewielkimi wyjątkami, nie ulegli tej propagandzie i raz jeszcze zadokumentowali swą świadomość klasową i zrozumienie celów i potrzeb Polski Ludowej.

Hasło zwiększenia wydajności pracy stało się zawołaniem najszerszych mas. Ruch wspózawodnictwa pracy rozwijał się w sposób żywiołowy ogarniając coraz to nowe oddziały fabryczne, zakłady pracy, branże. Tysiące włókniarzy PPR-owców, PPS-owców i bezpartyjnych zawarło pomiędzy sobą umowy indywidualne o współzawodnictwie.

Jednocześnie począł rozwijać się ruch wielowarsztatowców — robotników przechodzących na obsługę większej ilości maszyn.

I jeśli w przemyśle bawełnianym prządki pracujące na trzech stronach obsługiwały w końcu 1946 r. 14,6 proc. czynnych w tym przemyśle wrzecionozmian, to odsetek ten wzrósł w końcu października 1947 do blisko 31 proc., czyli o przeszło 100 proc.

Prządki pracujące na czterech „stronach" obsługiwały w końcu 1946 r. ok. 4 proc. czynnych wrzecionozmian. Tymczasem w końcu października 1947 r. wzrósł ten odsetek do 22,3 proc., czyli o 450 proc.

Dzięki tym zmianom podniosła się

wciągu 10 miesięcy ilość czynnych wrzecion o 36 proc. podczas gdy ilość zatrudnionych prządek wzrosła w tym czasie tylko o 4,5 proc.

W tkalniach, tkacze pracujący na 4, 6 i 8 krosnach obsługiwali w końcu r. 1946, 36,4 proc. czynnych w przemyśle bawełnianym krosnozmian. Odsetek ten w przeciągu 10 miesięcy wzrósł o 58 proc. W ciągu tego okresu nastąpiło zwiększenie ilości czynnych krosnozmian o 40 proc. Tymczasem ilość tkaczy zatrudnionych w przemyśle bawełnianym wzrosła tylko o 20 proc.

Cyfry powyższe wykazują, jak wielkie rezerwy kryły się i kryją jeszcze w dalszym rozwoju ruchu wielowarsztatowców. Nie wolno przy tym zapominać, że każde nowouruchomione wrzeciono to nowe kilogramy przędzy, że każde nowouruchomione krosna, to nowe metry tkanin, a przecież tyle jeszcze maszyn stoi z powodu braku siły roboczej.

Również w przemyśle wełnianym rozwinął się ostatnio ruch wielowarsztatowców. Jeszcze w styczniu i lutym 1947 r. nie było w Polsce ani jednego tkacza, któryby obsługiwał dwa krosna kortowe. W marcu znalazło się trzech takich śmiałków. We wrześniu ilość tkaczy pracujących na dwóch krosnach wyniosła już 148, w październiku 288, a w listopadzie 422.

W przemyśle jedwabniczym oraz w niektórych innych branżach przemysłu włókienniczego rośnie ilość robotników przyswajających sobie nowoczesne bardziej racjonalne metody pracy i stosujących pracę na większej ilości maszyn.

Rzecz prosta, iż w parze ze wzrostem wydajności idzie podwyższenie zarobków robotniczych. Robotnicy naocznie przekonali się, jak słuszne były słowa tow. Wiesława „iż jedyną drogą do wzrostu zarobków jest wzrost wydajności pracy". Zarobki tkaczy i prządek obsługujących większą ilość maszyn wzrosły dwu, a nawet trzykrotnie. Protokół dodatkowy do umowy zbiorowej zagwarantował wielowarsztatowcom specjalne premie za zwiększoną wydajność. Kierownictwo fabryk zobowiązane jest do otaczania wielowarsztatowców wszechstronną opieką i to zarówno materialną jak i moralną.

Nazwiska Genowefy Korzeniowskiej, która obsługując sześć krosien pierwsza w Łodzi przystąpiła do współzawodnictwa pracy i stale wykonuje swe zadanie dzienne w 170—180 proc., Bronisławy Gołygowskiej, Heleny Rybakowej, Haliny Lipińskiej, Zenobii Sawickiej, która pierwsza przeszła w PZPB w Rudzie Pabianickiej na obsługę ośmiu krosien, są dziś podobnie jak nazwisko Pstrowskiego głośne w całym kraju.

W. L.

E. Orłowska

O pracy partii wśród kobiet

Kwietniowa uchwała KC. PPR. o pracy Partii wśród kobiet stwierdziła, że pomimo pewnych postępów nie dokonał się jeszcze przełom w stosunku Komitetów Partyjnych do pracy na tym odcinku, że stan liczebny kobiet w Partii jest niezadowalający i nie odpowiada możliwościom, że nie docenia się konieczności śmiałego wysuwania kobiet na odpowiedzialne stanowiska w Partii, w Zw. Zawodowych, przemyśle, administracji publicznej itp.

Obecnie podsumowując wyniki pracy za rok 1947 stwierdzić należy poważne osiągnięcia.

Komitety Wojewódzkie z nielicznymi wyjątkami — wykazują coraz to większe zrozumienie dla tej sprawy. Wysłuchują sprawozdań Wydziałów Kobiecych, stawiają te zagadnienia na odprawach powiatowych sekretarzy. Tak np. Śląsko - Dąbrowski Komitet Wojewódzki, po wysłuchaniu sprawozdania Kierownika Wydziału Kobiecego, powziął uchwałę, w której daje analizę dotychczasowej pracy i konkretne, bardzo cenne wskazówki na przyszłość. Wielkie zainteresowanie pracą wśród kobiet daje się zauważyć w działalności kierownictwa Komitetu Warszawskiego.

Poważnie wzrosło zrozumienie tego zagadnienia w całym szeregu Komitetów Powiatowych, czego dowodem jest fakt utworzenia w ciągu 1947 r. 250 Kobiecych Wydz. Powiatowych, liczących przeciętnie po 5 członkiń.

Wielu towarzyszy wyrażało wątpliwość, czy należy tworzyć Wydziały Powiatowe, czy nie będą to jakieś dodatkowe, ciężkie aparaty biurokratyczne.

O czym świadczy doświadczenie roku pracy?

1. Wydziały Kobiece wysunęły i uaktywniły w swej pracy przeszło tysiąc kobiet.

2. Zniesienie etatów na stanowiskach kierowniczek Wydz. Powiatowych nie osłabiło pracy. Odpowiednio przeprowadzona praca wyjaśniająca, większa pomoc ze strony Komitetów Partyjnych spowodowały, że wszystkie niemal kierowniczki, pracujące honorowo, łączą z powodzeniem swą pracę zawodową z pracą na kobiecym odcinku partyjnym.

3. Praca Wydziałów Kobiecych rozwija się dobrze tam, gdzie jest kierownictwo i systematyczna pomoc ze strony Komitetów Powiatowych.

Na wyróżnienie zasługuje województwo Szczecińskie, gdzie Wojewódzki Wydział Kobiecy potrafił zorganizować 22 Wydziały Pow., które dzięki pomocy kierownictwa Kom.-Powiatowych pracują dobrze, przejawiając dużo aktywności i inicjatywy.

Zupełnie inny obraz przedstawia się w woj. łódzkim, gdzie nie ma dotychczas należytego zrozumienia i pomocy ze strony Kom. Powiatowych. Mimo, że

Woj. Wydz. Kobiecy utworzył wydziały we wszystkichm powiatach, są one bardzo słabe (poza Kutnem i Tomaszowem) — i przejawiają nikłą działalność.

4. Podstawą powiatowego aktywu kobiecego są absolwentki 2-tygodniowego kursu, przeprowadzonego przed wyborami (140 osób), oraz miesięcznego kursu kobiecego (120 osób) przy Centr. Szkole Partyjnej w Łodzi. Zadziwiający zapał cechujący uczestniczki kursu — potrafiły one przenieść do pracy organizacyjnej i mają też znaczne sukcesy zwłaszcza tam, gdzie są otaczane opieką i troską ze strony Kom. Powiatowych.

Godne uwagi są postępy w dziedzinie wzrostu liczby kobiet w Partii.

W listopadzie 1946 r. mieliśmy w Partii 63.555 kobiet, co stanowiło 13,8 proc. ogólnej liczby członków Partii. W listopadzie 1947 r. liczba kobiet wynosiła już 155.413, czyli 18,8 proc. ogółu członków.

W okresie tym Partia wzrosła 1,8-krotnie, liczba zaś kobiet 2,4-krotnie.

Szczególnie szybki był wzrost w Gdańsku, gdzie liczba kobiet w partii wzrosła 5-krotnie, przy ogólnym wzroście Partii 2,2 razy. W Rzeszowie liczba kobiet wzrosła 4,7-krotnie, przy ogólnym wzroście 2,9 razy. We Wrocławiu 3,2-krotnie — przy ogólnym wzroście 2,2-krotnie.

W Warszawie kobiety stanowiły 31,1 proc. ogółu członków Partii — (w roku 1946 — 26,8 proc.). W woj. Śląsko - Dąbrowskim 27,7 proc. (w roku 1946 — 16,8 proc.).

W podstawowej swej masie nowe członkinie przybyłe do Partii—to robotnice. W IV kwartale 1947 r. — zwłaszcza w okresie akcji przygotowawczej i sprawozdawczej z sesji Świat. Dem. Fed. Kobiet w Sztokholmie — dał się zauważyć pewien postęp w werbunku do Partii inteligencji pracującej i gospodyń domu.

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć stan liczebny kobiet w Partii pozostaje nadal niezadowalający i nie odpowiada możliwościom.

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy?

1. Komitety Partyjne zajmują się niedostatecznie zagadnieniem werbunku kobiet do Partii. Ograniczają się przeważnie do zlecenia odnośnym Wydz. Kobiecym, nie zdając sobie sprawy, że bez pracy i wysiłku całej organizacji partyjnej nie można osiągnąć poważnych wyników na tym trudnym odcinku.

2. Doniosłe znaczenie pracy wśród kobiet nie dotarło jeszcze do sekretarzy kół partyjnych, nie zostało jeszcze w całej rozciągłości postawione na porządku dziennym pracy koła partyjnego. Sekretarze kół przeważnie nie opracowują planu werbunku do Partii lepszych, aktywniejszych kobiet.

Wśród szybko rosnących szeregów przodownic pracy nieraz zaledwie drobna część należy do Partii. Koła terenowe nie dość energicznie pracują nad wciągnięciem do Partii najaktywniejszych, cieszących się poważaniem — gospodyń domu. Członkowie kół wiejskich przeważnie jeszcze sami nie przełamali w sobie wzgardliwego, pełnego nieufności stosunku do „baby", a co dopiero mówić o przyciągnięciu jej do Partii. W sferze pobożnych życzeń pozostaje wciąż jeszcze praca uświadamiająca i wciąganie do Partii żon, sióstr i matek naszych towarzyszy.

3. Komitety Partyjne, z nielicznymi wyjątkami, nie wykonały uchwały KC., zalecającej wyłanianie odpowiedniego aktywu do pracy kobiecej — na-

wet, w razie potrzeby, kosztem przesunięć towarzyszek z innej roboty. Brak odpowiednio poważnej atmosfery w traktowaniu pracy kobiecej sprzyja rozpowszechnionym u starych zwłaszcza aktywistek tendencjom uchylania się od udziału w pracy kobiecej. „Nie lubię pracować z babami" — oświadczy nieraz taka stara aktywistka, chlubiąca się chętnie swym wielkim stażem partyjnym. Mało kto usiłuje i potrafi ją przekonać o błędności i szkodliwości takiego stanowiska, pod którym najczęściej kryje się niechęć, bojaźń i kapitulacja przed trudnościami pracy na tak skomplikowanym i ciężkim odcinku, jakim jest praca kobieca. A skutek jest taki, że „nie ma" komu zająć się taką robotą w tym lub owym ośrodku.

4. Komitety i koła partyjne nie udzielają dostatecznej uwagi codziennym bolączkom kobiety pracującej. Często wdowa — jedyna żywicielka rodziny — pracuje na podrzędnej dniówkowej pracy. Nikt nie zatroszczy się by stworzyć odpowiednie warunki dla przeniesienia jej na inną, akordową robotę, pomóc jej stać się przodownicą pracy, co podniosłoby wydajność pracy i dałoby kobiecie możliwość wydatnego zwiększenia zarobku.

Mało troski przejawiają nasi towarzysze w stworzeniu odpowiednich warunków, które umożliwiłyby kobiecie skuteczne łączenie obowiązków pracownicy, matki, gospodyni z aktywną pracą społeczną.

Sprawę żłobków przedszkoli, świetlic dziecięcych itp. zrzucono niemal wyłącznie na barki Wydziałów, Referatów Kobiecych przy Zw. Zaw. i Ligi Kobiet, które nie są w stanie same przebić muru obojętności i niezrozumienia napotykanego na każdym kroku.

Np. w Łodzi, zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem, żłobki winny być w przeszło 70 przedsiębiorstwach. Liczba ich sięga zaledwie 30; w Krakowie jest tylko 7 żłobków na 35 przedsiębiorstw, zatrudniających każde ponad 100 kobiet.

A przecież przemysł daje na żłobki pieniądze, które nie są wykorzystane rzekomo z powodu braku lokali. Czy przy docenianiu tego zagadnienia i odpowiednim wysiłku dyrekcji, Rad Zakładowych, kół partyjnych, Rady Miejskiej — nie można byłoby znaleźć w niezniszczonych miastach, w Łodzi i Krakowie — pomieszczeń na żłobki?

Tylko wysiłek i planowa praca całej partyjnej organizacji, a szczególnie kół partyjnych, wzmożona uwaga i zrozumienie dla codziennych trosk kobiety pracującej — wyłonienie odpowiednich kandydatek do prowadzenia tej pracy — potrafią przezwyciężyć trudności i doprowadzić stan liczebny kobiet w Partii do poziomu odpowiadającego roli kobiet w przemyśle, szkolnictwie i całym życiu gospodarczym i politycznym kraju.

Mimo nastawienia K. C. — akcja wyborcza do władz partyjnych dała b. nieznaczną poprawę w kierunku zwiększenia liczby kobiet w komitetach partyjnych. Na ogólną liczbę 1497 powiatowych funkcjonariuszy partyjnych — przypada 109 kobiet, czyli 7 procent. Na ogólną liczbę 5845 członków komitetów powiatowych — kobiet jest zaledwie 335 — 5,7 procent.

Na terenie Zw. Zawodowych, gdzie w ciągu ostatniego półrocza powstały Referaty Kobiece przy wszystkich Okręgowych Komisjach, przy 20 Zarządach Głównych (na ogólną liczbę 37) i szeregu oddziałów związków — są

pewne postępy w kierunku uaktywnienia kobiet. Znajduje to swój wyraz w przeprowadzanych obecnie wyborach do władz związkowych.

Dzięki naciskowi i pomocy Wydziału Zawodowego KC PPR, który wykazuje duże zrozumienie dla tej sprawy, wysuwane są kandydatki — kobiety w większym stopniu niż dotychczas.

Na wice-przewodniczącą Zarządu Głównego Związku Włókniarzy została wybrana posłanka tow. Piwowarska. Do Zarządu Głównego Pocztowców weszły 3 kobiety — przedtem nie było ani jednej.

K. C. Z. Z. przeprowadziła przeszkolenie 2215 kobiet ze wszystkich województw na 2-tygodniowych kursach kandydatek do Rad Zakładowych. Przy odpowiednim stosunku do tego zagadnienia ze strony aktywistów związkowych są wszelkie dane ku temu, by przy nadchodzących wyborach zdecydowanie zwiększyć reprezentację kobiet w Radach Zakładowych.

Bardzo źle i w ciągu roku bez zmian na lepsze przedstawia się sytuacja w administracji publicznej, gdzie na cały kraj jest jeden wice-prezydent kobieta — (Kraków) i jeden wice-starosta kobieta (powiat krakowski).

Ostatnio mianowana wójtem gminy Grębów, powiat Tarnobrzeg, wojew. Rzeszowskie — ob. Ewa Biel jest pierwszą kobietą — wójtem w kraju.

Na palcach jednej ręki można policzyć liczbę kobiet — dyrektorów zakładów przemysłowych.

„Niech Wydziały Kobiece wysuną odpowiednie kandydatki" — mówią często towarzysze na swe usprawiedliwienie. Słusznie, Wydziały Kobiece jeszcze bardzo mało zrobiły na tym odcinku, nie nauczyły się jeszcze wyszukiwać i, łamiąc wszelkie piętrzące się trudności, — torować drogę zdolnym, mającym perspektywę rozwoju — kobietom. Ale czy Wydziały Kobiece mają jakiś monopol na wszystkie kobiety w Partii i poza Partią, zwłaszcza na te spośród nich, które najbardziej wyrobione politycznie i organizacyjnie — wszelkimi sposobami odżegnywują się od „babskiej roboty"?

Czyż nie słuszniejsze byłoby zadanie to, jako zadanie dużej wagi, powierzać Wydziałom Personalnym Kom. Partyjnych, Zjednoczeń Przemysłowych, Min. Administracji Publicznej, Województw i Starostw?

Wydziały Kobiece powinny pomóc, współdziałać — ale nie mogą osiągnąć pozytywnych wyników — przy obojętności i słabym nacisku w tej dziedzinie ze strony wydziałów personalnych.

Ale nie to jest najważniejszą przyczyną. Sięgam po bogate doświadczenie ZSRR, gdzie na wszystkich bez wyjątku stanowiskach spotykamy kobiety na równi a często z liczebną przewagą nad mężczyznami.

Z góry nakreślono, że tyle a tyle kobiet musi wejść do władz, na te lub inne stanowiska. I wyławiano najlepsze spośród tych, które były.

U nas niestety jest inaczej. Szukamy kandydatki już na odpowiednio wysokim poziomie, już dojrzałej do objęcia tego lub innego stanowiska.

Zamiast stworzyć warunki, nieraz z góry zakładamy, że chociaż ta lub innna nadawałaby się, ale ma dzieci, które będą przeszkadzały w pracy. Ponieważ wśród mężczyzn łatwiej znaleźć już „gotową kandydaturę" — idziemy po linii najmniejszego oporu.

Jakże często zapominamy, że kobieta upośledzona, upokorzona w ciągu stuleci — nie miała równego z mężczyzną startu. A przecież demokracja — to m inn. budzenie, umożliwienie i wciąganie do twórczej pracy współbudowniczych i współgospodarzy kraju, milionów ludzi, dawniej odepchniętych, upokorzonych.

Stać nas było na wysunięcie tysięcy robotników i chłopów na dyrektorów, starostów, prezydentów, wójtów. Musimy się zdobyć i na ten jeszcze większy, cięższy wysiłek.

Dojrzeć drzemiące talenty organizacyjne w częstokroć zahukanych przez życie kobietach, miotających się między pracą a domem, wyciągnąć rękę pomocną, wejrzeć w stosunki rodzinne, umożliwić pracę nad sobą, ułatwić dokształcanie się i śmiało wysuwać na odpowiedzialną pracę, jeśli nawet trzeba będzie przez pewien czas „prowadzić za rączkę".

Ale nie dość wysunąć kobietę na odpowiedzialne stanowisko i pomagać jej fachowo w pracy. Trzeba zatroszczyć się o stworzenie odpowiednich warunków, odpowiedniej atmosfery, w której jak najszybciej i jak najmniej boleśnie mogłaby odrobić zaległości i rozwinąć w całej pełni swe zdolności organizacyjne. Trzeba przez codzienną, uporczywą pracę uświadamiającą wpajać w społeczeństwo, a w klasę robotniczą przede wszystkim, przeświadczenie, że być szczerym demokratą, a zwłaszcza peperowcem — to znaczy wszędzie, w ognisku rodzinnym i w pracy zawodowej i społecznej — pomagać kobiecie wyzbyć się kompleksu niższości, niczym nieusprawiedliwionej niewiary w swoje siły, nauczyć ją korzystania w całej pełni z tych nieograniczonych praw, które daje kobiecie nasze Państwo Demokracji Ludowej.

RECENZJE I KRYTYKA

EUG. KWIATKOWSKI: Zarys dziejów gospodarczych świata. Cz. I. Od starożytności do wybuchu wielkiej rewolucji francuskiej. P. I. W. Warszawa 1947.

Autor pracy historycznej: „Zarys dziejów gospodarczych świata" jest wybitnym politykiem ekonomicznym, pełnym rozmachu i energii działaczem, człowiekiem bezpośredniego, natychmiastowego czynu. Książka omawiana nie stanowi jednak rezultatu pogłębionych studiów specjalnych, badań źródłowych, usiłowań zmierzających do osiągnięcia na gruncie rozważań teoretycznych syntezy naukowej. Ma ona, podobnie jak poprzednie, aczkolwiek o odmiennym charakterze, prace tegoż autora, przeznaczenie utylitarne, o nastawieniu dydaktyczno - wychowawczym, głosu wołającego o czyn.

Autor sam określa swe zamierzenia i charakter pracy w sposób jasny i trafny. Celem autora jest „czytelnika zainteresować samym tematem"; wiadomości są podane „w skrócie syntetycznym, nie pozbawionym zabarwienia subiektywnego"; ujęcie tematu jest „własne i nie szablonowe". Natomiast nietrafnie został dobrany tytuł pracy, przedstawia ona bowiem nie „wielki skrót syntetyczny dziejów gospodarczych", ale dziejów ogólnych, głównie politycznych z pewną raczej nadbudową niż podbudową ekonomiczną, urozmaiconych licznymi, różnorodnymi dygresjami o charakterze przeważnie rozważań historiozoficznych, wskazań etycznych, nakazów i zakazów. Stwierdzając, że „współczesne pokolenie Polski znalazło się na wielkim zakręcie dziejowym", że przyszłość zależy od tego, „jakie wykrystalizują się dziś tendencje rozwojowe", że piętrzące się trudności domagają się „uruchomienia sił twórczych w solidarnym wysiłku narodowym", autor zwraca się po pomoc i wzory do przeszłości. Znajomość dziejów jest ważna dla pokolenia, „które zmuszone jest do budowy nowych fundamentów i nowych zrębów własnej historii". Społeczeństwo „musi nauczyć się czerpać z obcych wzorów i zarazem krytycznego ustosunkowania się do cudzych doświadczeń. Musi ono rozumieć różnice warunków realizacyjnych i musi umieć przybrać nowe życie w nową formę i treść". Na skutek tych założeń autor przystępując do dzieła podejmuje próbę „syntetyzowania warunków obiektywnych i sił społecznych", które prowadziły jedne narody „do szczytowych osiągnięć" inne „do zastoju i upadku".

Uwaga autora jednak, wbrew zapowiedzi w tytule, skupia się w pracy na dziejach politycznych, nie zaś ekonomicznych. Element gospodarczy jest w niej stosunkowo słabo fragmentarycznie reprezentowany nie został też przedstawiony, związany funkcjonalnie z gospodarczym element społeczny. Zjawiska natury ekonomicznej traktowane są raczej jako czynniki życia politycznego, występujące w określonych momentach dziejowych, nie zaś jako elementy w ich własnym, ciągłym rozwoju. W treści ekonomicznej na plan pierwszy wysuwa się nie istota dziejów gospodarczych — praca gospodarcza oraz związany z nią ustrój społeczny — lecz przede wszystkim polityka ekonomiczna oraz doktryna, myśl ekonomiczna i ich oddziaływanie na rozwój życia gospodarczego. Gospodarstwo Francji, to działalność Sully'ego, Richelieu'ego, Mazzariniego, ich zabiegi o pieniądze dla skarbu. Gospodarstwo społeczne traktowane jest głównie pod kątem widzenia polityki skarbowej państwa. Akcji spekulacyjnej w zakresie obrotu Johna Law poświęcono znacznie więcej uwagi niż działalności protekcyjnej w dziedzinie przemysłu i handlu ministra Colberta.

„Zarys dziejów gospodarczych" należy traktować więc raczej pod kątem widzenia celów utylitarnych niż zainteresowań teoretycznych. Fakt, że autor nie jest zawodowym historykiem, powoduje liczne rozważania, spostrzeżenia, które stanowią oryginalny dorobek autora, ale jednocześnie dotyczą znanych i powszechnie uznanych faktów i poglądów. Wyrażone w formie swoistej autorowi, skomplikowanej, często zawiłej, stylem barwnym, o wprost barokowym bogactwie słów, ukrywają w tej świetnej powłoce prawdy często bardzo proste i jasne. Charakterystyczne jest, że dla autora - ekonomisty przede wszystkim najbardziej ponętne są „sondy badawcze wartości psychicznych. narodów", „psychoanaliza" narodów, ustalającą reakcję ich na przemiany dokonywające się na zewnątrz, „oscylacja myśli ludzkiej" między doktrynami rozwojowymi. Takie, nastawienie prowadzi autora do rozdzielenia historii politycznej, której „główny akcent spoczywa na lądzie" oraz historii gospodarczej, „którą formują przede wszystkim morza i arterie rzeczne", przeciwstawianie tych dwu działów historii, jako „nauki o wojnie" i „nauki o pokoju", „elitaryzmu i demokracji", rewolucji i ewolucji.

Wiele rozważań, występujących często jakby skokami, tak że niekiedy trudno za myślą autora podążać, sprawia, że istotnie brak w pracy szablonu, ale brak także niekiedy umownych skojarzeń, które ułatwiają porozumiewanie się między ludźmi. Wśród bogactwa uwag, ogólnych twierdzeń, porównań, zestawień, czerpanych z wszelkich naukowych dziedzin różnych krajów, czasów, gubią się często fakty historyczne, zwłaszcza przejawy życia gospodarczego. Pracę cechuje wiele dowolności subiektywnej kosztem wiedzy historycznej i ekonomicznej, uogólnień, pośpiesznych syntez pozbawionych dostatecznego fundamentu. — Oryginalność, subiektywizm autora sprawiają, że poglądy jego, tezy wywołują sprzeciwy, wątpliwości. Rzucane są jakby impresje hojną ręką, brak natomiast systematycznego wykładu. Swobodą, rozmachem myśli nie opanowanej ramami planu autor „dynamizuje" (ulubione, aż nadużywane wyrażenie autora) myśl czytelnika, nie dając mu pozytywnej wiedzy, prowadząc ją niekiedy na manowce błędnego rozumienia dziejów. W wykładzie przeładowanym frazesami myśl nieraz się gubi, sens istotny zaciera, góruje nad nim słowo.

Trzy typy organizacji państwowej w dziejach starożytnych autor charakteryzuje nie od strony warunków i faktów gospodarczych, lecz na drodze analizy psychicznej. Egipcjanie „był to w poważnym sensie naród zadowolony ze swej przestrzeni życiowej. Toteż prowadził raczej politykę samowystarczalności i izolacji na zewnątrz". Społeczeństwo fenickie „jest przepojone dynamiką ekspansji, tkwiącej zarówno w jednostkach jak i zbiorowości". Persowie „byli urodzonymi agresorami" i żadna niedola ludzka nie była dla nich hamulcem w realizacji ich państwowej i narodowej racji stanu".

Greków „każda działalność... wynikała z ich własnej psychiki indywidualistycznej, zbudowanej na poczuciu wolności i prawa". Rzym „z warunków naturalnych posiada tylko jedno: centralne położenie w obrębie ówczesnego świata cywilizacji śródziemnomorskiej. Wszystkie inne wartości leżą w cechach psychicznych i umysłowych...". Naród arabski „posiadał talent przyswajania sobie wiedzy i przekształcania cudzych wynalazków... toteż w krótkim okresie czasu z nicości zbudował potężne imperium" itp.

Charakterystyczny dla autora jest wykaz zasad, na których podstawie dokonuje się rozwój gospodarczy. „Czasem zbudowany on jest na fundamencie przemocy i siły". „Może zachodzić wypadek rozwoju gospodarczego drogą umiejętnego wykorzystania warunków naturalnych". „Może być wynikiem stopniowej ewolucji, utwierdzonej na podstawie prawa, tj. na podstawie ustalonego z góry, wiadomego i zdefiniowanego, trwałego porządku rzeczy". „Władcza jednostka ludzka jako faktycz-

ny motor działania" występuje w dziejach. Takie i tym podobne przykłady świadczą o szczególnie wybujałym poczuciu indywidualistycznym i idealistycznym traktowaniu dziejów w ogóle a specjalnie gospodarczych.

Zmysł historyczny zawodzi często autora, gdy np. twierdzi, że „rozwój cywilizacyjny pięćdziesięciu wieków epoki starożytnej i średniowiecznej jest wartością mniejszą... niż kilkudziesięciu lat, które stanowią wstęp do nowoczesności". Podobnie nie jest zgodna z nowszym poglądem naukowym opinia autora o okresie wędrówki ludów, że „rezultatem tej dynamiki poszukiwania przestrzeni życiowej był całkowity upadek cywilizacji, kultury i gospodarstwa na olbrzymich połaciach ówczesnego świata", że „historia wczesnego średniowiecza... staje się na kontynencie wyjątkowo pusta i jałowa". Nieścisłe są wiadomości, że w okresie średniowiecza seniorzy terenowi „remontowali drogi bite", że imperium rzymskie obejmowało pięć i pół miliona km. kw., że Wenecja w XII w. posiadała „pełnofunkcyjny bank... prowadzący operacje kredytowe i giełdowe w oparciu na rozwiniętej księgowości bankowej", że „organizacje bankowe a obok nich i nadrzędne organizacje gospodarcze poczęły się rozwijać we Flandrii, w Anglii, w Niemczech", że we Francji XVII w. „drogi komunikacyjne były w stanie doskonałym, wielkie dzieła hydrauliczne..."

Mocna tendencja autora do przeprowadzenia analogii, do sięgania w tym celu wstecz i naprzód doprowadza do anachronizmów, do niesłusznych zestawień, np. gdy autor stan średniowiecza określa jako panowanie zasady „führerowskiej", a organizację cechową jako „gospodarkę planową" w dzisiejszym znaczeniu; handel „późno średniowieczny" został jak gdyby rozbity wojną atomową; senior określony jako „gauleiter". Niekiedy obszerne jak gdyby impresje literackie ożywiają narrację, ale budzą wątpliwości, sprzeciwy lub opory w stosunku do treści ścisłości, dokładności rzeczowej (np. początek rozdziału: „Mroki i światła wczesnego średniowiecza"), podobnie porównania zbyt odległe (np. początek rozdziału: „Cywilizacja europejska wdziera się na nowe kontynenty"). Wśród dygresji modernizujących przeszłość wybija się np. obraz międzynarodowej wystawy kolonialnej w r. 1930, przeznaczony dla charakterystyki imperium brytyjskiego w XVII w. Porównawcze zestawienie psychiki narodów zachodnio - europejskich jest pełne polotu, ale bez wyjaśnienia podłoża gospodarczego. Sypie się lawina nazw, nazwisk, epitetów, porównań a przede wszystkim słów.

Rozmach, fantazja autora odbija się niekiedy ujemnie na treści, ale dodaje blasku formie; znajduje wyraz bujna myśl, wszechstronna kultura umysłowa. Pełno w pracy fragmentów świetnych w formie. Niekiedy jakby intuicyjnie są trafnie scharakteryzowane poszczególne momenty, fakty, raczej politycznej niż gospodarczej treści; zdarzają się syntezy słuszne, mocne, przekonywające, np. w charakterystyce kultury arabskiej, życia wewnętrznego średniowiecznych Niemiec, znaczenia w życiu politycznym zasady „racji stanu", problematyki granicznej i jej roli w krystalizowaniu się myśli politycznej społeczeństwa.

Wykład przepojony został pierwiastkiem emocjonalnym, emfazą, często przesadnym potępieniem lub chwalbą, przy niedostatecznym relatywizmie, stopniowaniu.

Element gospodarczy jest w książce nie tylko słaby ilościowo, nadto traktowany jest raczej z punktu widzenia skutku niż przyczyny rozwoju dziejowego, skutku spraw politycznych, religijnych, w uzależnieniu od psychiki narodów, nawet ich złudzeń. „Do czasów merkantylizmu polityka państwowa i gospodarstwo społeczne rozwijały się na dwu odrębnych płaszczyznach". Dopiero w dziejach XVIII w. autor dostrzega poważne znaczenie produkcji przemysłowej, która „staje się coraz bardziej ważkim czynnikiem w państwie". Interpretacja dziejów, zwłaszcza rozumienie życia gospodarczego przez autora przekazane jest przez niego w następującym ujęciu syntetycznym. W starożytności, w średniowieczu „życie go-

spodarcze rozwijało się na marginesie wielkich wydarzeń politycznych Było ono rozbite na mnóstwo oddzielnych, nie powiązanych zjawisk, na fragmenty rozwijające się lub ginące automatycznie albo nawet podporządkowane innym celom i zasadom". Dopiero w epoce kapitalizmu „zjawisko statyczne przekształca się w dynamiczne. Nerwy gospodarcze wrastają we wszystkie zjawiska życia zbiorowego... Stopniowo całe istnienie ludzkie zostaje nastawione pod kątem widzenia bytu materialnego i działalności gospodarczej". „W pierwszej połowie XVIII w przyczyny i skutki zmieniają swe role, a gospodarstwo staje się siłą pociągową dla polityki państwowej".

Znajdują się w książce doskonałe interesujące partie dłuższe, krótkie ustępy treści historiozoficznej, filozoficznej, historyczno-politycznej i kulturalnej, nawet historyczno-gospodarczej i społecznej, wyłożone stylem przeładowanym wprawdzie dłużyznami, metaforami, analogiami i dygresjami, ale o poważnych walorach literackich, językiem często trudnym, obciążonym wyrazami obcego pochodzenia, ale na ogół obrazowym i żywym. Dzięki urozmaiconej treści, sugestywnej sile słowa książka może wzbudzić zainteresowanie czytelnika, ale nie stanie się podstawą i pomocą w jego wykształceniu historyczno - gospodarczym, co było istotnym zamierzeniem autora; nie stanowi „Zarysu dziejów gospodarczych świata".

W podanej literaturze wybór prac został dokonany bez poważnego znawstwa. Pomieszane zostały prace różnorodnej treści i poziomu, z przewagą wprawdzie prac gospodarczych, ale przypadkowo dobranych; przestarzałe podręczniki znalazły miejsce obok nowszych monografii. Bibliografia polska nie jest związana z tekstem, gdzie historia polska prawie nie została uwzględniona. Nie są natomiast podane prace nawet syntetyczne najwybitniejszych historyków gospodarczych doby przedwojennej, jak np. Sombarta, Sievekinga. Z drobniejszych uwag: Kuliszera „Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej" z r. 1927—8 podane przez autora w bibliograficznych wskazówkach o tytule polskim, wydane po niemiecku w gruntownej przeróbce, nie zostały przetłumaczone, natomiast przekład polski z r 1922 został dokonany z wydania przestarzałego, z roku 1911.

Opanowanie pewnego chaosu, wynikającego w pracy z obfitej problematyki, różnokierunkowej interpretacji materiału rzeczowego, ułatwia indeks nazw umieszczony na końcu pracy. O wiele jednak więcej pomocy dostarczyłby czytelnikowi tej książki odpowiednio przygotowany indeks rzeczowy, w pracy danego typu dla zorientowania czytelnika w jej treści niemal niezbędny.

Natalia Gąsiorowska

* * *

M. ANHALT: „Źródła postępu technicznego w kapitaliźmie". Spółdz. Wydawn. „Wiedza".

Przeglądając literaturę ekonomiczną, wydaną w ostatnim okresie, nie można pominąć w tej dziedzinie pracy dr. Maurycego Anhalta, poświęconej zagadnieniu źródeł postępu technicznego w ustroju kapitalistycznym.

Książka dr. Anhalta jest polemiką z Karolem Marksem w sprawie oceny źródeł postępu technicznego w kapitaliźmie.

Dr. Anhalt powiada o swojej książce:

„...jest (ona) tylko wstępem do opracowania innych zagadnień i objęcia ich jednolitym wytłumaczeniem, **mieszczącym się całkowicie w systemie nauk ekonomicznych Marksa,** do których nawiązuje i z których wyprowadza swe uzasadnienie oraz podstawę, choć ustosunkowuje się krytycznie do różnych poglądów Marksa..."

Lecz posłuchajmy Anhalta w innym miejscu jego książki.

„Wielkość jego (Marksa) właśnie w tym, że on pierwszy wprowadza do nauki pojęcia kapitału stałego i

zmiennego oraz składu kapitału i posługuje się nimi jako zasadniczymi narzędziami analizy teoretycznej, odkrywając w nich „klucz do rozwikłania najbardziej zagmatwanych problemów ekonomicznych", niemniej i **on nie dociera do źródeł ekonomicznych postępu technicznego i ogranicza się do przedstawienia nagich faktów, które niczego nie tłumaczą i wymagają wytłumaczenia. W rezultacie nie wiemy, co popycha kapitalizm na drogę ciągłych przewrotów technicznych** i dlaczego historia systemu fabrycznego — to dzieje nieustających i coraz to gwałtowniejszych zmian w technice wytwarzania, i wskutek tego nie umiemy wytłumaczyć, z jakiego powodu odegrał kapitalizm w historii „w najwyższym stopniu rewolucyjną rolę" i gdzie przyczyna tego, że w ciągu kilkudziesięciu lat okresu fabrycznego stworzył więcej „niż wszystkie poprzednie pokolenia razem wzięte". To wszystko wymaga wyjaśnienia, a analiza Marksa urywa się właśnie w miejscu, gdzie należało dać objaśnienie tych procesów i zjawisk..." (str. 101, podkr. moje E. K.).

Zgodzi się czytelnik ze mną, że niezależnie od tego, kto ma rację, Marks czy dr. Anhalt, kwestia, którą tutaj dr. Anhalt krytykuje, jest zasadniczym zagadnieniem nauki ekonomicznej marksizmu i nie należy do jakichś spraw mało istotnych. Chodzi bowiem o „źródła ekonomiczne postępu technicznego", a przecież to są sprawy zasadniczej wagi.

A w tej to zasadniczej sprawie zdaniem dr. Anhalta: „...analiza Marksa obraca się w błędnym kole i nie zbliża się do sedna problemu..." (str. 133). „Marks nie umie wytłumaczyć ekonomicznej konieczności postępu technicznego..." (str. 137). Następnie Anhalt krytykuje marksistowską teorię walki konkurencyjnej kapitałów jako głównej przyczyny udoskonaleń technicznych.

Wynika pytanie: dlaczego dr. Anhalt nie zgadzając się z Marksem w tak zasadniczej sprawie, jak źródła rozwoju kapitału, o czym sam w swej książce nadmienia, uważa jednakowoż, że to wszystko „mieści się całkowicie w systemie nauk ekonomicznych Marksa?". Zasadnicza krytyka teorii akumulacji kapitału Marksa mieści się więc w ramach tejże teorii?!

Przejdźmy jednak do teorii źródeł postępu technicznego dr. Anhalta. Cóż jest przyczyną tego postępu technicznego w ustroju kapitalistycznym? Cóż jest tą przyczyną, której nawet geniusz twórców socjalizmu nie potrafił odkryć i objaśnić?

Posłuchajmy Anhalta:

„...Źródłem ciągłych przewrotów w technice wytwarzania są mianowicie nie „strajki i periodyczne bunty robotnicze", lecz dysproporcja między akumulacją kapitału i przyrostem ludności, **stały stosunkowy brak rąk roboczych** i jego następstwo — stan nadakumulacji, z którymi kapitalizm walczyć musi ciągłymi zmianami techniki wytwarzania, przywracającymi równowagę między popytem i podażą rąk roboczych" (str. 136, podkr. moje **E. K.**).

Dowiadujemy się również, że:

„...mechanizm ekonomiczny kapitalizmu nakręca się i reguluje... układem sił na rynku pracy" (str. 124), a „**...stosunkowy brak rąk roboczych stanowi źródło oraz zasadniczą przyczynę postępu technicznego**". (str. 9, podkr. moje E. K.).

Sprawa więc zdaniem Anhalta wygląda tak: kapitał rozwija się szybciej, niż przyrost ludności robotniczej, a więc stoi ciągle przed groźbą braku sił roboczych, który to brak z kolei prowadzi do wysokich płac roboczych, a te znów do zmniejszenia zysków kapitalistów i zahamowania w ten sposób produkcji. Jakież wyjście? Jedno, jedyne! Oto zmienia się technikę wytwarzania, wprowadza się nowe, lepsze, wydajniejsze maszyny, a dzięki temu potrzebna jest mniejsza ilość robotników do obsługi tych maszyn i w ten sposób przezwycięża się brak sił roboczych. Następnie kapitał rozwija się na nowej bazie technicznej, wywołuje zapotrzebowanie na nową siłę roboczą i znów staje przed problemem braku tej siły, a tym samym staje przed koniecznością nowego udoskonalenia techniki i tak dalej.

Fałszywa teoria dr. Anhalta pro-

wadzi go do absurdalnych wniosków w odniesieniu do historii ustroju kapitalistycznego. Mianowicie dla niego kapitalizm zaczyna się dopiero od chwili powstania nowoczesnego przemysłu maszynowego. Okres kapitalistycznej manufaktury — zdaniem dr. Anhalta — nie był produkcją kapitalistyczną, lecz był oparty wyłącznie na sprzedawaniu towarów powyżej ich wartości, zaś „praca w przemyśle bogaciła tylko robotników" (str. 56). Z książki dr. Anhalta dowiadujemy się, że okres manufaktury kapitalistycznej był okresem materialnego i socjalnego dobrobytu klasy robotniczej(?!). Posłuchajmy samego autora.

„Tak więc epoka manufaktury stanowi odrębną i wyjątkową erę w historii kapitalizmu także ze względu na położenie klasy robotniczej, które układa się bardzo pomyślnie dla tej ostatniej i zupełnie inaczej, niż w późniejszych fazach rozwoju kapitalistycznego systemu. **Jest to okres materialnego i socjalnego dobrobytu klasy robotniczej** oraz jej całkowitej przewagi ekonomicznej, wobec której kapitał jest bezsilny, choć państwo wkracza w stosunki pracy po jego stronie i w jego ineresie". (str. 30—31, podkr. dr. Anhalta).

Po cóż tedy — na miłość boską — fabrykanci okresu manufaktury w ogóle angażowali tych robotników i prowadzili te przedsiębiorstwa, jeżeli nie mieli z nich korzyści? Nadwartości nie mogli osiągnąć. w produkcji w dostatecznym stopniu — jak zapewnia nas dr. Anhalt — robotnicy więcej korzystali z manufaktury niż sami fabrykanci. Po cóż więc w ogóle prowadzili oni te bardzo nierentowne przedsiębiorstwa? Mogli po prostu zająć się samym handlem typu przedkapitalistycznego, bowiem po to, by sprzedawać powyżej wartości i z tego czerpać zyski, nie trzeba wcale prowadzić przedsiębiorstw typu manufaktury.

Ale bądźmy logiczni i nie zatrzymujmy się w połowie drogi. Jeżeli według dr. Anhalta, okres manufaktury kapitalistycznej dowodzi niezbicie, że klasa robotnicza bez socjalizmu może osiągnąć „materialny socjalny dobrobyt", jeżeli tylko nie oferuje w nadmiernej ilości rąk roboczych na rynku pracy, to dlaczego dr. Anhalt, powiedziawszy A, nie chce powiedzieć B, nie chce powiedzieć, że z jego teorii wynika nowa, czyli ściślej pozornie nowa recepta na polepszenie bytu klasy robotniczej? Po co prowadzić walkę klasową i zmieniać ustrój społeczny, jeżeli można bez walki klasowej i bez zmiany ustroju osiągnąć nawet w kapitaliźmie materialny i socjalny dobrobyt klasy robotniczej na drodze ograniczenia podaży siły roboczej? Dlaczego dr. Anhalt nie powie otwarcie o co chodzi? Dlaczego wyraźnie nie oświadczy, że jego studia nad „Kapitałem" Marksa przekonały go o tym, iż brak siły roboczej jest głównym powodem postępu technicznego i wysokich płac robotniczych, a więc kryje w sobie możliwości zrealizowania materialnego i socjalnego dobrobytu robotników nawet bez obalania ustroju kapitalistycznego, co więcej, nawet bez walki klasowej z kapitałem? Przecież z teorii dr. Anhalta formalnie naprasza się taki wniosek: niech robotnicy ograniczą liczbę urodzin w swej klasie, niech zastosują możliwe przy dzisiejszym stanie wiedzy środki ograniczenia ilości dzieci w rodzinach robotniczych, a wówczas na rynku pracy będzie zmniejszała się podaż siły roboczej, kapitaliści będą musieli podwyższać płace i z powrotem bez żadnych walk i rewolucji, bez żadnego socjalizmu, nastąpi era „materialnego i socjalnego dobrobytu klasy robotniczej".

Tak wygląda teoria źródeł rozwoju technicznego w kapitalizmie, zaprezentowana nam przez dr. Anhalta.

Kapitał rozwija się tylko wówczas, gdy istnieje brak sił roboczych. Gdy jest ich pod dostatkiem, wówczas nie ma rozwoju.

Czy istnieje jakiś okres imperializmu czyli kapitalizmu monopolistycznego, który hamuje — chociaż nie może zahamować zupełnie — rozwój techniki wytwarzania?

Dla dr. Anhalta jest to zupełnie niepotrzebne. Według niego monopo-

le nie mają wpływu na hamowanie rozwoju kapitalizmu. Owszem, rozwój techniczny jest utrudniony i hamowany. Ale tylko dlatego, że mamy teraz epokę „charakteryzującą się między innymi chronicznym bezrobociem, a więc zanikiem sił gnających kapitalizm na drogę postępu technicznego". (str. 11).

Monopole — zdaniem dr. Anhalta — nie mają tu dużo do powiedzenia. Po prostu jest chroniczne bezrobocie i wobec tego hamuje się główny bodziec rozwoju technicznego. Ale dr. Anhalt czyta prasę ekonomiczną i zapewne również prasę angielską i dowiaduje się z niej, że w Anglii np. odczuwa się brak siły roboczej w okresie powojennym, co utrudnia tam między innymi walkę o zwiększenie eksportu. A rewolucji technicznej nie widać tam mimo wszystko. I niezbyt dużo jest też na świecie takich optymistów, którzy by zapowiadali tego rodzaju rewolucję w kraju pp. Churchilla i Bevina z tego powodu, iż istnieje tam brak siły roboczej.

Dr. Anhalt oburza się na marksowskie tłumaczenie rozwoju technicznego w dobie kapitalizmu wolną konkurencją kapitalistyczną. Tak jakby tylko o wolną konkurencję chodziło. Ale ten medal ma przecież drugą stronę, której nazwa brzmi — monopole kapitalistyczne. I to jest istota rzeczy. Cała współczesna nauka marksistowska utrzymuje, że monopole kapitalistyczne, które wyrosły z wolnej konkurencji, właśnie dzięki temu, iż panowanie wolnej konkurencji zastąpiły swym własnym panowaniem, panowaniem monopolistycznego kapitalizmu, właśnie dlatego spowodowały hamowanie postępu technicznego w produkcji. A dr. Anhalt wojuje tylko przeciwko wolnej konkurencji, jako przyczynie rozwoju technicznego. Według niego wolna konkurencja stwarza właściwie przeszkody, a nie powody postępu techniki wytwarzania (str. 144).

Ale niechaj dr. Anhalt będzie logiczny do końca mimo to, że krytykuje Marksa, i powie sobie: jeżeli wolna konkurencja nie ma nic wspólnego z postępem technicznym, to i monopole nic wspólnego nie mają z hamowaniem tego postępu. Orzekł przecież, że postęp techniczny zależy wyłącznie albo w głównej mierze od braku sił roboczych na rynku pracy.

Dr. Anhalt sam to jeszcze dobitniej precyzuje:

„gdybyśmy... przedstawili sobie kapitał społeczny zjednoczony w jednym ręku, okazałoby się, **że mimo braku konkurencji sytuacja kapitalizmu nie uległaby żadnej zmianie** i postęp techniczny byłby i wtedy nieodzowny..." (str. 141, podkr. moje E. K.).

Jak widzimy tedy, w książce dr. Anhalta chodzi o konkretne rzeczy i aktualne rzeczy. Chodzi o niewiązanie wolnej konkurencji z postępem technicznym, po to, ażeby z tym postępem, względnie z jego hamowaniem, nie wiązać również monopoli kapitalistycznych. O tych monopolach głucho na stronicach książki dr. Anhalta. Ale głośno za to o wolnej konkurencji i zbijaniu Marksa za jego „błędne" łączenie wolnej konkurencji z postępem technicznym kapitalizmu. Tak jak gdyby dr. Anhalt zapomniał, że mamy połowę XX w. i okres panowania monopolizmu wielko-kapitalistycznego w krajach rządzonych przez burżuazję.

„W nauce — powiada on — panuje dotąd niepodzielnie pochodzący jeszcze od Marksa pogląd, że ciągłe rewolucjonizowanie kapitalistycznej techniki wytwarzania jest wynikiem działania różnych czynników, a przede wszystkim wolnej konkurencji kapitału, która zmusza każdego kapitalistę do obniżania w walce o zbyt i rynek wartości i ceny towarów pod rygorem zagłady i zniszczenia kapitału technicznie zacofanego" (str. 7).

Dr. Anhalt zapomina o tym, że w nauce pogląd ten został rozwinięty i rozszerzony przez analizę marksistowską monopoli kapitalistycznych, przez wykazanie, że te monopole powodują hamowanie rozwoju technicznego kapitalizmu, aczkolwiek walki z rozwojem historii monopole wygrać nie mogą i zatrzymać zupełnie

postępu technicznego nie potrafią, tak samo, jak nie mogą zupełnie zniszczyć wolnej konkurencji. Taką analizę monopoli kapitalistycznych dał Lenin, który upatruje w monopolach główne źródło walki z postępem technicznym i w ogóle z postępem produkcji kapitalistycznej, czyli innymi słowy w wolnej konkurencji upatruje główne źródło postępu kapitalistycznego.

Dr. Anhalt natomiast przychodzi w połowie XX w., w okresie panowania imperializmu, z teorią w której nic nie mówi o roli monopoli w hamowaniu rozwoju technicznego, lecz zawzięcie polemizuje z Marksem w sprawie łączenia wolnej konkurencji z tym rozwojem i usiłuje udowodnić, że źródłem postępu technicznego w ustroju kapitalistycznym jest brak sił roboczych na rynku pracy. Innymi słowy, oznacza to, że przyczyną hamowania rozwoju technicznego produkcji kapitalistycznej są nie monopole, nie właściwości okresu imperialistycznego, lecz nadmiar sił roboczych. Sama klasa robotnicza więc, która rozrosła się zbyt licznie, która oferuje nadmiar siły roboczej na rynkach pracy, jest w okresie imperialistycznym główną sprawczynią zastoju, względnie niewyzyskania wszystkich możliwości rozwoju techniki produkcyjnej kapitalizmu. Oto wnioski, które płyną z nieubłaganą konsekwencją z teorii dr. Anhalta!

Bo przecież autor tej teorii informuje nas, że: „Źródła i przyczyny dysproporcji w przyroście kapitału i ludności są jasne. Ludność rośnie według naturalnych praw rozmnażania się człowieka i przyrost jej zależy nie tyle od jej absolutnej liczebności, ile od wielkości ostatniego pokolenia dorosłych i jego stosunkowego udziału w ogólnej ludności, gdyż proporcjonalnie do tego pokolenia i z nim ludność powiększa się... Oba szeregi przyrostów (przyrost kapitału i ludności) nie dotrzymują sobie kroku i nie rosną równomiernie", (str. 22).

Oczywiście nierównomierność występuje, ale dr. Anhalt pojmuje ją, jako przejaw dwóch niezależnych od siebie rzeczy. Powiada on bowiem:

„...podaż siły roboczej nie poddaje się regulacji i kapitał musi liczyć się z nią jako z wielkością zmieniającą się wg. określonych praw naturalnych, **a wskutek tego nie ulegającą jego wpływom**", (str. 23 podkr. moje E. K.).

Cóż to znaczy? Przecież nic innego, jak tylko to, że rozwój techniczny w kapitaliźmie zależy od „określonych praw naturalnych, nie ulegających wpływom kapitału". Taka jest logiczna konsekwencja stanowiska dr. Anhalta. I nic tutaj nie pomoże ciągłe powoływanie się na to, że jego teoria właśnie prowadzi do szukania źródeł postępu technicznego w samej produkcji kapitalistycznej, w samej akumulacji kapitału, skoro ta akumulacja rzekomo zależy od braku sił roboczych, który trzeba przezwyciężyć postępem technicznym, a więc zależy nie od produkcji, lecz od „praw naturalnych nie ulegających wpływom kapitału".

Teoria dr. Anhalta natrafia jednak jeszcze na szereg innych trudności, o które rozbija sobie głowę. Nawet sam autor tej teorii musi przyznać, iż trzeba jakoś pokusić się o wytłumaczenie takiej kwestii, kolidującej zasadniczo z jego poglądem:

„Jak wytłumaczyć, że nowe maszyny i metody produkcji wprowadza się masowo nie w okresie gwałtownie rosnącego zapotrzebowania i w konsekwencji — braku rąk roboczych, lecz **właśnie i z reguły**, gdy bezrobocie już istnieje i silnie działa?" (str. 115, podkr. dr. Anhalta).

Dr. Anhalt musi więc przyznać, że **z reguły** udoskonalenia techniczne w produkcji kapitalistycznej występują nie w okresie braku rąk roboczych, lecz w okresie kryzysów i wielkiego bezrobocia. Jak tłumaczy on niezgodność swej koncepcji z historią wszystkich kryzysów kapitalistycznych, bowiem, jak wiadomo, właśnie kryzysy powodują konieczność rekonstrukcji technicznych, jako drogi wyjścia z kryzysu?

Tłumaczenie to, jak zaraz zobaczy-

my, jest zupełnie bezradne wobec powyższego faktu. Najprzód dr. Anhalt długo udowadnia, że w czasie kryzysu kapitał zmuszony jest odnawiać się technicznie i że dzięki temu znajduje drogę wyjścia z kryzysu. Dobrze — ale co to nam tłumaczy w zagadnieniu, które postawiono? Następuje więc takie dalsze uzasadnienie: kapitał przeprowadza swą rekonstrukcję techniczną w czasie kryzysu dlatego, że przewiduje on, iż po zakończeniu kryzysu stanie przed zagadnieniem braku siły roboczej.

„Do następnej fazy ożywienia ustrój musi przygotować się technicznie z góry i zawczasu, długo wcześniej niż wypadnie przeprowadzić kampanię przemysłową i wydać rozstrzygającą bitwę", (str. 119).

Dziwnie argumentuje dr. Anhalt! Kapitał może zawsze przewidywać, że stanie w obliczu trudności na rynku pracy. Na to nie trzeba kryzysu, by powstały tego rodzaju przewidywania i środki zaradcze. Dlaczego właśnie wtedy, gdy jest nadmiar siły roboczej, kapitał przeprowadza rekonstrukcję techniczną i przewiduje, że tej siły roboczej wkrótce nie wystarczy, a nie przeprowadza tej rekonstrukcji wówczas, gdy istotnie jest zapotrzebowanie na siłę roboczą? Chodzi o to, dlaczego nie modernizuje się techniki wtedy, gdy istotnie jest ten brak siły roboczej, dlaczego wtedy nie przewiduje się, lecz robi się to dopiero wówczas, gdy jest kryzys, gdy nie ma żadnego braku sił roboczych, gdy jest ich nadmiar?

Na to dr. Anhalt odpowiada tak: następuje „zbieżność dwóch okresów i procesów, a mianowicie okresu zakończenia cyklu koniunktury gospodarczej, będącego zarazem okresem życia kapitału zakładowego z okresem narastania trudności na rynku pracy z powodu braku siły roboczej". Zestawienie to jednak rozbija argumentację dr. Anhalta, albowiem wykazuje, że zmiany techniczne wiążą się nie z sytuacją na rynku pracy, lecz z zakończeniem cyklu gospodarczego, z załamaniem się koniunktury, co prowadzi do zawziętej walki konkurencyjnej kapitalistów i zmusza ich do udoskonaleń technicznych, by wyjść cało, kosztem konkurentów pobitych lepszą techniką, z kryzysu.

Z taką oceną Marksa dr. Anhalt się nie zgadza i powiada:

„Ale i w fazie kryzysu oraz depresji, gdy toczy się zażarta walka konkurencyjna między kapitalistycznymi sprzedawcami, nie prowadzi się jej doskonaleniem metod produkcji i obniżaniem wartości produktów. Jest to bowiem okres, gdy rynki zawalone są towarem... Ceny można obniżyć na dowolnie niski poziom, bez względu na wartość i koszty produkcji, a więc nawet niżej nowego poziomu wartości, uzyskanego przez konkurenta. Jasne wobec tego, że niemożliwa oraz niecelowa jest w tych warunkach walka konkurencyjna przez obniżanie wartości towarów..." (str. 122).

O cóż wtedy toczy się walka konkurencyjna? O przerzucenie strat kryzysowych na konkurentów — powiada dr. Anhalt. A w jakiż to sposób można lepiej przerzucić te straty na konkurentów, jeśli nie dzięki wyprzedaży swych towarów kosztem wypychania z rynku towarów konkurenta? Przy tym dr. Anhalt zapomina, że i w czasie kryzysu istnieje produkcja kapitalistyczna, aczkolwiek zwężona, i że ta produkcja kryzysowa, wobec ogólnego sprzedawania towarów ze stratami — jak powiada dr. Anhalt — musi gwałtownie pod groźbą załamania się szukać tańszych i wydajniejszych technicznych metod, by w ogóle w tych warunkach znaleźć dla siebie możliwość zbytu w walce z konkurencją.

Książka dr. Anhalta jest małym ułamkiem jednego z tych zjawisk, które utrudniają w Polsce, a przynajmniej usiłują utrudnić, rozwój naukowej myśli marksistowskiej.

E. K.

* * *

MAURICE DOBB: Studies in the Development of Capitalism. G. Rutledge LTD London 1947 III wydanie.

W roku 1946 wyszła w Londynie książka pt. „Studia nad rozwojem kapitalizmu“ napisana przez znanego również i u nas z ubiegłorocznych prelekcji wykładowcę ekonomii politycznej uniwersytetu w Cambridge, Maurycego Dobba. Książka doczekała się w Anglii w ciągu niespełna dwóch lat już trzech kolejnych wydań. Sukces tej pracy jest w pełni zasłużony. Olbrzymi materiał faktyczny, gromadzony z niezwykłą sumiennościa a dotyczący powstania i rozwoju kapitalizmu, został poddany tu skrupulatnej, marksistowskiej analizie. Dobb w sposób przejrzysty ujawnia powiązania przyczynowe tłumaczące powstanie i rozwój współczesnej kapitalistycznej formacji społeczno - gospodarczej.

Maurycy Dobb, ongiś jeden z najzdolniejszych uczniów Keynesa, już w swych uprzednio wydanych pracach („Ekonomia polityczna i kapitalizm“, „Przedsiębiorczość kapitalistyczna a postęp społeczny“, „Rozwój ekonomiki rosyjskiej od chwili rewolucji“ itd.), wykazał dużą znajomość marksizmu i umiejętność posługiwania się dialektyczną metodą badań. Przejście Dobba do szeregów marksistowskich nie było przypadkiem; Dobb miał odwagę wyciągnąć wnioski ze swych sumiennych badań naukowych trwających już z górą dwa dziesięciolecia. Uczony zaś, który nie chce urwać swych dociekań w połowie drogi, nie może pozostać w kręgu apologetyki kapitalizmu i prędzej czy później musi znaleźć się po drugiej stronie barykady.

O zasięgu erudycji Dobba może świadczyć wymownie fakt, że autor cytuje w swej książce nie tylko bogatą literaturę dotyczącą omawianego przedmiotu w języku angielskim, ale nadto równie swobodnie operuje cytatami z prac autorów francuskich, niemieckich, rosyjskich (zarówno dawnych jak i radzieckich) jak i (co stanowi dla czytelnika polskiego niewątpliwie miłą niespodziankę) polskich (między innymi autor cytuje Rutkowskiego i Szelągowskiego).

Dobb pisze stylem jasnym i prostym, to też książka jego nie ma nic z naukowej oschłości ,pisana jest nie dla elity, lecz dla szerokiego ogółu nie tracąc jednak nic z charakteru rzetelnej pracy naukowej.

W swych „Studiach nad rozwojem kapitalizmu“ autor stara się w ośmiu szkicach przedstawić powstanie, rozwój i istotę kapitalizmu. Przeprowadziwszy w pierwszym rozdziale polemikę na temat istoty kapitalizmu autor zaczyna swe historyczne dociekanie od analizy przyczyn rozkładu form pańszczyźnianych w dobie feudalizmu, by następnie pokazać powstanie miast średniowiecznych ,zalążki rodzącej się w XIII, XIV i XV wieku burżuazji, początki przemysłu w XVI i XVII w. a wreszcie narodziny proletariatu w warunkach tzw. pierwotnej akumulacji kapitału. Wywody swoje zamyka Dobb szkicem gospodarki kapitalistycznej w okresie między dwiema wojnami światowymi.

Nicią przewodnią szkiców jest teza, iż postępowa rola, jaką odegrał niewątpliwie w rozwoju społeczeństwa ludzkiego kapitalizm, jako określony sposób wytwarzania, jest ograniczona stosunkowo krótkim czasokresem, wraz bowiem z nowym rozwojem sił wytwó:rczych, które w dobie kapitalizmu potęgują się w sposób niebywały, musi nieuchronnie powstać nowy układ stosunków wytwórczych.

W pierwszym rozdziale zatytułowanym „Kapitalizm“ autor wykazuje, że kapitalizm nie stanowi jakiejś kategorii odwiecznej. Dobb rozprawia się tu marginesowo z terminologicznym nieporozumieniem, jaki jest źwiązany z terminem „kapitalistyczny“ w interpretacji austriackiej szkoły psychologicznej i ich epigonów, którzy skłonni są ujmować ten termin w sensie technologicznym, w sensie posługiwania się narzędziami. Dobb wskazuje też na absurdalność prób utożsamienia kapitalizmu z pojęciami laissez-fairyzmu. Autor poddaje druzgocącej krytyce zarówno koncepcje W. Sombarta, jakoby stygmatem kapitalizmu był specyficzny „duch kapitalizmu“ (mający być rzekomo połączeniem

żyłki przedsiębiorczości i awanturniczości ze zmysłem kalkulacji i racjonalizacji)jak i koncepcje M. Webera, jakoby kapitalizm stanowił tylko przemysłową formę przewidywania w pokrywaniu potrzeb danej grupy. Dobb polemizuje również z poglądami Büchera i Schmollera, którzy dzieląc gospodarkę społeczną na gospodarkę naturalną i pieniężną dopatrują się w tej ostatniej form kapitalizmu. Dobb dowodzi słusznie, że ani „duch przedsiębiorczości" ani formy wymiany (długość drogi, jaką przebywa produkt od producenta do konsumenta), ani fakt posługiwania się pieniądzem nie decyduje o charakterze formacji. Dobb słusznie podkreśla, że kryterium dla periodyzacji rozwoju społecznego szukać należy tylko w sposobach produkcji. Przyjmowany przez Sombarta i Webera „duch przedsiębiorczości" jest zjawiskiem wtórnym, produktem historycznego rozwoju, więc utożsamienie kapitalizmu z jakimś systemem handlowym czy też pieniężnym nie znajduje żadnego historycznego uzasadnienia. Wskazując, że zmiana sposobów wytwarzania decyduje o zmianie formacji, autor podkreśla jednak jednocześnie płynność linii granicznej oddzielającej jedną formację od drugiej tudzież akcentuje konieczność rozpatrywania zjawisk społecznych w ich typowych przejawach.

Dużo miejsca poświęca Dobb omówieniu roli postępowej, jaką spełnił kapitalizm. Można by tu wystąpić jednak pod adresem Dobba z pretensją, że ujął tę rolę kapitalizmu w, sposób nie dość dialektyczny, pominął bowiem niemal całkowicie milczeniem postępujący w dobie kapitalizmu proces bezwzględnej pauperyzacji proletariatu (vide recenzowaną w Nr 5 Nowych Dróg, książkę J. Kuczyńskiego).

Najlepszą część książki stanowią rozdziały drugi i trzeci zatytułowane „Schyłek feudalizmu i wzrost miast" oraz „Początki burżuazji". Dobb przeprowadza tu żywą polemikę zarówno z niemiecką szkołą historyczną Schmollera jak i „pokrowszczyzną" panującą ongiś w historiografii radzieckiej. Dobb wykazuje słusznie, że istota feudalizmu nie tkwi w stosunku prawnym wasala do seniora i nie w przeznaczeniu produktu szukać należy cech charakterystycznych tego okresu, lecz w sposobie produkcji, której cechą zasadniczą w feudalizmie jest drobna wytwórczość bezpośredniego producenta. Renesans handlu i pieniądza nie stanowi więc przyczyny upadku feudalnej formacji. Dobb z całym naciskiem wykazuje bezzasadność utożsamiania gospodarki wymiennej z kapitalizmem i zaznacza, że w rezultacie produkcji na rynek pod koniec XV wieku ukazuje się w krajach bałtyckich, Polsce, Czechach itd. „druga pańszczyzna". Dezintegrację feudalizmu spowodował więc nie rynek, lecz nowy rozwój sił wytwórczych, który przejawił się we wzmożonym podziale pracy.

Powstanie miast średniowiecznych ilustruje autor bogatym materiałem historycznym, zbijając tezę, jakoby miasta średniowieczne były kontynuacją miast starożytnych, które jak wykazuje Dobb zostały niemal całkowicie zniszczone. Stabilizacja rynku w danym ośrodku (bez względu na to czy dana miejscowość wywodzi się z rzymskiego oppidum, castrum czy też ośrodek stanowił zamek feudała, kościół, klasztor lub tp.) decyduje o powstaniu średniowiecznego miasta. Rynek stanowi bowiem immanentną część pojęcia miasta. Autor poświęca w swej książce wiele miejsca walce miast o swoją autonomię z panami feudalnymi i królami, wykazując, że walka miast miała na celu nie tylko zrzucenie ciężarów feudalnych ale i zdobycie swobody organizowania handlu, panowania nad rynkiem. Dobb barwnie opisuje wczesną formę wytwórczości w miastach i pokazuje produkcję drobnotowarową wykonywaną przez drobnych wytwórców będących właścicielami swych własnych narzędzi wytwórczych i handlujących swobodnie swymi wytworami. Stopniowo najbogatsi z tych wytwórców przekształcają się w kupców, którym udaje się uchwycić w swe ręce kontrolę nad sprzedażą produkowanych towarów. Autor wykazuje, że dochód tych kupców stanowił udział w wartości wyprodukowanej przez rolnika czy też rzemieślnika miejskiego, gdyż tworzone przez tych kupców gildie

dyktując wytwórcom niskie ceny organizują jednocześnie sprzedaż po cenach monopolistycznych.

Powstaniu kapitału przemysłowego poświęca Dobb wiele miejsca w rozdziale czwartym, w szkicu piątym została omówiona rola monopolistycznych kompanii w XVI i XVII wieku i ich rola w tzw. pierwotnej akumulacji. Jakkolwiek autor nie wnosi tu nic szczególnego w porównaniu z XXIV rozdziałem „Kapitału", nie mniej przeto bogaty materiał ilustracyjny czyni ten szkic niezmiernie ciekawym i interesującym.

Powstanie proletariatu opisuje Dobb nie tylko na tle Wielkiej Brytanii, ale również źródłowo ujmuje zagadnienie narodzin proletariatu we Francji, Szlezwigu i Holsztynie, Danii, Szwecji, krajach bałtyckich i Rosji (autor wskazuje przy okazji na wspaniałą ilustrację rozwoju kapitalizmu w „Rodzinie Artamonowych" Gorkija).

Szkic siódmy poświęca Dobb rewolucji przemysłowej i XIX stuleciu, wskazując tu na gwałtowny postęp techniki i rozrost przedsiębiorstw, co przyczyniło się wydatnie do koncentracji kapitału i kapitalistycznych kryzysów. Autor naświetla tu szereg problemów związanych z cenami, płacami i nadprodukcją.

Końcowy rozdział dostarcza materiałów o kryzysach oraz wpływie monopoli na życie gospodarcze i polityczne. Wiele miejsca poświęca też Dobb zagadnieniu tzw. klas średnich.

Ostatnie rozdziały są jednakże potraktowane nieco schematycznie. Autor nie pokazuje w całej pełni gnicia kapitalizmu w dobie imperializmu. Imperializm w naświetleniu autora stanowi tylko próbę przezwyciężenia przez kapitalizm wewnętrznych trudności. Autor jakgdyby nie dostrzega deformacji kapitalizmu. Autor polemizuje tu z kocepcjami „manegerial revolution", rewolucji organizowanej przez przedsiębiorców odgórnie, ale i tu brak mu pasji w zwalczaniu wrogiej marksizmowi koncepcji.

Nie jest to chyba przypadkiem.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Dobb w odniesieniu do genezy kapitalizmu zajął zdecydowaną i słuszną postawę nie wahając się polemizować ze Schmollerem, Bücherem czy Sombartem na ten temat — natomiast w odniesieniu do schyłkowego okresu kapitalizmu zdradza wyraźnie pewną krótkowzroczność.

Potwierdza to zresztą skąd inąd zajęta przez Dobba postawa w referacie wygłoszonym we wrześniu 1947 w Warszawie w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym (opublikowanym w III/IV tomie „Ekonomisty") na temat „Niektórych najnowszych tendencyj brytyjskiej myśli ekonomicznej". W referacie tym Dobb nie potrafił dostatecznie zaakcentować granicy oddzielającej go od omawianych kierunków. I tu Dobb, podobnie jak nie dostrzegł w swej książce rosnącej polaryzacji klasowej w dobie imperializmu — nie zwrócił też dostatecznej uwagi na klasowe oblicze i rolę Keynesa i innych „prawych" i „lewych" naprawiaczy kapitalizmu. Tą krótkowzrocznością w ocenie aktualnej rzeczywistości daje się tylko wytłumaczyć niewątpliwie chybione potraktowanie w referacie Dobba „tezy stagnacji kapitalizmu" za bliskie marksizmowi lecz „spóźnione odkrycie starej prawdy". Keynes i inni apologeci kapitalizmu nie pragną przecież niczego odkrywać lecz chcą poprostu ratować chylącą się ku upadkowi kapitalistyczną formację.

Taka nie dość ostra postawa wobec aktualnych zagadnień zaciążyła zdecydowanie na ostatnich rozdziałach książki, które też w stosunku do pierwszych wypadły blado.

W sumie jednak książka stanowi niewątpliwie cenną pozycję w literaturze marksistowskiej i należałoby ją jaknajrychlej przełożyć na język polski.

S. Ż.

* * *

E. WILLIAMS: Capitalism and slavery. Wyd. Charreli Hill, str. 285.

Ksiażką Williamsa stanowi cenny przyczynek do poznania jak tworzyła się kapitalistyczna formacja. Williams próbuje bowiem naświetlić ro lę, jaką odegrały handel niewolnikami i sama instytucja niewolnictwa w okresie tzw. pierwotnej akumulacji kapitału. Do omawianego tematu autor przystępuje bardzo sumiennie. Opiera się nie tylko na pracach monograficznych, dotyczących interesującej go problematyki, ale sięga nadto do materiałów archiwalnych, przemówień parlamentarnych tudzież dokumentów różnych towarzystw dla handlu kolonialnego, dzia łających w opracowanym przezeń okresie.

Analizując warunki, w jakich powstało niewolnictwo w posiadłościach angielskich w Ameryce, autor ustala na podstawie bogatego materiału faktycznego, że niewolnictwo „czarnych" w Ameryce było poprze dzone przez niewolnictwo „czerwono skórych" a nawet „białych" (indentu red servant). Dopiero masowe wymieranie czerwonoskórych pod wpły wem „dobrodziejstw" cywilizacji oraz nikły dopływ białych w charakterze robotników pracujących na plantacjach powoduje, że ich miejsce zaczynają zajmować coraz bardziej Murzyni. „Czarny towar" upowszechnia się, bo Afryka okazała się zysko wnym źródłem zdobywania niewolników. Williams wskazuje z całym naciskiem, że przyczyn niewolnictwa Murzynów należy doszukiwać się nie w ich kolorze skóry, lecz w taniości ich siły roboczej.

Praca niewolników — jak wykazuje Williams — w plantacjach drugiej półkuli, tudzież handel niewolnikami stały się źródłem akumulacji olbrzymich kapitałów. Takie miasta, jak Bristol i Liverpool wyrosły prze de wszystkim dzięki handlowi Murzynami. W latach 1680 — 1786 przywieziono do Ameryki ponad 2.000.000 czarnych niewolników. Jeden rejs okrętowy dawał 100 proc. a często na wet 300 proc. zysku. Handel niewolnikami był prowadzony drogą wymieniania fabrykowanych w Anglii towarów. Z kolei niewolników afrykańskich handlarze tego towaru wymieniali w Ameryce na towary kolo produkcji bawełnianej Lancashire był ściśle związany z handlem niewolnikami, 1/3 produkcji Lancashire szła do Afryki. To samo da się ponialne. Autor wskazuje, że rozwój wiedzieć o Manchesterze. Williams określa też, że maleńka wyspa Barbados słynna ze swej trzciny cukrowej dała kapitałowi angielskiemu więcej niż prowincje takie jak Nowa Anglia, Nowy York i Pensylwania razem wzięte. Bogactwo bowiem Indyj Zachodnich stanowił wówczas cu kier, który produkował Murzyn — niewolnik. Williams udowadnia na całym szeregu faktów w sposób nie zbity, że niewolnictwo, handel niewolnikami i system plantatorski odegrały decydującą rolę w rozwoju angielskiej i amerykańskiej burżuazji.

Autor nie ogranicza się w swych rozważaniach jedynie do ustalenia powiązań między rozwojem kapitału przemysłowego w Anglii a niewolnictwem, poddaje on również analizie przyczyny późniejszego zarzucenia systemu niewolniczego. Williams wykazuje, że nie uczucia „chrześcijańskie" i nie „humanitaryzm" lecz przyczyny natury ekonomicznej zdecydowały o zmianie form niewolniczych. Kiedy rozwijający się przemysł angielski począł coraz bardziej rozsadzać ciasne ramy kolonialne i sięgać po rynek światowy, system plantatorski stosowany na ubożejących pod wpływem tego systemu gruntach Indyj Zachodnich stawał się coraz mniej opłacalny. Autor przy pomina fakt, że Pitt zdecydował się w 1807 roku na zniesienie handlu niewolnikami, aby złamać konkurencję plantatorów francuskich na wyspach Antylskich. Autor wykazuje całą obłudę późniejszej historiografii idealizującej abolicjonistów, podkreślając z naciskiem, że uwolnienie Murzynów bez nadania im ziemi było w gruncie rzeczy farsą, która nic nie zmieniła w istotnym stanie rzeczy. Williams zwraca nadto uwagę również i na rolę samych Mu rzynów w procesie wyzwalania ich z pęt niewolnictwa. Pokora Murzy-

na — niewolnika przyjmującego akt wyzwolenia jako najwyższą łaskę stanowi, zdaniem Williamsa, wygodne łgarstwo. W rzeczy samej niewolnicy stanowili potężną siłę dynamiczną, która zmuszała czynniki rządzące do likwidacji niewolnictwa. Autor wylicza cały szereg powstań i walk Murzynów w Ameryce o swoją wolność.

Praca Williamsa naświetla więc w rezultacie jedną ze stron tzw. pierwotnego nagromadzenia i z tego względu zasługuje ona w całej pełni na uwagę. Książka Williamsa przejawia na każdej swej stronicy postępowe tendencje tak rzadkie dziś w amerykańskiej historiografii i jakkolwiek autor nigdzie tego wyraźnie sam nie wypowiada, metoda, którą posługuje się w swych badaniach oraz wnioski, jakie ze swych badań wyprowadza, zbliżają go w dużej mierze do obozu marksistowskiego.

N. E.

* * *

PRZEGLĄD ZAGRANICZNEJ PRASY MARKSISTOWSKIEJ

Niedawno odbyła się w Stanach Zjednoczonych specjalna konferencja Partii Komunistycznej, poświęcona pracy wśród ludności murzyńskiej. Dwa spośród referatów, wygłoszonych na konferencji, „O budowie jednolitego ruchu ludności murzyńskiej" Benjamina J. Davisa i „Związki zawodowe a robotnicy murzyńscy" Johna Williamsona, zamieszczone zostały w grudniowym numerze „Political Affairs". Czytamy tam:

> „Lud murzyński jest zdecydowanym sojusznikiem amerykańskiej klasy robotniczej, a jego bojowość w walce z reakcją o swe wyzwolenie narodowe stanowi potencjał anty-imperialistyczny, którego dynamizm nie był dostatecznie doceniany przez ruch robotniczy".

Równolegle do ofensywy wielkiego kapitału amerykańskiego na arenie międzynarodowej i przeciwko klasie robotniczej wewnątrz kraju rozpoczęła się ofensywa przeciwko ludowi murzyńskiemu. Pod cynicznym hasłem „powrotu do normalnych warunków" trwa walka o zniesienie tych ograniczonych swobód obywatelskich ludu murzyńskiego, które uzyskał on w okresie prezydentury Roosevelta i w czasie wojny. Od chwili zakończenia działań wojennych zanotowano oficjalnie przeszło 50 wypadków lynchu. Ile zaś było wypadków lynchu, o których milczy oficjalna statystyka? Na północy brutalne wypady policji przeciwko Murzynom i ciągła obawa przed bezrobociem, które wzrasta wśród ludności murzyńskiej czterokrotnie, a nawet pięciokrotnie szybciej niż wśród białych; na południu — potężny Ku-Klux-Klan, grożący lynchem, paleniem na stosie, czy też wprost mordem tym Murzynom, którzy chcą korzystać z zagwarantowanego przez Konstytucję dla wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych prawa głosu. Ku-Klux-Klan, nie oszczędzający w swej zwierzęco nacjonalistycznej nagonce nawet czarnych weteranów wojennych, którym odmawia się prawa do otrzymania odprawy demobilizacyjnej. Straszliwe warunki mieszkaniowe w ghettach murzyńskich New - Yorku, Chicago, Detroit i innych wielkich miast dopełniają ponurego obrazu sytuacji 15 milionów czarnych obywateli „demokratycznego raju" amerykańskiego.

Reakcja amerykańska wszelkimi sposobami usiłuje rozbić cementujący się coraz mocniej front walki ludu murzyńskiego o swe prawa. Stara się ona uczynić wyłom pomiędzy ludem murzyńskim, a białymi robotnikami i postępowcami, rozbić tę jedność, która pomimo ogromnych trudności zbudowana była w okresie rooseveltowskiego New Deal'u i pozwoliła na osiągnięcie pewnych zdobyczy. Stara się nie dopuścić do konsolidacji ludu murzyńskiego, rozwijając na terenie murzyńskim demagogiczną kampanię przeciwko „czerwonym", w której nie poślednią rolę odgrywa kościół katolicki. Politycy Wall Street starają się przy pomocy przekupstwa przeciągnąć na swą stronę wierzchołki społe-

czeństwa murzyńskiego. Układ sił w St. Zjedn. jest obecnie zupełnie odmienny niż po pierwszej wojnie światowej. Wówczas było jedynie 4 miliony robotników, zorganizowanych w związkach zawodowych, do których Murzyni nie mieli dostępu. Obecnie zaś związki zawodowe skupiają w swych szeregach 14 milionów robotników, w czym milion Murzynów. Już pierwsza fala strajków, która nastąpiła bezpośrednio po wojnie, była najlepszym dowodem solidarności białych i czarnych robotników. Często walka ludu murzyńskiego z reakcją jest osłabiana przez dywersyjne antyjednościowe siły, które występują w różnych formach zawsze, jednak działają na rzecz tego samego mocodawcy — wielkiego kapitału Wall Street. Najniebezpieczniejszą dywersyjną grupą stanowi prawicowa socjal - demokracja. Ta reakcyjna polityka prawicowych socjal-demokratów prowadzona jest najczęściej pod płaszczykiem pseudo - radykalnych frazesów; obok trockistowskich argumentów posługują się oni też często mistycyzmem i reakcyjnym nacjonalizmem murzyńskim, prowadzącym w prostej linii do przeciwstawienia Murzynów — białym. Takimi kanałami przesiąka do mas murzyńskich reakcyjna polityka imperialistów amerykańskich znacznie skuteczniej, niż mogłoby to się dziać przy pomocy starych metod z czasów „Chaty wuja Toma". Wpływy te muszą zostać przezwyciężone, jeśli ma być zrealizowana rzeczywista jedność antyimperialistycznego ruchu murzyńskiego, potężnego sojusznika amerykańskiej klasy robotniczej.

W tym też celu należy przeprowadzić zdecydowaną kampanię przeciwko ideologii białego szowinizmu, w obronie swobód demokratycznych, równych praw i równych płac robotników — Murzynów — powiada Denis. Jeśli zaś idzie o ruch murzyński, trzonem jego musi stać się murzyńska klasa robotnicza, zorganizowana w związkach zawodowych wraz z białymi robotnikami. Wykazać ludowi murzyńskiemu, że jego słuszne aspiracje mogą zostać zrealizowane jedynie we wspólnej walce z klasą robotniczą St. Zjednoczonych, w walce o postęp i demokrację w skali krajowej i międzynarodowej — oto zadanie komunistów. Niebezpieczeństwo prawicowego oportunizmu nie może jednak usprawiedliwiać żadnego sekciarskiego odchylenia w kwestii murzyńskiej — przestrzega Denis. „Należy zdecydowanie zwalczać wszelką obawę przed odważnym zanurzeniem się w gąszczu murzyńskiego ruchu ludowego w całej jego różnorodności organizacyjnej" — przestrzega autor.

„Walka przeciw wspólnemu wrogowi wymaga zespolenia działalności przytłaczającej większości Murzynów amerykańskich i ich organizacji ze swym naturalnym sojusznikiem — siłami klasy robotniczej i postępu".

Referat J. Williamsona zapoznaje nas z zagadnieniem robotników murzyńskich w związkach zawodowych. Wynika z niego, że szowinistyczne antymurzyńskie nastroje zapuściły głębokie korzenie w amerykańskiej klasie robotniczej. Wiele związków, wchodzących w skład Amerykańskiej Federacji Pracy, niektóre bractwa kolejarzy i Międzynarodowe Stowarzyszenie Maszynistów, posiadają w swych statutach klauzulę antymurzyńską. Wielu działaczy związkowych zajmujących na ogół postępowe i antyfaszystowskie stanowisko, grzeszy reakcyjnym nastawieniem w stosunku do Murzynów. W przeciągu ostatniego dziesięciolecia jedynie CIO zajmował wyraźnie postępowe stanowisko w kwestii murzyńskiej. CIO w osobie swych przywódców i działaczy wypowiadał się zdecydowanie w obronie demokratycznych praw Murzynów i przeciwko lynchom, CIO wreszcie stworzył swój własny Komitet Atydyskryminacyjny.

Wiele związków zawodowych, wchodzących w skład CIO, tych szczególnie, w których lewica miała wpływy, prowadziło, pomimo reakcyjnych przesądów, wielu spośród swych białych członków, walkę o prawo robotników murzyńskich do tych samych prac, co ich biali towarzysze, o równą płacę za równą pracę, a prawo do piastowania funkcji związkowych. Znany powszechnie był fakt, kiedy to jeden z członków egzekutywy CIO, Myers, zrezygnował ze swej ponownej nominacji na rzecz Ferdynanda Smitha, pierwszego Murzyna, piastu-

jącego tę wysoką godność w najwyższej instancji CIO. W owym okresie same inicjały CIO wywierały wręcz magnetyczny wpływ nie tylko wśród robotników murzyńskich, lecz również wśród najszerszych mas ludu murzyńskiego. Tym nie mniej jednak obrona praw murzyńskich często pozostaje tylko w sferze rezolucji. Niewiele się robi dla zwiększenia możliwości pracy dla Murzynów, tj. udostępnienia im tych gałęzi przemysłu i tych fabryk, w których praktykowany jest „numerus nullus" dla Murzynów, jak np. w kolejnictwie, przemyśle budowy maszyn i przemyśle elektrotechnicznym, wskutek czego Murzynom grozi bezrobocie.

Autor przytacza wykaz statystyczny fabryk w przemyśle samochodowym, z którego wynika, że do 44 proc. spośród zbadanych fabryk Murzyni nie mają w ogóle dostępu, w pozostałych zaś procent robotników murzyńskich jest również bardzo niewielki. Inaczej ma się np. sprawa w przemyśle stalowym, gdzie procent zatrudnionych Murzynów jest znacznie większy, osiągając w niektórych fabrykach do 40 proc. Dzieje się to dlatego, że cały szereg prac w przemyśle stalowym dokonywanych jest w specjalnie ciężkich (brud, wysoka temperatura) i niebezpiecznych warunkach. Te specjalnie ciężkie zajęcia „zarezerwowane" były przed pierwszą wojną światową dla emigrantów z Europy Wschodniej, obecnie zaś wykonują je parjasi społeczeństwa amerykańskiego — Murzyni. W ten sposób przedsiębiorcy osiągają podwójny cel: zapewniają sobie dopływ siły roboczej do tych zajęć, które są omijane przez białych robotników, przeciwdziałając zaś awansom robotników murzyńskich do zajęć wyżej stojących w hierarchii fabrycznej, stwarzają jednocześnie przedział między nimi a białymi robotnikami.

Aby przeciągnąć całkowicie lud murzyński na stronę postępu i demokracji, amerykański ruch robotniczy musi podjąć śmiałą kampanię przeciwko dyskryminacji rasowej. Należy przeprowadzić szeroką kampanię wychowawczą wśród białych robotników. W każdym związku zawodowym należy tworzyć komitety antydyskryminacyjne, a w niebezpiecznych departamentach — komitety bezpieczeństwa. Należy wszcząć akcję o dopuszczenie Murzynów do wszystkich fabryk i do wszystkich działów pracy, o równą płacę za równą pracę. I wreszcie — zagadnienie niemniej ważne — należy przezwyciężyć istniejące przesądy antymurzyńskie wśród niektórych działaczy związkowych i doprowadzić do proporcjonalnego udziału związkowców murzyńskich w kierownictwie związków zawodowych. Pod tym względem pozostaje bardzo wiele do zrobienia nie tylko w reakcyjnej Amerykańskiej Federacji Pracy, lecz i w bardziej postępowym CIO. W większości związków, wchodzących w skład CIO, liczących wśród swych członków wielu czarnych robotników — Murzyni nie są wcale reprezentowani w kierowniczych organach związku. Autor przytacza wywiad z przewodniczącym CIO — Murrayem i z sekretarzem - skarbnikiem związku robotników przemysłu stalowego, Mc Donaldem, w świetle którego ukazuje się niedocenianie roli, odgrywanej przez murzyńskich działaczy związkowych, i konieczności wysuwania ich na kierownicze stanowiska.

Te podstawowe braki w pracy organizacji związkowych CIO powodują wzrastające niezadowolenie wśród murzyńskich mas związkowych. Niezadowolenie to nie jest bynajmniej wyrazem jakiegoś antyzwiązkowego stanowiska, może być jednak wykorzystane przez przedsiębiorców i przez elementy dywersyjne wśród samej ludności murzyńskiej celem odwrócenia robotnika murzyńskiego od ruchu związkowego i zerwania i tak luźnej łączności pomiędzy ludem murzyńskim a zorganizowanym ruchem robotniczym. Wobec wzmagających się w przededniu wyborów 1948 r. wysiłków ze strony reakcyjnych elementów partii republikańskiej w kierunku przeciągnięcia mas murzyńskich na swoją stronę, niebezpieczeństwo takie staje się poważniejsze. Wyrazem niewiary w związki zawodowe jest tworzenie na niektórych terenach bojówek murzyńskich w łonie poszczególnych związków zawodowych.

Autor wyraża jednak wiarę, że demokratyczne tradycje narodu amerykańskiego wezmą górę nad przesądami i dyskryminacją rasową.

* *
*

Podstawowe zagadnienia, poruszone na naradzie 9 partii, znalazły żywy oddźwięk w teoretycznych publikacjach partii marksistowskich całego świata.

Czołowy teoretyk Angielskiej Komunistycznej Partii R. Palme Dutt, zamieścił w listopadowym numerze czasopisma „Labour Monthly" artykuł pt. „Dwa obozy — jeden świat", w którym poddaje wnikliwej analizie obecną sytuację międzynarodową.

Analizując ofensywę imperializmu amerykańskiego przeciwko klasie robotniczej i demokracji we wszystkich krajach, znajdujących się w orbicie wpływów Ameryki, Dutt stwierdza:

„Narody wszystkich krajów pragną pokoju — a więc skąd te ciągłe groźby wojny ze strony potężnych Anglo - Amerykanów i ich sojuszników? Dlaczego znacznie bardziej zniszczone przez wojnę kraje Wschodniej Europy odbudowują się tak uderzająco szybko, a znacznie mniej zrujnowane kraje Europy Zachodniej napotykają na takie trudności na drodze swej odbudowy gospodarczej? Czyż rzeczywiście, jak to głoszą poplecznicy teorii „dwóch światów", w W. Brytanii, w Ameryce i w innych krajach zachodnich— komunizm i kapitalizm nie mogą współistnieć i współpracować w jednym świecie...? Czyż teoria niepodległości i suwerenności narodowej, jak to głoszą ci sami ludzie, jest rzeczywiście przestarzała, i czy Anglia, Francja i inne mniejsze kraje nie mają innej alternatywy, jak tylko znaleźć się w orbicie „amerykańskiej" lub „rosyjskiej..." Pytania te trafiają w sedno obecnej sytuacji światowej".

Jasną odpowiedź na te pytania daje, jak stwierdza autor, deklaracja 9 partii komunistycznych i robotniczych, które we wrześniu spotkały się w Polsce. Stwierdzając niebezpieczeństwo, grożące ze strony Ameryki i jej popleczników w Wielkiej Brytanii, Francji i innych krajach, deklaracja jednocześnie wysuwa pozytywny program sparaliżowania tego niebezpieczeństwa i wygrania walki o pokój.

Obecny konflikt nie jest konfliktem pomiędzy dwoma obozami w sensie geograficznym. Nie jest to konflikt pomiędzy „wschodem" a „zachodem", czy też pomiędzy komunizmem a liberalną demokracją. Jest to konflikt pomiędzy masami ludowymi wszystkich krajów a drobną garstką wielkich monopolistów, skupionych w Stanach Zjednoczonych i posiadających swych popleczników w Wielkiej Brytanii, Francji i innych krajach.

* *
*

Zagadnieniem roli, jaką odgrywa dziś prawica socjal - demokratyczna, zajmuje się w grudniowym N-rze „Labour Monthly" James Klug. W artykule pt.: „Socjal - demokracja w Europie — w prawo, czy w lewo?". James Klug pisze:

„Swą ciągłą walką przeciw jedności klasy robotniczej, swą nieustanną wrogością wobec Związku Radzieckiego, swą nienawiścią w stosunku do komunizmu i partii komunistycznych, która przewyższała ich nienawiść do kapitalizmu i reakcji kierownicy socjal-demokracji europejskiej w okresie międzywojennym odegrali niemałą rolę w torowaniu drogi Hitlerowi, w umożliwieniu kapitulacji monachijskiej i drugiej wojny światowej".

I tylko w ogniu walki wyzwoleńczej przeciwko faszyzmowi hitlerowskiemu partie socjalistyczne okupowanej Europy wschodniej odrzuciły wielu spośród swych dawnych kierowników i skierowały się na drogę postępu. Natomiast kierownicy partii socjal - demokratycznych Europy Zachodniej, a szczególnie zaś ci, którzy wojnę spędzili na emigracji, w ścisłym kontakcie w brytyjską Labour Party, pozbawieni kontaktu ze swym ludem, niczego się nie nauczyli i nic nie zrozumieli. Po zakończeniu wojny powrócili przy poparciu prawicowych kierowników Labour Party na swe stare placówki, aby kontynuować swą działalność przeciwko klasie robotniczej.

„Tak więc w teorii i w praktyce — stwierdza autor — prawicowi przywódcy socjal - demokracji europejskiej stali się agentami i instrumentami podstawowej siły reakcyjnej świata — imperializmu amerykańskiego. W teorii i w praktyce partie socjalistyczne Europy Wschodniej i Włoch (pomimo, że są tam jeszcze ciągle trudności i wahania) — zbliżyły się do swych komunistycznych towarzyszy, jednoczą siły klasy robotniczej, zwalczają wspólnie reakcję wewnętrzną i międzynarodową, kroczą w kierunku jedności ideologicznej i przygotowują drogę do realizacji tego, co jest celem najlepszej części europejskiego ruchu robotniczego — jedności organicznej klasy robotniczej. We wszystkich partiach socjalistycznych Europy, niezależnie od ich kierownictwa, potężnieje ciągle prąd, domagający się jedności klasy robotniczej...".

* ✻ *

Temu samemu tematowi poświęcony jest artykuł François Billoux w grudniowym N-rze „Cahiers du Communisme", noszący wymowny tytuł „Partia socjalistyczna w pierwszych szeregach partii amerykańskiej". Autor wykazuje, w jaki sposób kierownicy francuskiej partii socjalistycznej, którzy byli czynnymi zwolennikami polityki monachijskiej w 1938 r., stali się w obecnym okresie agentami amerykańskiej polityki we Francji, orędownikami pro - amerykańskiego neo - Monachium.

Billoux maluje dzieje hańby francuskiej prawicy socjalistycznej.

„Jedną z cech charakterystycznych przywódców socjal - demokracji jest pogarda, strach i nienawiść, którą żywią oni dla klasy robotniczej, i która w każdej sytuacji każe im zawsze wybrać obóz wrogów Związku Radzieckiego, kraju, gdzie klasa robotnicza sprawuje władzę".

* ✻ *

W tymże numerze znajdujemy też artykuł Victora Michaut pt. „Kłamstwo rzekomej trzeciej siły".

Autor demaskuje tu nędzny manewr Guy Molletów i Franciszków Gayów zmierzający do utorowania drogi partii de Gaulle'a. Michaut wskazuje też na hipokryzję ideologii Bluma, przywołującego w sukurs socjal - demokracji deizm filozoficzny. Fuzja wyjałowionego ze swej treści rewolucyjnej socjalizmu z chrystianizmem stanowi dla Bluma niezbędne ideologiczne przygotowanie do aktów politycznych w rodzaju mariażu z M. R. P.

Od Bluma do Schumana, od Molleta do de Gaulle'a wiedzie nieprzerwana linia z odpowiednim podziałem ról. Wszyscy oni są w służbie głównego obecnie wroga demokracji i suwerenności ludów i krajów, amerykańskiego imperializmu.

Pod prektekstem utrzymania równowagi między Ameryką a ZSRR Blum zaproponował zorganizowanie „trzeciej siły". Fakty jednakże dowodzą, że gdy trzeba wybierać, prawicowi przywódcy socjal - demokratyczni wybiorą zawsze obóz reakcji i imperializmu. Zgadzając się na układ w Rzymie w 1936 roku wybrali oni Lavala przeciw ludowi abisyńskiemu i przyczynili się w ten sposób do ośmielenia agresorów faszystowskich; inicjatorzy tzw. polityki nieinterwencji 1936 r., faktycznie poparli Franco i pozwolili na zduszenie Republiki Hiszpańskiej; popierając Daladier i Bonneta i udzielając zdradzie monachijskiej aprobaty „tchórzliwej ulgi i hańby" wybrali drogę, która prowadziła „do dziwnej wojny" i do okupacji Francji przez Hitlera. Dziś prawicowi przywódcy socjalistyczni, popierani przez całą reakcję, stają się wraz z Robertem Schumanem i jego zbrodniczymi ustawami z grudnia 1947 r., czołobitnymi lokajami i policjantami imperializmu. Będąc w praktyce najzupełniej gaullistami — bez de Gaulle'a i uprzedzając życzenia tego kandydata na dyktatora, torują drogę neofaszyzmowi i likwidowaniu demokracji. Ciekawe, że w swym niezrównanym rewizjonizmie teoretycznym, prześcigającym najbardziej firmowych rewizjonistów, jak Bernstein czy Kautski, autor „Na miarę ludzką" doszedł do takiej wypowiedzi:

„Za lat sto czy dwieście, gdy myśliciele będą badać z doskonałym spokojem rozwój naszego wieku, być może, dojdą do przekonania, że faszyzm odegrał swoją rolę w tym opatrznościowym marszu ku postępowi" (str. 178).

* * *

Na uwagę zasługuje też przemówienie, wygłoszone przez gen. sekretarza Włoskiej Partii Komunistycznej, Palmiro Togliatti, na zebraniu organizacji komunistycznej w Mediolanie 16 listopada ub. r. Togliatti przeprowadza analogię pomiędzy okresem dzisiejszym, który charakteryzuje ostra walka, codzienne konflikty, prowokowane przez faszystów, a okresem, poprzedzającym faszystowski zamach stanu we Włoszech, stwierdzając jednocześnie, że różnica pomiędzy obu tymi okresami jest wielka. Siły demokracji stawiają bowiem obecnie opór atakom i zdolne są do odparcia ofensywy kapitalistycznej, do skutecznego zorganizowania frontu pokoju. „Demokracji należy bronić. Demokracji, która została zdobyta w walce, należy — jeśli zajdzie tego potrzeba — bronić również w walce" — mówi Togliatti.

Włoska Partia Komunistyczna bynajmniej nie zamierza porzucić platformy demokratycznej.

„Pozostajemy na platformie demokratycznej — powiada Togliatti — ale nie zgadzamy się z poglądem, jakoby platforma ta oznaczała tylko taktykę parlamentarną. Walka demokratyczna obejmuje walkę parlamentarną i walkę mas, która rozgrywa się na wszystkich odcinkach życia politycznego i ekonomicznego kraju.

Doświadczenie z 1922 r. uczy nas, że droga, jaką obrali demokraci w tym czasie, gdy faszyści zbroili się — była drogą błędną. I dziś tej pomyłki już nie popełnimy".

Front walki o pokój, niepodległość i wolność ludu włoskiego, podkreśla Togliatti, jest jakimś manewrem wyborczym. Wygrana lub przegrana w wyborach nie decyduje zresztą o perspektywie pokojowego rozwoju. Nie wystarczy wygrać kampanię wyborczą, aby rozwój szedł dalej drogą pokojową. Nawet w tym wypadku reakcja nie skapituluje, będzie piętrzyć i wykorzystywać wszelkiego rodzaju trudności na terenie parlamentarnym, dążąc do rozbicia szeregów robotniczych przy pomocy zdrady.

Niesłuszne jest również mniemanie, stwierdza Togliatti, że o ile wybory przyniosą klęskę, wówczas odpowiedzią na klęskę będzie rewolucja. Jest to myśl bardzo niedorzeczna i naiwna — oświadcza Togliatti. Klęska w wyborach oznaczałaby, że awangarda oderwała się w pewnej mierze od mas. W tym wypadku może się również oddalić perspektywa rewolucji. Ale może się ona nawet przybliżyć, jeśli zwycięstwo sił konserwatywnych nie pójdzie w parze z cofnięciem się sił demokratycznych.

„Dla marksistów, stwierdza Togliatti punktem wyjścia jest ocena sił, ścierających się w walce klasowej na terenie międzynarodowym. Marksiści badają, w jakim kierunku sytuacja się rozwija, a potem decydują o właściwych krokach i wybierają odpowiednie środki walki.

K. Poznańska

* * *

WYDAWNICTWA POLSKIE W XXX ROCZNICĘ REWOLUCJI LISTOPADOWEJ

Do niedawna nie mogliśmy się poszczycić znaczniejszym dorobkiem wydawniczym, poświęconym problematyce Związku Radzieckiego. Sporadyczne artykuły w prasie codziennej i czasopismach nie mogły naturalnie rzucić należytego światła na życie i rozwój Związku Radzieckiego.

Dlatego też znaczenie akcji wydawniczej związanej z trzydziestą rocznicą Wielkiej Rewolucji Listopadowej, daleko przekracza zwykłe ramy okolicznościowe.

W ramach tej akcji ukazał się zarówno szereg pożytecznych broszur na-

tury informacyjnej, jak również prac publicystycznych, poświęconych rozmaitym dziedzinom życia Zw. Radzieckiego, oraz przekładów literatury pięknej. Wypełniło to w pewnej mierze istniejącą lukę w naszym poznaniu państwa radzieckiego.

W związku z rocznicą Rewolucji Listopadowej, wzmogła się znacznie działalność wydawnicza Tow. Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Do ciekawszych pozycji które ukazały się nakładem tego wydawnictwa należą: „Z mego pobytu w ZSRR" H. Świątkowskiego, „Powojenny Plan Pięcioletni w ZSRR" Aleksandra Kurskiego, „Naród buduje" Józefa Kowalczyka, drugie wydanie książki Wł. Brusa „Urojenia i rzeczywistość", oraz broszury popularnej, w ramach „Biblioteczki prelegenta" — „ZSRR nasz sąsiad i sojusznik", „Bogactwa naturalne ZSRR", „Hutnictwo w ZSRR" i inne zawierające rzeczowy materiał informacyjny.

Spółdzielnia wydawnicza „Książka" wzięła najaktywniejszy bodajże udział w akcji wydawniczej w związku z rocznicą Rewolucji. Nakładem „Książki" ukazała się praca A. Starewicza „30 lat budownictwa socjalistycznego w ZSRR" obejmująca dzieje rewolucji i wielkiego budownictwa socjalistycznego. O ZSRR okresu powojennego traktuje bogato ilustrowany album p.t.: „ZSRR w odbudowie" który pokazuje w sposób przejrzysty i przekonywujący sukcesy twórczej pracy milionów obywateli radzieckich, odbudowujących ogromne połacie swego kraju.

Celina Bobińska, autorka książki „O prostym człowieku w ZSRR", dała oryginalny i ładnie ujęty obraz prostego obywatela radzieckiego, w dni jego codziennej pracy i walki.

Wrażenia z wycieczki do Zw. Radzieckiego przynosi interesujący reportaż Wandy Melcer p.t.: „6 tygodni w ZSRR" wydany również nakładem „Książki".

Niemal wszystkie polskie czasopisma polityczno - społeczne obozu demokratycznego wydały z okazji rocznicy Rewolucji numery okolicznościowe, poświęcając tej znamiennej dacie znaczną część materiału.

Poza numerem specjalnym „Nowych Dróg" należy wymienić tu listopadowy numer „Przeglądu Socjalistycznego" zawierający m. in. artykuł tow. Cyrankiewicza pt.: „W rocznicę wielkiej rewolucji".

Okolicznościowe numery, poświęcone Rewolucji Listopadowej, wydały również inne czasopisma polityczno - społeczne, jak „Trybuna Wolności", „Lewy Tor", „Chłopska Droga", „Walka Młodych", „Przyjaźń", „Życie słowiańskie" i inne.

Listopadowy numer „Państwa i Prawa" poświęcił rocznicy Rewolucji trzy artykuły (Stanisława Erlicha „O najnowszych zmianach w konstytucji ZSRR", Włodzimierza Brusa „Rozwój gospodarki planowej w ZSRR" oraz Lernella „Ochrona mienia publicznego i osobistego w radzieckim prawie karnym").

„Myśl Współczesna" nr 11 zamieściła artykuł prof. S. Wawiłowa prezesa Akademii Nauk ZSRR p.t.: „Nauka radziecka w służbie kraju" oraz prof. Butiagina i Sałtanowa — „30 lat wyższego szkolnictwa w ZSRR".

W numerze 7 miesięcznika oficerskiego „Nasza myśl" znajdujemy artykuł gen. dyw. M. Spychalskiego „W walce o wolność i pokój", członka Akademii Nauk ZSRR, Eugeniusza Tarle „Ocalenie cywilizacji ludzkiej", ciekawe wyjątki z powieści naocznego świadka Rewolucji Listopadawej, Johna Reeda, artykuły płk. Nikiforowa o „Zasadach strategii radzieckiej" i Bronisława Żuławskiego „Rewolucja Listopadowa".

„Twórczość" zamieściła artykuł zmarłego niedawno pisarza radzieckiego Aleksego Tołstoja p.t.: „Ćwierć wieku literatury radzieckiej", poza tym publikacje Kazimiery Grotowej „Muzeum historii i rekonstrukcji Moskwy" oraz Czesława Zgorzelskiego „Mickiewicz w Rosji".

Na specjalną uwagę zasługuje listopadowy (10 — 11) numer „Teatru" który zamieszcza bardzo bogaty materiał poświęcony problematyce i wielkim osiągnięciom radzieckiej sztuki teatralnej.

Zeszyt 11 „Wiedzy i życia" przynosi ciekawe artykuły K.W. Zawodzińskiego p.t.: „Poezja rosyjska w epoce

rewolucji" oraz studium. Wł. Fiszera „Z zagadnień realizmu w rosyjskiej literaturze klasycznej".

Również szereg polskich tygodników literackich poświęcił Rewolucji Listopadowej numery okolicznościowe. Wymienić tu należy w pierwszym rzędzie numery: „Kuźnicy", „Odrodzenia", „Nowin Literackich" Wiele materiałów o Rewolucji i Związku Radzieckim przyniósł „Przekrój" (z artykułem Jerzego Borejszy na czele) oraz „Tydzień".

Na czoło pozycji literatury pięknej wysuwa się niewątpliwie wydana nakładem „Czytelnika" antologia „Dwa wieki poezji rosyjskiej".

Poza tym nakładem „Czytelnika" ukazały się trzy tomy „Cichego Donu" Michała Szołochowa, „Korzeń Życia" Priszwina, „Dzieciństwo" Gorkiego. W tłumaczeniu Władysława Broniewskiego ukazały się bajki Czukowskiego.

„Książka" wydała przekład powieści Aleksandra Beka p.t.: „Szosa Wołokołamska", piękną powieść Wiery Panowej „Towarzysze Podróży", oraz powieść dla młodzieży Lwa Kassila p.t.: „Moi drodzy chłopcy".

Poza wydawnictwami o charakterze ogólnym, tematyce radzieckiej poświęcony został szereg artykułów w pismach specjalnych (zwłaszcza gospodarczych) oraz prac naukowych. Z tej dziedziny należy wymienić przede wszystkim pracę p.t.: „Bitwa pod Stalingradem" wydaną przez Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy.

Reasumując, akcja wydawnicza związana z 30 rocznicą Rewolucji Listopadowej, stała się ważnym czynnikiem zbliżenia polsko-radzieckiego na wszystkich odcinkach.

K. G.

Józef Górski

Na marginesie książki »Wstęp do teorii marksizmu«

(Artykuł dyskusyjny – Redakcja)

I.

Każda nowa książka marksistowska — to nie tylko jeszcze jedna pozycja wydawnicza. W naszych warunkach, kiedy na setki ukazujących się książek treści społeczno-politycznej tak znikoma jest liczba wydawnictw o treści marksistowskiej, każda taka książka jest wydarzeniem. Tym bardziej, jeżeli chodzi nie o przekład, lecz o własną, polską książkę marksistowską. Każda taka książka staje się, siłą rzeczy, zarówno materiałem dla celów poznawczych, jak i skuteczną bronią w walce ideologicznej, jaką obóz marksistowski zmuszony jest prowadzić z **potężnym** jeszcze w tej dziedzinie przeciwnikiem. Potężnym, bo ciążą na społeczeństwie wieloletnie wpływy ideologii burżuazyjnej, bo myśl marksistowska nie miała możliwości swobodnego i twórczego rozwoju w warunkach ucisku kapitalistycznego, bo szczupła jest jeszcze kadra ludzi, zdolnych do odpowiedniego ideologicznego kształtowania mas ludowych w duchu marksistowskim.

I dlatego książka tow. Schaffa, wywołała tak szeroki rezonans zarówno wśród przyjaciół ideowych jak i wrogów.

Książka tow. Schaffa jest niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem w popularyzacji myśli marksistowskiej w Polsce. Po raz pierwszy bodaj w naszej literaturze ukazała się praca o tak szerokim zasięgu, obejmująca — rzecz jasna w wielkim skrócie — całokształt zagadnień materializmu dialektycznego i historycznego.

Ze względu na jasność wykładu, staranny dobór materiału z dzieł klasyków marksizmu i systematyczność opracowania, książka tow. Schaffa niewątpliwie spełni swoją rolę, przyczyni się do rozpowszechnienia teorii marksizmu i do sprostowania wielu błędnych o marksizmie poglądów, może w pewnym sensie stać się podstawą dla dalszych, pogłębionych studiów. Wreszcie— co jest rzeczą niezmiernie ważną — książka tow. Schaffa wywoła (a częściowo już wywołała) żywą dyskusję, co posiada duże znaczenie dla rozwoju myśli marksistowskiej w naszym kraju.

Ale właśnie dlatego, że książka tow. Schaffa jest **pozycją** w naszym dorobku marksistowskim, że zdobędzie sobie szeroki krąg dyskutantów i wywoła duże zainteresowanie — warto i należy dać analizę krytyczną, mówić o zagadnieniach, które autor nie zupełnie właściwie rozwija. Analiza krytyczna musiałaby objąć szereg problemów, rozpatrywanych przez autora. W uwagach moich ograniczę się jednak do kilku tylko i to w sposób bynajmniej nie wyczerpujący zagadnień. Będzie to raczej przyczynek do szerszej wymiany poglądów.

Nie można i nie należy się zgodzić z tow. Strzeleckim, gdy polemizując z Schaffem [1]) irracjonalizuje marksizm, gdy traktuje rozwój marksizmu niemal wyłącznie jako wynik kształtowania się mentalności klasy robotniczej. W ten sposób odbiera on ideologii jej istotne źródła, które tkwią w walce kla-

---

[1]) Jan Strzelecki — O niektórych źródłach uproszczeń marksizmu („Przegląd Socjalistyczny", grudzień 1947 r.).

sowej, wyrastającej z procesu przeobrażeń społeczno-ekonomicznych. Ale też niewątpliwie należy przyznać rację tow. Strzeleckiemu, gdy pisze:

„Marksizm, z socjologicznego punktu widzenia, nie jest zbiorem tez...

„Dialektyka tzn. tok rozwoju tych żywych treści marksizmu nie przebiega dlatego tak akademicko, jak to przedstawia tow. Schaff, patrzący na sprawę z dość typowo ideologicznego punktu widzenia...

Nie wystarczy więc odżegnywać się teoretycznie od mechanistycznych uproszczeń, aby być zaraz rycerzem bez skazy. Trzeba umieć również dokonywać analizy konkretnych historycznych wypadków w zgodzie ze swymi metodycznymi przestrogami"...

Zwalczać należy próby godzenia marksizmu z metafizyką, jak to czyni Henryk Żarowski w swojej recenzji[2]). Ale czy nie należy tego w pewnej mierze kłaść na karb nie zawsze udanego u tow. Schaffa wykładu marksizmu, przybierającego istotnie niekiedy charakter metafizyczny (pomimo, iż autor ostro odżegnywa się od metafizyki). Oto, jak zrozumiał Schaffa Henryk Żarowski:

„Zasługą Schaffa jest podkreślenie historycznej roli metafizyki jako niezbędnego pierwszego trybu poznawczego. To, że niekiedy wymyka się autorowi sformułowanie przeciwstawiające się metafizyce, położyć należy na karb raczej słownych nawyków".

Wydaje mi się, że źródłem tych i całego szeregu podobnych nieporozumień jest potraktowanie przez Schaffa marksizmu, jako **„zbioru twierdzeń naukowych"** — jak określa autor system marksistowski na samym początku swojej książki.

To niesłuszne określenie i — zdaniem moim — w konsekwencji szkodliwe dla rozwoju marksizmu ściśle się wiąże z podstawowym błędem tej książki: **Schaff oderwał teorię od praktyki,** co jest sprzeczne z samą istotą marksizmu.

Marksizm wyrósł z walki mas pracujących i rozwija się twórczo w toku walki i dzięki walce. Od swego zarania ideologia marksistowska wiąże się organicznie z walką mas ludowych na danym etapie historycznym w danych konkretnych warunkach. Klasycy marksizmu twórczo rozwijali teorię marksizmu w ostrej ideologicznej walce z przeciwnikami, wzbogacali ją na podstawie doświadczeń walk klasowych. Kontynuowanie wielkiego dzieła klasyków w dziedzinie teorii, polega właśnie na **konkretnym** zastosowaniu marksizmu do **konkretnej** sytuacji historycznej, do konkretnej walki z siłami hamującymi postęp, do rozwijających się nauk pozytywnych. Tow. Schaff wie o tym doskonale i podkreśla nawet w swojej książce konieczność wiązania teorii z praktyką, konieczność ujmowania zjawisk we wszechzwiązku. W rzeczywistości jednak autor ogranicza się do dość mechanicznego dołączenia do książki rozdziału „O drogach do socjalizmu", jedynego właściwie rozdziału nawiązującego do współczesności, cała natomiast książka mogłaby być w gruncie rzeczy napisana o wiele lat wstecz i to w każdej szerokości geograficznej.

Na kwietniowym Plenum Komitetu Centralnego tow. Wiesław wytyczył kierunek, w jakim iść powinna popularyzacja ideologii marksizmu:

„Aktyw partyjny i całą partię można wychować w duchu marksizmu tylko w ścisłym powiązaniu marksizmu z naszą polską rzeczywistością zarówno obecną jak i historyczną. Nasza partia, partia marksistowska, jest partią klasy robotniczej i narodu polskiego. Powinniśmy uczyć marksizmu na bazie historii naszego narodu. Upraszczając zagadnienie można by powiedzieć, że Partię naszą należy nauczyć marksizmu polskiego" [3]).

Czy można dać wykład marksizmu dość przekonywujący dla czytelnika polskiego, nie czerpiąc — jak to uczynił autor książki — z najwłaściwszej gleby — z historii myśli polskiej i historii walk ludu polskiego, a przede wszystkim z naszej teraźniejszości. Tow. Schaff we wstępie pisze:

---

[2]) Henryk Żarowski — „Wstęp do teorii marksizmu" („Nurt"—listopad 1947).

[3]) „Nowe Drogi" Nr 3 Wł. Gomułka — Nasze zadania.

„Stawianie problemów, argumentacja oraz ewentualne kontrargumenty zostały, rzecz jasna, dostosowane do potrzeb polskiego czytelnika. Przynajmniej taki cel stawiał sobie autor".

Niestety tego celu autor nie osiągnął.

II.

Przykładem tego, do czego prowadzi odrywanie teorii od praktyki, od sił klasowych ją warunkujących, od jej aspektu współczesnego, jest stawianie przez tow. Schaffa problemu genezy marksizmu, a szczególnie jego stosunku do heglizmu, zagadnienia negacji i kontynuacji przeszłości itd.

Marksizm na każdym szczeblu swego rozwoju podkreśla i rozwija te momenty i zagadnienia, które w tym okresie są najbardziej celowe i konieczne, które pomagają sprawie postępu ludzkości. Nie ulega wątpliwości, że zagadnienie heglizmu, jego metody dialektycznej, wymaga takiego wyjaśnienia, takiej interpretacji, która by pomogła marksistom w walce ideologicznej z wrogami i przeciwnikami.

Metafizyka tkwi u podstaw wszystkich współczesnych kierunków myśli burżuazyjnej. Rozwija się silnie neoheglizm. Konsekwentny marksizm jest atakowany przez wielu jako kierunek, który opierając się — ich zdaniem — na hegliźmie, tworzy mit państwa, etatyzmu, całkowitego podporządkowania jednostki państwu[4]). U wielu, wielu ludzi proces zbliżania się do marksizmu doznaje zahamowania, bo odstręcza ich heglowska spekulacja metafizyczna. I często, co jest reakcją na ten stan rzeczy — głoszą oni teorie, że filozofia marksistowska jest nie do przyjęcia, jakkolwiek równocześnie godzą się na socjologię marksistowską. Inni doszukują się wspólnych podstaw faszyzmu i marksizmu właśnie w hegliźmie. Jest obecnie głównym zadaniem marksistów twórcze, współczesne rozwijanie marksizmu, przy równoczesnym frontalnym ataku na metafizykę we wszelkich jej objawach, walka z dogmatyzmem i scholastycyzmem we wszelkich aspektach. W związku z tym jest koniecznością ujawnienie istotnego charakteru heglizmu, przede wszystkim od jego strony społecznej, klasowej, od jego strony reakcyjnej. I dlatego trudno się zgodzić z tow. Schaffem, gdy, przedstawiając filozofię heglowską wyłącznie na płaszczyźnie spekulatywnej, podkreśla wyłącznie jej postępową, rewolucyjną stronę. Wprawdzie autor zaznacza, że Marks i Engels przetworzyli metodę heglowską na swoją modłę, ale jednocześnie z całą siłą podkreśla, że marksizm jest **syntezą** materializmu mechanistycznego i metody dialektycznej heglowskiej.

Tę myśl o postępowości metody heglowskiej, o tym, że jest ona częścią składową marksizmu, rozwija tow. Schaff w wielu miejscach. Wystarczy przytoczyć kilka cytat:

„Nawiązując do rewolucyjnej strony filozofii Hegla". „Uznanie dialektyki, tzn. konsekwentnej teorii rozwoju, obejmującej całą rzeczywistość, jest największym osiągnięciem klasycznej filozofii niemieckiej, dzięki której wysunęła się ona na czoło ówczesnych ruchów intelektualnych. Dialektyka w klasycznym sformułowaniu Hegla posłużyła również za punkt wyjścia Marksowi i Engelsowi" (str. 13).

Albo:

„Reprezentantem całkiem odrębnego i swoistego kierunku idealizmu w dziedzinie poglądów społecznych był Hegel. Wielką jego zasługą a zarazem wielkim postępem w porównaniu z wnioskami mechanistycznego materializmu było konsekwentne zastosowanie historycznego punktu widzenia do analizy zjawisk społecznych. Ale Hegel realizuje ten historycyzm na PODSTAWIE IDEALISTYCZNEJ" (str. 183).

---

[4]) Według Hegla państwo jest „rzeczywistością idei moralnej", „obrazem i rzeczywistością rozumu" itp.

A więc Schaff nie tylko włącza heglowską metodę dialektyczną, lecz widzi w niej również „**konsekwentne** zastosowanie historycznego punktu widzenia do analizy zjawisk społecznych" (podkreśl. J. G.).

Zasadnicze nieporozumienie. Bo **konsekwentne** zastosowanie historycznego punktu widzenia daje tylko dialektyka **marksistowska**, a dialektyka heglowska skierowana jest w przeszłość, a nie ku teraźniejszości i przyszłości. Dialektyka marksistowska wiąże filozofię marksizmu z walką klasy robotniczej o postęp całej ludzkości.

Przeszkodę stanowi tylko — zdaniem autora — idealizm Hegla.

„Zasadniczą skazą — pisze Schaff (str. 80) — na filozofii Hegla jest sprzeczność między jej metodą i systemem".

Stanowisko tow. Schaffa jest — moim zdaniem — niesłuszne, a w konsekwencji prowadzić musi do osłabienia naszej walki z kierunkami neoheglowskimi, rozbraja nas również wobec tych przeciwników, którzy atakują marksizm od strony heglizmu.

„Moja metoda dialektyczna — pisze Marks — jest nie tylko w założeniu różna od heglowskiej, lecz jest jej wprost przeciwstawna" [5]).

Metody nie wolno oddzielać od całego systemu, istnieje między nimi bardzo ścisła więź. Tow. Schaff pisze zresztą o tym słusznie w kilku miejscach. Słusznie również podkreśla (na str. 100), że reakcja w walce z dialektyką marksistowską „korzysta z efektów naukowej mistyfikacji, polegającej na ożywianiu — pod formą i na rachunek dialektyki — najgorszych tradycji heglizmu".

Ale pomimo to, analiza heglizmu w książce nie jest właściwa. W 1922 r. Lenin szczególnie mocno podkreślał jako pilne zadanie konieczność materialistycznego przetworzenia dialektyki Hegla, wskazując, że jest rzeczą niedopuszczalną traktowanie metody dialektycznej heglowskiej jako części składowej teorii marksizmu.

Z perspektywy historycznej jasne jest, że filozofia Hegla w abstrakcyjnej ideologicznej formie wyrażała junkiersko - pruską drogę rozwojową kapitalizmu. Filozofia heglowska była czołowym ideologicznym prądem reakcyjnym przeciwko ideom francuskiej burżuazyjnej rewolucji — przeciwko materializmowi. Właśnie niemiecka filozofia idealistyczna mogła spełnić tę reakcyjną rolę przeciwko postępowym ideom francuskiej rewolucji — przeciwko materializmowi. Bo historycznie biorąc filozofia niemiecka i w dziedzinie metodologii, i w dziedzinie teorio- poznawczej była diametralnie przeciwstawna francuskiemu materializmowi, tak przeciwstawna, jak przeciwstawna była dialektyka idealistyczna materializmowi metafizycznemu. Niewątpliwie, pod względem metody i ogólnohistorycznego podejścia do zagadnień dialektyka idealistyczna stała wyżej i była bardziej postępowa od materializmu metafizycznego XVIII w. Ale widzieć **tylko to** — znaczy negować rzecz najistotniejszą — rolę społeczną filozofii, jej tendencje klasowe. Właśnie swoją dialektyką, nawet w swej idealistycznej formie, Hegel mógł bić francuski materializm.

„Tym Hegel bije każdy materializm, prócz dialektycznego" — podkreśla Lenin.

Oto dlaczego reakcja arystokratyczna ówczesna znalazła w dialektyce heglowskiej doskonały oręż w walce z ideami postępowymi.

Podczas gdy sztandarem ideowym rewolucji społecznej jest materializm — reakcja chwyta się nawet, jak widzimy, dialektyki idealistycznej. I dlatego prąd filozoficzny rozpatrywać należy nie tylko w aspekcie wąsko - filozoficznym, nie tylko w ramach narodowych, lecz w szerszym aspekcie międzynarodowego układu sił klasowych, walki między siłami postępu i siłami hamującymi postęp.

W tym aspekcie filozofia heglowska była wyrazem ówczesnej międzynarodowej reakcji arystokratycznej przeciwko rewolucji francuskiej i jej filozofii. Gdybyśmy ograniczali analizę heglizmu tylko do granic narodowych okazało

---

[5]) K. Marks. — Z posłowia do drugiego niemieckiego wydania „Kapitału", 1873 r.

by się, iż heglizm jest wyrazem tylko burżuazyjnej niemieckiej filozofii. Ale treść narodowa i klasowa każdego kierunku filozoficznego jest tak ściśle powiązana, jak w ogóle powiązana jest forma i treść. Tak jest i obecnie z różnymi reakcyjnymi kierunkami filozoficznymi w krajach anglosaskich. Reprezentują one **w skali swych krajów** ideologię rozkładu burżuazji danego kraju a w skali międzynarodowej są ideologicznym sztandarem wszystkich sił walczących z postępem, z marksizmem na wszystkich szerokościach geograficznych

Dialektyka marksistowska umożliwia wykrycie całego skomplikowanego splotu wewnętrznych sprzeczności, tkwiących w każdym zjawisku, w podstawowych tendencjach rozwojowych, w związku danego zjawiska z problematyką społeczną — co wyklucza ujęcie uproszczone, jednostronne i mechanistyczne. Oceniając heglizm i dialektykę heglowską w aspekcie ogólnej tendencji rozwojowej walki klasowej, której ideologicznym wyrazem jest walka w dziedzinie filozoficznej i analizując to zagadnienie na gruncie współczesności należy z całym naciskiem podkreślić **przeciwstawność** dialektyki marksistowskiej, bo właśnie ta zasadnicza przeciwstawność między marksistowską dialektyką a idealistyczną odbija podstawową, jakościową przeciwstawność marksistowskiego światopoglądu i metafizycznych ideologii burżuazyjnych.

Nasza wielostronna, marksistowska ocena poszczególnych kierunków ideowych wydaje się na pozór wewnętrznie sprzeczna. Ale przecież każdy kierunek filozoficzny ma mnóstwo aspektów i związków, które określają jego miejsce zarówno w dziejach myśli ludzkiej jak i w rozwoju społeczno - politycznym. Różne oceny wydają się czasem wzajemnie sprzeczne, bo sprzeczna jest sama rzeczywistość historyczna. Dlatego bywało często w dziejach, że to, co jest postępowe w filozofii stało się narzędziem reakcyjnych sił społecznych i odwrotnie — elementy reakcyjne w filozofii służyły interesom rewolucyjnej wówczas burżuazji.

Słusznie twierdzimy, że marksizm wchłonął wszystko, co było postępowe, rewolucyjne w przeszłości i twórczo, krytycznie przerobił to, przetworzył, zmienił. Z naciskiem podkreślamy, że nasza negacja przeszłości jest odrzuceniem wszystkiego, co było reakcyjne, antynaukowe w przeszłości, ale zarazem zaznaczamy, że nasz światopogląd nie wchłonął **mechanicznie** postępowych elementów przeszłości, nie uzupełnił tylko **ilościowo** wartości postępowych przeszłości nowymi wartościami. Marksizm nie jest prostą kontynuacją. Zagadnienie to jest kardynalne dla współczesnej myśli marksistowskiej, dla jej dalszego rozwoju. Schaff popełnia podstawowy błąd w swojej książce (niezależnie od szeregu rozrzuconych tu i ówdzie zdań, przeczących jak gdyby takiemu stanowisku), gdy nie przedstawia czytelnikowi marksizmu, jako ideologii **jakościowo** różnej od wszystkich niemarksowskich, gdy zaciera podstawowe różnice między światopoglądem marksistowskim a pozostałymi.

Tow. Schaff pisze:

> **„Rozwój kulturalny ludzkości jest ciągły, aczkolwiek poszczególne jego ogniwa stanowią dla siebie względną całość. Gmach kultury jest wielopiętrowy. I aczkolwiek każde piętro posiada specyficzny, tylko jemu właściwy styl, to jednak nie da się ono pomyśleć bez niższych pięter, na których się opiera. Kultura burżuazyjna jest tworem swoistym, posiadającym wyraźnie określone cechy... Świat myśli burżuazyjnej jest czymś nowym i oryginalnym i mimo że wyrasta z negacji wcześniejszego sposobu myślenia, jest równocześnie jego dalszą kontynuacją. Na tym właśnie polega cecha charakterystyczna stosunku dwu następujących po sobie okresów kulturalnych. NA TYM POLEGA TEŻ CHARAKTERYSTYCZNA CECHA IDEOLOGII NOWEJ KLASY — PROLETARIATU, NOWEGO WPRAWDZIE TWORU SOCJALNEGO, BĘDĄCEGO JEDNAK DALSZYM CIĄGIEM ROZWOJU POPRZEDNIEJ ORGANIZACJI SPOŁECZNEJ (podk. J. G.) w tym mianowicie sensie, że i musi i chce opierać się na dotychczasowych osiągnięciach i nawiązuje do tych węzłowych punktów, w których rozwój uległ zakłóceniu lub zahamowaniu". (str. 10).**

W tych kilku zdaniach, ile wypaczeń idei marksistowskiej Podkreślimy momenty najważniejsze.

a) Jak należy rozumieć to porównanie z wielopiętrowym gmachem? Które właściwie piętro zajmuje marksizm? Na ilu piętrach się opiera? Co jest fundamentem i czy rzeczywiście marksizm zajął skromne miejsce na jednym z pięter i „opiera się na niższych piętrach", w których nie ma żadnych rys. ani pęknięć?

Tak oczywiście nie jest. Marksizm to całkowicie nowy gmach zarówno w dziedzinie filozofii jak i w dziedzinie społeczno - politycznej. Ale nonsensem byłoby, przy budowie nowego gmachu nie korzystać z trwałych, cennych, wartościowych materiałów, których dostarczyła nam przeszłość.

Zdaniem tow. Schaffa — jak wynika z powyżej zacytowanego ustępu — proletariat jest jedną z wielu klas, jakie były w historii rozwoju społecznego, a ideologia proletariatu — marksizm — jedną z wielu ideologii klasowych. Jakże można porównywać zasadę negacji w stosunku do przeszłości, jaką reprezentuje proletariat i jego ideologia, z negacją burżuazji i jej ideologii w stosunku do przeszłości? I tu tkwi sedno zagadnienia. Proletariat jest **jakościowo** inną klasą, najbardziej postępową w stosunku do wszystkich klas społecznych (bo walczy o zniesienie wszelkiego **wyzysku** klasowego), a jego ideologia — marksizm — jest również **jakościowo** inna niż wszystkie inne ideologie, bo jest ideologią nieograniczonego postępu myśli i czynu ludzkiego, ideologią **całkowitego** wzwolenia człowieka zarówno spod niewoli społecznej, jak i z niewoli sił przyrody.

Źródło błędów tow. Schaffa w tej dziedzinie tkwi w oderwaniu teorii od praktyki, w izolowaniu ideologii marksizmu, jego strony filozoficznej od praktyki społecznej, od aspektu walki mas pracujących. Dlatego również scholastyczne będą wszystkie spory, jeżelibyśmy rozpatrywali tylko na płaszczyźnie filozoficznej, czy marksizm opiera się tylko na materialistycznych ideach przeszłości tzn. czy w przeszłości zawsze materializm był postępowy a idealizm reakcyjny. Oczywiście z punktu widzenia czysto filozoficznego i tendencji rozwojowej myśli ludzkiej należy widzieć w materializmie przeszłości element postępowy. Ale jeśli podejdziemy od strony społecznej, klasowej, to wcale tak nie było w dziejach, że materializm był zawsze jakoby sztandarem walki sił rewolucyjnych, idealizm zaś i prądy religijne — orężem ideologicznym w rękach klas reakcyjnych. Bywało i odwrotnie.

Tak wygląda problem, gdy się go ujmuje od strony społecznej, klasowej.

Tej klasowej analizy nie ma u Schaffa. Nie przeprowadza on społecznej dyferencjacji między angielskim a francuskim materializmem.

> **„Angielski i francuski materializm był wielką zdobyczą ducha ludzkiego — pisze Schaff (str. 12) — epoką w jego rozwoju".**

I nic poza tym. Żadnej analizy klasowej na tle ówczesnej rzeczywistości. Angielscy kontynuatorzy Kartezjusza (którego filozofia była we Francji postępowa) byli wyrazicielami ideologii reakcyjnej. A w naszych czasach tylko analiza marksowska pozwala nam zrozumieć, dlaczego Sartre, filozof, wyrażający rozkład ustroju kapitalistycznego w dobie obecnego imperializmu, pisze we wstępie do książki pt. „Kartezjusz", że podłożem jego filozofii są myśli Kartezjusza, a jednocześnie przywódca komunistów francuskich Thorez w jednym z ostatnich przemówień podkreślа: **„My kraj Kartezjusza"**. Bo idea marksistowska wchłania wszystko, co było postępowe w dziejach walki i myśli ludzkiej i twórczo, przetwarza to w swej ideologii dla walki o dalszy postęp, ideologowie zaś burżuazyjni, włączając do swoich systemów filozoficznych elementy, które były postępowe w przyszłości nie nadają tym systemom charakteru postępowego, przeciwnie, wykorzystują te postępowe dawniej elementy dla swoich obecnych reakcyjnych celów, dla celów walki z obozem postępu.

Właśnie dlatego, dla lepszego demaskowania prawdziwego oblicza ideologii burżuazyjnych należy widzieć i podkreślać tę zasadniczą, jakościową odrębność marksizmu — ideologii służącej postępowi ludzkiemu od innych ideologii służących wręcz przeciwnym celom. Tylko takie stawianie sprawy uchroni przed wszelkimi próbami (których nie brak i u nas w kraju) „uzupełnienia" marksizmu metafizyką, idealistycznymi i scholastycznymi koncepcjami.

Zagadnienie dialektyki marksistowskiej wymaga twórczego rozwinięcia. Rozwinięcia na gruncie walki z metafizyczną dialektyką heglowską, którą tak nieudolnie w swoim czasie zastosował Paweł Konrad[6]), wypaczając całkowicie istotę idei marksistowskiej:

„Językiem dialektyki możnaby powiedzieć, że marksizm był w zarodku humanizmem, ideą świetlą i wszechstronną. Nieodzowne w pierwszym okresie walk spuszczenie przyłbicy, stronnicze i dogmatyczne skupienie się — było dialektyczną antytezą pierwotnych marksistowskich tez. Faza obecna jest „negacją negacji", fazą syntezy, odtwarzającej na wyższym szczeblu i w doskonalszy sposób tezy pierwotne".

Jak widzimy Paweł Konrad stosując metodę dialektyczną w sposób oczywiście metafizyczny doszedł do wniosku, że współczesny marksizm jest „syntezą" dwóch marksizmów — z jednej strony światłego i wszechstronnego, a z drugiej dogmatycznego i stronniczego.

Tych braków nie zastąpią najlepsze nawet cytaty klasyków. Akrobatyka cytat prowadzi bardzo często na bezdroża. Klasyczny przykład widzimy w artykule Mariana Pytkowskiego[7]), w którym autor analizując zagadnienie dyktatury proletariatu dochodzi do wniosku, po zacytowaniu szeregu ustępów z prac Marksa, Engelsa, Kautsky'ego i Lenina, że Lenin w tej sprawie wzorował się na Marksie, Kautsky na Engelsie, a „sprzeczność ta — pisze Pytkowski — (między Marksem i Engelsem — J. G.) pochodzi prawdopodobnie stąd, że Engels — jak twierdzą niektórzy, zmienił pod koniec swą postawę wobec „dyktatury proletariatu", przechylając się na stronę „reformizmu".

Niech ten odstraszający przykład nauczy nas, marksistów, żeby dyskutować bez wyrzucania z rękawa cytat wielkich ludzi. Zwiążmy teorię bardziej z życiem, z praktyką, z walką mas pracujących i znajdziemy potężne źródło dla polemiki, dla dalszego twórczego rozwijania marksizmu.

III

Jeżeli marksizm — jak pisze Schaff — jest „zbiorem twierdzeń naukowych" to powstaje zagadnienie o znaczeniu podstawowym: jak się marksizm rozwija, jakim zmianom te twierdzenia ulegają i czy ulegają w ogóle zmianom. W związku z tym powstaje problem prawidłowości — prawidłowości ogólnych i szczegółowych.

Czy istnieją granice, do których marksizm jest nie do ruszenia, a od których można go uzupełniać, zmieniać, rozwijać itp.? Tow. Schaff zagadnieniu temu poświęca niemało miejsca w swojej pracy. Wydaje się jednak, że i w tym wypadku nie udało mu się rozwiązać tego problemu na drodze powiązania teorii z praktyką, jedności materializmu dialektycznego z historycznym.

Na str. 20 Schaff słusznie podkreśla:

„Jeśli jednak rzeczywistość jest zmienna, znajduje się w ciągłym rozwoju, musi być zmienne również i jej oblicze w poznaniu, o ile rości sobie ono pretensję do tego, aby być prawdziwym obliczem. Wobec tego, że marksizm stoi niewzruszenie na stanowisku dialektyki, jest on sprzeczny z pojęciem jakiegoś zastygłego, niezmiennego, absolutnego systemu, najzupełniej sprzeczny z wszelkim dogmatyzmem... Stojąc na tym stanowisku marksizm odrzu-

---

[6]) Paweł Konrad — „Marksizm bez przyłbicy" („Odrodzenie" Nr 14 — 15 1947 r.

[7]) Marian Pytkowski — „Odrębności taktyk partyj socjalistycznych" „Płomienie" Nr 3 — 4 1947 r.

ca wszystko, co skostniałe, jest teorią ulegającą przekształceniu stosownie do zmian swej podstawy obiektywnej, tzn. przyrody i realnych stosunków społecznych“.

A dalej na str. 23 przytaczając słowa Stalina:

„Istnieje marksizm dogmatyczny oraz marksizm twórczy. Ja stoję na gruncie tego ostatniego“.

Schaff słusznie pisze:

„Na tym gruncie stoją też wszyscy konsekwentni marksiści, dla których ważniejsza jest istota od litery marksistowskiej doktryny. Historia daje nam szereg przykładów twórczego zastosowania marksizmu, kiedy to wraz ze zmianą konkretnych warunków podlegają ewolucji POSZCZEGÓLNE TWIERDZENIA MARKSIZMU, aby zachować jego treść istotną“ (podkr. J. G.).

Wyłania się zagadnienie: „co jest istotą marksizmu“, a co stanowią jego „poszczególne twierdzenia“. Jako dowód możliwości odstępstwa od **litery** marksizmu przy zachowaniu jego istoty, Schaff przytacza kilka przykładów, a więc: a) aż do Rewolucji 1917 „dla marksistów było pewnikiem ....., że parlamentarna republika jest specyficzną formą władzy dla okresu przejścia od kapitalizmu do socjalizmu“. A Lenin odstąpił od **litery** i rozwinął koncepcję Rad Delegatów; b) Zdaniem Marksa i Engelsa rewolucja w jednym kraju jest niemożliwa, a Lenin badając imperializm dochodzi do wniosku, że ..... zwycięstwo socjalizmu w jednym kraju jest możliwe. Było to więc znowu odstępstwo od **litery** marksizmu, przy jednoczesnym zachowaniu jego **istoty**; c) Dla marksistów była pewnikiem teza o obumieraniu państwa w socjalizmie oraz o zaniku państwa w komuniźmie. A Stalin nie naruszając istoty marksizmu zrobił odstępstwo od litery i na XVIII Zjeździe WKP (b) sformułował nową tezę o zachowaniu formy państwa w ustroju komunistycznym w wypadku, gdyby utrzymało się otoczenie kapitalistyczne; d) Również twórczą zmianą **litery** marksizmu przy jednoczesnym zachowaniu jego **istoty** jest — zdaniem Schaffa — obecne stanowisko marksistów, że w krajach demokracji ludowej można przejść do socjalizmu, unikając okresu dyktatury proletariatu.

„Nie istnieje więc — jak pisze Schaff — dla marksistów jakaś absolutna zasada obrony każdej tezy marksizmu, niezależnie od konkretnej rzeczywistości“ (str. 25).

Tak pisze Schaff i słusznie pisze, gdy wiąże zagadnienie teorii z praktyką, gdy konkretnie rozważa zagadnienia rozwoju teorii w związku z rozwojem rzeczywistości.

Ale problem zaczyna się nieco komplikować, gdy na str. 21 Schaff porównując system marksistowski do „każdego szerszego systemu naukowego“ pisze, że w takich systemach „należy odróżnić twierdzenia wtórne, związane z danym czasokresem, od rdzenia systemu, od jego podstaw metodologicznych i światopoglądowych“.

„Konieczność zmiany twierdzenia wtórnego — pisze dalej Schaff — nie świadczy o fałszywości systemu, lecz wręcz przeciwnie jest często korektą wynikającą z jego prawdziwości“.

A więc istnieją twierdzenia podstawowe i „twierdzenia wtórne“ w systemie marksistowskim. Zmieniać się mogą „wtórne“, tylko twierdzenia podstawowe są nienaruszalne.

Jednocześnie zaś przy każdej możliwej sposobności Schaff podkreśla, że system marksistowski jest **zamkniętym** systemem, w którym wszystkie elementy są harmonijnie powiązane i stanowią nierozerwalną całość. Jakże więc można oderwać jedno twierdzenie od innych nie naruszając systemu? To wymaga wyjaśnienia. Nie dość jest twierdzić, że jedne twierdzenia — to „treść istotna“ a inne są „wtórne“.

Niewątpliwie prostsza jest sprawa dla zwolennika ideologii marksistowskiej, gdy jako przeciwnika ma przedstawiciela ideologii katolickiej, odrzucającego frontalnie marksizm. Np., gdy J. Święcicki pisze w „Tygodniku Warszawskim“ (Nr 33, 1947):

„Dopóki socjalizm opiera się na przesłankach materialistycznych, dopóki propaguje jako główny ośrodek rozwiązania kwestii socjalnej walkę klas, dopóki kwestionuje ustalone przez doktrynę chrześcijańsko-społeczną pojęcia własności i wolności oraz w odmienny sposób rozwiązuje stosunek jednostki do społeczeństwa i społeczeństwa do jednostki, dopóty niepodobna będzie mówić o zharmonizowaniu dwóch tak przeciwstawnych ideologii".

Tu sytuacja jest jasna. Ale przecież dawniejsi i współcześni rewizjoniści marksizmu nie odrzucają globalnie marksizmu, pragną tylko „niektóre" twierdzenia „zrewidować", „poprawić", „udoskonalić", „uzupełnić" itp. Jednocześnie konsekwentni marksiści również mówią o konieczności rozwijania marksizmu, bogacenia go przez nowe doświadczenia zarówno w dziedzinie wiedzy, jak i walk społecznych. Przecież Blum, ideolog „trzeciej siły", teorii, która w praktyce sprowadza się do torowania drogi faszyzmowi wewnątrz kraju, a w skali międzynarodowej do popierania najbardziej agresywnego i bojowego hegemona imperializmu międzynarodowego, również rozwija swoje teorie na gruncie marksizmu — jak on twierdzi.

Konieczne jest wprowadzenie jasności, ważnej dla obozu demokratycznego, a przede wszystkim dla tych, którzy siebie za marksistów uważają, gdzie zaczyna się rewizja istoty marksizmu, a gdzie jest rozwijanie twórcze marksizmu. Wydaje się, że jeśli naprawdę być wiernym duchowi marksizmu, a nie jego literze, jeżeli słusznie pojąć organiczną więź między metodą a światopoglądem, między teorią a praktyką, między poszczególnymi członami teorii marksistowskiej, jeśli stanąć na słusznym stanowisku, że marksizm — to nie skostniały dogmat, lecz żywo rozwijająca się ideologia, to wtedy niesłuszna będzie teza, że w pewnej dziedzinie systemu marksistowskiego, może być marsz naprzód a w innych, w metodologii np. — istnieje dogmat. Wystarczy rozwijać marksizm w płaszczyźnie nowej naszej epoki, epoki imperializmu, wojen, rewolucyj, nowych, dotychczas nieznanych form walki klasowej i narodowowyzwoleńczej, by przekonać się, że powstają nowe formy związków przyczynowo-skutkowych, nowe prawidłowości, nowe typy stosunków międzyludzkich. A jednocześnie gigantyczny rozwój nauk przyrodniczych i techniki, zmusza do rozwijania teorii i jej podstaw. Wszystko to zrozumieć można tylko na bazie twórczego rozwijania nie tylko „twierdzeń pochodnych", lecz drogą pogłębienia metodologii marksistowskiej, samych podstaw marksizmu.

Nie można, moim zdaniem, jak to robi Schaff, porównywać systemu marksistowskiego do każdego innego systemu naukowego. Bo marksizm, to nie tylko system, lecz przede wszystkim żywa treść społeczna, ideologia rozwijająca się w walce i dzięki walce społecznej, politycznej i ideologicznej.

Już w latach 1924 — 25 w Rosji niektórzy teoretycy mechanistycznie ujmowali zagadnienie różnych elementów w marksizmie pod względem „stopnia trwałości". Jedni twierdzili, że w marksizmie są elementy, które powinny pozostać całkowicie; takie, które powinny być rozwijane i uzupełniane oraz takie, które powinny być zastąpione nowymi. Materializm dialektyczny — ich zdaniem — to jest ten właśnie element nauki marksistowskiej, który jest stały i nie może ulec zmianom.

Inni natomiast widzieli w marksizmie dwa składniki: z jednej strony sumę idej, twierdzeń, poglądów, które mogą ulec zmianom, a z drugiej trwałą metodologię.

W tym właśnie okresie, gdy roztrząsano problem, czy metodologia marksistowska jest niezmienna, Stalin pisał:

Byłoby niesłusznym sądzić, że metoda Lenina jest kontynuowaniem tego, co było dane przez Marksa. W istocie metoda Lenina jest nie tyle kontynuacją, lecz KONKRETYZACJĄ I DALSZYM ROZWIJANIEM krytycznej i rewolucyjnej metody Marksa, jego dialektyki marksowskiej".

Istotnie wszelka próba zatrzymania tej czy innej strony marksizmu, jako nie podlegającej rozwojowi i zmianom, musi w konsekwencji prowadzić do dogmatyzmu. Na tym punkcie marksiści powinni stoczyć najzacietszy bój

z przeciwnikami. **Marksizm — to antyteza wszelkiego dogmatyzmu.** Wszystkie inne kierunki współczesnej myśli burżuazyjnej, ponieważ w konsekwencji sprowadzają się do zwalczania ideologii postępowej, ponieważ trzymają się podstaw ustroju klasowego, są w gruncie rzeczy dogmatyczne, przeciwne postępowi i rozwojowi. Schaff w cytowanym wyżej przykładzie twierdzi, że stanowisko marksistów o możliwości uniknięcia dyktatury proletariatu, jako okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu jest odstępstwem od litery tylko, a nie od istoty marksizmu. A wiadomo, że i Marks i Lenin, uważali tę tezę marksistowską za najbardziej podstawową.

Lenin, komentując list Marksa do Weydemeyra pisał przecież:

> **„Ograniczać marksizm do nauki o walce klas, znaczy to — okrążać marksizm, wypaczać go, sprowadzać do tego, co jest możliwe do przyjęcia dla burżuazji. Marksistą jest ten jedynie, kto rozszerza uznanie walki klas do uznania dyktatury proletariatu".**

Jak wiemy, marksiści twórczo rozwinęli zagadnienie dyktatury proletariatu w okresie po II wojnie światowej. Rozwinęli naukę Marksa i Lenina w związku ze zmieniającą się rzeczywistością społeczną, na podstawie doświadczeń krajów demokracji ludowej. I właśnie wiążąc stale teorię z praktyką nie naruszają **istoty** marksizmu.

Nie wolno więc dzielić tez marksizmu na podstawowe i „pochodne", ulegające zmianom.

Marksizm rozwija się, bogaci się we wszystkich swych ogniwach, bo życie się rozwija, a właśnie rzeczywistość przyrodnicza i społeczna, która jest najlepszym i jedynym kamieniem probierczym wszelkiego poglądu na świat, potwierdza słuszność teorii marksistowskiej. A ponieważ najbardziej podstawową zasadą marksizmu jest organiczna więź między teorią a praktyką, to nigdy nie może być i nie będzie rozdźwięku między odkryciami wiedzy przyrodniczej i w ogóle nauki, między doświadczeniami rzeczywistości społecznej, a rozwijającą się teorią marksizmu. Nie twierdzimy, że są jakieś niezmienne dogmaty w marksiźmie, lecz z dumą stwierdzamy, że dotychczasowy rozwój nauk przyrodniczych, jak i rozwój społeczny, potwierdzają słuszność ideologii i teorii marksowskiej. Twierdzenia o prymacie praktyki, o tym, że jest ona najdoskonalszym sprawdzianem słuszności teorii, nie należy oczywiście absolutyzować.

> **„Nie wolno przytym zapominać — pisał Lenin — że sprawdzian praktyki z istoty swej nigdy nie może potwierdzić lub obalić CAŁKOWICIE jakiegokolwiek wyobrażenia ludzkiego. Sprawdzian ten jest również na tyle „nieokreślony", aby nie pozwolić wiedzy ludzkiej przekształcić się w „absolut", a jednocześnie jest on (sprawdzian) na tyle określony, aby prowadzić nieubłaganą walkę ze wszystkimi odmianami idealizmu i agnostycyzmu".**

Praktyki nie należy pojmować wąsko. Chodzi tu o doświadczenie całej historii ludzkości, o doświadczenie całego rozwoju nauk.

Rewolucja, jaka się odbywa w nauce współczesnej, jeśli idzie o pogląd na strukturę materii, w niczym nie naruszyła dotychczas marksistowskiego twierdzenia, że materia, niezależnie od struktury, którą posiada, jest obiektywną rzeczywistością, istniejącą niezależnie od naszej świadomości.

Tak samo rozwój nauki, jak i życia społecznego nie podważył w teorii marksistowskiej prawa jedności i walki przeciwieństw itd.

Przeciwnie, rozwój nauki coraz bardziej obala zasady spekulatywnej nauki o aprioryczności poznania, zasady „agnostycyzmu", o ideach wrodzonych itp. Rozwój wiedzy i rozwój społeczny, a w związku z tym powstające nowe prawidłowości przy odkrywaniu nowych form ruchu materii oraz nowe prawidłowości rozwoju życia społecznego, wymagają nowych uogólnień, dalszego twórczego rozwijania i konkretyzacji materializmu dialektycznego który dlatego może się rozwijać tylko na gruncie nauk pozytywnych, przyrodniczych, czy też na gruncie życia społecznego.

Bronić słuszności marksizmu — znaczy nie pozwolić na oddzielenie filozofii marksizmu od jego całokształtu, nie dopuścić do sprowadzenia marksizmu tyl-

ko do socjologii[8]), nie dopuścić do odrywania teorii od praktyki — to walka ze wszelką postacią zdogmatyzowania marksizmu.

Uwagi te oczywiście bynajmniej nie wyczerpują tego podstawowego zagadnienia, jak również całego szeregu problemów, których ujęcie przez autora wymagałoby dalszej polemiki. Potraktować je należy raczej jako przyczynek do bardziej wszechstronnej dyskusji.

IV.

Jak już mówiliśmy na wstępie, książka tow. Schaffa jest niezmiernie pożyteczna. „Wstęp do teorii marksizmu" posiada cenny i bogaty materiał z dziedziny materializmu dialektycznego i historycznego, jest w pewnym sensie odpowiedzią na apel prof. Chałasińskiego („Odrodzenie" Nr 14 — 15, 1947 r.).

„Z punktu widzenia współczesnej nauki sam marksizm wymaga nowego pojęciowego uporządkowania, jakiego się jeszcze dotychczas nie doczekał. Nikt się tym w Polsce nie zajmuje".

Szkoda tylko, że autor „Wstępu do teorii marksizmu" nie potrafił zrealizować słusznej zasady, którą sam głosi:

„Prawdy marksizmu są to jednak KONKRETNE prawdy, związane z warunkami miejsca i czasu, a nie zastygłe i niezmienne dogmaty" (str. 290).

To, że marksizm nie jest tylko „zbiorem twierdzeń naukowych", doskonale rozumieją nasi przeciwnicy. I dlatego uzbroić nas do walki ideologicznej może tylko **konkretyzacja** marksizmu.

Ks. Piwowarczyk w „Tygodniku Powszechnym" (2.IX—1947 r.), w artykule pt. „Dwie oceny marksizmu" pisze:

„Dwie te wypowiedzi (mowa tu o prof. Łubnickim i prof. Chałasińskim — J. G.) są zaprzeczeniem rzekomej bezmyślności polskiej inteligencji, Są cennym wkładem w dyskusję na temat marksizmu i światopoglądu w ogóle. Cennym wkładem są zaś dlatego, że studium filozofii Marksa nie jest podobne do studium filozofii Kanta lub Leibnitza. FILOZOFIA KANTA JEST ABSTRAKCJĄ FILOZOFIA MARKSA JEST ŻYCIEM (podkr. moje — J. G.). Dlatego studium Marksa ma znaczenie dla życia, nie tylko dla świata myśli".

Pamiętajmy, że marksizm jest niezwyciężoną bronią mas pracujących, ale tylko wówczas, gdy jest bojowy, życiowy, konkretny, celnie bijący wroga.

Jeśliby tow. Schaff uwzględnił ten istotny moment, jego książka spełniłaby swe zadanie całkowicie.

---

[8]) Jak to usiłuje czynić tow. J. H. w swojej recenzji o książce Schaffa („Przegląd Socjalistyczny" — grudzień 1947).

NA FUNDUSZ PRASOWY
»NOWYCH DRÓG«

Członkowie i sympatycy Koła P. P. R. przy Centrali Tekstylnej w Katowicach:

Tow. Borek	zł	20.—
„ Białkowska	„	20.—
„ Bogacz	„	50.—
„ Bugaj	„	20.—
„ Cabałówna	„	20.—
„ Chyczewska	„	20.—
„ Dańkowska	„	20.—
„ Dragon	„	20.—
„ Fiszel	„	100.—
„ Frączkowa	„	20.—
„ Forelowa	„	20.—
„ Gołębiowski	„	50.—
„ Gieca	„	50.—
„ Giewald	„	50.—
„ Greif	„	20.—
„ Hirkaska	„	30.—
„ Hentosz	„	20.—
„ Juranek	„	20.—
„ Klechniewska	„	50.—
„ Kilar	„	50.—
„ Kozioł	„	20.—
„ Kurek	„	20.—
„ Kałuski	„	20.—
„ Kosterski	„	20.—
„ Kania	„	20.—
„ Lazarczyk	„	50.—
„ Macioł	„	20.—
„ Musił	„	20.—
„ Pałka	„	20.—
„ Palioń	„	20.—
„ Piskorski	„	20.—
„ Płatek	„	20.—
„ Parusel	„	20.—
„ Plawner	„	20.—
„ Regenbogen	„	50.—
„ Rutkowska	„	30.—
„ Sikorowicz	„	100.—
„ Sztulberg	„	100.—
„ Szyszka	„	20.—

„ Witosławski . . . . „ 100.—
„ Wesołowska . . . . „ 30.—
„ Weberowa . . . . „ 20.—
„ Widlarz . . . . „ 20.—
„ Złośnik . . . . „ 50.—
„ Zelek . . . . „ 50.—
„ Żukowska . . . . „ 50.—
wpłacają i wzywają Koło P.P.R. przy Państwowej Centrali Handlowej w Katowicach i Koło P.P.R. przy Powszechnym Domu Towarowym w Katowicach do wpłacenia na F. P. „Nowych Dróg“.

Tow. H. Altman — Warszawa . . . zł 450.—
„ S. Bąk — Warszawa (wzywa tow. tow. Celedę, Kuleszę, Kopra, Białeckiego i inn. do wpłacenia na F.P. „Nowych Dróg“). . . . . „ 200.—
„ Kiner — Warszawa . . . . „ 180.—
„ W. Pawłowicz — Lublin . . . „ 1.450.—
„ Zbigniew Postek — Warszawa . . „ 200.—
„ F. i H. Radwańscy — Warszawa . „ 1.000.—
„ Z. Ratuszniak — Warszawa . . „ 1.000.—
„ M. Sawicki — Katowice (wpłaca z otrzymanej premii z okazji 1000 numeru „Trybuny Robotniczej“ i wzywa tow. tow. Staszewskiego St. i Zawadzkiego J. do wpłacenia na F. P. „Nowych Dróg“. . . . . . „ 5.000.—
„ M. Stąpor — Starogard . . . „ 200.—
„ Szymańska H. — Warszawa . . „ 500.—
„ J. Tepicht — Warszawa . . . „ 1.500.—

KSIĄŻKI NADESŁANE:

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA"

J. Aleksandrow — „O demokracji sowieckiej" str. 56.
W. Lenin — „O literaturze" str. 48.
R. Feliński — „Barbara Radziwiłłówna" str. 110.
J. London — „Miłość życia" str. 108.
A. Mickiewicz — „Wybór poezji" str. 54.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK"

M. Szołochow — „Cichy Don". Tom II, cz. 1 i 2 i tom III.
W. Tatarkiewicz — „Historia filozofii" tom II, wydanie 3-cie str. 349.
„Dwa wieki poezji rosyjskiej". W oprac. M. Jastrunia i S. Pollaka.
M. Gorki — „Dzieciństwo" str. 206.
J. Borejsza — „Na rogatkach kultury polskiej" str. 31.
J. I. Kraszewski — „Historia o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie" str. 267.
St. Windakiewicz — „Jan Kochanowski" wydanie II str. 202.
J. Dąbrowska i E. Petruszewiczowa — „Geografia gospodarcza Europy" wydanie III str. 277.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „PŁOMIENIE"

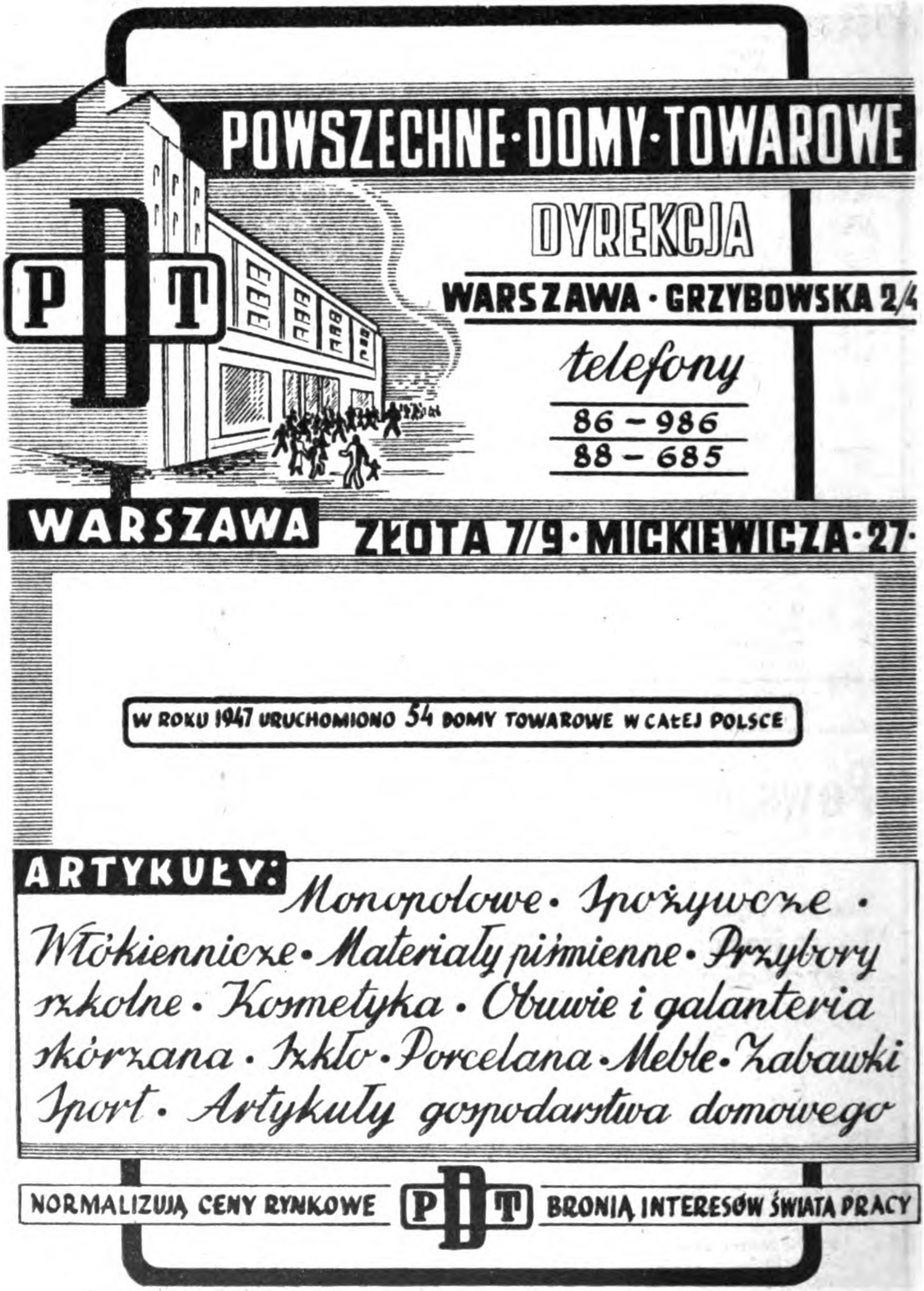
T. Borowski — „Pewien żołnierz" — opowieści szkolne str. 56.
I. Turgieniew — „Mumu" — przekład G. Roklewskiej str. 68.
J. Piórkowski — „Elektrownia walcząca" str. 42.
L. Szulczyn — „Czy był początek i czy będzie koniec świata" str. 67.
Wł. Brus — „Kartele, koncerny, trusty" — szkic popul. str. 44.

WYDAWNICTWO M. KOT — KRAKÓW

H. Mościcki — „Ludzie wolni są braćmi" str. 123.
K. Lepszy — „Zarys dziejów polskiej marynarki" str. 83.
B. Leśniewski — „Parlamentaryzm w Polsce" str. 159.

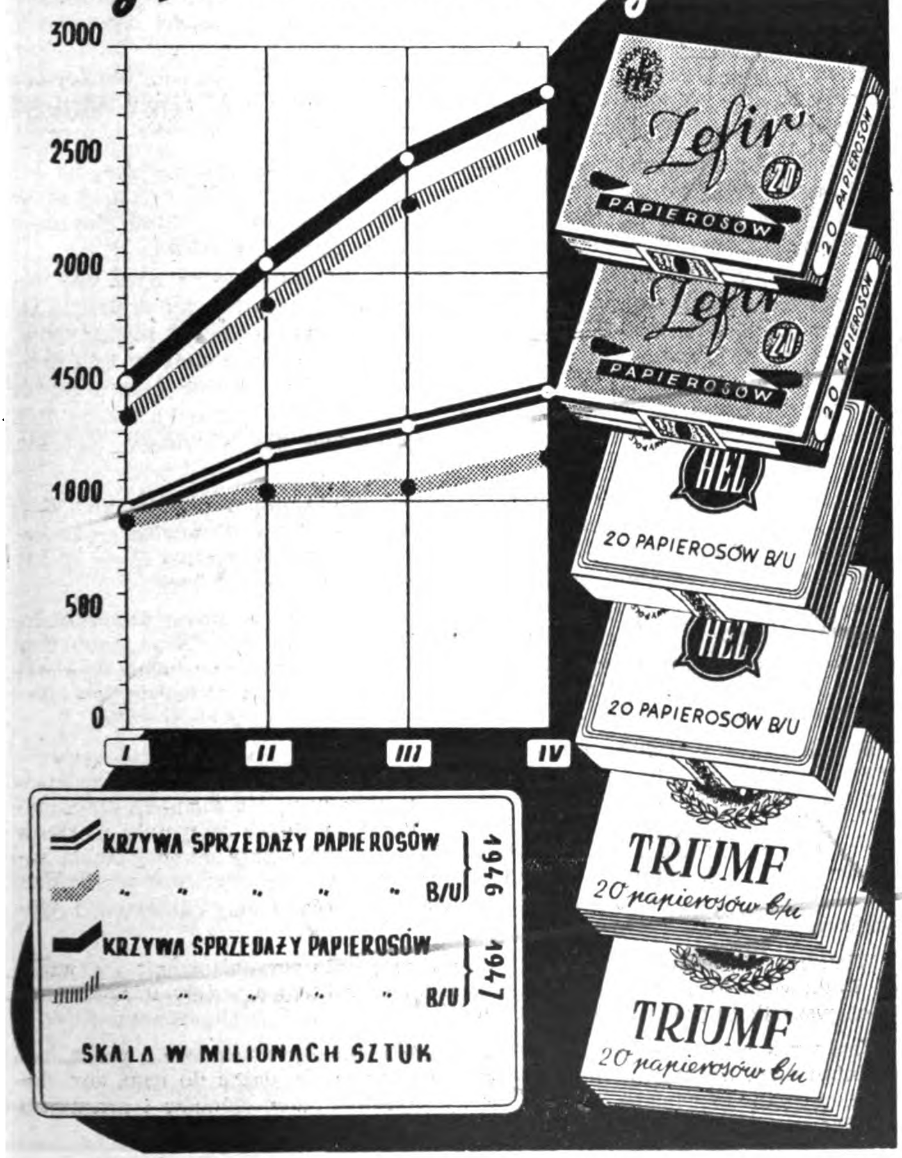
* * *

Dr Józef Sieradzki — „Wędrówka po stuleciach" wydanie R.I.W. str. 138.
Dr Stefan Rudniański — „Technologia pracy umysłowej" wyd. „Światowid" str. 268.


POWSZECHNE·DOMY·TOWAROWE
PDT
DYREKCJA
WARSZAWA · GRZYBOWSKA 2/4
telefony
86 – 986
88 – 685
WARSZAWA
ZŁOTA 7/9 · MICKIEWICZA · 27 ·
W ROKU 1947 URUCHOMIONO 54 DOMY TOWAROWE W CAŁEJ POLSCE
ARTYKUŁY:
Monopolowe · Spożywcze · Włókiennicze · Materiały piśmienne · Przybory szkolne · Kosmetyka · Obuwie i galanteria skórzana · Szkło · Porcelana · Meble · Zabawki Sport · Artykuły gospodarstwa domowego
NORMALIZUJĄ CENY RYNKOWE
PDT
BRONIĄ INTERESÓW ŚWIATA PRACY

SPRZEDAŻ PAPIEROSÓW P.M.T.

w latach 1946 i 1947 w ujęciu kwartalnym



POLSKIE RADIO w roku 1947

Polskie Radio staje u progu 4-go roku swej działalności. Rozpoczynając swą pracę na gruzach zniszczonych przez okupanta rozgłośni i radiostacji, w ciągu krótkiego okresu radiofonia polska potrafiła odbudować zniszczone urządzenia, zorganizować radiofonizację kraju, przede wszystkim przy pomocy głośników domowych oraz dać program, który stara się zaspokoić potrzeby najszerszych rzesz radiosłuchaczy.

W r. 1947 zbudowano i oddano do użytku 2 wielkie radiostacje: w Toruniu o mocy 24 kw. i Wrocławiu o mocy 50 kw. Dokonano przebudowy nadajnika Warszawy II na falę długą i Gdańska na falę średnią.

Roczny plan inwestycyjny budowy urządzeń radiofonii przewodowej na rok 1947 został wykonany już do dnia 30 listopada. W roku 1947 do dnia 18 grudnia zainstalowano 90.725 głośników, osiągając ogólną cyfrę 180.000 głośników w kraju. Liczba abonentów Polskiego Radia przekroczyła 700.000.

W ubiegłym roku zradiofonizowano 985 wsi, osiągając cyfrę 2.700 wsi, posiadających urządzenia radiowe, 1.424 szkoły, 2.029 świetlic, 237 szpitali i 452 zakłady przemysłowe. Roczny plan radiofonizacji przewodowej został wykonany w zakresie radiofonizacji wsi w 140 proc., w zakresie budowy linii przewodowych w 150 proc., w zakresie instalacji głośników 121 proc. oraz w zakresie budowy urządzeń zbiorowych w 108 proc. Dział elektro-akustyczny P.R wykonał urządzenia amplifikacyjne i transmisyjne dla Warszawy, Katowic. Szczecina i Gdańska.

Z początkiem 1948 r. Polskie Radio rozporządza 11-ma radiostacjami: Warszawa I, — 50 kw, Wrocław — 50 kw, Toruń — 24 kw, Katowice — 11 kw. Kraków — 10 kw, Poznań — 10 kw, Łódź — 10 kw, Warszawa II — 10 kw Warszawa III — 7,5 kw, Szczecin — 0,65 kw i Gdańsk — 0,5 kw.

W ciągu ubiegłego roku zwrócono szczególną uwagę na pracę nad odbudową i ulepszeniem programu, który przede wszystkim ma służyć potrzebom szerokich mas świata pracy. Wielkim zainteresowaniem radiosłuchaczy cieszą się wykłady Radiowego Uniwersytetu Ludowego, których zadaniem jest upowszechnienie oświaty.

Polskie radio nawiązało bliższy kontakt z zagranicą, wymieniając z radiofoniami szeregu państw materiały programowe, audycje nagrane na płyty i taśmy magnetofonowe oraz odbywając wspólne narady nad ustaleniem form stałej współpracy. We wrześniu rozgłośnie Polskiego Radia otrzymały pierwsze połączenie z zagranicą, a mianowicie z Pragą Czeską przy pomocy kabla radiofonicznego. W ciągu roku zawarte zostały specjalne umowy o współpracy z radiofonią Czechosłowacką, Jugosłowiańską, Węgierską, Bułgarską i Rumuńską.

Wielkim sukcesem w skali międzynarodowej było zorganizowanie Pierwszego Radiowego Festivalu Muzyki Słowiańskiej, w którym wzięły udział radiofonie wszystkich państw słowiańskich.

Nowy rok swe działalności Polskie Radio rozpoczyna wzmożoną pracą nad radiofonizacją kraju oraz dalszą rozbudowę programu, dążąc do tego, aby słowo i muzyka dotarły do najszerszych rzesz robotników, chłopów i pracującej inteligencji w całej Polsce.

POLECAMY

Pszenicę - żyto - jęczmień owies-nasiona strączkowe i oleiste - makuchy - siano słomę-mąkę-otręby-kasze groch - fasolę - rzepak siemię - mak - gorczycę ziemniaki-marchew kapustę - miód - grzyby jaja - owoce świeże i suszone

Skupuje i sprzedaje
567 Placówek Handlowych
Centralnego Biura Obrotów
Artykułami Rolnymi

Wina-miody-owoce-soki czekoladę-cukierki pierniki - makarony proszki do pieczenia budynie - drożdże aromaty do ciast - kawę prawdziwą-herbatę kakao - namiastki kawy cykorię-korzenie-grzyby miód-nabiał-oleje jadalne - mydło

Do nabycia

w 300 Hurtowniach P. C. H.

na terenie Kraju

BOGATY ASORTYMENT

NISKIE CENY

PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA

CENTRALA ZBYTU

Porcelany, Fajansu i Wyrobów Szklanych

w Łodzi, ul. A. Próchnika 5

zaopatruje kraj w

PORCELANĘ: **stołową, techniczną elektrotechniczną**

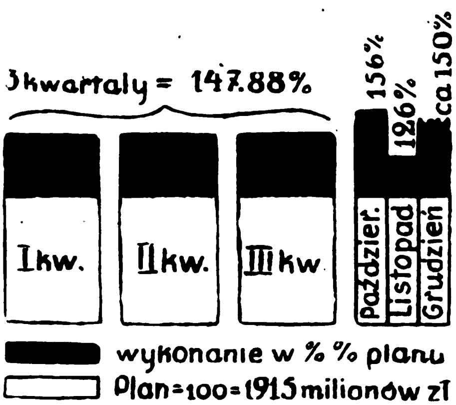
FAJANS, **porcelit, kamionkę**

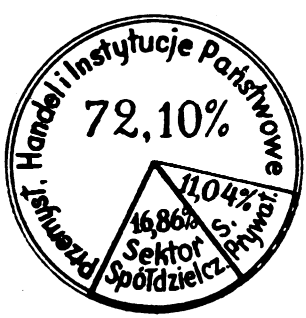
SZKŁO: do opakowań, stołowe, galanteryjne, dla gospodarstwa domowego, do oświetlenia elektrycznego i naftowego, specjalne - laboratoryjne i dla celów naukowych, techniczne, gięte, sygnałowe, kolorowe

KRYSZTAŁY, **lustra i galanterię marmurową**

Współpraca 3 sektorów na odcinku działalności Centrali Zbytu

przedstawia się następująco:





Dane cyfrowe za 3 kwartały oraz rezultaty okresu do 15 grudnia wykazują, że ogólny plan pracy za rok 1947 Centrali Zbytu Porcelany, Fajansu i Wyrobów Szklanych został wykonay niemal w 150%.

Oznacza to wzrost obrotów do blisko 3 miliardów zł

SPIS RZECZY:

PROBLEMY I IDEE

Z. S. R. R.

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

NOTY

Z ŻYCIA PARTII

RECENZJE I KRYTYKA

Nowe drogi

MARZEC
1948

8

Nowe drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

MARZEC
1948

8

ROK DRUGI

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Władysław Gomułka - Wiesław
Sekretarz Generalny KC PPR

Na nowym etapie

Zagadnienie jedności organicznej PPR i PPS wchodzi w nowy etap rozwojowy. Stwierdzają to zgodnie peperowcy i pepesowcy, dowodzi tego wystąpienie sekretarza generalnego CKW PPS, tow. Cyrankiewicza na zebraniu Rady Stołecznej PPS, odczuwają to wszyscy robotnicy. Z dniem każdym dojrzewa do realizacji idea zjednoczenia PPR i PPS w jedną partię klasy robotniczej.

Sprawa jedności organicznej po raz pierwszy postawiona została publicznie przez obydwie partie w umowie o jedności działania i wzajemnej współpracy z dnia 28 listopada 1946 r. Od tego czasu upłynęło 16 miesięcy. Okres ten, który można by nazwać szkołą przygotowawczą, zamyka pierwszy etap na drodze ku zjednoczonej i jednolitej ideologicznie partii robotniczej. Wchodzimy w drugi etap, w którym zagadnienie jedności organicznej winno być politycznie i organizacyjnie skonkretyzowane.

W zawartej umowie międzypartyjnej sprawa jedności organicznej mogła być ujęta tylko perspektywicznie, bez precyzowania i bez określania warunków i czasu jej realizacji. Kontrahentom umowy szło wówczas głównie o zacieśnienie jednolitego frontu klasy robotniczej, aby na tej drodze, przez wspólną, codzienną praktykę budownictwa Polski Ludowej likwidować stopniowo w ruchu robotniczym ideologiczne różnice, będące przyczyną jego rozdwojenia. Idea jednej partii robotniczej była tak samo słuszna wówczas, jak jest słuszna dzisiaj. Lecz na to, aby ta idea dojrzała i przeniknęła głęboko do świadomości wszystkich członków obu partii, a zwłaszcza do świadomości członków PPS, potrzeba było określonego czasu.

Wiadomo powszechnie, że inicjatorem jedności organicznej była Polska Partia Robotnicza. Byliśmy i jesteśmy gorącymi orędownikami i organizatorami zjednoczenia PPR i PPS. Wysuwając to hasło równocześnie podkreślaliśmy i udowodniliśmy na praktyce, że nie dążymy do mechanicznej jedności. Z pozycji tej nie schodzimy i dzisiaj. W naszym ujęciu i rozumieniu jedność organiczna powstać może tylko w rezultacie procesu oczyszczania ruchu robotniczego z burżuazyjno - liberalnych chwastów i obcych naleciałości, w rezultacie oparcia obydwu partii na podstawach ideologii marksistowskiej.

Doświadczenia minionego okresu wykazują, że proces oczyszczania ruchu robotniczego z obcej burżuazyjnej ideologii i proces niwelacji różnic międzypartyjnych posunął się daleko naprzód. Przytoczoną tezę zilustruję na kilka przykładach.

1. W 1945 roku, po utworzeniu Rządu Jedności Narodowej, dc którego wchodzili przedstawiciele ówczesnego PSL, z Mikołajczykiem na czele, niektórzy towarzysze z PPS zaczęli uprawiać politykę tzw. „złotego środka". Polityka ta, z mniejszym lub większym nasileniem przejawiała się aż do wyborów sejmowych. Myślą przewodnią polityki „złotego środka" było dążenie do wprowadzenia PPS na drogę zgniłego kompromisu, z uosabianą przez Mikołajczyka, reakcją. Zwolennicy tej polityki pragnęli, aby PPS oparła się swym lewym ramieniem o Polską Partię Robotniczą, a prawym o mikołajczykowskie PSL i aby w ten sposób wyniesiona została do roli rozjemcy w toczącej się walce klasowej. Faktycznie zaś koncepcja ta musiała prowadzić do blokowania się z Mikołajczykiem i była swoistą, polską odmianą teorii tzw. „trzeciej siły".

W artykule tym nie zamierzamy analizować, dlaczego polityka „złotego środka" poniosła kompletną klęskę, ani też kto przyczynił się do jej bankructwa. Istotne natomiast jest to, że obecnie podobne teorie nie znalazłyby już oparcia w Polskiej Partii Socjalistycznej, ani posłuchu w szeregach jej członków. Polityka „złotego środka" była wyrazem ideologicznego uginania się PPS pod naporem reakcji oraz ujawniała nieufny stosunek do Polskiej Partii Robotniczej. Jak daleko odeszła PPS od tej polityki świadczą uchwały Rady Naczelnej, głoszące, że „droga PPS prowadzi tylko na lewo", a „wróg jest tylko na prawicy" — przyjęte w czerwcu ub. roku. Hasła te zacieśniały więzy jednolitego frontu i likwidowały politykę nieufności w stosunku do Polskiej Partii Robotniczej. W ten sposób PPS zrobiła wielki krok naprzód w obopólnym marszu ku jedności organicznej.

2. Do niedawna jeszcze różnił się zasadniczo pogląd PPR i PPS na zagadnienie handlu państwowego w ogóle, a w szczególności PPS zwalczała koncepcję państwowych domów towarowych. Na tym tle doszło nawet przed rokiem do publicznych dyskusji.

Spór o handel państwowy w istocie rzeczy dotyczył zagadnienia kształtowania rozwoju stosunków społecznych w warunkach demokracji ludowej. Pytanie, czy państwo powinno, lub nie powinno zajmować się handlem, nawet detalicznym, zawiera w sobie taką samą

treść społeczną, jak drugie pytanie, mianowicie — czy pragniemy podtrzymywać w handlu spekulacyjne żywioły kapitalistyczne, pomniejszające realną płacę ludzi pracy przez podwyższenie cen towarów, czy też chcemy pójść po drodze likwidacji tych żywiołów. Wymiana handlowa jest bowiem bardzo poważnym instrumentem podziału dochodu narodowego, wytworzonego w procesie produkcji. Jeśli np. zachodzi takie zjawisko, że robotnik otrzymał za swoją miesięczną pracę 10 tysięcy zł, a kupiec zamknął bilans swego miesięcznego obrotu towarowego sumą 100 tysięcy zł czystego zysku, oznacza to, że kupiec pobrał z ogólnej puli dochodu narodowego 10 razy więcej od robotnika. Mógł on dokonać tej sztuki tylko przez wyśrubowanie w górę ceny towarów, którymi handluje. Państwowa sieć handlowa w poważnym stopniu zapobiega przechwytywaniu zbyt wielkiej części dochodu narodowego przez prywatny sektor handlowy. Przy jej pomocy można skuteczniej walczyć ze spekulacją i śrubowaniem cen, można łatwiej utrzymywać ceny w całej sieci handlowej w kraju na poziomie, ustalonym przez państwo.

Handel państwowy absolutnie nie ma na celu wypierania handlu spółdzielczego, czego tak bardzo obawiali się niektórzy towarzysze z PPS, ani też nie zmierza do likwidacji handlu prywatnego. Spółdzielcze domy towarowe są równie pożądane, jak i państwowe. Jest jednak dowiedzionym faktem, że spółdzielcza sieć handlowa spełnia najbardziej pożyteczną rolę w dziedzinie sprawiedliwego podziału dochodu narodowego tylko przy istnieniu państwowej sieci handlowej. Żadna społeczna organizacja nie może bowiem przejąć funkcji, właściwych tylko państwu.

Spór o handel państwowy, toczący się w przeszłości między PPR i PPS, rozwiązany został zgodnie z założeniami marksizmu. Olbrzymia frekwencja w państwowych domach towarowych i ich rosnący wpływ na kształtowanie się cen na wolnym rynku potwierdzają naj lepiej, że spór ten rozwiązany został zgodnie z interesami mas ludowych. PPR i PPS nie mają już dzisiaj różnych poglądów na sprawę handlu państwowego. Oznacza to zlikwidowanie jednej z przeszkód na drodze wspólnego marszu ku jedności organicznej.

3. W okresie ostatnich kilku lat codzienne doświadczenia i praktyka życia oraz cała działalność Polskiej Partii Robotniczej unieszkodliwiły najbardziej zatrutą strzałę, która obliczona była na odcięcie PPR od narodu i miała zniweczyć w szeregach PPS wszelkie dążenia do jedności organicznej. Mam na myśli propagandę reakcyj-

ną, która od pierwszej chwili powstania naszej partii usiłowała przedstawić ją w oczach narodu, jako partię antyniepodległościową. Ta nikczemna metoda walki z Polską Partią Robotniczą nie mogła być skuteczna i nie przyniosła reakcji spodziewanych owoców. Polska Partia Robotnicza wyrosła w najpotężniejszą partię ludu polskiego i zajmuje dzisiaj czołowe miejsce w narodzie właśnie dlatego, że w okresie okupacji niemieckiej najofiarniej walczyła o wyzwolenie i niepodległość, a po wyzwoleniu kraju swoją pracą codzienną i swoją polityką wewnętrzną i zewnętrzną najskuteczniej przyczynia się do ugruntowania niepodległości i suwerenności Polski. Natomiast wszyscy reakcjoniści, w ich liczbie również i wuerenowscy bankruci polityczni, odrzuceni zostali przez klasę robotniczą i przez naród polski, dlatego że zdradzili interesy Polski i gotowi są wyrzec się jej niepodległości i suwerenności i oddać ją pod jarzmo imperializmu anglosaskiego.

Zatruta, antypeperowska propaganda reakcji, transmitowana przez WRN i jego tuby, trafiała niekiedy i do pepesowskich szeregów i utrudniała ideologiczne zbliżenie obu partii. Obecnie w szeregach PPS zapanowało powszechne i głębokie przekonanie, że obydwie partie stoją na jednym gruncie niepodległościowym, że tak dla PPS, jak i dla PPR niepodległość Polski jest sprawą nadrzędną, której podporządkowane są wszystkie inne sprawy.

Nie poskutkował również reakcyjny jad antysowieckiej propagandy. Każdy myślący i szczery patriota polski zrozumiał już od dawna, że sojusz polsko-radziecki, którego orędownikiem była zawsze Polska Partia Robotnicza przyczynił się niezmiernie do wzrostu siły i bezpieczeństwa Polski, do wzmocnienia jej niepodległości.

Rozwijający się wspaniale w narodzie polskim proces zacieśniania przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego jest najlepszym sprawdzianem ewolucji ideologicznej, jaka zachodzi tak w PPS, jak i w innych partiach bloku demokratycznego. Długotrwały spór historyczny w polskim ruchu robotniczym, który na tle przyjaznego stosunku Polskiej Partii Robotniczej i jej poprzedników do Związku Radzieckiego umożliwiał reakcji perfidną, antyludową grę na uczuciach niepodległościowych narodu, grę, obliczoną na pogłębianie rozbicia w klasie robotniczej — został zlikwidowany. Fakt ten jest bodaj najważniejszy dla charakterystyki nowego etapu, na którym znajduje się PPR i PPS w marszu ku jedności organicznej.

Przytoczone przykłady nie wypełniają, oczywiście, całego obrazu ideologicznego zbliżenia między obydwiema partiami, które nastąpiło w dotychczasowym okresie współpracy. Są one tylko ilustracją powstawania nowego etapu w stosunkach między PPR i PPS, etapu dojrzałego już do konkretyzowania zagadnienia jedności obu partii.

Nie może ulegać wątpliwości, że na tempo rozwoju procesu montowania jedności organicznej polskich partii robotniczych wpływa w sposób przyśpieszający łączenie się socjalistów i komunistów oraz oczyszczanie partii socjaldemokratycznych z elementów prawicowych w innych krajach demokracji ludowej. Utworzenie jednej partii robotniczej przez komunistów i socjalistów w Rumunii, uchwała połączeniowa, przyjęta przez ostatni kongres węgierskiej partii socjalistycznej, poprzedzona usunięciem z partii elementów prawicowych, wykluczenie z partii socjaldemokratycznej w Czechosłowacji przywódców jej prawego skrzydła — wszystko to dowodzi, że walą się zbudowane przez burżuazję przegrody, które dotychczas sztucznie dzieliły ruch robotniczy na dwa nurty polityczne.

Dwie główne przyczyny leżą u podstaw tego ze wszechmiar pozytywnego procesu likwidacji rozbicia ruchu robotniczego. Pierwsza — to wzrost świadomości klasowej mas robotniczych, które coraz wyraźniej widzą szkodliwość podziału ideologiczno-politycznego swoich szeregów, jak też uświadamiają sobie niedoskonałość jednolitego frontu, jako oręża walki o socjalizm, a druga — to jawne wprzęgnięcie się prawicowych przywódców światowej socjaldemokracji w rydwan służby dla kapitału i imperializmu w celu ratowania zgniłego i rozsypującego się systemu gospodarki kapitalistycznej. Z tych przyczyn, europejska klasa robotnicza, dążąc coraz konsekwentniej do nowych form ustrojowych, odchodzi od socjaldemokratyzmu. Wyższości ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym nie trzeba już dzisiaj dowodzić klasie robotniczej i masom ludowym li tylko abstrakcyjnie, naukowo, teoretycznie, w oparciu o podstawowe założenia marksizmu. Za wyższością socjalizmu i demokracji ludowej przemawia już konkretna rzeczywistość gospodarcza, polityczna, kulturalna i oświatowa, istniejąca w tych krajach, które zrzuciły z siebie jarzmo niewoli kapitalistycznej. Dlatego też w tych właśnie krajach tak wysoko wezbrała fala jedności robotniczej, która usuwa z ruchu robotniczego prawicę socjaldemokratyczną i wyrzuca jej przywódców poza nawias ruchu robotniczego.

Nowy etap na drodze ku zjednoczeniu PPR i PPS powstał więc nie tylko w wyniku ujednolicenia rozbieżnych poprzednio poglądów obu partii na szereg konkretnych zagadnień teorii i praktyki budownictwa nowego ustroju społecznego w Polsce, lecz także w rezultacie przemian, jakie zaszły w ruchu robotniczym innych krajów demokracji ludowej. Przemiany te nie mogły pozostać bez wpływu na polską klasę robotniczą, a szczególnie na robotników, należących do Polskiej Partii Socjalistycznej. Parcie do jedności organicznej musiało przybrać na sile.

Polska Partia Socjalistyczna posiada dzisiaj inne oblicze ideologiczno - polityczne, niż miała przed wojną i w czasie okupacji. Odrodziła się ona pod hasłem jednolitego frontu, rzuconym przez Polską Partię Robotniczą. Hasło jednolitego frontu już w okresie sprawowania władzy przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego stało się sztandarowym hasłem obydwu partii. Wejście PPS na drogę jednolitego frontu oznaczało odrzucenie ideologii wuerenowskiej, było wyrazem zerwania z polityką Zarembów i londyńskiej emigracji i dowodziło, że PPS pragnie się odbudować na nowych podstawach ideologicznych. Zapoczątkowany jeszcze podczas okupacji proces odradzania się PPS i zrzucania z siebie bagażu wuerenowskiego trwa po dzień dzisiejszy. PPS dzisiejsza w odróżnieniu od PPS przedwojennej i od WRN, stała się partią jednolitofrontową. Nie oznacza to bynajmniej, że nie ma już w niej prawego skrzydła, że uwolniła się w zupełności od szkodliwych tradycji socjaldemokratyzmu.

Konkretyzowanie zagadnienia jedności organicznej wymaga bardziej dokładnego, niż dotychczas określenia, co stanowi prawicę w jednolitofrontowej PPS i co kryje się pod tym pojęciem w znaczeniu społecznym. Do sprawy tej należy podejść dialektycznie, trzeba widzieć i oceniać ją w ruchu, w rozwoju, na podstawie analizy konkretnej sytuacji. Nie wolno jej rozpatrywać statycznie, gdyż wówczas otrzymalibyśmy fałszywy obraz.

Polityczne pojęcie prawicy jest równoznaczne z konserwatyzmem, zachowawczością, wstecznictwem. Życie nie stoi na miejscu, lecz stale się rozwija, ciągle się zmienia. Co wczoraj było doskonałe i postępowe, dzisiaj staje się kiepskie i wsteczne. Samolot z okresu pierwszej wojny światowej, który podówczas wywoływał powszechny podziw uznania dla rozwoju myśli technicznej, należy dzisiaj do muzealnych zabytków, które przypominają każdemu konstrukto-

rowi i każdemu lotnikowi niedoskonałość dawnych osiągnięć technicznych. Ustrój kapitalistyczny w porównaniu z ustrojem feodalnym był olbrzymim skokiem naprzód w rozwoju społecznym ludzkości. A ten sam ustrój dzisiaj stał się już hamulcem postępu i rozwoju. Burżuazyjna demokracja parlamentarna w porównaniu z dyktaturą faszystowską jest postępową formą sprawowania władzy. Lecz każda próba zastąpienia demokracji ludowej przez demokrację burżuazyjną jest aktem wstecznym, kontrrewolucyjnym. Te same hasła, czy zamierzenia mogą być albo postępowe, albo wsteczne w zależności od tego, na jakim etapie rozwoju społecznego są wysuwane. To samo można powiedzieć i o ludziach, którzy za nimi stoją.

W sytuacji dnia wczorajszego, kiedy ruch robotniczy nie był zespolony, a obie partie robotnicze patrzyły na siebie wilkiem, hasło jednolitego frontu zawierało w sobie na wskroś rewolucyjną, postępową treść. Po uwolnieniu Polski spod okupacji, zorganizowanie jednolitego frontu było punktem wyjściowym dla rozgromienia reakcji, zdobycia i utrzymania władzy, przełamania olbrzymich trudności gospodarczych, zespolenia zdrowych sił narodu wokół programu PKWN. Musieliśmy wówczas rozstrzygnąć pytanie, czy klasa robotnicza złamie reakcję i przejdzie do budowy nowego ustroju społecznego, czy też na skutek wewnętrznego rozbicia ulegnie w walce z reakcją i odda inicjatywę kształtowania ustroju w ręce liberalno-burżuazyjnych demokratów. Problem ten mógł być rozwiązany po myśli interesów klasy robotniczej i mas ludowych tylko przez zbudowanie jednolitego frontu robotniczego. I tak też rozwiązany został.

Nieco inaczej przedstawia się hasło jednolitego frontu w dzisiejszej sytuacji.

Rozbicie ruchu robotniczego na dwa odrębne nurty polityczno-ideologiczne jest wyrazem nacisku i oddziaływania na klasę robotniczą ideologii burżuazyjno-kapitalistycznej. Jednolity front ma na celu wypieranie tej ideologii z ruchu robotniczego, lecz całkowicie i ostatecznie wyprzeć jej nie może. Klasa robotnicza zwierając swe szeregi w jednolitym froncie likwiduje swą słabość płynącą z rozbicia, nabiera sił do walki z wrogiem klasowym. Lecz nawet najlepszy jednolity front nie może jej dać tej siły, jaką daje jedność organiczna. Jeśli dwie partie działają w ruchu robotniczym — chociażby współpracowały wzajemnie jak najściślej — to nie ulega żad-

nej wątpliwości, że ruch ten nie wyzwolił się jeszcze w zupełności spod wpływów ideologii burżuazyjnej i nie oczyścił do końca swoich szeregów z reprezentantów i przewodników tej ideologii.

Proces przemian ideologicznych, jaki zaszedł w szeregach PPS w okresie blisko czteroletniej współpracy jednolitofrontowej, coraz wyraźniejsze zacieranie się różnic między dołowymi organizacjami PPR i PPS, czego bardzo dobitnym przejawem są masowe głosy pepesowskich robotników, domagające się utworzenia jednej partii, — wszystko to dowodzi, że dotychczasowe formy jednolitego frontu są już niedostateczne, za mało dynamiczne, zaczynają nabierać treści zachowawczej. Nadszedł czas, aby jednolity front rozszerzyć i pogłębić wszechstronnie od góry do dołu i w ten sposób przybliżyć jedność organiczną.

Jedność organiczna wypływa z jednolitego frontu opartego na ideologicznej bazie marksizmu, jako końcowy rezultat działania wewnętrznych praw rządzących rozwojem jednolitego frontu. Gdyby jednolity front nie został oparty na podstawach ideologii marksistowskiej, to proces jego rozwoju poszedłby w odwrotnym kierunku, tzn. nie prowadziłby do jedności organicznej klasy robotniczej, lecz do ponownego rozłupania jej szeregów. Zdrową ideologicznie tężyznę jednolitego frontu mogą więc wnosić tylko partie marksistowskie. Elementy prawicowe partii socjaldemokratycznych wchodzących do jednolitego frontu, stojąc na gruncie ideologii liberalno-burżuazyjnej, traktują jednolity front jako taktyczne posunięcie na szachownicy politycznej. Jedność organiczna jest dla nich obcą i wrogą ideą. Ich gra polityczna na instrumencie jednolitego frontu nie może trwać długo i kończy się tym, że przechodzą na pozycje otwartej walki z jednolitym frontem i partiami marksistowskimi. Klasyczny przykład takiej taktycznej gry politycznej prawicowych socjaldemokratów widzieliśmy w Czechosłowacji. Jeśli jednolity front nie zbliża i nie prowadzi do jedności organicznej, to wcześniej, czy później musi ulec rozbiciu.

Polska Partia Socjalistyczna odradzając się na nowych podstawach ideologicznych faktycznie ustaliła dla swych członków górną granicę wachlarza politycznego, w którym mają zmieścić swoje poglądy. Tą granicą był jednolity front. Wprawdzie w PPS znaleźli się i tacy, którzy w praktyce swej działalności nie jeden raz przekroczyli zakreśloną granicę, lecz zdecydowanym przeciwnikom jednolitego frontu, otwarcie wyrażającym swoje stanowisko, PPS zam-

knęła bramy wstępu do swych szeregów. W jednolitofrontowej PPS mogli się więc pomieścić i tacy ludzie, którzy traktowali jednolity front, jako dopuszczalny i może nawet pożyteczny „kompromis" polityczny między PPR i PPS. Przekroczenie ram jednolitego frontu uważali jednak za niemożliwe, przynajmniej dla obecnego pokolenia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w miarę rozwoju jednolitofrontowej współpracy liczba takich jednolitofrontowych „minimalistów" stale topniała pod wpływem przyswajania sobie i pogłębiania marksistowskiej ideologii. Lecz tak samo jest pewne, że wielu z nich po dzień dzisiejszy zajmuje wciąż wczorajsze pozycje. Ideologicznie nie dojrzeli oni jeszcze do jedności organicznej. Niektórzy z nich może nie dojrzeją nawet w chwili, kiedy montowanie jedności organicznej wejdzie w stadium organizacyjne. W takim wypadku byłoby najlepiej, aby dobrowolnie pozostali poza ramami zjednoczonej partii.

PPR zawsze się zgadzała ze stanowiskiem PPS, że mechaniczne połączenie obu partii jest szkodliwe. Siła partii tkwi w jedności jej szeregów, w jednolitej myśli politycznej, zrodzonej ze słusznej ideologii. Siła zjednoczonej partii robotniczej musi być większa od sumy sił, jaką dysponują dzisiaj PPR i PPS razem wzięte. Gdyby w wyniku połączenia PPR i PPS w jedną partię miały powstać w niej frakcje, to stanowczo lepiej nie robić połączenia. Zjednoczona partia oprzeć się musi na zasadach centralizmu demokratycznego, w ramach którego mieści się całkowicie krystalizacja rozbieżnych nawet stanowisk, lecz nie ma w nim miejsca na frakcyjność. Przedyskutowane i ustalone stanowisko partii musi obowiązywać wszystkie jej ogniwa i wszystkich członków. Tylko tak pojęta jedność organiczna PPR i PPS stworzy nową, dynamiczną siłę klasy robotniczej i wzmocni władzę ludową w Polsce.

Utworzenie jednej partii robotniczej będzie największym zwycięstwem polskiego ruchu robotniczego odniesionym we własnych szeregach na przestrzeni jego historii. O to zwycięstwo muszą walczyć zarówno peperowcy, jak i pepesowcy. Miecz ich wspólnej walki musi być wymierzony przeciwko resztkom burżuazyjnej ideologii gnieżdżącej się jeszcze w polskim ruchu robotniczym i przeciwko rozsadnikom tej ideologii. Potencjalnie reprezentują oni bowiem na polskim gruncie tę samą zdradę najżywotniejszych interesów ludu pracującego, której dopuścili się prawicowi przywódcy socjaldemokracji w krajach zachodnich. Nie ma dwu idei socjalistycznych —

peperowskiej i pepesowskiej, zachodniej i wschodniej. Socjalizm jest tylko jeden, nie polski, nie rosyjski, nie angielski, czy skandynawski, lecz wspólny międzynarodowej klasie robotniczej — marksistowski. Przeciwko temu socjalizmowi ostrzy broń imperializm amerykański, miotając się wściekle i wygrażając pięścią zbrojną całej ludzkości. W walce z tym socjalizmem złączyła się z kapitałem amerykańskim cała plejada wodzów II Międzynarodówki na czele z premierem rządu angielskiego p. Attlee, który zdecydował się na zerwanie z drzewka labourzystowskiego „socjalizmu" i zachodnich „wolności" demokratycznych, ostatniego listka figowego, zapowiadając wyrzucenie z aparatu państwowego wszystkich komunistów. Attlee i Bevin, przywódcy angielskiej Partii Pracy maszerują w jednym szeregu z Trumanem i Marshallem, reprezentantami amerykańskiego kapitału monopolistycznego i w ślad za Hitlerem i Goebbelsem krzyczą o „wschodnim niebezpieczeństwie" i konieczności walki z „agresją z zewnątrz dokonaną wewnętrznymi siłami" (nowa terminologia anglosaskich „demokratów" wymyślona w związku z pokrzyżowaniem ich planów przez lud pracujący w Czechosłowacji). Tę wspólną walkę angielskich „socjalistów" i amerykańskich kapitalistów z „wewnętrzną agresją" w innych krajach od dawna już obserwujemy w Grecji w jej zbrojnych formach. I na przykładzie maleńkiej Grecji widzimy, że lud jest silniejszy od wszelkich spisków i paktów imperialistycznych. Zapowiedź dalszej brutalnej agresji amerykańsko - labourzystowskiej spółki imperialistycznej przeciwko innym narodom nakazuje również polskiej klasie robotniczej likwidować resztki obcych wpływów ideologicznych w swoich szeregach dla wzmocnienia antyimperialistycznego frontu walki o pokój i demokrację.

Duch czasu i nastroje połączeniowe, istniejące w obu partiach, wymagają skonkretyzowania i pogłębienia treści zawartej w haśle jednolitego frontu. Polska Partia Robotnicza uważa, że nowy etap w rozwoju polskiego ruchu robotniczego może być najlepiej wyrażony przez obie partie w nowym haśle: — NIECH ŻYJE JEDNOLITY FRONT, WIODĄCY DO ZJEDNOCZENIA PPR I PPS W JEDNĄ PARTIĘ KLASY ROBOTNICZEJ.

Józef Cyrankiewicz
Sekretarz Generalny CKW PPS

Przez jednolity front ku jedności ruchu robotniczego*)

Demokracja formalna, parlamentarna, będąca wynikiem wolnościowych, w swoim czasie postępowych dążeń mieszczaństwa, stała się narzędziem klasowego panowania burżuazji.

Reformiści wierzyli w trwałość tych form. Jak pokazało doświadczenie, burżuazja tak długo tolerowała i toleruje demokrację parlamentarną, jak długo to nie godzi w jej interesy. To wiemy, ciosy faszyzmu uczyły o tym klasę robotniczą.

Wyniki nauki powinny być jednoznaczne dla całej klasy robotniczej, ale nieśmiertelni reformiści oddają tu burżuazji dodatkową usługę. Oto burżuazja porzuca formy demo-liberalne, używa innych, koniecznych do walki z ruchem robotniczym. A część ruchu robotniczego, tak jak przedtem sparaliżowana była wobec ustroju kapitalistycznego złudzeniami reformistycznymi, tak teraz dalej ogryza tę porzuconą przez burżuazję kość demo-liberalizmu i w dalszym ciągu nie jest zdolna do walki rewolucyjnej. Więcej nawet. W obozie „trzeciej siły" tworzy armię pomocniczą imperializmu amerykańskiego i wszystkich antywolnościowych perspektyw, jakie niesie ten imperializm i jego europejski sojusznik — Niemcy.

Nasza rezolucja październikowa, mówiąca o międzynarodowym ruchu socjalistycznym, tak formułowała zadania Polskiej Partii Socjalistycznej:

„Tym mocniej dziś akcentować musimy nasze słuszne dotychczasowe hasło wspólnego frontu socjalistów i komunistów w skalach narodowych i w skali międzynarodowej.

PPS, która w stworzeniu Światowej Federacji Związków Zawodowych widziała etap na drodze do konsolidacji ruchu robotniczego, pozostaje wierna uchwałom swych władz naczelnych w sprawie walki o realizację Międzynarodówki Jedności Robotniczej, skupiającej zarówno socjalistów, jak i komunistów".

---

*) Z przemówienia wygłoszonego na posiedzeniu Rady Stołecznej PPS dnia 17 marca 1948 r.

Takie były słuszne wytyczne naszej polityki, z których dziś, na tle rozgrywających się na terenie międzynarodowym wydarzeń, jasno wynika, że jeżeli mamy rzucać hasło wspólnego frontu socjalistów i komunistów, ale jednocześnie trzymać się ziemi, to tym mocniej musimy walczyć z prawicą socjalistyczną, która nie tylko tego frontu nie chce, ale która dziś już z tym frontem walczy. I równie jasno, jak w stworzeniu Światowej Federacji Związków Zawodowych widzieliśmy etap na drodze do konsolidacji ruchu robotniczego, tak samo w rozbiciu Federacji przez prawicę, widzimy dalszy krok na drodze zdrady interesów światowego proletariatu i obozu pokoju przez prawicę i widzimy konieczność tym ostrzejszej walki z prawicą socjalistyczną, która przeszła już całkowicie na pozycje wroga.

Rola bowiem prawicy socjalistycznej nie ogranicza się tylko do odpowiedzialności za stosunki wewnątrz rządzonego przez siebie kraju, bo np. gen. Franco stracił swoich protektorów w Hitlerze i Mussolinim, ale za to, że do dziś dnia Hiszpania jest faszystowska, ktoś odpowiada! A Grecja? Grecja, w której ci sami oburzający się na rewolucyjną walkę z ofensywą imperializmu, rozegraną w Czechosłowacji, ci, którzy używają tego, jako podstawy do nagonki na kraje demokracji ludowej i na Związek Radziecki, na cały obóz pokoju, ci sami więżą tysiące ludzi na wyspach odosobnienia bez sądu, bez śledztwa, bez obrony, ci sami dziś rozstrzeliwują dziesiątki patriotów, których jedynym grzechem było to, że walczyli z okupantem, więżą nawet działaczy prawicy socjalistycznej.

Przecież kilkakrotnie na międzynarodowe konferencje socjalistyczne, których głównym organizatorem była brytyjska Partia Pracy, nie mogli przybyć nawet prawicowi socjaliści greccy. Nie wydaje nam się, żeby to było rzeczą tak dalece niezależną od tych, którzy do tej Grecji wysyłają wojska. Przecież odległość angielskiego „Foreign Office" od rządzącej Partii Pracy nie jest chyba dalsza od odległości tego urzędu od opozycyjnych formalnie konserwatystów. Powstaje pytanie, czy Partia Pracy jest w tym wypadku bezsilna, czy też nie chce użyć wpływu swego ministra spraw zagranicznych na Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Jedno i drugie nie wymaga dalszych komentarzy.

Wniosek natomiast, który wyciągamy, jest ten, że w obozie socjalistycznym nie ma jedności, że walka o jedność w obozie socjalistycznym toczyć się musi na szczerze rewolucyjnym gruncie socjalistycz-

nej ideologii, że podstawowym warunkiem walki o właściwe oblicze tej jedności musi być walka z socjalistyczną prawicą o socjalistyczne masy, o Partię, o zwycięstwo prawdziwie socjalistycznych, rewolucyjnych założeń.

Walka z prawicą socjalistyczną w skali międzynarodowej przebiega równolegle i łączyć się musi ściśle z walką z wpływami prawicowymi wewnątrz kraju i wewnątrz partii.

Historia zaś tej walki z prawicą jest równocześnie historią kształtowania się oblicza ideologicznego obecnej PPS, na gruncie dorobku ideologicznego przedwojennej lewicy socjalistycznej, na gruncie przemian wojennych, na gruncie jednolitofrontowych doświadczeń przy budowie państwa ludowego po wojnie.

Cytowałem w swoim referacie na Kongresie dosyć dużo z dorobku socjalistycznej myśli lewicowej, wskazując, że ona jest wraz z dalszymi doświadczeniami polskiej klasy robotniczej źródłem naszej ideologii. Cytowałem także po to, abyśmy umieli patrzeć na przeszłość krytycznie, abyśmy, mówiąc o tradycjach walki PPS, rozróżniali dwa tory i dwa rodzaje tradycji. Abyśmy nawiązywali — jak to czyni dziś w artykule swoim tow. Jabłoński w „Robotniku" — do słusznej tradycji, abyśmy odrzucali na gruncie socjalistycznej krytyki złe tradycje, abyśmy nie zagubili się w bardzo polskim przyzwyczajeniu bezkrytycznego idealizowania przeszłości, abyśmy z jednej strony widzieli źródła naszej obecnej ideologicznej postawy, i z drugiej — abyśmy widzieli także źródła błędów i źródła prawicowej, paraliżującej partię mentalności.

* *
*

Kongres Wrocławski ratyfikował jednomyślnie umowę o jedności działania PPS i PPR. Ratyfikacja ta była nie tylko zatwierdzeniem dotychczasowej linii naszej partii, ale równocześnie, obok innych uchwał Kongresu, zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej, w dziedzinie realizacji planu trzyletniego, i współzawodnictwa pracy, wytyczyła partii dalszą drogę, na której, jak czytamy w Umowie o jedności działania: „obie partie zmierzają poprzez coraz ściślejszą współpracę i ideowe zbliżenie do osiągnięcia pełnej jedności organicznej partii robotniczych".

Nie ulega bowiem wątpliwości, że wśród wszystkich punktów umowy ten punkt określa ostateczny kierunek i cel współpracy, dający w rezultacie jedność organiczną Partii robotniczych.

Co oznacza ta jedność i z czego ona wypływa? Pisał na ten temat w r. 1935 Adam Próchnik. Pozwolę sobie zacytować w wyjątkach:

„Jedność nie może być połączeniem sprzeczności, ale połączeniem zgodności. Osiągnąć można tylko taką jedność, która potencjalnie już istnieje. Jedność jest to połączenie sił, jest to zespolenie wysiłków zdążających w jednym kierunku. Tylko tego rodzaju jedność posiada jakąś dynamikę. Mowa tu jest o jedności politycznej. Pierwszym jej warunkiem jest i musi być jedność celu. Aby się łączyć, trzeba tego samego chcieć. Idzie się razem pod jednym sztandarem.

Żeby osiągnąć jedność polityczną, nie wystarczy jednak jedność celu, konieczna jest jeszcze jedność drogi. Przy idealnej nawet całkowitej identyczności celów możemy się jednak z sobą nie zjednoczyć, jeżeli różnimy się poważnie co do dróg, do owych celów wiodących.

Tam dopiero, gdzie wytworzyła się jedność celu i jedność drogi, powstać może jedność polityczna. Z chwilą jednak, gdy warunki te się zjawiają, jedność jest kategorycznym nakazem".

Próchnik stwierdza następnie, że „rewolucja nie kończy się z chwilą zdobycia władzy, ale rozciąga się na cały okres, który po tym momencie nastąpi, że rewolucyjne metody rządzenia trwają tak długo, póki rewolucja swego zasadniczego celu, którym jest przebudowa ustroju społecznego, nie spełni".

Bardzo to charakterystyczny moment wywodów Próchnika. Znajdujemy w nich psychologiczne wyjaśnienie motywów odchodzenia od obozu rewolucyjnego wielu ludzi, którzy byli z nim związani w momencie bezpośredniej walki rewolucyjnej. Ludzie ci rozumieli, gdy policjant strzelał na ulicy, rozumieli logikę walki. W momencie jednak, gdy walczyć trzeba konsekwentnie o utrzymanie zdobytej w rewolucji władzy, o zabezpieczenie przemian społecznych i ich utrwalenie — w tym momencie ludzie ci wyskakują z pseudo - humanistycznymi zastrzeżeniami. Zaczynają się zastanawiać, czy nie rządzimy za surowo. Byłoby rzeczą dla ruchu robotniczego i dla rewolucji niebezpieczną, gdyby ci pseudo - humaniści i marzyciele mieli ponosić odpowiedzialność za sprawowanie władzy. Przedwczes-

ne bowiem nawroty — powiedziałbym — kaprysy liberalizmu w okresie, w którym rewolucja jeszcze nie okrzepła, powodują potem jeszcze większe koszta utrzymania władzy wobec rozzuchwalenia owym liberalizmem wrogów rewolucji.

Wróćmy jednak do zagadnienia jedności. Próchnik pisze:

„Jedność socjalistyczna, jedność walki i jedność budowania nowego porządku — do niej należy najbliższa przyszłość. Różne są formy jedności. Pakty nieagresji, wspólność akcji (dziś powiedzielibyśmy — jedność działania) i wreszcie całkowite zjednoczenie.

To są stacje leżące na jednej i tej samej drodze".

Otóż trzeba stwierdzić, że niewątpliwie w okresie obecnym znajdujemy się, używając porównania Próchnika, po przebyciu stacji jedności działania, pomiędzy stacją jedności działania, a stacją całkowitego zjednoczenia. Jesteśmy więc i wchodzimy w nowy etap, w nowy okres, jasno i logicznie wynikający z okresu poprzedniego, w okres przygotowania jedności klasy robotniczej w warunkach, które do tego dojrzały i dojrzewają.

Od czego zależy szybkość dalszego marszu, osiągnięcie tej następnej stacji? Szybkość dalszego marszu wyznaczona jest przez cały szereg czynników:

Po pierwsze: przez dalsze zbliżenie ideologiczne dwu nurtów klasy robotniczej.

Po drugie: przez konieczność przeciwdziałania nowym próbom rozbicia klasy robotniczej, wywoływanym przez międzynarodowy obóz reakcji. W momentach i okresach zwiększającego się napięcia próby te będą rosły, będą przybierać nowe różne formy. Będą zmieniać się, dostosowując się także do nowych warunków konsolidacji obozu lewicy, obozu pokoju.

I wreszcie po trzecie: szybkość dalszego marszu zależy od szybkości tworzenia się przepaści między przechodzącą na pozycję zdrady interesów międzynarodowego proletariatu i światowego pokoju prawicą, a rewolucyjną lewicą socjalistyczną.

Ruch socjalistyczny, ruch lewicy socjalistycznej walczący o te same cele, idący swoją rewolucyjną, lewicową drogą do tych samych celów, jakimi jest rewolucja społeczna na zachodzie, ochrona pokoju, walka o pokój, przeciw imperializmowi amerykańskiemu, —

oczywiście musi działania swoje zsynchronizować, zespolić z głównymi siłami walki o nowy ustrój.

A więc trzy elementy: zbliżenie ideologiczne, konieczność przeciwdziałania rozbijaniu jedności klasy robotniczej oraz szybkość tworzenia się przepaści między przechodzącą na pozycje zdrady interesów proletariatu i pokoju światowego prawicą, a rewolucyjną lewicą socjalistyczną.

Co bowiem dodatkowo ilustruje i znamionuje ten trzymiesięczny krótki pokongresowy okres, dla którego punktem wyjścia były znane uchwały?

Jest to niewątpliwie okres dalszego konsekwentnego wzmacniania pozycji Polski na terenie międzynarodowym przez dalsze pogłębianie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, poprzez umowy ze Związkiem Radzieckim, poprzez traktaty handlowe, poprzez zdecydowaną politykę zagraniczną, poprzez konsekwentne stanowisko wobec centralnego zagadnienia bezpieczeństwa, centralnego dla Polski, centralnego dla Europy, i w przyszłości centralnego dla świata.

Tym centralnym zagadnieniem jest stosunek do sprawy niemieckiej, co do której stanowisko także i prawicy socjalistycznej jest dziś we Francji zdradą interesów Francji, w Anglii — dopuszczeniem Schumachera reakcjonisty, wroga Związku Radzieckiego, wroga naszej granicy zachodniej, dopuszczeniem do konferencji międzynarodowej, do konferencji socjalistycznej.

Dalej następuje równocześnie ostateczna krystalizacja planu Marshalla. Ostateczna krystalizacja unii zachodniej. Następuje coraz większa, przybierająca dziś już formy szału i histerii agresywność ofensywy kapitalistycznej poprzez próbę uczynienia wyłomu w Czechosłowacji, rozpoczętą Brnem.

Równocześnie prawicowe partie socjalistyczne odbywają coraz szybszą jazdę na prawo, z utratą kompletną swojej samodzielności, czego najlepszym dowodem jest sytuacja we Francji, w Wielkiej Brytanii i w innych partiach socjalistycznych Zachodu. Grozi to powtórzeniem się najgorszego okresu drugiej międzynarodówki w latach międzywojennych.

Następuje więc coraz wyraźniejsza krystalizacja stanowisk ideologicznych i ich polaryzacja. Na tym tle, nie osłabiając, a przeciwnie chcąc wzmocnić i wzmacniając naszą walkę w skali międzynarodo-

wej o odrodzenie socjalizmu na gruncie rewolucyjnym i lewicowym, musimy czynić to poprzez wzmocnienie walki z reformistyczną prawicą. W tym stanie rzeczy zastanawiamy się poważnie nad dalszym naszym udziałem w międzynarodowych konferencjach socjalistycznych. Widzimy dalej konieczność, aby jednoczeniu się prawicy socjalistycznej z międzynarodową reakcją, aby procesowi jednoczenia się całej międzynarodowej reakcji odpowiadał, a nawet go w interesie demokracji i pokoju poprzedzał proces jednoczenia się rewolucyjnych partii klasy robotniczej wszędzie tam, gdzie dojrzewają do tego warunki.

Można stwierdzić, że na tle ideologicznego zbliżenia stanowisk, które było wynikiem poprzedniego dokongresowego okresu, różnice między obu nurtami ruchu robotniczego w Polsce zmniejszały się bardzo znacznie. Jakkolwiek jeszcze istnieją, choć w dużym stopniu ograniczają się do różnic uczuciowych i psychologicznych. Zapyta ktoś, dlaczego uczuciowych i psychologicznych, a nie ideologicznych? Tu zadałbym towarzyszom, a często i sobie zadawałem to najprostsze pytanie, co byście, towarzysze, zrobili w Polsce, gdyby cała odpowiedzialność za polską rewolucję, za socjalizm, za utrzymanie władzy spoczęła tylko na nas? Gdy sobie towarzysze odpowiecie na to pytanie, to zobaczycie nieraz wprost stuprocentową zbieżność ideologiczną w rozwiązywaniu problemów rewolucji, władzy, reform społecznych — z Polską Partią Robotniczą.

Różnice psychologiczne, uczuciowe, ideologiczne pomiędzy obu partiami klasy robotniczej są coraz mniejsze, jakkolwiek przez partie socjalistyczne nurt przemian przepływa inaczej. Partia socjalistyczna jest partią przetwarzającą się stale, partią, której ogromna część roboty politycznej polega na dociąganiu zapóźnionych na płaszczyznę świadomości rewolucyjnej. Rzecz ta w przekroju naszej partii okazuje się, jako pewien wachlarz i ważne jest, ażeby na odcinkach rewolucyjnych i socjalistycznych najsłabsi nie górowali w tych czy innych środowiskach nad świadomością innych, ażeby nie narzucali swojej prawicowości drobnomieszczańskiej ośrodkom socjalistycznym. Bo wtedy trzeba by postawić sobie pytanie, kto kogo w naszej partii wychowuje.

I trzeba stwierdzić, że dziś nie ulega wątpliwości, że jednolity front stał się znakomitą szkołą zbliżenia ideologicznego na tle wspólnej praktyki, niezależnie od takich czy innych trudności. Ale trzeba

równocześnie stwierdzić, że dotychczasowe formy współpracy nie mogły być wystarczające, jeżeli chodzi o przezwyciężenie pewnych różnic ideologicznych, w szczególności różnic psychologicznych. Trzeba stwierdzić, że w następnym okresie, przed którym stoimy, różnice psychologiczne w ramach jednolitego frontu oraz wynikające ubocznie, ale dotkliwe nieraz tarcia personalne, czy konkurencyjne mogą stać się groźne w okresie zaostrzających się walk międzynarodowych i mogą być i w większym stopniu, niż w normalnym okresie rozwojowym, wykorzystywane i wyolbrzymiane przez wrogów jednolitego frontu. Toteż dotychczasowe formy organizacyjne współpracy partii robotniczych mogą okazać się niewystarczające.

Dodać bowiem trzeba, że hasło jednolitego frontu, zwalczane w pierwszym okresie ostro przez prawicę, stało się w późniejszym okresie często azylem dla podważania jednolitego frontu od wewnątrz. Konieczne więc się staje jakościowe podniesienie współpracy, ażeby nie powtórzyły się wydarzenia w rodzaju lutowej konferencji łódzkiej, której przebieg groził uwstecznieniem dokonanego już procesu jednolitofrontowego zbliżenia. Toteż Komisja Polityczna CKW PPS, stwierdziwszy wiele braków i błędów, wyciągnęła w stosunku do organizacji łódzkiej ideologiczne i organizacyjne wnioski.

Czym ma się wyrazić to jakościowe podniesienie współpracy?

Musi to być zaostrzenie walki ideologicznej z prawicą w skali międzynarodowej i z jej krajowymi interpretatorami.

Walka z prawicą oznacza walkę ze złowieszczym kapitulanctwem wobec kapitalizmu amerykańskiego. Walka z prawicą oznacza walkę z likwidatorstwem socjalizmu przez podporządkowanie obcym, a w efekcie końcowym wrogim klasie robotniczej czynnikom kapitalistycznym.

Walka z prawicą oznacza świadome, bojowe dążenie do przezwyciężania rozłamów, do jednoczenia klasy robotniczej.

W świadomości każdego PPS-owca musi istnieć przekonanie, że zjednoczenie musi także w stosunku do jednolitego frontu nie tylko sumować, ale i pomnażać siły klasy robotniczej.

Przebywamy stopień jedności robotniczej, przebywamy ten stopień, który się nazywa jednością działania klasy robotniczej. Wchodzimy w okres następny przygotowania do jedności klasy robotni-

czej. Nie łączy się to naturalnie z eliminacją innych partii z życia politycznego w Polsce, ani też nie utrudnia lub nie uniemożliwia rozwoju odrębnych ruchów politycznych wsi, czy też inteligencji pracującej.

Co oznaczać będzie wyższy szczebel współpracy partii robotniczych? Oznaczać on będzie konkretnie dla towarzyszy z PPS i dla towarzyszy z PPR dalszą pracę nad pełnym zbliżeniem ideologicznym. W umowie mamy określone najrozmaitsze formy współdziałania, od wspólnych posiedzeń kół poczynając, te wszystkie formy współdziałania muszą być w okresie obecnym zaktywizowane.

Istniejące te czy inne zadrażnienia muszą być wspólnym wysiłkiem towarzyszy obu partii zlikwidowane. Stałe działanie powołanych przez kierownictwo obu partii komisji porozumiewawczych zacieśniać będzie współpracę pomiędzy partiami.

Nasze władze partyjne opracowują odpowiednie instrukcje dla tego nowego okresu, który nazywamy okresem przygotowania jedności klasy robotniczej. Nasze najbliższe wspólne posiedzenia obu Komitetów Centralnych wytyczą wspólne drogi celem zacieśnienia współpracy ze szczególnym uwzględnieniem konkretnych zadań stojących przed nami.

Wielkim, najważniejszym zadaniem wszystkich świadomych Pepesowców będzie przygotowanie świadomie i rewolucyjnie zjednoczenia przez podnoszenie własnego poziomu ideologicznego, przez podnoszenie własnego poziomu organizacyjnego i przez masową, — co jest najważniejsze, — akcję uświadamiającą i szkoleniową, polegającą na asymilowaniu wokół linii partii na nowym etapie jak największej masy członków, na wychowaniu ich na tej linii partyjnej i na eliminowaniu wszystkich czynników wrogich i szkodników wobec idei jednolitego frontu i idei jedności klasy robotniczej.

To są zadania obecnego etapu, obecnego okresu, które sprecyzowanie swoje znajdą w uchwałach i dyrektywach władz centralnych obu partii. To będzie okres, w którym służba obozowi pokoju, służba narodowi polskiemu, służba bezpieczeństwu narodu polskiego, wykonywana przez PPS, polegać będzie na gruntowaniu fundamentu Polski ludowej, a mianowicie przyszłej jedności klasy robotniczej. Wierność PPS swoim najlepszym antyreformistycznym, rewolucyjnym tradycjom winna być bardziej niż dotąd znamieniem następnego etapu. Taka PPS będzie potrzebna w tym okresie przygotowa-

nia zjednoczenia klasy robotniczej , będzie potrzebna socjalizmowi, rewolucji, obozowi pokoju i narodowi polskiemu.

Zadaniem naszym będzie w etapie następnym poniesienie idei jedności na fali dynamicznej, bojowej, na fali rewolucji społecznej, wspólnego programu, wspólnych założeń ideologicznych, dla ugruntowania niepodległości narodu polskiego, dla wielkiej czekającej nas walki międzynarodowej o pokój, o rewolucję, o socjalizm.

Jakub Berman

W walce o pokojowy rozwój powojennej Europy

Neurastenia (ani zwykła ani polityczna) nigdy nie jest wyrazem zdrowia i siły. Przeciwnie, wyrasta na gruncie poważnych zaburzeń ustrojowych.

Kiedy się obserwuje życie polityczne krajów kapitalistycznych — wojownicze krasomówstwo Trumana, puste pogróżki amerykańskiego ministra lotnictwa Symingtona, straszaki ministra marynarki Sullivana, wybuch triesteńskiej „bomby atomowej", wyuzdane ataki na obóz ludowy we Włoszech itd. itp. — trudno jest oprzeć się wrażeniu, że objawy chorobowe gwałtownie się wzmogły.

Trudno nie przyznać głębokiej racji wnikliwej ocenie sytuacji, sformułowanej w Polsce we wrześniu ub. r. przez Konferencję 9 partii komunistycznych i robotniczych, jak również trafnemu ostrzeżeniu przed przecenianiem sił obozu imperialistycznego i niedocenianiem prężności i dynamiki sił obozu antyimperialistycznego.

Dziś, po upływie 6 miesięcy, już gołym okiem widoczne są dwa oblicza świata powojennego. Jedno poorane brózdami trudności i niedoli wojennej, lecz uderzające swym spokojem, rozwojem gospodarczym, wewnętrzną siłą i poczuciem słuszności obranej drogi, drugie rozhisteryzowane, awanturnicze, trawione gorączką niepokoju.

Tej nieporadności i wewnętrznej niemocy świata imperialistycznego nie przysłoni najbardziej energiczna gestykulacja, ani buńczuczne gesty, które towarzyszą kolejnym wystąpieniom Trumana, Marshalla, Churchilla, Bevina, Schumachera czy de Gaulle'a.

Zaledwie 9 miesięcy upłynęło od przemówienia Marshalla w Harvard.

Całe morze atramentu wypisano już na temat tego planu, który miał uzdrowić „chorą Europę", a dziś przybrał szumną nazwę European Recovery Programme (program odbudowy Europy).

Drogą kosztownych wysiłków stworzono mit planu Marshalla, który przedstawiony został zarówno europejczykom jak i amerykanom jako „jedyna deska ratunku" dla podupadłej Europy, jako gest wspaniałomyślności i wcielenie amerykańskiej bezinteresowności. W Ameryce wielu ludziom potężna machina propagandowa potrafiła wpoić ten mit, w Europie towarzyszy mu gorzki smak poniżenia.

Potoki wymowy „entuzjastów" tego planu nie zdołają przysłonić jego istoty i jego celów. Nic nie zdoła ukryć wymowy konkretnych faktów. A fakty mówią niezbicie, że plan Marshalla pod płaszczykiem pomocy, która tu czy ówdzie przynieść może doraźną ulgę w produktach i namiastkach — zmierza konsekwentnie i nieubłaganie, z zimnym wyrachowaniem do podboju i podporządkowania sobie rynków zachodnio-europejskich, do zakucia narodów w łańcuchy niewoli gospodarczej.

Realizacja tego planu prowadzić musi nieuchronnie do skrzywienia rozwoju gospodarczego, do okaleczenia struktury gospodarczej Europy, do zahamowania jej sił wytwórczych, do likwidacji suwerenności krajów tym planem objętych.

Skurczy się produkcja stali, ustanie praca w stoczniach, ograniczy się produkcję wielu innych gałęzi przemysłu. Zmusi się Europę, aby importowała amerykańską pszenicę i konserwy, i nie rozwijała własnej hodowli bydła i nierogacizny. Trusty amerykańskie zmonopolizują dla siebie wszelkie strategiczne surowce, stosując interpretację najbardziej rozszerzającą to określenie.

Bardzo trafnie wybitny publicysta radziecki Marinin charakteryzuje plan Marshalla jako przeprowadzaną na dużą skalę operację dumpingową dla opanowania rynku zachodnio - europejskiego. Rzecz jasna, że tego rodzaju operacja wymaga pewnych kosztów, zakłada duży stopień ryzyka, lecz w wypadku jej powodzenia koszta te będą ściągnięte z nawiązką, opłacą się sowicie.

Żachloroformowana „zbawczymi" zastrzykami marshallowskimi Europa ani się obejrzy, jak się obudzi „zjankesowana".

Zastrzyki marshallowskie wbrew głośnej reklamie, jaką są poprzedzane, nie spowodują pobudzenia sił tkwiących w ekonomice krajów — delikwentów, wręcz przeciwnie, mimo pozorów ożywienia, pogłębią dezorganizację, bezwład wewnętrzny i uzależnienie od amerykańskiej metropolii. Na tym właśnie polega istotna różnica między planem Marshalla a umową o dostawach inwestycyjnych, jaką Polska zawarła ze Związkiem Radzieckim, umową, która wzmaga nasz potencjał gospodarczy i naszą niezależność, przyśpiesza realizację naszych długodystansowych planów gospodarczych, podobnie, jak w innym zakresie czynią to nasze umowy gospodarcze z Czechosłowacją.

Nie jest dziś już dla nikogo tajemnicą, że związane z planem Marshalla warunki przewidują daleko idącą ingerencję w sprawy wewnętrzne państw zachodnio - europejskich (np. zakaz nacjonalizacji), wprowadzają pod pozorem „planowania" tak rygorystyczną

reglamentację międzypaństwowej wymiany handlowej, że prowadzi to do przekreślenia suwerenności gospodarczej tych państw.

A czyż dziś można jeszcze żywić jakiekolwiek wątpliwości co do aspektu politycznego tego „planowania"?

Jest to plan w istocie swej antyeuropejski, a więc i antybrytyjski, antyfrancuski i antywłoski, tylko nie antyfaszystowski. Jest to plan antypokojowy. Jest to nowa zamerykanizowana odmiana głośnego jeszcze pięć lat temu „Nowego Porządku Europy" i stanowi składową część walki imperialistycznej o hegemonię światową.

„Neue Ordnung" szybko zakończyło swój niesławny żywot, opłakiwane przez Flandinów i innych zawodowych kapitulantów. Nowemu planowi również nie należy rokować długiego żywota.

Nie jest wcale przypadkiem, że osią nowego planu znów jest Ruhra.

Odbiega on nieco od swego prototypu, bo stracił bezpowrotnie Śląsk i nie może już liczyć na bazę junkiersko - hitlerowską wschodnich Niemiec — tym większa jest w tej konstelacji rola nowego tworu — Niemiec Zachodnich, dla nas szczególnie istotna i niebezpieczna. Niemcy Zachodnie mają się stać w rękach polityków amerykańskich dźwignią zwasalizowania całej zachodniej Europy.

Jest rzeczą oczywistą, że lansowana przez Bevina Unia Zachodnia mimo prób zachowania pozorów samodzielności może w tym systemie odegrać tylko rolę służebną, jako przybudówka planu Marshalla i będzie funkcjonowała tylko o tyle, o ile będzie korzystała z amerykańskich „smarów". Powtóre, nie ulega już dziś wątpliwości, że mimo źle maskowanych pozorów, na których zależało szczególnie nieco zażenowanym francuskim partnerom, Unia jest blokiem politycznym, stworzonym nie dla zahamowania niemieckiej agresji, lecz dla kolaboracji z nią, dla jej hodowania i podsycania.

Najbardziej elementarna analiza struktury gospodarczej wszystkich pięciu partnerów Unii Zachodniej, szczególnie struktury ich handlu zagranicznego dowodzi, że jest ona sztucznym, rzec można martwo urodzonym płodem. Nie stanowi ona instrumentu gospodarczego uzupełniania się partnerów, lecz pogłębiając istniejące przeciwieństwo prowadzi w ślepy zaułek.

Inicjatorzy tego bloku i ich patroni mówią już dziś bez ogródek, że celem jego jest walka z „widmem komunizmu", jest stłumienie ruchów ludowych, które pod przewodem komunistów i jednolitofrontowych socjalistów szeroką falą rozlewają się we Włoszech, pod prze-

wodem komunistów — wbrew prawicowym socjalistom — rozwijają się we Francji i w innych krajach walczących z penetracją amerykańskiego imperializmu o swą suwerenność.

Na nic się jednak nie zda i tym razem „szał antykomunistyczny".

Natomiast logika walki lenników imperializmu z siłami antyimperialistycznymi sprawia, że kierownicy nowej Unii, którzy przed pięciu laty wojowali z inspiratorami „nowego porządku" w Europie — dziś w gwałtownym tempie do nich się upodobniają.

Pamiętamy przecież wywody, głoszone zaledwie przed pięciu laty:

„Żyjemy dziś niewątpliwie w nader krytycznym okresie kultury europejskiej. W tej wojnie chodzi nie tyle o hegemonię tej czy innej grupy mocarstwowej na kontynencie ile głównie o to, czy w ogóle uda się uratować zachodnią ludzkość przed zagładą".

Dalej następowało rozwodzenie się nad różnymi sposobami uszczęśliwienia niewdzięcznej Europy, zakończone następującymi znamiennymi wnioskami:

„Bardzo rzadko pacjent ma zrozumienie dla tego, co lekarz mu radzi i zaleca. Dopiero później zda on sobie jasno sprawę z tego, w jakim był niebezpieczeństwie w czasie kryzysu. Bez względu jednak na chwilowy brak rozwagi pacjenta jest obowiązkiem lekarza zastosować to wszystko, co sztuka lekarska nakazuje, a jeśli trzeba — nie powinien obawiać się nawet radykalnej kuracji, skoro inaczej pacjenta nie podobna uratować".

Któż jest autorem tych wynurzeń, które kubek w kubek podobne są do „głębokich" refleksji, od których roi się dziś w prasie amerykańskiej, angielskiej a także zachodnio - niemieckiej i innych marshallowskich satelitów?

Wywody te zaczerpnięte są z artykułu dr. Josepha Goebbelsa z dn. 11 listopada 1942 r. pt. „Wizja nowej Europy".

Zbieżność argumentacji jest tak uderzająca, że chyba nie wymaga komentarzy. Zachloroformowany pacjent nie stawia na razie gwałtownego oporu, lecz nie powinno to nikogo wprowadzać w błąd. Kuracja nie wyjdzie na zdrowie ani pacjentowi, ani lekarzowi.

* * *

Nikogo w Europie nie dziwi, że amerykańskie trusty prasowe i rozgłośnie radiowe codziennie sączą do umysłów swych czytelników

i słuchaczy prymitywne, ogłupiające slogany o „czerwonym niebezpieczeństwie", dają swym czytelnikom i słuchaczom codziennie do przełknięcia porcję perfidnie spreparowanej mieszaniny łgarstw i „faktów", półkłamstw i półfakcików, cynizmu i udawanej naiwności, wszystko to — aby przyjemniej było tę truciznę przełknąć — w humanitarnym lukrze rzekomej troski o „biedną Europę", o ocalenie „amerykańskiego sposobu myślenia" itp.

Musi natomiast wydać się dziwnym, dlaczego dają się wziąć na lep tych kłamliwych frazesów niektórzy amerykanie, dawni zwolennicy rooseveltowskiego New Dealu i działacze związkowi, którzy nie mieli poprzednio nastawienia reakcyjnego i chlubili się swą postępowością. Dlaczego ulegli „antyczerwonej" psychozie, dlaczego wciąż jeszcze udzielają poparcia planowi Marshalla i wierzą w jego „dobre intencje", kiedy jego agresywno-militarne oblicze ukazało się już dziś bez osłonek?

Czyżby naprawdę uwierzyli kłamliwym argumentom, że komuniści są przeciwni planowi Marshalla dlatego, że są rzekomo zwolennikami bzdurnej i zawsze przez nich przecież zwalczanej zasady „im gorzej, tym lepiej"?

Czy wkład ZSRR i krajów demokracji ludowej do odbudowy Europy, ich wysiłki zmierzające do wzmożenia wymiany handlowej i współpracy gospodarczej w skali międzynarodowej, ich szczera i konsekwentnie pokojowa polityka nie zadają codziennie kłamu tym „argumentom"?

Można sobie to zjawisko wytłumaczyć chyba tylko tym, że ciężko chora, mimo złudnych rumieńców, ekonomika amerykańska, absurdalnie zwichnięta struktura społeczna, oczekiwanie nieubłaganego kryzysu i pierwsze jego zwiastuny, wynikająca stąd niepewność jutra — wszystko to wytrąca ludzi chwiejnych z równowagi, wywołuje pobudliwość i stan lęku zbliżony do histerii.

W parze z tym idzie pogłębiający się kryzys polityczny, którego wyrazem jest szybki rozkład partii demokratycznej, ostra rywalizacja w partii republikańskiej.

Nikt na dłuższą metę nie zdoła jednak ukryć faktu, że realizatorzy planu Marshalla, zarówno w Europie, jak i w Chinach opierają się na zmurszałych, reakcyjnych, antyludowych siłach, że mobilizują przeciwko sobie Europę, która nie chce niewoli ekonomicznej i politycznej. Toteż ostrzeżenie nadchodzi, przebija się nawet przez gruby mur kłamstw, przez chmurę histerii, świadczy o tym nieoczekiwany dla wielu wzrost trzeciej partii Wallace'a.

Czas już sobie uświadomić, że nic bardziej nie zagraża Ameryce, niż widma wymyślone przez amerykańskich podżegaczy wojennych. Nic bardziej nie służy sprawie pokoju niż rozwianie tych widm i zacieśnienie współpracy międzynarodowej na zasadach poszanowania suwerenności wszystkich państw.

* * *

Walter Lippman dla scharakteryzowania stosunków między Stanami Zjednoczonymi, a Związkiem Radzieckim użył określenia „zimnej wojny". Znajduje w tym wyraz zasadnicze w obecnym okresie przeciwieństwo między obozem imperialistycznym, a antyimperialistycznym.

Warto jednak pamiętać, że obok owej „zimnej wojny", która mimo wysiłków propagandy anglosaskiej nie przysparza laurów Stanom Zjednoczonym — toczy się inna, dziś mniej zasadnicza, lecz nie pozbawiona znaczenia „cicha wojna" między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią. Stawką w tej wojnie jest Imperium Brytyjskie, liczące 540 milionów ludności więc około jednej czwartej zaludnienia całej kuli ziemskiej.

Obok penetracji amerykańskiej daje się zauważyć wzmożenie sił odśrodkowych w imperium, przede wszystkim w wyniku rozwoju gospodarczego dominiów. Równocześnie zaznacza się wzrost ruchów narodowo-wyzwoleńczych narodów kolonialnych.

Stany Zjednoczone systematycznie podważają blok szterlingowy i cały system preferencji imperialnych, który jest głównym spoidłem imperium, równocześnie zaś wypierają Wielką Brytanię całkowicie z półkuli zachodniej i Dalekiego Wschodu, sięgając nawet do „perły korony brytyjskiej" — Indii.

Wyrazem tej samej tendencji są ostatnie konflikty Wielkiej Brytanii z Argentyną, Chile i Guatemalą, które nie mogłyby się pogłębić bez cichej aprobaty Stanów Zjednoczonych.

W związku z tym „New Statesman and Nation" czyni następujące gorzkie uwagi:

„Czy staliśmy się już do tego stopnia satelitami Ameryki, że zgadzamy się na odegranie roli pierwszej linii obrony polityki Stanów Zjednoczonych w zachodniej Europie, na Morzu Śródziemnym, na Bliskim Wschodzie, kontynencie afrykańskim, na Cejlonie i Mala-

jach?". Pismo słusznie dodaje, że łączne wykonanie tych wszystkich zadań jest nonsensem strategicznym.

Tym nie mniej jest niezbitym faktem, że rząd laburzystowski, który stosując politykę silnej ręki umie pielęgnować system wyzysku kolonialnego (przeciętnie każdy „kolorowy" robotnik w Afryce Południowej zarabia 12 razy mniej, niż biały) — równocześnie podważa spoistość własnego imperium, prowadząc politykę monachijską i kapitulancką wobec Stanów Zjednoczonych.

Wasalizacja Anglii realizowana przez laburzystów do spółki z Churchillem znajduje dobitny wyraz w gorliwym udziale w nagonce antykomunistycznej, inspirowanej przez Stany Zjednoczone. Attlee posunął się nawet do wiernopoddańczego naśladownictwa mistrzów amerykańskich, zapowiadając rugi komunistów z niektórych urzędów państwowych.

Poseł Crossman dorobił już nawet specjalną teorię podziału ról między Anglię, a Stany Zjednoczone w Europie. Uczestnicząc w dyskusji. w Izbie Gmin w sprawie obrony narodowej poseł Crossman zrobił Ameryce ofertę „stworzenia uodpornionego przeciw komunizmowi systemu socjalistycznego", który miałaby wziąć na swoje barki Wielka Brytania przez realizację planu Marshalla i stworzenie Unii Zachodniej. Crossman żalił się, że pomoc przewidziana w ramach planu Marshalla jest jedynie ułamkiem kosztów utrzymania brytyjskich sił zbrojnych. W tym miejscu komunistyczny poseł Gallacher zawołał: „dolary amerykańskie, a głowy brytyjskie!" — Crossman odparł: „Słusznie!". Czy ten dialog wymaga jeszcze komentarzy?

Grupa 71 posłów laburzystowskich i konserwatywnych idzie w swojej gorliwości jeszcze dalej i domaga się utworzenia parlamentu i rządu Unii Zachodnio-europejskiej 16 państw, biorących udział w planie Marshalla. Projekt przewiduje „częściowe podporządkowanie praw suwerennych poszczególnych państw". Co za wzruszająca sielanka laburzystowsko-konserwatywna pod patronatem Churchilla!

Na tym tle, jak ostrzeżenie brzmi trzeźwy głos „Sunday Express", wyrażający opinię grupy konserwatystów Amery — Beaverbrook'a: „Unia Zachodnia przyśpieszy rozczłonkowanie Imperium".

Zamiast, w imię zasad szczerze demokratycznych, którymi laburzyści nieustannie szermują — wejść na drogę współpracy ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, na drogę pełną nadziei dla własnego kraju i jego pokojowego rozwoju, miast wyrzecze-

nia się kolonialnego ucisku i uznania emancypacji, wolności, niezawisłości narodów kolonialnych i suwerenności dominiów, co pozwoliłoby przekształcić Brytyjskie imperium kolonialne w Unię Brytyjską, opartą na zasadach istotnie demokratycznych — Bevin i jego poplecznicy ogarnięci histerią „czewonego niebezpieczeństwa", wybrali drogę ryzykancką i awanturniczą. Za miskę soczewicy wyrzekli się samodzielności i z usłużną gorliwością montują tzw. Unię Zachodnią w Europie, która ma być przedłużonym ramieniem USA, odskocznią dla ujarzmienia całej Europy, ale równocześnie będzie taranem, który rozbije doszczętnie Imperium Brytyjskie i ułatwi molochowi z Wallstreet połknięcie rozczłonkowanych jego części.

Próby przystrajania tego odrażającego procederu w „socjalistyczne" piórka na nic się nie zdadzą.

Torując drogę amerykańskiej agresji w Europie, Bevin przejdzie do historii jako jeden z najbardziej gorliwych grabarzy Imperium. Ten niezamierzony może wynik polityki „trzeciej siły" jest najbardziej prawdopodobny, natomiast realizacja agresji antyeuropejskiej pod płaszczykiem Unii Zachodniej czy Federacji Europejskiej jest skazana na niepowodzenie, podobnie jak sromotnym fiaskiem zakończył się hitlerowski plan podboju Europy.

* * *

Nie jest przypadkiem, że właśnie w marcu br. doszło do całkowitego odsłonięcia oblicza II Międzynarodówki, do jej bankructwa ideowego i organizacyjnego.

Jeśli w latach 1946-47 Labour Party usiłowała uczynić z II Międzynarodówki instrument swojej polityki (podobnie, jak to się działo na przestrzeni wielu lat w okresie międzywojennym), wykorzystać ją jako pomost dla penetracji do krajów demokracji ludowej przede wszystkim dla usadowienia się w Niemczech przy pomocy usłużnej SPD, to w miarę tego, jak topniała samodzielność polityki laburzystowskiej, w miarę tego, jak uwypuklał się jej maklersko - wasalny charakter, również II Międzynarodówka musiała zmienić swe przeznaczenie, a więc i swe oblicze.

W okresie gdy wpływy polityki brytyjskiej w Niemczech ulegają gwałtownej redukcji, gdy Unia Zachodnia objąć ma także frankistowską Hiszpanię, gdy marshallizacja Europy wchodzi w stadium prób realizacyjnych, również II Międzynarodówka staje się pomocniczym instrumentem polityki amerykańskiej, instrumentem niemaskowanej penetracji amerykańskiej w Europie.

Rzecz jasna, że w tych warunkach trudno jest partiom socjalistycznym krajów demokracji ludowej oraz Włoch przedłużać swój udział w II Międzynarodówce.

Rzecz jasna, że logiczną konsekwencją tego biegu wypadków musiał być rozłam w II Międzynarodówce, zwężenie jej bazy politycznej, zastąpienie masowych jednolito - frontowych partii socjalistycznych przez pseudosocjalistyczne i przeżarte obcymi wywiadami kliki emigranckie lub krajowe (zarembowców, peyerowców, saragatowców itp.) o ideologii półfaszystowskiej lub faszystowskiej, o nastawieniu awanturniczo - antysowieckim i antydemokratycznym. Wszystko to dzieje się w atmosferze rozpalania psychozy antykomunistycznej, aż do pełnej utraty przytomności i ludzkiego oblicza.

Taki jest żałosny finał powojennego wcielenia niesławnej pamięci II Międzynarodówki. W przyśpieszonym tempie wyrzekła się ona resztek pacyfizmu i staje się organizacją kondotierów i dywersantów wojennych w służbie amerykańskiego imperializmu.

* * *

W tym samym czasie, gdy rosnącą dekonsolidację obozu imperialistycznego usiłuje się zamaskować sojuszami skazanymi na niemoc i konferencjami skazanymi na bezpłodność, rośnie prawdziwa konsolidacja obozu antyimperialistycznego.

Ograniczymy się tylko do wyszczególnienia niezbitych faktów z ostatnich miesięcy: wzrost siły i potęgi Związku Radzieckiego, jego imponujące osiągnięcia gospodarcze i naukowo - techniczne, szczególnie zlikwidowanie amerykańskiego monopolu w zakresie najnowszych typów uzbrojenia, zwycięstwo obozu ludowego w Chinach, pokrzyżowanie planów reakcji i pogłębienie demokracji ludowej w Czechosłowacji, zacięta walka mas ludowych przeciw reakcji i interwencji w Grecji, nie mówiąc o tak oczywistych osiągnięciach Polski Ludowej, niewątpliwe postępy gospodarcze i polityczne Jugosławii i Bułgarii, ugruntowanie demokracji ludowej w Rumunii i na Węgrzech, pogłębienie się ruchu demokratycznego i antyrewizjonistycznego w Niemczech, wreszcie bohaterska walka sił ludowych we Włoszech i Francji.

Czyż samo podsumowanie tych faktów nie świadczy o olbrzymiej dynamice obozu antyimperialistycznego?

* * *

Ekspansja amerykańska zagraża coraz bardziej suwerenności krajów europejskich. I logika wypadków prowadzi do tego, że Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej stają się bastionem europejskiej niezależności. Staną się one też niewątpliwie oparciem i nadzieją narodów Zachodniej Europy w ich dążeniu do emancypacji gospodarczej i politycznej, do zachowania własnego oblicza kulturalnego, do uwolnienia się od ucisku amerykańskiego gorsetu, który hamuje ich normalny rozwój.

Paradoksalność sytuacji prowadzi do tego, że umowy handlowe z Polską a przede wszystkim z ZSRR dochodzą do skutku mimo nacisków amerykańskich nie tylko dlatego, że odpowiadają najbardziej żywotnym interesom gospodarczym Anglii, Francji, Belgii i innych krajów, ale również dlatego, że są ostatnią bodaj wątłą nitką, która podtrzymuje szanse suwerenności gospodarczej tych krajów.

* * *

Czujnie, lecz z całkowitym spokojem śledzimy wyczyny podżegaczy wojennych. Niepoczytalnym wybrykom awanturników wojennych przeciwstawia się potężny front antyimperialistyczny. Próby manipulowania straszakiem wojny prewencyjnej pękają jak bańki mydlane.

Jest dość sił, aby pokrzyżować próby podsycania rewizjonizmu i przekreślenia demokratycznych założeń pokoju, które leżą u podstaw umowy poczdamskiej.

Próby narzucenia światu zbrojnego pogotowia imperialistycznego spalą na panewce. Rękojmią tego jest postępująca konsolidacja świata antyimperialistycznego.

Stać nas na to, abyśmy, wzmagając wielokrotnie nasze konstruktywne wysiłki, czekali aż dojdą w Stanach Zjednoczonych do głosu te siły, które zgodzą się na pokojowe współżycie różnych systemów, które nie będą przeszkadzały pokojowemu rozwojowi Europy i przywróceniu współpracy międzynarodowej. Długo bowiem nie da się ukryć oczywistej prawdy, że w przeciwnym wypadku sternicy ustroju kapitalistycznego sami przyspieszą swą własną klęskę.

Hilary Minc

O właściwe metody planowania w Polsce

Dnia 18 i 19 lutego br. odbyło się pod przewodnictwem tow. Premiera Józefa Cyrankiewicza zebranie dyskusyjne czołowych działaczy politycznych i gospodarczych PPS i PPR nt. „Metody planowania w Polsce".

Dyskusję, w której głos zabierało 20 mówców, zapoczątkowały referaty tow. Hilarego Minca i tow. Tadeusza Dietricha. Zamieszczamy poniżej obszerne fragmenty z referatu i przemówienia końcowego tow. Minca.

(Red.)

Ogromne znaczenie problemu metod planowania w Polsce jest zbyt jasne i widoczne, by trzeba je było specjalnie podkreślać. W pełnej świadomości wagi tego zagadnienia uznaliśmy za celowe i niezbędne wspólne przedyskutowanie błędnych metod, zastosowanych w Centralnym Urzędzie Planowania przy opracowaniu projektu ustawy o Narodowym Planie Gospodarczym na rok 1948. Metody te znalazły jaskrawy wyraz w tzw. schemacie koordynacyjnym, który według słów autorów projektu jest „narzędziem kontroli treści planu i podstawą budowy zarówno planów szczegółowych, jak i planu narodowego, czyli ustawy".

W memorandum, rozesłanym uczestnikom dyskusji, zwróciliśmy uwagę na szereg zasadniczych, teoretycznych błędów, zawartych w schemacie koordynacyjnym (i co za tym idzie w całym projekcie ustawy), błędów, które posiadają, rzecz jasna, poważne konsekwencje praktyczne. U źródeł tych błędów tkwią niesłuszne, niemarksowskie koncepcje ekonomiczne, na których oparto budowę projektu ustawy.

Zarzuty nasze dotyczyły następujących zasadniczych zagadnień:

1) błędnej metody obliczania dochodu narodowego, która daje nie tylko fałszywe wyniki liczbowe, lecz również zaciera klasową strukturę naszej gospodarki;

2) błędnego ujęcia problemu współzależności pomiędzy dochodem, spożyciem i produkcją, co zaciera centralną przesłankę planowania, że przede wszystkim wzrost produkcji warunkuje wielkość spożycia i wielkość dochodu narodowego;

3) utożsamienia w projekcie wielkości planowanych bezpośrednio i pośrednio z wielkościami, które możemy jedynie przewidywać, co doprowadziło w konsekwencji autorów projektu do zupełnego zaciemnienia problemu walki o plan, do pominięcia wszystkich naj-

bardziej istotnych zagadnień, stojących przed naszą gospodarką, a tym samym do pominięcia środków stanowiących podstawę wykonania planu;

4) podania wszystkich wielkości jedynie w cenach bieżących z pominięciem cen niezmiennych, co uniemożliwia jakiekolwiek porównanie z wynikami roku ubiegłego i stanem przedwojennym, a więc uniemożliwia zobrazowanie dynamiki, postępu naszej gospodarki;

5) fałszywego podziału ludności Polski na trzy „grupy społeczne" — klasę pracowników najemnych, pozostałą ludność rolniczą i pozostałą ludność nierolniczą — co oznacza pomieszanie elementów kapitalistycznych i elementów niekapitalistycznych w mieście i na wsi.

Takie były najważniejsze zarzuty zawarte w naszym memorandum, które stało się punktem wyjścia dzisiejszej dyskusji. Chciałbym rozwinąć niektóre z wymienionych punktów.

Przechodzę do omówienia pierwszego problemu — metody obliczania dochodu narodowego.

Na wstępie trzeba krótko chociażby uprzytomnić sobie podstawowe zasady marksowskiej teorii dochodu narodowego. Można tego dokonać z jednej strony na podstawie dzieł klasyków marksizmu, z drugiej zaś na podstawie literatury radzieckiej, która wiele uwagi poświęciła zagadnieniom obliczania i planowania dochodu narodowego.

Ustalmy marksowską terminologię w zakresie zagadnienia dochodu narodowego.

Marksowska terminologia rozróżnia, po pierwsze, produkt globalny albo produkt społeczny, rozumiany jako całość dóbr materialnych, wyprodukowanych w ciągu danego roku. Produkt globalny albo produkt społeczny jest sumą produkcji brutto poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej.

W symbolicznym przedstawieniu produkt ten ujmujemy formułą C + V + M, tzn. C jako wartość elementów kapitału stałego, zaangażowanego w produkcji, a więc zużycia maszyn, budynków, surowców, paliwa, materiałów pomocniczych, V — wartość elementów kapitału zmiennego w procesie produkcji, czyli zużytej siły roboczej, i M — wytworzona w tym okresie przez siłę roboczą wartość dodatkowa.

Pierwszy element terminologii mamy ustalony — produkt globalny albo produkt społeczny, stanowiący sumę produkcji brutto po-

szczególnych gałęzi gospodarki narodowej. Jedna część tego produktu globalnego, stała (c), wykorzystywana jest dla restytucji wydatkowanych w procesie produkcji środków wytwarzania, a więc dla restytucji surowców, paliwa i innych materiałów, zużycia maszyn i budynków. Druga część produktu globalnego albo produktu społecznego, część wyprodukowana pracą danego roku, inaczej mówiąc stworzona w danym roku **nowa** wartość, stanowi **dochód narodowy.**

Mamy więc drugi element terminologii — dochód narodowy, jako część produktu globalnego powstała w rezultacie pracy danego roku, jako suma **nowych** wartości, stworzonych w danym roku. W symbolicznym przedstawieniu dochód narodowy będzie się równał V + M. Praktycznie otrzymać można dochód narodowy przez odjęcie od produkcji brutto poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, całości wydatków materialnych danych gałęzi gospodarki narodowej i całości administracji.

Wprowadzimy jeszcze trzeci element terminologiczny, mianowicie tzw. czystą produkcję albo produkcję netto.

Nie będziemy nazywali nowej wartości, wyprodukowanej np. w przemyśle włókienniczym, dochodem narodowym przemysłu włókienniczego; nową wartość wyprodukowaną w przemyśle włókienniczym będziemy nazywali czystą produkcją przemysłu włókienniczego. Suma czystych produkcji poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej da nam dochód narodowy całości gospodarki narodowej.

Reasumując, mamy produkt globalny jako całość dóbr materialnych, wyprodukowanych w danym roku; **dochód narodowy jako nową wartość, stworzoną w danym roku**; czystą produkcję jako składniki dochodu narodowego w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej.

Po ustaleniu terminologii przejdziemy do problemu tworzenia dochodu narodowego.

Powiedzieliśmy, że dochód narodowy jest sumą nowych wartości stworzonych w danym roku, w rezultacie wydatkowania pracy w danym roku. Powstaje pytanie — czy w rezultacie wydatkowania wszelkiej pracy , a jeżeli nie wszelkiej, to tylko jakiej? Czy w rezultacie zastosowania pracy we wszystkich sferach działalności człowieka czy tylko w niektórych, a jeżeli w niektórych sferach, to w jakich?

Dochód narodowy powstaje nie w rezultacie wydatkowania wszelkiej pracy, lecz w rezultacie wydatkowania pracy produkcyjnej w sensie marksowskiej ekonomii politycznej. Dochód narodowy po-

wstaje w rezultacie wydatkowania pracy nie we wszystkich jej gałęziach, lecz tylko w gałęziach produkcji materialnej i usług materialnych. Pojęcia produktu globalnego i dochodu narodowego w doktrynie marksowskiej odnoszą się tylko i jedynie do sfery materialnej produkcji.

Co to jest praca produkcyjna, a co to jest praca nieprodukcyjna? — Oto pytanie, na które trzeba odpowiedzieć.

Praca produkcyjna — to jest praca w sferze produkcji materialnej. Marks zaś określa produkcję materialną jako bezpośrednie przyswajanie przez człowieka dóbr przyrody. Praca, która jest bezpośrednim przyswajaniem dóbr przyrody, jest w terminologii marksowskiej pracą produkcyjną, praca zaś, która nie polega na bezpośrednim przyswajaniu dóbr przyrody — niezależnie od tego czy jest konieczna, czy nie — jest tylko idealnym odbiciem pracy produkcyjnej. Praca, która nie realizuje stosunku człowieka do przyrody, lecz realizuje stosunek człowieka do społeczeństwa, nie jest pracą produkcyjną — jest w sensie terminologii marksowskiej pracą nieprodukcyjną.

Bardzo ciekawy, kształcący i pozwalający wiele zrozumieć w tym zakresie jest słynny marksowski przykład, dotyczący pracy w zakresie prowadzenia ksiąg handlowych. Marks podkreśla znaczenie i wagę tej pracy, ale jednocześnie mówi, że praca ta polega na idealnym uogólnianiu procesów produkcji i tylko odbija realny, bezpośredni proces materialnej produkcji, skierowanej na przyswajanie dóbr przyrody. Ponieważ jest to tylko odbicie realnego procesu i tylko idealne uogólnienie tego realnego procesu, w terminologii marksowskiej praca prowadzenia ksiąg handlowych jest pracą nieprodukcyjną.

Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną nie ma nic wspólnego z podziałem na pracę umysłową i pracę fizyczną. Marks mówi:

> „Dlatego, żeby praca była produkcyjna, nie ma konieczności bezpośrednio przykładać swoich rąk do pracy. Wystarczy być organem kolektywnego robotnika i wypełniać jedną z jego funkcyj".

Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną nie może być również przeprowadzany według kryterium przedmiotowego. Mianowicie, nie można uważać, że pracą produkcyjną jest tylko taka praca, która materializuje się w jakimś przedmiocie, w jakiejś rzeczy. I z kolei nie można uważać za pracę nieprodukcyjną każdej pracy,

która nie materializuje się w jakimś przedmiocie lub w jakiejś rzeczy.

Żeby tę sprawę bliżej wyjaśnić, chciałbym zacytować wyjątek z pracy poważnego radzieckiego badacza tego zagadnienia, Kronroda: „Podstawowe problemy marksowsko-leninowskiej teorii pracy produkcyjnej“.

„Obraz, rzeźba, książka są to przyswojone i przekształcone, stosownie do potrzeb społecznych, dobra przyrody. W tym charakterze są one jednak rezultatem pracy wydatkowanej w procesie produkcji płótna, farb, ramy, materiału rzeźbiarskiego, pracy drukarza, robotnika fabryki papieru itd. Natomiast rezultat pracy pisarza, malarza, rzeźbiarza występuje w książce jedynie w swej idealnej treści, jako suma idei wyrażonych za pomocą przedmiotu. Forma przedmiotowa nie zmienia charakteru pracy malarza, pisarza, rzeźbiarza. Tak samo nie zmieni charakteru pracy muzyka, niezależnie od tego, czy gra on bezpośrednio przed słuchaczami, czy też nagrywa płytę. Forma przedmiotowa oznacza tu tylko, że za pomocą materii, wydartej przez pracę produkcyjną przyrodzie, na bazie tej materii, realizuje się proces twórczości duchowej, którego treść nie polega na bezpośrednim oddziaływaniu człowieka na otaczającą go przyrodę, lecz na odbiciu i transformacji świata materialnego w głowie ludzkiej.“

Nie przedmiotowa materializacja pracy stanowi więc kryterium podziału na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną. Nie każda praca, która produkuje rzeczy i realizuje się w rzeczach, jest pracą produkcyjną. Z drugiej strony istnieje szereg rodzajów pracy, które nie wytwarzają bezpośrednio przedmiotów, ale są niewątpliwie rodzajami pracy produkcyjnej i są stosowane niewątpliwie w sferze produkcji materialnej. Taką pracą jest praca transportu, komunikacji, łączności. Jest to praca produkcyjna, polegająca na oddziaływaniu człowieka na zewnętrzną przyrodę, praca produkcyjna, choć nie tworzy ona oderwanych od procesów produkcji przedmiotów. Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną nie odbywa się więc ani według mechanicznego kryterium przedmiotowego, ani według mechanicznego kryterium podziału na pracę umysłową i pracę fizyczną, lecz odbywa się według dialektycznego kryterium stosunku do przyrody.

Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną nie ma również nic wspólnego z podziałem na pracę użyteczną i nieużyteczną, czy na pracę użyteczną społecznie i nieużyteczną społecznie. Praca nieprodukcyjna — trzeba to podkreślić z całą siłą — to nie znaczy

praca nieużyteczna społecznie. W sumie prac nieprodukcyjnych mamy prace, które moglibyśmy wulgarnie nazwać niepożytecznymi, pasożytniczymi, ale istnieje cały szereg prac pożytecznych społecznie, jak np. praca nauczyciela, artysty, pisarza, lekarza, urzędnika, wojskowego itp.

Pewne rodzaje pracy nie funkcjonują ani w sferze produkcji materialnej, ani w sferze produkcji duchowej. Pewna część pracy funkcjonuje w sferze konsumcji, jak np. praca gospodarstwa domowego, którą Marks przyrównuje do wydatków konsumcyjnych.

Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną stanowi podstawowy element materializmu dialektycznego. „Produkcyjni pracownicy stwarzają materialną bazę dla utrzymania, a więc dla istnienia nieprodukcyjnych pracowników" (Marks).

Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną jest ważnym elementem badania ekonomicznej podstawy ustroju społecznego. Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną jest ważnym elementem marksowskiego rozróżnienia między podstawą i nadbudową.

W ten sposób podział na pracę produkcyjną i nieproducyjną — niezbędny element teorii tworzenia dochodu narodowego — stanowi jednocześnie podstawową część składową marksowskiej teorii wartości i materializmu dialektycznego.

Dochód tworzy praca produkcyjna; praca produkcyjna funkcjonuje w gałęziach materialnej produkcji. To jest żywe, dialektyczne kryterium, ale to jest kryterium, które nie rozstrzyga i nie może rozstrzygać automatycznie. Powstaje poważne zagadnienie — zagadnienie klasyfikacji, która musi rozstrzygać co jest a co nie jest gałęzią materialnej produkcji. Klasyfikacji tej w Związku Radzieckim poświęcono tomy, studiując poszczególne przedsiębiorstwa oraz poszczególne przejawy czynności gospodarczych i klasyfikując je tak czy inaczej.

W klasyfikacji tej jest szereg jasnych i bezspornych punktów. Jasne jest, że przemysł stanowi gałąź produkcji materialnej, że gałęzią produkcji materialnej jest rolnictwo, budownictwo, transport, łączność. Z drugiej strony jasne jest również, że nie można zaliczyć do gałęzi materialnej produkcji obrony narodowej, bezpieczeństwa, administracji, lecznictwa, szkolnictwa, finansów, oświaty, kultury, sztuki, nauki itd.

Oczywiście, można z łatwością wymienić szereg granicznych wypadków i, rzecz jasna, w szeregu granicznych wypadków rozstrzyg-

nięcie będzie tak czy inaczej sporne. Oto przykład takiego spornego problemu, rozwiązanego przy pomocy umownego „przecięcia."

Administracja publiczna w Związku Radzieckim należy do gałęzi produkcji niematerialnej. Ale jak postąpić z administracją publiczną w ministerstwach, które zajmują się bezpośrednio zarządem produkcji? Tu klasyfikacja radziecka stosuje „przecięcie". Pracę w różnych ogniwach ministerialnych do Centralnego Zarządu włącznie uważa się za pracę produkcyjną, powyżej Centralnego Zarządu za pracę w sferze działalności niematerialnej. To jest oczywiście „przecięcie". Takich spornych spraw jest wiele, ale w sumie stanowią one drobną cząstkę całości zagadnienia. Słusznie ktoś kiedyś powiedział, że między zoologią i botaniką również trudno przeprowadzić ścisłą granicę. Zawsze jednak bez trudności zaliczymy do świata zwierzęcego krowę, a do świata roślinnego różę.

W dziedzinie ekonomii istnieje szereg spornych i trudnych spraw, które wymagają szczegółowej klasyfikacji. Taką trudną, wielką sprawą, wymagającą szczegółowej klasyfikacji jest zagadnienie handlu. Funkcje, spełniane przez handel, można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej grupy należą funkcje, które są bezpośrednim przedłużeniem materialnej produkcji w sferze cyrkulacji: przechowywanie towarów, pakowanie, sortowanie, ważenie itd. Te funkcje tworzą nową wartość, którą należy doliczyć do wartości, wytworzonej w przemyśle.

Istnieje jednak szereg innych funkcji, funkcji, które dominują w handlu, zwłaszcza kapitalistycznym, funkcji, które wynikają z zadania przekształcenia formy wartości z towarowej na pieniężną lub na odwrót z pieniężnej na towarową. Wykonanie tych funkcji wymaga oczywiście nakładu pracy, ale praca ta nie jest pracą produkcyjną. Marks pisał o niej w następujący sposób: „Ani trudności tej metamorfozy, ani rozmiary operacji nie mogą przekształcić tej pracy nie stwarzającej wartości, lecz obsługującej jedynie zmianę formy wartości, w pracę tworzącą wartość".

W Związku Radzieckim w ostatnich latach całość handlu jest zaliczana do gałęzi materialnej produkcji. Uważa się, że funkcje handlowe polegają tam głównie na funkcjach materialnych, że funkcje materialne w zakresie handlu stanowią olbrzymią, przeważającą część w stosunku do funkcji formalnych, wynikających z metamorfozy towaru w pieniądz i pieniądza w towar.

W Związku Radzieckim handel w stosunku do dochodu narodowego w całości stanowi jednak zaledwie 5%. Inaczej jest w Stanach

Zjednoczonych, gdzie według statystyki amerykańskiej wartość tej części dochodu narodowego, która przypada na rolnictwo, wynosi 14 miliardów dolarów, wartość zaś części dochodu narodowego, która przypada na handel, wynosi 17,4 miliarda. Jasną jest rzeczą, że olbrzymia, przeważająca część tych 17,4 miliarda dolarów, to nie są materialne funkcje handlu, dodawanie nowych wartości do wartości stworzonej w sferze produkcji przemysłowej, lecz są to funkcje, wynikające z formalnej metamorfozy towaru w pieniądz i pieniądza w towar.

Wielkie, ważne, nietknięte wprost zagadnienie, bez którego nie można planować w Polsce, to jest zagadnienie, jakie miejsce zajmuje handel w warunkach polskiej gospodarki mieszanej, jak klasyfikować handel, jak wyłonić z niego materialne procesy dodawania wartości z jednej strony i nieprodukcyjne, formalne funkcje, z drugiej.

Istnieją jeszcze inne zagadnienia klasyfikacyjne. Podział gałęzi produkcji na materialne i niematerialne nie wyczerpuje sprawy. Wewnątrz gałęzi produkcji, uznanych za materialne, trzeba również zdecydować, co odnosi się do dochodu, do nowostworzonych wartości, a co do wartości stworzonych dawniej.

W Związku Radzieckim tym zagadnieniom poświęcona jest olbrzymia literatura. Na podstawie szczegółowo opracowanego planu kont, a nawet podpozycji planu kont, dla każdej gałęzi odpowiednio inaczej, w specyficzny sposób rozstrzyga się tę sprawę.

Do dalszych zagadnień klasyfikacyjnych należy racjonalny podział na gałęzie produkcji i konieczny z marksowskiego punktu widzenia podział na klasy społeczne, mający na celu określić udział poszczególnych klas społecznych w tworzeniu dochodu narodowego. Według teorii marksowskiej wielkość dochodu narodowego w poszczególnych latach musi być ułożona w dynamiczny szereg. Przedstawienie dynamiki dochodu narodowego wymaga bezwarunkowo stosowania cen niezmiennych.

Stwierdziliśmy, że dochód narodowy powstaje w rezultacie pracy produkcyjnej w materialnych gałęziach produkcji. Stwierdziliśmy jednocześnie, że zysk handlowy, usługi administracji, finanse, dochód wynikający z usług wolnych zawodów, pensje urzędnicze, milicyjne, bezpieczeństwa, obrony narodowej itd. — to nie są elementy tworzenia dochodu narodowego. Jeżeli to nie są elementy tworzenia dochodu narodowego, to cóż to jest?

Odpowiedź na to pytanie brzmi: **to nie jest tworzenie dochodu narodowego, to jest akt konsumcji, rozchodowanie dochodu narodowego.**

W ten sposób, po omówieniu zagadnienie tworzenia dochodu narodowego, dochodzimy do zagadnienia podziału dochodu narodowego.

Marksowska teoria tworzenia i podziału dochodu narodowego rozróżnia pierwotny rozdział dochodu narodowego i wtórny rozdział dochodu narodowego i równolegle do tego — podstawowe dochody, które powstają w rezultacie pierwotnego rozdziału dochodu narodowego, i wtórne dochody, które powstają w rezultacie wtórnego rozdziału dochodu narodowego. W rezultacie pierwotnego rozdziału wypłacane są płace robotnicze, inkasowane są zyski kapitalistyczne, renty, dochody rzemieślnika, dochody chłopa. Później następuje wtórny rozdział albo, mówiąc ściślej, wtórne rozdziały. Z jednej strony dokonywują się one poprzez budżet, w drodze podatków i przelewów, z drugiej zaś, zwłaszcza w społeczeństwach kapitalistycznych, poprzez opłatę usług indywidualnych. Robotnik opłaca np. ze swoich zarobków lekarza, kapitalista ze swego zysku opłaca nauczyciela, malarza, rzeźbiarza; państwo przez wtórny rozdział dochodu narodowego za pośrednictwem budżetu opłaca administrację, obronę itp. W rezultacie wtórnych dochodów, w wyniku wtórnego rozdziału dochodu narodowego, otrzymuje się ostateczny rezultat. Ten ostateczny rezultat sprowadza się do pomniejszenia dochodów pierwotnych o dochody wtórne. Ten ostateczny rezultat musi być według zasad marksizmu podzielony według kryterium klasowego — musi być ułożony w szereg dynamiczny (a więc ujęty w niezmiennych cenach). **Sumą wszystkich tych operacji w zakresie dochodu narodowego, koroną i zamknięciem, musi być zestawienie dochodu i rozchodu, musi być jasna odpowiedź na pytanie — ile kto stworzył dochodu narodowego i ile w rezultacie ostatecznego procesu rozdziału z tego otrzymał.**

Tak można byłoby przedstawić marksowską teorię tworzenia i rozdziału dochodu narodowego.

Nie będzie od rzeczy przedstawić teraz, choćby z grubsza i ogólnie, burżuazyjne teorię tworzenia dochodu narodowego. Podstawą wszystkich tych burżuazyjnych teorii jest jedno stwierdzenie, jedna zasada: dochód tworzy się tam, gdzie się realizuje. Na podstawie tej ogólnej najbardziej rozpowszechnionej zasady, niemarksowskie, burżuazyjne sformułowanie brzmi: dochód narodowy jest to suma dochodów indywidualnych plus nierozdzielone zyski przedsiębiorstw.

Rzecz jasna, że po tym, co powiedzieliśmy, łatwo stwierdzić, że miesza się tu tworzenie dochodu z jego rozdziałem, miesza się tu dochód pierwotny z dochodem wtórnym.

Rzecz jasna, że w myśl tych zasad, cały handel, finanse, administracja, oświata, kultura itd. — są to wszystko gałęzie, które tworzą dochód narodowy.

Klasyczny przykład takiego właśnie ujmowania problemu znajdujemy u jednego z koryfeuszy burżuazyjnej ekonomii politycznej, Alfreda Marshalla: jeżeli np. dochód właściciela rolnego wynosi 10.000 funtów i jeżeli ten właściciel rolny ze swego dochodu opłaca sekretarza dając mu 500 funtów, a ten sekretarz utrzymuje z kolei służącego domowego za 50 funtów, to łączny dochód wynosi według Marshalla 10.550 funtów.

„Przypuśćmy, że ta część produktu społecznego, której wartość równa się dochodowi, zmniejsza się w rezultacie tego, że w ciągu ostatniego roku dodana została mniejsza ilość nowej pracy i ta nowo dodana praca była mniej wydajna. Jeśliby kapitaliści i robotnicy chcieli, jak dotąd, konsumować w postaci dóbr rzeczowych taką samą wartość, to musieliby nabywać mniej usług lekarza, nauczyciela itd., a jeśli byliby zmuszeni wydatkować na te usługi tyleż co i dotąd, to musieliby zmniejszyć konsumcję innych rzeczy. Jest więc rzeczą jasną, że praca nauczyciela czy lekarza nie stwarza bezpośredniego funduszu, z którego otrzymują oni wynagrodzenie“*).

Tak mówił Marks o niektórych kategoriach, szacownych kategoriach, pracy nieprodukcyjnej, mianowicie o pracy nauczyciela i lekarza. A przecież można — i Marks czyni to z właściwą mu ironią — wymienić dziesiątki pasożytniczych, zbędnych i szkodliwych z punktu widzenia społecznego kategorii pracy nieprodukcyjnej. Absurdalność podobnych metod obliczania dochodu narodowego wychodzi wówczas na jaw w całej swej okazałości.

Skutki stosowania tych burżuazyjnych zasad w zakresie obliczania dochodu narodowego są jasne. Z jednej strony mamy apologię kapitalizmu, ukrywanie wszystkich pasożytniczych, nieproducyjnych funkcji za parawanem rzekomego tworzenia dochodu narodowego, z drugiej strony mamy pomniejszenie roli rzeczywiście produkcyjnej pracy. Poza tym — biorąc już czysto praktycznie — mamy tutaj typowo podwójny rachunek, bowiem dochody wtórne, powstałe z dochodów pierwotnych, liczone są jeszcze raz.

---

*) Marks — „Teorie wartości dodatkowej“, t. I.

W Ameryce, o której można powiedzieć, że z burżuazyjnych państw posiada stosunkowo najdokładniejsze metody obliczania dochodu narodowego, usiłuje się wprowadzić pewną korektę do podwójnego rachunku. Mianowicie, Amerykanie bardzo starannie potrącają ze sfery materialnej produkcji podatki i procenty, i w ten sposób np. przynajmniej części usług administracji publicznej, opartej na podatkach, nie liczą podwójnie. Ale, rzecz jasna, nie mogą i nie potrafią oni wyeliminować ze sfery materialnej produkcji wartości usług indywidualnych, bowiem wartość usług indywidualnych w żadnym razie nie może się mieścić w różnicach między ceną hurtową i detaliczną. Z tego względu w amerykańskich metodach obliczania dochodu narodowego, poza merytorycznymi błędami i przewłaszczeniem dochodu z gałęzi produkcyjnych do nieprodukcyjnych, istnieje również podwójny rachunek.

Według oceny szeregu autorytatywnych znawców problemu, nadwyżka obliczanego w Stanach Zjednoczonych tzw. „dochodu produkcyjnego" nad prawdziwym dochodem narodowym wynosiła w r. 1943, na skutek podwójnego rachunku, co najmniej 14%.

W rezultacie takiego sposobu obliczania następuje z konieczności błędna interpretacja wielkości dochodu narodowego. Wyobraźmy sobie, że w rezultacie spekulacji rynkowej, zaburzeń na rynku towarowym, dochód wykazany według amerykańskiej, burżuazyjnej metody, w rubryce „handel" będzie wzrastał; czytelnikowi nasunie się następujący wniosek: im większy wzrost marży handlowej, w rezultacie zjawisk spekulacyjnych, tym większy wzrost dochodu narodowego.

Weźmy inny moment — wojnę. W czasie wojny wydatki na obronę narodową wykazują gwałtowny wzrost. Dochody wojskowych, wliczane przez burżuazyjnych ekonomistów do dochodu narodowego zwiększają się. Interpretacja musi więc być taka: im większe wydatki na obronę, im większe wydatki na armię, tym większy wzrost dochodu narodowego. Amerykanie znaleźli się konkretnie w obliczu takiego absurdalnego wniosku, co zmusiło ich nawet do wprowadzenia pewnych zmian w ujmowaniu dochodów członków sił zbrojnych jako elementu dochodu narodowego.

Marks ujmuje cały ten problem jasno i wyraźnie: „Liczba żyjących z dochodu może być znaczna dzięki temu, że wysoka jest wydajność produkcyjnych robotników, a więc wielki jest produkt dodatkowy, z którego żyją pieczeniarze. W tym wypadku nie dlatego praca robotników produkcyjnych jest wydajna, że wielu pieczenia-

rzy żywi się z produktu dodatkowego, lecz na odwrót, dlatego może być wielu pieczeniarzy, że praca robotników produkcyjnych jest wydajna".*)

Jakie są teoretyczne podstawy tej burżuazyjnej metody obliczania dochodu narodowego? Podobnie, jak podstawą marksowskiej metody obliczania dochodu narodowego jest marksowska teoria wartości, tak też podstawą burżuazyjnej metody obliczania dochodu narodowego jest subiektywna teoria wartości, według której dochód jest wynagrodzeniem za usługi tzw. czynników produkcji — kapitału, ziemi, administracji, pracy. Burżuazyjna ekonomia polityczna nie może przyjąć innej podstawy dlatego, że przyjąwszy inną podstawę musiałaby wyjaśnić zagadnienie wartości dodatkowej. Dlatego musi ona operować czynnikami produkcji, musi między dochodem a wyświadczoną usługą stawiać znak równości.

Widzieliśmy, że u podstaw marksowskiej teorii dochodu narodowego leży materializm dialektyczny, że podział pracy na produkcyjną i nieprodukcyjną oraz samo kryterium pracy produkcyjnej — to kategorie poznania bazy ekonomicznej społeczeństwa i rozróżnienia między podstawą i nadbudową. W ostatecznym rezultacie u podstaw burżuazyjnych teorii dochodu narodowego leży idealizm filozoficzny, zasadnicza negacja rozróżnienia pomiędzy bazą i nadbudową.

Różnica między marksowską a niemarksowską teorią tworzenia dochodu narodowego jest więc różnicą pomiędzy marksowską teorią wartości a burżuazyjną teorią wartości, między marksowskim materializmem a burżuazyjnym idealizmem filozoficznym.

Scharakteryzowaliśmy burżuazyjne metody obliczania dochodu narodowego i marksowskie metody obliczania dochodu narodowego. Z kolei trzeba teraz odpowiedzieć na pytanie, do jakich z tych dwóch kategorii należy zaliczyć tę metodę obliczania, która została zastosowana w Centralnym Urzędzie Planowania.

Pierwszy najogólniejszy rzut oka świadczy o tym, że w CUP-ie zastosowano niemarksowskie metody obliczania dochodu narodowego. Cały handel, usługi indywidualne, usługi administracji publicznej są wykazane oddzielnie jako elementy dochodu narodowego. W ten sposób dochód wytworzony w sferach materialnej produkcji — w przemyśle i rolnictwie — został pomniejszony. Ale to nie wszystko. Przy bliższej analizie można z łatwością przekonać

---

*) „Teorie wartości dodatkowej", t. I.

się, że metody obliczania dochodu narodowego stosowane w CUP-ie stanowią pewien krok wstecz, nawet w porównaniu z metodami zastosowanymi w Ameryce.

Na czym polega ten krok wstecz?

W metodzie CUP-u mamy rolnictwo policzone w cenach płaconych wytwórcy, przemysł — o ile można się zorientować — policzony wraz z podatkami, handel — policzony wraz z podatkami, a z drugiej strony mamy wykazane wydatki administracji publicznej, opartej na tych samych podatkach. Jeżeli w metodzie amerykańskiej podwójnie liczone są właściwie tylko usługi indywidualne, usługi indywidualne opłacane — to w metodzie zastosowanej w CUP-ie mamy podwójne liczenie całego szeregu innych elementów, jak np. administracji.

Po drugie, w amerykańskiej metodzie uwzględnione jest oczywiście budownictwo, jako element tworzenia dochodu narodowego. W schemacie CUP-u budownictwa nie znajdujemy. Wynika z tego, że spekulant tworzy dochód narodowy, a robotnik budowlany nie tworzy dochodu narodowego.

Po trzecie, w amerykańskiej metodzie zyski handlowe są oddzielone od elementów tworzących dochód narodowy, a więc od transportu. W metodzie CUP-u mamy połączone marże handlowe i transport w jednej rubryce, jako tworzenie dochodu narodowego. Nie tylko „przewłaszczono" robotników przemysłowych na rzecz kapitalistów handlowych, lecz nie pozostawiono również w spokoju kolejarzy i ich produkcyjnej pracy, starając się przypisać ją handlowi.

Po czwarte, w zakresie rolnictwa w amerykańskiej metodzie oblicza się produkt rolniczy globalny — za cały dany rok kalendarzowy. W CUP-ie zaliczono do dochodu narodowego w r. 1948 65% produkcji rolniczej 1947 r. i 35% produkcji 1948r., argumentując, że tak się układa podaż rynkowa artykułów rolniczych. Mamy tu więc zupełne pomieszanie zagadnienia produkcji z zagadnieniem konsumcji. Jeżeli w tym roku zlikwidujemy odłogi, to wolno nam policzyć to tylko w 35%, bo w takim procencie produkcja rolna występuje rzekomo na rynku.

Reasumując, mamy w CUP-ie uwstecznienie nawet w stosunku do metody amerykańskiej, uwstecznienie, polegające 1-o na znacznie większym zakresie podwójnego rachunku, 2-o na pominięciu budownictwa, 3-o na połączeniu zysków handlowych z produkcją transportu, 4-o na zaliczeniu tylko części produkcji rolnej do docho-

du narodowego, wyprodukowanego w ciągu danego okresu kalendarzowego.

Warto przy tym zauważyć, że niezależnie od błędności metod również technika obliczania dochodu narodowego w CUP-ie budzi poważne wątpliwości. Tak np. w CUP-ie przyjęto a priori, że produkcja netto przemysłu wynosi 55% produkcji brutto. Procent ten przyjęto bez jakichkolwiek poważnych badań, bez uwzględnienia specyfiki poszczególnych gałęzi, przyjęto go generalnie dla całości przemysłu. Oparto się na przedwojennych pracach statystycznych Wiśniewskiego, który badał — bardzo starannie i szczegółowo — konkretne dziedziny przemysłu i z badań tych wyciągał konkretne wnioski. Jest rzeczą jasną, że w obecnych, zupełnie nowych warunkach, stosowanie wskaźników Wiśniewskiego, bez ich skontrolowania, jest — określając łagodnie — dużą lekkomyślnością.

CUP nie zrobił dotąd niczego, by stworzyć przynajmniej wstępne warunki dla prawidłowego obliczania dochodu narodowego. Do tego trzeba mieć przemyślaną i skoordynowaną statystykę i długofalowo pracujący aparat, obliczony na tysiące osób, które dostarczą materiałów statystycznych. Takich materiałów statystycznych u nas nie ma. Koordynacji statystyki nie przeprowadzono, formularzy odpowiednich nie wypracowano, instrukcji właściwych nie wydano — dlatego też materiału, którym szanujący się ekonomista może w tym zakresie operować, nie ma.

Nie ma również rozstrzygnięcia podstawowych, teoretycznych zagadnień, które warunkują prawidłowe obliczanie dochodu narodowego. Pierwsze takie zagadnienie, podstawowe w warunkach demokracji ludowej, to jest zagadnienie handlu: jaka część handlu może być uważana za tworzenie wartości materialnych, jaka część handlu musi być uważana za konsumowanie dochodu, tworzonego w gałęziach produkcji materialnej?

To zagadnienie w warunkach gospodarki mieszanej, w warunkracji ludowej, to jest zagadnienie handlu: jaka część handlu może

W ustroju kapitalistycznym kapitalista przemysłowy ustępuje część swego zysku kapitaliście handlowemu. Źródłem zysku kapitalisty przemysłowego i kapitalisty handlowego jest wartość dodatkowa wytworzona przez robotników w materialnej sferze produkcji przemysłowej. Analogicznie, choć w bardziej skomplikowanych formach, przedstawia się problem w rolnictwie.

W ustroju kapitalistycznym, opartym na wolnej konkurencji, cena detaliczna grawituje ku wartości: zawiera ona w sobie rozszcze-

pioną wartość dodatkową, zawiera w sobie koszty transportu i pewne koszty materialne handlu, ale odpowiada mniej więcej wartości. Jeżeli jednak zamiast ustroju wolnej konkurencji, mamy do czynienia z monopolem (a w naszych warunkach mamy często do czynienia z monopolem, z jednej strony — z monopolem państwa na niektóre artykuły przemysłowe, z drugiej strony zaś z chwilowym monopolem na niektóre atykuły rolne, wobec ich braku) — to możliwe jest, oczywiście, że cena detaliczna poważnie i na długo odchyla się od wartości. Poprzez cenę odbywa się więc przewłaszczenie, przepompowywanie dochodu z jednej gałęzi gospodarki do drugiej, od jednej klasy do drugiej. I wprawdzie suma cen wszystkich towarów rolnych i przymysłowych równa się sumie wartości wypro dukowanych w rolnictwie i przemyśle, ale możliwe są wszelkiego rodzaju przelewy np. z przemysłu do rolnictwa itp.

Podstawowy centralny problem teoretyczny naszego planowania polega na zbadaniu tego mechanizmu. Zrozumienie i opanowanie tego mechanizmu pozwala na właściwy podział dochodu narodowego i na właściwe kierowanie całym procesem reprodukcji.

Pomimo to, nie mamy ani materiałów statystycznych, ani teoretycznego opracowania tych zagadnień. W Centralnym Urzędzie Planowania nie widzi się w ogóle tego problemu i jakże można go widzieć, jeśli cały handel razem z transportem stanowi w planach CUP-u jedną pozycję zakwalifikowaną jako tworzenie dochodu narodowego.

Reasumując, przyjęcie przez CUP fałszywych podstaw metodologicznych prowadzi do pomniejszenia roli klasy robotniczej i mas chłopskich w tworzeniu dochodu narodowego, do pomniejszenia udziału, jaki w rzeczywistości posiada w dochodzie narodowym produkcja przemysłu państwowego, do wielokrotnego liczenia tych samych wartości, do zaciemnienia struktury gospodarczej kraju, do policzenia zysków handlowych w sektorze prywatnym, pochodzących w dużej części z przewłaszczenia produktu dodatkowego wytworzonego w sektorze państwowym, jako usług handlowych, będących elementem tworzenia dochodu narodowego.

Na tym można byłoby skończyć, gdyby do szeregu argumentów, odnoszących się do tej sprawy, nie doszło jeszcze kilka innych dodatkowych argumentów, usiłujących podważyć wysunięte tu tezy.

W skrócie ta dodatkowa argumentacja sprowadza się do następujących punktów: po pierwsze stwierdza się, że bilans, zestawiony przez CUP, jest w rezultatach swoich prawidłowy, chociaż tablica dochodu

narodowego ułożona została według schematu niemarksowskiego. Dochód wypłacony równa się bowiem — zdaniem obrońców schematu CUP-u — dochodowi wyprodukowanemu.

Nie trudno stwierdzić, że takie postawienie zagadnienia stanowi typowy eklektyzm, który prowadzi do zasadniczych teoretycznych i politycznych błędów.

Załóżmy na chwilę (co nie jest prawdą), że formalne wyniki liczbowe są jednakowe przy obu metodach. Wyobraźmy sobie, że robotnik zarobił 1000 złotych, jednakże następnie 500 mu ukradziono, 500 zaś pozostało. Według schematu marksowskiego napiszemy: tworzenie dochodu 1000 zł; rozdział tego dochodu, wtórny rozdział, bo kradzież jest wtórnym rozdziałem, 500 złotych; pozostało u robotnika 500 zł. A według niektórych naszych oponentów trzeba zsumować 500 + 500 i wyrazić radość, że suma jest taka sama. Oczywiście, oznaczałoby to pełne fałszowanie rzeczywistości.

Oponenci nasi powiadają dalej, że wartość produkcji przemysłu i rolnictwa należy obliczać w cenach detalicznych, płaconych przez konsumenta, co w formule wyrażałoby się przez $C + V + M$. Wobec tego, że w tablicy CUP-u produkcja — według oponentów — jest obliczona po cenach hurtowych, bez wliczenia podatków i wynosi $C + V_1 + M_1$, należy dodać pozycję usług i administracji publicznej, tzn. dodać $M_2 + V_2$*). Inaczej mówiąc, oponenci nasi uważają, że burżuazyjna ekonomia liczy dochód narodowy w rolnictwie czy przemyśle po cenach hurtowych, i jeżeli się do tego doda usługi bankowe, handlowe, finansowe oraz podatki, to suma będzie identyczna z sumą obliczoną według cen detalicznych. Wszystkie usługi sprowadzone są tu więc do różnicy między ceną hurtową i ceną detaliczną.

Można się zgodzić — niezależnie od błędności samego ujęcia — że w różnicy między ceną hurtową i ceną detaliczną tkwią usługi bankowe, usługi finansowe, podatki. Ale jakim sposobem — i tego nie wytłumaczy nikt — można odnaleźć w różnicy między ceną hurtową a ceną detaliczną usługi, które stanowią dochód nauczyciela, dentysty, malarza, rzeźbiarza, masażysty? Nie można ich tam odnaleźć, gdyż dochody lekarza, nauczyciela, artysty, urzędnika itp. powstają w rezultacie wtórnego podziału dochodu narodowego, w procesie wydatkowania przez robotnika jego płacy zarobkowej, przez kapitalistę — jego zysków itd.

---

*) W tym ujęciu oczywiście $V = V_1 + V_2$; $M = M_1 + M_2$ (Red.)

A więc mamy tu nie tylko eklektyzm teoretyczny, lecz również błąd liczbowy.

Reasumując, w zakresie obliczania dochodu narodowego trzeba przyjąć następujące wnioski:

1) odrzucić niemarksowskie, burżuazyjne metody obliczania dochodu narodowego, w tej liczbie również metodę, zastosowaną w Centralnym Urzędzie Planowania,
2) rozpocząć poważne prace teoretyczne nad klasyfikacją gałęzi pracy na gałęzie materialnej produkcji i gałęzie niematerialnej produkcji,
3) rozpocząć poważne prace teoretyczne nad klasyfikacją wydatków materialnych i wydatków niematerialnych wewnątrz gałęzi produkcji materialnej,
4) rozpocząć poważne prace teoretyczne nad zagadnieniem handlu w aktualnych warunkach polskich, a w szczególności nad zagadnieniem funkcjonowania w naszej gospodarce systemu przewłaszczenia dochodu narodowego poprzez ceny,
5) przemyśleć i skoordynować statystykę, która jest niezbędna dla obliczania dochodu narodowego.

Drugie zagadnienie, które trzeba poruszyć w obecnej dyskusji, to zagadnienie prymatu produkcji w planie narodowym.

Stosunek wzajemny produkcji i konsumcji — to poważny problem teoretyczny, który wymaga, rzecz jasna, odrębnego, szczegółowego omówienia. Tu chciałbym jedynie bardzo ogólnie wskazać na marksowski sposób ujęcia tego problemu.

Produkcja i konsumcja — to nie oderwane od siebie zjawiska, to zjawiska pozostające ze sobą w ścisłym, dialektycznym związku. **W ostatecznym rezultacie** produkcja ma na celu konsumcję. Ale to nie znaczy, że konsumcja i jej rozmiary są w procesie gospodarki społecznej czymś pierwotnym w stosunku do produkcji, jako elementu wtórnego. Wprost przeciwnie. Od tego, ile i jak produkujemy, zależy ile i jak konsumujemy. „Określona produkcja warunkuje w ten sposób określone spożycie, rozdział, wymianę i określone wzajemne stosunki tych momentów" — mówi Marks. Produkcja warunkuje spożycie, rozdział wymianę. **Produkcja jest podstawowym faktem gospodarczym.**

Według teorii burżuazyjnych, opartych na teorii tzw. „użyteczności krańcowej", czy też w najmodniejszym wariancie tzw. preferencjach konsumenta, podstawowym faktem gospodarczym jest fakt konsumcji, fakt popytu. Konsumcja, popyt — oto co warunkuje,

według ekonomii burżuazyjnej, produkcję i rozdział dochodu między poszczególne gałęzie produkcji.

Szkoła klasyczna, która dominowała w ekonomii burżuazyjnej w okresie, gdy burżuazja była jeszcze klasą postępową, rewolucyjną — inaczej traktowała ten problem i wychodziła, rzecz jasna, od produkcji. W miarę tego, jak burżuazja przestawała być klasą rewolucyjną, zaczynały brać górę teorie „konsumcyjne".

Ta ewolucja nie jest zjawiskiem przypadkowym. Wynika ona logicznie z postępującego zaostrzenia się właściwych ustrojowi kapitalistycznemu przeciwieństw wewnętrznych. Jako jeden z rezultatów działania zasadniczego przeciwieństwa kapitalizmu — przeciwieństwa pomiędzy społecznym charakterem produkcji a prywatną formą przywłaszczania — zaostrza się przeciwieństwo pomiędzy produkcją a konsumcją.

Rezultaty są wiadome: koszmarem kapitalistów i ekonomistów burżuazyjnych jest kryzys zbytu, kryzys produkcji. Ten przejaw zasadniczych sprzeczności wewnętrznych znajduje swoje irracjonalne odbicie w postaci uznania prymatu konsumcji nad produkcją. Ekonomistom burżuazyjnym, nad którymi wiecznie wisi damoklesowy miecz kryzysów, wydaje się wciąż, że konsumcja warunkuje produkcję. Stąd absurdalna teza o prymacie konsumcji w stosunku do produkcji, teza, przy pomocy której ekonomia burżuazyjna zamazuje istotne przyczyny katastroficznego charakteru gospodarki kapitalistycznej.

Trzeba stwierdzić, niestety, że również i w tym zagadnieniu CUP zastosował krzywe zwierciadło burżuazyjnej ekonomii. W schemacie koordynacyjnym CUP-u czytamy: „Naczelne miejsce zajmuje plan dochodu narodowego. Bezpośrednio podporządkowany planowi dochodu narodowego jest plan spożycia i inwestowania. Planowi spożycia i inwestowania jest bezpośrednio podporządkowany plan zaopatrzenia, z kolei zaś planowi zaopatrzenia plan wytwórczości rolnej i przemysłowej".

Jak wygląda prawidłowe rozwiązanie tego problemu? Czy istnieje, zwłaszcza w naszych warunkach, jakaś sprzeczność między produkcją, a dochodem narodowym? Jasne, że nie. Czym jest bowiem dochód narodowy? Jest częścią produkcji, jest nową wartością wytworzoną w danym roku.

Jeżeli więc rozwijamy produkcję, to zwiększamy równocześnie dochód narodowy. Wzrost dochodu narodowego jest równoległy i nie-

mal równoznaczny ze wzrostem produkcji. Plan spożycia wynika więc z planu produkcji jako jego rezultat.

Jeżeli chcemy zwiększyć konsumcję szerokich mas — a to jest jednym z naszych zasadniczych celów od pierwszej chwili odbudowy gospodarki polskiej — to potrafimy tego dokonać tylko wówczas, gdy właściwie postawimy zagadnienie współzależności między produkcją a konsumcją. „Teoria" prymatu planu konsumcji w stosunku do planu produkcji, teoria, w której zwolennicy usiłują często stroić się w pseudohumanistyczne piórka, prowadzi do zatarcia tych współzależności, a przy praktycznym jej zastosowaniu oznaczałaby zahamowanie procesów rozwoju gospodarki polskiej, zahamowanie procesów wzrostu dobrobytu mas ludowych.

Trzeba więc odrzucić fałszywe teorie prymatu konsumcji nad produkcją w planie narodowym. Za podstawę planowania trzeba przyjąć realny plan produkcji, którego pochodną jest plan dochodu narodowego jako planowych wartości stworzonych w danym roku.

Trzecie zagadnienie w obecnej dyskusji, to zagadnienie różnic pomiędzy prognozą ekonomiczną a planowaniem. Problem bardzo ważny, zwłaszcza w naszych warunkach.

W naszej gospodarce istnieją elementy planowane bezpośrednio (przemysł, budownictwo państwowe itp.), istnieją również elementy planowane pośrednio (np. układ cen), istnieją jednak elementy, których my jeszcze nie planujemy, których planować nie potrafimy. Jeżeli pomieszamy w jednych i tych samych wskaźnikach elementy planu bezpośredniego z elementami, co do których możemy stawiać tylko prognostyki, to całą teorię planowania ustroju w demokracji ludowej zamienimy w burżuazyjną teorię prognozy, w „teorię" koniunktury.

W projekcie, opracowanym w CUP-ie, mamy właśnie pomieszanie wszystkich tych jakościowo różnych elementów, mamy pomieszanie elementów planowanych w drodze obowiązujących dyrektyw (w stosunku do sektora uspołecznionego) z danymi szacunkowymi (odnośnie gospodarki prywatnej).

Błędność takiego ujęcia problemu jest oczywista — dyskredytuje się tu po prostu samą ideę planowania. Niemniej jednak próbowano post factum bronić tego stanowiska. Zdaniem tych obrońców należy rozróżnić gałęzie planowane i przewidywane, ale nie można stwierdzić a priori, które z nich — planowane czy przewidywane — będą ściślej odpowiadać pierwotnym zamierzeniom. Według tych poglądów nie wiadomo więc z góry, co jest dokładniejsze — czy plano-

wanie w państwie socjalistycznym lub w państwie demokracji ludowej, w państwie, które posiada w swym ręku aparat produkcji, czy też burżuazyjna prognoza, oparta na abstrakcyjnych, nierealnych najczęściej założeniach.

Myślę, że na to nie trzeba nawet odpowiadać. Odpowiedź dało życie.

Z jednej strony mamy bankructwo barometrystów amerykańskich, którzy w roku 1929, w przededniu największego dotychczasowego kryzysu ekonomicznego, przewidywali okres prosperity; bankructwo stało się symbolem klęski burżuazyjnego „przewidywania".

Z drugiej strony mamy doświadczenie Związku Radzieckiego, mamy również nasze skromne, trzyletnie doświadczenie, które jasno wskazują, co jest dokładniejsze — planowanie czy „przewidywanie".

Wniosek jest prosty: nie wolno mieszać planu z prognozą. Jeśli się stoi na stanowisku przewidywania, to wówczas „planowanie" kończy się z chwilą zapisania pewnej ilości arkuszy papieru — wykonanie planu traktuje się jako samoczynny proces mniej lub bardziej ścisłego sprawdzania się przewidywań. Przy takim ujęciu problemu pomija się, rzecz jasna, zagadnienię środków wykonania planu, pomija się takie sprawy, jak np. współzawodnictwo pracy, walkę o jakość towarów, kontrolę społeczną itd. — pomija się zagadnienie walki o plan, zagadnienie mobilizacji mas dla wykonania planu. Autorzy projektu CUP-u pomieszali planowanie z przewidywaniem, stając przez to samo na gruncie tego ostatniego. Dlatego w pierwotnym projekcie ustawy ani jednym słowem faktycznie nie wspomnieli o środkach wykonania planu, o kontroli wykonania, o konkretnych formach mobilizacji mas wokół wykonania planu.

Jeżeli natomiast stoi się na stanowisku planowania, jeżeli odróżnia się obowiązujące zadania, dyrektywy od prognostyków, to wtedy uchwalenie planu jest tylko początkiem planowania. Planować — to znaczy stawiać konkretne dyrektywy i wskazywać środki dla ich wykonania, to znaczy systematycznie, codziennie kontrolować przebieg realizacji, korygować ewentualne pomyłki i czynnie przezwyciężać przeszkody, to znaczy walczyć o plan, to znaczy przede wszystkim mobilizować masy, których energia twórcza i entuzjazm są najważniejszym czynnikiem realizacji planu.

Tak wygląda różnica pomiędzy planowaniem a przewidywaniem, do tego sprowadza się różnica pomiędzy stanowiskiem planisty, a stanowiskiem koniunkturzysty.

Jest jeszcze wiele rzeczy, o których można by mówić w zakresie spraw poruszonych w naszym memorandum. Nie będę się jednak nad nimi zatrzymywał. Już z powiedzianego wyżej wynika bowiem jasno, że u podstaw błędnego stanowiska CUP-u w takich czy innych zagadnieniach (podział dochodu społecznego, rola handlu, budownictwo, tzw. autonomia sektorów, tempo i stopień inwestycji itd.) — tkwiły błędne, antymarksowskie koncepcje teoretyczne. Wydaje mi się, że dyskusja nasza powinna spowodować zasadniczy przełom w tej dziedzinie.

* *
*

Reasumując dyskusję tow. Minc powiedział m. in.:

Co zostało stwierdzone w tej dyskusji w sposób bezsporny?

1-o — dochód narodowy należy obliczać metodą marksistowską i w tym celu należy wszcząć poważne prace przygotowawcze.

2-o — należy odrzucić fałszywe teorie o prymacie planu konsumcji, a budować plan narodowy na podstawie planu produkcji.

3-o — nie wolno mieszać elementów planowanych bezpośrednio z elementami planowanymi pośrednio, a tym bardziej z elementami tylko przewidywanymi.

4-o — trzeba pisać ustawy, które mobilizują, a nie takie, które demobilizują.

5-o — nie wolno odrzucać wskaźników porównawczych, trzeba stosować ceny niezmienne, wypracować metodę ustalania tych cen, a dopóki ich nie ma, stosować ceny z roku 1937.

6-o — trzeba stosować właściwy podział klasowy, gdyż, jeśli się nie stosuje właściwych podziałów klasowych, to dochodzi się do takich nonsensów, że spożycie na głowę robotnika wynosi 65.000 zł a klas pośrednich nie więcej niż 72.000 zł rocznie.

7-o — trzeba przystąpić do twórczej pracy nad zastosowaniem marksizmu do polskich warunków i w pracy tej uwzględnić skomplikowane zagadnienia mechanizmu gospodarczego, zwłaszcza w zakresie przechwytywania dochodu.

8-o — trzeba zwrócić główną uwagę na zagadnienie metodologii, a w tym zakresie na zagadnienie statystyki.

9-o — punkt ciężkości prac Centralnego Urzędu Planowania trzeba przenieść ze spraw operatywnych na sprawy teorii planowania i metodologii planowania.

10-o — trzeba radykalnie odrzucić absurdalne teorie o przeciwstawności inwestycji i konsumcji w długich okresach czasu.

11-o — i na tośmy się wszyscy zgodzili — trzeba rozwijać marksizm, szerzyć marksizm, szeroko przed marksizmem otworzyć drzwi rozmaitych instytucji, w których już dawno nie wietrzono, trzeba wpuścić marksizm do uniwersytetów — dlatego że marksizm jest słuszną, rewolucyjną ideologią partii robotniczych, które stoją u władzy i ponoszą za nią współodpowiedzialność.

Cieszy mnie niezmiernie, że do wszystkich tych wniosków doszliśmy wspólnie, że nie była to dyskusja PPR contra PPS, że wielu towarzyszy z PPS stało razem z nami na słusznym, marksowskim stanowisku. Wierzę głęboko, że prawda marksizmu jest tak silna, iż wszystkich nas skupi wokół siebie, wokół programu, który jest naszym wspólnym programem.

Jest rzeczą jasną, że realizacja tego programu będzie oznaczała przełom w dotychczasowych metodach planowania w ogóle i w pracy Centralnego Urzędu Planowania w szczególności.

Anatol Brzoza

Przeciwko kompleksowi niższeści w rolnictwie

Pokolenie nasze wyrosło i wychowało się w ustroju kapitalistycznym, w którym większa wydajność produkcji była z jednej strony źródłem zwiększonego wyzysku klasy pracującej, z drugiej zaś groźbą nieuniknionego kryzysu „nadprodukcji".

Tak zwana oficjalna nauka w Polsce przedwrześniowej czyniła oczywiwiście wszystko, co było tylko w jej mocy, ażeby zataić prawdziwe przyczyny nędzy i wyzysku mas.

Ekonomia burżuazyjna jak zarazy unika teorii wartości dodatkowej Marksa, bo teoria ta odsłania istotę rozwoju ustroju kapitalistycznego, opartego na wyzysku, ujawnia jego wewnętrzne przeciwieństwa, niosące mu nieuchronną zgubę. Fakty, codziennie potwierdzające słuszność tej teorii, stara się ekonomia burżuazyjna tłumaczyć odwiecznymi prawami przyrodniczymi, rządzącymi rzekomo produkcją — niezależnymi od ustroju społecznego. Te odwieczne prawa właśnie — a nie ustrój kapitalistyczny są przyczyną wyzysku, one to właśnie hamują rozwój sił produkcyjnych. Jednym z takich wiecznych „praw" jest groźnie brzmiące **„prawo zmniejszającej się wydajności gleby"**, które niektórzy anglosascy ekonomiści (Carver, Clark) usiłowali nawet rozszerzyć na produkcję przemysłową, jako ogólne „prawo zmniejszającej się wydajności".

Polska nauka rolnicza przed 1939 rokiem znajdowała się pod przemożnym wpływem tego „prawa". Stanowiło ono kamień węgielny fizjologii roślin, niekiedy nawet żywienia zwierząt, przede wszystkim zaś przedmiotów ekonomicznych, wykładanych w szkołach i uczelniach rolniczych.

W książce pt.: „Zmniejszający się przychód ziemi i środki przeciwdziałania" (Lwów, 1939) ekonomista polski dr Sondel pisze we wstępie: „Mniejsza rentowność inwestycji produkcji rolnej; postępujące wciąż zadłużenie rolnictwa nawet w okresie dobrej koniunktury; niski dochód społeczny na głowę ludności rolniczej w porównaniu z ludnością miast; trudność stworzenia wielkich przedsiębiorstw rolniczych na wzór przemysłowych (spółki akcyjne); występujący coraz wyraźniej głód ziemi w miarę wzrostu ludności; cofanie się powierzchni lasów, łąk i pastwisk; wzrastający nacisk na większą własność i chęć rozszerzenia areału uprawnego za wszelką cenę; wołanie o kolonie; przenoszenie się ludności z krajów rolniczych do krajów przemysłowych; dawne wędrówki ludów itd., wszystko to spowodowane jest działalnością prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi" (str. 2).

Innymi słowy — zacofanie rolnictwa w stosunku do przemysłu, wyzysk i wzrastająca nędza chłopa, renta gruntowa, rabunkowa gospodarka w rolnictwie, walka chłopa o ziemię, ba — nawet wojny imperialistyczne itd. — słowem wszystko to, co stanowi następstwa prawa naturalnego, które działało już nawet w okresie wędrówki ludów.

Siłą inercji zapewne „prawo" to jest wykładane jeszcze obecnie w szkołach rolniczych w Polsce. W oparciu o to prawo agraryści wszystkich maści usiłują podtrzymać tezy Miłkowskiego: „że prawa rządzące produkcją rolną i przemysłową różnią się zasadniczo od siebie" i że: „w produkcji rolnej maszyna prawdopodobnie nie będzie nigdy odgrywać takiej roli jak w przemyśle, będzie ona zawsze tylko dodatkiem do pracy człowieka. Niewątpliwie postęp techniczny może i tutaj wiele zdziałać, ale nie może zmienić praw rządzących produkcją rolną". Z tego wniosek, „że koncentracja w dziedzinie przemysłowej czyni produkcję wydajniejszą i tańszą, natomiast koncentracja w rolnictwie tylko pozornie tańszą, ale za to **mniej wydajną**, (podkr. autora — A.B.), a więc w rezultacie droższą" (St. Miłkowski: „Agraryzm", str. 27, 29, 31). Na tej właśnie podstawie opiera się „nowa filozofia życia — mianowicie agraryzm. Czerpie on swe prawa i zasady z ziemi, ze współżycia człowieka z przyrodą, z praw rządzących produkcją drobnorolną" („Agraryzm", str. 42). Na tej podstawie wreszcie współcześni agraryści usiłują przeciwstawić wieś miastu, chłopa klasie robotniczej.

Jak silnie pokutuje to prawo w umysłach naszych rolników - techników świadczy fakt, że jeszcze dzisiaj wychowankowie przedwojennych uczelni powołują się na nie przy omawianiu zagadnień produkcji rolnej. Znamienna pod tym względem była dyskusja na Zjeździe Państwowych Gospodarstw Rolnych w Szczecinie, poświęcona głównie problemom wydajności produkcji rolnej. W referatach i wypowiedziach szeregu przedstawicieli techniki rolniczej przebijała nuta niewiary i obawy co do perspektyw walki o wyższą wydajność rolnictwa. Mówiono o konieczności zaprowadzenia planowej gospodarki w rolnictwie, jednocześnie zaś usiłowano dać niekiedy do zrozumienia, że planowa gospodarka nawet na odcinku państwowych gospodarstw rolnych napotyka na nieomal nieprzebyte zapory, gdyż: „inne prawa rządzą produkcją rolną, a inne przemysłową", gdyż „jesteśmy zależni od sił i kaprysów przyrody" itp. Przestrzegano, by uwzględniać przy intensyfikacji „prawo minimum", by nie przekraczać optymalnych granic intensyfikacji. Mówiono o „tymczasowych" tendencjach postępu technicznego i „wiecznym" prawie zmniejszającej się wydajności itd.

Dlatego wydaje się rzeczą ważną rozpatrzyć istotną treść prawa zmniejszającej się wydajności gleby, wykazać jego błędność i szkodliwość, naświetlić istotne przyczyny zmniejszającej się wydajności produkcji rolnej w ustroju kapitalistycznym i ukazać perspektywy, jakie stoją przed produkcją rolną w związku z przemianami społecznymi, jakie zostały dokonane w Polsce.

Prawo zmniejszającej się wydajności gleby jako prawo przyrodnicze

Przyrodnicze prawo zmniejszającej się wydajności gleby burżuazyjna nauka rolnicza opiera na tzw. prawie minimum sformułowanego przez twórcę chemii rolnej — Liebiga. Prawo Liebiga głosi, że: „plony są proporcjonalne do ilości pokarmów roślinnych stojących do dyspozycji roślin oraz uwarunkowane są ilością czynnika znajdującego się w stosunku do zapotrzebowania roślin w ilości minimalnej". W zmodyfikowanej przez

kontynuatorów Liebiga formie prawo to brzmi: „największy plon jest osiągalny przy średniej (optymalnej) ilości czynnika . Przy najmniejszej (minimalnej) i największej (maksymalnej) ilości czynnika plon jest nieosiągalny (równy zeru). Innymi słowy, jeżeli czynnik znajdujący się w minimum (np. nawóz azotowy) będziemy powiększali, to plony do pewnego punktu będą wzrastać, przy czym wzrost ten będzie coraz powolniejszy, a po przekroczeniu punktu optymalnego dalsze dodawanie danego czynnika nie tylko nie spowoduje wzrostu plonu, ale urodzaj zacznie spadać, by przy maksymalnej ilości czynnika osiągnąć zero. W ten sposób wykres stosunku plonu do dawnego czynnika przyjmie formę paraboli.

Na pozór prawo to wydaje się bezwzględnie słuszne. Zostało ono potwierdzone przez szereg doświadczeń z wszystkimi niemal znanymi czynnikami niezbędnymi dla życia rośliny. Klasyczne pod tym względem były doświadczenia Mitscherlicha i Helrigela. We wszystkich tych doświadczeniach krzywa wydajności przyjmowała jednakową paraboliczną formę. Na tej zasadzie zostało sformułowane przyrodnicze prawo zmniejszającej się wydajności gleby, które głosi, że: **„każdy następny dodatek równej ilości danego czynnika powoduje nie równy, lecz zmniejszający się efekt“.** Prawo to zostało uznane za wszechogarniające wszystkie zabiegi rolnicze i w tej formie zostało przeniesione do ekonomii pod nazwą **„prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi“.**

Uprzednio wspominałem, że prawo zmniejszającej się wydajności gleby jest tylko na pozór słuszne. Błąd w dociekaniach burżuazyjnych uczonych polegał na tym, że rozpatrywali wpływ jednego czynnika (np. Helrigel — wody) na plon, zapominając o tym, że wzrost i rozwój rośliny w każdym momencie zależy od całego szeregu czynników **wzajemnie się warunkujących,** że zmiana jednego czynnika powoduje zmiany innych w kierunku zarówno dodatnim, jak ujemnym, przy czym niekoniecznie równoważącym się. Zwiększając np. ilość wody, zmniejszamy jednocześnie ilość powietrza w glebie, co powoduje gorsze warunki bytowania dla bakterii aerobnych (tlenowych) powodujących mineralizację substancji organicznej gleby na dostępne dla rośliny elementy pokarmowe. Czyli innymi słowy, zwiększając ilość wody zmniejszamy ilość pokarmów dostępnych roślinie w formie mineralnej.

Późniejsze doświadczenia Wollny'ego, a przede wszystkim zaś prace członka Akademii ZSRR Williamsa wykazały, że im więcej czynników wpływających na plon rośliny poddać jednoczesnemu badaniu, im bardziej uwzględniona zostaje ich wzajemna interferencja, tym bardziej złowieszcza krzywa spadającej urodzajności prostuje się, a plony zaczynają wzrastać nie tylko wprost, ale i więcej niż proporcjonalnie w stosunku do każdego następnego dodatku czynnika. Prawo zmniejszającej się wydajności przekształca się w prawo zwiększającej się wydajności, w prawo postępu rolniczego, limitowanego jedynie zasięgiem wiedzy. Rekordowe urodzaje osiągane przez stachanowców w Związku Radzieckim są uzyskiwane właśnie dzięki zastosowaniu takich metod uprawy i pielęgnacji roślin, które oddziaływają jednocześnie na cały kompleks procesów zachodzących w środowisku, w którym rozwija się roślina.

„Zastosowanie praw formalnej logiki do tej złożonej dynamiki procesów — pisze akad. Williams — doprowadziło bezwzględnie do pomieszania przyczyn i skutków, w tym bowiem wypadku nagromadzenie zmian ilościowych nieuchronnie przechodzi w różnice jakościowe albo innymi słowy **skutek staje się przyczyną...**

Postęp — pisze dalej akad. Williams — jest możliwy tylko w tym wypadku, jeśli nasze oddziaływanie na warunki, w których przebiega ta skomplikowana produkcja, jest skierowane jednocześnie na **cały** jej kompleks. Ten kompleks warunków stanowi jedną organiczną całość, której elementy są ściśle ze sobą powiązane. Oddziaływanie na jeden z tych elementów nieuchronnie pociąga za sobą konieczność oddziaływania na wszystkie pozostałe. Jeżeli ten warunek nie zostanie spełniony, to z całą pewnością natkniemy się na „prawo zmniejszającej się wydajności".

Jest jednak jasne, że „prawo" to nie jest prawem przyrody, lecz ilustracją błędnego podejścia przy objaśnianiu złożonych procesów, funkcji wielu czynników, powiązanych prawami wzajemnej interferencji. Do ujawniania prawidłowości takich procesów nie można stosować analizy logiki metafizycznej, która zakłada, że wszystkie warunki, prócz jednego znajdują się w stanie niezmienności . Takie prawidłowości mogą być wyjaśnione tylko przy pomocy analizy dialektycznej.

Czy można uważać za prawo fakt, że przy zastosowaniu niedokładnej wagi prawo stosunków wielokrotnych nie ujawni się i czy można na tej podstawie zaprzeczać istnieniu prawa stosunków wielokrotnych między elementami chemicznymi, podobnie jak zaprzecza się możliwości postępu w rolnictwie na podstawie „prawa zmniejszającej się wydajności gleby" (Akad. Williams — „Gleboznawstwo").

Prawo zmniejszającej się wydajności gleby jako prawo „ekonomiczne"

Prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi stanowi klasyczny przykład mechanicznego przenoszenia praw przyrodniczych do ekonomii burżuazyjnej.

Jeden z współtwórców prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi J. S. Mill w swoich „Podstawach ekonomii politycznej" — pisze: „Gdyby prawo to nie miało właśnie tego charakteru, prawie wszystkie przejawy produkcji i podziału bogactw nie byłyby podobne do dzisiejszych... **Skąpstwo przyrody, a nie niesprawiedliwość społeczna stanowią przyczynę cierpień, jakie naród przy przeludnieniu przeżywać musi"** (podkr. autora A.B.). Inny ekonomista burżuazyjny — Bułhakow — w oparciu o wywody Milla, kontynuuje: „To co stanowiło wolny dar przyrody, teraz musi być wytworzone przez człowieka: wiatr i deszcz spulchniały glebę pełną odżywczych elementów. Dość było niewielkiego wysiłku ze strony człowieka, ażeby wydobyć niezbędne produkty. Z biegiem czasu coraz większa część pracy produktywnej przypada w udziale człowiekowi, podobnie jak wszędzie sztuczne procesy coraz bardziej zajmują miejsce procesów naturalnych. Ale jeżeli w przemyśle wyraża to zwycięstwo człowieka nad przyrodą, to w rolnictwie stanowi to wyraz wzrastających trudności istnienia,

dla którego przyroda ogranicza swe dary... W tym zastąpieniu sił przyrody pracą ludzką, naturalnych czynników produkcji — sztucznymi, zawiera się właśnie prawo zmniejszającej się wydajności gleby". (Cytata zaczerpnięta z pracy Lenina: „Kwestia rolna i krytycy Marksa".)

Oto zmodyfikowana w prawie zmniejszającego się przychodu z ziemi najbardziej pesymistyczna, najbardziej reakcyjna i wsteczna ze wszystkich teorii kapitalizmu — teoria Malthusa. Cóż pozostaje czynić w obliczu przemożnych sił przyrody słabemu człowiekowi, „dla którego przyroda ogranicza swe dary"?

Oto co pisze cytowany już uprzednio ekonomista polski dr Sondel: „O wyniku gospodarczym decydują zmienne siły przyrody, których rolnik nie zdołał ujarzmić... Szerokie masy rolnicze z pokolenia na pokolenie doskonale wyczuwają tę wyższą siłę, która rządzi światem i dlatego częściej niż inne warstwy zwracają swe oczy ku niebu, stamtąd wyczekują pomocy i pomyślnych plonów".

Polemizując z takimi i podobnymi wywodami pisze Lenin w swej pracy „Kwestia rolna i krytycy Marksa": „Oczywiście panu Bułhakowowi nie dają spać laury panów Struwe i Tuhan - Baranowskiego, którzy wykoncypowali, że nie człowiek pracuje przy pomocy maszyn, lecz maszyna przy pomocy człowieka. Na równi z tymi krytykami, on również spada do poziomu wulgarnej ekonomii, rozwodząc się nad zastąpieniem sił przyrody przez pracę ludzką itp. Zastąpić sił przyrody przez pracę ludzką nie można, podobnie jak nie można zastąpić łokcia funtem. Zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie człowiek może posługiwać się tylko działaniem sił przyrody, jeżeli pozna ich działanie i ułatwia sobie to posługiwanie się przy pomocy maszyn, narzędzi itp. To, że człowiek pierwotny otrzymał rzekomo wszystko niezbędne, jako wolny dar przyrody — to głupia powiastka, za którą mogą wygwizdać pana Bułhakowa nawet początkujący studenci. Żadnego złotego wieku w przeszłości nie było. A człowiek pierwotny był kompletnie zdławiony trudnością bytowania, trudnością walki z przyrodą. Wprowadzenie maszyn i ulepszenie sposobów produkcji niezmiernie ułatwiło człowiekowi tę walkę w ogóle i produkcję środków żywnościowych w szczególności. **Zwiększyła się nie trudność produkcji środków żywnościowych, lecz trudność otrzymania żywności przez robotnika** (podkr. autora — A. B.) — zwiększyła się dlatego, że rozwój kapitalizmu rozdmuchał rentę gruntową i cenę ziemi, skoncentrował rolnictwo w rękach drobnych i średnich kapitalistów, skoncentrował jeszcze bardziej maszyny, narzędzia i pieniądze, bez których niemożliwa jest skuteczna produkcja".

Nie „wieczne prawa", lecz stosunki społeczne ustroju kapitalistycznego hamują postęp rolnictwa. I dlatego masy pracujące miasta i wsi, zamiast „walczyć z wiatrakami" tzn. z rzekomym prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi wybrały walkę z rzeczywistym wrogiem postępu produkcji — ustrojem kapitalistycznym.

Ekonomiści burżuazyjni motywują istnienie tego prawa w rolnictwie, w odróżnieniu od przemysłu, zasadniczym przeciwieństwem między charakterem produkcji przemysłowej, mającej do czynienia z ciałami martwymi, a charakterem produkcji rolniczej — której obiektem są organizmy żywe,

rozwijające się w dużym stopniu niezależnie od woli człowieka. Wspomniany wyżej dr Sondel tak oto rozpoczyna swoją książkę: „Produkcja rolna, jako organiczna, wykazuje w stosunku do produkcji przemysłowej — mechanicznej pewne upośledzenie przyrodniczo - techniczne, stawiając producentów rolnych w gorsze położenie niż producentów przemysłowych".

Marksizm nigdy nie negował odrębnego charakteru produkcji roślinnej od zwierzęcej, a tych obu od przemysłowej. Niewątpliwie inne reguły i normy techniczne obowiązują w rolnictwie a inne np. w przemyśle włókienniczym czy też komunikacji (mimo że tam mamy również niekiedy do czynienia z żywą siłą pociągową). We wszystkich tych dziedzinach działają prawa i siły przyrody zależne o tyle od człowieka, o ile człowiek potrafił je poznać i podporządkować sobie. To, że w rolnictwie siły przyrody są mniej poznane, świadczy tylko o prymitywności naszej wiedzy rolniczej, hamowanej właśnie specyficznym zacofaniem rolnictwa związanym z panowaniem kapitalizmu. Z tego jednak nie wynika, aby z niedostatecznie poznanych procesów fizyko - mechanicznych i biologicznych czynić fetysz i opuszczać bezradnie ręce. Do czasu kiedy Wöhler dokonał w swoim laboratorium syntezy mocznika, powstawanie materii organicznej przypisywano również specjalnej sile „witalnej" niepoznawalnej dla człowieka.

Wulgaryzując dalej — ekonomiści burżuazyjni usiłują przyjść w sukurs nauce rolniczej. Po cóż zajmować się skomplikowanymi doświadczeniami, kiedy jasne jest, że jeżeli np. zamiast dwóch wysiejemy cztery kwintale ziarna, czy też zamiast trzech robotników postawimy za siewnikiem sześciu, słowem, jeżeli podwoimy kapitał i pracę, to od tego plon nie podwoi się.

Ironizując na temat takiego rozumowania pisze Marks w III t. „Kapitału": „Zamiast zwrócić uwagę na rzeczywiste, naturalne przyczyny wyczerpania gleby, posługuje się prymitywnym poglądem, że nie można dowolnej ilości kapitału zastosować na małym skrawku pola; jak np. Westminster Reviev polemizuje z Ryszardem Jones, że nie można wyżywić całej Anglii przez uprawę Soho Square. Jeżeli to ma być uznawane za specjalną cechę rolnictwa, to prawdą jest akurat coś wręcz przeciwnego".

W rolnictwie podobnie jak w przemyśle obowiązują pewne normy, których przy danym poziomie techniki należy ściśle przestrzegać. Dla każdego jest jasne, że np. nie można podnieść ciśnienia do 100 atm., jeżeli kocioł jest przystosowany do 10 atm., że jeżeli zamiast dwóch ludzi obsługujących parowóz postawić czterech, to od tego sprawność parowozu nie podwoi się, że jeżeli zwiększać np. ilość obrotów silnika ponad normę, wykres zależności mocy silnika od ilości obrotów posiada również paraboliczną formę. To samo w rolnictwie. Jeżeli zamiast dwóch kwintali saletry wysiać dwadzieścia, to od tego plon się nie udziesięciokrotni a przeciwnie zboże ulegnie wypaleniu. Jeżeli do jednoskibowca zaprzęgniemy pięć par koni, to nie tylko nie zaoramy w ciągu dnia pięć razy więcej pola, ale wątpliwe jest, czy w ogóle będziemy mogli orać.

Z powyższego wynika tylko jedno. Możliwość poważniejszego zwiększenia wydajności produkcji, zastosowania poważniejszych nakładów wymaga zmiany sposobów produkcji, wymaga postępu techniki. Należy skonstruować bardziej odporne kotły, udoskonalić maszynę parową, ulepszyć kon-

strukcję silnika przez dodanie kompresora, ulepszyć metody uprawy gleby i dokładnie rozpracować system nawożenia przedsiewnego i pogłównego, zamiast pługa zaprzęganego w pięć par koni wprowadzić traktor itp.

Że na odcinku rolnictwa jest w tej dziedzinie więcej do zrobienia niż w przemyśle, to fakt. Ale jest to skutkiem nie „wiecznych praw", lecz zacofania rolnictwa w ustroju kapitalistycznym, w którym metody uprawy gleby, jakie stosowano za króla Ćwieczka (trójpolówka), są stosowane na równi z najbardziej nowoczesnymi płodozmianami.

„Mamy dane — pisze Lenin — trzypolówkę, zasiewy tradycyjnych zbóż, pasterstwo nawozowe, brak zmeliorowanych łąk i unowocześnionych narzędzi. Oczywiście, że w warunkach niezmienności tych danych granice dodatkowych wkładów i pracy w ziemię będą niezmiernie wąskie. Ale i w tych wąskich granicach, w których mimo wszystko pewne wkłady kapitału i pracy są możliwe, wcale nie zawsze i nie bezwarunkowo zaobserwujemy zmniejszanie się wydajności każdego dodatkowego wkładu. Weźmy przemysł. Wyobraźmy sobie produkcję młynarską lub metalową w epoce poprzedzającej handel światowy i wynalezienie maszyny parowej. W tym stanie techniki granice dodatkowych wkładów kapitału i pracy w ręczne kuźnie, wiatraki i młyny wodne były nad wyraz wąskie; nieuchronnie zaobserwowalibyśmy powstanie gęstej sieci małych kuźni i młynów, dopóki radykalne przekształcenie sposobów produkcji nie stworzyłoby bazy dla nowych form przemysłu. A więc „prawo zmniejszającej się wydajności gleby" zupełnie nie znajduje zastosowania w tych warunkach, kiedy zachodzi postęp techniczny, kiedy sposoby produkcji ulegają zmianie" (Lenin—„Kwestia rolna i krytycy Marksa").

Twierdzenie jakoby w rolnictwie panowało prawo zmniejszającej się wydajności, mogło się zrodzić tylko u takich „ekonomistów", którzy świadomie zamykają oczy na codzienne fakty i przebieg życia gospodarczego. Przecież obecnie jeden farmer z Nebraski czy też Alabamy na swoich 1000 ha żywi więcej ludności, niż mogło mieszkać i trudnić się rolnictwem w średniowieczu na setkach kilometrów kw. Jeżeli na początku XIX w. ludność świata obliczano na niespełna 1 miliard, to na początku XX w. wynosiła ona prawie 2 miliardy, przy czym ludność miejska wzrosła nieproporcjonalnie do ludności zatrudnionej w rolnictwie. Jednocześnie z tym pojawiło się nowe, nieznane przed XIX w. zjawisko — zjawisko kryzysu „nadprodukcji rolnej". Czyż w takich warunkach można mówić o prawie zmniejszającej się wydajności w rolnictwie?

Ekonomiści burżuazyjni zdają sobie z tego sprawę i tłumaczą to czasowym zawieszeniem uniwersalnego prawa zmniejszającej się wydajności, tymczasową tendencją rozwojową wynikłą na skutek postępu technicznego.

Wspomniany dr Sondel, po przytoczeniu całego szeregu środków zaradczych, „zawieszających" działanie prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi tak pisze: „Widzimy tedy, że przez uprawę szlachetnych odmian, przez zastosowanie innych zabiegów gospodarczych, zmierzających do podniesienia plonów możemy tylko przesunąć granicę, przy której zaczyna działać prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, lecz jej zupełnie usunąć nie potrafimy. Zdaniem naszym — po przekroczeniu optymalnej gra-

nicy nasilenia czynnika wegetacji — nie uda nam się nigdy uzyskać proporcjonalności między nakładem a wzrostem plonów, zwłaszcza wielkich plonów, **jak długo** (podkr. autora — A.B.) nie uda nam się gruntownie zbadać tajemnic działania sił przyrody, opanować i poddać ich woli ludzkiej" (str. 105).

Autor nie widzi logicznej sprzeczności między początkiem, środkiem i końcem tego zdania. Mniejsza o formę stylistyczną „nigdy — jak długo". Rozpatrzmy jego sens: ulepszenia techniczne podnoszą plony do optymalnej (czytaj — nakreślonej poziomem techniki) granicy. Po jej przekroczeniu (czytaj — po przekroczeniu normy technicznej) zaczyna działać prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, którego nie da się już nigdy obalić. Tu autor widzi, że się zagalopował, więc ostrożnie dodaje „jak długo nie uda się nam gruntownie zbadać tajemnic działania sił przyrody".

Ironizując na temat „ekonomistów" uważających postęp techniczny za tymczasową tendencję, a prawo zmniejszającej się wydajności gleby za wieczne, Lenin pisze: „Postęp techniczny — „tymczasowa tendencja", a prawo zmniejszającej się wydajności gleby, tj. zmniejszającej się (i to nie zawsze) wydajności kolejnych wkładów kapitału na bazie niezmiennej techniki „posiada uniwersalne znaczenie"! To zupełnie tak samo, jakby powiedzieć: postoje pociągów na stacjach stanowią uniwersalne prawo transportu parowego, a ruch pociągów między stacjami — tymczasową tendencję, paraliżującą działanie prawa bezruchu".

Na czym polega zasadniczy błąd popełniany przez ekonomię burżuazyjną przy rozpatrywaniu zagadnień produkcji w ogóle, a produkcji rolnej w szczególności?

Błąd polega na tym, że ekonomia burżuazyjna (odrzucając teorię wartości dodatkowej) widzi w prawach rządzących produkcją i podziałem w ustroju kapitalistycznym **uniwersalne** prawa produkcji i podziału. Sprzeczności hamujące rozwój produkcji przy kapitalizmie usiłuje ona podporządkować jakiemuś prawu zmniejszającej się wydajności.

„Na działalność prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi — pisze dr Sondel — napotykamy w trakcie postępującej intensyfikacji, po przekroczeniu jej punktu optymalnego dającego największy efekt ekonomiczny. Intensyfikację winno się posuwać tak daleko, jak daleko ostatnia cząstka użytego kapitału oprocentowuje w plonie użyty kapitał według stopy procentowej, panującej w kraju bez względu na wysokość ceny ziemi" (str. 3).

Oto typowy przykład rozumowania przedsiębiorcy kapitalistycznego co do granic postępu technicznego, które limitowane są stopą procentową panującą w danym kraju. Kapitaliści pełni są jak najlepszych chęci i troski „o człowieka" przez duże „C" i doprawdy chcieliby wyprodukować jak najwięcej. **„Duch ludzki** — pisze dr Sondel — jak wszędzie tak i tu (wbrew twierdzeniom historiozofii materialistycznej) odgrywa rolę decydującą. Zwłaszcza w rolnictwie nie powinien człowiek, jak to mówi Schramm, znajdować się w minimum, jeśli gospodarstwo ma dać pomyślne rezultaty. Ważna jest również **sytuacja finansowa** gospodarującego

podmiotu. Cóż z tego, że chciał on zastosować najnowsze zdobycze techniki w swym gospodarstwie, że chciałby intensyfikować, bo mu się to dobrze kalkuluje, skoro nie ma na ten cel środków?" (str. 147).

Biedny ten kalkulujący duch kapitalisty, który (wbrew historiozofii materialistycznej) nie mą pieniędzy. Okazuje się jednak, że jest rada na prawo zmniejszającej się ilości pieniędzy w kieszeni kapitalisty. „Redukcja kosztów produkcji — pisze dr Sondel — musi się zacząć przede wszystkim od redukcji kosztów robocizny. Jak należy podejść do tego zagadnienia, jest mowa gdzie indziej. Tu należy tylko podnieść, że wprowadzenie zasad naukowej organizacji pracy, zastąpienie robocizny ludzkiej pracą mechaniczną mogą spowodować poważne oszczędności w zakresie kosztów i robocizny". Tak więc najradykalniejszym sposobem „zawieszenia" prawa zmniejszającej się wydajności jest obniżenie kosztów robocizny. Co to znaczy „naukowa" organizacja pracy w ustroju kapitalistycznym wyjaśnia właśnie „gdzie indziej" p. Sondel: „Zwraca on (Taylor) uwagę na **wspólność interesów** zachodzącą między pracodawcami z jednej strony a pracobiorcami z drugiej strony. **Wskazuje na dziwną psychozę panującą wśród robotników a zmierzającą do jak najmniejszego wysilania się. Próżniactwo metodyczne jest zjawiskiem prawie powszechnie panującym** (podkreśl. autora A. B.). Taylor dążył do jego usunięcia..." itd. Jasno i niedwuznacznie powiedziane. Przedsiębiorczy „duch ludzki" kapitalisty przy pomocy Taylora pokona „metodyczne próżniactwo" robotników i poprawi swoją sytuację finansową, co doprowadzi do „wspólności interesów" między pracodawcami i pracobiorcami oraz do „zawieszenia" prawa zmniejszającej się wydajności.

Przyczyny zmniejszającej się wydajności produkcji rolnej w ustroju kapitalistycznym

Zasadniczym czynnikiem hamującym wzrost wydajności zarówno przemysłowej jak i rolnej w ustroju kapitalistycznym jest jego anarchiczna, bezplanowa forma produkcji, wynikająca z podstawowej sprzeczności kapitalizmu — sprzeczności między społecznym charakterem produkcji a indywidualnym przywłaszczeniem. W epoce kapitalizmu finansowego, w epoce monopolu banków, karteli i trustów na podstawowe środki produkcji, sprzeczność ta (mimo zewnętrznych pozorów planowości) ulega dalszemu pogłębieniu. Kryzysy kapitalizmu obumierającego przybierają rzeczywiście charakter „klęsk żywiołowych" niszcząc dorobek wielu pokoleń.

Usiłując zataić rzeczywiste społeczne przyczyny, hamujące postęp produkcji, ekonomiści burżuazyjni czynią wszystko, co w ich mocy, ażeby obronić stracone pozycje rozpadającego się gmachu kapitalizmu i ukryć swych bankrutujących mocodawców za parawanem „wiecznych praw" przyrody rządzących rzekomo produkcją.

Nawet czołowy ekonomista polski Władysław Grabski w swej pracy pt. „Kryzys rolniczy" pisał, że wszelkie ulepszenia techniczne „nie są w stanie zniweczyć tego zasadniczego prawa ekonomicznego w produkcji rol-

nej, które wyraża się w zmniejszaniu się wydajności nakładów przy spotęgowaniu ich napięcia".

Fakty, samo życie, najlepiej świadczą o tym, że nie prawa przyrody, lecz stosunki społeczne są czynnikiem decydującym o charakterze produkcji. W tym samym czasie, gdy cały świat kapitalistyczny przeżywał najostrzejszy dotąd kryzys rzekomej „nadprodukcji", gdy z jednej strony w Stanach Zjednoczonych palono i topiono pszenicę, a w Chinach miliony ludzi umierało z głodu — jedyne wówczas państwo na świecie, które zlikwidowało kapitalizm — Związek Radziecki — postawiło w tym samym czasie przed swoim rolnictwem zadanie podniesienia plonu zbóż do siedmiu miliardów pudów i zadanie to z nadwyżką wykonało. W Polsce w tym czasie miejsce zbóż chlebowych zastępował ziemniak, a uprawę buraków cukrowych z 239 tysięcy ha w 1929 roku ograniczono do 99 tysięcy ha w r. 1934. Ekonomiści polscy szukając ratunku przed kryzysem znajdowali jedyny środek — ograniczyć produkcję.

Epokę kapitału finansowego znamionuje w Polsce (podobnie zresztą jak w całym świecie kapitalistycznym) niczym nieskrępowane panowanie karteli i banków kapitału rodzimego i zagranicznego. Istnienie karteli i związanych z nimi monopolistycznych cen jest dodatkowym czynnikiem wpływającym hamująco na rozwój produkcji rolnej. Szczególnie jaskrawo ujawnia się hamująca rola karteli właśnie w czasie kryzysu kapitalistycznego w postaci szeroko rozwartych tzw. nożyc cen między artykułami przemysłowymi i rolnymi. W okresie od 1918 — 1935 r. ceny artykułów przemysłowych w porównaniu z przedwojennymi podniosły się od 300 do 500%, podczas gdy ceny artykułów rolnych wzrosły od 112 — 118%. W okresie kryzysów, gdy ceny artykułów rolnych spadły o 60 — 65%, ceny kartelowe zaledwie o 20 — 22%. Wynikiem tego była prawie zupełna niedostępność ogromnej większości artykułów przemysłowych niezbędnych dla podniesienia produkcji rolnej dla przeważającej większości wsi. Organiczny skład kapitału w rolnictwie polskim nie tylko nie wzrastał, ale został zredukowany do minimum. Jeżeli przyjąć według inż. Curzytka średnią poszczególnych składników kapitału czynnego w latach 1926 — 1929 w badanych przez niego gospodarstwach za 100, to inwentarz martwy (maszyny i narzędzia) wynosił w 1939 r. 57,1, a inwentarz żywy 39,0.

Świadczą o tym również wymownie niżej przytoczone dane G.U.S.:

Nazwa maszyny	Sprzedano sztuk 1929	Sprzedano sztuk 1939
Pługi konne	57.173	4.200
Siewniki do zbóż . . .	4.924	46
Młocarnie	15.075	2.111

Według tyczasowych danych powszechnej rejestracji w lutym 1938 r. na tysiąc gospodarstw chłopskich wypadło w przybliżeniu 16,7 siewnika (4,3 siewnika na 1.000 ha ziemi ornej) i 1,1 tryjera (0,3 na 1.000 ha ziemi ornej).

Na 100 badanych przez inż. Curzytka gospodarstw w 1936/7 r. — 35 w ogóle nie stosowało nawozów sztucznych, a 17 wydatkowało na 1 ha mniej niż 2.50 zł na kupno nawozów. Zużycie nawozów sztucznych według danych zaczerpniętych z pracy dra Sondla spadło pod wpływem kryzysu w sposób następujący:

Rok	azot	tlenek potasu	kwas fosforowy	
1928/9	55.000	62.000	100.000	w tonach
1935/6	17.000	22.000	26.000	

Oczywiście stan taki nie był wynikiem jakiejś specjalnej niechęci w stosunku do stosowania nawozów i maszyn rolniczych, jakiegoś szczególnego zacofania (jak to usiłowano tłumaczyć) chłopa polskiego, ale był wynikiem niewspółmiernie wysokich cen artykułów przemysłowych w stosunku do cen artykułów rolnych. Chłop polski nie miał możliwości pokrywania swego deficytu kosztem premii eksportowych i ulg podatkowych, z czego korzystali obszarnicy. Regulatorem poziomu produkcji nie było dla rolnika polskiego faktyczne zapotrzebowanie społeczeństwa, a granicy nakładów nie uzależniał on od praw przyrody. W obydwu wypadkach decydującym i ostatecznym arbitrem był rynek.

Tak np. dr Sondel stwierdza, że „również ziemniak stanowiący chleb polskiego chłopa wywarł dodatni wpływ na podniesienie plonów i innych roślin", ale natychmiast dodaje: „Produkcja okopowych na zbyt ma tylko wówczas rację bytu, jeśli istnieje możność ich zbycia. Cóż z tego, że rolnicy wyprodukowali np. w r. 1935 dużo ziemniaków, kiedy nawet za bardzo niską cenę trudno je było zbyć a przecież cena jednego złotego za 100 kg, jaką płacono w okolicach odleglejszych od centrum zbytu, nie mogła wpływać dodatnio na podniesienie rentowności uprawy ziemniaków? Cóż z tego, że gospodarstwo wyprodukowało bardzo dużo warzyw, skoro ludzie za darmo po prostu brać ich nie chcą?" (Tu autor znowu widzi, że się zagalopował w odmalowywaniu wpływu stosunków kapitalistycznych na produkcję rolniczą i zupełnie niespodziewanie wyciąga z tego taki wniosek — przyp. autora — A.B.). „A przecież zwłaszcza okopowe muszą mieć zbyt, **w przeciwnym razie zacznie działać prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi**" (podkreślenia autora — A.B.).

Oto jeszcze jeden przykład łamańców logiki ekonomii burżuazyjnej, a zarazem przykład anarchii produkcji w społeczeństwie kapitalistycznym, hamującej postęp produkcji rolnej.

Kapitalizm w rolnictwie polskim skoncentrował na jednym biegunie olbrzymie latyfundia w rękach nielicznej garstki obszarników, a na drugim wielomilionową rzeszę bezrolnych, małorolnych i karłowatych gospodarstw, duszącą się na drobnych gospodarstwach, pozbawioną dostatecznej ilości sprzężaju, maszyn rolniczych i innych środków niezbędnych do wydajniejszej produkcji.

Specyficznym czynnikiem hamującym wzrost postępu technicznego i produkcji rolnej jest istnienie w ustroju kapitalistycznym renty grunto-

wej zarówno różniczkowej, jak też, w pierwszym rzędzie, absolutnej. Na hamujące działanie renty wskazywał już Ricardo, wysuwając żądanie nacjonalizacji ziemi. Jednakże Ricardo nie potrafił rozróżnić specyficznej formy renty absolutnej, wynikającej z monopolu na ziemię, jako na obiekt prawa własności, od renty różniczkowej, wynikającej z kapitalistycznego monopolu na ziemię, jako obiektu gospodarczego (tzn. że na skutek ograniczoności ziemi cała ziemia znajdująca się w uprawie zajęta jest przez **oddzielne** prywatne gospodarstwa). Zasługą nauki marksistowskiej jest właśnie dalsze pogłębienie teorii renty i wykazanie odrębnego charakteru renty absolutnej. Zasługą teorii marksistowskiej jest również wykrycie źródła renty w stosunkach społecznych panujących w ustroju kapitalistycznym i obalenie błędnych poglądów ekonomii burżuazyjnej, widzącej źródło w rzekomo zmniejszającej się wydajności gleby.

Renta gruntowa ściągana była w Polsce nie tyle w jej klasycznej formie czynszu dzierżawnego, ile w formie obciążenia hipotecznego, spłat rodzinnych a po części w formie procentów z długów bieżących na inwestycje.

Stosunek tzw. kapitału biernego (tzn. długów bieżących — spłaty rodzinne + długi hipoteczne + skapitalizowany czynsz dzierżawny) do kapitału czynnego czyli faktycznie posiadanych przez chłopa środków produkcji wraz z ziemią (którą ekonomia burżuazyjna uznaje również za kapitał tzw. gruntowy) daje przejrzysty obraz wzrastającego zadłużenia rolnictwa a zarazem wzrastającej renty gruntowej. Według danych inż. Curzytka („Położenie gospodarstw włościańskich w 1937/8 r.") kapitał bierny w 1928 r. wynosił 283 zł na ha i stanowił 7,3% kapitału czynnego. W 1935 r. kapitał bierny wynosił już 341 zł na ha i stanowił 18,9% kapitału czynnego. Czyli w 1935 r. prawie 20% majątku chłopskiego stanowiło fikcyjną własność chłopa. Szczególnie wzrosło za ten okres zadłużenie hipoteczne, bo z 59 zł na ha w 1928 r. do 153 zł w 1935 r.

Specyficzną formą ściągania renty z gospodarstwa chłopskiego było pobieranie jej poprzez wygórowaną cenę ziemi zarówno przy sprzedaży prywatnej jak też tzw. parcelacji. Parcelacja w Polsce przedwrześniowej stanowiła stałe źródło renty dla klasy obszarniczej, stając się najważniejszą bodaj przyczyną postępującego upadku gospodarki chłopskiej. Olbrzymie sumy wpłacane do kieszeni obszarników, które mogłyby być wykorzystane na inwestycje niezbędne dla podniesienia wydajności produkcji rolnej, zostały bezpowrotnie zamrożone u zupełnie nieproduktywnej klasy obszarnictwa polskiego.

Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie pisze: „W 1927 roku 1 ha ziemi II klasy kosztował przeciętnie 1000 do 1500 zł, w kwietniu 1927 r. wynosiła przeciętna cena za 1 ha ziemi ornej II klasy 2000 — 2200 zł, w maju 2200 do 2500 zł, w czerwcu 2500 do 3000 zł, w październiku 3000 do 3500 zł, w styczniu 1928 r. 3500 — 4000 zł, w kwietniu i maju 1928 r. 4500 — 5000 zł. (Prof. W. Schramm: „Ceny gospodarstw wiejskich w latach 1926 — 1928").

Oto gdzie krył się olbrzymi haracz płacony przez rolnictwo polskie kieszeni wyzyskiwaczy kapitalistycznych. Oto gdzie kryła się główna przy-

czyna zacofania produkcji rolnej i nędzy wsi. Skutki polityki parcelacyjnej rządu sanacyjnego nie dały na siebie długo czekać. „W chwili stabilizacji pieniądza w roku 1924 — pisze cytowany przez dra Sondla Rudziński — długi rolnictwa wynosiły około pół miliarda zł, w ciągu następnych dziesięciu lat zadłużenie wzrosło do 5 miliardów zł... Stosunki kredytowe po stabilizacji pieniądza były zupełnie anormalne, dowodem czego, że 100 zł wypożyczone w r. 1924 urastało w ciągu dziesięciu lat do kwoty 1700 zł (kredyty prywatne) a do 1100 zł w instytucjach kredytowych" (str.237).

Tak więc „nie wieczne prawa" przyrody, lecz stosunki społeczne ustroju kapitalistycznego stanowiły przyczynę zacofania rolnictwa.

Kapitalistyczna gospodarka w rolnictwie polskim nie tylko, że nie sprzyjała wydajności produkcji, ale nosiła wręcz rabunkowy, dewastacyjny charakter.

Jak podaje J. Gościcki w „Życiu rolniczym" (15.I.1938 r.) zużycie nawozów w 1935 r. wynosiło w Polsce „azotowych na 1 ha — 2,86 kg, fosforowych 2,80 kg, potasowych — 12,03 kg... Zboże uszlachetnione — pisze dalej Gościcki daje przeciętnie 3 — 4 q więcej ziarna. W r. 1928 powierzchnia czterech zbóż kwalifikowanych wyniosła 28.930 ha, co dałoby ogółem zbiór (przy średnich plonach) 577.000 q. Gdyby całego tego zbioru użyto do siewu, można by obsiać 343.000 ha (3,49% ogólnej powierzchni pod zboże). W r. 1935 zakwalifikowana powierzchnia zbóż wynosiła 4.600 ha, a więc spadła sześciokrotnie w stosunku do r. 1928".

„Według obliczeń fachowców — pisze dr Sondel — czeka w Polsce 18 milionów ha na zdrenowanie. Wskutek nieregularnego nadmiaru wilgoci wahania w plonach wynoszą w życie 48%, w pszenicy 41%, w jęczmieniu 64%" (strona 73).

Wzorowe płodozmiany należały do rzadkości, a w gospodarce chłopskiej dominowała trójpolówka.

Stratę, jaką poniosło rolnictwo polskie przed wojną na skutek złego przechowania obornika, oblicza dr Sondel na 280 milionów zł rocznie.

Oto co pisze jeden z autorów wydanych przed wojną „Pamiętników chłopów":

„Sztucznych nawozów nie używamy wcale; tu musi być położony kapitał z góry — a jego na razie nie ma i czy byłby nawet rachunek: nawóz kosztuje drogo, a produkt rolny tanio. Nawozu naturalnego nie wystarcza nawet na 1/4 część gruntu. Jego u nas z każdym rokiem stanowi się mniej. Reakcja gospodarcza prosta. — Jedno drugie dusi. Np. zjawiają się potrzeby materialne, więc je zadowalnia się ujemnością w gospodarce; gospodarka traci jakiś niezbędny dla siebie przedmiot. A tym jedynym przedmiotem gospodarczym bywa przeważnie bydło. Wówczas kiedy już stało bydła mniej, stanowi się mniej nawozu. Zmniejszenie się nawozu powoduje ujemność urodzaju. A skoro — urodzaj stał się mały, już nie ma żadnej możliwości hodować większej ilości bydła" (strona 540).

Rezultatem gospodarki nazwanej przez Marksa kapitalistycznym postępem „w sztuce grabienia ziemi" — było wyjałowienie gruntów, zniszczenie struktury gruzełkowej gleby, a zatem dewastacja bazy produkcji rolnej, jaką stanowi gleba. Oczywiście, że w takim wypadku nieuniknionym

skutkiem była zmniejszająca się wydajność. Jeżeli plony pszenicy wynosiły w latach 1909 — 13 średnio 12,4 q/ha, to w latach 1934 — 38 spadły do 11,9 q/ha. Plony buraków cukrowych analogicznie spadły z 245 q/ha do 212 q/ha.

W rezultacie według obliczeń Gościckiego, o ile ludność od 1921 r. do 1937 r. wzrosła o 26,5%, to zbiory za ten okres wzrosły zaledwie o 6,3% i to przeważnie kosztem rozszerzenia areału uprawy, a nie zwiększenia urodzajności.

Gdyby Malthus chciał udowodnić słuszność swej teorii, to rolnictwo polskie przed 1939 r. stanowiłoby rzeczywiście doskonały przykład. Rzecz jednak w tym, że winę nie ponosiła tu przyroda, która rzekomo zaczęła nam „ograniczać swe dary", lecz zwyrodniały, pełen przeżytków średniowiecznych ustrój kapitalistyczny, jaki panował w Polsce, z jego kryzysami, nożycami cen, wygórowanymi podatkami, zadłużeniem i rozdrobnieniem gospodarstwa chłopskiego, z jego rozdętą rentą gruntową, lichwiarskim kredytem, wygórowaną ceną ziemi, a czasem wręcz pańszczyźnianymi formami dorobku, a przede wszystkim z istnieniem wielkiej własności obszarniczej.

* * *

PKWN przeprowadzając reformę rolną stawiał na nowego człowieka w nowej Polsce. Człowieka wyzwolonego z okowów wyzysku kapitalistycznego, przed którym otwarły się szeroko nieosiągalne dotychczas możliwości — możliwości poprawy bytu, podniesienia swego poziomu kulturalnego.

Wiara w wyzwolonego człowieka — budującego dla siebie i dla całego narodu nowy dom, „w którym nie będzie już nigdy niewoli chłopskiego bandosa, w którym podniesie się i rozkwitnie gospodarstwo chłopskie" (Wiesław) — oto na co liczył PKWN uchwalając Reformę Rolną.

Struktura agrarna wsi polskiej w wyniku Reformy Rolnej uległa poważnym przemianom. Obok całkowitego zniknięcia wielkiej własności obszarniczej mamy jednakże fakt poważnego wzrostu grupy gospodarstw średniorolnych, stanowiących obecnie podstawową masę gospodarstw na wsi. Trzeba sobie zaś zdać sprawę z tego, że zachowując indywidualną drobnotowarową gospodarkę chłopską zachowujemy jednocześnie możliwość przerodzenia się części gospodarstw na gospodarstwa kapitalistyczne. Pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami istnieją bowiem nadal różnice co do wielkości gospodarstwa, jak też jakości gleby i odległości od rynku zbytu. Istnieją również nadal, a szereg danych wskazuje na to, że uległy zaostrzeniu, różnice pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami co do możliwości i rozmiarów stosowanego nakładu (różnice ilości i jakości sprzężaju, maszyn rolniczych itp.). Z drugiej strony na odcinku handlu zachowany został poważny udział elementów prywatno - kapitalistycznych, żyjących kosztem przechwytywania w procesie wymiany produktu dodatkowego zarówno przemysłu jak i rolnictwa.

Sytuacja ta stanowi ciągłą groźbę nasilenia procesu akumulacji kapitalistycznej na odcinku wsi, a zatem groźbę odrodzenia się kapitalizmu

z wszystkimi następstwami jego hamującego działania na postęp techniczny i podniesienie wydajności produkcji rolnej.

Czy jednakże z powyższego wynika, że jesteśmy wobec tego bezradni?

Byłoby tak niewątpliwie, gdyby władza nie znajdowała się w rękach Państwa Ludowego.

Wszystkie podstawowe poczynania naszej władzy ludowej zmierzają ku temu, ażeby zapobiegać takim formom akumulacji, które prowadzą do odrodzenia wyzysku kapitalistycznego i anarchicznych form produkcji kapitalistycznej.

Dlatego z ufnością patrzymy w przyszłość, dlatego wprowadzamy do rolnictwa zasady gospodarki planowej i dlatego właśnie „podstawowym zadaniem naszego gospodarstwa narodowego w okresie 1947 — 1949 r. jest podniesienie stopy życiowej pracujących warstw ludności powyżej poziomu przedwojennego".

Dla nas kwestia podniesienia wydajności produkcji rolnej, intensyfikacji i mechanizacji rolnictwa, zlikwidowania dysproporcji między tempem rozwoju produkcji przemysłowej i produkcji rolnej „stanowi — jak mówił minister Minc na Plenum Związku Samopomocy Chłopskiej — centralne zagadnienie gospodarcze doby obecnej".

Polska nauka rolnicza, jeżeli rzeczywiście chce się stać nauką przodującą, twórczą, związaną ze zmaganiami rolnictwa polskiego w walce o wyższy plon, musi jak najszybciej strząsnąć z siebie balast przeżytych kapitalistycznych „wiecznych praw", dogmatów, fałszywych założeń i błędnych wniosków. Polska nauka rolnicza musi zaprzestać szukania dróg przystosowania działalności produkcyjnej rolnika do żywiołowych praw przyrody, musi wyzbyć się fatalistycznych nastrojów i statycznego rozpatrywania zjawisk. Polska nauka rolnicza, jeśli chce być nauką rewolucyjną, musi opanować dialektyczną metodę badania, rozpatrującą dynamikę procesu, wzajemną zależność zjawisk i ich wewnętrzne przeciwieństwa.

Tylko tą drogą można ułatwić rolnictwu nie tylko poznanie praw przyrody, ale i sposoby podporządkowania tych praw woli ludzkiej, zamienienia ich „z demonicznych władców w pokorne sługi".

Ludwik Pol

Wieś rozpoczyna współzawodnictwo

Rolnictwo polskie w wyniku przemian strukturalnych, spowodowanych przez reformę rolną, w wyniku poważnych inwestycji w oparciu o wzrastającą produkcję krajową i import oraz wielokrotnie je przewyższające samoinwestycje wsi w ciągu lat 1945 — 47, weszło w fazę, w której można i należy dobitnie zaakcentować należny kierunek jego rozwoju i znacznie przyśpieszyć tempo jego realizacji.

Ujawniła się obecnie niebezpieczna w swych konsekwencjach dysproporcja pomiędzy tempem rozwoju produkcji przemysłowej i tempem rozwoju produkcji rolnej.

Tow. Minc stwierdził na plenum listopadowym Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej: „Trzeba sobie zdać sprawę, że wskutek tego, że rolnictwo nasze rozwija się w stosunku do potrzeb naszej gospodarki jeszcze **zbyt wolno,** musimy ponosić olbrzymie koszty importu artykułów żywnościowych z zagranicy, a żyjemy przecież w takim okresie, kiedy nikt nam nie daje tego ani za darmo, ani na długi kredyt, lecz musimy płacić albo innymi towarami albo cennymi dolarami".

Jeśliby ten stan zbyt wolnego rozwoju rolnictwa w stosunku do potrzeb naszej gospodarki miał trwać nadal, wówczas nieuchronnie grozić nam będzie:

1. nienadążanie bazy surowcowej w stosunku do dalszego szybkiego rozwoju przemysłu;
2. brak żywności dla wzrastającej wciąż ilości robotników przemysłowych;
3. mała pojemność rynku wiejskiego wobec wzmagającego się potoku towarów przemysłowych;
4. ujemne oddziaływanie na nasz bilans handlowy i płatniczy.

Stąd wysuwa się przed rolnictwem jako centralne zagadnienie — walka o szybsze tempo rozwoju produkcji rolnej, walka o większy plon z ha, o wyższą wydajność produkcji zwierzęcej, walka o samowystarczalność aprowizacyjną. Walka ta została zapoczątkowana.

Jako ogniwo rolnicze najbardziej poddające się normowaniu i planowaniu, a równocześnie będące najwłaściwszym przedpolem walki o podniesienie produkcji rolnej, uchwycono przede wszystkim majątki państwowe. Należało tu dokonać przełomu w stosunku do pracy zarówno administracji, jak i robotników rolnych.

Zaczątkiem przełomu stał się Ogólnokrajowy Zjazd robotników i pracowników państwowych gospodarstw rolnych Ministerstwa Rolnictwa i R. R., odbyty w Szczecinie w dn. 17 — 19.XII. 1947 r. Trzydniowe obrady odsłoniły braki i błędy dotychczasowe, tudzież dały wyraźne wytyczne i wskazania na najbliższy okres.

Uchwały, powzięte na Zjeździe, szły między innymi w kierunku usprawnienia organizacji pracy oraz zwiększenia dyscypliny pracy w państwo-

wych gospodarstwach rolnych. Zjazd uznał za konieczne wprowadzenie w roku 1948, jako miernika oceny wysiłków robotnika, jak i pracownika umysłowego, norm pracy oraz systemu premiowania za przekroczenie tych norm.

Zjazd wezwał też wszystkich pracowników państwowych przedsiębiorstw rolnych do podjęcia współzawodnictwa indywidualnego, współzawodnictwa grup pracowniczych majątków, zespołów i okręgów, w oparciu o system norm i premiowania. Zjazd uznał, że współzawodnictwo winno być przeprowadzone zarówno w ramach planów poszczególnych akcji, jak i rocznych planów gospodarczych.

Na tym Zjeździe padło właśnie pierwsze konkretne wezwanie do współzawodnictwa ze strony Zespołu Ostrzyce II P. N. Z. w dziedzinie podniesienia produkcji rolnej i zmniejszenia kosztów własnych produkcji.

Jako naturalna konsekwencja uchwał Zjazdu oraz jako wyraz coraz szerzej sięgającej świadomości wagi współzawodnictwa w dziele walki o chleb i dobrobyt własny rozpoczęło się współzawodnictwo pomiędzy 27 państwowymi majątkami z pięciu zespołów P. N. Z. na Pomorzu, oparte na ściśle sprecyzowanych warunkach i normach (zboże kłosowe — 12 q/ha, ziemniaki — 120 q/ha, buraki cukrowe — 180 q/ha; wychów 3 zrebiąt na każde 4 klacze, 3 cieląt na każde 4 krowy, co najmniej 10 prosiąt od każdej maciory i co najmniej 10 jagniąt od 100 owiec).

Rozszerzanie się i pogłębianie nurtu współzawodnictwa w państwowych gospodarstwach rolnych wbrew reakcyjnym teoriom (które szerzyły się wśród wielu pracowników rolnych, że współzawodnictwo jest tylko zjawiskiem możliwym w przemyśle i nie ma żadnych warunków żywotnych w rolnictwie) stworzyło jakby **pomost do całej wsi,** do całego rolnictwa.

Niewątpliwie współzawodnictwo w państwowym majątku rolnym, (zbliżonym swą strukturą organizacyjną do obiektu przemysłowego) mającym swój roczny plan, swoją sprawozdawczość okresową, posługującym się siłą najemną, daje się łatwiej skonkretyzować w ocenie wydajności z ha, w dobrym utrzymaniu narzędzi pracy, w zmniejszeniu kosztów produkcji itd.

Ale równocześnie współzawodnictwo w różnych procesach różnorodnej produkcji rolnej w gospodarstwie państwowym nie może nie oddziałać i na okoliczne wsie, na sąsiadujące majątki, tudzież indywidualne gospodarstwa chłopskie.

Zdajemy sobie całkowicie sprawę z tego, że walka o podniesienie produkcji rolnej w kilkumilionowej masie rozdrobnionych gospodarstw rolnych (gdzie stary zwyczaj, wiekowa tradycja pradziada i dziada są mocno zakorzenione) jest trudna, wymaga elastycznych form i środków przystosowanych do warunków każdego terenu oddzielnie. Zdajemy sobie również sprawę, że podstawowy oręż walki o podniesienie produkcji rolnej, jakim niewątpliwie jest współzawodnictwo wiejskie, nie może być szablonem wykoncypowanym przy biurku ministerialnym. Tu musi podpowiedzieć teren. Działacze rolni z powiatów, gmin i gromad, muszą sugerować formy, środki i metody. Droga jednak została w zasadzie wytknięta.

* * *

Współzawodnictwo i osiągnięcia w przemyśle, zapoczątkowane współzawodnictwo w majątkach państwowych odbiły się już żywym echem na wsi i stały się przedmiotem dyskusji zarówno instruktorów rolnych, jak kół Samopomocy Chłopskiej.

Doświadczenie szczecińskie podsunęło też Ministerstwu Rolnictwa i R. R. oraz Zarządowi Głównemu Związku Samopomocy Chłopskiej szczęśliwą myśl zwoływania zjazdów terenowych pracowników oraz wszystkich inspektorów i instruktorów Samopomocy Chłopskiej w województwie i powiecie, które miałyby dokonać zasadniczego przełomu w ich dotychczasowej pracy.

Zagadnienie koordynacji pracy, zagadnienie wytycznych działania, generalnej mobilizacji wszystkich sił fachowych i społecznych, praca na wsi i dla wsi urosły bowiem do rozmiarów sprawy aktualnej i palącej.

Jakież były rezultaty?

Mamy obecnie za sobą 6 okręgowych zjazdów rolnych.

Zbiegły się one z wzmagającą się kampanią wyborczą do ZSCh, co jeszcze bardziej rozkołysało i zaktywizowało teren chłopski. Niezależnie bowiem od celów obu tych akcji na czoło wysuwało się wszędzie zagadnienie walki o chleb, o większą wydajność, o sprawniejsze działanie w terenie.

Zjazdy pracowników agronomii społecznej (pracowników państwowych i samopomocowych) nie były stereotypowe. Były to zjazdy ściśle robocze, na których odpowiedzialni pracownicy Min. Roln. i R. R. i Zarz. Gł. Zw. Sam. Chłopskiej konfrontowali plany i zamierzenia z możliwościami w terenie, z jego postulatami. W ciągu trzech dni pilnej, nieustannej pracy Komisji (produkcji roślinnej, zwierzęcej, ogrodnictwa i warzywnictwa, planowania, mechanizacji, organizacji gosp., kół gospodyń wiejskich) dyskutowano wszechstronnie potrzeby terenowe, błędy dotychczasowej pracy i wytyczne dalszej działalności, które ujmowano w formę ostatecznych uchwał plenum.

Plenarne posiedzenia na początku i końcu Zjazdu dały przegląd ogólny zamierzeń i prac w rolnictwie, wskazały sprawy najpilniejsze i najkonieczniejsze.

Referaty wysunęły zasadnicze momenty, które muszą być uwzględnione już w przygotowaniach do wiosennej kampanii siewnej.

Przy stawianiu przed rolnictwem podstawowych zadań racjonalnego wyżywienia kraju i dostarczenia nadwyżek dla zwiększenia eksportu produktów rolnych, nasunęło się siłą rzeczy pytanie, gdzie tkwi przyczyna obecnego niskiego stanu produkcji rolnej — w niedostatecznej wielkości obszaru zasiewów, czy też w niedostatecznej wydajności z ha.

Przyjmując ilość użytków rolnych, przypadającą na jednego mieszkańca w 1938 r. za 100, osiągamy w 1947 r. wskaźnik — 116.

Przyjmując powierzchnię zasiewów głównych zbóż chlebowych, przypadającą na 1 mieszkańca w 1934 — 38 r. za 100, osiągnęliśmy w 1946/7 wskaźnik — 98 (w 1947/8 powinniśmy osiągnąć wskaźnik 106).

Wskaźnik areału ziemniaków na 1 mieszkańca osiągnął już 100, — wskaźnik areału buraka cukrowego na 1 mieszkańca osiągnął 133.

Przyjmując przeciętny plon pszenicy, żyta, owsa itd. z ha za 100, osiągamy obecnie wskaźnik plonu pszenicy — 60, żyta — 72, owsa — 65, jęczmienia — 61, ziemniaków — 73, buraków cukrowych — 60, a na Ziemiach Odzyskanych przeciętnie około 50.

Z powyższego wynika wniosek, że użytków rolnych mamy dzisiaj na mieszkańca więcej niż przed wojną, obszar zasiewów w stosunku do okresu przedwojennego jest zadowalający. Nie tu więc istota zła. Natomiast zaznaczyła się u nas olbrzymia zniżka plonów z ha. Toteż jasne, że centralnym zadaniem rolnictwa musi się stać walka o wyższy plon z ha.

* * *

Na marginesie walki o podniesienie produkcji rolnej należy sobie zdać sprawę z istniejących podstawowych środków produkcji. Podstawowym czynnikiem jest tu siła pociągowa. Posiadamy już dziś koni roboczych czynnych — 1.615.634 doliczając do nich ilość czynnych traktorów ponad 8.000 (przeliczonych na jednostki siły pociągowej), otrzymamy po 10 jednostek siły pociągowej na 100 ha w stosunku do 15 jednostek siły pociągowej na 100 ha przedwojennych. Przyjmując za ogólną ilość bydła około 500.000 sztuk bydła rogatego, zdatnego do pracy na roli, doszlibyśmy do 14 jednostek siły pociągowej na 100 ha. Mając na uwadze że ilość traktorów, które staną w tym roku do pracy, przekroczy znacznie dotychczasową ilość 8.000, oraz, że wydajność poszczególnych traktorów znacznie przekroczy ich wydajność zeszłoroczną, możemy stwierdzić, że zbliżamy się do przedwojennej ilości jednostek siły pociągowej na 100 ha. Trzeba tylko umieć tę nierównomiernie rozmieszczoną siłę pociągową w ramach dekretu o pomocy sąsiedzkiej dobrze rozplanować i maksymalnie wykorzystać dla pomocy przede wszystkim gospodarstwom mało i średniorolnym bezsprzężajnym.

Drugim czynnikiem ważnym są środki nawożenia gleby. Na czoło wysuwa się tu zagadnienie obornika. Wskutek niewłaściwego jego przechowania straty małego gospodarstwa chłopskiego wynoszą 350 — 550 kg. ziarna, co wynosi minimum 8.400 — 12.000 zł. Stąd kapitalne znaczenie pogłębiania i uszczelniania stanowisk w budynkach inwentarskich, a dla gospodarstw z kilkoma krowami ew. budowanie gnojowni. Koszt związany z materiałem i siłą fachową amortyzuje się w ciągu jednego roku.

Na Ziemiach Odzyskanych mamy przy tym tylko zagadnienie wyremontowania wielkiej ilości gotowych gnojowni. Trzeba zachęcić, wyjaśnić i pomóc w terenie, by w sprawie przechowania obornika, kapitalnego składnika żyzności gleby, przełamać bierność i opieszałość. Trzeba przykładowymi gospodarstwami właśnie pobudzić ambicję gospodarską reszty rolników. Poza obornikiem należy zwrócić uwagę na komposty, na wykorzystanie torfu, ściółki torfowej itd. Są to wszystko środki stojące do dyspozycji rolnika, bez potrzeby dodatkowych większych nakładów finansowych.

Działacze rolni mają więc szerokie pole do działania w imię dobra samego rolnika, w walce o jego dochód osobisty i pośrednio o wyżywienie całego kraju.

W związku z tym, że dotychczas prace Min. Rolnictwa i R.R., jak i Zw. Sam. Chłopskiej skupiały się jedynie w ośrodku powiatowym, teren zaś najważniejszy — gmina i wieś — ośrodek produkcyjny wiejski — był oderwany od aparatu fachowego, postanowiono odwrócić trójkąt organizacyjny Sam. Chł., by zamiast wierzchołkiem, sięgnął w teren szeroką podstawą. Da się to zrealizować przez rozbudowanie sieci gminnych instruktorów Sam. Chł. w każdej gminie. Instruktor gminny — to pierwszy masowy społeczny awans chłopski. Instruktor — operatywny społecznik, daje gwarancję społecznej i fachowej pracy na wsi, w gromadzie, gminie.

W ten sposób powstanie nowy zespół oddolny agronomii społecznej, który pod fachowym kierownictwem instruktorów i agronomów powiatowych potrafi wcielić w życie plany produkcyjne, potrafi rozwinąć żywą akcję współzawodnictwa w walce o większą wydajność.

Czynnikiem wyjątkowo ważnym w walce o wydajność pracy, o szeroką pomoc gospodarstwom osadniczym, gospodarstwom powstałym z parcelacji, drobno- i średnio - rolnym, jest spółdzielczy ośrodek maszynowy. W terenie musi powstać gęsta sieć ośrodków maszynowych na bazie szerokiej pomocy państwa, sięgającej do 400 milionów złotych, przy równoczesnym pełnym wykorzystaniu zasobów własnych w terenie i maksymalnej zbiórce poniemieckich maszyn, szczególnie na resztówkach Samonomocy Chłopskiej.

W walce o sprawniejszą organizację i zawodową działalność gospodarstw chłopskich muszą wykazać swą sprawność zrzeszenia branżowe Sam. Chł. Staną się one w ścisłym powiązaniu z usprawniającą się siecią spółdz. gminnych prawdziwą obroną drobnego producenta rolnego przed wszelkim spekulacyjnym pośrednictwem, udostępnią i pomogą mało- i średniorolnym w doborze materiału siewnego i hodowlanego, staną się dodatkowym społeczno - fachowym łącznikiem pomiędzy miastem i wsią, przemysłem i jego zapleczem surowcowym.

* * *

W początkowej fazie prac każdego prawie okręgowego zjazdu znajdowali się terenowi opozycjoniści, którzy sceptycznie odnosili się do celowości zjazdów i ich aktualności.

Sceptycy zarówno z aparatu państwowego, jak i samopomocowego utrzymywali, że lepiej było przepracować zagadnienia terenowe w małym gronie specjalistów pod protektoratem paru profesorów czy specjalistów, a wyniki byłyby szybsze i głębsze. Ale ci sami sceptycy w toku prac komisji zmienili rychło swe zdania. Musieli sami przyznać, że zjazdy dokonały głębokiej orki terenu, zmieniły nie tylko niezdrową postawę terenowych wykonawców planów produkcyjnych, mobilizowały i wprowadzały na właściwą drogę zespołowego wysiłku wszystkie czynniki terenowe, ale nadto wytyczyły jasno zadania i środki ich realizacji.

Na wszystkich niemal komisjach okręgowych zjazdów rolnych w większym lub mniejszym stopniu wyraźnie uwidocznił się na początku dyskusji zarówno wśród pracowników agronomii społecznej, jak i tereno-

wego aparatu rolnego M.R. i R.R. nastrój bezradności, biernego wyczekiwania pomocy z góry, w postaci kredytów i subsydiów ze Skarbu Państwa, przy zupełnym pominięciu terenowych możliwości. Ten nastrój, jak określił trafnie jeden z terenowych instruktorów, „jałmużniczej" postawy z wyciągniętą ręką, wskazał, że aparat samopomocowy i państwowy nie zdołał przestawić się z „polityki" rozdzielnikowej i dystrybucyjnej okresu unrrowskich i importowych pomocy na samodzielną, pełną inicjatywy terenową pracę.

Zjawisko to tym bardziej było niepokojące, że biadanie i narzekanie rozlegało się właśnie w najlepiej zagospodarowanych i najbogatszych województwach. Sformułowanie: dacie — damy — dziwnie brzmiało w ustach instruktorów, jakby przechwycona obca nuta. W trakcie jednak prac komisji, kiedy analizowano wszystkie elementy produkcyjne terenu, kiedy wykrywano wspólnym wysiłkiem liczne rezerwy i możliwości terenowe, kiedy omawiano zasadnicze środki produkcyjne, jak siła pociągowa, maszyny i narzędzia, obornik i nawozy zastępcze, walka z chorobami itd., okazało się, że istnieją ogromne rezerwy i resursy terenowe, które bez większych nakładów pieniężnych, tylko drogą uaktywnienia terenu, drogą właściwej organizacji mogą dać ogromne korzyści produkcyjne. Choć sprawy były powszednie, prawdy na ogół proste i znane, ale przedstawione we właściwym świetle jako niezawodny oręż w walce o dobro każdego rolnika (a w skali krajowej o uzyskanie samowystarczalności aprowizacyjnej), znalazły pełne zrozumienie, zamieniły się w nakazy działania. Dlatego też na każdym zjeździe, w każdej komisji walka o przechowanie obornika, sprawa kredytów, walka z chwastami, zbiórka maszyn i budowa na ich bazie społecznych ośrodków maszynowych wysuwa się na czoło wniosków i zobowiązań.

Postawa terenu w trakcie obrad uległa zasadniczej zmianie. Pracownicy agronomii społecznej — nasza społeczno - fachowa transmisja na wieś — zrozumieli, że pomoc państwowa — to tylko czynnik inicjujący i pomocniczy, który nigdy nie zastąpi inicjatywy i aktywności samego terenu; zrozumieli, że nakazem chwili jest; 1) **maksymalna mobilizacja własnych środków terenowych i zasobów lokalnych, 2) maksymalne wykorzystanie w ramach ustawy o pomocy sąsiedzkiej** kapitalnego oręża biedoty wiejskiej, **siły pociągowej, narzędzi i maszyn rolniczych** (siewniki) w szerokim froncie pomocy mało- i średniorolnym gospodarstwom.

Świadczy to, że teren dojrzał na ogół do przeprowadzenia walki o podniesienie produkcji rolnej, Zjazd zaś stał się katalizatorem przyśpieszającym ten proces.

Ilustrują to dostatecznie niżej przytoczone wezwania i zobowiązania: **Pow. Zw. Sam. Chł. Wieluń** zobowiązuje się wykonać siew rzędowy na terenie 1 gminy w 100%, zorganizować w połowie własnym sumptem 5 ośrodków maszynowych do 1.IX.1948 r., uporządkować i należycie wykorzystać znajdujące się w resztówkach Sam. Chł. maszyny i narzędzia rolnicze."

Pow. Zw. Sam. Chł. w Brzezinach zobowiązuje się zorganizować 3 ośrodki maszynowe własnym wysiłkiem do końca sierpnia 1948 r., wykorzystać

istniejące siewniki licząc w sezonie wiosennym 25 ha na 1 siewnik czynny, uporządkować i wykorzystać znajdujące się na resztówkach maszyny i narzędzia rolnicze.

Zarz. Pow. Zw. Sam. Chłopskiej Grajewo wzywa Zarz. Pow. Sam. Chł. Augustów do zorganizowania 4 punktów czyszczenia zboża, do całkowitej likwidacji odłogów i zasiewu rzędowego o powierzchni 7.000 ha.

Powiat Augustów wezwanie przyjął.

Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Morąg wzywa Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Reszel do zorganizowania 3 ośrodków maszynowych i zaorania odłogów o powierzchni 15.000 ha.

Powiat Reszel wezwanie przyjął.

Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Kwidzyń zobowiązuje się obsiać siewnikiem co najmniej 60% powierzchni, zlikwidować co najmniej 5.000 ha odłogów w ramach pomocy sąsiedzkiej udzielić minimum 750 osadnikom pozbawionym siły pociągowej koni do pracy. Wzywa do współzawodnictwa powiat Sztum.

Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Nowogard zobowiązuje się zlikwidować na gospodarstwach osadników wszystkie odłogi w ilości 1.600 ha, zmontować 8 ośrodków maszynowych. Wzywa do współzawodnictwa pow. Łabez.

Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Lębork zobowiązuje się zlikwidować 2.000 ha odłogów, obsiać siewem rzędowym minimum 90% powierzchni. Wzywa do współzawodnictwa powiat Wejherowo.

Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Starogard zobowiązuje się powiększyć liczbę członków Związku Samopomocy Chłopskiej do 2,600 i liczbę członków Kół Gospodarstw Wiejskich do 1.500, zorganizować wykłady rolnicze przy Zarządach Gminnych Związku Samopomocy Chłopskiej, zorganizować 13 ośrodków maszynowych. Wzywa do współzawodnictwa powiat Szczecin.

Przedstawiciele powiatu tureckiego zobowiązują się uruchomić trzy ośrodki maszynowe do dnia 1.IV.br. wykonać siew rzędowy w 80% ogólnego obszaru, zbudować 150 gnojowni, zlikwidować resztę odłogów w ilości 200 ha, założyć 0,5 ha szkółek leśnych dla zalesienia nieużytków, wzywając do współzawodnictwa powiat Konin.

Zarz. Pow. Zw. Sam. Chłop. Gorzów wzywa do współzawodnictwa pow. Sulęcin i zobowiązuje się zlikwidować pozostałe 3000 ha odłogów, które zostaną zaorane w bieżącym roku.

Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Nowy - Tomyśl wzywa do współzawodnictwa pow. Wolsztyn i zobowiązuje się:

1. do bezwzględnego wytępienia chwastów,
2. do dotrzymania terminowego wykonania zasiewów wiosennych na obszarze zaplanowanym siewnikami rzędowymi w 100%, zasiewy wykonać ziarnem czystym i zaprawionym,
3. wybudować 100 gnojowni oraz założyć 25 pryzm kompostowych w każdej gminie.“

* * *

Na komisjach Okręgowych Zjazdów Rolnych ujawniły się jednak i niektóre tendencje agrarystyczne, pokutujące jeszcze wśród starego

aparatu agronomii społecznej. Obrady komisyjne były często terenem walki o zasadniczą linię rozwojową naszej wsi, o słuszną strukturę agrarną na wsi.

Trzeba stwierdzić, że pracownicy agronomii społecznej, jak i pracownicy aparatu administracji rolnej w masie swej ofiarni w pracy, fachowo ze wsią związani i wsi głęboko oddani, nie są częstokroć dostatecznie ideologicznie uodpornieni na nacisk z zewnątrz, na terenową dywersję wrogów demokracji ludowej. Toteż w niektórych wypadkach mimo woli stawali się tubą obcych wrogich nastrojów. (Należy pamiętać, że w aparacie tym tkwią jeszcze i ludzie obcy nam, traktujący swą pracę jako nieznośny przymus). Wcale nie jest przypadkiem, że właśnie na terenie pomorsko - poznańskim i łódzkim problem optymalnej wielkości gospodarstw i walka przeciwko zarządzeniu Min. Roln. i R.R. z 8.XI.47 r. o kontroli przydziału gospodarstw poniemieckich znalazły najsilniejsze akcenty. Znalazło się kilku instruktorów Sam. Chł., którzy bronili tezy, że aktywne gospodarstwo rolne musi liczyć minimum 15 — 20 i więcej ha. Sięgano do argumentu, że np. gospodarstwo o ciężkiej glebie musi mieć do uprawy więcej niż 1 konia, a dla utrzymania kilku koni gospodarstwo musi już być duże. Negowano przez to sprawę pomocy sąsiedzkiej i rolę spółdzielczych ośrodków maszynowych.

Tym nielicznym apologetom wielkokmiecym dał odprawę sam teren. Instruktorzy, chociaż nie zawsze cechowała ich wyostrzona czujność klasowa (nie wykazali jej nawet niektórzy członkowie Partii) — potrafili jednak zdemaskować całą wrogość teorii wielko - chłopskiej, zmierzającej do podważenia podstaw reformy rolnej. Wykazano, że przyjmując za punkt wyjścia większe gospodarstwa rolne, uwzględnia się siłę najemną, negując jednocześnie przez to gospodarstwo samodzielne jednorodzinne, jako zasadniczą bazę struktury rolnej Polski Ludowej. Co więcej, wskazywano, że uznając za aktywne gospodarstwo tylko wielkochłopskie zmierza się wręcz do likwidacji mniejszych, by ich kosztem tworzyć reakcyjny model agrarystyczny.

Niektórzy atakowali zarządzenie Min. Roln. i R. R. z dnia 8.XI.47 r., mówili o niepewności, nastroju tymczasowości, zahamowaniu wszelkich prac w kierunku racjonalnego gospodarowania itp.

Zarządzenie Min. Roln. i R. R. zmierzało, jak wiadomo, do usunięcia z gospodarstw poniemieckich nieprawnie nadzielonych nierolników, by je nasiedlić tylko takimi ludźmi, dla których rolnictwo jest jedynym zawodem i wyłącznym źródłem utrzymania, oraz do utrwalenia takich gospodarstw w ramach ustawowo dopuszczalnych norm 5 — 7 — 9 — 12 ha. Rezerwa ziemi uzyskana zaś z nadmiernych przerostów ma uzdrowić inne karłowate gospodartwa.

Sam jednak tok dyskusji ujawnił, że głównym rozsadnikiem niepokoju i nastroju tymczasowości, godzącym w stabilizację na wsi, są właśnie ci nieprawni właściciele gospodarstw.

Dlatego też zwracano na Zjazdach uwagę, by działy rolne natychmiast w przyśpieszonym tempie ustaliły, kto nie ma prawa do gospodarstw i w porozumieniu z właściwymi czynnikami uzdrowiły stosunki.

Była na zjazdach i inna próba obrony wielkich gospodarstw. Paru fachowców i to z aparatu Zw. Sam. Chł. na szczeblu wojewódzkim, dowodziło, że hodowla zwierzęca jest niemożliwa w małym gospodarstwie, więc cały aparat Samopomocy należy w dziedzinie hodowlanej nastawić na współpracę z dużymi gospodarstwami. I na tym odcinku sami instruktorzy wykazali absurdalność takiej tezy, podkreślając przy ogólnej aprobacie celowość nastawienia na hodowlę masową, której bazą stać się muszą mało- i średniorolne gospodarstwa.

Spotykaliśmy się także na odcinku ogrodniczo - warzywniczym z próbą omijania Spółdzielni Gminnej Sam. Chłopskiej przy planowaniu sieci przechowalni i suszarni. Wyraźnie przebijała tu wroga niechęć klasowa do Spółdzielczości Sam. Chł., która na odcinku wiejskiego przemysłu rolnego winna zająć kluczowe pozycje, jako zasadniczy łącznik między miastem i wsią.

W sprawie spółdzielczych ośrodków maszynowych były również (wszystkiego parę) wypowiedzi, które usiłowały wykazać, że spółki kilku gospodarzy (rozumie się bogatych) lepiej prosperują i dlatego należałoby im zostawić duże maszyny i traktory (jakie zastali w gospodarstwie), bo korzystają z ich pracy wszyscy. Większość jednak dała zdecydowany wyraz żądaniom terenu śpiesznego utworzenia spółdzielczych ośrodków maszynowych, domagając się specjalnie siewników i traktorów. Podkreślono, że ośrodki przy Gminnych Spółdz. Sam. Chłopskiej zahamują niebezpieczny proces odradzania się na wsi wyzysku kapitalistycznego przede wszystkim na bazie posiadania siły pociągowej i maszyn rolniczych.

Charakterystyczne, że otwartej obrony pozycji wrogich, antydemokratycznych nie było. Pewna chwiejność i niejasne stanowsko szeregu instruktorów były raczej wynikiem braku jasnych wytycznych z terenu.

W toku dyskusji wszyscy prawie znajdowali właściwą i słuszną drogę. Po prostu w trakcie wywodów zdawano sobie coraz wyraźniej sprawę, że reforma rolna i na jej podstawie budowana struktura agrarna — to fakty nieodwracalne i że zasadnicza praca całego aparatu agronomii społecznej musi się skupić na podstawowej bazie demokracji ludowej na wsi, tzn. na wszystkich gospodarstwach drobno- i średniorolnych. Ich szybka odbudowa, ich wzmagający się udział w walce o podniesienie produkcji rolnej itd., jak wskazywano, będzie legitymacją sprawnej i społecznie owocnej pracy agronoma społecznego.

* * *

Specjalnie podkreślić należy poważny dorobek polityczny zjazdów rolnych. Na plenum i komisjach zagadnienia szerokiego frontu pomocy **przede wszystkim mało- i średniorolnym gospodarstwem** stało się powszechnie przyjętym hasłem, określającym właściwy kierunek prac poszczególnych instruktorów Samopomocy Chłopskiej. Nawet tak związani z dużym gospodarstwem rolnym instruktorzy organizacji gospodarstw rolnych podjęli uchwałę **tworzenia wzorowych gospodarstw przede wszystkim wśród mało- i średniorolnych.**

Poważnym osiągnięciem Zjazdów Rolnych było też znalezienie właściwej zaczątkowej formy współzawodnictwa rolnego. Jeżeli na zjeździe w Krakowie nie można było jeszcze (pomimo szerokiej dyskusji na komisjach o współzawodnictwie, mimo sprecyzowanych zobowiązań produkcyjnych terenu) sprecyzować wyraźnie podmiotu i zakresu przedmiotowego współzawodnictwa, to już następny z kolei zjazd w Cieplicach podsunął w toku pracy komisji najwłaściwsze na danym etapie ogniwo współzawodnictwa — instruktora, lub zespół instruktorów z zarządem powiatowym Zw. Sam. Chłopskiej, względnie woj. Zarz. Zw. Sam. Chłop. z jego zespołem inspektorów i instruktorów.

Przytoczę parę uchwał tego typu współzawodnictwa:

„Zarząd Powiatowy Zw. Sam. Chłop. w Gnieźnie wzywa do współzawodnictwa Zarządy pow. Z.S.Chł. Żnina i Mogilna, wysuwając następujące zobowiązanie:

1. założenie do 15.XI.48 r. 100 ha sadów owocowych,
2. uzupełnienie ilości bloków nasiennych do ilości 16 na wiosnę o areale 905 ha elit i oryginałów,
3. stworzenie jesienią 32 bloków nasiennych elit zbóż ozimych o areale 550 ha,
4. założenie wiosną 100 ha wzorowych luceników,
5. zlikwidowanie całkowite odłogów (400 ha) w akcji wiosennej,
6. podniesienie wydajności produkcji roślinnej ha: żyta z 8 q na 12 q, pszenicy z 9 q na 14 q, jęczmienia jarego z 12 q na 16 q, owsa z 12 q na 16 q, ziemniaków z 100 q na 140 q, buraków cukrowych z 170 q na 185 q,
7. wybudowanie do 1.X.48 r. — 100 gnojowni, 100 silosów i 100 zbiorników na gnojówkę,
8. zbudowanie 3 kurników wzorowych do 15.VII.48 r.
9. uruchomienie jednej wylęgarni drobiu do 1.II.1948 r.,
10. objęcie kontrolą mleczności 1200 krów (obecnie 300),
11. utworzenie w ciągu 1948 r. 10 stacji buhai, 9 stacji knurów,
12. założenie do 30.III.48 r. 9 ośrodków maszynowych z uwzględnieniem przede wszystkim maszyn do zaprawiania i czyszczenia ziarna siewnego."

Przyjęto też zobowiązania indywidualne:

— Instruktor Organizacji Gospodarstw powiatu Białograd zobowiązuje się przeprowadzić w 100% siew rzędowy na terenie 3 gmin objętych akcją Organiz. Gosp., sporządzenie kiszonek na 2 powiatach, co najmniej w 12 gospodarstwach.

— Instruktor Organiz. Gosp. pow. Kętrzyn zobowiązuje się w ramach wsi Org. Gosp. do uprawy buraka cukrowego na przestrzeni 600 ha i do podniesienia przeciętnego plonu do 200 q/ha, oraz do osiągnięcia indywidualnego 300 q/ha; do założenia pryzm kompostowych w 100 gosp. Wzywa do współzawodnictwa instruktorów O. G. pow. Suwałki. Zobowiązanie przyjęto.

Wyrywkowo podane przykłady konkretnych zobowiązań wyraźnie wskazują jednak, że dla ich wypełnienia niezbędne są:

1. aktywność i stała opieka instruktora,
2. aktywność i świadomość rolników, którzy wyniki swej pracy poddają kontroli sąsiedzkich powiatów,
3. ścisłe współdziałanie ze spółdzielnią dla dostawy niezbędnych środków produkcji — ziarna, nawozów itd.,
4. współdziałanie ze spółdzielczym ośrodkiem maszynowym itp.

Aby osiągnąć wyższy plon, instruktorzy muszą stale czuwać nad gospodarstwami, które wciągnęły się do współzawodnictwa, służyć im radą fachową, dopomóc w dobrym nawożeniu i pielęgnacji, dopomóc w walce ze szkodnikami, zbierać rolników na narady celem wspólnej wymiany doświadczeń, dobrać delegację, by sprawdzić współzawodniczącą gminę czy gromadę itd.

Warto też zanotować nową formę wysuniętą na Zjeździe w Bydgoszczy. Na wezwanie powiatu Wschowa z Ziemi Lubuskiej, by bogato zagospodarowany powiat woj. poznańskiego objął nad nim patronat, pow. Konin zgłosił swą gotowość przyjścia z wszechstronną pomocą zniszczonemu powiatowi Wschowa.

* * *

Współzawodnictwo wiejskie w codziennej swej praktyce wiąże się z uaktywnieniem mas chłopskich, pobudzeniem ich zainteresowania i ambicji fachowej. We współzawodnictwie instruktora tkwi niejako współzawodnictwo gmin, gromad, wsi w całości lub części. Ta forma współzawodnictwa powoduje konieczność włączenia w nurt aktywnej współpracy Rady Narodowej Gminy, wójta, sołtysa (pomoc sąsiedzka, szarwark, tydzień walki z chwastami), nauczyciela gminnego, instruktora PRW czy S. Ch. We współzawodnictwie instruktorzy, Zarządy Zw. Sam. Chł. będą ściśle współpracować z aktywnymi ogniwami partii politycznych na wsi, przede wszystkim z naszą Partią i S.L.

Nie ulega wątpliwości, że w ramach zapoczątkowanego współzawodnictwa wiejskiego wysuną się w poszczególnych zespołach lepsi gospodarze, których trzeba będzie obiektywnie klasyfikować, biorąc pod uwagę równą bazę wyjściową, równy poziom startu.

Aby nie wypaczać współzawodnictwa w terenie, by dopomóc instruktorom w ich dotarciu do mas, musi nasz aktyw partyjny czynnie współdziałać i czuwać, włączając się osobiście w nurt współzawodnictwa.

Trzeba, by zwłaszcza organizacje partyjne na szczeblu wojewódzkim i powiatowym **udzielały więcej uwagi zagadnieniu współzawodnictwa wiejskiego,** zainteresowały się akcją powołania w terenie **Komisji Współzawodnictwa,** które jeśli będą na odpowiednim poziomie politycznym i fachowym, mogą przyczynić się do znacznego rozszerzenia współzawodnictwa wiejskiego, do pobudzenia tak ważnego dla wsi czynnika ambicji gospodarskiej chłopa, do wzmocnienia uspołecznienia form pracy i pomocy wzajemnej. W swej konsekwencji ruch współzawodnictwa wiejskiego może nam dać niezależnie od społecznego aspektu zagadnienia, poważny zryw

produkcji rolnej, poważne osiągnięcia w dziedzinie walki o większą wydajność.

Podsumowując wyniki zjazdów okręgowych rolnych, nie można nie zatrzymać się nad rolą i znaczeniem kobiety wiejskiej w walce o podniesienie produkcji rolnej.

Komisje instruktorek kół Gospodyń Wiejskich były bodajże najaktywniejsze, instruktorki Kół Gospodyń Wiejskich wykazały głęboką znajomość wsi, w dyskusji wskazywały najwłaściwsze formy i metody pracy, szukały dróg rozwiązania codziennych bolączek swego terenu. Przebijała tu budząca się coraz silniej świadoma wagi i możliwości indywidualność kobiety wiejskiej, choć przytłoczonej jeszcze dziś nawałem pracy domowej. Instruktorki wysuwały sprawę szerszego udziału kobiet wiejskich w życiu społecznym i zawodowym. Szczególny akcent kładły one na sprawę udziału kobiet w kierownictwie Gminnej Spółdz. Sam. Chłopskiej. Piętnując szerzący się na wsi alkoholizm, który zabija jasność myśli, aktywność społeczną i zawodową a który szerzy się co gorsza wśród młodzieży, instruktorki stwierdzały, że kobieta wiejska w Spółdzielni byłaby czynnikiem hamującym wybujały obrót wyrobów alkoholowych, sięgający w niektórych spółdzielniach 75 — 90% ogólnego obrotu.

Równocześnie na Komisjach Kół Gospod. Wiejskich podkreślono, że tam, gdzie PRW jest dobrze postawione, gdzie uruchomiono świetlicę, bibliotekę itp., tam młodzież rzadziej zagląda do kieliszka. Stąd specjalna troska o rozszerzenie sieci świetlic, bibliotek, kin ruchomych, węzłów radiowych, troska by dać wiejskiej młodzieży godziwą rozrywkę wieczorną.

Oto niektóre uchwały:

...„W wyniku dyskusji toczących się na obradach Komisji Wiejskiego Gospodarstwa Kobiecego — Zjazd uznał za konieczne umasowienie kobiecych organizacji Związku Samopomocy Chłopskiej. Biorąc pod uwagę specyficzne warunki województwa gdańskiego i możliwości wykonania planu, instruktorki województwa gdańskiego zobowiązują się do zwiększenia do końca roku 1948 ilości kół ze 160 do 360, w przybliżeniu 8.000 członkiń.

...„ Celem przeprowadzenia jak najszerszej akcji uświadomienia społeczno - politycznego i gospodarczego wśród kobiet wiejskich, konieczne jest nawiązanie ścisłej współpracy ze Społeczno - Obywatelską Ligą Kobiet, Wydziałem Oświaty Rolniczej, kołami rolniczymi, Przysposobieniem Wojskowo - Rolniczym Kobiet, zainteresowanymi instytucjami oraz Wydziałami Kobiecymi partii politycznych działających na wsi. Realizując powyższą współpracę tworzone będą koła prelegentek dla zwiększenia udziału czynnika społecznego, docierającego bezpośrednio do kobiet wiejskich".

...„Biorąc pod uwagę przeciążenie pracą codzienną kobiety wiejskiej oraz specyficzne warunki na Ziemiach Odzyskanych (brak opału, większość budynków bez pieców chlebowych) instruktorki zobowiązują się do współdziałania ze spółdzielniami Związku S. Chłop. w organizowaniu piekarń spółdzielczych. Instruktorki zwracają się do Ministerstwa Rolnictwa i R. R. oraz Zarządu Gł. Zw. Sam. Chł. z prośbą o specjalne zainteresowanie się, jak i poparcie tej akcji. W tym celu konieczne jest wysłanie w te-

ren odpowiednio opracowanych planów budowy i urządzeń piekarń, dostosowanych do warunków wiejskich, oraz wydanie odpowiednich zarządzeń, popierających tę akcję, organom podległym w województwach i powiatach. Instruktorki województwa szczecińskiego zobowiązują się do współdziałania w uruchomieniu 60 piekarń spółdzielczych".

...„Biorąc pod uwagę elektryfikację wsi śląskiej i rolę radia w życiu oświatowo - gospodarczym wsi, instruktorki zobowiązują się wystąpić do odpowiednich czynników, a jednocześnie wpłynąć na zarządy Kół o wystąpienie z inicjatywą zaprowadzenia radiowęzłów w gromadach:

w woj. śląsko - dąbrowskim . . . . w 20 gromadach
w woj. dolno - śląskim . . . . . . w 50 gromadach.

Instruktorki Kół Gospodyń Wiejskich — to ambitny zespół działaczek wiejskich — są to przeważnie kobiety młode — nie zrażające się trudnościami. Docierają one do najdalszych zakątków wsi. Są częstszymi gośćmi w chacie chłopskiej niż instruktor .

Praca ich nie zawsze jest należycie jeszcze doceniana. Zarządy Samopomocy Chłopskiej rzadko udzielają im więcej uwagi i czasu. A trzeba stwierdzić, że właśnie instruktorki Kół Gospodyń Wiejskich poza swą fachową działalnością, nawiązują bliższy kontakt z gospodynią wiejską i mają poważny wpływ na jej mentalność, na jej społeczne oblicze. Dlatego nie może i nie powinno być dla nas obojętne jakie jest oblicze polityczno - społeczne paruset instruktorek Kół Gospodyń Wiejskich. Są one obecnie jeszcze politycznie słabo uświadomione choć bynajmniej nieobojętne. W pracy niewątpliwie pozytywne, same łatwo podlegają jednak wpływom środowiska raczej drobnomieszczańskiego, ale bliższe zainteresowanie się kobiecym aparatem agronomii społecznej, pomoc udzielana im w ich uciążliwej pracy — czy to przy zakładaniu dziecińca, przedszkola, ośrodka zdrowia itd. — rada i wskazówki w pracy wykażą im, że w partii mogą znaleźć silną podporę, jasny program działania, a to z kolei uczyni z nich jeszcze pozytywniejsze, jeszcze skuteczniej działające ogniwo wpływu w uaktywnieniu kobiety wiejskiej.

* * *

Na wszechstronną analizę wyników Zjazdów Rolnych jeszcze za wcześnie. Jedno można stwierdzić jednak niezawodnie. Teren rolniczy został nie tylko rozkołysany i uaktywniony, ale i przystąpił do realizacji uchwał i zobowiązań.

Powstają w poszczególnych województwach kursy instruktorów gminnych. Tworzą się komisje współzawodnictwa rolniczego na szczeblu województwa, powiatu i gminy. Z perspektywy niespełna miesiąca można zaryzykować już twierdzenie, że ziarno rzucone zostało we właściwym czasie i na właściwy grunt. Należy obecnie dopilnować, by plon był jak najobfitszy.

Leon Grosfeld

Kredyty zagraniczne w Polsce przedwrześniowej

Historycznym zadaniem Polski Ludowej jest odrobienie wiekowych zaległości, które hamowały rozwój gospodarczy Polski. Jedną z podstawowych przesłanek realizacji tego zadania jest unarodowienie wielkich i średnich przedsiębiorstw przemysłowych, likwidacja pasożytniczej gospodarki kartelowo - holdingowej, a przez to samo stworzenie własnych, wewnętrznych źródeł rozwoju gospodarczego.

Dzisiejsza Polska nie jest w tym stopniu zdana na dopływ kapitałów zagranicznych, jak Polska przedwrześniowa, rządzona przez monopole kapitalistyczne. Ale i dziś pomoc zagraniczna jako dodatkowy czynnik rozwoju gospodarki jest nam potrzebna.

Zawarta w styczniu bieżącego roku w Moskwie umowa o dostawach sprzętu przemysłowego na kredyt jest właśnie tym nowym czynnikiem, umożliwiającym i przyśpieszającym proces przekształcania Polski w kraj przemysłowo - rolniczy.

Na podstawie umowy będą Polsce dostarczone w latach 1948 do 1956 urządzenia przemysłowe dla podstawowych gałęzi naszej gospodarki narodowej, w tej liczbie:

1. kompletne wyposażenie dla wielkiego, nowoczesnego kombinatu hutniczego o pełnym cyklu produkcyjnym wraz ze wszystkimi oddziałami pomocniczymi oraz oddziałami dla wykorzystania odpadów, jak np. wielkiej elektrowni, koksowni, cementowni żużlowej itp. Zdolność produkcyjna tego giganta przewyższy dotychczasową zdolność wytwórczą wszystkich istniejących w Polsce zakładów hutniczych;
2. urządzenia dla podstawowych fabryk przemysłu chemicznego, stwarzające bazę odbudowy całego przemysłu chemicznego, farmaceutycznego, przemysłu włókien sztucznych, barwników, mas plastycznych i szeregu innych gałęzi;
3. urządzenia dla rozbudowy zakładów energetycznych o łącznej mocy równej 1/5 wszystkich zainstalowanych elektrowni w Polsce;
4. urządzenia dla hutnictwa metali kolorowych, co umożliwi poważne zwiększenie naszej zdolności wytwórczej (cynku, kadmu, ołowiu i innych metali);
5. wyposażenie dla dwóch wielkich montowni samochodowych oraz maszyn i obrabiarek dla nowych fabryk przemysłu metalowego.

Poza tym umowa przewiduje wielkie dostawy urządzeń dla wiertnictwa naftowego, przemysłu cementowego, włókienniczego, papierniczego, sprzętu dla odbudowy miast i portów oraz innych urządzeń.

Poza dostawą sprzętu przemysłowego umowa przewiduje wykonanie względnie pomoc w opracowaniu projektów technicznych wielkich zakładów przemysłowych oraz udzielenie przez Związek Radziecki szeroko po-

jętej pomocy technicznej przez delegowanie swoich specjalistów, umożliwienie naszym specjalistom zapoznania się z produkcją zakładów radzieckich i przekazanie Polsce licencji, patentów i innej dokumentacji technicznej, celem ułatwienia organizacji naszej produkcji. Umożliwi to nam wykorzystanie w szerokim zakresie olbrzymiego dorobku trzydziestoletniego doświadczenia techniki radzieckiej, pozwoli w szeregu dziedzin niejako przeskoczyć cały okres uciążliwego, trudnego eksperymentowania. Zwłaszcza dla opanowania nowych dziedzin produkcyjnych fakt ten posiada wyjątkowo doniosłe znaczenie.

Umowa ta, dzięki uzyskanemu średnioterminowemu kredytowi w wysokości 450 miln. dolarów, nie nakłada na nas obowiązku natychmiastowych spłat. Nie zawiera ona również żadnych warunków politycznych czy gospodarczych, poza obowiązkiem terminowej spłaty dostawami towarowymi rat kredytowych. Warto również podkreślić, że spłaty w latach wcześniejszych są mniejsze niż w następnych.

Realizacja umowy umożliwi nam likwidację najważniejszych dysproporcji i „wąskich gardeł" naszej gospodarki narodowej, a przez to stworzy podstawę do harmonijnego rozwoju całości naszego przemysłu. Pozwoli ona na wydatne podniesienie dochodu narodowego, przypadającego na głowę ludności, przyczyniając się do wzrostu zamożności kraju.

Umożliwi nadto stworzenie nowych gałęzi produkcyjnych i rozszerzy znacznie możliwości eksportowe, powodując rozwój handlu zagranicznego Polski.

Należy sobie zdać w całej pełni sprawę z tego, że styczniowa umowa o dostawach sprzętu przemysłowego na kredyt, zawarta między ZSRR a Polską, jest umową zupełnie nowego typu, umową nieznaną i zupełnie nie do pomyślenia w warunkach międzykapitalistycznych stosunków handlowych i kredytowych.

Trzy zasadnicze momenty odróżniają pożyczkę i pomoc, jaką Polska otrzymuje od Związku Radzieckiego, od wszystkich innych międzypaństwowych umów pożyczkowych i stosunków kredytowo - handlowych .

1. W stosunkach międzykapitalistycznych wszelka „pomoc" kredytowa obliczona jest na obciążenie kredytobiorcy, a przez to samo mas pracujących kraju otrzymującego kredyt, jak największymi ciężarami. „Pomoc" taka przysparza jak najwięcej zysków koncernom i holdingom finansującym daną pożyczkę. Są to pożyczki w gruncie rzeczy lichwiarskie.

   Olbrzymi 450 milionów dolarów wynoszący kredyt radziecki, oprocentowany zaledwie na 3%, spłacany dostawami towarowymi, posiada wręcz odwrotny charakter.

2. W stosunkach międzykapitalistycznych wszelka „pomoc" kredytowa obliczona jest na opanowanie poszczególnych gałęzi i całokształtu życia gospodarczego kraju otrzymującego pożyczkę, na zdobycie w nim dominującej pozycji, na wyzucie go z własności, na podporządkowanie go interesom i potrzebom państw i koncernów po-

życzkę finansujących, ze szkodą dla rozwoju gospodarczego i samodzielności gospodarczej kraju zmuszonego pożyczkę zaciągnąć.

Kredyt radziecki, umożliwiający stworzenie nowych gałęzi produkcyjnych, rozszerzający znacznie nasze możliwości eksportowe, jest poważnym czynnikiem zlikwidowania w szybkim tempie opóźnień, cechujących rozwój naszego gospodarstwa narodowego, realnym czynnikiem wzrostu naszego potencjału gospodarczego, wzrostu dobrobytu mas. Posiada więc wręcz odwrotny charakter.

3. W stosunkach międzykapitalistycznych, zwłaszcza w obecnym okresie, „pomoc" kredytowa udzielana jest z reguły pod warunkiem spełniania przez kredytobiorcę pewnych warunków politycznych zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w stosunkach wewnętrznych kraju. Poza tym kredyt taki z reguły nie jest udzielany na rozbudowę przemysłu wytwarzającego środki produkcji. Pożyczki służą nie do zwiększenia samodzielności gospodarczej kraju, lecz do zdobycia łatwych rynków zbytu, do załania towarami, które kredytobiorca musi przyjmować na b. ciężkich warunkach. „Pomoc" amerykańska, która zabija przemysł całego szeregu krajów Europy Zachodniej, jest klasycznym przykładem eksportu kapitału, który toruje drogę eksportowi towarów i przekształca „wspomagane" kraje w półkolonie Wall - street. Taki kredyt podważa więc zarówno suwerenność gospodarczą, jak i suwerenność polityczną kraju, otrzymującego pożyczkę.

   Kredyt radziecki nie przewiduje żadnych warunków politycznych, a przez swój charakter wyłącznie inwestycyjny, przez swą rolę czynnika wzmacniającego nasz potencjał gospodarczy, a zwłaszcza wytwórczość środków produkcji, zwiększa naszą suwerenność gospodarczą, a zatem — i polityczną. Posiada więc i pod tym względem odmienny charakter.

Wszystkie wymienione wyżej cechy międzykapitalistycznych stosunków kredytowych występują jak najdobitniej w polityce największego kredytodawcy współczesnego kapitalizmu — Stanów Zjednoczonych, łącznie z osławionym planem Marshalla. Zgubne skutki tej polityki dla kredytobiorcy są najwyraźniej widoczne nawet w takich krajach kapitalistycznych, które do niedawna jeszcze same były kredytodawcami, jak Francja, Włochy, czy potężna ongiś Anglia, nie mówiąc już o Grecji, czy Chinach.

Polska Ludowa nie chce więcej być przedmiotem eksploatacji i panowania zagranicznych monopoli kapitalistycznych, ma bowiem bogate i tragiczne doświadczenie, oparte nie tylko na współczesnej sytuacji krajów zachodnio - europejskich, lecz również na przeszłości Polski kapitalistycznej.

W warunkach Polski kapitalistycznej, cierpiącej chronicznie na niedosyt własnych kapitałów, uzyskanie kapitałów zagranicznych było uważane za panaceum na wszelkie niedomagania życia gospodarczego, za podstawowy środek nakręcania koniunktury, potrzebny wielkim monopolom ka-

pitalistycznym w celu dalszego zwiększania swych zysków, a kapitalistycznemu państwu — dla chwilowego załatania dziur budżetowych.

Zaciągało pożyczki państwo, jego banki i przedsiębiorstwa, zaciągały pożyczki samorządy, ich banki i przedsiębiorstwa, zaciągały wreszcie pożyczki przedsiębiorstwa i banki prywatne, często u swych faktycznych właścicieli, a prawie zawsze dysponentów — zagranicznych holdingów.

Udzielało tych pożyczek czasem obce, kapitalistyczne państwo, częściej prywatno - kapitalistyczne konsorcjum zagraniczne z poręką lub bez poręki państwa, bardzo często zaś procesy finansowania odbywały się w ramach jednego i tego samego holdingu.

Dopływ kapitałów do Polski odbywał się nie tylko drogą umów pożyczkowych w postaci kredytów długo - czy krótkoterminowych. Odbywał się on także w drodze bezpośredniego wykupywania substancji majątkowych, przez skup przedsiębiorstw lub udziałów w nich.

Splatały się i przenikały wzajemnie dwa procesy.

Jeden w postaci pożyczek państwowych czy pseudopaństwowych — prowadził do odgórnego opanowywania pozycji ekonomiczno - politycznych w Polsce przez kapitał zagraniczny i w dalszym swym wyniku — do oddolnego wyzuwania z własności poszczególnych przedsiębiorstw i firm, do faktycznego przejmowania ich przez obcy kapitał finansowy.

Drugi — w postaci pożyczek i finansowania przedsiębiorstw prywatnych oraz bezpośredniego skupu przedsiębiorstw i firm prowadził do wyprzedaży obiektów majątkowych, przedsiębiorstw i udziałów w nich oraz akcji za bezcen (wysoka stopa procentowa), a więc do oddolnego opanowywania majątku narodowego, przemysłu krajowego przez obcy kapitał monopolistyczny, a w dalszym swym wyniku — do odgórnego opanowywania pozycji ekonomicznych i politycznych w Polsce.

W ogólnym bilansie dopływ kapitałów obcych do Polski w latach 1918 do 1939 —

1. nie prowadził do jej uprzemysłowienia i rozwoju gospodarczego, lecz na odwrót — powodował utrwalenie i pogłębienie jej zacofania,
2. nie prowadził do podnoszenia się stopy życiowej szerokich mas pracujących i wzrostu ich konsumcji, lecz na odwrót — prowadził do utrwalenia i dalszego obniżenia niskiej stopy życiowej mas pracujących, do zwężenia się rynku wewnętrznego ,do utrwalania i pogłębiania zależności gospodarczo - politycznej, do popadania w coraz większą niewolę zagranicznego kapitału monopolistycznego i międzynarodowego imperializmu.

Zadaniem niniejszego artykułu jest przedstawienie w skrócie charakteru i roli dopływu kapitałów obcych do Polski w okresie 1918 — 1939 r.

I

Ogólne zadłużenie Polski wobec zagranicy wynosiło na dzień 1 stycznia 1932 roku 10 miliardów 229 miln. złotych. Na sumę tę składały się następujące pozycje:

1) udziały zagraniczne w kapitałach własnych przedsiębiorstw w Polsce	2.307.000.000
2) kredyty zaciągnięte przez przedsiębiorstwa zagranicą	2.788.000.000
	5.095.000.000
3) zadłużenie państwa	4.570.000.000
4) zadłużenie samorządu	267.000.000
5) kredyty towarowe z tytułu handlu zagranicznego	244.000.000
6) różne zobowiązania	53.000.000
Łącznie	10.229.000.000

Suma długów zagranicznych była więc prawie pięć razy większa niż roczny budżet państwa i przeszło dziewięć razy większa niż suma wkładów oszczędnościowych w PKO i wszystkich kasach oszczędnościowych.

Na tym jednak aktywa kapitału obcego w Polsce się nie wyczerpywały. Do tego dochodzą patenty na wynalazki, recepty wytwarzania, świadectwa ochronne, wzory użytkowe, nazwy (np. aspiryna...), znaki towarowe i etykiety, a także rozliczne koncesje i przywileje, jak na przykład: Koncesja na eksploatację linii Śląsk — Gdynia, koncesje na eksploatację instytucji użyteczności publicznej, na dostawy surowców itd itd.

Ulokowany w Polsce kapitał zagraniczny obciążał kraj corocznym ogromnym haraczem. Obrazuje go, choć tylko częściowo, następujące zestawienie:

Wykaz korzyści majątkowych płaconych przez Polskę na rzecz zagranicy w roku 1932

	w milionach złotych	
z tytułu zadłużenia państwa	103,9	
z tytułu zadłużenia samorządu	17,0	120,9
z tytułu zysków od udziałów zagr. w przedsiębiorstwach krajowych	27,5	
z tytułu zysków oddz. zagr. przedsiębiorstw, działających w Polsce	13,4	40,9
z tytułu procentów, przekazanych od kredytów gotówką przedsiębiorstw		72,1
z tytułu procentów od obligacji i listów zastawnych		30,9
z tytułu procentów od kredytów bankowych . .		27,8

z tytułu procentów od kredytów towarowych . .	7,6
	300,2
procenty zapisane na dobro wierzycieli zagranicznych, nie przekazane za granicę	78,5
	378,7

W rzeczywistości kapitał zagraniczny zarobił i wywiózł z Polski znacznie więcej. Cyfry, tyczące się przedsiębiorstw, są faktycznie dwa razy większe, przedsiębiorstwa bowiem ukrywają w bilansach część dochodu.

Prócz zysków bilansowych i procentowych przedsiębiorstwa zagraniczne czerpią zyski w formie ukrytej, w postaci wyższych cen surowców i materiałów pomocniczych, sprzedawanych własnym przedsiębiorstwom w Polsce w charakterze dostawcy, lub niższych cen płaconych za wyroby gotowe przedsiębiorstwom w Polsce w charakterze odbiorcy, w formie wyższych procentów od pożyczek udzielanych własnym przedsiębiorstwom, wynagrodzeń z tytułu porady handlowej i technicznej i innych często fikcyjnych tytułów; zysków nie rozdzielonych w postaci dywidend, a powiększających wartość udziałów zagranicznych; opłat za eksploatację patentów, licencji itd.

Ogólną sumę dochodów wypłaconych przez Polskę w roku 1932 oblicza Chełstowski [1]) na co najmniej 528,6 miln. zł, z czego 120,9 miln. zł (23%) wypada na obsługę zadłużenia państwa i samorządu, a reszta, tj. 407,7 miln. zł (77%) — na obsługę zadłużenia przedsiębiorstw.

Posługując się tą samą metodą obliczania możemy stwierdzić, że w ciągu 9 lat (1924 — 1932) Polska wypłaciła na rzecz kapitału zagranicznego przeszło 4,5 miliarda zł, a mianowicie 1.065.000.000 zł jako % od długów państwowych i samorządowych i 3,5 miliarda zł, jako dywidendy, procenty itp. dochody obcego kapitału, ulokowanego w przedsiębiorstwach w Polsce.

W latach późniejszych, tj. po roku 1932 haracz na rzecz zagranicy wynosił nieco mniej, ale nigdy faktycznie nie spadał poniżej 400 miln. zł.

Miast wzrostu „kapitalizacji", który miał zapewnić dopływ kapitału obcego, następowała faktycznie dekapitalizacja. Tak np. w roku 1936 według oficjalnych danych napłynęło do Polski 164,8 miln. zł, a wyszło zagranicę 326,3 miln. zł — faktycznie zaś około 450 miln. zł, co daje saldo ujemne około 300 miln. zł.

Nic dziwnego, że ten stan rzeczy odbijał się na bilansie płatniczym i w dalszym wyniku — na polityce handlu zagranicznego w postaci forsowania dumpingowego, premiowanego wywozu, sprzedaży szeregu artykułów poniżej własnych kosztów produkcji, co znów bogaciło zagranicę a zubożało Polskę i masy pracujące, obłożone haraczem wysokich cen

---

[1]) Z. Chełstowski — „Zagadnienie obcych kapitałów w Polsce" — Warszawa, 1936.

na rynku wenętrznym. Ofiary te ponoszono w tym celu, aby zagraniczne koncerny mogły bez żadnych ograniczeń przekazywać z Polski procenty i zyski, których stopa najczęściej przekraczała 10%.

Równocześnie zmniejszał się stan posiadania przemysłu polskiego, wzrastał zaś udział kapitałów zagranicznych, odbywał się proces coraz większego opanowania warsztatów pracy przez obce kapitały. Wierzyciel zagraniczny często stawał się właścicielem przedsiębiorstwa dłużniczego. Np. pewna wielka spółka akcyjna o kapitale akcyjnym 30 miln. zł musiała darmo odstąpić większość akcyj wierzycielowi zagranicznemu za sprolongowanie i udzielenie dalszego kredytu. Korzyści czerpały z tego jedynie „wierzchołki" polskiego kapitału monopolistycznego, związanego tysiącznymi nićmi z monopolistami zagranicznymi.

Bogaciły się koncerny zagraniczne, bogaciła się nieliczna garstka krajowych wyzyskiwaczy związanych z zagranicznymi holdingami, tracił polski robotnik, chłop i drobny wytwórca, upadał polski przemysł, handel i finanse, ubożał i degradował się gospodarczo kraj.

II

Import kapitałów zagranicznych do Polski odbywał się — jak widzieliśmy wyżej — w dwóch zasadniczych formach:

1. pożyczek zaciąganych przez państwo i samorządy;
2. wykupywania przedsiębiorstw polskich lub udziałów w nich przez kapitał zagraniczny i zaciąganie pożyczek przez poszczególne przedsiębiorstwa.

W dalszym ciągu omówimy obie te postaci importu kapitałów.

Jak widzieliśmy wyżej, zadłużenie państwa i samorządu stanowiło poważny, bo blisko 50% wynoszący odsetek zadłużenia polskiego wobec zagranicy. Pożyczki te miały na ogół charakter nieprodukcyjny, celem ich była albo stabilizacja pokrycia walutowego, albo pokrycie deficytu budżetowego, albo pokrycie wydatków związanych z wojną, w minimalnym tylko stopniu miały one charakter inwestycyjny.

Zadłużenie się państwa polskiego zagranicą można podzielić na dwie grupy.

Do pierwszej grupy należą długi zaciągnięte w okresie 1917 — 1920. Pierwsze zobowiązania tego rodzaju zostały zaciągnięte we Francji w związku z utworzeniem armii Hallera i Komitetu Narodowego w Paryżu. Pochodzą one z lat 1917 — 1918.

Na podstawie ustawy z 1919 roku zaciągnięto długi u rządów zagranicznych, a w niektórych wypadkach również u zagranicznych firm prywatnych oraz jedną pożyczkę emisyjną dolarową z roku 1920. Były to długi charakteru wybitnie wojennego, przeznaczone głównie na wojnę przeciw ZSRR. „Sojusznicy", zainteresowani w rozpętaniu wojny polsko - radzieckiej, nie finansowali jej jednak bezinteresownie. Długi tego okresu dotkliwie zaciążyły na dalszym rozwoju gospodarczym Polski. Już po ich konsolidacji, przeprowadzonej na najgorszych zresztą warunkach, w roku

1924, wynosiły one w dniu 1 stycznia 1933 roku sumę 3.289,6 miln. zł i stanowiły 72,8% całego zadłużenia państwa zagranicą.

Do drugiej grupy należą długi zaciągnięte po roku 1924. Spośród nich największe to włoska pożyczka tytoniowa z roku 1924, dillonowska pożyczka dolarowa z roku 1925, dwie pożyczki kreugerowskie, pożyczka stabilizacyjna z roku 1927 i francuska pożyczka kolejowa z roku 1931. Jak zobaczymy, wszystkie te pożyczki były zaciągnięte na bardzo ciężkich i niekorzystnych dla Polski warunkach. Podczas gdy normalna stopa procentowa w Stanach Zjednoczonych wynosiła poniżej 4% rocznie, to faktycznie oprocentowanie pożyczek polskich w Ameryce z uwzględnieniem niskiego kursu emisyjnego oraz prowizji dla bankierów amerykańskich przekraczało 10%. Przy takiej drożyźnie kredytu zagranicznego koszty produkcji w Polsce musiały być, rzecz jasna, wyższe niż zagranicą, co w silnym stopniu osłabiło zdolność konkurencyjną polskiego przemysłu wobec zagranicy.

Tempo dopływu kapitałów zagranicznych do kraju było słabe, pożyczki były niewielkie. Dlatego też np. pożyczka dillonowska (35 miln. dolarów), była zbyt mała dla zaspokojenia potrzeb kredytowych Polski i nie mogła odegrać żadnej roli w wyprowadzeniu Polski z poważnego przesilenia ekonomicznego. Suma pożyczki ustalona pierwotnie na 50 miln. dolarów została pod wpływem agitacji Niemców amerykańskich obniżona do 35 miln. dol. Oficjalny kurs emisyjny wynosił 95%, faktyczny jednak kurs realizacyjny wynosił 86%, a koszty pożyczki — około 12%. Specjalne zabezpieczenie pożyczki stanowiły wszystkie dochody brutto z polskich kolei państwowych, wynoszące ponad miliard złotych oraz akcyza cukrowa. Uderza dysproporcja między wysokością zabezpieczenia a wartością pożyczki.

Dodajmy, że firma Dillon, Read et Comp. otrzymała na mocy umowy prawo wyłączności na zaciąganie i rozprowadzanie pożyczek polskich na rynku amerykańskim.

Warto również przypomnieć, że najbliższym wspólnikiem banku Dillon, Read et Comp. był i jest obecny wojowniczy minister obrony Stanów Zjednoczonych p. James Forrestal i że z pożyczek firmy Dillon i Forrestal korzystały przede wszystkim Niemcy, Włochy i Japonia (1920 rok — pożyczka 60 miln. dol. dla późniejszego filara hitleryzmu — Kruppa, 30 miln. dolarów dla Siemens - Halske, 25 miln. dol. dla Deutsche Bank, poza tym strumienie pożyczkowe dla I. G. Farbenindustrie i wielu innych firm niemieckich, które stały się podporą finansową ruchu hitlerowskiego. Niemcy, jak wiadomo, były już wówczas pupilem amerykańskiego kapitału finansowego).

Pożyczka stabilizacyjna z 1937 roku, reklamowana jako wielki sukces sanacji, oddawała decydujący wpływ na Bank Polski międzynarodowej finansjerze. Polska „uszczęśliwiona" została amerykańskim „doradcą" finansowym, Deweyem, który miał równy z rządem głos w sprawach całej naszej polityki walutowej i kredytowej. Jak stwierdza profesor Grabski —

„Kuratela międzynarodowej finansjery nad naszą polityką ekonomiczną uniemożliwiła rządowi skuteczną walkę z deficytem bilansu handlo-

wego. Kapitał bowiem zagraniczny zainteresowany jest w tym, by Polska była konsumentem produktów amerykańskich, angielskich, niemieckich — a nie konkurentem na rynkach międzynarodowych fabryk amerykańskich, angielskich i niemieckich. Pożyczka „kluczowa" (stabilizacyjna) otwarła wrota dla odpływu pieniędzy z Polski, a nie dla przypływu zagranicznych kapitałów. Z miesiąca na miesiąc mniej pieniędzy w kraju, trudniej o kredyt, rośnie ilość protestów wekslowych, a obroty handlowe maleją. Szkody pożyczki stabilizacyjnej już ponieśliśmy. Utraciliśmy już niezależność naszej polityki kredytowej"[2]).

Grabieżczy, eksploatatorski charakter pożyczek zagranicznych charakteryzują dobitnie warunki pożyczki tytoniowej włoskiej, zapałczanej oraz francuskiej kolejowej.

W dniu 10 marca 1924 r. pomiędzy rządem polskim a rządem włoskim została zawarta umowa, na mocy której rząd polski uzyskał pożyczkę 400 miln. lirów, oficjalnie na 7%, amortyzowanej w ciągu 20 lat. Umowa przewidywała, że wszystkie opłaty skarbowe, obciążające pożyczkę, ponosi rząd polski. Pożyczka była zabezpieczona na pierwszej hipotece nieruchomości, jakie Monopol Tytoniowy posiadał w momencie zawarcia umowy lub miał posiadać w przyszłości, oraz na dochodach Monopolu. Rząd polski nie mógł zaciągnąć innych pożyczek zagranicznych z gwarancją hipoteczną lub przywilejami na powyższych nieruchomościach lub dochodach.

Na mocy dodatkowego układu skarb polski oprócz odsetek i rat od pożyczki tytoniowej obowiązany był wypłacać przez 10 lat na tzw. „Fundusz Rezerwowy", ulokowany w włoskim Banca Commerciale, sumy pobierane z dochodów Monopolu Tytoniowego. Ten fundusz rezerwowy ulokowany był w bonach skarbowych lub papierach państwowych włoskich, jako dodatkowe zabezpieczenie rządu włoskiego. Podczas gdy pożyczka polska została emitowana po kursie 81 za 100 i przynosiła 7%, to obligacje włoskie były zakupywane po kursie 93 i przynosiły 5%.

Oryginalność tej tranzakcji pożyczkowej polegała na tym, że następował moment, w którym suma pieniędzy ulokowanych przez rząd polski w bonach włoskich równała się niespłaconej części pożyczki. Ale bony włoskie przynosiły mniej niż rząd polski płacił od swych obligacji. Wówczas rząd polski płacił różnice procentów, jakkolwiek faktycznie nic nie był winien.

Wreszcie następował moment, gdy Skarb Państwa z dłużnika zamieniał się w gruncie rzeczy w wierzyciela skarbu włoskiego, a mimo to nadal musiał płacić i był nadal skrępowany uciążliwymi warunkami umowy tytoniowej.

Oficjalny procent wynoszący 7, faktycznie na skutek ciężarów skarbowych, ciążących na rządzie polskim, podnosi się do 8,5, a po doliczeniu różnicy między procentami otrzymanymi od bonów włoskich, a procentami płaconymi przez rząd polski od obligacji był jeszcze znacznie wyższy.

---

[2]) „Lwowski Kurier Poranny" — 22.VII. 1929 r.

Do tego dochodziła różnica kursu walut. Tak np. w r. 1931/32 Polska otrzymała 14,1 miln. dolarów, zapłaciła 19,1 miln. dolarów, a była jeszcze „winna" 8 milionów dolarów w złotych.

Przedstawiciel posiadaczy obligacji miał prawo wglądu do ksiąg Monopolu i do ich kontroli; koszty utrzymania tego przedstawiciela ponosił Monopol Polski.

Nie na tym jednak kończył się haracz pożyczkowy.

Równocześnie z zawarciem umowy pożyczkowej włoskiej i na jej podstawie Monopol Tytoniowy zawarł umowę, niesłychanie krępującą jego działalność.

Dyrekcja Monopolu Tytoniowego przyznała koncesjonowanej grupie włoskiej w osobach panów Hugo i Folco Pecchioli tytułem wynagrodzenia za usługi oddane przy zaciąganiu pożyczki zagranicznej przywilej, na zasadzie którego w ciągu 20 lat, tj. do roku 1944, Polski Monopol zobowiązywał się do nabywania od nich surowego tytoniu w ilościach równych 60% swego zapotrzebowania w zakresie tytoniu zagranicznego.

Z pozostałych 40% zapotrzebowania surowego tytoniu zagranicznego Monopol obowiązany był połowę, tj. 20%, nabyć z przetargu, a tylko co najwyżej 20 proc. miał prawo nabyć w formie swobodnego zakupu. O przetargach, na których Monopol nabywał 20% swego zapotrzebowania, winna była być zawiadomiona firma Pecchioli, która również mogła wziąć udział w przetargu, a zatem mogła być dostawcą 80% tytoniu zagranicznego.

Cena tytoniu była ustalana na przetargu. Ale tytoń surowy jest towarem niesłychanie indywidualnym i określenie jego klasy jest rzeczą bardzo trudną. Firma Pecchioli ofiarowywała zazwyczaj gatunek tytoniu znacznie gorszy jako gatunek, który Monopol nabył na przetargu, i po tej samej cenie. Monopol przepłacał w ten sposób za surowiec.

Ponadto w ilości stanowiącej 60% zapotrzebowania Polskiego Monopolu rząd włoski miał prawo dostawy pewnej ilości tytoniu surowego produkcji włoskiej, która w pierwszych trzech latach była ustalona w maksymalnej ilości 2 milionów kg rocznie, a w latach następnych wzrastała. Ceny sprzedaży tego tytoniu określał rząd włoski. Rząd włoski miał również prawo odstąpienia tego przywileju jakiemuś prywatnemu konsorcjum włoskiemu, które wówczas samo dyktowało cenę.

Oddzielny punkt umowy przewidywał, że rząd polski zobowiązuje się do prowadzenia Monopolu w ten sposób, ażeby jego czyste dochody były co najmniej trzy razy większe, niż wynoszą sumy potrzebne do obsługi pożyczki tytoniowej włoskiej. Postanowienie to wyznaczało pewną minimalną cenę tytoniu i papierosów, poniżej której Monopol Tytoniowy nie miał prawa sprzedawania swych wyrobów. Widomym symbolem wywłaszczenia Polski z majątku i ograniczenia jej suwerenności był punkt umowy przewidujący w wypadku działań wojennych na terenie Polski—prawo wywieszania na gmachach należących do Monopolu flagi włoskiej.

Reasumując:

Tytoniowa pożyczka włoska nakładała na polski organizm gospodarczy olbrzymie ciężary w postaci:

a) niesłychanie wysokich lichwiarskich procentów,
b) ograniczenia swobody w kalkulacji handlowej oraz przymusowej sytuacji jako kupca,
c) ograniczenia suwerenności gospodarczej i swobody dysponowania własnością,
d) obciążenia konsumenta wysoką ceną produktów monopolowych.

Zadłużenie Polski z tytułu pożyczki tytoniowej zlikwidowano dopiero na mocy traktatu pokojowego z Włochami w r. 1946.

Rabunkowy charakter pożyczek tego typu jest jeszcze bardziej widoczny w wypadku pożyczek zapałczanych.

W roku 1925 szwedzko - amerykański koncern Kreugera wpłacił do Banku Gospodarstwa Krajowego 6 miln. dolarów, a więc sumę bardzo niewielką w charakterze pożyczki.

W tymże roku na mocy ustawy został w Polsce wprowadzony i wydzierżawiony temuż koncernowi Monopol Zapałczany. Specjalnie utworzona Spółka Akcyjna dla Eksploatacji Polskiego Monopolu Zapałczanego w Polsce, należąca do Koncernu Kreugera, wykupiła istniejące na terytorium Rzeczypospolitej fabryki zapałek, uzyskując równocześnie prawo wykupienia fabryki chloranu potasu oraz wybudowania fabryki chloranu potasu i fabryki fosforu. Cena zapałek została ustalona w ten sposób, aby spółka mogła uzyskać oprócz opłaty monopolowej co najmniej 12% czystego zysku od funduszu inwestycyjnego, jak również od kapitału akcyjnego.

Znaczna część wykupionych fabryk została unieruchomiona, co, rzecz jasna, musiało się odbić zarówno na produkcji, jak i na zatrudnieniu robotników oraz na cenie zapałek. Nie tracił nic na tym koncern Kreugera, który na podstawie umowy po wygaśnięciu terminu dzierżawnego wycofywał cały kapitał obligacyjny, a więc zarówno inwestycyjny, jak i akcyjny, oprocentowany w dodatku w wysokości 12% rocznie.

Zgodnie z umową, spółka zapałczana nabyła fabrykę chloranu potasu pod firmą „Radocha". Firma „Radocha", należąca do koncernu Kreugera, liczyła spółce dzierżawnej , również należącej do koncernu Kreugera, wysokie ceny za chloran potasu. Monopol podwyższał ceny zapałek stosownie do podwyższonej ceny chloranu potasu.

W rezultacie zyskiwała firma „Radocha", a raczej jej właściciel — koncern Kreugera, nic nie traciła na tym spółka dzierżawna, również należąca do koncernu Kreugera, a koszty zwiększonych zysków pokrywał polski robotnik i chłop.

W tym samym celu została założona spółka z ograniczoną odpowiedzialnością „Trak" dla eksploatacji lasów oraz przemysłu i handlu leśnego. Najpoważniejszym współwłaścicielem firmy „Trak" został dyrektor spółki akcyjnej dla eksploatacji Monopolu Zapałczanego. W praktyce „Trak" dostarczał spółce dzierżawnej osikę, zakupywaną głównie z lasów państwowych. Im drożej „Trak" sprzedawał osikę spółce drzewnej, tym większe dochody miał „Trak", a więc Kreuger, tym wyższa była cena zapałek, którą płacił polski konsument.

W 1931 roku Svenska Taendsticks Aktb., należąca do koncernu Kreugera, udzieliła rządowi polskiemu nowej pożyczki w wysokości 32,4 miln. dolarów w formie zakupu emisji obligacji państwowej z 35-letnim okresem umorzenia. Rząd zobowiązał się przyjąć nieumorzone jeszcze zobowiązanie dłużne pierwszej pożyczki zapałczanej al pari wraz z narosłymi odsetkami, jako część spłaty nowej pożyczki, tak, że faktycznie pożyczka była znacznie mniejsza. Spłata kapitału i odsetek obligacji zabezpieczona była wszelkimi dochodami i wpływami, które skarb miał otrzymywać od dzierżawców Państwowego Monopolu Zapalczanego. Obligacje i kupony od pożyczki były zwolnione w Polsce od wszelkich opłat, podatków i stempli.

Tę drugą pożyczkę wykorzystał Kreuger dla znacznego pogorszenia warunków umowy dzierżawnej, zawartej przy zaciągnięciu pierwszej pożyczki zapałczanej.

Nowa umowa przewidywała rozszerzenie monopolu na półfabrykaty, tj. na pręciki z drzewa używane do produkcji zapałek, taśmy drzewne używane do produkcji pudełek i gotowe pudełka zapałczane.

W ten sposób nastąpiło wyraźne uzależnienie producentów osiki, jako dostawców monopolu. Polska była jednym z niewielu producentów osiki. W interesie kraju leżał wywóz osiki w stanie obrobionym, a więc w postaci drewienek zapałczanych. Oczywiście importerzy osiki (w pierwszym rzędzie chodziło tu o Niemcy) woleli nabywać ją w stanie surowym, nie obrobionym i u siebie przerabiać osikę na drewienka. Na podstawie nowej umowy, wywóz osiki w postaci drewienek był uzależniony od zgody koncernu szwedzko - amerykańskiego.

Poza tym spółka otrzymała w dzierżawę monopol zapalniczek, tj. otrzymała prawo produkcji zapalniczek we własnych zakładach, zamawiania zapalniczek w krajowych fabrykach, produkujących wyłącznie za zezwoleniem spółki i dla spółki, a wreszcie sprowadzania zapalniczek z za granicy bez opłaty cła. Najważniejsze było prawo trzecie, które w gruncie rzeczy było monopolem sprzedaży w Polsce zagranicznych zapalniczek (głównie niemieckich), sprowadzanych do Polski bez opłaty cła przez lat 35. Zmierzało to wyraźnie do uniemożliwienia powstania w Polsce krajowej produkcji zapalniczek. W rezultacie zlikwidowano „groźbę“ rozpowszechnienia się zapalniczek, które konkurowałyby oczywiście z kreugerowskimi zapałkami.

Pierwsza umowa dzierżawna (w roku 1925) zobowiązywała spółkę do eksportu zapałek w wysokości co najmniej 1/3 konsumcji krajowej. Nowa umowa uchyliła ten obowiązek, spółka zachowała jednak prawo eksportowania zależnie od swojej woli. Było to jawne uprzywilejowanie koncernu zagranicznego ze szkodą dla polskiego bilansu handlowego i płatniczego. Było to jawne wyrzeczenie się części suwerenności państwowej, ponieważ polityka eksportowa na odcinku zapałek należała do Svenska Taendsticks Aktieboleget, należącej do koncernu Kreugera.

Ta eksploatatorska polityka na odcinku zapałczanym tłumaczy m. in., dlaczego w niektórych rejonach Polski przedwrześniowej dzielono zapałki

na 4 części, dlaczego w r. 1938 sprzedawano średnio tylko 11 pudełek zapałek na 1 mieszkańca (w r. 1947 — 35,8).

W roku 1931 rząd polski zawarł umowę z konsorcjum francuskim, którego udziałowcem był wielki francuski koncern zbrojeniowy Schneider - Creuzot oraz grupa wielkich banków francuskich, ściśle z tym koncernem związanych. Powstałe w wyniku tej umowy „Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe" otrzymuje koncesję na budowę kolei Gdynia — Górny Śląsk, a w zamian za to wypuszcza obligacje tej kolei na ogólną sumę 1,100 miln. franków francuskich (350 miln. złotych), rzuca te obligacje na rynek francuski i za otrzymane w ten sposób pieniądze buduje kolej. Za kierownictwo budowy firma Schneider otrzymuje ryczałtowo 15% ogólnej sumy kosztów budowy. Przy kosztorysie obliczonym na 1.100 miln. fr. wynosi to 156 miln. fr. czystego dochodu. Ale Schneider zarabia na tym interesie podwójnie. Materiały do budowy kupuje w firmach, których jest współwłaścicielem, np. w hucie Bankowej czy Zakładach Starachowickich, płacąc wysokie ceny za materiał. Zarabia w ten sposób jako dostawca materiałów a równocześnie zwiększając koszty budowy kolei, zwiększa sumę owych 15%, stanowiących jego wynagrodzenie jako koncesjonariusza.

Ale rola Schneidera nie kończy się wraz z ukończeniem budowy kolei. Na podstawie koncesji koleją miało zarządzać w ciągu 45 lat „Francusko - Polskie Towarzystwo Kolejowe", to znaczy — koncern Schneider - Creuzot. Przez posiadanie kolei obsługującej najważniejsze okręgi przemysłowe (Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie, okręg łódzki) i najwyżej pod względem uprawy rolnej stojące tereny (cukrownictwo), francuski kapitał finansowy zyskiwał olbrzymi wpływ na życie gospodarcze Polski.

Nie mając potrzeby troszczyć się o to, aby dochód z kolei starczył na opłacenie procentów z pożyczki, mógł Schneider w trakcie 45-letniego administrowania koleją prowadzić tę samą rabunkową gospodarkę, którą prowadził przy budowie, mógł nadal przepłacać olbrzymie sumy za materiał, kupowany we własnych lub „zaprzyjaźnionych" fabrykach (szyny, wagony, lokomotywy), mógł opłacać krociowe pensje licznym dyrektorom itd. — deficyty bowiem na zasadzie koncesji pokrywać musiał rząd polski z funduszów podatkowych, wyciskanych z ludności. Poza tym mógł Schneider podwyższać opłaty przewozowe, a ponieważ najważniejszym obiektem przewozowym miał być węgiel, strata pochodząca z podwyżki taryf przewozowych spadała znów na państwo. Tak więc oficjalnie 6-cioprocentowe oprocentowanie pożyczki wynosiło faktycznie 20 do 25%.

Interesów kapitału francuskiego w Polsce strzegł specjalny kontroler opłacany z funduszów kolei. Efekt tej kontroli był taki, że poza pierwszą transzą w wysokości 400 milionów fr., następne nie zostały już wypłacone pod pozorem niepowodzenia pierwszej emisji. Schneider - Creuzot zachował swe prawa, nie wykonując zobowiązań.

Nie omawiamy tu politycznego aspektu pożyczki, mającej niewątpliwie charakter strategiczno - wojenny i zwiększającej wpływy i nacisk międzynarodowego imperializmu na Polskę. Trudno także w ramach arty-

kułu omówić warunki wszystkich, jakże szkodliwych dla Polski pożyczek zagranicznych (np. komunalna — ullenowska). Chodzi tu raczej o wykazanie podstawowych tendencji.

Po zamachu majowym z 1926 r. sanacja zadęła w triumfalne surmy, że obecnie sytuacja się zmieni, że kapitał zagraniczny będzie miał odtąd większe zaufanie do Polski, że uciążliwe warunki poprzednich pożyczek zagranicznych ustąpią miejsca korzystnemu dla Polski dopływowi kapitału zagranicznego.

Andrzej Sapieha pisał:

„Dawniej (czyli przed 1926 r.) wszelkie starania o wielkie kredyty zagraniczne były z góry skazane na niepowodzenie albo prowadziły do zawarcia umów, które dzisiaj wydają się nam wprost szkodliwe. Dla uzyskania nędznych kilku, ale wówczas wydających się niezbędnymi, milionów dolarów poszła większa część najrentowniejszych przedsiębiorstw państwowych w długoletni jasyr kapitałów zagranicznych: wydzierżawienie monopolu zapałczanego, włoska pożyczka tytoniowa i pożyczka państwowa, tzw. dillonowska, są tego najjaskrawszym dowodem..."

Zmieniło się to, zdaniem Sapiehy, od przewrotu majowego:

„Niedużo czasu upłynęło, a opinia zagraniczna korzystnie zaczęła oceniać rządy Marszałka. Nieobliczalna w swoich poczynaniach wielogłowa wszechwładza sejmowa, kierująca się często bezmyślną nienawiścią partyjną, interesami grupy i partii, a nie narodu — przestała istnieć. Argumenty partyjnictwa politycznego, żerującego do przewrotu majowego na konfliktach wewnętrzno - politycznych i socjalnych, przestały odgrywać rolę przy rozpatrywaniu i załatwianiu zagadnień finansowo - ekonomicznych". [3])

Sanacyjny prezes Banku Gospodarstwa Krajowego i wielkich koncernów przemysłowych p. Roman Górecki, jeszcze w 1931 r. pisał:

„Kapitał wymaga spokoju, w przeciwnym razie kryje się i ucieka do miejsc, które pod tym względem zapewnią mu bezpieczeństwo... Szkodliwa działalność opozycji, prowadzącej przez tyle lat zażartą walkę z rządem, hamowała przypływ kapitałów do Polski, narażając kraj na utratę milionów złotych. Dopiero obecny układ sił politycznych jest w stanie pokazać zagranicy, że znaczenie naszej opozycji jest tak małe, iż nie będzie ona w stanie w jakikolwiek sposób wpływać na dalsze losy kraju. **Dopiero obecnie możemy dać kapitalistom zagranicznym niezbędną gwarancję ładu i porządku wewnętrznego, jakiej oczekiwali od nas od dawna**" [4]).

Rzeczywiście — faszyzacja Polski przez Piłsudskiego odpowiadała interesom zagranicznych koncernów i holdingów, które były zainteresowane

---

[3]) Praca zbiorowa „Na froncie gospodarczym", rok 1928 (str. 150—151).
[4]) Praca zbiorowa „Pięć lat na froncie gospodarczym", str. 551.

w dławieniu oporu mas robotniczych i chłopskich, w uzyskaniu większej możliwości i łatwości wyzysku.

Rzeczywiście — antyradzieckie plany Piłsudskiego były na rękę polityce i zamierzeniom imperializmu międzynarodowego. Pod tym względem zaufanie kapitału zagranicznego istotnie wzrosło.

Ale równocześnie międzynarodowy kapitał monopolistyczny nie miał w najmniejszym nawet stopniu zamiaru łagodzić warunków kredytu, lecz na odwrót — obiecywał sobie odtąd (i słusznie!) zwiększenie stopy wyzysku Polski.

Że nie omylił się, świadczą pożyczki zaciągane po roku 1926, jak pożyczka stabilizacyjna, jak druga umowa z Kreugerem z roku 1930, jak pożyczka z roku 1931 i cały szereg innych.

Świadczy o tym w szczególności fakt, że właśnie po roku 1926 proces opanowania przemysłu polskiego i całego życia gospodarczego w Polsce przez międzynarodowy kapitał monopolistyczny dochodzi do szczytu.

III

Drugą podstawową formą importu kapitałów zagranicznych do Polski było, jak już mówiliśmy wyżej, wykupywanie przedsiębiorstw polskich i udziałów w nich oraz udzielanie pożyczek poszczególnym przedsiębiorstwom przez kapitał zagraniczny. Jak wynika z tablicy na str. 71 te dwie grupy wynosiły 1 stycznia 1932 roku 5.095.000.000 zł, stanowiąc 50% ogólnego zadłużenia Polski wobec zagranicy. Należy zaznaczyć na wstępie, że nie wszystkie kapitały zagraniczne są w przedsiębiorstwach polskich rozpoznawalne.

Udział kapitału zagranicznego w krajowych spółkach akcyjnych wzrasta z roku na rok. Jeśli w roku 1929 udział ten wynosił 33,3% w stosunku do całości kapitału zakładowego wszystkich spółek akcyjnych w Polsce, to już w roku 1933 wynosił on 44,2%. Faktyczny jednak wpływ kapitału zagranicznego był znacznie większy. Cały kapitał zakładowy spółek krajowych z udziałem kapitału zagranicznego wynosił 2.897.000.000 zł. W 95% tych spółek większość miał kapitał zagraniczny, tak więc faktycznie pod decydującym wpływem kapitału obcego były spółki reprezentujące 2.750.000.000 zł, co w stosunku do ogólnego kapitału zakładowego wszystkich spółek akcyjnych w Polsce, stanowiącego 4.180.000.000 zł, stanowiło 66% ogólnego kapitału. Należy pamiętać o tym, że kapitał zagraniczny działał w największych przedsiębiorstwach. Przeciętny kapitał własny spółki akcyjnej z udziałem obcych kapitałów wynosił 6.217.000 zł, podczas gdy na jedną spółkę akcyjną czysto polską wypadało średnio 1.688.000 zł.

Nie koniec na tym. Prócz spółek krajowych z udziałem kapitału obcego działały w Polsce spółki czysto zagraniczne. Ich kapitał wynosił 306 milionów zł. Tak więc udział kapitału obcego w kapitałach akcyjnych w Polsce wynosił 48%, a faktyczny zasięg opanowania — 68%. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe o kapitale akcyjnym powyżej 5 miln. zł były opanowane przez kapitał obcy w 90%.

Udział kapitału obcego w podstawowych gałęziach produkcji był wręcz decydujący. W przemyśle naftowym wynosił on 87,6% w przedsiębiorstwach górniczo - hutniczych 84,4%, w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej (gaz, woda, elektryczność) — 77,2%, w przemyśle chemicznym 57,7%.

Na Górnym Śląsku panował kapitał niemiecki (prócz „Wspólnoty Interesów" — 85% w „Baildonstal", 75% w Hucie Pokój itd.), w przemyśle naftowym i w Zagłębiu Dąbrowskim kapitał francuski. Bardzo wysoko skoncentrowany był zarówno w przemyśle hutniczym, jak i naftowym kapitał amerykański. W przemyśle chemicznym i włókienniczym działał kapitał angielski. Kapitały te, jak zresztą i belgijski, szwajcarski, holenderski, austriacki, włoski itd. przesiąkały do wszystkich gałęzi.

Prócz tego kapitał zagraniczny był zaangażowany w różnych spółkach nieakcyjnych w wysokości 205 miln. zł oraz miał decydujący wpływ na polską bankowość.

Powyższe cyfry i dane nie obrazują jednak jeszcze w należytym stopniu wpływów, jakie obcy kapitał wywierał na życie gospodarcze Polski, choćby dlatego że wystarczył również udział poniżej 50%, nawet 25% w danym przedsiębiorstwie, by faktycznie w nim panować. Akcje, pozostające w kraju, były zazwyczaj w rękach wielu niezrzeszonych posiadaczy. Tymczasem kapitał zagraniczny występował zwartą ławą, zazwyczaj pokryjomu lub jawnie w imię interesów jakiegoś zagranicznego koncernu. Można było posiadać znikomą ilość akcji, a jednak sprawować rządy na podstawie tajnych umów spółkowych, zastrzegających głos rozstrzygający. I tak np. francusko - belgijski koncern Boussaców miał w fabryce żyrardowskiej zaledwie 12,5% akcji, a jednak władał tą fabryką niepodzielnie.

Siła kapitału zagranicznego wynikała nie tylko z jego pozycji właściciela czy udziałowca. Kapitał zagraniczny był przecież również wierzycielem polskich przedsiębiorstw przemysłowych. Większość zagranicznych kredytów otrzymywały te przedsiębiorstwa, które należały do obcego kapitału, a kredytobiorcą byli zagraniczni akcjonariusze.

Gdy akcjonariuszem i wierzycielem jest ta sama osoba, różnica między kredytem a udziałem ma znaczenie tylko formalne, buchalteryjne.

Kapitał zagraniczny prawie że nie zakładał nowych przedsiębiorstw w Polsce, lecz wykupywał tylko istniejące. Ze statystyki emisji akcji za rok 1930 wynika, że zagranica inwestowała zaledwie 11 miln. zł w akcjach nowo założonych spółek, a 94 miln. zł — w akcjach spółek dawno istniejących. Nie ma więc mowy o jakimś wpływie kapitałów obcych na uprzemysłowienie i rozwój gospodarczy w Polsce. Kapitał finansowy szedł tylko tam, gdzie nie było żadnego ryzyka, gdzie istniała pewność rentowności.

Jakież były skutki opanowania przemysłu polskiego przez kapitał zagraniczny?

Zyski przedsiębiorstw, które należały do kapitału zagranicznego, odpływały do dyspozycji właścicieli za granicę. Dotyczyło to zarówno tej

części zysków, którą ci właściciele zużywali na swoje osobiste wydatki, jak i tej, którą lokowali według swego uznania dla dalszego powiększania kapitału. Gdy obcy właściciel pozostawiał nawet narazie część zysków w Polsce, to okoliczność ta stanowiła tylko odroczenie, a nie uniknięcie straty dla Polski. Pozostawione zyski obcego kapitału były używane na wykupienie dalszych przedsiębiorstw z rąk polskich, na usunięcie konkurencji, na wzmożenie rentowności przedsiębiorstw. Proces odpływu zysków z Polski za granicę stawał się więc po pewnym czasie jeszcze bardziej intensywny. Im lepiej obce przedsiębiorstwo prosperowało, tym większe zyski odpływały zagranicę. Istniała więc wyraźna sprzeczność między interesem obcych właścicieli, a interesem kraju. W interesie kraju leżało gromadzenie dóbr materialnych, wzrost produkcji, wzrost konsumcji, dodatni bilans płatniczy. W interesie obcych właścicieli leżała eksploatacja Polski na rzecz zagranicy. Ale kapitał zagraniczny był jak najściślej związany z krajowymi kapitalistami i obszarnikami, z kapitalistyczno - obszarniczymi rządami w Polsce; zapewnił im ochłapy z pańskiego stołu. Nic więc dziwnego, że przedsiębiorstwa obce, popierane i uprzywilejowane, prosperowały najlepiej. W okresie kryzysu 1929 — 33 ilość polskich spółek akcyjnych spadła z 1.189 do 760, a zagranicznych wzrosła z 353 do 456.

Dalsze ujemne skutki opanowania przemysłu przez kapitał obcy — to fakt, że właściwe ośrodki dyspozycyji przemysłem krajowym znajdowały się zagranicą. One to decydowały o polityce gospodarczej, finansowej i personalnej.

Holding zagraniczny otrzymywał np. zagranicą kapitał na 4%, a pożyczał je własnemu, należącemu doń, polskiemu przedsiębiorstwu na 12%. W tych formalnych odsetkach od wypożyczonego kapitału mieścił się ukryty zysk, od którego nie trzeba było płacić podatku ze szkodą dla skarbu państwa. W tej formie odpłynęło zagranicę np. w 1929 r. — 110,3 miln. zł. Suma udzielonych przez kapitał francuski kredytów poszczególnym przedsiębiorstwom na 31.XII.1929 r. wynosiła 148,8 miln. zł, a procentów od tych kredytów wypłacono w tymże roku 28,9 miln. zł, co stanowi 20% od wypożyczonego kapitału. Jeśli wypłacona na rzecz koncernów zagranicznych i wywieziona z kraju oficjalna dywidenda wynosiła w roku 1928 53.081 tys. zł, to odsetki od udzielonych kredytów wynosiły 110.321 tys. zł. Nawet sanacyjny dziennikarz Wrzos obrazowo opisuje znaczenie, jakie dla polskiej gospodarki miało sztuczne zadłużenie przedsiębiorstw na rzecz ich zagranicznych holdingów:

„Na jednej z najbardziej ruchliwych ulic katowickich, na ul. Marszałka Piłsudskiego stoi ciężki, szary, piętrowy gmach, na którego frontonie widnieje napis: „Deutsche Bank". Przed gmachem tym stoi polski policjant, który czuwa nad porządkiem i reguluje ruch. Policjant ten byłby pierwszy, który podniósłby do ust gwizdek lub sięgnął po broń, gdyby bankowi niemieckiemu grozić kiedyś miało niebezpieczeństwo.

Ale pomyślmy, jaka panika powstałaby, gdyby w jakiś spokojny dzień do gmachu „Deutsche Bank" w Katowicach wkroczył — z tym, że obowiązkiem jego jest czuwanie nad porządkiem — polski policjant.

„Deutsche Bank" jest bankiem przemysłu górnośląskiego. Zadłużenie przemysłu górnośląskiego w wielkich bankach niemieckich, czyli w tzw. D-bankach wynosi przeszło 400 miln. zł. Nie jest rzeczą wesołą, że zaledwie 10 procent tej kwoty stanowią pożyczki długoterminowe. Jest również rzeczą wiadomą, że oprocentowanie pożyczek krótkoterminowych jest wyższe, aniżeli oprocentowanie pożyczek długoterminowych, waha się bowiem między 7 — 12%. To nam mówi, jaka kwota odpływa za granicę z tytułu oprocentowania.

Ta kwota wynosi około 20 milionów zł. Teraz wiemy, o ile zadłużenie podraża produkcję. Oprocentowanie długów powiększa oczywiście koszt wydobycia węgla."

„...Wtajemniczeni twierdzą, że duży wpływ na wzrost zadłużenia przedsiębiorstw miały transakcje finansowe, dokonywane przez ich kierowników. Mianowicie nabywano papiery wartościowe często wbrew woli zarządów przedsiębiorstw, lecz z nakazu bankiera przemysłu górnośląskiego, którego siedzibą jest Berlin.

Jednocześnie słychać, że te papiery wartościowe (mimo że przedsiębiorstwa są obciążone odpowiednimi sumami i spłacają je) bynajmniej nie znajdują się w depozytach przedsiębiorstw, lecz są lokowane za granicą. Wartość ich ma wynosić kilka milionów dolarów."

„...Koszt własny wydobycia węgla waha się między 10 — 16 zł. Koszt własny wydobycia jest powiększony przez odsetki od długów zaciągniętych przez przemysł, przez operacje finansowe i znajdujące się za granicą spółki, którym trzeba nieść pomoc. Wynik: w handlu detalicznym jedna tona węgla kosztuje 64 zł." [5]).

Holdingi zagraniczne, „trzymające" akcje i udziały przedsiębiorstw polskich w swym portfelu, „trzymają" równocześnie akcje i udziały przedsiębiorstw w innych krajach, a przede wszystkim w Niemczech. Ich polityka wówczas uwzględnia interesy wszystkich tych różnych przedsiębiorstw i różnych krajów i kierując się motywami zarówno gospodarczymi (kalkulacja), jak i politycznymi, decyduje o zmniejszeniu wydobycia czy produkcji w jednym kraju, o zwiększeniu w drugim. Zamykano w Polsce fabryki i huty, wyrzucano robotników na bruk, ograniczano produkcję na rozkaz z Nowego Yorku, Paryża, Londynu i Berlina.

„W dzisiejszych warunkach nabywcami akcji, zwłaszcza pochodzących z krajów w kapitał ubogich, są raczej wielkie konsorcja, których celem nie zawsze jest bezpośredni zysk z przedsiębiorstwa na obszarze danego kraju. Nabywcy tego rodzaju dążą zasadniczo do zdobycia decydującego wpływu na kierownictwo danego przedsiębiorstwa.

Fakty takie kryć mogą w sobie poważne niebezpieczeństwa dla gospodarstwa krajowego. Jeżeli bowiem nabywca inwestował już gdzie indziej o wiele większe kapitały w danej gałęzi produkcji, a przedsiębiorstwo, w którym nabył decydujący udział, jest dzięki swemu położeniu geograficznemu lub innym obiektywnym warunkom produkcji dla

---

[5]) Konrad Wrzos — „Oko w oko z kryzysem", Warszawa, 1933, str. 94 — 96, 106.

innych jego przedsiębiorstw konkurencyjne, zdobycie takiego udziału stanowić może o dalszej pracy lub nawet egzystencji danego przedsiębiorstwa". [6]).

W okresie kryzysu spadek produkcji w Polsce był największy w porównaniu z innymi krajami kapitalistycznymi. Wskaźnik produkcji wynosił w roku 1933 — 55 w stosunku do 100 w roku 1929. Na zachodzie, w następującym po kryzysie okresie depresji, wytwarzała się stopniowo obfitość pieniądza w stosunku do gwałtownie skurczonych rozmiarów produkcji i obrotu. Było to rezultatem stopniowego gromadzenia się w bankach wycofanego w okresie kryzysu kapitału, który znów poszukiwał lokaty. Natomiast w Polsce — w rezultacie odpływu kapitałów zagranicę — w tymże samym okresie wkłady w bankach akcyjnych zamiast wzrostu wykazują spadek, a wewnętrzną pożyczkę państwową, pokrywaną zagranicą w ciągu jednej godziny, w Polsce lokowało się w drodze przymusu między pracowników najnędzniej uposażonych.

Zwiększone zyski i dochody z kapitałów angażowanych w Polsce otrzymywał kapitał zagraniczny także drogą zwalniania od podatków.

Ulubieńcem sanacyjnego rządu polskiego był np. znany potentat i spekulant finansowy, jeden z wodzirejów „Wall - Street", gorący protektor kapitału niemieckiego i — oczywiście! — wróg nowej Polski, p. Averel Harriman, minister handlu USA.

Po raz pierwszy zainteresowała się grupa p. Harrimana Polską w roku 1926. Wówczas to jedna z harrimanowskich firm „Anaconda" wraz z niemieckim przedsiębiorstwem „Giesche", które było współwłaścicielem polskiego przedsiębiorstwa cynkowego, założyła spółkę pod firmą „Silesian American Corporation". Holding amerykańsko - niemiecki z przewagą „Anacondy", tj. grupy Harrimana, wszedł w posiadanie wszystkich 172 akcji po 1 miln. zł potężnego koncernu, w skład którego wchodziły 2 kopalnie węgla, 2 kopalnie rud ołowianych i cynkowych, zakład tlenku cynku, zakład przeróbczy rud cynkowych i ołowianych, kompleks hut, huta cynkowa, zakład elektrolizy cynku, fabryki kwasu siarczanego, walcownie blachy cynkowej i drutu, stając się w ten sposób faktycznie monopolistycznym producentem cynku w Polsce. W skład Rady Nadzorczej „Gieschego" weszło 3 Amerykanów (Harriman, Rossi, Kelley) i 3 Niemców, a na okrasę prezes Lewiatana p. Andrzej Wierzbicki.

Do firmy „Giesche", a tym samym do Harrimana, należało również 100% akcji Fabr. Chemiczn. dr Carl Schaff et Co, 87% akcji Belgijskiej S.A. Górn. i Przem., 69% akcji fabryki porcelany.

Za łaskę, jaką p. Harriman wyświadczył Polsce, i za niespełnione nigdy obietnice Harriman zwolniony został ustawowo od zapłaty nieuiszczonej reszty podatku majątkowego, tj. otrzymał podarunek od rządu polskiego w wysokości 28 miln. zł, a równocześnie otrzymał zapewnienie zwrotu cła przywozowego od rudy cynkowej i ołowianej, względnie cła wywozowego od cynku, ołowiu i jego fabrykatów, o ile cło takie byłoby

---

[6]) Włodzimierz Zbrowski — „Kapitał zagraniczny a kapitalizacja wewnętrzna", Warszawa, 1933, str. 23.

w przyszłości wprowadzone. Było to wyraźne uprzywilejowanie kapitału zagranicznego z pokrzywdzeniem przemysłu krajowego, był to system, z którego, jak pisze prof. H. Tenenbaum, „dobrodziejstw korzystał kapitał zagraniczny tylko w Turcji". („Struktura gospodarstwa narodowego", tom I, str. 501).

W ciągu następnych paru lat wszedł Harriman drogą różnych machinacji holdingowych w posiadanie przemysłu górniczo - hutniczego Górnego Śląska. Stopniowo uzyskał decydujący wpływ w hutach „Silesia", w „Katowickiej Spółce Akcyjnej", w hucie „Bismarcka", w zjednoczonych hutach „Królewskiej" i „Laury" i wreszcie doprowadził do powstania wielkiego, monopolistycznego koncernu, tzw. „Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych", stając się niekoronowanym królem węglowo - żelazno - cynkowym w Polsce, tak jak już nazywano go królem kolejowym w Ameryce. Nowopowstały koncern obejmował 50% produkcji żelaza w Polsce, 20% wydobycia węgla. Zatrudniał 45 tysięcy robotników i urzędników. Miał 261 miln. zł kapitałów własnych i 53 miliony zł kapitałów obcych. Ogromna większość akcji koncernu znajdowała się w rękach harrimanowsko - niemieckiego holdingu Consolid. Silesian Steel Corporation. Późniejsze wykupienie większości akcji „Wspólnoty Interesów" przez rząd nie zmieniło zasadniczo sytuacji.

Rady Nadzorcze spółek harrimanowsko - niemieckich obsadzone były w większości przez Amerykanów takich jak sam Harriman i jego zastępca Irving Rossi, oraz przez Niemców ze słynnym Flickiem i Jakubem Goldschmidtem na czele. Na okrasę weszli do nich polscy agenci kapitału amerykańsko - niemieckiego, a równocześnie przedstawiciele polskiego kapitału finansowego o słynnych, a często historycznych nazwiskach, jak ks. Janusz Radziwiłł [7]), wicemarsza.ek senatu Hipolit Gliwic [8]) czy prezes Centralnego Związku Przemysłu, Handlu i Finansów (tzw. Lewiatana) — Andrzej Wierzbicki [9]).

Tak np. w największym górniczo - hutniczym koncernie w Polsce, decydującym o losach węgla, żelaza, a tym samym całego życia gospodarczego w Polsce rządzili:

1) Heinrich von Stein, bankier z Kolonii,
2) Jakub Goldschmidt, bankier z Berlina,
3) H. Gutman, bankier z Berlina,
4) Averell Harriman, z Nowego Yorku,
5) Irving Rossi, przedstawiciel Harrimana na Europę.

---

[7]) Onże — prezes komitetu wykonawczego Zw. Cukrowni b. Kr. P., Wołynia, Małopolski i Śląska, prezes Banku Małopolskiego w Krakowie, członek prezydium Centralnego Związku Przemysłu Polskiego („Lewiatan"), senator, przewodniczący komisji spraw zagranicznych, wiceprezes B. B. W. R. itd itd.

[8]) Onże — członek szesnastu rad nadzorczych spółek akcyjnych górniczo-hutniczych i metalowych.

[9]) Onże — członek Rady Nadzorczej Banku Polskiego, Banku Handlowego w Warszawie i czternastu rad nadzorczych wielkich koncernów i przedsiębiorstw, prezes zarządu i naczelny dyrektor „Lewiatana", przewodniczący sejmowej komisji przemysłowo - handlowej.

6) Dr Eugene Lubowitsch z Paryża,
7) Dr Flick z Berlina,
8) Fritz Weinman z Berlina,
9) Paul von Schwabach z Berlina,
10) Geheimrat dr Willinger z Katowic,

a na okrasę — ich dobrze opłacani agenci, a równocześni eprzedstawiciele polskiego kapitału — ks. Janusz Radziwiłł, Hipolit Gliwic, dr Antoni Wieniawski [10]), dwaj ostatni członkowie Rady Nadzorczej największego banku prywatnego w Polsce — Banku Handlowego, którego udziałowcem był również Harriman, czołowi ekonomiści, oraz Józef Żychliński [11]).

Podobnie było w innych gałęziach przemysłu.

Przemysł naftowy znajdował się niemal bez reszty w ręku holdingów francuskich, belgijskich, angielskich itp.

W rękach koncernów belgijskich, angielskich i francuskich znajdowały się elektrownie, w rękach koncernów szwajcarsko - niemieckich przemysł barwnikowy, mający ogromne znaczenie dla obronności kraju.

Nie tu miejsce na całkowite przedstawienie stopnia opanowania gospodarki polskiej przez kapitał zagraniczny. Stwierdzić jednak należy, że koncerny zagraniczne, angażując się w Polsce, miały na oku dwa podstawowe cele:

1) eksploatować rynek polski na rzecz kapitału kraju macierzystego lub międzynarodowego oraz
2) nie dopuścić do powstania i rozwoju w Polsce przemysłu rodzimego, który stanowiłby konkurencję nie tylko na rynku krajowym, lecz także i na rynkach zagranicznych.

Jak widzieliśmy wyżej, holdingi międzynarodowe nie zadowalały się zwykłą wysoką dywidendą. Czerpały jeszcze dodatkowe zyski w postaci sztucznie wyolbrzymionych odsetek od pożyczek. Kazały swemu przedsiębiorstwu polskiemu uiszczać wysokie opłaty za patenty, licencje, pomoc techniczną, za gwarancje kredytowe, a nawet za samo przyrzeczenie udzielenia kredytu. Np. fabryka żyrardowska, której wytwórczość oparta jest na zupełnie dostępnej metodzie produkcji, nie stanowiącej żadnej tajemnicy, uiszczała holdingowi macierzystemu opłaty za pomoc techniczną. To silne niegdyś i zasobne przedsiębiorstwo uiszczało również opłaty za gwarancję kredytową, udzieloną przez holding dostawcom surowca.

Placówka obcego koncernu nie podejmowała eksportu, ograniczała swą produkcję, przyczyniając się do technicznego zacofania kraju, sprowadzała artykuły z centrali, zwalczała przedsiębiorstwa krajowe, utrudniając np. zaopatrywanie się w surowce, a równocześnie będąc dysponentem największych w Polsce karteli i syndykatów, ciągnęła zysk z wysokich cen wewnętrznych, godzących w szerokie rzesze konsumentów.

---

[10]) Onże — członek ośmiu rad nadzorczych spółek akcyjnych.
[11]) Onże — prezes Banku Cukrownictwa, wiceprezes Banku Handlowego w Warszawie, członek Rady Nadzorczej Banku Polskiego, członek rad nadzorczych w trzynastu wielkich instytucjach kredytowych i przemysłowych, jeden z prezesów „Lewiatana".

Obcy kapitał, do którego należały olbrzymie przedsiębiorstwa, potrafił, jak pisze Chełstowski:

„wywierać skuteczną presję na rząd, miał decydujący głos w związkach przemysłowców, miał swych przedstawicieli w izbach przemysłowo-handlowych, miał wielkie wpływy w prasie i w różnych organizacjach... Potrafił kształtować zarządzenia władz według swych interesów". (Op. cit. str. 59 — 60).

Najniższy wskaźnik produkcji w okresie kryzysu, najniższe płace, najniższy wskaźnik spożycia krajowego, najwyższe ceny, zacofanie wsi polskiej — to bezpośredni wynik eksploatacji Polski przez obce kapitały wywierające również przemożny wpływ na politykę rządu.

* * *

Na tle powyższego, jakże daleko odbiegającego od całokształtu, obrazu wpływów i skutków „dopływu" kapitału obcego do Polski kapitalistycznej w okresie 1918 do 1939, z całą siłą występuje zasadniczo nowy typ kredytu otrzymanego przez nas na podstawie umowy styczniowej od Związku Radzieckiego.

Jest to kredyt nowego typu, możliwy tylko między dwoma państwami wolnymi od pasożytniczej narośli wielkokapitalistycznych monopoli, między państwami, opierającymi swą współpracę na braterskiej pomocy i uwzględnieniu obopólnych interesów.

PROBLEMY i IDEE

Karol Marks

Wstęp do krytyki ekonomii politycznej*)

I. Produkcja, konsumcja, podział, wymiana (cyrkulacja)

1. Produkcja

Przedmiotem będzie tu przede wszystkim produkcja materialna.

Jednostki produkujące w społeczeństwie — zatem produkcja jednostek określona społecznie, taki jest naturalny punkt wyjścia. Pojedyńczy i odosobniony myśliwy czy rybak, od których rozpoczyna Smith i Ricardo, należą do pozbawionych fantazji wymysłów XVIII wieku. Są to robinzonady, które bynajmniej nie są wyrazem reakcji przeciw wyrafinowaniu i powrotu do fałszywie pojmowanej natury — jak to się wydaje historykom kultury. Podobnie jak w najmniejszym stopniu nie opiera się na takim naturalizmie „Contrat social" Rousseau, który stosunki wzajemne i łączność między jednostkami ludzkimi niezależnymi od przyrody wywodzi z umowy. To jest złuda — i to tylko estetyczna złuda — małych i wielkich robinzonad. Przeciwnie, robinzonady te są antycypacją „społeczeństwa burżuazyjnego", które przygotowywało się od XVI stulecia, a w wieku XVIII posuwało się wielkimi krokami ku swej dojrzałości. W tym społeczeństwie wolnej konkurencji jednostka występuje uwolniona od naturalnych więzi itd., które we wcześniejszych epokach historycznych czyniły ją przynależną do określonego, ograniczonego konglomeratu ludzkiego. Prorokom XVIII wieku, o których Smith i Ricardo wspierają się jeszcze całą siłą, ta jednostka XVIII wieku — produkt z jednej strony rozkładu feudalnych form społecznych, z drugiej zaś rozwijających się od XVI wieku nowych sił wytwórczych, wydaje się ideałem, którego istnienie należy do przeszłości. Nie rezultatem historii, lecz jest punktem wyjścia. Ponieważ jednostka ta wydawała się im czymś zgodnym z przyrodą i odpowiadała ich wyobrażeniom o naturze ludzkiej, mniemali oni, że nie powstała ona historycznie, lecz stworzona została przez samą przyrodę. Złudzenie to właściwe było dotąd każdej nowej epoce. Steuart, który jako arystokrata, w przeciwieństwie do XVIII stulecia, pod wieloma względami stoi bardziej na gruncie historycznym, uniknął tego naiwnego poglądu.

---

*) „Einleitung zur Kritik der politischen Ökonomie" (1857 r.) ukazuje się w przekładzie polskim po raz pierwszy. W pracy tej zawarte są w swoistej formie podstawowe, najbardziej ogólne założenia marksowskiej teorii ekonomii. W numerze bieżącym zamieszczamy pierwszą część „Wstępu". (Red.)

Im głębiej cofamy się w dzieje, tym bardziej występuje jednostka, a zatem i jednostka produkująca, jako niesamodzielna, przynależna do większej całości: najprzód jeszcze w sposób zupełnie naturalny w rodzinie rozszerzonej w ród, następnie w różnych formach wspólnoty powstającej ze ścierania się i łączenia rodów. Dopiero w wieku XVIII, w „społeczeństwie burżuazyjnym", rozmaite formy stosunków społecznych występują wobec jednostki po prostu jako środki do jej prywatnych celów, jako zewnętrzna konieczność. Ale epoka, która rodzi to stanowisko, stanowisko odosobnionej jednostki, jest właśnie epoką najbardziej dotąd rozwiniętych stosunków społecznych (z tego stanowiska powszechnych). Człowiek jest w najbardziej dosłownym znaczeniu zoon politikon, nie tylko zwierzęciem towarzyskim, lecz co więcej — zwierzęciem które właśnie tylko w społeczeństwie może się odosobnić. Produkcja odosobnionych jednostek poza społeczeństwem — rzadki wypadek, który oczywiście może się przytrafić cywilizowanemu człowiekowi, gdy go zbieg okoliczności zarzuci w bezludne pustkowie; tylko że człowiek ten nosi już w sobie dynamicznie siły społeczne — jest taką samą niedorzecznością, jak rozwój mowy bez żyjących razem i rozmawiających ze sobą jednostek ludzkich. Nie ma potrzeby dłużej się nad tym zatrzymywać. Można by wcale tej sprawy nie poruszać, gdyby nonsensy całkiem zrozumiałe u ludzi XVIII wieku, nie były znów, i to na serio, wnoszone do ekonomii przez Bastiata, Careya, Proudhona i in. Proudhonowi i innym jest bardzo przyjemnie tłumaczyć w sposób historycznofilozoficzny pochodzenie jakiegoś stosunku ekonomicznego, o którym nie wiedzą, jak historycznie powstał, przez stworzenie mitu o tym, że Adamowi albo Prometeuszowi dana idea objawiła się w gotowej postaci, potem została wprowadzona itd. Nie ma nic bardziej nudnego i jałowego, jak fantazjujący *locus communis.*

Skoro więc mowa o produkcji, to zawsze o produkcji na określonym stopniu rozwoju społecznego — o produkcji jednostek społecznych. Może się przeto wydawać, że aby mówić o produkcji w ogóle, musimy albo zbadać proces rozwoju historycznego w jego różnych fazach, albo zapowiedzieć z góry, że zajmujemy się określoną epoką historyczną, a więc np. współczesną produkcją burżuazyjną, która w rzeczy samej stanowi nasz właściwy temat. Jednakże wszystkie epoki produkcji mają pewne wspólne cechy, wspólne określenia. Produkcja w ogóle to abstrakcja, ale abstrakcja rozumna, o ile rzeczywiście podnosi i utrwala to, co jest wspólne, i oszczędza nam przeto powtórzeń. Tymczasem to ogólne, czyli wyodrębnione za pomocą porównania wspólne, jest samo czymś różnorako złożonym, wyrażającym się w rozmaitych określeniach. Jedne z nich dotyczą wszystkich epok, inne wspólne są tylko niektórym. [Pewne] cechy odnoszą się zarówno do najnowszej jak i najdawniejszej epoki. Bez tych cech nie do pomyślenia jest jakakolwiek produkcja. Jeżeli jednak języki najbardziej rozwinięte mają prawa i cechy wspólne z językami najmniej rozwiniętymi, to właśnie to, czym się różnią od tego, co jest ogólne i wspólne, stanowi treść ich rozwoju. Określenia dotyczące produkcji w ogóle muszą być wyodrębnione, właśnie dlatego, aby na

skutek jedności wynikającej już choćby z tego, że podmiot - ludzkość i przedmiot - przyroda są te same, nie zapomniano o istotnej różnicy. Na zapominaniu o tym polega np. wszystka mądrość współczesnych ekonomistów, którzy dowodzą odwieczności i harmonii istniejących stosunków społecznych i wywodzą np., że żadna produkcja nie jest możliwa bez narzędzia produkcji, choćby narzędziem tym miała być tylko ręka, że żadna produkcja nie jest możliwa bez poprzedniej, nagromadzonej pracy, choćby pracą tą była wprawa ręki człowieka pierwotnego, nagromadzona i skoncentrowana dzięki powtarzającym się ćwiczeniom. Kapitał jest m. in. również narzędziem produkcji, jest również uprzednią, zobiektywizowaną pracą. Zatem kapitał jest powszechnym, odwiecznym stosunkiem natury, tak to wypadnie, jeżeli odrzucę właśnie to specyficzne, co dopiero z „narzędzia produkcji", z „nagromadzonej pracy" czyni kapitał. Dlatego cała historia stosunków wytwórczych przedstawia się np. u Careya jako falsyfikacja złośliwie spowodowana przez rządy.

Jeżeli nie istnieje produkcja w ogólności, to nie istnieje również produkcja ogólna. Produkcja stanowi zawsze poszczególną gałąź produkcji albo ich ogół — np. rolnictwo, hodowla, manufaktura itp. Ale ekonomia polityczna nie jest technologią. Stosunek ogólnych cech produkcji na danym szczeblu społecznym do szczególnych form produkcji należy rozwinąć gdzie indziej (później).

Wreszcie produkcja nie jest również tylko produkcją szczególną. Natomiast zawsze stanowi ona pewien określony organizm społeczny, pewien podmiot społeczny, który działa w węższych lub bardziej rozległych ramach ogółu gałęzi produkcji. Stosunek wykładu naukowego do ruchu realnego należy jeszcze też nie tutaj. [Musimy więc odróżniać] produkcję w ogólności, poszczególne gałęzie produkcji, całość produkcji.

W ekonomii weszło w modę podawanie na wstępie części ogólnej, która figuruje właśnie pod nagłówkiem „Produkcja" (patrz np. J. St. Mill) i w której to części traktuje się o w a r u n k a c h o g ó l n y c h wszelkiej produkcji.

Ta część ogólna składa się lub ma się rzekomo składać:

1) Z warunków, bez których produkcja nie jest możliwa, tzn. takich, które w gruncie rzeczy są najbardziej istotnymi momentami wszelkiej produkcji. Sprowadza się to jednak w rzeczywistości, jak zobaczymy, do kilku bardzo prostych określeń, które rozwleka się szeroko w płaskich tautologiach.

2) Z warunków, które mniej lub bardziej sprzyjają produkcji, jak np. u Adama Smitha [rozważania o] postępującym rozwoju lub stagnacji, określających stan społeczeństwa.

Aby te momenty, mające u Smitha jako rzuty myśli swą wartość, podnieść do znaczenia naukowego, trzeba byłoby zbadać fazy określonych s t o p n i p r o d u k c y j n o ś c i w rozwoju poszczególnych narodów; badanie takie leży jednak poza właściwymi granicami naszego tematu, o ile zaś doń należy, to powinno być uwzględnione w rozdziałach o rozwoju konkurencji, akumulacji itd. W ogólnym zaś ujęciu odpowiedź

sprowadza się do ogólnego sformułowania, że naród przemysłowy osiąga szczytowy poziom swojej produkcji w momencie, kiedy w ogóle osiąga najwyższy punkt swego rozwoju historycznego. I rzeczywiście szczytowy poziom rozwoju przemysłowego narodu obserwujemy dotąd, dopóki rzeczą główną jest dlań nie zysk [Gewinn], lecz proces wytwarzania zysku [Gewinnen]. O tyle Jankesi górują nad Anglikami. Albo że np. pewne dyspozycje rasowe, klimat, warunki naturalne, jak położenie w stosunku do morza, żyzność gleby itp., bardziej sprzyjają produkcji niż inne. Sprowadza się to znów do tautologii, że bogactwo tworzy się tym łatwiej, w im większym stopniu dane są jego subiektywne i obiektywne elementy.

To wszystko jednak nie pokrywa się z tym, o co faktycznie chodzi ekonomistom w tych częściach ogólnych. Wręcz przeciwnie, produkcja — patrz np. u Milla — ma tu być w odróżnieniu od podziału przedstawiona jako zawarta w ramach niezależnych od historii wiecznych praw przyrody; przy tej sposobności zaś zgoła niepostrzeżenie podsuwa się stosunki burżuazyjne jako niezmienne prawa naturalne społeczeństwa *in abstracto*. Taki jest mniej lub bardziej świadomy cel tego całego procederu. Przy podziale natomiast, na odwrót, ludzie pozwalają sobie rzekomo na wszelkiego rodzaju dowolność. Nie mówiąc już o prostackim rozrywaniu rzeczywistego stosunku między produkcją a podziałem, od razu rzuca się w oczy, że jakkolwiek na różnych szczeblach rozwoju społecznego podział może być różny, to w odniesieniu do podziału można równie dobrze jak w odniesieniu do produkcji wyłuskać zasady ogólne, podobnie jak można wszystkie różnice historyczne pomieszać i zatrzeć w prawach ogólnoludzkich. Niewolnik np., chłop pańszczyźniany, robotnik najemny, każdy z nich otrzymuje pewną ilość żywności, dzięki której może istnieć jako niewolnik, jako chłop pańszczyźniany, jako robotnik najemny. Zdobywca żyjący z daniny, urzędnik żyjący z podatku, właściciel ziemski żyjący z renty, mnich żyjący z jałmużny, czy lewita żyjący z dziesięciny, wszyscy oni otrzymują pewną cząstkę produkcji społecznej, którą określają inne prawa niż te, które określają cząstkę niewolników itd. Dwa główne punkty, które wszyscy ekonomiści umieszczają w tym rozdziale, to: 1) własność, 2) zabezpieczenie jej przez sądy, policję itd. Na to odpowiedzieć można bardzo krótko:

ad 1) Wszelka produkcja jest przyswajaniem sobie [wytworów] przyrody przez jednostkę w ramach i za pośrednictwem określonej formy społecznej. W tym sensie tautologią jest twierdzenie, że własność (przyswajanie) jest warunkiem produkcji. Śmieszne zaś jest, gdy się przeskakuje stąd do określonej formy własności, np. do własności prywatnej, (która na dodatek wymaga jeszcze również jako warunku formy przeciwstawnej — braku własności. Historia, przeciwnie, ukazuje własność wspólną (np. u Hindusów, Słowian, starożytnych Celtów) jako pierwotną formę, formę, która w postaci własności gromadzkiej długo jeszcze odgrywa poważną rolę. Nie poruszamy tu bynajmniej sprawy, czy bogactwo rozwija się lepiej przy tej lub innej formie własności. Ale że nie może być mowy o żadnej produkcji, a zatem i o żadnym społeczeństwie tam,

gdzie nie istnieje żadna forma własności — to jest tautologia. Przywłaszczenie, które nic sobie nie przywłaszcza, jest *contradictio in subiecto.*

ad 2) Zabezpieczenie własności itd. Gdy się banały sprowadzi do rzeczywistej treści, mówią one więcej niż wiedzą ich głosiciele. Mianowicie, że każda forma produkcji wytwarza właściwe jej stosunki prawne, formy rządów itp. Prostactwo i brak zrozumienia na tym właśnie polega, że zjawiska organicznie ze sobą związane łączy się w sposób przypadkowy, ujmuje w związki li tylko wyrozumowane. Burżuazyjnym ekonomistom przyświeca tylko myśl, że przy nowoczesnej policji produkuje się lepiej niż przy prawie pięści. Zapominają oni tylko, że również prawo pięści jest prawem i że prawo silniejszego żyje w innych formach również w ich „praworządnym państwie".

Kiedy stosunki społeczne odpowiadające określonemu szczeblowi produkcji dopiero powstają albo już zanikają, następują oczywiście zakłócenia produkcji, aczkolwiek w różnym stopniu i o różnym działaniu.

Reasumując: istnieją cechy wspólne wszystkim szczeblom produkcji, które to cechy myśl utrwala jako ogólne, jednakże tzw. ogólne warunki wszelkiej produkcji nie są niczym innym jak abstrakcyjnymi momentami, które nie określają żadnego rzeczywistego, historycznego szczebla produkcji.

2. OGÓLNY STOSUNEK PRODUKCJI DO PODZIAŁU, WYMIANY, KONSUMCJI

Zanim przystąpimy do dalszej analizy produkcji, należy zwrócić uwagę na rozmaite rubryki, jakie ekonomiści umieszczają obok produkcji. W zarysie rzecz przedstawia się następująco: w produkcji członkowie społeczeństwa przyswajają (dobywają, kształtują) produkty przyrody odpowiednio do potrzeb ludzkich; podział określa stosunek, w jakim jednostka uczestniczy w tej produkcji; wymiana dostarcza jej określone produkty, na które chce ona wymienić część przypadającą jej z podziału; wreszcie w konsumcji stają się produkty przedmiotem użycia, indywidualnego przyswojenia. Produkcja wytwarza przedmioty odpowiadające potrzebom; podział dzieli je zgodnie z prawami społecznymi; wymiana dzieli ponownie to, co zostało już podzielone — zgodnie z indywidualnymi potrzebami; wreszcie w konsumcji produkt wypada z obiegu społecznego, staje się bezpośrednio przedmiotem i sługą indywidualnej potrzeby i zaspokaja ją w procesie używania. Produkcja stanowi zatem punkt wyjścia, konsumcja — punkt końcowy, podział i wymiana — punkt środkowy, który znow zawiera w sobie dwa momenty, podział bowiem jest momentem wychodzącym od społeczeństwa, wymiana zaś — od jednostek. W produkcji obiektywizuje się jednostka, w jednostce subiektywizuje się rzecz: w podziale społeczeństwo przejmuje w postaci powszechnie panujących norm pośrednictwo pomiędzy produkcją a konsumcją, w

wymianie pośredniczą między produkcją a konsumcją przypadkowe wykładniki potrzeb indywidualnych [1]).

Podział określa stosunek (ilość), w jakim produkty przypadają jednostce; wymiana określa produkty, w jakich jednostka żąda przypadającej jej z podziału części.

Produkcja, podział, wymiana, konsumcja tworzą zatem [według ekonomistów] prawidłowy sylogizm; produkcja — ogólne, podział i wymiana — szczególne, konsumcja — jednostkowe, które zamyka całość. Jest tu wprawdzie [pewnego rodzaju] związek, ale powierzchowny. Produkcję określają powszechne prawa przyrody, podział — przypadek społeczny, podział może przeto mniej lub bardziej pomyślnie odziaływać na produkcję; wymiana znajduje się między produkcją a podziałem jako ruch formalnie społeczny, końcowy zaś akt konsumcji, która ujmowana jest nie tylko jako etap końcowy, lecz również jako cel ostateczny, leży właściwie poza ekonomią, jeśli pominąć, że oddziaływa on z powrotem na punkt wyjścia, zapoczątkowując proces od nowa.

Przeciwnicy ekonomistów — bez względu na to, czy rekrutują się z ich środowiska, czy spoza niego — zarzucający im barbarzyńskie rozrywanie całości stanowiącej jedność, albo stoją razem z nimi na tym samym gruncie, albo p o n i ż e j ich. Bardzo pospolity to zarzut, że ekonomiści nadto wynoszą produkcję, traktując ją jako cel sam w sobie. Podział, powiadają, ma nie mniejsze znaczenie. U podstawy tego zarzutu leży właśnie mniemanie ekonomistów, że podział stanowi samodzielną, niezależną sferę obok produkcji. Albo [zarzuca się im], że nie ujmują wszystkich momentów w ich jedności. Jak gdyby to rozrywanie przeniknęło nie z rzeczywistości do podręczników, lecz, na odwrót, z podręczników do rzeczywistości i jak gdyby chodziło tu o dialektyczne pogodzenie pojęć, a nie o rozwikłanie realnych stosunków.

a. P r o d u k c j a   j e s t   b e z p o ś r e d n i o   r ó w n i e ż   k o n s u m c j ą. Dwojaką konsumcją, subiektywną i obiektywną. Jednostka, rozwijając w procesie produkcji swoje zdolności, wydatkuje je również w akcie produkcji, zużywa je, podobnie jak naturalny akt płodzenia potomstwa stanowi naturalne wydatkowanie sił życiowych. Po drugie, produkcja jest konsumcją środków produkcji, które zostają użyte i zużyte, a częściowo (jak np. przy spalaniu) rozkładają się na elementy pierwotne. Podobnie ma się rzecz z konsumcją surowca, który nie zachowuje swej naturalnej postaci i właściwości, lecz je traci. Dlatego sam akt produkcji jest we wszystkich swoich momentach również aktem konsumcji. To wszystko jednak ekonomiści uznają. Produkcję, jako bezpośrednio utożsamioną z konsumcją, konsumcję, jako bezpośrednio zbiegającą się z produkcją, nazywają oni k o n s u m c j ą   p r o d u k t y w n ą. Ta tożsamość produkcji i konsumcji sprowadza się do tezy Spinozy: *determinatio est negatio.* To określenie konsumcji produktywnej formułuje się jednak po to tylko, aby wyodrębnić konsumcję tożsamą z produkcją od konsumcji właściwej, którą

[1]) W oryginale: „die zufällige Bestimmtheit des Individuums". (Red.)

ujmuje się właśnie jako absolutne przeciwieństwo produkcji. Rozpatrzmy więc konsumcję właściwą.

Konsumcja jest bezpośrednio również produkcją, podobnie jak w przyrodzie konsumcja pierwiastków i substancji chemicznych jest produkcją rośliny. To na przykład, że w procesie odżywiania się, stanowiącym jedną z postaci konsumcji, człowiek produkuje własne ciało — jest rzeczą jasną; to samo jednak można powiedzieć o każdym innym rodzaju konsumcji, która w ten czy inny sposób, od tej czy innej strony, reprodukuje człowieka. [Jest to] produkcja konsumcyjna. Ale, powiada ekonomia, ta produkcja tożsama z konsumcją jest drugim rodzajem produkcji, wynikającym ze zniszczenia produktu pierwszego rodzaju produkcji. W produkcji pierwszego rodzaju następuje uprzedmiotowienie producenta, w produkcji drugiego rodzaju personifikuje się rzecz przezeń wytworzona. Zatem ta produkcja konsumcyjna — choć stanowi ona bezpośrednią jedność produkcji i konsumcji — różni się istotnie od właściwej produkcji. Bezpośrednia jedność, w której produkcja równoznaczna jest z konsumcją, a konsumcja z produkcją, nie usuwa ich bezpośredniej dwoistości.

Produkcja jest tedy bezpośrednio konsumcją, konsumcja jest bezpośrednio produkcją. Każda z nich jest bezpośrednio swoim przeciwieństwem. Zarazem jednak zachodzi ruch pośredniczący między nimi. Produkcja warunkuje konsumcję, dla której stwarza materiał, bez czego konsumcja byłaby pozbawiona przedmiotu. Ale i konsumcja warunkuje produkcję, ona bowiem stwarza dopiero dla produktów podmiot, dla którego są one produktami. Produkt dopełnia się ostatecznie[2]) dopiero w konsumcji. Kolej żelazna, którą się nie jeździ, z której się nie korzysta, której się nie używa, jest koleją żelazną *dynamei*[3]), ale nie w rzeczywistości. Bez produkcji nie ma konsumcji, ale i bez konsumcji nie ma produkcji, gdyż produkcja byłaby wtedy bezcelowa. Konsumcja stwarza produkcję w dwojakim sensie:

Po pierwsze, przez to, że dopiero w konsumcji produkt staje się rzeczywiście produktem, np. odzież staje się rzeczywiście odzieżą dopiero wtedy, gdy się ją nosi; dom, w którym nikt nie mieszka, w rzeczywistości nie jest domem; zatem w odróżnieniu od zwykłego wytworu przyrody produkt wykazuje, że jest produktem, s t a j e s i ę produktem dopiero w konsumcji. Konsumcja dopiero niszcząc produkt ostatecznie czyni zeń produkt[4]). Produkt bowiem jest rezultatem produkcji nie tylko jako uprzedmiotowiona działalność, lecz również jako przedmiot dla działającego podmiotu. [Konsumcja produkuje produkcję.]

Po drugie, konsumcja stwarza produkcję przez to, że stwarza potrzebę n o w e j produkcji, a więc idealny wewnętrzny impuls produkcji, impuls, który stanowi jej przesłankę. Konsumcja stwarza bodziec produkcji, stwarza również przedmiot, który jako cel określa produkcję. Jeśli jest rzeczą jasną, że produkcja dostarcza konsumcji przedmiotu w jego po-

---

[2]) W oryginale: „er hält den letzten finish". (Red.)
[3]) Z tytułu zawartej w niej możliwości. (Red.)
[4]) W oryginale: „gibt ihm erst den finishing stroke". (Red.)

staci zewnętrznej, to jasne jest również, że konsumcja daje produkcji przedmiot jako ideę, jako obraz wewnętrzny, jako potrzebę, jako bodziec i jako cel. Stwarza ona przedmiot produkcji w jego subiektywnej jeszcze formie. Bez potrzeb nie ma produkcji. Konsumcja zaś reprodukuje właśnie potrzebę.

Temu odpowiada ze strony produkcji to, że:

1) Produkcja dostarcza [konsumcji] materiał, przedmiot. Konsumcja bez przedmiotu nie jest konsumcją, zatem od tej strony produkcja stwarza, produkuje konsumcję.

2) Produkcja stwarza jednak dla konsumcji nie tylko przedmiot. Produkcja określa konsumcję, nadaje jej charakter, dopełnia jej ostatecznie. Podobnie jak konsumcja daje produktowi jego skończoną postać produktu, tak samo produkcja daje konsumcji jej postać skończoną konsumcji. Przede wszystkim przedmiot nie jest przedmiotem w ogóle, lecz przedmiotem określonym, który musi być spożyty w określony sposób, wyznaczony znów przez samą produkcję. Głód jest głodem, ale głód, który zaspokaja się gotowanym mięsem, spożywanym za pomocą widelca i noża, to inny głód, niż głód, który zaspokaja się połykaniem surowego mięsa z pomocą rąk, paznokci i zębów. Zatem produkcja stwarza nie tylko przedmiot konsumcji, lecz również sposób konsumowania, nie tylko obiektywnie, lecz również subiektywnie. A więc produkcja stwarza konsumenta.

3) Produkcja nie tylko dostarcza potrzebie materiał, lecz również dostarcza materiałowi potrzebę. Gdy konsumcja wychodzi ze swej pierwotnej naturalnej prymitywności i bezpośredniości — a trwanie jej w tym stanie byłoby z kolei rezultatem utknięcia produkcji w stadium naturalnej prymitywności — to sama ona jako impuls działa za pośrednictwem przedmiotu. Potrzebę przedmiotu, jaką odczuwa konsumcja, stwarza postrzeżenie tego przedmiotu. Przedmiot sztuki — podobnie zresztą wszelki inny przedmiot — stwarza publiczność, która sztukę rozumie i potrafi rozkoszować się pięknem. Produkcja wytwarza więc nie tylko przedmiot dla podmiotu, lecz również podmiot dla przedmiotu.

Produkcja stwarza przeto konsumcję: 1. wytwarzając dla niej materiał, 2. określając sposób konsumcji, 3. budząc u konsumenta potrzebę przedmiotu, którym jest wytworzony przez nią produkt. Wytwarza ona zatem przedmiot konsumcji, sposób konsumcji i impuls konsumcji. Podobnie konsumcja rodzi z a m y s ł (Anlage) producenta, stymulując go jako potrzeba określająca cel [produkcji].

Tożsamość produkcji i konsumcji występuje zatem w trojakiej postaci:

1) Tożsamość bezpośrednia: produkcja jest konsumcją, konsumcja jest produkcją. Produkcja konsumcyjna. Konsumcja produkcyjna. Ekonomiści jedną i drugą nazywają konsumcją produkcyjną, podkreślając jednak jeszcze jedną różnicę: pierwsza figuruje jako reprodukcja, druga jako konsumcja produkcyjna. Wszystkie badania dotyczące pierwszej, to badania dotyczące pracy produkcyjnej lub nieprodukcyjnej; dotyczące drugiej — konsumcji produkcyjnej lub nieprodukcyjnej.

2) To, że każda z nich występuje jako środek dla drugiej i dokonywa się za pośrednictwem drugiej, co znajduje wyraz w ich zależności wzajemnej. Jest to ruch, w którym powstaje stosunek jednej do drugiej, jako warunkujących się wzajemnie, lecz stanowiących jeszcze zewnętrzne w stosunku do siebie momenty.

Produkcja stwarza materiał jako przedmiot zewnętrzny dla konsumcji; konsumcja stwarza potrzebę jako przedmiot wewnętrzny, jako cel dla produkcji. Bez produkcji nie ma konsumcji; bez konsumcji nie ma produkcji — [teza ta] figuruje w ekonomii w rozmaitych postaciach.

3) Produkcja nie jest tylko bezpośrednio konsumcją, a konsumcja bezpośrednio produkcją; ani też produkcja nie jest tylko środkiem dla konsumcji, a konsumcja celem dla produkcji; to znaczy, że jedna dostarcza drugiej jej przedmiotu: produkcja konsumcji — zewnętrznego przedmiotu, konsumcja produkcji — wyobrażenia przedmiotu. Każda z nich jest nie tylko bezpośrednio drugą i nie tylko przesłanką pośrednią drugiej, lecz każda z nich przez dokonanie się stwarza drugą, stwarza siebie w postaci drugiej. Konsumcja dopiero dopełnia aktu produkcji, ostatecznie czyniąc z produktu produkt, niszcząc go, spożywając jego samodzielną rzeczową formę; podnosząc za pośrednictwem potrzeby powtórzenia zdolność zawartą w pierwszym akcie produkcji do poziomu umiejętności; konsumcja jest zatem aktem końcowym, dzięki któremu nie tylko produkt staje się produktem, lecz dzięki któremu również producent staje się producentem. Z drugiej strony produkcja stwarza konsumcję stwarzając określony sposób konsumcji, a następnie stwarzając atrakcyjność konsumcji, samą zdolność konsumcji w postaci potrzeby. Ostatnia sformułowana w punkcie trzecim tożsamość jest wielokrotnie omawiana w ekonomii, gdy mowa o stosunku popytu do podaży, przedmiotów do potrzeb, potrzeb naturalnych i zrodzonych przez społeczeństwo.

Toteż dla heglisty nie ma nic prostszego jak uznać tożsamość produkcji i konsumcji. I rzeczywiście, czynią to nie tylko socjalistyczni beletryści, ale nawet prozaiczni ekonomiści, jak np. Say, w tej formie, że jeżeli rozpatrywać naród — albo też ludzkość *in abstracto* — to produkcja jego jest jego konsumcją. Storch wykazał błąd Saya [podkreślając], że naród na przykład nie konsumuje swego produktu w całości, lecz wytwarza również środki produkcji, kapitał podstawowy itd. Poza tym ujmować społeczeństwo jako jeden podmiot, to znaczy ujmować je błędnie, spekulatywnie. Wobec jednego podmiotu produkcja i konsumcja występują jako momenty jednego aktu. Należy tu podkreślić tylko to, co jest najważniejsze, to mianowicie, że gdy rozpatruje się produkcję i konsumcję jako czynności jednego podmiotu lub poszczególnych jednostek, występują one w każdym razie jako momenty jednego procesu, w którym produkcja jest rzeczywistym punktem wyjścia, a więc i momentem dominującym. Konsumcja jako potrzeba, jest sama wewnętrznym momentem działalności wytwórczej; działalność wytwórcza jednak stanowi punkt wyjścia realizacji, a więc i jej moment dominujący, akt, w którym cały proces powtarza się od nowa. Jednostka produkuje przedmiot i poprzez konsumcję tego przedmiotu wra-

ca do siebie samej, lecz jako jednostka produkująca i reprodukująca siebie samą. Konsumcja występuje zatem jako moment produkcji.

W społeczeństwie jednak stosunek producenta do produktu, z chwilą gdy produkt jest gotów, jest czysto zewnętrzny i powrót produktu do jednostki, [która go wyprodukowała] zależny jest od stosunku tej jednostki do innych jednostek. Jednostka ta nie wchodzi bezpośrednio w posiadanie produktu, bezpośrednie przyswojenie produktu nie jest też jej celem, jeżeli produkuje ona w społeczeństwie. Pomiędzy producentem a produktami wyrasta p o d z i a ł, który poprzez prawa społeczne wyznacza jego udział w w świecie produktów; podział wyrasta zatem między produkcją a konsumcją.

Czy podział stanowi samodzielną sferę obok produkcji i poza nią?

b. [P r o d u k c j a i p o d z i a ł]. Jeśli zajrzeć do zwykłych podręczników ekonomii, to przede wszystkim zwraca uwagę, że wszystko w nich podane jest podwójnie; na przykład w podziale figuruje renta gruntowa, płaca robocza, procent i zysk, gdy natomiast w produkcji—ziemia, płaca, kapitał figurują jako czynniki[5]) produkcji. Jeśli chodzi o kapitał, jasne jest od razu, że pojęcie to ujmowane jest w dwojakim sensie: 1. jako czynnik produkcji; 2. jako źródło dochodu: jako formy podziału określone, a zarazem określające. Procent i zysk dlatego figurują przeto jako takie jeszcze w produkcji, stanowią bowiem formy, w których kapitał pomnaża się, wzrasta, figurują więc jako momenty produkcji samego kapitału. Procent i zysk jako formy podziału mają w założeniu kapitał jako czynnik produkcji. Są to również sposoby reprodukcji kapitału.

Tak samo płaca robocza to praca najemna, rozpatrywana pod inną rubryką: określone cechy, jakie ma praca tutaj jako czynnik produkcji, tam występują jako cechy określające podział. Gdyby praca nie była określona jako praca najemna, to i sposób, w jaki uczestniczy ona w produktach, nie występowałby jako płaca robocza, jak np. w [ustroju opartym na] niewolnictwie. Wreszcie renta gruntowa — żeby wziąć od razu najbardziej rozwiniętą formę podziału, w której własność ziemska uczestniczy w produktach — ma w założeniu wielką własność ziemską (właściwie wielkie gospodarstwo rolne) jako czynnik produkcji, a nie ziemię jako taką, podobnie jak płaca robocza [nie ma za przesłankę] pracy jako takiej. Stosunki i sposoby podziału występują przeto jako odwrotne strony czynników produkcji. Jednostka, która bierze udział w produkcji w formie pracy najemnej, w formie płacy roboczej uczestniczy w rezultatach produkcji, w produktach. Strukturę podziału całkowicie określa struktura produkcji. Podział sam jest produktem produkcji, nie tylko w sensie przedmiotu [w tym sensie], że tylko rezultaty produkcji mogą być przedmiotem podziału, lecz również i ze względu na formę, [w tym sensie], że określony sposób udziału w produkcji określa szczególną formę podziału, formę uczestnictwa w podziale. Mówić w produkcji o ziemi, a w podziale o rencie gruntowej itd., to kompletna iluzja.

---

5) Marks używa tutaj i w dalszym ciągu terminu „Agenten der Produktion". (Red.)

Dlatego też ekonomiści, jak Ricardo, którym się najczęściej zarzuca, że mają na uwadze tylko produkcję, traktowali podział jako jedyny przedmiot ekonomii, intuicyjnie bowiem upatrywali w formach podziału najbardziej sprecyzowany wyraz określający czynniki produkcji w danym społeczeństwie.

Wobec poszczególnej jednostki podział występuje oczywiście jako prawo społeczne, warunkujące jej pozycję w sferze produkcji, w której to sferze produkuje ona, a zatem jako poprzedzające produkcję. Jednostka nie dziedziczy ani kapitału, ani własności ziemskiej. [Takiej] jednostce od urodzenia przeznaczona jest przez podział społeczny praca najemna. Ale już samo to przeznaczenie jest wynikiem tego, że kapitał, własność ziemska istnieją jako samodzielne czynniki produkcji.

Kiedy się rozpatruje całe społeczeństwa, odnosi się wrażenie, że podział z jeszcze jednej strony poprzedza produkcję i określa ją; jako zjawisko niejako przedekonomiczne. Naród, który dokonał podboju, dzieli ziemię pomiędzy zdobywców, ustanawiając w ten sposób określony podział i formę własności ziemskiej, a więc przez to samo określając produkcję. Albo też czyni z pokonanych niewolników, czyniąc w ten sposób pracę niewolniczą podstawą produkcji. Albo naród na drodze rewolucji rozbija, parceluje wielką własność, nadaje więc przez nowy podział nowy charakter produkcji. Albo prawodawstwo wieczyście przywiązuje własność ziemską do wielkich rodzin lub przydziela pracę jako przywilej dziedziczny, a więc opiera ją na zasadach kastowych.

W tych wszystkich przypadkach — a wszystkie one są historyczne — odnosi się wrażenie, że to nie produkcja określa podział i jego strukturę, lecz że, na odwrót, podział określa produkcję i strukturę produkcji.

Podział w najbardziej powierzchownym ujęciu występuje jako podział produktów i dlatego wydaje się bardziej od produkcji odległy i jak gdyby od niej niezależny. Zanim jednak podział staje się podziałem produktów, jest on 1. podziałem narzędzi produkcji, 2. — co stanowi dalsze określenie tego samego stosunku — podziałem członków społeczeństwa według różnych rodzajów produkcji (podporządkowanie jednostek określonym stosunkom produkcji). Podział produktów jest w sposób oczywisty rezultatem tego podziału, zawartego w samym procesie produkcji i określającego strukturę produkcji. Rozpatrywanie produkcji w oderwaniu od tego zawartego w niej podziału jest oczywiście czczą abstrakcją, gdy natomiast odwrotnie — wraz z tym podziałem, stanowiącym od początku moment produkcji, podział produktów dany jest sam przez się. Ricardo, który starał się zrozumieć współczesną produkcję w jej określonej strukturze społecznej i który jest ekonomistą produkcji *par excellence*, właśnie dlatego stoi na stanowisku, że n i e produkcja, lecz podział stanowi właściwy temat współczesnej ekonomii. Jest to jeszcze jednym dowodem trywialności ekonomistów, którzy przedstawiają produkcję jako wieczną prawdę, historię zaś zapędzają do sfery podziału.

W jakim stosunku do produkcji pozostaje ten określający ją podział, to sprawa należąca oczywiście do samej produkcji. Jeżeli powie kto, że

przynajmniej wtedy, kiedy produkcja zależna jest od jakiegoś podziału narzędzi produkcji, podział w tym znaczeniu poprzedza produkcję, stanowi jej przesłankę, to należy na to odpowiedzieć, że produkcja istotnie ma swoje warunki i przesłanki, które stanowią momenty produkcji. Momenty te mogą występować początkowo jako powstałe w sposób żywiołowy. Proces produkcji przeistacza je z żywiołowych w historyczne, i jeżeli w jednym okresie występują one jako naturalne przesłanki produkcji, to w innym są jej rezultatem historycznym. W samej produkcji zmieniają się one stale. Zastosowanie maszyn np. zmieniło podział zarówno narzędzi produkcji, jak i produktów, a współczesna wielka własność ziemska sama jest rezultatem zarówno współczesnego handlu i współczesnego przemysłu, jak i zastosowania tego przemysłu w rolnictwie.

Wszystkie poruszone wyżej sprawy sprowadzają się w ostatecznym rachunku do tego, w jaki sposób ogólne warunki historyczne oddziaływają na produkcję, i do stosunku, jaki zachodzi między produkcją a rozwojem historycznym w ogóle. Sprawa ta wiąże się oczywiście z analizą samej produkcji i jej rozwojem.

Jednakże na pytania, ujęte w tak trywialnej formie, jak wyżej sformułowane, można równie krótko odpowiedzieć. Przy wszelkiego rodzaju podbojach wchodzą w rachubę trzy możliwości. Naród zdobywców narzuca narodowi pokonanemu swój własny sposób produkcji (np. Anglicy w Irlandii w bieżącym stuleciu, częściowo w Indiach); albo pozostawia stary sposób produkcji i zadowala się daniną (np. Turcy i Rzymianie); albo następuje oddziaływanie wzajemne, z którego powstaje twór nowy — synteza (po części w przypadku podbojów germańskich). We wszystkich przypadkach sposób produkcji czy to narodu zdobywców, czy podbitego, czy to powstały z połączenia obydwu, określa nowy ustalający się podział. Aczkolwiek podział ten występuje jako przesłanka nowego okresu produkcji, to sam on jest znów produktem produkcji, i to nie tylko produkcji historycznej w ogólności, lecz określonego historycznego [sposobu] produkcji. Np. Mongołowie, pustosząc Rosję, działali zgodnie ze swoją produkcją, z hodowlą bydła, dla której wielkie, niezamieszkałe obszary są głównym warunkiem. Germańscy barbarzyńcy, których tradycyjną produkcję stanowiła uprawa roli oparta na pracy niewolnych chłopów, podobnie jak izolowane życie na wsi, tym łatwiej mogli narzucić te warunki prowincjom rzymskim, że koncentracja własności ziemskiej, jaka się tam odbyła, całkowicie już obaliła dawne stosunki w rolnictwie. Istnieje tradycyjny pogląd, jakoby w pewnych okresach ludzie żyli wyłącznie z rabunku. Żeby móc jednak rabować, trzeba mieć co rabować, musi więc istnieć produkcja [6]). A sposób rabunku zależny jest znów od sposobu produkcji. Na przykład naród spekulantów giełdowych [7]) nie może być obrabowany w taki sam sposób jak naród pasterzy.

---

[6]) Por. przypis 33 na str. 55 „Kapitału" (t. I, wyd. polskie z roku 1926): „Prawdziwie śmieszny jest p. Bastiat, który sobie wyobraża, że starożytni Grecy i Rzymianie żyli wyłącznie z rabunku. Jeśli się jednak kilkaset lat żyje z rabunku, trzeba, aby stale coś było do rabowania, czyli aby przedmiot rabunku wciąż się odtwarzał". (Red.)

W osobie niewolnika zrabowane zostaje bezpośrednio narzędzie produkcji. Wówczas jednak produkcja kraju, dla którego porywa się niewolnika, musi mieć taką strukturę, aby praca niewolnika mogła być w niej zastosowana, albo też musi być stworzony (jak w Ameryce Płd. itd.) sposób produkcji, odpowiadający niewolnictwu.

Prawa mogą pozostawić jakieś narzędzie produkcji, np. ziemię, wieczyście w ręku pewnych rodzin. Prawa te [jednak] wówczas tylko zyskują znaczenie ekonomiczne, kiedy wielka własność ziemska pozostaje w zgodzie z produkcją społeczeństwa [8]) jak np. w Anglii. We Francji była prowadzona drobna gospodarka rolna mimo wielkiej własności ziemskiej, toteż rewolucja rozbiła wielką własność. Ale utrwalenie rozparcelowanej własności po wsze czasy, np. na drodze prawnej? Mimo prawa własność koncentruje się znowu. Wpływ prawa na utrwalenie stosunków podziału i w konsekwencji oddziaływanie prawa na produkcję należy omówić osobno.

c. W r e s z c i e   w y m i a n a   i   o b i e g. Obieg sam jest tylko określonym momentem wymiany albo wymianą w jej całokształcie. Ponieważ w y m i a n a jest momentem pośredniczącym pomiędzy produkcją i określonym przez produkcję podziałem a konsumcją, sama zaś konsumcja występuje jako moment produkcji, więc i wymiana również zawiera się w produkcji jako jeden z jej momentów.

Po pierwsze, jest rzeczą jasną, że wymiana czynności i zdolności, która dokonywa się w samej produkcji, należy bezpośrednio do produkcji i stanowi jej istotę. Po drugie, to samo dotyczy wymiany produktów, o ile jest ona środkiem służącym do wytworzenia gotowego produktu. W tym wypadku wymiana sama jest aktem zawartym w produkcji. Po trzecie, wymiana wzajemna pomiędzy producentami towarów [9]), jeśli chodzi o jej organizację, jest określona przez produkcję, jak też sama przez się stanowi czynność produkcyjną. Wymiana występuje jako [akt] niezależny, obojętny wobec produkcji tylko w ostatnim stadium, kiedy produkt zostaje wymieniony bezpośrednio dla konsumcji. Jednakże 1) nie ma wymiany bez podziału pracy, czy to będzie podział pierwotny, czy powstały już jako rezultat historyczny; 2) przesłanką wymiany prywatnej jest produkcja prywatna; 3) intensywność wymiany, jak również jej zasięg, a także jej formę określa rozwój i struktura produkcji, np. wymiana między miastem i wsią, wymiana na wsi, w mieście itd. Wymiana jest więc we wszystkich swoich momentach bądź bezpośrednio zawarta w produkcji, bądź przez nią określona.

Rezultat, do którego dochodzimy, sprowadza się nie do tego, że produkcja, podział, wymiana, konsumcja są czymś identycznym, lecz do tego, że wszystko to są człony jednej całości, różnice w łonie jedności. Produkcja dominuje zarówno nad samą sobą w zasadzającym się na prze-

---

7) W oryginale: „stockjobbing nation". (Red.)

8) W oryginale: „gesellschaftlichen Produktion". (Red.)

9) W oryginale: „sogenannte Exchange zwischen dealers und dealers". Wyraz „dealer" nie znaczy tu tylko „kupiec", lecz zawiera w sobie również pojęcie „producent". (Red.)

ciwieństwach określeniu produkcji, jak i nad innymi momentami. Od niej to proces rozpoczyna się za każdym razem od nowa. To, że wymiana i konsumcja nie mogą dominować, jest jasne samo przez się. To samo dotyczy podziału jako podziału produktów. Natomiast jako podział czynników produkcji jest podział sam momentem produkcji. Zatem określona [forma] produkcji pociąga za sobą określoną [formę] konsumcji, podział, wymianę i określone stosunki wzajemne pomiędzy tymi różnymi momentami. Oczywiście produkcję w jej jednostronnej formie określają z kolei inne momenty. Kiedy np. rozszerza się rynek, tzn. sfera wymiany, rosną rozmiary produkcji i pogłębia się jej zróżnicowanie. Zmiana podziału pociąga za sobą zmianę produkcji, np. koncentracja kapitału, różny podział ludności między miastem a wsią itd. Wreszcie określają produkcję potrzeby konsumcji. Pomiędzy różnymi momentami zachodzi oddziaływanie wzajemne. Dzieje się tak w każdej całości organicznej.

Tłumaczył z wydania niemieckiego 1947 r.

Tadeusz Zabłudowski

Jerzy Tepicht

Badania próbne struktury wsi polskiej

W wydziale Ekonomiki Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego (tzw. Instytutu Puławskiego) powstał nowy dział: **dział badań nad strukturą społeczną wsi** i jej ewolucją w Polsce Ludowej.

W jaki sposób wojna i okupacja, następnie zaś Reforma Rolna i osadnictwo na Z.O., odbudowa i uprzemysłowienie kraju odbiły się na **rozwarstwieniu** wsi naszej? Jaka jest **dynamika** jej struktury społecznej? Czy przeważa tendencja zgodna z założeniami demokracji ludowej: wzrostu ilości i mocy **niekapitalistycznych „rodzinnych" gospodarstw średniorolnych?** Czy też silniejszym od naszych dotychczasowych wysiłków jest — właściwy prywatnej gospodarce towarowej — proces **codziennego rodzenia się kapitalizmu,** to znaczy: przechodzenia małej części chłopów w szeregi klas wyzyskujących, przy równoczesnym spychaniu znacznej części chłopów w szeregi klas wyzyskiwanych?

Pytania o kapitalnym znaczeniu, na które nie łatwo dać odpowiedź. Tu nie wystarczy wnioskować z mniej lub bardziej trafnych spostrzeżeń, mniej lub bardziej licznej grupy działaczy. Tu trzeba **liczyć i porównywać z przeszłością.**

Liczyć i porównywać — jedno i drugie jest znacznie trudniejsze, niż to się wydaje oczekującym szybkiego wyniku kadrom praktyków. Wystarczy zajrzeć do cennych skądinąd roczników statystycznych sprzed wojny, aby przekonać się, że **w tej dziedzinie** nie było wypracowanej metody, ani tymbardziej porównywalnych dla nas wyników. Podstawą był mechaniczny podział gospodarstw według powierzchni użytków rolnych — nie wystarczający w jakimkolwiek kraju o większej rozmaitości gleb, klimatów itd.; jeszcze bardziej nie wystarczy u nas, **gdzie nierównomierność rozwoju rolnictwa w poszczególnych zaborach (a nawet częściach zaborów) stworzyła mozaikę typów gospodarczo - społecznych,** niełatwą do rozszyfrowania.

Próbowali to czynić niektórzy postępowi badacze. Próbowała wydobyć część prawdy garstka marksistów lub zbliżonych do marksizmu niektórych pracowników GUS. Ich zapewne inicjatywą była np. próba ustalenia zależności między obszarem gospodarstw a zatrudnianiem lub niezatrudnianiem robotników najemnych. Poza tę granicę badania jednak nie wyszły. Ani ustalenie rozmiarów pracy najemnej (w robotniko - dniach i wg kategorii gospodarstw), ani jej związku z innymi niż ziemia środkami produkcji, ani też ścisłe rozgraniczenie chłopskich (choćby i kapitalistycznych) gospodarstw od półfeudalnej gospodarki obszarniczej, ani wreszcie ujawnienie rzeczywistych postępów proletaryzacji i akumulacji kapitału (obszarniczego i nieobszarniczego) na wsi, wszystko to nie mogło być na rękę rządom, poczętym z ducha Lanckorony, Nieświeża i Dzikowa. Nie byli też w stanie tego dokonać przedwojenni badacze ekonomiki chłopskich

gospodarstw w Polsce, chociażby ze względu na przemożny wpływ, wywierany na nich przez szwajcarskiego ekonomistę Laura, apologetę wielkokmiecych gospodarstw. W najlepszym wypadku prace ich dawały pewne dane fragmentaryczne lub pośrednie, jak np. praca Nowakowskiego o klasyfikacji gospodarstw według stosunków pracy lub St. Brody o zadłużeniu drobnych gospodarstw.

Najpoważniejszą możliwość analizy i syntezy stworzyła zorganizowana w latach 1934 — 35 ankieta Inst. Gosp. Społecznego w 53 wsiach. Przeglądając kwestionariusze tej ankiety, znajdujemy w nich wszystkie niemal rubryki, które by pozwoliły dać poważną próbę analizy ówczesnego rozwarstwienia klasowego wsi z uwzględnieniem stosunku do pracy najemnej i do środków produkcji. Organizatorzy ankiety nie ważyli się jednak na to, pisząc w swej publikacji („Struktura społeczna wsi polskiej", W-wa 1937, str. 56): „...sama ocena daje pole do subiektywizmu oraz płynności w tłumaczeniu i kształtowaniu tych pojęć". W rezultacie i ta, tak ciekawie skądinąd zapowiadająca się praca skoncentrowała się **głównie na zagadnieniu powierzchni gospodarstw.** W dziedzinie dynamiki cennym wynikiem tej pracy jest ustalenie tempa rozdrabniania się gospodarstw chłopskich przed wojną. Pewne elementy wnosi też zestawienie źródeł utrzymania ludności bezrolnej i gosp. karłowatych. Również i inne cenne **przyczynki** (np. o „rozwarstwieniu" maszyn) świadczą, że istniała możliwość choćby próby syntezy, lecz że komuś zależało, **aby syntezy nie było.**

Obok braku metody i braku danych porównawczych, olbrzymią trudność nastręcza **samo liczenie:** obecnego areału gospodarstw, inwentarza żywego i martwego, pracy rodzinnej i najemnej oraz innych czynników, niezbędnych dla prawdziwego obrazu. W drobnotowarowej gospodarce chłopskiej zawsze jest trudno liczyć; tym bardziej w okresie tak wielkich przemian społecznych i to jeszcze w warunkach repatriacji z Zachodu i Wschodu oraz masowej migracji wewnętrznej. Już z tych względów powszechny spis z r. 1946 nie może być dla nas miarodajny — abstrahując od braku w nim danych, które by pozwalały ustalić strukturę społeczną wsi w Polsce dzisiejszej.

Podejmując więc (latem 1947 r.) badania na ten temat, spotkaliśmy się ze strony części kół fachowych z sugestiami aby „przeczekać, aż się stosunki społeczne ustalą". Sugestie te, **zgodne z przedwojenną rutyną,** nie mogły być przez nas przyjęte z dwóch względów:

Po pierwsze, zamiarem naszym nie jest czekać, aż się stosunki ułożą **tak czy owak,** lecz zgodnie ze zwyczajem naukowców - marksistów **poznawać, aby wpływać na kierunek rozwoju** stosunków społecznych wsi polskiej.

Po drugie, zamiarem naszym jest przyczynić się, aby — w przeciwieństwie do przedwojennej rutyny — nowy spis powszechny (zapowiedziany na rok 1950) ujawnił **prawdę** o strukturze i kierunku rozwoju wsi naszej. Aby zaś tak się stało, niezbędne będą w tym spisie **właściwie postawione pytania.**

Tych zaś nie można wymyślić „z głowy", zwłaszcza, że statystyka rolna nie znosi zbyt wielkiej rozmaitości pytań i odpowiedzi, uniemożliwiają-

cych odpowiedź syntetyczną. Aby więc móc należycie przygotować te pytania dla 25.000 wsi polskich, trzeba wpierw przeprowadzić **badania próbne** na małej ilości wsi i tam wypróbować rozmaite kryteria podziału na klasy wzgl. grupy społeczne.

Dla marksisty podstawowym kryterium będzie tu fakt posiadania lub nieposiadania określonych środków produkcji oraz (w ustroju kapitalistycznym lub zawierającym pozostałości kapitalizmu) stopień posługiwania się pracą najemną (wzgl. sprzedawania swej siły roboczej).

Lecz właśnie te dwa zjawiska tworzą u nas, zwłaszcza na wsi dzisiejszej niebywałą rozmaitość „modeli".

I tak np. w sferze własności środków produkcji mamy własność pochodzenia feudalnego (dobra kościelne), rozmaitych rozmiarów chłopską własność gruntową (przy czym, np. 10 ha ziemi piaszczystej i 10 ha pszenno-buraczanej stanowią całkiem różne wielkości), mamy grunta gminne, resztówki Samopomocy Chłopskiej, majątki państwowe; mamy jeszcze w części kraju nieliczne, lecz bardzo zróżniczkowane rodzaje dzierżawy... Mamy rozmaite stopnie zasobności w konie, krowy, maszyny i narzędzia rolnicze — stopnie skomplikowane jeszcze przez zniszczenie jednych okolic, masowy dopływ z szabru w innych okolicach itd.

W dziedzinie stosunków pracy mamy znów wielką mozaikę: obok gospodarstw rodzinnych, w których własna praca w rolnictwie jest wyłącznym i wystarczającym źródłem utrzymania, mamy jeszcze dochody z wyzysku pracy najemnej w gospodarstwach większych, sprzedaż swej siły roboczej lub ukryte bezrobocie w gospodarstwach drobniejszych, mamy pomoc sąsiedzką na zasadach równorzędności i mamy też lichwę sąsiedzką pod przykrywką pomocy sąsiedzkiej. Wszystko to komplikuje się jeszcze przez dzielnicowe odrębności struktury i przez zjawiska, mogące być przejściowymi (jak np. gospodarstwa na dorobku, chwytające się przejściowo różnych zajęć, gospodarstwa czekające na powrót swych mężczyzn itd.).

Wreszcie, kto chce naprawdę nauczyć się widzieć dzisiejszą wieś polską, ten musi obok tych zagadnień klasycznych (dla marksisty, nie dla ekonomistów starej szkoły!) wziąć jeszcze w rachubę formy stosunków pracy i akumulacji takie jak: przedsiębiorstwa kapitalistyczne wynajmu maszyn i posiadanie maszyn zespołowe (spółdzielcze, gromadzkie lub sąsiedzkie), prywatne i spółdzielcze lub państwowe młyny, olejarnie, piekarnie itd. Trzeba też zdać sobie sprawę ze stosunku sił między handlem państwowo-spółdzielczym, a kapitałem handlarsko-spekulacyjnym, który się rozrósł podczas okupacji, a i dziś stanowi w niektórych zagrodach główne źródło dochodu „gospodarza".

Jak wybrnąć z tej całej mozaiki? I tutaj wypadło nam uchylić „dobre rady", wynikłe z troski o utopienie w całości wsi elementów, które tę wieś wyzyskują. Argumentem była znów trudność badania — bo przecież jak tu ustalić granicę między pomocą sąsiedzką a lichwą, albo granicę, od której praca najemna wyciska na gospodarstwie piętno kapitalistyczne, względnie proletariackie itd.?

Jasne, że chcąc wszystko to „zmierzyć i zważyć" w każdym gospodarstwie, nie doszłoby się **nigdy** do rezultatu. **Lecz** jasne jest również, **że** jeśli fizyko-chemik czy biolog mogą dzisiaj orzekać o skomplikowanych zjawiskach na podstawie wybranej części symptomów, dostępnych jego obserwacji, to i nas obowiązuje wybranie **uchwytnej części** symptomów, aby na ich podstawie dokopać się prawdy o wsi naszej.

I jasne też jest, że nie może być tutaj mowy o żadnej „prawdzie" statycznej, że tylko wtedy zdołamy naprawdę zgłębić strukturę społeczną wsi naszej, gdy będziemy wiedzieli **kto i co rośnie szybciej pod względem produkcyjności,** lub uchwytnych czynników produkcyjności.

Wychodząc z powyższych założeń, postanowiliśmy wbrew wszelkim trudnościom:

Po pierwsze — przeprowadzić ankietę w około stu wsiach ze wszystkich okolic Polski i zbadać w tych wsiach każde gospodarstwo, szukając przy tym odpowiedzi na szereg pytań, dotyczących jego własności gruntowej, inwentarza żywego i martwego, stosunków pracy, stosunków rodzinnych, charakteru produkcji i sprzedaży (wzgl. dokupna) produktów, kredytów, zamiarów itd. Większość pytań była rozbita na trzy: **przed wojną, nazajutrz po wojnie i dzisiaj.** Dla rodzin bezrolnych oraz dla rodzin osadników na Z. O. postawiliśmy dodatkowe pytania. Ankieta musiała objąć **wszystkie zagrody i rodziny we wsi** — inaczej była nieważna.

Postanowiliśmy następnie ze wspomnianych wsi (a było ich 98) wybrać dwanaście najbardziej reprezentacyjnych (przeciętnych) i zbadać w nich współzależność: obszaru, stosunków pracy, stopnia umaszynowienia (i wynajmu maszyn), stopnia zaopatrzenia w konie (i wynajmu koni) oraz w inny inwentarz żywy i **ustalić na tej podstawie próbny podział wsi na grupy społeczne** — badając każdą wieś **jako odrębną całość** i nie przesądzając z góry kryteriów ilościowych (obszar itp.), ani ilości grup, na które daną wieś podzielimy.

Drugim etapem pracy nad każdą z tych 12 wsi jest u nas próba **ustalenia dynamiki rozwoju społecznego**—procesów „średniaczenia" wzgl. polaryzacji klasowej, które staramy się stwierdzić przez porównanie danych w rozmaitych okresach, jak również danych na podstawie o towarowości, kredytach, zużyciu nawozów, o dochodach nierolniczych, o awansie społecznym poszczególnych grup na wsi itd.

Po monograficznym opracowaniu 12 wsi mamy zamiar podzielić mapę Polski na kilka obszarów o odrębnych kryteriach (jakościowych i ilościowych) podziału wsi na grupy społeczne i na tej podstawie zanalizować już statystycznie całość naszych ankiet. Analiza ta będzie zarazem sprawdzeniem słuszności naszych kryteriów i podstawą do ich ew. korekty.

W ten sposób spodziewamy się uzyskać do końca bieżącego roku:

1. Próbny, lecz możliwie wiarogodny obraz struktury społecznej wsi polskiej.
2. Podział kraju na obszary o jednakowej dynamice struktury społecznej (i wynikającej z niej problematyce polityki agrarnej).

3. **Wnioski dla prac statystycznych GUS i niektóre dane podstawowe dla planowania w rolnictwie.**

Pragnąc przedstawić poniżej metodę badań naszego zespołu na przykładzie jednej ze wsi objętych ankietą, dodam jeszcze dla wyjaśnienia:

Przy doborze 98 wsi kierowano sie zarówno stosunkami glebowymi, jak odległością centrów przemysłowych, linii komunikacyjnych itd.

Ankietę przeprowadzili studenci - rolnicy z wszystkich wyższych uczelni w Polsce, przy czym dobieraliśmy dzieci chłopskie i kierowaliśmy ich w miarę możności w pobliże ich wsi rodzinnych.

Przed wyjazdem mieli z nami 4-dniową odprawę. W toku ankiety byli kontrolowani przez specjalnych inspektorów wojewódzkich.

Inicjatorem ankiety było Biuro Studiów Wydziału Rolnego KC PPR. Ankietę przeprowadził Departament Ekonomiczny Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Opracowaniem zajmuje się zespół, który sprawował pieczę nad jej poprzednimi etapami, a który obecnie wszedł — jako nowy udział do Wydziału Ekonomiki Rolnej PINGW.

Przykład analizy wstępnej

Wieś Parkowo w pow. obornickim, woj. poznańskiego jest jedną z dwunastu, na których przeprowadzamy nasze wstępne analizy.

Jak powiedziałem, pierwszy etap analizy — to próba ustalenia struktury socjalnej **danej** wsi w momencie przeprowadzenia ankiety (latem 1947 r.). Próba, która nie upoważnia do stawiania żadnych wniosków natury ogólnej — z wyjątkiem części wniosków metodologicznych.

Załączony schemat (uproszczony) arkusza roboczego, jakim się posiłkujemy, unaoczni czytelnikom metodę naszego postępowania. Zaczynamy od ułożenia gospodarstw według wielkości areału i wpisujemy je kolejno na arkusz, zaopatrując każde numerem porządkowym. Przed nimi wpisujemy rodziny bezrolne, które mają swą odrębną numerację (obok cyfry litera a).

Następnie zaznaczamy w pionowej kolumnie A ogólną powierzchnię każdego gospodarstwa, wyodrębniając w osobnej klatce ew. powierzchnię dzierżawioną.

W pionowej kolumnie B zaznaczamy te rodziny, które posiadają jakiś — większy lub mniejszy — **dochód nierolniczy**, to znaczy (wg naszej umowy) **nie pochodzący z własnego gospodarstwa.** Należą do nich grupy oznaczone literami PN (przedsiębiorca zatrudniający najemników), P (przedsiębiorca bez najemników), W (bezrolny wynajmujący się do pracy w rolnictwie), Z (zarobkujący nierolniczo robotnik, pracownik umysłowy albo drobny rzemieślnik), W—R (najemnicy rolni z małym dochodem **pobocznym** z własnej działki rolniczej), Z—R (robotnicy przemysłowi, rzemieślnicy itp., z takimż dochodem **pobocznym** z małej działki rolniczej).

W tejże kolumnie B zaznaczamy osobno dwie grupy gospodarstw R—W i R—Z, które utrzymują się **głównie** z pracy na własnym gospodarstwie, dorabiając pobocznie pracą najemną u innych gospodarzy (R—W), lub nie w rolnictwie (R—Z).

Mamy więc w kolumnie B wszystkie grupy rodzin „niegospodarskich" — zarówno kapitalistycznych jak i niekapitalistycznych. Ustalenie przynależności każdej z tych rodzin do właściwej grupy było rzeczą stosunkowo łatwą — na podstawie bezpośredniej lektury ankiety.

Znacznie trudniej przyszło nam poklasyfikować rodziny „gospodarskie".

Klasyfikację tę znajduje czytelnik **w kolumnie pionowej E.** Poszczególne klatki tej kolumny oznaczają:

R... rodzinę żyjącą z własnej pracy na własnym gruncie, bez użycia cudzej siły roboczej (tzw. gospodarstwo średniorolne lub inaczej „rodzinne").

R—N... tenże typ gospodarstwa średniorolnego z małym zastosowaniem pracy pozarodzinnej (w okresie pilnych robót). Do tego typu zaliczamy też gospodarstwa, zatrudniające stale obcych z powodu szczególnej sytuacji rodzinnej (np. gospodarstwa starców lub wdów).

R—NN... gospodarstwa o typie średniorolnym przerastające w typ kapitalistyczny — na skutek większego użycia cudzej siły roboczej, wzgl. ściągania wartości dodatkowej z sąsiadów przez wynajem koni albo maszyn.

N—R... gospodarstwa drobno-kapitalistyczne, w których cudza siła robocza — ujawniona lub nieujawniona w ankiecie (np. kupowana w postaci odrobku za wynajem koni lub maszyn) przekracza 50% całej siły roboczej, zużywanej w gospodarstwie.

N... gospodarstwa kapitalistyczne oparte wyłącznie lub prawie wyłącznie na użyciu cudzej siły roboczej.

Ustalenie przynależności gospodarstw do jednej z tych kategorii nie jest łatwe. To też krzyżyki w kolumnie pionowej E stawiamy dopiero po dokonaniu następujących operacji:

1. **W kolumnie pionowej C** zapisujemy ilość robotniko - dni **rodzinnych i najemnych** dla każdego gospodarstwa, ujawnionych w ankiecie, przy czym:

   a) Pracę całoroczną obliczamy — zgodnie z przyjętą w polskiej statystyce rolniczej zasadą — na dni 270.
   b) Pracę kobiet i pracę mężczyzn liczymy jednakowo;
   c) Pracy dzieci do lat 10 nie uwzględniamy, od lat 10 do 14 liczymy jako 1/3 (to samo starców powyżej lat 60). Od lat 14 do 18 jako 2/3 pracy człowieka dorosłego.
   d) Dzień pracy parobków, sezonowych i dniówek, jako bardziej wykorzystany, liczymy jako 1,5 dnia pracy gospodarza. (Na załączonym wzorze arkusza roboczego **przeliczenie to nie jest dokonane!)**

2. **W kolumnie sąsiedniej (D)** ustalamy, które gospodarstwa donajmują konia, które stosują sprzęganie sąsiedzkie, które są samowystarczalne pod wzgl. zaprzęgu, a które wynajmują jeszcze sąsiadom.

3. Ponieważ **wynajem** maszyn nie został dostatecznie w ankiecie ujawniony, posługujemy się bardziej uchwytnymi danymi, które umieszczamy **w kolumnie pionowej F** na temat rodzaju narzędzi i maszyn, posiadanych

przez gospodarstwo. Dla jasności wprowadziliśmy w tej kolumnie pięć klas mechanicznych środków produkcji (pięć „klas umaszynowienia").

pierwsza klasa — sieczkarnie (występujące już u bezrolnych);

druga „ — pługi, brony, wozy;
trzecia „ — małe młocarnie, wialnie, kieraty;
czwarta „ — siewniki, większe młocarnie, żniwiarki itp.;
piąta „ — silniki i ciągniki spalinowe, elektryczne, parowe.

4. Jako materiał orientacyjny służy nam również **kolumna pionowa G,** w której zaznaczamy stan inwentarza żywego w gospodarstwie oraz kilka innych rubryk, które tu opuściłem, jak **saldo towarowe zbóż, sprzedaż i dokupno bydła, świń itd.**

Dopiero po wpisaniu w arkusz roboczy tych danych i rozważeniu ich dla każdego gospodarstwa osobno — decydujemy, do której z rubryk kolumny pionowej E należy je wstawić.

Z kolei następuje praca najodpowiedzialniejsza: ustalenie, jakie istnieją w danej wsi warstwy społeczne i jakie są między nimi granice.

Odrzucając jakiekolwiek granice założone a priori, **przeglądamy się** wypełnionemu arkuszowi, aby stwierdzić, gdzie występują **największe zgrupowania wspólnych cech.** Zgrupowania te oddzielamy grubą linią w poprzek arkusza — jak to widać na załączonym arkuszu roboczym wsi Parkowo. W konkretnym wypadku (pamiętajmy, że ważnym na razie tylko dla jednej wsi) otrzymaliśmy następujące **zgrupowania pierwotne:**

— Bezrolni
— Działkowicze od 0,06 do 0,50 ha
— Od 0,50 ha do 3,50 ha
— Od 3,50 ha do 7 ha
— Od 7 ha do 10 ha
— Od 10 ha do 19 ha
— Od 19 ha do 26 ha
— Grupa przedsiębiorców kapitalistycznych bez ziemi.

W następstwie udało się nam niektóre z tych grup skomasować. Dla orientacji czytelnika zaznaczam, że na załączonym tu (uproszczonym i skróconym) arkuszu roboczym nie podaliśmy wszystkich gospodarstw i rodzin wsi Parkowo, których jest ogółem 129. Zajęłoby to w „Nowych Drogach" zbyt wiele miejsca i nie zwiększyłoby jasności wykładu samej metody. Wybraliśmy więc z każdej grupy po kilka najbardziej charakterystycznych, zachowując jednak numer porządkowy każdego — tak, jak figuruje on na pełnym arkuszu.

Wystarczy rzucić okiem na model załączony, by zauważyć jak — mimo pewne nieuniknione odchylenia — zarysowuje się na nim współzależność obszaru, inwentarza żywego, maszyn, stosunków pracy (i innych rubryk, które dla uproszczenia wykładu pominąłem). Granice między ustalonymi przez nas grupami okazują się granicami zarówno dla donajmu wzgl. wynajmu koni, jak i dla klas umaszynowienia itd.

Granice te są, jak dotąd, różne w różnych wsiach przez nas badanych. Lecz już zarysowuje się możliwość badania ich terytorialnymi zespołami wsi.

Sądzimy, że tylko tą drogą możemy — na podstawie wstępnych monografii — dojść w następstwie do właściwych kryteriów podziału klasowego wsi polskiej, pamiętając:

1. że nie można przenieść mechanicznie na nasz grunt klasyfikacji, które są słuszne dla rolnictwa tych czy owych krajów kapitalistycznego Zachodu lub np. Rosji carskiej (np. pojęcie „kułaka");

2. że tak samo nie można mechanicznie przenosić klasyfikacji z Rzeszowskiego w Poznańskie, z Ziem Dawnych na Ziemie Odzyskane itd.;

3. że mimo to (a raczej właśnie dlatego) trzeba do całej Polski i poszczególnych jej obszarów umiejętnie zastosować materialistyczną marksowską **zasadę** podziału na klasy społeczne jako funkcji **stosunków między własnością środków wytwarzania a faktycznymi wytwórcami;**

4. że dla marksisty klasa jest zjawiskiem dialektycznym, będącym w **stałym rozwoju albo upadku (względnie zaniku)** i że w warunkach demokracji ludowej te procesy rozwojowe zależą w dużym stopniu od czynników działających **w sferze wymiany (i w ogóle podziału)**, mogących w odpowiednim momencie **przerzucić się w sferę produkcji** (patrz przemówienie tow. Minca na kwietniowym plenum KC PPR z 1947 roku).

Obraz społeczny wsi Parkowo

Pierwsze dwie grupy — bezrolni (40 rodzin) oraz posiadacze małych działek od 6 do 50 arów (jest ich we wsi 16 rodzin), to właściwie jedna grupa.

Z grupy tej wyłączamy we wsi żyjące cztery rodziny „bezrolnych" przedsiębiorców o typie wyraźnie kapitalistycznym. Dwie z nich są uwidocznione na załączonym wzorze arkusza roboczego. Pozycja „5 a" — to przedsiębiorca wynajmu maszyn rolniczych (m. inn. posiadacz dwóch motorów, zaliczony do piątej klasy umaszynowienia). Pozycja „33 a"' — to restaurator. Pozostałe dwie pozycje, niewidoczne na naszym wzorze, to przedsiębiorca murarski i właściciel sklepu. Pozostają nam 52 rodziny.

Ich źródła utrzymania rozkładają się następująco:

13 rodzin kolejarskich (w części z nich są po dwie — trzy osoby zatrudnione na P.K.P.)
1 emeryt kolejowy
3 pracowników poczty i Dyrekcji Ceł
4 pracowników Samopomocy Chłopskiej (włącznie z gorzelnią).
2 nauczycieli
2 robotników leśnych
10 robotników rolnych — zatrudnionych u sąsiadów stale lub za dniówkę (4 z nich pobiera też rentę starczą)
1 robotnik fabryki maszyn młyńskich w Rogoźnie
1 kelner (żona krawcowa)

6 drobnych rzemieślników (stelmach, ślusarz, stolarz, krawiec, szewc i dziewiarka, pobierająca też rentę starczą).
8 starców mających tylko rentę
1 grabarz - kalikant (dmie w miechy organiście).

Grupa ta posiada nie wielką ilość bydła i trzody, 6 rodzin dodzierżawia po maleńkim kawałeczku ziemi.

Następna grupa (oznaczona rzymskim II na naszym wzorze skróconym) liczy 16 rodzin posiadaczy działek od 0,5 do 3,5 hektraa. Jest to grupa o **charakterze przejściowym, w której występuje już rolnictwo w ścisłym tego słowa znaczeniu.** Jej wspólne cechy — to prawie zupełny brak koni (tylko trzy rodziny posiadają po jednym koniu, wszystkie inne muszą konia donajmować), oraz bardzo skromne lub żadne wyposażenie w inwentarz martwy. W grupie tej tylko dla sześciu rodzin rolnictwo stanowi główne źródło utrzymania. Jest to grupa najbardziej różnolita: mamy w niej **6 rodzin pracowników najemnych — przeważnie łączących pracę najemnika z dzierżawą, 5 rodzin rzemieślniczych,** nauczyciela, kupca z działką 126 akrów, księdza, który gospodarzy na półtora ha, wypuszczając 12 ha gruntów plebańskich w dzierżawę (ostatnich trzech wyłączamy z omawianej tu grupy), **mamy wreszcie dwa gospodarstwa zasługujące już na zaliczenie do kategorii „rodzinnych".**

Grupa oznaczona cyfrą III jest najbardziej jednolita. Liczy ona 15 gospodarstw od trzech i pół do siedem ha. **Jedenaście spośród nich nie korzysta w ogóle z pracy najemnej, cztery zaś korzystają z niej w bardzo nieznacznym stopniu, przyczym wszystkie 15 utrzymują się wyłącznie z pracy na własnym gruncie.** Jest to więc dla danej wsi **najbardziej typowa grupa gospodarstw rodzinnych.** W grupie tej następuje wyraźny skok pod względem zaopatrzenia w inwentarz: 10 gospodarstw zaliczyliśmy do drugiej klasy umaszynowienia, 1 — do trzeciej klasy, a 4 do klasy czwratej. Bezkonnych jest już w tej grupie tylko 3 rodziny, a 12 posiada po jednym koniu. Jeżeli idzie o pracę koni, to donajmują tylko gospodarstwa bezkonne; z pozostałych 3 sprzęgają konie po sąsiedzku, a 9 daje sobie radę własnym zaprzęgiem. Wynajmu koni sąsiadom w tej grupie nie spotykamy. Krów wypada tu przeciętnie po 1,25 sztuki na jedno gospodarstwo, świń po 1,46 sztuk na gospodarstwo. W grupie tej występuje sprzedaż trzody chlewnej, żyta (około 6% zbiorów), pszenicy (ponad 10% zbiorów), owsa (takiż procent), jęczmienia (2% zbiorów) oraz ziemniaków (około 15% zbiorów).

Z kolei mamy grupę IV, najliczniejszą z gospodarskich grup w danej wsi. Stanowi ją 39 rodzin posiadających od 7 do 10 hektarów. **Dominuje w niej 22 gospodarstw rodzinnych, żyjących całkowicie z pracy na własnym gruncie i niekorzystających z żadnej pracy najemnej; do typu rodzinnych należy także zaliczyć 10 dalszych gospodarstw, korzystających doraźnie i w małym stopniu z pomocniczej pracy najemnej.** Natomiast 7 gospodarstw będziemy musieli już zaliczyć do wykazujących tendencje przerastania w gospodarstwa typu kapitalistycznego — przez większe nasilenie stosowanej w nich pracy najemnej. We wspomnianej grupie występuje kilka wypadków dodzierżawiania około 1 ha gruntu od nadleśnic-

twa, co nie wpływa w żaden sposób zasadniczy na ich sytuację społeczną. Zato charakterystyczne jest **przesunięcie w stopniu umaszynowienia:** 21 gospodarstw (a więc ponad 53% w danej grupie) wypadło zaliczyć do czwartej klasy umaszynowienia, 6 gospodarstw do trzeciej klasy, 9 gospodarstw do drugiej klasy, a tylko 2 do klasy pierwszej. W 1 gospodarstwie znajdujemy też motor, kwalifikujący je do piątej klasy umaszynowienia.

Jeśli idzie o inwentarz żywy, to 14 gospodarstw posiada tu po 2 konie, przyczym 10 spośród nich wynajmuje swój zaprząg sąsiadom; dwadzieścia gospodarstw posiada po 1 koniu, z czego 5 stosuje sąsiedzkie sprzęganie, a 5 jest gospodarstw bezkonnych, zmuszonych do najmowania; ilość krów wynosi tu już średnio 2,26 na jedno gospodarstwo, świń — 1,72. Sprzedaż żyta — 15% zbiorów, pszenicy — 7%, jęczmienia — 10%, owsa — 7%, ziemniaków — 19%.

Grupa V liczy 34 rodzin, posiadających od 10 do 19 ha. **Mamy w niej 11 gospodarstw obywających się bez pracy najemnej, 2 gospodarstwa z niewielką pracą najemną; lecz dominującą jest grupa 20 gospodarstw o większym nasileniu pracy najemnej** — z tego 4 o typie wyraźnie kapitalistycznym. Z gospodarstw tej grupy tylko 6 należy do trzeciej klasy umaszynowienia, zaś 28 gospodarstw (82% całej grupy) znalazło się w czwartej klasie — najwyższej, jeśli nie brać pod uwagę motorów (w danej wsi w rękach chłopskich jest tylko jeden motor).

Zauważmy, że jeśli w poprzednich grupach grunta dodzierżawiane nie przekraczały na ogół 1 ha, to w tej grupie naliczyliśmy 10 wypadków dzierżawy ponad 1 ha, w tym 6 wypadków dzierżawy ponad 4 ha gruntu (niezawodny znak tendencji przerastania w kapitalistę w związku z posiadaniem większych maszyn rolniczych) .

Co się tyczy inwentarza, to 27 gospodarstw (80%) posiada tu po 2 konie, przy czym 20 spośród nich wynajmuje swój zaprzęg; 6 gospodarstw posiada po jednym koniu, przy czym 2 spośród nich stosuje sprzęganie sąsiedzkie; jedno gospodarstwo jest bezkonne. Krów przypada tu średnio 3,57 na gospodarstwo, świń — 2,70. Sprzedaż: żyta — 18% plonów, pszenicy — 35%, jęczmienia 5% plonów, owsa — prawie nic, ziemniaków 18%.

Grupa VI to 12 rodzin gospodarzących na 19 — 26 ha ziemi. Zauważamy w niej **6 gospodarstw o typie wyraźnie kapitalistycznym, 4 gospodarstwa zbliżające się do nich przez duże nasilenie pracy najemnej oraz dwa oparte również w części o pracę najemną, lecz zbliżone raczej do typu gospodarstw rodzinnych.**

Pod względem umaszynowienia wszystkie 12 gospodarstw zaliczają się do klasy czwartej. Związek tego faktu z nasileniem w nich pracy najemnej stanowi dobitną ilustrację fałszywości znanej tezy — wysuwanej przez reakcjonistów lub naiwnych — jakoby w miarę postępu techniki rolniczej obszar niekapitalistycznych gospodarstw rodzinnych mógł wzrastać bez występowania wyzysku cudzej pracy najemnej, to znaczy bez przerastania w gospodarstwa kapitalistyczne.

Z drugiej strony niesposób nie zauważyć — na podstawie obserwacji grup IV, V i VI — że jakkolwiek posiadany obszar należy do bardzo waż-

nych wskaźników dla klasyfikacji społecznej gospodarstwa, to jednak ustępuje on nieraz innym czynnikom, głównie inwestycyjnym, przez co wśród 7 — 10 hektarowych znajdujemy już element kapitalizmu, zaś wśród gospodarstw ponad 20 ha znaleźliśmy 2 zbliżone raczej do typu „rodzinnych".

W innych wsiach ankietowanych,jedynymi przedstawicielami rodzącego się kapitalizmu są dwa gospodarstwa nie różniące się wcale od większości gospodarstw rodzinnych.

Ankiet zebranych na Ziemiach Odzyskanych nie zaczęliśmy jeszcze analizować. Istnieją wszelkie podstawy do przypuszczenia, że na tych terenach obszar gospodarstwa okaże się rzeczą wtórną, decydować zaś będą inne niż ziemia środki i warunki produkcji.

Wracając do wsi Parkowo a właściwie do jej grupy najzamożniejszej zauważamy:

W omawianej grupie gospodarstw 4 posiadają po trzy konie, zaś 8 po dwa konie, 6 spośród nich wynajmuje swój zaprzęg sąsiadom, 2 — stosuje zaprzęganie sąsiedzkie. Krów wypada tu przeciętnie 6,25 sztuk na gospodarstwo, świń — 4,33, przy czym daje się zauważyć wysoki odsetek sprzedaży trzody chlewnej. Zadeklarowana w ankiecie sprzedaż żyta równa się 34% podanej sumy plonów, pszenicy — 35%, jęczmienia — 9%, owsa — minimum, ziemniaków 25%.

Podane tu przeze mnie cyfry **towarowości**, (tj. stosunku ilości sprzedanej do całości zebranych plonów) należy przyjmować ze szczególną rezerwą. Po pierwsze — ze względu na rozmaity stopień rzetelności uzyskanych informacji. Po drugie — ponieważ w tej dziedzinie bardziej niż w jakiejkolwiek innej — sens mają tylko wyniki osiągnięte z większej ilości wsi. **Sprawa towarowości rozmaitych grup gospodarstw jest dla naszej polityki agrarnej jednym z czynników zasadniczych** — tym bardziej należy się wstrzymać od zbyt pochopnych wniosków na jej temat *).

---

*) Tow. Brzoza, analizując pod względem towarowości, sześć spośród wsi objętych naszą ankietą w **woj. poznańskim** (Nowa Wieś, Parkowo, Żakowo, Tarnowa Łęka, Ustków i Zbrudzewo) doszedł do następującej tablicy towarowości w zestawieniu z obszarem gospodarstw (towarowość **łączna** dla 3 **zbóż** podstawowych: pszenicy, żyta i jęczmienia):

Obszar	Towarowość
Od 0,1 ha do 2 ha	3,2%
Od 2 ha do 5 ha	20,1%
Od 5 ha do 10 ha	25,9%
Od 10 ha do 15 ha	27,7%
Od 15 ha do 20 ha	36,8%
Od 20 ha do 30 ha	33·8%
Od 30 ha wzwyż	33,7%

W tych sześciu wsiach średnia towarowość zbożowa gospodarstw do 15 hektarów (razem 420 zagród) wynosiła 25,5%, zaś dla gospodarstw ponad 15 hektarów (76 zagród) wynosiła 35,1%.

	Lp wg Ankiety	A: Pow. ziemi ogólna w ha	A: Dodzierżawiona	B: Rodziny, dla których dochód nierolniczy jest głównym źródłem utrzymania: P N	P	W	Z	W-R	Z-R	B: źródłem pobocznym: R-W	R-Z	C: Praca roczna w robotnikodniach: Rodzinna	Najemna	D: Praca koni Gospodarstwa: Donajmujące	Sprzęgające	Samowystarczal	Wynajmujące
Bezrolni	10					×											
	5a						×										
	6a				×												
	8a						×										
	16a						×										
	26a					×											
	33a				×												
	42a						×										
I	7	0 25	0.25				×							×			
	11	0.25					×							×			
	16	0 50	0 50				×							×			
II	23	1 06							×					×			
	28	1.91	075						×					×			
	30	215									×			×			
III	36	3.88										720		×			
	46	6.71										630				×	
IV	53	7.15										630	3			×	
	61	7.62										900	30			×	
	67	8.00										1080			×		
	69	8.00										540	30		×		
	78	857										990	10			×	
	83	9.00										1170	70			×	
	87	9.59										1440			×		
V	90	1019										990				×	
	91	1084										360	360			×	×
	97	1144	6.25									810	60			×	×
	100	1175										1350				×	×
	104	13.00	5 00									810	70			×	×
	109	14 50	2 75									630	40			×	×
	121	1777	575									810	270			×	×
VI	129	21.38	200									1080	620			×	×
	130	21.67										1440	60			×	×
	123	23.23										450	340			×	×

E					F						G		
Rodz. dla których dochód rolniczy jest jedynym źródłem utrzymania					Umaszynowienie gospodarstw.						Inwentarz żywy		
					Bez narzędzi	Posiadające narzędzia i maszyny rolnicze							
R	R-N	R-N-N	N-R	N		1 klasy	2 klasy	3 klasy	4 klasy	5 klasy	konie	krowy	świnie
					×								
					×								
										×			
					×								
					×								
					×								0.5
					×							1	
					×								0.3
					×							1	1
					×								1
					×								
							×					1	
					×							1	0.6
					×							1	1
×								×				2.7	2.3
×							×				1	1	1.5
×							×				1	1	0.3
	×						×				1	2.2	1.7
×							×				1	2.2	1.8
	×						×				1	2	1.5
×									×		1.5	2.2	1.5
×								×			1	2.5	2.2
×									×		1	3.7	2.5
×									×		2	3	0.9
			×						×		2	2.7	3.4
		×							×		2	3.5	
×									×		2	2.7	4.5
		×							×		2.5	3.5	3.2
		×							×		2	3.4	3.1
		×							×		2.5	5	3.1
			×						×		3	4.2	2.8
		×							×		3	7.1	3.4
			×						×		3	6.6	3.5

Jak wielką by nie była nasza troska o dokładny opis wsi zbadanej w ankiecie, pewne ważne szczegóły muszą ujść uwadze obserwatora. Czyż trzeba przypominać, że setki tysięcy hektarów „ziemi nieujawnionej" wyszło na jaw w toku kontrolnych pomiarów, dokonanych przez władze w związku z podatkiem gruntowym? Dane, które podaliśmy wyżej odnośnie sprzedaży ziemiopłodów, są niewątpliwie niższe od rzeczywistych, w szczególności w gospodarstwach największych. Jeszcze trudniej uchwycić tę część dochodu nierolniczego na wsi, która się łączy z handlem nielicencjonowanym.

Próbny obraz dynamiki

Czego jednak nie powie najlepsze nawet „zdjęcie migawkowe" (a ankietowicze nasi siedzieli w każdej wsi od 1 do 2 miesięcy), mówi ze znacznie większą wyrazistością obraz dynamiki rozwoju każdej wsi, oparty na porównaniu faktów zaszłych w czasie.

I to jest w grucie rzeczy ważniejsze. Tym bardziej, że ustrój demokracji ludowej daje możność istnienia również i kapitalistycznym gospodarstwom chłopskim (które zdaje się nie przekraczają dziś w Polsce 8% ogólnej liczby gospodarstw). Idzie tylko o to, by średniorolne i małorolne gospodarstwa chłopskie znalazły należyte oparcie — techniczne i ekonomiczne — we wszelkich gałęziach spółdzielczości. **Aby spółdzielczość stała się — po Reformie Rolnej — głównym czynnikiem subiektywnym dynamiki przeciwdziałającej kapitalistycznemu procesowi rozwarstwiania wsi.**

Z tego punktu widzenia badanie struktury wsi w jej dynamice, to znaczy **w czasie** posiada zasadnicze znaczenie. Temu też poświęcony jest drugi etap naszych prac nad każdą ze wsi objętych ankietą (robimy to systemem „konwejera").

Zilustrujmy krótko drugi etap prac na przykładzie tejże wsi Parkowo.

Jest to w gruncie rzeczy wieś nowa. Przed rokiem 1937 istniało w niej zaledwie 44 gospodarstw, zgrupowanych na dwóch biegunach: karłowatym i wielkokmiecym. Grup pośrednich prawie, że nie było. Działów rodzinnych nie było i nie ma — zgodnie z tradycją wsi wielkopolskiej.

Wieś wzrastała dwukrotnie: z parcelacji 1937 r. i z Reformy Rolnej PKWN. Obecnie liczy 129 gospodarstw. Ciężar gatunkowy poszczególnych grup posiadaczy zmieniał się w sposób następujący (posiłkujemy się tymi samymi grupami wielkości areału, co na wstępie):

grupa gosp.	do r.1937	po 1937	po 1945 r.
I	34,1%	16,3%	11,9%
II	13,6%	13 %	13,4%
III	2,3%	7,6%	11,2%
IV	4,5%	28,3%	29,1%
V	20,5%	21,7%	25,4%
VI	25,0%	13,1%	9,0%
Razem	100,0%	100,0%	100,0%

Tabela ta nie daje jeszcze pełnego obrazu ewolucji stosunków własnościowych na wsi, jeśli się nie uwzględni faktów następujących:

1. Z parcelacji 1937 r. powstało 53 nowych gospodarstw, przy czym największa część nowopowstałych wówczas (28 gosp.) należy dziś do grupy V (od 10 do 19 ha). **Pożyczki na kupno ziemi zaciągnęły 44 rodziny,** przy czym najwięcej zaciągających pożyczki (20 rodzin) było wśród obecnych gospodarzy grupy IV (od 7 do 10 ha).

2. Z Reformy Rolnej PKWN otrzymało ziemię 60 rodzin, w tym 31 rodzin bezrolnych (21 z nich weszło do grupy IV, 9 do grupy III i 1 do grupy II). **Pożyczki na kupno ziemi oczywiście nikt zaciągać nie musiał.**

Niewątpliwym sukcesem Reformy Rolnej i całości polityki PKWN jest więc stworzenie w tej wsi **silnego ilościowo i ekonomicznie jądra gospodarstw średniorolnych** (mówiąc o wzmacnianiu ich siły ekonomicznej mam na myśli również **i te, które w roku 1937 brały na siebie dług za grunt nabywany po cenie lichwarskiej).** Nie można jednakże pominąć milczeniem faktu, że nadział ziemi dodatkowej odbył się pod wyraźnym naciskiem bogaczy, skupionych w V i VI grupie gospodarstw, którzy potrafili powiększyć swoje obszary przez **trzykrotne operacje:** parcelację 1937 r., Reformę Rolną PKWN oraz dodzierżawienie obszarów nadleśnictwa, plebańskich, wzgl. gruntów gminnych ze wsi sąsiednich. I tak np. w grupie VI (posiadającej od 19 do 26 ha) jest aż 10 gospodarstw, które potrafiły uzyskać dodatkowe nadziały z Reformy Rolnej PKWN.

Wymowna jest ironiczna uwaga studenta, który przeprowadzał ankietę w Parkowie, zanotowana na arkuszu ankietowym jednego z gospodarstw (18 - hektarowego): „gospodarza cechuje głód ziemi".

Dla dynamiki związanej z rozmaitymi rodzajami „głodu ziemi" cenne jest ustalenie, w jakich grupach i na jakich warunkach odbywa się dziś dodzierżawianie ziemi w Parkowie. Otóż najmniej działek dodzierżawiają tam chłopi średniorolni. Prym w ilości działek wziętych w dzierżawę wiodą tam: grupa I (dzierżawiąca 11 działek — w tym 8 działek za odrobek) oraz grupa V (dzierżawiąca 15 działek, w tym 14 za czynsz). O różnicy w rozmiarach dzieżawionych działek pisaliśmy wyżej.

W Parkowie dostali więc ziemię: byli robotnicy rolni — warstwa socjalnie bardziej dynamiczna, oraz gospodarze bogatsi. Co się tyczy małorolnych i karłowatych, to nawet pomijając pocztowców, kolejarzy itp. raczej mieszkańców wsi niż rolników trzeba stwierdzić, że nie dano im prawie nic. Nasuwa to poważne uwagi krytyczne na temat sposobu przeprowadzenia Reformy Rolnej w okolicy i prawdopodobnie w całym powiecie. Podobne uwagi — tym razem na temat nastawienia tamtejszej administracji leśnej nasuwa fakt nielegalnego wypuszczania w dzierżawę i to największym gospodarzom gruntów, które — jeżeli już zbędne są pracownikom nadleśnictwa, mogłyby po prostu zostać rozparcelowane.

Również i dynamika zmian w dziedzinie kredytów (podobna w Parkowie do innych wsi dotychczas przez nas badanych), nasuwa dwojakiego rodzaju refleksje. Z jednej strony **zmienił się zasadniczo charakter kredytów.** W Parkowie np. — na 54 wierzytelności w roku 1939 — aż 46 były

związane z kupnem ziemi lub spłatami rodzeństwa, to znaczy **z rentą gruntową** ściąganą przez wierzyciela. Pożyczek inwestycyjnych było 5, pozostałe dotyczyły specjalnych okoliczności rodzinnych. Po reformach PKWN pożyczki tej pierwszej kategorii znikły. Z wyjątkiem jednego wypadku pożyczki o charakterze losowo - rodzinnym, wszystkie inne są typu **inwestycyjnego**. Niestety liczba ich jest niewielka (13), przy czym grupują się one wszystkie — łącznie z pożyczkami udzielonymi parcelantom — w gospodarstwach od 8 ha wzwyż. Jeśli zważyć, że na ogólną ilość 13 pożyczek — 10 pochodzi z instytucji publicznych (głównie za pośrednictwem KKO i tzw. Banku Ludowego), to nieuchronny jest wniosek, że zarządy tych instytucji kontynuują przedwojenną politykę faworyzowania chłopów bogatszych kosztem mało- i średniorolnych.

Rzecz jasna, że badania które prowadzimy będą uprawniały do wniosków natury ogólnej dopiero wówczas, gdy na skutek roszerzenia naszej metody na większe obszary zacznie działać prawo wielkich liczb. Z tego też względu wstrzymuję się od szczegółowego omówienia innych elementów dynamiki struktury socjalnej wsi Parkowo i tylko dla ilustracji zaznaczę ogólnie kilka spostrzeżeń.

Pierwsze — to niesłychanie szybka odbudowa a nawet (w związku z Reformą Rolną) rozbudowa inwentarza żywego, który nazajutrz po wojnie spadł w tej wsi do minimum. Przy tym największy dynamizm w rozbudowie hodowli trzody chlewnej wykazuje grupa III (od 3,5 do 7 hektarów), zaś w rozbudowie hodowli bydła grupa IV (od 7 do 10 ha).

W dziedzinie uprawy buraków prym wiodą grupy: III i IV, zaś w dziedzinie oleistych (przed wojną w Parkowie w ogóle nieuprawianych) grupy: III i V. Zwraca uwagę, że odsetek powierzchni uprawnej poświęconej burakom jest w gospodarstwach nadzielonych z Reformy Rolnej dwukrotnie większy niż u innych.

Jeśli idzie o inny ważny czynnik intensyfikacji gospodarstw — nawozy, to niedostateczna precyzja tego zagadnienia w ankiecie nie pozwoli nam prawdopodobnie na wyciągnięcie wniosków ogólnych, a tym bardziej z rozbiciem ich na grupy społeczne.

* * *

Pozwolę sobie w tym miejscu przypomnieć **próbę syntezy** z pracy „Walka o kierunek rozwoju", zamieszczonej w nrach 1 i 2 „Nowych Dróg" z ubiegłego roku. Stwierdzaliśmy w niej między innymi:

„Wieś Polska jest dzisiaj — od wewnątrz i zewnątrz — terenem działania sprzecznych sił, wiodących:

jedne — ku postępowi i stopniowej likwidacji kapitalistycznego wyzysku,

drugie — ku odrastaniu kapitalistycznego wyzysku i pogłębianiu zacofania wsi naszej".

Po czym szła lista wspomnianych czynników (sił), którą powtórzymy **dla kontroli** w momencie kończenia prac nad naszą ankietą.

Jako że od (niezbędnych w swoim czasie) prób syntezy antycypowanej pora przejść do syntezy opartej na faktach sprawdzonych i policzonych.

Jedno jest pewne: **Walka o kierunek rozwoju trwa.**

Zdetronizowany wielki kapitał — krajowy i zagraniczny — nie wyrzekły się prób umocnienia u nas swej bazy socjalnej, zwłaszcza na wsi. Zdemaskowana przez ruch ludowy antychłopska i antypolska ideologia agraryzmu nie utraciła jeszcze wszystkich adeptów w administracji rolnej Ziem Starych i Odzyskanych, w spółdzielczości, w ekonomice i w oświacie rolniczej. Gospodarcze i ideologiczne podziemie próbuje i będzie próbować wypaczyć kierunek rozwoju, wytyczony przez Demokrację Ludową.

Przejawami tej walki sił postępu i wstecznictwa są z jednej strony wysiłki **demokratyzacji górnych i dołowych ogniw spółdzielczości wiejskiej** w związku z ogólną rekonstrukcją spółdzielczości, z drugiej zaś próby **zachowania, a nawet umocnienia wpływów kapitalistycznych na spółdzielczość wiejską.** Wysoce pocieszającym przejawem jest samorzutny w szeregu wypadków wzrost **spółdzielczych ośrodków maszynowych Samopomocy Chłopskiej** jako ośrodków obrony interesów mało- i średniorolnych. Innym pocieszającym przejawem jest coraz wyraźniejszy **zwrot przedstawicieli nauki rolniczej** w kierunku aktywnego udziału w realizacji gospodarczo - społecznych zamierzeń naszego Państwa. Zwrot ten zbiega się z rozpoczęciem **wielkiej fali współzawodnictwa o podniesienie produkcji gospodarstw mało i średniorolnych.**

Podstawowym orężem w walce jest nasz progresywny podatek gruntowy, w przytłaczającej swej części obracany na potrzeby gmin, ZSCh, itp., co stanowi **poważne przesunięcie procesu nagromadzania ze sfery kapitalistycznej w sferę uspołecznioną.**

Wartko toczy się życie Polski Ludowej i nowe problemy nabrzmiewają, nim jeszcze zdołamy uporać się z poprzednimi. Dojrzał i domaga się rozwiązania problem **demokratyzacji kredytu.** Czekają naszej inicjatywy rezerwy, kryjące się w możliwościach **spółdzielczego przetwórstwa,** zdolnego podnieść dochody z drobnych gospodarstw i kraju, zmniejszając zarazem marnotrawstwo siły roboczej na wsi. Przymusowa oszczędność może we wspomnianych dwu dziedzinach odegrać poważną rolę, nad którą warto się zastanowić.

Im szybciej w tej gospodarczej strategii przejdziemy od **szacunków** do sprawdzonych i przemyślanych **rachunków,** tym pełniejsze będą nasze zwycięstwa. Ankieta, którą opracowujemy w tej chwili, jest jednym ze środków do tego.

Leon Rzendowski

Zagadnienie renty absolutnej i pracy najemnej na wsi polskiej

(Artykuł dyskusyjny)

Zamieszczamy poniżej fragment większej pracy tow. Rzendowskiego poświęconej zagadnieniom kierunku rozwojowego wsi w gospodarce demokracji ludowej. Fragment ten stanowi przyczynek do niektórych problemów poruszonych na łamach naszego pisma w Nr Nr 1, 2 i 4 przez tow. Tepichta.

(Redakcja)

Wydaje mi się rzeczą celową zdanie sobie jasno sprawy z tendencji rozwojowych i z mechaniki działania praw ekonomicznych rządzących gospodarką na wsi w warunkach istnienia władzy ludowej. W kompleksie tych zagadnień obok całego szeregu różnorakich czynników wymienić należy też problem renty absolutnej i pracy najemnej na wsi.

W swoich artykułach zamieszczonych w zeszłorocznych numerach „Nowych Dróg" tow. Tepicht stawia m. inn. pytanie: „Czy będzie (w naszych warunkach) działało żelazne prawo rozwoju kapitalistycznego, odkryte przez Marksa?"

Pragnąc na nie odpowiedzieć, wypowiada tezę, którą uważa za kamień węgielny swych rozważań. Brzmi ona: „Polska Demokracja Ludowa potwierdziła praktycznie *możliwość likwidacji renty absolutnej bez przeprowadzenia nacjonalizacji ziemi*"[1]).

Według autora „...to stanowi odrębność zarówno naszej aktualnej polskiej rewolucji agrarnej, jak i przyszłej drogi naszej wsi ku socjalizmowi".

Wydaje się, że tow. Tepicht popełnia tutaj dwa błędy:

1) Po pierwsze — mylne jest twierdzenie, że „dekret P.K.W.N. zlikwidował rentę absolutną w Polsce" [2]).

2) Po drugie — gdyby nawet rzekoma likwidacja renty absolutnej była faktem, nie stanowiłoby to samo przez się czynnika, kładącego kres kapitalistycznej drodze rozwojowej wsi, a tym bardziej nie mogłoby stanowić odrębności drogi do socjalizmu. (Oczywiście pomijamy zrozumiały fakt, że wszystko. co sprzyja rozwojowi sił produkcyjnych, zbliża nas pośrednio do socjalizmu).

Rozpatrzmy obszerniej pierwszą z poruszonych spraw, jako badzo ważną z punktu widzenia teorii. Czy rzeczywiście w Polsce praktycznie nie istnieje renta absolutna?

Tow. Tepicht dla poparcia swojej tezy między innymi pisze: „Fakt, że pomimo to np. w woj. poznańskim trafiają się jeszcze chłopi, godzący się

---

1) Nowe Drogi Nr 2. str. 97.
2) Nowe Drogi Nr 2, str. 79.

wziąć ziemię w dzierżawę na przedwojennych warunkach, jest oczywiście *zjawiskiem przemijającym*" [3]).

Wydaje się, że tutaj rzeczy mają się wręcz przeciwnie. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że takie czynniki, jak parcelacja w ramach reformy rolnej, osadnictwo na Ziemiach Zachodnich i zwiększone możliwości odpływu ludności wiejskiej do miast zmniejszyły — ogólnie biorąc — rentę. Jej wyśrubowanie w Polsce przedwojennej było przecież przede wszystkim wynikiem przeludnienia rolniczego, a nie specjalnie wyższej rentowności kapitału zaangażowanego w produkcji rolniczej. (Cena ziemi z parcelacji była nieraz kilkakrotnie wyższa, niż przy kupnie całego majątku). Ale również nie ulega wątpliwości, że czynnikiem przemijającym w sensie historycznym są raczej możliwości otrzymania na wyjątkowych warunkach ziemi z parcelacji, czy też w ramach osadnictwa. Przecież Ziemie Zachodnie za parę lat będą zaludnione całkowicie, nie będzie można za darmo dostać nawet najlichszego kawałka gruntu. Przecież mimo poprawy w tej dziedzinie, ciągle jeszcze — szczególnie w województwach południowych — istnieje przeludnienie rolnicze. Przecież związany z uprzemysłowieniem odpływ ludności wiejskiej zostawia zjawisko spłat rodzinnych.

Ziemia w Polsce będze posiadała cenę — nawet ta „najgorsza" (nie trzeba przypominać, że cena ziemi, to jest skapitalizowana renta). Zresztą nikt,obserwujący trzeźwymi oczyma rzeczywistość, nie może przecież negować, że i obecnie, kiedy istnieją jeszcze szerokie możliwości osadnictwa, ziemia (nawet ta najgorsza) w Polsce posiada cenę. Dzierżawa ziemi ma miejsce nie tylko w Poznańskiem. Wyjeżdżający na Zachód bardzo często wydzierżawiają pozostawioną gospodarkę. Mają miejsce fakty kupna - sprzedaży ziemi.

Niestety G.U.S. na razie nie zbiera danych, tak jak przed wojną, poprzez notariuszy, o rozmiarach zjawiska i o cenach ziemi. Ze względu na brak miejsca nie przytaczamy konkretnych wypadków i to wcale nie sporadycznych. Są podstawy, aby szacować, że w r. 1947 w okolicach niezniszczonych cena ziemi w przeliczeniu na żyto wynosiła około 60 — 70 proc. cen przedwojennych. Trzeba pamiętać, że zniszczenia wojenne, niedostatek środków produkcji i pewne momenty psychiczne również wpływają czasowo na obniżkę ceny ziemi.

Teoretycznie rzecz traktując, nawet pobierana przez Państwo opłata 15 q żyta na 1 ha ziemi średniej jakości w ramach nadziałów z reformy rolnej zawiera w sobie jakąś skapitalizowaną rentę absolutną.

Nie można więc mówić, że renta absolutna została w Polsce ,,zlikwidowana". Ona istnieje — i nie może być inaczej, bo przecież i po reformach PKWN obowiązuje nadal zasada prywatnej własności ziemi: Ona właśnie jest źródłem renty absolutnej.

Na czym więc polega nieporozumienie?

---

[3]) Nowe Drogi Nr 2, str. 97.

Polega na nieodróżnianiu ograniczonych możliwości gospodarowania na ziemi (tworzenia nowych gospodarstw rolnych z powodu ograniczenia jej areału) i swoistego monopolu związanego z prywatnym władaniem ziemią.

Reforma rolna i osadnictwo na Zachodzie stworzyły możliwości tworzenia nowych gospodarstw — rozluźniły dotychczasową ciasnotę w tym zakresie, nie naruszyły jednak monopolu wypływającego z prywatnej własności. Rozszerzyły możliwości tworzenia nowych gospodarstw, a nie zniosły własności prywatnej.

Lenin w pracy „Kritiki w problemie agrarnom" pisze[4]: „Ograniczoność ziemi prowadzi (przy kapitaliźmie) rzeczywiście do monopolizacji ziemi ale jako obiektu gospodarstwa, a nie obiektu prawa własności.

Założeniem systemu kapitalistycznego w rolnictwie jest to, że cała ziemia jest zajęta przez oddzielne gospodarstwa, ale nie ma założenia, że jest czyjąkolwiek własnością (tzn., że jest teoretycznie do pomyślenia wypadek istnienia stosunków kapitalistycznych bez prywatnej własności ziemi — przyp. L. R.). Monopol władania ziemią na prawie wyłączności i monopol gospodarowania na ziemi — rzeczy różne nie tylko logicznie, ale i historycznie".

Jak wpływa monopol gospodarowania na ziemi na problemy renty? Z tego monopolu wypływa renta różniczkowa. Lenin tak to określa[5]: „Jedyny skutek ograniczenia ziemi (tzn. areału ziemi — przyp. L. R.) przy kapitaliźmie—to powstanie renty różniczkowej w konsekwencji różnorakiej wydajności różnych nakładów kapitału".

A skąd się bierze renta absolutna? Wypływa ona z prywatnej własności ziemi a nie z jej ograniczoności. Prywatna własność nie tworzy renty różniczkowej, a tylko przemieszcza ją z rąk przedsiębiorcy-fermera do rąk właściciela ziemi (o ile nie stanowi on jednej osoby), ponieważ przedsiębiorca musi się kontentować średnim zyskiem. Ale i z najgorszej ziemi właściciel zażąda zapłaty — ona właśnie stanowi rentę absolutną.

Tow. Tepicht popełnił omyłkę zasugerowany zapewne cytatą z Marksa, powtórzoną za Ostrowitianowem (niewłaściwie ją komentując). Przytaczamy odnośny ustęp za tow. Tepichtem[6]. „Akurat przy tej formie wypada w ogólności założyć, że renta absolutna nie istnieje i że w konsekwencji najgorszy grunt żadnej renty nie przynosi, albowiem renta absolutna zakłada bądź realizację wartości produktu ponad jego cenę produkcji, bądź też nadwyżkę ceny monopolowej, przewyższającej wartość produktu. Granicą eksploatacji gruntu przez chłopa - parcelanta nie jest z jednej strony średnia stopa zysku kapitału — jako że on sam występuje tu jako drobny kapitalista, ani też, z drugiej strony, niezbędność renty — jako że on sam jest posiadaczem gruntu. Dla niego, jako dla drobnego kapitalisty, granicą jest jego płaca robocza, którą sam sobie, po własnoręcznym odliczaniu wydatków, wypłaca".

---

4) str. 60.
5) str. 66.
6) Nowe Drogi Nr 2, str. 77.

Wystarczy zajrzeć do oryginału, aby przekonać się, że słowa Marksa odnoszą się do „działkowych" rolników ,tzn. do takich gospodarstw, które określiliśmy jako drobnotowarowe gospodarstwo, nie zatrudniające siły najemnej. Nie inkasuje ono renty absolutnej, ponieważ zazwyczaj cena produkcji (przy średnim wynagrodzeniu za pracę) plus przeciętny zysk w takim gospodarstwie o wiele przewyższa wartość wytworzonego produktu.

Ale przecież nie można milcząco zakładać, że u nas obecnie nie ma na wsi innych gospodarstw poza drobnotowarowymi, poza takimi, do których odnoszą się słowa Marksa.

Lenin w pracy „Agrarnaja programma soc.-dem. w I russkoj rewolucji" tak pisze na ten temat[7]: „Istnienie drobnej własności rolnej albo bardziej prawidłowo drobnego gospodarstwa wnosi oczywiście pewne zmiany w ogólne założenia teorii o kapitalistycznej rencie, ale nie likwiduje tej teorii. Marks wskazuje na przykład, że renta absolutna, jako taka nie istnieje zwykle przy drobnej gospodarce, pracującej głównie dla zaspokojenia potrzeb samego rolnika[8]). Ale im dalej rozwija się gospodarka towarowa, tym bardziej stają się słuszne wszystkie założenia ekonomicznej teorii również w odniesieniu do gospodarstwa chłopskiego".

Wiersz dalej Lenin podkreśla, że nie można pomijać faktu, że zamożne chłopstwo już gospodaruje kapitalistycznie.

Poza tym jeśli niektóre gospodarstwa chłopskie (nawet ich większość) nie inkasują renty absolutnej, to fakt ten w żadnym razie nie oznacza, aby renta absolutna ,,nie istniała" i nie wywierała nawet na te drobne gospodarstwa przemożnego wpływu. Dopóki chłop pozostaje prostym lub drobnotowarowym producentem, może on zadowalać się stopą życia najemnego robotnika lub nawet niższą i trwać na gospodarstwie nie inkasując renty. Ale jeśli zaciągnął pożyczkę, jeśli ciążą na nim spłaty rodzinne—wtedy musi zdobywać quasi „rentę" mieszczącą również rentę absolutną, którą niejako sprzedał wierzycielowi. Zdobywa ją rozmaicie, zależnie od warunków, najczęściej jednak (mowa o słabym chłopskim gospodarstwie) przez rezygnację z części płacy roboczej, którą sam sobie potrąca. Znaczy się, jeśliby istniała w takim gospodarstwie przeciętna płaca robocza, to w przychodzie drobnego rolnika najczęściej renty absolutnej nie można by się doszukać. Jeśli jednak wziąć pod uwagę faktyczną płacę, którą sobie wypłaca taki rolnik — to okaże się niejednokrotnie, że renta istnieje, tylko chłop ją oddaje wierzycielowi (Byłoby czystą sofistyką dowodzić, że oddaje nie rentę, a część płacy roboczej).

Podobnie jeśli małorolny chłop zechce dokupić działkę gruntu, to mimo, że sam w swoim gospodarstwie nie inkasuje renty absolutnej, jednak w cenie ziemi, którą kupuje, mieści się skapitalizowana renta absolutna. Jest to oczywiście renta dla tej osoby, która posiadała tytuł własności ka-

---

[7]) str. 94.

[8]) Kapitał, t. III, str. 339—344.

wałka ziemi, a nie dla chłopa kupującego. Kupujący uciułał ją, zmniejszając swoje realne wynagrodzenie za pracę (o zysku najczęściej w jego gospodarstwie nie ma mowy).

Jako zjawisko społeczne, renta więc istnieje i wywiera wpływ nawet w wypadkach odnoszących się do gospodarstw drobnotowarowych.

Marks w III tomie Kapitału[9]) pisze: „Po to, aby siedzący na swej działce chłop mógł uprawiać swoją ziemię albo kupić ziemię dla jej uprawy, nie potrzeba, aby cena rynkowa rolniczego produktu podnosiła się aż do wysokości zapewniającej mu średni zysk, a tym bardziej nadwyżkę ponad średni zysk zakrzepłą w formie renty. Zatem nie istnieje konieczność, aby cena rynkowa podniosła się do poziomu kosztów produkcji chłopa".

Tak więc Marks stwierdza, że nawet w gospodarstwie, w którym przychód składa się z płacy roboczej bez zysku i renty, chłop może dokupić kawałek ziemi, płacąc skapitalizowaną rentę.

Reasumując, stwierdzić należy, że renta absolutna w Polsce istnieje, mimo, że tysiące słabych gospodarstw bez obniżenia ceny dnia roboczego poniżej poziomu przeciętnego nie mogą jej zainkasować w dochodzie rolniczym.

Powołuje się jeszcze tow. Tepicht na analogię z Ameryką Północną w okresie zagospodarowywania „Far Westu". Analogia oczywiście jest, odnośnie renty absoluntej wyłącznie pozorna.

Chodzi o to, że w okresie kolonizowania Zachodu, przy ówczesnym stanie rozwoju techniki, transportu, rynków zbytu — istniała jakaś (choć zmienna) równowaga popytu i podaży. Tylko w miarę wzrostu popytu zajmowano pod uprawę nowe, coraz to dalsze, gorsze lub gorzej położone obszary. Obecnie w Polsce sytuacja kształtuje się inaczej. W naszych warunkach, gdyby tylko wystarczyło fizycznych środków, całe Ziemie Odzyskane mogłyby być wzięte pod uprawę z zachowaniem równowagi między popytem i podażą. Na skutek tego niezależnie od przepisów administracyjnych wzbraniających sprzedaży ziemi, u nas cena ziemi na zachodzie istnieje „potencjalnie". Nie może więc być mowy o analogii (niezależnie od tego, że jeszcze można dostać na zachodzie ziemię od państwa darmo albo prawie za darmo — renta absolutna istnieje potencjalnie również na Zachodzie).

Oto jak przedstawia się naszym zdaniem sprawa renty absolutnej w Polsce.

Na czym polega drugi błąd tow. Tepichta zawarty w przytoczonym twierdzeniu o odrębności naszej rewolucji i naszej drogi do socjalizmu?

Tow. Tepicht słusznie przypomina[10]), że nacjonalizacja ziemi w Rosji w r. 1917, która zniweczyła rentę absolutną, stała się podstawą przejścia w jedenaście lat później na tory kolektywizacji, czyli przejścia do socjalizmu w warunkach rosyjskich.

---

[9]) Część II, str. 343.

Odrębnością naszej przyszłej drogi do socjalizmu miałoby być to, że nastąpiła (rzekomo) likwidacja renty absolutnej bez nacjonalizacji. Okazuje się wobec tego, że tow. Tepicht uważa brak renty absolutnej (nawet bez nacjonalizacji) za czynnik decydujący przy przejściu do socjalizmu. A przecież jest jasne, że zniesienie renty absolutnej w oderwaniu od innych skutków nacjonalizacji jest wyrazem najbardziej konsekwentnej tendencji rozwoju kapitalistycznego. Tow. Tepicht sam w innym miejscu [11]) powtarza za klasykami marksizmu „...monopol na ziemię jest sam przez się *zaprzeczeniem wolnej konkurencji. Zaprzeczeniem jednego z podstawowych praw rozwoju kapitalizmu*".

Nie może być inaczej, renta absolutna nie jest jakimś darem ziemi — jest możliwa tylko jako potrącenie z wytworzonej wartości na rzecz posiadacza ziemi. Prowadzi to albo do obniżenia zysku przedsiębiorcy, albo obniżenia płacy roboczej.

Zapłata za pracę posiada jednak pewne minimum, konieczne dla fizycznego utrzymania siły roboczej, zysk ma tendencję wyrównywania się w różnych gałęziach gospodarki. W rezultacie renta hamuje przypływ kapitału do rolnictwa, hamuje jego postęp, jest przyczyną niższego składu organicznego kapitału zaangażowanego w gospodarce rolnej, podnosi ceny płodów rolnych, zmniejsza na nie popyt. Skapitalizowana renta, tj. cena ziemi, utrudnia zastosowanie kapitału dla bezpośredniej produkcji.

Marks pisze[12]): „Wydatek pieniężnego kapitału na zakup ziemi nie oznacza w ogóle wydatku rolniczego kapitału. Przeciwnie, on oznacza odpowiednie zmniejszenie tego kapitału, którym mogą dysponować w swojej sferze produkcji drobni rolnicy". I dalej: „On w gruncie rzeczy jest sprzeczny z kapitalistycznym systemem produkcji".

Lenin w swojej pracy „Agrarnaja Programma w I russkoj rewolucji" wielokrotnie podkreśla, że odrzucenie prywatnego władania ziemią jest postulatem najbardziej czystego kapitalistycznego rozwoju. I hipoteczne zastawianie ziemi i lichwa są formami omijania przez kapitał trudności, które stwarza prywatne władanie ziemią.

W innej pracy pt. „Nowe drogi rozwoju kapitalizmu w rolnictwie" w rozdziale zatytułowanym „Rezultaty i wnioski" Lenin cytuje stosunki amerykańskie, jako przykład pouczający o „konsekwencjach przejścia całej ziemi bez wykupu na rzecz chłopów, faktu o treści „progresywnej, ale niewątpliwie kapitalistycznej".

Tak więc gdyby nie istniała w Polsce renta absolutna, to fakt ten w żadnym wypadku nie mógłby stanowić o odrębności naszej drogi do socjalizmu, bo sam przez się nie ma nic wspólnego z socjalizmem.

Dlaczego więc nacjonalizacja była w Rosji podstawą przejścia w jedenaście lat później na drogę prowadzącą rolnictwo do socjalizmu? Dlaczego

---

10) Nowe Drogi Nr 2, str. 79.
11) Nowe Drogi Nr 2, str. 75.
12) Kapitał, t. III, str. 344—5.

Lenin w przytoczonej już pracy „Agrarnaja Programma..." pisze[13]): „Nacjonalizacja ziemi — nie tylko ostatnie słowo burżuazyjnej rewolucji, ale i krok do socjalizmu"?

W naszym rozumieniu dlatego, że nacjonalizacja jest pojęciem szerszym od faktu zniesienia renty. Nacjonalizacja ziemi oznacza złamanie politycznej władzy obszarnictwa, oznacza usunięcie wszelkich przeszkód wypływających z pozostałości przeżytków feudalnych. W Rosji oznaczała wyzwolenie chłopstwa z błota resztek „obszcziny" i ciężarów, którymi obciążyła biedniejsze warstwy wsi reforma stołypinowska.

Właśnie dlatego naszą polską rewolucję agrarną, mimo że nie zlikwidowała renty absolutnej, nie zniosła własności prywatnej, ale która obaliła władzę i wpływy warstwy obszarniczej, można by również uważać za krok do socjalizmu. A „odrębność" tego naszego kroku polegała by raczej nie na zlikwidowaniu renty absolutnej bez nacjonalizacji, a właśnie na zachowaniu renty absolutnej, zachowaniu prywatnej własności ziemi (dla drobnego i średniego rolnictwa), przy jednoczesnym obaleniu obszarnictwa. Co więcej — istnieją przykłady, że na tej „odrębnej drodze" można zrobić jeszcze jeden krok, nie likwidując renty.

W współczesnej Bułgarii powstają obecnie spółdzielcze kolektywne gospodarstwa chłopskie różnych typów. Gospodarstwa jednego z tych typów wypłacają corocznie czynsze (zresztą niewielkie) właścicielom ziemi, którzy wstąpili do kolektywu. Wielkość czynszu jest zależna od ilości ziemi, inwentarza i narzędzi stanowiących „wiano" każdego członka kolektywu. Poza tym dochody dzieli się stosownie do ilości i jakości pracy w ciągu roku. Istnieją w takim gospodarstwie niepodzielne fundusze — akumulacja ma charakter społeczny.

Nie ulega wątpliwości, że wypłacony czynsz jest rentą, w której zawiera się również renta absolutna. Z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że mimo to tego rodzaju gospodarstwo ma elementy socjalistyczne. Można więc śmiało powiedzieć, że wieś bułgarska czyni próby przejścia do socjalizmu przy zachowaniu renty absolutnej.

Tak się przedstawia problem renty gruntowej i tak się on wiąże ze sprawą „drogi do socjalizmu".

Poza omówionymi, oświetlenie i innych spraw przez tow. Tepichta wydaje się być sporne. Nie wdając się w szczegółową analizę problemów mniej istotnych, wypada się jednak zatrzymać nad zestawieniem w „Próbie syntezy" sprzecznych sił, z których według autora — „jedne wiodą ku odrastaniu kapitalistycznego wyzysku i pogłębianiu zacofania wsi naszej" — drugie „ku postępowi i stopniowej likwidacji kapitalistycznego wyzysku".

Mówiąc o tych, które prowadzą do odrodzenia kapitalistycznego wyzysku, tow. Tepicht wylicza kolejno:

a) Zjawisko „nożyc spekulacyjnych" czyli kosztów spekulacyjnego pośrednictwa między miastem a wsią;

---

13) str. 95.

b) odrastanie wyzysku kapitalistycznego przez lichwę sąsiedzką, wysokie opłaty za wypożyczenie inwentarza itp.;

c) splatanie się rozmaitych ogniw spółdzielczości z prywatnym kapitałem spekulacyjnym;

Do tych czynników mogą się — zdaniem tow. Tepichta — przyłączyć (jeśli nie będziemy dość czujni):

d) odsuwanie mniej zamożnych chłopów od odpowiedzialnych stanowisk.

e) wyzysk przez „cichą dzierżawę" gruntów parcelanta;

f) wyzysk przez „odradzanie" się renty absolutnej przy oddawaniu ziemi drobnym dzierżawcom.

Nie można mieć zastrzeżeń odnośnie przytoczonych punktów — są słuszne. Wszystkie one stanowią objawy innego głębszego zjawiska.

Ale wydaje się, że błąd popełniono tutaj przez pominięcie ważniejszych czynników tej grupy, chodzi o stosowanie pracy najemnej i o konsekwencje istnienia dużych różnic w wydajności pracy ludzkiej w różnych grupach gospodarstw.

Stosowanie pracy najemnej w gospodarstwach chłopskich nie jest w naszej rzeczywistości sprawą drobną czy małoznaczną. Wg. danych G.U.S. w kwietniu 1947 r. 12,9 proc. wszystkich gospodarstw w Polsce zatrudniało stale robotników rolnych. Istnieją przesłanki świadczące, że cyfra ta jest raczej dużo niższa od prawdziwej, od tej, która by wiernie malowała rzeczywistość. Jeszcze jaskrawiej uwydatnia się problem stosowania pracy najemnej przy rozpatrywaniu tego zagadnienia odrębnie w różnych grupach gospodarstw chłopskich.

Procent gospodarstw stosujących stale siłę najemną

	Wszystkie gospod.	do 2 ha	2 - 5 ha	5-10 ha	10-20 ha	20 ha i więcej
Polska	12,9	1,8	7.3	16.9	39.8	58,1
Ziemie Dawne	12,4	2.0	7,6	16,5	45	74,1
„ Odzyskane	11.2	0,8	4,4	19,2	28.6	59,2

(Oczywiście, aby właściwie zrozumieć sens przytoczonej tablicy, pamiętać należy przede wszystkim, że obszar gospodarstwa w ha jest tylko pośrednim i często zawodnym miernikiem jego wielkości jako przedsiębiorstwa czy warsztatu pracy).

Nie co innego, jak właśnie posługiwanie się pracą najemną jest głównym źródłem „odrastania" czy też (chociaż w mało widocznej formie) narastania kapitalistycznego wyzysku na wsi. Kapitał bowiem niezależnie od warunków, w jakich się przejawia, ma to do siebie, że istnieje tylko o tyle, o ile jest narzędziem przywłaszczania cudzego produktu dodatkowego. (Właściciel kamienicy na Marszałkowskiej, czy handlarz walutami

przywłaszczyli sobie wartość dodatkową pośrednio w wyniku podziału wartości dodatkowej między klasą kapitalistów, bez bezpośredniego stosowania pracy najemnej. Tak samo dzierżawca ziemi, pobierając opłatę, czy właściciel maszyn wypożyczając je za opłatą, czy też bogaty chłop skupujący trzodę czy zboże — mogą reprezentować kapitał handlowy czy lichwiarski, mogą przechwytywać produkt dodatkowy niezależnie od posługiwania się pracą najemną).

Ale właściciel silnego gospodarstwa przede wszystkim jest producentem i główną formą przywłaszczenia przez niego wartości dodatkowej jest eksploatacja najemnej siły roboczej. (Oczywiście nie przeszkadza to faktowi, że często może on być jednocześnie lichwiarzem wioskowym, zajmować się handlem itp.).

Stosowanie pracy najemnej jest najbardziej charakterystyczną cechą istnienia zjawiska kapitału w chłopskim gospodarstwie.

„Kapitał zakłada istnienie pracy najemnej—praca najemna zakłada istnienie kapitału. Te czynniki wzajemnie warunkują swoje istnienie i każdy z nich wywołuje pojawienie się drugiego[14]". Jednakże fakt posługiwania się siłą najemną nie zawsze i nie we wszystkich gospodarstwach oznacza istnienie (rolniczo-produkcyjnego) kapitału. Marks w analizie pojęcia produkcyjnej i nieprodukcyjnej pracy wykazuje, że produkt pracy najemnej przekształcający się na kapitał i praca najemna, opłacana z dochodu, są to dwa z gruntu różne zjawiska. Praca najemna, w pierwszym wypadku, biorąc udział w procesie produkcji towarowej daje pracodawcy zysk—jest środkiem tworzenia się wartości dodatkowej. W drugim wypadku — praca najemna jest stosowana nie dla wyprodukowania towaru i uzyskania zysku, a dla wytworzenia dóbr (lub usług) bezpośrednio konsumowanych przez właściciela gospodarstwa. A to oczywiście wcale nie oznacza, że w takim gospodarstwie środki produkcji z prostych narzędzi przerosły już w kapitał.

Z drugiej strony czy można np. identyfikować następujące wypadki. W pierwszym: właściciel silnego gospodarstwa, (gdzie rozmiary produkcji przerastają zapotrzebowanie własne rodziny i produkcja ma charakter towarowy, a z drugiej strony praca rodziny jest dla takiej produkcji nie wystarczająca), korzysta z siły najemnej przez wiele dni w roku (nieraz nawet zatrudnia kilka osób) — a w drugim: właściciel małego słabego gospodarstwa, nie mając konia i potrzebnego inwentarza, najmuje sąsiada na parę dni dla zaorania pola. Zabieg ten umożliwia mu jedynie dalszą własną pracę. Kiedy indziej może on nająć cieślę dla wybudowania chałupy lub specjalistę do budowy studni itp. Najczęściej przy tym produkcja jego gospodarstwa przede wszystkim służy potrzebom własnej rodziny.

Oczywiście praca najemna w obu wypadkach ma całkowicie odmienny charakter.

---

[14]) K. Marks, — Praca najemna i kapitał.

Lenin pisze (Razwitje kapitalizma w Rossiji): „Najem robotnika, który pracuje inwentarzem gospodarza, tj. najem parobka czy dniówki i najem sąsiada gospodarza, który własnym inwentarzem obrabia ziemię najmującego — te diametralne przeciwstawne w swoim znaczeniu rodzaje najmu, należy wyraźnie rozróżnić".

Tylko w gospodarstwie, w którym jest przechwytywany produkt dodatkowy, eksploatacja pracy najemnej posiada swój kapitalistyczny sens. Wtedy praca najemna powiększa kapitał — właściciel zagarnia wartość dodatkową. Ale kiedy gospodarstwo przynosi dochód pokrywający jedynie nakład i pokrywa nie wyżej (nieraz nawet niżej) średnią płacę — to w takim gospodarstwie praca najemna dla produkcji towarowej nie ma oczywiście żadnego sensu.

Oto dlaczego właśnie w gospodarstwach „silnych", dobrze wyposażonych w środki produkcji, gdzie indywidualna wartość towaru jest stosunkowo niska, gdzie praca ma w ogóle wysoką zdolność produkcyjną (wydajność) i gdzie produkt dodatkowy jest na skutek tego stosunkowo duży — praca najemna stanowi podstawowe źródło kapitalistycznej akumulacji. Dlatego stosowanie siły najemnej przy towarowej produkcji jest najlepszym papierkiem lakmusowym, wykrywającym fakt przerośnięcia gospodarki drobnotowarowej w drobnokapitalistyczną (czy kapitalistyczną).

Słabe drobnotowarowe gospodarstwa chłopskie, produkujące towar zazwyczaj o wysokiej indywidualnej wartości, stosują siłę najemną tylko w specjalnych okolicznościach, np. wywołanych śmiercią, czy chorobą pracującego członka rodziny, czy też wskutek braku inwentarza. W takich wypadkach trudno nieraz osądzić, kto jest wyzyskiwany a kto wyzyskiwaczem.

Pamiętając o tych dwóch różnych co do charakteru, ale w praktyce bardzo ściśle ze sobą powiązanych sprawach, że praca najemna jest przede wszystkim stosowana w gospodarstwach, które nazwaliśmy uprzednio „silnymi" i że nieazleżnie od faktu stosowania pracy najemnej — właśnie w tych gospodarstwach wartość indywidualna towaru jest najniższa (wydajność pracy najwyższa), dochodzimy do wniosku, że w tej grupie następuje najsilniejsza akumulacja środków względnie kapitału (przy stosowaniu pracy najemnej). Na tej bazie zwykle dopiero wtórnie wyrasta lichwa wiejska, spekulacja itp.

Jak wynika z wyżej powiedzianego, sam fakt posługiwania się pracą najemną bez określenia warunków, w których on się odbywa, daje niewiele, dopiero dokładna analiza gospodarstwa, w którym jest stosowana praca najemna, i rozmiary tej pracy w stosunku do pracy własnej rodziny mogą dać pojęcie o mniej lub więcej kapitalistycznym charakterze gospodarstwa chłopskiego.

Praca najemna w naszych stosunkach jest faktem.

Oto dlaczego pominięcie problemu akumulacji na bazie stosowania pracy najemnej (z wszelkimi daleko idącymi konsekwencjami) przy rozpatrywaniu sił prowadzących do „odrastania" tego „wyzysku" naszym zdaniem jest błędem.

Mieczysław Schleyen

Jak najłatwiej obalić materializm dialektyczny

W jednej z powieści Karola Czapka występuje postać inżyniera, który wynalazł motor, popędzany energią wyzwoloną z rozbicia materii. Jako nieoczekiwany efekt towarzyszący procesom zachodzącym w motorze – rozbijaczu materii powstają dziwne, niewytłumaczalne zjawiska. Ludzie znajdujący się w pobliżu tych motorów zaczynają się modlić, robić cuda, uzdrawiać chorych, wygłaszać kazania. Czapek objaśnia te zjawiska rozumowaniem, które stanowi celną satyrę na idealistycznych interpretatorów fizyki współczesnej. Wobec tego, że otaczający nas świat stanowi substancję, która składa się z materii i istoty duchowej, to kiedy w cudownym motorku zostaje zniszczona materia, wyzwalając wielkie ilości energii — jako produkt uboczny powstaje duch powodujący nieoczekiwane, zabawnie opisane zaburzenia w życiu społecznym.

Ten literacko - filozoficzny żart znakomitego czeskiego pisarza mimo cech fantastycznej groteski w gruncie rzeczy odtwarza wiernie próby wykorzystania wyników współczesnej fizyki do uogólnień filozoficznych, które mają ostatecznie obalić materializm i udowodnić boską czy też duchową istotę świata.

Czapek stworzył trafną, choć może niezamierzoną satyrę na współczesną „filozofię" nauki. Rolę cudownego motorku odgrywają w niej odkrycia współczesnej fizyki, które w interpretacji pewnej grupy uczonych, podchwyconej przez publicystów i popularyzatorów nauki, rodzą w prostej linii koncepcje idealistyczne lub nawet teologiczne. Angielski astrofizyk Jeans, którego nazwisko wsławiły nie tyle jego rzetelne prace nad mgławicami i promieniowaniem, ile prace filozoficzno - popularyzacyjne, mówi wprost o wszechświecie, jako myśli stwórcy, znającego wszystkie tajemnice matematyki. Niemniej znany z popularnych książek Eddington widzi w relacji nieoznaczoności Heisenberga „moment zwrotny, w którym religia stała się możliwa dla rozsądnego człowieka". Dziwna to rzeczywiście filozofia, która musiała czekać aż do r. 1927, roku odkrycia relacji Heisenberga, aby pogodzić naukę z religią.

Odbiciem stanowisk zajętych przez niektórych wielkich uczonych, współtwórców fizyki atomowej, są w Polsce wystąpienia fizyków, księży i publicystów, którzy obwieszczają „urbi et orbi", że fizyka współczesna udowadnia „niesłuszność", „przestarzałość" i „nienaukowość" materializmu lub też bez obsłonek idealistycznej, pseudonaukowej terminologii konstatują, że fizyka współczesna udowadnia istnienie Boga i daje podstawy naukowe dla religii.

Prof. Klimowicz zapewnia, że „materializm jest doktryną na wskroś błędną i przestarzałą, jako iż nauka współczesna uzasadnia istnienie Bo-

ga" („Wartość materialistyczna a idealistyczna podstawy kultury", Chłopski Świat Nr 4, 1946).

A ks. Pawłowski w przemówieniu wygłoszonym na nabożeństwie inauguracyjnym roku akademickiego 1947—48 w Uniwersytecie Warszawskim stwierdził, że „dematerializacja, jaka się dokonywa w rozpadzie atomu, zachwiała" przedwczesnymi nadziejami materializmu. „Między błyskawicami hipotez rozświetlających bezkresne szlaki gwiezdnych mgławic, wśród reflektorów doświadczeń wdzierających się w zagadkowe wnętrza nieuchwytnych atomów, człowiek poczyna dostrzegać odblask Tego Słowa, przez które wszystko się stało" („Tygodnik Warszawski" Nr 43, 1947 r.).

A pan Jerzy Braun znowu głosi z powagą, że „materia zgodnie ze stwierdzeniem Einsteina nie istnieje" („Tygodnik Warszawski" Nr 20 1947 r.). Może to stwierdzić tym łatwiej, że pisze o rzeczach, o których pojęcia nie ma. Z powagą nieomylnego pogromcy materializmu zapewnia, że jądro atomowe jest protonem (proton jest tylko jądrem atomowym wodoru, o czym mógłby się poinformować w każdym elementarnym podręczniku) i ględzi o „atomie helu, którego masa protonu (!) jest mniejsza od sumy mas połączonych protonów wodoru" („Materializm wobec nauki współczesnej", „Tygodnik Warszawski" Nr 20, 1947 r.).

Motorek Czapka działa w Polsce pełną parą.

Podziwiać rzeczywiście należy tę łatwość, z jaką pisze się na łamach prasy katolickiej o fizyce współczesnej, nie mając pojęcia o elementarnych sprawach dyscypliny, która rzeczywiście odsłania przed nami zupełnie nowe dziedziny ludzkiej działalności.

Wybierzemy dla przykładu tylko dwie grupy zagadnień, wokoło których skupiają się ataki ignorancji naukowej i filozoficznego obskurantyzmu, a mianowicie: zagadnienie przemian energii i masy oraz zagadnienie występowania elektronu w postaci falowej i korpuskularnej.

ZAGADNIENIE MASY I ENERGII

Ks. Oborski w artykule „Credo materialisty" („Dziś i Jutro" Nr 9, 1948 r.). usiłuje wykazać, że marksizm (chodzi tu o materializm dialektyczny) nie ma nic wspólnego z nauką, że zasady marksizmu to tylko wyznanie wiary.

Ks. Oborski pisze:

„W odwieczne istnienie materii można tylko wierzyć. Żadnym sposobem — ani przyrodniczym, ani filozoficznym — nie można tej prawdy uzasadnić. Powoływanie się na prawa zachowania materii i energii — które zresztą nauka współczesna podważa — wskazuje co najwyżej na formę trwania materii i nie upoważnia nas do przesądzania problemu tej genezy. Nie wiemy także, czym materia jest w swej istocie. Nowoczesne badania nad budową prowadzą do utożsamienia materii z energią, czyli siłą, której przejawy, przynajmniej w świecie atomów odznaczają się indeterminizmem".

Stwierdzimy przede wszystkim, że skromnie wtrącona uwaga o podważeniu „zasady zachowania materii i energii" jest w najlepszym wypadku pobożnym życzeniem ks. Oborskiego. W nauce od r. 1845, tj. od chwili sformułowania zasady zachowania energii przez Roberta Mayera, trwa jej nieprzerwalny triumfalny pochód. W 1915 r. została ona rozszerzona przez Einsteina na zasadę zachowania sumy energii i masy i została w pełni potwierdzona w dziedzinie zjawisk atomowych. Już Mayer wskazał na znaczenie tej zasady jako prawa pozwalającego badać energię w jej przemianach (np. z mechanicznej w cieplną, z cieplnej w mechaniczną itp.). Jest to zasada, której filozoficzne uogólnienie ma doniosłe znaczenie dla materializmu dialektycznego, bo stwierdza zgodnie z naukowym doświadczeniem, że energii lub, jak dziś powiedzielibyśmy, sumy energii i masy nie można zniszczyć i nie można stworzyć. Idea przemian energii w jedną formę z drugiej wygnała z fizyki ostatecznie teologię, która pokutowała jeszcze w poglądach materialistów - mechanistów, rozpatrujących poszczególne części przyrody nieożywionej w oderwaniu, traktujących materię w wiecznym spoczynku, z którego może ją wytrącić tylko jakieś pierwsze pchnięcie.

Przyznać trzeba, ks. Oborski słyszał, że w jakimś kościele dzwoniono, nie wie tylko w którym. Dla ścisłości należy przypomnieć, że po odkryciu radioaktywności przez Marię i Piotra Curie, kiedy nie wiedziano, skąd się bierze energia wypromieniowana z radu i innych pierwiastków promieniotwórczych, powstały rozpaczliwe hipotezy o ograniczonej ważności zachowania energii. Henri Poincaré we Francji stwierdził nawet, że zjawisko promieniowania radu „obala zasadę zachowania energii", z czego nie omieszkał od razu wyprowadzić idealistycznych wniosków.

Słusznie stawia radziecki historyk nauk ścisłych B. Kiedrow pytanie:

„Co stałoby się z fizyką, gdyby fizycy poszli w początku XX wieku za Poincaré'm?

Zamiast szukać odpowiedzi na pytanie, jakie konkretne materialne przemiany, rodzące wydzielanie energii, zachodzą w ciałach promieniotwórczych, ci fizycy powinni by skoncentrować całą swoją uwagę, aby wykryć, w jaki sposób energia w atomach radu może powstawać z niczego. A to oznacza, że teoretyczna myśl fizyków skierowałaby się na fałszywą drogę i nieuchronnie zeszłaby na manowce; w rezultacie idea o niezachowaniu energii nie pozwoliłaby fizykom poznać na czym rzeczywiście polega istota promieniotwórczości" (B. Kiedrow: Engels i jestiestwoznanie, Moskwa 1947, str. 136).

Jeszcze raz w okresie 1927—1930 r. próbował Bohr wybrnąć z trudności wyjaśnienia pewnych zachodzących przy badaniu rozdziału energii elektronów, wydzielanych przez ciała promieniotwórcze w tzw. promieniowaniu beta, atakując zasadę zachowania energii w procesach atomu. Ale i ta próba podważenia zasady zachowania energii nie potwierdziła się i została obalona przez wprowadzenie nowej cząstki stanowiącej element budowy materii, nazwanego neutrino.

W sumie zasada zachowania energii jest najpotężniejszym drogowskazem dla badaczy i jej respektowanie chroni fizyków przed błędnymi drogami.

Jeśli pogromcy materializmu nie zapoznają się z elementarnymi pojęciami fizyki, to trudno będzie, nie mówię już dyskutować z nimi w płaszczyźnie naukowej, lecz chociażby śledzić bieg ich myśli. Np. zanim zacznie się „gromić" naukowo materializm — należy umieć odróżnić materię — kategorię filozoficzną od masy — pojęcia fizycznego, dostępnego specyficznym metodom badań fizyki, a określającego miarę zwykłego, ważkiego ciała.

Nie ma takiego fizyka, który by „utożsamiał materię z energią", jak chce tego ks. Oborski. Fizycy mówią o równoważności masy i energii zgodnie z odkrytym przez Einsteina prawem równoważności, sformułowanym w bardzo prostym wzorze: $e = c^2m$, gdzie „e" oznacza energię, „m" masę, a „c" oznacza szybkość światła. Równanie to wspaniale potwierdza zasadę materializmu dialektycznego, stanowiącą uogólnienie filozoficzne innych faktów naukowych, że nie istnieje ruch bez materii ani materia bez ruchu. Zasada ta w dziedzinie fizyki wyraża się tym, że masa jest nierozłącznie związana z energią, że obie te formy materii, energia i masa, mogą nawzajem w siebie przechodzić według prawa równoważności Einsteina. Można by zapytać, dlaczego to prawo zostało tak późno odkryte.

Einstein i Infeld w swej książce: „L'évolution des idées en physique" (przekład z angielskiego) dają następujące wyjaśnienie:

> „Jak wyjaśnić, że tak długo mógł być przed nami ukryty fakt, że energia ma masę i że masa przedstawia energię? Powodem tego braku bezpośredniej oczywistości jest skrajnie mały stosunek między materią a energią. Energia i masa pozostają w tym samym stosunku, jak pieniądz zdewaluowany do bardzo drogich dewiz: przykład to lepiej objaśni. Ilość ciepła zdolna do przemiany 30.000 ton wody w parę ważyłaby koło jednego grama. Energia była tak długo uważana za pozbawioną masy po prostu dlatego, że masa, którą ona przedstawia, jest tak mała". (str. 194 i 195).

Cytat ten odpowiada nie tylko na postawione pytanie, ale wyjaśnia równocześnie na przykładzie istotę stosunku masy do energii.

„Dematerializacja, jaka się dokonywa w rozpadzie atomu", o której wspomniał ks. prof. Pawłowski, jest nieszczęśliwym terminem stosowanym przez niektórych fizyków, ale który w żadnym wypadku nie oznacza zniszczenia materii. Fizyka żadnej tak pojętej dematerializacji nie zna. Chodzi tu o odkrycie małżonków Joliot - Curie z r. 1934, którzy stwierdzili, że dwie cząstki materialne o przeciwnych ładunkach (elektron naładowany ujemnie i forytron naładowany dodatnio) przy zetknięciu tracą swą masę (masę a nie materię!) i przemieniają się w dwa fotony (kwanty świetlne). Piękne to odkrycie oznacza, że znaleziono nowy typ przemian materii w ruchu, a mianowicie przechodzenie z formy wy-

stępowania elektrycznej (ruch elektronu czy też pozytronu) w promienistą (ruch fotonu). Co więcej, istnieje też ruch w odwrotnym kierunku: dwa fotony przy zetknięciu się mogą „zrodzić" elektron i pozytron.

W sposób zupełnie już nieprzytomny hula sobie po pojęciach fizyki p. Jerzy Braun.

Zacytujmy dla przykładu:

„Przedmiotem działania jest energia, element dotychczas niezbadany, występujący stale i zawsze w ruchu, bądź w formie wolnej tj. fal, bądź w formie związanej, tj. ruchów wirowych w tzw. powszechnie stanie zmaterializowanej energii. Materia, zgodnie ze stwierdzeniem Einsteina nie istnieje. To, co nazywamy materią, jest masą ładunku energetycznego, stanowiącą funkcję jego szybkości. Materia jest więc funkcją energii".

Gdzież tu Einstein stwierdził, że materia nie istnieje? Kto uczył p. Brauna, że materia jest masą ładunku energetycznego? Są to chyba prawdy objawione osobiście p. Braunowi.

Absolutnie żadnego sensu nie ma przeciwstawianie materii energii, gdyż są to pojęcia nieporównywalne. Jest to porównanie podobne do przysłowiowego piernika i wiatraka. Zgódźmy się z fizykami, jak Einstein i Infeld, którzy zresztą w interpretacji filozoficznej zagadnień poruszanych przez współczesną fizykę nie są bynajmniej konsekwentnymi materialistami, że na materię składa się pojęcie masy i energii, jako jej nierozerwalnych części składowych.

Przy pomocy takich „naukowych" argumentów, jakimi posługuje się ks. prof. Pawłowski, ks. Oborski i ich świeckie ramię p. Jerzy Braun, można rzeczywiście obalić materializm, zdrowy rozsądek i można udowodnić absolutnie wszystko, co nasuwa pobożne życzenie. Z nauką to jednak nie ma nic wspólnego.

Przypomina co najwyżej motorek Czapka „niszczący" materię i wyzwalający uwięzioną istotę duchową.

ZAGADNIENIE WYSTĘPOWANIA ELEKTRONU W POSTACI CZĄSTKI MATERIALNEJ I FALI

W cytowanym już według „Tygodnika Warszawskiego" przemówieniu ks. prof. Pawłowskiego znajdujemy passus:

„Przekonano się doświadczalnie, że u podstaw bytu leży nie bezmyślna maszyna, lecz mądrością nacechowany organizm. Podlega bowiem jednocześnie zjawiskom fal i zjawiskom kwantów. Ma więc w sobie jakieś dalekie podobieństwo do tej zagadkowej istoty, jaką jest człowiek, w którym procesy materii są wprzęgnięte w służbę ducha".

Podobieństwo, na które powołuje się ks. profesor, jest rzeczywiście „jakieś dalekie", tak dalekie, że ani rusz go uchwycić nie można.

Jeśli operować takimi podobieństwami, to można by za Boltzmannem, zresztą bardzo zasłużonym fizykiem, powiedzieć, że istnieje podobieństwo między prawem zachowania środka ciężkości a koniecznością insty-

łucji monarchii, bo rzeczywiście w jednej z mów uniwersyteckich użył on takiego porównania „ad maiorem gloriam" cesarza Franciszka Józefa I.

Jak tu się zorientować w porównaniach księdza profesora? Co ma wspólnego kwant energii i fala z jednej strony a materia i duch z drugiej strony? To chyba tylko Bóg raczy wiedzieć.

Niemniej można się domyślić, że ks. prof. Pawłowski chciał tu wedle wszelkiego prawdopodobieństwa poruszyć zagadnienie występowania elektronu pod postacią fali (ducha?) i pod postacią korpuskularną (materii?).

Jaśniej stawia tę sprawę ks. Kłósak w artykule „Materializm dialektyczny a fizyka współczesna" („Znak" Nr 7, 1947 r.). Autorowi temu nie jest przynajmniej obca terminologia fizyczna, co niewątpliwie ułatwia śledzenie biegu jego myśli.

Ks. Kłósak polemizuje z prof. Schaffem, który w pracy „Zasada sprzeczności w świetle logiki dialektycznej" („Myśl współczesna", Nr 3 - 4 1946 r.) pisze:

> „Interesują nas rzeczy i zjawiska, które zawierają wewnętrzną sprzeczność, tzn. odnośnie których są możliwe dwa prawdziwe sądy sprzeczne (twierdzący i przeczący). Tak np. najnowsze teorie, dotyczące struktury materii (teoria de Broglie), wykazały, że pewne zjawiska ruchu materii tylko wtedy stają się zrozumiałe, gdy rozpatrujemy *jednocześnie* i jako cząsteczkę i jako wiązkę fal. Okazuje się, że materia jest jednocześnie czymś, co posiada masę i co jest tej masy pozbawione. Twierdzenie to pozostaje zresztą w zgodzie z innymi danymi teoretycznymi, świadczącymi o przechodzeniu energii w masę i odwrotnie (teoria Einsteina). Podobnie przedstawia się sprawa z fotonem, który jest równocześnie korpuskułą i falą".

Dla prof. Schaffa ten przykład z fizyki współczesnej jest ilustracją tezy materializmu dialektycznego o istnieniu faktów, które zawierają wewnętrzną sprzeczność, stanowiącą jedność przeciwieństw.

Ks. Kłósak w swym artykule usiłuje „obalić"' materializm dialektyczny przez krytykę przykładu przytoczonego przez prof. Schaffa. Zobaczmy, jak się do tego zabiera.

Najprzód podaje przegląd teoryj i faktów, wykazujących dwoisty charakter ruchu materii: falowy i korpuskularny, i stwierdza, że rzeczywiście mamy do czynienia raz z taką formą ruchu, jak gdyby rozprzestrzeniała się fala, a drugi, jak gdyby przemieszczała się korpuskuła. Przytacza fakty doświadczalne, jak fotografie pierścieni interferencyjnych, uzyskane po raz pierwszy przez Davissona i Germera w r. 1927, przy puszczeniu wiązki elektronów na kryształ niklu, co w fizyce nasuwa konieczność falowej interpretacji ruchu elektronów. Mówi również o fotografiach śladów torów elektronów w komorze Wilsona, co znowu nasuwa konieczność interpretacji korpuskularnej.

Ale ks. Kłósak nie wyciąga z tych faktów wniosku, że elektron jest nosicielem obu tych sprzecznych własności. Według ks. Kłósaka taki wnio-

sek mogłaby postawić tylko „teoria realizmu naiwnego". To tylko ona może wyobrazić sobie, że „realny elektron faktycznie byłby urzeczywistnieniem wewnętrznych sprzeczności".

W jaki sposób unika ks. Kłósak tej konsekwencji, tak niedogodnej dla przeciwników materializmu dialektycznego?

Otóż ks. Kłósak po prostu kwestionuje obiektywność fotografii pierścieni interferencyjnych i śladów mgiełkowych torów elektronowych. Pisze on:

„To, co przy tej metodzie śladów mgiełkowych fotografuje fizyk, to nie są realne kropelki pary wodnej, wytworzone wokoło realnych jonów powietrza na drodze przebiegu realnej cząstki beta. lecz są tylko pewne treści wrażeniowe".

Zostawmy na boku te „fotografie treści wrażeniowych", prosto z Macha rodem, i podążmy dalej za biegiem myśli ks. Kłósaka.

Wobec tego, że i pierścienie interferencyjne i ślady mgiełkowe elektronów są to według ks. Kłósaka „obrazy subiektywne", to nie wiemy, czy „odpowiada im jedna rzeczywistość transcendenta,[1]) sprzeczna w sobie, czy też przeciwnie, takiej sprzeczności w rzeczywistości transcedentnej nie ma".

Ale teoria „realizmu krytycznego" ks. Kłósaka (stanowiąca w gruncie rzeczy odpowiednik empiriokrytycyzmu) wyklucza możliwości stosowania pojęcia fali i cząstki fali do rzeczywistości transcedentnej, bo fizyk nie może wyrwać się z zaczarowanego koła treści wrażeniowych. Sprzeczność fali i cząstki może więc istnieć tylko „ze stanowiska pojęć zaczerpniętych z naszego doświadczenia bezpośredniego".

Wniosek ostateczny, jaki wyciąga ze swego rozumowania ks. Kłósak, jest ten, że „nie ma żadnych faktów które by się domagały dialektycznej interpretacji przyrody, wziętej w sensie rzeczywistości transcedentnej".

Najlepszy żart jednak zostawił ks. Kłósak na koniec. Po przeprowadzeniu tego zawiłego rozumowania stwierdza dosłownie: „Tak się przedstawia sprawa, gdy abstrahujemy od rozważań natury metafizycznej".

Czy można więc skromnie zapytać: a więc, co jest metafizyką, jeśli nią nie jest przyjęcie „przyrody wziętej w sensie przekraczającym granice doświadczenia" i jeśli nią nie jest traktowanie fotografii pierścieni dyfrakcyjnych i śladów mgiełkowych elektronów, jako „treści wrażeniowych"? Oto jakimi „naukowymi" metodami, opartymi na wynikach współczesnej fizyki, na łamach prasy katolickiej obala się materializm dialektyczny.

---

[1]) Uczony termin oznaczający coś przekraczającego granice doświadczenia.

Karol Marks — Fryderyk Engels

Dwa przemówienia w sprawie polskiej

Powstanie krakowskie 1846 roku — zwiastun wielkiej fali rewolucyjnej 1848 r. zyskało wysoką ocenę Marksa i Engelsa.

„Wśród Polaków komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego, tę samą partię, która wywołała powstanie krakowskie 1846 r.“ czytamy w Manifeście Komunistycznym:

Podczas obchodu 22 lutego 1848 r. w Brukseli, poświęconego drugiej rocznicy Powstania Krakowskiego, na którym obecni byli ze strony polskiej Joachim Lelewel i adwokat Ludwik Lubliner, Marks i Engels wygłosili płomienne przemówienia podkreślające wielkie znaczenie powstania 1846 roku.

(Red.)

PRZEMÓWIENIE KAROLA MARKSA

Panowie, w historii zdarzają się zadziwiające analogie. Jakobin z roku 1793 stał się dziś komunistą. W 1793, kiedy Rosja, Austria i Prusy dokonały rozbiorów Polski, te trzy mocarstwa wskazywały jako przyczynę na konstytucję 1791 roku, która na mocy wspólnego porozumienia została obalona z powodu jej rzekomo jakobińskich zasad.

Cóż głosiła konstytucja polska z 1791 roku? Nic innego, tylko monarchię konstytucyjną: władza ustawodawcza w ręku reprezentantów narodu, wolność słowa drukowanego, wolność sumienia, jawność sądów, zniesienie pańszczyzny itd. I to wszystko nazywano wtedy najczystszej wody jakobinizmem! Taka jest, jak Panowie widzą, ironia dziejów. Jakobinizm owych czasów obecnie stał się, podobnie jak liberalizm, czymś w najwyższym stopniu umiarkowanym.

Trzy mocarstwa dotrzymały kroku duchowi czasu. W 1848 r., po przyłączeniu Krakowa do Austrii, kiedy ostatnie resztki państwowości polskiej zostały przez te mocarstwa zlikwidowane, zaczęły one nazywać komunizmem wszystko to, co dawniej nazywano jakobinizmem.

Czym więc był komunizm rewolucji krakowskiej? Czy była to rewolucja komunistyczna dlatego, że zmierzała do odrodzenia niepodległości Polski! Z taką samą racją można by powiedzieć, że wojna koalicji europejskiej przeciwko Napoleonowi w imię ocalenia narodów była wojną komunistyczną, że kongres wiedeński składał się z koronowanych komunistów. A może rewolucja krakowska była rewolucją komunistyczną dlatego, że miała na celu stworzenie rządu demokratycznego? Ale nikt przecież nie

będzie imputował zakusów komunistycznych obywatelom milionerom z Berna czy Nowego Jorku.

Komunizm neguje konieczność istnienia klas. Pragnie on zlikwidować wszelkie klasy, zlikwidować wszelkie różnice klasowe. Krakowscy zaś rewolucjoniści chcieli znieść tylko polityczne różnice między klasami, chcieli oni nadać poszczególnym klasom równe prawa.

W takim razie pod jakim względem rewolucja krakowska jest rewolucją komunistyczną?

Czy aby nie dlatego przypadkiem, że postawiła sobie za cel zerwanie pęt feudalnych, wyzwolenie własności pańszczyźnianej i przekształcenie jej we własność wolną, nowoczesną?

Gdyby zapytać francuskich posiadaczy: „Czy wiecie, czego chcą demokraci polscy? Polscy demokraci chcą u siebie zaprowadzić tę formę własności, jaka istnieje u was", — to francuscy posiadacze odpowiedzieliby: „Polacy postępują bardzo słusznie". Ale spróbujmy wraz z panem Guizot powiedzieć do francuskich posiadaczy: „Polacy chcą znieść własność, którą wyście zaprowadzili drogą rewolucji 1789 roku i która istnieje u Was do dnia dzisiejszego". „Jak!" — ryknęliby—„a więc to są rewolucjoniści komuniści! Trzeba zdusić tych łotrów." Zniesienie cechów, korporacji, zaprowadzenie wolnej konkurencji nazywają teraz w Szwecji komunizmem. „Journal des Débats" rozumuje jeszcze lepiej: zniesienie dochodów, które daje dwustu tysiącom wyborców możność przekupstwa, to znaczy znieść źródło dochodów, zniszczyć nabytą własność, to znaczy być komunistą. Bez wątpienia, rewolucja krakowska również chciała znieść pewien rodzaj własności. Ale jaki? Ten, którego nie można byłoby znieść w pozostałej części Europy, podobnie jak nie można znieść Sonderbundu — bo ani jednego, ani drugiego tu już dawno nie ma.

Nikt nie zaprzeczy, że w Polsce kwestie polityczne są związane ze społecznymi. Są one nierozłączne po wsze czasy. Zresztą zapytajmy lepiej reakcjonistów! Czy w epoce liberalizmu walczyli oni jedynie z politycznym liberalizmem i z właściwym mu wolterianizmem?

Pewien bardzo znany pisarz reakcyjny, otwarcie wyznał, że wszelka najsubtelniejsza metafizyka jakiegoś de Maistre'a lub Bonalda sprowadza się w rezutacie do kwestii pieniędzy, a czyż wszelka kwestia pieniędzy nie jest kwestią społeczną? Działacze polityczni restauracji nie ukrywali wcale, że po to, aby przywrócić słuszną politykę, należy przywrócić godziwą własność, własność feudalną, własność moralną. Wszyscy wiedzą, że wierność monarchiczna nie może się obejść bez dziesięcin i pańszczyzny.

Rzućmy okiem wstecz. W 1789 r. polityczna kwestia praw człowieka mieściła w sobie społeczną kwestię wolnej konkurencji.

A co się dzieje w Anglii? Czy począwszy od billu o reformie (Reformbill) aż do zniesienia praw zbożowych, we wszystkich kwestiach partie polityczne tego kraju nie walczyły właśnie o zmianę w stosunkach majątkowych, o kwestie własności, o kwestie społeczne.

A tutaj, w Belgii, czyż walka liberalizmu z katolicyzmem nie jest walką kapitału przemysłowego z wielką własnością ziemską?

A czyż te wszystkie kwestie polityczne, które są przedmiotem dyskusji w ciągu siedemnastu lat, nie są w istocie kwestiami społecznymi?

A więc, bez względu na to, jakie będzie Wasze stanowisko: liberalne, radykalne czy nawet arystokratyczne, czy moglibyście wobec tego wszystkiego uczynić zarzut rewolucji krakowskiej, że łączyła kwestię społeczną z polityczną?

Ludzie, którzy stali na czele krakowskiego ruchu rewolucyjnego, byli głęboko przekonani, że jedynie demokratyczna Polska może być niepodległa i że demokracja polska jest niemożliwa bez zniesienia praw feudalnych, bez ruchu agrarnego, który by przekształcił chłopów pańszczyźnianych w wolnych nowoczesnych właścicieli.

Postawcie na miejscu cara rosyjskiego arystokratów polskich, i spowodujecie naturalizację despotyzmu. Podobnież Niemcy w swej walce z cudzoziemcami zamienili jednego Napoleona na trzydziestu sześciu Metternichów.

Jeżeli nad polskim obszarnikiem nie będzie rosyjskiego obszarnika, mimo to chłop polski będzie miał nad sobą obszarnika, wprawdzie wolnego, nie ujarzmionego. Ta zmiana polityczna nic a nic nie zmieni sytuacji społecznej chłopa polskiego.

Rewolucja krakowska dała Europie piękny przykład, jak łączyć sprawę narodową ze sprawą demokracji i wyzwoleniem klasy uciskanej.

Jakkolwiek krwawe ręce najemnych morderców zdusiły chwilowo tę rewolucję, rewolucja odradza się teraz i osiąga swój sławny triumf w Szwajcarii i we Włoszech. Znalazła ona potwierdzenie swoich zasad w Irlandii, gdzie wąskonarodowa partia wraz z O'Connellem skończyła swój żywot i gdzie nowa partia narodowa jest przede wszystkim partią reform, partią demokratyczną.

Polska znowu wykazała inicjatywę, ale nie jest to już Polska feudalna, lecz Polska demokratyczna, i od tej chwili wyzwolenie Polski staje się kwestią honoru dla wszystkich demokratów europejskich.

PRZEMÓWIENIE FRYDERYKA ENGELSA

Panowie, powstanie, którego rocznicę obchodzimy w dniu dzisiejszym, nie udało się. Po kilku dniach bohaterskiego oporu Kraków został zdobyty, i zakrwawione widmo Polski, które na chwilę ukazało się jej mordercom, powróciło do grobu.

Rewolucja krakowska zakończyła się klęską, bardzo smutną kleską. Złóżmy ostatni hołd poległym bohaterom, i bolejąc nad ich niepowodzeniem wyraźmy sympatię 20 milionom Polaków, którym porażka ta przyniosła wzmocnienie niewoli.

Ale, panowie, czy to jest wszystko, co powinniśmy uczynić? Czy wystarczy uronić łzę nad mogiłą nieszczęśliwego kraju i zaprzysiąc nieprzejednaną, lecz dotychczas bezsilną nienawiść do jej ciemiężców?

Nie, panowie! Rocznica powstania krakowskiego nie jest tylko dniem żałoby, jest to dla nas, demokratów, dzień święta, ponieważ w samej klęsce zawarte jest zwycięstwo, którego owoce zachowały się dla nas, podczas gdy wyniki klęski są jedynie chwilowe.

Jest to zwycięstwo młodej demokratycznej Polski nad starą artystokratyczną Polską.

Tak, ostatnią walkę Polski przeciwko jej obcym ciemiężcom poprzedziła ukryta, tajna, lecz zdecydowana walka w głębi samej Polski, walka Polaków uciskanych przeciwko Polakom - gnębicielom, walką demokracji przeciwko polskiej arystokracji.

Porównajmy rok 1830 z rokiem 1846, porównajmy Warszawę i Kraków. W 1830 r. klasa panująca Polski okazała się o tyle egoistyczna, ograniczona i tchórzliwa w zgromadzeniu ustawodawczym, o ile ofiarna, pełna entuzjazmu i męstwa była na polu walki.

Czego chciała arystokracja polska w 1830 r.? Chciała obronić zdobyte przez nią prawa przed zamachami ze strony cara. Ograniczyła powstanie do niewielkiego terytorium, które kongres wiedeński uznał za stosowne nazwać Królestwem Polskim; hamowała zapał, który ujawnił się w innych dzielnicach Polskich; zachowała w nienaruszonej postaci niewolę, która chłopów sprowadza do poziomu bydła, zachowała poniżającą sytuację Żydów. Jeżeli podczas powstania artystokracja była zmuszona do pewnych ustępstw na rzecz ludu, uczyniła to dopiero wtedy, kiedy już było za późno, kiedy powstanie było już skazane na klęskę.

Powiedzmy wyraźnie; powstanie 1830 r. nie było ani rewolucją narodową (nie objęło trzech czwartych terytorium Polski), ani też rewolucją polityczną czy socjalną nie przyniosło ono żadnych zmian w wewnętrznej sytuacji ludu; była to rewolucja konserwatywna.

Ale wewnątrz tej konserwatywnej rewolucji, w samym rządzie narodowym znalazł się człowiek, który ostro atakował ciasne poglądy klasy panującej; człowiek ten zaproponował prawdziwie rewolucyjne metody, których śmiałość wywołała przerażenie wśród arystokratów w Sejmie. Wzywając do broni całą dawną Polskę, przekształcając w ten sposób wojnę o niepodległość Polski w wojnę europejską, nadając prawa obywatelskie Żydom i chłopom, ostatnim zaś dając ziemię, odradzając Polskę na zasadach demokracji i równości, człowiek ten chciał przekształcić walkę narodową w walkę o wolność, chciał utożsamienia interesów wszystkich narodów z celami narodu polskiego. Czyż trzeba wymieniać genialnego człowieka, który jest autorem tak rozległego i zarazem tak prostego planu? Był to Lelewel.

W roku 1830 arystokratyczna większość (sejmu, przyp. tłumacza) na skutek swego egoistycznego zaślepienia ustawicznie odrzucała te wnioski. Ale te same zasady, przemyślane i sprecyzowane dzięki doświadczeniom

zdobytym w ciągu piętnastoletniej niewoli, zostały umieszczone na sztandarze powstania krakowskiego. Przecież w Krakowie już nie było ludzi, którzy mieliby wiele do stracenia, nie było arystokratów, w Krakowie wszystkie poczynania odznaczały się tą demokratycznością, powiedziałbym wprost proletariacką odwagą, która nie ma nic do stracenia prócz nędzy i która ma do zdobycia całą ojczyznę, cały świat. Nie było tam wahań, nie było niezdecydowania: atak przypuszczono od razu przeciw trzem mocarstwom, proklamowano wolność chłopów, reformę rolną, udzielenie Żydom praw obywatelskich, nie wzruszając się przy tym nic a nic, że to mogłoby narazić na szwank te czy inne interesy arystokracji.

Rewolucja krakowska nie domagała się ani odrodzenia dawnej Polski, ani zachowania dawnych polskich, form prawnych, które nie zostały zniszczone przez rządy zaborcze. Rewolucja krakowska nie była ani reakcyjna, ani konserwatywna.

Przeciwnie, była ona bardziej wrogo usposobiona wobec samej Polski niż wobec obcych ciemięzców, wroga wobec starej, barbarzyńskiej, feudalnej, arystokratycznej Polski, której podstawowym założeniem było utrzymanie większości narodu w niewoli. Będąc przeciwna odrodzeniu takiej Polski, rewolucja krakowska zmierzała do całkowitego jej zburzenia, by na jej gruzach z pomocą zupełnie nowej klasy, z pomocą większości narodu zbudować nową, nowoczesną, cywilizowaną, demokratyczną Polskę, godną wieku XIX i Polskę, która by w samej rzeczy była awangardą cywilizacji.

Różnice między 1830 i 1846 r.: kolosalny postęp, który nastąpił w wewnętrznych stosunkach nieszczęśliwej, okrwawionej, umęczonej Polski; całkowite odseparowanie się arystokracji polskiej od narodu polskiego i przyłączenie się jej do obozu gnębicieli ojczyzny; ostateczne przejście narodu polskiego na stronę demokracji; wreszcie to, że w Polsce nastąpiła taka sama walka klasowa, stanowiąca podstawową przyczynę wszelkiego postępu społecznego, co i tutaj, — oto na czym polegało zwycięstwo demokracji, zawarte w rewolucji krakowskiej, oto na czym polegał rezultat, który jeszcze przyniesie owoce, kiedy klęska powstania zostanie pomszczona.

Tak, panowie, dzięki powstaniu krakowskiemu kwestia polska przekształciła się z kwestii narodowej, którą była dotychczas, w sprawę wszystkich narodów; przede wszystkim budziła ona sympatię demokratów, odtąd są oni zainteresowani w jej powodzeniu. Do 1846 r. obowiązkiem naszym była zemsta za zbrodnie; od tej chwili powinniśmy popierać sprzymierzeńców i — my to uczynimy.

tłumaczył HENRYK WOLPE

ZSRR

Henryk Wolpe

Studia nad kulturą polską w ZSRR

Podejmując próbę przedstawienia studiów nad kulturą polską w Związku Radzieckim, autor opierał się głównie na materiale, dotyczącym dwóch najważniejszych środowisk kulturalnych ZSRR — Moskwy i Leningradu. W tych bowiem ośrodkach radzieckich skupiają się prace badawcze nad kulturą polską. Sprzyjają temu zarówno większe księgozbiory, zawierające znaczną ilość pozycji polskich, jak również gęsta sieć instytucji naukowych (wyższych uczelni, instytutów i towarzystw naukowych). Nie wynika z tego bynajmniej, że zainteresowanie się kulturą polską znamionuje jedynie kulturalne środowiska Moskwy i Leningradu. W mniejszym co prawda stopniu występuje to zjawisko również w Kijowie i Mińsku, ale dla całokształtu obrazu najistotniejszy jest stan rzeczy w Moskwie i Leningradzie.

Najważniejszym terenem studiów nad kulturą polską w ZSRR jest Uniwersytet Moskiewski im. Łomonosowa. Reaktywowany i zreorganizowany oddział słowiański wydziału filologicznego tego uniwersytetu ma cztery sekcje, w tej liczbie sekcję polską. W chwili obecnej sekcja ta skupia około 100 studentów. W 1948/49 roku należy spodziewać się pierwszych absolwentów studium polonistycznego w Moskwie. Slawistyka radziecka wzbogaci się o dwudziestu kilku młodych polonistów. W myśl zamierzeń organizatorów tego studium mają to być przyszli wykładowcy języka i literatury polskiej w wyższych uczelniach radzieckich, pracownicy naukowi, badacze. Studium polonistyczne w Moskwie istnieje w zreorganizowanej postaci czwarty rok i jak widać budzi szerokie zainteresowanie wśród młodzieży, skoro posiada tak liczny zastęp słuchaczy. Fakt ten charakteryzuje żywy pęd do poznania kultury polskiej, jaki ujawnia się coraz silniej w społeczeństwie radzieckim.

Kilka słów o organizacji studium polonistycznego w Moskwie, (dotyczy to zresztą również Leningradu). Polonista moskiewski otrzymuje przygotowanie zarówno rusycystyczne (w mniejszym zakresie niż specjaliści), jak też ogólnoslawistyczne. Obowiązany jest poznać również język czeski oraz pobieżnie jeden z języków południowo - słowiańskich. Ta sama zasada dotyczy innych studiów słowiańskich na uniwersytecie, czyli wykład literatury polskiej jest obowiązkowy dla studentów studium czechistycznego oraz fakultatywny dla słuchaczy studium bułgarskiego i serbskiego. Zatem zasięg studiów polonistycznych jest znacznie szerszy niż ramy studium polonistycznego. W praktyce wszyscy prawie studenci oddziału słowiańskiego uczęszczają na wykłady języka i literatury polskiej,

zdają egzaminy i zdobywają, co prawda, część w zakresie szczuplejszym niż poloniści, pewną wiedzę polonistyczną. Wykłady na studium polonistycznym odbywają się w pierwszych dwu latach po rosyjsku, począwszy od trzeciego roku studiów literaturę polską wykłada się w języku polskim. Rzecz jasna, zależy to od składu personalnego wykładowców. Tak więc Dolińska w Moskwie wykłada po polsku, natomiast doc. Sowietow w Leningradzie wykłada po rosyjsku. Przy studium polonistycznym w Moskwie istnieje ponadto aspirantura, obsadzona obecnie przez absolwentkę wydziału filologicznego, oprócz tego przy studium romanistycznym jedna z aspirantek pracuje nad związkami kulturalnymi polsko - francuskimi. Jeżeli przed reorganizacją studiów (przed 1943 r.) przeważał w Uniwersytecie Moskiewskim kierunek językoznawczy, to w latach następnych i obecnie przewagę ma kierunek historyczno-literacki. Zresztą kierunek ten bliższy jest obecnie młodzieży radzieckiej z uwagi na to, że umożliwia ściślejszy kontakt z całą kulturą polską, która budzi istotnie żywe zainteresowanie wśród młodzieży.

Studium polonistyczne w Moskwie i w Leningradzie nie ma wąsko praktycznego i utylitarnego profilu, nie kształci tłumaczy czy przyszłych urzędników placówek zagranicznych (istnieje osobno odpowiednia sekcja w Wyższej Szkole Dyplomatycznej), natomiast obliczone jest na długofalowe przygotowanie polonistów, ponieważ w obecnej chwili Związek Radziecki odczuwa dotkliwy brak tych specjalistów-naukowców. Uniwersytet ma dostarczyć odpowiednio przygotowanych specjalistów i w ten sposób umożliwić podjęcie samodzielnych badań naukowych polonistycznych.

Świat naukowy Moskwy posiada stosunkowo spory zastęp uczonych i młodszych pracowników naukowych, interesujących się w różnych dziedzinach kulturą polską. Daje się odczuć brak wybitnego uczonego slawisty, prof. Sieliszczewa, który zmarł na krótko przed wojną. W spuściźnie naukowej prof. Sieliszczew pozostawił m.in. I tom swej Gramatyki języków słowiańskich, oraz szereg studiów nad dialektami polskimi. Poważne badania naukowe nad historią Polski prowadził zmarły w ubiegłym roku prof. Piczeta, który w ramach Instytutu Słowianoznawstwa skupiał sporą grupę młodszych badaczy. Istnieje poza tym szczupły co prawda zespół pracowników naukowych, studiujących historię Polski w ramach Instytutu Nowoczesnej Historii Akademii Nauk ZSRR. Zespół ten opracowuje zarówno XIX wiek (Manusewicz—okres powstania styczniowego), jak też politykę zagraniczną Piłsudskiego (Józefowicz). Żywe zainteresowanie tematyką polską wykazuje ponadto profesor Gudzij (autor dawniej napisanego studium o Skardze), puszkinista prof. Błagoj, teatrolog prof. Ignatow (autor studium o teatrze jezuickim XVII w., obecnie pracujący nad Wyspiańskim), docent Instytutu Etnografii Akademii Nauk — Barag (studia nad folklorem polskim, szczególnie nad bajkami i przysłowiami; w przygotowaniu większy tom studiów i tekstów), w pewnym stopniu prof. Bogatyriew (prezes Instytutu Etnografii), docent Rostocki (studia nad nowoczesnym teatrem polskim), Michajłowa (studia nad rosyjską bibliografią mickiewiczowską), w pewnym zakresie poeta ukraiński

Maksym Rylski (tłumacz „Pana Tadeusza“ na język ukraiński i redaktor wielotomowego wydania dzieł Mickiewicza, które przygotowuje Państwowe Wydawnictwo Literackie w Moskwie), prof. Bendrikow z Akademii Nauk Pedagogicznych (studia nad historią polskiej pedagogiki) oraz szereg innych.

W środowisku leningradzkim polonistyką zajmuje się docent Sowietow (świetny tłumacz „Monachomachii“ i „Myszeis“ Krasickiego oraz „Zofijówki“ Trembeckiego) entuzjastyczny miłośnik literatury polskiej), poniekąd prof. Berkow (rusycysta, studia nad „Sonetami krymskimi“ Mickiewicza i odeskim okresem poety) i docent Kapłan (studia nad średniowiecznymi zabytkami polskimi).

Terenem studiów naukowych nad kulturą polską jest ponadto Biblioteka im. Lenina w Moskwie, największy księgozbiór w Związku Radzieckim. Poważnym znawcą starodruków polskich jest kierownik oddziału rzadkich druków tej biblioteki, Kuczmienko, pewne prace badawcze prowadzi również kierowniczka oddziału rekopisów, Kacprzak. W 1947 roku w związku z odnalezieniem wśród rewindykowanych z Niemiec książek znacznej ilości dzieł i rękopisów polskich wywiezionych przez hitlerowców do Niemiec (wszystkie książki i rękopisy zostały nam zwrócone w 1947 r.) Biblioteka Leninowska dokonała ogromnej pracy uporządkowania tych książek. Pracownicy biblioteki wykonali iście benedyktyńską pracę, zbierając i układając nierzadko kartkę do kartki i komponując (lub raczej rekomponując) rękopiśmienne materiały (pamiętniki, listy, dokumenty; m.in. archiwum Kościuszki). Rzecz jasna, że praca ta przyczyniła się do pogłębienia wiedzy o kulturze polskiej.

Ciekawy i ważny ośrodek pracy badawczej nad kulturą polską w ZSRR stanowi Wszechrosyjskie Towarzystwo Teatralne (tzw. WTO — Wsierosijskoje Tieatralnoje Obszczestwo), w którym istnieje sekcja dramaturgii słowiańskiej. Sekcja ta posiada bogate materiały dotyczące dziejów teatru polskiego (zdjęcia, makiety, rysunki, teksty, książki)i prowadzi badania nad teatrem polskim. Najpoważniejszy udział w tej sekcji biorą wspomniani wyżej prof. Ignatow i doc. Rostocki. Podporą organizacyjną sekcji jest sekretarka sekcji Chotimska, pracująca pod dramaturgią Słowackiego i przygotowująca w tej dziedzinie rozprawę kandydacką. WTO rozwija bardzo ożywioną działalność i skupia szereg młodszych pracowników naukowych, roztacza też niejako opiekę nad Państwowym Instytutem Teatralnym, inicjuje szereg ciekawych i pożytecznych imprez. Główną formą działalności są zebrania naukowe sekcji poświęcone poszczególnym zagadnieniom. Tak więc w ramach sekcji dramaturgii słowiańskiej z inicjatywy gabinetu dramaturgii polskiej odbyły się (1943 — 1947 r.) zebrania poświęcone Wojciechowi Bogusławskiemu, Stanisławie Wysockiej, współczesnej dramaturgii polskiej, „Marii Stuart“ Słowackiego (w związku z zamierzonym wystawieniem — dla zespołu aktorskiego i krytyków teatralnych), przekładom komedii Fredry i „Lata w Nohant“ Iwaszkiewicza i wiele innych. WTO zainicjowało wystawienie „Strasznego dworu“ Moniuszki, i zorganizowało wieczór poświęcony Aleksandrowi Zelwerowiczowi (podczas jego pobytu w Moskwie) itp.

Państwowy Instytut Architektury urządził w 1946 roku wieczór poświęcony Stanisławowi Noakowskiemu (swego czasu wykładowcy tego instytutu) oraz ciekawą wystawę jego rysunków.

Nie podobna dla pełniejszej charakterystyki życia kulturalnego Moskwy w zakresie studiów polonistycznych pominąć postaci Pawła Ettingera, skrzętnego zbieracza, szperacza i znawcy dzieł sztuki polskiej, znakomitego przyczynkarza, chodzącej encyklopedii, jeśli idzie szczególnie o dziewiętnastowieczne realia i nową grafikę.

Studia nad Mickiewiczem, raczej w formie prac nad przygotowanym wydaniem jego dzieł, organizuje wspomniane wyżej Państwowe Wydawnictwo Literackie. W siedzibie tego wydawnictwa odbyło się wiele zebrań poświęconych bibliografii mickiewiczowskiej, technice przekładów poezji Mickiewicza, przy czym ciekawą i świadczącą o głębokim pietyzmie naukowym i artystycznym dla Mickiewicza formą pracy tego wydawnictwa były zbiorowe dyskusje nad przekładami poety. Zebrania te, które odbywają się w sposób systematyczny od szeregu lat (co najmniej od 1940 r.), zamieniły się w swoiste seminarium mickiewiczowskie, w którym obok poetów i krytyków literackich biorą udział uczeni. Dyskusja toczy się zazwyczaj na wysokim poziomie, promieniując na zewnątrz na szersze koła literackie.

Jeśli do powyższych informacji dodamy studia muzykologiczne nad muzyką polską, Iwannikowa, nad biografią Szopena Siemienowskiego, uzyskujemy możliwie pełny obraz badań naukowych nad kulturą polską w ZSRR.

Jak widać, badania te idą w najrozmaitszym kierunku. Nie sprowadzają się do studiów nad polityką czy ekonomiką bieżącą, nie mają charakteru publicystycznego czy też propagandowego, lecz zmierzają do pogłębienia na najszerszej płaszczyźnie wiedzy naukowej o kulturze polskiej zarówno współczesnej, jak dawniejszej. Badaniom naukowym towarzyszy szczera i trwała sympatia dla nowej demokratycznej Polski, dla bohaterskiej przeszłości narodu polskiego. Nie dziw, że akademia kościuszkowska czy też mickiewiczowska, ba, nawet akademia poświęcona Mikołajowi Rejowi czy zjazd slawistyczny (lato 1946 r.) gromadzą masy publiczności, która tłumnym udziałem w podobnych imprezach demonstruje niejako swój serdeczny stosunek do odradzającej się Polski Ludowej. Przoduje tej postawie młodzież, głównie akademicka. Gdy wiosną 1947 r. do Moskwy przybył prof. Bielicz, prezes Jugosłowiańskiej Akademii Nauk, wybitny slawista, aby wygłosić cykl wykładów na Uniwersytecie Moskiewskim (na studium słowiańskim), studenci wyrażali swój żal, że nie udało im się posłuchać również wykładów polskiego slawisty czy polonisty. Książki polskie w Bibliotece Uniwersyteckiej są w ustawicznym ruchu, przechodzą z rąk do rąk. Występy czy wystawy polskich artystów, muzyków czy malarzy cieszą się niebywałym powodzeniem. Żywej sympatii towarzyszy poczucie wspólnej walki o pokój i niepodległość.

W ZSRR rozszerza się zasięg studiów nad kulturą polską, obejmując coraz to nowe ośrodki, nową tematykę, przybierając postać wieloraką.

Adam Bromberg

Organizacja rynku wydawniczego w ZSRR

Pewien fachowiec wydawniczy postawił mi niedawno pytanie, czy w Związku Radzieckim honoraria autorskie wypłaca się — podobnie jak u nas — w miarę sprzedaży książki. Pytanie to wynika z powszechnego chyba w Polsce niezrozumienia zjawiska nigdzie poza ZSRR niespotykanego — nie książka szuka nabywcy, ale nabywca szuka książki, czeka niecierpliwie na jej ukazanie się i wykupuje nakład w niewiele tygodni po wydrukowaniu.

Jasne, że ten głód książki, głód nie do zaspokojenia, rosnący szybciej niż największa w świecie produkcja wydawnicza — jest jednym z przejawów upowszechnienia kultury w ZSRR, jest funkcją tego upowszechnienia. Głód książki i nieograniczone możliwości zbytu przy właściwej polityce cen stanowią specyfikę rynku wydawniczego w ZSRR.

W tych warunkach granice rozwoju ruchu wydawniczego narzucają tylko możliwości produkcyjne fabryk papieru i drukarń, plan ogólnopaństwowy rozwoju przemysłu. To jest też punktem wyjścia dla ilościowego ogólnopaństwowego planu wydawniczego, który określa w arkuszach drukarskich produkcję papieru i druków na rok i lata następne. Plan ogólnopaństwowy ustala również rozdzielnik papieru na poszczególne dziedziny produkcji wydawniczej, a więc np.: na podręczniki szkolne, beletrystykę, literaturę naukową, publicystyczną itp.

Dostrzegamy tu pewną analogię z naszym planem produkcji papieru. Analogia ta opiera się oczywiście na upaństwowieniu naszych papierni — ale też poza planowanie papieru analogia ta nie sięga.

Rynek wydawniczy w Związku Radzieckim różni się bowiem zasadniczo od naszego rynku wydawniczego.

Przede wszystkim przemysł poligraficzny, drukarnie — niezależnie od tego, czy znajdują się w rękach państwa, czy też w posiadaniu instytucji naukowych, partii czy stowarzyszeń — objęte są w ZSRR centralnym państwowym planem produkcyjnym, jednolitym systemem kontroli i zaopatrzenia. To jest drugi — u nas jeszcze daleki od możliwości realizacji — zasięg planu wydawniczego: ustala się nie tylko produkcję papieru w kilogramach, ale i produkcję druków, rozdzielnik robót w miliardach arkuszy drukarskich.

Temu planowi państwowemu odpowiadają w Związku Radzieckim plany wydawnicze licznych wydawnictw państwowych i społecznych o daleko posuniętej specjalizacji. Plany tych wydawnictw, opracowane w ramach każdego z nich, zawierają zestawienie tematyczne i kalendarzowe rocznej produkcji i zamierzenia wydawnicze na dalszą przyszłość. Plany wydawnictw, przykrojone do ogólnego planu produkcji, razem tworzą państwowy plan wydawniczy (Gosizdatpłan), obejmujący całokształt rynku wydawniczego.

Centralizacja planów wydawniczych pozostawia jednak wydawcom całkowitą swobodę wyboru tytułów. Pisarz pertraktuje z wydawcą, ubiega się o wydanie książki i zawiera normalną autorską umowę — na warunkach przeważnie zryczałtowanych za pierwszy nakład.

Wysiłek wydawców radzieckich — z wyjątkiem nielicznych wydań bibliofilskich i ozdobnych—jest skierowany na masową produkcję. Problemem jest w ZSRR, jak wykorzystać optymalnie układ zecerski i format papieru. Problemem jest mocna oprawa i szycie „na taśmę". Problemem wreszcie centralnym jest świetna redakcja i korekta. Rękopis przechodzi początkowo przez kilka recenzji, które następnie omawiane są z autorem. Dla poważniejszych przekładów tworzy się całe zespoły fachowców, prowadzących wstępne studia dla ustalenia terminologii oraz dla konsultacji z tłumaczami. Maszynopis przechodzi przez szereg kolejnych procesów redakcji stylistycznej i adiustacji technicznej, aż wreszcie po kilku przepisywaniach na maszynie dojrzewa, do druku. Musi to być maszynopis absolutnie czysty, z najwyżej 3 — 5 poprawkami atramentem na jednej stronie.

W kolejnych procesach drukarskich toczy się w wydawnictwie zacięty bój o bezbłędność tekstu. Normalny proces wydawniczy przewiduje nie mniej niż trzy zasadnicze etapy korektorskie z dodaniem jeszcze wstępnego czytania maszynopisu i rewizji („z maszyny") przed drukiem. Jeśli dodać do tego korektę autorską, czytanie kontrolne redaktora odpowiedzialnego i redaktora technicznego — to będziemy mieli cały przebieg batalii, w której wyniku książka radziecka ma minimalną ilość błędów korektorskich.

Kolejne zagadnienie radzieckiego rynku wydawniczego — to plan finansowy i ściśle z tym związana polityka cen. Początkowo w ZSRR stosowana była powszechnie zasada ustalenia cen za pomocą mnożnika rzeczywistych kosztów książki. Chociaż mnożnik ten nie przekraczał 2 (przeważnie wynosił 1,65), praktyka ta odrzucona została z dwu przyczyn: po pierwsze — jako krzywdząca nabywcę, który pragnie płacić za książkę w zależności od jej cech indywidualnych, grubości, oprawy, układu zecerskiego. — Nic go nie obchodzą takie sprawy jak nakład książki, czy wysokość autorskiego honorarium. Po drugie — system ustalania ceny przez mnożenie kosztów produkcji jest niemoralny — premiuje bowiem wydawcę, który ma wyższe koszty własne! System ten zamiast zachęcać do zniżenia kosztów własnych zachęca do wyższych wkładów w książkę, droższej kalkulacji procesów produkcji. Każdy rubel zapłacony dodatkowo drukarni powracał do wydawcy w postaci dwu rubli ściągniętych dodatkowo od nabywcy książki.

Te względy spowodowały przejście w ZSRR do systemu jednolitej ceny maksymalnej książek i broszur, obliczanej na podstawie obowiązującej kalkulacji i zależnej od ilości stron książki i działu wydawniczego a niezależnej od nakładu. Dla każdej kategorii książek ustalone są inne ceny wyjściowe — najniższe dla podręczników szkolnych i literatury masowej, politycznej i pop. - naukowej, najwyższe dla książek dla specjalistów, wydań bibliofilskich, ozdobnych itp.

W rezultacie elementarz wydany w języku rosyjskim w nakładzie 10.000.000 egzemplarzy sprzedawany jest w tej samej cenie kilkudziesięciu kopiejek, co elementarz w języku tadżyckim, czy litewskim, mimo że nakład ich sięga tylko 100.000 egz. Przy tym polityka cen uzależniona jest przede wszystkim od siły nabywczej odbiorcy, dla którego jest przeznaczona. Na przykład podręczniki uniwersyteckie sprzedawane są po cenach najniższych masowych podręczników szkolnych. Podobnie popularne książki fachowe dla robotników, czy rolników radzieckich.

Ale plan wydawniczy i produkcja tanich dobrych książek zawisłyby w próżni, gdyby plan ten nie objął dalszej jeszcze dziedziny — rozprowadzenia książek, które w ZSRR jest całkowicie oddzielone od wydawnictw. Wydawcy nie zajmują się sami sprzedażą książek: ich oddziały księgarskie zostały wyodrębnione w specjalną sieć księgarń pod nazwą KOGIZ (Oddziały Księgarskie Wydawnictw Państwowych). Drugi aparat dystrybucyjny — to ogólnozwiązkowa centrala (zbiornica) biblioteczna (Bibkolektor). Jeżeli sieć księgarska KOGIZ-u odpowiada naszym pojęciom o olbrzymiej centrali hurtu księgarskiego z licznymi oddziałami wojewódzkimi i księgarniami w każdym miasteczku, to Bibkolektor jest organizacją w Polsce zupełnie nieznaną. Jest to centrala zaopatrzenia bibliotek, zrzeszająca obowiązkowo wszystkie bez wyjątku biblioteki publiczne — państwowe samorządowe, związków oświatowych, partii itp. i — zaopatrująca je na podstawie abonamentu. Abonament ten polega na przekazywaniu co miesiąc Bibkolektorom przez każdą bibliotekę jej funduszu przeznaczonego na zakup książek z równoczesnym zgłaszaniem swoich dezyderatów, charakterystyki czytelnictwa oraz innych materiałów ankietowych. Na tej podstawie Bibkolektor przez oddziały wojewódzkie rozsyła typowe biblioteczki i pojedyńczo zamówione książki opracowane bibliotecznie i w miarę możności oprawne.

Technika rozprowadzenia książek ze strony wydawcy przedstawia się więc bardzo prosto: po ustaleniu tematycznego planu wydawniczego wydawca zawiadamia o zamierzonym wydawnictwie centralę księgarską (KOGIZ) i centralę zaopatrzenia bibliotek (Bibkolektor). Obie organizacje przesyłają jeszcze przed rozpoczęciem druku zamówienie, które z reguły wielokrotnie przekracza możliwości wydawnicze. Nakład książki zaraz po wydrukowaniu przekazany zostaje obu centralom, które płacą całą należność, przy czym rabat hurtowy nie przekracza 25%, a detaliczny — 15% ceny książki. Dalsze rozprowadzenie książek zależy jedynie od sprawności kolportażu. W ciągu niewielu tygodni najbardziej masowe nakłady książek są w księgarniach wyczerpane, a szeroka sieć bibliotek czeka na nowe tytuły i nakłady.

Oczywiście zarówno system planowania wydawnictw jak i praktyka produkcji i rozprowadzenia książek jest w Związku Radzieckim przedmiotem studiów i surowej krytyki. Pracuje się tam w kierunku dalszego usprawnienia prasy wydawniczej, poszukuje się wciąż nowych form kolportażu, dotarcia do szerokich mas.

Nie ulega jednak wątpliwości, że mamy przed sobą model rynku wydawniczego, księgarskiego i organizację zaopatrzenia bibliotek, realizującą

na odcinku wydawniczym politykę kulturalną kraju zwycięskiego socjalizmu — politykę masowej, taniej i dobrej książki, politykę masowej sieci centralnie zaopatrywanych bibliotek — jedynego realnego środka upowszechnienia czytelnictwa.

Organizacja produkcji i kolportażu książki w ZSRR opiera się oczywiście na zgoła odmiennej strukturze rynku wydawniczego niż u nas. Całkowite wyeliminowanie inicjatywy prywatnej zarówno z dziedziny produkcji jak i handlu oznacza w Związku Radzieckim pełną realizację centralnej dyspozycji, kontroli i planowania.

Jeśli jednak nasz model gospodarczy wytycza inne, własne drogi rozwoju do socjalizmu, jeśli trójsektorowości naszego rynku wydawniczego nie traktujemy jako zła koniecznego, ale jako najdogodniejszą dla naszego narodu formę rozwoju polskiej produkcji wydawniczej, to winniśmy przecież zastanowić się nad tymi elementami organizacji radzieckiej wydawnictw, które odpowiadają naszym warunkom, mogą być wykorzystane przy naszym poszukiwaniu nowych dróg rozwoju ruchu wydawniczego.

Wydaje mi się, że można wskazać cztery takie elementy:

Pierwszy to przejście na wzór radziecki od planowania produkcji papieru w tonach do planowania w metrażu kwadratowym, czyli w arkuszach drukarskich, planowania, ile należy wydrukować setek milionów stron książkowych, z objęciem planem możliwie wszystkich sektorów wydawniczych na podstawie ich planów tematycznych. Reglamentacja papieru w roku bieżącym daje pełne możliwości stworzenia takiego planu.

Drugie — to organizacja pracy i planowanie wewnątrz wydawnictw, zakaz tandety wydawniczej, organizacja starannej korekty i redakcji literackiej i technicznej.

Trzecie — co godne jest zastosowania — to rozbudowa bibliotek i ich centralne zaopatrywanie przez „Bibkolektor" — scentralizowanie wszystkich wysiłków w tym kierunku w jednym ręku. Tworzone na podstawie ustawy bibliotecznej i zarządzenia Min. Oświaty (z dn. 13.11.1947 r.) gminne i powiatowe komitety biblioteczne winny jak najprędzej otrzymać dobre książki. O potrzebie książek na wsi i w miasteczku świadczy chociażby szybki rozwój biblioteczek parafialnych, stworzonych w ciągu jednego roku przy każdej plebanii. Musimy zorganizować w ciągu niewielu miesięcy centralę biblioteczną, która by dostarczyła całemu krajowi, wszystkim istniejącym komitetom bibliotecznym tysiące biblioteczek.

Czwarty wreszcie cenny dla nas element polityki wydawniczej ZSRR— to polityka cen. Można i należy przyjąć system sztywnych cen i marż zarobkowych na produkcję książek w ogóle, a w szczególności na produkcję kilkuset pozycji niezbędnych dla bibliotek — produkcję pod kontrolą i na zamówienie państwa. Radziecka praktyka niskich cen książek jest bowiem efektywnym uwielokrotnieniem wszystkich funduszów przeznaczonych na zakupy księgozbiorów. Zastosowana u nas przynajmniej do grupy książek najbardziej z punktu widzenia bibliotek wartościowych, zwiększy trzykrotnie wyrażony w ilości zakupionych książek efekt kredytów przyznanych w 1948 roku na zakup bibliotek gminnych i wiejskich.

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

Roman Werfel

Tło wypadków w Czechosłowacji

Lutowe wydarzenia w Czechosłowacji — „sześć dni, które uratowały republikę", jak je nazwało jedno z pism praskich — stanowią poważne przesunięcie w życiu politycznym tego kraju. Czechosłowacja — to nasz sąsiad. Granica z Czechosłowacją ciągnie się niemal przez całą południową krawędź Polski. Czechosłowacja — to zarazem nasz sojusznik polityczny i partner gospodarczy, partner i sojusznik, którego rola w polityce i gospodarce polskiej będzie prawdopodobnie stale wzrastała. Ze wszystkich tych przyczyn niezbędna jest dla polskiej opinii publicznej bliższa analiza wypadków lutowych w Czechosłowacji.

Dla zrozumienia tych wypadków przypomnieć trzeba niektóre, niezawsze społeczeństwu polskiemu znane, fakty historyczne, dotyczące genealogii reakcji czeskiej, walki z tą reakcją w Trzeciej Republice — (tzn. w Republice wyzwolonej spod niemieckiej okupacji), wreszcie niektóre specyficzne szczegóły dotychczasowego rozwoju demokracji ludowej w Czechosłowacji.

Z genealogii reakcji czeskiej.

Mało stosunkowo znana jest w Polsce—nawet wśród lewicy polskiej— rola elementów reakcyjnych narodu czeskiego, rola wielkiego kapitału i obszarnictwa czeskiego w wypadkach, które doprowadziły do ujarzmienia Czechosłowacji przez Hitlera. Nie zdajemy sobie na ogół niemal zupełnie sprawy z faktu, że znaczna większość wielkokapitalistycznej i obszarniczej prawicy czeskiej nie tylko nie sprzeciwiała się ujarzmieniu Czech przez Niemcy, lecz na odwrót w poważnym stopniu przyczyniła się do tego ujarzmienia.

Prawica ta reprezentowana była w pierwszej republice czechosłowackiej przede wszystkim przez dwa stronnictwa: przez partię narodowo - demokratyczną i przez partię agrarną. W ostatnim dziesięcioleciu republiki właśnie ta ostatnia partia — kierowana przede wszystkim przez znanego działacza Rudolfa Berana, — wysunęła się na czoło całego czeskiego obozu reakcyjnego.

Już w r. 1935 partia agrarna wyraźnie kokietowała hitlerowców. Pośrednikiem pomiędzy nią a hitlerowcami był dziennikarz Kahanek, czołowy publicysta partii. Kahanek współpracował ściśle z naszym ministrem Beckiem. Poprzez niego znalazł kontakt i z Berlinem. Prasa partii agrarnej zwalczała stanowczo politykę zagraniczną przeciwstawiania się hitleryzmowi i głosiła „politykę realną", wzorowaną na polityce Becka.

Przywódcy partii agrarnej kierowali się przede wszystkim interesem klasowym wielkiego kapitału. Partia ta powstała kiedyś — jeszcze za Austrii — jako partia zamożnych chłopów, zamożnej części wsi. Po odzyskaniu niepodległości przez Czechosłowację kierownicy tej partii stanęli na czele aparatu aprowizacyjnego, szczególnie doniosłego w owym okresie niedoborów żywnościowych. Głośne były w owym czasie afery spirytusowa, cukrowniana, kartoflana, w których figurowali, jako aktywni uczestnicy, działacze partii agrarnej. Jest to pewna analogia do roli, jaką w okresie lat 1921 — 1926 odgrywał w Polsce „Piast" i w ogóle prawica ludowcowa. Tylko, że Dojlidy i „Kooprolna" stanowiły uczniackie zabawki w porównaniu z operacjami czeskich „agrarników". Poprzez te afery dokonywał się doniosły fakt: także w rolnictwie czeskim **wytwarzał się i rósł kapitał finansowy przede wszystkim poprzez jego uprzemysłowienie i poprzez monopolizację przemysłu rolniczego.** Przywódcy agrarni stali na czele kartelu cukrowego, kartelu wódczanego, na czele spółdzielni rolniczych, które w Czechosłowacji miały wyraźnie kapitalistyczny charakter. Posiadali równie poważny ośrodek bankowy: Bank Agrarny, który współpracował ściśle z kapitałem niemieckim, m. in. z firmą Siemens (poprzez jej czeską filię „Elektrotechna").

Partia agrarna nie ograniczała się bynajmniej do obrony interesów wielkokapitalistycznego przemysłu rolniczego. Stopniowo, w rosnącym tempie obejmowała swym wpływem i inne gałęzie przemysłu. Tak np. firma Skoda, której akcje w swej większości należały do obcego kapitału, obsadzona była przez działaczy partii agrarnej (czołowym „agrariuszem" był generalny dyrektor zakładów, dr K. Loewenstein). W „Anglobanku", również kontrolowanym przez obcy kapitał, a posiadającym rozległe interesy w całym przemyśle czeskim, także stopniowo zaczęła zyskiwać przewagę orientacja na partię agrarną. Wreszcie ostatni sukces odniosła partia agrarna już w r. 1935, kiedy dr Preiss, naczelny dyrektor Zivnostenska Banka, głównego instytutu finansowego Czechosłowacji, dotąd popierający przede wszystkim narodowych demokratów, stanął do ścisłej współpracy z szefem „agrariuszy" Beranem. W ten sposób **partia agrariuszy stała się czołową partią kapitału finansowego w Czechosłowacji.** Rzecz jasna — nie miała ona już wtedy nic wspólnego z jakąkolwiek obroną interesów chociażby zamożnej części wsi. Wszyscy jej przywódcy dawno już stali się byli obszarnikami.

Już w kampanii wyborczej 1935 r. agrariuszowskie ministerstwo spraw wewnętrznych siłą zbrojną swej żandarmerii i policji popierało irrendentystyczny w stosunku do republiki czechosłowackiej ruch henleinowski, broniło zebrań henleinowskich przed świadomymi robotnikami, pomagało henleinowskim bojówkom w walce przeciwko prądom demokratycznym wśród Niemców sudeckich. Zakłady Skoda, należące do francuskiego koncernu Schneidera, a kierowane przez działaczy partii agrariuszów, postawiły do dyspozycji partii henleinowskiej znaczną ilość samochodów na cele propagandy wyborczej. Henlein wydawał się agrariuszom wymarzonym sojusznikiem dla usunięcia z rządu bardziej demokratycznych ugrupowań politycznych i dla zapędzenia w podziemie partii komunistycznej.

Kiedy później, już w ogniu hitlerowskiej ofensywy przybył do Czechosłowacji z ramienia rządu angielskiego Lord Runciman (ten sam, którego opinia posłużyła rządowi angielskiemu do narzucenia Czechosłowacji haniebnych ustępstw wobec hitlerowców) był on gościem dra Preissa, wspomnianego już przez nas kierownika Zivnostenska Banka i przyjaciela wodza agrariuszy Berana. Ze strachu przed proletariatem, który wysuwał się jako czołowa siła przeciw hitleryzmowi **nie tylko anglosaski, czy francuski, lecz także i czechosłowacki kapitał finansowy szedł na podporządkowanie Czechosłowacji hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy, włączenia Czechosłowacji w hitlerowską krucjatę antyradziecką.** Pomonachijska kapitulacja była nie tylko rezultatem hitlerowskiego nacisku i wpływów światowej finansjery, lecz także wynikiem planowej polityki czechosłowackiego kapitału finansowego.

W hachowskiej „Drugiej Republice“ nadawał ton właśnie ten kapitał finansowy. Uniżony i pokorny wobec niemieckiego faszyzmu, uderzył on z całą siłą przeciwko lewicy. Zdelegalizowano partię komunistyczną. Główne partie pierwszej republiki połączyły się w tzw. Partię Zjednoczenia Narodowego, rodzaj naszego „Ozonu“, o programie bojowo antydemokratycznym i antysocjalistycznym. Socjaldemokraci utrzymali się w formie odrębnej partii — „Partii Pracy“, za cenę oficjalnego zerwania nawet z II-gą Międzynarodówką i potępienia walki klasowej proletariatu. Tylko w dołach, w terenowych organizacjach tej partii utrzymywały się nastroje lewicowe, gdzie niegdzie prowadzili tam swą pracę komuniści.

Przez cały czas okupacji aparat państwowy „protektoratu“ — nie mówiąc już o „niepodległej“ Słowacji — rekrutował się z przedstawicieli czeskiej burżuazji, działających pod kontrolą niemieckich władz okupacyjnych.

Komunistyczna Partia — jedyna siła walki przeciwko niemieckiemu okupantowi.

Reakcja czeska nie walczyła w ogóle przeciw okupacji niemieckiej.

Koła burżuazyjne, grupujące się na londyńskiej emigracji, które później utworzyły londyński rząd emigracyjny, nie stworzyły w kraju jakiegoś szerszego aparatu walki przeciwko najeźdźcy. W kołach tych były popularne teorie „przetrwania“, „przeczekania hitleryzmu“, wyczekiwania na pomoc z zewnątrz. Jeśli na londyńskiej emigracji tworzono jednostki wojskowe dla walki zbrojnej z hitleryzmem, to wszelkim koncepcjom rozwijania tej walki w kraju przeciwstawiano się w tych kołach stanowczo. W armii zaś emigracyjnej ster znalazł się w ręku reakcyjnych elementów oficerskich.

Jedyne na co zdobyła się prawica czeska — to była szeroko rozbudowana **sieć wywiadowcza,** która przekazywała zebrane przez się materiały do Londynu i utrzymywała kontakty z czołowymi działaczami dawnych czeskich partii politycznych. Akcją tej sieci wywiadowczej kierowało tzw. **„Centrum Polityczne“** („Politicke Ustredi“) w skrócie: PU. Czołową figurą w PU był doc. **Krajna** — w ostatnim czasie sekretarz generalny czechosłowackiej partii narodowo - socjalistycznej i, jak się okazuje, kierow-

nik nowej sieci wywiadowczej, opartej o aparat partii narodowo — socjalistycznej.

Naród czeski, najbardziej patriotyczne elementy tego narodu, nie rezygnowały jednak z walki. Kierownictwo tej walki znalazło się od pierwszej chwili w ręku komunistów czeskich.

Komunistyczna partia zwalczała teorie „przetrwania“, usprawiedliwiające hachowskie lokajstwo i płaszczenie się przed okupantem. Komunistyczna partia prowadziła szeroką pracę masową, wydawała literaturę podziemną, organizowała sabotaż w fabrykach, wreszcie — przystąpiła do tworzenia oddziałów partyzanckich, zwłaszcza w końcowym okresie wojny.

Do komunistycznej partii zbliżyli się również stopniowo przedstawiciele innych ugrupowań politycznych, jak np. lewicowi socjaledmokraci, którzy skupiali się m. in. w grupie PVVZ (z tej grupy pochodzi dwóch socjaldemokratycznych ministrów obecnego rządu, tow. Gottwalda, tow. tow. Jankovcova i tow. Evżen Erban).

W swej pracy podziemnej komuniści czescy kładli duży nacisk na koncepcję przyszłego państwa czesko - słowackiego. Podkreślali oni, że niepodległość Czecho - Słowacji odbudować można na nowych podstawach społecznych, w szczególności — że niezbędnym warunkiem trwałej niepodległości jest państwo ludowe, różniące się zasadniczo od dawnego państwa kapitalistycznego.

W poszukiwaniu form takiego państwa towarzysze czescy wysunęli hasło tworzenia „Narodnich Vyborow“ „Komitetów Narodowych“. Komitety te, podobnie jak nasze Rady Narodowe z okresu walki przeciwko niemieckiej okupacji, miały jednoczyć w swych szeregach wszystkie elementy gotowe do czynnej akcji przeciwko Niemcom i ich czeskim lokajom, a w chwili wyzwolenia miały stać się podstawą nowego, ludowego państwa.

„Komitety Narodowe — mówił przewodniczący Komunistycznej Partii Czechosłowacji, tow. Gottwald, jeszcze dnia 17 sierpnia 1943 — nie są organizacją żadnej partii, lecz są organizacją ogólno - narodową, organizacją wszystkich, bez wyjątku, kierunków oporu narodowego. W Komitetach Narodowych ucieleśnia się jedność narodowa wszystkich politycznych, kulturalnych i społecznych kierunków narodu w walce z okupantem, a ucieleśni się również ta jedność przy budowaniu nowego życia w wyzwolonej ojczyźnie...“.

Gdy w r. 1943 prezydent Benesz przyjechał do Moskwy dla omówienia z czołowymi działaczami komunistów czeskich, tow .tow. Gottwaldem, Slanskym, Kopeckym i in. (w Londynie z kierowników partii był tylko jeden tow. Nosek, obecny minister spraw wewnętrznych CSR), koncepcja „Narodnich Vyborów“ została przyjęta przezeń jako zasadnicza koncepcja odbudowy przyszłego państwa czeskosłowackiego.

Komuniści stracili w walce około 25.000 członków organizacji, zamordowanych przez Niemców. Bohaterska walka w kraju, duża praca teoretyczna, przeprowadzona przez kierownictwo partyjne i aktyw partii, zwartość i dyscyplina szeregów partyjnych — wszystko to wysunęło komunistów na czoło walki wyzwoleńczej narodów Czechosłowacji.

W czasie powstania słowackiego w Bańskiej Bystrzycy komuniści odgrywali rolę czołową. Doszło tam do zjednoczenia komunistów i socjaldemokratów słowackich w jedną partię — Komunistyczną Partię Słowacji. W czasie powstania bańsko - bystrzyckiego poległ bohatersko jeden z kierowników KPCz, tow. Szwerma.

Ta rola komunistów czechosłowackich miała decydujący wpływ również na stosunki emigracyjne. Grupa „wschodnia", moskiewska emigracji — najwybitniejszymi przedstawicielami tego ośrodka byli przewodniczący KC KPCz tow. Gottwald i lewicowy socjaldemokrata Fierlinger — stale wzmagała się na siłach i znaczeniu. Jej dziełem były czechosłowackie formacje wojskowe w ZSRR, znajdujące się pod dowództwem gen. Ludwika Svobody, obecnego ministra spraw wojskowych. Kiedy wyzwolone zostało pierwsze większe miasto słowackie Koszyce i prezydent Benesz przybył do Czechosłowacji — utworzono w Koszycach rząd, którego premierem był Fierlinger, wicepremierem tow. Gottwald, a szereg ważnych tek — m. in. teka ministerstwa spraw wewnętrznych (do którego w CSR należy i bezpieczeństwo) — przypadł komunistom.

Elementy reakcyjne nie dawały jednak za wygraną. Dały o sobie znać nawet w ostatnich dniach wojny, w czasie powstania praskiego. W powstaniu tym decydującą siłą byli komuniści czescy. Postawili oni pod broń 30.000 żołnierzy „Gwardii Rewolucyjnych" — robotniczych oddziałów narodowo - wyzwoleńczej walki. Przeciwko komunistom usiłowały elementy reakcyjne w porozumieniu z hachowcami, a nawet z władzami niemieckimi utworzyć coś w rodzaju rządu, przeciwstawnego utworzonej przez ruch narodowo - wyzwoleńczy na terenie Pragi Czeskiej Radzie Narodowej i uformowanemu w Koszycach rządowi Fierlingera, w którym zasiadali komuniści. Wysiłki te spełzły jednak na niczym. Masy ludowe szły za obozem demokratycznym. Kiedy reakcjoniści usiłowali w znajdującej się w stanie powstania Pradze wznowić narodowo - demokratyczne „Narodni Listy" i faszystowski „Poledni List" — oddziały Gwardii Rewolucyjnej poprostu obsadziły drukarnie i nie pozwoliły im na kontynuowanie wydawnictwa.

Tak więc wielka burżuazja i obszarnictwo czeskie w masie swej okazały się elementem zdrady narodowej, kolaboracji, współpracy z okupantem. Partia proletariatu natomiast okazała się jedyną siłą masową, organizującą i prowadzącą naród do walki z okupantem. Rewolucja narodowa i demokratyczna połączyły się w jedno w dni wyzwolenia wiosną 1945 r. Masy ludowe, powstając do „ostatniego boju" przeciwko okupantowi, występując solidarnie z idącą od wschodu armią wyzwolenia — Armią Czerwoną i oddziałami Czechosłowackich Sił Zbrojnych w ZSRR — zadecydowały ostatecznie o obliczu społeczno - politycznym odrodzonej Czechosłowacji.

Władza w Trzeciej Republice — jak nazywają Czesi swe odrodzone państwo — znalazła się w ręku Frontu Narodowego, opartego w swym założeniu na współpracy wszystkich sił postępowych i niepodległościowych kraju, z klasą robotniczą na czele.

Program Koszycki, reformy społeczne i polityczne.

Zasadnicze wytyczne ideowe Frontu Narodowego ujęte zostały w tzw. Programie Koszyckim, przyjętym na pierwszym posiedzeniu rządu, utworzonego po uwolnieniu części Republiki, w Koszycach. „Program Koszycki" posiada dla Czechosłowacji znaczenie podobne, jak dla nas Manifest PKWN.

Podobnie, jak nasz Manifest Program Koszycki kładzie szczególny nacisk na mobilizację sił narodów czeskiego i słowackiego dla walki przeciwko Niemcom hitlerowskim. Równocześnie jednak — i pod tym względem podobny do naszego Manifestu — kreśli zasadnicze wytyczne przyszłej budowy odrodzonej Republiki.

Program Koszycki przewiduje zasadniczą reformę administracji i aparatu państwowego.

„W odróżnieniu od dawnego, biurokratycznego, oddalonego od ludu aparatu administracyjnego tworzy się w gminach, powiatach i ziemiach (odpowiednik naszych województw — R. W.) ,jako nowe organy administracji państwowej i samorządowej wybierane przez lud Komitety Narodowe. Te Komitety Narodowe wybierane przez lud, stojące pod stałą kontrolą ludu, aż do dalszych postanowień mogące być odwołanymi przez lud, będą w zakresie swych kompetencji administrować wszystkimi sprawami publicznymi i dbać, obok władz centralnych, o bezpieczeństwo publiczne. Stworzą one własny, podporządkowany im, demokratyczny aparat urzędniczy. Rząd będzie swą politykę realizować poprzez Komitety Narodowe i będzie w pełni się na nich opierał".

Czescy towarzysze przykładają szczególnie duże znaczenie do tych postanowień. Widzą oni w nich jedną z charakterystycznych cech „czeskiej drogi do socjalizmu", podstawę prawną stworzenia nowego ludowego aparatu państwowego.

Komitety Narodowe odegrały szczególnie wielką rolę w pierwszym okresie po wyzwoleniu. Wtedy były one istotnie potężnym narzędziem oczyszczenia życia publicznego i organizacji nowego życia. To za ich pośrednictwem przede wszystkim zorganizowano i przeprowadzono osiedlenie Czechów i Słowaków na ziemiach sudeckich, na czeskim „pograniczu", skąd wysiedlono Niemców, byłych entuzjastów Henleina i Hitlera. Oddały one olbrzymie usługi przy organizowaniu wyżywienia ludności, uruchamianiu przemysłu itd.

Program Koszycki przewidywał surowe ukaranie „zdrajców", kolaborantów i elementów faszystowskich w narodzie czeskim i słowackim. Mieli zostać ukarani działacze różnych organizacji faszystowskich a także „zdrajcy spośród magnatów bankowych, przemysłowych i rolniczych, którzy za panowania niemieckiego pomagali w przedsiębiorstwach bankowych, przemysłowych, handlowych i rolniczych oraz organizacjach gospodarczych wszelkiego typu niemieckiemu rabunkowi i niemieckiemu prowadzeniu wojny".

„Rząd — brzmi tekst programu — zdecydowany jest wykorzenić faszyzm politycznie i moralnie ze wszystkimi konsekwencjami. Rząd ogłosi

zakaz wszystkich partii i organizacji faszystowskich i nie pozwoli na wznowienie w jakiejkolwiek formie tych partii politycznych, które popełniły tak ciężkie przestępstwa wobec narodu i republiki.... Politycznie odpowiedzialnym działaczom tych partii, którzy skompromitowali się i popełnili ciężkie przestępstwa wobec narodu i republiki, nie będzie dozwolona działalność polityczna i nie zostaną oni dopuszczeni do udziału w organizacjach stronnictw demokratycznych".

Program Koszycki zapowiadał również przeprowadzenie dalszej reformy rolnej w oparciu o ziemie skonfiskowane Niemcom, Węgrom i kolaborantom (obszarnicy niemieccy w Czechach i na Morawie, a węgierscy na Słowaczyźnie odgrywali bardzo poważną rolę w życiu gospodarczym). Ziemia ta miała być rozdzielona pomiędzy chłopów za opłatą w wysokości 1 — 2-rocznego urodzaju, przy rozłożeniu spłat na lat 15.

Odnośnie produkcji i obrotu program zapowiadał:

„Cały system pieniężny i kredytowy, kluczowe zakłady przemysłowe, instytucje ubezpieczeniowe, źródła energii i bogactwa kopalne będą przejęte pod administrację państwową i oddane na służbę odbudowy gospodarstwa narodowego oraz ponownego ożywienia produkcji i handlu".

Chcąc określić treść społeczno-polityczną Programu Koszyckiego możnaby powiedzieć: Program Koszycki to program budowy narodowego państwa ludowo-demokratycznego, pozostawiającego jednak dosyć szerokie możliwości rozwoju dotychczasowym warstwom panującym.

W wykonaniu tych wszystkich zapowiedzi przeprowadzono w listopadzie 1945 r. nacjonalizację przemysłu. Niektóre kluczowe gałęzie przemysłu, jak górnictwo, hutnictwo i produkcję energii elektrycznej znacjonalizowano całkowicie. W innych wprowadzono różne kryteria nacjonalizacji: liczbę robotników (górna granica zatrudnienia wolnych od nacjonalizacji zakładów wynosiła od 150 do 500 robotników), wyposażenia techniczne itd. Przemysł budowlany i poligraficzny zostały całkowicie zwolnione od nacjonalizacji. W rezultacie liczba robotników w przemyśle nacjonalizowanym wynosiła 61% ogólnej liczby zatrudnionych. Do liczby tej należy dodać jeszcze 15% robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach skonfiskowanych, (należących przedtem do Niemców, Węgrów i kolaborantów). Procent unarodowienia był różny w poszczególnych gałęziach przemysłu. Poniżej 50% zatrudnionych spadał w tak ważnych dla społeczeństwa gałęziach produkcji, jak przemysł włókienniczy i konfekcyjny (razem 46%), przemysł drzewny (23%), przemysł spożywczy (39%). Liczby te dotyczą tylko ziem czeskich, bez Słowacji. Na Słowacji odsetek upaństwowionego przemysłu jest jeszcze mniejszy.

Znacjonalizowane całkowicie zostały banki.

Reforma rolna została przeprowadzona w dosyć szerokim zakresie. Rozdzielono ogółem 1.663 tys. ha. Z tego indywidualne gospodarstwa chłopskie w liczbie 127 tys. dostały 1.300 tys. ha (po 10.2 ha na rodzinę), spółdzielnie pastwiskowe — 150 tys. ha, szkoły rolnicze, instytucje badawcze, organizacje rolnicze 113 tys. ha, zaś 100 tys. ha pozostało jeszcze w ręku państwa.

Mimo wszystko jednak w ręku obszarników — właścicieli gospodarstw ponad 50 ha — pozostało około 20% ziemi uprawnej.

Wszystkie te reformy złamały przewagę wielkiego kapitału w życiu gospodarczym państwa. Usunęły w szczególności kapitał obcy (niemiecki, angielski, amerykański, francuski), którego głównym gniazdem był przemysł ciężki, górniczy, hutniczy, metalowy. Odbudowały w ten sposób — co najmniej w zasadzie — niepodległość gospodarczą republiki. Stworzyły możność planowej gospodarki i szybkiego podniesienia gospodarczego kraju.

W oparciu o te zasadnicze reformy Komunistyczna Partia opracowała Dwuletni Plan Gospodarczy, który został następnie przyjęty przez rząd Gottwalda, utworzony po wyborach parlamentarnych 1946 r.

Dwuletni Plan Gospodarczy stawia sobie ten sam cel co nasz Plan Trzyletni: możliwie szybkie podniesienie dobrobytu ludności. Ale zarazem różni się on poważnie od naszego planu trzyletniego. Różni się tak, jak różnił się stan gospodarstwa narodowego Polski i Czechosłowacji bezpośrednio po wojnie.

„Głównym zadaniem planu — pisze tow. Goldmann, jeden z czołowych działaczy KPCz na odcinku gospodarczym — było zapewnienie pełnego wykorzystania istniejącego już aparatu wytwórczego. Ogólny cel przemysłowej części planu: podniesienie produkcji przemysłowej na koniec roku 1948 na poziom wyższy o 10% od poziomu 1937 r. **może być osiągnięty bez zasadniczych inwestycji kapitałowych, bez wielkich dodatkowych wkładów netto w maszyny, urządzenia itd.**".

Zasadnicze trudności planu wynikały raczej z innych powodów. Był tu np. problem siły roboczej, szczególnie ostry po wydaleniu Niemców sudeckich, którzy przed wojną stanowili około 30—33% robotników przemysłowych, a jeszcze w 1945 przekraczali 20% ogólnej liczby zatrudnionych. Była tu niska wydajność pracy, szacowana w r. 1945 na około 66% przedwojennej. Były tu wreszcie trudności surowcowe itp., które hamowały realizację planu.

W sumie jednak program dwulatki urzeczywistniony został pomyślnie. Pierwszy rok planu dał jego pełne wypełnienie w dziedzinie produkcji przemysłowej. Równocześnie jednak pokazały się pierwsze rysy, wskazujące, że kapitał prywatny nie rezygnuje z walki przeciwko nowemu ustrojowi, że korzysta on z wszystkich możliwości, ażeby „pożywić się" kosztem sektora uspołecznionego i przejść do dalszych ataków na już znacjonalizowane odcinki.

Pozycje gospodarcze kapitału.

Wszystkie scharakteryzowane przez nas reformy pozostawiły poważne pozycje w ręku prywatnego kapitału. Warto scharakteryzować ogólnie strukturę społeczną klas posiadających w ostatnim okresie.

Czechosłowacja liczyła w ostatnim czasie:

14.000 właścicieli wielkich prywatnych zakładów przemysłowych,
16.000 obszarników, posiadających więcej aniżeli 50 ha ziemi,
6.000 właścicieli wielkich przedsiębiorstw eksportowo - importowych,
8.000 właścicieli wielkich przedsiębiorstw handlowych, przede wszystkim handlu hurtowego.

Udział tych elementów w dochodzie narodowym był bardzo poważny. Jeśli w r. 1937 wynosił on 22% ogólnej sumy dochodu narodowego, to po reformach, w r. 1947 wynosił nadal jeszcze 13,9%, czyli w liczbach absolutnych — 21,6 miliardów koron czeskich (podług oficjalnego kursu — 172,8 miliardów złotych polskich). Innymi słowy: kapitaliści utrzymali w dochodzie narodowym ponad 50% swej przedwojennej pozycji. Dane te oparte są na zeznaniach podatkowych, tak że w rzeczywistości, przy uwzględnieniu dochodów z „czarnego rynku", z nielegalnych tranzakcji z zagranicą, bardzo rozpowszechnionych w handlu zagranicznym itd., przyszłoby je jeszcze poważnie powiększyć. Warto porównać dochody klas wyzyskujących i klas pracujących w tym samym roku.

I tak wynosił średni dochód roczny 1947 r.

kapitalisty	320.000 kcz.
pracownika najemnego	34.500 „
obszarnika ponad 50 ha	280.000 „
chłopa poniżej 50 ha	24.000 „

I do tych liczb należałoby wprowadzić poprawki, dotyczące dochodów utajonych. Uwydatnią one jeszcze bardziej różnice klasowe, gdyż jest oczywiste, że pracownik najemny nie ma możliwości osiągania dochodów z „czarnego rynku", podczas, gdy kapitalista korzysta z nich w o wiele większym stopniu. Tak samo jest jasne, że obszarnik ma zupełnie inne możliwości ukrywania części swej produkcji i sprzedawania jej „na lewo" od chłopa drobnego lub średniego.

Na tle tych pozycji wielkiego kapitału przemysłowego i rolniczego w gospodarce czechosłowackiej stało się możliwe zjawisko zgoła niespodziewane. Oto inwestycje w przemyśle prywatnym w r. 1947 wyniosły 36,5% ogólnej sumy inwestycji przemysłowych a więc znacznie więcej aniżeli by wypadało z wagi specyficznej tego przemysłu w życiu gospodarczym kraju (na przemysł prywatny — bez przedsiębiorstw skonfiskowanych przypada, jak powiedzieliśmy, około 20% liczby ogólnej zatrudnionych w przemyśle). Innymi słowy: przemysł prywatno - kapitalistyczny inwestował na jednego zatrudnionego około 50% więcej, aniżeli przemysł uspołeczniony. Zasługuje to na uwagę tymbardziej, że gałęzie przemysłu opanowane przez kapitał prywatny — to przede wszystkim przemysł lekki, gdzie wkłady kapitałowe na jednostkę zatrudnienia są mniejsze niż w uspołecznionym przemyśle ciężkim .

Podobnie niepokojące zjawisko dało się stwierdzić i w rolnictwie: Oto z maszyn rolniczych, przeznaczonych przez państwo dla rolnictwa o wiele

większy odsetek, aniżeli przewidywano w planie, uchwyciły w swe ręce prywatne gospodarstwa rolnicze (przede wszystkim obszarnicze i bogatych chłopów), podczas, gdy spółdzielnie chłopskie i majątki państwowe, a zwłaszcza nowozakładane państwowe stacje maszynowo - traktorowe, przeznaczone dla obsługi biednych i średnich chłopów, nie otrzymały przewidzianych dla nich ilości.

Oto zestawienie (dla pierwszych dziesięciu miesięcy 1947 r.):

Otrzymały	traktorów	żniwiarek	żniwiarek-wiązałek
gosp. prywatne	414	4494	875
gosp. państwowe	196	162	84
spółdzielnie chł.	1203	712	630
stacje masz.	600	10	217

t. zn. w procentach przewidzianych przez plan ilości

gosp. pryw.	176%	300%	290%
gosp. państw.	61%	81%	168%
spółdzielnie chł.	117%	74%	126%
stacje masz.	29%	3,3%	54%

Jeśli uświadomimy sobie, że maszyny takie, jak traktory kalkulują się tylko w wielkich gospodarstwach rolnych, że spółdzielnie chłopskie — to w Czechosłowacji w znacznej części jeszcze spółdzielnie bogatych chłopów, eksploatujące na rzecz swych udziałowców szeroką masę chłopską, że właśnie stacje maszynowo - traktorowe miały dla tej masy stanowić oparcie w walce o utrzymanie się na poziomie gospodarczym, to wtedy obraz stanie się jasny.

Całkowicie utrzymał kapitał prywatny swoje pozycje w handlu — zarówno w hurcie wewnętrznym, jak i w handlu zagranicznym. Ogółem w obrotach handlowych przypadło na handlowe przedsiębiorstwa państwowe — 5%, na spółdzielczość — 20%, a na sektor prywatno - kapitalistyczny — 75% ogólnej sumy. W handlu zagranicznym nawet surowce i artykuły, zakupywane przez przemysł państwowy, jak np. stal surowa — były importowane, oczywista z dobrym zyskiem, przez kapitał prywatny. Ilość firm hurtowych wzrosła nawet w porównaniu ze stosunkami przedwojennymi. Ogółem Czechosłowacja liczy do tej chwili 10 tys. prywatnych firm hurtowych. Legalny obrót tych firm wynosił 55 miliardów kcz., czyli około 5,5 milionów kcz. (44 miliony złotych) na jedną firmę rocznie. W branży spożywczej istniało 2 tysiące firm hurtowych, w branży tekstylnej — około 1000 firm. Liczba tych firm była nadmierna w stosunku do rzeczywistego zapotrzebowania życia gospodarczego, tak że w rezultacie znaczna część tych firm tylko niepotrzebnie podrażała koszta obrotu.

W ciągu dwóch lat, jakie minęły od reform 1945 r., kapitał prywatny poważnie wzmocnił swe pozycje zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie, a utrzymał je nienaruszone w handlu wewnętrznym a także zagranicznym.

„Inicjatywa prywatna" wyszła daleko poza zakreślone jej ramy.

Okazało się, że także przy złamaniu panowania wielkiego kapitału w szeregu kluczowych przemysłów, nawet przy nacjonalizacji banków, nawet przy sprawowaniu rządów przez przedstawicieli klasy robotniczej i mas ludowych, prywatny kapitał może, wbijając swe kliny w każdą pozostawioną dlań lukę, wykorzystując słabe ogniwa demokratycznego aparatu państwowego, posługując się najrozmaitszymi, przeważnie nielegalnymi metodami, nie tylko bronić swych pozycji, ale nawet poważnie je rozszerzyć.

Słusznie stwierdził w swej pracy o gospodarstwie czeskim na drodze do socjalizmu jeszcze przed wypadkami lutowymi tow. Frejka, jeden z czołowych gospodarczych działaczy KPCz.: **„Kapitalistyczny sektor jest u nas (w CSR) silniejszy niż się powszechnie przypuszcza,** choć niewątpliwie jest on dziś bezporównania słabszy, aniżeli był przed wojną". A tow. Gottwald, przemawiając w parlamencie 10.III.1948 stwierdził: „Baza majątkowa burżuazji, zwężona i osłabiona przez unarodowienie, zaczęła się znów rozszerzać i wzmacniać."

Kapitał prywatny próbował również odzyskać stracone już pozycje.

Kapitał prywatny atakuje

Posucha zeszłoroczna, która szczególnie dotknęła Czechosłowację, stała się dla sektora prywatnego sygnałem do ataku. Kapitał prywatny liczył, że rząd Gottwalda nie potrafi w warunkach posuchy utrzymać normalnego zaopatrzenia kartkowego (w Czechosłowacji wszystko jeszcze jest racjonowane i bez „listków" niczego prawie, prócz jakichś galanteryjnych drobiazgów, kupić nie można).

Jaskrawym przejawem ataków elementów prywatno - kapitalistycznych było nagłe zniknięcie z rynku wyrobów włókienniczych. Jak wynika z przybliżonych obliczeń, około 40% ogólnej produkcji włókienniczej poszło na „czarny rynek", gdzie sprzedawano ją po cenach o wiele wyższych od „urzędowych". Czynnikiem, który niesłychanie ułatwił całą tę akcję, był fakt, o którym mówiliśmy już wyżej: pozostawienie bardzo poważnej części przemysłu włókienniczego w ręku kapitału prywatnego. Materiały szły na „czarny rynek" wprost z fabryk. W rezultacie — ludzie pracy nie mogli otrzymać na kartki przeznaczonej dla nich manufaktury. Minister handlu, komunista Čepićka, wydał stanowcze zarządzenia: handel włókienniczy został oddany pod administrację państwową. W rezultacie uchwycono sporo ukrytych zapasów i poważnie utrudniono przenikanie większych ilości materiałów nowej produkcji na „czarny rynek". W chwili obecnej sytuacja na rynku włókienniczym uległa poważnej poprawie i nawet burzliwe wypadki lutego br. nie zdołały zahamować tej poprawy.

O wiele poważniejsze trudności spowodował kapitał prywatny na dwóch odcinkach, gdzie posiada on szczególnie mocną pozycję: na odcinku inwestycji i budownictwa oraz na odcinku handlu zagranicznego.

Plan inwestycyjny w r. 1947 nie został wypełniony. Podług planu dwuletniego ogólna suma inwestycji miała wynieść 25 miliardów kcz. To znaczy: w r. 1947 miały inwestycje wynieść około połowy tej sumy — około

12,5 miliardów kcz. W rzeczywistości wyniosły — około 6,5 miliardów kcz. mniej niż połowę przewidzianej sumy. Program budownictwa przemysłowego — jeśli idzie o liczbę budów — został wypełniony w r. 1947 w 44,4%-ach. Jedną z najważniejszych przyczyn niewypełnienia planu inwestycyjnego jest położenie na odcinku ruchu budowlanego. Przemysł budowlany znajduje się w przeważnej części w ręku kapitału prywatnego. W przedsiębiorstwach prywatnych pracuje 76% zatrudnionych w przemyśle budowlanym. I oto w tym właśnie przemyśle mamy obraz następujący:

produkcja materiałów budowlanych przekroczyła 100% planu,
zapotrzebowanie sił roboczych dla przemysłu budowlanego zostało pokryte na 90%,
plan budownictwa został wypełniony na 53,7%.

Co stało się z pozostałymi materiałami budowlanymi i siłą roboczą?

Poszły na budowlany „czarny i szary rynek", na budowle, nie przewidziane przez plan państwowy, nie popierane przez państwo, ale za to obiecujące wyższy 38% wyprodukowanych cegieł i 38% wyprodukowanego cementu. W samych tylko ziemiach czeskich (na Słowaczyźnie jest pod tym względem raczej jeszcze gorzej) liczba „czarnych i szarych" budów stanowi conajmniej 25% ogólnej liczby prac budowlanych. Co ciekawsze: **kiedy przewidziane przez plan budowy wykończono zaledwie w 7%, to budowy „czarne i szare" wykończono w 41%-ach.**

Podobna sytuacja zarysowała się w handlu zagranicznym.

Ministerstwo handlu zagranicznego znajdowało się w ręku narodowych socjalistów. Obecnie, po przejęciu tego ministerstwa przez nowe kierownictwo, zostało ujawnione, że minister handlu zagranicznego, p. Ripka (który zdążył uciec zagranicę) otrzymywał „podarki" od wielkich koncernów zagranicznych, m.in. od wielkiej firmy mydlarskiej angielsko - holenderskiej Lever Brothers (tej samej, do której w Polsce należały fabryki Schichta i tej samej, która zatrudnia obecnie, jako swego przedstawiciela na Niemcy, p. Cavendisha - Bentincka, byłego ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce, skompromitowanego w aferze szpiegowskiej hr. Grocholskiego.).

Handel zagraniczny Czechosłowacji był zrównoważony. Ale polityka Ripki i jego podwładnych doprowadziła do tego, że w obrotach z krajami zachodnimi („dolarowymi" i „funtowymi") deficyt handlu zagranicznego sięgał 3 miliardów kcz. Dokładnie na taką sumę ocenia Bank Narodowy Czechosłowacji ucieczkę kapitałów z Czechosłowacji na zachód, dokonywaną przy pomocy wszelkich oszustów głównie (w 75%-ach) przez prywatne firmy eksportowe.

Ludzie Ripki planowo zakupywali na Zachodzie, za dolary i funty nawet takie artykuły, które mogli kupić w krajach słowiańskich, zgodnie z zawartymi przez Czechosłowację umowami handlowymi. Tak np. nie wykorzystano możliwości importu żelaza z ZSRR, mimo, że żelazo stanowi jedno z „najwęższych gardeł" dwulatki czeskiej.

Wszystkie te machinacje w poważnym stopniu utrudniały realizację planu dwuletniego i podnoszenie poziomu życia mas pracujących. **„Zarówno w produkcji jak w handlu kapitaliści prywatni zadają szkody naszemu gospodarstwu narodowemu“** — stwierdza tow. Frejka.

Trudności gospodarki uspołecznionej wykorzystywane były przez elementy reakcyjne i prywatno - kapitalistyczne dla nagonki przeciwko socjalizmowi. Specjalizowały się w tym szczególnie wydawnictwa partii narodowo - socjalistycznej i klerykalnej. Koła działaczy gospodarczych tych partii wysuwały ostatnio nawet projekty przemiany przedsiębiorstw upaństwowionych w spółki akcyjne prawa prywatnego, w których 51% miałoby należeć do państwa, a 49% — do kapitalistów prywatnych. W szczególności koła te uważały za niezbędne dopuszczenie do udziału w przemyśle państwowym kapitału zagranicznego.

Koła prywatno - kapitalistyczne stworzyły własną, nawpół zakonspirowaną organizację: Radę Prywatnego Przemysłu i Handlu. Do Rady tej dopuszczano tylko właścicieli wielkich przedsiębiorstw. W krótkim czasie do Rady przystąpiło 1.600 członków, przedstawicieli największych przedsiębiorstw prywatno - kapitalistycznych. Na czele Rady stał... przedstawiciel koncernu Rockefellera w Czechosłowacji. Kiedy związki zawodowe zwołały zjazd do Pragi dla omówienia dalszej nacjonalizacji przemysłu — Rada zebrała w ciągu kilku dni 5 milionów kcz. na cele propagandy antyzjazdowej.

Ta wzmożona aktywność kapitału prywatnego i obszarnictwa nie mogła pozostawać bez wpływu na życie polityczne kraju.

Partia narodowo - socjalistyczna — awangardą wielkiego kapitału

Powiedzieliśmy już poprzednio, że partie jawnie reakcyjnej prawicy — narodowi demokraci, agrariusze, „živnostnicy“ zostały rozwiązane na mocy Programu Koszyckiego. Pozostali jednak ludzie, którzy kierowali tymi partiami, pozostała część ich niepoprawnych zwolenników, pozostało wreszcie „zamówienie społeczne“ na partię tego typu. Skoro rozwijał się poważnie wielki kapitał prywatny, skoro istniała i umacniała nawet swe pozycje liczna, silna i zamożna klasa obszarników — to warstwy te szukały swego przedstawicielstwa politycznego, szukały takiego ugrupowania politycznego, któreby stało się wyrazem ich dążeń, narzędziem ich prob powrotu do władzy w państwie. W ostatnim okresie dołączyły się do tego wysiłki przedstawicieli reakcyjnych kół anglosaskich, zmierzających do wyłamania Czechosłowacji z obozu państw demokratycznych, przyłączenia jej do marshallowskiego bloku reakcyjno - wojennego. Dawni poplecznicy Trzeciej Rzeszy wystąpili — tak samo zresztą jak gdzie indziej w roli — „obrońców zachodniej demokracji“. Mnożyły się ataki na Związek Radziecki i inne kraje słowiańskie. Kiedy partia narodowo - socjalistyczna w jednym ze swych okólników zaatakowała polskie granice zachodnie — nie był to jakiś izolowany wybryk. Była to **linia polityczna** — linia polityczna Byrnesa i Marshalla. Reakcja czeska, czeski wielki kapitał i obszarnictwo, za słabe, by same cofnąć we własnym kraju wstecz wskazówki na

zegarze historii, szukały sił, które by im w tym pomogły. Taką siłą, chętną do „pomocy" była wielka finansjera Zachodu, reakcyjny obóz imperialistyczny. Szukał on narzędzi, przy pomocy których mógłby przełamać front demokracji ludowej na odcinku czechosłowackim. Takim narzędziem była dlań prawica czeska. Prawica czeska — również gotowa do usług. Pod jej ochroną pracował anglosaski wywiad. Pracował przeciw armii czechosłowackiej, wyciągał macki na wschód, do ZSRR i na północ, do Polski. W ten sposób interesy rodzimych wyzyskiwaczy i międzynarodowej reakcji łączyły się w jedno dążenie do likwidacji stanu rzeczy, stworzonego przez rząd Gottwalda.

Na Słowacczyźnie dążenia te znalazły najprędzej oddźwięk i organizacyjne możliwości. Obok Partii Komunistycznej istniała tam Słowacka Partia Demokratyczna, złożona z mieszczańskich polityków, którzy w ostatnim okresie przed wyzwoleniem oddzielili się byli od faszystowskiej partii hlinkowskiej. W dążeniu do znalezienia oparcia przeciwko komunistom politycy ci zawarli umowę z „działaczami katolickimi' oddając im, wzamian za poparcie czynników „katolickich" dwie trzecie miejsc w kierownictwie partyjnym. Hierarchia katolicka na Słowacczyźnie stanowi dotąd oparcie dla hlinkowców. Pod firmą działaczy katolickich weszli do Partii Demokratycznej hlinkowscy faszyści. Niektórzy z nich — jak poseł Kempny, przywódca młodzieży hlinkowskiej, a później — sekretarz generalny Partii Demokratycznej, znajdowali się w bezpośredniej łączności z faszystami słowackimi, którzy uciekli zagranicę i przeszli na żołd anglosaskiej reakcji, w szczególności z byłym ministrem propagandy quislingowskiego rządu Tiso, przyjacielem naszego p. Poniatowskiego z organizacji „Międzymorze" — Durczańskim. Przy poparciu elementów faszystowskich oraz ściśle z nimi związanego słowackiego duchowieństwa katolickiego Partia Demokratyczna osiągnęła była przy ostatnich wyborach do parlamentu poważne sukcesy na Słowacczyźnie.

Słowacczyzna — to jednak wypadek szczególny. Słowacy — to zaledwie 3 miliony ludności z blisko 12 milionów ludności CSR. Decydującym ośrodkiem politycznym i gospodarczym republiki pozostają ziemie czeskie. Rodzima i zagraniczna reakcja musiała szukać oparcia w którejś z czeskich partii politycznych.

Katolicka partia „lidovców" nie nadawała się do tej roli. Nie nadawała się przynajmniej do roli głównej bazy reakcji. Mogła być wykorzystana jako baza pomocnicza. Wpływy Watykanu z tej partii dawały gwarancję, że taką rolę będzie ona mogła odegrać. Ale zasięg tej partii jest ograniczony. Posiada ona poważne wpływy wśród morawskiej inteligencji. Reszta ziem czeskich ma tradycje laickie, do niedawna nawet bojowo antyklerykalne. Walka husytów przeciwko Kościołowi Katolickiemu — to dla szerokich mas narodu czeskiego jeden z najważniejszych i największych okresów historii narodu czeskiego. W tej sytuacji klerykalizm nie może liczyć na zyskanie, jak na Słowaczyźnie, poparcia poważniejszej części mas ludowych. Toteż kierownictwo politycznego ataku reakcji przypadło innej partii należącej do Frontu Narodowego — czechosłowackiej partii narodowo - socjalistycznej.

Partia ta powstała jeszcze za czasów austriackich jako partia o socjalistycznej frazeologii a kapitalistyczno - szowinistycznej treści. „Socjalizm", który głosiła, był stanowczo antymarksistowski . Za pierwszej republiki była partią rządową. Miała sporo wpływów wśród liberalnej inteligencji, a także nieco wpływów wśród robotników. Związki zawodowe partii narodowo - socjalistycznej stanowiły jednak w ramach stronnictwa lewicę. Część lewicowych działaczy — z dr Vrbenskym na czele — jeszcze za pierwszej republiki oderwała się od partii i przeszła do KPCz.

Po Monachium narodowi socjaliści weszli w olbrzymiej swej większości do faszystowskiej „Partii Jedności Narodowej". Klofacz, główny przywódca narodowych socjalistów pisał wtedy, że właściwie hitlerowcy zapożyczyli swą ideologię właśnie od czeskich narodowych socjalistów.

Po wyzwoleniu kraju narodowi socjaliści weszli do Frontu Narodowego. Zawarli również z komunistami oraz socjaldemokratami umowę o tzw. „Bloku Socjalistycznym", który miał łączyć trzy partie uznając socjalizm za cel działalności w odrodzonej republice. Wkrótce jednak działalność partii skręciła na zupełnie inne tory.

Do partii weszli działacze dawnych partii prawicowych, którzy szukali dla siebie politycznego przytułku. Weszli przede wszystkim zwartym blokiem działacze dawnej partii agrarnej. Wszedł do partii m. in. Fajerabend, jeden z czołowych działaczy agrarnych pierwszej i drugiej Republiki, naczelny dyrektor spółdzielczości agrariuszy, sam wielki obszarnik (jego majątek o powierzchni ponad 1000 ha dopiero teraz został rozparcelowany), minister rolnictwa za „prezydentury" Hachy. Wszedł pos. Thorn, były sekretarz wojewódzki agrariuszy, były zastępca generalnego sekretarza faszystowskiej „Partii Jedności Narodowej". Siedział on w czasie okupacji w więzieniu za jakąś brudną aferę spekulacyjną z makiem, ale Związek b. Więźniów Politycznych odmówił przyjęcia go w swe szeregi, nie mogąc w spekulacji z makiem dopatrzeć się działalności antyniemieckiej. Fajerabend, Thorn i im podobni obsadzili w szczególności wydział rolniczy partii narodowo - socjalistycznej, podjęli szeroką działalność wśród chłopów, chcąc byłych zwolenników partii agrarnej zyskać dla stronnictwa narodowo - socjalistycznego.

Równocześnie działacze lewicowi i postępowi byli wypierani z partii narodowo - socjalistycznej. Tak np. Thornowi musiał ustąpić swego mandatu poselskiego przedstawiciel lewicy partyjnej, przewodniczący Związku Dziennikarzy Czechosłowackich i działacz zw. zaw. kolejarzy, zmarły niedawno dr Wünsch.

Partia narodowo - socjalistyczna zaczęła szybko przesuwać się na prawo. Jej organy prasowe zaczęły bez przerwy atakować Komunistyczną Partię Czechosłowacji, szerząc najbrudniejsze oszczerstwa przeciwko poszczególnym działaczom komunistycznym.

Równocześnie zaczęła ona demonstrować nową orientację zagraniczno-polityczną — stanowczo i bojowo antyradziecką. Na obchodzie jubileuszowym partii w Pradze latem ub. r. pochód szedł pod takt skandowanego wiersza, brzmiącego w polskim przekładzie, jak następuje:

„Jesteśmy kośćcem republiki
Pójdziemy po pomoc do Ameryki."

Kiedy znany poeta K. S. Neuman ogłosił artykuł przeciwko planowi Marshalla cała prasa narodowo - socjalistyczna podniosła niesamowity wrzask, który nie ustał nawet po śmierci znakomitego pisarza. Hasło „pożyczki z Ameryki", którą otrzyma partia narodowo - socjalistyczna, miało być jednym z naczelnych haseł wyborczych tej partii.

Ministrowie, należący do partii narodowo - socjalistycznej, prowadzili regularną walkę o opanowanie aparatu państwowego i oddanie go na usługi sięgającemu po władzę wielkiemu kapitałowi.

Ministrowie — „wtyczki" reakcji w rządzie.

Partia narodowo - socjalistyczna miała w rządzie szereg ministrów. Jeden z nich, minister sprawiedliwości dr Drtina przyszedł do narodowych socjalistów z dawnej partii narodowo - demokratycznej (prawicowej). Do jego obowiązków należało przeprowadzenie przewidzianego w Programie Koszyckim ukarania zdrajców i kolaborantów. Jak wywiązał się on z tego zadania?

Na Słowaczyźnie, na terenie, gdzie na usługach Niemców stała cała wielka partia hlinkowska, skazano ogółem około 6 tysięcy kolaborantów. Skazano — łącznie na 12 tysięcy lat więzienia. To znaczy: przeciętnie po dwa lata . Taki np. dr Chlamkovsy kierownik „szkoły przywódców młodzieży hlinkowskiej," współpracownik Gestapo, a później organizator spisku przeciwko republice, skazany został na... siedem miesięcy więzienia. Kiedy za spisek przeciwko republice aresztowany został dr Kempny, jeden z posłów klerykalnych „demokratów słowackich," śledztwo przeciwko niemu powierzono sędziemu, który za czasów niemieckich był... dowódcą powiatowym Hlinkowskiej Gwardii, czegoś w rodzaju słowackiej S. A.

Cóż dziwnego, że „sprawiedliwość" pana Drtiny odnosiła się ze szczególną łagodnością do banderowskich bandytów, którzy szukali schronienia na Słowaczyźnie. Ataman banderowski Burłak, który ma na sumieniu tysiące Polaków i obywateli radzieckich, internowany był w obozie, który zamykany był na noc na... drewniany kołek. Uciekł też z tego obozu, gdy sobie dobrze podjadł... Schwytało go jednak z powrotem Bezpieczeństwo słowackie, które nie było podporządkowane p. Drtinie. W ogóle banderowcy cieszyli się szczerą sympatią czeskich narodowych socjalistów. „Svobodne Slovo," organ naczelny partii, pisało o nich, jako o „nieszczęsnych wygnańcach," których należy przepuścić do amerykańskiej strefy Niemiec, gdzie chcą znaleźć bezpieczne schronienie.

Podobnie odnosiła się drtinowska administracja sądowa do kolaborantów czeskich. Jeden przykład: hachowski „minister spraw wewnętrznych", później nawet „premier" i, na czas choroby Hachy, „zastępca prezydenta" dr Bienert, organizator nagonki na czeski ruch oporu, człowiek, który współpracował z okupantami do ostatniej chwili, skazany został na... 3 (dosłownie trzy) lata więzienia, a potem jeszcze p. minister Drtina zwolnił go przed odsiedzeniem całego wyroku. Takich wypadków było bardzo wiele.

Nie mniejszą tolerancyjnością odznaczało się drtinowskie sądownictwo i w stosunku do nowych przestępców wobec państwa czechosłowackiego. Na przeszło tysiąc spraw o spekulację i transakcje czarnorynkowe przekazane przez wydział gospodarczy bezpieczeństwa publicznego prokuraturze i sądom — tylko w 10 (dosłownie dziesięciu!) sprawach drtinowskie sądy uznały za możliwe wymierzyć jakieś kary oskarżonym. Kiedy władze bezpieczeństwa aresztowały i przekazały sądom amerykańskiego szpiega a czeskosłowackiego obywatela, niejakiego Kudlaczka (osobnik ten uprawiał przez rok również wywiad na terenie Polski), władze sądowe pozwoliły mu na wysłanie następującego telegramu do jednego z attache wojskowych w Pradze: „Proszę o waszą pomoc w mojej sprawie. Jestem aresztowany w Piseku Maksymilian Sekac, kapitan, kwatera główna CIC (wywiad USA) we Frankfurcie nad Menem.“

Wobec takich faktów już mniejszego znaczenia nabiera fakt, że reaktywowany przez Drtinę niemal w niezmienionym składzie Sąd Najwyższy anulował pod najrozmaitszymi pretekstami zarządzenia o nacjonalizacji poszczególnych zakładów przemysłowych lub fakt drugi, że sędziowie, którzy w okresie okupacji, naruszając przepisy ustawowe, pomagali ruchowi oporu, byli za to pociągani do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Można powiedzieć: Drtinie udało się na czas pewien wyłamać sądownictwo z demokratycznego aparatu państwa czechosłowackiego, zachować w tym sądownictwie stan z okresu okupacji niemieckiej .

Podobnie postępował narodowo - socjalistyczny minister oświaty dr Stransky. Pod jego rządami szkoły średnie i wyższe uczelnie stały się ośrodkami bojowej agitacji antydemokratycznej. Wybrany n. p. na rektora Uniwersytetu Karolowego prof. Englis wygłosił przemówienie wstępne — mowę polityczną przeciwko socjalizmowi, jako ustrojowi „niewoli gospodarczej“. Inny profesor prawa, występując jako ekspert na procesie kata narodu czeskiego K. H. Franka, oświadczył, że spalenie Lidic nie było przestępstwem z punktu widzenia prawa międzynarodowego, że władze okupacyjne niemieckie miały prawo tępienia przy pomocy sądów wojennych czeskiego ruchu oporu. Na uczelniach utworzony został blok pomiędzy studentami narodowo - socjalistycznymi a klerykalnymi, mający na celu niedopuszczenie do głosu w organizacjach studenckich elementów postępowych.. Jak ściśle cała ta robota wiązała się z zagranicą, niech potwierdzi fakt, że nowojorska „Tribune“ poświęciła temu blokowi studenckiemu jeden ze swych wstępniaków, tłumacząc obu partiom, uczestniczącym w bloku, że gdyby zjednoczyły się na wzór swych studentów, mogły by z łatwością odebrać kierownictwo rządu z rąk komunistów.

W decydujących ogniwach administracji państwowej, bezpieczeństwa i wojskowości akcja narodowych socjalistów napotykała na poważne trudności. Ministerstwo spraw wewnętrznych (któremu w Czechosłowacji podlega również bezpieczeństwo) znajdowało się pod kierownictwem komunisty Noska. Armią kieruje gen. Ludwik Svoboda, były dowódca czeskosłowackich oddziałów wojskowych w ZSRR, znany jako gorący i szczery zwolennik współpracy państw słowiańskich i sojuszu czechosłowacko - radzieckiego. Jednak i tutaj były symptomy niepokojące.

Do armii elementy antydemokratyczne przeszmuglowały się przede wszystkim dwiema drogami: z dawnej armii słowackiej przyjęto wielu oficerów za poręczeniem słowackiego stronnictwa demokratycznego, a wśród nich znalazł się spory odsetek zdeklarowanych faszystów, wrogów demokracji ruchu robotniczego, Związku Radzieckiego. W czasie bratisławskiego procesu generała Czatłosza, okazało się, że w szeregach armii znajdują się dotąd — i to nawet na stanowiskach generałów — ludzie, którzy brali wraz z Niemcami udział w walce przeciwko partyzantom radzieckim, ludzie, którzy palili radzieckie wsie i znęcali się nad wziętymi w niewolę partyzantami. Z drugiej strony — z „londyńskimi" formacjami wojskowymi wrócili do kraju ludzie, związani ideowo i osobiście z kołami wojskowymi anglosaskimi nadającymi obecnie, jak wiadomo, ton w kampanii antydemokratycznej i antyradzieckiej w swych krajach.

Na tych elementach usiłowała oprzeć swą działalność partia narodowo-socjalistyczna, zwołując specjalne zebrania dla wojskowych, obsługiwane przez czołowych działaczy partii . Na zebraniach tych, podobnie jak w całej swej działalności, partia narodowo - socjalistyczna występowała przeciwko bliskiej współpracy wojskowej czesko - radzieckiej, przeciwko wychowaniu politycznemu żołnierzy, przeciwko wskazaniom Programu Koszyckiego w sprawie armii narodowej.

Sekretarz generalny Komunistycznej Partii Czechosłowacji, tow. Slansky wygłosił pod koniec ubiegłego roku mowę, w której wskazywał na niebezpieczeństwa reakcyjnej roboty w armii, podkreślał, że ta robota grozi zdolności obronnej kraju i podrywa jego pozycję w stosunku do sojuszników, a zarazem zmierza do przeciwstawienia armii ludowi.

Mniejsze powodzenia miała reakcyjna działalność w oddziałach bezpieczeństwa publicznego. Formacja ta, rekrutowana przede wszystkim z byłych partyzantów, nie stanowiła podatnego gruntu dla narodowych socjalistów. Nie mniej — jeszcze w lutym b. r. narodowo - socjalistyczna grupa pracowników bezpieczeństwa twierdziła, że liczy ponad dwa tysiące członków. Nawet jeśli przyjąć, że liczby te są bardzo wyolbrzymione — nie ulega kwestii, że robota narodowo - socjalistyczna była prowadzona w szeregach bezpieczeństwa. Wiemy już dziś w jakich celach: rewizja w sekretariacie generalnym partii narodowo - socjalistycznej ujawniła, że mieściła się tam tajna centrala szpiegowska, kierowana między innymi przez byłego radcę urzędu bezpieczeństwa. Wywiad w bezpieczeństwie był jednym z głównych zadań tej centrali szpiegowskiej.

Podsumowując: akcja antydemokratyczna, kierowana przede wszystkim przez partię narodowo - socjalistyczną, zmierzała do — nie bez powodzenia — przeciwstawienia części aparatu państwowego, opanowanych przez tę partię — całości państwa ludowego oraz do wydrążenia z wewnątrz odrodzonej armii czechosłowackiej i służby bezpieczeństwa.

Okazało się, że nawet w warunkach demokracji ludowej, nawet jeśli ster rządu znajduje się w ręku komunistów — przedstawicieli klasy robotniczej, jest możliwe przenikanie reakcji do ważnych ogniw państwowego aparatu, wytwarzanie gniazd reakcyjnych w tym aparacie, jeśli ta reakcja posiada możliwość udziału w rządzie i jeśli wspiera się o poważne zna-

czenie i wzmożoną aktywność swej bazy społecznej: wielkiej burżuazji i obszarnictwa w życiu politycznym i gospodarczym kraju.

Wyciągając wnioski z kryzysu lutowego tow. Gottwald scharakteryzował rozwój wypadków w ciągu dwóch i pół lat istnienia trzeciej republiki lapidarnym zdaniem: — „W maju 1945 roku wyrzuciliśmy reakcję z sal posiedzeń rządu przez drzwi, a w lutym 1948 roku okazało się, że do nas ta reakcja wlazła przez okno."

Reakcja postawiła na nowo kwestię władzy.
Prawica socjalistyczna — decydującą stawką reakcji.

Dla postawienia kwestii władzy trzeba było jednak jeszcze jednego: rozbicia jednolitego frontu lewicy między komunistami a socjal-demokratami, przyciągnięcia partii socjaldemokratycznej do obozu reakcji. Tylko w ten sposób można było osiągnąć izolowanie Komunistycznej Partii Czechosłowacji—niezbędną przesłankę dla ostatecznego ataku! Dlatego też główny ogień wysiłków reakcji skoncentrowany został na socjaldemokracji. Rezultatem tego ognia był sukces prawicy socjaldemokratycznej na Zjeździe w Brnie.

Partia socjaldemokratyczna w Czechosłowacji jest partią słabą. Uzyskała w wyborach nieco ponad jedną trzecią głosów, oddanych na partię komunistyczną. W okresie bezpośrednio po wyzwoleniu partia kierowana była przez odłam lewicowy, jednolitofrontowy, w ostatnich kilku miesiącach jednak prawica partyjna podniosła głowę. Ożywienie i ofensywne nastroje elementów prywatno - kapitalistycznych nie mogły pozostać bez wpływu na niektórych przywódców socjaldemokracji, którzy przez wiele lat współpracowali z burżuazją, ani też na drobnomieszczańskie elementy bardzo liczne w tej partii. Narodowi socjaliści i kapitał prywatny, który stał za nimi, wyraźnie stawiali na zdobycie socjaldemokracji przez prawicę, na rozbicie jednolitego frontu między komunistami a socjaldemokratami. W tym samym kierunku działał, jeśli idzie o socjaldemokrację, szereg przyczyn: nacisk z zachodu, ze strony Labour Party, z którą związanych jest ściśle wielu działaczy czeskiej socjaldemokracji, rachuby na to, że komuniści utracą popularność wskutek trudności spowodowanych posuchą, sympatie dla planu Marshalla, wreszcie — szereg momentów natury osobistej.

Prawica socjaldemokratyczna poczynała sobie tym śmielej, że kierownictwo partyjne nie przeciwstawiało się jej stanowczo, nie prowadziło systematycznej walki z prawicą i z jej robotą w szeregach organizacji.

Przejawem wzmocnienia siły prawicy w partii był fakt, że ówczesny minister przemysłu Lauszman, dotąd stojący na gruncie jednolitego frontu, zaczął skłaniać się na prawo. Komuniści mają większość w parlamencie czechosłowackim jedynie wespół z socjaldemokratami. Przy wzmagającej się akcji narodowych socjalistów i ludowców wszelkie wahania socjaldemokratów mogły poderwać stałość systemu rządowego. Na to niewątpliwie liczyli politycy prawicy i ich zagraniczni protektorzy.

Zjazd brneński socjaldemokracji (jesień ub. r.) przyniósł zwycięstwo prawicy, do której przyłączył się Lauszman, wybrany zamiast Fierlingera na przewodniczącego partii.

Dwa hasła stały się naczelnymi hasłami Zjazdu. Pierwszym było hasło „samodzielności partii", rozumiane jako odrzucenie wszelkiej bliższej współpracy z komunistami, jako wyraźne odgraniczenie się od komunistów. Rzecz jasna, że to odgraniczenie dokonało się pod akompaniamentem ostrych napaści na rzekomy komunistyczny „totalizm", „terror" itd. Przyjęto na Zjeździe do partii prawicowych socjaldemokratów słowackich, którzy dokonali rozłamu w zjednoczonym, w okresie tuż po wyzwoleniu, ruchu robotniczym słowackim. Zjednoczenie to określono przytym jako **„błąd, którego nigdy nie wolno było popełnić".**

Hasłem drugim było hasło obrony przeszłości socjaldemokracji przeciwko krytyce komunistów. Na Zjeździe występowali ministrowie socjaldemokratyczni z okresu pierwszej republiki, dr Meissner i dr Derer, z obroną polityki „koalicji" z burżuazją a represji wobec komunistów, uprawianej przez partię w pierwszej republice.

Pod osłoną tych dwóch haseł prawica przeszła do ataku przeciwko zasadniczym wytycznym polityki ludowej demokracji.

„Jednym z naszych najważniejszych zadań — mówił pos. Meissner — jest stworzenie w CSR RZECZYWISTEJ PARLAMENTARNEJ DEMOKRACJI". W ten sposób dawał do zrozumienia, że demokracja ludowa nie jest rzeczywistą demokracją, nawoływał do zmian wstecznych, do przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa.

„Panuje u nas przekonanie — mówił inny przedstawiciel prawicy, pos. Bernard — że świat socjalistyczny kończy się na linii Triest — Szczecin. Widzimy na przykładzie Anglii, że to nie jest słuszne. **Zasięg nacjonalizacji w Wielkiej Brytanii jest większy aniżeli w niektórych krajach Europy Wschodniej.** Partie socjalistyczne zapewniły rozwój socjalizmu drogą demokratyczną". Te „teoretyczne" rozważania posłużyły mu jako punkt wyjścia dla ataku przeciwko komunistycznej krytyce Bluma i Bevina, która to krytyka, jego zdaniem może przynieść „niezmierne szkody".

Prawica odniosła zwycięstwo. Większość Zjazdu wybrała nowy Komitet Centralny, którego przewodniczącym został Lauszman, sekretarzem — bojowy prawicowiec Vilim, a czołowymi działaczami — szereg innych prawicowców jak cytowany przez nas Bernard, Majer i in.

Zwycięstwo prawicy w Brnie dodało elementom reakcyjnym innych partii odwagi dla podjęcia generalnego ataku przeciwko rządowi premiera Gottwalda.

Dymisja reakcyjnych ministrów.

Przedstawiciele prawicy zaczęli sabotować działalność rządu i Frontu Narodowego. Mimo, że we Froncie Narodowym stronnictwa uzgodniły pomiędzy sobą projekt rozszerzenia reformy rolnej, przedstawiciele prawicy w Izbie sabotowali ten projekt, oświadczając, że uchwały Frontu Narodowego nie są wiążące.

Równocześnie przedstawiciele prawicy zakwestionowali udział we Froncie organizacji masowych, jak związki zawodowe, związki uczestników ruchu oporu, związki byłych więźniów politycznych itd. Poparli ich w tym przedstawiciele opanowanego przez prawicę kierownictwa socjaldemokracji. Atak motywowano tym, że rzekomo udział we Froncie tych organizacji spowoduje „podwójne przedstawicielstwo tych samych ludzi i kierowników w innych instancjach Frontu". Cel i sens ataku był jasny: szło o pozbawienie Frontu Narodowego charakteru organizacji samodzielnej i żywotnej, utrzymującej bezpośredni związek z masami, o przekształcenie tego Frontu w przedwojenną „koalicję partii", opartą jedynie i wyłącznie na „kluczu partyjnym". Szło równocześnie o uniezależnienie przywódców partyjnych od głosu ich własnych dołowych zwolenników, który mógłby znaleźć wyraz w wypowiedziach organizacji masowych.

Bezpośrednim powodem burzy stało się jednak coś innego.

Minister spraw wewnętrznych, komunista Nosek, dokonał przesunięcia kilku pracowników bezpieczeństwa, należących do partii prawicowych. Dokonał — w ramach swych kompetencji ministra resortowego, dla dobra służby. Dla prawicy, która już oddawna szczuła przeciwko Bezpieczeństwu, to przesunięcie wydało się idealnym punktem zaczepienia. Ministrowie reakcyjni zażądali cofnięcia zmian w bezpieczeństwie. Tow. Nosek odmówił i premier Gottwald poparł jego stanowisko. Wtedy ministrowie prawicy podali się do dymisji.

Jaki był sens tego ataku?

Tow. Gottwald stwierdził to w swej mowie w Izbie dnia 10-go marca.

„Nacisk reakcji koncentrował się na Służbie Bezpieczeństwa. Panowie liczyli tak: dostać służbę bezpieczeństwa znowu do rąk reakcji i pod kierownictwo reakcji, mieć w rezultacie tego możliwość użycia tej służby przeciwko ludowi — jak to robiono w niesławnych czasach przedmonachijskich — to znaczy, dostać wszystkie atuty do rąk...".

Rachunek reakcji był bardzo prosty, prawica liczyła na to, że w rezultacie dymisji jej ministrów rząd Gottwalda nie będzie mógł się utrzymać. Wtedy — wobec ostrego konfliktu politycznego i niemożliwości utrzymania nawet formalnej jedności Frontu Narodowego — prezydent Benesz powoła na okres przejściowy „dla przeprowadzenia wyborów" rząd fachowców — nominalnie bezpartyjnych, burżuazyjnych urzędników. Komuniści zostaną w ten sposób izolowani, poza rządem. Nowy rząd przeprowadzi oczyszczenie z elementów demokratycznych administracji państwowej i bezpieczeństwa oraz przejęcie kierownictwa armii przez również „bezpartyjnych" a reakcyjnych generałów, tkwiących dotąd w jej szeregach. W ten sposób aparat państwowy znajdzie się znowu w ręku burżuazji.

Przewidując możliwość takiej próby, mówił tow. Gottwald jeszcze dnia 28 listopada 1947 roku, na posiedzeniu Komitetu Centralnego KPCz:

„Biorąc politycznie, krok taki byłby próbą reakcyjnego puczu, próbą dokonania reakcyjnego zamachu stanu. Na taką próbę musielibyśmy dać właściwą, druzgocącą dla reakcji, odpowiedź... byłoby to dla reakcji

śmiertelnym ryzykiem. Ale przyparta do muru reakcja jest zdolna do hazardowania, zwłaszcza gdy dostanie rozkaz z zewnątrz..."

Zapowiedź tow. Gottwalda spełniła się.

Rachunek reakcyjnych spiskowców został przekreślony całkowicie przez klasę robotniczą i jej partię: Komunistyczną Partię Czechosłowacji.

Lud zabiera głos.

Jednym z najistotniejszych źródeł siły Komunistycznej Partii Czechosłowacji jest jej niezwykle głębokie i ścisłe powiązanie z masami robotniczymi i chłopskimi. Komunistyczna Partia Czechosłowacji liczyła w lutym — a więc jeszcze przed kryzysem — na samych tylko ziemiach czeskich z górą 1.500.000 miliona członków. Półtora miliona — na ogółem około 9 milionów całej, łącznie z dziećmi i starcami, ludności tych ziem. Są w ośrodkach przemysłowych wielkie fabryki, gdzie ponad połowa załogi należy do KPCz. Są gminy, gdzie do partii należy ponad połowa liczby obywateli, uprawnionych do głosowania w wyborach. Jeszcze latem ub. r. tow. Gottwald rzucił hasło zdobycia przez komunistów w wyborach do parlamentu większości narodu, większości mandatów poselskich. I hasło to było całkowicie realne. Odpowiadało realnym możliwościom partii .

Komunistyczna Partia Czechosłowacji prowadzi stałą, systematyczną pracę masową. Co niedzielę tysiące członków partii udaje się na „agitację domową", od mieszkania do mieszkania. Pracą uświadamiającą objęta jest niemal cała masa członkowska. Partia pracuje niezwykle intensywnie w związkach zawodowych, w radach zakładowych, w innych organizacjach masowych. Wszystko to podniosło w bardzo dużym stopniu poziom świadomości czeskich mas robotniczych i chłopskich. KPCz. wychowała masy swych członków i zwolenników, partia może na te masy liczyć. Wykazało się to najlepiej właśnie w okresie kryzysu lutowego.

Nie będziemy tu powtarzali kalendarza wypadków, znanego czytelnikowi polskiemu z prasy codziennej. Zatrzymamy się tylko przy momentach najbardziej charakterystycznych, a niekiedy niedostatecznie jasno występujących w depeszach.

Więc przede wszystkim:

Szeroka akcja robotników przeciwko puczowi reakcyjnemu: drukarze pierwsi odmówili składania antykomunistycznych artykułów prasy reakcyjnej, rady zakładowe i komitety akcji fabryk papierniczych postanowiły wstrzymać dostawę papieru dla prasy i wydawnictw reakcyjnych. Ta akcja robotników świadczy o dużej dojrzałości politycznej i czujności robotników czeskich. Świadczy o tym, że robotnicy czescy wiedzą, co zdobyli sobie w demokracji ludowej, wiedzą, że mają czego bronić.

Moment drugi: zdyscyplinowanie mas i związanie ich z partyjnym kierownictwem. Skoro tylko tow Gottwald rzucił hasło tworzenia Komitetów Akcji, sieć tych komitetów pokryła natychmiast cały kraj, wszystkie instytucje i zakłady pracy. Na każde wezwanie partyjnego kierownictwa robotnicza Praga reagowała niemal natychmiast. Setki tysięcy ludzi zbierały się w ciągu kilku godzin od zapowiedzenia zebrania.

Moment trzeci: bojowość mas. Jest faktem niewątpliwym, że przez cały okres kryzysu masy dążyły do jak najbardziej stanowczych kroków przeciwko reakcji, do jak najbardziej bezwzględnego stłumienia próby reakcyjnego puczu. Milicje fabryczne, stworzone jeszcze w okresie wyzwolenia ożyły niemal natychmiast i przyświecały wszystkim swą ofiarnością i zdyscyplinowaniem. W strajku demonstracyjnym wzięła udział cała, dosłownie cała klasa pracująca Republiki. Na całej przestrzeni kraju, ze zgórą trzech milionów zatrudnionych, znalazło się zaledwie niespełna półtora tysiąca łamistrajków.

Moment czwarty: Komitety Akcji, jako zupełnie nowa forma działania mas ludowych. Powstałe na wezwanie kierownictwa partii i premiera rządu są one przecież organizacją, wychodzącą daleko poza ramy partyjne i działającą bezpośrednio z ramienia mas ludowych. W trudnych momentach kryzysu, na poszczególnych odcinkach życia państwowego Komitety Akcji odegrały rolę ogniw aparatu państwowego tam, gdzie te ogniwa znalazły się w ręku elementów niezupełnie pewnych z punktu widzenia przekonań demokratycznych.

Moment piąty: przełamanie hegemonii prawicy wewnątrz socjaldemokracji. Na początku opanowana przez prawicę socjaldemokracja wyraźnie popierała pucz reakcyjny. Nawoływała masy do powstrzymania się od wszelkich demonstracji i wystąpień, szczuła w swej prasie przeciw komunistom, występowała przeciwko Zjazdowi Związków Zawodowych, który odegrał olbrzymią rolę w przezwyciężeniu kryzysu. Ale to stanowisko oficjalnego kierownictwa nie znalazło oddźwięku w dołach socjaldemokratycznych. Socjaldemokratyczni robotnicy i pracownicy umysłowi wzięli udział w tworzeniu Komitetów Akcji, w strajku demonstracyjnym. Poszczególni działacze socjaldemokratyczni, nie oglądając się na represje ze strony kierownictwa, występowali na wiecach demonstracyjnych. I pod naciskiem tej olbrzymiej fali idącej od dołu, w kierownictwie socjaldemokracji dokonała się daleko idąca przemiana. Chwiejne centrum oderwało się od prawicy i połączyło z jednolitofrontową lewicą. Klęska prawicy socjaldemokratycznej sprawiła, że nadzieje, jakie reakcja wiązała z socjaldemokracją, prysnęły jak bańka mydlana.

Moment szósty: uprzedzanie przez robotników decyzji rządowych, paraliżowanie przez nich w zarodku reakcyjnych prób sabotażu. Kiedy Zjazd Związków Zawodowych wysunął żądanie unarodowienia zakładów przemysłowych, zatrudniających ponad 50-ciu robotników i zachodziło niebezpieczeństwo, że właściciele tych zakładów zaczną ogałacać je z surowców, sprzętu itd. — robotnicy z miejsca objęli te zakłady pod administrację narodową, tak że władze państwowe tylko zatwierdziły ich działanie.

Moment siódmy: ścisła łączność i ścisły sojusz pomiędzy robotnikami i chłopami. Jeśli rozpoczęciem kontrofenzywy demokratycznej była akcja robotników, a w szczególności wielki Zjazd delegatów Związków Zawodowych 22 lutego, to zakończeniem tej kontrofenzywy, jej ukoronowaniem niejako był wielki zjazd delegatów chłopskich, odbyty siedem dni później, już po zatwierdzeniu przez prezydenta Benesza nowego rządu Gottwalda. Zjazd ten, w którym wzięło udział sto kilkadziesiąt tysięcy chłopów, był

potężną demonstracją solidarności zasadniczej masy chłopskiej z klasą robotniczą miast i z obozem demokracji ludowej.

W praskich dniach lutowych mieliśmy w Czechosłowacji osobliwą sytuację. Mieliśmy próbę puczu reakcyjnego, opierającą się o określone, dość poważne pozycje w aparacie państwowym, o mobilizację żywiołów wstecznych całego społeczeństwa, o wpływy reakcji zagranicznej, ale nie rozporządzającą ani wojskiem, ani aparatem administracyjnym. Mieliśmy u góry rząd ludowy, który wprawdzie przez politykę poszczególnych reakcyjnych ministrów utracił pewne, bynajmniej nie mało ważne pozycje aparatu państwowego, rząd, który wprawdzie zdawał sobie sprawę, że w niektórych ogniwach wojska reakcja ma swoje „wtyczki", ale który równocześnie dzierżył mocno w swym ręku aparat administracyjny i aparat bezpieczeństwa. I mieliśmy idącą od dołu temu rządowi z pomocą olbrzymią falę ruchu masowego, znajdującego swój wyraz organizacyjny w Komitetach Akcji, w masowej milicji fabrycznej, w demonstracjach i pogotowiu bojowym milionowych rzesz robotniczych.

Kiedy reakcyjni ministrowie, mimo złożenia dymisji, nie spieszyli się z opuszczeniem swych ministerialnych gabinetów — urzędnicy ich własnych ministerstw usunęli ich z tych gabinetów. Wraz z nimi usunęli i tych z pośród swych dotychczasowych kolegów, którzy wspólnie z tymi ministrami prowadzili szkodliwą, reakcyjną robotę na terenie swej pracy.

Uogólniając teoretycznie doświadczenie praskie można powiedzieć: wykazało ono, że w warunkach demokracji ludowej dobra, sprawna organizacja mas jest gwarantem siły państwa ludowego, że akcja mas może wyrównać, przezwyciężyć wahania, jakie w chwili ataku reakcji przejawiają się w niezdemokratyzowanej do końca części aparatu państwowego państwa ludowego. Jest to nauka, nad którą powinniśmy i my się zastanowić.

Po 26-ym lutego

Nowy rząd Czechosłowacji jest znowu rządem międzypartyjnym. Na jego czele stoi dotychczasowy premier tow. Gottwald. Rząd został zatwierdzony i zaprzysiężony, tak samo jak poprzedni, przez prezydenta Edwarda Benesza. Jest to rząd parlamentarny. Uzyskał olbrzymią większość w parlamencie — siedemdziesięciu absentujących się posłów, których można traktować, jako przedstawicieli opozycji, stanowi mniej niż jedną czwartą izby, a zresztą i spośród nich spora część zapewne poprze w praktyce działalność rządu. **Legalność demokratyczna nie została naruszona ani na chwilę.** Ciągłość prawa trwa w pełni.

Odpowiadając na nagonkę prasy reakcyjnej, słusznie mówił tow. Gottwald w swej mowie 10-go marca:

„Do uzupełnienia i rekonstrukcji rządu doszło drogą ściśle konstytucyjną, demokratyczną i parlamentarną... Konstytucja i zwyczaj przepisują, że prezydent republiki, na propozycję premiera rządu, mianuje nowych ministrów na miejsce tych, którzy ustąpili. Tak się stało. Konstytucja przepisuje dalej, że każda, a więc i dzisiejsza władza, ma mieć zaufanie parlamentu. O to zaufanie Konstytucyjnego Zgromadzenia Naro-

dowego prosi obecny rząd odrodzonego Frontu Narodowego... Wierzę, że znaczna większość członków tego Zgromadzenia udzieli nam zaufania".

Olbrzymią większością głosów parlament udzielił votum zaufania rządowi Gottwalda. I pod tym względem więc stało się zadość przepisom konstytucji, utrzymany został całkowicie porządek prawny. Ale w ramach porządku prawnego — w Czechosłowacji dokonał się i dokonuje się nadal szereg zasadniczych zmian. Dokonuje się w ściśle konstytucyjnych formach — ale dokonuje się w rzeczywistości. W Czechosłowacji „coś" się zmienia. Czechosłowacja dzisiejsza — to już nie Czechosłowacja ze stycznia b.r. I to jest rzeczywista przyczyna gniewu i wściekłości reakcyjnej prasy anglosaskiej. Zmiany bowiem idą w zgoła nieoczekiwanym dla niej kierunku. Wykorzystując demokratyczną legalność chciała reakcja anglosaska i jej czechosłowacka agentura obalić w rzeczywistości ustrój demokracji ludowej, przywrócić panowanie wielkiego kapitału i obszarnictwa, cofnąć Czechosłowację wstecz. Zachowując i respektując w pełni demokratyczną legalność, lud czechosłowacki pokrzyżował te plany reakcji, zlikwidował pozycję reakcji w aparacie państwowym i legalnym życiu politycznym kraju, posunął Czechosłowację naprzód, rozpoczął nowy etap rozwoju demokracji ludowej w Czechosłowacji. Jeśli prawica czechosłowacka i reakcja międzynarodowa chciały zasadniczych zmian w Czechosłowacji — to w rezultacie akcji tej prawicy takie zasadnicze zmiany dokonały się, tylko w zupełnie odwrotnym kierunku niż tego chciały Wall-street, londyńska City i czechosłowacka Rada Prywatnego Przemysłu i Handlu. Stąd gniew i krzyk w reakcyjnej prasie światowej.

W jakich dziedzinach dokonały się i dokonują się nadal w tej chwili zasadnicze przemiany polityczne w Czechosłowacji?

Dokonują się, mówiąc z grubsza, w czterech dziedzinach:

w aparacie państwowym
we Froncie Narodowym
w strukturze gospodarczej kraju
w charakterze partii politycznych czeskosłowackich.

Zanalizujmy każdą z tych dziedzin po kolei.

W dotychczasowym aparacie państwowym elementy ludowo-demokratyczne posiadały wprawdzie stanowczą przewagę, ale jak mówiliśmy poprzednio, istniały duże, doniosłej wagi, wyjątki w tej dziedzinie. Istniał wrzód reakcyjny sądownictwa, istniały agentury reakcyjne w wojsku i w administracji publicznej, istniała polityczna robota reakcji w szkolnictwie, istniały ośrodki reakcyjne w ministerstwach gospodarczych. W tej chwili trwa nadal czystka aparatu państwowego z elementów reakcyjnych. Trudno w tej chwili o jakiekolwiek liczby. Ale wiele przemawia za tym, że na najważniejszych odcinkach czystka ta przeprowadzona będzie gruntownie. Aparat państwowy, wszystkie jego ogniwa będą odtąd służyć tylko demokracji ludowej. Dla elementów, pragnących przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa, nie będzie miejsca w tym aparacie, podobnie jak nie ma dla nich miejsca w aparacie państwowym Polski Ludowej.

Zmienia się w sposób niezwykle istotny Front Narodowy Republiki Czechosłowackiej. W okresie poprzednim uległ on do pewnego stopnia zwyrodnieniu. Z masowego ruchu ludowego, zmierzającego do budownictwa republiki na nowych zasadach demokracji i socjalizmu, stawał się koalicją stronnictw, terenem walk między elementami postępowymi z partią komunistyczną na czele, a elementami wstecznymi, usiłującymi przywrócić panowanie wielkiego kapitału. Obecnie Front Narodowy uległ **odrodzeniu.** Powrócił do pierwszych burzliwych chwil, tuż po wyzwoleniu kiedy jeszcze reakcja, kolaboranci, faszyści i półfaszyści wszelkich typów kryli się po kątach, niepewni własnego jutra. Tylko, że kierownictwo Frontu, nauczone doświadczeniem, szuka form organizacyjnych, które zapewniły by Frontowi na stałe jego pierwotny rozmach i łączność z masami. W tym celu wchodzą już formalnie do Frontu Narodowego wielkie organizacje masowe — związki zawodowe, organizacje uczestników walki z niemieckim najazdem, organizacje więźniów politycznych, spółdzielczość itd. W tym celu pozostają utrzymane Komitety Akcji, jako organy mobilizacji mas i kontroli mas nad organizacjami politycznymi i społecznymi, jako potężna dźwignia demokratycznego i socjalistycznego budownictwa Republiki Czechosłowackiej.

Front Narodowy staje się w ten sposób organizacją w pewnym sensie nadrzędną ponad innymi organizacjami społecznymi i politycznymi.

Zmienia się, w sposób zasadniczy struktura gospodarcza kraju. W okresie poprzednim wielki kapitał prywatny i obszarnictwo skorzystały z możliwości rozwoju, jakie im pozostawił lud czeski i słowacki dla walki przeciwko temu ludowi, dla podrywania gospodarczego budownictwa republiki, dla organizowania politycznej akcji antydemokratycznej. Teraz utracą one te możliwości. Przeprowadzona zostanie dalsza nacjonalizacja przemysłu — do granicy zatrudnienia 50 robotników na jeden zakład przemysłowy. Niektóre gałęzie przemysłu, — jak np. przemysł farmaceutyczny. przemysł mydlarski, przemysł narzędzi i sprzętu lekarskiego — zostaną znacjonalizowane całkowicie. Oznacza to, że udział kapitału prywatnego w przemyśle zmniejszy się do około 8%. Znacjonalizowany zostanie również całkowicie handel hurtowy. Handel zagraniczny przejęty zostanie przez nowo stworzone, specjalne organizacje państwowe W trakcie przeprowadzania jest nowa, wielka reforma rolna, która obejmie całą ziemię obszarniczą — całą ziemię gospodarstw większych od 50 ha.

Innymi słowy — jeśli poprzednie reformy poważnie ograniczały wielki kapitał i w znacznym stopniu zmiejszały pozycje obszarnictwa w kraju, likwidując równocześnie całkowicie pozycje obcego kapitału i obszarnictwa, to w rezultacie obecnych reform zlikwidowane zostaną całkowicie pozycje wielkiego kapitału i obszarnictwa. W Czechosłowacji, podobnie jak w Polsce Ludowej, pozostanie z warstw kapitalistycznych tylko kapitalista średni i drobny przedsiębiorca w przemyśle i handlu oraz bogacz wiejski w rolnictwie.

Nowa konstytucja ma zagwarantować nietykalność własności tych pozostałych legalnych elementów inicjatywy prywatnej. Zagwarantować

własność właścicielom zakładów rzemieślniczych i przemysłowych, zatrudniających mniej niż 50 robotników, kupców detalicznych, wreszcie — gospodarstw chłopskich do 50 ha. Ale też tylko ich. Natomiast całość wielkiego przemysłu, całość handlu hurtowego znajdzie się w ręku państwa — da to poważne możliwości rozwinięcia kontroli państwowej nad pozostałymi jeszcze elementami kapitalistycznymi, skierowania ich działalności gospodarczej w pożądanym przez państwo kierunku.

Głębokie zmiany dokonały się również w czeskich i słowackich partiach politycznych.

Demokracja ludowa nie oznacza bynajmniej systemu jednopartyjnego. Wiemy, że w szeregu krajów demokracji ludowej — między innymi również u nas w Polsce — funkcjonuje w warunkach demokracji ludowej szereg partii. Chodzi jednak o **treść polityczną i społeczną** tych partii. Treść ta musi ulec głębokiej, zasadniczej przemianie. Partie powstałe i działające w ustroju kapitalistycznym są bowiem, z wyjątkiem rewolucyjnej, marksistowskiej partii proletariatu, w ten czy w inny sposób podporządkowane wielkiemu kapitałowi, podporządkowane ustrojowi kapitalistycznemu i jego wymaganiom. Nawet jeśli reprezentują one bezpośrednio interesy warstw innych aniżeli wielki kapitał — np. chłopów, drobnomieszczaństwa miejskiego itp., górnych warstw klasy robotniczej — nawet jeśli stawiają sobie za cel wytargowanie od wielkiego kapitału pewnych ustępstw dla tych reprezentowanych przez siebie warstw, nawet w tym wypadku—ich zasadniczą platformą, zasadniczą racją stanu, jaką uznają i na której gruncie stoją, są wymagania ustroju kapitalistycznego. Ich kierownicy i działacze, wyrośli w warunkach kapitalizmu, niezdolni są do wyobrażenia sobie innego ustroju, działania na gruncie innego ustroju. To też, gdy partie takie znajdują się na gruncie nowym, na gruncie demokracji ludowej, przechodzą skomplikowany i bolesny proces przemian. W umysłach ich działaczy załamuje się raz jeszcze ustrój kapitalistyczny — trzeba, żeby na jego miejsce przyjęli jako zasadniczą platformę, zasadniczą rację stanu, na gruncie której stoją, ustrój nowy, ustrój demokracji ludowej, ustrój wolny od wielkiego kapitału i obszarnictwa, ustrój rozwijający się w kierunku socjalizmu. Jest to proces, jak wiadomo, niełatwy. Nawet w partiach socjaldemokratycznych, które ze względu na swój skład społeczny i terminologię ideową, powinny by przechodzić ten proces szczególnie łatwo, dokonuje się to poprzez walki kierunków, rozłamy, stopniowe eliminowanie prawicowych — t. zn., tłumacząc określenie polityczne na określenie społeczne, stojących nadal na gruncie zasadniczym ustroju kapitalistycznego — kierowników i działaczy. Łatwiej dokonuje się to w partiach, jednoczących biedotę wiejską, której interesy, podobnie jak interesy zasadniczych warstw proletariackich, szczególnie ostro przeciwstawiają się ustrojowi kapitalistycznemu. Szczególnie trudno przebiega ten sam proces w partiach, jednoczących zamożniejsze warstwy wsi, połączone z burżuazją tysiącznymi nićmi powiązań osobistych i powiązań interesów — dzieje Polskiego Stronnictwa Ludowego mogą pod tym względem dostarczyć szczególnie wymownego przykładu.

W Czechosłowacji proces ten dokonał się w sposób swoisty. Bezpośrednio po wyzwoleniu mogło się wydawać, że partie stojące na gruncie kapitalizmu zostały całkowicie zlikwidowane, a pozostałe partie — cztery czeskie i dwie słowackie, stanęły na gruncie demokracji ludowej. Później sytuacja wyjaśniła się w kierunku zupełnie odmiennym. Szereg partii, przede wszystkim demokraci słowaccy i narodowi socjaliści czescy — przeszedł proces odwrotny: powróciły one jawnie na platformę kapitalizmu. Niewątpliwie w rzeczywistości kierownicy tych partii nigdy z tego gruntu nie zeszli, ich ludowo - demokratyczne zapewnienia były tylko czasowym przystosowaniem się, obliczonym na przetrwanie „czerwonej fali". Podobnie rozwinęło się kierownictwo partii klerykalnej („lidovci"). Również ono okazało się uczestnikiem bloku spiskowców, dążących do przywrócenia w Czechosłowacji panowania wielkiego kapitału.

Lewicowe elementy tych partii podejmują obecnie próbę odrodzenia swych stronnictw za pomocą stworzenia Komitetów Akcji, które oczyszczają swe partie z elementów prawicowych, wielkokapitalistycznych i obszarniczych oraz usiłują im nadać jednolite, stanowczo ludowo - demokratyczne oblicze. Równocześnie ci lewicowi narodowi socjaliści, demokraci słowaccy, czy też „lidovcy" chcieli utrzymać swe partie jako partnerów Frontu Narodowego, jako jedną z zasadniczych sił politycznych w Czechosłowacji. Czy te ich wysiłki odniosą rezultat? Jedno nie ulega kwestii: czołowe partie bloku reakcyjnego, demokraci słowaccy i narodowi socjaliści czescy znajdują się w stanie pełnej rozsypki. Całe organizacje powiatowe obu tych partii rozwiązują się, zgłaszając się o przyjęcie do Komunistycznej Partii Czechosłowacji, czy też Komunistycznej Partii Słowackiej. O powrocie narodowych socjalistów czeskich, czy słowackich demokratów, nawet w zmienionym zasadniczo składzie personalnym i ze zmienionym zasadniczo rynsztunkiem ideowym do ich pierwotnego znaczenia we Froncie Narodowym i w systemie rządowym republiki, trudno mówić. Podobny proces przechodzą klerykali czescy, choć baza wyznaniowa, na której się opierają, daje im pewne szanse przetrwania.

Problem odrębny, sam dla siebie, stanowi partia socjaldemokratyczna. Szereg jej prawicowych przywódców dziś usuniętych z partii, był niewątpliwie zaangażowany w spisku. W ostatniej chwili—nie na pięć minut, ale co najwyżej na parę sekund przed dwunastą — na fali wielkiego ruchu ludowego, hegemonia prawicy partii została przełamana, a partia socjaldemokratyczna zdecydowała się wziąć udział w odrodzonym Froncie Narodowym, w Komitetach Akcji weszła **jako stronnictwo** do rządu Gottwalda. Ale i w tej partii istnieją poważne momenty kryzysowe.

Przede wszystkim — walka kierunków bynajmniej w niej się nie zakończyła. Z partii usunięto szereg czołowych działaczy prawicowych, posłów, członków Komitetu Centralnego, redaktorów prasy partyjnej. Ale pozostał średni aktyw prawicy, tym niebezpieczniejszy, że do lutego kontrolował on poważną część organizacji terenowych. Na dwadzieścia kilka Komitetów Okręgowych partii w czasie kryzysu, tylko cztery wypowiedziały się stanowczo po stronie lewicy. Wśród towarzyszy — socjaldemokratów mocne są jeszcze koncepcje prawicy, chociaż podawane w osłabio-

nej stuszowanej formie. Dość przejrzeć dokumenty ostatnich dni. Teorie „ciągłości historycznej" polityki socjaldemokracji teorie „szczególnej roli socjaldemokracji" w warunkach demokracji ludowej jeszcze mają kurs w partii, chociaż one przecież posłużyły za platformę ideową dla konsolidowania partii na gruncie prawicowej polityki.

Równocześnie zaś, jeśli idzie o klasę robotniczą, dokonuje się proces odwrotny. Robotnicy socjaldemokraci byli razem z masą robotników — komunistów w dni kryzysu. Byli razem przy manifestacjach antyreakcyjnych, razem przy tworzeniu Komitetów Akcji, razem przy formowaniu milicji fabrycznych, razem w strajku generalnym. W fabrykach mówi się o jedności ideowej i jedności organizacyjnej klasy robotniczej. Już dzisiaj w Pradze, na pograniczu, w Zagłębiu Ostrowskim, w Brnie, wiele jest fabryk, gdzie istnieje tylko jedna organizacja polityczna: organizacja Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Rozsypuje się stworzona niedawno przez elementy prawicowe organizacja socjalistyczna na Słowaczyźnie.

Niezmiernie wyrosła rola Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Zawsze była ona partią czeskiej klasy robotniczej. Dziś Komunistyczna Partia Czechosłowacji stała się partią Republiki Czechosłowackiej i zarazem partią najszerszych mas ludowych, partią narodu czeskiego i słowackiego. To ona uratowała republikę w dni lutowe. To ona zmobilizowała masy do walki przeciwko reakcji. To ona była duszą Komitetów Akcji, inicjatorką objęcia fabryk, kierowniczką strajku generalnego, budowniczym straży bezpieczeństwa. To ona była ostatecznym rozjemcą, czynnikiem, który definitywnie i nieodwołalnie decydował w sprawach dotyczących czystki w przedsiębiorstwach, instytucjach, organizacjach politycznych i społecznych. Wie o tym dobrze naród czeski i naród słowacki.

Latem ub. r. tow. Gottwald rzucił hasło zdobycia przez Partię Komunistyczną poparcia większości narodu w najbliższych wyborach parlamentarnych. To hasło zostało zrealizowane w dni lutowe, w ogniu walki o oczyszczenie aparatu państwowego od reakcyjnych spiskowców, o sparaliżowanie próby reakcyjnego „puczu". Dzisiaj dla nikogo nie ulega już wątpliwości, że w zbliżających się wyborach, komunistyczna partia zdobędzie większość głosów, większość o wiele poważniejszą, niż 51%, które nie dawały spać narodowym socjalistom. Partia stawia sobie dzisiaj cel dalszej rozbudowy organizacyjnej. Chce dojść do 2 milionów członków. W ciągu „pierwszego tygodnia Gottwaldowskiego", przeprowadzonego w początkach marca b.r. do partii wstąpiło blisko 200 tysięcy nowych członków.

Ta nowa rola Komunistycznej Partii Czechosłowacji jest jednym z najbardziej charakterystycznych momentów nowej sytuacji w Czechosłowacji.

Rozwój Republiki Czechosłowackiej, rozwój demokracji ludowej w Czechosłowacji wszedł na nowy etap.

Jesienią ub. r. mówił tow. Baresz, jeden z czołowych działaczy Komunistycznej Partii Czechosłowacji na pierwszej konferencji ideowo - wychowawczych pracowników KPCz.:

„Rezultaty naszej narodowej i demokratycznej rewolucji, polityka naszej partii, umożliwiły nam wstąpienie do epoki przejścia od kapitalizmu do socjalizmu i na dokonanie pierwszych kroków na tej drodze.

Czy oznacza to, jak sądzą niektórzy nasi towarzysze, że zwycięstwo socjalizmu jest już przez to zagwarantowane, że zagadnienie: „Kto kogo?" jest już ostatecznie rozwiązane?

Nie, w żadnym wypadku. Musimy liczyć się jeszcze z zaciekłym oporem sił dawnego społeczeństwa, z odrzuconymi wstecz siłami reakcyjnymi, które jeszcze bynajmniej nie wyrzekły się swych nadziei. Zagadnienie „Kto kogo?" nie jest u nas jeszcze rozwiązane.

Czy oznacza to, jak sądzą inni towarzysze, że nasza władza ludowo-demokratyczna jest chwiejna i niestała, że mamy powody do paniki, że mamy bać się reakcyjnych prób zawrócenia wstecz?

Nie, dopiero nie. Po naszej stronie jest decydująca przewaga sił, które pozwalają na zwycięskie budowanie nowego społeczeństwa, przewaga, która pozwala na skuteczną walkę przeciwko wszystkim wysiłkom reakcji, przewaga, która przy trzeźwej ocenie i przy wykorzystaniu wszystkich naszych sił pozwala na zwycięstwo socjalizmu w naszym kraju".

Wypadki lutowe potwierdziły słuszność tej oceny. Potwierdziły one, że siły, jakimi rozporządzała demokracja na wewnątrz i na zewnątrz aparatu państwowego, wystarczyły w pełni, by przełamać próbę reakcji zawrócenia kraju wstecz, by wbrew tej próbie, pójść poważnie naprzód. Czeska klasa robotnicza poszła poważnie naprzód w dniach lutowych: stworzyła warunki całkowitego oczyszczenia aparatu państwowego i legalnego życia politycznego kraju od agentur reakcji i wielkiego kapitału, wyrwała z rąk wielkiego kapitału ostatnie jego gospodarcze pozycje. Nie znaczy to, oczywista, by walka o ustrój demokracji ludowej, o zwycięstwo socjalizmu w Czechosłowacji była ostatecznie zakończona. Siły reakcji są pobite, ale nie są unicestwione. Nie mogą one być całkowicie unicestwione przy pozostawieniu poważnego odcinka prywatno - kapitalistycznego w życiu gospodarczym, przy istnieniu międzynarodowych ośrodków wielkokapitalistycznych, zainteresowanych w utrzymywaniu przy życiu reakcji czeskiej. Reakcja czeska upodabnia się w tej chwili do reakcji polskiej. Z jednej strony — koncentruje się zagranicą, gdzie znajdują się w tej chwili już nie tylko jawny faszysta Prchala, ale i przywódcy narodowych socjalistów Ripka i Ramsdorf, czy też przywódca klerykałów Tigrid — wszyscy bez wyjątku na angielskim żołdzie. Z drugiej strony — w kraju samym, wzorem swych słowackich kolegów, przejdzie ona do podziemia. Będzie usiłowała rozsadzać od wewnątrz poszczególne stronnictwa, stojące na gruncie Frontu Narodowego, będzie usiłowała uprawiać sabotaż gospodarczy, będzie służyła jako agentura wywiadowcza obcych mocarstw. Zdają sobie z tego dobrze sprawę czescy towarzysze — mówił o tym kilkakrotnie tow. Slansky, sekretarz generalny KPCz.

Walka będzie toczyła się nadal — ale będzie się toczyła w warunkach o wiele bardziej niekorzystnych dla reakcji. Reakcja czeska przegrała jedną rundę — i to rundę szczególnie doniosłą. Jej walka staje się bezna-

dziejną — tak beznadziejną jak wysiłki reakcji polskiej. Przez klęskę reakcji zmieniło się także położenie międzynarodowe Czechosłowacji.

Koła „legalne" reakcji czeskiej tej, która została ostatecznie rozgromiona w dni lutowe — kolportowały z upodobaniem teorię o Czechosłowacji, jako o „moście między wschodem a zachodem", jako o łączniku pomiędzy państwami socjalizmu i demokracji ludowej a państwami wielkokapitalistycznymi. W praktyce ta teoria sprowadziła się do utrzymywania w Czechosłowacji możliwie największej ilości pozycji rodzimego i obcego wielkiego kapitału, możliwie największej ilości pozycji anglosaskiej, międzynarodowej reakcji.

Wiązała z Czechosłowacją swe nadzieje międzynarodowa reakcja. O Czechosłowacji, jako o „jedynej oazie" swojej „demokracji" na Wschodzie mówił niedawno Churchill. Zdając sobie sprawę z faktu, że włączenie Czechosłowacji do „Bloku Zachodniego" jest w danej chwili niemożliwe — elementy reakcyjne chciały, przy pomocy teorii „mostu", utrzymać możliwie jak najwięcej bram wypadowych na Czechosłowację, aby w sprzyjającej chwili rozciągnąć i na nią marshallowski reżim. Dni lutowe były, pod międzynarodowym kątem widzenia, próbą włączenia Czechosłowacji w blok marshallowski . Próbą, która nie tylko została odparta, ale także doprowadziła do zdruzgotania pozycji wypadowych, z których została podjęta.

„Skończyło się mówienie, że polityka zagraniczna republiki siedzi na dwóch stołkach" — stwierdził w swej mowie programowej w parlamencie tow. Gottwald. Skończyło się dlatego, bo skończyły się wpływy czeskiej reakcji, sojuszniczki i agentury międzynarodowej reakcji w aparacie państwowym Czechosłowacji. Czechosłowacja stanęła ostatecznie i bez reszty w szeregu państw demokratycznych, walczących przeciwko imperializmowi anglosaskiemu i jego wojennym planom.

Ten aspekt zagadnienia jest szczególnie ważny dla nas. Rzeczpospolita Polska ma z Czechosłowacją wspólny niemały szmat granicy, granicy, wzdłuż której rozłożonych jest szereg najważniejszych ośrodków przemysłowych naszego kraju. Fakt, że przyjaciele Marshalla, protektora odbudowy niemieckiego imperializmu zostali usunięci całkowicie i na zawsze od wpływu po drugiej stronie tej granicy jest dla nas nie mniej ważne jak fakt, że obecnie po obu stronach tej granicy odbywa się rozwój w tym samym kierunku — ku socjalizmowi.

Wypadki lutowe stwarzają nowe warunki współpracy pomiędzy Polską, a Czechosłowacją. Stwarzają w szczególności warunki ścisłej współpracy gospodarczej Polsko - Czechosłowackiej: polskie i czechosłowackie zagłębia przemysłowe, powiązane siecią znakomitych dróg komunikacyjnych, mogą, w warunkach daleko idącej współpracy, zająć w Europie Środkowej miejsce dawnych, przedwojennych Niemiec. Mogą się stać wielkim warsztatem przemysłowym rozwijającej się i uprzemysławiającej się ludowo - demokratycznej Europy, przyspieszając w ten sposób podniesienie dobrobytu zarówno własnej ludności, jak i ludności swych partnerów.

Wypadki lutowe w Czechosłowacji stanowią poważny etap rozwoju demokracji ludowej nie tylko w Republice Czechów i Słowaków, lecz także na całym naszym kontynencie.

Adam Paszt

Zagadnienie jedności międzynarodowego ruchu zawodowego

Jedną z najpoważniejszych zdobyczy światowej demokracji w okresie powojennym jest zjednoczenie się międzynarodowego ruchu zawodowego w ramach Światowej Federacji Związków Zawodowych, która jest największą liczebnie międzynarodową organizacją mas pracujących.

Federacja została utworzona w Paryżu w październiku 1945 r. z inicjatywy centrali radzieckich związków zawodowych. Obecnie liczy ona przeszło 70 milionów zorganizowanych robotników 65 krajów. Jeśli dodamy do tego Związki Zawodowe, które ciążą do Federacji, to stwierdzimy, że zjednoczony ruch zawodowy obejmuje przeszło 80 milionów ludzi.

Światowa Federacja Zw. Zaw. została utworzona w celu obrony interesów mas pracujących i demokracji na całym świecie. Postawiła ona jako swoje naczelne zadanie zjednoczenie sił klasy robotniczej wewnątrz poszczególnych krajów, jak również w skali międzynarodowej.

Statut stawia przed zjednoczonym ruchem zawodowym między innymi następujące zadania:

Walka o całkowite wytrzebienie wszelkich resztek faszyzmu. Walka przeciwko wojnie i jej przyczynom. Walka o prawdziwy i długotrwały pokój. Walka przeciwko reakcji, całkowite urzeczywistnienie praw demokratycznych i wolności wszystkich narodów.

Federacja ma więc na celu walkę nie tylko o interesy ekonómiczne mas pracujących, lecz również o prawa polityczne.

W ciągu przeszło dwu lat swego istnienia Federacja osiągnęła już poważne rezultaty. Duży jest udział Federacji w dziele wytrzebienia resztek faszyzmu. Wysłała ona komisje do Niemiec, Włoch i Japonii, dla zbadania jak realizowane są decyzje państw sojuszniczych o denazifikacji i demokratyzacji. Przedstawiciele Federacji stwierdzili między innymi, że w Niemczech denazifikacja jest w niedostatecznej mierze przeprowadzana w strefach okupacji angielskiej, amerykańskiej i francuskiej. Poważną akcję podjęła również Federacja przeciwko faszystowskiemu reżimowi Franco w Hiszpanii, przeciwko monarcho-faszystowskiemu reżymowi w Grecji, popieranemu przez imperializm anglosaski łącznie z prawicowymi przywódcami Labour Party, rozwinęła również ożywioną działalność na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rada Naczelna Federacji żądała dopuszczenia swoich delegatów do udziału w pracach poszczególnych komisji O. N. Z., w szczególności komisji gospodarczej i społecznej, czemu sprzeciwiły się delegacje anglo-amerykańskie. Poza tym Federacja przedstawiła na forum O. N. Z. szereg konkretnych propozycji zmierzających do zlikwidowania narodowej i rasowej dyskryminacji, w sprawie pełnego zatrudnienia i walki z bezrobociem, w sprawie zrównania płac kobiet i mężczyzn, w sprawie ograniczenia działalności koncernów i trustów itd.

Znacznej pomocy udziela Federacja ludom kolonialnym w ich walce o wyzwolenie narodowe i socjalne. Wiosną 1947 r. odbyła się z inicjatywy Federacji pierwsza w historii ruchu robotniczego konferencja afrykańskich związków zawodowych w Dakarze, na której było postawione zagadnienie walki o równouprawnienie robotników kolonii z robotnikami metropolii. Wielokrotnie wyrażała Federacja swoją solidarność z walką wyzwoleńczą narodów kolonialnych, wzywając robotników metropolii do udzielenia pomocy tym narodom. Na wiosnę br. została przez Federację zwołana Konferencja Związków Zawodowych krajów azjatyckich.

Wiele pracy i uwagi poświęca Federacja sprawie zjednoczenia ruchu zawodowego w tych krajach, w których nie zostało ono jeszcze osiągnięte. Tak więc specjalna komisja Federacji zwiedziła Niemcy, aby doprowadzić do zjednoczenia strefowych organizacji zawodowych w jedną niemiecką centralę związkową. Komisja stwierdziła, że główną przeszkodą dla realizacji tej jedności jest polityka angielskich, amerykańskich i francuskich władz okupacyjnych, które przeszkadzają zjednoczeniu się klasy robotniczej.

Światowa Federacja napiętnowała również machinacje Amerykańskiej Federacji Pracy, która wywołała rozłam w Konfederacji Pracy Ameryki Łacińskiej, tworząc nową organizację związkową dla tych krajów, bezwzględnie posłuszną wobec imperializmu amerykańskiego.

Jest rzeczą jasną, że działalność Światowej Federacji Związków Zawodowych jest solą w oku imperialistów anglo-amerykańskich. Już samo istnienie zjednoczonej organizacji międzynarodowej, obejmującej olbrzymią większość proletariatu przemysłowego na całym świecie, stanowi bardzo poważną przeszkodę dla realizacji ich planów podboju świata.

Toteż równolegle z akcją rozłamową prowadzoną przez agentów imperializmu amerykańskiego w łonie poszczególnych federacji krajowych rozpoczęła się perfidna kampania dążąca do wywołania rozłamu w łonie Światowej Federacji Związków Zawodowych.

Bezpośrednią organizatorką tej kampanii jest reakcyjna, związana z Partią Republikańską, Amerykańska Federacja Pracy, która jak wiadomo nie wchodzi w skład Światowej Federacji. Znana jest powszechnie rola A. F. P. w akcjach rozłamowych w poszczególnych federacjach krajowych. Wiadomo np., że Amerykańska Federacja Pracy stworzyła specjalne biuro europejskie, które rozłamom wszelkiej maści udziela dyrektyw i pieniędzy.

Należy wziąć pod uwagę, że Światowa Federacja Związków Zawodowych nie jest organizacją jednolitą i w kierowniczych organach obok przedstawicieli związków zawodowych, realizujących w swoim kraju socjalizm, zasiadają przedstawiciele związków zawodowych, na których ciąży jeszcze cały balast oportunizmu, jak np. angielskie Trade-Uniony, belgijskie związki zawodowe i inne.

Nic więc dziwnego, że imperializm amerykański za pośrednictwem Amerykańskiej Federacji Pracy znalazł w łonie Światowej Federacji ludzi, którzy skwapliwie podjęli się roli rozbijaczy jedności światowego ruchu robotniczego.

Charakterystyczny jest fakt, że w konferencji Amerykańskiej Federacji Pracy w San-Francisco w październiku 1947 r., na której został opracowany plan rozbicia Światowej Federacji, uczestniczył Artur Deakin, jeden z przewodni-

czących tejże Światowej Federacji, w charakterze delegata angielskiego Trade—Unionów. Artur Deakin ani słowem nie potępił machinacji Amerykańskiej Federacji Pracy przeciwko Światowej Federacji Związków Zawodowych.

Machinacje przeciwko jedności światowego ruchu zawodowego zaczęły się od ignorowania przez niektórych prawicowych działaczy związkowych szeregu decyzji Światowej Federacji Związków Zawodowych, nawet w tych wypadkach, kiedy oni sami za tymi uchwałami głosowali. Wiadomo np., że kongres angielskich Trade-Unionów w Southport, we wrześniu 1947 r., przyjął uchwały w sprawie Grecji i Hiszpanii frankistowskiej, sprzeczne z uchwałami powziętymi przez Światową Federację na konferencji praskiej w czerwcu 1947 r.

Tak samo również Leon Jouhaux, znany rozbijacz ruchu zawodowego we Francji, wystąpił ostatnio na forum O. N. Z. w charakterze delegata Francji, przeciwko dopuszczeniu przedstawicieli Światowej Federacji do udziału w opracowaniu zagadnienia obrony praw związkowych. Należy podkreślić, że tenże Leon Jouhaux, jako jeden z wiceprzewodniczących Światowej Federacji Związków Zawodowych, występował do niedawna jeszcze na forum Federacji za jej udziałem w pracach O. N. Z.

Charakterystyczne w tym sensie były obrady sesji Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych w Paryżu w listopadzie 1947 r. Obrady te odbywające się w warunkach ogólnej ofensywy obozu imperialistycznego na prawa klasy robotniczej i na suwerenność narodów demokratycznych, ujawniły prawdziwe oblicze szeregu prawicowych działaczy ruchu zawodowego. Działacze ci występowali na tej sesji za rewizją szeregu przyjętych już uchwał na poprzednich konferencjach Światowej Federacji. Między innymi występowali oni przeciwko zwołaniu zjednoczeniowego kongresu niemieckich związków zawodowych, przeciwko wyrażeniu solidarności z walczącym narodem indonezyjskim, przeciwko zwołaniu konferencji związków zawodowych krajów azjatyckich, o wprowadzenie poprawki do statutu Federacji w sensie przyznania znacznej autonomii poszczególnym organizacjom związkowych w stosunku do centrali krajowej itp. Wszystkie te propozycje zmierzające do zatarcia antyimperialistycznego oblicza Federacji zostały odrzucone przytłaczającą większością głosów.

Sesja odrzuciła również propozycję przedstawiciela amerykańskiego Kongresu Związków Przemysłowych (C. I. O.), James'a Carreya, o poparciu przez Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Związków Zawodowych planu Marshalla. Jednakże Komitet Wykonawczy prawie jednomyślnie zdecydował nie stawiać tego zagadnienia pod dyskusję Federacji. Przedstawiciele związków zawodowych włoskich, francuskich, radzieckich i innych wykazali, że postawienie tego zagadnienia może mieć jedynie na celu doprowadzenie do rozłamu Federacji, albo przynajmniej do znacznych nieporozumień. Wiadomo bowiem, że w sprawie tej nie może być osiągnięta zgodność poszczególnych central krajowych.

Federacje Związków Zawodowych we Francji, we Włoszech, w Związku Radzieckim i w szeregu innych krajów wypowiedziały się kategorycznie przeciwko planowi Marshalla. Za planem wypowiedziały się jedynie federacje Belgii, Holandii i angielskie Trade - Uniony.

Stanowisko James'a Carreya w sprawie planu Marshalla jest sprzeczne nawet ze stanowiskiem w tej sprawie Federacji, którą on reprezentuje. Ostatni kongres C. I. O. nie opowiedział się ani za doktryną Trumana, ani za planem Marshalla, natomiast wezwał rząd amerykański do udzielania pomocy wszystkim krajom, które ucierpiały na skutek wojny, podkreślając, że pomoc ta w żadnym wypadku nie powinna być wykorzystywana dla celów politycznych. Jak widać, niektórzy prawicowi działacze C. I. O. przeszli na pozycje Amerykańskiej Federacji Pracy.

Wypadki, które nastąpiły po zakończeniu obrad Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych, wykazały prawdziwe zamiary zwolenników planu Marshalla. Okazało się, że ci agenci imperializmu amerykańskiego, obawiając się otwartego nawoływania do występownia ze Światowej Federacji Związków Zawodowych, starają się wykorzystać plan Marshalla jako pretekst, aby doprowadzić do rozbicia międzynarodowej jedności ruchu zawodowego.

Ostatnio Federacje związków zawodowych Belgii i Holandii na rozkaz Amerykańskiej Federacji Pracy, wystąpiły z propozycją zwołania zjazdu związków zawodowych 16 państw, których rządy udzieliły swoją zgodę na plan Marshalla. Taka konferencja ma być wstępem do oderwania się tych federacji od Światowej Federacji Związków Zwodowych.

Jednocześnie Rada Naczelna Angielskich Trade-Unionów wystąpiła z końcem stycznia br. do Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych z żądaniem, aby Komitet natychmiast się zebrał dla zajęcia stanowiska wobec planu Marshalla. Żądanie to zostało poparte groźbą, że jeżeli do połowy stycznia Komitet się nie zbierze, Rada Naczelna angielskich Trade-Unionów zwoła oddzielną konferencję federacyj krajów zainteresowanych „w pomocy amerykańskiej".

W odpowiedzi, która jest również wyrazem stanowiska większości należących do Federacji związków zawodowych, Rada Centralna radzieckich Związków Zawodowych wskazuje, że na listopadowej sesji Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych, przedstawiciele angielskich Trade-Unionów, po dłuższej dyskusji zgodzili się ze zdaniem, że nie należy w ramach Światowej Federacji poruszać kwestii planu Marshalla. Poza tym wskazując na ultymatywny ton propozycji angielskiej, Rada Centralna radzieckich związków zawodowych stwierdza, że polityka dyktatów wobec Światowej Federacji Związków Zawodowych ze strony poszczególnych krajów federacji nie jest zgodna z demokratycznym charakterem międzynarodowego ruchu zawodowego. Propozycja angielska nie wyjaśnia również przyczyny, dla której należy się tak spieszyć ze zwołaniem sesji, poszczególne przedstawicielstwa nie miałyby nawet czasu, aby odpowiednio przygotować się do dyskusji. Wreszcie Wszechzwiązkowa Centralna Rada Związków Zawodowych prosi o wyjaśnienie szeregu kwestii natury technicznej związanych z mającą się odbyć dyskusją.

Jak widać, odpowiedź ta nie odrzuca w zasadzie propozycji wolnej wymiany zdań w łonie Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych na temat planu Marshalla, odrzuca jedynie możliwość wywierania jakiejkolwiek presji na przebieg tej dyskusji. Jednakże prasa reakcyjna i sze-

reg prawicowych działaczy ruchu zawodowego rozpoczęli kampanię przeciwko radzieckim związkom zawodowym, oskarżając je o chęć niedopuszczenia do wolnej dyskusji w łonie Światowej Federacji i żądając zwołania oddzielnej międzynarodowej konferencji związków zawodowych.

Wobec takiego stanu rzeczy Wszechzwiązkowa Centralna Rada Związków Zawodowych wystąpiła z oświadczeniem treści następującej: Światowa Federacja Związków Zawodowych nie może nakazać związkom zawodowym poszczególnych krajów zajęcia tego lub owego stanowiska wobec planu Marshalla. Wobec kwestii tak wybitnie politycznej poszczególne krajowe federacje powinny zachować całkowitą swobodę wypowiedzenia się. Radzieckie związki zawodowe wypowiadają się kategorycznie przeciwko planowi Marshalla. Niemniej jednak Wszechzwiązkowa Rada Centralna nie widzi powodów, dla których związki zawodowe poszczególnych krajów nie mogłyby przeprowadzić swobodnej wymiany zdań na ten temat. Dyskusja ta może i powinna mieć miejsce na forum Światowej Federacji, a nie poza jej plecami. W każdym bądź razie plan Marshalla nie może być powodem do rozbicia międzynarodowego ruchu zawodowego.

To oświadczenie radzieckich związków zawodowych odbiera rozłamowcom pretekst dla ich rozbijackich machinacji. Międzynarodowy ruch zawodowy nie stanie się instrumentem dla urzeczywistnienia marshallowsko-trumanowskich planów wasalizacji krajów demokratycznych. Oczywiście rozbijacze będą szukali innych pretekstów, ale niewątpliwie machinacjom tym zdecydowanie przeciwstawią się masy robotnicze całej Europy. Masy te nauczone doświadczeniem ostatniego dziesięciolecia wiedzą, że w rozbiciu jedności międzynarodowego proletariatu mogą być tylko zainteresowani podżegacze wojenni i reakcja międzynarodowa.

Klęska poniesiona przez Artura Deakina i Morgana Philippsa, którym nie udało się dokonać wyrwy w angielskim ruchu zawodowym przez wyrzucenie działaczy komunistycznych wskazuje, że również angielska klasa robotnicza nie chce wrócić do rozbicia przedwojennego, które umożliwiło zwycięstwo faszyzmu i wybuch pożogi wojennej.

Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce nieustannie mobilizuje polską klasę robotniczą przeciwko próbom rozbijania międzynarodowego ruchu zawodowego. Niejednokrotnie przedstawiciele naszego ruchu zawodowego wypowiadali się w tej sprawie na forum międzynarodowym. W Deklaracji Komisji Centralnej Związków Zawodowych w sprawie jedności światowego ruchu zawodowego czytamy:

„K. C. Z. Z. w Polsce trwająca niezachwianie na gruncie utrzymania najdalej idącej jedności światowego ruchu zawodowego i jego organizacji Światowej Federacji Związków Zawodowych — zakłada w imieniu 2.800.000 zorganizowanych polskich robotników i pracowników protest przeciwko usiłowaniu uczynienia ze Światowej Federacji Z. Z. posłusznego narzędzia w rękach imperialistów...

Polski ruch zawodowy wzywa związkowców całego świata do strzeżenia jak źrenicy oka jedności Ś. F. Z. Z., do wywarcia nacisku na swych przywódców, by nie dopuścili do najmniejszego podważenia jej jedności i do osłabienia walki o pokój".

J. Andrzejewski

Uwagi o rozwoju organizacji partyjnej na wsi

WYBORY DO WŁADZ PARTYJNYCH

Wśród czołowych zadań, wysuniętych dla tegorocznej kampanii wyborów władz partyjnych, obok zadania wyboru przodujących towarzyszy na kierownicze stanowiska w Partii, obok usprawnienia organizacji partyjnych i dalszego szkolenia kadr, KC wysunął zagadnienie **dalszej rozbudowy Partii, w szczególności na wsi.**

Dlaczego w szczególności na wsi? Bo mimo poważnych postępów pracy partyjnej na wsi, teren wiejski jest zaniedbany, bo na terenie wsi pozostaliśmy w tyle za istniejącymi możliwościami rozwoju organizacyjnego.

Kampania wyborów władz partyjnych w roku bieżącym jest tak pomyślana, aby maksimum uwagi poświęcić podstawowym ogniwom organizacyjnym, jakimi są koła gromadzkie oraz komitety gminne na wsi, koła partyjne i komitety fabryczne w mieście. Odpowiada to słusznej zasadzie, że **od sprawności kół i dołowych ogniw partyjnych zależy w głównej mierze realizacja zasadniczych wytycznych polityki Partii.**

Po wymianie legitymacji tymczasowych na stałe i częściowym oczyszczeniu Partii od elementów przypadkowych i obcych, po wprowadzeniu zasady o obowiązku prenumeraty prasy partyjnej dla członków Partii, po rozwinięciu sieci szkół partyjnych, ulepszeniu sprawozdawczości, tegoroczne wybory władz partyjnych powinny stanowić dalszy, poważny krok na drodze do usunięcia istniejących niedomagań w pracy, na drodze realizacji przez wszystkie ogniwa organizacyjne wymagań partii typu marksistowskiego, jaką jest PPR.

Wymagania partii wobec wszystkich członków i wszystkich ogniw organizacyjnych wzrastają i będą nadal wzrastać. Chodzi bowiem o sprostanie nowym, licznym i coraz trudniejszym zadaniom, które stoją przed nami.

Do niedawna jeszcze główna uwaga Partii było zwrócona na budowę zrębów nowego państwa ludowego, a zaostrzone w tym okresie formy walki klasowej z konieczności często spychały sprawy organizacyjne i wewnątrz — partyjne na plan dalszy. Dziś zagadnienia te, w miarę rosnącej stabilizacji gospodarczo - politycznej, nabierają coraz większego znaczenia i muszą zajmować należne miejsce. Wymaga to od całej Partii nowego stosunku do tych zagadnień i dobrze skoordynowanych wysiłków.

Wybory do władz partyjnych dają okazję do dokonania przeglądu wyników pracy naszej organizacji. Na odcinku wiejskim, gdzie kampania wyborów już

trwa i powinna być ukończona w kwietni br., wyniki te zarysowują się wyraźnie. Osiągnęliśmy w r. ub. wiele, ale zarówno nasze możliwości jak i potrzeby organizacyjne rosną szybciej. Dlatego też mimo wielu pozytywnych osiągnięć sytuację organizacji wiejskiej charakteryzują przede wszystkim następujące ujemne zjawiska:

1) **nierównomierność rozwoju organizacji wiejskiej**, znamienna dla całego kraju, w szczególności dla takich województw, jak lubelskie, białostockie, rzeszowskie i częściowo warszawskie, krakowskie, łódzkie i kieleckie.

2) **rozpiętość między rozwojem organizacji miejskiej i wiejskiej**, wyrażająca się (z wyjątkiem Rzeszowskiego) w opóźnianiu wsi za ogólnym rozwojem Partii.

3) **niezupełnie właściwy skład socjalny organizacji wiejskiej**, przy niedostatecznym dotarciu do średniorolnego gospodarza, który obok małorolnego powinien stanowić nasze główne oparcie na wsi.

4) **słabość naszych kadr wiejskich**, słabość nie tylko polityczna, ale wynikająca również z niezupełnie właściwego doboru, co utrudnia nam zadanie mocniejszego ugruntowania organizacji partyjnych na wsi.

5) **niedostateczne powiązanie koła gromadzkiego** z nadrzędnymi instancjami i niedostateczne uaktywnienie znacznej części kół wiejskich.

NIERÓWNOMIERNOŚĆ ROZWOJU ORGANIZACJI WIEJSKIEJ

W roku ub. liczba chłopów i robotników rolnych — członków naszej Partii wzrosła ze 128.757 na dzień 1.I.1947 r. na 213.016 w grudniu tegoż roku, tzn. o 60%. Liczba kół wiejskich (gromadzkich i folwarcznych razem) wzrosła z 10.297 na 15.377, tj. o 49%. Liczba kom. gminnych wzrosła z 1.405 na 2.024, tj. o 44%.

Wzrost ten nie jest jednak równomierny we wszystkich województwach. Jeżeli w woj. rzeszowskim notujemy znaczny wzrost liczby członków — chłopów i robotników rolnych, bo z 3.866 na 13.806, tzn. o 257%, to w woj. krakowskim notujemy tylko wzrost o 18%, a w woj. warszawskim jeszcze mniejszy. bo 16,7%.

Nierównomierny proces rozwoju wiejskich organizacji partyjnych zaobserwować się daje nie tylko między województwami, lecz również pomiędzy poszczególnymi powiatami tego samego województwa. W woj. lubelskim, krakowskim, łódzkim, warszawskim powiat powiatowi nie jest równy. Są powiaty, gdzie grasowały bandy i mimo ich wytępienia — stan organizacyjny jest wciąż słaby. Wzrost ten zależny jest od szeregu przyczyn lokalnych, ale **decydującym dziś staje się coraz bardziej czynnik subiektywny, organizacja terenowa i właściwa uwaga, jaką poświęca temu zagadnieniu miejscowe kierownictwo partyjne.** Jako przykład może nam posłużyć woj. rzeszowskie, pomorskie, poznańskie, a nawet niektóre powiatowe organizacje woj. warszawskiego, krakowskiego, kieleckiego, białostockiego i lubelskiego. Tam, gdzie istnieją żywotne organizacje w terenie i racjonalnie wykorzystany jest aktyw wiejski, tam organizacja szybko rośnie, np. pow. nowosądecki w woj. krakowskim (300%), pow. garwoliński w warszawskim (233%), pow. pińczowski w kieleckim (97%), hrubieszowski w lubelskim (278%).

Podobne zjawisko obserwujemy we wzroście liczby kół wiejskich, który wynosi przeciętnie 49%. W woj. rzeszowskim jest on najwyższy i sięga 166%, ale już w krakowskim wynosi tylko 29%, w warszawskim 28%, w łódzkim 28%, w kieleckim zaledwie 27%.

Znaczną nierównomierność notujemy również we wzroście liczby kom gminnych, których ogólny wzrost wynosi 44%. W woj. olsztyńskim sięga on 189%, zaś w woj. łódzkim wynosi zaledwie 11%. Również w woj. kieleckim i warszawskim wzrost liczby kom. gminnych jest niewielki i wynosi tylko 17 procent.

Fakt braku kom. gminnych w wielu gminach jest tym mniej uzasadniony, że mamy niemal wszędzie przedstawicieli w Gminnych Radach Narodowych, w administracji, w Zw. Samopomocy Chłopskiej i Spółdzielniach.

Miernikiem rozwoju organizacji partyjnej nie jest tylko wzrost liczebny. **Rozwój jest właściwy dopiero wówczas, gdy liczebnemu wzrostowi towarzyszy dalsze usprawnienie organizacji, podnoszenie jej poziomu politycznego.** W tym sensie poważnym osiągnięciem organizacji wiejskich w r. ub. jest wzrost czytelnictwa prasy partyjnej. Procent chłopów i robotników rolnych — członków naszej Partii, prenumerujących „Chłopską Drogę" wzrósł z 15% w czerwcu 1947 r. na 46% w grudniu 1947 r. Ale i tu obserwujemy to samo zjawisko nierównomierności. Ilustruje to niżej podana tablica:

% chłopów i rob. rolnych, czł. Partii, prenumerujących „Chłopską Drogę":

woj.	szczecińskie	93%
„	gdańskie	82%
„	białostockie	72%
„	krakowskie	59%
„	pomorskie	51%
„	olsztyńskie	49%
„	łódzkie	46%
„	wrocławskie	45%
„	poznańskie	42%
„	warszawskie	41%
„	lubelskie	36%
„	śl.-dąbrowskie *)	34%
„	rzeszowskie	25%
„	kieleckie	19%

W woj. szczecińskim czytelnictwo „Chłopskiej Drogi" na dzień 1 stycznia 1948 r. objęło 93% liczby chłopów i robotników rolnych — członków Partii. W gdańskim — 82%. Również Białostockie może się poszczycić 72% członków organizacji partyjnej na wsi, prenumerujących „Chłopską Drogę". Wojewódz-

*)Sytuacja śl.-dąbrowskiej organizacji jest szczególna, gdyż znaczna liczba członków wiejskiej organizacji prenumeruje „Trybunę Robotniczą" i „Trybunę Wolności".

twa te już pod koniec ub. r. bliskie były wypełnienia decyzji KC: **„Każdy członek organizacji wiejskiej — prenumeratorem i czytelnikiem „Chłopskiej Drogi".**

Organizacja wiejska ma również do zanotowania istotne osiągnięcia na terenie Gminnych Rad Narodowych. Ale i na tym odcinku spotykamy jeszcze szereg rad gminnych, gdzie jesteśmy jeszcze słabi, np. w niektórych powiatach: wrocławskiego, łódzkiego, białostockiego.

Poważne postępy można zauważyć również na odcinku spółdzielczości wiejskiej, jak to ostatnio potwierdzają wyniki odbywających się wyborów do Rad Nadzorczych i Zarządów Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej.

ROZPIĘTOŚĆ MIĘDZY ROZWOJEM ORGANIZACJI MIEJSKIEJ I WIEJSKIEJ

Na plenum Zarz. Głównego ZSCh w listopadzie ub. r., tow. Minc zwrócił uwagę na niepokojącą **dysproporcję między tempem rozwoju przemysłu z jednej strony a tempem rozwoju rolnictwa z drugiej strony.**

Sprawa nierównomiernego rozwoju przemysłu i rolnictwa, nienadążania produkcji rolnej za przyśpieszonym rozwojem przemysłu w Polsce, znajduje swe odbicie nie tylko w życiu gospodarczym, ale i w życiu społecznym i politycznym wsi, co konkretnie stawia przed nami zadanie **zlikwidowowania opóźnienia rozwoju i rozbudowy partyjnej organizacji na wsi.**

Istniejącą rozpiętość pomiędzy stanem organizacji partyjnej w mieście i na wsi, ilustrują następujące cyfry: 1 stycznia 1947 r. liczba chłopów — członków Partii wynosiła 128.757, co stanowi 23,2% ogółu członków Partii. 1 stycznia 1948 r. liczba chłopów wynosiła 177,696, co stanowi 21,6%. Jeżeli nawet doliczymy 35.320 robotników rolnych,*) to liczba członków Partii, zatrudnionych na roli, pozostanie nadal niedostateczna, gdyż będzie wynosiła około 25%.

Liczba kół wiejskich (gromadzkich i folwarcznych razem), wynosiła w styczniu 1947 r. 10.297, tj. 52% ogółu kół partyjnych. Pod koniec 1947 r. liczba ta wzrosła do 15.377, tj. o 50%, ale stanowiła tylko 48% ogólnej liczby kół partyjnych.**)

Na uwagę zasługuje stwierdzenie, że **wzrostowi liczebnemu członków Partii nie zawsze i nie wszędzie towarzyszył równolegle wzrost liczby kół wiejskich.**

Wskazywałoby to, że **rozwój organizacji wiejskiej w niektórych województwach (np. pomorskim, gdzie liczba członków wzrosła o 30%, a liczba kół o 13%), głównie szedł w kierunku zwiększenia liczby członków w istniejących już kołach, a słabiej w kierunku zakładania nowych kół. Normalny natomiast rozwój naszej organizacji wiejskiej na obecnym etapie, wymaga równoległej rozbudowy organizacyjnej wszerz, przy stałym wzroście liczby członków.**

W kraju o takiej strukturze gospodarczo - społecznej jak nasz, liczba chłopów w Partii powinna być znacznie większa. Rozbudowana wszerz organi-

---

*) W styczniu 1947 r., liczba robotników rolnych nie była w statystyce wyodrębniona i częściowo tylko objęta została rubryką „chłopi".

**) Zjawisko to tylko częściowo można tłumaczyć podziałem wielkich kół produkcyjnych w mieście na mniejsze.

zacja wiejska, powinna równomierniej objąć liczne gromady, a przede wszystkim te, gdzie może znaleźć oparcie o małorolnego i średniorolnego chłopa.

Rozpiętość między wzrostem miejskiej i wiejskiej organizacji partyjnej, występuje w mniejszej lub większej mierze we wszystkich niemal województwach. Należy jednak rozróżnić te, w których widać wyraźne postępy w kierunku jej usunięcia. Rzeszów przede wszystkim ze swym wzrostem liczby członków o 255% i kół wiejskich o 162,5%, — od tych, gdzie rozpiętość występuje szczególnie jaskrawo, jak np. organizacje wiejskie w woj. łódzkim, lubelskim, warszawskim, kieleckim, krakowskim. W tych ostatnich nie widać dostatecznego wysiłku dla usunięcia dysproporcji, a rezultaty dotychczasowe są niewspółmiernie małe. Ilustruje to wyraźnie, jeżeli chodzi o rozbudowę organizacji, stosunek procentowy liczby kół do liczby gromad w poszczególnych województwach. Ogólna ilość gromad posiadających koła partyjne w całym kraju, wynosi około 40%. Inny jednak obraz otrzymamy, gdy się bliżej przyjrzymy poszczególnym województwom, jak to wskazuje następujące zestawienie, na dzień 1 stycznia 1948 roku:

Województwo	Liczba gromad	Liczba kół wiejskich	% gromad posiadających koła partyjne
śl.-dąbrowskie	1.495	1.101	73.6
pomorskie	2.441	1.472	60.3
wrocławskie	2.894	1.665	57.5
warszawskie	6.202	1.465	23.6
lubelskie	3.690	871	23.6
łódzkie	4.097	839	20.5
białostockie	3.617	323	8.9

Gdy w takich województwach jak śl.-dąbrowskie, pomorskie, wrocławskie, liczba gromad posiadających koła partyjne waha się w granicach od 57,5% do 73,6%, to w woj. białostockim, łódzkim, lubelskim i warszawskim, już tylko w granicach od 8.9% do 23,6%.

Jeśli uwzględnić specyficzne dla wiejskiego terenu trudności istniejące do niedawna w niektórych częściach kraju, w postaci zacofania, — jako spadek po rządach sanacji i okupacji, a w innych działalność band, terroryzujących przede wszystkim wieś, jeżeli jeszcze uwzględnimy nasilenie szeptanej propagandy i aktywność mikołajczykowskiego PSL oraz wpływy polityczne kleru, to należałoby uznać dorobek naszej organizacji wiejskiej za dość duży.

Ale **dorobek ten nie odpowiada już nowym ogromnym możliwościom, które powstały na wsi, zarówno w wyniku dokonanej rewolucji agrarnej w postaci reformy rolnej, jak i całokształtu trzyletniej polityki Polski Ludowej wobec mało i średniorolnego chłopa.** Stan ten nie odpowiada już obecnej sytuacji, po likwidacji w znacznej mierze band terrorystycznych, po klęsce i sromotnej ucieczce Mikołajczyka, po wielkich sukcesach gospodarczych. Co więcej, **stan ten nie może już odpowiadać obecnym wymaganiom Partii.**

Gdy Partia wysuwa dla wsi zadanie podniesienia wydajności z ha, zwiększenia rentowności gospodarstw państwowych, rozbudowy spółdzielczych ośrod-

ków maszynowych, zorganizowania współzawodnictwa pracy i przyśpieszenia wzrostu dobrobytu i podniesienia kultury wsi, dalsza **rozbudowa partyjnej organizacji wiejskiej i jej wzmocnienie stają się jednym z warunków realizacji tych zamierzeń.** Słuszna linia polityczna nie wystarczy. Musi ona się opierać o coraz silniejszą i sprawniejszą organizację partyjną, która wraz z naszymi bratnimi stronnictwami będzie ją wcielać w życie.

O wielkim znaczeniu masowej Partii w naszych warunkach, mówił tow. Wiesław na Konferencji 9 partii marksistowskich:

„Poszliśmy świadomie na masową rozbudowę Partii — mówi tow. Wiesław— gdyż **w naszych warunkach łatwiej jest pracować, mając masowe organizacje, nawet niedostatecznie przeszkolone ideologicznie. Kadrowa Partia nie zastąpi u nas masowej partii, tym bardziej, że aktywistów partyjnych na wysokim poziomie nie mamy wielu.** Musimy nieraz delegować dziesiątki tysięcy członków Partii na różne akcje społeczne, jak np. akcja walki ze spekulacją i drożyzną, czy, jak dawniej, na ściąganie świadczeń rzeczowych itp., czego nie moglibyśmy zrobić nie mając masowej Partii. (Podkreślenia nasze — J. A.)

Jak wskazuje doświadczenie woj. rzeszowskiego, główna trudność leży w niedostatecznym naszym dotarciu do wsi, słabości naszych młodych kadr partyjnych, ich niedostatecznej umiejętności organizacyjnego ujęcia naszych wpływów politycznych wśród chłopów.

Pozostawanie dziś organizacji wiejskiej w tyle za ogólnym rozwojem Partii jest zjawiskiem niezdrowym i powinno być usunięte, zgodnie z naszym dążeniem do dalszego wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Ponieważ **liczba chłopów w Partii jak i liczba organizacji wiejskich była dotychczas niedostateczna, tempo wzrostu, tempo rozwoju organizacji wiejskiej powinno dziś być żywsze od ogólnego tempa wzrostu Partii.** Ogromne, niewykorzystane w tej dziedzinie możliwości istnieją niemal we wszystkich województwach. Konsolidacja gospodarczo - polityczna w kraju stwarza obecnie jak najdogodniejsze warunki dla wyrównania i wydźwignięcia tego odcinka pracy partyjnej.

Na II Zjeździe korespondentów „Chłopskiej Drogi", tow. Zambrowski wskazując na niedostateczny stopień zorganizowania wsi polskiej w stronnictwach demokratycznych mówił:

„Dążąc do umasowienie swych szeregów na wsi, w szczególności przez rozbudowę organizacyjną robotników rolnych oraz chłopów małorolnych i średniorolnych, nauczycieli oraz spółdzielców, Polska Partia Robotnicza z uznaniem stwierdza wzrost liczebny i wzrost autorytetu Stronnictwa Ludowego na wsi polskiej", gdyż „wzrost liczebności stronnictw demokratycznych na wsi, a przede wszystkim PPR i SL niewątpliwie przyczyni się do wzmożenia aktywności chłopskiej i ułatwi rozwiązanie wielkich zadań, stojących przed wsią polską".

Zwracając uwagę na to, że wzrost sił demokratycznych na wsi nie sprowadza się tylko do liczebnego wzrostu stronnictw demokratycznych, tow. Zambrowski podkreślił„ że: „Ważną dźwignią tych sił jest zacieśnienie współpracy wszystkich ogniw organizacyjnych stronnictw demokratycznych na wsi".

Rozbudowa organizacji wiejskiej nie może się więc zamienić w pogoń za cyframi, za doraźnymi efektami. Winna to być rozbudowa, oparta na dokładnym

uwzględnieniu sytuacji lokalnej, winna być przemyślana i wynikać z całokształtu rozwoju Partii, usprawnienia organizacji, wzmocnienia podstawowych ogniw w terenie, przede wszystkim komitetów gminnych, i podniesienia poziomu ideologicznego członków Partii.

SOCJALNY PRZEKRÓJ ORGANIZACJI WIEJSKIEJ

Wśród członków naszej wiejskiej organizacji chłopi i robotnicy rolni stanowią 65%. Z tego chłopi 55%, robotnicy rolni 10%.

Następną pod względem liczebnym grupę stanowią robotnicy (poza rolnymi) 20%, pracownicy umysłowi i funkcjonariusze publiczni 9%. A co zasługuje na specjalne podkreślenie, że nauczyciele stanowią 1%. Wreszcie rzemieślnicy 5% oraz drobni kupcy 0,8%.

Chłopi — członkowie Partii według wielkości posiadanych gospodarstw dzielili się na dzień 1 stycznia br., następująco:

Wielkość gospodarstw	% ogółu chłopów i rob. rol. w Part.
Bezrolnych	9,9%
Posiad. gospod. do 2 ha	16,6%
„ „ powyżej 2 do 5 ha	22,1%
„ „ „ 5 do 10 ha	24,9%
„ „ „ 10 do 20 ha	9,4%
„ „ „ 20 ha	0,7%
Brak danych	0,9%
Robotnicy folwarczni	15,5%

Z tego zestawienia wynika, że pierwsze 3 grupy (bezrolni, posiadacze karłowatych gospodarstw i małorolni), stanowią 48,6% ogółu członków Partii, pracujących na roli, a wraz z robotnikami rolnymi nawet 64,1%. Średniorolni chłopi, posiadający gospodarstwa od 5—10 ha, stanowią ¼, a zasobniejsi gospodarze średniorolni, posiadający od 10 — 20 ha około 10%. Zamożni chłopi posiadający gospodarstwa ponad 20-hektarowe stanowią mniej niż 1%.

Cyfry te wskazują na istniejącą dysproporcję między liczbą chłopów posiadających gospodarstwa małe i karłowate, którzy stanowią prawie połowę ogółu członków Partii, pracujących na roli, a liczbą średniorolnych, wynosząca tylko ¼ ogółu członków — pracujących na roli. Cyfry te potwierdzają, że **element proletariacki i półproletariacki, politycznie bardziej aktywny, decyduje dotychczas, jeśli chodzi o nasze wpływy wśród chłopów. Niezbędne jest rozszerzenie wpływów wśród średniorolnych, którzy obok małorolnych i rob. rolnych decydować będą o realizacji planu gospodarczego i kierunku rozwoju wsi.**

Dotychczasowy stan naszych wpływów na wsi nie jest niczym uzasadniony. Nie odpowiada to ani naszym zamierzeniom, ani naszej strukturze rolnej, powstałej w wyniku przeprowadzonej reformy rolnej, która zmniejszyła ciężar gatunkowy małorolnych, podniosła zaś wagę średniorolnych, jak i akcji osadniczej na Ziemiach Odzyskanych. Na tych ostatnich odsetek średniorolnych chłopów w Partii jest znacznie większy niż w Centralnej Polsce i wynosi np.

w woj. wrocławskim 46%, w woj. szczecińskim 34%. Z województw centralnych, w poznańskim odsetek średniorolnych jest względnie wysoki — 36,4%, również w pomorskim wynosi 30,5%.

Bardziej na wschód kraju odsetek średniorolnych maleje w organizacjach wiejskich i wynosi: w białostockim 16,7%, łódzkim 10,1%, lubelskim 9,1%, kieleckim 8,3%, rzeszowskim 5,6%, krakowskim zaledwie 3,7%.

Konieczność radykalnego naprawienia tego stanu rzeczy w wymienionych organizacjach wojewódzkich jest oczywista. Woj. warszawskie, które wykazało niedostateczny wzrost i niesystematyczną rozbudowę organizacji wiejskiej (np. Płock, gdzie nastąpił spadek około 20% liczby chłopów), stanowi, jeśli chodzi **o skład socjalny chłopów w Partii,** dodatni wyjątek wśród województw centralnych. Wskazuje na to poniżej zamieszczona tablica:

ORGANIZACJA WOJ. WARSZAWSKIEGO

gospodarstw w woj. warszawskim		wśród członków Partii zatrudnionych na roli:
Do 2 ha	29%	6,9%
Powyżej 2 do 5 ha .	30%	31,2%
„ 5 „ 10 „ .	29%	26,2%
„ 10 „ 20 „ .	10%	5,9%
Ponad 20 ha . . .	2%	1%.

Skład socjalny chłopów organizacji woj. warszawskiego, jest równomierniejszy, niż np. w woj. krakowskim. W tym ostatnim odsetek średniorolnych w organizacji jest znikomy — zaledwie 301 na liczbę 8.610 członków Partii pracujących na roli, co stanowi 3,7%. Organizacja wiejska woj. warszawskiego opiera się w większej mierze niż inne województwa centralne *) na średniorolnym gospodarzu, co zapewnia jej potencjalnie lepsze warunki rozwoju i ułatwia zarazem bezpośredni wpływ na całokształt życia wsi i realizację planu gospodrczego. Oczywiście pod wrunkiem uporczywej, planowej, dalszej rozbudowy, przy równoczesnej aktywizacji całej organizacji wiejskiej i systematycznym podnoszeniem jej poziomu politycznego.

Co się tyczy liczby robotników rolnych w Partii, to wykazuje ona w ostatnich miesiącach ub. r. i pierwszych miesiącach br. dużą dynamikę i dalej wzrasta. Wzrost ten jest bardzo zdrowy, bo odbywa się na fali dokonywanego przełomu w gospodarowaniu majątkami państwowymi, przełomu, wymagającego dużej ofiarności, zapału i dyscypliny oraz lepszej organizacji.

---

*) Nie można się zadowolić tylko stwierdzeniem, że w województwach tych odsetek gospodarstw średniorolnych jest mniejszy. W województwie krakowskim np. według danych Rocznika Statystycznego, liczba gospodarstw od 5 do 15 ha wynosi 15%, a odsetek średniorolnych w partyjnej organizacji wiejskiej wynosi zaledwie 3,4. Znacznie gorzej jest w województwie łódzkim, gdyż wg tegoż Rocznika liczba gospodarstw od 5 — 15 ha stanowi tam 37%, a odsetek średniorolnych w Partii tylko 10%. Podobnie w lubelskim, gdzie liczba gospodarstw 5 — 15 ha wynosi około 35%, a odsetek średniorolnych w Partii tylko 9,1%.

SKŁAD SPOŁECZNY AKTYWU WIEJSKIEGO

W grudniu ub. r. na wojewódzkich naradach aktywu wiejskiego przeprowadzona została ankieta, której wyniki są bardzo charakterystyczne

Wśród 2.053 uczestników narad było 1.094 sekretarzy kom. gminnych, tj. 53,3%, a wraz z 213 innymi członkami kom. gminnych, którzy brali udział w naradach i wypełnili ankiety, aktyw gminny stanowił — 63,7%, zaś aktyw gromadzki — 36,3%.

Ten wysoki odsetek aktywu gminnego — blisko ⅔ uczestników, którzy reprezentowali ⅔ istniejących komitetów gminnych — pozwala nam w pewnej mierze potraktować wyniki ankiety, jako przeciętne dla całego aktywu wiejskiego.

Ankieta ukazuje nam nasz aktyw wiejski, pod względem wieku. Przeszło 60% aktywu liczy 25 — 45 lat, 11% poniżej 25 lat, a 28% ponad 45 lat.

Pod względem zaś stanu partyjnego: 89% sekretarzy komitetów gminnych wstąpiło do Partii przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, 61% przed 1946 r., a ok. 15% należało do Partii już podczas okupacji. Ogółem z obecnego aktywu wiejskiego w czasie okupacji w walce z Niemcami brało udział ok. 25%, w tej liczbie 15% w szeregach PPR i GL, a 6% w BCh.

Różnorodność środowisk politycznych, z których wyszedł nasz aktyw wiejski, wymagała dużej wewnętrznej pracy nad zespoleniem go z Partią, pracy zarówno organizacyjnej jak i ideologicznej. Wielkie przemiany dokonane na wsi pod przewodnictwem naszej Partii, a przeprowadzone w znacznej mierze w oparciu o ten właśnie aktyw, świadczą o ogromie dokonanej pracy, o wartości, ofiarności i zdolności organizacyjnej tego aktywu. Sprawa ideologicznego szkolenia pozostawia jednak wciąż wiele do życzenia. Według danych ankiety, zaledwie 20% sekretarzy gminnych przszło szkołę czy kursy partyjne, a ogromna większość sekretarzy wyraża życzenia dalszego dokształcania się.

Na ogół stwierdzić należy ogromny pęd do nauki u naszego aktywu wiejskiego, który mimo trudnych warunków, w jakich się znajduje, usiłuje sam nad sobą pracować. Przeszło 80% aktywu czyta tygodnik partyjny, połowa czyta zarówno „Trybunę Wolności", jak i „Chłopską Drogę". Pewna część dokształca się na kursach korespondencyjnych. Ale to wszystko już nie wystarcza dziś, gdy wymagania są coraz większe.

Wyniki ankiety ujawniły główne cechy naszego aktywu wiejskiego. Jedną z nich jest **wyraźna przewaga w aktywie wiejskim elementu niechłopskiego. bądź luźno tylko związanego ze wsią.**

Wśród 2.053 odpowiedzi ankiety znajdujemy tylko 997 chłopów, tzn. 49%. wśród pozostałych: 21% stanowią robotnicy, 19% pracownicy umysłowi, 3% rzemieślnicy, 8% inni.

Wśród 997 chłopów blisko połowa, to małorolni, posiadający gospodarstwa poniżej 5 ha. Chłopów średniorolnych, mających gospodarstwa od 5 — 10 ha. było 28%. Gospodarzy posiadających 10—20 ha — było 18%, z tego przeszło ⅔ przypada na województwa Ziem Odzyskanych.

Jak widać aktyw średniorolny, posiadający gospodarstwa od 10 — 20 ha, pochodzi głównie spośród świeżo nadzielonych ziemią. W województwach

centralnych aktywu wiejskiego, posiadającego takie gospodarstwa prawie nie ma.

Przytoczone dane cyfrowe wykazują poważną słabość aktywu wiejskiego: **zbytnią przewagę elementu niedostatecznie związanego z życiem wsi i produkcją rolną.**

Bezpośredni wpływ na życie gromady wymaga dziś jak najściślejszego powiązania aktywu z terenem. Orgnizacja wiejska wymaga aktywu, znającego problemy wsi i środowisko go otaczające. Aktyw wiejski powinien dziś swoją pracą codzienną, stylem swego życia służyć przykładem: jak walczyć o wysoki urodzaj, jak organizować współzawodnictwo pracy i pomoc sąsiedzką, jak wykorzystać maszyny rolnicze, jak budować racjonalną gnojówkę i walczyć z chwastami. Oto dlaczego trzeba śmielej wysuwać aktyw wiejski spośród dobrze gospodarujących mało- i średniorolnych chłopów.

Ankieta potwierdza również całkowity brak kobiet wśród aktywu wiejskiego. Na 2.053 uczestników narad znajdujemy zaledwie 36 kobiet, tj. 1,8%.. W woj. lubelskim, rzeszowskim, nie było ani jednej kobiety. W kieleckim zaledwie jedna. W tej dziedzinie pozostaje bardzo wiele do nadrobienia.

Poważną słabość aktywu wiejskiego ujawniła ankieta na odcinku pracy w Radach Narodowych. Tylko 60% sekretarzy kom. gminnych jest członkami Rad Narodowych, znaczna natomiast część, bo przeszło ¼ niepotrzebnie obciążona jest dodatkowymi obowiązkami z tytułu należenia do różnych organizacji, komisji i komitetów. Sprawa ta wymaga ze strony powiatowych organizacji więcej uwagi. **Sekretarz gminny to działacz polityczny, którego miejsce jest w Gminnej Radzie Narodowej, gdzie jest reprezentantem Partii, a zarazem ludności swej gminy.**

Podobnież z przynależnością do ZSCh, gdzie jak dotychczas tylko blisko połowa sekretarzy komitetów gminnych pełni funkcje kierownicze.

AKTYWNOŚĆ KÓŁ WIEJSKICH

Należy stwierdzić wzrost sprawności organizacyjnej kół wiejskich. Szczególnie duże jest ożywienie w kołach folwarcznych. Wyraża się to we wzroście liczby prenumeratorów, wzroście absolutnym i procentowym. Widać to we wzroście płatności składek członkowskich, jak i w zwiększeniu frekwencji na zebraniach kół. Ujawnia się to we wzroście dyscypliny w kołach partyjnych, w ich regularniejszym zbieraniu się. Według orientacyjnych danych ⅓ kół zbiera się częściej niż raz na miesiąc, przeszło ⅓ raz w miesiącu.

Woj. olsztyńskie w ciągu 3 mies. odbyło 1.336 zebrań, wieców i akademii na wsi, które skupiły 128 tys. osób. Woj. rzeszowskie, w listopadzie i grudniu ub. r. skupiło na około 1.000 zgromadzeniach przeszło 100.000 mieszkańców wsi.

Niemniej jednak na skutek specyficznych trudności, jak rozległość terenu, rozproszenie kół, sezonowość prac w polu, **proces usprawniania organizacji wiejskiej, w szczególności łączność koła z nadrzędnym ogniwem partyjnym, komitetem gminnym, pozostawia wciąż wiele do życzenia. Brak ten powoduje, że w niedostatecznie szybkim tempie następuje usamodzielnienie koła wiejskiego,** które opuszczone, nie ujawnia właściwej aktywności na swoim terenie.

Głównym zadaniem naszej organizacji wiejskiej jest przygotowanie kół do odegrania przodującej roli we wszystkich dziedzinach życia wiejskiego. Wymaga to zacieśnienia współpracy ze stronnictwami demokratycznymi, łączności z szerokimi masami małorolnych i średniorolnych chłopów, wymaga stania na straży ich interesów, obrony przed wyzyskiem ze strony bogacza wiejskiego i spekulanta, obrony przed działalnością wrogów Polski Ludowej i przed pewnymi wypaczeniami biurokratycznymi, które szczególnie na wsi mogą mieć miejsce. Chodzi o to, by koło partyjne mogło w pełni udostępnić mało i średniorolnym chłopom korzystanie z dobrodziejstw Ośrodków Maszyn Rolniczych, spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, elektryfikacji i radiofonizacji, likwidacji analfabetyzmu, popularyzacji książki i prasy demokratycznej. Łączy się to w pierwszej mierze z podnoszeniem poziomu ideologicznego samych kół.

Najlepszą szkołą dla członków wiejskiej organizacji jest ich praca na terenie ZSCh, praca w spółdzielni. Według orientacyjnych danych 22% członków ZSCh — to członkowie naszej Partii, przy czym w niektórych województwach liczba ta sięga nawet 26 i 27%. Ale nie wystarczająca jest ich aktywność na tak szerokim polu działania, jakim jest zjednoczona spółdzielczość wiejska.

Rozwój organizacji to nie tylko wzrost liczebny. Wskazuje na to w sposób jaskrawy taki powiat w woj. warszawskim jak Garwolin, gdzie w ciągu 14 miesięcy liczba chłopów — członków Partii wzrosła o 141,5%, składki partyjne z 14%, członków — płacących, na 85%, prenumerata „Chłopskiej Drogi“ z 7% członków na 34%, a Zw. Samopomocy Chłopskiej liczebnie się zwiększył o 52%. To samo potwierdza powiat Grójec, gdzie w tymże okresie liczba chłopów — członków Partii wzrosła o 248,3%, płatność składek partyjnych z 11 na 84%, a ZSCh liczebnie wzrósł o 112%.

Aktywizacja kół partyjnych wokół konkretnych zadań, stojących przed wsią, wysunie koła wiejskie na czoło życia gromady, pozwoli im zająć należne miejsce.

Niedostateczna jest dotychczas pomoc udzielania przez nasze koła gromadzkie w organizowaniu młodzieży i kobiet. Słabe są dotychczas koła gospodyń przy ZSCh, nie wystarczająca uwaga zwracana na ZWM, PPRW. Odcinki te oczekują znacznie szerszej pomocy ze strony Partii, która winna zacieśnić współpracę z bratnimi organizacjami demokratycznymi na wsi, przede wszystkim ze SL.

Nie było łatwym zadaniem usunięcie istniejących braków, gdy kom. powiatowe, czasem nawet kom. wojewódzkie nie żyły dostatecznie sprawami nurtującymi wieś, a często niesłusznie uważały te sprawy za wyłączną domenę wydziałów rolnych KW lub instruktorów rolnych komitetów powiatowych.

Dziś komitety partyjne żyją coraz więcej tymi zagadnieniami, co stwarza o wiele lepsze warunki rozwoju organizacji partyjnej na wsi, w szczególności gdy do tego zadania zmobilizuje się dodatkowo część aktywu miejskiego.

Dlatego też niektóre zadania rozwoju wiejskiej org. partyjnej, które do niedawna wydawały się zadaniami długofalowymi, muszą w obecnych warunkach zostać zrealizowane już w najbliższym okresie.

J. Rogowski

O wyborach do Rad Zakładowych w przemyśle węglowym

WSTĘP

Wybory do Rad Zakładowych w przemyśle węglowym zostały przeprowadzone w czwartym kwartale 1947 roku, w atmosferze ustawicznego wzrostu produkcji i wykonywanego z wybitną nadwyżką planu produkcyjnego, w warunkach rozwijającego się ruchu współzawodnictwa pracy wśród górników, w warunkach wzrostu stopy życiowej górnika. W czasie trwania tych wyborów stwierdzono pewien nieznaczny wzrost wydajności jednak nieproporcjonalny do wzrostu produkcji, a to zarówno z przyczyn **technicznych** związanych z pewnymi brakami w zaopatrzeniu materiałowym, jak również z powodu braków **organizacyjnych**. Nakłada to na całą administrację węglową, na organizacje partyjne i szerokie rzesze górnicze obowiązek walki o zwiększenie wydajności — co stanowić musi centralne zagadnienie 1948 roku.

Wybory w woj. śląsko - dąbrowskim zostały przeprowadzone w 80 kopalniach, zatrudniających ponad 187.000, w 48 fabrykach i zakładach ubocznych (fabryki sprzętu górniczego, koksownie, tartaki, cegielnie) o załodze ponad 15.000 pracowników oraz w 21 urzędach (aparat Centralnego Zarządu, Zjedno-

Rodzaj zakładu pracy	P. P. R.				P. P. S.				Inni			
	Ilość uzyskan. głosów	% od ogólnej ilości	Ilość uzys-kan. mand.	%	Ilość uzyskan. głosów	%	Ilość uzys-kan. mand.	%	Ilość uzy-kan. głosów	%	Ilość uzys-kan. mand.	%
80 kop.	1.988.743	55,3	1022	56,2	1545536	43,0	774	42,6	56806	1.7	20	1,2
48 fabr. i zakł. uboczn.	92.923	51,7	237	52,0	80861	45,0	212	46.4	5775	3,3	7	1,5
21 Zjednoczeń i urzęd.	64.787	41,8	83	39,9	81976	52,9	115	53,9	8014	5,3	13	5,2
149 Zakładów razem	2.146.453	54,8	1344	54,1	1701826	43,4	1101	44,3	70595	1,8	40	1,6

czeń Central Handlowych, Biur Projekcyjnych i innych urzędów górniczych) ze stanem załogi przekraczającym 11.000 ludzi. Na ogólną ilość ponad 200.000 zatrudnionych wzięło udział w głosowaniu ponad 176.000 robotników, co stanowi bardzo wysoką frekwencję, przekraczającą 86%.

Wyniki wyborów do Rad Zakładowych w górnictwie wykazały niezbicie, że „przodujący w Polsce jednolity front" (Wiesław) zwiększył swój stan posiadania w porównaniu z poprzednimi wyborami z 82,9% wszystkich mandatów do 98,4% uzyskanych przez obie partie robotnicze.

Dobre wyniki osiągnęła nasza partia przede wszystkim w kopalniach (56,2% mandatów, 55,2% głosów) oraz w fabrykach i zakładach ubocznych (52% mandatów, 54,4% głosów).

Wynik 41,8% uzyskany przez naszą partię w Zjednoczeniach i urzędach, jest rezultatem nie dość energicznie przeprowadzonej walki z elementami reakcyjnymi w Zjednoczeniach i urzędach i nie dość konsekwentnego wysuwania na kierownicze stanowiska zdecydowanych demokratów zwłaszcza spośród robotników.

Z porównania wyników ostatnich wyborów z zeszłorocznymi wynika, iż partia nasza zwiększyła swój stan posiadania w mandatach z 36,5% do 54,1%, a więc o 50%.

Poważny wzrost wpływów naszej partii jest wynikiem tego, iż partia nasza okazała się przodującą zarówno w walce z reakcją, jak również w akcji odbudowy kopalń oraz wskazywała konsekwentnie drogę, po jakiej kroczy górnik ku poprawie bytu materialnego i kulturalnego. Nasi ludzie przodowali w akcji ocalania kopalń od zatopienia w chwili odzyskania niepodległości oraz w akcji całkowitego ich uruchomienia.

Nasi ludzie wnieśli najpoważniejszy wkład pracy i krwi na odcinku walki z reakcją, przyczyniając się tym samym do walnego zwycięstwa wyborczego, do całkowitego prawie wyeliminowania wpływów reakcji w przemyśle węglowym.

Nasi ludzie nieugięcie wskazywali rzeszy górniczej drogę prowadzącą ku poprawie bytu przez zwiększenie produkcji, przez popieranie współzawodnictwa. Wskazywali drogę trudną, ale jedynie prowadzącą do celu.

Nasi ludzie odparli demagogiczne chwyty WRN-owców, usiłujących przy pomocy nutki opozycyjnej odgrywać rolę „dobrych wujaszków". Nasi ludzie obalili głoszone przez niektórych „działaczy" „teoryjki" o potrzebie „uspółdzielczania" kopalń. I choć tu i ówdzie obserwujemy niepełne jeszcze zrozumienie dla współzawodnictwa i choć wiele jeszcze jest w tej dziedzinie do zrobienia, to nie bez znaczenia jest fakt, że ilość przodowników pracy w przemyśle węglowym wzrasta nieustannie i że ilość członków naszej partii — przodowników, acz procentowo jeszcze nie zadawalająca, jest największa, wykazując równocześnie tendencję wzrastającą.

Wykaz przodowników pracy w przemyśle węglowym

(wykonujących normy ponad 160%) wg. przynależności partyjnej za XI. 1947 r.

Ilość ogólna	Przynależność partyjna				
	PPR	PPS	SD	ZWM	bezpartyjni
3020	501	238	2	2	2277

Do dalszego wzmocnienia współpracy między obu partiami robotniczymi a tym samym do wzmocnienia jednolitego frontu przyczyniło się ukonstytuowanie prezydiów Rad Zakładowych:

Przewodniczący		Zastępca Przewod.		Sekr.		Przewodniczący			Zastępca Przewodniczącego				Sekretarz		
D	N	D	N	D	N	PPR	PPS	bezp.	PPR	PPS	bezp.	SD	PPR	PPS	bezp.
81	70	71	78	64	86	87	62	2	77	55	16	1	62	79	9

gdzie:

D. oznacza dawniejszy członek Rady.
N. oznacza nowy członek Rady.

Załączona tabliczka wykazuje, że w ukonstytuowanych prezydiach (przewodniczący, z-ca przew. i sekretarz) skład został w ponad 50% odnowiony, co jest zjawiskiem pożytecznym. Co się tyczy składu politycznego prezydiów Rad Zakładowych widać, że 97% to członkowie obu partii robotniczych, z których 51% należy do naszej partii, a 46% do bratniej partii. Większy odsetek przedstawicieli bratniej partii w prezydiach rad aniżeli w całych radach wynika ze wskazówek, jakie daliśmy w terenie, ażeby:

a) nigdzie nie majoryzować bratniej partii,
b) tam, gdzie większość stanowią radcy PPR-owcy przewodniczącym z reguły był PPR-owiec, **zaś sekretarzem członek bratniej partii,** pozostałe zaś funkcje w prezydium były podzielone proporcjonalnie do uzyskanych mandatów,
c) w przypadku równości mandatów z bratnią partią kierować się tym, która partia uzyskała więcej głosów.

Cele i zadania:

Partia nasza postawiła sobie następujące cele w kampanii wyborczej:

1) Wzmocnienie jednolitego frontu klasy robotniczej.
2) Wzmocnienie jednolitofrontowych, świadomych swojej roli organizacji związkowych.
3) Podniesienie produkcji.
4) Dobranie właściwych kandydatów na radców.
5) Podniesienie aktywności i prestiżu organizacji partyjnej oraz wzmocnienie jej kontaktu z bezpartyjnymi.

1. Wzmocnienie jednolitego frontu klasy robotniczej.

Głównym zadaniem politycznym, jakie Wojewódzki Komitet postawił przed całą organizacją partyjną, było dalsze zacieśnienie jednolitego frontu klasy robotniczej.

Trzeba stwierdzić, że wybory przyczyniły się do dalszego spopularyzowania jednolitego frontu klasy robotniczej. Ideę jednolitego frontu szerzyliśmy na wiecach poselskich, zebraniach przedwyborczych i międzypartyjnych oraz

w akcji popularyzowania własnych kandydatów do Rad Zakładowych, w agitacji przeprowadzanej w zakładach pracy i w mieszkaniach górniczych.

Pod względem zacieśnienia współpracy z towarzyszami PPS-owcami na czoło przed innymi komitetami wysunęły się organizacje partyjne w Chorzowie, Tarnowskich Górach i powiecie Bytom.

W akcji wyborczej, w akcji jednolitofrontowej wypieraliśmy krok za krokiem reakcyjne elementy WRN-owskie, tu i ówdzie żerujące na istniejących jeszcze niedostatkach i brakach.

W kilku instytucjach udało się nam łącznie z towarzyszami z PPS uzgodnić z SD zasadę wzajemnego głosowania na wytypowanych kandydatów.

Wspólnie występowaliśmy przeciwko elementom reakcyjnym, między innymi WRN, usiłującym wbić klin między obie partie robotnicze.

Z metod walki wróg dawał pierwszeństwo szeptanej propagandzie. Z pomocą szeptanej propagandy WRN-owcy, korzystając z arsenału kalumnii, zaczerpniętych z leksykonu WIN-owców, usiłowali wywołać wrażenie jakoby PPR-owcy zwalczali PPS-owców i PPS jako partię. Nie można pominąć milczeniem zaobserwowanej w kopalni „Nowa Helena" oraz kopalni „Zabrze—Wschód" WRN-owskiej agitacji, skierowanej przeciwko jednolitofrontowym PPS-owcom. WRN-owcy nawoływali w obu tych wypadkach do nieoddawania głosów na jednolitofrontowych kandydatów tej partii.

Z akcji wyborczej wróg wyszedł poważnie osłabiony, nie osiągnąwszy swych celów i zamierzeń.

2. Wzmocnienie jednolitofrontowych, świadomych swojej roli organizacji związkowych.

Nasi towarzysze w C. Z. Z. G. oraz w oddziałach wykazali w czasie trwania wyborów ofiarność i sumienność w pracy oraz aktywność w przygotowaniu wyborów zarówno pod względem technicznym jak i organizacyjnym. Mimo jednak osobistych zalet i ofiarnej pracy poszczególnych działaczy związkowych w oddziałach i C. Z. Z. G. trzeba stwierdzić, że Związki Zawodowe wykazały szereg niedociągnięć w bardzo istotnych sprawach:

Nie potrafiły one w dostatecznym stopniu spopularyzować nowej ordynacji wyborczej do Rad Zakładowych, co w wielu wypadkach usiłowały wykorzystać elementy antyjednolitofrontowe przez rozdmuchiwanie sporów na temat tego czy innego szczegółu (niedostateczne objaśnienie wyborczych biuletynów informacyjnych, nieprzypilnowanie właściwego doboru lokali wyborczych i ich dekoracji).

W celu usunięcia powyższych braków uruchomiono w drugiej fazie wyborów z naszej inicjatywy na szczeblu C. Z. Z. G. 4-osobową komisję związkową, w skład której wchodziło po 2 przedstawicieli obu partii. Na oddziałach Z. Z. G. powołano analogiczne czwórki związkowe z członków obu partii robotniczych.

Należy stwierdzić, że rezultaty pracy związkowych czwórek porozumiewawczych okazały się pozytywne, między innymi przez to, że oddziaływały w kierunku wzmocnienia dyscypliny związkowej, likwidując w skuteczny sposób powstałe w terenie nieporozumienia.

W konkretnej sytuacji 1948 roku, w warunkach stabilizacji politycznej oraz ugruntowującej się coraz bardziej stabilizacji gospodarczej, przed nowowybra-

nymi Radami Zakładowymi — procz statutowo przewidzianych uprawnień Rad Zakładowych — związanych między innymi z prawem współdecydowania przy przyjmowaniu i zwalnianiu robotników — stoją pilne zadania, jak:

a) troska o usuwanie lokalnych bolączek robotników danego zakładu,
b) działalność kulturalno - oświatowa,
c) mobilizowanie załogi dookoła wypełnienia planów gospodarczych danego zakładu, planu produkcyjnego, wydajności, planu finansowego.

Pierwszym krokiem do tego ma być zapoznanie całej załogi z planem produkcyjnym zakładu, przypilnowanie, aby odpowiednie tablice i wykresy dla całej fabryki, oddziału i miejsca roboczego (tam gdzie to możliwe), pobudzały robotnika do wyścigu pracy.

Dalsze zadania to: walka przeciwko marnotrawstwu, szkodnictwu itp.

Nowowybrane Rady Zakładowe podobnie jak i całe organizacje związkowe winny stać się kuźnią jednolitego frontu klasy robotniczej, szkołą działania dla jednolitofrontowych działaczy obu partii.

3. Podniesienie produkcji.

W walce o niedopuszczenie do obniżenia wskaźników produkcyjnych, o podniesienie tych wskaźników w okresie kampanii wyborczej, partia osiągnęła poważne rezultaty:

a) plan wydobycia węgla, który w III kwartale wykonano w 102,6%, w miesiącach wyborczych październiku i listopadzie wykonano przeciętnie w 105,5%, zaś w drugiej dekadzie grudnia osiągnięto 110,8%,
b) ilość przodowników pracy w przemyśle węglowym, którzy wykonali normę w 180 i więcej procentach wzrastała w następujący sposób:

Ilość przodowników, którzy przekroczyli 180% normy:

Miesiąc	Ilość
maj	515
czerwiec	654
lipiec	980
sierpień	1.216
wrzesień	1.646
październik	2.192
listopad	3.020
grudzień	3.490

Powyższe zjawiska nie są przypadkowe. Pozostają one w ścisłym związku z kampanią wyborczą, podczas której wzrosła aktywność polityczna rzeszy górniczej.

4. Dobranie właściwych kandydatów na radców.

Przy doborze kandydatów na radców zwracano uwagę na to, aby w miarę możności odmłodzić skład Rad Zakładowych oraz nie wysuwano tych radców,

którzy nie wywiązali się ze swych obowiązków, nie wykazali należytej aktywności w pracy itp.

Wprowadzenie do Rad Zakładowych 50% nowych radców należy uważać za wynik zadowalający.

Zwiększyła się również ilość kobiet w Radach Zakładowych. Poniższa tabliczka ilustruje oblicze partyjne radczyń zakładowych:

PPR	PPS	SD	bezp.	Razem
62	34	1	15	112

W dotychczasowych Radach Zakładowych zasiadało tylko kilka kobiet, obecnie zaś ilość kobiet dochodzi do 5%.

Pozytywnym zjawiskiem również jest i to, że ilość radców młodzieżowych znacznie wzrosła.

5. Podniesienie aktywności i prestiżu organizacji partyjnej oraz wzmocnienie jej kontaktu z bezpartyjnymi.

Dla przenoszenia w teren dyrektyw i zaleceń centralnych władz partyjnych, likwidacji międzypartyjnych zadrażnień w terenie (w pierwszej fazie wyborów),odparowania prób WRN-owskich mających na celu wnoszenie fermentu w klasę robotniczą, dla przełamywania objawów sekciarskich, mogących wyłonić się tu i ówdzie w własnych szeregach, dla przypilnowania, aby atmosfera międzypartyjna w okresie wyborów nie uległa pogorszeniu na skutek mogącej się gdzieniegdzie wyłonić wygórowanej ambicji partyjników, wreszcie dla dopilnowania, aby popularyzowanie kandydatów nie zamieniało się w walkę międzypartyjną — wyłoniono przy WK 5-osobowe kierownictwo partyjne, które przy pomocy instruktorów utrzymywało kontakt z Komitetami Miejskimi i Powiatowymi.

Tam, gdzie to było konieczne, kierownictwo wysyłało do Komitetów instruktora na okres wyborczy. Analogiczne kierownictwa akcji wyborczej powstawały przy Kom. Pow. i Miejskich, które przez swych instruktorów utrzymywały kontakt z terenem.

Zarówno wojewódzkie kierownictwo jak i powiatowe i miejskie stanęło na ogół na wysokości zadania, odparowało bowiem próby elementów WRN-owskich zakłócenia atmosfery oraz zaktywizowało w znacznym stopniu organizacje partyjne.

O wzroście prestiżu naszej partii w okresie wyborów świadczy nie tylko ilość radnych PPR-owców w Radach, lecz również fakt, że spośród 80 kopalń w 9 uzyskaliśmy połowę wszystkich głosów i mandatów, a w 54 kopalniach większość, z nich w 24 powyżej $^{2}/_{3}$ wszystkich głosów i mandatów. Wpływy naszej partii w kopalniach ilustruje następująca tabliczka:

% uzyskanych głosów przez naszą partię	ilość kopalń
niżej 40%	4
40 — 49%	13
50%	9
51 — 59%	30
60 — 69%	13
70 — 75%	5
powyżej 75%	6

O wzroście prestiżu naszej partii świadczy fakt, że niektóre powiaty jak: Pszczyna, Bytom, Rybnik, Tarnowskie Góry, gdzie partia nasza rok temu była jeszcze stosunkowo słaba — obecnie dały naszej partii większość wyborców.

Aktywności naszej partii dowodzi również fakt, że każdy partyjniak poprowadził do wyborów **2 bezpartyjnych**, wynika to z obliczenia, iż poprowadziliśmy do wyborów ponad 100.000 wyborców.

Akcja ta w znakomitej większości wypadków, poza pierwszymi tygodniami, była zorganizowana w sposób planowy i pozwoliła dotrzeć do większości bezpartyjnych. W wielu wypadkach w wymienionej akcji brały udział kobiety, przede wszystkim pracujące, w niektórych wypadkach żony górników oraz młodzież.

Kampania wyborcza podniosła całą naszą organizację partyjną na wyższy poziom uświadomienia politycznego i ideologicznego.

Piętnaście polskich wydań »Manifestu Komunistycznego«

Jubileuszowe wydanie „Manifestu Komunistycznego", wydane przez „Książkę",*) zawiera m. in. zdjęcia kart tytułowych poszczególnych wydań polskiego przekładu „Manifestu". Było ich w ogóle piętnaście. A karty tych wydań — to poniekąd dzieje polskiego ruchu robotniczego, ujęte w jakimś błyskawicznym skrócie.

Brak karty tytułowej wydania pierwszego. Nie odszukano go dotąd. Wiemy jednak, że istniało. Wiemy z dobrego źródła: od samych autorów „Manifestu". We wstępię do wydania niemieckiego 1872 r. piszą oni, że „Manifest" wyszedł po polsku w Londynie, **wkrótce po pierwszym wydaniu niemieckim**. To znaczy — wiosną 1848 r. Dodajmy nawiasem: **przed przekładem angielskim, który ukazał się dopiero w r. 1850.**

Kim byli ci pierwsi polscy tłumacze i wydawcy „Manifestu"?

Dwa są zasadnicze ośrodki, z których mógł wyjść ten przekład. Pierwszy — to żołnierze „Gromady Grudziąż", pierwsi chłopscy socjaliści polscy z okresu przed 1848 r. Niektóre ich wypowiedzi cytuje tow. Hoffman w swej przedmowie do jubileuszowego wydania „Manifestu". Żołnierze „Gromady Grudziąż" znajdowali się w Anglii, w Portsmouth, ich przywódcy często bywali w Londynie. Utrzymywali oni stosunki z lewicą czartystów angielskich, której poszczególni działacze wchodzili w skład „Związku Komunistów". Od nich mogli byli otrzymać tekst „Manifestu".

Istnieje i linia druga, kto wie, czy nie bardziej prawdopodobna. „Gromada Grudziąż" — to był socjalizm chłopski, socjalizm mistyczny, religijny, o bardzo silnych elementach utopizmu. W kraju istniał już — istniał przynajmniej do 1846 r. — drugi ośrodek, idący ku socjalizmowi drogą inną, bliższą o wiele do drogi Karola Marksa. Wiąże się on z nazwiskiem Edwarda Dembowskiego, przedwcześnie poległego w 1846 r. w Krakowie przywódcy skrajnej lewicy ówczesnego ruchu niepodległościowego w kraju.

Dembowski jest heglistą — lewym heglistą, entuzjastą heglowskiej dialektyki. Nie wyzwolił się jeszcze z pęt idealizmu, ale sam mówi o sobie: „my, **lewa strona lewej strony** uczelni" (heglowskiej). Dembowski zna już pierwsze młodzieńcze broszurki Engelsa przeciwko Schellingowi. „Rok" poznański, redagowany przez przyjaciela Dembowskiego Jędrzeja Moraczewskiego, zawiera w ostatnim swym numerze (wydanym tuż przed powstaniem 1846 r.) obszerne streszczenie książki Engelsa o położeniu klasy robotniczej w Anglii.

*) „Manifest Komunistyczny" — Wyd. „Książka", 1948 r.

Są tu i powiązania personalno - organizacyjne. Drogi, którymi idzie z zagranicy literatura rewolucyjna do grupy Dembowskiego prowadzą przez „kółko socjalistów niemieckich we Wrocławiu". To kółko — to zapewne krąg Wilhelma Wolffa, przyjaciela Marksa — „wiernego, dzielnego, szlachetnego przodownika proletariatu", któremu Marks poświęcił pierwszy tom „Kapitału". Wolff był gdzieś w tym okresie w Poznaniu — pracował czas jakiś jako bibliotekarz w Bibliotece Raczyńskich. Droga szła przez Wrocław do Brukseli. W Brukseli był wtedy Lelewel, „dostojny starzec" niepodległościowej demokracji polskiej. Ale był także i Karol Marks. Karol Marks przemawiał na zebraniach, na których prezydował Lelewel. Czy tędy wiedzie droga do autorów pierwszego polskiego przekładu „Manifestu"?

Jedno nazwisko łączy jakby oba te ośrodki. W powstaniu poznańskim walczy — walczy dzielnie — — pułkownik Ludwik Oborski, uczestnik powstania listopadowego i ruchu demokratycznego na emigracji. Spotkamy go po powstaniu znów w Londynie jako jednego z kierowników drugiego „Ludu Polskiego", organizacji socjalistyczno - demokratycznej, działającej w szóstym dziesiątku lat ub. wieku. Znajdziemy go — już starca — i pod sztandarami pierwszej Międzynarodówki.

Drugie wydanie polskie „Manifestu Komunistycznego" — to już nowa, inna epoka. Tamto pierwsze prowadzić miało ku naukowemu socjalizmowi najlepszych przedstawicieli walki narodowo - wyzwoleńczej, tych, którzy zgodnie ze słowami „Manifestu" „rewolucję agrarną uważali za niezbędny warunek wyzwolenia narodowego". Teraz mamy rok 1883. Prawie dwadzieścia lat dzieli kraj od powstania styczniowego. Szlachta „urządza się" w nowych warunkach kapitalistycznej gospodarki. Burżuazja — odżegnuje się od wszelkiej walki wyzwoleńczej. **Nowe siły** stają do boju o wolność — o wolność z inną nową treścią społeczną. Nowe trudności stają na ich drodze, nowe problemy wymagają rozwiązania.

Nie z czartoryszczyzną, nie z „półśrodkowością" szlacheckich demokratów — głównym wrogiem „Gromady Grudziąż" i Edwarda Dembowskiego walczą wydawcy drugiego przekładu „Manifestu". Pierwszy „Wielki", „Proletariat" szuka drogi naukowego socjalizmu, przezwycięża fałszywe teorie anarchizmu i półanarchizmu. Ilu towarzyszom walki Ludwika Waryńskiego i Stanisława Kunickiego pomogło to drugie wydanie „Manifestu" znaleźć szeroki szlak rewolucyjnej, klasowej, proletariackiej walki?

Drugie wydanie „Manifestu" — to już **ruch robotniczy, świadomy własnej klasowej odrębności i własnych dziejowych zadań.**

Wydanie trzecie. Rok 1892. Dwa nowe wstępy mamy w tym wydaniu. Wstęp pierwszy pisany dziesięć lat wcześniej — do nowego niemieckiego wydania. Uważnie analizują Marks i Engels rozwój ruchu robotniczego w Europie. I dochodzą do konkluzji: „W okresie rewolucji 1848 — 1849 r.... cara obwołano głową reakcji europejskiej. Dziś... Rosja jest czołowym oddziałem akcji rewolucyjnej w Europie". Wstęp drugi, pisany już przez Engelsa samego, specjalnie dla nas, Polaków, specjalnie dla tego wydania: poświęcony sprawie walki o niepodległość Polski. Engels wita z radością wzrost przemysłu, wzrost ruchu robotniczego, wzrost klasy robotniczej, wzrost socjalizmu w Polsce. A potem stwierdza: w tych nowych warunkach, kiedy szlachta nie potra-

fiła ani utrzymać, ani odzyskać niepodległości kraju, walka o tę niepodległość pozostaje aktualna. Pozostaje aktualna, jako wielkie historyczne zadanie proletariatu polskiego. Albowiem — mówi Engels — „szczera współpraca międzynarodowa ludów europejskich możliwa jest jedynie wówczas, kiedy każdy z tych narodów jest u siebie w domu zupełnie niezależny". Niepodległość Polski jest całkowicie bezpieczna w ręku polskiego proletariatu.

Czy jest sprzeczność między tymi dwiema przedmowami? Między tą, która w Rosji widzi czołowy oddział akcji rewolucyjnej w Europie a tą, która stwierdza, że niepodległość Polski jest potrzebna robotnikom całej pozostałej Europy tak samo, jak i robotnikom polskim. **Nie ma, nie było i nie mogło być sprzeczności między tymi dwiema przedmowami.** Stanowią one dwa różne odcinki jednego i tego samego planu strategicznego — planu Marksa i Engelsa, przejętego później przez Lenina. Marks i Engels dojrzeli swym bystrym wzrokiem, że w Rosji, gdzie pozostały nierozwiązane wszystkie sprzeczności, związane z szybkim rozwojem kapitalizmu w kraju o olbrzymiej ilości przeżytków feudalnych, dojrzewa wybuch rewolucyjny, który może stać się punktem wyjścia ogólnoeuropejskiej robotniczej rewolucji. O tym, że rewolucja rosyjska może stać się sygnałem rewolucji proletariackiej na zachodzie — czytamy w tejże przedmowie do wydania niemieckiego 1882 r. Ale właśnie w rachunku sił rewolucyjnych walczących z caratem — walka Polski, walka polskiego proletariatu, podnoszącego sztandar walki o narodowe wyzwolenie **i przez to właśnie** skupiającego dokoła siebie, dokoła swej marksistowskiej, rewolucyjno - proletariackiej partii milionowe masy warstw pośrednich, milionowe masy całego ludu polskiego, była jednym z najważniejszych czynników. Walka o wyzwolenie narodowe i rewolucyjna świadomość klasowa, **zawierająca w sobie w sposób konieczny solidarność z rewolucją rosyjską** — to nie dwie przeciwstawne polityki, to dwie strony jednej polityki mającej wysunąć klasowo świadomy, rewolucyjny proletariat na czoło narodu polskiego i zmobilizować maksimum sił do walki ze wspólnym wrogiem polskiego i rosyjskiego ludu: caratem. Niezbędną przesłanką tej polityki jest, rzecz jasna, uznanie przez proletariat rosyjski, przez jego klasową, rewolucyjną partię, prawa narodu polskiego do stanowienia o sobie, do niepodległości, aktywna walka świadomych robotników rosyjskich o to prawo polskiego narodu.

Rozumiał tę marksowską strategię Lenin i walczył o prawo narodu polskiego do stanowienia o sobie. Nie zrozumiała tego SDKP i L, jedyna, szczerze rewolucyjna i marksistowska partia proletariatu polskiego owej doby. Przeciwstawiając się fali szowinizmu i ncjonalizmu, wdzierającej się do ruchu robotniczego, SDKP i L nie dostrzegła olbrzymich możliwości, jakie właśnie dla rewolucyjnej, socjalistycznej walki proletariatu polskiego, właśnie dla włączenia najszerszych polskich mas ludowych we wspólną z robotnikami rosyjskimi walkę przeciw caratowi, otwierała walka narodowo-wyzwoleńcza.

Walcząc na czele proletariatu polskiego ramię przy ramieniu z rosyjską klasą robotniczą o obalenie caratu, wysoko niosła sztandar proletariackiego internacjonalizmu.

Ale jej luksemburgizm, „krakowski horyzont SDKP i L" (jak nazywał Lenin) nie pozwolił jej odegrać właściwej roli partii proletariatu w kraju uci-

skanym narodowo. Ten stan rzeczy hamował rzecz jasna walkę z piłsudczyzną, która opanowała nawet sporą część klasy robotniczej.

I trzeba było dopiero wielkiej burzy rewolucyjnej 1905 r., by większość ówczesnej PPS, większość, olbrzymia większość pepesowców - robotników, podniosła bunt przeciwko kierownictwu partii. Zostało z tej burzy dziejowej jeszcze jedno wydanie „Manifestu" — pierwsze legalne wydanie warszawskie, nakładem „Biblioteki Naukowej", znajdującej się pod wpływami SDKPiL. Nowy przekład, pióra jednego z przywódców SDKPiL. Powiew rewolucyjny czuje się i w stylu kartki tytułowej. „Burżuazja, proletariat i komunizm (Manifest Komunistyczny)" — tak brzmi tytuł przekładu. Ilu robotnikom ten właśnie przekład wskazał słuszną drogę walki o sprawę robotniczą. Ilu z tych, którzy właśnie z tego przekładu po raz pierwszy zapoznali się z naukowym socjalizmem, pozostało na zawsze wiernymi czerwonym sztandarom i walczy dzisiaj w naszych peperowskich szeregach?

Mimo zwycięstwa reakcji w carskiej Rosji — „Manifest" wychodzi w Warszawie jeszcze jeden raz w 1907 r. W Galicji austriaccy biurokraci próbują zahamować jego wydanie. Zawsze usłużni c. k. prokuratorzy dopatrują się w „Manifeście" (nie bez słuszności zresztą — dodajmy od siebie) nawoływania do obalenia władzy Najjaśniejszego Pana. Ale na austriackich biurokratów jest sposób — paragraf. Interpelacje poselskie nie mogą być konfiskowane. „Manifest" w Galicji ukazuje się dwukrotnie w formie przedruku interpelacji poselskiej.

Burza pierwszej wojny światowej rozsadzi wąskie ramy tego rozwoju. I znów wraz z tą burzą przyjdzie nowe wydanie „Manifestu": w Rosji, w Piotrogradzie, w r. 1917, kiedy partia bolszewików prowadzi masy ludowe do „ostatniego boju" o socjalizm, kiedy Lenin przyjmuje dla określenia swej partii starą marksowską nazwę komunistów — wydaje je polski Klub Robotniczy. Z tym tomikiem w ręku będą szli do walki o władzę radziecką polscy robotnicy, zagnani przez wypadki wojenne na rozległe przestrzenie Rosji i dawni więźniowie polityczni caratu, stający wespół z rosyjskimi towarzyszami do realizacji ideałów, za które walczyli. Z tym tomikiem będą wracali do kraju, aby stawać na nowo w szeregach walczącego proletariatu polskiego.

1918 — 1939. Dwadzieścia lat trwa Druga Rzeczpospolita, zrodzona z wielkiej fali rewolucji społecznych i rewolucji narodowych, a opanowana już przy swym utworzeniu przez antynarodowe i antyspołeczne siły wielkiego kapitału i wielkiego obszarnictwa. Na przestrzeni całego tego czasu nie pojawia się na terenie kraju ani jedno wydanie „Manifestu". Nie pojawia się — nie dlatego, by polski ruch robotniczy nie odczuwał potrzeby takiego wydania. Lata Drugiej Rzeczypospolitej — to przecież lata wielkich bojów klasowych. To przecież lata narastania w masach robotniczych Polski świadomości klasowej, narastania ruchu rewolucyjnego, ruchu komunistycznego w Polsce. Kraków 1923 r., strajki górnicze w Dąbrowie i strajki włókniarzy w Łodzi, pochody bezrobotnych słynne na cały świat „polskie strajki" — strajki okupacyjne, połączone z obsadzaniem fabryk przez robotników, wypadki krakowskie i lwowskie 1936 r. — oto kilka tylko przykładów walk, w których wyrosło i zahartowało się nasze dzisiejsze pokolenie polskiego ruchu robotnicze-

go. „Manifest Komunistyczny" — krótkie, jasne, zwarte przedstawienie zasadniczych wytycznych ideowych walki robotniczej, był niezbędny dla ruchu, który zdobywał się na takie czyny. Ale musieliśmy żyć starymi wydaniami, albo wydaniami, przemycanymi ze Związku Radzieckiego — trzy dalsze wydania polskie „Manifestu" wyszły tam w ciągu dwudziestu lat okresu międzywojennego. W Polsce nie pozwalała na wydanie „Manifestu" reakcyjna, wielkokapitalistyczna cenzura.

Carat rosyjski i habsburska monarchia nie odważyły się już w ostatnim dziesięcioleciu swego istnienia zakazywać „Manifestu Komunistycznego", dzieła o znaczeniu ogólno - światowym, dzieła, które znał każdy wykształcony człowiek. Władze policyjne Drugiej Rzeczypospolitej konfiskowały „Manifest" jako niebezpieczny przejaw „wiatru od wschodu". Więcej — prokurator stanisławowski, gdzieś w okresie rządów Chjenopiasta, polecił wytoczyć proces o zdradę stanu... autorom „Manifestu", niejakiemu Karolowi Marksowi i Fryderykowi Engelsowi. Zdziwił się bardzo, kiedy rozpisane za nimi listy gończe nie przyniosły w rezultacie aresztowania tych dwóch niebezpiecznych przestępców... Później, za sanacji, prokuratorzy byli nieco lepiej poinformowani. Widzieli w „Manifeście" szczególnie niebezpieczny oręż „wywrotowców". I tępili „Manifest" z zaciekłością tym większą, że równocześnie zagłębiali się w studium „Mein Kampf", sprzedawanego legalnie i bez żadnych trudności we wszystkich księgarniach kraju...

W ostatnich trzech latach — latach odrodzenia państwa polskiego — „Manifest Komunistyczny" przestał być „bibułą wywrotową". Dokument ideologii nowoczesnej klasy robotniczej, klasy, odgrywającej czołową rolę w Polsce Ludowej, jest jedną z podstaw, na których opiera się wychowanie polityczne najszerszych mas narodu polskiego. I dlatego nie jest przypadkiem, że wydanie jubileuszowe „Książki", które skłoniło nas do nakreślenia tych uwag, jest trzecim z kolei wydaniem „Manifestu" w odrodzonej Polsce. R. W.

Problem niemiecki w krzywym zwierciadle

Janusz Pajewski, Włodzimierz Głowacki: „**Analogie rewizjonizmu niemieckiego**". Wyd. Zachodnie, Poznań 1947 r.

Nie ma chyba potrzeby wskazywać na miejsce, jakie w całokształcie zagadnień powojennych zajmuje problem niemiecki. Nie ma także potrzeby zwracać uwagi na znaczenie, jakie rozwiązanie tego problemu posiada dla Polski. Stąd wynika jasno zarówno konieczność szerokiego i wszechstronnego naświetlania problemu niemieckiego w naszej literaturze, politycznej, jak i szczególnie duża odpowiedzialność, spadająca na publicystów i historyków tym problemem się zajmujących. Czytelnik oczekuje od naszej literatury politycznej głębokiej i obiektywnej analizy kwestii niemieckiej, analizy, na podstawie której można by wyciągnąć prawidłowe wnioski odnośnie naszego stanowiska wobec Niemiec i problemu niemieckiego.

Sumując nasz trzyletni dorobek publicystyczny w kwestii niemieckiej, wypada stwierdzić, że obok wielu niewątpliwie wartościowych pozycji, na szpaltach niektórych czasopism i półkach księgarskich ukazują się również prace o wydźwięku wybitnie negatywnym, prace zacierające istotę zagadnienia i rzeczywiste źródła niebezpieczeństwa odrodzenia imperializmu niemieckiego. Szkodliwość tego rodzaju publikacyj jest tym większa, że są one zazwyczaj przyprawiane ostrym sosem „antyniemieckim", co łatwo dezorientuje mniej doświadczonego czytelnika. Klasycznym przykładem tego właśnie rodzaju publicystyki jest wydana niedawno książka Janusza Pajewskiego i Włodzimierza Głowackiego pt. „Analogie rewizjonizmu niemieckiego".

Celem pracy Pajewskiego i Głowackiego jest przedstawienie problemu niemieckiego w przekroju historycznym (od r. 1918) i wyciągnięcie na tej podstawie wniosków aktualnych. Opisując żywotność niemieckich tendencji rewizjonistycznych po I wojnie światowej i systematyczność, z jaką politycy niemieccy dążyli do realizacji swoich zamierzeń — obaj autorzy (Pajewski od strony politycznej, Głowacki — od gospodarczej) starają się dać obraz całkowicie jednobarwny. Rewizjonizm niemiecki nie posiada w ich ujęciu żadnych korzeni klasowych, jest wyrazem jakichś bliżej nieokreślonych, irracjonalnych, wiecznych pierwiastków.

Naczelną ideą historycznej części omawianej książki jest teza, że hitleryzm był jedynie kontynuacją i rozwinięciem agresywnych tendencji kultywowanych w jednakowej mierze przez cesarstwo, jak i przez demokrację niemiecką. Tezę tę Pajewski usiłuje udowodnić pobieżnym przeglądem polityki niemieckiej w okresie przedhitlerowskim. Przegląd ten kończy się twierdzeniem, że „u kolebki hitleryzmu i hitlerowskich agresji stał rewizjonizm republiki weimarskiej" (str. 77).

Trudno oczywiście zaprzeczyć słuszności poglądu, że rewizjonizm republiki weimarskiej stał u kolebki hitleryzmu i hitlerowskich agresji. Ale jeszcze trudniej byłoby próbować utożsamić republikę weimarską z demokracją niemiecką, do czego właściwie sprowadza się cały „dowód" Pajewskiego. Autor z premedytacją usiłuje zatrzeć oczywisty fakt, że republika weimarska — republika, z której odszedł cesarz, ale pozostali generałowie — w niczym nie podważyła społeczno-gospodarczych podstaw imperializmu niemieckiego, że pozostawiła u władzy kapitał monopolistyczny, junkierstwo i reakcyjną kamaryllę wojskową. System weimarski był nie zwycięstwem, lecz klęską demokracji i dlatego właśnie stał się podglebiem, z którego wyrósł hitleryzm.

Próżno szukalibyśmy w książce Pajewskiego i Głowackiego choćby wzmianki o roli, jaką w okresie wei-

marskim odgrywali niemieccy „królowie" przemysłu i banków — Stinnesowie, Thyssenowie, Schröderowie i in. Żadna, najbardziej nawet wątła nić nie łączy w książce polityki Stresemanna i Brüninga z interesami i dążeniami junkrów pruskich i niemieckiego kapitału monopolistycznego. Autorzy „ Analogii rewizjonizmu niemieckiego" nie wspominają nawet o wszystkich tych zasadniczych sprawach.

W podobny sposób usiłuje Pajewski udowodnić generalną tezę, że „partie lewicowe niemieckie nie walczyły przeciw hitleryzmowi". Dowód opiera się na analizie działalności i cytowaniu tekstów przemówień... przywódców socjaldemokracji. I znowu ani słowa na temat istoty „lewicowości" Eberta, Scheidemanna, Noskego czy Welsa — czynnych i konsekwentnych sojuszników reakcji.

O komunistach Pajewski wspomina bodaj raz jeden: „Wybrany 5 marca 1933 Reichstag, w którym zasiadało m. in. 119 socjaldemokratów i 81 komunistów, uchwalił 24 marca dyktatorskie pełnomocnictwa dla Hitlera, oddając mu pełnię władzy w Rzeszy, 441 głosami przeciwko 94". Trudno przypuścić, aby Pajewski nie wiedział, że żaden poseł komunistyczny nie został wówczas dopuszczony do udziału w posiedzeniu, że ogromna wiekszość posłów komunistycznych „zasiadła" już w obozach koncentracyjnych, że wobec partii komunistycznej rozpętany został straszliwy terror, do którego hasłem było prowokacyjne podpalenie gmachu Reichstagu 27 lutego 1933 r. Mamy tu do czynienia z oczywistym i prawdopodobnie świadomym fałszerstwem.

W kapitalny sposób ujmują autorzy rolę, jaką w odrodzeniu imperializmu niemieckiego odegrały koła reakcji międzynarodowej — amerykańskiej, angielskiej i francuskiej. Nie mogąc oczywiście w ogóle pominąć zewnętrznych sił motorycznych agresji niemieckiej, Pajewski i Głowacki starają się, w miarę możności, unikać konkretyzacji przy wymienianiu winowajców. Najczęściej mowa jest o jakiejś bliżej nieokreślonej „zagranicy". „Jest rzeczą ciekawą, że podobnie jak partie lewicowe niemieckie nie walczyły przeciw hitleryzmowi, tak i nie przeciwstawiała mu się **zagranica**, chociaż doskonale było wiadomo, że rządy hitlerowskie prowadzić muszą do wojny" (str. 77). Jak można wnioskować z książki, najważniejszym czynnikiem, który spowodował takie stanowisko „zagranicy" była... łatwowierność mężów stanu. „Tym więcej zdumiewać się wciąż wypada nad niezmierną łatwowiernością Europy i tą niepojętą beztroską, z jaką spełniała wszelkie życzenia Niemiec i prowadziła je do rewanżu" (str. 49). „Bezbrzeżne zaufanie", „beztroska naiwność" — w ten sposób określa się w książce imperialistyczną politykę protegowania rewizjonizmu niemieckiego. I podobnie, jak w rozdziałach, poświęconych republice weimarskiej, pominięto starannie Rechbergów, Stinnesów, Thyssenów i Schröderów, tak tu ze świecą nie znajdziemy ani Morganów, Mellonów, Dupontów, Deterdingów etc., ani najmniejszej choćby próby ustalenia związków pomiędzy kolejnymi etapami zmartwychwstania potencjału wojenno-gospodarczego Rzeszy a rozwojem współpracy karteli międzynarodowych. Całokształt wywodów autorów w tej części prowadzi do zatarcia tej oczywistej już dziś prawdy, że odbudowa agresywnych Niemiec była zamierzonym skutkiem polityki mocarstw imperialistycznych.

Na takich przesłankach „historycznych" budują autorzy swoje aktualne koncepcje. W aktualnej części gospodarczej (Głowacki) znajdujemy króciutkie, ogólnikowe rozważania na temat ewentualnych możliwości odbudowy potencjału wojenno - gospodarczego Rzeszy (przy czym autor ocenia sytuację raczej optymistycznie). O uchwałach poczdamskich i praktyce ich realizacji, o tendencjach mocarstw imperialistycznych, o różnicach w sytuacji w poszczególnych strefach itp. nie ma ani jednego słowa! Czytelnik odnosi wrażenie, że wszystko odbywa się gdzieś na Marsie, a nie w centrum Europy, w punkcie, w którym krzyżują się dziś dwie zasadniczo różne koncepcje powojennej struktury świata.

Pajewski w części politycznej jest już bardziej konkretny i dlatego

myśl przewodnia książki uwypukla się tu szczególnie wyraźnie. Autor wyraźnie zmierza do postawienia znaku równości pomiędzy linią polityczną wszystkich stronnictw niemieckich i to we wszyskich strefach okupacyjnych. Ani słowa o stanowisku SED w sprawie wschodnich granic Rzeszy, ani słowa o walce, jaką prowadzi SED z propagandą odwetową, o stosunku do reform społecznych jako o podstawowym warunku demokratyzacji Niemiec, o stosunku do zagadnienia demilitaryzacji itp. Wprost przeciwnie — znaczna część odnośnych rozdziałów poświęcona jest udowodnieniu, że stanowisko Piecka i Grotewohla niczym się nie różni od stanowiska Schumacnera i Adenauera. „Jest pewnikiem niezbitym — pisze Pajewski — że obecni przywódcy polityczni nie wychowują narodu niemieckiego w duchu pokojowym i demokratycznym, nie wskazują mu drogi wyparcia się błędów i zbrodni przeszłości, lecz w demagogiczny sposób schlebiają jego szowinistycznym i zaborczym instynktom" (str. 82). Tego rodzaju ocena jest nie tylko fałszywa, lecz równocześnie wyraźnie szkodliwa. Przez stawianie znaku równości pomiędzy elementami jakościowo różnymi zaciera się bowiem rzeczywiste źródła akcji rewizjonistycznej, prowadzonej przez określone reakcyjne ośrodki polityczne, rozwijające swą działalność pod egidą zachodnich władz okupacyjnych.

Charakterystyczne jednak, że „hyper - antyniemieckość", którą przejawia Pajewski w odniesieniu do ugrupowań demokratycznych, znika jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, w chwili gdy przechodzi on do pobieżnej zresztą oceny polityki wielkich mocarstw w stosunku do Niemiec. Autor nie widzi w gruncie rzeczy żadnej różnicy pomiędzy polityką amerykańską a polityką radziecką w Niemczech. Zupełnie nieoczekiwanie dostrzega natomiast zasadniczą różnicę pomiędzy ustosunkowaniem się do Niemiec wielkich mocarstw (zarówno USA, jak i ZSRR!) z jednej strony i ...państw mniejszych, z drugiej. Pajewski pisze: „Rzecz jasna, że stosunek wielkich mocarstw, czy to będą Stany Zjednoczone czy Związek Radziecki, do Niemiec i niebezpieczeństwa niemieckiego, musi być inny niż stosunek państw mniejszych, sąsiadujących z Niemcami, jak Polska, i w przeszłości jak i w przyszłości narażonych na agresję w pierwszym rzędzie" (str. 123).

Oto, gdzie przebiega według Pajewskiego linia podziału! Nie pomiędzy imperialistycznymi protektorami Niemiec z jednej strony, a państwami demokratycznymi ze Związkiem Radzieckim na czele z drugiej, lecz pomiędzy wielkimi mocarstwami, wziętymi jako całość a państwami mniejszymi. Interesom państw mniejszych zagraża według Pajewskiego zarówno amerykańska jak i radziecka polityka w stosunku do Niemiec.

Ta horrendalna wprost teza zasadnicza prowadzi autorów do niemniej horrendalnych konsekwencji praktycznych. W książce o analogiach rewizjonizmu niemieckiego ani jednym słowem nie wspomina się o stosunku USA z jednej strony i ZSRR z drugiej do kwestii naszych granic zachodnich, o zasadniczo odmiennej postawie każdego z mocarstw wobec całokształtu problemu niemieckiego, o sabotażu uchwał poczdamskich w zachodnich strefach okupacyjnych i ich realizacji w strefie radzieckiej itp. Ażeby zaś nie było żadnej wątpliwości, w jakim okresie napisane zostały cytowane wyżej słowa, Pajewski umieszcza na str 125 datę: „Poznań, dnia 10 marca 1947 — w dniu otwarcia konferencji pokojowej w Moskwie". Autorzy „nie zdołali" więc zauważyć wszystkich tych zagadnień w ciągu 8 miesięcy od osławionego przemówienia Byrnesa w Stuttgarcie, nie mówiąc już o fultońskiej mowie Churchilla!

Jak widzimy, autorzy przeprowadzają swój punkt widzenia aż nadto konsekwentnie.

W zagadnieniu stosunku do Niemiec nie przeprowadzają linii podziału między tymi państwami które jako główne zadanie stawiają demokratyzację Niemiec i likwidację jej potencjału wojennego, a tymi państwami, które proteguja czynniki hitlerowskie, podsycają nastroje odwe-

towe Niemców i w planach swych traktują Niemcy jako przemysłową i strategiczną bazę wypadową przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej. Wewnątrz zaś Niemiec — nie chcą widzieć tej zasadniczej różnicy między siłami, które aczkolwiek jeszcze stosunkowo wolno, z pewnymi oporami, ale coraz konsekwentniej stają na platformie pokojowej i demokratycznej, a tymi wszystkimi, którzy pragnęliby kontynuować hitlerowską politykę antysowiecką i antypolską.

Nie ulega chyba wątpliwości, że w obecnej sytuacji międzynarodowej. która wymaga wzmożonej mobilizacji, czujności naszego społeczeństwa wobec możliwości agresji niemieckiej (pod egidą oczywiście imperializmu amerykańskiego), należy wskazać opinii właściwych wrogów i właściwych sojuszników: **z kim i przeciwko komu.** Przedstawiając problem niemiecki w krzywym zwierciadle — pp. Pajewski i Głowacki dali nam książkę fałszywą i szkodliwą.

W. B.

Istotna rola karteli

Corvin D. Edwards: **„Międzynarodowe kartele w ekonomii i w polityce“.** New-York 1947 r.

Książka Edwardsa składa się z dwóch części: pierwsza — „Międzynarodowe kartele w ekonomii“, druga — „Międzynarodowe kartele w polityce“. W pierwszej części charakteryzuje autor zasadnicze typy karteli międzynarodowych, jako środka kontroli rynku i jako środka ograniczenia produkcji i postępu technicznego.

Autor wyraźnie stwierdza, że „kartele międzynarodowe mają na celu zwiększenie zysków drogą usunięcia konkurencji“ i że „typowym celem i rezultatem kartelizacji jest ustalenie wyższych cen niż te, jakie istniałyby w warunkach wolnej konkurencji“. Środkami technicznymi dla osiągnięcia tego celu powinny być, wedle Edwardsa: bezpośrednie ustalanie cen, podział produkcji, zbytu, frachtów i terytoriów, ograniczenie produkcji itp. Poruszając sprawę kontroli cen, Edwards uchyla się od oceny argumentów zwolenników i przeciwników tego środka. Ciekawe są przytoczone w książce oficjalne wypowiedzi kierownika niemieckiego koncernu chemicznego I. G. Farbenindustrie (I.G.F.) na temat cen. „Wojna cen — pisał w roku 1934 przedstawiciel tego koncernu do firmy amerykańskiej „Unitrop Chemical and Co“ — korzystna jest tylko dla konsumenta, natomiast utrzymanie określonego poziomu cen byłoby dogodne dla wszystkich konkurujących firm.“ Członek zarządu amerykańskiego monopolu „Steel Export Association of America“ oświadczył otwarcie: „Oczywiście, ceny przy kartelach są korzystne, w przeciwnym bowiem razie nie miałoby sensu tworzyć karteli“.

Jaskrawym przykładem kolosalnego wzbogacenia się monopoli drogą nadmiernego podnoszenia cen jest historia z karbido-wolframem. Cena tego ważnego dla produkcji narzędzi tnących stopu metalowego przewyższyła na skutek porozumień kartelowych 50- do 60-krotnie koszty produkcji. Tak samo fantastyczne były ceny dentystycznych mas plastycznych (metylmetakrylat) kontrolowanych przez grupę monopoli międzynarodowych: niemiecką „IGF“, angielską „Imperial Chemical Industry“, amerykańską grupę chemiczną „Dupont“. firmę „Rome and Haaş“ i inne.

Ciekawe są przytoczone przez autora przykłady pogarszania jakości produkcji przez kartele. Wedle umowy między firmami „Nobel“ i „Dupont“, pierwsza zachowała rynek europejski na proch nitrocelulozowy, choć „proch firmy „Dupont“ uchodził powszechnie za lepszy jakościowo“. Jeszcze jaskrawsza jest historia z żarówkami elektrycznymi: koncerny amerykańskie „General Electric“ i „Westinghouse“ w tajemnicy przed konsumentami zwiększyły swe obroty drogą zmniejszenia trwałości

swych żarówek. Te same koncerny wstrzymały wyrób silniejszych i bardziej oszczędnościowych żarówek fluoryzujących.

Książka cytuje wiele faktów i dokumentów charakteryzujących politykę karteli międzynarodowych, dzielących między siebie sfery wpływów i rynki światowe.

W następnym rozdziale pierwszej części rozpatruje Edwards rozmaite metody, przy których pomocy kartele uzyskują zmniejszenie zdolności produkcyjnej, ograniczenie w dziedzinie wynalazczości i postępu technicznego, osłabienie niezależnych przedsiębiorstw itp. W dziedzinie zmniejszenia zdolności produkcyjnej charakterystyczna jest polityka „IGF". Zajmując do roku 1940 przodujące miejsce w europejskim kartelu azotowym, koncern ten przeciwdziałał budowie fabryk syntetycznych związków azotowych w Stanach Zjednoczonych. „IGF" usiłowała także przeszkodzić budowie zakładów magnezowych w Ameryce.

Wedle porozumienia patentowego z amerykańskim kartelem „Magnesium Development Cooperation" produkcja magnezu w Stanach Zjednoczonych nie powinna była przekraczać 4.000 ton rocznie. Niemcy natomiast produkowały już wówczas 12.000 ton.

Edwards przytacza wiele faktów świadczących o tym, jak kartele hamują rozwój nowych procesów produkcyjnych oraz wytwarzanie nowych artykułów. Słusznie podkreśla znaczenie monopoli patentowych zaznaczając, że współzawodnictwo w uzyskiwaniu patentów powoduje współzawodnictwo w wynalazczości. „Wynikiem tego — pisze autor — jest dziwna mieszanina popierania wynalazków, wspólnego wyzyskiwania procesów produkcyjnych oraz prób niedopuszczania do zastosowania tych procesów tam, gdzie mogłoby to obniżyć ceny lub zmniejszyć zyski." Najważniejsze wynalazki w dziedzinie przemysłu z góry nie są przeznaczone do zastosowania w praktyce. Ich celem jest odgrodzić dane gałęzie przemysłu od postępu technicznego. Dyrektor koncernu „Dupont" pisząc do przedstawiciela angielskiego koncernu „ICI" w związku z zastosowaniem benzyn chlorizo-propylowych w charakterze dielektryków oświadczył, co następuje: „Zgłoszenie patentu zostało zarejestrowane dla zapewnienia mu ewentualnej ochrony, ale bez zamiaru praktycznego zastosowania przemysłowego w przyszłości".

Równocześnie monopole ukrywają wzajemnie przed sobą swoje wynalazki, niechętnie godzą się na wymianę informacji i na współpracę techniczną. Co więcej — wielkie koncerny nieraz przeszkadzają pracy badawczej mniejszych firm i skupiają wszystkie badania w swoich laboratoriach. Korespondencja przedstawicieli firm „Highgrade" i „General Electric" wykazuje, że koncentracja prac badawczych w pewnej dziedzinie przemysłu w jednym laboratorium doprowadziła do tego, że firma „General Electric" osiąga „wyższą normę zysku niż jakakolwiek inna". Z korespondencji tej wynika też, że dla koncernów „Westinghouse" i „Champion" ograniczenie ich działalności w dziedzinie rozwoju techniki okazało się „znacznie wygodniejsze". Jaskrawym przykładem podporządkowania techniki interesom zysku jest wypadek z barwnikiem dla lakierów i materiałów włókienniczych, wynalezionym przez koncern „Dupont". Przedstawiciele tej firmy obawiali się, że nowy barwnik spowoduje spadek cen w dziale barwników tekstylnych. Dlatego postanowiono dodawać do farb „monastral" nowe składniki, które uczynią je nieprzydatnymi dla materiałów włókienniczych, ale „zadowalającymi w charakterze farb".

Innym znów pociągnięciem karteli, świadczącym o hamowaniu postępu technicznego, są umowy firm z wybitnymi inżynierami, którym zakazuje się współpracy z niezależnymi koncernami lub innymi krajami.

Dla zachowania swych kapitałów i wysokich zysków, nieliczna grupa krajowych i międzynarodowych kapitalistów świadomie krępuje rozwój sił wytwórczych i utrzymuje masy pracujące w krajach kapitalistycznych na poziomie nędznej i głodowej egzystencji.

Druga część książki Edwardsa poświęcona jest działalności karteli mię-

dzynarodowych w dziedzinie polityki. Ta część nabiera obecnie szczególnie aktualnego charakteru w związku z otwarcie zaborczą, niepohamowaną ekspansją monopoli amerykańskich i rządu amerykańskiego. Autor układa materiał wedle następujących zagadnień: kartele a narodowa polityka handlowa, kartele a omijanie ustaw państwowych, kartele a bezpieczeństwo narodowe — i w końcu — kartele a wojna gospodarcza. Na zakończenie Edwards krótko charakteryzuje plany karteli w okresie powojennym.

W rozdziale „Kartele a bezpieczeństwo narodowe" uderza brak dostatecznych materiałów, ilustrujących pomoc karteli międzynarodowych przy odbudowie niemieckiego potencjału wojennego i wykorzystanie przez hitlerowców aparatu karteli międzynarodowych dla celów własnej propagandy. Znacznie ważniejsze są podane przez Edwardsa, częściowo już znane fakty, świadczące o udzielaniu Niemcom ważnych pod względem wojskowym informacji przemysłowych. Edwards przytacza np. dane o porozumieniu w sprawie produkcji farmaceutycznej między firmą „Shering" w Niemczech, a „Shering Corporation" w Stanach Zjednoczonych. Inna firma amerykańska „Bosch Corporation" przekazała bratniemu koncernowi niemieckiemu „Robert Bosch" informacje o wyrobie urządzeń iniektorowych dla motorów Diesla oraz informacje o udoskonaleniach krótkofalowych, wysoko-częstotliwych radiostacji, co umożliwiło łączność między tankami oraz oddziałami lądowymi i samolotami armii niemieckiej. Firma amerykańska „Bausch i Lomb" zawarła tajne porozumienie z niemieckim koncernem „Zeiss". Na podstawie tego porozumienia przedstawiciele obu firm mieli wspólnie wyznaczać kierownika oddziału produkcji wojskowej i gwarantowali sobie nawzajem wolny wstęp do swoich przedsiębiorstw.

Pomiędzy koncernami „Zeiss" oraz „Bausch i Lomb" istniało porozumienie w sprawie przyrządów optycznych. Ich monopolistyczne wykorzystanie należało tylko do tych dwóch koncernów. Edwards przytacza fakt odmowy firmy „Bausch i Lomb" przyjęcia zamówień od rządów angielskiego i francuskiego i cytuje następujące cyniczne oświadczenie założyciela firmy, dra Bauscha: „Oni tam nie są przygotowani do wojny... i jeśli im odmówimy pomocy do tego rodzaju przygotowań, przyczyni się to do powstrzymania wojny". Równocześnie zdarzył się cały szereg wypadków, że koncerny niemieckie odmówiły wypełnienia swych zobowiązań w zakresie wzajemnego informowania się.

Szczególnie ciekawy jest ostatni rozdział pod tytułem „Kartele a wojna gospodarcza", wypełniony materiałem z okresu drugiej wojny światowej. Edwards pisze, że podczas wojny powiązania kartelowe między państwami wojującymi były całkowicie lub częściowo przerwane, zachowały się natomiast powiązania z krajami neutralnymi. Jest to zupełnie niezgodne z prawdą. Weźmy na przykład stosunki wzajemne takich światowych koncernów - olbrzymów, jak „IGF", „Dupont" i „ICI". Autor sam pisze, że „Dupont" zobowiązał się nie przekazywać „ICI" i innym wrogom rządu niemieckiego otrzymanych od „IGF" informacji o tajemnicach przemysłowych. W roku 1940 „IGF" i „Dupont" zawierały jeszcze cały szereg umów i dopiero w kwietniu 1941 roku, na wniosek Niemców, przedstawiciele obu koncernów zgodzili się na zaprzestanie wymiany informacji technicznych. Jednakże w liście przedstawiciela „Dupont" jest mowa o tym, że „wszystkie pozostałe zobowiązania zawarte w umowie winny pozostać w mocy". Z innych źródeł wiadomo, że w roku 1941 próbował „Standart Oil" przekazać tajemnicę wyrobu benzyny samochodowej firmom francuskim, choć działalność tych ostatnich była całkowicie kontrolowana przez Niemców. Przykładów jest bardzo wiele.

Wojna nie przerwała bliskich związków między wielkimi kapitalistami po obu stronach frontu. Powiązania te utrzymywane były nadal nie tylko z krajami neutralnymi, jak pisze Edwards, ale także między krajami wojującymi za pośrednictwem państw neutralnych. Również końcowy rozdział pod tytułem „Plany karteli w okresie powojennym", zawiera ważne

fakty. Edwards pisze: „Firma „Dupont" ma widocznie umowę przewidującą wznowienie po wojnie wielu, a może nawet wszystkich jej przedwojennych porozumień kartelowych". Jeszcze bardziej symptomatyczny jest fakt, że w czerwcu 1943 roku, kiedy los Niemiec po klęsce stalingradzkiej i innych ciosach zadanych przez Armię Radziecką był już przesądzony, prezes „Standart Oil" sprzeciwił się kategorycznie wnioskowi pewnego akcjonariusza, który zażądał, by nie wznawiać po wojnie porozumień kartelowych z „IGF".

Taka jest treść — pełnej faktów i dokumentów — książki Edwardsa o międzynarodowych kartelach.

Jeśli idzie o stosunki wzajemne państwa i monopoli, autor wyciąga ważny i cenny wniosek, że działalność karteli w okresie między dwiema wojnami sprzyjała ponownemu rozwojowi uzbrojonych, agresywnych Niemiec oraz osłabieniu państw, które mogłyby stawić opór wobec polityki państwa niemieckiego. Odrodzenie potencjału wojennego Niemiec jest jednak, zdaniem Edwardsa, wynikiem z jednej strony — oddziaływania państwa na kartele niemieckie, a z drugiej strony — rezultatem apolityczności amerykańskich i innych koncernów, które kierowały się wyłącznie względami korzyści handlowych. Studiując materiały dotyczące działalności karteli nie mógł Edwards nie dojść do wniosku, że monopole amerykańskie, posiadające wielkie kapitały w Niemczech i połączone ciasnymi więzami interesów z monopolami niemieckimi, chętnie i z dużą korzyścią dla siebie współdziałały w uzbrajaniu Niemiec. Wymienimy tu tylko kilka największych koncernów amerykańskich, których filie dopomagały Niemcom do rozwoju potencjału wojennego zarówno przed drugą wojną światową, jak i podczas niej. W przemyśle automobilowym — firmy „Ford" i „General Motors". W przemyśle chemicznym — „Dupont" był silnie zainteresowany w niemieckim towarzystwie „Dynamit", w towarzystwie „Düko", w „Deutsche-Gold- und Silberscheidenanstalt" itd. Amerykańska firma „Eastman Kodak" posiadała akcje berlińskiego „Kodaka". Amerykańska „Harvarst Co" miała w Niemczech swoje oddziały (Neisse) itd. To samo dotyczy monopoli angielskich. Głównym celem anglo - amerykańskich monopoli międzynarodowych było skierowanie niemieckiej agresji wojennej przeciwko Związkowi Radzieckiemu, co otwarłoby ogromne możliwości dla późniejszej ekspansji międzynarodowego kapitału, przede wszystkim zaś anglo - amerykańskiego. Autor pominął jednak milczeniem te cele. W ogóle o polityce monachijskiej wspomina tylko raz i to mimochodem.

Edwards broni stanowiska wielkiego kapitału. Uważa, że rząd winien pobudzić inicjatywę prywatną, chciałby ograniczyć rolę państwa do „ustanawiania prawideł gry i kontroli ich przestrzegania". W ten sposób wyznacza on państwu rolę sędziego na boisku footballowym. Autor nie rozumie lub nie chce rozumieć istoty faktycznych stosunków między państwem a monopolami. Wydawałoby się, że bogaty materiał przytoczony w książce powinien był przede wszystkim nasunąć autorowi wniosek, że we wszystkich krajach kapitalistycznych nie państwo kontroluje monopole, ale te ostatnie kontrolują państwo. Edwards zaś próbuje odróżnić dwa typy państw: autorytatywne — takie jak Niemcy, gdzie kontrola nad monopolami podlega silnemu wpływowi politycznemu ze strony dyktatorskich rządów oraz państwa demokratyczne (czytaj — Stany Zjednoczone), gdzie kartele wykazują tendencję prowadzenia swej własnej polityki, nie licząc się z rządami. A tymczasem zarówno niemieckie kartele, jak angielskie i amerykańskie, są równie gotowe do zdrady swych krajów, jeśli tego wymaga interes. Zacieranie rzeczywistych stosunków między państwem a kartelami i próba wybielenia koncernów amerykańskich doprowadzają autora do bezpośredniej obrony imperializmu amerykańskiego. Niejednokrotnie stara się on w swej książce przedstawić wielkich kapitalistów amerykańskich jako apolitycznych, uczciwych, ale naiwnych „małych ludzi", którzy w odróżnieniu od niemieckich „złoczyńców" nie zdawali so

bie sprawy z politycznego znaczenia swych działań albo też odnosili się do tego wszystkiego obojętnie i „uczestniczyli w kartelach jedynie ze względów interesu".

Dziś, w warunkach otwarcie zaborczej, imperialistycznej polityki amerykańskich karteli, na platformie „doktryny Trumana" i „planu Marshalla", podobne twierdzenie Edwardsa nie da się położyć na karb naiwności Edwardsa. Zbyt oczywiste są tendencje imperialistyczne monopoli amerykańskich, ponadto zbyt widoczny jest wspólny front kapitalistów amerykańskich z koncernami niemieckimi, by można było taktykę monopoli amerykańskich tłumaczyć ich łatwowiernością lub naiwnością jak to usiłuje czynić Edwards.

J. F.

Walka o Ocean Spokojny

W. Awarin: **„Walka o Ocean Spokojny. Przeciwieństwa Japońsko - Amerykańskie.** Akademia Nauk ZSRR Gospolitizdat. 1947 r., str. 468.

Autor omawianej książki postawił sobie za zadanie wyjaśnić przyczyny wojny na Oceanie Spokojnym w latach 1941 do 1945 roku. Rozpatrując skomplikowany układ stosunków politycznych i gospodarczych w krajach Oceanu Spokojnego w ciągu ostatnich dziesięcioleci, autor poświęca główną uwagę przeciwieństwom japońsko - amerykańskim.

Wzrost agresji japońskiej na Oceanie Spokojnym jest wynikiem nie tylko historycznie ukształtowanych warunków gospodarczych i politycznych wewnątrz Japonii, lecz również bezpośredniego poparcia ze strony Anglii i Stanów Zjednoczonych. Na przełomie XIX i XX wieku Japonia występowała już jako całkowicie zdeklarowana siła imperialistyczna, która w walce o nowe rynki zbytu i wkłady kapitałowe zapuszczała swe młode, lecz ostre pazury do Chin i krajów sąsiednich. Jeszcze bardziej wzrosła agresywność Japonii, kiedy w roku 1902 Anglia zawarła z nią sojusz wojskowo - polityczny przeciwko Rosji carskiej.

W okresie pierwszej wojny światowej, kiedy zarówno Francja i Rosja, jak i ich przeciwnik — Niemcy, odwróciły swą uwagę od Dalekiego Wschodu, imperializm japoński wykorzystał nadarzającą się pomyślną sytuację dla umocnienia swych pozycji w krajach nad Oceanem Spokojnym, a przede wszystkim w Chinach. Rozzuchwalona bezkarnością swych posunięć Japonia wypowiedziała w grudniu 1934 roku konwencję waszyngtońską z roku 1921, a na londyńskiej konferencji morskiej w grudniu 1935 roku i styczniu 1936 roku zażądała przyznania jej prawa utrzymywania floty wojennej, równej pod względem tonażu flotom Stanów Zjednoczonych i Anglii. Japonia zbojkotowała Ligę Narodów (rezolucja z 6 października 1937 roku, potępiająca jej działalność w Chinach) oraz konferencję brukselską, (3 — 24 listopada 1937 r.).

Wszystko to, jak słusznie pisze autor — oznaczało, że Japonia „pretendowała do panowania nie tylko w Chinach, lecz również w całej południowo - wschodniej Azji". (str. 142).

Ekspansja japońska napotkała na swej drodze na rywalizację imperializmu amerykańskiego. W konkurencji o rynki azjatyckie i prowadzące do nich drogi komunikacyjne, ścierały się interesy Japonii i Stanów Zjednoczonych, nie tylko w Chinach, lecz również na wyspach Oceanu Spokojnego — Filipinach, Bonin, Riu - Kiu, Hawajach i innych. Między obu krajami trwał, przybierając coraz poważniejsze formy, wyścig w dziedzinie inwestycji i handlu w krajach Oceanu Spokojnego, a przede wszystkim w dziedzinie zbrojeń morskich.

Walka o wkłady kapitałowe była źródłem zaostrzania się stosunków między obu rywalami w Australii, Nowej Zelandii, Chinach, Indiach Holenderskich, na półwyspie Malajskim,

w Indochinach, Sjamie i w innych krajach. W roku 1938 na Stany Zjednoczone przypadało 13 proc. eksportu światowego, na Japonię tylko 3,3 proc. W imporcie światowym udział Stanów Zjednoczonych wynosił 8 proc., Japonii — 3,7 proc. (str. 176). Monopole japońskie chcąc wyprzeć Amerykanów szeroko stosowały dumping, szczególnie w handlu tkaninami bawełnianymi. W okresie między konferencją waszyngtońską w roku 1921 a rokiem 1933 zdołała Japonia wybudować nowe okręty wojenne o łącznej wyporności 400.000 ton, a Stany Zjednoczone tylko 205.000 ton. W roku 1936 tonaż japońskich okrętów oceanicznych wynosił 3.639 tysięcy ton, amerykańskich zaś — tylko 2.539 tys. ton.

Szczególnie ostro ujawniły się przeciwieństwa japońsko - amerykańskie w Chinach. Z 60.000.000 dolarów w roku 1914 wzrosły amerykańskie wkłady kapitałowe pod koniec roku 1931 do 240 milionów, co stanowiło 8 proc. wszystkich inwestycji zagranicznych w Chinach wobec niepełnych 4 proc. w końcu 1914. Japońskie zaś inwestycje przekroczyły w tym czasie 50 proc. wszystkich zagranicznych wkładów kapitałowych, sięgając 2 miliardów jen. Udział Stanów Zjednoczonych w handlu zagranicznych Chin (bez Hong-Kongu) wynosił w roku 1913 — 7,5 proc., a w roku 1930 już 16,5 proc. Eksport z Chin do Ameryki wzrósł w tym samym czasie ośmiokrotnie, a import amerykański do Chin siedmiokrotnie, japoński zaś import z Chin zwiększył się tylko 4 razy, a eksport do Chin 3 razy.

Wskutek pomyślnej ekspansji gospodarczej i wzmagającej się agresji politycznej, zdobyła Japonia w latach trzydziestych dominujące stanowisko w większej części Chin. 18 września 1931 r. wojska japońskie okupowały Mandżurię. To rozległe terytorium przekształcone zostało na potężny arsenał i główną bazę kontynentalną dla przygotowania napaści na Związek Radziecki i dla dalszej agresji militarnej przeciwko Chinom. W lutym 1933 roku armia kwantuńska wkroczyła do prowincji Dżehol, a następnie do Pekinu i Tientsinu. Ofensywę tę poparła Japonia naciskiem dyplomatycznym na Nankin. W roku 1935 całe Chiny północne okupowane były faktycznie przez Japończyków. Prowokacyjna napaść Japonii z 7 lipca 1937 roku w gruncie rzeczy rozpoczęła drugą wojnę imperialistyczną.

Co ułatwiło agresję japońską i kto ją popierał?

Przede wszystkim — antyradziecka polityka Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Po drugie — niezdecydowane stanowisko tych państw oraz polityka kompromisów i kombinacji z Japonią, kosztem interesów narodowych Chin.

W latach 1931 — 1932 rząd angielski poparł Japonię przy podboju Mandżurii, chcąc w ten sposób odwrócić ekspansję japońską od kolonii i interesów angielskich i potęgować tarcia japońsko - radzieckie. Faszysta angielski Mosley proponował sojusz angielsko - japoński, przy czym Japonia miałaby gwarantować nienaruszalność Indii, Anglia zaś uznałaby zabór Mandżurii i Mongolii. Brytyjski minister spraw zagranicznych Hoare gotów był w roku 1936 uznać Mandżukuo i pozostawić Chiny północne Japończykom, jako ich sferę wpływów. Porozumienie Craigie — Arita opublikowane 24 lipca 1939 roku świadczyło o całkowitej kapitulacji rządu chamberlainowskiego wobec Japonii i o tendencji brytyjskich kół rządzących do uznania japońskich rządów marionetkowych w Chinach. Dążąc do ugłaskania Japonii, Anglia i Francja wycofały na jej żądanie w dniu 5 września 1940 roku wszystkie prawie swoje wojska z Chin północnych.

Niemniejszą rolę w popieraniu agresji japońskiej odgrywała polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych. Nawet wówczas, gdy zbliżanie sie wojny na Oceanie Spokojnym było już faktem oczywistym dla wszystkich, amerykańscy izolacjoniści, profaszyści i agenci państw osi, usiłowali skierować Stany Zjednoczone przeciwko ZSRR, zamiast przeciwko Japonii. Dopóki japońska machina wojenna nie była jeszcze w pełni gotowa do akcji, politycy i generałowie japońscy występowali z planami antyradzieckimi, w istocie rzeczy jed-

nak starannie przygotowali się do zadania ciosu Stanom Zjednoczonym. Amerykanie, tymczasem udzielali poparcia japońskiej agresji przez swoje rozległe stosunki gospodarcze z Japonią. Japonia była wielkim odbiorcą dla Stanów Zjednoczonych, zajmując w jej eksporcie trzecie miejsce po Anglii i Kanadzie. Przywóz towarów ze Stanów Zjednoczonych w latach 1938 i 1939 stanowił 34 proc. całego importu japońskiego, przy czym były to przeważnie surowce strategiczne i gotowe wyroby, a więc właśnie to, czego potrzebowała Japonia dla wojny z Chinami. W roku 1939 materiały wojenne stanowiły 70 proc. eksportu amerykańskiego do Japonii. Aż do samego wybuchu wojny na Oceanie Spokojnym japońskie armaty, pociski i bomby sporządzone z surowców amerykańskich mordowały lud chiński. Z jeszcze większą szczodrością zaopatrują Amerykanie Kuomintang w gotowe narzędzia mordu dla walki z ruchem demokratycznym w Chinach.

Izolacjoniści amerykańscy negowali możliwość wojny japońsko - amerykańskiej, usprawiedliwiali japoński zabór Chin, szukali kompromisu z Japończykami, umacniając w ten sposób na Dalekim Wschodzie ich pozycje przeciwko Stanom Zjednoczonym. Jak zaznacza autor, ówczesna polityka amerykańska „w słowach opowiadała się za Chinami, a czyny jej skierowane były na korzyść Japonii".

Polityka protegowania agresji japońskiej wydała owoce: zbrojąc się kosztem arsenałów amerykańskich. Japonia wyczekiwała sprzyjającego momentu dla zaatakowania Stanów Zjednoczonych i Anglii. Napaść hord hitlerowskich na ZSRR stworzyła dogodną dla japońskich kół imperialistycznych sytuację strategiczną na Oceanie Spokojnym. Wojna rozpoczęła się w nocy z 6-go na 7-go grudnia 1941 roku zdradzieckim napadem z powietrza, morza i lądu na Hawaje, Filipiny, Hong - Kong, Malaje Brytyjskie i Singapore.

Wojna na Oceanie Spokojnym trwała przeszło trzy i pół roku. Jak słusznie podkreśla autor, przeciągnęłaby się ona jeszcze dłużej, gdyby nie Związek Radziecki, który odegrał decydującą rolę w rozbiciu japońskich samurajów. Przywódcy imperializmu japońskiego przecenili siły państw osi, postawili na zwycięstwo Hitlera w wojnie przeciwko ZSRR i nie docenili potęgi Związku Radzieckiego.

Japonia musiała utrzymywać w Mandżurii duże siły zbrojne, które miały zaatakować ZSRR w chwili wyraźnego sukcesu wojsk hitlerowskich na froncie radziecko - niemieckim. Autor nie zaznaczył jednak, że dowództwo japońskie nie decydowało się na generalną ofensywę w Chinach dlatego, że Związek Radziecki wiązał ogromne siły japońskie w Mandżurii. Korzystały na tym nie tylko Chiny, lecz również Anglia i Stany Zjednoczone. Świetne zwycięstwa wojsk radzieckich nad wojskami hitlerowskimi krzyżowały plany militarystów japońskich, wywierały dodatni wpływ na sytuację strategiczną sprzymierzeńców na Dalekim Wschodzie oraz dawały Anglii i Stanom Zjednoczonym możność mobilizowania swoich środków zarówno do wojny przeciw Niemcom, jak i przeciw Japonii.

9 sierpnia 1945 roku Związek Radziecki w celu przywrócenia pokoju i bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie, a zarazem wykonując swój obowiązek sojuszniczy, wypowiada wojnę Japonii. W tym miejscu dodać należy, że ów akt Związku Radzieckiego zadaje kłam wszelkim próbom reakcjonistów anglo - amerykańskich, którzy chcieliby umniejszyć rolę wyzwoleńczą Armii Radzieckiej i podważyć prestiż międzynarodowy ZSRR, twierdząc, że nie przystąpienie ZSRR do wojny, lecz rzekomo bomba atomowa przyśpieszyła klęskę Japonii. Nie bomba atomowa, ale Armia Radziecka skróciła wojnę, i „oszczędziła dalszych ogromnych ofiar i wyrzeczeń Amerykanom, Chińczykom, Anglikom i innym narodom".

Autor słusznie stwierdza, że w walce o panowanie na Oceanie Spokojnym i w Chinach „Anglia manewrami swoimi częściej dopomagała Japonii, niż Stanom Zjednoczonym", nie wyjaśnia jednak, że w omawianym okresie, podtrzymywanie Japonii było właśnie wyrazem przeciwieństw anglo - amerykańskich na Oceanie

Spokojnym. Przeciwieństwa te były tak głębokie, że Anglia nieraz czyniła kosztem swych interesów ustępstwa na rzecz Japonii, byleby ta spełniała rolę zapory przeciwko ekspansji amerykańskiej zagrażającej posiadłościom kolonialnym Wielkiej Brytanii na Oceanie Spokojnym.

Nawet podczas wojny, kiedy Stany Zjednoczone i Anglia występowały w charakterze sojuszników, nikły w gruncie rzeczy udział Anglików w działaniach wojennych na Dalekim Wschodzie oraz ich tradycyjna polityka „gaszenia ognia cudzymi rękami" wywoływały otwarte oburzenie Amerykanów. Sprzeczności anglo-amerykańskie nie znikły i dzisiaj. W związku z tym, nieścisłym wydaje się, tak bezapelacyjne twierdzenie autora, że po drugiej wojnie światowej Anglia „stosuje się do wszelkich życzeń „głównego wspólnika" — Stanów Zjednoczonych" (str. 435). Anglia bynajmniej nie stosuje się do wszystkich życzeń, pomimo, że pozycje jej na Dalekim Wschodzie znacznie osłabły po drugiej wojnie światowej. Powojenna ekspansja polityczna i gospodarcza trustów i karteli amerykańskich w Chinach i Azji południowo -wschodniej poważnie podważa interesy brytyjskich kół gospodarczych i potęguje tarcia między Anglią i Stanami Zjednoczonymi.

Koła imperialistyczne Anglii i Stanów Zjednoczonych znajdują jednak wspólny język ilekroć chodzi o ZSRR.

W toku całej wojny radziecko-niemieckiej reakcja anglo - amerykańska, a wraz z nią i chińska, prowokacyjnie podjudzała Japonię przeciwko Związkowi Radzieckiemu, starając się wplątać ZSRR w wojnę z Japonią, choć wojna taka odwracałaby uwagę sprzymierzeńców od głównego zadania — pokonania Niemiec hitlerowskich. Wroga Związkowi Radzieckiemu, w istocie rzeczy proniemiecka, propaganda anglo - amerykańska i kuomintangowska usiłowała usprawiedliwić odwlekanie otwarcia drugiego frontu, tłumacząc, że sprzymierzeńcy nie są jeszcze przygotowani i że Ocean Spokojny ważniejszy jest od Europy.

Zbyt schematycznie potraktował autor drugie przeciwieństwo, a mianowicie między państwami imperialistycznymi z jednej strony, a ruchem narodowo - wyzwoleńczym i demokratycznym w krajach zależnych i kolonialnych nad Oceanem Spokojnym — z drugiej strony. Na przykład Stany Zjednoczone i Angia nie tylko chciały uniknąć wciągnięcia narodów azjatyckich do walki przeciw agresji japońskiej, lecz dążyły wprost do skrępowania aktywności politycznej mas ludowych w tych krajach.

Nie można też się zgodzić ze sposobem, w jaki ocenia autor rolę Chin w przede dniu i w toku wojny na Oceanie Spokojnym. Autor twierdzi, że mimo gróźb, niezliczonych intryg i prowokacji, Japonia nie potrafiła w roku 1935 uzyskać istotnych ustępstw, ani od rządu nankińskiego, ani od Hopei — Sacharskiej Rady Politycznej. Przyczyny tej nieustępliwości władz chińskich, dopatruje się autor w zmianie polityki Stanów Zjednoczonych i Anglii w stosunku do Chin. „Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Anglii — pisze Awarin — pobudzali burżuazję chińską do silniejszego oporu wobec Japonii" — (str. 96), ponieważ agresja japońska wyrządzała poważną szkodę interesom amerykańskim i angielskim w Chinach.

Wiadomo, że z początkiem lat trzydziestych agresja japońska zadała dotkliwy cios interesom Stanów Zjednoczonych i Anglii w Chinach. Mimo to jednak, jak wynika z całego szeregu przytoczonych przez autora faktów, ani Anglia, ani Stany Zjednoczone nie zachęcały Chin do oporu przeciw Japonii. Z jednej strony — imperialiści anglo - amerykańscy sami bali się silnego ruchu antyjapońskiego w Chinach, z drugiej zaś strony — uwaga Anglii była odwrócona wskutek naprężonej sytuacji w Europie, po dojściu do władzy Hitlera. W Stanach Zjednoczonych zaś nastroje izolacjonistyczne powstrzymywały kraj od interwencji na Dalekim Wschodzie. Co się tyczy chińskiej burżuazji narodowej, to połowiczność i chwiejność jej polityki nie mogły stanowić zapory przed atakiem ze strony imperialistycznej Japonii. Rząd nankiński „spierał się" z Japończykami nie dlatego, że Stany Zjednoczone i Anglia namawiały Chi-

ny do bardziej zdecydowanego stanowiska wobec Japonii, ale dlatego, że musiał liczyć się z ogólno narodowym ruchem antyjapońskim. Ruch patriotyczny narodu chińskiego zmusił Czang - Kaj - Szeka i Kuomintang, wbrew ich woli do stawienia oporu Japonii i do pewnych chwilowych ustępstw na rzecz sił demokratycznych. Nie oznaczało to, że „w związku z wtargnięciem Japończyków do Chin osłabło wśród burżuazji chińskiej wahanie w sprawie utworzenia bloku Kuomintangu z partią komunistyczną". Wprost przeciwnie, cała historia wojny chińsko - japońskiej dowodzi, że wahania chińskiej burżuazji i obszarników nie tylko nie osłabły, ale pod wpływem agentury japońskiej wzmagały się i przybrały wreszcie formę żądań zerwania z partią komunistyczną i kapitulacji Chin wobec Japonii.

Nieściśle ujął autor zagadnienie jednolitego frontu narodowego w okresie wojny japońsko - chińskiej. Jedność narodu chińskiego w jego walce z imperialistami japońskimi i blok głównych partii politycznych (Kuomintangu i partii komunistycznej) na platformie frontu antyjapońskiego — to nie jedno i to samo. Podczas wojny przytłaczająca większość narodu chińskiego była niewątpliwie zgodna w dążeniu do wypędzenia najeźdźców. Natomiast blok między partią komunistyczną i Kuomintangiem począł już w drugim roku wojny rozpadać się na skutek kapitulanckich manewrów projapońskich elementów w łonie Kuomintangu. W rezultacie rosło naprężenie w stosunkach pomiędzy dwiema partiami. Prowokacyjne napady wojsk Kuomintangu na nową Czwartą Armię w styczniu 1941 roku, blokada specjalnego rejonu pogranicznego Szansi — Kiangsu — Ningse doprowadziły w roku 1945 do wojny domowej i do całkowitego zerwania między Kuomintangiem, a chińską partią komunistyczną.

Jednolity front w pełnym tego słowa znaczeniu istniał tylko na terenach wyzwolonych, gdzie blok Kuomintangu i partii komunistycznej w walce z okupantami japońskimi zjednoczył dokoła siebie najszersze warstwy ludności. Ta polityka współpracy Kuomintangu i Partii Komunistycznej trwa po dziś dzień na terenach wyzwolonych, zespalając wszystkie siły demokratyczne na platformie walki o demokratyczne Chiny.

Linia taktyczna amerykańskiej ekspansji politycznej w Chinach nie została przez autora należycie oświetlona. Z książki nie wynika na przykład, dlaczego Amerykanie krytykowali Kuomintang w roku 1944, a w roku 1945 zaczęli otwarcie popierać dyktaturę Czang - Kaj - Szeka. Awarin widocznie nie dostrzegł, że krytyka Kuomintangu wychodziła nie z reakcyjnych, lecz z demokratycznych kół amerykańskich. W miarę jak wzmacniało się reakcyjne skrzydło w kierownictwie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, amerykańskie koła agresywne nie potrzebowały już więcej maskować swego poparcia dla reakcji kuomintangowskiej. Bez uwzględnienia tej okoliczności nie można zrozumieć, dlaczego rząd Kuomintangu stawał się w toku wojny coraz bardziej proamerykański, oraz dlaczego Stany Zjednoczone zajęły po wojnie dominujące stanowisko w Chinach, wypierając Anglię i potęgując przez to przeciwieństwa anglo - amerykańskie.

Końcowy rozdział poświęcony jest powojennej sytuacji na Oceanie Spokojnym. Nie wysechł jeszcze atrament na akcie bezwarunkowej kapitulacji Japonii, a już reakcyjne koła amerykańskie coraz otwarciej przygotowują wskrzeszenie imperializmu japońskiego, wtrącając się zarazem w sprawy wewnętrzne państw położonych nad Oceanem Spokojnym. Niebezpieczeństwo tej polityki jest oczywiste: prowadzi ona do nowej wojny. Ale narody zamieszkałe nad Oceanem Spokojnym nie życzą sobie powrotu dawnych stosunków kolonialnych i na podszepty podżegaczy wojennych odpowiadają walką o demokrację i niezależność w Chinach, Indonezji, Korei, Indochinach i na Filipinach. W tej wytrwałej walce o prawo do swobodnego życia, bez żadnej cudzej interwencji — towarzyszy im sympatia i poparcie całej postępowej ludzkości.

K. J.

O zagadnieniach kosmogonii

Laberènne: „**L'Origines des Mondes**" Paryż 1947 r.

Gdy wszędzie na wystawach księgarskich pełno książek znanego fizyka angielskiego i idealisty Jeansa, przyjemnie jest wziąć do ręki książkę Laberenne'a „L'Origine des Mondes" (Pochodzenie światów), która w sposób oryginalny traktuje zagadnienie kosmogonii. Laberenne stawia to zagadnienie „na nogi". Książka składa się z trzech części. Pierwsza część zawiera podstawowe wiadomości z kosmografii oparte na najnowszych danych naukowych. Druga część przedstawia historyczny rozwój zagadnienia powstania świata na tle ogólnego rozwoju społeczeństwa ludzkiego. W trzeciej zaś dyskutowane są zagadnienia obecnie aktualne, jak problem życia we wszechświecie, zagadnienie śmierci cieplnej wszechświata, rozszerzanie się wszechświata.

Dobrze było by przetłumaczyć tę książkę na język polski, gdyż dotychczas nie ma, poza drobnymi książeczkami traktującymi tylko pewne wąskie problemy, książki, która by podchodziła do zagadnienia kosmogonii w sposób marksistowski. Mieliśmy dotychczas głównie książki o wyraźnym nastawieniu idealistycznym, jak np. książki Jeansa, który mówi o Wielkim Architekcie wszechświata, o tym, że materia jest właściwie czystą myślą itp. Podobnie fizyk angielski Eddington uważa, że cały wszechświat jest wytworem naszego umysłu.

Laberenne słusznie zauważa, że im bardziej w naszych hipotezach w dziedzinie kosmogonii oddalamy się od naszej Ziemi i chwili obecnej, tym mniej pewne a jedynie prawdopodobne stają się te hipotezy. Jest to nauka, w której nie można robić doświadczeń, można tylko obserwować i sprawdzać, czy różne teorie zgadzają się z obserwowanymi faktami.

Dlaczego problemy kosmogonii wzbudzają powszechne zainteresowanie nie tylko wśród inteligencji, lecz także wśród robotników i to właśnie najbardziej uświadomionych, tłumaczy nam autor na początku swej książki. Niektórzy dziwią się, dlaczego marksiści interesują się kosmogonią, choć nie ma bezpośredniego zastosowania praktycznego, w każdym razie dotychczas.

Marksiści jednak uznając liczne związki nauki i społeczeństwa i zależność nauki w ostatecznej analizie od warunków ekonomicznych, uważają, że nauka ma jakby częściowo swoje własne życie i że postępy nauki mogą wyprzedzać technikę, będąc pierwotnie przez nią wywołane.

W ZSRR przewiduje się planowe badania naukowe, które nie mają bezpośredniego zastosowania. W krajach kapitalistycznych nazywa się to „czystą nauką", a w ZSRR o wiele słuszniej rezerwą teoretyczną dla przyszłych potrzeb technicznych.

Dla Laberenne'a jako marksisty, kosmogonia ma takie znaczenie w skali wszechświatowej, jak biologia w skali ludzkiej. Biologia będzie mogła kierować ewolucją rodzaju ludzkiego, a kosmologia pozwala przewidywać przyszłe zmiany we wszechświecie i tworzy pewnego rodzaju „rezerwy teoretyczne" dla dalekiej przyszłości. Problemy kosmogonii przez swoją złożoność, przez konieczność rozważania przy rozwiązywaniu ich różnych teorii opartych na badaniach najprzeróżniejszych zjawisk, wymagają od uczonych prób wielkich syntez, które mają wielkie znaczenie dla postępu nauki, a więc i dla opanowywania przyrody przez człowieka.

Zagadnienia kosmogonii są jakby tradycyjnym terenem walki materializmu i idealizmu.

Historia tego zagadnienia odzwierciedla nie tylko wiadomości naukowe danego okresu, ale i walkę klas w danym okresie.

W pewnych okresach i krajach, gdy nowe klasy postępowe atakują klasy będące u władzy, zagadnienie pochodzenia światów mogło być postawione w sposób naukowy, ale słaby roz-

wój nauki nie pozwolił na choćby częściowe wytłumaczenie naukowe. W innych okresach pomimo silnego rozwoju nauki wpływ idealizmu nie pozwalał zająć się odpowiednio tym problemem i, jak widzimy w naszych czasach, utrudniał wielu uczonym ściśle naukowe dociekania, hamując rozwój teorii naukowych.

Jednym z przykładów, który daje Laberenne, jest Grecja, gdzie w momencie rewolucji ekonomicznej w VII i VI wieku przed nar. Chr. powstały pierwsze kosmogonie materialistyczne. W tym okresie obok dawnej klasy rządzącej, arystokracji, właścicieli ziemskich powstają nowe klasy: kupców, rzemieślników i przedsiębiorców okrętowych. Klasy te toczą walkę polityczną o władzę. Walka ta odbija się także w ideologii. Dawniejsza religia jest odrzucona, powstaje natomiast kierunek filozoficzny o tendencjach materialistycznych (Demokryt, Epikur).

Te pierwsze kosmogonie materialistyczne opierały się jednak na bardzo słabych wiadomościach naukowych, choć słusznie starały się wytłumaczyć powstanie i rozwój światów, bez udziału bogów, przyjmując, że jedynie ruch i materia są wieczne.

Można dodać do tego przykładu Laborenne'a, że później w Grecji te nowe klasy biorą władzę w swe ręce. Cały jednak system ówczesny opierał się na niewolnictwie, więc klasy te, obawiając się dążeń wolnościowych wśród niewolników, stają się klasami zachowawczymi i znów następuje triumf idealizmu, jak to widać np. w filozofii Platona.

Innym przykładem potwierdzającym tę tezę są czasy obecne: obok silnego rozwoju nauki widzimy, jak w krajach kapitalistycznych pod wpływem idealizmu różni uczeni zupełnie fałszywie podchodzą do zagadnienia kosmogonii, mówiąc o jakimś początku wszechświata czy nawet o jego stworzeniu.

W pierwszej części swej książki Laberenne daje pokrótce najnowsze wiadomości z kosmogonii.

Po rozpatrzeniu danych dotyczących naszego systemu słonecznego przechodzi kolejno do gwiazd i układów gwiezdnych. Jak wiadomo obecnie nasze słońce z całym układem planetarnym jest jedną z wielu (około 30 miliardów) gwiazd, tworzących Drogę Mleczną. Jest to układ gwiazd mający kształt spłaszczonej soczewki olbrzymiej wielkości: światło poruszające się z prędkością 300.000 km/sek. potrzebuje około 100.000 lat, żeby ją przebyć wzdłuż średnicy.

We wszechświecie oprócz naszej galatyki znajdują się jeszcze inne podobne układy, są to mgławice spiralne. Obecnie znamy ich około 1—2 milionów. Odległości między mgławicami wynoszą średnio 2 miliony lat świetlnych.

Okazuje się, że wiek skorupy ziemskiej wynosi około 2 miliardów lat. Jeżeli chodzi o wiek gwiazd, zagadnienie to nie jest jeszcze całkowicie rozwiązane, są jeszcze zwolennicy długiego wieku — trylionów lat i krótkiego — miliardów lat. Ostatnio jednak w związku z teorią fizyka amerykańskiego Bethe, podającą prawdopodobne przemiany jądrowe dostarczające energii na słońcu i innych gwiazdach (tworzenie się helu i wodoru w całym cyklu przemiku) przeważać zaczyna przekonanie, że gwiazdy zaczęły świecić kilka do kilkunastu miliardów lat temu.

Widzimy, jak bardzo zwiększyły się nasze wiadomości o wszechświecie i jak wielki krok naprzód zrobiła nauka od czasów, w których powstawały pierwsze kosmogonie.

W drugiej części swej książki, autor zajmuje się historycznym rozwojem zagadnienia kosmologicznego od najdawniejszych czasów do chwili obecnej.

Dawne teorie kosmogoniczne wydają się nam często bardzo naiwne. Były one zawsze związane z wierzeniami religijnymi swoich czasów. Wręcz przeciwnie niż to zwykle się uważa, pierwsze kosmogonie są politeistyczne, później z rozwojem historycznym w okresie odpowiadającym prawdopodobnie okresowi zjednoczenia się politycznego, jeden z wielu bogów pierwotnie biorących udział w tworzeniu świata zaczyna coraz bardziej stawać

się dominującym i tylko jemu przypisywane jest stworzenie świata.

Autor pokrótce omawia kosmogonię babilońską i egipską, większy rozdział poświęcony jest kosmogonii zawartej w Genezie.

Spośród teorii bardziej nowoczesnych jak teoria Kartezjusza, Buffona, Kanta, Laberenne szerzej zajmuje się teorią Laplace'a, która jeszcze do niedawna była uważana za słuszną.

Laplace pochodził z biednej rodziny chłopskiej i w pierwszym okresie swego życia był gorącym zwolennikiem Rewolucji Francuskiej i zdecydowanym materialistą, w tym też to okresie ogłosił swój „Układ świata". Później jednak stał się typowym uczonym dworakiem, gotowym na wszystkie ustępstwa dla zdobycia nowego orderu czy tytułu. Historia Laplace'a jest typowa dla ewolucji, jaką przeszła rewolucyjna burżuazja francuska.

Teoria Laplace'a była to teoria wyjaśniająca jedynie powstanie układu słonecznego. Według tej teorii powstał on z mgławicy. Mgławica ta oziębiając się kurczy i w skutek tego obraca się coraz prędzej. Szybki obrót mgławicy powoduje oderwanie się od niej pierścieni materii, z których następnie powstały planety. Laberenne wyjaśnia podstawy, na których opierała się ta teoria, a następnie tłumaczy rozwój jej i trudności na jakie napotykała.

Cały rozdział poświęcony jest teorii Jeansa, według której planety powstały przez wyrwanie ze słońca masy materii przez przechodzącą w pobliżu inną gwiazdę.

Prawdopodobnie brakiem dostępu do źródeł rosyjskich wytłumaczyć należy, że o innych teoriach są tylko krótkie wzmianki, jak np. o teorii Fiesenkowa, która jednakże lepiej niż teoria Jeansa tłumaczy powstanie układu słonecznego. Według tej teorii w pewnych okresach rozwoju gwiazdy przy przejściu od jednej przemiany jądrowej, dostarczającej energii, do drugiej przemiany, gwiazda gwałtownie się kurczy i przez to zaczyna obracać się bardzo szybko. Jednakże przy szybkim obrocie gwiazdy, o ile nie jest ona zupełnie jednorodna, może powstać bryła mająca kształt gruszki, a następnie oderwać się od niej kawałek. To oderwanie części gwiazdy byłoby właśnie planetami, a powstanie układu planetarnego normalnym stadium w rozwoju gwiazdy.

Przechodząc od teorii tłumaczących przeszłość do hipotez przewidujących przyszłość Laberenne podaje, że według hipotezy Bethe promieniowanie słońca będzie się przez jakiś czas zwiększać, a następnie szybko zmaleje za około 18 miliardów lat.

Laberenne rozważa, jakie będą potrzeby ludzkości w dalekiej przyszłości i wyciąga z teorii wnioski praktyczne. Uważa on, że ludzkość będzie musiała najpierw przenieść się na dalsze planety, a później, gdy promieniowanie słońca zmniejszy się — na bliższe słońca. Nie trzeba być jednak pesymistą. Ludzkość po tylu latach będzie może mogła przedostać się nawet do innego układu planetarnego.

W dalszej części Laberenne dyskusyjnie omawia obecne problemy w nauce. Jest to najdłuższa i najciekawsza część książki.

Pierwszym z takich problemów jest zagadnienie życia we wszechświecie.

Jeans starał się udowodnić, że istnienie planet odpowiednich do istnienia na nich życia jest wypadkiem zupełnie wyjątkowym we wszechświecie, że istnienie życia we wszechświecie tak niegościnnym wymaga chyba istnienia jakiejś istoty nadludzkiej, potężnej a opiekuńczej. Ostatnio jednak nawet Jeans po odkryciu kilku systemów planetarnych, musiał przerobić swoje rachunki i przyznać, że prawdopodobnie jedna gwiazda na sześć posiada planety, a więc w naszym układzie galaktycznym istnieją dziesiątki czy setki milionów układów planetarnych.

Wobec tak wielkiej liczby układów planetarnych planety, na których są odpowiednie warunki dla życia, są także bardzo liczne.

W naszym układzie słonecznym jest prawdopodobne, że życie istnieje na Marsie i może na Wenus, a w milionach układów planetarnych naszej Drogi Mlecznej znajduje się na pewno

bardzo wiele planet, na których istnieje życie, nie mówiąc już o innych mgławicach czy całym wszechświecie.

Innym problemem, którym Laberenne szeroko się zajmuje jest zasada Carnota i śmierć cieplna wszechświata. Według tej zasady w układzie zamkniętym wszystkie rodzaje energii zamieniają się w ciepło i temperatura dąży do wyrównania się.

Jeśli zastosować tę zasadę do przeszłości wszechświata dochodzi się do jakiegoś stanu, który trzeba przyjąć za początek rozwoju wszechświata. Jeans powiada nawet poprostu, że wszechświat został w pewnym momencie stworzony.

Ostatnio zresztą wiadomo, że energia promienista może się zmieniać w materię i materia może się zmieniać w energię promienistą (pojęcie materii jest tu użyte w sensie fizycznym, a nie filozoficznym). Możliwe więc, że we wszechświecie są miejsca, gdzie materia wytwarza się z energii promienistej.

Teoria rozszerzania się wszechświata jest również wykorzystywana przez idealistów w celu wykazania, że wszechświat został w pewnym momencie stworzony.

Teoria rozszerzania się wszechświata, której jednym z największych obrońców był Eddington, opiera się na fakcie doświadczalnym, że widma [1]) pierwiastków w świetle, które dochodzi do nas z odległych mgławic, są przesunięte w stronę fal dłuższych, w stronę czerwieni.

Są możliwe dwa wytłumaczenia tego zjawisko: albo światło ulega z czasem zmianom, „starzeje się", ale takiego zjawiska nie znamy i nie wiemy co mogłoby je powodować, albo jest to zjawisko Dopplera [2]) i mgławice oddalają się od nas.

Oddalanie się mgławic i to tym szybsze, im są one w większej odległości od nas, tłumaczy właśnie teorię, według której wszechświat się rozszerza. Cofając się w przeszłoć dochodzimy do pewnego momentu, od którego wszechświat zaczął się rozszerzać. Laberenne omawia szczegółowo tę teorię i zwraca uwagę, że oprócz teorii rozszerzania się wszechświata możliwe jest rozwiązanie wysunięte przez Talmana, fizyka amerykańskiego, usuwające trudności związane z początkiem rozszerzania się wszechświata. Według tej teorii, nad którą jeszcze mało pracowano, gdyż nie jest tak atrakcyjna dla idealistycznie nastawionych uczonych, wszechświat jest oscylujący, rozszerza się i kurczy periodycznie.

Idealistyczne podejście do kosmogonii w sposób poetycki wyraża następujące zdanie Blaise Pascala:

„Le silence eternel de ces espaces infinis m'effraie".

„Wieczna cisza tych przestrzeni bezkresnych przeraża mnie".

Zupełnie podobne wypowiedzi wyrażające strach wobec wszechświata znajduje się zresztą i u Jeansa i u Eddingtona. Marksiści nie boją się przyrody, a opierając się na nauce starają się ją opanować.

Przykład rozważania problemów kosmogonii daje nam jeszcze jeden dowód, że metoda marksistowska jest jedyną metodą prawdziwie naukową podchodzenia do zagadnień.

J. i St. Rouppertowie

---

1) Światło przechodzące przez pryzmat rozszczepia się i daje widmo — pas barwny, składający się ze światła różnych barw. Rozżarzone ciała stałe i ciecze dają widmo ciągłe, w którym barwy przechodzą jedna przez drugą. Gazy dają widmo prążkowe składające się z wąskich prążków różnych barw. Widma te są charakterystyczne dla różnych pierwiastków. Przesunięcie prążków w stronę czerwieni oznacza to, że charakterystyczny układ prążków danego pierwiastka jest jakby cały przesunięty w widmie w stronę krańca czerwonego widma.

2) Zjawisko Dopplera polega na pozornej zmianie częstotliwości drgań dźwiękowych lub świetlnych, których źródłem są ciała zbliżające lub oddalające się od obserwatora. Np. ciało będące źródłem dźwięku zbliżając się do obserwatora pozornie wydaje ton wyższy.

Walka z idealizmem w fizyce współczesnej

Omielianowski: **W. I. Lenin a fizyka XX w.**" Moskwa, OGIZ. 1947 r., str. 120.

W swym epokowym dziele „Materializm i empiriokrytycyzm", napisanym w 1908 r., Lenin dał analizę zdobyczy ówczesnej fizyki (a jak wiadomo był to okres prawdziwej rewolucji w fizyce) z punktu widzenia materializmu dialektycznego. Wykazał on, że niezwykłe odkrycia fizyki na przełomie XIX i XX wieku nie tylko nie obaliły, lecz przeciwnie potwierdziły materializm **dialektyczny.** W ciągu 40 lat, które upłynęły od tego czasu, rewolucja w fizyce jeszcze bardziej się pogłębiła. Uczyniono szereg nowych odkryć, powstały nowe poglądy, nowe teorie fizyczne. Filozofia marksistowska dotychczas prawie nie zajmowała się uogólnieniem i analizą nowych zdobyczy fizyki. Dopiero w ostatnich latach zaczęły się ukazywać w ZSRR prace, które zapoczątkowują badania w tym kierunku. Do prac tych należy książka Omielianowskiego: „Lenin a fizyka XX w.", która rozpatruje pracę Lenina z punktu widzenia dalszego rozwoju fizyki.

Pierwszy rozdział książki jest poświęcony omówieniu zagadnień fizyki w pracach Marksa i Engelsa, którzy zawsze żywo interesowali się naukami przyrodniczymi. W wielu swych pracach wykorzystywali oni materiał z dziedziny przyrodoznawstwa i fizyki, przede wszystkim zaś Engels w „Anty - Dühringu" i „Dialektyce przyrody". Drogą głębokiej analizy dialektycznej rozwoju historycznego nauk przyrodniczych Engels dał cały szereg genialnych przewidywań naukowych, które — jak wskazuje Omielianowski — sprawdziły się w dalszym rozwoju nauki.

Krytykując rozpowszechniony wówczas pogląd, według którego jedynie przyciąganie jest podstawową własnością materii, Engels pisał: „Ale przyciąganie i odpychanie są tak samo nierozłączne jak wielkości dodatnie i ujemne, dlatego na podstawie samej tylko dialektyki można przewidzieć, że teoria materii winna wyznaczyć odpychaniu równie ważne miejsce, co i przyciąganiu". („Dialektyka przyrody" wyd. ros. str. 195). Rzeczywiście, w nowej elektrycznej teorii budowy materii odpychanie się cząstek o ładunku tego samego znaku odgrywa nie mniejszą rolę niż przyciąganie.

W innym rozdziale „Dialektyki przyrody" pt. „Elektryczność", Engels podkreślając zasługi Faradaya przewiduje, że przyszłość nauki o elektryczności leży na styku zjawisk elektrycznych i chemicznych. Następnie przewiduje on, że nauka o elektryczności oczekuje jeszcze na odkrycia, podobne do odkrycia Daltona w chemii, by otrzymać trwałą i twórczą podstawę swego rozwoju. Takim odkryciem było właśnie odkrycie elektronu przez J. J. Thomsona oraz następne badania, które skierowały na nowe tory naukę o elektryczności i budowie materii.

Autor książki zwraca uwagę na jeszcze jedną ideę Engelsa, rozwiniętą w starej przedmowie do „Anty-Dühringa". Engels pisał, że w przyrodoznawstwie spotyka się teorie, w których rzeczywiste stosunki są „postawione na głowie". Należy je „postawić na nogi", podobnie jak to uczynił Marks z dialektyką Hegla. Engels przytacza, jako przykład, teorie flogistonu w chemii i cieplnika w fizyce. Omielianowski uważa, że podobnie rzecz ma się z teorią eteru głoszoną przez klasyczną fizykę, którą „postawiła na nogi" teoria względności Einsteina.

W drugim rozdziale książki autor daje charakterystykę rozwoju fizyki w XX w.

W następnych trzech rozdziałach Omielianowski rozpatruje podstawowe zagadnienia fizyki: problem materii i ruchu, problem przestrzeni i czasu oraz problem przyczynowości.

Lenin poddał szczegółowej analizie kryzys, który nastąpił w fizyce na początku bieżącego stulecia, określając go jako „kryzys rozwoju" („krizis rosta"), związany z szybkim tempem rozwoju nauki.

Wykazał on, że popularne powiedzenie „materia znikła" ma w ustach fizyków dalekich od filozofii inny sens niż u świadomych filozofów - idealistów. Jest to zazwyczaj gnoseologicznie bezradny wyraz tego, że udało się odkryć nowe formy materii, nowe formy ruchu. Lenin podkreślił, że niezmienne jest z punktu widzenia marksizmu tylko jedno: odbicie przez świadomość ludzką niezależnie od niej istniejącego i rozwijającego się świata zewnętrznego. Żadna inna „niezmienność", żadna inna „absolutna substancja" dla Marksa i Engelsa nie istniała. Lenin definiuje materię jako kategorię filozoficzną dla oznaczenia obiektywnej rzeczywistości, którą człowiek poznaje za pomocą swych zmysłów. Wszelkie inne właściwości materii, prócz obiektywnego, niezależnego od świadomości istnienia, są względne, cechują jedynie pewne stany materii. Słynny astrofizyk angielski Jeans pisze w książce „Fizyka a filozofia", wydanej w 1942 r., że w świetle nowych zdobyczy nauki materia i materializm winny otrzymać nową definicję. Jeans nie podejrzewał nawet, — zauważa Omielianowski — że tę nową definicję dał Lenin jeszcze w 1908 r.

Autor wykazuje następnie, że fotony promieniowania elektromagnetycznego są nowym typem materii, niepodobnym pod wieloma względami do starego typu, obejmującego cząsteczki, atomy, elektrony itp., są jednak taką samą obiektywną rzeczywistością, niezależną od jakiejkolwiek świadomości, jak i atomy.

Rozpatrując leninowską krytykę „światopoglądu energetycznego" Ostwalda autor zaznacza, że ostatnio „energetyka" odrodziła się w szczególnej postaci w związku z odkryciem przez Irenę Curie i Fryderyka Joliota tzw. „annihilacji materii". Omielianowski wykazuje, że odkrycie to, jak i wiele innych, nie daje żadnych podstaw do wniosków idealistycznych. Uważa on, że jedną z przyczyn zamętu, który tu powstał, jest nieudany (jak przyznaje zresztą wielu fizyków) termin „annihilacja materii". Autor nie zgadza się również ze spotykaną u niektórych fizyków interpretacją prawa równoważności masy i energii jako przekształcenia materii w energię, wszelka bowiem energia jest związana z masą i na odwrót.

W rozdziale o przestrzeni i czasie autor podkreśla różnicę między ujęciem tych pojęć przez materializm dialektyczny i materializm mechanistyczny. Ten ostatni rozpatrywał, wzorując się na Newtonie, przestrzeń i czas jako absolutne, niezmienne, niezależne od siebie i od materii realności. Natomiast dialektyczny materializm, uznając obiektywne istnienie przestrzeni i czasu, nie tylko nie uważa ich za absolutne i niezmienne, lecz przeciwnie, podkreśla ich związek ze sobą oraz z materią. Engels pisał w „Dialektyce przyrody" o przestrzeni i czasie, że „obie te formy bytu materii są bez materii niczym, są pustą abstrakcją, istniejącą tylko w naszej głowie". Teoria Einsteina wykazała względność czasu i przestrzeni, zależność ich pomiarów od ruchu obserwatora, ich nierozerwalną łączność ze sobą i z poruszającą się materią, potwierdzając w ten sposób tezy materializmu dialektycznego. Omielianowski rozpatruje tzw. „continuum 4-wymiarowe" matematyka Minkowskiego, wykazując bezpodstawność wniosków, jakie wyciągają z tej teorii niektórzy idealiści. Teoria względności zakwestionowała newtonowski absolutny charakter czasu i przestrzeni, jako niezależne, niezmienne i nieruchome realności. Główny błąd machistów i innych idealistów polega na tym, że bezpodstawnie przenoszą ów krytycyzm na teren gnoseologiczny, próbując kwestionować obiektywne istnienie przestrzeni i czasu oraz negować w nich jakikolwiek element absolutności (w sensie prawdy absolutnej), chociaż i Einstein i Minkowski uważali tzw. „czasoprzestrzeń" za kategorię obiektywną. Zresztą, jak zauważa Omielianowski, nawet w sensie

fizycznym pozostają w „świecie 4-wymiarowym" pewne elementy bezwzględności, a mianowicie niezmienniki geometryczne, niezależne od wyboru układu współrzędnych.

W rozdziale o przyczynowości autor omawia zasadę nieoznaczoności Heisenberga i zasadę uzupełniania Bohra, które uwzględniają zaburzenia wywołane przez czynność pomiaru w przedmiocie pomiaru i wynikającą stąd niemożliwość jednoczesnego dokładnego określenia położenia i szybkości elektronu lub innej cząstki elementarnej. Z tych zasad wielu fizyków i filozofów (częściowo również sami Heinsenberg i Bohr) wyciągają idealistyczne wnioski o indeterminizmie zjawisk fizycznych, o niepoznawalności ruchów cząstek elementarnych, o „przestarzałości" pojęcia przyczyny, a nawet o „wolności woli" elektronu. Omielianowski traktuje zasadę nieoznaczoności jako naturalny wniosek wynikający z dualistycznego charakteru elektronu, z jego niesprowadzalności do cząstki w rozumieniu fizyki klasycznej. Zasady Heisenberga i Bohra wyrażają więc konieczność uwzględnienia specyfiki zjawisk mikrofizyki, wyznaczają granice stosowalności pojęć fizyki klasycznej w świecie atomowym. Autor wykazuje, że znów spotykamy tu pomieszanie pojęć, które wykazał jeszcze Lenin. Kwestię tego czy innego sformułowania prawa przyczynowości w fizyce miesza się z kwestią obiektywnego istnienia przyczynowości. Mechanika kwantowa wywołała rewizję starego, klasycznego pojęcia przyczynowości, które rozszerza i pogłębia się w świetle nowych teorii naukowych. Stan mikroobiektu charakteryzuje się pewnymi funkcjami falowymi, w dodatku często nie ściśle, lecz jedynie z pewnym stopniem prawdopodobieństwa. Takie rozszerzenie pojęcia przyczynowości jest — zdaniem Omielianowskiego — jedynie zbliżaniem się do prawdy absolutnej w tej dziedzinie. Nie zmienia ono bynajmniej obiektywnego, realnego charakteru związków przyczynowych. Potwierdzają tę myśl przytoczone w książce wypowiedzi takich fizyków, jak Langevin i Laue.

Ostatni rozdział książki stanowi przegląd rozwoju materializmu i idealizmu w fizyce współczesnej. Ojcem idealizmu w nowej fizyce był Mach. Omielianowski zaznacza, że w 70—80-tych latach ub. stulecia, gdy ukazały się pierwsze prace Macha, fizycy potraktowali je nader powściągliwie. Później jednak, po rewolucji dokonanej przez odkrycie elektronu i promieniotwórczości, pewnym fizykom zaczęła imponować filozofia Macha z jego napaściami na Newtona. Jak wskazywał Lenin, odkrycia nowej fizyki stanowiły dogodną glebę dla rozpowszechnienia idealizmu wśród uczonych burżuazyjnych, którzy nie znają dialektyki, z drugiej zaś strony, całe otoczenie, środowisko, tradycje w warunkach kapitalizmu odpychają ich od materializmu. Charakterystyka ta pozostała słuszna i obecnie. Omielianowski wykazuje, że aktywność idealizmu ostatnio wzmogła się. Szereg idealistów propaguje otwarcie obskurantyzm, zastąpienie nauki przez wiarę, „reformę cywilizacji", powrót do średniowiecza. Autor wymienia tu niemieckich fizyków Jordana i Lenarda, angielskiego profesora Whiteackera, który oświadczył, że teoria Einsteina „uradowałaby serca scholastyków". Omielianowski odróżnia od nich fizyków, którzy, skłaniając się do idealizmu, nie są jednak świadomymi fideistami i obskurantami. Do tej kategorii zalicza on Jeansa, Eddingtona, Diraca oraz Bohra i Heisenberga. Autor zaznacza równocześnie, że większość fizyków stoi, jak i dawniej, na pozycjach żywiołowego, nieświadomego materializmu. Szereg uczonych przeprowadza jednak mniej lub bardziej świadomie linię materialistyczną. Jeszcze Lenin wskazywał na materialistyczne poglądy takich słynnych fizyków, jak Hertz, Maxwell, Cornu, którzy walczyli z machizmem i „energetyką". Omielianowski dodaje do tego spisu takie nazwiska, jak Lorentz, J. J. Thomson, Planck. Uczeni ci, choć nie zawsze konsekwentnie, bronili również światopoglądu materialistycznego. Autor wskazuje wreszcie na konsekwentnych materialistów dialektycznych, jakimi są np. w Anglii fizycy Blackett i Burnal, słynny bio-

log Haldane i in. Rozwój fizyki potwierdza więc — konkluduje Omielianowski — tezę marksizmu o walce dwóch zasadniczych kierunków filozoficznych, materializmu i idealizmu.

Książka Omielianowskiego nie jest wszechstronną analizą zagadnień filozoficznych, związanych z fizyką współczesną. Stanowi ona raczej fragmentaryczny zarys pewnych zagadnień z tej dziedziny. Wielu ważnych problemów nie porusza wcale. Mimo to książka jest ciekawą i wartościową pozycją w marksistowskiej literaturze filozoficznej i wykazuje, jak rozwój współczesnej fizyki potwierdza daną przez Lenina na początku bieżącego stulecia analizę fizyki.

W. K.

Logika formalna a logika dialektyczna

H. Lefèbvre: **„Logika"** Paryż 1947 r. t. I.

W pracy tej, która stanowi pierwszy tom fundamentalnego dzieła o materializmie dialektycznym, H. Lefebvre próbuje ustalić stosunki zachodzące pomiędzy dwiema formami poznania: logiką formalną i logiką dialektyczną.

Poddając analizie przede wszystkim samą teorię poznania, autor dowodzi, iż błąd idealizmu polega na rozpatrywaniu jej w płaszczyźnie metafizycznej, a przez to na oddzieleniu podmiotu od przedmiotu, co podaje w wątpliwość konkretną realność samego przedmiotu.

Poznawanie jest związane z doświadczeniem, wypływa z jedności podmiotu z przedmiotem i określa stosunki, jakie zachodzą między nimi.

Celem logiki jest badanie tych stosunków. Logika formalna dąży do zidentyfikowania obiektu z myślą poprzez redukcję treści realnej do abstrakcji. Sprowadza to myśl do jej form czystych, form niewypełnionych, gdzie myśl ma do czynienia tylko ze sobą samą.

Ta zgodność myśli ze sobą samą znajduje wyraz w zasadzie tożsamości, która odpowiada dążeniu myśli do zespolenia się w swym rozumowaniu.

Sprzeczność tej logiki polega na tym, że z konieczności dąży ona do napełnienia się treścią, a jednocześnie jako forma logiczna redukuje tę treść do minimum.

Aby uchwycić konkretną rzeczywistość, myśl zmuszona jest do wyjścia poza obręb swej pierwotnej czystej formy, niezapełnionej treścią. Wypełniając się rzeczywistością ustala przez to samo związki i różnice pomiędzy jestestwami i dochodzi do odróżnień, które nie są już tylko odróżnieniami pod względem formy, lecz i treści.

Pod tym względem logika formalna, odpowiadająca w płaszczyźnie historycznej okresowi kształtowania się myśli czystej, staje się w pewnym sensie logiką treści.

W odróżnieniu od logiki formalnej, logika dialektyczna nie rozdziela formy myśli od jej treści i jest teorią poznania obejmującą doświadczenia ludzkości, w całej pełni jej rozwoju.

Zasadniczym problemem logiki dialektycznej, usiłującej przystosować formy myśli do tej zmieniającej się treści, jest obserwowanie ruchów myśli bez zatracenia jej formy zdeterminowanej; jest doprowadzenie myśli do umiejętnego poruszania się w sprzecznościach bez zatracenia jednak związku; dalej danie możności osiągnięcia konkretności ogólnych, to znaczy praw, które zachowując swój charakter abstrakcyjny, stosują się do całokształtu konkretnej rzeczywistości.

Logika dialektyczna rozwiązuje ten problem wychodząc z założenia, że myśl przebiega nie w płaszczyźnie abstrakcyjnej, lecz konkretnej, w pła-

szczyźnie nauk, które są wyrazem życia rzeczywistego, analizowanego w jego rozwoju.

Logika dialektyczna, zespalając się tym sposobem z nauką o ruchach myśli w historii, porzuca starą statyczną zasadę tożsamości, zasadę właściwą logice formalnej i analizuje byt w jego stawaniu się, w którym jest on zarazem sobie jednaki i zmienny.

Zmienność ta jest zdeterminowana sprzecznością nieodłączną od wszelkiego bytu żyjącego, sprzecznością będącą bodźcem do przejścia bytu ze swojej tożsamości w tożsamość w formie wyższej.

Ten ruch wyjścia poza siebie podlega nie prawom statycznym przyczynowości i celowości, lecz prawu wzajemnego oddziaływania, które jest prawem stawania się. W stawaniu się przyczynowość jak i celowość tracą swój sens metafizyczny i nabierają form dialektycznych, które posiadają swój najgłębszy wyraz w aktywności ludzkiej, aktywności zarazem determinowanej i determinującej, w aktywności będącej bezustannym wyjściem poza siebie.

Następuje to nie w abstrakcyjnej płaszczyźnie jakiegoś ideału, lecz w formie zarazem abstrakcyjnej i konkretnej idei realizowanej.

Krótko mówiąc logika dialektyczna, w odróżnieniu od logiki formalnej, nie odłącza formy od treści, posłuszna jest prawom zarazem ogólnym i konkretnym (powszechne prawo wzajemnego oddziaływania, prawo jedności przeciwieństw i stawania się), prawom, które stosują się do całokształtu rzeczywistości rozważanej w jej stawaniu się. Prawa te pozwalają uchwycić rzeczywistość jako całość i jako jedność przeciwieństw, występujących w stałym i wzajemnym oddziaływaniu i dążących do bezustannego przejścia poza siebie.

To krótkie streszczenie daje bardzo niedoskonały obraz bogactwa myśli i oryginalności pracy H. Lefebvre'a, którą powinni przeczytać wszyscy interesujący się myślą dialektyczną. Jedynym zastrzeżeniem, jakie się nasuwa, jest jeszcze zbyt częste stawianie problemów logicznych w płaszczyźnie abstrakcji.

Kolejność tych dwóch rodzajów logiki wyraża w dziedzinie myśli ewolucję historyczną, w której ludzie z koncepcji statycznej i idealistycznej przechodzą do koncepcji organicznej i materialistycznej świata.

Logika formalna, odpowiadając statycznej koncepcji świata, nadaje rzeczywistości charakter niezmienny i wieczny; ustanawia absolutną tożsamość istot i rzeczy, przez eliminację wszystkich elementów sprzeczności (zasada tożsamości, niesprzeczności, wyłączonego środka). Tej logice przeciwstawia się logika dialektyczna, która odpowiada koncepcji dynamicznej i organicznej świata, gdzie jestestwa i rzeczy są rozważane w ich ruchu i w ich zmianach. Pociąga to zmianę całkowitą zarówno punktu widzenia jak i stosunków, które przeważają w logice formalnej.

Logika dialektyczna nie mieści się w płaszczyźnie przestrzennej włączania i wyłączania, w płaszczyźnie, w której ustala się identyczność jestestw i rzeczy, lecz w płaszczyźnie czasu, jedynej, która pozwala wyjaśnić stawanie się.

Przez całkowite przewartościowanie pojęć tożsamość, która w logice formalnej posiadała charakter pozytywny, nabiera charakteru negatywnego z racji niezmienności, którą za sobą pociąga. Przeciwnie zaś sprzeczność, występująca u jestestw i rzeczy jako brak, nabiera charakteru pozytywnego, gdyż stanowi element zasadniczy życia i postępu i prowadzi wszelki byt do wyższej formy. Ta analiza logiki formalnej i logiki dialektycznej nie posiada wyłącznie charakteru teoretycznego. Te dwa rodzaje myślenia, które odpowiadają dwóm następującym po sobie okresom historycznym, w obecnym okresie odpowiadają dwóm różnym koncepcjom świata, właściwym dwóm wielkim antagonistycznym klasom społecznym.

Konserwatyści, którzy dążą do zachowania starych form przeszłości, pozostają przywiązani do logiki formalnej, statycznej i idealistycznej. Rewolucjoniści są zwolennikami dialektycznego sposobu myślenia, który pozwala im zrozumieć świat w jego stawaniu się i przez to zrozumienie zmienić go.

Auguste Cornu

Władysław Krajewski

O »Wstępie do teorii marksizmu« i pewnych zarzutach tow. Górskiego

(Artykuł dyskusyjny)

I

Książka tow. Schaffa „Wstęp do teorii marksizmu" wywołała wielkie zainteresowanie (nakład pierwszego wydania został wyczerpany w rekordowo krótkim czasie i po kilku miesiącach zaszła potrzeba drugiego wydania). Jest to zrozumiałe, jeśli zważymy, że jest to pierwsza i jedyna dotychczas oryginalna praca polska, obejmująca całokształt zagadnień materializmu dialektycznego.

Wśród licznych głosów o książce tow. Schaffa nie brak głosów krytycznych. Jeden z krytycznych artykułów ukazał się i na łamach „Nowych Dróg" *). Tow. Górski wysuwa przeciw książce szereg poważnych zarzutów. Niektóre z nich wydają mi się słuszne. Rzeczywiście zupełnie nieudane jest określenie marksizmu, jako „uporządkowanego zbioru twierdzeń naukowych". Schaff nie podkreśla dostatecznie jakościowej odmienności marksizmu od wszystkich innych systemów filozoficznych. Nie jest też szczęśliwe porównanie kultury ludzkiej do wielopiętrowego gmachu, które znajdujemy na początku książki. W znacznej mierze słuszna jest także uwaga tow. Górskiego, że autor nie czerpał z dziejów myśli polskiej i walk ludu polskiego.

Mimo to nie mogę się zgodzić z zarzutem, że tow Schaff

> „..ogranicza się do dość mechanicznego dołączenia do książki rozdziału „O drogach do socjalizmu" jedynego właściwie rozdziału, nawiązującego do współczesności, cała natomiast książka mogłaby być w gruncie rzeczy napisana o wiele lat wstecz i to w każdej szerokości geograficznej".

Nie będę tu przytaczał licznych przykładów operowania przez tow. Schaffa najnowszym materiałem naukowym z dziedziny fizyki, biologii, nauk społecznych, ani też cytat z dzieł współczesnych uczonych, w tej liczbie polskich (Łukasiewicz, Kotarbiński) itp. Sceptycy mogą powiedzieć, że wszystkie te fragmenty są „dołączone mechanicznie". O wiele istotniejszy jest wybitnie polemiczny charakter całej książki, który uważam za jej główną zaletę. Autor dyskutuje z przeciwnikami, odpiera ewentualne zarzuty, rozpatruje różne wypaczenia marksizmu, prostuje błędne opinie itp. Ewentualne kontrargumenty nie są wybrane przypadkowo. Miałem możność niejednokrotnego przekonania się, że w dyskusjach wysuwane są te właśnie argumenty, które rozpatruje autor książki. Przytoczę dla przykładu takie spotykane przeze mnie opinie, jak sprowadzanie zmian jakościowych wyłącznię do ilościowych (u Schaffa str. 107 — 111), omijanie zasadniczego zagadnienia filozofii (str. 31 — 35), sprowadzanie przyczynowości do zwykłego następstwa w czasie (str. 157 — 158). Zwraca uwagę szerokie omówienie przez autora problemów logiki, którym jest w znacznej mierze poświęcony największy rozdział książki „Prawo jedności i walki przeciwieństw" (zresztą pewne momenty mogłyby podlegać dyskusji). Sprawy te są niezmiernie ważne dlatego, że dla współczesnych filozofów i matematyków polskich (obok angielskich i austriackich) jest charakterystyczne podkreślanie wyjątkowej roli logiki symbolicznej. Ta hypertrofia logistyki kryje, moim zdaniem, poważne niebezpieczeństwo dla rozwoju filozofii i nauk przyrodniczych, prowadząc na manowce czczej formalistyki.

Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że tow. Schaff w pełni wykorzystał dane

---

*) Józef Górski: „Na marginesie książki „Wstęp do teorii marksizmu", „Nowe Drogi" (Nr 7).

współczesnej nauki, a tym bardziej materiał polski. Uczynił on zaledwie pierwsze kroki. Szerokie pole do działania leży jeszcze odłogiem. Zadania dalszego twórczego rozwoju marksizmu stoją otworem przed marksistami wszystkich krajów, w tej liczbie i Polski.

II

Przechodzę do najważniejszego zagadnienia, poruszonego przez tow. Górskiego — sprawy „podstawowych" i „wtórnych" twierdzeń marksizmu.

Tow. Schaff pisze, że w marksizmie **„należy odróżniać twierdzenia wtórne, związane z danym czasokresem, od rdzenia systemu, od jego podstaw metodologicznych i światopoglądowych".**

Tow. Górski atakuje to sformułowanie, mówiąc, że twierdzeń marksizmu nie można dzielić na podstawowe i wtórne, gdyż wszystkie tezy marksizmu sprawdza się przez doświadczenie i praktykę, nie można więc niektórych z nich nazywać stałymi i niezmiennymi.

Odkrycia fizyki i przyrodoznawstwa zmieniają naszą wiedzę o budowie i własnościach materii, nigdy jednak nie mogą podważyć podstawowej tezy materializmu o obiektywności istnienia materii, gdyż samo istnienie fizyki, chemii, biologii, jako nauk, straciłoby sens, gdyby materia nie była obiektywną rzeczywistością. Żadne odkrycia przyrodoznawstwa — jak podkreślał Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyzmie" — nie mogą podważyć filozoficznego pojęcia materii. Nie zrozumieli tej podstawowej prawdy ci, którzy z fizyki współczesnej wyciągali i wyciągają idealistyczne i agnostyczne wnioski. Nie zrozumiał tego i tow. Górski. Pogląd Górskiego prowadzi w konsekwencji do pospolitego empiryzmu, do pozytywizmu, do likwidacji filozofii.

W rzeczy samej, czy może marksista, nie przestając być materialistą, kwestionować stałość i niezmienność takich **podstaw światopoglądu materialistycznego,** jak twierdzenie o pierwotności materii w stosunku do ducha, jak uznanie obiektywności i poznawalności świata zewnętrznego, czy też zależności nadbudowy ideologicznej od warunków gospodarczych i społecznych?

Czy może marksista, nie przestając być dialektykiem, kwestionować stałość i niezmienność takich **podstaw metody dialektycznej,** jak niezbędność rozpatrywania każdego zjawiska przyrodniczego i społecznego w ruchu i rozwoju, jak konieczność wykrycia sprzeczności i przeciwieństw tkwiących w zjawiskach, jak niedopuszczalność rozpatrywania pewnego obiektu w izolacji od innych, bez uwzględnienia jego związków z innymi obiektami i ich wzajemnego wpływu, jak konieczność zróżnicowanego podejścia do każdego zjawiska społecznego z uwzględnieniem czasu, miejsca, konkretnych warunków historycznych?

Sądzę, że na wszystkie te pytania należy odpowiedzieć negatywnie. Czy oznacza to, że przytoczone wyżej (i inne) podstawowe twierdzenia materializmu dialektycznego są jakimiś dogmatami, jak to usiłują przedstawić przeciwnicy marksizmu? Oczywiście, że nie. Terminu „dogmat" używamy dla oznaczenia kategorii wiary, kategorii fideistycznej, irracjonalnej, nie dającej się uzasadnić naukowo i nie wymagającej takiego uzasadnienia. Podstawy światopoglądowe i metodologiczne marksizmu nie są w niczym podobne do dogmatów wiary. Dają się one uzasadnić logicznie, racjonalnie, naukowo, będąc **uogólnieniem całego doświadczenia ludzkości w jej rozwoju historycznym.**

Przytoczone wyżej przykłady nie wyczerpują podstaw marksizmu — są właśnie tylko przykładami. Powstaje więc nowe pytanie: jak odróżnić podstawowe tezy światopoglądowe i metodologiczne od innych tez marksizmu, które mogą ulegać zmianie, gdzie jest kryterium podziału? Tow. Schaff rzeczywiście odpowiedzi na to pytanie nie dał. Wątpię jednak, czy znajdzie się w ogóle marksista, który taką odpowiedź da. Co więcej, sądzę, że poszukiwanie takiego kryterium, próba przeprowadzenia ścisłego podziału tez marksizmu byłaby bezpłodną scholastyką. Lenin pisał w swoim czasie, że „podstawowa zasada dia-

lektyki marksistowskiej polega na tym, iż wszystkie granice w przyrodzie i społeczeństwie są względne i ruchome" (tom XIX wyd. ros., str. 18[?]). W danym wypadku granic w ogóle niesposób przeprowadzić.

Tow. Górski w ferworze polemicznym pisze:

„Wydaje się, że jeśli naprawdę być wiernym duchowi marksizmu... to wtedy niesłuszna będzie teza, że w pewnej dziedzinie systemu marksistowskiego może być marsz naprzód, a w innych, w metodologii np. — istnieje dogmat".

I dalej:

„Istotnie, wszelka próba zatrzymania tej czy innej strony marksizmu, jako nie podlegającej rozwojowi i zmianom, musi w konsekwencji prowadzić do dogmatyzmu".

Ale któż twierdzi, że w metodologii istnieje dogmat? Kto próbuje zatrzymać jakąś stronę marksizmu w zastoju? Tow. Schaff mówi jedynie o zachowaniu **podstaw** metodologicznych marksizmu, ale bynajmniej nie metodologii jako całości.

Wreszcie, jeszcze jeden zarzut tow. Górskiego. Pisze on:

„...przy każdej możliwej sposobności Schaff podkreśla, że system marksistowski jest zamkniętym systemem, w którym wszystkie elementy są harmonijnie powiązane i stanowią nierozerwalną całość. Jakże więc można oderwać jedno twierdzenie od innych, nie naruszając systemu?".

Zamiast odpowiedzi przytoczę prosty przykład. Tkanki organizmu ciągle odnawiają się: jedne komórki umierają, inne powstają. Organizm ludzki zmienia stopniowo swój wygląd i nawet skład chemiczny. Czy można jednak twierdzić, że organizm jest zamkniętym systemem, w którym wszystkie elementy są ściśle powiązane i stanowią nierozerwalną całość? Sądzę, że tak. Wszystko więc należy ujmować dialektycznie — wtedy pozorne sprzeczności nie będą takie straszne.

III

Widzimy, że szereg zarzutów tow. Górskiego trafia w próżnię. Czy oznacza to, że książka Schaffa jest idealna? Bynajmniej. Na początku wskazywałem już, że niektóre uwagi tow. Górskiego są słuszne. Poza tym książka posiada inne braki. Wskażę tylko na niektóre z nich.

Nasuwa wątpliwości ujęcie przez tow. Schaffa jedności przeciwieństwa, zastosowany przezeń podział wypadków występowania jedności przeciwieństw na popadające i nie popadające w konflikt z logiczną zasadą sprzeczności (str. 138). Wyodrębnianie niewyjaśnionego dotychczas należycie dualizmu światła i materii (teoria de Broglie'a) może nasunąć myśl, że dialektyka zadawala się obecnym, pełnym sprzeczności i niewątpliwie przejściowym stanem rzeczy w mikrofizyce, nie dążąc wcale do pełnego wyjaśnienia i logicznego wytłumaczenia przyczyn owego dualizmu.

Nie wydaje się słuszne przeciwstawienie przez autora książki ruchu i spoczynku na przykładzie kamienia przydrożnego i mknącego samochodu (str. 103 i 109). Schaff wyodrębnia pojęcie „własnego ruchu mechanicznego", nieznane fizyce. Fizyka rozróżnia jedynie ruch i spoczynek **względem** jakiegoś całkiem dowolnie wybranego przez nas ciała (np. ziemi, słońca, statku itp). Jedyną różnicą pomiędzy mknącym samochodem a leżącym kamieniem jest to, że pierwszy porusza się, a drugi spoczywa **względem ziemi.** Oba natomiast łączą w sobie tak wielorakie formy ruchu, jak i stan względnej równowagi.

Wszystkie te, choć nieprzyjemne usterki nie zmieniają jednak słuszności idei przeprowadzanych przez autora. Nie zmieniają również pozytywnej oceny książki, która, moim zdaniem, spełniła swe zadanie.

Na Fundusz Prasowy „Nowych Dróg"

Tow. St. Bogucki — Fordon . . .	zł	200
„ St. Herok — Katowice . .	„	1.190
„ Kiner — Warszawa	„	100
„ Koło PPR przy Zakł. Graficznych RSW „Prasa", Smolna 10 . .	„	735
„ E. Kraul — Łódź	„	1.000
„ W. Michalska — Warszawa . .	„	500
Z okazji urodzin ppłk. Bochana Aleksandra grono oficerów Szczecińskiego Oddziału W.O.P. złożyli na Fundusz Prasowy „Nowych Dróg"	„	4.000
Grupa sympatyków „Nowych Dróg" we Wiedniu	szyling.	300

KOMUNIKAT

Dyrekcja Centralnej Szkoły P. P. R. w Łodzi prosi wszystkich obsolwentów Szkoły, którzy ukończyli którykolwiek z kursów w Lublinie (w 1944 r.) lub w Łodzi (w latach 1945 — 1948) oby przesłali obecne swoje adresy do Wydziału Personalnego Centralnej Szkoły (Łódź, Al. Kościuszki 65).

KSIĄŻKI NADESŁANE

SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „KSIĄŻKA"

W. WASILEWSKA — „Ziemia w jarzmie", str. 274.
G. STENDHAL — „Pustelnia Parmenska" t. I i II.
J. KORZENIOWSKI — „Kollokacja", str. 201
W. LENIN — „Karol Marks", str. 33
B. MINC — „O planie trzyletnim", str. 168
H. RAJZMAN — „Zdrada Kraju" str. 146
H. BASSIS — A. Bimaris — „Grecka Armia Demokratyczna", str. 64
J. KASPROWICZ — „Wybór Poezji"
W. SŁOBODNIK — „Poufne wiersze satyryczne", str. 96.
T. ŁOPALEWSKI — „Obok Zagłady", str. 242
A. RUDNICKI — „Szekspir" nowele, str. 244
A. SCHAFF — „Wstęp do teorii marksizmu", wyd. II, str. 287.
E. LARSEN — „Człowiek lżejszy od powietrza", tłum. St. Domański, str. 64
EWANS ALLEN ROY — „Wędrówka Renów", str. 240
P. HERTZ — „Sedan", str. 242.
K. LASZCZAK — „Keramos", str. 118
A. KUZNIECOW — „Kapitał i wartość dodatkowa — K. OSTROWITIANOW— „Płaca robocza i dzień roboczy", str. 123
BLASCO IBANEZ — „Ziemia Przeklęta", tłum. Z. Schleyen, str. 194
W. K. ARSENJEW — „Dersu Uzała", tłum. A. Stawar, str. 287
W. BRONIEWSKI — „Drzewo Rozpaczające", wyd. II, str. 89
W. BRONIEWSKI — „Bagnet na Broń", wyd. II, wiersze, str. 40
K. MARKS i F. ENGELS — „O materializmie historycznym", wyd. III, str. 59
J. PLECHANOW — „O materialistycznym pojmowaniu dziejów", wyd. II, str. 45

SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „CZYTELNIK"

J. ANDRZEJEWSKI — „Popiół i Diamenty", str. 335
S. DYGAT — „Pożegnanie", str. 198
M. DĄBROWSKA — „Noce i Dnie", t. I i II.
A. RUDNICKI — „Żołnierze", str. 167
Dr M. OSSOWSKA — „Podstawy nauki o moralności", str. 380
J. I. KRASZEWSKI — „Bruhl", str. 291
S. ŻEROMSKI — „Syzyfowe Prace", str. 247
S. ŻEROMSKI — „Ludzie Bezdomni", str. 371
JAMES JEANS — „Wszechświat".

RADIOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

EUG. STOŁYHWO. doc. U. J. — „Nasi prarodzice", str. 137
B. SKARŻYŃSKI, doc. U. J. i St. Skowron, prof. U. J. — „Przyroda tworzy człowieka"

WYD. PRASA WOJSKOWA

W. WASILEWSKA — „Legenda o Janie z Kolna", str. 122
K. GOŻDZIEWSKI — „Na kursie 270", str. 63
I. JERMASZOW — „Polityka Wall Street", str. 173
A. WOŁKOW — „Samoloty w walce", str. 227
J. PIÓRKOWSKI — „Życiorys wykuty kilofem", str. 62
J. BRONIEWSKA — „W marszu na zachód", str. 42
G. LINKOW — „Wojna na tyłach wroga", str. 292
W. WASILEWSKA — „Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba", str. 91

P. I. W.

H. JABŁOŃSKI — „Opinia, parlament, prasa", str. 370.
AL. ŚWIĘTOCHOWSKI — „Historia chłopów polskich", str. 307

*

* *

T. CYPRIAN i J. SAWICKI — Prawo norymberskie — bilans i perspektywy. Wyd. E. Kuthana, Warszawa, str. 396

Rocznik Akademii Handlowej w Poznaniu rok 1946/47, wyd. Akademii Handl. w Poznaniu, str. 287

A. W. RUDZIŃSKI — „Z logiki norm". Wydz. Prawa U. J., str. 60

WACŁAW SZUMSKI — „Grecja walczy o wolność". Polskie Tow. Przyj. Demokratycznej Grecji. Warszawa, 1948, str. 39

„Jednodniówka Wojewódzkiej Szkoły PPR w Katowicach" 1948. Wyd. RSW „Prasa" — Katowice

*

* *

KLEMENT GOTTWALD — „Kupredu zpatky ni krok", Praha, 1948, str. 80

MILOS HORNA — „Soubezna mena a problem cernych cen", Praha, 1948, str. 70

Philosophica Slovaca — Wyd. Academia Scientiarum et artum slovaca. Bratislava 1946

Dr KAREL MALECEK — „Hospodarska diktatura koncernu", Praha, 1948, str. 118

VACLAV ZACEK — „Cechove a Polaci Roku 1848", Praha, 1947, str. 317

———:-:———

FRIEDRICH ENGELS — „Die Lage der Arbeitenden Klasse in England" Dietz Verlag, Berlin, 1947, str. 348

„Protokoll des 2. Parteitages der Sozialistischen Einheitspartei Deutschland" — Dietz Verlag, Berlin, 1947, str. 600

———:-:———

„Due anni di lotta dei comunisti italiani", Roma, 1947, str. 284

ANTONIO GRAMSCI — „Lettere del carcere", Giulio Einaudi Editore. Roma. 1947, str. 260

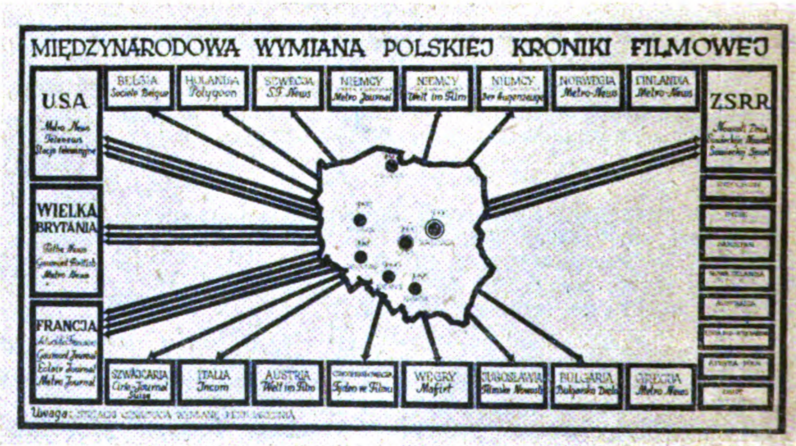
LENIN — „Sul movimento operaio italiano". Edizione Rinascita, 1947, str. 211

Polska Kronika Filmowa

Polska Kronika Filmowa rozpoczęła współpracę z kronikami zagranicznymi w 1945 r. Pierwsze kontakty nawiązane zostały z ZSRR, Szwecją i Francją, a następnie z Anglią.

W chwili obecnej Polska Kronika Filmowa utrzymuje regularną wymianę zagraniczną z następującymi krajami: Ameryka, Anglia, Francja, Zw. Radziecki, Czechosłowacja, Holandia, Niemcy, Jugosławia, Włochy. Polega ona na cotygodniowym wzajemnym przesyłaniu kronik z odpowiednio dobranym materiałem. Kroniki wysyłane są bez dźwięku z dodaniem komentarzy w języku kraju, do którego są wysyłane.

Oprócz tej stałej wymiany istnieje jeszcze wymiana nieregularna, polegająca na wybieraniu z przesyłanego materiału tematów specjalnie interesujących dany kraj. Wymianę taką utrzymuje Polska Kronika Filmowa z następującymi krajami: Węgry, Bułgaria, Szwecja, Szwajcaria, Belgia.



Niezależnie od tego P. K. F. przesyła swe kroniki do obozów D. P. w Niemczech, za pośrednictwem aparatu byłej UNRRA oraz Misji Wojskowej. Kroniki te wyświetlane są dla znajdujących się w obozach Polaków, co stanowi wydatną pomoc w pracach Urzędów Repatriacyjnych.

Polska Kronika Filmowa spełnia więc wielkie zadanie propagandowe, o czym dobitnie świadczy ilość naszych tematów zamieszczonych na ekranach zagranicznych oraz bardzo dodatnia ocena naszych kronik zgranicą. Podkreślane jest zwłaszcza w ocenach zagranicznych dobre wykonanie techniczne zdjęć oraz pomysłowość w doborze tematów. Tematy z polskich kronik zamieszczane w kronikach zagranicznych stanowią często jedyny, a więc tym bardziej cenny materiał informacyjny o Polsce.


ROZWÓJ PRZEMYSŁU TYTONIOWEGO
w latach 1945–1947
1945
1946
1947
WSKAŹNIK OBRAZUJĄCY ROZWÓJ PRODUKCJI W WYROBACH GOTOWYCH
WSKAŹNIK OBRAZUJĄCY WZROST ZATRUDNIENIA
UTRACONA ZDOLNOŚĆ PRODUKCYJNA W SKUTEK DZIAŁAŃ WOJENNYCH
WIELKOŚĆ PRODUKCJI W KILOGRAMACH
ZATRUDNIENIE
PRODUKCJA W TYŚ. KG.
R.1945 — 1.194
R.1946 — 5.186
R.1947 — 10.012

ZAMIERZENIA „ORBISU"

w sezonie letnim 1948 r.

Polskie Biuro Podróży „Orbis", oprócz sprzedaży biletów kolejowych, sypialnych, autobusowych, lotniczych, okrętowych i innych, przygotowuje cały szereg imprez turystycznych, na sezon letni 1948 r.

Wspólnie z Przedsiębiorstwem Państwowym „Polskie Uzdrowiska", „Orbis" opracowuje pobyty ryczałtowe w całym szeregu miejscowości kąpieliskowych, uzdrowiskowych i turystycznych.

Pobyty ryczałtowe przewidziane są w takich miejscowościach jak: Karpacz — Bierutowice, Szklarska Poręba, Zakopane, Krynica, Ciechocinek, Cieplice, Duszniki, Kudowa, Lądek, Polanica, Solice, Świeradów — Zdrój, Dziwnów, Jastarnia, Jurata, Łeba, Międzyzdroje, Ustka i w całym szeregu innych miejscowości.

Celem umożliwienia społeczeństwu poznania swego kraju, „Orbis" zamierza zorganizować pociąg turystyczny, który będzie kursował na różnych szlakach, po całej Polsce.

Koszty udziału w pobytach ryczałtowych i wycieczkach będą popularne.

Z okazji Międzynarodowych Targów Ponzańskich i Gdańskich oraz Wystawy Ziem Odzyskanych, „Orbis" organizować będzie wycieczki dla instytucji, organizacji społecznych, młodzieżowych itp.

Jako inowację w sezonie letnim, „Orbis" wprowadzi wycieczki morskie które odbywać się będą pięknymi statkami Przedsiębiorstwa Żeglugowego „Gryf".

Nowopowstałe w w „Orbisie" biuro turystyki szkolnej, organizować będzie cały szereg wycieczek dla młodzieży szkolnej.

Na zlecenie instytucji i organizacji, organizowane będą zjazdy masowe. kongresy międzynarodowe i pielgrzymki.

Szczegółowy program imprez „Orbisu" zamisezczony zostanie w wydawnictwie „Lato w Polsce", które ukaże się w pierwszych dniach maja.

Dla wygody podróżnych w 1948 r. czynne będą hotele turystyczne „Orbisu", w Warszawie, Elblągu, Giżycku, Słupsku, Ustce, Wałbrzychu, Szczecinie, Szklarskiej Porębie i Malborku.

Duże udogodnienie, jakie daje „Orbis" w akcji turystyki, to możność odbywania podróży wagonami sypialnymi II i III kl., kursującymi na wszystkich głównych liniach kolejowych i korzystanie z wagonów restauracyjnych.

Wyjeżdżający za granicę, mogą korzystać z usług „Orbisu" w załatwieniu paszportów i wiz oraz informacji o połączeniach kolejowych zagranicznych.

Na zlecenie Ministerstwa Komunikacji, **„Orbis" wydaje** Urzędowy Rozkład Jazdy na P. K. P., z ważnością od 9 maja 1948 r.

O szczegółach akcji turystycznej **informują** wszystkie Oddziały „Orbisu", które jednocześnie przyjmują zapisy na wszelkie imprezy.

TREŚĆ Nr 8

ERRATA DO Nr 7

W artykule **F. Fiedlera — 100 lat „Manifestu Komunistycznego"** —
str. VII wiersz 22 od dołu zamiast „klasy pracującej"
powinno być **„klasy panującej"**
„ VIII „ 8 „ „ zamiast „rozwijanie"
powinno być **„rozbijanie"**

W artykule **R. Werfla „O wyjaśnienie zasadniczych zagadnień"** —
str. 137 wiersz 20 od dołu zamiast „roboczych"
powinno być **„robotniczych"**

W artykule **A. Kolmana: „Niektóre problemy filozoficzne fizyki współczesnej"**
str. 142 wiersz 7 od dołu zamiast „wszechświat jest podobny"
powinno być **„wszechświat nie jest podobny"**
„ 146 „ 11 „ góry zamiast „czerwonego widma słońca"
powinno być **„czerwonego krańca widma"**
„ 146 „ 13 „ dołu zamiast „oddalenie nie dotyczy"
powinno być **„oddalenie dotyczy"**
„ 147 „ 12 „ „ zamiast „potwierdzają"
powinno być **„potwierdza"**
„ 150 „ 20 „ „ zamiast „wnosimy"
winno być **„wznosimy"**

W artykule **F. F.: „Dyskusja filozoficzna"** —
str. 177 wiersz 2 od dołu zamiast „fetyszyzmowi"
powinno być **„fanatyzmowi"**
„ 202 „ 15 „ „ zamiast „woli"
powinno być **„fal"**

W artykule **J. Górskiego: Na marginesie książki „Wstęp do teorii marksizmu"**
str. 296 wiersz 4 od dołu zamiast „przyszłości"
powinno być **„przeszłości"**
„ 298 „ 13 „ góry zamiast „co jest istotą marksizmu"
powinno być — co jest **„istotą marksizmu"**

ERRATA DO Nr 8

W artykule **A. Brzozy: „Przeciwko kompleksowi niższości w rolnictwie"** —
str. 39 wiersz 2 od góry zamiast słów „źródłem zwiększonego wyzysku" winno być **„równoznaczna ze zwiększonym wyzyskiem"**
„ 39 „ 22 „ „ po słowie „roślin" należy dodać **„chemii rolnej, sprawy roli i roślin"**
„ 39 „ 2 „ dołu po słowie „następstwa" należy dodać **„ustroju kapitalistycznego okazuje się rezultatem"**
„ 47 „ 12 „ góry należy skreślić „i"
„ 48 „ 11 „ dołu zamiast „1939" ma być **„1935"**
„ 48 „ 8 „ „ zamiast „1939" ma być **„1933"**
„ 52 „ 16 „ „ należy skreślić „jednakże"

W artykule **L. Pola: „Wieś rozpoczyna współzawodnictwo"** —
str. 57 wiersz 16 od góry zamiast „za" ma być **„na"**
„ 58 „ 18 „ „ po słowie „sięgającej" należy dodać **„w 1948"**
„ 62 „ 18 „ dołu zamiast „z terenu" ma być **„w terenie"**

W artykule **L. Grosfelda: „Kredyty zagraniczne w Polsce przedwrześniowej"** —
str. 82 wiersz 15 od dołu zamiast „kredytobiorcą" ma być **„kredytodawcą"**
„ 85 „ 19 „ góry w słowie „Wall-Street" należy skreślić cudzysłów

We **„Wstępie do krytyki ekonomii politycznej" Karola Marksa** —
str. 89 wiersz 8 od dołu zamiast „lecz jest punktem wyjścia" winno być **„lecz jej punktem wyjścia"**
„ 93 „ 17 „ „ zamiast „przyswajają" powinno być **„przyswajają sobie"**
„ 94 „ 2 i 4 od dołu zamiast „konsumcja produktywna" powinno być **„konsumcja produkcyjna"**
„ 95 odnośnik 2) zamiast „er hält" powinno być **„erhält"**
„ 98 wiersz 20 od góry zamiast „dlatego figurują" powinno być **„figurują"**

W artykule **R. Werfla: „Tło wypadków w Czechosłowacji"** —
str. 161 wiersz 17 od góry po słowie „wyższy" należy dodać: **dochód. „Na lewo" poza planem państwowym rozeszło się**
„ 161 „ 19 „ „ zamiast „budów" powinno być **„budowli"**
„ 163 „ 11 „ dołu zamiast „z tej partii" powinno być **„w tej partii"**
„ 165 „ 25 „ „ powinno być **„dr Chlumkowsky"**

W artykule **J. Andrzejewskiego: „Uwagi o rozwoju organizacji partyjnej na wsi"** —
str. 194 wiersz 13 od góry zamiast „stanu" powinno być **„stażu"**
„ 196 „ 14 „ dołu zamiast „ZWM, PPRW" powinno być **„ZWM, PRW"**.

W artykule **L. Rzendowskiego: „Zagadnienia renty absolutnej i pracy najemnej..."** —
str. 120 wiersz 1 od góry zamiast „wydaje mi się" powinno być **„wydaje się"**
„ 121 „ 7 „ dołu zamiast „na 1 ha" powinno być **„za 1 ha"**

W artykule **J. Tepichta: „Badania próbne struktury wsi polskiej"** —
na str. 113, ustęp drugi od góry, zaczynający się od słów „W innych wsiach..."
powinno brzmieć:

„W innych wsiach ankietowanych przedstawicielami rodzącego się kapitalizmu są nieraz gospodarstwa nie różniące się wcale obszarem od większości gospodarstw rodzinnych. I tak np. w jednej z nich (woj lubelskie) dwaj gospodarze średniorolni zakładają prywatny tartak elektryczny. W innej znów (woj. kieleckie) prezes spółdzielni zatrudnia na swoich 5 ha parobka i rob. sezonowego, sam handlując „na boku" tekstyliami".

UWAGA: dwie tabele, znajdujące się na str. 114 i 115 należy traktować jako jedną całość.

Nowe drogi

MAJ-CZERWIEC
1948

9

YDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nowe drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

MAJ - CZERWIEC
1948

9

ROK DRUGI

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

BUDUJEMY WSPÓLNY DOM

„...Podejmując decyzję budowy gmachu pod przyszłą siedzibę Zjednoczonych Partii, kierownictwa PPR i PPS pragną dać wyraz swoim dążeniom do zacieśnienia bratniej współpracy na wszystkich szczeblach obu partii, prowadzącej konsekwentnie do organicznego zjednoczenia oraz przez wspólną budowę gmachu pragną podkreślić i zadokumentować wspólny wkład półtora milionowej rzeszy peperowców i pepesowców w dzieło budowy zjednoczonej partii.“

(Z uchwały w sprawie budowy Wspólnego Domu z dnia 3 kwietnia 1948 roku).

Według danych generalnych pełnomocników KC PPR i CKW PPS do spraw zbiórki na budowę Wspólnego Domu, stan deklaracji przedstawia się na dzień 14 czerwca 1948 r. następująco:

Na listach PPR-owskich:

775.535	członków PPR (81% ogółu członków partii)	—	804.045.938 zł
98.768	bezpartyjnych	—	70.834.588 „
	łącznie		874.880.526 zł

Na listach PPS-owskich:

381.458	członków PPS (67% ogółu członków partii)	—	372.255.314 zł
44.504	bezpartyjnych	—	28.486.282 „
	łącznie		400.742.596 zł

Ogółem do dnia 14 czerwca br. zadeklarowano

zł. 1.264.527.802

Franciszek Fiedler

W przede dniu zjednoczenia

Jesteśmy w przede dniu likwidacji rozbicia, które od lat sześćdziesięciu ciążyło nad ruchem robotniczym polskim. Jeżeli — jak powiada Marks — klasa robotnicza po objęciu władzy konstytuuje się jako naród, staje na czele narodu i prowadzi go na wyższy szczebel rozwoju gospodarczego, politycznego, kulturalnego — to ta olbrzymia misja historyczna trudno da się pogodzić z wewnętrznym rozbiciem tej klasy. Bez jednolitości ideologicznej, bez jednolitej, marksistowskiej perspektywy rozwoju, bez zwartości organizacyjnej klasa robotnicza nie posiądzie w należytym stopniu siły przyciągającej, niezbędnej dla skupienia wokół siebie innych warstw pracujących narodu, nie potrafi zjednoczyć narodu dla odbudowy kraju, dla obrony niepodległości i suwerenności państwa, dla przebudowy Polski w kraj dobrobytu, oświaty i kultury, w kraj oparty nie na zwierzęcej zasadzie walki wszystkich przeciwko wszystkim, lecz na człowieczej współpracy ludzi wolnych i dumnych.

Polska demokratyczno-ludowa wywłaszczyła obszarników i wielkich kapitalistów, pozbawiła ich władzy, ale walka klasowa u nas nie ustała, na odwrót — walka ta jeszcze się zaostrzyła. W kontakcie i pod komendą imperializmu anglosaskiego, finansowana przez ten imperializm, — reakcja obszarniczo-kapitalistyczna nie przepuści żadnej okazji, aby swym brudnym tchnieniem nie splugawić, nie „zapluskwić" odbywających się w Polsce wielkich przemian demokratycznych.

Zjednoczenie obu partii przebiega na tle walki klasowej, jest samo w pewnym stopniu aktem walki klasowej. Jednocząca się klasa robotnicza musi walczyć przeciwko bezpośredniej akcji burżuazji, robiącej wszystko, co leży w jej mocy, aby do jedności organicznej nie dopuścić. Musi przede wszystkim przezwyciężyć opory i hamulce

śród części robotników, wyplenić z dusz ich chwasty niezgody i wzajemnej nieufności, — dziedzictwo okresu minionego, gdy kapitaliści uczyli robotnika patrzeć na swego towarzysza pracy jako na czyhającego na jego chleb konkurenta.

Na tym dziedzictwie okresu minionego pasożytuje agentura WRN-owska, to dziedzictwo usiłowały wyzyskać również elementy prawicowe w PPS dla zahamowania marszu ku jedności.

Prawica socjalistyczna przemilcza wspólne walki, które w okresie największego nawet rozbicia łączyły całą polską klasę robotniczą, budząc nadzieję przywrócenia utraconej jedności. Trzymając się kurczowo starych, fałszywych socjaldemokratycznych pozycji (o państwie, o demokracji burżuazyjnej, o „humanizmie", o spółdzielczości itd.) prawica socjalistyczna nie jest zdolna zrozumieć rzeczywistości, fałszuje obraz tej rzeczywistości, sieje zwątpienie i niewiarę we własne siły klasy robotniczej.

Ciągnąc wstecz ku błędom, przeszkadzając ich przezwyciężeniu, hamując pęd ku zjednoczeniu, prawica socjalistyczna staje się transmisją interesów reakcji, toruje drogę zdradzieckim podszepto[illegible] WRN-owskim.

Sąd ten z żelazną koniecznością wypływa z obiektywnej ocenv *działalności* prawicy socjalistycznej, roli i znaczenia tej działalności w całokształcie walk klasowych, niezależnie *od subiektywnej* postawy tego czy innego działacza prawicowego.

* * *

Przeciwjednościowa postawa prawicy socjalistycznej ujawniła się już w jej koniunkturalnym stosunku do frontu jednolitego. Każdy etap frontu jednolitego, osiągnięty wbrew, często przeciw niej, prawica przyjmowała jako czyn dokonany, stawała na platformie tego etapu, aby lepiej hamować dalszy rozwój, dalsze pogłębienie frontu jednolitego.

Jako partia marksistowska, to znaczy dążąca do realizacji socja-

lizmu, PPR ujmowała front jednolity jako jedyną w warunkach polskich drogę do realizacji socjalizmu, poprzez szereg poszczególnych etapów coraz ściślejszego zbliżenia obu partii. Koncepcja PPR-u nie oddzielała mechanicznie socjalizmu od poszczególnych etapów jego realizacji. Koncepcja ta mieściła w sobie konieczność coraz większego rozszerzenia i pogłębienia frontu jednolitego a stąd na pewnym etapie *możliwość* przerośnięcia (skoku rewolucyjnego) frontu jednolitego w jedność organiczną. Jesteśmy właśnie świadkami tego skoku rewolucyjnego, gdy świadoma wola półtora miliona członków obu partii i kierownictwa tych partii przeobrażają możliwość w *rzeczywistość.*

Inną, jakościowo (klasowo) inną była i jest koncepcja prawicy socjalistycznej. Zmuszona (pod groźbą wyparcia z ruchu robotniczego) do uznania frontu jednolitego prawica manewrowała, dążąc do ograniczenia i zwężenia jego zasięgu. Dla każdego marksisty stawało się rzeczą coraz jaśniejszą, że w obecnej fazie obrony pokoju i stopniowej przebudowy życia społecznego na bazie socjalistycznej praca jednolitofrontowa musiała z konieczności stać się, jeżeli nie jedyną, to przeważającą formą aktywności obu partii i przy tym całokształtu tej aktywności. Natomiast według prawicy kwestia, czy front jednolity miał być zastosowany, winna być decydowana w każdym poszczególnym wypadku, od akcji do akcji, a jego zasięg miałby obejmować nie całokształt aktywności partii, lecz pewne tylko sprawy. Stąd wieczne jątrzenia i zadrażnienia przy każdej akcji jednolitofrontowej (nadaje się, czy nie nadaje się?), stąd uporczywy opór przeciw zawarciu umowy o froncie jednolitym.

Gdy jednak front jednolity począł wprost żywiołowo przerastać w jedność organiczną, gdy kierownictwa obu partii stanęły świadomie na czele tego ruchu — wówczas i tylko wówczas prawica poczęła bronić frontu jednolitego, ale jako odskoczni do walki przeciw jego wyższemu etapowi — przeciw jedności organicznej.

Koncepcja marksistowska frontu jednolitego ujmowała życie *w rozwoju,* poszczególne akcje łączyła w całość związaną celem —

obroną pokoju i realizacją socjalizmu. Koncepcja prawicowa rozdrabniała życie, separowała jedną akcję od drugiej, nie wiązała ich w całość celem socjalistycznym. W założeniu pierwszej koncepcji leżała walka o socjalizm, w założeniu drugiej ruch był wszystkim, cel, socjalizm znikał. Stara zasada reformizmu — ruch jest wszystkim, cel niczym — odradza się tutaj w swoistej formie dążenia do uwiecznienia rozłamu w ruchu robotniczym.

Sens klasowy tej formuły reformistycznej już przed 50 laty oznaczał wyrzeczenie się walki o socjalizm. Dzisiejsza prawica socjaldemokratyczna jeszcze mniej myśli o socjalizmie. O czym marzy Blum? Lawiruje w walce (klasowej) między kapitalizmem monopolistycznym a komunizmem, broniącym interesów klasy robotniczej i narodu francuskiego. W praktyce sprowadza się to do wleczenia się w ogonie reakcji katolicko-gaullistowskiej, do podporządkowania Francji imperializmowi amerykańskiemu.

W Polsce prawica socjalistyczna marzyła o tym, aby zostać języczkiem u wagi w walce między maszerującą ku socjalizmowi Demokracją Ludową a imperialistyczną agenturą mikołajczykowską dla tym lepszego hamowania frontu jednolitego, dla ukształtowania polskiego wydania sławetnej „trzeciej siły". Każdy poważniejszy wysiłek okiełznania żywiołu spekulancko-kapitalistycznego spotykał się z oporem ze strony prawicy, z szerzoną przez nią paniką, z zastrzeżeniami i zastrzeżonkami.

Ale w Polsce Ludowej sytuacja jest inna niż we Francji. W odrodzonej PPS zwycięstwo odniósł kierunek jednolitofrontowy, dążący do jedności organicznej; obie partie zgodnie i zdecydowanie prowadzą naród ku socjalizmowi a masy peperowców i pepesowców i bezpartyjnych całkowicie popierają tę politykę, ofiarnie i z zapałem wcielają j ą w życie. Przede wszystkim zaś w Polsce klasy wielkokapitalistyczna i obszarnicza zostały rozbite, w Polsce państwo znajduje się w rękach mas pracujących. I dlatego prawica socjalistyczna w Polsce nie może pójść w ślady „trzeciej siły", spełzną na niczym próby demoralizowania lub rozbijania ruchu robotniczego.

* * *

Idea zjednoczenia, przyjęta zgodnie przez obie partie, była od początku uporczywie zwalczana przez prawicę socjalistyczną. Hasło Kongresu Wrocławskiego: PPS potrzebna jest narodowi, prawica usiłowała wyzyskać przeciw PPR, przeciw jedności. Ale w walce o niepodległość, o odzyskanie Ziem Zachodnich, w walce w obronie suwerenności państwowej czołowa rola naszej partii jest dziś tak jasna, tak widoczna, że masy pepesowe nie dały się wziąć na lep tej antypeperowej propagandy. Prawica skapitulowała. Poczęła mówić o jedności organicznej; by zatrzeć istotne różnice poczęła się nawet śpieszyć, wyprzedzała innych w żądaniu bodaj natychmiastowego zjednoczenia. Obie partie pragną jedności organicznej, a więc jedności politycznej i organizacyjnej, opartej na podstawie jedności ideologicznej. Elementy prawicowe pragną jedności *mechanicznej*, bez przezwyciężenia dawnych błędów.

Prawica mówi o zjednoczeniu, o natychmiastowym zjednoczeniu, ale po cichu szerzy oszczerstwo, jakoby jedność organiczna oznaczała połknięcie PPS przez PPR. Prawica pragnie więc uwiecznić, pogłębić rozbicie ideologiczne, przenosząc je do wnętrza nowej partii.

A przecież o jedności na platformie walki marzyli, jedności takiej pragnęli wszyscy świadomi proletariusze, a przecież cześć okazywana pamięci bohaterów „Proletariatu“ — partii jedności klasy robotniczej — była wyrazem pragnienia przywrócenia jedności.

Zbyt łatwo zapomina się, że jedność walki realizowała się nawet w okresie rozłamu, realizowała się przede wszystkim w okresach podniesienia się fali rewolucyjnej. Tak było w 1905 r., tak było w 1918 r., gdy robotnicy pepesowi, wbrew i przeciw kierownictwu prawicowemu, stworzyli razem z komunistami wspólne Rady Delegatów Robotniczych, które dały klasie robotniczej jej największą zdobycz tego okresu — 8-godzinny dzień roboczy.

Rozłam w klasie robotniczej dokonał się na tle zasadniczej rozbież-

ności w sprawie stosunku do innych klas, w sprawie walki o wyzwolenie narodowe, stosunku do walki rewolucyjnej w Rosji itd. W ciągu ostatnich trzydziestu lat, probierzem rewolucyjności partii robotniczej, jej wierności interesom historycznym tej klasy i narodu, wierności rewolucyjnym zasadom marksizmu — probierzem tym był stosunek do Związku Radzieckiego. W Polsce stosunek do ZSRR był dla partii robotniczych również probierzem obrony przez nie interesów narodowych, przede wszystkim obrony niepodległości, zagrożonej przez zdradziecką, prohitlerowską politykę sanacji.

Długi okres wspólnej walki, poczynając od współpracy Barlickiego, Dubois i grupy lewicowej PPS z komunistami, poprzez współpracę przy budowie nowego państwa polskiego, przy odbudowie i przebudowie kraju — czyż wszystkie te wspólne walki nie były etapami przezwyciężania różnic dzielących obie partie, czyż nie były tyluż etapami w trudzie i krwawym mozole rodzącej się i dojrzewającej jedności klasy robotniczej? Każdy peperowiec czy pepesowiec, ginący z rąk skrytobójcy, krwią swą pieczętował tę rodzącą się jedność.

Oczywiście, przełom o wadze historycznej tak wielkiej jak jedność klasy robotniczej nie następuje bez tarć, bez zgrzytów, nawet bez walk. Wszystkie te tarcia i zgrzyty, wszystkie te różnice zostały przezwyciężone w procesie rewolucyjnego przeobrażenia życia społecznego. Mogły być przezwyciężone przede wszystkim dzięki temu, że państwo, że wielki przemysł, koleje, banki itd. znajdują się w rękach mas pracujących.

Kto daje posłuch bredniom o połykaniu PPS przez PPR, ten nie rozumie charakteru zasadniczych zmian, jakie zaszły w Polsce, ten nie zdaje sobie sprawy z ogromu prac obu partii, prac dokonanych wspólnie, prac rewolucyjnych, przyczyniających się do przeobrażenia myśli i uczuć twórców tego epokowego, rewolucyjnego budownictwa, nie rozumie wreszcie roli znajdującego się w rękach mas pracujących państwa. Bo tylko posiadanie państwa umożliwia budownictwo rewolucyjne, umożliwia reedukację człowieka, umożliwia wyrugowanie ze stosunków między ludźmi pierwiastków zwierzęcych. Proleta-

riat musi zdobyć władzę, aby móc oczyścić się z brudów burżuazyjnych. Polska klasa robotnicza oczyszcza się z brudów burżuazyjnych likwidując rozłam swej klasy, rozłam stanowiący niegdyś jedną z podstaw panowania kapitalistów.

„Teorię wchłonięcia PPS przez PPR stworzyli i rozpowszechniają przeciwnicy jedności, epigoni WRN i piłsudczyzny w szeregach PPS, jak też karierowiczowskie i koniunkturalne elementy, dla których miarą stosunku do zagadnienia jedności są korzyści, jakie czerpią ze stołka czy fotela, na którym siedzą. *PPR nie ma zamiaru, nie chce i nie może nikogo „wchłaniać", nie chce też nikogo przymuszać do wstępowania w jej szeregi.* Zagadnienia jedności organicznej nie można postawić na płaszczyźnie wchłonięcia jednej partii przez drugą. Rozwiązanie problemu jedności mieści się bowiem tylko na płaszczyźnie ideologiczno-politycznej" (Wiesław).

* * *

Teorię wchłonięcia PPS przez PPR spotykało się niekiedy również wśród niektórych peperowców, zbyt łatwo zapominających o ewolucji, jaką przeszedł również lewicowy nurt polskiego ruchu robotniczego. Od „Proletariatu" i SDKPiL poprzez KPP prowadzi do PPR długa droga pełna walk bohaterskich, ale też i błędów, które również ciążyły na losach ruchu rewolucyjnego. Przezwyciężenie błędów tych, błędów o charakterze luksemburgowskim, rozpoczęło się w KPP. III konferencja partii (1922 r.) wkracza na drogę rewizji, a II Zjazd KPP (1923 r.) staje na leninowskim stanowisku w sprawie chłopskiej, w sprawie narodowej. Jednocześnie II Zjazd ostrzegł masy pracujące, że panowanie obszarników i kapitalistów stanowi groźbę dla niepodległości Polski.

Poprzez walkę ze swą prawicą i ultralewicą, poprzez ciężkie niekiedy kryzysy wewnętrzne, poprzez surową samokrytykę KPP wkracza na drogę leninowskiego przezwyciężania swych błędów.

A gdy nad Polską zawisła groźba najazdu hitlerowskiego — KPP wzywa do utworzenia frontu narodowego dla obrony niepodległości naszego kraju.

Ale partia nie zdołała jeszcze wówczas przezwyciężyć do końca wszystkich elementów sekciarstwa, nie wykrystalizowała jeszcze jasnej linii w sprawie roli klasy robotniczej jako hegemona walki narodowo-wyzwoleńczej w Polsce.

Dopiero PPR mogła zostać tym, czym była i jest — czołowym oddziałem polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego, mogła zostać dlatego, że przezwyciężyła do końca resztki luksemburgizmu, że walczyła i walczy z resztkami sekciarstwa. Nie ma równorzędności między błędami SDKPiL i KPP — z jednej, a błędami PPS, gdy pozostawała pod piłsudczykowskim kierownictwem, z drugiej strony. Ale gdy mówimy o przeszłości, nie wolno widzieć tylko cudze błędy, nie wolno nam bić się w... cudze piersi.

Na I Zjeździe naszej Partii (1945 r.) tow. Wiesław ostro krytykował tych nielicznych towarzyszy, którzy wprawdzie „zasadniczo" nie odrzucali frontu jednolitego, ale go nie realizowali. Rzekomo dlatego że pepesowcy właśnie ich okręgu nie nadawali się do tego, stawiali opór nie do przezwyciężenia. Tow. Wiesław wskazał wówczas, że przyczyna tego zjawiska tkwi nie w jakichś swoistych cechach pepesowców tego czy innego okręgu, lecz przede wszystkim w nieumiejętności, w sekciarstwie niektórych peperowców.

Z pepesowcami, z którymi rzekomo niesposób było tworzyć frontu jednolitego, nie można tym bardziej łączyć się w jedną partię — można ich co najwyżej wchłonąć, połknąć—jeden sekciarski wniosek pociągał za sobą drugi.

Jest rzeczą jasną, że PPR, która szybko i energicznie położyła kres próbom sekciarstwa w okresie tworzenia frontu jednolitego, potrafiła równie szybko i równie energicznie przywołać do porządku tych nielicznych peperowców, którzy nie zrozumieli charakteru i znaczenia jedności organicznej.

Peperowcy, którzy „widzą tylko zwycięstwo PPR" (Wiesław), nie doceniają ogromu pracy, dokonanej *wspólnie* przez obie partie, pracy rozpoczętej jeszcze przed wojną. Ten ogrom pracy rewolucyjnej, która zbliża, łamie przegrody między ludźmi, zmienia ich, ten ogromny wspólny wysiłek rewolucyjny dokonywał i dokonuje się na tle izolowania prawicy. Przecież sam proces zjednoczenia jest najściślej związany z gromieniem, z rozgromieniem prawicy. Ci peperowcy tego wszystkiego nie widzą. Parunastu, parudziesięciu czy paruset WRN-owców przesłania im widok na olbrzymią masę PPS-owców, którzy idą z zapałem ku zjednoczeniu z towarzyszami, z którymi jednoczyli się od lat w codziennej, cogodzinnej walce przeciw wrogom Polski Ludowej.

Peperowcy ci nie rozumieją znaczenia i roli partii robotniczej (szczególnie w obecnym okresie historycznym). Partia robotnicza jest zespołem dobrowolnym części klasy robotniczej, wyraża jednak interesy historyczne *całej* klasy robotniczej. Wpływem i autorytetem promieniuje na *całą* klasę robotniczą. Likwidacja rozłamu, stworzenie zjednoczonej partii jest wyrazem pragnień szerokich rzesz również robotników i inteligentów bezpartyjnych.

Tegoroczne święto pierwszomajowe, obchodzone pod znakiem jedności organicznej, szeroki udział w tym święcie chłopów, świadczy, że sprawy klasy robotniczej stają się coraz bliższe wsi polskiej i że chłopi z wielką sympatią przyjęli zapowiedź zjednoczenia robotniczego. Bo jedność klasy robotniczej, to pogłębienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, to szybszy rozwój przemysłu i więcej towarów dla wsi, to jeszcze mocniejsza obrona indywidualnych gospodarstw chłopskich przed wyzyskiem ze strony elementów kapitalistycznych.

Jedność ruchu robotniczego — bezpośredni rezultat wieloletniej wspólnej walki i wspólnej pracy setek tysięcy peperowców i pepesowców, staje się celem pragnień i życzeń najszerszych rzesz bezpartyjnych, robotników, chłopów i inteligentów, na których promieniuje wpływ obu partii. Dalekie to od jednostronnego, fałszywego i szkodliwego ujęcia zjednoczenia jako wyłącznego zwycięstwa PPR.

Źródło błędów tych peperowców to niedocenienie roli własnego państwa jako potężnego narzędzia w rękach klasy robotniczej przerabiania człowieka, przełamania nieufności między robotnikami, łamania starych przegród między nimi.

Koncepcja prawicy spotyka się więc z koncepcją sekciarską w antymarksistowskim, antyleninowskim stosunku do zagadnienia roli państwa robotniczego, zagadnienia w marksizmie-leninizmie najważniejszego.

* * *

Obie partie nasze od szeregu lat współpracują w dziedzinie gospodarczej, politycznej, kulturalnej i in. Powstawały niekiedy między nimi różnice i to nawet różnice poważne w ujmowaniu wielu z tych kwestii. Dziś różnice między PPR a PPS w ujmowaniu zadań teraźniejszości i przyszłości, w sprawie dróg prowadzących do realizacji tych zadań coraz bardziej się kurczą.

Ale im bardziej zmniejszają się różnice dotyczące teraźniejszości i przyszłości, tym bardziej prawica wysuwa na pierwszy plan różnice między nami w przeszłości. PPR i PPS coraz częściej nawiązują do tego, co również w przeszłości łączyło oba nurty, prawica — do tego, co je dzieliło.

W przemówieniu z dnia 17 marca br. tow. Cyrankiewicz wzywa pepesowców, aby

> „nawiązywali do słusznej tradycji, abyśmy odrzucali na gruncie socjalistycznej krytyki złe tradycje, abyśmy nie zgubili się w bardzo polskim przyzwyczajaniu bezkrytycznego idealizowania przeszłości, abyśmy z jednej strony widzieli źródła naszej obecnej ideologicznej postawy, i z drugiej — abyśmy widzieli także źródła błędów i źródła prawicowej, paraliżującej partię mentalności".

Prawica nawiązuje do złej tradycji, do tradycji nurtu, który pro-

wadził robotników na manowce, który pragnął uwiecznienia rozłamu w klasie robotniczej.

Już w 1894 r. Kazimierz Kelles-Krauz, z którego poglądami politycznymi bynajmniej zgodzić się nie można, zaniepokojony napływem do PPS socjalistów „koalicyjnych", chcących wyzyskać „koalicję" z proletariatem dla klasowych celów burżuazji, ostrzegał przed nimi partię i już wówczas przewidywał zjednoczenie obu nurtów robotniczych we wspólnej partii dla solidarnej walki przeciw owym „socjalistom".

„Bez wątpienia twierdzę — pisał Kelles-Krauz w 1894 r. — po ostrej krytyce, jakiej Socjalnych Demokratów naszych poddałem, *że stokroć więcej mamy z nimi wspólnego niż z nowoupieczonymi koalicyjnymi socjalistami* i po otrzymaniu konstytucji polskiej, która siłą faktu rozstrzygnie nasz scholastyczny spór, *znajdziemy się w jednych szeregach, aby zwalczać dzisiejszych naszych przyjaciół*" (Cytuję wg Mazowieckiego: „Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim", Kraków, 1903, str. 291; podkreślenia moje — F.).

O SDKPiL, z którą Kelles-Krauz przewidywał zjednoczenie jeden z zaciekłych „socjalistów koalicyjnych" pisze w 1901 r.:

„Narodowa Demokracja nie tylko jest historyczną koniecznością, lecz nawet... normalnym przejawem, w zasadzie nawet postępowym... Nie o wykorzenienie jej (ND), lecz raczej o naprawę jej starać się należy. W stosunku do PPS między Narodową Demokracją a Socjal-Demokracją (Król. Pol. i L.) zachodzi wielka różnica. Gdy zarówno ruch socjalistyczny jak i narodowo-demokratyczny są historycznymi koniecznościami naszego narodu, normalnymi zjawiskami społeczno-narodowego naszego życia, to SDKPiL... jest zjawiskiem chorobliwym. Całość SDKPiL, sam fakt istnienia jej musimy bezpośrednio zwalczać, starać się o wyswobodzenie od niej naszego narodowego organizmu, jak się szkodliwe nowotwory usuwa". („Przedświt", 1901 r., str. 254).

Dziś oba nurty ruchu robotniczego znajdują się w przede dniu zjednoczenia, budują nową Polskę i walczą z wrogami, wśród których znajdują się również owi „koalicyjni socjaliści".

* * *

Ruch robotniczy musi spoglądać w swą przeszłość, musi ją badać uczciwie i bezwzględnie, musi badać swe porażki oraz błędy, które do tych porażek doprowadziły, musi uczyć się na tych błędach, aby uniknąć ich w teraźniejszości i w przyszłości. Ale nie wolno absolu*tyzować przeszłości, nie wolno, aby się ona kładła kłodą w poprzek wartkiego potoku życia.*

> „Ważniejsza od przeszłości jest teraźniejszość. Uznając konieczność sięgania do przeszłości musimy mieć przed oczyma przyszłość i dla niej skierować wszystkie nasze wysiłki". (Wiesław).

Teraźniejszość jest ważniejsza od przeszłości. Nie stoi to bynajmniej w sprzeczności z potrzebą przezwyciężania błędów.

Teraźniejszość jest ważniejsza od przeszłości. Oznacza to, że przezwyciężanie błędów przeszłości jest przede wszystkim potrzebne po to, aby lepiej budować teraźniejszość. Oznacza to również, że dokonywające się u nas w procesie wspólnej pracy, wspólnego budownictwa przezwyciężanie różnic teraźniejszości otwiera perspektywę łatwiejszego przezwyciężenia błędów również przeszłości, że *wspólna marksistowska platforma* umożliwi zjednoczonej partii gruntowne i głębokie przeprowadzenie tego procesu.

* * *

Nie trzeba zapominać, że w latach przedwojennych nurt lewicowy w PPS powstał w walce z prawicą, że już wówczas krystalizował się wokół zagadnień współpracy z komunistami oraz stosunku do ZSRR, że w czasie okupacji hitlerowskiej wyodrębnienie się, rozwój i odra-

dzanie się PPS dokonywało się w procesie współpracy z PPR i walki z antyradzieckim i kapitulanckim nastawieniem prawicy.

Nie trzeba również zapominać, że zjednoczenie obu partii przebiega na tle wielkich sukcesów budownictwa nowej Polski. Wielkość tego budownictwa, zarysowujące się już zręby Polski socjalistycznej, entuzjazm pracy wytwarzają atmosferę oddziaływającą również na elementy, które dotychczas z oporem przyjmowały ideę zjednoczenia.

Trzeba przewidywać, że ten proces oddziaływania przebiegać będzie w zygzakach, ale perspektywy wciągnięcia tych elementów do twórczej pracy, przepojenie ich entuzjazmem nowego budownictwa są jak najpomyślniejsze, będą zaś tym pomyślniejsze, im mocniejsza będzie walka o jedność ideologiczną na podstawie marksizmu-leninizmu.

Coraz większe sukcesy budownictwa życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego nowej Polski, czołowa, coraz aktywniejsza rola w tym budownictwie wszystkich członków nowej partii — bez różnicy ich pochodzenia partyjnego, coraz głębsza świadomość marksistowska — wszystkie te i inne czynniki sprawią, że zjednoczona partia klasy robotniczej stanie się wielką, zdyscyplinowaną armią budowniczych, z zapałem i entuzjazmem wznoszących gmach nowej Polski.

Wielcy bohaterowie polskiego ruchu socjalistycznego: Waryński, Róża Luksemburg, Okrzeja, Kasprzak, Baron, Hybner, Barlicki, Buczek, Dubois, Nowotko — wszyscy oni żyli walką o socjalizm, umierali dla Polski Socjalistycznej.

Zjednoczona Partia polskiej klasy robotniczej ten ich testament wykona — zbuduje Polskę bez tyrana i bez pana, Polskę socjalistyczną.

Wł. Gomułka – Wiesław

Jaką jedność budujemy?*)

Gospodarczemu rozwojowi naszego kraju towarzyszył rozwój na froncie politycznym. Najdobitniejszym tego wyrazem jest decyzja zjednoczenia szeregów robotniczych, decyzja połączenia PPR i PPS w jedną partię klasy robotniczej, powzięta przez kierownictwa naczelne obydwu partii. Waga tego faktu jest olbrzymia. Kroczący milowymi krokami rozwój polskiego ruchu robotniczego wszedł w najbardziej doniosły etap historyczny.

Mówiąc o jedności ruchu robotniczego, należy jednocześnie mówić o ideologicznych fundamentach, na których jedność taka powinna i musi być oparta. Wielokrotnie i od dawna powtarzamy, że siła klasy robotniczej mieści się w jedności jej szeregów. Jest to głęboka prawda, lecz wymaga ona konkretnego zastosowania. Nie każda jedność przysparza sił klasie robotniczej, nie każde rozbicie przynosi jej osłabienie. Siła ruchu robotniczego mieści się w jego ideologicznej jedności. Weźmy dla przykładu ruch robotniczy w Anglii, która jest ojczyzną kapitału przemysłowego, i w której ludzie pracy najemnej stanowią większość społeczeństwa.

Szeregi angielskiej klasy robotniczej są faktycznie zjednoczone. Nie ma w nich większego organizacyjnego rozbicia. Angielska Partia Pracy posiada przygniatającą większość w klasie robotniczej, jej dyrektywy polityczne panują w angielskim ruchu robotniczym. Komunistyczna Partia jest tam stosunkowo słaba, zasięg jej wpływów wśród robotników dotychczas niewielki. Wydawać by się mogło, że wobec takiej zwartości organizacyjnej, angielska klasa robotnicza powinna być najsilniejszą na kontynencie europejskim i jako taka przodować robotnikom innych krajów w walce z kapitałem, że dawno już powinna była zlikwidować ustrój kapitalistyczny i zbudować ustrój socjalistyczny. Wiemy wszyscy, że tak nie jest.

---

*) Z przemówienia na Akademii pierwszomajowej w Warszawie dn. 30 kwietnia 1948 r.

Angielska klasa robotnicza, mimo jedności organizacyjnej, nie posiada dotychczas siły niezbędnej do obalenia kapitalizmu. W przebudowie społecznej Anglia pozostaje daleko w tyle za krajami demokracji ludowej. Polska klasa robotnicza wyprzedziła angielską o cały dystans historyczny.

U nas wszystkie ważniejsze ogniwa życia gospodarczego zostały unarodowione, zbudowaliśmy silny fundament polityczny władzy ludowej, rozbiliśmy reakcję, maszerujemy pewnym krokiem po drodze do socjalizmu.

W Anglii natomiast zakres reform społecznych jest płytki i bardzo wąski, są one w ostatecznym rachunku podporządkowane interesom wielkiego kapitału, który rządzi faktycznie krajem, rząd Partii Pracy jest nietrwały, churchillowska reakcja przybiera na sile, zamiast „marszu do socjalizmu" mamy cofanie się wstecz pod presją rodzimego i amerykańskiego imperializmu. Na przykładzie powyższym widzimy, że angielska jedność nie uzbroiła klasy robotniczej w dynamiczną, twórczą siłę rewolucyjną, jaką rozporządza np. polski ruch robotniczy, przeciwnie osłabia i obezwładnia angielski ruch robotniczy.

Dlaczego tak jest? W czym tkwi istota zagadnienia?

U podstaw jedności angielskiej klasy robotniczej leży od dziesiątków lat reformizm i oportunizm przywódców Partii Pracy, leży burżuazyjna ideologia zaszczepiona angielskiemu ruchowi robotniczemu. Taka jedność nie rozsadza kapitalizmu, gdyż mieści się w jego ramach, nie prowadzi do socjalizmu, gdyż jest jednością podporządkowaną burżuazji. Burżuazyjna ideologia Partii Pracy jest źródłem słabości angielskiej klasy robotniczej, rozbraja ją w walce z kapitalistycznym systemem społecznym, osłabia międzynarodowy ruch robotniczy. Historia ruchu robotniczego uczy nas, że rozbicie polityczne w jego szeregach nastąpiło na gruncie wyzwalania się klasy robotniczej spod wpływów burżuazyjnej ideologii, na gruncie walki między rewolucyjnym marksizmem, a burżuazyjnym reformizmem. Walka ta krystalizowała ideologię klasy robotniczej, przyczyniła się do pogłębienia jej świadomości klasowej i wypierając z ruchu robotniczego ideologię burżuazyjną, wzmacniała tym samym jego siłę.

Dla ustroju kapitalistycznego nie jest groźny taki ruch robotniczy, którym kierują burżuazyjni reformiści, nierzadko opłacani w tej czy innej formie przez kapitalistów. Groźnym staje się on dopiero wów

czas, kiedy zaczyna się wyzwalać spod wpływów reformizmu, kiedy wkracza na drogę walki o nowy ustrój społeczny. Jeśli klasa robotnicza odrzuca reformistów i stawia na swoim czele rewolucyjnych, marksistowskich działaczy oznacza to, że w świadomości swojej zrywa z systemem kapitalistycznym, że nie chce już żyć w tym systemie i dąży do zbudowania nowego lepszego ustroju.

Gdy na tym tle następuje rozłam w jej szeregach, stanowi to dowód, że pewna część robotników nadal jeszcze pozostaje pod wpływami burżuazji, że łudzi się jeszcze możliwością zbudowania lepszego jutra bez zasadniczej walki o władzę, na drodze reform społecznych w ramach ustroju kapitalistycznego. Do ich świadomości nie dotarło jeszcze, że ustroju kapitalistycznego nie można ulepszyć żadnymi reformami, że kapitaliści nigdy nie wyrzekną się wyzysku i eksploatacji mas pracujących, że w warunkach tego ustroju nie można zlikwidować kryzysów, bezrobocia i wojen, że ustrój ten w swoim starczym stadium jest największym nieszczęściem ludzkości.

Idea jedności politycznej klasy robotniczej musiała więc i musi wykuwać się w walce z reformizmem, z burżuazyjną ideologią w ruchu robotniczym i jej przewodnikami. Marksiści byli zawsze za jednością, wkładając w to pojęcie określoną treść polityczną, jedynie słuszną z punktu widzenia interesów wszystkich ludzi pracy. Przez jedność pragnęli i pragną oni pomnożyć siły klasy robotniczej, a nie utrzymywać je w uśpieniu. Marksiści budują jedność dla walki z kapitałem, reakcją i imperializmem, a nie dla podtrzymywania ich panowania. Twórczą, rewolucyjną i przejawiającą się w pełni siłę klasy robotniczej, siłę zdolną do wyzwolenia mas pracujących z pęt kapitalistycznych i do zbudowania nowego ustroju stwarza tylko jedność oparta na fundamentach marksizmu-leninizmu. Dla zbudowania takiej jedności międzynarodowy ruch robotniczy nie mógł uniknąć rozbicia, które objęło i polską klasę robotniczą. Do takiej jedności dochodzimy obecnie, likwidując w naszych szeregach ostatnie resztki reformizmu.

Trwające przeszło pół wieku rozbicie polskiego ruchu robotniczego zaczęliśmy likwidować dopiero w warunkach Polski Ludowej.

Jednolity front stał się motorem pracującym na rzecz zbliżenia ideologicznego między pepesowcami i peperowcami, utorował drogę do jedności organicznej.

Do tej jedności doprowadzają nas nie tylko teoretyczne założenia marksizmu. Dochodzimy do niej przede wszystkim dlatego, że praktyka życia, praktyka budownictwa Polski Ludowej przekonała obydwie partie i całą klasę robotniczą o konieczności zjednoczenia, potwierdzając tym samym słuszność marksistowskich założeń teoretycznych.

Prawicowi przywódcy PPS zawsze zwalczali jednolity front robotniczy, nie dopuszczali do jego utworzenia, nie zgadzali się na jednolite współdziałanie obydwu partii robotniczych. Niechby dzisiaj przyszedł do robotników np. Zaremba i spróbował wystąpić przeciwko jednolitemu frontowi, niechby dzisiaj usiłował wmówić pepesowcom, że współpraca z peperowcami przynosi Polsce szkodę! Zostałby solidarnie wyrzucony, solidarnie przez pepesowców i peperowców. Dla swej rozbijackiej polityki nie znalazłby najmniejszego oparcia w klasie robotniczej. A przecież ten Zaremba czy Kwapiński nie tak dawno jeszcze byli wodzami PPS, mogli liczyć na poparcie pewnej części klasy robotniczej.

Klasa robotnicza w ciągu ostatnich trzech lat przekonała się, że jednolity front przysporzył jej sił, jakich nigdy przedtem nie miała, zadecydował o szybkim tempie odbudowy i rozbudowy ekonomiki kraju, umożliwił złamanie oporu reakcji i utrwalenie władzy ludowej. To już nie teoria, lecz żywa konkretna rzeczywistość, którą każdy widzi. Klasa robotnicza przekonała się, że prawicowi socjaldemokraci, którzy rozbijali jej szeregi, działali na szkodę jej interesów i na szkodę Polski. Jak dzisiaj niemożliwy byłby powrót do wczorajszego rozbicia, gdyż idea jednolitego frontu zawojowała całą klasę robotniczą — tak jutro, po zjednoczeniu obu partii, praktyka życia przekona każdego robotnika, że zjednoczona partia to jego nowe wielkie zwycięstwo polityczne, to dalsze wzmocnienie sił klasy robotniczej i ludu pracującego, to nowe wielkie i podstawowe osiągnięcie na drodze do socjalizmu.

Są jeszcze tacy pepesowcy i peperowcy, którzy w zjednoczeniu obu partii dopatrują się likwidacji PPS. Podchodząc do sprawy formalnie, przez zjednoczenie zlikwidowana zostanie nie tylko PPS, lecz i PPR. Zjednoczona partia przyjmie bowiem jakąś inną nazwę. Nie można więc mówić o jednostronnej likwidacji nazwy łączących się partii.

Lecz nie ta sprawa i nie nazwa jest najważniejsza w zagadnieniu jedności organicznej. Główną troską tak peperowców, jak i pepesow-

ców, naczelnym zadaniem obydwu łączących się partii musi być zwartość ideowa na wspólnej podstawie i wychowanie aktywu partyjnego i masy członkowskiej w duchu marksizmu-leninizmu. Dla peperowców i pepesowców najważniejszym musi być to, aby zjednoczona partia była jednolita, aby ideowy poziom jej członków był wysoki, aby organizacyjnie, politycznie i ideologicznie stała wyżej zarówno od dzisiejszej PPS, jak i od dzisiejszej PPR.

Walka z prawymi elementami w PPS nie wyczerpuje zadań politycznych w kampanii zjednoczeniowej. Należy uderzyć również w płytkie zarozumialstwo, w różne przejawy sekciarstwa, tu i ówdzie mające miejsce. Wolno peperowcom być dumnymi z tego, że PPR pierwsza wysunęła ideę jedności, tylko że niekiedy bywa niestety tak, że PPR jest niezadowolona z form i metod stosowanych w kampanii zjednoczeniowej przez niektórych swoich członków. Walka z prawymi elementami w PPS nie jest i nie może być walką z PPS. Śmieszne wprost byłoby mówić o zjednoczeniu PPR i PPS i równocześnie zwalczać PPS.

Powojenna, odrodzona PPS zgadza się na jedność polityczną klasy robotniczej, która wniosła i wnosi swój pozytywny wkład w dzieło zjednoczenia ruchu robotniczego. Muszą o tym pamiętać wszyscy, którzy dotychczas tego nie zrozumieli.

Tak, jak peperowcy są dumni ze swej inicjatywy zjednoczenia, tak pepesowcy mają słuszne prawo do dumy z tego powodu, że wprowadzili swoją partię na drogę jedności i że jedność taką realizują. Ten, kto wystąpił z inicjatywą jedności, wziął równocześnie na siebie większy obowiązek pracy ideologiczno-wychowawczej i polityczno-propagandowej, winien wykazać większą umiejętność w montowaniu tej jedności, musi pamiętać o tym, że zjednoczenie obu partii oznacza przede wszystkim likwidację błędów i złych tradycji w ruchu robotniczym, a nie przekreśla dobrych tradycji łączących się partii.

Na dobrych tradycjach oprzemy zjednoczoną partię i zawsze będziemy do nich nawiązywać, tak jak dzisiaj nawiązujemy do dobrych tradycji naszych poprzedników.

Zjednoczona partia klasy robotniczej potrzebna jest Polsce i wszystkim szczerym demokratom. Potrzebna jest po to, aby przy jej pomocy łatwiej pokonać wszystkie nasze trudności dalszego budownictwa, dalszego marszu naprzód, aby wzmocnić sojusz robotniczo-chłopski, pomnożyć siły demokracji polskiej i zarazem siły europejskiego frontu demokratycznego.

Władysław Gomułka - Wiesław

Jednoczymy polski ruch robotniczy w momencie, kiedy reakcja i imperializm, czując słabość swoich pozycji, nie przebierają w środkach walki z międzynarodowym ruchem robotniczym, ze wszystkimi siłami wolności i demokracji na świecie, a szczególnie ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Jednoczymy nasze szeregi w chwili, kiedy kapitał monopolistyczny i jego reprezentanci usiłują podważyć pokój w Europie i na całym świecie. Jednoczymy się po to, aby wzmocnić front pokoju, przyczynić się do unicestwienia planów imperializmu, aby lepiej jeszcze zabezpieczyć nienaruszalność naszych granic i niepodległość naszej ojczyzny.

„...Obie partie wychowywać będą członków w duchu jedności klasy robotniczej i uświadamiać ich o doniosłości jednolitego frontu podstawowej gwarancji utrwalenia zwycięstwa mas pracujących i demokracji...

...Obie partie zmierzają poprzez coraz ściślejszą współpracę i ideowe zbliżenie do osiągnięcia pełnej jedności organicznej partyj robotniczych".

(Z umowy między PPS i PPR o jedności działania i współpracy — dn. 28 listopada 1946 r.).

J. Cyrankiewicz

W pochodzie ku socjalizmowi*)

Obchodziliśmy w Polsce święto majowe od pierwszego roku jego proklamowania. Obchodziliśmy je w latach panowania caratu, krwią zlewając bruki miast polskich. Obchodziliśmy je w latach rewolucji rosyjskiej i polskiej 1905-6 roku. Obchodziliśmy je we wszystkich trzech zaborach. W latach pierwszej wojny światowej obchodziliśmy je mimo stan wyjątkowy, zakaz Beselera i kule niemieckich karabinów maszynowych. Obchodziliśmy je potem w latach drugiej niepodległości, jako dzień walki o prawa robotnicze, a potem jako protest przeciwko soldatesce i dyktaturze kliki sanacyjnej. Obchodziliśmy je w mrokach okupacji hitlerowskiej.

Dziś, po raz czwarty obchodzimy je ponownie w wyzwolonej Polsce jako święto wolności narodowej i wolności społecznej. Jako święto socjalizmu zwycięskiego i budującego, święto jedności robotniczej i zbratania mas pracujących. W tym samym duchu obchodzą dziś ten dzień ludy Związku Radzieckiego, lud Bułgarii, Czechosłowacji, Węgier, Jugosławii, Rumunii i Albanii, ludy krajów socjalizmu i krajów demokracji ludowej.

Jakże inny charakter ma dziś święto to w krajach zachodu! Rozbity ruch robotniczy, większość partii socjalistycznych pod wpływem swego prawicowego kierownictwa wprowadzona na bezdroża kompromisu z wrogiem, co więcej, oddana w służbę cudzej burżuazji, obcego kapitalizmu i imperializmu. I tylko te odłamy ruchu robotniczego, które pozostają pod kierownictwem partii komunistycznej i lewicy socjalistycznej, jak we Włoszech, obchodzą dzień 1 Maja wierne jego starym rewolucyjnym tradycjom, jako dzień walki o socjalizm.

Paryż, Berlin, Bruksela czy Londyn nie są już dziś ośrodkami, z których promieniuje na świat cały postępowa myśl społeczna, skąd rozlega się hasło walki o socjalizm, skąd idzie wzór i przykład dla

*) Z przemówienia na Akademii pierwszomajowej w Katowicach dn. 30 kwietnia 1948 r.

ruchu robotniczego innych krajów. Proletariat Rosji, Polski, Jugosławii czy Czechosłowacji przejął wielkie tradycje rewolucyjnego Paryża. Ze spuścizny Wielkiej Rewolucji Francuskiej, ze spuścizny rewolucji 1830 i 1848 r., spuścizny Komuny Paryskiej — my, socjaliści rewolucyjni i komuniści, wykuliśmy oręż walki o wyzwolenie ludzkości. Stopiliśmy te tradycje z naukami marksizmu i uczyniliśmy z nich ładunek ideowy, który klasę robotniczą całego świata poprowadzi ku lepszej przyszłości, na ten ostatni bój, który my już mamy za sobą, a który tamtych wciąż jeszcze czeka.

My, z kraju budującego się socjalizmu, z kraju zwycięskiej rewolucji nie tracimy ani na chwilę poczucia głębokiego związku z proletariatem całego świata.

Moskwa, Warszawa, Praga i Belgrad wyprzedziły stolice zachodu w zwycięskim pochodzie ku socjalizmowi. Ale wierzymy i wiemy, że przyjdzie dzień, w którym czerwone sztandary, sztandary zwycięstwa proletariackiego powiewać będą także z murów domów Londynu, Paryża, Brukseli czy Rzymu. Lat temu dziesięć i nam wydawał się ten cel odległy. Dziś jest w zasięgu naszej rzeczywistości. Przyjdzie chwila, gdy robotnicy socjalistyczni zachodu wyswobodzą się ostatecznie spod wpływów socjalistycznej prawicy i w jednolitym froncie z partią komunistyczną pójdą po drodze rewolucyjnej walki o Socjalizm. Ale warunkiem prowadzenia tej walki jest tak, jak u nas, jedność działania klasy robotniczej i całej ludności pracującej.

W dniu 1 Maja polska klasa robotnicza, polski świat pracy, zarówno PPS jak i PPR, z dumą patrzą na miniony okres, na osiągnięcia tego okresu — na wyniki pracy i odbudowy, jakie w Polsce zostały osiągnięte. Ten trzyletni przeszło okres od wyzwolenia spod hitlerowskiej okupacji nie został zmarnowany, tylko w pełni wykorzystany, przede wszystkim dzięki jednolitemu frontowi.

To jednolity front nie pozwolił ani na chwilę reakcji liczyć na rozbicie klasy robotniczej. To jednolity front nie dopuścił do żadnych takich rozdźwięków, które by mogły osłabić i opóźnić tempo odbudowy Polski i tempo przemian ustrojowych.

Na zgromadzeniu w roku 1946 po zawarciu umowy o jedności działania między obiema partiami klasy robotniczej, powiedzieliśmy wyraźnie: wszyscy, którzy liczyli na powtórzenie roku 1918 w Polsce, wszyscy, którzy liczyli, że po rewolucyjnej fali przyjdzie rozbicie, anarchia, a potem reakcja: „porzućcie wszelką nadzieję!"

Wydaje mi się, że cały miniony okres świadczy aż nadto wyraźnie jak śmieszne mogły być nadzieje tych wszystkich, którzy dalej liczyli, że znajdzie się okazja wbicia klina w klasę robotniczą i skompromitowania idei jednolitego frontu i, co zatem idzie, zaprzepaszczenia nie tylko Polski Ludowej, ale przyszłości Polski w ogóle, — bo jakaż Polska inna, jak nie Ludowa, sprostałaby tym wszystkim trudnościom i zadaniom, jakie stoją przed nami?

Cały miniony okres był więc zwycięską walką — zwycięską, ale trudną, wspólną walką o dotrzymanie ducha i litery zawartej między dwiema partiami umowy — o zrealizowanie tej umowy, o przybliżanie wykonania całości tej umowy.

To była walka. Z kimże ta walka się toczyła? Czy toczyła się ona między PPS a PPR? Czy toczyła się między robotnikami należącymi do PPS a robotnikami należącymi do PPR?

Nie!

Otóż to była wspólna walka obu partii i wspólna walka robotników PPS-owskich i PPR-owskich ze wszystkimi czynnikami, które wykonaniu tej umowy przeszkadzały. To była walka z istniejącymi wzajemnymi uprzedzeniami, wyrosłymi na gruncie przeszłości. To była walka ze złymi tradycjami rozbicia.

To była walka o przezwyciężenie wszystkiego, co kiedyś w innych warunkach historycznych mogło dzielić i dzieliło, a także tego, co nie powinno było dzielić i na skutek prawicowego kierownictwa — dzieliło. To była walka ze wszystkimi upiorami przeszłości, walka o przezwyciężenie popełnionych w przeszłości błędów, walka o wyciągnięcie z tych błędów wszystkich nauk. To była walka z narowami sekciarstwa utrudniającego jednolitofrontową praktykę.

To była wreszcie walka z wrogą idei jednolitego frontu prawicą, która jednolity front chciała skompromitować złą praktyką. I w ten sposób każdy prawicowiec żywił ideologicznie sekciarza, a sekciarz mimo woli napędzał wodę na młyn prawicowca.

Ten cały miniony okres — to była walka o podniesienie świadomości mas na wyższy stopień — pełnego zrozumienia wagi jedności działania i jednolitego frontu.

To była wreszcie także niełatwa walka ze wszystkimi naciskami i inspiracjami z zewnątrz, od agentur obcych, od najrozmaitszych ośrodków, których całym zadaniem było podminować w Polsce jednolity front i przy okazji wysadzić go w powietrze — rozbić klasę robotniczą i tym klinem wedrzeć się w Polskę Ludową!

Gdzie i kiedy nastąpiło w tej historycznej walce zwycięstwo i jakież są jego owoce?

Byłoby wielkim uproszczeniem powiedzieć, że zwycięstwo ideologiczne nad wszystkim, co było idei jedności działania wrogie, następowało tylko na wspólnych zebraniach komitetów, tylko na wspólnych aktywach, tylko na szkołach partyjnych, tylko na uroczystościach. Gdyby tak było, to byłoby to łatwe zwycięstwo — papierowe zwycięstwo. Należałoby wtedy powiedzieć, że jeszcze więcej referatów o jedności działania, a zwycięstwo przyszłoby samo.

Nieprawda. Żadna bitwa nie jest jeszcze wtedy wygrana, kiedy się w sztabie opracuje na papierze najgenialniejszy choćby plan. Bitwa jest wtedy wygrana, kiedy ten plan realizuje w walce zdyscyplinowana armia.

Komitety nasze i centralne, i wojewódzkie, i powiatowe aktywy — to były sztaby opracujące plan. Realizowała te plany walka. Umowę — pieczętowała zwycięska walka wyborcza.

Umowę pieczętowały nie niedzielne zebrania aktywów, ale dnie od poniedziałku do soboty, pełne zdwojonego, bardziej zorganizowanego i bardziej świadomego politycznie wysiłku polskiego górnika i hutnika, murarza i tragarza, inżyniera i technika, urzędnika i każdego pracownika, profesora i studenta — świadomej przeżywanej epoki młodzieży i coraz bardziej świadomego uczestnictwa wsi.

Bardziej zorganizowany, bardziej świadomy, a więc zdwojony wysiłek mas pracujących — to było pełniejsze wykorzystanie wszystkich możliwości, które dawały reformy społeczne — to było intensywne zaludnienie i zagospodarowanie Ziem Zachodnich — to było przekroczenie planu odbudowy gospodarczej — to było zmiażdżenie przez Polskę Ludową wszystkich wrogich sił podziemia — to było konsekwentne, bez demagogii i bez czeków bez pokrycia, polepszanie bytu mas pracujących, które swoim własnym wysiłkiem otworzyły sobie i Polsce perspektywy dalszego rozwoju.

Postępująca stabilizacja życia politycznego, konsekwentna wewnętrzna i zagraniczna polityka, polityka bezpieczeństwa i pokoju, polityka walki z niebezpieczeństwem agresji niemieckiej, polityka oparcia się o mocne sojusze z ZSRR i krajami demokracji ludowej — stworzyły ramy dla rosnącego wysiłku mas pracujących w odbudowie kraju, w nowym zagospodarowaniu kraju i urządzeniu go dobrze i na stałe. Tym mocniejszym, bo namacalnym stało się doświadczenie, że poprawa bytu mas pracujących zależna jest

w ogromnym stopniu od nich samych, od wysiłku i od wzrostu produkcji.

A wyniki tego wysiłku — rozwój Polski — duma klasy robotniczej ze swoich osiągnięć, wzrost produkcji — jasne perspektywy przyszłości pracującego narodu — tymi wynikami mierzy się zwycięstwo polityczne minionego okresu, jedności działania klasy robotniczej.

Tutaj na polu odbudowy i na polu wykonania planu rozgrywała się druga po walce wyborczej, wielka, zwycięska bitwa o Polskę.

Widoczny już dziś wynik tej walki, widoczne, choć wymagające jeszcze wielu wysiłków, zwycięstwo, widoczna prawidłowość drogi, którą poprowadziły klasę robotniczą obie Partie — stworzyły w masach nową, wyższą, niepodobną nawet do tej sprzed 3 lat świadomość ideologiczną i polityczną.

A więc okres trzyletni — to okres jedności działania jednolitego frontu klasy robotniczej. Dzięki tej jedności działania osiągnięte zostały podstawowe, decydujące o obliczu Polski zdobycze polityczne, społeczne i gospodarcze.

Te zdobycze osiągnięte jednolitym wysiłkiem mas pracujących, te rezultaty jednolitego frontu pozwoliły z kolei narosnąć nowej, wyższej świadomości mas.

Jest to bezsprzecznie, po przezwyciężeniu stojących na progu trzechlecia nieufności, uprzedzeń i trudności, wynikających z poprzedniego okresu — wynik długiego procesu. Jest to jedyny wynik, jakiego oczekiwała od nas klasa robotnicza.

Ta wyższa dziś świadomość mas pozwoliła nam z kolei przejść także w nowy etap organizacyjny klasy robotniczej, w etap przygotowania jedności, która to jedność jako perspektywa, jako cel, jasno została określona w umowie.

Ileż znikło w międzyczasie uprzedzeń, nieufności i niesłusznych dziś odrębności! Ileż narosło dobrej tradycji wspólnego działania! Z tego właśnie rodzi się jedność.

Jest to jedność organiczna, bo wypływa zarówno ze świadomości woli kierownictwa obu partii, jak też z obecnej dojrzałej już do realizacji jedności świadomości mas.

I dlatego ją realizujemy.

I dlatego 1 Maja tegoroczny jest świętem jedności klasy robotniczej.

I jak przedtem przez cały czas słyszeliśmy syrenie głosy, nawołujące nas do zerwania lub do osłabienia jednolitego frontu, w imię

najrozmaitszych podrzucanych przez reakcję — haseł, tak dziś słyszymy podobne głosy tym mocniej, tym zacieklej i tym rozpaczliwiej walczące przeciw największej groźbie dla reakcji i największej groźbie dla wrogów narodu polskiego — a mianowicie przeciw jedności.

Jakich argumentów się przy tym nie używa? Jakim błotem nas się nie obrzuca? Sądzę, że wystarczy nam PPS-owcom, PPR-owcom i całej klasie robotniczej zadać sobie kilka prostych pytań.

Z kimże to mamy odbudowywać Polskę? — Z panem Marshallem?

Z kim mamy budować w Polsce socjalizm? — Z amerykańskim kapitalizmem?

Z kim mamy utrwalać niepodległość Polski? — Z protektorami agresywnych Niemiec?

Z kim mamy utrwalać bezpieczeństwo naszego narodu i pokój? — Z podżegaczami wojennymi?

Na jakąż naiwność, głupotę, śmią liczyć tacy, którzy by sądzili, że potrafią wywołać takie kapitulanckie wobec reakcji nastroje!

Wbrew tym wszystkim głosom, wbrew zajadłej, zrozumiałej nienawiści do nas całej reakcji, wszystkich, którzy liczyli na rozbicie, na odwrócenie koła historii — obie nasze partie dla dobra ludu robotniczego, dla dobra niepodległej Polski Ludowej, dla dobra socjalizmu, dla wzmocnienia frontu walki o pokój, konsekwentnie realizować będą na najbliższym etapie jedność organiczną PPS i PPR.

„...Ruch robotniczy Polski wkracza obecnie w nowy etap swej działalności, etap przygotowania jedności organicznej, wiodący poprzez coraz bardziej zacieśniającą się i wszechstronną współpracę do pełnego zjednoczenia w szeregach wspólnej partii klasy robotniczej. Ten naturalny proces jednoczenia się klasy robotniczej w jedną partię jest równocześnie zwycięską bitwą w międzynarodowej walce o jedność ruchu robotniczego na fundamencie ideologii marksistowskiej".

(Z rezolucji uchwalonej na 3-im wspólnym posiedzeniu KC PPR i CKW PPS dn. 3 kwietnia 1948 r.).

Roman Zambrowski

W walce o jedność ideologiczną*)

Chciałbym zwrócić uwagę, jaką ogromną szkołą marksizmu była wspólna realizacja demokracji ludowej przez PPR i PPS, wspólne, codzienne rządzenie naszym państwem przez obie nasze partie.

Weźcie zagadnienie reformy rolnej i wiele zagadnień związanych z tą akcją.

Jaką praktyczną codzienną szkołą sojuszu robotniczo-chłopskiego, szkołą, która nauczyła nas rozumieć wieś polską, rozumieć jej zadania, poznawać jej specyfikę i drogi rozwojowe, był dla aktywistów PPR i PPS twórczy, konkretny udział w realizowaniu reformy rolnej.

Jaką ogromną szkołą marksizmu dla peperowców i pepesowców było uruchomienie i szczególnie unarodowienie przemysłu i jego rozwój, praktyczne rozwiązanie zagadnienia stosunku partii do związków zawodowych, realizacja współzawodnictwa pracy itd.

Jak rosły szeregi partii, jak wychowywały się i hartowały w duchu marksizmu w wytężonej walce politycznej z PSL, w procesie wykuwania słusznej oceny PSL-u jako partii reakcyjnej, dążącej do restauracji stosunków przedwrześniowych, do przywrócenia panowania obszarników i kapitalistów.

Ile sztuki i umiejętności wykazali aktywiści obu naszych partii marksistowskich, by zedrzeć zasłonę z frazeologii demokratycznej PSL i zdemaskować je jako reakcję związaną z podziemiem.

Jak szybko dojrzewały polityczne kadry jednej i drugiej partii przez wzajemne oddziaływanie, przez wspólne dyskutowanie tak zawiłych a ważnych i decydujących zagadnień, jak zagadnienie kierunków rozwojowych i oceny imperializmu amerykańskiego, jego celów powojennych, jego polityki w krajach Europy.

Jak wielką zdobyczą dla kadr obu partii była bezustanna analiza wszystkich procesów, którym ulegał prawicowy socjalizm zachodni, reprezentowany przez Bevina i Bluma.

Pomijam takie zagadnienia, jak zagadnienie spółdzielczości, handlu państwowego. Można by wyliczyć ogromną ilość zagadnień, które w ciągu tych trzech lat były, że tak powiem — marksizmem stosowanym przez kadry jednej i drugiej partii i które właśnie spowodowały, że nastąpiło zbliżenie ideologiczne, które jest warunkiem, cementem, fundamentem jedności organicznej.

Idea jedności organicznej, jakkolwiek u niektórych towarzyszy wywołała pewne wahania i pewne nastroje zaskoczenia — już teraz

---

*) Fragment przemówienia wygłoszonego na wspólnym zebraniu aktywu PPR i PPS w Krakowie dn. 10 kwietnia 1948 r.

możemy powiedzieć — wzbudziła entuzjazm w szeregach obu naszych partii, szczególnie w szeregach robotniczych. I nic dziwnego.

Robotnicy instynktem klasowym, częstokroć znacznie lepiej niż inni dzięki wiedzy, czują i rozumieją siły życiodajne, jakie daje jedność organiczna klasie robotniczej i całemu narodowi polskiemu.

Jest jasne, że jedność organiczna wzmaga siły klasy robotniczej. Jednolity front klasy robotniczej w Polsce spowodował, że klasa robotnicza zajmuje przodujące miejsce w narodzie, że jest tym, co nauka marksizmu nazywa hegemonem. Jednakże istnienie dwóch partii klasy robotniczej, nawet współpracujących, nawet idących w jednolitym froncie, lecz prowadzących spór, że tak powiem — walkę o hegemonię, niewątpliwie podważa hegemonię klasy robotniczej w całości.

Pamiętamy wszyscy, jak w te szczeliny, w te luki, które powstawały między obu partiami mimo realizowania jednolitego frontu, usiłował zawsze wślizgnąć się wróg klasowy i jak jeszcze obecnie usiłuje wpełznąć, aby rozbić jednolity front, aby przeszkodzić jego przekształceniu się w jedność organiczną, aby cofnąć naturalny rozwój ruchu robotniczego.

Niewątpliwie w rezultacie jedności organicznej ogromnie wzrośnie autorytet klasy robotniczej, autorytet przyszłej zjednoczonej partii.

Ta jedność bowiem pozwoli na unicestwienie wszystkich elementów niezdrowej rywalizacji, która często sprawy małe wysuwa ponad sprawy ważne, doniosłe.

Jedność organiczna partii robotniczych wzmocni potężnie demokrację ludową, wzmocni jedność obozu demokratycznego, utrąci możliwość rozbijania od wewnątrz klasy robotniczej, zniszczy nadzieję na to rozbicie, utrwali stabilizację polityczną naszego kraju. Jedność organiczna partii robotniczych tworzy i rozwija jedność moralno-polityczną narodu, która jest niezbędna zarówno dla realizacji naszych zadań wewnętrznych, odbudowy gospodarczej, podniesienia dobrobytu szerokich mas pracujących, jak i zadań, które stoją przed naszym krajem w związku z sytuacją międzynarodową, w związku z ofensywą imperializmu amerykańskiego, w związku z próbą stworzenia w Niemczech nowego imperialistycznego państwa.

Elementy wrogie, wrogie naszemu państwu, naszemu narodowi usiłują wprowadzić zamęt twierdząc, że jedność organiczna obu partii robotniczych jest to jakoby wstęp do monopartii, do stworzenia jednej partii w Polsce.

Na ma oczywiście żadnych podstaw do takiego twierdzenia. Jest to tylko znany nam w każdej nowej sytuacji chwyt reakcji, która usiłuje wywołać zamieszanie. W Polsce jest miejsce i jest sens dla istnienia wielu partii politycznych.

Jedność organiczna nie jest zagadnieniem monopartii, jest natomiast zagadnieniem umocnienia współpracy, jedności współdziałania całego obozu demokratycznego i wreszcie jedność organiczna klasy robotniczej w Polsce niewątpliwie przyśpieszy marsz ku socjalizmowi.

Chciałbym jeszcze kilka słów powiedzieć o tzw. zagadnieniu tradycji. Jeżeli przyjrzeć się uważnie dziejom naszego ruchu robotniczego, to stale widzimy obok procesów scalania, jednoczenia — procesy różniczkowania. I kiedy się słyszy niekiedy towarzyszy, którzy mówią, że już 20 czy 30 lat temu występowali za jednością komunistów i socjalistów, to można i trzeba zapytać się: czy to jest zasługa? Czy można było wtedy, 20 — 30 lat temu jednoczyć w jedną partię ludzi, którzy widzieli w rewolucji rosyjskiej 1917 roku nowy etap historii klasy robotniczej w dziejach ludzkości — etap utrwalający socjalizm i — ludzi, którzy widzieli w tej samej rewolucji kataklizm dziejowy i traktowali ją wrogo.

Czy można było łączyć w jedną partię ludzi, którzy traktowali imperializm jako ostatni etap kapitalizmu, etap, w którym myśl rewolucyjna dojrzewa do przezwyciężenia, tj. obalenia kapitalizmu i do otwarcia nowego okresu historii — socjalizmu, i ludzi, którzy traktowali imperializm jako swego rodzaju zorganizowany kapitalizm, mogący przerastać w socjalizm drogą pokojową, za pomocą kartki wyborczej? Oczywiście, że takie rzeczy nie dały się połączyć. To było wtedy tak samo błędne i szkodliwe stanowisko jak stanowisko, któreśmy jeszcze niedawno słyszeli, że trzeba jedność organiczną w Polsce podporządkować jednolitemu frontowi międzynarodowemu, łącznie z Bevinem, łącznie z Blumem, niezależnie od tego, że Blum popiera sprzymierzeńców imperializmu amerykańskiego, Saragata przeciwko Nenniemu itd.

Zagadnienie jedności jest zagadnieniem przede wszystkim jedności ideologicznej. Kiepska to byłaby jedność i nie byłoby w gruncie rzeczy jedności, gdyby zeszli się ludzie o różnych platformach, o przeciwstawnych platformach ideologicznych.

Wszystkie sprzeczności, które występowały na zewnątrz, znałazły by się wewnątrz i rozsadzałyby taką partię, z większą być może szkodą niż kiedy się to dzieje na zewnątrz. Dlatego zagadnienie jedności w przeszłości i obecnie należy ujmować jako zagadnienie ideologiczne. I dlatego zadaniem obecnego etapu jest przede wszystkim zagadnienie wzmożenia dalszej wspólnej pracy ideologicznej.

Analizując poprzedni etap starałem się wykazać, jak kadry obu partii idąc w jednolitym froncie uczyły się w życiu, w codziennej działalności marksizmu i przez to samo zbliżały się do siebie. Ale mimo wszystko w minionym etapie górowała przede wszystkim praktyka jednolitofrontowa. Jeśli jednolity front dawał dobre wyniki praktyczne, reszta już nas tak nie obchodziła. Jeśli było przeciwnie — to było źle. Teraz zagadnienie przedstawia się inaczej.

Teraz dla jedności organicznej oraz dobrej praktyki jednolitofrontowej trzeba też współpracy ideologicznej.

Jeżeli w poprzednim etapie sprawy jednolitego frontu były sprawami obu partii, a sprawy ideologiczne mogły jeszcze pozostawać domeną każdej partii z osobna, to obecnie jest to już niemożliwe i sprawa jednolitego frontu, i sprawa ideologii stają się domeną obu partii. My zawsze staliśmy na stanowisku, że zagadnienia ideologiczne mają znaczenie pierwszorzędne, że fałszywe stanowisko w sprawach ideologicznych może zemścić się bardzo ciężko na całości ruchu robotniczego.

Chcemy, aby nowa partia była lepsza, silniejsza, niż obie stare partie. Chcemy budować nową partię na fundamencie ideologicznym marksizmu. Chcemy czerpać z dorobku ideologicznego rewolucji 1917 roku, z prawdziwej skarbnicy doświadczeń ideologicznych 30 lat budownictwa socjalistycznego w ZSRR.

Chcemy czerpać z doświadczenia walki proletariatu na Zachodzie. Chcemy oprzeć się na całym własnym doświadczeniu walki demokracji i ruchu robotniczego w ciągu 70 lat jego tradycji w Polsce. Chcemy budować wspólną partię nowego typu, awangardę klasy robotniczej i mas pracujących, jednolitą, zwartą, uodpornioną na wrogie wpływy, wykluczającą wszelką myśl o działalności grupowej czy frakcyjnej. Dlatego właśnie tak dużą wagę przywiązujemy do zagadnienia walki z prawicą socjaldemokratyczną.

●

Oskar Lange

Wspólna partia – wspólna ideologia*)

W ciągu ostatnich tygodni wielu towarzyszy pytało mnie: dlaczego ma być jedność organiczna? Chciałbym odwrócić zagadnienie i zapytać: dlaczegóżby nie miało jej być? Przecież jest rzeczą całkiem naturalną, że tak jak jest jedna klasa robotnicza, tak i organizacyjnie powinna być jedna partia klasy robotniczej. I dlatego zamiast zapytać, dlaczego ma być jedność organiczna, dlaczego ma być jedna partia klasy robotniczej, postawię raczej pytanie drugie: dlaczego jej jeszcze nie ma, co stoi temu na przeszkodzie i w jaki sposób przezwyciężyć istniejący rozłam w ruchu robotniczym?

Dążenie do zjednoczenia klasy robotniczej jest tak stare jak marksizm. Od samego początku powstania klasowego ruchu robotnicze-

---

*) Fragment przemówienia wygłoszonego na wspólnym zebraniu aktywu PPR i PPS w Krakowie dn. 10 kwietnia 1948 r.

go marksiści dążyli do tego, aby zjednoczyć klasę robotniczą w ramach jednej partii robotniczej. I rzeczywiście w wielu krajach to się udało. Do pierwszej wojny światowej istnienie jednej partii robotniczej, uznającej zasady marksizmu, było normalną formą ruchu robotniczego większości krajów Europy. Wiemy jednak z doświadczenia, że ta początkowa jedność klasy robotniczej, jaka istniała niemal we wszystkich krajach Europy, nie wytrzymała próby ogniowej historii. W różnych krajach, w różnych okresach, przeważnie jednak w okresie pierwszej wojny światowej, która była wojną imperialistyczną, ruch robotniczy uległ rozbiciu. Część jego uległa wpływom imperializmu i wyrzekła się klasowego marksistowskiego stanowiska.

Nie będę wchodził w szczegóły historii ruchu robotniczego u nas i za granicą w okresie bezpośrednio następującym po pierwszej wojnie światowej. Wiemy jednak, że od tego czasu nastąpiło rozbicie ruchu robotniczego na partie komunistyczne i socjaldemokratyczne, a wewnątrz tych ostatnich zarysowała się różnica między reformistyczną prawicą i rewolucyjną lewicą. To rozbicie umożliwiło zwycięską stabilizację kapitalizmu po pierwszej wojnie światowej. Było ono również przyczyną późniejszych zwycięstw faszyzmu. Równocześnie jednak w walce z faszyzmem dokonał się pierwszy krok na drodze do przezwyciężenia tego rozbicia. Pierwsze fronty ludowe w latach powojennych i wreszcie zjednoczenie wszystkich sił antyfaszystowskich w czasie ostatniej wojny było tego dowodem.

Doświadczenie okresu po drugiej wojnie światowej wykazało, że ruch robotniczy był zawsze zwycięski tam, gdzie był zjednoczony w jednolitym froncie, a ponosił porażki tam, gdzie to zjednoczenie nie nastąpiło lub było traktowane tylko jako krok koniunkturalny.

Mówiąc dziś o jedności organicznej wyciągamy po prostu konsekwencje z doświadczeń, przez które ruch robotniczy u nas i w innych krajach Europy przeszedł i jeszcze przechodzi. Przez jedność organiczną chcemy odrobić skutki błędów przeszłości, które prowadziły do wewnętrznych rozłamów i do zwycięstwa reakcji. Mówiąc tedy o jedności organicznej powracamy do podstawowej tezy marksizmu, którą głosili już mistrzowie naukowego socjalizmu, Marks i Engels, tezy, że klasa robotnicza musi się zjednoczyć w jednej partii politycznej. Zjednoczenie to bowiem według zasad marksizmu jest podstawowym warunkiem urzeczywistnienia socjalizmu.

Jedność organiczna jest naszym dążeniem, ponieważ widzimy w niej normalną formę ruchu robotniczego. Powstaje jednak zagadnienie, dlaczego hasło jedności organicznej zostało rzucone teraz, dlaczego nie kilka lat temu, wreszcie dlaczego nie za rok lub w jeszcze dalszej przyszłości.

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. U nas, w Polsce, hasło jedności organicznej zostało rzucone po raz pierwszy półtora roku temu w umowie o współdziałaniu między PPS i PPR. Nie zostało

rzucone wcześniej, ponieważ sytuacja do tego nie dojrzała. Jako naukowi socjaliści wiemy dobrze, że nie wystarczy czegoś chcieć, że aby urzeczywistnić pewne cele trzeba działać w ramach określonej sytuacji i do niej poszczególne etapy na drodze do celu dostosować. Półtora roku temu w umowie o jednolitym froncie obie nasze partie wysunęły jedność organiczną, stworzenie jednej wspólnej partii klasy robotniczej jako ostateczny cel, do którego jednolity front ma prowadzić.

Przez wysunięcie jedności organicznej nadano jednolitemu frontowi i naszej praktyce jednolitofrontowej pewien specyficzny charakter. Jednolity front obydwóch partii robotniczych był aktem służącym do osiągnięcia pewnego celu. Celem naszego jednolitego frontu było i jest urzeczywistnienie w Polsce socjalizmu, drogą zaś do niego wiodącą — demokracja ludowa. Na tej drodze, jedność organiczna ruchu robotniczego jest bardzo istotnym, bardzo ważnym i nieodzownym etapem. W okresie zawierania umowy między PPS i PPR jedność organiczna postawiona została jako określona perspektywa historyczna, której daty w tym czasie nie określono, perspektywa, do której ma doprowadzić praktyka codzienna jednolitego frontu. Dziś, perspektywa ta została ogromnie zbliżona i z ogólnej bliżej nieokreślonej przemieniła się na perspektywę dnia dzisiejszego, przemieniła się w hasło, pod którym obchodzimy tegoroczne święto majowe.

Jakie czynniki spowodowały to zbliżenie perspektywy jedności organicznej i przemiany jej w perspektywę dnia dzisiejszego?

Czynniki, które do tego się przyczyniły, były wytknięte częściowo przez nasz rozwój wewnętrzny, częściowo przez sytuację międzynarodową. Jednolity front prócz walki o wspólne cele był również wspólnym sprawowaniem władzy w Polsce Ludowej. Wspólna władza nasuwała wspólne zagadnienia i konieczność wspólnego poszukiwania praktycznego rozwiązania zagadnień. W okresie tej współpracy, wspólnej walki i wspólnej władzy państwowej nastąpiło zasadnicze zbliżenie ideologiczne obu naszych partii, a więc przede wszystkim skrystalizowanie naszej koncepcji „polskiej drogi do socjalizmu". Na pytanie, czy ta koncepcja polskiej drogi do socjalizmu jest koncepcją PPS czy PPR, trudno jest odpowiedzieć, pytanie takie nie ma nawet sensu. Została ona wykuta jako wspólna koncepcja obu naszych partii, na której obie partie oparły swą współpracę jednolitofrontową i na której dziś chcą oprzeć stworzenie nowej, zjednoczonej partii klasy robotniczej. W tej współpracy i w trakcie ponoszenia wspólnej odpowiedzialności za państwo, jedna po drugiej wyeliminowane zostały różnice ideologiczne. To jest najlepszym sprawdzianem naszej dojrzałości do jedności organicznej.

Między czynnikami, które postawiły kwestię jedności organicznej na porządku dziennym dnia dzisiejszego, jest również sytuacja międzynarodowa. Pamiętamy dobrze, jak wojna ostatnia, która

była wojną z faszyzmem — doprowadziła do mobilizacji mas ludowych na całym świecie. Stworzyła ona szeroką koalicję państw i narodów oraz różnych klas społecznych. Jednak z chwilą jej zakończenia nastąpił rozkład tej pierwotnej koalicji antyfaszystowskiej i to nie tylko mocarstw, lecz także sił społecznych, wchodzących w jej skład.

Jesteśmy w tej chwili świadkami ogromnej kontrofensywy międzynarodowego kapitalizmu i skupienia się dokoła niego wszystkich żywiołów reakcyjnych na świecie. Wiemy, że ośrodkiem tej kontrofensywy są Stany Zjednoczone, których kapitalizm, najmniej naruszony przez wojnę, okazał najwięcej sił żywotnych. Dokoła kapitalizmu amerykańskiego zbierają się dziś siły restauracji kapitalistycznej i reakcyjnej całego świata, czy to w Anglii, Francji, Włoszech, Grecji, Chinach, czy gdzie indziej.

Z drugiej strony Związek Radziecki wyszedł z wojny zwycięsko mimo wielkich zniszczeń i szkód wojennych, wyszedł wzmocniony zarówno pod względem siły i spoistości struktury wewnętrznej jak i międzynarodowego znaczenia. Rzecz jasna, że wszystkie siły kapitalistycznej kontrofensywy muszą uderzać w Związek Radziecki i w te kraje, w których po drugiej wojnie światowej nastąpiły wielkie przemiany społeczne, w których masy pracujące zdobyły władzę polityczną.

Nowe demokracje ludowe w obronie przed kontrofensywą kapitalizmu szukają i szukać muszą oparcia w sile i potędze Związku Radzieckiego. Kontrofensywa kapitalizmu uderza ze szczególną siłą w polską klasę robotniczą i w cały naród polski. Uderza ona w sposób dwojaki i zmusza do zajęcia wobec niej stanowiska. Uderza ona w społeczny charakter naszego państwa, jako państwa ludowego, jak również w nasz interes narodowy. Łatwo sobie wyobrazić, jakby zwycięstwo tej kontrofensywy kapitalizmu w Europie wpłynęło na losy polskich mas pracujących. Oznaczałoby ono zniszczenie wszystkich zdobyczy społecznych, reformy rolnej, nacjonalizacji przemysłu i przemieniłoby Polskę w kolonię zagranicznego kapitału. Kontrofensywa kapitalizmu zagraża naszym interesom narodowym także dlatego, że jednym z podstawowych jej narzędzi politycznych jest i być musi odbudowa silnych, reakcyjnych Niemiec, zwróconych w swych intencjach imperialistycznych przeciwko krajom Europy wschodniej. Toteż zdawać sobie musimy sprawę z tego, że każda polityka antyradziecka z konieczności rzeczy musi być polityką antypolską.

Oto momenty, które wyznaczają nasze stanowisko w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej. Stanowisko to i ze względów społecznych i narodowych może być tylko jedno: po stronie sił postępu społecznego i pokoju, sił skupiających się wokół Związku Radzieckiego. Innego stanowiska ani dla socjalisty, ani dla Polaka być nie może.

Ofensywa reakcji, o której mówiłem, doprowadziła na zachodzie Europy do ponownego rozbicia ruchu robotniczego, co więcej — doprowadziła do tego, że większość socjaldemokratycznych partii Zachodu przeszła do obozu restauracji kapitalizmu. Dla wielu z nas jest to przykre i smutne, ale jest to fakt, a jako marksiści w swych rachubach politycznych musimy liczyć się z faktami. W tych warunkach, gdy próbuje się rozbić jedność klasy robotniczej przez wciąganie jej części do kapitalistycznej kontrofensywy — w takich warunkach klasa robotnicza Polski może dać tylko jedną odpowiedź i tą odpowiedzią jest ściślejsze zespolenie jej szeregów. Oto jedna z przyczyn, dla których jedność organiczna stoi u nas dziś na porządku dziennym.

Jakie jest podstawowe zadanie, które musi być wykonane w przystosowaniu do jedności organicznej? Wspólna partia musi się oprzeć na wspólnej ideologii, gdyż inaczej jedność byłaby tylko fikcją. Dlatego najważniejszym naszym zadaniem w tej chwili musi być ideologiczne przygotowanie do jedności organicznej. Podstawę daje nam tutaj teoria marksizmu, wzbogacona o doświadczenia rewolucji rosyjskiej, o doświadczenia Związku Radzieckiego, o doświadczenia demokracji ludowych, a zwłaszcza o doświadczenia naszej polskiej drogi do socjalizmu i wreszcie o doświadczenia ruchu robotniczego na Zachodzie.

Prócz zjednoczenia ideologicznego, nastąpić muszą pewne przygotowania organizacyjne. Pierwsze ich stadia są już w toku.

Gdy te zadania zostaną wykonane, będziemy gotowi do stworzenia nowej, wspólnej partii klasy robotniczej, partii, która oprze swoją ideologię na podstawie rewolucyjnego marksizmu i w której nie będzie miejsca na pozostałości reformistycznego niezdecydowania i wahania; partii,która będzie przodownikiem w budowie Polski Socjalistycznej.

Zenon Kliszko

O marksistowską partię masową

Stulecie Manifestu Komunistycznego jest jednocześnie stuleciem walki o partię marksistowską. Program socjalizmu naukowego, sformułowany w Manifeście Komunistycznym w lapidarnych tezach, postawił na porządku dziennym zagadnienie partii politycznej, której celem będzie walka o realizację tego programu.

Nie oznacza to, że przed 1848 r. robotnicy nie walczyli z burżuazją. Walka proletariatu z burżuazją „rozpoczyna się wraz z jego istnieniem". Lecz w pierwszej fazie rozwoju klasy robotniczej jej walka z burżuazją miała charakter żywiołowy, buntowniczy, organizacyjnie całkowicie rozproszony. Na tym szczeblu rozwoju klasy robotniczej świadomość bliższych i dalszych celów walki robotniczej zaczynała dopiero kiełkować. W walkach tych proletariat kształtował się jako klasa odrębna, jako klasa rewolucyjna.

Marks tak charakteryzował ten etap walk robotniczych: „Z początku walczą poszczególni robotnicy, potem robotnicy jednej fabryki, następnie robotnicy jednej gałęzi pracy i jednej miejscowości przeciw poszczególnemu bourgeois, który ich bezpośrednio wyzyskuje. Swe ataki zwracają oni nie tylko przeciw burżuazyjnym stosunkom produkcji, zwracają je przeciw samym narzędziom produkcji".

Nowoczesny ruch robotniczy rodzi się wraz z rozwojem wielkiego przemysłu. Robotnicy organizują się do walki z najbardziej jaskrawymi i wynaturzonymi formami wyzysku kapitalistycznego. Wystąpienia robotników mają charakter żywiołowego protestu — buntu przeciwko ekonomicznej niewoli. Walka szybko wybucha i jeszcze szybciej gaśnie. Nie ma ona jeszcze charakteru politycznego, nie jest ona jeszcze wymierzona przeciw samemu ustrojowi kapitalistycznemu. Pierwszym poważnym politycznym wystąpieniem proletariatu jest czerwcowe powstanie robotników paryskich w 1848 r.

W początkowej fazie ruchu robotniczego nieznane jeszcze są prawa, które decydują o kierunku rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Socjalizm utopijny próbuje wyjaśnić treść procesów ekonomicznych i politycznych. Twórcy i ideolodzy utopijnego socjalizmu nie

widzą w proletariacie klasy rewolucyjnej, „grabarzy kapitalizmu". Proletariat jest dla nich tylko warstwą pokrzywdzoną, godną litości i pomocy. O pomoc, o środki finansowe dla ulżenia doli robotników apelują do „oświeconych" przedstawicieli burżuazji. Widzą i próbują nawet analizować sprzeczności klasowe, ale nie doceniają walki klas jako siły napędowej historii rozwoju społecznego.

Taki stan rzeczy uwarunkowany był ówczesnym poziomem rozwoju ekonomicznego. Jednakże walki i potyczki prowadzone z wielkim trudem przyniosły dwa skutki: poprawa warunków płacy i pracy (10-godz. dzień pracy w Anglii) oraz kształtowanie się świadomości klasowej proletariatu.

Naukowa i polityczno-organizacyjna działalność Marksa i Engelsa stworzyła nowy etap w historii ruchu robotniczego. Instynktowne, żywiołowe, buntownicze porywy klasy robotniczej znalazły historyczno-naukowe uzasadnienie. Marksistowska ideologia ruchu robotniczego stała się jednocześnie fundamentem jego struktury organizacyjnej.

Pod względem ideologicznym nowy etap ruchu robotniczego określała świadomość, że walka robotników w ustroju kapitalistycznym o lepsze warunki płacy i pracy jest nierozerwalnie związana z walką o realizację historycznych zadań klasy robotniczej, o zdobycie władzy politycznej dla budowania nowego ustroju wolnego od wyzysku człowieka przez człowieka. Pod względem organizacyjnym nowoczesny ruch robotniczy znamionuje świadomość, że „wyzwolenie klasy robotniczej winno być dziełem samej klasy robotniczej".

Publiczne sformułowanie rewolucyjnej teorii proletariatu — marksizmu ukazało się na przełomie dwóch epok w historii ruchu robotniczego. Rok 1848 był najwyższym wzniesieniem pierwszej fazy ruchu robotniczego w Europie. Porażka robotników paryskich, nowa fala reakcji, jaka zalała Europę po klęsce 1848 roku, przekreśliła w praktyce złudzenia socjalizmu utopijnego, a marksizm przezwyciężył je w dziedzinie ideologicznej. Toteż treścią ruchu robotniczego po 1848 r. staje się walka o rzeczywistą organizację klasy robotniczej, o partię robotniczą opartą na programie klasowo-proletariackim. Konieczność tej walki uzasadniał Marks w „Inauguracyjnym Manifeście Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników", pisząc, że „jednym z elementów powodzenia klasa robotnicza już rozporządza, a mianowicie — liczebnością; ale liczebność wówczas tylko staje się czynnikiem decydującym, gdy ogarnia ją organizacja i kie-

ruje nią wiedza". W tym lapidarnym sformułowaniu zawarta jest podstawowa zasada rewolucyjnego ruchu robotniczego: jedność teorii i praktyki. Charakter i kierunek walki o partię proletariacką określał Marks w Statucie Pierwszej Międzynarodówki: „W swej walce przeciw zjednoczonej władzy klas panujących proletariat może działać jako klasa tylko przez zorganizowanie się w odrębną partię polityczną, przeciwstawiającą się wszystkim starym partiom utworzonym przez klasy posiadające. Takie zorganizowanie się proletariatu w partię polityczną jest konieczne dla zapewnienia zwycięstwa rewolucji socjalnej i osiągnięcia jej celu ostatecznego — zniesienia klas".

Ideologia marksistowska jest żywą, rozwijającą się wiedzą o kierunku i charakterze procesów społecznych. Marksizm stał się podstawą partii nowego typu, stał się jej teorią rewolucyjną. Wiązanie teorii z praktyczną działalnością, przyswajanie sobie teorii i zdobywanie umiejętności stosowania jej przy rozwiązywaniu zasadniczych i bieżących problemów ruchu robotniczego jest procesem długotrwałym. Wynikiem tego procesu było utworzenie partii marksistowskiej, rewolucyjnej.

Istotne, trwałe przyswajanie ideologii marksistowskiej odbywa się w ogniu walki i praktycznej działalności. Obiektywne warunki tej walki w poszczególnych krajach są różnorodne. Wszędzie występują te same przeciwieństwa ustroju kapitalistycznego, jednak formy, w jakich one występują, zależą od szczebla rozwoju, od wielu lokalnych warunków. Wynika to z nierównomierności rozwoju kapitalizmu oraz z nierównomierności procesów dojrzewania świadomości klasowej wewnątrz klasy robotniczej.

Utrzymanie i pogłębienie klasowego charakteru partii marksistowskiej, partii zdolnej do kierowania walką najszerszych mas ludowych, staje się jednym z głównych postulatów ideologicznych, rewolucyjnego ruchu robotniczego. W początkowej fazie jego rozwoju walka ekonomiczna była walką rewolucyjną, chociaż nie była skierowana przeciw samemu ustrojowi kapitalistycznemu. Jednakże na wyższym szczeblu rozwoju ruchu robotniczego „ekonomizm"*) był kierunkiem hamującym i cofającym ruch robotniczy. Np. w Rosji carskiej ograniczanie się do walk ekonomicznych — naczelny postulat „ekonomizmu" — utrudniało poważnie zbudowanie par-

*) **„Ekonomizm"** — kierunek w ruchu robotniczym, który negował znaczenie walki politycznej klasy robotniczej i ograniczał się do walki ekonomicznej.

tii marksistowskiej. Na przykładzie „ekonomizmu", z którym rozprawił się Lenin w sposób zasadniczy, widzimy, jaki zamęt i dezorganizację wprowadzał oportunizm do szeregów klasy robotniczej, posługując się wypaczoną, szablonową interpretacją marksowskich sformułowań. Uwaga Marksa na marginesie krytyki programu gotajskiego, uwaga słuszna w określonej, konkretnej sytuacji, że „każdy krok rzeczywistego ruchu jest ważniejszy niż tuzin programów" stała się maczugą w rękach oportunistów do rozbijania wysiłków przy budownictwie partii marksistowskiej, była odskocznią do walki z rewolucyjną teorią w ruchu robotniczym. Lenin wyciągnął z głęboko słusznej uwagi Marksa jedynie słuszny wniosek, że dla osiągnięcia doraźnych celów nie wolno iść na ideologiczne ustępstwa i kompromisy, że w walce o realizację podstawowych zasad rewolucyjnego ruchu należy być nieugiętym, jeśli się nie chce osłabiać ruchu, sprowadzając go na bezdroża ideologicznego oportunizmu. Marks, Engels i Lenin podkreślali z całą siłą, że w dążeniu do osiągania doraźnych korzyści i sukcesów nie wolno tracić z oczu podstawowych założeń i celów rewolucyjnego ruchu robotniczego, należy je rozwijać i pogłębiać w powiązaniu z praktycznymi, trwałymi osiągnięciami i przemijającymi porażkami ruchu robotniczego. Dlatego też „rolę przodującego bojownika może jedynie spełnić partia kierowana przez przodującą teorię".

To leninowskie, lapidarne sformułowanie, określające istotę i charakter partii nowego typu, jest żywym drogowskazem dla partii marksistowskich. Żadna partia marksistowska nie otrzymała przodującej teorii w formie przystosowanej już do warunków, w których rozwija swoją działalność. Przodująca teoria kształtuje się i rozwija w toku walki o urzeczywistnienie klasowych i narodowych zadań, jakie historia własnego narodu wysuwa przed partią marksistowską. Zdobywana jest ona w toku walki oraz w ramach wewnątrzpartyjnej dyskusji. Im większe znaczenie przywiązuje kierownictwo partii do spraw i zagadnień teoretycznych, do ścisłości i jasności w sprawach ideologicznych, tym większa jest gwarancja, że partia kierować się będzie przodującą teorią marksizmu-leninizmu. Dyskusja, prowadzona wewnątrz partii wokół spraw teoretycznych w związku z podejmowaniem decyzji w zagadnieniach praktycznych, nie tylko wychowuje aktyw partyjny, lecz zwiera partię pod względem ideologicznym i organizacyjnym, zapewnia wykonanie jej zadań.

Rozwój rewolucyjnego ruchu robotniczego wysunął socjaldemokrację rosyjską na czołowe pozycje.. Historia postawiła przed rosyj-

ską klasą robotniczą w okresie imperializmu jedno z najtrudniejszych zadań: obalenie jednej z najpoważniejszych ostoi europejskiej i światowej reakcji — caratu. Dla rewolucyjnych działaczy rosyjskich palącym zagadnieniem stała się sprawa budowy partii najbardziej przystosowanej, najbardziej zdolnej do wykonania tego zadania. W walce Lenina o zbudowanie partii nowego typu skupiły się jak w soczewce wszystkie najważniejsze problemy teoretyczne i organizacyjne rewolucyjnego ruchu robotniczego. Bez leninowskiej teorii imperializmu, bez stalinowskiej teorii walk narodowo-wyzwoleńczych, trudno sobie dziś wyobrazić, jak możliwe byłoby przejście rewolucyjnego ruchu na wyższy szczebel — bezpośredniej walki o zdobycie władzy przez rosyjski proletariat. Konieczną przesłanką walki z potężną carską machiną ucisku i mordu była walka z oportunizmem ekonomizmu i spiskowego sekciarstwa w łonie rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. W tych warunkach naczelnym zadaniem ruchu rewolucyjnego była budowa partii energicznej, sprężystej, scentralizowanej, partii o ofiarnym, zahartowanym w walce kierownictwie, partii w najwyższym stopniu scementowanej jednością teorii i praktyki.

Jedną z podstawowych zasad partii, o stworzenie której walczyli rewolucjoniści rosyjscy pod kierownictwem Lenina i Stalina, była sprawa członkostwa partii. W świetle doświadczeń ostatnich dziesiątków lat rewolucyjnego ruchu, rewolucyjna waga i organizacyjne znaczenie tej sprawy potwierdziły się w całej pełni.

Z błędnych, oportunistycznych założeń „ekonomizmu" wyrastało w praktyce szkodliwe ujmowanie zagadnień organizacyjnych: partia miałaby być galaretowatym organizmem, pozbawionym doświadczonego, scentralizowanego kierownictwa. W takim ujęciu struktury partii zacierała się różnica między klasą a partią. Członkiem partii niezależnie od tego, czy brał udział w ruchu rewolucyjnym, czy był aktywny, mógł być każdy, kto uznawał tylko program partii i wspomagał ją finansowo. Za członka partii mógł się uważać każdy strajkujący robotnik lub urzędnik. Jasne jest, że taki pogląd na strukturę partii był wsteczny, antymarksistowski, rozbrajał ruch robotniczy w jego walce z wrogiem klasowym.

Lenin wysuwał zasadę aktywności każdego członka partii w pracach i walce jednej z organizacji partyjnych. Przestrzeganie tej zasady odróżnia partię marksistowską od pozostałych partii robotni-

czych i mieszczańskich, jest jednym z podstawowych warunków aktywności partii jako całości, jej skutecznej i zwycięskiej działalności, prowadzi do wzrostu świadomości członków partii, wyłania nieustannie kadrę kierowniczą na wszystkich szczeblach organizacyjnych, czyni z partii rzeczywiście czołowy, rzeczywiście zorganizowany oddział klasy robotniczej. Rzeczywiste uczestnictwo członka partii w pracy i walce własnego koła wiąże partię najmocniej z klasą robotniczą, z masami ludowymi, wiąże kierownictwo z masą partyjną.

Proletariat rosyjski pod kierownictwem partii Lenina-Stalina wykonał swe historyczne zadanie: obalił carat, zdobył władzę, zorganizował się w państwo, w państwo socjalistyczne; zbudował socjalizm i stawia przed sobą zadanie przejścia do komunizmu.

* * *

Polska klasa robotnicza, polskie masy ludowe zdobyły władzę polityczną w odmiennych warunkach niż rosyjska klasa robotnicza, zdobyły ją na fali wielkiego wzniesienia walki narodowo-wyzwoleńczej, której motorem ideologiczno-politycznym była PPR. Utworzona w okresie okupacji PPR była partią kadrową, której celem było organizowanie i kierowanie bezpośrednią walką z okupantem hitlerowskim. Swoją strukturę organizacyjną oparła na doświadczeniach rewolucyjnego ruchu robotniczego. Kierownictwo partii widziało rolę partii jako politycznego, organizacyjnego i ideologicznego hegemona, prowadzącego do walki szerokie masy narodu. Przystępując do organizowania oddziałów partyzanckich i dywersyjnych, partia nie zacierała różnicy organizacyjnej i politycznej między kołem partyjnym a oddziałem partyzanckim. Utrzymanie wyraźnego podziału na Partię i Gwardię Ludową nie wynikało z motywów taktycznych lub oportunistycznych. Przekroczenie granicy organizacyjnej, dzielącej Partię od Gwardii Ludowej, musiałoby doprowadzić do przekształcenia Partii w oddziały partyzanckie i dywersyjne, do zwężenia zarówno politycznego jak wojskowego zasięgu walki. Żołnierzami Gwardii Ludowej byli członkowie Partii i bezpartyjni, ożywieni jedną myślą, jednym uczuciem — walczyć zbrojnie z okupantem; bezpartyjni, którzy chętnie poddawali się dyscyplinie oddziału partyzanckiego, a nie zawsze poddaliby się dyscyplinie partyjnej.

Podejmując inicjatywę stworzenia szerokiego frontu demokratycznego do walki z okupantem partia zachowała swoją odrębność ideologiczną i organizacyjną właśnie po to, by być kierownikiem i hegemo-

nem frontu. A program Demokratycznego Frontu Narodowego i program działania Krajowej Rady Narodowej staje się bojowym programem naszej Partii na najbliższy okres historyczny — okres walki narodu z okupantem hitlerowskim. Ta okoliczność niezależnie od zasięgu organizacyjnego, niezależnie nawet od wpływów bezpośrednich w społeczeństwie w owym czasie, czyni z Partii partię narodu. Partia była w każdej najcięższej nawet sytuacji — a takich sytuacji w okresie okupacji było niemało — samodzielną siłą zarówno pod względem politycznym, jak i organizacyjnym. Tylko w ten sposób mogła Partia podnieść walkę narodowo-wyzwoleńczą na wyższy poziom, nadać jej właściwy kierunek polityczny. Cechą charakterystyczną naszej Partii była oparta na zasadach marksistowskich umiejętność powiązania się z szerokimi masami tysiącem żywych nici, organizowania współpracy z postępowymi, demokratycznymi elementami przy zachowaniu i pogłębianiu własnego oblicza ideologicznego.

Gdyby nas ktoś zapytał w okresie okupacji, czy jesteśmy partią marksistowską, bo w deklaracji programowej Partii „O co walczymy" nie mógł znaleźć słowa marksizm, odpowiedzielibyśmy: tak jest, bo marksizm w ówczesnym naszym polskim etapie przemawiał językiem dwóch podstawowych zadań — zwycięskiej walki z okupantem oraz przejęcia przez masy ludowe władzy politycznej, ziemi obszarniczej, fabryk, kopalń, hut i banków.

Dla partii marksistowskiej, w okresie okupacji ściśle kadrowej, działającej w warunkach wyjątkowego terroru i głębokiej konspiracji, wkroczenie w nowy etap organizacyjny — legalnej działalności — posiadało znaczenie przełomowe. Siła partii polega na jej zwartości ideowej i organizacyjnej, siłą partii jest jej kadra, wyrastająca w ogniu walki, wypróbowana i zahartowana w pracy organizacyjnej, zdolna do kierowania partią jaką całością. W najcięższych nawet warunkach konspiracyjnej działalności wzrost partii odbywa się w kierunku wzrostu jej aktywu. Zmiana warunków — przejście z konspiracji do legalności, przejście z okresu walki o władzę do okresu jej sprawowania i utrwalania może zagrażać tym, że „do partii wejdą od razu masy nie-socjaldemokratów. Wtedy partia rozcieńczy się w masie, przestanie być świadomym, przodującym oddziałem klasy, partia zniży się do roli organizacji wlokącej się w ogonie wypadków".

Gdy Lenin postawił to zagadnienie w 1905 r., odpowiedział sam od razu, że „takie niebezpieczeństwo istniałoby wówczas, gdyby partia

posługiwała się frazesami tylko, gdyby zasad partyjności (program, zasady taktyczne, doświadczenie organizacyjne) wcale nie było albo gdyby one były słabe i chwiejne".

Lenin przestrzegał przed „wyimaginowanym strachem", podkreślał, że „klasa robotnicza jest instynktownie, żywiołowo socjaldemokratyczna".

„Nie zapominajcie — pisał Lenin — że w każdej żywej i rozwijającej się partii będą zawsze elementy chwiejności, wahania i niezdecydowania. Ale elementy te poddają się i poddadzą oddziaływaniu zahartowanego i skonsolidowanego jądra socjaldemokratów".

Nasza partia wchodziła w okres legalności i współrządzenia jako partia kadrowa, doświadczona w pracy organizacyjnej, o wypróbowanych „zasadach partyjności". W tym przełomowym dla historii naszej Partii momencie okazało się, że właśnie ideologiczne i organizacyjne podstawy, na jakich opierała się i działała Partia w czasie okupacji, pozwoliły jej przewodzić narodowi w nowym okresie historycznym po wyzwoleniu kraju. W styczniu 1945 r., tj. w momencie wyzwalania całego kraju spod okupacji hitlerowskiej, Partia liczyła około 30 tys. członków. W okresie pierwszych trzech miesięcy przejmowania władzy przez klasę robotniczą, przez masy ludowe, w okresie budowania zrębów państwowości odbywał się żywiołowy wzrost Partii. W kwietniu 1945 r. było zarejestrowanych około 300 tys. członków. W ciągu niespełna trzech miesięcy dokonał się gwałtowny skok od partii kadrowej do partii masowej. Poważna część nowych członków Partii była w okresie okupacji jej sympatykami i przyjaciółmi, byli to robotnicy. Wstępowali do Partii, by realizować jej program, by w zorganizowanych formach brać udział w budowie nowej Polski Ludowej. Sporo było i takich, którzy rejestrowali się w Partii po to, by otrzymać dobrą posadę, aby w nowej sytuacji przy pomocy legitymacji partyjnej wyciągnąć dla siebie jak najwięcej korzyści.

Autorytet Partii był ogromny. Koła i organizacje partyjne powstawały samorzutnie w tych miejscowościach, w których Partia nie rozwijała organizacyjnej działalności w okresie okupacji, do których docierały pojedyncze numery gazetek partyjnych, w których wiedziano tylko, że istnieje PPR. Byli i tacy ludzie, którzy wstępowali do Partii dlatego, że są Polakami i wstępują do polskiej partii. Ze wszystkich stronnictw bloku demokratycznego nasza kadra była najbardziej aktywna.

Jest rzeczą jasną, że takie umasowienie Partii mogło podważyć nasze podstawy ideologiczne i organizacyjne. Jasne jest, że groziło nie-

bezpieczeństwo „przerastania“ Partii w szeroki narodowy front demokratyczny ,że groziło Partii „rozcieńczenie“ jej struktury organizacyjnej.

Komitet Centralny nie uległ urokowi imponującego umasowienia Partii, ani też nie poddał się strachowi, że „partia rozcieńczy się w masie“ i nie podjął nadzwyczajnych środków, jak wstrzymanie przyjmowania do Partii. Kierownictwo Partii podjęło ogromny wysiłek w celu organizacyjnego uporządkowania gospodarki partyjnej i planowego rozstawienia aktywu partyjnego. Spokojne, normalne porządkowanie ewidencji, przestrzeganie podstawowych zasad organizacyjnych dało dobre rezultaty. Wielu ludzi, którzy w komitetach partyjnych zarejestrowali się przypadkowo, nie zostało ujętych w ramy organizacyjne. Kierownictwo Partii już w lipcu 1945 r. zdołało utrzymać równowagę organizacyjną w tak podstawowej dziedzinie jak umasowienie partii. Stan liczebny Partii osiągnął 160 tys. członków ujętych już w koła partyjne. Od lipca 1945 r. rozpoczyna się organizacyjnie kontrolowany wzrost Partii.

Był to może w Polsce odrodzonej najbardziej decydujący okres tworzenia słusznej, marksistowskiej struktury Partii. Pod naporem obiektywnych trudności oraz na skutek niezrozumienia procesów umasowienia Partii w nowych warunkach występowały u niektórych starych działaczy partyjnych sekciarskie tendencje zwężania roli i charakteru Partii jako partii masowej, jako nowej bojowej siły działającej w jednolitym froncie, w ramach bloku demokratycznego. Byli też i tacy, którzy nie doceniali konieczności świadomego, ideologicznego i organizacyjnego wyodrębnienia się Partii. Kierownictwo Partii konsekwentnie zwalczało te tendencje, wzmacniając organizacyjne zręby Partii.

Na I Zjazd w grudniu 1945 r. Partia przychodzi z 210 tys. członków. W ciągu tych kilku miesięcy Partia rosła w podstawowych ośrodkach przemysłowych, w wielkich zakładach pracy. W ciągu tych kilku miesięcy wstąpiło do Partii ponad 40 tys. robotników, co wynosiło ponad 90% nowoprzyjętych członków Partii. W toku wielkiej kampanii przedzjazdowej masy członkowskie poważnie zaktywizowały się w pracy partyjnej. Wewnątrzpartyjna akcja wyborcza była masową szkołą wychowania ideowego i organizacyjnego. Można bez przesady stwierdzić, że rok 1945 był okresem stawiania trwałych i mocnych fundamentów pod gmach masowej partii nowego typu. Na pierwszy swój Zjazd Partia przyszła jako siła mająca doniosłe zna-

czenie w życiu politycznym kraju. Ośmiodniowe obrady były potwierdzeniem zwartości ideologicznej Partii, reprezentowanej przez 1.000 delegatów wybranych na konferencjach powiatowych w tajnym głosowaniu.

Na pierwszy swój zjazd Partia przyszła jako czołowy oddział polskiej klasy robotniczej. Skład socjalny Partii był wtedy następujący: robotników — 62%, chłopów — 29%, rzemieślników i innych — 9%. Partia stawała się partią masową przy zachowaniu robotniczego trzonu. Chłopi wstępowali do Partii na fali realizacji reformy rolnej.

PPR jako masowa partia marksistowska działała i działa w ramach bloku stronnictw demokratycznych. Jedność polityczną klasy robotniczej nasza partia urzeczywistniała poprzez jednolity front obu partii robotniczych. Sojusz robotniczo-chłopski był i jest realizowany poprzez polityczne i organizacyjne współdziałanie partii robotniczych ze Stronnictwem Ludowym (a obecnie z Polskim Stronnictwem Ludowym).

Czy w tych warunkach nasza Partia mogła zachować i pogłębiać charakter partii marksistowskiej, rozwijając się jednocześnie w partię masową? O marksistowskim charakterze partii decyduje jej ideologia i działalność polityczna, jej struktura organizacyjna i skład socjalny; marksistowski charakter partii wyraża się przede wszystkim w zgodności teorii z praktyką. Nasza Partia w dalszym swym rozwoju nie szczędziła wysiłków — aby nie tylko zachować, lecz również pogłębiać charakter parti marksistowskiej.

Zjazd uzbroił Partię do wykonania podstawowego zadania — zniszczenia reakcji i jej ideologii. Tow. Wiesław podsumowując dyskusję nad sprawozdaniem politycznym Komitetu Centralnego Partii powiedział, że „tak jak podczas wojny najważniejszym zadaniem było zniszczenie faszyzmu, tak dziś w tym ogromie różnych zadań widzieć trzeba najważniejsze, podstawowe zadanie i uchwycić za główne ogniwo, które nam pozwala realizować naczelne zadanie: zniszczenia i unicestwienia reakcji i jej ideologii. A środki do tego celu prowadzą przez zjednoczenie się z sojusznikami".

Analizując wzrost Partii między zjazdem a wyborami do Sejmu Ustawodawczego, widzimy, że wzrost ten odbywał się na fali bezkompromisowej walki z reakcją. Rok 1946 był okresem największego napięcia działalności band faszystowskich. W żadnym z krajów demokracji ludowej walka klasowa nie przebiegała w tak ostrych formach jak w Polsce. Ekspozyturę krajowej i międzynarodowej re-

akcji — mikołajczykowskie PSL — zbrojne podziemie poparło tysiącami karabinów, skierowanych przede wszystkim w peperowców. Główny ciężar bezpośredniej walki z reakcją dźwigała na swych barkach nasza Partia. Reakcja usiłowała przekształcić proces utrwalania władzy politycznej, zdobytej przez masy ludowe w bezkrwawej rewolucji, w otwartą wojnę domową, aby izolować Partię od jej sojuszników, aby zahamować odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych. Reakcja mobilizowała wszystkie swoje siły, aby wygrać decydującą bitwę — wybory do Sejmu Ustawodawczego.

Czy nasza Partia w warunkach Demokracji Ludowej, przy jednoczesnym istnieniu masowej partii opozycyjnej, zrastającej się organicznie z działalnością zbrojnego podziemia, czy w tych warunkach nasza Partia mogłaby pokrzyżować plany reakcji jako partia kadrowa? Jest rzeczą jasną, że nie. Dążąc w warunkach ludowego legalizmu do rozgromienia faszystowskiego podziemia i zwycięskiego przeprowadzenia kampanii wyborczej, Partia nasza wzmacniała i rozszerzała własne szeregi wzmacniając jednocześnie siłę i bojowość swych sojuszników, wzmacniając jedność działania całego bloku demokratycznego.

Wzrost Partii w tym decydującym okresie budowania fundamentów Demokracji Ludowej odbywał się w ogniu twardej, ciężkiej i ofiarnej walki ze zjednoczonymi siłami reakcji krajowej i międzynarodowej. Bezpośrednia walka z reakcją nie tylko określała charakter wzrostu Partii, ale wpływała również na pogłębienie ideowe i organizacyjne jednolitego frontu i sojuszu robotniczo-chłopskiego. Takie były istotne przesłanki zwycięstwa wyborczego obozu Demokracji Ludowej.

Robotnicy, chłopi, pracownicy umysłowi wstępowali do Partii, aby w zorganizowanych formach własnym, indywidualnym wysiłkiem i poświęceniem przyczynić się do rozgromienia reakcji. Polska Partia Robotnicza w okresie 1945 — 1947 r. odbyła proces przerastania kadrowej partii marksistowskiej w masową partię marksistowską. Proces ten ma przełomowe znaczenie dla partii i dla rozwoju kraju. Umasowienie partii nie wpłynęło na osłabienie lub rozluźnienie jej struktury organizacyjnej. Dwie podstawowe zasady strukturalne partii typu marksistowsko-leninowskiego — członkostwo i centralizm demokratyczny — były fundamentem organizacyjnej działalności naszej Partii. Z realizacji tych zasad wyrasta ruchliwość i aktywność Partii. Wykonywanie zadań i poleceń partyjnych przez każdego

członka Partii w ramach własnego koła wyrabia w nim poczucie świadomej dyscypliny, wiąże go z całą Partią, czyni go członkiem Partii odpowiedzialnym za całość organizacji. Wykonywanie zadań i poleceń partyjnych przez każdego członka Partii prowadzi do jedności działania wszystkich członków Partii, jest podstawowym warunkiem zwycięskiej działalności Partii.

W procesie swego wzrostu Partia wychowywała się na wskazaniach zjazdu sformułowanych w sprawozdaniu politycznym tow. Wiesława: „Partia jako całość i każdy członek Partii oddzielnie **winni żyć i równocześnie kierować** życiem klasy robotniczej i mas ludowych, życiem całego narodu i państwa. Linia Partii jest słuszna. Jednakże, aby słuszna linia partii doprowadziła do wytkniętych celów, należy umieć przeprowadzić ją w życiu, w praktyce. A to zależy od ludzi, od wykonawców i realizatorów linii Partii. To zależy od Was, Towarzysze. Partia zdobędzie dla swej linii politycznej całą klasę robotniczą i zdecydowaną większość narodu, jeśli każdy członek Partii swoją pracą osobistą, swoim życiem i stosunkiem do ludzi dawać będzie przykład realizacji tych zasad i haseł, które Partia głosi. Każdy członek Partii zdobędzie sobie zaufanie i popularność w narodzie, jeżeli przez codzienne z nim obcowanie pomoże do pokonania trudności życiowych, tak przez organizowanie zbiorowego wysiłku jak też przez udzielanie praktycznej porady, wyjaśnienia, wskazówki i osobistej pomocy". Pierwszy zjazd rzeźbił i kształtował ideowo-organizacyjny profil masowej partii marksistowskiej — przodującej partii klasy robotniczej i narodu. Przodownictwo całej Partii urzeczywistnia się poprzez przodownictwo każdego członka Partii. Pierwszy zjazd Partii z całą siłą podkreślił zasadę, że rzeczywistym członkiem Partii jest ten, kto w codziennej swej działalności nadaje jej żywy i realny kształt, kto daje przykład realizacji tych zasad i haseł, które Partia głosi. Słowna akceptacja programu i linii Partii nie wystarcza, aby być członkiem Partii, nie wystarcza również regularne opłacanie składek. O członkostwie Partii decyduje dopiero bezpośredni udział członka Partii w pracach organizacji partyjnej, do której należy. Jasne jest, że wychowanie nowowstępujących członków Partii w duchu jej podstawowych zasad organizacyjnych nie realizuje się z dnia na dzień, jest ono rezultatem systematycznej pracy ideowej i organizacyjnej kierownictwa Partii. Wychowanie nowowstępujących członków Partii nie odbywa się w próżni ideowej i organizacyjnej, nie odbywa się w Partii jako pojęciu abstrakcyjnym. Odbywa się ono

w żywej, normalnie pracującej organizacji partyjnej, kierowanej przez najlepszych ludzi.

W toku kilkumiesięcznej kampanii wyborczej Komitet Centralny Partii potrafił zmobilizować ponad 80% członków Partii. Dla wygrania decydującej i największej bitwy klasowej kierownictwo zmobilizowało wszystkich członków Partii w ogniu ostrej walki klasowej. Walka ta sprzyjała dalszemu wzrostowi Partii. Podkreślić trzeba, iż okres, w którym Partia nasza ponosiła największe ofiary, był jednocześnie okresem najpoważniejszego wzrostu szeregów partyjnych. Analizując wzrost Partii w roku 1946, zobaczymy, że w pierwszym kwartale 1946 r. wyraża się on liczbą 56.680 ludzi, w drugim kwartale — 49.610, w trzecim kwartale — 67.600, w czwartym kwartale — 119.720. Widzimy więc najpoważniejszy wzrost Partii w trzecim i czwartym kwartale 1946 r., tj. w okresie największego napięcia walki z reakcją. Liczebnemu wzrostowi Partii odpowiadała wzmożona aktywność całej Partii i każdego jej członka, odpowiadał wzrost sił i aktywności całego bloku wyborczego stronnictw demokratycznych.

Kierunek umasowienia Partii w tym okresie był prawidłowy. Partia wzrosła poważnie w wielkich ośrodkach przemysłowych. W styczniu 1947 r. robotnicy stanowili w Partii 64,7% ogólnej liczby członków. Czy na fali umasowienia Partii nie przeniknęły do niej elementy oportunistyczne, karierowiczowskie, obce i wrogie? Naturalnie, że tak. Należy jednak podkreślić, że napływ tych elementów był bardzo wąski, ograniczony twardymi i ciężkimi warunkami, w jakich działała i walczyła Partia. Wstąpienie do Partii wiązało się z obowiązkiem pracy i ofiarności, narażając jednocześnie na bezpośrednie ataki ze strony reakcji. W tym okresie widzimy wśród aktywu partyjnego i szeregowych członków Partii bezprzykładną ofiarność i poświęcenie. Wytwarzało to w Partii wysokie napięcie moralne. Klimat, jaki panował w Partii i promieniował na zewnątrz, był klimatem walki, indywidualnego i zbiorowego bohaterstwa, samozaparcia się dla sprawy.

Rozgromienie reakcji i zwycięstwo wyborcze sił postępu i demokracji były rezultatem słusznej linii naszej Partii, jej umasowienia, ubojowienia i dużej zdolności mobilizacyjnej. W okres stabilizacji politycznej nasza Partia wchodziła zwarta pod względem ideowym i organizacyjnym, zahartowana w wielkich bitwach klasowych. W okres stabilizacji nasza Partia wchodziła jako czynnik dużej wagi w życiu społecznym i państwowym. Zwycięstwo wyborcze powoduje

bowiem przełom w nastrojach drobnomieszczaństwa i tych części warstw pracujących, które dotychczas były nieprzychylnie ustosunkowane do naszej Partii. Szczególnie jaskrawo zaznaczyło się to wśród inteligencji pracującej, zwłaszcza wśród inteligencji technicznej. Toteż obserwujemy dalszy poważny wzrost Partii, zwłaszcza w środowisku inteligenckim. Na 1 czerwiec 1947 r. Partia liczyła 835.125 członków. Obecnie napływ do Partii elementów inteligenckich jest procentowo większy niż w poprzednim okresie. Jasne jest, że do Partii przeniknęły również elementy oportunistyczne, karierowiczowskie, politycznie zacofane lub obojętne. W toku kampanii werbunkowej wystąpiły zjawiska niezdrowej konkurencji obu partii robotniczych, notowane były również fakty stosowania moralnego nacisku i przymusu, co zostało natychmiast bardzo ostro skrytykowane i naprawione przez kierownictwo Partii.

Komitet Centralny przystąpił w czerwcu 1947 r. do wielkiej akcji wewnątrzpartyjnej — wymiany legitymacji tymczasowych na stałe i uporządkowania ewidencji. Akcja trwała przez siedem miesięcy i w rezultacie przyniosła poważne uporządkowanie dokumentacji partyjnej. Z ewidencji skreślono 156.418 „martwych dusz". W okresie wymiany legitymacji z Partii usuniętych zostało 14.826 osób. Na 1 stycznia 1948 r. Partia liczyła 820.786 członków. Akcja uporządkowania dokumentacji przyczyniła się do poważnego wzrostu dyscypliny przy płaceniu składek i prenumeracie prasy partyjnej.

Nowy etap, w jaki weszliśmy po wyborach do Sejmu Ustawodawczego, postawił przed Partią nowe zadania. Kwietniowe Plenum Komitetu Centralnego, charakteryzując główne elementy nowego okresu zapoczątkowanego zwycięstwem wyborczym nad reakcją, jak stabilizację polityczną oraz przestawienie się reakcji na długofalowe formy walki z Demokracją Ludową, wskazało jednocześnie na jedno z podstawowych zadań nowego etapu, na konieczność przygotowania się Partii do jedności organicznej. „Partia nasza — powiedział tow Wiesław na kwietniowym Plenum Komitetu Centralnego — tylko wówczas podoła ciążącym na niej zadaniom, potrafi usunąć wszystkie hamulce z drogi rozwoju narodu polskiego, na którą go wprowadziła, jeśli, z jednej strony, jej linia polityczna odpowiadać będzie konkretnej sytuacji, nie będzie od tej sytuacji oderwana i jeśli, z drugiej strony, nie straci ona swojej dalekowzroczności, nie oderwie się od celów stawianych sobie w perspektywie". Tylko partia marksistowska, wyrastająca z walki i dążeń mas ludowych jest świadomą si-

łą napędową w rozwoju żywych i twórczych sił narodu ku socjalizmowi. Toteż jej poziom ideowy i organizacyjny musi odpowiadać wciąż nowym, wyłaniającym się zadaniom. Jeśli nasza Partia była dotąd najżywotniejszą motoryczną siłą zachodzących przeobrażeń — tym bardziej przodującą w życiu narodu rolę odegrać musi zjednoczona partia polskiej klasy robotniczej. Jej poziom świadomości, jej stopień zorganizowania musi być wyższy od poziomu świadomości klasy robotniczej. Istotny sens przodownictwa partii marksistowskiej wyraża się w tym, że Partia organizując i kierując walką o wykonanie zadań, wyrastających z aktualnej sytuacji, jest jednocześnie nosicielką przyszłych zadań i podstawowych celów, ku którym zmierza historyczny rozwój narodu.

Kwietniowe Plenum Komitetu Centralnego poświęcone było w dużej mierze wewnętrznym sprawom Partii. Jego obradom przyświecała żarliwa troska o Partię zdolną do wykonywania swoich zadań. Dziś, gdy realizujemy jedno z podstawowych zadań, wysuniętych przez kwietniowe Plenum Komitetu Centralnego Partii — jedność organiczną partii robotniczych, widzimy jeszcze wyraźniej, że troska o to, aby naszą Partię przygotować do jedności organicznej, była i jest nadal istotnym elementem prawidłowości procesów jednościowych, zachodzących w klasie robotniczej. „By zbliżyć jedność organiczną obu partii — powiedział tow. Wiesław na kwietniowym Plenum Komitetu Centralnego Partii — trzeba uzbroić ideologicznie naszą Partię. Bez tego nie ruszymy naprzód. Jedna partia może powstać wówczas, kiedy ilościowemu wzrastaniu naszej Partii towarzyszyć będzie równolegle wzrost ideologiczny, wzrost jakościowy".

Wzrost ideologiczny i jakościowy Partii urzeczywistnia się przede wszystkim w procesie wzrostu kadry partyjnej. Wychowanie nowych działaczy partyjnych, zdolnych do kierowania organizacjami partyjnymi na wszystkich szczeblach, jest ciągle żywym i aktualnym zagadnieniem nie tylko dla naszej Partii, lecz również dla zjednoczonej partii klasy robotniczej. O jakości partii decyduje liczba jej aktywu i poziom jego śwadomości. Podstawowe zasady organizacyjne pozostaną jedynie postulatami teoretycznymi, jeśli w Partii nie będzie bezustannie rósł aktyw, wychowywany w duchu ideologii marksizmu-leninizmu. Zarazem niezbędnym warunkiem wzrostu aktywu jest aktywność całej partii — aktywność w dziedzinie ekonomicznej, politycznej i ideologicznej.

W okresie dzielącym nas od kwietniowego Plenum KC Partii mamy poważne osiągnięcia w dziedzinie wychowania i wzrostu kadr

partyjnych. Na tym odcinku ma również osiągnięcia Polska Partia Socjalistyczna. Jednak w obliczu tworzenia się jednej partii te osiągnięcia nie mogą nas zadowolić. O sile zjednoczonej partii klasy robotniczej decydować będą ideologia i struktura marksistowsko-leninowska, decydować będzie jedność działania i zwartość kierownictwa. Wcielać to będą w życie żywi ludzie — aktyw zjednoczonej partii.

W ramach jednolitego frontu obie partie rozwijały się i rosły w oparciu o własną strukturę organizacyjną, w oparciu o własne kadry i masy członkowskie. Różnice strukturalne, wynikające z odmiennych tradycji oraz różnic ideologicznych, miały wpływ na kierunek wzrostu obu partii. Chociaż obie partie rozwijały swoją działalność głównie na terenie klasy robotniczej, to jednak — obok innych czynników — socjaldemokratyczna w zasadzie struktura PPS sprzyjała przenikaniu do niej również tych odłamów robotniczych, którym w dużym stopniu ideologia marksistowska była obca, oraz elementów drobnomieszczańskich. Rozszerzało to niewątpliwie zasięg wpływów Demokracji Ludowej, lecz równocześnie stanowiło poważne obciążenie ideologiczne.

Odrębność organizacyjna kształtowała wśród członków obu partii odrębność nawyków i przyzwyczajeń organizacyjnych. W toku wspólnej walki i wspólnie przeprowadzonych akcji następowało nie tylko zbliżenie ideologiczne obu nurtów klasy robotniczej, lecz odbywało się również przełamywanie tradycyjnych nawyków organizacyjnych, które utrudniały pełną mobilizację mas członkowskich do wykonania określonych, konkretnych zadań. Widzieliśmy to najlepiej podczas kampanii wyborczej. W pierwszej jej fazie terenowe organizacje PPS częstokroć ustępowały terenowym organizacjom PPR w ich aktywności i zdolności mobilizacyjnej. Wynikało to nie tylko z pewnych wahań politycznych niektórych ogniw PPS; źródłem tej słabości organizacyjnej była również struktura partii nie ułatwiająca pełnej jedności działania mas członkowskich i ich wszechstronnej mobilizacji. Później, w miarę rozwijania się kampanii, rosła również aktywność organizacji pepesowskich, wysunęło się szereg organizacji terenowych, które w toku kampanii wyborczej podnosiły się na wyższy szczebel organizacyjny.

Proces zjednoczenia odbywa się na fali wzmożonej aktywności ideowej i organizacyjnej obu partii robotniczych. Elementy mechanicznego, sekciarskiego oddziaływania w kierunku przyśpieszenia tego procesu zostały całkowicie wyeliminowane. Toteż w miarę pogłębiania się tego procesu profil ideologiczny i organizacyjny przysz-

łej zjednoczonej partii staje się dla każdego peperowca i pepesowca coraz wyraźniejszy. Każdy peperowiec i pepesowiec rozumie, że połączenie PPR i PPS w jedną partię nie będzie prostym zsumowaniem kół organizacji terenowych obu partii. W rezultacie połączenia obu partii powstanie nowy organizm, nowa partia kierująca się rewolucyjną teorią marksizmu-leninizmu, zbudowana na zasadach organizacyjnych zapewniających jedność działania nowej partii. Prawa i obowiązki członka nowej partii nie będą określane faktem jego poprzedniej przynależności partyjnej, określać je będzie jeden statut, obowiązujący wszystkich członków partii.

Powstawanie jednej partii jest procesem przerastania jednolitego frontu w jedność organiczną PPR i PPS. Sam fakt powstania jednej partii będzie skokiem w dziedzinie organizacyjnej. Dwa nurty płynące odrębnymi korytami, współpracujące ze sobą coraz ściślej, zbliżające się do siebie coraz bardziej, zlewają się w jeden nurt, który płynąć będzie jednym korytem organizacyjnym. Taka jest bliska i realna perspektywa. Lecz skierowanie jednego nurtu w jedno łożysko wymaga poważnej pracy organizacyjnej.

Nazajutrz po kongresie zjednoczeniowym każdy członek Polskiej Partii Robotniczej i każdy członek Polskiej Partii Socjalistycznej staje się członkiem zjednoczonej partii przy istnieniu jeszcze dwóch pionów organizacyjnych. Urzeczywistnienie idei członkostwa nowej partii w realnej, konkretnej formie organizacyjnej odbywać się będzie na drodze przekształcenia dwóch pionów organizacyjnych w jeden nowy pion organizacyjny. Jest to jeden z najbardziej podstawowych problemów organizacyjnych, jaki stanie przed nową partią w pierwszym okresie jej działalności. Do praktycznego rozwiązania tego problemu należy przygotować się zawczasu, wypracowując formy i środki prowadzące do szybkiej unifikacji organizacyjnej obu partii. Liczenie na automatyczne, mechaniczne rozwiązanie tego problemu byłoby tendencją szkodliwą, demobilizującą szeregi partyjne.

Podstawowym ogniwem organizacyjnym zjednoczonej partii będzie koło partyjne. Faktyczne ujęcie organizacyjne wszystkich peperowców i pepesowców w jedno koło partyjne będzie aktem pełnego zjednoczenia obu partii. Ujęcie organizacyjne nie jest jednoznaczne z ujęciem ewidencyjnym, oznacza ono realizację istotnej zasady członkostwa partii — zorganizowanego uczestnictwa członka partii w pracach całej partii.

Nie tylko w Polskiej Partii Socjalistycznej, lecz również w Polskiej Partii Robotniczej istnieją jeszcze poważne niedociągnięcia

w zakresie pracy koła partyjnego. Są koła, które nie wykazują aktywności, których udział w produkcji równa się prawie zeru. Jednym z podstawowych warunków wzrostu siły i roli zjednoczonej partii jest wzrost aktywności i sprawności organizacyjnej koła partyjnego. Nasycenie działalności koła, jako koła, konkretną treścią, czynną i pełną inicjatywy postawą wobec procesów produkcyjnych jest decydującym elementem wzrostu aktywności koła partyjnego. Wykonanie wielkich zadań w dziedzinie gospodarczej będzie utrudnione, jeśli koło partyjne w fabryce, kopalni, hucie i w każdym zakładzie pracy nie będzie przodować w wykonaniu codziennych, bieżących zadań produkcyjnych. Kierownictwo Partii i jej aktyw musi się bić o wytworzenie w masie członkowskiej żarliwego i bojowego klimatu dla wykonywania codziennych zadań produkcyjnych — klimatu, jaki narastał w Partii w okresie bezpośredniej walki z reakcją. Dlatego też aktyw partyjny musi uczyć się spraw organizacyjnych, musi opracowywać zagadnienia i formy organizacyjne zmierzające do usprawnienia i uaktywnienia pracy koła partyjnego. Wcielanie w życie podstawowych zasad organizacyjnych Partii odbywa się w codziennej działalności koła partyjnego poprzez konkretne rozwiązywanie zagadnień organizacyjnych. Żmudny świadomy wysiłek aktywu w sprawach organizacyjnych, krytyka i samokrytyka braków i niedociągnięć w pracy organizacyjnej wychowywać będą masę członkowską, zabezpieczą Partię zarówno przed skostnieniem i automatyzmem w pracy organizacyjnej jak i przed żywiołowością. Nauka bowiem o strukturze organizacyjnej Partii jest żywą nauką zdobywaną w codziennym trudzie i wysiłku każdego członka Partii, jak i całej Partii.

W obecnej sytuacji staje przed nami szereg nowych problemów organizacyjnych. Rozwiązywać je będziemy uzbrojeni w naukę marksizmu - leninizmu, w oparciu o wnikliwą analizę konkretnej rzeczywistości. Niniejszy artykuł, rzecz jasna, nie wyczerpuje wszystkich zagadnień struktury partii marksistowskiej, jej pracy i charakteru.

W zjednoczonej partii praca ideowo-wychowawcza musi być prowadzona ze zdwojonym wysiłkiem. Bezustanny wzrost świadomości wszystkich członków Partii, stałe podnoszenie poziomu ideowego i horyzontu myślowego jej aktywu w oparciu o ideologię marksizmu-leninizmu, jest jednym z podstawowych warunków skutecznej działalności Partii w dziedzinie wykonania narodowych planów gospodarczych, w dziedzinie spełnienia jej organizatorskiej i kierowniczej roli w naszym marszu ku socjalizmowi.

Roman Werfel

Marksizm - leninizm — drogowskaz naszej walki i pracy

Mówimy: zjednoczenie polskiego ruchu robotniczego ma nastąpić na gruncie naukowego socjalizmu — to jest marksizmu - leninizmu. Mówimy: jednolita partia polskiej klasy robotniczej ma być partią marksistowsko - leninowską.

To nasze sformułowanie budzi pewne wątpliwości u niektórych towarzyszy, wywołuje nieraz nieporozumienia. Rzecz polega na tym, że z pojęciem marksizmu niektórzy ludzie, którzy bardzo mało wiedzą o marksizmie, łączą najzupełniej niesłusznie pojęcie o czymś oderwanym od rzeczywistości oraz o jakichś raz na zawsze ustalonych, nienaruszalnych, sztywnych zasadach.

W pewnym uproszczeniu sprawa przedstawia się następująco: niektórym wydaje się, że jedna rzecz to cała ich praktyczna działalność ostatnich trzech lat, ich udział w budowie Polski Ludowej, dzieło, którego są współtwórcami, nasza dzisiejsza rzeczywistość polska, druga zaś zupełnie różna od tego — to marksizm - leninizm, światopogląd marksistowski, idea marksizmu. Ta idea marksizmu unosi się w ich pojęciu gdzieś wysoko, w obłokach czystej teorii, kryje się w grubych foliałach pisanych językiem dosyć trudnym, zwłaszcza dla człowieka tkwiącego po uszy w bieżącej, konkretnej robocie. Ta idea marksizmu jest surowa, nieprzejednana, niezmienna — w odróżnieniu od zmieniającej się co dzień, ukazującej wciąż nowe aspekty poszczególnych zagadnień, bieżącej polityki.

Powiedzmy od razu: jest to pojęcie całkowicie fałszywe. Pojęcie to krzywdzi przede wszystkim nie marksizm — ale tych, którzy myślą w ten sposób. Utrudnia im bowiem w niesłychany sposób zrozumienie właściwego sensu, zrozumienie ich własnej konkretnej działalności.

Marksizm bowiem — to bynajmniej nie jakiś zbiór sztywnych, raz na zawsze ustalonych, dalekich od życia dogmatów. Marksizm — to poznawanie i zrozumienie praw rządzących realnym życiem po to, by je zmienić w kierunku dalszego postępu. Marksizm — to uogólnienie doświadczeń wielu wieków walki klasowej mas ludowych, uogólnienie przede wszystkim doświadczeń wieloletniej walki ruchu robotniczego.

Polemiki w obozie marksistowskim, przybierające nieraz formę sporu o to, jak należy interpretować ten czy inny pogląd twórców socjalizmu naukowego, zamazują świadomość tego stanu rzeczy u niektórych ludzi, którzy dopiero teraz zapoznają się z marksizmem. Ludzie ci mieszają formę z treścią. Wydaje się im, że skoro marksiści spierają się o to, jak rozumieć to czy inne zdanie twórców socjalizmu — należy przyjąć, że istota marksizmu zawarta jest właśnie w tych zdaniach napisanych już dawno, a nie w analizie rzeczywistości, jaką te zdania zawierają.

Jest to oczywiste nieporozumienie.

My marksiści studiujemy dzieła klasyków marksizmu-leninizmu, bo w tych dziełach zawarta jest znakomita, nieporównana, jeśli idzie o jej głębię, analiza rzeczywistości, analiza ustroju kapitalistycznego, który musi obalić klasa robotnicza — w interesie własnym i w interesie całej ludzkości. My marksiści studiujemy dzieła klasyków marksizmu-leninizmu, bo w tych dziełach przepracowane są te wszystkie doświadczenia, jakie nagromadziła w swej walce klasa robotnicza świata, bo chcemy uniknąć błędów, na których już się poparzyli nasi towarzysze, bo chcemy w naszej dzisiejszej walce uwzględnić cały dorobek myślowy, który nagromadził się w rezultacie walk przeszłości.

To wszystko zawarte jest w dziełach klasyków marksizmu-leninizmu. Zawarte w analizie spraw i rzeczy niejednokrotnie minionych, dalekich od nas — a jakże aktualnych i żywych, kiedy odrzucić zewnętrzną łuskę i dobrać się do samego jądra sprawy, do istotnej, żywej myśli badawczej. Wiemy, że rozwiązania poszczególnych zagadnień zasadniczych dane przez klasyków marksizmu-leninizmu były słuszne, że wytrzymały próbę najtrudniejszą — próbę życia, że ich analiza zgodna była z realną rzeczywistością społeczną, że praktyka później całkowicie potwierdziła tę analizę. Dlatego przywiązujemy wagę, wielką wagę do poszczególnych wypowiedzi klasyków marksizmu-leninizmu. Dlatego staramy się wmyśleć w te wypowiedzi, zrozumieć ich sens. Lenin mówił często, gdy stawał przed jakimś trudnym zagadnieniem: „Trzeba poradzić się Marksa". W tym prostym leninowskim zdaniu tkwi przyczyna, że marksiści, w obliczu nowych problemów, sięgają do dzieł Marksa i innych klasyków naukowego socjalizmu.

Ta nasza tradycja opiera się na jeszcze jednym fakcie.

Właśnie obchodzimy setną rocznicę wydania „Manifestu Komunistycznego". W ciągu tych stu lat spotykał się on z wielokrotnymi próbami „rewidowania" go, „dostosowywania do nowych potrzeb i nowych zdobyczy naukowych," „uzupełniania" itd., itd. Próby te można właściwie zredukować do dwóch zasadniczych momentów.

W jednym wypadku chodziło o pospolity mentlik ideowy, o zwyczajne niezrozumienie marksizmu. Ludziom, którzy z marksizmu znali tylko kilka popularnych broszurek, wydawało się, że takie czy inne nowe odkrycie naukowe „obala marksizm". Nie miało to nic wspólnego z istotnym stanem rzeczy. Trzeba było bronić marksizmu przed tego rodzaju „poprawiaczami". Była to zresztą sprawa stosunkowo łatwa i niezbyt skomplikowana.

Poważniej przedstawia się moment drugi.

Nauka nie jest oderwana od życia społecznego. Treść nauki związana jest ze społecznym położeniem, ze społecznym stanowiskiem jej twórców. Rzecz jasna — nie mówimy tego w jakimś wulgarnym sensie. Nie każdy syn robotnika czy też nawet robotnik będzie reprezentował w nauce proletariackie stanowisko. Nie każdy syn kapitalisty czy obszarnika musi reprezentować w nauce stanowisko klasy kapitalistów. Engels, jak wiadomo, był nie tylko synem kapitalisty, ale sam przez wiele lat pracował jako wspólnik, udziałowiec kapitalistycznego przedsiębiorstwa. Niemniej

jednak jego działalność społeczna i ideowa wyrażała interesy klasy robotniczej, interesy wręcz wrogie interesom klasy kapitalistów. Klasowość w nauce, tak samo zresztą jak klasowość w polityce, wynika nie z pochodzenia człowieka, lecz z jego stanowiska ideowego, z tego, czyim klasowym interesom służy jego ideologia. Tę ideologię dopiero określa zwykle — ale nie w pełni i nie zawsze — jego klasowe położenie.

Klasowy w tym sensie charakter nauki, a przede wszystkim nauki o społeczeństwie i prawach jego rozwoju — sprawiał, że przeciwko marksizmowi występowały tendencje „rewizjonistyczne" o bardzo określonej treści społecznej.

Treścią tą było dążenie do osłabienia proletariackiej walki klasowej, do rozbrojenia proletariatu w stosunku do burżuazji, do skłonienia proletariatu, by zrezygnował z obalenia kapitalizmu. Argumenty były różne — zależne od każdorazowego „ostatniego krzyku" mieszczańskiej nauki. Treść była zawsze ta sama i zawsze fałszywa .

W walce z tymi rewizjonistycznymi tendencjami, tendencjami do rewidowania marksizmu w kierunku ugody z burżuazją nauczyliśmy się nieufności w stosunku do „nowinek". Są tacy, którzy skarżą się na tę naszą marksistowską „neofobię", strach przed nowinkami. Nie rozumieją oni, że i tutaj pozory zasłaniają im treść rzeczywistą.

My marksiści nie boimy się „nowinek", jeśli te „nowinki" odzwierciedlają rzeczywisty rozwój społeczeństwa, jeśli w sposób słuszny wyciągają wnioski z nowych odkryć czy stwierdzeń naukowych. My marksiści zwalczamy jedynie fałszywe „nowinki" takie, które pod szatą rzekomej nowości ukrywają starą treść — tendencję do pogodzenia proletariatu z burżuazją, tendencję do przemycania w nasze szeregi obcych klasowo, burżuazyjnych, szkodliwych dla proletariatu poglądów.

Jeśli idzie o te fałszywe „nowinki" — to rzeczywiście jesteśmy ich nieprzejednanymi przeciwnikami. Jesteśmy ich przeciwnikami dlatego, że są fałszywe, niesłuszne, nienaukowe. Marksizm - leninizm to nauka. Marksizm - leninizm to dążenie do obiektywnej prawdy, do stwierdzenia, jak jest rzeczywiście, do odzwierciedlenia w teorii, w sposób możliwie dokładny, realnej faktycznej rzeczywistości.

Jesteśmy nieprzejednanymi przeciwnikami fałszywych „nowinek" dlatego, że są one szkodliwe i niebezpieczne. Marksizm - leninizm to dla klasy robotniczej nauka o warunkach i drogach jej własnego wyzwolenia. Marksizm - leninizm — to drogowskaz robotniczej walki. Fałszywy drogowskaz prowadzi na manowce. Manowce oznaczają klęskę. Dlatego walczyliśmy, walczymy i będziemy walczyli z wszystkimi, którzy by chcieli sfałszować marksizm, skierować naszą walkę na fałszywe tory.

Ta nasza walka nie oznacza wcale, byśmy nie zdawali sobie w pełni sprawy z konieczności stałego rozwoju marksistowskiej teorii, stałego systematycznego badania i studiowania nowych zjawisk w życiu społecznym, z konieczności analizy tych zjawisk i oświetlenia ich ze stanowiska naszych dotychczasowych teoretycznych osiągnięć. Wręcz przeciwnie — nasza walka o czystość i konsekwencję naszego marksistowskiego światopoglądu, o naszą „ortodoksję", by użyć sformułowania mocno rażącego

niektóre nazbyt delikatne uszy, zawiera w sobie właśnie obowiązek takiej nieustannej czujności, nieustannej analizy, nieustannego podciągania wzwyż naszej marksistowskiej teorii.

Obóz marksistowski ani na chwilę nie był obozem jakichś skostniałych formuł, obcych realnemu życiu. Takie formuły — to specjalność nibymarksistów spod znaku Kautsky'ego i jego naśladowców. Takie formuły nie mają nic wspólnego z rzeczywistym marksizmem, tym marksizmem, który wie, że mało jest świat objaśniać, ale że trzeba świat zmieniać. Ten rzeczywisty marksizm nie zatrzymał się przy sformułowaniach „Manifestu Komunistycznego", choć te sformułowania są głęboko słuszne po dziś dzień. Ten rzeczywisty marksizm wie, że od „Manifestu" minęło sto lat i że w ciągu tych stu lat dokonało się na świecie wiele rzeczy, które nie tylko potwierdziły słuszność ogólną przewidywań „Manifestu", ale zarazem pozwoliły na o wiele bardziej konkretne i o wiele bardziej ścisłe sformułowanie wielu spraw. Ten rzeczywisty marksizm rozwija się stale, czujnie rejestruje wszystkie zmiany następujące w społeczeństwie, dołącza ich analizę do analizy ogólnej ustroju kapitalistycznego, dokonanej jeszcze przez autorów „Manifestu". Ten rzeczywisty marksizm opracowuje teoretycznie każdy okres rozwoju społeczeństwa, odkrywa prawa szczególne, rządzące właśnie tym okresem. To jest przyczyną tego, że mówimy dziś nie o dwóch tylko klasykach marksizmu. Marks i Engels wznieśli gmach marksistowskiej analizy społeczeństwa wychodząc od warunków, jakie istniały w ich dobie. Lenin poprowadził dalej ich wielkie dzieło, dzieło teoretycznej pracy marksistowskiej w nowym okresie, kiedy ich obu już nie stało, w epoce imperializmu, w okresie pierwszej wojny światowej i pierwszej zwycięskiej rewolucji socjalstycznej. Stalin, najbliższy współbojownik Lenina, poprowadził dalej jego dzieło już w nasze dni, w dni zwycięskiego budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim, w dni zwycięstw klasy robotniczej w coraz to nowych krajach kuli ziemskiej, w dni, kiedy wszystkie drogi historii prowadzą do komunizmu.

Lenin i Stalin dali nam przykład, jak należy rozwijać marksizm, jak należy utrzymać naukę marksistowską stale na poziomie ostatnich zdobyczy wiedzy, jak należy po marksistowsku analizować nowe zjawiska, których nie mogli zanalizować Marks i Engels z tej prostej przyczyny, że zjawiska te wystąpiły dopiero po ich śmierci. Dzieła Lenina i Stalina — to czyny naukowe, posuwające naprzód wiedzę ludzką o świecie, dające naukową ocenę nowych momentów rzeczywistości. Prace Lenina — to klasyczny przykład, jak należy analizować nowe prądy myśli ludzkiej, brać z nich to wszystko, co w nich jest słuszne, zgodne z rzeczywistością, naukowe — a więc i postępowe, a zarazem odrzucać całe idealistyczne, fałszywe, nienaukowe — a więc i reakcyjne śmiecie, które gromadzi się dokoła słusznego ziarna.

Jesteśmy nieprzejednani w walce o naszą słuszną, marksistowską sprawę. Są ludzie — czasami nawet są to ludzie ciążący ku nam sympatiami i położeniem społecznym, których razi to nasze nieprzejednanie, ta nasza ostrość w walce o takie czy inne teoretyczne sformułowania. Ci ludzie nie chcą zrozumieć, że za tymi teoretycznymi sformułowaniami kryje się ży-

wa, ludzka treść, że każda nasza teoretyczna zdobycz została opracowana krwawymi nieraz doświadczeniami naszych towarzyszy, że zlekceważenie każdej z tych zdobyczy może nas kosztować bardzo drogo, bynajmniej nie tylko w dziedzinie teorii.

Bez rewolucyjnej teorii nie ma rewolucyjnej praktyki, nie ma słusznej drogi w skomplikowanych warunkach okresu przełomu między kapitalizmem a socjalizmem. Taka jest prawda, z którą się liczymy i z którą powinien liczyć się każdy, kto chce być socjalistą.

Rewolucyjna teoria nie spada z nieba, nie rodzi się gotowa. Powstaje ona z żmudnej pracy badawczej, pracy nad analizą faktów rzeczywistości, nad prześwietleniem tych faktów przy pomocy precyzyjnej i jasnej metody materializmu dialektycznego. Powstaje ona w walce pomiędzy poglądami słusznymi, zgodnymi z rzeczywistością, konsekwentnie marksistowskimi, rewolucyjnymi — a poglądami fałszywymi, opartymi na złudzeniach, nienaukowymi i antymarksistowskimi, oportunistycznymi. Fałszywość nauki i oportunistyczny, ugodowy wobec burżuazji charakter tych poglądów — to dwie strony jednej rzeczy, dwa aspekty tego samego zagadnienia. Utarło się w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat nazywanie tych niesłusznych, nienaukowych, a oportunistycznych, jeśli idzie o ich sens polityczny poglądów — socjaldemokratyzmem. Utarło się dlatego, że od r. 1914, od chwili rozłamu organizacyjnego na rewolucyjne i ugodowe skrzydło ruchu robotniczego — właśnie prawicowe, ugodowe skrzydło zachowało nazwę socjaldemokracji, a wszystkie te błędy i zafałszowania marksizmu stanowią oficjalną doktrynę partii socjaldemokratycznych na całym świecie.

W tym sensie można powiedzieć: rewolucyjna teoria proletariatu, rewolucyjna teoria marksizmu rozwija się i posuwa się naprzód w walce z socjaldemokratyzmem, w walce z fałszywymi i antymarksistowskimi poglądami, służącymi za umotywowanie praktyki prawicowego, wysługującego się burżuazji, rezygnującego z socjalizmu odłamu ruchu robotniczego.

Zatrzymamy się na kilku węzłowych zagadnieniach, które były szczególnie sporne w międzynarodowym i polskim ruchu robotniczym, by na przykładzie tych zagadnień wykazać słuszność naszego twierdzenia.

Spór o ocenę imperializmu

Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku świat kapitalistyczny wszedł w nowy okres swego rozwoju. Okres ten charakteryzuje przewaga w życiu gospodarczym monopoli kapitalistycznych, karteli, trustów, syndykatów, łączenie się w jedną nierozerwalną całość kapitału bankowego i kapitału przemysłowego. W okresie tym podział świata pomiędzy główne mocarstwa imperialistyczne dobiegł końca. Bez przerwy trwa walka o nowy podział świata, doprowadzająca do niesłychanego zaostrzenia antagonizmów pomiędzy poszczególnymi mocarstwami imperialistycznymi, do wielkich wojen światowych.

Marksiści musieli dać ocenę tego nowego okresu rozwoju kapitalizmu. Warto pod kątem widzenia naszych poprzednich uwag zastanowić się nad różnicami zdań, jakie w tej sprawie istniały w ruchu robotniczym.

Jeden kierunek — znaczna część jego zwolenników dość szybko przestała podszywać się pod marksizm — przyjął nowy rozwój kapitalizmu z entuzjazmem. Od pewnych teoretyków prawicowego skrzydła niemieckiej socjaldemokracji i brytyjskiej Labour Party dowiedzieliśmy się, że mocarstwa imperialistyczne zmuszając tubylców kolonialnych do darmowej pracy w plantacjach swych wielkich kapitalistów, przepędzając tych tubylców z najbardziej urodzajnych terenów, dodając do feudalnego wyzysku wszystkie „rozkosze" wyzysku kapitalistycznego — właśnie w ten sposób „szerzą kulturę i cywilizację europejską" w zacofanych krajach kolonialnych i półkoloniach.

Byli inni, mniej cyniczni w swych wypowiedziach.

Karol Kautsky, czołowy teoretyk Drugiej Międzynarodówki, rozwinął teorię, że kartele kapitalistyczne prowadzą do... pokoju światowego. Prorokował on, że nadejdzie taki czas, kiedy kapitaliści zamiast toczyć pomiędzy sobą wojny o rynki zbytu i źródła surowców będą te spory załatwiali na drodze rozmów i choćby nawet burzliwych pertraktacji przy zielonym stole kartelowych konwentyklów.

Ta teoria „hiperimperializmu" była fałszywa naukowo. Nie zgadzała się z rzeczywistością. Lenin wykazał, że w kapitalizmie działa, a w imperializmie potęguje swe działanie prawo nierównomiernego rozwoju. Lenin stwierdził, że działanie tego prawa rozsadza i musi rozsadzać wszelkie porozumienia między kapitalistami, że musi ono w ostatecznym rezultacie doprowadzić do coraz to nowych wojen pomiędzy imperialistami.

Rzeczywisty rozwój wypadków całkowicie potwierdził ten pogląd Lenina. Przemiany, jakie nastąpiły po pierwszej wojnie światowej — zmniejszenie międzynarodowej roli imperializmu francuskiego, odrodzenie imperializmu niemieckiego, gwałtowny wzrost znaczenia imperializmu amerykańskiego — to niejako naoczne potwierdzenie leninowskiej teorii nierównomiernego rozwoju kapitalizmu.

Jaki wpływ ma rozwój imperializmu na wewnętrzną strukturę kapitalizmu? Znaleźli się w socjaldemokracji tacy, którzy twierdzili, że rozwój imperializmu, rozwój wielkich koncernów, karteli i syndykatów gwarantuje szybszy aniżeli dotąd rozwój sił wytwórczych, rozwój techniki, przemysłu, rolnictwa. Znaleźli się też tacy — wielu ich było szczególnie wśród socjaldemokratów niemieckich, którzy dopatrzyli się w kapitalistycznych monopolach jakiegoś „przedpokoju do socjalizmu", którzy uważali, że właśnie dzięki tym monopolom stanie się zbędna socjalistyczna rewolucja, że właśnie dzięki tym monopolom, poprzez kartele, koncerny i trusty nastąpi bezkrwawo, bezboleśnie i nieomal niewidocznie przejście od kapitalizmu do socjalizmu.

Lenin stanowczo przeciwstawił się tym wszystkim teoriom, korzystającym z pojawienia się nowych zjawisk rzeczywistości aby zrewidować w kierunku ugody z burżuazją marksistowską naukę o rozwoju społeczeń-

stwa kapitalistycznego. Lenin wykazał, że kapitalizm w imperialistycznym okresie swego rozwoju hamuje rozwój sił wytwórczych w stopniu o wiele wyższym aniżeli w poprzednim okresie wolnej konkurencji. Lenin wykazał, że właśnie w tym okresie rośnie w sposób niesłychany kontrast i przeciwieństwo między garstką największych monopolistów-władców międzynarodowych koncernów, trustów i karteli, a olbrzymią masą ludzkości eksploatowaną przez nich w sposób coraz bezwzględniejszy, masą ludzkości, której przychodzi płacić wszystkie straszliwe koszty wojen wywoływanych w interesie tych monopolistów. Lenin wykazał, że imperializm — to nie „przedpokój do socjalizmu", lecz przedpokój do wzmożonej reakcji. Lenin stwierdził, że imperializm i zjawiska, które się nań składają — to właśnie obraz ostatniego etapu rozwoju kapitalizmu, etapu gnicia imperializmu, kiedy zbliża się chwila obalenia kapitalizmu przez socjalistyczną rewolucję.

W ten sposób przeciwstawiając się socjaldemokratycznemu wypaczeniu nauki marksistowskiej, Lenin stworzył marksistowską teorię imperializmu.

Dzisiaj, kiedy od pierwszego pojawienia się leninowskiego „Imperializmu" dzieli nas z górą trzydzieści lat, jest oczywiste, że poglądy Lenina zgodne były z rzeczywistą tendencją rozwojową.

Po pierwszej wojnie światowej, wywołanej przez starcie imperializmu niemieckiego z angielskim i amerykańskim, przyszła druga zrodzona przez dążenie odrodzonego imperializmu niemieckiego do panowania nad światem. Anglosaski wielki kapitał szczuje do trzeciej wojny światowej i tylko siła obozu antyimperialistycznego wstrzymuje go od jej rozpętania. Ekonomiści mogą nam przytoczyć dziesiątki faktów świadomego hamowania rozwoju sił produkcyjnych przez porozumienie wielkich monopolistów. Czymże było np. osławione „postojowe", płacone kapitalistom-właścicielom unieruchomionych przez kartele fabryk w Drugiej Rzeczypospolitej, jeśli nie premią za hamowanie rozwoju produkcji? Czym są wszystkie międzynarodowe porozumienia kartelowe, jeśli nie świadomym hamowaniem rozwoju sił wytwórczych krajów, które są słabsze i którym potężne koncerny przodujących krajów kapitalistycznych dyktują swą wolę? Spełniło się w pełni przewidywanie Lenina, że imperializm — to okres rewolucji proletariackiej i buntu narodów kolonialnych i półkolonialnych przeciwko imperializmowi. W tej chwili w jednej szóstej kuli ziemskiej panuje już ustrój socjalistyczny, poważna część Europy wyzwoliła się spod panowania kapitalizmu, setki milionów ludzi w Chinach, dziesiątki milionów ludzi w Indonezji i w Viet-Namie znajdują się w stanie otwartego powstania przeciwko imperializmowi. W sumie — ponad pół miliarda ludzi wyłamało się spod panowania kapitalizmu.

Przewidywania Lenina spełniły się, jego naukowa analiza imperializmu okazała się słuszna.

Czy możemy jednak ograniczyć się do tego stwierdzenia? Czy możemy pominąć klasowy charakter tez Kautsky'ego i innych socjaldemokratycznych apologetów imperializmu? Czy możemy milcząc przejść do porządku dziennego nad faktem, że za błędem naukowym ukrywa się tu określona tendencja klasowa, że treścią tej fałszywej naukowo teorii jest chęć uspra-

wiedliwienia imperializmu, uczynienia go strawnym dla klasy robotniczej, osłabienia proletariackiej walki przeciwko imperializmowi. Czy nie jest jasne, że za tymi fałszywymi ze stanowiska naukowego teoriami ukrywa się interes klasowy — interes klasowy wielkiego kapitału i nielicznej warstewki „arystokracji robotniczej".

Błędy teoretyczne tego rodzaju są wyrazem walki klasowej burżuazji z proletariatem. Błędność teorii Kautsky'ego i innych apologetów imperializmu pochodzi stąd, że wyrażają one poglądy klas skazanych na klęskę przez historię, klas, które nie mogą sobie pozwolić na prawdziwą analizę rzeczywistości, gdyż taka analiza oznacza dla nich potępienie i wyrok śmierci.

Ten klasowy charakter oportunistycznych „błędów" uwydatnia się szczególnie wyraźnie przy innych teoriach socjaldemokratów.

Państwo — narzędzie w walce klas czy ponadklasowy rozjemca

Sprawa państwa, jego roli w walce klas, stosunku rewolucyjnego proletariatu do państwa i państwa do rewolucji proletariackiej — to jedno z kluczowych zagadnień marksistowskiej nauki o społeczeństwie.

Nauka Marksa i Engelsa o państwie, tak jak została ona sprecyzowana w ich pismach i następnie rozwinięta przez Lenina, brzmi w dużym uproszczeniu, jak następuje:

Państwo — to przede wszystkim aparat władzy, aparat uzbrojonych ludzi (wraz ze wszystkim co do tego uzbrojenia należy), na których ta władza się opiera. Władza jest zawsze władzą czyjąś, władzą jakiejś klasy. To znaczy: każde państwo posiada określony charakter klasowy, jest państwem władzy jakiejś klasy nad innymi klasami społeczeństwa. Rewolucja — to przejście władzy od jednej klasy w ręce drugiej klasy. Rewolucja zwycięża drogą rozbicia aparatu państwowego jednej klasy i zastąpienia go przez państwo drugiej zwycięskiej klasy społecznej.

Rewolucja proletariacka zwyciężyć może tylko tą samą drogą. Zwyciężyć ona może w ten sposób, że rozbija państwo burżuazji i na jego miejsce postawi państwo proletariatu. Tylko przez rozbicie aparatu państwowego burżuazji i stworzenie aparatu państwowego mas ludowych prowadzi droga do socjalizmu.

Państwo proletariackie jest jednak państwem jakościowo innym od państwa burżuazji, od każdego państwa, które istniało przed nim. Jest jakościowo inne, bo jest państwem olbrzymiej większości narodu — mas pracujących, podczas gdy wszystkie państwa poprzednie były państwami znikomej mniejszości narodu — klas wyzyskujących. Jest jakościowo inne, bo jego celem jest stworzenie ustroju socjalistycznego, a więc ustroju, w którym nie będzie w ogóle wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka, podczas gdy wszystkie państwa dotychczasowe zmierzały do utrzymania jakiegoś ustroju klasowego, ustroju wyzysku i ucisku jednych ludzi przez drugich.

To są najważniejsze twierdzenia nauki marksizmu-leninizmu o państwie w epoce rewolucji proletariackiej, o państwie w przejściowym okresie od kapitalizmu do socjalizmu. Wynika z tej nauki konieczność rewolucji proletariackiej, zbrojnego obalenia władzy kapitalistów i obszarników przez masy ludowe.

Tę naukę marksizmu-leninizmu o państwie odrzucają prawicowi socjaliści. Przeciwstawiają jej burżuazyjną teorię państwa jako czynnika ponadklasowego, teorię głoszącą, że istniejące burżuazyjne państwo, conajmniej państwo burżuazyjnej parlamentarnej demokracji, można wykorzystać jako narzędzie do wprowadzenia ustroju socjalistycznego. Gdzieniegdzie teoria ta przyjmuje nazwę teorii „angielskiej drogi do socjalizmu".

Teoria prawicowych socjalistów sprowadza się (znowu w dużym skrócie) mniej więcej do następujących twierdzeń:

Państwo parlamentarnej demokracji nie jest państwem klasowym. Jest ono państwem narodu. Jeśli w danej chwili państwo to służy interesom burżuazji, to dzieje się tak dlatego, że naród idzie zą burżuazją. Przekonajmy naród, że powinien iść za klasą robotniczą, a wtedy państwo parlamentarnej demokracji stanie się państwem socjalistycznego proletariatu.

Karol Kautsky pisał kiedyś: „Państwo jest jak karabin: strzela do proletariatu, bo jest w ręku burżuazji. Odwróćcie ten karabin, wydrzyjcie go z rąk burżuazji, oddajcie go w ręce proletariatu, a będzie strzelał do burżuazji."

Akt „odwrócenia karabinu" — to u Kautsky'ego wybory parlamentarne dające większość partii robotniczej.

Niektórzy socjaldemokraci, zwłaszcza udający lewicowych, idą nieco dalej. Mówią oni:

Owszem, można iść do socjalizmu także drogą rewolucji socjalistycznej, drogą zbrojnego powstania. Jest to nawet droga krótsza. Ale jest ona bardzo kosztowna (zniszczenia wojny domowej, straty ludzkie). Sprzeciwia się ona uczuciom humanitarnym. Droga ta nadaje się dla narodów niezupełnie cywilizowanych i niezupełnie kulturalnych. Natomiast dla proletariatu krajów kulturalnych i oświeconych, odpowiednia jest angielska droga do socjalizmu. Droga ta polega na tym, że w wyborach zdobywa się dla socjalizmu większość narodu i wtedy wprowadza się socjalizm.

Ta teoria nie ma nic wspólnego z naukową analizą, sprzeczna jest ze wszystkimi doświadczeniami historycznymi mas ludowych.

Po pierwsze: ustrój kapitalistyczny daje wielkiej burżuazji takie możliwości oszukiwania, ogłupiania, zatruwania mas ludowych, że jest rzeczą niesłychanie trudną zdobycie większości narodu przed zdobyciem władzy.

Po drugie: nawet tam, gdzie większość narodu skłania się na stronę socjalistycznej klasy robotniczej, burżuazyjny aparat państwowy znajduje sposoby, ażeby sterroryzować tę większość, ażeby sfałszować jej wolę, ażeby narzucić jej panowanie wielkiego kapitału.

Partia robotnicza powinna walczyć o wpływ na większość narodu, powinna brać udział w wyborach parlamentarnych i starać się zdobyć jak największą liczbę posłów. Ale musi ona sobie zdawać sprawę, że największe nawet zwycięstwo wyborcze ułatwi jej sytuację, wzmocni jej pozycję w walce o władzę, ale nie zastąpi rozbicia aparatu państwowego burżuazji, nie zastąpi socjalistycznej rewolucji.

Że tak jest, o tym świadczy dowodnie zarówno historia wielkiej fali rewolucyjnej po pierwszej wojnie światowej, jak i współczesne nam wypadki.

Weźmy przykład Grecji. Olbrzymia większość narodu greckiego stoi po stronie demokracji. Ale obce mocarstwa narzuciły tej Grecji faszystowski, monarchistyczny aparat państwowy. Ten aparat państwowy niesłychanym terrorem zatrzymuje naród grecki, nie daje mu iść drogą demokracji i socjalizmu. A brytyjska Labour Party — zródło teorii o angielskiej drodze do socjalizmu! — posyła wojska na pomoc greckim faszystom!

Weźmy przykład Anglii. Dlaczego Labour Party doszła tam bez przeszkód do władzy? Nie tylko dlatego, że głosowały na nią angielskie masy ludowe. Doszła do władzy dlatego, że wielki kapitał angielski nie spróbował jej poważnie się przeciwstawić. Dlaczego wielki kapitał angielski nie przeciwstawiał się objęciu władzy przez Labour Party? Bo wiedział, że ta partia nie zrobi mu nic złego, że we wszystkich zasadniczych sprawach będzie broniła jego interesów. I nie pomylił się. Labour Party nie prowadzi socjalistycznej polityki — ani na wewnątrz, ani na zewnątrz. Na wewnątrz—nie wywłaszcza zasadniczych gałęzi przemysłu, choć może to robić w oparciu o swą większość parlamentarną, płaci niesłychanie wysokie odszkodowania właścicielom nielicznych wywłaszczonych przedsiębiorstw. Na zewnątrz — jest najwierniejszym obrońcą planu Marshalla, planu uzależnienia całego świata od wielkiego kapitału amerykańskiego.

Liczbę przykładów można by mnożyć jeszcze wielokrotnie.

Jest to jednakże niepotrzebne — przynajmniej jeżeli chodzi o udowodnienie, że teoria „angielskiej drogi do socjalizmu" jest teorią nienaukową, nie mającą nic wspólnego z konkretną rzeczywistością.

Czy można jednak ograniczyć się do stwierdzenia nienaukowości tej teorii? Czy można pominąć milczeniem praktyczne rezultaty przyjęcia przez ruch robotniczy, przez poszczególne odłamy ruchu robotniczego tej teorii?

Nazwa „angielska droga do socjalizmu" jest nowa, pochodzi dopiero z ostatnich lat. Ale sama ta teoria jest stara, liczy już kilkadziesiąt wiosen. Narobiła jednak dużo szkód w dziejach polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego.

To w imię tej teorii Noske („krwawy pies", jak sam się nazywał w chwilach szczerości) mordował rewolucyjnych robotników niemieckich, przygotowywał grunt pod faszyzm hitlerowski.

To w imię tej teorii prawicowi przywódcy ówczesnej PPS w okresie lat 1918 i 1919 rozbili jedność polskiej klasy robotniczej, oddali w odrodzonym państwie władzę w ręce wielkiego kapitału i obszarnictwa, po-

magali skierować Polskę na drogę, która prowadziła do katastrofy września 1939 roku.

Fałszywa teoria rodzi fałszywą praktykę, fałszywa praktyka prowadzi do klęski klasy robotniczej. Analiza teorii państwa — teorii marksistowskiej i antymarksistowskiej teorii prawicowej socjaldemokracji potwierdziła nam raz jeszcze tę starą prawdę.

Hegemonia proletariatu w rewolucji demokratycznej czy burżuazyjna ugoda z wstecznictwem?

Problem następny, który zasługuje na szczególne omówienie, to stosunek klasy robotniczej — i partii proletariatu jako jej przedstawicielki — do mas chłopskich, drobnomieszczańskich itd., zainteresowanych również w walce z imperializmem i z wyzyskiem kapitalistycznych monopoli.

Lenin sformułował jasno swój pogląd na zasadniczą strategię proletariatu w stosunku do tych mas. Pierwsze wypowiedzi Lenina na ten temat odnoszą się do okresu sporu o perspektywy demokratycznej rewolucji w Rosji w latach poprzedzających ruch rewolucyjny 1905 roku. Lenin mówił wtedy mniej więcej co następuje:

Wszyscy zgadzają się na to, że rewolucja rosyjska stawia sobie w obecnym etapie cele demokratyczne — to znaczy burżuazyjno - postępowe. Treścią tej rewolucji w tym etapie jest złamanie caratu, zniesienie przeżytków feudalizmu w życiu rosyjskim, przede wszystkim na wsi rosyjskiej. Są to cele, które bynajmniej nie podważają podstaw ustroju burżuazyjnego. Są to cele rewolucji burżuazyjno - demokratycznej, rewolucji, którą sto lat wcześniej we Francji przeprowadzała część samej burżuazji.

W Rosji — brzmiał dalszy ciąg argumentacji Lenina — jednak tak nie będzie. Nie będzie dlatego, że od rewolucji francuskiej minęło już sto lat, że rozwinął się ruch robotniczy, że burżuazja, w strachu przed proletariatem, nie chce już obalać caratu, lecz, przeciwnie, chroni się pod jego bagnety. Burżuazja rosyjska idzie na ugodę z caratem, nie chce i nie będzie chciała rewolucji demokratycznej przeciwko caratowi.

Nie wynika stąd bynajmniej, że w Rosji nie będzie rewolucji demokratycznej. W takiej rewolucji zainteresowany jest proletariat, zainteresowana jest inteligencja, zainteresowane są przede wszystkim masy chłopskie i masy miejskiego drobnomieszczaństwa. Ze wszystkich tych warstw jedynie proletariat zdolny jest do prowadzenia samodzielnej, własnej polityki. Stąd wniosek: proletariat powinien związać się sojuszem z innymi warstwami społecznymi, zainteresowanymi w przeprowadzeniu demokratycznej rewolucji, z masami chłopskimi, z inteligencją pracującą, z drobnomieszczaństwem miejskim, powinien stanąć na ich czele i prowadząc je za sobą przeprowadzić demokratyczną rewolucję przeciw caratowi i wbrew burżuazji. Wtedy rewolucja demokratyczna zostanie dokonana przez wszystkie rzeczywiście zainteresowane w jej zwycięstwie warstwy, zostanie przeprowadzona pod kierownictwem proletariatu, klasy najkonsekwentniejszej w swym demokratyzmie, zostanie przeprowadzona do koń-

ca i właśnie dzięki temu, stanie się punktem wyjścia dla przejścia od rewolucji demokratycznej do rewolucji socjalistycznej.

Temu poglądowi Lenina przeciwstawili się mienszewicy argumentując mniej więcej w ten sposób:

Rewolucja demokratyczna — to rewolucja burżuazyjna. Powinna więc ją robić burżuazja. Proletariat powinien się ograniczyć do popierania burżuazji, ewentualnie — popychania jej naprzód w chwili, gdy ona się waha. Zasadniczo w całym tym okresie proletariat powinien pozostawić burżuazji kierownictwo drobnomieszczaństwem i masami chłopskimi, powinien ograniczyć się do własnych, ciasnych ale czystych szeregów i powinien tymi szeregami podążać za burżuazją.

Było to stanowisko fałszywe, sprzeczne z rzeczywistą sytuacją. Burżuazja rosyjska wtedy doprawdy nie chciała „robić rewolucji" — i nie mogła jej chcieć. Mienszewicka taktyka nie tylko chciała prowadzić proletariat na pasku burżuazji — co zasadniczo jest sprzeczne z marksistowską polityką rewolucyjną — lecz chciała prowadzić proletariat na pasku kapitulującej przed caratem, idącej z nim na haniebną ugodę burżuazji. Mienszewicka taktyka równała się w praktyce rezygnacji z demokratycznej rewolucji, prowadziła w praktyce do ugody z caratem.

Przebieg wypadków potwierdził w sposób niezwykle wymowny stanowisko Lenina. Mienszewicy, którzy zaczęli od teorii popierania burżuazji przy „robieniu rewolucji", w praktyce stoczyli się szybko do przenoszenia w szeregi klasy robotniczej burżuazyjnych poglądów o konieczności zaprzestania rewolucyjnej walki w ogóle, o konieczności zlikwidowania nielegalnej partii robotniczej zwalczającej carat.

W czasie pierwszej wojny światowej część mienszewików doszła do wspólnego z burżuazją rosyjską popierania caratu w jego niesprawiedliwej, niesłusznej wojnie, a po rewolucji lutowej mienszewicy stanęli na gruncie dalszego udziału w wojnie i rezygnacji z dalszego rozwoju rewolucji

Na szczególną uwagę zasługuje stanowisko Lenina i mienszewików w sprawie wyzwolenia narodowego narodów ujarzmionych przez carat rosyjski, a w ich liczbie i narodu polskiego. Lenin, uważając ruchy narodowo - wyzwoleńcze, uderzające w mury carskiego „więzienia narodów" za sojusznika proletariatu rosyjskiego w jego rewolucyjnej walce z caratem, wypowiedział się stanowczo za poparciem tych ruchów, za prawem narodów ujarzmionych do stanowienia o swoich losach. Mienszewicy, ulegając burżuazji, która bała się rewolucji demokratycznej, a więc i stanowiących jej nieodłączną część ruchów narodowo - wyzwoleńczych, wypowiadali się przeciwko temu prawu, usiłowali utrzymać te narody w zależności od carskiego imperializmu.

Kiedy rozwinął się imperializm, kiedy wraz z nim dojrzewały warunki dla rewolucji socjalistycznej na całym świecie — Lenin posunął się naprzód w swojej teorii: wysunął przed klasą robotniczą zadanie hegemonii przy szturmie na imperializm, przy dokonywaniu rewolucji socjalistycznej. Lenin wskazał, że klasa robotnicza powinna zawrzeć sojusz z masami biednych chłopów, z inteligencją pracującą, ze wszystkimi warstwamiruj-

nowanymi przez wielkie monopole kapitalistyczne, z narodami ujarzmionymi przez imperializm, powinna stanąć na ich czele, by obalić imperializm i panowanie kapitału oraz poprowadzić świat naprzód — do socjalistycznej rewolucji.

Na czele narodu czy w służbie rodzimych wyzyskiwaczy i obcych imperialistów?

Mienszewickie stanowisko w kwestii rewolucji demokratycznej znalazło swoisty wyraz w polityce elementów nacjonalistyczno - szowinistycznych, burżuazyjnych, obcych ruchowi robotniczemu, które decydowały o polityce tzw. „starych" w Polskiej Partii Socjalistycznej, a później tzw. „Frakcji Rewolucyjnej PPS". Jest to polityka jądra późniejszej piłsudczyzny. Jest to polityka podporządkowania proletariatu rodzimej burżuazji i jej dążeniom politycznym, polityka oderwania polskiego ruchu robotniczego i walki narodowo - wyzwoleńczej narodu polskiego od walki rewolucyjnej przeciwko caratowi, toczonej na terenie całego imperium carskiego. Tendencje tego rodzaju nie ograniczały się bynajmniej do Piłsudskiego i grupy jego osobistych zwolenników, do tego, co nazywamy kliką piłsudczykowską. Mafia piłsudczykowska była najsilniejszą — jeśli idzie o Polskę — grupą tego typu. Ale nie była bynajmniej jedyną. Co najważniejsza: mafia piłsudczykowska mogła tylko dlatego tak rozpanoszyć się w części polskiego ruchu robotniczego, zadać takie szkody polskiej klasie robotniczej, że grunt dla niej przygotowały antymarksistowskie prawicowo - socjalistyczne teorie, rozpowszechniane w polskim ruchu robotniczym przez rozmaite napływowe, w istocie rzeczy obce walce robotniczej, elementy.

Leninowska polityka sojuszu proletariatu z walką narodowo-wyzwoleńczą — to nie tylko poparcie przez proletariat walki narodów ujarzmionych. To zarazem hegemonia, przodownictwo proletariatu w tym sojuszu. Klasa robotnicza popierając walkę wyzwoleńczą narodów ujarzmionych kieruje zarazem tą walką, wnosi do niej swoją świadomość polityczną, wprowadza ją na szerokie tory ogólnej walki o postęp i sprawiedliwość społeczną, nie pozwala elementom wstecznym sprowadzić tej walki na manowce ciasnego burżuazyjnego nacjonalizmu, obrony wszystkiego co „swoje", nawet jeśli to „swoje" jest wstecznictwem reprezentującym interesy „swoich" rodzimych wyzyskiwaczy.

Stalin, kreśląc zasadnicze linie polityki narodowościowej partii bolszewików, podkreślił równie mocno dwie strony zagadnienia: po pierwsze poparcie przez proletariat walki narodów ujarzmionych o prawa do decydowania o własnym losie, po drugie konieczność walki z burżuazyjnym nacjonalizmem, konieczność braterskiej współpracy robotników wszystkich narodów — przede wszystkim narodu ujarzmiającego i narodów ujarzmionych, — w celu zwycięstwa wspólnej sprawy: rewolucji socjalistycznej niosącej wyzwolenie także narodom ujarzmionym. Klasa robotnicza podejmuje sztandar walki narodowo - wyzwoleńczej nie po to, aby rzekomo w imię tej walki pójść na pasku własnej burżuazji, popierać jej szacherki

z gnębicielami swego narodu, stać się wspólnikiem takich burżuazyjnych szacherek i kandydatem na gnębiciela mas ludowych innych narodów. Wznosi ona ten sztandar po to, aby na czele mas ludowych swego narodu pójść tym odważniej i z tym większym rozmachem do szturmu przeciwko wszelkiemu uciskowi, wszelkiej niewoli — zarówno społecznej jak i narodowej.

Taka polityka jest słuszna, jest zgodna z analizą naukową nowoczesnego społeczeństwa. Burżuazja narodów uciskanych nie prowadzi konsekwentnie walki wyzwoleńczej. Dąży ona do kompromisu, do ugody z gnębicielami, do utargowania dla siebie u nich jak najkorzystniejszych warunków egzystencji kosztem mas ludowych. Interes klasy robotniczej i interes narodów ujarzmionych jest zbieżny w rzeczywistości, nie tylko w naszej teorii. Rewolucja socjalistyczna to zarazem nadzieja narodów ujarzmionych.

Zupełnia inna była koncepcja polskiej prawicy socjalistycznej, antymarksistowskich nacjonalistycznych elementów w ruchu robotniczym. Te elementy przeciwstawiają rzekomo prowadzoną przez siebie walkę narodowo - wyzwoleńczą walce o pełne wyzwolenie zarówno narodowe jak społeczne, walce o socjalizm, przygotowaniu socjalistycznej rewolucji.

Czerwony tramwaj w drodze do przystanku „Niepodległość" — oto czym, według znanego i osławionego powiedzenia Piłsudskiego jest dla tych elementów socjalizm i ruch robotniczy.

W imię rzekomej walki narodowo - wyzwoleńczej prawica socjalistyczna szuka zbliżenia z reakcyjnymi i ugodowymi wobec zaborców partiami rodzimego obszarnictwa i wielkiego kapitału W imię rzekomej walki narodowo - wyzwoleńczej głosi osłabienie walki ekonomicznej przeciwko rodzimym kapitalistom, odciąga od strajków w Królestwie, wymierzonych przeciwko caratowi. W imię rzekomej walki narodowo - wyzwoleńczej prawica socjalistyczna usiłuje oddzielić ruch rewolucyjny polski od ruchu rewolucyjnego w Rosji, głosi nieufność w szczerość socjalistycznych przekonań tego ruchu i niewiarę w jego możliwości zwycięstwa.

Te teorie prawicy socjalistycznej były fałszywe i nienaukowe. Nie odpowiadały one rzeczywistości. Wielki kapitalista i obszarnik polski mógł wzdychać w cichości ducha do niepodległości kraju, ale ani myślał o nią walczyć. „Trójlojalizm" — lojalność wobec każdego z zaborców — oto było jego hasło. Naród polski mógł zdobyć swobodę decydowania o swoich losach tylko w rezultacie wielkiego rewolucyjnego przewrotu w mocarstwach zaborczych. Taki przewrót mógł być tylko dziełem rewolucyjnej klasy robotniczej. Dlatego sojusz z klasą robotniczą państw zaborczych — sojusz przede wszystkim z ruchem rewolucyjnym rosyjskim był jedynie słuszną polityką polskiej walki narodowo - wyzwoleńczej.

Fałszywa jako analiza rzeczywistości teoria piłsudczyków nie mogła był słuszną jako podstawa praktycznej polityki.

Do czego sprowadzała się, opierająca się o tę teorię i powołująca się na nią, praktyczna polityka piłsudczyków i ich przyjaciół spod znaku „zwyczajnej" prawicy socjalistycznej?

Sprowadzała się ona po prostu do tego, aby klasa robotnicza Polski, zamiast stanąć na czele całego narodu w walce o niepodległość i sprawiedliwość społeczną, stała się mięsem armatnim „swojej" burżuazji i obszarnictwa w ich targach z imperializmem mocarstw zaborczych Taka była realna treść polityki piłsudczyzny, niezależnie od tego, jakimi zakłamanymi niby socjalistycznymi i niby niepodległościowymi frazesami się okrywała, i niezależnie od tego, ilu uczciwych socjalistów potrafiła tymi frazesami oszukać i opętać.

Nie tu miejsce na przypominanie wszystkich etapów szukania przez piłsudczyznę oparcia w obcych imperialistach, jej rosnącego uzależnienia od imperializmu austriackiego i niemieckiego. Wystarczy tu tylko przypomnieć, że również po klęsce obu tych imperializmów rezultatem i wyrazem polityki piłsudczykowskiej była rezygnacja rządu lubelskiego 1918 r. z wszelkich natychmiastowych reform społecznych. Wyrazem tej polityki było oddanie przez Piłsudskiego premierostwa Ignacemu Paderewskiemu, znakomitemu pianiście, lecz w polityce — jawnemu przedstawicielowi rodzimego i obcego wielkiego kapitału. Wyrazem tej polityki był udział ówczesnego kierownictwa PPS w wyprawach przeciwko republikom radzieckim w 1919 — 1920 roku.

Polityka piłsudczyków i uzależnionej od nich czy też sprzymierzonej z nimi polityki prawicy socjalistycznej; kierującej ówczesną PPS, nie była polityką socjalistyczną ani też polityką robotniczą. Była to polityka burżuazyjna, uprawiana pod firmą polityki robotniczej. Była to burżuazyjna agentura w ruchu robotniczym.

Istnieją gdzieniegdzie poglądy, jakoby rewolucyjni marksiści zwalczali dawną PPS za głoszone przez nią hasło niepodległości. Jeśli idzie o decydujących przedstawicieli myśli marksistowskiej — to takie twierdzenie jest po prostu fałszywe. Zwalczali oni politykę i teorię PPS nie za hasło niepodległości, lecz za wyrzeczenie się walki klas i socjalizmu, za ugodę z burżuazją i burżuazyjnymi koncepcjami teoretycznymi.

Lenin pisał o PPS:

„Program ten (program rosyjskiej socjaldemokracji — Przyp. R. W.), bynajmniej nie wyklucza, aby polski proletariat wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republikę polską, choćby nawet prawdopodobieństwo możliwości urzeczywistnienia tego hasła przed socjalizmem było całkowicie znikome. Program ten wymaga tylko, aby partia rzeczywiście socjalistyczna nia rozkładała świadomości proletariackiej, nie zamazywała walki klasowej, nie zwodziła klasy robotniczej burżuazyjno-demokratycznymi frazesami, nie naruszała jedności współczesnej walki politycznej proletariatu. Właśnie na tym polega warunek, pod którym jedynie uznajemy stanowienie o sobie. Daremnie PPS usiłuje przedstawić sprawę tak, jakoby od niemieckich lub rosyjskich socjaldemokratów oddzielało ją zaprzeczenie przez nich prawa do stanowienia o sobie, prawa do dążenia do wolnej niepodległej republiki. Nie to, lecz zapomnienie o klasowym punkcie widzenia, zaciemnienie go szowinizmem, naruszenie jedności obecnej walki politycznej — oto, co nie pozwala nam widzieć w PPS rzeczywiście robotniczej, socjaldemokratycznej partii."

Te słowa Lenina zawierają stanowczą ocenę polityki ówczesnej PPS — ocenę bardzo surową, ale jakże różną od tego, co próbują niekiedy wydać za stanowisko rewolucyjnego marksizmu niektórzy epigoni prawicy socjalistycznej!

Bronił się przeciwko tej prawicowej polityce ówczesnej PPS polski ruch robotniczy.

Broniła się przeciwko temu nacjonalistycznemu sfałszowaniu socjalizmu, Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Broniła się słusznie, choć niesłusznie zeszła w swej walce przeciwko piłsudczyźnie na manowce luksemburgizmu — systemu poglądów wynikającego z niezrozumienia strategii proletariackiej rewolucji.

Powstała przeciwko temu nacjonalistycznemu sfałszowaniu PPS Lewica okresu 1905 r. Powstała słusznie, choć nie potrafiła sama dać rewolucyjnego rozwiązania tego zagadnienia i wahała się pomiędzy luksemburgizmem SDKPiL a rozmaitymi oportunistycznymi koncepcjami.

Niestety — żadna z tych partii nie przyswoiła sobie ani nie dopracowała się sama do koncepcji, które już wtedy rozwijał Lenin.

Myśl teoretyczna polskiego proletariatu nie doszła w tym okresie do zrozumienia przodowniczej roli klasy robotniczej w stosunku do wszystkich demokratycznych elementów i warstw społeczeństwa polskiego. W rezultacie — klasa robotnicza Polski nie mogła w okresie burzy dziejowej 1917 — 1918 r. przodować całemu narodowi. Zamiast silna jednością poprowadzić naród polski naprzód ku Polsce sprawiedliwości społecznej, sama uległa rozbiciu. Znaczna część proletariatu polskiego znalazła się pod wpływem prawicowo - socjalistycznego, piłsudczykowskiego nacjonalizmu, znalazła się na pasku burżuazji.

Za to, że znaczna część robotników polskich pozostała w niewoli piłsudczykowskiej koncepcji, za to, że marksizm polski nie przeciwstawił tej burżuazyjnej koncepcji swojej rewolucyjnej, proletariackiej koncepcji dróg wyzwolenia narodowego — proletariat Polski i cały naród polski przez długich dwadzieścia pięć lat był pod panowaniem kapitalizmu w naszym kraju.

Teorie socjaldemokratyzmu — główną przeszkodą na drodze słusznej polityki i nauki proletariatu.

Zatrzymaliśmy się przy kilku tylko węzłowych zagadnieniach analizy naukowej i praktycznej polityki proletariatu: przy analizie imperializmu, analizie państwa, przy problemie sojuszów proletariatu, problemie hegemonii proletariatu w stosunku do szerokich mas ludowych — nierobotniczych.

Zatrzymaliśmy się przy nich, gdyż są to problemy decydujące o całej polityce partii proletariatu. Stanowisko socjaldemokratyzmu w tych sprawach, teoria socjaldemokratyczna dotycząca tych zagadnień stanowią jeden zwarty system.

Socjaldemokratyzm twierdzi, że imperializm nie oznacza zaostrzenia stosunków między klasami ani konfliktu pomiędzy poszczególnymi rabu-

siami imperialistycznymi, ani konfliktu pomiędzy garstką wielkich drapieżców imperialistycznych a resztą wyzyskiwanej i uciskanej przez nich ludzkości. Zdaniem teoretyków socjaldemokratycznych imperializm jest, przeciwnie, czynnikiem wyrównania przeciwieństw klasowych, rozszerzenia zasięgu cywilizacji ludzkiej, stwarza możliwość trwałego zażegnania wojen.

Socjaldemokratyzm twierdzi, że państwo burżuazyjne nie jest narzędziem klasowym panowania kapitału, lecz rozjemcą w sporze między kapitałem a pracą, zapewnia robotników, że można zdobyć to państwo po prostu kartką do głosowania. Ta teza socjaldemokratyzmu łączy się ściśle z jego tezą poprzednią: skoro imperializm nie oznacza wzmożonej potęgi niewielkich klik wielkiego kapitału, skoro nie oznacza on zaostrzenia stosunków pomiędzy klasami — to również rewolucja socjalistyczna jest zbędna i można ją zastąpić jakąś formą kompromisu pomiędzy klasami.

Socjaldemokratyzm gotów jest pozostawić kierownictwo mas ludowych — poza proletariatem — w ręku burżuazji. Teoretycy socjaldemokracji odrzucają sojusz proletariatu z walką narodowo - wyzwoleńczą krajów ujarzmionych. Również to wiąże się ściśle z poprzednimi teoriami. Skoro zadaniem proletariatu jest nie obalenie burżuazji, lecz ugoda z nią — jaki sens miałaby walka o wydarcie spod jej wpływu chłopów czy drobnomieszczaństwa?

Tak więc poszczególne poglądy socjaldemokratycznych teoretyków łączą się z sobą w jeden zwarty system. Zasadnicze cechy tego systemu, systemu poglądów socjaldemokratyzmu są następujące:

Po pierwsze, odrzuca on szereg podstawowych twierdzeń marksizmu, takich jak np. teoria klasowego charakteru państwa i konieczności rozbicia państwa burżuazyjnego. Socjaldemokratyzm wykorzystuje pojawienie się nowych zjawisk społecznych nie po to, aby zbadać je i zanalizować ze stanowiska marksistowskiego, lecz po to, by z powołaniem się na nie zrewidować dotychczasowy dorobek marksizmu.

Po drugie, socjaldemokratyzm opiera się na szeregu zupełnie nie naukowych, sprzecznych z rzeczywistością koncepcji — takich jak np. koncepcja hiperimperializmu czy cywilizacyjnej roli imperializmu. Teorie socjaldemokratyzmu — to teorie fałszywe, teorie źle interpretujące fakty, teorie nienaukowe.

Po trzecie, socjaldemokratyzm rewiduje dorobek marksistowski i wysuwa nowe twierdzenia idąc w zupełnie określonym kierunku, w kierunku osłabienia walki klasowej proletariatu, skłonienia robotników, by pogodzili się z istnieniem ustroju kapitalistycznego i zaprzestali walki o jego obalenie.

Ruch, który by się kierował nienaukową teorią, nie mógłby zwyciężyć. Opanowanie ruchu proletariackiego przez fałszywą teorię socjaldemokratyzmu, przez teorię wyrażającą wpływ buružazji na robotników, musi zaprowadzić ten ruch na manowce podporządkowania się burżuazji, musi doprowadzić do klęski tego ruchu.

Zasadniczą przyczyną klęski pierwszej fali rewolucyjnej lat 1918—1923, klęski, którą ta fala poniosła wszędzie w Europie z wyjątkiem terenu re-

publik radzieckich, tłumaczy się przede wszystkim właśnie zatruciem ruchu robotniczego przez burżuazyjną teorię socjaldemokratyzmu.

Tylko w Rosji partia bolszewików przezwyciężyła oportunistyczne, burżuazyjne zwyrodnienie pewnych odłamów ruchu jeszcze przed pierwszą wojną światową, tylko w Rosji partia proletariatu kierowała się niesfałszowaną nauką marksowską, rozwiniętą przez Lenina i Stalina z uwzględnieniem wszystkich tych nowych zjawisk, których już nie widzieli i nie mogli zanalizować twórcy naukowego socjalizmu. I właśnie dlatego partia bolszewików, wyposażona w rewolucyjną teorię, mogła dać klasie robotniczej świata przykład zwycięskiej rewolucyjnej praktyki, mogła złamać panowanie wielkiego kapitału i obszarnictwa, mogła poprowadzić narody swej ojczyzny po drodze socjalistycznego budownictwa.

Luksemburgizm — przeszkodą dla rozwoju myśli marksistowskiej

Mówiliśmy dotąd o tych, którzy dążyli do stępienia walki klasowej proletariatu, do zaprowadzenia ruchu robotniczego na manowce ugody z burżuazją i wysługiwania się imperializmowi. Mówiliśmy o prawicy socjalistycznej.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z faktu, że także na lewicy ruchu robotniczego sprzed pierwszej wojny światowej, na lewicy ówczesnej łączącej jeszcze wszystkie kierunki partii socjaldemokratycznej istniały poważne błędy, które w poważny sposób utrudniały tym lewicowym socjaldemokratom odegranie roli kierowników fali rewolucyjnej lat 1918—1923 i które w sposób fatalny zaciążyły również na późniejszym rozwoju niektórych partii komunistycznych.

Lewicowi socjaldemokraci owej doby nie umieli stawiać zagadnień walki rewolucyjnej tak, jak je stawiał ongiś Marks a w ich dobie Lenin i Stalin — jako zagadnienia bezpośredniej walki, bezpośredniej strategii i taktyki rewolucyjnej partii robotniczej. Rewolucja socjalistyczna była dla nich jakimś mgławicowym ideałem oderwanym od praktycznej działalności partii, wysuwanym w propagandzie i agitacji, ale dalekim od codziennych bieżących spraw. Ulegali oni naciskowi kautskizmu, cofali się przed nim, nie rozwijali marksizmu w dostosowaniu do wymogów nowego okresu historycznego, lecz dreptali w miejscu, a niekiedy cofali się nawet w porównaniu do jasnej i konkretnej myśli marksowskiej.

Najwybitniejszym przedstawicielem lewicy socjaldemokratycznej sprzed 1914 r., najwybitniejszym przedstawicielem zarówno jej zalet jak i jej wad była Róża Luksemburg. Róża Luksemburg stała u kolebki rewolucyjnej partii polskiego proletariatu — Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, wywarła przez swą krytykę niemały wpływ na drugą partię, która stanęła na rewolucyjnym skrzydle polskiego ruchu robotniczego — na PPS-Lewicę. Poglądy Róży Luksemburg — system poglądów zwany luksemburgizmem — zaciążył w sposób bardzo poważny na losach polskiego ruchu robotniczego. Dlatego wydaje się nam niezbędne, w rozważaniach nad drogą polskiego ruchu robotniczego

do marksizmu - leninizmu, poświęcić szczególną uwagę poglądom Róży Luksemburg.

Luksemburgistowska teoria imperializmu

Bodaj kluczowe dla wszystkich błędów Róży Luksemburg są jej błędy w ocenie imperializmu.

Róża Luksemburg opracowała swoją własną teorię imperializmu. Nie wdając się w ekonomiczne szczegóły tej teorii możemy streścić ją, jak następuje: Dla Róży Luksemburg nie była szczególnie ważna analiza struktury gospodarczej imperializmu. Rozwój wewnętrznych sprzeczności wynikających z monopolistycznego, kartelowego charakteru kapitalizmu imperialistycznego nie wydawał się jej zjawiskiem decydującym dla oceny tego kapitalizmu. Koncentrowała ona swą uwagę na zagadnieniu stosunków pomiędzy kapitalizmem a warstwami niekapitalistycznymi. Róża Luksemburg uważała, że imperializm — to ten okres rozwoju kapitalizmu, w którym kapitalizm w przyśpieszony sposób rujnuje wszystkie warstwy niekapitalistyczne, okres, w którym na placu boju pozostaje jedynie klasa robotnicza z jednej i klasa kapitalistów z drugiej strony. Róża Luksemburg uważała, że niedaleki jest czas, w którym ten rozwój będzie zakończony. W długich wywodach usiłowała przekonać swych czytelników, że z chwilą, gdy zabraknie warstw pośrednich do rujnowania, kapitalizm załamie się niejako automatycznie, że nie potrafi on istnieć bez tych dodatkowych czynników.

Ta teoria Róży Luksemburg była fałszywa. Rujnowanie warstw pośrednich jest nieodłączną cechą kapitalizmu i w okresie imperializmu odbywa się ono z przyśpieszoną szybkością. To prawda. Ale nie ono decyduje o końcu kapitalizmu. Nie ma takiego kryzysu, takiej katastrofy ściśle gospodarczej, z których kapitalizm nie mógłby się wydostać, jeśli tylko masy ludowe pozostałyby bierne, jeśli tylko masy ludowe wzięłyby na siebie wszystkie ciężary, które kapitalizm zechciałby na nie położyć. Nie ma „automatycznej rewolucji". Okres rewolucji, jeśli nie zostanie wykorzystany przez świadomą awangardę proletariatu, mija. Kapitalizm odbudowuje wtedy swoje pozycje — na nędzy mas, na straszliwych cierpieniach olbrzymiej większości ludzkości. Teoria Róży Luksemburg była fałszywa. Rewolucja proletariacka nie czeka, aż kapitalizm zrujnuje ostatniego chłopa w krajach kapitalistycznych i ostatniego feudała w zamorskich koloniach. Daleko jeszcze do takiego stanu, a sztandar socjalistycznej rewolucji powiewa już nad sporą częścią naszej kuli ziemskiej.

Czy można jednak ograniczyć się do stwierdzenia niewątpliwego naukowego faktu? Czy można odrzucić na bok analizę politycznego sensu teorii Róży Luksemburg?

Porównajmy ze sobą pod tym względem teorię Lenina — którą już omawialiśmy poprzednio — z teorią Róży Luksemburg.

Teoria Lenina była wezwaniem do aktywności rewolucyjnej. „Powstały warunki dla generalnego szturmu na kapitalizm. Teraz od nas, robotników świata, od naszej świadomości, mądrości politycznej, stopnia zorga-

nizowania bojowości i ofiarności zależy, kiedy ustrój krzywdy i wyzysku społecznego padnie pod naszymi ciosami. Uświadamiajmy się, organizujmy się, organizujmy proletariat do decydującego szturmu na kapitalizm".
Oto co było głębokim sensem leninowskiej teorii, teorii opartej — przypominamy to raz jeszcze — na słusznej, zgodnej z rzeczywistością, naukowej analizie imperializmu.

Teoria Róży Luksemburg była usprawiedliwieniem bierności. Potężne siły rozwojowe same prowadzą kapitalizm do zguby. Kapitalizm sam podcina gałąź, na której siedzi. Jest to kres, poza który kapitalizm nie może przejść. Kiedy ostatni przedstawiciel klas pośrednich zostanie ostatecznie sproletaryzowany — kapitalizm załamie się pod ciężarem własnych przeciwieństw. Ten obraz prowadzi do wniosku: czekać aż przyjdzie moment szturmu, aż kapitalizm dojdzie do zakreślonej mu przez historię i przez ekonomikę granicy.

Ta fałszywa z naukowego punktu widzenia teoria mechanicznego, automatycznego załamania się kapitalizmu była zgubna politycznie, kosztowała drogo partie i grupy rewolucyjne, które jej ulegały. Na gruncie tej fałszywej teorii wyrastał cały szereg innych fałszywych koncepcji teoretycznych, które musiały w rezultacie prowadzić do klęski ruchu robotniczego.

Klasa robotnicza — sama czy w sojuszu ze wszystkimi uciskanymi i wyzyskiwanymi?

Lenin mówił: nadszedł czas, kiedy proletariat może pójść do szturmu na kapitalizm, nadszedł czas, w którym zwycięstwo socjalizmu jest możliwe, zależy od świadomości, stopnia zorganizowania, siły proletariatu. Stąd, z tej koncepcji proletariackiej rewolucji wyrastała leninowska strategia polityczna, leninowska teoria stosunku wzajemnego różnych klas społecznych w okresie rewolucji proletariackiej.

Zwycięstwo rewolucji zależy od siły proletariatu. Ale siła proletariatu — to nie tylko świadomość, liczebność, stopień zorganizowania i zdyscyplinowania jego własnych szeregów. Siła proletariatu — zwłaszcza jeśli brać ją w skali światowej, z uwzględnieniem narodów ujarzmionych, kolonialnych i półkolonialnych, stanowiących przecież olbrzymią większość ludzkości — to także układ stosunków pomiędzy proletariatem a innymi warstwami społecznymi — warstwami społecznymi nie wyzyskującymi, pracującymi, ale nie proletariackimi, drobnomieszczaństwem, chłopami, inteligencją. Jeśli te warstwy sprzyjają walce proletariatu, jeśli są solidarne z klasą robotniczą, jeśli walczą wespół z nią i pod jej przewodem, przeciwko wspólnemu wrogowi: imperialistycznemu wielkiemu kapitałowi, wtedy zwycięstwo proletariatu przyjdzie o wiele wcześniej, osiągnięte będzie o wiele mniejszym kosztem. Jeśli, na odwrót, warstwy te będą stały na uboczu od walki proletariatu, jeśli, co gorsza, dadzą się użyć wielkiemu kapitałowi przeciwko socjalistycznej rewolucji — wtedy zwycięstwo proletariatu jest niemożliwe.

Jak uzyskać sympatię tych milionowych warstw pośrednich dla klasy robotniczej, dla socjalistycznej rewolucji?

Odpowiedź jest jasna: przez to, że klasa robotnicza w swej walce przeciwko kapitalizmowi, w swej walce o socjalizm wystąpi również w obronie tych warstw, wystąpi przeciwko ograbianiu ich przez wielki kapitał i obszarnictwo, przeciwko imperialistycznemu uciskowi i rozbojowi. Czy klasa robotnicza może to uczynić, nie sprzeniewierzając się swym socjalistycznym celom i ideałom? Oczywiście — tak. Warstwy, o których mowa to w swej olbrzymiej większości ludzie pracy, ludzie nie ciągnący korzyści z wyzysku innych ludzi, ludzie broniący się przeciw wyzyskowi. Warstwy, o których mowa, chłopi, drobnomieszczaństwo, inteligencja — to w olbrzymiej swej większości również warstwy uciskane i wyzyskiwane przez wielki kapitał imperialistyczny, chociaż wyzyskiwane inaczej, wyzyskiwane przy zastosowaniu innych form wyzysku aniżeli formy stosowane wobec klasy robotniczej. Stąd możliwość obiektywna, realna sojuszu pomiędzy rewolucyjnym proletariatem a tymi warstwami.

Klasa robotnicza znosząc wyzysk kapitalistyczny, znosi zarazem wszelki wyzysk człowieka przez człowieka. Klasa robotnicza oczywiście przynosi tym warstwom wyzwolenie z ucisku i wyzysku. Wysuwając żądania leżące w interesie tych mas — takie jak np. oddanie chłopom bez wykupu obszarniczej ziemi czy też uznanie prawa narodów ujarzmionych do stanowienia o własnym losie — klasa robotnicza tylko formułuje wyraźnie to, co zrobi, to, co wynika z samej istoty socjalistycznej rewolucji. Ale przez to, że klasa robotnicza formułuje to jasno, że walczy i mobilizuje innych do walki o te żądania, zdobywa ona aktywne poparcie tych wielomilionowych mas, poparcie, bez którego nie mogłaby w ogóle zwyciężyć.

Z leninowskiej teorii imperializmu wyrasta w ten sposób leninowska teoria sojuszu pomiędzy rewolucyjnym, socjalistycznym proletariatem a masami chłopskimi, sojuszu pomiędzy międzynarodową klasą robotniczą a walką narodowo - wyzwoleńczą narodów ujarzmionych.

Obie te teorie oparte są o granitowy fundament naukowej prawdy, zgodne są z rzeczywistością, z tendencjami rozwojowymi tej rzeczywistości. I właśnie dlatego — obie te teorie wyznaczają klasie robotniczej słuszną drogę walki o socjalizm.

Z teorii Róży Luksemburg wynikają wręcz odwrotne wnioski.

Jeśli warstwy pośrednie muszą ulec zrujnowaniu przez kapitalizm, aby kapitalizm wreszcie stanął u progu proletariackiej rewolucji — to wtedy proletariat nie powinien się nimi zbytnio zajmować. Nie powinien w szczególności występować zbyt bojowo w obronie ich interesów. Powinien baczyć przede wszystkim na jedno: aby dążenia tych klas i warstw nie zafałszowały jego własnej jasnej myśli klasowej. Powinien unikać wszystkiego, co może przedłużyć ich agonię.

Jaki więc sens żądania dla chłopów obszarniczej ziemi? Socjalizm zapewni im i tak dostatni, ludzki byt.

Jaki więc sens dążenia do niepodległości narodów ujarzmionych przez imperialistów? Socjalistyczna rewolucja wyzwoli ich sama przez się, niejako automatycznie.

Polityka ta sprzeczna była z polityką, którą prowadzili w swoim czasie Marks i Engels. Dążyli oni, jak wiadomo, do oparcia proletariackiej

rewolucji o sojusz z walczącym chłopstwem. Popierali oni stanowczo i zdecydowanie dążenia narodowo-wyzwoleńcze Polaków, Węgrów czy Włochów. Ale — odpowiada Róża Luksemburg — to były inne czasy. Wtedy stało przed nami zagadnienie rewolucji demokratycznej, burżuazyjno-demokratycznej. Teraz bije godzina rewolucji socjalistycznej.

Jest to fałszywe naukowo. Nie ma muru chińskiego pomiędzy rewolucją socjalistyczną a rewolucją burżuazyjno-demokratyczną. W r. 1848 Marks i Engels dążyli do przekształcenia rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję proletariacką, socjalistyczną. W r. 1917 proletariacka, socjalistyczna Rewolucja Listopadowa rozwiązała kwestię rolną i kwestię narodowościową w Rosji — dwie kwestie należące zasadniczo do zakresu rewolucji demokratycznej.

Tą teoria fałszywa naukowo musiała być głęboko fałszywą praktycznie. Bo niezależnie od tego, co będzie po rewolucji, polityka proletariatu przed rewolucją ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla jego zwycięstwa. Od haseł, które wysuwa partia proletariatu, zależy w olbrzymim stopniu oddźwięk, jaki jej walka znajduje w warstwach pośrednich.

Jeśli partia proletariatu nie popiera w sposób jasny i niedwuznaczny walki narodowo - wyzwoleńczej narodów uparzmionych, jeśli partia proletariatu nie staje na czele chłopskiej walki o ziemię, to wtedy masy warstw pośrednich, masy narodów ujarzmionych nie zrozumieją znaczenia, jakie ma dla nich w rzeczywistości proletariacka rewolucja, mogą, co gorsza, dać się użyć przeciwko tej rewolucji.

Leninowska teoria i praktyka sojuszu robotniczo-chłopskiego, leninowska teoria i praktyka sojuszu rewolucji proletariackiej z ruchami narodowo-wyzwoleńczymi krajów ujarzmionych zapewnia rewolucji proletariackiej największą z możliwych liczbę sojuszników, nadaje jej szeroki rozmach i zasięg.

W sposób szczególnie jaskrawy uwydatnia się to na błędzie, który w sposób najbardziej bodaj bezpośredni zaciążył na polskim ruchu robotniczym — na stosunku Róży Luksemburg do walki narodowo-wyzwoleńczej narodu polskiego.

Wyzwolenie narodu polskiego zależało od obalenia reakcyjnych i imperialistycznych rządów mocarstw zaborczych: Rosji, Austrii i Niemiec. Rządy te mogły być obalone tylko przez siły rewolucyjne ich własnych krajów. Jeśli idzie o Kongresówkę — teren, gdzie najszerzej rozwijał się ruch robotniczy — to wyzwolenie jej spod jarzma caratu było zależne od klęski tegoż caratu wewnątrz Rosji, innym słowy — od rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

Marksiści polscy walcząc o sojusz polskiego i rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, przeciwstawiając się piłsudczykowsko-„frackiej" nienawiści do rosyjskich rewolucjonistów i niewierze w siły rewolucji rosyjskiej — działali w kierunku wyzwolenia narodowego Polski. Ich sojusz z ruchem robotniczym, z marksistami rosyjskimi był, obiektywnie, bez względu na to, co sami o tym myśleli, decydującym wkładem w dzieło wyzwolenia narodowego Polski.

Marksiści polscy nie uświadomili sobie znaczenia swej własnej walki. Co więcej, w swych poglądach teoretycznych, formułowanych przede wszystkim przez Różę Luksemburg, zaprzeczyli sami temu znaczeniu. Walcząc słusznie z prawicowosocjalistycznym wypaczeniem haseł walki narodowo-wyzwoleńczej — wypaczeniem, prowadzącym do poddania proletariatu pod kierownictwo burżuazji i do zaprzepaszczenia sprawy wyzwolenia narodowego — marksiści polscy przeciwstawiali się w swej teorii w ogóle walce narodowo-wyzwoleńczej. Uważali, że rewolucja socjalistyczna rozwiąże tę sprawę sama przez się, automatycznie, bez wysuwania przez socjalistów haseł narodowo-wyzwoleńczych. Przeciwstawili się zarówno hasłu niepodległości, jak hasłu prawa narodu polskiego do stanowienia o swoich losach.

Był to błąd fatalny w skutkach. Izolował on bowiem proletariat — jedynego możliwego w owej sytuacji wodza rzeczywistej walki wyzwoleńczej narodu — od szerokich mas inteligenckich, chłopskich, drobnomieszczańskich, dla których ta walka była szczególnie paląca i szczególnie bliska. Izolował rewolucyjną awangardę proletariatu — partię rewolucyjną — od części klasy robotniczej. Pozwalał na stworzenie pozorów istnienia fałszywej linii podziału wewnątrz ruchu robotniczego. Pozwalał piłsudczykom i prawicy socjalistycznej na fałszywe przeciwstawianie niepodległości — rewolucyjnemu socjalizmowi, zamiast ujawnić rzeczywistą treść sporu, zamiast przeciwstawiać sojusz z robotnikami rosyjskimi, uznającymi prawo Polski do wolności narodowej i walczącymi o urzeczywistnienie tego prawa — piłsudczykowskiej polityce uzależnienia organizacji od niemiecko-austriackiego imperializmu, uczestnika rozbiorów Polski.

Lenin i Stalin stanowczo krytykowali te poglądy Róży Luksemburg.

Teoria i praktyka, oparta o fałszywe poglądy Róży Luksemburg, musiała prowadzić do izolowania klasy robotniczej, musiała stworzyć niekorzystne warunki dla rozwoju rewolucji proletariackiej.

Partia — awangardą walki klasowej czy tylko kaznodzieją rewolucyjnej świadomości?

Bardzo głęboko z teorią imperializmu — teorią warunków, w których dokonuje się proletariacka rewolucja — związany jest drugi spór teoretyczny, jaki istniał pomiędzy Leninem a Różą Luksemburg.

Wiadomo, że pierwszy formalny rozłam pomiędzy bolszewikami a mienszewikami, jaki dokonał się na II Zjeździe Socjaldemokratycznej Partii Rosji, dotyczył pierwszego paragrafu statutu partii — paragrafu o członkostwie partii. Mówiąc ściśle dotyczył jednej myśli zawartej w tym paragrafie. Leninowskie sformułowanie wymagało od członka partii — uznawania programu partii, popierania partii pod względem materialnym oraz przynależności do jednej z organizacji partyjnych. Mienszewicy uważali że wystarczą tylko dwa pierwsze warunki, że członek partii nie musi należeć do którejś z partyjnych organizacji.

W tym „sporze o paragraf pierwszy statutu" przejawiała się głęboka różnica zasadnicza pomiędzy leninowskim a mienszewickim pojęciem partii. Leninowska koncepcja partii zaś wyrasta z leninowskiej koncepcji rewolucji i związana jest ściśle z rozwiniętą później przez Lenina koncepcją imperializmu.

Rewolucja nie przyjdzie sama przez się, nie spadnie z nieba, nie wyskoczy nagle z niezorganizowanych mas. Rewolucję trzeba przygotować, rewolucję trzeba zorganizować. Oto jest leninowska koncepcja rewolucji. Rozwój imperializmu stwarza korzystne warunki dla zorganizowania rewolucji, pozwala ją przygotować, zorganizować i przeprowadzić. Ale warunki — to jeszcze bynajmniej nie sama rewolucja.

Jak widzimy, Lenin kładzie olbrzymi nacisk na to, co nazywamy „czynnikiem subiektywnym" w rewolucji, na świadomą ludzką wolę ofiarność, stopień zorganizowania i gotowość do poświęceń. Ta rola „czynnika subiektywnego" wiąże się jasno z jego nauką o imperializmie jako ustroju stwarzającym przesłanki rewolucji, ale bynajmniej nie rodzącym jej mechanicznie i automatycznie.

Kto jest tym „czynnikiem subiektywnym", dokonywującym rewolucji?

Nie jest, nie może nim być jednostka ludzka, choćby najbardziej genialna, choćby najbardziej oddana sprawie socjalizmu. Socjalizm naukowy daleki jest od kultu bohaterów-twórców historii, choć zdaje sobie sprawę z olbrzymiej roli, jaką jednostka ludzka odgrywa w procesie historycznym.

Klasa robotnicza jako całość, masy ludowe jako całość stanowią część tego „czynnika subiektywnego", bez nich niemożliwe jest zwycięstwo rewolucji. Ale klasa robotnicza jako całość — to zbiorowisko różnych ludzi świadomych, mniej świadomych i w ogóle nieświadomych, ludzi o wyraźnej klasowej, robotniczej linii ideowej i ludzi ulegających jeszcze wpływowi ideowemu burżuazji. Musi być ktoś, kto, by tak rzec, segreguje ludzi, wydziela spośród nich najlepszych, najbardziej oddanych sprawie robotniczej, najbardziej świadomych i najbardziej bojowych.

Właśnie dlatego w koncepcji leninowskiej węzłowym ogniwem „czynnika subiektywnego" jest partia proletariatu. Partia — zorganizowany oddział klasy robotniczej, przodujący masom swą świadomością polityczną, swą bojowością, ofiarnością, oddaniem swych członków. Partia — organizator mas, organizator klasy robotniczej i wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych, wódz rewolucji, wódz szturmu do twierdz kapitalizmu i wódz budownictwa nowego socjalistycznego życia.

Wszystko tu się trzyma razem, wszystko tu się łączy.

Rozwój imperializmu stwarza warunki, w których możliwa staje się proletariacka rewolucja. Tę rewolucję musi przeprowadzić klasa robotnicza, a może ona ją przeprowadzić tylko w sojuszu z chłopami, w sojuszu z wielomilionowymi masami narodów uciskanych. Klasa robotnicza może przeprowadzić rewolucję tylko wtedy, jeśli wyłoni spośród siebie swą awangardę, świadomą celu i drogi, ofiarną i bojową — partię proletariatu.

Tak w jedną nierozerwalną całość łączy się leninowska teoria imperializmu, leninowska teoria sojuszu robotniczo - chłopskiego i sojuszu proletariatu z narodami ujarzmionymi, leninowska teoria partii. Są one ogniwami jednego systemu myślowego, jednej zwartej i jednolitej strategii proletariatu w epoce proletariackiej rewolucji.

Zupełnie inne konsekwencje ideowe wynikają z luksemburgistowskiej koncepcji imperializmu.

Rewolucja przyjdzie mechanicznie, kiedy kapitalizm osiągnie kres swych możliwości rozwojowych. Przyjdzie wtedy, kiedy nie będzie już warstw pośrednich, kiedy przeciwko sobie będą stały tylko klasa robotnicza i klasa kapitalistów. To znaczy — nie tylko zbędny jest sojusz robotniczo-chłopski, sojusz proletariatu z narodami ujarzmionymi. Zbędna jest także partia jako organizator rewolucji, jako wódz mas. Rewolucja proletariacka — mówi Róża Luksemburg — to proces, który się dokonuje, nie akcja, którą trzeba zorganizować. Co więc pozostaje dla partii?

Pozostaje tylko jedno — świadomość, uświadomienie masom treści dokonującego się w nich samych i poprzez nie procesu. Pozostaje sama tylko propaganda i agitacja. Partia proletariatu nie jest wodzem i organizatorem rewolucji, jest tylko jej kaznodzieją, agitatorem i propagandystą.

Stanowisko to jest fałszywe naukowo i niezgodne z rzeczywistością historyczną. Żadna zwycięska rewolucja nie dokonała się bez wyłonienia swej świadomej awangardy, bez zespołu ludzi, którzy by ją przygotowali, kierowaii, prowadzili masy do rewolucji. Rewolucja bez awangardy, rewolucja bez świadomego kierownictwa — to rewolucja nieudana, rewolucja pobita, rewolucja zakończona klęską. Wyższość klasy robotniczej nad innymi klasami społeczeństwa nie polega bynajmniej na tym, że każdy robotnik jest świadomym socjalistą, lecz na tym, że idea socjalizmu odpowiada interesom i instynktownym dążeniom masy robotniczej, że wśród klasy robotniczej znajduje się wielu takich, którzy stają się świadomymi, ofiarnymi socjalistami rewolucyjnymi, że klasa robotnicza w swej olbrzymiej większości zdolna jest do poparcia swej awangardy — rewolucyjno-socjalistycznej partii proletariatu.

Stanowisko Róży Luksemburg jest fałszywe naukowo, niezgodne z rzeczywistością historyczną, jest także głęboko fałszywe politycznie, prowadzi na manowce najlepsze elementy klasy robotniczej, nie pozwala im zorganizować się w porę w świadomą awangardę proletariatu.

Być może na powstanie u Róży Luksemburg takich poglądów wpłynęło poważnie stanowisko, jakie reprezentowana przez nią lewica zajmowała wtedy w partii niemieckiej. Aparat partyjny, kierownictwo partii przechodziło coraz wyraźniej w ręce prawicy lub kapitulujących przed prawicą „centrystów". W masach partyjnych natomiast żywe jeszcze było przywiązanie do rewolucyjnego socjalizmu. Lewica nie mogła liczyć na opanowanie w szybkim tempie kierownictwa partyjnego, była z niego stale wypierana. Znajdowała natomiast poparcie i sympatie w znacznej części mas partyjnych. Stąd niewiara w partię, w jej aparat, w jej dyscyplinę, natomiast wiara w masy partyjne, które były lepsze od partii, od jej kierownictwa.

Nie będziemy tu wdawać się w rozważania, jaką taktyką powinna była wtedy, przed z górą trzydziestu laty, kierować się lewica w legalnych partiach socjaldemokratycznych zachodu. Powiemy tylko krótko: jeśli partie te ulegały oportunistycznemu zwyrodnieniu, można było i należało myśleć o stworzeniu nowych rewolucyjnych partii, względnie ich zalążka: zwartej, zdyscyplinowanej organizacji lewicy wewnątrz starej partii ulegającej zwyrodnieniu. Należało dążyć do tego, by na miejscu partii złej, ugodowej, oportunistycznej powstała partia dobra, rewolucyjna, rzeczywiście marksistowska. W żadnym razie nie wolno było osłaniać własnej bezsilności fałszywą teorią, że wystarczy, kiedy partia będzie szerzyła tylko świadomość klasową, a resztę masy zrobią same, żywiołowo, spontanicznie, bez partii.

Jakie były praktyczne rezultaty zastosowania obu teorii?

Bolszewicy w Rosji przyjęli leninowską koncepcję partii. Leninowska partia z niewielkiego początkowo oddziału robotniczej awangardy wyrosła do roli rzeczywistego wodza mas, potrafiła je zorganizować i poprowadzić za sobą do szturmu na kapitalizm, do budowy socjalizmu.

W krajach, gdzie lewicowi socjaliści wierzyli w spontaniczny, żywiołowy ruch mas, tam w decydującej chwili przeciwko zorganizowanemu, świadomemu celu i dróg swej walki aparatowi burżuazji i wysługujących się jej prawicowych socjalistów stanęły rewolucyjne masy, wzburzone, gotowe do walki — i pozbawione kierownictwa. Rezultat był taki, jaki musiał być, jaki jest zawsze, gdy spotyka się zorganizowana i świadoma swego celu i siła z niezorganizowanym, falującym to tu, to tam, ulegającym najrozmaitszym wpływom żywiołem ludzkim. Rezultat — to była klęska.

Teoria Róży Luksemburg — to była też zwarta teoria. Tylko, że była to teoria fałszywa. Teoria niezgodna z rzeczywistością i dlatego w praktyce prowadząca do klęski.

Teoria marksizmu żyje w naszej praktyce

Omówiliśmy — pobieżnie z konieczności — stanowisko marksizmu wobec szeregu zagadnień i błędy teoretyczne, jakie spotykamy w ruchu robotniczym w stosunku do tych zagadnień. Wybraliśmy przy tym błędy dwóch różnych typów.

Zatrzymaliśmy się przy błędach oportunistów i szowinistów, którzy operowali na prawicy ruchu robotniczego i prowadzili go na manowce. Zatrzymaliśmy się przy tych teoriach, gdyż uleganie im ze strony części robotników polskich pomogło burżuazji utrzymać w swym ręku władzę w Drugiej Rzeczypospolitej, sprowadziło na naród polski wszystkie klęski spowodowane panowaniem wielkiego kapitału i obszarnictwa w odrodzonym państwie polskim.

Zatrzymaliśmy się obszernie przy błędach Róży Luksemburg. Uczyniliśmy to, dlatego że błędy tej wybitnej polskiej rewolucjonistki zaciążyły poważnie na losach rewolucyjnego skrzydła polskiego ruchu robotniczego. dlatego że historia rewolucyjnego marksizmu polskiego w ostatnich

dwudziestu kilku latach — to w niemałym stopniu historia przezwyciężania tych błędów, wyzwalania się spod wpływu tych błędów.

Zajmując się błędami jednego i drugiego typu dalecy jesteśmy od przeprowadzenia między nimi znaku równości, nie stawiamy ich niejako na równi. Takie postawienie sprawy byłoby fałszywe zarówno teoretycznie jak i praktycznie.

Róża Luksemburg była jednym z czołowych przywódców lewicy socjaldemokratycznej okresu sprzed pierwszej wojny światowej. Róża Luksemburg walczyła z rewizjonistami i ich sojusznikami — „centrystami" w dawnej Międzynarodówce. Róża Luksemburg została wierna sprawie robotniczej w okresie próby — w czasie pierwszej wojny imperialistycznej. Róża Luksemburg padła na posterunku — w czasie powstania robotników niemieckich przeciwko kapitalizmowi i jego prawicowo-socjalistycznym pachołkom. Ale na umysłowości Róży Luksemburg ciążyły pewne elementy socjaldemokratyzmu dawnego typu, które sprawiały, że Róża Luksemburg popełniała istotne błędy w szeregu zasadniczych zagadnień ruchu robotniczego i jego taktyki.

Czy byłaby przezwyciężyła to obciążenie, gdyby nie była padła pod ciosami zadanymi jej przez reakcyjnego zbira, znajdującego się pod komendą socjaldemokratycznego ministra?

W jej ostatnich pracach pisanych w czasie wojny i w miesiącach rewolucji spotykamy akcenty wskazujące, że zaczynała wyciągać teoretyczne wnioski ze swej słusznej praktyki, że zaczynała rewidować swą fałszywą teorię.

Błędy Róży Luksemburg i tych, którzy ulegli jej wpływom — to błędy rewolucyjnych socjalistów, którzy nie potrafili w swoim kraju rozwiązywać nowych zagadnień stawianych przez rozwój społeczeństwa — nie potrafili rozwiązywać ich w sposób słuszny, rewolucyjny, tak jak rozwiązali je Lenin i Stalin. Ale to były błędy rewolucyjnych socjalistów.

Chodzi tu nie tylko o osobistą uczciwość ideową tych ludzi, o to, że Róża Luksemburg i wielu z jej najbliższych współbojowników przypieczętowali ofiarą własnego życia, własną krwią swą wierność sprawie robotniczej. Chodzi o ich obiektywną rolę w dziejach polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Chodzi o to, co po nich, jakie ich dzieło zostało.

Po oportunistach międzynarodowych i polskich, po piłsudczykach i ich prawicowo-socjalistycznych przyjaciołach nie pozostały żadne „historyczne zasługi". Chyba... zasługi dla wielkiego kapitału i obszarnictwa, zasługi dla burżuazji.

Istnieją gdzieniegdzie poglądy, jakoby surowa, nieprzejednana krytyka luksemburgizmu i wszystkich jego przeżytków przeprowadzana przez polskich marksistów oznaczała pośrednio pewną rehabilitację, pewne przyznanie racji piłsudczykowskim i prawicowo-socjaldemokratycznym przeciwnikom luksemburgizmu, teoretykom „Frakcji Rewolucyjnej" i jej następcom.

Nie ma bardziej fałszywego twierdzenia.

Krytykujemy luksemburgizm dlatego, że był niekonsekwentny w swej krytyce socjaldemokratyzmu, że sam jeszcze w dużym stopniu był przesiąknięty socjaldemokratycznymi nawykami myślowymi, i chociaż buntował się przeciwko ugodzie, przeciwko zdradzie, nie potrafił im przeciwstawić rozwiniętej koncepcji zwycięskiej rewolucyjnej walki. Krytykujemy luksemburgizm po to, aby od Róży Luksemburg iść naprzód, do Lenina i Stalina, a nie po to, aby zawracać od niej wstecz do Kautsky'ego czy Bernsteina. Krytykujemy luksemburgizm dlatego, że przezwyciężenie do końca luksemburgizmu jest niezbędną przesłanką skutecznej walki z socjaldemokratyzmem — agenturą burżuazji w szeregach ruchu robotniczego

W toku naszych wywodów wykazaliśmy nierozerwalną łączność rewolucyjnej teorii i rewolucyjnej praktyki, nierozerwalną łączność naukowej słuszności i politycznej celowości marksistowskiej analizy.

Nie wskutek jakiegoś „doktrynerstwa", nie z przywiązania do tej czy innej formuły walczymy tak uporczywie w obronie słusznych, marksistowskich poglądów, poglądów marksizmu-leninizmu. Walczymy w ich obronie, gdyż odpowiadają one rzeczywistości, gdyż dają jedynie słuszną analizę tej rzeczywistości, a przez to — stanowią jedyną podstawę, o którą może się oprzeć słuszna, zwycięska polityka partii proletariatu. Walczymy w ich obronie, gdyż odejście od nich kosztowało w przeszłości drogo polską klasę robotniczą i naród polski, gdyż każde przemycenie w nasze szeregi fałszywych teorii musi stać się przyczyną realnych porażek ruchu robotniczego, musi powiększyć trudności stojące na naszej drodze.

Zagadnienia, które omówiliśmy — to kluczowe zagadnienia polskiego ruchu robotniczego. Przez to, że polski ruch robotniczy dojrzał do ich marksistowskiego rozwiązania, stał się on zdolnym do odegrania roli, przodującej w narodzie, mógł poprowadzić naród polski po drodze, którą idziemy w ciągu ostatnich lat.

Na teorii sojuszu robotniczo - chłopskiego oparliśmy naszą praktykę polityczną — oparliśmy całą politykę PKWN i demokracji ludowej w Polsce. Dzięki temu, że potrafiliśmy zrealizować w praktyce sojusz robotniczo-chłopski — potrafiliśmy pozbawić wpływów w masach chłopskich mikołajczykowską agenturę rodzimego i obcego wielkiego kapitału.

Na teorii sojuszu pomiędzy rewolucją socjalistyczną a walką narodowo - wyzwoleńczą narodów ujarzmionych oparliśmy naszą politykę zagraniczną, politykę sojuszu pomiędzy walczącymi o swą wolność, o odbudowanie swej niepodległości narodem polskim i Związkiem Radzieckim, państwem zwycięskiego socjalizmu.

Na teorii hegemonii proletariatu w ruchach demokratycznych oparliśmy rolę naszej partii i polskiej klasy robotniczej jako całości w tym przewrocie narodowym i demokratycznym, jakim było wyzwolenie naszego kraju spod niemieckiej okupacji i budownictwo nowej Polski Ludowej. Dzięki czołowej roli proletariatu w tym okresie wymietliśmy z kraju obszarnictwo i wielki kapitał, skierowaliśmy Polskę na tory pokojowego rozwoju ku socjalizmowi.

Na marksistowskiej teorii państwa oparliśmy nasze budownictwo demokratycznego państwa ludowego, państwa mas ludowych, które oddało chłopom obszarniczą ziemię, a banki, kopalnie i wielkie fabryki przejęło na własność całego narodu.

Teoria marksizmu-leninizmu kierowała naszą praktyką. Kierowała nią dlatego, że ta teoria jest naukową analizą rzeczywistości i właśnie dzięki swojej prawdziwości jest słusznym drogowskazem dla naszej wyzwoleńczej walki.

Wielu z naszych towarzyszy, walcząc o zwycięstwo Polski Ludowej, budując Polskę Ludową, nie zawsze zdawało sobie sprawę z tego, że wytyczne ich walki i pracy oparte są na teorii marksizmu-leninizmu, na dorobku myślowym klasyków naukowego socjalizmu. Byli oni marksistami-leninistami w praktyce, nim owładnęli teorią marksizmu-leninizmu. Dziś, kiedy coraz bardziej normalizuje się nasze życie i nasze warunki pracy, staramy się uświadomić wszystkim budowniczym Polski Ludowej założenia teoretyczne tego budownictwa.

Przyszła wspólna partia klasy robotniczej Polski ma być czołową siłą budownictwa Polski Ludowej. Właśnie dlatego opieramy ją na twardym fundamencie naukowego socjalizmu, marksizmu-leninizmu, na twardym fundamencie nauki, która kierowała nami we wszystkich dotychczasowych etapach tego budownictwa.

Józef Górski

Wkład w walkę o pokój

„Jednoczymy polski ruch robotniczy w momencie, kiedy reakcja i imperializm, czując słabość swoich pozycji, nie przebierają w środkach walki z międzynarodowym ruchem robotniczym, ze wszystkimi siłami wolności i demokracji na świecie, a szczególnie ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Jednoczymy nasze szeregi w chwili, kiedy kapitał monopolistyczny i jego reprezentanci usiłują podważyć pokój w Europie i na całym świecie. Jednoczymy się po to, aby wzmocnić front pokoju, przyczynić się do unicestwienia planów imperializmu, aby lepiej jeszcze zabezpieczyć nietykalność naszych granic i niepodległość naszej Ojczyzny". Tak ocenił tow. Wiesław w ostatnim swoim przemówieniu pierwszomajowym ogromne międzynarodowe znaczenie zjednoczenia polskiej klasy robotniczej. Znaczenie tego faktu jest tym większe, że zjednoczenie dokonywa się w szeregu krajów, których głównym kierunkiem rozwoju jest walka o trwały, demokratyczny pokój; walka tym skuteczniejsza, im ściślejsza i bliższa jest współpraca tych krajów. Nie ulega wątpliwości, że jedną z najbardziej podstawowych przesłanek wspólnej walki o pokój jest historyczny proces dokonywającego się politycznego zjednoczenia klasy robotniczej.

Rok 1948 zamyka okres rozbicia politycznego klasy robotniczej w krajach demokracji ludowej. To przełomowe dla historii każdego z tych krajów wydarzenie, będące niewątpliwie w dużym stopniu odpowiedzią na knowania imperializmu międzynarodowego, zmienia układ sił na arenie światowej na korzyść frontu pokoju, frontu antyimperialistycznego.

Jedność robotniczych szeregów jest przede wszystkim rezultatem wewnętrznego rozwoju tych krajów: przeobrażeń społeczno - politycznych, charakteru ustrojowego i tendencji rozwojowej ku socjalizmowi. Klasa robotnicza postanowiła kroczyć ku socjalizmowi—i inaczej być nie mogło — pod jednolitymi sztandarami partyjnymi, zjednoczona organizacyjnie i ideologicznie. **Jedność działania** obu nurtów w ruchu robotniczym stanowiła fundament demokracji ludowej, dzięki tej jedności osiągnięte zostały ogromne sukcesy gospodarcze i polityczne. Jednakże w obecnym etapie rozwoju tych krajów, jak również w obliczu obecnej sytuacji międzynarodowej **jedność działania** przy zachowaniu odrębności organizacyjnej, różnic programowych, ideologicznych itp. jest nie tylko formą nie wystarczającą wobec nowych zadań, lecz staje się wręcz hamulcem dalszego rozwoju sytuacji, która wymaga maksymalnej koncentracji sił, zwartości ideologicznej i sprężystości działania. **Jedność organiczna,** będąca warunkiem koniecznym dalszego rozwoju krajów demokracji ludowej, jest jednocześnie **konsekwencją** dotychczasowej ewolucji tych krajów.

Konsekwencja ta wypływa:

1. z kierowniczej roli klasy robotniczej w państwie demokracji ludowej, w Demokratycznym Froncie Narodowym, stanowiącym społeczno - polityczną podstawę państwa ludowego;
2. z podstawowej roli klasy robotniczej w procesie odbudowy i przebudowy gospodarczej tych krajów po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej;
3. z tego, że nie tylko zlikwidowany został kapitał monopolistyczny i obszarnictwo, ale odbywa się nieustanny proces rugowania i ograniczania możliwości rozwoju kapitalizmu—głównego źródła rozbicia klasy robotniczej;
4. z głównej roli, jaką partie komunistyczne i robotnicze, partie konsekwentnie marksistowskie odegrały w akcji realizacji i utrwalenia dokonanych reform społecznych, w walce z siłami reakcyjnymi, w walce o suwerenność i niepodległość tych krajów, w akcji umocnienia władzy ludowej;
5. z faktu istnienia **władzy ludowej**, która w przeciwieństwie do władzy burżuazji, rozbijającej wszelkimi sposobami jedność robotniczą, udaremniała wszelkie podziemno - dywersyjne i legalne próby politycznego rozbijania jedności robotniczej, wychowywała natomiast klasę robotniczą w duchu odpowiedzialności za rządy ludowe, za wspólną własność państwową. W ten sposób stopniowo partykularyzm partyjny ustępował miejsca wspólnej trosce o sprawy ogólno - państwowe. W ten sposób w akcji przeciwko wrogim próbom osłabienia siły państwa ludowego przezwyciężane były wśród klasy robotniczej poglądy i pozostałości drobnomieszczańskie i burżuazyjne, kształtowała się jedność taktyki, celów i dążeń;
6. wreszcie, ze świadomości, że jedność szeregów robotniczych wzmacnia potencjał ogólno - narodowy, utrwala i zabezpiecza niepodległość kraju, jego obronność; ze świadomości, że jedności wymaga sytuacja międzynarodowa, że konieczne jest zlikwidowanie w krajach demokracji ludowej poważnego oparcia, jakim dla imperializmu międzynarodowego i jego agentury prawicowo - socjaldemokratycznej jest polityczne rozbicie ruchu robotniczego, a w szczególności działalność w tym ruchu prawicowych, reakcyjnych odłamów socjaldemokracji.

Te momenty są niewątpliwie wspólne dla wszystkich krajów demokracji ludowej. Nie znaczy to bynajmniej, że proces rozwojowy ku jedności organicznej miał wszędzie jednakowy przebieg. Różne były drogi i ścieżki, różne zygzaki i załamywania w poszczególnych krajach. W tych zygzakach ujawniała się pewnego rodzaju prawidłowość rozwojowa; przede wszystkim dzięki konsekwentnej, marksistowskiej linii postępowania partii komunistycznych i robotniczych — dzięki strategii jedności działania klasy robotniczej i sojuszu robotniczo - chłopskiego, dzięki mobilizacji szerokich mas narodowych przez Demokratyczny Front Narodowy, a na-

de wszystko, dzięki zrozumieniu sprawy najistotniejszej, że o właściwym kierunku rozwojowym zarówno gospodarki jak i polityki, a przede wszystkim o bezpieczeństwie kraju decyduje w warunkach walki klasowej **charakter władzy państwowej, jej treść klasowa.**

Walka o jedność organiczną klasy robotniczej była walką o ludowy, plebejsko - demokratyczny charakter władzy politycznej demokracji ludowej, walka zaś o właściwy charakter tej władzy siłą rzeczy prowadziła do wykuwania wspólnej marksistowskiej platformy, do oczyszczania ruchu robotniczego z elementów wrogich, obcych — prowadziła do jedności organicznej.

Doświadczenia przeszło trzech lat, jakie minęły od wyzwolenia krajów demokracji ludowej z jarzma hitlerowskiego, dowiodły niezbicie, że **jedność klasy robotniczej, siła państwa ludowego i bezpieczeństwo kraju** są nierozerwalnie związane. Podstawowym orężem klasy robotniczej w walce o utrwalenie niepodległości i zdobyczy demokracji ludowej był przez cały ten okres jednolity front obu partii robotniczych. Jakże różnie jednak odbywał się proces zacieśniania współpracy między obydwoma nurtami w poszczególnych krajach.

U nas PPS jeszcze w okresie okupacji pozbyła się najbardziej reakcyjnego skrzydła WRN-owskiego i od chwili wyzwolenia kraju współdziałała z PPR jako odrodzona PPS. Dlatego też u nas dokonywa się proces przekształcenia frontu jednolitego w jedność organiczną inaczej niż w innych krajach demokracji ludowej. W Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech odpowiedniki naszego WRN-u przez długi jeszcze okres aż do ostatnich przełomowych miesięcy działały, bruździły i prowadziły zaciętą walkę z kierunkiem jednolitofrontowym, prowadzącym do jedności organicznej.

Jednolity front nie tylko w tych krajach, ale i u nas był siłą krzepnącą przede wszystkim w walce z reakcją, w walce z agenturą reakcji w klasie robotniczej. Taką samą walką w innym etapie rozwojowym krajów demokracji ludowej jest proces przekształcania jednolitego frontu w jedność organiczną klasy robotniczej. Jedność ta jest już faktem w Rumunii. Najbliższe miesiące przyniosą jedność organiczną klasy robotniczej w pozostałych krajach demokracji ludowej. U nas dokona się jedność ta po 60-letnim okresie rozbicia klasy robotniczej.

W krajach takich, jak Polska, Rumunia, Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria — krajach o różnych tradycjach ruchu robotniczego i odmiennej specyfice rozwojowej, jedność organiczna staje się faktem prawie równoczesnym. Nie ulega wątpliwości, że na przyśpieszenie tego procesu wpłynęła w poważnym stopniu sytuacja międzynarodowa, wymagająca jak największej koncentracji sił pokoju i postępu. Siłą motoryczną w walce o pokój zarówno w krajach demokracji ludowej, jak i w skali międzynarodowej jest klasa robotnicza. Jej więc zwartość, spoistość organizacyjna i ideologiczna, jej świadomość marksistowska przede wszystkim zaważą na szali tej walki.

I

Nowy układ sił politycznych na arenie międzynarodowej, jaki powstał w wyniku zwycięskiej wojny z hitleryzmem — coraz wyraźniejszy podział na obóz imperialistyczny i antydemokratyczny oraz obóz antyimperialistyczny i demokratyczny, ma rzecz jasna, swą genezę w okresie przed II wojną światową i podczas tej wojny. Państwa imperialistyczne, które brały udział w wojnie z hitlerowskimi Niemcami, przed wojną prowadziły politykę zdecydowanego popierania agresji faszystowskiej, a w czasie wojny, traktując Niemcy hitlerowskie jedynie jako groźnego konkurenta imperialistycznego, pałały przede wszystkim nienawiścią do Związku Radzieckiego, pragnęły osłabienia jego potęgi, marzyły nie o demokratycznym wyjściu z wojny i demokratycznym pokoju, lecz o zabezpieczeniu sobie silnej pozycji wypadowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Po zwycięstwie nad hitleryzmem Związek Radziecki potężnie się wzmocnił, na gruzach szeregu krajów kapitalistycznych powstały kraje demokracji ludowej, siły imperializmu zostały osłabione na korzyść socjalizmu i demokracji. Zarazem reakcyjne, prawicowe skrzydło socjaldemokracji w stałej obawie przed demokratycznym, rewolucyjnym, socjalistycznym rozwiązaniem wojny, spełniało rolę agentury kapitału monopolistycznego wśród mas pracujących, w większości swej orientując się na anglosaski kapitał monopolistyczny. Tak samo rzeczą naturalną jest, że pewna część tego skrzydła poszła na otwartą współpracę z faszyzmem hitlerowskim. Nie mówiąc już o wielu niemieckich i austriackich reakcyjnych działaczach, wystarczy wymienić przywódców duńskiej socjaldemokracji, przewodniczącego fińskiej s-d **Tannera**, przywódcę belgijskiej s-d **Henri de Mana**, gen. sekretarza socjalistów francuskich **Paul Faure'a** i innych.

W okresie powojennym na czele rewizjonizmu niemieckiego staje schumacherowska socjaldemokracja, którą usiłuje podporządkować sobie kierowniczy obecnie sztab międzynarodowej prawicy socjaldemokratycznej, jakim jest Labour Party. Schumacherowska SPD jest jawną agenturą imperializmu przede wszystkim amerykańskiego, który nie tylko nie wykonuje decyzji jałtańskich i poczdamskich w sprawie demilitaryzacji i demokratyzacji Niemiec — lecz wręcz przeciwnie faworyzuje najskrajniejszą reakcję niemiecką, przyczynia się do odbudowy wojskowo - gospodarczego potencjału Niemiec oraz przekształcenia Zachodnich Niemiec w bazę strategiczną dla przyszłej agresji przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej. Dziś, w momencie gdy dokonywa się zjednoczenie polityczne klasy robotniczej w krajach demokracji ludowej, należy z naciskiem podkreślić ogromne znaczenie dla sprawy pokoju faktu powstania jeszcze w 1945 roku w radzieckiej strefie okupacyjnej SED, partii jedności niemieckiej klasy robotniczej na platformie marksistowskiej. Program, taktyka, masowa akcja SED, pozytywny stosunek do naszych granic zachodnich (mimo występujących tu i ówdzie w różnych jego ogniwach wahań), walka o demokratyzację i jedność Niemiec, walka z antyradziecką kampanią i prawicą socjaldemokratyczną, a nade wszystko po-

tężny udział SED w wykorzenieniu w strefie radzieckiej wszelkich śladów kapitału monopolistycznego i junkierstwa oraz unieszkodliwienie aktywnych działaczy nazistowskich jest walką o pokój światowy.

Ma to szczególne znaczenie dla nas, gdy wszystkie pozostałe ugrupowania polityczne niemieckie prowadzą pod egidą Anglosasów wyuzdaną kampanię rewizjonistyczną przeciwko naszym granicom zachodnim.

Linia podziału między obozem imperialistycznym a antyimperialistycznym w skali światowej przebiega między ZSRR i krajami demokracji ludowej z jednej strony, a krajami kapitalistycznymi z drugiej; przebiega wewnątrz krajów demokracji ludowej, w których trwa jeszcze ostra walka klasowa, przebiega wewnątrz Niemiec oraz wewnątrz wszystkich krajów kapitalistycznych. Ta sama linia podziału przebiega w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Jakie jest główne kryterium linii podziału?

1. Konsekwentna walka z imperializmem, przede wszystkim amerykańskim, o suwerenność państwową i gospodarczą. Równocześnie reakcyjne kierownictwa socjaldemokracji prowadzą akcję „marshallizacji" partii socjalistycznych, uczestniczą w kampanii na rzecz zorganizowania Unii Zachodnio - Europejskiej jako narzędzia antyradzieckiej polityki amerykańskiej, oddają kraje w gospodarczą i strategiczną niewolę kapitału amerykańskiego.

2. Stosunek do ZSRR i demokracji ludowych, uznanie tych krajów, jako ostoi pokoju i wolności.

Prowadzona przez międzynarodową prawicę socjaldemokratyczną wściekła nagonka antyradziecka oraz przeciwko krajom demokracji ludowej wyraźnie określa jej miejsce w międzynarodowym obozie reakcji.

3. Stosunek do ruchu komunistycznego w poszczególnych krajach i w skali międzynarodowej, uznanie tego ruchu za czołowy, patriotyczny ruch w walce o społeczne i narodowe wyzwolenie. A przecież głównym sloganem agitacyjnym prawicy socjaldemokratycznej w każdym kraju jest oskarżenie komunistów o spełnianie roli obcej agentury. W krajach demokracji ludowej ruch robotniczy jednoczy się pod hasłem solidarności w skali międzynarodowej przede wszystkim z ruchem komunistycznym, najwierniejszym sojusznikiem w walce z imperializmem i wojną.

4. Stosunek do jedności klasy robotniczej. Uznanie konieczności zjednoczenia ruchu robotniczego na bazie likwidacji socjaldemokratyzmu. Bo nie każda jedność jest wkładem w walce o pokój. Jednolity prawie polityczny ruch robotniczy w Anglii, pod wodzą Bevina i Attlee wprzęgnięty całkowicie w służbę imperializmu amerykańskiego, jest podporą reakcyjnych, imperialistycznych sił międzynarodowych.

Jedność w krajach demokracji ludowej dokonywa się na gruncie wyrugowania resztek socjaldemokratyzmu.

Są w krajach kapitalistycznych poważne odłamy drobnomieszczaństwa i nawet burżuazji, które w obronie swych interesów stają po stronie obozu antyimperialistycznego. Niejedno z założeń ideowych tego obozu jest im bliskie, broni bowiem ich interesów. Prawica socjalistyczna żadnej z tych zasad wyżej wymienionych nie uznaje, jest ona w łonie mas pracu-

jących, tam gdzie ma dostęp, najbardziej niebezpieczną, najbardziej groźną siłą antydemokratyczną.

W krajach demokracji ludowej platformą polityczną walczącego o pokój obozu demokratycznego — nie tylko dla jednoczących się partii robotniczych — powinna być jedność nierozerwalna wszystkich tych założeń, bo tylko wtedy demokracja ludowa może mieć siłę jako mocne ogniwo antyimperialistyczne w układzie sił międzynarodowych.

Walka klasowa w tych krajach jest odbiciem walki międzv podstawowymi dwoma obozami w skali międzynarodowej. Jeszcze do niedawna reakcja międzynarodowa żywiła nadzieję, że uda jej się bezpośrednio usadowić w niektórych krajach demokracji ludowej (Węgry, Czechy). Wypadki potoczyły się inaczej. Spiski antyludowe zostały w tych krajach wykryte i rozbite. Przeważyła siła państwa ludowego i wola szerokich mas pracujących. Jeszcze we wrześniu ubiegłego roku stwierdził tow. Revai na Naradzie Informacyjnej 9 partii, że na Węgrzech toczy się jeszcze zacięta walka o to, czy Węgry będą demokracją ludową, czy też staną się pionkiem w rękach imperialistów, a już w styczniu br. tow. Rakosi oświadczył, że linia podziału między demokracją ludową a burżuazyjną została przekroczona, że Węgry mają teraz otwartą drogę do socjalizmu. Znamienne jest zjawisko — zresztą nie tylko węgierskie — że, gdy obnażona została dywersyjna i antypaństwowa rola niektórych „drobnych" rolników węgierskich, masy pozostające pod wpływem socjaldemokracji przejrzały również politykę prawicy s-d. węgierskiej, Preyera, Bana, Szèliga przepędzając ich z ruchu robotniczego. Wyrazem tego był jednolitofrontowy zjazd węgierskiej s-d, w marcu br., na którym jeden z przywódców lewicy s-d Marosan oświadczył: „To nie był pucz sekretarzy partyjnych, to była rewolucja mas partyjnych".

Ten właśnie proces izolowania od mas partyjnych głównych, reakcyjnych — często szpiegowsko - dywersyjnych — ogniw kierowniczych, który odbywał się odmiennie w poszczególnych krajach, był aktem umocnienia demokracji ludowej jako całości, jako pozycji w walce o pokój. Proces ten przyspieszył możliwość organicznego połączenia klasy robotniczej. Była i jest to jedność dokonywana nie z lewicą socjalistyczną (jak się to czasem interpretuje), lecz z całą masą socjalistyczną. Usunięci zostali przez te masy socjalistyczne nie socjaliści, lecz jednostki, grupki czy kliczki, działające jako agentura imperialistyczna w szeregach partii socjalistycznych. Przed laty nawoływał Lenin: „Walka przeciwko imperializmowi jest pustym frazesem, gdy nie jest nierozerwalnie związana z walką przeciwko oportunizmowi". Tym bardziej musi to być warunkiem obecnie, gdy ci, których nazywano dawniej oportunistami, stali się najbardziej zaciętą i najbardziej wrogą grupą zdradziecką w łonie klasy robotniczej.

Zarówno masy socjalistyczne, jak i jednolitofrontowe kierownictwo socjalistów uświadamiają sobie w całej pełni, jaka przepaść dzieli „marshallowskich socjalistów" od obozu walki o pokój.

Dał temu wyraz tow. Cyrankiewicz w ostatnim przemówieniu pierwszomajowym, gdy niezwykle ostro potępił rolę bevinów, blumów i ich po-

pleczników, jako realizatorów agresywnej kampanii wojennej. „Z kim mamy utrwalać bezpieczeństwo naszego narodu i pokój — pytał tow. Cyrankiewicz — z podżegaczami wojennymi?"

Tow. Klemens Gottwald, analizując przełomowe dni lutowe, powiedział: „Wypadki lutowe porównać można do burzy wiosennej, która oczyszcza atmosferę i zmywa brud, a po której rozkwita szybko cała roślinność".

Nie wszędzie były dni lutowe na wzór czeski, ale we wszystkich krajach demokracji ludowej ostatnie miesiące stworzyły nową sytuację, która pozwala postawić tezę, że — przy dalej trwającej i przybierającej nowe formy walce klasowej — demokracja ludowa jako **całość gospodarcza, polityczna i militarna** weszła **w nową** fazę rozwoju — bezpośredniego przechodzenia do socjalizmu, że przez to przesądzony jest dalszy kierunek rozwojowy tych krajów, które obok ZSRR — najpotężniejszej, socjalistycznej twierdzy walki o pokój — stają się silnym oparciem dla milionów ludzi na całym świecie, walczących z niebezpieczeństwem wojny imperialistycznej. Ten kierunek jest przesądzony. Ale realizacja zależy od sztabu kierowniczego, od aktywności mas.

Trzonem i kierowniczą siłą demokracji ludowej jest klasa robotnicza. Od jej zwartości i słusznej linii politycznej zależeć będzie, czy rzeczywiście kraje demokracji ludowej konsekwentnie iść będą do socjalizmu. Ta zwartość nie mogła być osiągnięta bez tego etapu walki klasowej, jaki nastąpił w poszczególnych krajach, czy to w walce z Nagy Ferenczem na Węgrzech, czy z Mikołajczykiem u nas, czy z Tatarescu w Rumunii itp., ta zwartość nie mogła być również osiągnięta bez usunięcia z szeregów robotniczych najbardziej wrogich elementów.

Nie ulega wątpliwości, że usunięcie z szeregów socjalistycznych nieprzejednanej grupy prawicowej, wyznawców polityki i ideologii Labour Party, jest naturalną konsekwencją poprzedniego kroku — wycofania się wszystkich partii socjalistycznych krajów demokracji ludowej z Comisco. W końcu kwietnia delegacje partii socjalistycznych krajów „marshallowskich" obradowały w Paryżu już przy drzwiach zamkniętych. Jak widać z uchwał tej konferencji, taktyka tych „socjalistów" jest zbieżna z polityką ich mocodawców. Na tejże konferencji delegaci 5 krajów, które podpisały Brukselski Pakt Wojskowy, stworzyli „Komitet socjalistyczny dla utrzymania stałego kontaktu" między tymi 5 partiami.

Montowanie „socjalistycznego bloku marshallowskiego" dla poparcia planu podziału Europy na zwalczające się bloki, planu zwasalizowania narodów europejskich i umożliwienia amerykańskiemu kapitałowi monopolistycznemu zagarnięcia rynków zbytu i źródeł surowcowych odbywa się równocześnie z montowaniem „socjalistycznych bloków wojskowych".

Jest rzeczą jasną, że w takiej sytuacji klasa robotnicza, hegemon Frontów Demokratycznych w krajach demokracji ludowej, kierownicza siła tych państw, nie może tolerować w swych partiach działaczy ideologicznie czy faktycznie związanych z „marshallowską międzynarodówką socjalistyczną".

Partie robotnicze jednoczą się na gruncie walki z wojennym planem Marshalla i jego „socjalistycznymi" orędownikami i to wzmacnia antyimperialistyczną pozycję krajów demokracji ludowej.

Organ Labour Party „Tribune" pisał po konferencji partii socjalistycznych, która odbyła się w maju w 1946 roku, że „angielskie panowanie w Europie zależy od istnienia tam demokratycznych, socjalistycznych partii". Okazuje się, że „demokratyczne, socjalistyczne partie" to są takie, które podporządkowują się angielskim i w konsekwencji ogólno - imperialistycznym planom wojennym. Jeżeli przywódcy angielskiej Labour Party liczyli na istnienie takich partii w krajach demokracji ludowej — a wiadomo, że bardzo nawet na to liczyli — to obecnie sromotnie się zawiedli. Pamiętamy, że tu i ówdzie w krajach demokracji ludowej były głośno propagowane koncepcje „współpracy" dwóch nurtów robotniczych, z których jeden miał właśnie nazywać się „demokratycznie socjalistycznym" nurtem. Dziś i to należy do przeszłości. Historia ostatnich miesięcy szła milowymi krokami. Imperialiści stracili w lutym ostatnią swoją nadzieję w Czechach, gdzie wypadki lutowe zmiotły propagatorów teoryjek o „ciągłości historycznej s-d", „o szczególnej roli socjaldemokracji", gdzie szereg prawicowych działaczy s-d było aktywnie zaangażowanych w spisku antyrepublikańskim. Próba przełamania frontu demokracji ludowej na odcinku czeskim nie powiodła się. Klasa robotnicza czeska pamiętała, że w bohaterskiej walce z okupantem padło 25.000 komunistów czeskich, że w czasie powstania słowackiego oraz w czasie powstania praskiego decydującą siłą byli komuniści. Próba izolacji partii komunistycznej nie udała się, bo partia komunistyczna Czechosłowacji ze swą blisko dwumilionową masą członkowską wysunęła się na czoło narodu w walce o utrwalenie niepodległości kraju i zapewnienie jego rozkwitu. Ileż radości było wśród całej reakcji światowej po zjeździe socjaldemokracji w Brnie, gdy prawica wzięła górę? Zdawało się wtedy reakcji międzynarodowej, że churchillowska „oaza demokracji na wschodzie" została uratowana. Czechosłowacka partia komunistyczna zmobilizowała masy, czeska demokracja ludowa został ocalona. Niewątpliwie proces jednoczenia organicznego obu nurtów robotniczych odbędzie się w Czechach inaczej niż w pozostałych krajach demokracji ludowej. Treść pozostaje ta sama — będzie to jedność przeciwko agenturze imperialistycznej, jedność wzmacniająca front pokoju.

II

Walka o suwerenność gospodarczą krajów demokracji ludowej jest walką skierowaną przeciw imperialistycznym planom kapitału międzynarodowego. „Pomoc" gospodarcza, proponowana krajom demokracji ludowej, miała na celu polityczne i strategiczne podporządkowanie tych krajów amerykańskim planom ekspansji. Uniezależnienie się od tej „pomocy" w poważnym stopniu krzyżuje agresywne plany „dobroczyńców" amerykańskich, musi się również odbić na ich rozpaczliwych próbach znalezienia wyjścia z nadciągającego kryzysu ekonomicznego w St. Zjednoczonych. To uniezależnienie się od „pomocy" amerykańskiej było oczywiście mo-

żliwe dzięki unarodowieniu podstawowych gałęzi gospodarki, dzięki poparciu gospodarczemu ze strony ZSRR, dzięki współpracy gospodarczej krajów demokracji ludowej. Te wszystkie czynniki z kolei umożliwiały i przyśpieszyły wewnętrzny, wciąż postępujący rozwój gospodarczy krajów demokracji ludowej. Podstawową przesłanką odniesionych sukcesów gospodarczych była niewątpliwie **jedność działania** klasy robotniczej — wbrew odśrodkowej taktyce ze strony wielu prawicowych działaczy socjaldemokratycznych — **ofiarność** robotników, **współodpowiedzialność** za losy kraju całej klasy robotniczej, czynniki stanowiące niezbędny warunek **realności** planów gospodarczych. Proces wzajemnego oddziaływania tych czynników odbywał się w ten sposób, że odbudowa i rozbudowa gospodarki jednoczyła, cementowała klasę robotniczą i z kolei jedność ta wpływała na rozmach odbudowy gospodarczej. Gdy np. ogólna produkcja rolna i przemysłowa w Bułgarii osiągnęła w 1946 r. zaledwie 85,9% stanu przedwojennego, to już 1947 rok wykazał zwiększenie produkcji w porównaniu z okresem przedwojennym o blisko 30%. Dwuletni plan bułgarski zmobilizował masy.

Na przykładzie Rumunii widać, jak zasadnicze zmiany w życiu politycznym klasy robotniczej wywołały wielkie zmiany społeczno - gospodarcze. Chodzi tu o okres lipiec 1947 — styczeń 1948 r., okres poprzedzający zjednoczenie klasy robotniczej.

Tow. Gheoghiu - Dej, sekretarz generalny Rumuńskiej Partii Robotniczej, przemawiając na I zjeździe zjednoczonej partii w lutym br. powiedział o tych kilku miesiącach:

> „w ciągu tego krótkiego okresu nasz kraj w swoim rozwoju dokonał tego, co w teorii marksistowskiej nazywa się skokiem jakościowym".

W innym tempie zaczął pracować nie tylko przemysł ale i wieś. Dzięki izolowaniu od rumuńskiego życia politycznego prawicowych, antyjednościowych działaczy socjaldemokratycznych kapitalistyczne elementy na wsi straciły punkt oparcia, co znacznie osłabiło ich pozycję we Froncie Oraczy. W komunikacie opublikowanym w końcu stycznia br. wkrótce po powzięciu uchwały o zjednoczeniu klasy robotniczej, kierownictwo Frontu Oraczy stwierdza, że uważa za swój obowiązek stać się „organizacją pracującego chłopstwa — biedoty chłopskiej, bezrolnych lub małorolnych oraz wszystkich, którzy sami uprawiają swoją ziemię".

A na Węgrzech — mające wkrótce nastąpić zjednoczenie obu partii robotniczych, po rozbiciu prawicy socjaldemokratycznej, jest zródłem twórczego entuzjazmu pracy. Już w przededniu 1 maja największe fabryczne organizacje obu partii połączyły się pod hasłem szybszego wykonania planu, a pierwszomajowa jednościowa manifestacja odbyła się pod naczelnym hasłem: **Plan trzyletni wykonamy w dwa i pół roku.**

Na fali potężnej kampanii jednoczenia się ruchu robotniczego na Węgrzech, w Rumunii i w Czechach rozszerza się proces unarodowienia gospodarki. W krajach tych silna ekonomiczna pozycja kapitału prywatnego poważnie zagrażała rozwojowi demokracji ludowej. Jeszcze niedawno w

samych Czechach było około 50.000 wielkich kapitalistów — właścicieli wielkich prywatnych zakładów przemysłowych, obszarników posiadających powyżej 50 ha gruntu, właścicieli wielkich przedsiębiorstw eksportowo - handlowych, a reakcyjny minister handlu zagranicznego Ripka prowadził taką politykę, że deficyt handlu zagranicznego sięgał 3 miliardów koron.

Jeszcze niedawno w węgierskim przemyśle i kopalniach na ogólną liczbę zatrudnionych tylko połowa pracowała w sektorze unarodowionym, a w Rumunii w metalurgii — tylko około 30% ogółu zatrudnionych.

Dzięki nowej sytuacji, jaka nastąpiła w tych krajach — dzięki świadomemu jednoczeniu się klasy robotniczej dla nowych osiągnięć, dla utrwalenia zdobytych pozycji następuje przełom na korzyść klasy robotniczej, na korzyść najszerszych mas narodu.

Walka o realizację planów gospodarczych, o wzmocnienie sektora unarodowionego jest walką klasową zarówno z elementami kapitalistycznymi w gospodarce o ich ograniczenie i podporządkowanie ogólnym planom państwa ludowego, jak i z elementami odśrodkowymi w klasie robotniczej, hamującymi wykonanie planów drogą siania defetyzmu, bierności, błędnych koncepcji gospodarczych itp.

Zagadnienia techniczno - organizacyjne, zagadnienia wydajności i dyscypliny pracy sprowadzają się w ostatecznym rachunku do mobilizacji mas pracujących, ich aktywności, ofiarności i świadomej twórczej pracy.

Na przykładzie naszego kraju możemy stwierdzić, jakie wyniki zostały osiągnięte w rozwoju naszej gospodarki dzięki jednolitemu frontowi, dzięki jedności działania klasy robotniczej. Stan politycznego rozbicia w dużym stopniu umożliwia jednak penetrację do klasy robotniczej błędnych, szkodliwych koncepcji gospodarczych, nie pozwala w dostatecznym stopniu zmobilizować czujności robotniczej przeciwko szkodnictwu i sabotażowi gospodarczemu i często skierowuje energię niezbędną dla wspólnego wykonania planu na spory i tarcia międzypartyjne. Jedność organiczna, dokonująca się na gruncie marksizmu - leninizmu, na gruncie likwidacji szkodliwego balastu socjaldemokratyzmu, pogłębia w masach świadomość, że wzrost produkcji, wzrost wydajności, wzmocnienie sektora uspołecznionej gospodarki jest zagadnieniem **kto - kogo** nie tylko w skali krajowej, ale w obecnej sytuacji międzynarodowej przede wszystkim jest zagadnieniem perspektyw skutecznej walki o pokój światowy.

Uniezależnienie się od opiekuńczych skrzydeł „pomocy" gospodarczej Stanów Zjednoczonych zawdzięczają kraje demokracji ludowej w poważnym stopniu współpracy ze Związkiem Radzieckim, współpracy braterskiej, w której strony są wzajemnie zainteresowane w rozkwicie i dobrobycie swoich krajów. Zdają sobie z tego sprawę koła imperialistyczne i to je najwięcej niepokoi, bo z każdym dniem rośnie potęga gospodarcza ZSRR i krajów demokracji ludowej i każdy dzień przybliża nieunikniony krach gospodarczy w Stanach Zjednoczonych. W obliczu kryzysu i chaosu gospodarczego panującego we wszystkich krajach kapitalistycznych tym silniej rośnie autorytet budującego się kraju socjalizmu i krajów idą-

cych szybkim krokiem do socjalizmu. Nic też dziwnego, że na ostatnim kongresie Labour Party tak obficie szermowano frazeologią socjalistyczną. Uzasadniając zgłoszoną rezolucję w sprawie Stanów Zjednoczonych Europy delegat Fenner oświadczył:

> „Naszą koncepcją jest nowa Europa, zdążająca w kierunku socjalizmu, w przeciwieństwie do koncepcji Churchilla nowej Europy odbudowanej na zasadzie imperializmu".

Słowa te były rzucone przy akompaniamencie straszliwych ataków na Związek Radziecki, na „czerwone niebezpieczeństwo", na komunizm i socjalistów współpracujących z komunistami.

Główny atak imperializmu światowego skierowany jest przeciwko ZSRR, którego autorytet, jako ostoi trwałego pokoju i ośrodka skupiającego siły antyimperialistyczne, niezmiernie wzrósł w czasie wojny z hitleryzmem i po wojnie.

> „Ludy europejskie — oświadczył tow. Wiesław — poznały już Związek Radziecki, poznały go na polach bitew z hitleryzmem, poznały go jako swego wyzwoliciela i poznały go również na polu walki z podżegaczami wojennymi o zachowanie pokoju. **W jego sile widzą one własną siłę, w jego bezpieczeństwie — własne bezpieczeństwo; w jego szczęściu i rozwoju — własną, szczęśliwą przyszłość**".

Nienawiść do Związku Radzieckiego jednoczy wszystkie siły imperialistyczne niezależnie od wewnętrznych tarć i sprzeczności, nienawiść ta jednoczy wszystkie kierownicze sztaby prawicy socjalistycznej niezależnie od kraju i niezależnie od orientacji, której hołdują — angielskiej czy amerykańskiej.

Ta haniebna rola szermierza i orędownika najskrajniejszego antysowietyzmu wśród szerokiej opinii społecznej przypadła reakcyjnym przywódcom socjaldemokracji. Pod tym względem ich rola jako agentury imperialistycznej, jako wykonawcy woli najbardziej wojowniczych kół imperialistycznych, występuje najjaskrawiej. Rzecz jasna, że w krajach demokracji ludowej, które wyzwolenie zawdzięczają przede wszystkim Armii Czerwonej, które otrzymały tak wydatną pomoc gospodarczą od ZSRR i które stale i nieustannie bronione są przez dyplomację radziecką na forum międzynarodowym przed atakami kół anglosaskich, prawica socjaldemokratyczna zmuszona była kampanię antyradziecką prowadzić w bardzo zawoalowanej postaci. Głoszono teorie „pomostu między Wschodem i Zachodem", wykazywano „naukowo", że niebezpieczna jest gospodarcza współpraca ze Związkiem Radzieckim, bo doprowadzić ona może do politycznego uzależnienia od potężniejszego państwa radzieckiego. Ileż to razy odmieniano na wszystkie sposoby „demokracja prawdziwa", „wolność rzeczywista", wyraźnie dając do zrozumienia, że na wschodzie narody radzieckie są tego pozbawione Nastroje antysowieckie, które na skutek tradycji i uprawianej agitacji tkwiły w poważnej części klasy robotniczej — więcej w Polsce niż w Czechach, więc

cej w Rumunii niż w Bułgarii — ulegały stopniowej likwidacji przede wszystkiem na podstawie doświadczenia. Jedną może z przesłanek rozbicia politycznego klasy robotniczej było zagadnienie stosunku do ZSRR. Stopniowa likwidacja nastrojów antysowieckich przybliżała moment jedności organicznej. W swej kampanii antysowieckiej, w swych rachubach na hodowanie w krajach demokracji ludowej różnych agentur antyradzieckich siły imperialistyczne liczyły na działalność w klasie robotniczej tych, którzy głosili hasła „niezależności od Moskwy i Kominformu". Proces dokonującej się jedności organicznej wymiótł z ruchu robotniczego tych, których przeznaczeniem było sączenie jadu antysowieckiego. Dla sprawy pokoju jest to fakt doniosły. Jest to wzmocnienie ZSRR a przez to wzmocnienie międzynarodowego frontu antyimperialistycznego.

III

Ta agenturowa rola prawicy s-d na Zachodzie staje się w oczach mas jeszcze bardziej wyrazista w związku z zerwaniem przez partie socjalistyczne krajów demokracji ludowej wszelkich więzów z „marshallowskimi" partiami socjalistycznymi.

Partie socjalistyczne w krajach demokracji ludowej, pozbywszy się swych reakcyjnych klik, wzmocniły się, zwarły się ideologicznie, stały się przez to silniejsze i wnoszą w ten sposób poważny wkład do zjednoczonej partii klasy robotniczej.

Inaczej sprawa się przedstawia z partiami, kierowanymi przez prawicę socjaldemokratyczną. Oderwanie się od nich partii krajów demokracji ludowej osłabiło je i skompromitowało. Labourzystowska „międzynarodówka" szermowała frazesem, że zasięgiem swym obejmuje szeroki wachlarz krajów i partii. Obecnie obnażony został ich wyraźny, marshallowski charakter, przy tym zarówno komuniści na zachodzie jak i opozycyjne grupy w łonie s-d mogą skuteczniej niż dotychczas wykazać masom pracującym, na jakie tory wprowadzony został ruch socjalistyczny przez reakcyjne, prawicowe kierownictwo.

Jedność organiczna w krajach demokracji ludowej wzmacnia tendencje jednościowe wśród szerokich rzesz socjaldemokratycznych, wskazuje im drogę do prawdziwej jedności.

Imperialiści doskonale zdają sobie sprawę, że jedność szeregów robotniczych krzyżuje im realizację zbrodniczych planów. Stąd ich gorączkowa akcja rozbijacka w Światowej Federacji Zw. Zaw., we Francji, we Włoszech i wszędzie tam, gdzie na porządku dziennym staje jedność bojowa, rewolucyjna klasy robotniczej. Labourzystowscy komiwojażerowie stracili okazję do odbywania częstych wycieczek do krajów demokracji ludowej dla udzielania „cennych rad" swym przyjaciołom politycznym. Stracili trybuny zjazdowe dla wychwalania „socjalistycznej" drogi angielskiej. Kiedyś, w 1946 r. oświadczył jeden z przywódców Labour Party, M. Phillips, że od czasu ukończenia wojny Komitet Wykonawczy wysłał 11 delegacji celem „nawiązania kontaktu" z socjalistycznymi partiami Wschodu. W 1946 r. na międzynarodowej konferencji

w Clacton on Sea powołano Komitet Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych („Comisco"). Zaczęła się znowu era nieustannych delegacji i podróży. Ale to się skończyło. Skończyły się legalne, oficjalne możliwości uprawiania agitacji na tym terenie na rzecz międzynarodowego imperializmu. Jest to cios dla podżegaczy wojennych.

Labourzystowscy przywódcy liczą jednak na to, że uda im się na odległość oddziaływać ideologicznie, infiltrować swoją „kulturę" polityczną. Różnie w różnych krajach próbują. W Rumunii np. podsyca się nacjonalistyczne, szowinistyczne prądy, które szczególnie silne były w Transylwanii. Na tym punkcie usiłują zerwać jedność robotniczą i stworzyć ognisko sporu między Rumunami i Węgrami. Klasa robotnicza krajów demokracji ludowej, jednocząca się na ideologicznej bazie marksizmu - leninizmu, potrafi do reszty wykorzenić wszelkie pozostałości ideologii burżuazyjnej i socjaldemokratyzmu, potrafi być czujna na każdą próbę ofensywy ideologicznej ze strony wroga. W aspekcie zaś walki z imperializmem amerykańskim ogromnego znaczenia nabiera proces pogłębienia wspólnej postawy ideologicznej obu nurtów robotniczych w toku jednoczenia się wobec zagadnienia suwerenności narodowej.

Dziś, gdy ideologia faszyzmu jest skompromitowana w oczach mas, gdy imperializm dla zrealizowania swych agresywno - wojennych planów zmuszony jest posługiwać się frazeologią wolnościową i demokratyczną, największe usługi oddaje mu prawica socjaldemokratyczna. Każda utracona pozycja prawicowo - socjaldemokratyczna, to dotkliwy cios dla tych, którzy marzą o nowej krwawej łaźni światowej. A w krajach demokracji ludowej, gdzie dzięki jedności klasy robotniczej odbywa się dalsza moralno - polityczna konsolidacja najszerszych mas narodu, pozycje te stracili bezpowrotnie.

Konsolidacja ta znajduje wyraz przede wszystkim w odradzaniu się Frontu Narodowego (którego trzonem był dotychczas jednolity front robotniczy) na nowej podstawie — zjednoczonej politycznie klasie robotniczej.

Front Narodowy niezależnie od nazwy, którą przyjmuje w poszczególnych krajach demokracji ludowej, posiada w zasadzie jednakową genezę i treść klasową:

Zrodził się z inicjatywy partii marksistowskich dla walki z faszyzmem hitlerowskim, zmobilizował szerokie masy robotników, chłopów, inteligencji i drobnomieszczaństwa, w okresie gdy rodzima reakcja skompromitowała się w oczach narodu na skutek swej zdradzieckiej względnie kapitulanckiej postawy wobec okupanta. Osiągnięcia zaś krajów demokracji ludowej w ciągu ostatnich trzech lat jeszcze bardziej skupiły większość narodu w okół klasy robotniczej i jej partii, wzmocniły w ten sposób Front Narodowy, którego głównym zadaniem na obecnym etapie jest utrwalenie suwerenności i niepodległości narodu, obrona niezawisłości kraju przed agresywnymi planami międzynarodowego imperializmu. Konsolidacja Frontów Narodowych na nowej podstawie odbywa się w warunkach marszu ku socjalizmowi a więc w warunkach zaostrzającej się

walki klasowej. Takie bowiem jest prawo rozwojowe tych krajów: im bliżej do socjalizmu, tym wróg klasowy stawia coraz bardziej zacięty opór, tym ściślej elementy obce demokracji ludowej wiążą się z międzynarodowymi antydemokratycznymi siłami, które główne swe nadzieje pokładają w nowej wojnie. Dzięki jedności organicznej partii robotniczych możliwa jest trwalsza niż dotychczas koncentracja wszystkich patriotycznych sił narodu, możliwa jest aktywizacja Frontu Narodowego i mobilizacja czujności narodu przeciwko wszelkim elementom wysługującym się międzynarodowym podżegaczom wojennym.

Reasumując wywody powyższe możemy stwierdzić, że jedność organiczna partii robotniczych, dokonywująca się obecnie w krajach demokracji ludowej, jest ogromnym wkładem w walkę o pokój, gdyż:

1. **Jedność przyśpiesza marsz tych krajów ku socjalizmowi,** tym samym wzmacnia **współpracę** między nimi, zbliża je do siebie, zespala je dla **wspólnej** walki z międzynarodowym obozem imperialistycznym.
2. **Jedność** odbywa się na gruncie **likwidacji socjaldemokratyzmu,** likwidacji organizacyjnej i politycznej — tym samym niszczy poważną oporę, jaką socjaldemokratyzm stanowi dla imperializmu międzynarodowego i jego agentury prawicowo - socjalistycznej.
3. **Jedność** umożliwia szerszy niż dotychczas rozmach w realizacji **narodowych planów gospodarczych,** w umacnianiu suwerenności gospodarczej krajów demokracji ludowej, co, rzecz jasna, stanowi pokrzyżowanie agresywnych, imperialistycznych planów podżegaczy wojennych.
4. **Jedność** dokonywuje się na gruncie **przezwyciężenia antysowietyzmu,** co umożliwia pogłębienie przyjaźni i sojuszu z ZSRR — największą ostoją pokoju świata.
5. **Jedność** odbywa się na **platformie marksizmu-leninizmu.** To zapewnia stałe podnoszenie poziomu ideologicznego i świadomości socjalistycznej mas pracujących, to uodpornia przed infiltracją ideologii antyludowej i wojenno - imperialistycznej.

Jedność organiczna partii robotniczych w krajach demokracji ludowej cały naród do walki w obronie ludowo-demokratycznej niepodległości przed agresywnymi planami światowego imperializmu.

Jedność organiczna partii robotniczych w krajach demokracji ludowej potęguje siły pokoju w skali światowej.

Eugeniusz Szyr

Węzłowe zagadnienia naszej polityki gospodarczej

Przygotowanie jedności organicznej klasy robotniczej wymaga całkowitego uzgodnienia i ustalenia poglądów zarówno na aktualne zagadnienia polityki gospodarczej i planowania, jak i na drogi rozwojowe demokracji ludowej w kierunku socjalizmu.

Realizacja jedności organicznej przyśpieszy szereg procesów gospodarczych umożliwiając koncentrację wysiłków na odcinku walki o szybszą przebudowę i rozbudowę przemysłu, rolnictwa, komunikacji i handlu.

Przed zjednoczoną partią stanie konieczność konkretnego opracowania szczegółowych wytycznych dalszego rozwoju gospodarczego, tez i wytycznych wieloletniego planu gospodarki narodowej i określenia środków ekonomicznych, politycznych, administracyjnych i organizacyjnych, które zapewnią zwycięską realizację tego planu.

Wstępnym warunkiem tej wielkiej pracy jest pełna krystalizacja naszych wspólnych poglądów na aktualne zagadnienia polityki gospodarczej i planowania, na aktualne zadania pierwszego etapu polskiej drogi do socjalizmu.

Polska droga do socjalizmu oznacza, że w naszych warunkach politycznych, gospodarczych i kulturalnych chcemy jak najprędzej, z możliwie najmniejszymi stratami, w sposób najbardziej ekonomiczny i skuteczny rozbudować bazę elementów socjalistycznych gospodarki narodowej, rozszerzyć zakres gospodarki uspołecznionej (państwowej, samorządowej i spółdzielczej), ograniczyć elementy prywatno - kapitalistyczne i przekształcić je w elementy państwowo - kapitalistyczne, stopniowo ujmować gospodarkę drobnotowarową chłopską i rzemieślniczą w ramy gospodarki planowej i wiązać ją poprzez spółdzielcze formy organizacji zaopatrzenia, zbytu i częściowo produkcji (ośrodki maszynowe) oraz system kontraktacji z gospodarką uspołecznioną o cechach socjalistycznych i wreszcie — zlikwidować całkowicie wszelką nielegalną działalność gospodarczą, zlikwidować podziemie gospodarcze.

Osiągnięciu tych celów musi służyć całokształt naszej polityki gospodarczej, ujęty syntetycznie w ogólnonarodowym planie gospodarczym na okres 1947 — 1949. Plan gospodarczy, to właśnie świadome kształtowanie w sposób naukowo poprawny, w oparciu o marksistowską teorię ekonomii politycznej i rozwoju społecznego, całości gospodarki narodowej, a więc wszystkich elementów w jej skład wchodzących. Zakłada to pełną gestię państwa w stosunku do wszystkich działów życia gospodarczego, gdyż kształtować świadomie całość procesów gospodarczych można tylko z jednego ośrodka dyspozycyjnego. Zakłada to również potrzebę zastoso-

wania właściwych metod sterowania poszczególnymi, odmiennymi co do swego charakteru ustrojowego, członami naszej gospodarki.

Charakter ustroju mieszanego o rozwijających się elementach socjalistycznych, o silnych jeszcze elementach kapitalistycznych i oscylujących między pierwszymi a drugimi elementach gospodarki drobnotowarowej, warunkuje odmienność celów planowania gospodarczego w ustroju demokracji ludowej w stosunku do planowania w pełnej gospodarce socjalistycznej. z której wyeliminowane zostały elementy kapitalistyczne.

Celem planowania w ustroju socjalistycznym jest osiągnięcie szybkiego wzrostu dochodu narodowego i stworzenia warunków realizacji wyższej fazy rozwojowej, fazy komunizmu. Celem zaś planowania w okresie przejścia do socjalizmu jest nie tylko ogólny wzrost dochodu narodowego, ale i walka o sprawiedliwy rozdział wyprodukowanego dochodu narodowego, o taki rozwój produkcji i takie jej proporcje, które umożliwią i przyśpieszą przekształcenie ustrojowe w kierunku socjalizmu.

Również formy planowania w ustroju demokracji ludowej muszą być odmienne od form planowania socjalistycznego. W ustroju demokracji ludowej można bowiem planować bezpośrednio tylko gospodarkę państwową, w rosnącej mierze spółdzielczą i w zasadzie samorządową, jako integralną część gospodarki uspołeczniowej. Już jednak gospodarkę drobnotowarową można w zasadzie planować jedynie pośrednio. Tym bardziej dotyczy to elementów gospodarki kapitalistycznej; problem ujęcia działalności gospodarczej w łożysko pośredniego nawet planowania, przy pomocy takich elementów jak kredyt, ceny, podatki, kontrola społeczna itp., jest tu problemem ostrej walki klasowej. Walkę tę musimy toczyć w sposób równie konsekwentny jak rozumny, dbając o to, aby nie hamować rozwoju sił wytwórczych i produkcji i nie przyczyniać się przez biurokratyczne, nierealne zarządzenia do pomnożenia szeregów podziemia gospodarczego, do rozwoju najmniej uchwytnej — bo nielegalnej — działalności gospodarczej.

W praktyce naszej gospodarki obserwujemy ostatnio szereg nowych momentów, nowych form ujęcia gospodarki drobnotowarowej, a nawet elementów gospodarki kapitalistycznej, które umożliwiają nie tylko pośrednie oddziaływanie na ich rozwój, lecz nawet włączenie do bezpośredniego planowania znacznej części ich działalności gospodarczej. Ten proces włączenia do bezpośredniego planowania elementów gospodarki drobnotowarowej, a nawet elementów kapitalistycznych, można by określić jako **rozszerzanie zakresu planowanuia gospodarczego w ustroju demokracji ludowej.**

Warunkiem tak pojętego rozszerzenia zakresu planowania jest pogłębienie metod, form i treści planowania w odniesieniu do gospodarki uspołecznionej i opracowanie długofalowego planu, który określi tempo marszu ku socjalizmowi i kierunki rozwojowe gospodarki narodowej.

Eugeniusz Szyr

O WŁAŚCIWY STOSUNEK DO PLANU I PLANOWANIA

Realizacja postulatu pogłębienia form planowania w Polsce, rozszerzenia zakresu planowania i jednoczesnego opracowania długofalowego planu gospodarki narodowej wymaga przede wszystkim ostatecznego przezwyciężenia błędnych, szkodliwych teorii i poglądów, wymaga stworzenia warunków, w których organy planowania, katedry nauk ekonomicznych, społecznych i politycznych, wydawnictwa, publikacje i podręczniki w tej materii staną się ośrodkami i instrumentami wychowania kadr gospodarki planowej, wychowania milionów ludzi w duchu teorii marksistowskiej. Pogłębienie form planowania w Polsce wymaga równocześnie zastosowania teorii marksistowskiej w sposób oryginalny, bez schematyzmu i ślepego naśladownictwa, do odrębnych warunków naszego życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Tym się tłumaczy konieczność ofensywy na froncie ideologicznym, przede wszystkim w dziedzinie teorii planowania gospodarczego.

Nie wnikając w problematykę teoretyczną, możemy dla ilustracji wagi zagadnienia wymienić tylko „tytuły" błędnych poglądów, które muszą być zwalczone i zlikwidowane:

1) — Błędne, nie tylko niemarksistowskie, ale antymarksistowskie metody obliczania dochodu narodowego, głoszone publicznie w naszej publicystyce gospodarczej i stosowane w praktyce przez pewne komórki naszego planowania.*)

2) — Błędna teoria o autonomicznych ośrodkach planowania (odrębne w zakresie gospodarki państwowej, odrębne dla spółdzielczości, niezależnie od tego, czy obejmujemy planowaniem handel, przemysł, rolnictwo lub rzemiosło, odrębne dla kapitalistycznych elementów gospodarki i to w formie ich „własnego" autonomicznego „planu", odrębne dla rzemiosła i dla samorządów). Ta teoria łączy się z teorią o równowadze i równoległości sektorów gospodarczych i prowadzi do zaciemnienia różnic między gospodarką uspołecznioną i nieuspołecznioną, do fałszywego planowania według form własności, a nie według form działalności gospodarczej (przemysł wg gałęzi, handel wg gałęzi itd.), do potęgowania nastrojów odśrodkowych w stosunku do centralizacji planowania, do ułatwienia ataków reakcji na nasz aparat państwowy.

3) — Teoria pierwszeństwa planu spożycia przed planem produkcji, a przede wszystkim przed planem inwestycyjnym, pojętym nie jako instrument walki o wzrost dochodu narodowego i produkcji środków spożycia, lecz jako czynnik przeciwstawny, antagonistyczny w stosunku do spożycia.

Teoria planowania „konsumcyjnego" przeciwstawia się planowi harmonijnego rozwoju sił wytwórczych, który jest celem naszego planu gospodarczego i równocześnie środkiem przebudowy gospodarczej w kierunku socjalizmu. Teoria planowania „konsumcyjnego" przeciwstawia się walce

*) Patrz art. tow. Hilarego Minca „O właściwe metody planowania w Polsce" (Nowe Drogi Nr 8).

o sprawiedliwy podział dochodu społecznego, wysuwając ogólny wskaźnik powiększenia konsumcji na głowę mieszkańca jako jedyną podstawę planu — wówczas gdy w naszym ujęciu walka toczy się w tej chwili również i przede wszystkim o wzrost udziału mas pracujących w dochodzie narodowym i o rozszerzenie elementów socjalistycznych naszej gospodarki, jako gwarancji sprawiedliwego podziału tego dochodu narodowego, swobodnego rozwoju sił wytwórczych, trwałego i coraz szybszego wzrostu dobrobytu mas ludowych.

4) — Wrogie przefiltrowane z podziemnia gospodarczego na powierzchnię naszej prasy legalnej poglądy zwalczające uprzemysłowienie kraju i rozwój ciężkiego przemysłu pod hasłem krzywdy człowieka przez duże „C" (mimo że fakty życia codziennego zadają temu oczywisty kłam), a także teorie głoszone w dawnym PSL oraz przez niektóre koła tzw. katolickie, a nawet przez pewne jednostki w szeregach ruchu robotniczego, o rzekomej wyższości uspółdzielczenia wielkich zakładów pracy nad ich uspołecznieniem w formie nacjonalizacji. Z podobnego źródła wynikają poglądy tego typu, co głoszona w swoim czasie na forum Sejmu przez posła Tilgnera ze Stronnictwa Pracy teza o wyższości drobnego warsztatu (odpowiednio zmechanizowanego i, naturalnie, prywatnego) nad nowoczesnym, wielkim, znacjonalizowanym przedsiębiorstwem lub zespołem tych przedsiębiorstw.

5) — Przeciwdziałanie współzawodnictwu pracy pod maską pseudonaukowych poglądów lub w formie krytyki indywidualnego współzawodnictwa, czy też szyderstw na temat złej jakości produkcji, która rzekomo wiąże się ze współzawodnictwem pracy.

6) — Kolportowana ostatnio błędna teza o szkodliwości przekraczania planu.

Teoria głosząca, że dobry plan nie może być przekroczony, że plan jest to niejako doskonałe dzieło matematyków i geometrów, doskonałe rozwiązanie równania z danymi wiadomymi i niewiadomymi i że w tych warunkach cała energia musi być skupiona na tym, aby plan był wykonany dokładnie w 100%, ani mniej, ani więcej — taka teoria **jest bądź nieporozumieniem, bądź świadomą próbą storpedowania walki o przekroczenie planu.**

Żaden plan okresowy nie może przewidzieć wszystkich możliwości kryjących się w mobilizacji mas, w ich twórczej inicjatywie, w ich entuzjazmie. Elementy te ujawniają się dopiero w toku wykonywania planu, a przede wszystkim w toku pokonywania nieprzewidzianych trudności. Plan okresowy stanowi tylko pierwsze przybliżenie, natomiast pełne odcyfrowanie elementów planu następuje dopiero w toku walki o wykonanie i przekroczenie planu. Planować to nie znaczy tylko trafnie przewidywać. Plan jest zadaniem bojowym. Musi operować pewnymi wielkościami zmiennymi i pewnymi rezerwami i to nie tylko rezerwami ukrytymi, które ujawniają się w toku jego realizacji, ale i rezerwami z góry ustalonymi jako zabezpieczenie na wypadek zaburzeń klimatycznych lub innych nie przewidzianych trudności. Te rezerwy stanowią o zwycięskim wykonaniu planów w wypadku, gdy pewne a nawet ważne działy życia gospodarczego są zagrożone. Jak wygląda w świetle takiego postawienia problemu rezerw

planowanych głoszona przez niektórych pseudoekonomistów teza o gospodarce planowanej jako gospodarce bez rezerw, wykluczającej tym samym możliwość przekraczania planów?

I wreszcie, 7) — błędne, szkodliwe, wrogie poglądy, głoszone w zręcznie maskowanych i różnych dla rozmaitych środowisk formach, sprowadzające się jednak do wspólnego mianownika: **niechęci w stosunku do rosnącej roli państwa w gospodarce planowej.**

Niechęć ta ujawnia się we wszelkiego rodzaju próbach obrony pozycji odśrodkowych, tzn. autonomicznych, które mogą stać się izolowanymi wyspami w morzu gospodarki planowej. Nazywa to się, w zależności od terenu i sytuacji, obroną autonomii uniwersytetów, obroną rzekomo zagrożonej niezależności nauki, obroną niezależnści ruchu spółdzielczego, obroną niezależności i pełni autonomii samorządów itd.

Z tego wyliczenia niektórych błędnych poglądów wynika jasno, że pogłębienie naszego planowania, rozszerzenie jego zakresu, prawidłowe przygotowanie długofalowego planu gospodarki narodowej — wymaga przede wszystkim pokonania wszelkich przeszkód ideologicznych i politycznych na naszej drodze. Walka o gospodarkę planową w Polsce jest równocześnie walką klasową, walką toczoną nie tylko na odcinku politycznym i gospodarczym, lecz również na froncie ideologicznym. **Walka o gospodarkę planową w Polsce jest równocześnie walką o marksistowską teorię i praktykę planowania.**

DROGI POGŁĘBIENIA I UDOSKONALENIA NASZEGO PLANOWANIA

Całkowita nawet likwidacja fałszywych poglądów i błędów teoretycznych oraz przyswojenie sobie i opracowanie najlepszych założeń teoretycznych nie usunie jednak automatycznie szeregu rażących braków i błędów w praktyce planowania. Najlepsza teoria okaże się często bezsilna wobec rażących luk w statystyce, wobec braku prawidłowej organizacji aparatu planującego, braku przygotowania kadr planujących, wadliwej decentralizacji planowania, wynikłej nie tylko z błędnych koncepcji metodologicznych, lecz również z nierównomiernego poziomu pracy poszczególnych resortów, braku rzeczywistych bilansów materiałowych, finansowych, obrotu towarowego itp., które określają możliwość i proporcje rozwojowe poszczególnych gałęzi i działów gospodarki narodowej, braku jednolitej, sprawnej, rozbudowanej księgowości, wreszcie braku właściwie rozpracowanych formalnych elementów planu (np. wskaźników techniczno - ekonomicznych, poprawnej nomenklatury i klasyfikacji wyrobów, formularzy planowania handlu i rolnictwa) — **jednym słowem braku pełnego alfabetu i pełnej gramatyki planowania.**

Stwierdziliśmy, że planowanie nasze jest niepełne w stosunku do gospodarki drobnotowarowej i do elementów gospodarki prywatno - kapitalistycznej. Z tego, co powiedzieliśmy, wynika jednak, że jest ono niepełne (naturalnie z uwzględnieniem jakościowej różnicy metod) także w stosunku do gospodarki państwowej. Dlatego też musimy w r. 1948 położyć szczególny nacisk **na pobłębienie form planowania również i w gospo-**

darce państwowej, przede wszystkim w dziedzinie produkcji, obrotu towarowego i inwestycyj.

W początkowym okresie planowania przemysłowego mówiono tylko o ilości wyprodukowanych towarów. Później doszły do tego elementy planowania, zatrudnienia i zaopatrzenia, wreszcie elementy planowania kosztów własnych i zbytu. Zdawało się, — pogląd taki był bardzo rozpowszechniony — że ujęcie wszystkich tych elementów w jednolity plan pod nazwą „Planu Finansowo - Gospodarczego" zakończy proces krystalizacji form planowania produkcji. Tak jednak nie jest. Zagadnieniem tym zajmiemy się jednak nieco później, po rozpatrzeniu zagadnień pogłębienia planowania w zakresie tych elementów, które z mniejszą lub większą doskonałością są już stosowane w codziennej praktyce planowania.

Na czoło wysuwa się tu problem kontroli wykonania planu, przy czym ostrze tej kontroli musi być skierowane na uchwycenie ekonomicznych wyników produkcji, tzn. sumy dochodów i sumy oszczędności oraz na wykonanie planu według asortymentów i jakości. O znaczeniu problemu jakości produkcji świadczą fakty zalegania w magazynach fabrycznych dużych ilości towarów wybrakowanych, zdeformowanych, zepsutych. Podobne zjawiska obserwujemy na rozmaitych szczeblach aparatu dystrybucyjnego. Zła jakość produkcji tłumaczy się często brakami technicznymi, zużyciem maszyn i narzędzi, złym surowcem — ale niewątpliwie jest ona często wynikiem braku troski załogi i dyrekcji o jakość i estetyczny wygląd wyrobów, o precyzję wykonania i opakowania. Przy czym braki w jakości dotyczą nie tylko towarów bezpośredniego spożycia, lecz również półfabrykatów, surowców itp., co niejednokrotnie powoduje trudności i dodatkowe koszty w przetwórstwie. Nacisk na problem jakości przez masową propagandę w klasie robotniczej, przez uzależnienie premiowania również od jakości, a nie tylko od ilości produkcji — może przynieść przełom w tej dziedzinie. **Rozwój ruchu współzawodnictwa pracy jest ściśle związany ze wzbogaceniem warunków tego współzawodnictwa o punkty dotyczące wykonania planowego asortymentu zgodnie z normami jakościowymi, przy najmniejszej ilości braków i odpadków.**

Następnym zagadnieniem jest sprawa ekonomicznych wyników produkcji. Jest to przede wszystkim zagadnienie prawidłowego planowania i kontroli wykonania planu kosztów własnych. Wzrostowi produkcji musi odpowiadać spadek kosztów własnych i dlatego planowanie kosztów własnych musi być jednoznaczne z planowaniem obniżenia kosztów własnych, tak jak pod planem produkcji w gospodarce planowej rozumiemy zawsze plan wzrostu produkcji.

Plan kosztów własnych, podobnie jak plan produkcji według jakości i asortymentów, jest nie tylko problemem odpowiedniej techniki planowania, to znaczy (w tym wypadku) sprawnej księgowości, norm zużycia, prawidłowej. kalkulacji jednostkowej wyrobów. **Zagadnienia techniczno - organizacyjne muszą być rozpatrywane w ścisłym powiązaniu z problemem mobilizacji mas pracujących do walki o zniżenie kosztów własnych.** Należy udostępnić porównanie kosztów własnych fabryk o analogicznej produkcji, ich analizę i wyniki wykonania planu wszystkim pracownikom

poprzez narady wytwórcze, techniczne, masowe zebrania załóg, poprzez związki zawodowe i partie polityczne.

Dotąd na konferencjach i na naradach mówiono tylko o wykonaniu planu produkcji co do ilości, czasami również i co do asortymentu. **Odtąd należy wysunąć na czołowe miejsce również zagadnienie kosztów własnych i gospodarki finansowej zakładów pracy.**

Na tym tle zarysowuje się przed nami wspólne zadanie pogłębiania form i treści współzawodnictwa pracy. Żywiołowy ruch współzawodnictwa pracy w r. 1947 dał w ciągu kilku zaledwie miesięcy, mimo braku doświadczeń i prawidłowej organizacji, olbrzymie wyniki. Tym lepszych wyników należy spodziewać się, jeśli ruch współzawodnictwa wzbogaci się o zagadnienie jakości wyrobów, walki z marnotrawstwem i dyscypliny pracy. Prawidłowe przetłumaczenie tych ogólnych założeń na konkretne, zrozumiałe, moralnie i materialnie mobilizujące, indywidualne, zespołowe, fabryczne i międzyprzemysłowe umowy o współzawodnictwie pracy — wymaga dużego wysiłku. Nie znaczy to oczywiście, że ruch współzawodnictwa pracy, jeśli chodzi o ilość produkcji, jest już na należytym, masowym poziomie, lub też, że jego organizacja odpowiada obecnym choćby potrzebom. Tytuł przodownika pracy nie jest jeszcze dostatecznie zrozumiały i mobilizujący. Nie jest również jasno zdefiniowany, tak aby w każdym konkretnym wypadku można było przodownika pracy odróżnić i wyróżnić.

Zagadnienie obsługi większej ilości maszyn oraz zagadnienie masowego przekraczania norm napotyka jeszcze gdzieniegdzie i dziś na opór pewnych ogniw technicznych, na tle konserwatyzmu, rutyniarstwa, a w pewnych wypadkach, na tle reakcyjnych poglądów niektórych elementów spośród personelu nadzorującego. Spotykamy się jeszcze i dzisiaj z fałszywym poglądem o nieprzekraczalności pewnych norm oraz z innymi podobnymi formami hamowania wspózawodnictwa pracy.

Na nowym etapie ruchu współzawodnictwa należy specjalnie podkreślić znaczenie dyscypliny pracy. Są takie zakłady pracy, w których dyscyplina jest karygodnie wprost zła. **Nie można będzie wykonać ciężkiego zadania przekroczenia w przemyśle państwowym produkcji roku 1947 o 23% przy równoczesnym pokonaniu braków i błędów w produkcji br., o ile nie nastąpi szybszy niż dotąd proces pogłębiania świadomości pracowników,** ich dyscypliny, ich nowego stosunku do mienia państwowego, do **uspołecznionych środków produkcji.** Zakłady o słabej dyscyplinie pracy stanowią dogodne pole działania dla organizacji sabotażu przez elementy WRN-owskie, reakcyjne, zainteresowane w lekkomyślnym i nieusprawiedliwionym opuszczaniu miejsca pracy, fluktuacji robotników i pracowników umysłowych, lekceważeniu opartych na umowach zbiorowych regulaminów pracy itp. W warunkach niskiej dyscypliny pracy mogą te elementy w sposób bardziej lub mniej przemyślny organizować sabotaż produkcji, wpływać na złą jakość produkcji, dezorganizować transport; w atmosferze nieporządku, nieładu i braku dyscypliny może tego rodzaju działalność przejść niespostrzeżenie i bezkarnie.

Walka o dyscyplinę pracy jest wielkim zadaniem partii klasy robotniczej. Z tego punktu widzenia musimy tak przestawić działalność kół fabry-

cznych, aby probierzem oceny działalności członka partii był przede wszystkim jego stosunek do pracy, jego miejsce w ruchu współzawodnictwa. Nie wystarczy dyskusja na temat jak organizować współzawodnictwo w fabrykach, ale musi być stale otwarta dyskusja na temat, jaki udział biorą bezpośrednio członkowie naszych partii we współzawodnictwie pracy, jakie osiągają wyniki, jak wykonują zadania w stosunku do jakości produkcji i dyscypliny pracy.

Równocześnie będą musiały być podjęte i pewne środki administracyjne celem pełnego wyzyskania sił wytwórczych na cele odbudowy kraju i poprawy stopy życiowej mas pracujących.

PROBLEM PLANU TECHNICZNO - GOSPODARCZEGO

Wspomnieliśmy wyżej o rozpowszechnionym poglądzie, że pogłębianie planowania w zakresie tych jego elementów, które zostały już mniej lub bardziej doskonale opracowane — zamyka właściwie całość planu produkcji. Ale czy rzeczywiście elementy te są wystarczające dla naukowego planowania? Plany produkcji były dotąd rezultatem oddolnego planowania korygowanego przez odgórne decyzje. Ale jak powstawały te plany oddolne? W zakładach gorzej zorganizowanych, gorzej zagospodarowanych, obliczano na „oko" (w najlepszym wypadku wg danych przedwojennych i okupacyjnych) zdolność produkcyjną urządzeń i maszyn, zapotrzebowanie na surowce i siłę roboczą. Dane te często nosiły charakter materiałów statystycznych, a raczej pseudostatystycznych i nie uwidoczniały zmian, które wynikają z przekształcenia ustroju, z przekształcenia form i charakteru produkcji. Plan wydajności pracy oparty był często o przypuszczenia, o luźne i nieskoordynowane obliczenia i trudno się dziwić, jeśli szereg zakładów pracy unika wstydliwie odpowiedzi na pytanie: jak został wykonany plan wykorzystania maszyn, plan wydajności pracy oraz plan kosztów własnych pojedynczych wyrobów. Fakty te były głęboko uzasadnione trudnościami i brakami naszego przemysłu w latach 1945-46. Niemniej jednak nie należy ich wstydliwie ukrywać, ale przy każdej okazji wyciągać na światło dzienne.

W podstawowych i w przodujących gałęziach przemysłu sytuacja jest o wiele lepsza. Ale i tam, choć w mniejszej skali, występują te same braki, które powodują, że nasze plany produkcji nie mają jeszcze wszystkich znamion naukowego planu. Plan naukowy opierać się bowiem musi o rzeczywiste, sprawdzalne normy, musi operować wskaźnikami ekonomiczno-technicznymi, opartymi nie o pseudostatykę, lecz o gruntowną analizę warunków technicznych, ekonomicznych i finansowych każdego zakładu pracy.

Zagadnienie planowania technicznego staje się w ten sposób nie tylko problemem uzupełnienia elementów planowania produkcji, lecz również problemem jakościowych zmian w metodach i formach naszego planowania.

Eugeniusz Szyr

Postęp techniczny może dokonywać się żywiołowo — tak ma się rzecz w ustroju kapitalistycznym — ale dokonywa się wówczas w sposób nierównomierny, kosztem mas pracujących i kosztem dużych strat gospodarki narodowej jako całości, i służy koniunkturalnym potrzebom zrzeszeń monopolistycznych i wojennym przygotowaniom imperializmu.

W ustroju demokracji ludowej postęp techniczny musi być planowany i planowo realizowany. Celem planu technicznego jest pełne wykorzystanie istniejących sił wytwórczych, szybka modernizacja istniejących maszyn i urządzeń, konstrukcji i procesów technologicznych oraz opracowanie naukowych wytycznych kierunku i zasięgu inwestycji, które mają w szerokiej skali wprowadzić nowe konstrukcje, nowe procesy technologiczne, nowe metody organizacji i kontroli produkcji. Bez szczegółowych, naukowo opracowanych wytycznych rozwoju techniki można często popełniać błędy nie do naprawienia, można również nieświadomie pogłębiać dysproporcje w gospodarce narodowej.

Jak wygląda formalna strona planu technicznego? W jaki sposób określa się stan obecny i zadania na rok następny lub na cały okres planowania długofalowego?

Plan produkcji wyraża się w cyfrach określających ilość i wartość danego wyrobu i sumy wyrobów; plan kosztów własnych podaje w pieniężnym wyrażeniu cyfry zużycia surowców, energii, maszyn, robocizny itp.. niezbędnych dla wyprodukowania jednostki towaru lub całości produkcji danego zakładu; **plan techniczny ujmowany jest w ramy wskaźników techniczno - ekonomicznych.** Jak opracowuje się wskaźniki techniczno - ekonomiczne?

Dla porównania poziomu technicznego wielkich pieców nie wystarcza porównanie ilości produkcji surówki na dobę. Trzeba ustalić objętość pieca potrzebną dla wyprodukowania jednej tony surówki, ilość koksu potrzebną do wyprodukowania tony surówki, ilość odpadu żużla na tonę surówki itp. Tego rodzaju dane, umożliwiające porównanie poziomu technicznego i stopnia wykorzystania urządzeń produkcyjnych, stanowią właśnie wskaźniki techniczno - ekonomiczne. Z literatury technicznej wiadomo, że średnioroczny współczynnik wykorzystania objętości wielkich pieców waha się w granicach od 1,5 do 0,8 $m^3/t/24$ godz. (metrów sześciennych na tonę w ciągu doby). U nas wskaźnik ten waha się w granicach od 2 do 1,5 $m^3/t/24$ godz.

Porównanie tych cyfr oświetla znakomicie różnicę poziomu technicznego i wskazuje nam bezpośredni cel planu, którym musi być w danym wypadku osiągnięcie przeciętnej poziomu techniki zagranicznej.

Wskaźniki techniczno - ekonomiczne mogą być opracowywane nie tylko w skali pojedyńczego zakładu pracy, zjednoczenia lub C.Z.P., ale i w skali całej gospodarki narodowej, stanowiąc formy planowania technicznego nie tylko przemysłu ale i komunikacji, obrotu towarowego, rolnictwa itd., itd. Dla przykładu podajemy szkic projektu formularza planu technicznego w zakresie wielkich pieców i stalowni martinowskich.

Projekt planu technicznego dla wielkich pieców

Nazwa wskaźnika	Jednostka	1948	1949	1950	1951
objętościowy	m^3/t24 h	1,5	1,2	1	0,9
koksowy	t/t	1,25	1,1	0,9	0,85
wydajność pracy	rob/dn/t	1,4	1,1	0,9	0,65
ENERGETYCZNY (dmuch, woda, powietrze sprężone)	kWh t	—	—	—	—
uzysku	Fe w surówce / Fe w namiarze				
kosztu własnego	—				

Podobnie wyglądałby plan techniczny dla stalowni martinowskich

Nazwa wskaźnika	Jednostka	1948	1949	1950	1951
wydajność powierzchniowa	t m^2 24h	3,8	4	4,5	5
techniczny	10^6 cal/t	2,2	2	1,8	1,7
czasowy	% ton.	70	75	80	85
wydajność pracy	rob. dn. t	1,5	1,2	1	0,8
norma cegły dynas	kg/t	17	14	10	8
norma cegły magnetyzowej	kg/t	5	4	3	2
norma wlewnic	kg/t	16	12	10	8
uzysk					
koszt własny					

Dane we formularzach należy rozumieć tylko jako ilustrację formy opracowania. Właściwe wskaźniki są jeszcze przedmiotem studiów Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego.

W podobny sposób można, uwzględniając wszelkie możliwe różnice, opracować wskaźniki techniczno - ekonomiczne dla wszystkich działów gospodarki narodowej.

Trudniej jest opracować dynamikę tych wskaźników, gdyż stopień precyzji z jakim związane jest w tym wypadku przewidywanie wyników stanowi właśnie o nowej jakości planowania. Dotąd mówiliśmy tylko o formie planu technicznego. Jeśli chodzi o treść planu technicznego zakładu pracy, to obejmować ona będzie następujące podstawowe elementy:

1) — wprowadzenie nowych konstrukcji i modernizację istniejących;

2) — wprowadzenie nowych procesów technologicznych i ulepszenie istniejących;

3) — wprowadzenie zmian w organizacji produkcji w kierunku przechodzenia od produkcji indywidualnej do półseryjnej, seryjnej, taśmowej. półautomatycznej i automatycznej oraz takich zmian w organizacji produkcji, które umożliwią kontrolę techniczną i kierownictwo przedsiębiorstwem w maksymalnym oparciu o aparaty i przybory kontrolne, o najnowsze zdobycze z zakresu automatyzacji kontroli, telemechaniki, kierowania na odległość procesami produkcji;

4) — planowanie prac naukowo - badawczych, zarówno w zakresie przedsiębiorstw produkcyjnych w oparciu o ich własne laboratoria i placówki badawcze, jak również w instytucjach naukowych oraz w zakładach naukowych szkół wyższych;

5) — normalizację wyrobów, narzędzi, urządzeń i maszyn oraz pracy biurowej (np. w dziedzinie druków, dokumentów, formularzy itp.) Wprowadzenie norm wymaga odpowiedniego okresu ich opracowania, przygotowania i zastosowania. Kalendarz tych prac stanowi integralną część planu technicznego przedsiębiorstwa i centralnego zarządu.

Zadania, które wynikają z planu technicznego, szczególnie na szczeblu przedsiębiorstw a przede wszystkim na szczeblu centralnych zarządów i instytutów, są olbrzymie. Mamy jednak już mnóstwo przykładów żywiołowej realizacji postępu technicznego. Mamy już nowe polskie konstrukcje w dziedzinie motoryzacji, maszyn, urządzeń górniczych itp. oraz szereg nowych patentów rewolucjonizujących dotąd stosowane procesy technologiczne. Mamy również dość bogate doświadczenie w zakresie nowych metod organizacji produkcji, od taśmowej produkcji wagonów i traktorów, aż do taśmowej produkcji w przemyśle konfekcyjnym. Posługujemy się w rosnącym stopniu licencjami zagranicznymi, wprowadzając poprzez plan inwestycyjny szereg nowych urządzeń i stosując w ramach nowej produkcji nowoczesne procesy technologiczne. Wreszcie wchodzimy w okres, w którym współpraca techniczna z zagranicą, przede wszystkim z krajami demokracji ludowej a w szczególności z Czechosłowacją, otwiera przed nami piękne możliwości zdobywania nowych, nieznanych nam dotąd doświadczeń technicznych. Notujemy także pewne objawy modernizacji w zakresie szkolenia kadr techniczneych w szkołach wyższych i średnich.

Mimo te wszystkie pomyślne objawy, plan techniczny będzie jednak najtrudniejszym odcinkiem realizacji naszych planów gospodarczych i z pewnością nie da się osiągnąć tylko w oparciu o personel techniczny. Podobnie jak ruch współzawodnictwa w produkcji, ruch nowatorsko - ra-

cjonalizatorski rozstrzygać będzie o powodzeniu lub niepowodzeniu planu technicznego. I podobnie jak żywiołowo rozwijający się ruch współzawodnictwa pracy zmuszał w wielu wypadkach kierownictwo techniczne do zastosowania szeregu zmian w organizacji produkcji, tak samo rozwijający się żywiołowo ruch racjonalizatorsko - nowatorski walczy z trudnościami, związanymi z brakiem rewolucyjnego podejścia do zagadnień postępu technicznego ze strony niektórych grup personelu kierowniczego.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że w miarę rozwoju współzawodnictwa pracy — robotnik coraz częściej wskazuje na te trudności, na błędy dyrekcji i personelu technicznego, które uniemożliwiają mu przekraczanie norm. Stąd rodzi się nacisk, który zmusza do rewizji metod kierownictwa i organizacji pracy, który zmusza do opracowania właściwych ram dla pełnego rozwoju współzawodnictwa pracy.

Z tego wynika, że ruch współzawodnictwa pracy stanowi warunek dalszego rozwoju planowania w przemyśle i że istnieje ścisła współzależność między rozwojem współzawodnictwa pracy a powstaniem i umasowieniem ruchu racjonalizatorskiego, nowatorskiego jako motoru realizacji planu technicznego, szczególnie w dziedzinie usprawnienia i ulepszenia istniejących konstrukcji i stosowanych już procesów technologicznych. Nie oznacza to jednak, że w tzw. małej racjonalizacji nie wyrośnie nowa kadra wynalazców, którzy zdobędą się na opracowywanie całkowicie nowych konstrukcji i całkowicie nowych procesów technologicznych. Mamy zaufanie do zdolności i kwalifikacji polskiego robotnika i technika, ale stwierdzamy palącą konieczność zmiany form popierania ruchu wynalazczości i usprawnień, przede wszystkim w dziedzinie wynagrodzenia nowatorów i wynalazców, w dziedzinie ochrony prawnej i opieki nad wynalazcą oraz w dziedzinie popularyzacji techniki i nowatorów produkcji i wzbudzenia żywiołowego zainteresowania młodzieży dla postępu technicznego i zawodów technicznych.

W ustroju kapitalistycznym robotnik stanowi dodatek do maszyny, bezduszną śrubkę w mechaniźmie produkcji, który jest równocześnie mechanizmem wyzysku. W naszym ustroju robotnik staje się panem maszyny, staje się współtwórcą, współinicjatorem i współrealizatorem postępu technicznego. Żywiołowo rozwijający się ruch nowatorstwa technicznego jest wyrazem i dowodem nowej pozycji społecznej robotnika, nowego stosunku do pracy i do warsztatu pracy, który jest jego warsztatem. Zadaniem partii politycznych, związków zawodowych i organizacji młodzieżowych, zadaniem kierownictwa unarodowionych przedsiębiorstw, jest umasowienie tego ruchu, ujęcie go w racjonalne ramy organizacyjne, okazywanie codziennej i konkretnej pomocy nowatorom, podwyższenie ich poziomu wiedzy technicznej. **Szeroki rozmach nowatorstwa technicznego stanie się w ten sposób nie tylko niezbędnym czynnikiem realizacji naszych planów gospodarczych, lecz również ważnym elementem podniesienia klasy robotniczej na wyższy, socjalistyczny szczebel rozwoju.**

Jedność organiczna polskiego ruchu robotniczego, która przyniesie ze sobą pełne zespolenie wysiłków zarówno w dziedzinie organizacyjnej, jak i na polu ideologicznym, stanie się nowym źródłem siły dla klasy robot-

niczej i całego narodu, umożliwi i przyśpieszy osiągnięcie tego wielkiego celu.

ZAGADNIENIA PRZEMYSŁU I HANDLU PRYWATNEGO

Kolejnym problemem, który wymaga rozpatrzenia jest zagadnienie planowania działalności gospodarczej elementów prywatno - kapitalistycznych. **Podstawowym założeniem pośredniego i bezpośredniego planowania w tym zakresie jest przekształcenie elementów prywatno - kapitalistycznych w elementy państwowo - kapitalistyczne.** Jest to niewątpliwie jeden z najtrudniejszych odcinków walki o rozszerzenie i pogłębienie gospodarki planowej w Polsce — odcinek ostrej walki klasowej, której wygranie jest niezbędnym etapem na naszej drodze do socjalizmu. **Warunkiem rozwiązania tego zagadnienia jest oparcie się w praktycznej naszej działalności o słuszną, marksistowską teorię, o właściwy pogląd na decydującą rolę państwa ludowego w całym procesie ewolucji ku socjalizmowi, przede wszystkim na odcinku gospodarczym.** Jak wiadomo, sprawy te wywołały przed rokiem ożywioną dyskusję, która zakończyła się pełnym uzgodnieniem stanowisk obu partii robotniczych. Umożliwiło nam to podjęcie szeregu konkretnych decyzji, które znalazły swój wyraz w ustawach sejmowych z czerwca ub. r., w szerokiej akcji społecznej kontroli cen, rozwoju handlu państwowego i w instytucji społecznych lustratorów skarbowych.

Zanalizujemy kolejno sytuację i stojące przed nami zadania w dziedzinie przemysłu prywatnego, handlu hurtowego i handlu detalicznego.

Przemysł prywatny

W dziedzinie przemysłu prywatnego zastosowano już w r. 1947 szereg środków ekonomicznych, organizacyjnych i administracyjnych, które oznaczają znaczny krok naprzód w kierunku osiągnięcia sformułowanych wyżej celów.

Po pierwsze, wprowadziliśmy przymus organizacji branżowej przemysłu prywatnego. **Po drugie,** przygotowany został dekret o kontroli cen i kalkulacji przemysłu prywatnego. **Po trzecie,** przechodzimy do tzw. tranzakcji wiązanych, polegających na przekazywaniu surowców i półfabrykatów z przemysłu państwowego do przemysłu prywatnego, celem przerobu i dostawy produktów w całości lub w przeważającej części do przemysłu państwowego lub państwowych central zbytu. **Po czwarte,** w stadium organizacji są centrale handlowe poszczególnych branż przemysłu prywatnego, których zadaniem jest pośrednictwo w planowanym zaopatrzeniu zakładów przemysłu prywatnego, pod warunkiem udostępnienia państwu kontroli wykorzystania surowców i półfabrykatów oraz kontroli zbytu tych artykułów, które nie będą bezpośrednio przekazywane do państwowych central handlowych. Na obecnym etapie musimy także stosować takie formy oddziaływania na przemysł prywatny, które umożliwią nam ustalenie rodzaju i asortymentów produkcji przemysłu prywatnego. Tak np. prywatny przemysł farmaceutyczny nie jest dostosowany do potrzeb

planu państwowego; cechuje go ubóstwo asortymentów wyższej jakości i rozdrobnienie zakładów, których jest w tej chwili 146 wobec 46 przed wojną. Oznacza to cofnięcie się w zakresie poziomu technicznego i koniunkturalny rozwój w działach kosmetyki i konfekcjonowania leków zamiast rzeczywistej produkcji specyfików. Komisja Koordynacyjna Ministerstwa Zdrowia i Ministerstwa Przemysłu i Handlu będzie musiała wspólnie z zainteresowanymi przedstawicielami przymusowej organizacji prywatnego przemysłu farmaceutycznego, ustalić, jakie działy produkcji należy uruchomić, względnie rozwinąć, a jakie działy produkcji będą musiały ulec stopniowej likwidacji.

Odrębnie ustalone zostaną formy nadzoru administracyjnego oraz rola Izb Przemysłowo - Handlowych w zakresie kontroli przemysłu prywatnego.

Czy wszystkie te środki oznaczają tendencję do likwidacji przemysłu prywatnego? Nie. **Oznaczają one jedynie tendencję do ograniczenia niezdrowych form rozwoju przemysłu prywatnego, do regulowania i kontrolowania produkcji przemysłu prywatnego, wreszcie do takiej formy kontroli finansowej tych przedsiębiorstw, która umożliwi skierowanie nagromadzonych kapitałów na cele inwestycji zgodnych z potrzebami i planami państwowymi.**

Dla ilustracji tendencji rozwojowych oraz roli i znaczenia produkcji przemysłu prywatnego podajemy następujące cyfry: w grudniu 1947 r. na terenie kraju istniało 18.000 przedsiębiorstw przemysłu prywatnego, zatrudniających 200.000 osób. Oznacza to wzrost ilość przedsiębiorstw o 50% i wzrost stanu zatrudnienia o 75%.

Obroty przemysłu prywatnego są proporcjonalnie (w stosunku do potencjału produkcyjnego i ilości zatrudnionych) wyższe od obrotów przemysłu państwowego, co wynika zarówno z charakteru produkcji, obejmującej przede wszystkim ostatnie stadia wytwórczości, a więc opartej o drogie surowce i półfabrykaty oraz wysokie koszta robocizny, jak również (i to w znacznym stopniu) z nastawienia tego przemysłu na wykorzystanie luk w pokryciu zapotrzebowania rynku, szczególnie w dziedzinie konsumcji artykułów drugiego rzędu, artykułów luksusowych.

Struktura branżowa i organizacja wytwórczości w zakładach przemysłu prywatnego wykazuje pewne szkodliwe tendencje, polegające na unikaniu wkładów inwestycyjnych, na preferowaniu produkcji artykułów o wysokich spekulacyjnych cenach niekontrolowanego rynku, na dążności do łatwej zmiany rodzaju produkcji przez przerzucanie się do branż o wyższej stopie zysku. Stąd wynika „płynność" dużej części przedsiębiorstw i prymityw techniczny, połączony często z lekceważeniem przepisów sanitarnych oraz nagminne posługiwanie się metodami „kaperowania" pracowników najbardziej wykwalifikowanych z przedsiębiorstw państwowych i popierania kradzieży i nadużyć na tle walki o zdobycie surowców szczególnie przędzy, barwników, olejków, metali kolorowych itp.

W 1935 r. było zakładów przetwórczych zatrudniających do 50 pracowników (po wyłączeniu posiadaczy kart rzemieślniczych) 20.014.

W 1947 r. wg rejestracji i danych urzędów przemysłowych I i II instancji było takich zakładów i to tylko prywatnych około 20.500. (Dane rejestracji grudniowej dały w wyniku około 18.000, ale trzeba uwzględnić zarówno fakty niezgłoszenia się do rejestracji, jak i tendencje do „przepisywania się" jako rzemiosło w związku ze zmianą spisu zawodów rzemieślniczych).

Jeżeli do liczby 20.500 dodamy około 670 zakładów państwowego przemysłu miejscowego i kilka tysięcy zakładów spółdzielczych, samorządowych zakładów, dzierżawionych przez O.U.L. oraz zakładów Ministerstwa Lasów i tych zakładów do 50 zatrudnionych, które zostały włączone do centralnych zarządów, a także uwzględnimy małą stosunkowo liczbę zakładów tego rodzaju na Ziemiach Odzyskanych (15% ogółu zakładów prywatnych) — to otrzymamy obraz daleko idącego procesu „rozdrobnienia" produkcji w stosunku do okresu przedwojennego i stwierdzimy, że z punktu widzenia poziomu technicznego produkcji jest to proces negatywny. Szczególnie uderzający jest ten proces w przemyśle chemicznym: w 1935 r. było wszystkich zakładów przemysłowych w tej gałęzi w granicach do 50 zatrudnionych — 552, w 1947 r. tylko prywatnych — 1595. W tej liczbie jest mnóstwo „koniunkturalnych" i spekulacyjnych zakładzików.

Należy z drugiej strony podkreślić objaw szybszego narastania zatrudnienia aniżeli ilości przedsiębiorstw oraz wykrystalizowanie się form ścisłego powiązania zakładów o pionierskim i inwestycyjnym charakterze wytwórczości z przemysłem państwowym. I tak prywatny przemysł metalowy i elektrotechniczny pracuje w 80% dla przedsiębiorstw państwowych, drzewny w 50%, chemiczny w 31%.

Naturalnie, że realizacja form bezpośredniego i pośredniego planowania w tej dziedzinie napotyka na opór wyrażający się w rozmaitych formach (unikanie kontroli, dostarczanie towarów złej jakości w wypadku podpisania umów na przerób wiązany itp.); od energii i elastyczności aparatu kontrolującego i regulującego zależeć będzie prawidłowe wykonanie tych zadań bez uszczerbku dla poziomu produkcji i jakości wyrobów.

Handel hurtowy

Podobnie, z poważnymi jednak różnicami w zakresie zasięgu problemu, przedstawia się zagadnienie rozszerzenia zakresu planowania na handel prywatny. Jak wskazują wyniki rejestracji, w sumie działa w Polsce około 145.000 legalnych prywatnych przedsiębiorstw handlowych i usługowych, ze stanem zatrudnienia około 350.000 osób.

Różnica pod względem stopnia uspołecznienia i poziomu technicznego pomiędzy przemysłem, a obrotem towarowym jest bardzo duża. Wynika stąd, że przekształcenie elementów prywatno - kapitalistycznych w elementy państwowo - kapitalistyczne będzie wymagało o wiele większego wysiłku, biorąc pod uwagę różnice wynikające z ekonomicznej analizy kapitału handlowego. Pierwszym i zasadniczym czynnikiem warunkującym w ogóle możliwości tego przekształcenia jest rozwój handlu uspołecznio-

nego. Osiągnięcia nasze w tej dziedzinie są duże, choć na ogół niezupełnie znane.

Dla ilustracji przykłady niektórych osiągnięć:

W ramach akcji „Przemysł dla wsi" Ministerstwo Przemysłu i Handlu, nie licząc innych resortów, dostarczyło towarów za 53 miliardy złotych, z czego przez hurt państwowy przeszło 31%, przez hurt spółdzielczy 61,9%, przez hurt prywatny 7,1%.

W zakresie całości zbytu wyrobów przemysłu państwowego pozostającego pod zarządem M.P. i H., dostarczono bezpośrednio odbiorcom 49,9% (łącznie z eksportem). Z pozostałej masy towarowej przeszło przez hurt państwowy około 56%, przez spółdzielczy 32%, przez hurtownie prywatne 12%. Całość zbytu wyrobów monopolowych, wynosząca ok. 89 miliardów złotych wyniosła w hurcie państwowym 7,7%, w hurcie spółdzielczym 92,3%. Zbyt wyrobów przemysłowych (łącznie z monopolami) przedstawia się następująco:

Zbyt bezpośredni oraz za pośrednictwem hurtu państwowego 59,1%, za pośrednictwem hurtu spółdzielczego 36,6%, za pośrednictwem hurtu prywatnego 4,3%.

Ten stan rzeczy umożliwi posługiwanie się hurtem państwowym dla kontroli detalicznego handlu prywatnego, czyli umożliwi postęp w planowaniu handlu i pośrednie, a w pewnych warunkach i bezpośrednie, planowanie prywatnego handlu detalicznego i koncesjonowanych hurtowni prywatnych.

Organizacje kupców prywatnych zdają sobie sprawę z zachodzącej ewolucji, o czym świadczy szereg trzeźwych wypowiedzi kierowników tych organizacji.

Część hurtowni prywatnych, działających na terenie obrotu towarami przemysłowymi, będzie mogła się utrzymać pod warunkiem podporządkowania się twardym karbom umów zawieranych z państwowymi centralami handlowymi. W r. 1948 zarysowuje się nowy proces, a mianowicie przejmowania przez te centrale handlowe **nie tylko zbytu całości produkcji przemysłu państwowego, ale również części zbytu przemysłu prywatnego.** Tak na przykład w zakresie palącej konieczności uporządkowania rynku farmaceutycznego przewidziane jest ujęcie całości zbytu produkcji przemysłu państwowego oraz przytłaczającej części zbytu przemysłu prywatnego i całego importu w ramach państwowej centrali farmaceutycznej.

W ten sposób wkroczenie państwa na teren handlu staje się nie tylko czynnikiem umożliwiającym oddziaływanie na tę sferę działalności gospodarczej, lecz również — w pewnej przynajmniej mierze — daje możliwość wtórnego oddziaływania na przemysł prywatny. Jest to jeszcze jeden dowód słuszności koncepcji, która legła u podstaw rozpoczętej w maju ub. r. „bitwy o handel".

Przejdę z kolei do zagadnienia obrotu artykułami rolnymi i spożywczymi. Również i w tej dziedzinie nie uświadamiamy sobie dostatecznie olbrzymich przemian, dokonanych od dnia ogłoszenia „bitwy o handel" i to za-

ledwie w ciągu kilku miesięcy. Rozpatrzmy najpoważniejszy **problem rynku zbożowego — problem chleba.**

Fundusz Aprowizacyjny zakupił w 1947 r. 621.000 ton zboża, z tego 413.000 ton w drugim półroczu. Podatek gruntowy dał państwu w ciągu IV kwartału 1947 r. — 375.000 ton ziarna. W sumie oznacza to 996.000 ton, czyli prawie 1 milion ton zboża, nie licząc obrotu dużymi ilościami zboża importowanego.

Procentowy udział poszczególnych organizacji handlowych w zakupach dla F. A. przedstawiał się następująco:

Państwowy skup bezpośredni	— 16%
Państwowy skup poprzez spółdzielczość	— 70%
Państwowy skup poprzez hurt prywatny	— 14%

Z tych cyfr wyłania się obraz przytłaczającej przewagi handlu uspołecznionego w zakupach i obrotach hurtowych podstawową masą zboża.

Poza tym jednak należy podkreślić specyficzne formy koncesjonowania i kontroli handlu prywatnego zbożem, jakie zastosowano w końcu 1947 r. Koncesjonowanie handlu zbożem zakłada **po pierwsze** — lokalizację handlu, czyli ograniczenie działalności hurtownika do określonego terytorium, **po drugie** — przymusową rejestrację obrotów, **po trzecie** — możliwość przymusowego kierowania zakupionego towaru wg zleceń delegatów F. A., **po czwarte** — kontrolę sprzedaży także i tego zboża, które będzie zwolnione do swobodnego obrotu.

Utworzenie w 1948 r. „Państwowo - Spółdzielczych Zakładów Zbożowych" ukoronuje prace nad opanowaniem rynku zbożowego. Temu przedsiębiorstwu nowego typu przekaże się wszystkie uprawnienia posiadane uprzednio przez F.A. Użyliśmy wyrażenia „nowego typu" ze względu na połączenie w jednym ręku uprawnień handlowo - przemysłowych i nadzoru administracyjnego.

Gorzej przedstawia się sytuacja na odcinku gospodarki mięsnej. Na szacunkowo ustaloną cyfrę nierolniczego spożycia mięsa w 1947 r. — 250.000 ton (bez zapasu), aparat państwowy i spółdzielczy uchwycił tylko około 101.500 ton. W r. 1948 rynek mięsny upodobni się organizacyjnie, z uwzględnieniem różnic technicznych, do rynku zbożowego. Podstawowy obrót ujęty będzie w ramach centrali spółdzielczo - państwowej, powołanej nie tylko do opanowania podaży mięsa, lecz również do rozbudowy spółdzielczości zbytu żywca i przetwórstwa mięsnego, a także do prowadzenia eksportu. Ustalone zostaną ścisłe formy współpracy pomiędzy centralą a państwowym przemysłem konserwowym. Centrala będzie działać pod nadzorem pełnomocnika ministra przemysłu i handlu. Nadzór obejmie również organizację przetwórstwa w rzeźniach komunalnych, rzemiosło wędliniarsko - rzeźnicze i inne odcinki rynku mięsnego. Podobne przekształcenia dokonywują się w szeregu innych dziedzin obrotu towarowego.

Najostrzejsza walka konkurencyjna odbywa się na terenie handlu artykułami przemysłu fermentacyjnego, tłuszczów jadalnych itp., znajduje się

kułami przemysłu fermentacyjnego, tłuszczów jadalnych, znajduje się w przeważającej mierze w rękach przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych.

Handel detaliczny

Inaczej kształtuje się sytuacja w handlu detalicznym, zarówno w zakresie artykułów przemysłu państwowego, jak i produktów rolniczych oraz wytworów przemysłu prywatnego i rzemiosła.*) Cyfra 450.000 zatrudnionych w handlu i w usługach prywatnych dowodnie ilustruje fakt przewagi w tej dziedzinie handlu prywatnego nad handlem uspołecznionym. Rozszerzenie zakresu planowania na handel detaliczny wymagało w 1947 r. szeregu poważnych decyzji. Pierwszą z tych decyzji była rozbudowa państwowych domów towarowych i rozbudowa spółdzielczego handlu detalicznego i spółdzielczych domów towarowych. Państwowe domy towarowe zwycięsko zdały egzamin. Taki na przykład P.D.T. w Łodzi osiąga 6 milionów złotych dziennego obrotu.

Konkurencja handlu uspołecznionego o wybitnej dynamice rozwojowej oddziaływuje na rynek i wpływa na kształtowanie się cen niezależnie od kontroli administracyjnej i społecznej, stanowiąc tym samym nie tyle faktyczną groźbę redukcji obrotów prywatnego handlu detalicznego, ile potencjalną groźbę bardziej zaostrzonych sankcji ekonomicznych w stosunku do tych kupców prywatnych, którzy nie dostosują się do cen handlu uspołecznionego.

Na obecnym etapie nie wystarczy jednak tylko rozszerzenie sieci państwowych domów towarowych. Obok tego i obok rozwoju sieci spółdzielczej, mamy próby tworzenia przedsiębiorstw handlu detalicznego o wyższym poziomie technicznym, o dążności do nowoczesnych form urządzeń i obsługi. Nie można zadowalać się archaicznymi formami handlu, trzeba dążyć do osiągnięcia postępu technicznego także i w tej dziedzinie, szczególnie, że tego rodzaju przedsiębiorstwa przynoszą państwu olbrzymie dochody. Tak więc powstają obok domów towarowych wzorcowe sklepy i magazyny branż chemicznej, włókienniczej, spożywczej, elektrotechnicznej itp.

Przedsiębiorstwa te nie pretendują do ogarnięcia dużego odsetka ogólnej masy obrotów, ale mają stanowić o wysokim poziomie państwowego handlu detalicznego i równocześnie ułatwić działalność kontrolną i interwencyjną państwa.

Co stanie się na tle tych procesów z handlem prywatnym?

Ochrona skarbowa sygnalizowała np., że niektórzy kupcy powstrzymali się od większych zakupów z powodu kolportowanych w związku z wydarzeniami w Czechosłowacji wiadomości o grożącej rzekomo likwidacji han-

*) Prywatny drobny handel detaliczny zaliczamy do elementów gospodarki drobnotowarowej; o ile omawiamy go łącznie z zagadnieniami handlu o cechach kapitalistycznych, to czynimy to tylko celem łatwiejszego ujęcia całości problemu handlu, oraz ze względu na trudności rozgraniczenia tych elementów przy znanych dążnościach spekulacyjnych, nawet ze strony najbardziej prymitywnych „przedsiębiorstw" handlu bazarowego.

dlu prywatnego. Była to jedna z tych kłamliwych i obliczonych na krótki efekt pogłosek, których celem jest wywołanie zaburzeń na rynku. W miarę rozwoju produkcji rośnie szybko obrót towarowy, co z kolei zapewnia szybki rozwój handlu uspołecznionego nawet przy zachowaniu, z pewnymi ograniczeniami, detalicznego handlu prywatnego oraz częściowo i hurtowego. Tylko że w nowych warunkach handel ten będzie musiał tak samo jak przemysł prywatny przejść swoją ewolucję w następującym kierunku:

1) — całkowitego podporządkowania się państwowej polityce cen.

2) — rzetelnej kalkulacji,

3) — koncesjonowania opartego o prawdziwą lokalizację sieci i likwidacji przerostów w rozbudowie sieci handlu prywatnego,

4) — dostosowania się do dyrektyw planu państwowego w dziedzinie handlu.

Organizacje kupieckie zdają sobie sprawę z tych możliwości i rozumieją konieczność podporządkowania się tym wymogom. Dla przykładu można zacytować następujące ustępy artykułu wstępnego „Tygodnika Handlowego" z dnia 29.II.1948 r.:

> „Pozostaje jeszcze do omówienia jeden argument, który mógłby być wysunięty przez zwolenników przedwojennych form działania. Argument ten wyraża się w pytaniu, które jest jednocześnie na wpół twierdzeniem: a jeśli to wszystko i tak nic nie pomoże? — Odpowiedź może być jedna: ostateczne decyzje nie leżą w naszym ręku, wydaje się nam wszakże, że lepiej jest być samemu inicjatorem włączania się w tryby gospodarki planowej niż znajdować się w roli opierającego się popychadła. Zadania zrzeszeń kupieckich są obecnie podwójne — muszą one działać jako instrument gospodarki planowej w sektorze prywatnym, a równocześnie jako reprezentant interesów kupieckich. Spełnienie tych warunków wymaga przede wszystkim zasadniczej rewizji dotychczasowych organizacyjnych form pracy".

To oficjalne stanowisko Nacz. Rady Kupieckiej, jest również stanowiskiem tej części kupiectwa, która rozumie, że trzeba się podporządkować twardym formom kontroli państwowej i społecznej, tej części, która gotowa jest do pewnego stopnia dopomóc w organizacyjnym, najmniej bolesnym przeprowadzeniu tych przeobrażeń. Naturalnie, że napotkamy również na pełen przemyślności i „inicjatywy" opór, polegający na wyprowadzaniu w pole organów kontrolnych. Niemniej jednak zespół środków, którymi dzisiaj dysponujemy, wystarczy do systematycznego, chociaż elastycznego realizowania naszych zasad w zakresie włączania detalicznego handlu prywatnego do planu państwowego.

Jedno jeszcze trzeba dodać: dotkliwa konkurencja handlu uspołecznionego oraz rosnący nacisk aparatu skarbowego powoduje pewne zdrowe zjawisko, a mianowicie rosnącą sprawność przedsiębiorstw handlu prywatnego. Ingerencja państwa i kontroli społecznej w dziedzinę handlu ma więc i tę dobrą stronę, że stwarza konieczność ujawnienia się pozytywnych cech „inicjatywy prywatnej", która ulega wypaczeniu w warunkach łatwego zdobywania spekulacyjnych zysków.

PLANOWANIE GOSPODARKI DROBNO - TOWAROWEJ

Chałupnictwo i rzemiosło

Jedną z dziedzin, w których pogłębienie planowania i rozszerzenie jego zakresu stanowić będzie o rozwoju demokracji ludowej w kierunku socjalizmu, jest gospodarka drobnotowarowa na wsi. Obok tego poważnym problemem jest rozwój i forma organizacji chałupnictwa i rzemiosła miejskiego. Zaczniemy od tych ostatnich kategorii.

Chałupnictwo bez wątpienia bliższe jest kategorii pracowników najemnych i przed wojną wyzysk chałupników był bodajże dotkliwszy od wyzysku robotników przemysłowych. Utworzenie w końcu 1947 r. Zjednoczonej Centrali Spółdzielczości Pracy Rzemieślniczej i Chałupniczej oznacza nowy etap, stwarzając podstawy takiej organizacji spółdzielczej chałupników, która umożliwi zarówno ich obronę przed wyzyskiem kapitalistycznego nakładcy, jak i objęcie chałupnictwa nie tylko pośrednim, lecz i bezpośrednim planowaniem.

Brak jest ścisłych danych o liczbie chałupników, wiemy jednak, że przed wojną liczba ich sięgała pół miliona. Wystarczy to dla oceny wagi zagadnienia, mimo że szybki rozwój przemysłu powoduje odpływ od chałupnictwa do fabryk.

Samoistnych warsztatów rzemieślniczych było w końcu 1947 r. ok. 145.000 z liczbą zatrudnionych 327.000. Jest to więc niezwykle ważny, dotąd mało doceniany odcinek działalności produkcyjnej i usługowej. Dla ilustracji wagi gatunkowej rzemiosła można podać następujące dane:

ilość warsztatów metalowych wynosi	30.000	
a liczba zatrudnionych w tych warsztatach		70.000
ilość warsztatów włókienniczych	23.300	50.000

Wystarczy porównać te liczby z danymi o zatrudnieniu w przemyśle państwowym, aby zdać sobie sprawę z miejsca, jakie zajmuje rzemiosło w całokształcie produkcji.

Jakie będą nasze wytyczne w stosunku do rzemiosła w r. 1948? Przede wszystkim musimy ustalić elementy planowania pośredniego i bezpośredniego w stosunku do samoistnych warsztatów, nie ujętych w ramy rzemieślniczej spółdzielczości pracy.

Pierwszym czynnikiem kształtującym nowe oblicze rzemiosła jest przymusowa organizacja cechów, związku cechów, izb rzemieślniczych i Związku Izb Rzemieślniczych. W ten sposób powstaje aparat, który umożliwia planowe, organizacyjne i administracyjne oddziaływanie państwa na produkcję rzemieślniczą. Równocześnie w dziedzinie ekonomicznej krystalizują się formy spółdzielczości rzemieślniczej, pomocniczej w stosunku do cechów i samoistnych warsztatów. Spółdzielnie pomocnicze przy cechach mają na celu ujęcie zaopatrzenia i zbytu rzemiosła z wyłączeniem niepotrzebnego pośrednictwa oraz w niektórych wypadkach również tworzenie spółdzielczych warsztatów pomocniczych dla lepszego zaopatrzenia rzemieślników w potrzebne im półfabrykaty i narzędzia. Centrala Zaopatrze-

nia i Zbytu Rzemiosła opracowuje i organizuje tzw. tranzakcje wiązane, ułatwiające bezpośrednie włączenie rzemiosła do planu państwowego przemysłu i handlu. Tranzakcje wiązane zapewniają rzemieślnikom stały dopływ surowca, a państwowym przedsiębiorcom stały dopływ towaru. Ta forma działalności nakładczej nie ma nic wspólnego z działalnością nakładczą typu kapitalistycznego. Jej celem nie jest wyzysk rzemieślnika ani jego wydziedziczenie, do czego prowadzi system kapitalistyczny, wprost przeciwnie — celem jej jest troska o stabilizację działalności rzemieślniczej. Wzmożona kontrola cen i kalkulacji rzemieślniczej zlikwiduje skutecznie procesy przechwytywania części produktu dodatkowego, wytworzone w gospodarce uspołecznionej przez kapitalistyczne i spekulacyjne elementy rzemiosła. Podobnie jak i na terenie wsi, można i należy tutaj wyraźnie odróżnić nieliczne ośrodki kapitalistyczne, często nic wspólnego nie mające z czystą definicją rzemiosła, obok przeważającej masy wytwórców drobnotowarowych. **Nie głosimy wojny przeciwko bogatym rzemieślnikom itd. posługującym się dużą ilością pracowników najemnych, podobnie jak nie zwalczamy bezpośrednio bogatych chłopów. Musimy jednak działać ograniczająco na rozwój tych elementów, z drugiej zaś strony musimy koncentrować pomoc i opiekę państwa przede wszystkim na rzecz podstawowej masy pracujących rzemieślników.** Rozwój spółdzielczości pomocniczej winien nam ułatwić realizowanie tych zasad sprawiedliwości społecznej.

Rozwój rzemieślniczych spółdzielni pracy otwiera nowe perspektywy przed wyzwolonymi czeladnikami, którzy w obecnych warunkach nie są przeważnie w stanie zakładać własnych warsztatów. Dla nich, jak i dla wszystkich rzemieślników pozbawionych własnych warsztatów, możliwość zakładania rzemieślniczych spółdzielni pracy, które otoczone będą specjalną opieką państwa — oznacza otwarcie drogi do samoistnej działalności gospodarczej.

Gospodarka drobnotowarowa na wsi

W stosunku do gospodarki drobnotowarowej na wsi notujemy głębokie przemiany zachodzące na przełomie r. 1947-48. To, co niedawno wydawało się etapem na krótką metę nieosiągalnym — dzisiaj okazuje się rzeczywistością. Okazało się w praktyce, że istnieją nie tylko elementy pośredniego oddziaływania na wytwórczość rolniczą, poprzez odpowiednią politykę cen, pomocy kredytowej i inwestycyjnej, odpowiednią politykę handlową i rozwój spółdzielczości, lecz również elementy bezpośredniego oddziaływania na produkcję rolniczą. Dla przykładu należy uwypuklić rozmach kontraktacji rolniczej. Na czoło wysunęła się kontraktacja buraków cukrowych, która w zwycięskiej kampanii cukrowniczej 1947 r. stała się wzorowym przykładem pełnego powiązania planu przemysłowego z planem rolniczym i wzajemnej pomocy przemysłu i rolnictwa, obejmującej swoim zasięgiem z górą 400.000 indywidualnych gospodarzy. Kontraktacja lnu, ziemniaków, oleistych, warzyw, owoców, tytoniu, trzody bekonowej, jaj, mleka i szeregu innych produktów uprawy i hodowli, świadczy o sile mobilizacyjnej umów kontraktowych, o potencjalnych możliwościach ujęcia tą drogą

poważnej części produkcji rolniczej. Z kolei należy uwypuklić rolę czynnika bezpośredniego planowania w dziedzinie rolnictwa, jaki stanowią majątki państwowe, obejmujące 10% gruntów użytkowych i ogarniające swoim działaniem nie tylko własne przedsiębiorstwa jako takie, ale i gospodarkę indywidualną poprzez zakłady hodowli roślin, chowu koni, gospodarstwa instytutów rolniczych i weterynaryjnych, uczelni i szkół rolniczych itp. Majątki państwowe, jako ośrodki kultury rolnej i techniki rolniczej, stanowią potężny instrument pomocy gospodarce chłopskiej, szczególnie w podnoszeniu jakości zbóż i hodowli.

Obok tych przykładów bezpośredniego planowania, których jest zresztą znacznie więcej, rozwija się proces rozbudowy oraz zmiany systemu organizacji i zasięgu spółdzielczości wiejskiej. Spółdzielczość wiejska jako dobrowolna organizacja indywidualnych gospodarzy jest najlepszą transmisją, poprzez którą centralny ośrodek planowania może oddziaływać na miliony rozproszonych gospodarstw. Spółdzielczość wiejska przestaje dzisiaj być **przedmiotem** gospodarki, jak tego życzyli sobie niektórzy tradycyjni „spółdzielcy", lecz staje się czynnym **podmiotem** gospodarki. Spółdzielczość wiejska powołuje Centralę Spółdzielni Rolniczych, która w powiązaniu z „Samopomocą Chłopską" zapewni planową realizację zaopatrzenia i zbytu produkcji rolniczej.

Jednak działalność spółdzielcza obejmuje nie tylko problemy zaopatrzenia i zbytu. Spółdzielczość wiejska odegra już w r. 1948 dużą rolę w dziedzinie produkcji. Ilutracją tego procesu są nowopowstające ośrodki maszynowe. **Ośrodki maszynowe staną się ośrodkami planowania na wsi, umożliwią skuteczną walkę z wyzyskiem drobnego i średniego chłopa przez elementy kapitalistyczne na wsi, zagwarantują praktycznie realizację polityki pomocy państwa dla indywidualnych gospodarstw mało- i średniorolnych oraz szybki postęp techniczny w zakresie mechanizacji rolnictwa.** Pomoc państwowa wyrażać się będzie, i to w rosnącym stopniu, w takiej polityce kredytowej, handlowej, administracyjnej i oświatowej, która nie dopuści do „wypłukiwania" średniego chłopa, która zapewni szybki rozwój produkcji rolniczej i wzrost zamożności mało- i średniorolnych gospodarstw chłopskich. Problemy rejonizacji upraw, ścisłego opracowania planu hodowlanego, szczegółowego opracowania i rozplanowania działalności budowlanej, melioracyjnej i komasacyjnej na wsi stanowią olbrzymią dziedzinę planowania rolniczego w ramach Ministerstwa Rolnictwa i „Samopomocy Chłopskiej".

Wreszcie należy podkreślić, że i na tym terenie, obok planowania niejako odgórnego, coraz bardziej wysuwa się problem planowania oddolnego, opartego o rosnącą aktywność polityczną, społeczną i gospodarczą chłopów polskich. Inicjatywa ta ujawnia się w rozwoju ruchu współzawodnictwa pracy, walki o wzrost wydajności gleby, o likwidację odłogów, o zwalczanie szkodników roślinnych, o wzmożoną działalność na terenie gromadzkim i gminnym. Z tego wynika, że wskazane przez tow. Minca na konferencji Samopomocy Chłopskiej dysproporcje w rozwoju przemysłu i rolnictwa mogą być pokonane dzięki wzmożonej pomocy państwa oraz organizacji spółdzielczych i zawodowych, w oparciu o masową mobilizację mas

chłopskich. Masy chłopskie nie chcą być tylko przedmiotem oddziaływania, jak to przewidywały pewne koncepcje lekceważące aktywną rolę chłopów w walce o realizację planu — pragną być twórczym, pełnym inicjatywy podmiotem działalności gospodarczej, w ścisłej współpracy z klasą robotniczą i z przemysłem.

Fakt szybkiego rozwoju współzawodnictwa pracy na wsi jest bodaj najlepszą ilustracją istnienia poważnych a niedocenianych dotąd rezerw. Ujawnianie tych rezerw w toku pokonywania trudności jest niespodzianką dla tych wszystkich, którzy w planie widzieli jedynie sztukę przewidywania, a rolnictwo chcieli „planować" tylko za pomocą gry cen i bodźców ekonomicznych, uważając, że wieś pójdzie sama „automatycznie", bez przesunięć w swej strukturze, bez aktywności politycznej i gospodarczej członków naszych partii, a także członków innych partii demokratycznych, bez odgórnego planowania i finansowania rozwoju sieci spółdzielczej, za gospodarką państwową, za unarodowionym przemysłem.

Dysproporcje w rozwoju przemysłu i rolnictwa stanowią przeszkodę na drodze do socjalistycznego rozwoju całej gospodarki narodowej i określają konieczność wzmożonego wysiłku organizacyjnego, finansowego, inwestycyjnego celem usunięcia tej przeszkody i podniesienia towarowej produkcji gospodarstw mało- i średniorolnych, obok szybkiej intensyfikacji i wzmożenia produkcji majątków państwowych.

Na zakończenie uwag na temat rolnictwa należy podkreślić, że **z punktu widzenia polskiej drogi do socjalizmu podstawowym celem pogłębienia planowania gospodarczego w rolnictwie jest zahamowanie procesów rozwoju elementów kapitalistycznych na wsi i taka pomoc dla elementów mało- i średniorolnych, która zwiąże je poprzez spółdzielczość i bezpośrednie planowanie z gospodarką uspołecznioną.**

Problemy planowania inwestycyj

Inwestycje w Polsce planowane były dotąd w sposób niezwykle powierzchowny. Planowanie robót budowlanych, finansowanie budownictwa, dostosowanie planu kont do potrzeb budownictwa — wszystkie te elementy wymagają dopiero pełnego opracowania. Jednak głównym hamulcem planowania inwestycyjnego jest brak podstawowego instrumentu, jakim winien być uspołeczniony przemysł budowlany. Wielkie i średnie roboty inwestycyjne przekazywane są do wykonania setkom drobnych, rozpylonych, prymitywnych przedsiębiorstw kapitalistycznych. Tą drogą odbywa się proces przechwytywania dużej części produktu dodatkowego przez elementy kapitalistyczne. Trudno w tych warunkach mówić o planowaniu robót budowlanych. Według danych Ministerstwa Odbudowy przedsiębiorstwa państwowe mogą w r. 1948 objąć zaledwie 35% ogólnej ilości robót inwestycyjno - budowlanych. Jest to zadanie zbyt skromne. Konieczna jest mobilizacja wszystkich czynników zdolnych do oddziaływania na organizację i technikę budownictwa w celu stworzenia warunków dla realizacji większości robót inwestycyjnych przez państwowe przedsiębiorstwa budowlane. To zadanie łączy się z szeregiem zadań organizacyjnych. Przede wszystkim musi nastąpić głęboka przebudowa systemu projektowania

budowlano - inwestycyjnego. Od projektów zależy jakość i koszt robót. Od projektów zależy często jakość i koszt własny produkcji przemysłowej i usług. Są sporadyczne wyniki działania sabotażowego przez opracowywanie projektów z ukrytymi wadami, powodującymi milionowe straty. W tej chwili nie ma w ogóle (z wyjątkiem biur projektowania przemysłowego) państwowych biur projektowych. Nowopowstałe Państwowe Biura Projektowe będą musiały stać się nie tylko monopolistami w zakresie typowego projektowania, lecz również przejąć nadzór nad prywatnymi projektami i biurami projektowymi.

Organizacja przedsiębiorstw wykonawstwa budowlanego wymaga sieci wyspecjalizowanych przedsiębiorstw w obrębie każdego z resortów gospodarczych. Przemysłowe formy organizacji pracy, mechanizacja procesów produkcji, współzawodnictwo przedsiębiorstw budowlanych obok reformy systemu kalkulacji, przetargów, kolaudacji itp. wpłynie na znaczne skrócenie terminów robót i potanienie budownictwa.

Wadliwe jest także, choć w mniejszym stopniu, planowanie robót inwestycyjnych na odcinku nowych maszyn i urządzeń. Wielkie są również zaległości metodologii i organizacji planowania inwestycyjnego. Wystarczy stwierdzić, że dotąd nie opracowano w Centralnym Urzędzie Planowania ostatecznej definicji pojęcia „inwestycja".

WALKA O REALIZACJĘ PLANU FINANSOWEGO

Koroną niejako wszystkich zagadnień związanych z pogłębieniem i rozszerzeniem zakresu planowania jest planowanie finansowe w skali ogólno - państwowej. Na czoło wysuwa się problem nagromadzenia zasobów finansowych. W gospodarce państwowej dla osiągnięcia tego celu nie wystarczy tylko planowanie kosztów własnych. Konieczne jest pogłębienie planowania wyników finansowych przedsiębiorstw w formie planowania efektywnych sum oszczędności i dochodów. W celu powiększenia dochodowości przedsiębiorstw państwowych musimy w roku 1948 działać w sposób maksymalnie surowy i rygorystyczny. Wypłacenie równoważnika części aprowizacji kartkowej oraz podwyżka płac robotników najmniej zarabiających nie mogą w niczym uszczuplić planowanych dochodów przemysłu państwowego. **Stąd wynika zadanie: nie tylko wykonać plan finansowy przemysłu na r. 1948, lecz również skorygować ten plan w kierunku obniżenia planowanych kosztów własnych o co najmniej 5 proc. i powiększenia o tyleż samo dochodów przedsiębiorstw.** Wykonanie tego skorygowanego planu finansowego wymaga nadzwyczajnych środków, wymaga szerokiej, planowej i bezwzględnej **akcji oszczędnościowej.** Jednak nie może się powtórzyć sytuacja 1947 roku, kiedy właściwa walka o oszczędności toczyła się tylko w resorcie Ministerstwa Przemysłu i Handlu i rozbijała się nieraz o brak takiej akcji w innych resortach. Rok 1948 musi przynieść przełom w tej dziedzinie. Nie będę wymieniał wszystkich elementów możliwych oszczędności. W gospodarce państwowej tkwią one w rezerwach produkcyjnych, w rezerwach czasu pracy, w złej gospodarce materiałowej, w złej gospodarce środkami obrotowymi, w przedłużonych

cyklach produkcyjnych, w przerostach personelu administracyjnego i robotników nieproduktywnych.

Olbrzymie rezerwy leżą jeszcze odłogiem na polu pracy Min. Skarbu w zakresie podatkowym. Zwiększyć wpływy podatkowe to znaczy zmniejszyć sumę produktu dodatkowego, który przechwytywany przez elementy kapitalistyczne przekształca się w wartość dodatkową, przekształca się częściowo w kapitał czyli instrument wyzysku mas pracujących.

W pierwszym kwartale 1947 r. podatki bezpośrednie wykazywały sumę wpływów 36 miliardów złotych. Czwarty kwartał 1947 r. dał już 97 miliardów zł. A jednak musimy stwierdzić, że suma nie zapłaconych podatków jest w dalszym ciągu olbrzymia. W planie finansowym Min. Przem. figuruje kwota 33 miliardów jako wpłata z tytułu podatku obrotowego i to bez Państwowej Centrali Handlowej i Państwowych Domów Towarowych. A przecież w budżecie wpływy z podatku obrotowego są preliminowane tylko na sumę około 65 miliardów. Z analizy obrotów handlowych w handlu prywatnym wynikają zupełnie inne proporcje należnych z tego tytułu wpływów. Zagadnienie walki z nadużyciami podatkowymi jest więc nie tylko nadal aktualne, ale wymaga radykalnego pogłębienia tej akcji. Lustratorzy społeczni i ochrona skarbowa łącznie nie potrafili jeszcze doprowadzić kwoty nie zapłaconych podatków do jakiegoś minimalnego, normalnego odsetka

Czy pogłębienie walki o wypłacanie należnych kwot podatkowych oznacza jakąkolwiek zmianę w naszym stosunku do tzw. „inicjatywy prywatnej"? Jasne, że nie! Środki stosowane przez nasz aparat skarbowy w walce o praworządność na tym odcinku nie uprawniają w żadnym wypadku do wyciągania tego rodzaju wniosków. Środki te są znacznie mniej drastyczne niż metody stosowane przez aparat skarbowy np. w USA czy w Anglii.

A przecież liczby ilustrujące stan przestępczości skarbowej w Polsce świadczą, że na tym odcinku pozostaje jeszcze niezwykle wiele do zrobienia. Ochrona skarbowa wykryła w r. 1946 — 94.000 przestępstw w zakresie obrotów monopolowych. W ciągu 10 miesięcy 1947 roku zanotowano 130.000 wypadków. Komisja Specjalna spisała 8.800 protokółów w r. 1947 tylko w dziale zwalczania tzw. bimbrowni. Domiary podatkowe i prace komisji lustracyjnej wykazały w szeregu wypadków nadużycia i fałszywe deklaracje obejmujące pozycje dziesiątków milionów złotych.

Walka o ściągnięcie podatków stanowi tylko pierwszą część zagadnienia realizacji wpływów skarbowych. Druga część zagadnienia obejmuje wprawdzie w swoich konsekwencjach wzrost globalnych wpływów Skarbu Państwa, ale swoim zakresem wykracza daleko poza te ograniczone cele i sięga podstaw naszego ustroju. Jest to zagadnienie likwidacji podziemia gospodarczego i wszelkich przejawów nielegalnego handlu i przemysłu, spekulacji i łapownictwa.

Podziemie gospodarcze przenika swoimi mackami do przedsiębiorstw uspołecznionych, drogą łapownictwa i powiązań politycznych korumpuje poszczególne jednostki i powoduje nieobliczalne straty materialne. Walka winna więc być skierowana przede wszystkim przeciwko powiązaniom

podziemia gospodarczego i całym swym ciężarem uderzyć w tych pracowników przedsiębiorstw uspołecznionych, którzy w ten czy inny sposób — na tle pokrewieństwa, przyjaźni, materialnego zainteresowania lub z innych pobudek — tolerują fakty współpracy lub sami współpracują z podziemiem gospodarczym. Szereg objawów świadczy o korupcji i nadużyciach na tle zaopatrzenia i zbytu przedsiębiorstw przemysłu prywatnego i przydziałów dla prywatnych przedsiębiorstw handlowych. Radykalne sankcje karne oraz wnikliwe śledzenie za wszelkimi objawami łapownictwa, protekcjonizmu, podwójnego trybu życia, doprowadzą do stopniowego opadania fali powojennej demoralizacji. Komisje lustratrów społecznych miały działać nie tylko po linii kontroli ksiąg, ale przede wszystkim i po linii rzeczywistego wniknięcia w tajniki działalności gospodarczej wszelkich jednostek prawnych i fizycznych, które z tego czy innego tytułu, znajdują się w jakimś stosunku do aparatu skarbowego. Kontrola ta nie była i nie jest ani dostatecznie energiczna, ani dostatecznie wnikliwa. Brak jest mobilizacji po linii kontroli społecznej komitetów partyjnych, związków zawodowych, komitetów domowych, celem pomocy aparatowi skarbowemu i Ochronie Skarbowej oraz Komisji Specjalnej i organom milicji.

Również walka ze spekulacją pomimo pięknego rozwoju pracy Społecznych Komisji Kontroli Cen nie jest jeszcze na odpowiednim poziomie. Komisja Specjalna odnotowała w r. 1947 — 21.820 spraw, z czego $^2/_3$ zostało osądzonych. W ciągu jednego półrocza skontrolowano 213.000 punktów sprzedażnych i spisano 45.000 protokółów karnych. W kontroli wzięło udział 77.000 kontrolerów społecznych, 530 milionów złotych wpłynęło tytułem grzywien za przekroczenie przepisów ustawy o kontroli cen. Jednak cały szereg dziedzin handlu, produkcji i usług wymaga jeszcze opracowania po linii kontroli nadmiernych marż, spekulacyjnych cen, nielegalnych obrotów itp. Presja społeczna musi się ujawnić w formach bardziej systematycznych, działalność zaś organów administracji znacznie usprawnić.

REALIZACJA PLANU I PODNIESIENIE STOPY ŻYCIOWEJ

Po omówieniu problemów pogłębienia planowania gospodarczego w podstawowych działach naszej gospodarki należy odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie, jak wpłyną te zmiany na podniesienie stopy życiowej mas pracujących? Już rok 1947 przyniósł częściową odpowiedź na to pytanie. Pomimo niedoskonałego planowania, szczególnie w dziedzinie obrotu artykułami pierwszej potrzeby, oraz nieurodzaju — nastąpiła realna poprawa stopy życiowej mas pracujących.

Po pierwsze — wzrost funduszu płac w przemyśle państwowym (jeżeli porównamy miesiąc listopad 1946 r. z listopadem 1947 r.) wyniósł 92%, podczas gdy wzrost zatrudnienia wynosił tylko 26% w ciągu 1947 r.

Wydatki na aprowizację kartkową wzrosły o 85%, na ubezpieczenia o 136%. Przeciętny wzrost płac gotówkowych, świadczeń, wartości kart aprowizacyjnych i ubezpieczeń na zatrudnionego w listopadzie 1947 r. w stosunku do listopada 1946 r. wynosił dla pracownika fizycznego 56%, dla pracownika umysłowego 53%.

Po drugie — w r. 1947 nastąpiła, pomimo znanych trudności aprowizacyjnych, ogólna poprawa zaopatrzenia kartkowego. Palący problem realizacji kart, który w r. 1946 był główną przyczyną konfliktów w zakładach pracy, przestał w ogóle być problemem o charakterze zasadniczym. Również masa towarowa na wolnym rynku, po pokonaniu trudności pierwszej fazy bitwy o handel, okazała się dużo obfitsza w porównaniu z latami ubiegłymi. O tym świadczą dowodnie cyfry przeciętnej konsumcji cukru, mięsa, ryb, nabiału, warzyw, owoców, okopowych itp. oraz towarów przemysłowych na jednego mieszkańca. Tak na przykład przeciętna konsumcja mięsa w Warszawie wynosi na jednego mieszkańca 45 kg, czyli osiągnęła poziom przedwojenny; konsumcja cukru osiągnęła poziom 15 kg na jednego mieszkańca wobec niespełna 12 kg w najlepszym roku Polski przedwojennej.

Oczywiście, w dziedzinie tej jest jeszcze niezwykle dużo do zrobienia. Poprawa bytu mas pracujących stoi w centrum zainteresowania rządu i partii demokratycznych. Droga do osiągnięcia tego celu jest tylko jedna: poprzez rozwój gospodarczy, poprzez wzrost produkcji do podniesienia stopy życiowej. Walka o realizację planu na r. 1948 jest walką o bezpośrednią poprawę bytu szerokich mas.

Poszczególne sformułowania zadań planowania gospodarczego w r. 1948 świadczą o ścisłym powiązaniu zagadnień produkcji z zagadnieniami spożycia, cen i płac. Tak np. walka o jakość produkcji oznacza dbałość o potrzeby konsumenta i poprawę jego zaopatrzenia. Walka o postęp techniczny przyczynia się do wzrostu płac opartych o wzrost wydajności pracy. Walka o oszczędności w przemyśle państwowym umożliwia pokrycie równoważnika części zaopatrzenia kartkowego i poprawę płac kategorii najmniej zarabiających pracowników.

Opanowanie kluczowych pozycji handlu równoznaczne jest z dostarczaniem tańszych i jakościowo lepszych towarów spożycia, a więc ze wzrostem płac realnych. Nowe formy organizacji planowania w rolnictwie i rozwój spółdzielczości wiejskiej muszą w rezultacie przynieść ze sobą duży przyrost masy towarowej — chleba, masła, mleka, owoców, warzyw, mięsa, ryb itd.

Realizacja planu inwestycyjnego służy pośrednio i bezpośrednio potrzebom mas pracujących. I tak, duża część inwestycji przeznaczona jest na budownictwo mieszkaniowe i społeczne, zaspakajanie potrzeb kulturalnych i oświatowych (w tym przede wszystkim na szkolnictwo zawodowe) oraz na potrzeby ochrony zdrowia, bezpieczeństwa pracy, opieki nad matką i dzieckiem.

7 miliardów złotych na cele socjalne w Min. Przem. i Handlu oraz szereg innych kwot przeznaczonych na pośrednie wynagrodzenie pracujących świadczy o procesach stopniowego wzmagania się finansowej działalności państwa, instytucji i przedsiębiorstw państwowych na rzecz opieki nad człowiekiem pracy, na rzecz rozwoju kulturalnego, ochrony zdrowia, racjonalnego odpoczynku i szybkiego awansu społecznego pracowników fizycznych i umysłowych oraz ich rodzin.

Nacisk położony na aktywną rolę klasy robotniczej, mas chłopskich i inteligencji pracującej w walce o realizację planu podkreśla również rewolucyjny charakter przemian społecznych. Wolność, o którą walczyła klasa robotnicza i jej sprzymierzeńcy klasowi wyraża się w możliwościach dostępu do oświaty i kultury, we wpływie, jaki poprzez swoje organizacje polityczne i zawodowe każdy pracownik wywiera na decyzje Państwa i w tych formach współzawodnictwa pracy, narad technicznych, kontroli społecznej, w których ujawnia się nowy stosunek do pracy, do aparatu państwowego, do spraw społecznych.

* * *

Rozbudowa elementów socjalistycznych naszej gospodarki, oparta o plan inwestycyjny i prawidłową walkę o sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego oznacza realizację marzeń całych pokoleń robotniczych, oznacza stopniową realizację hasła przejścia do socjalizmu. Wszelkie różnice zdań, które mogły wyłaniać się w pierwszych latach demokracji ludowej na tle nie skrystalizowanych form naszej gospodarki, na tle niedoceniania roli państwa w procesie przejścia do socjalizmu, dzisiaj uchodzą w przeszłość. Obie nasze partie zajmują to samo stanowisko w podstawowych teoretycznych i praktycznych zagadnieniach planowania gospodarczego w warunkach polskiej drogi do socjalizmu.

W toku ostrej, bezkompromisowej walki klasowej wykuwa się przed naszymi oczyma jedność organiczna polskiej klasy robotniczej. Ta jedność umożliwi nam realizację ciężkich zadań i pokonanie wszelkich trudności na wspólnej drodze.

Stefan Jędrychowski

Plan Marshalla

Kiedy sekretarz stanu USA, Marshall, w przemówieniu, wygłoszonym 5 czerwca ub. r. na uniwersytecie harwardzkim, wzmiankował mimochodem, że powinien najpierw być opracowany „ogólny" program odbudowy gospodarki europejskiej i że Stany Zjednoczone chcą wiedzieć, co Europa sama może zrobić dla siebie, aby określić rozmiary rzeczywiście potrzebnej pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych, część prasy zachodnio-europejskiej, a w szczególności prasa prawicowego kierownictwa zachodnio-europejskich partii socjalistycznych, rozgłosiła to przemówienie Marshalla jako fakt o przełomowym znaczeniu w polityce międzynarodowej. Bevin określił przemówienie Marshalla jako jedno z najważniejszych przemówień w historii świata i jako dowód prawdziwego, bezinteresownego „humanitaryzmu" i filantropii ze strony Stanów Zjednoczonych. Na poczekaniu ukuto dla tej nowej imprezy amerykańskiej dyplomacji nazwę „planu Marshalla", chociaż w istocie rzeczy „plan" ten poza kilkoma frazesami Marshalla nie zawierał nic konkretnego.

Kilka tygodni przedtem Truman ogłosił swoją osławioną „doktrynę" w sprawie Grecji i Turcji, ujawniającą otwarcie program amerykańskiego imperializmu, program brutalnej interwencji w sprawy wewnętrzne innych krajów przeciwko siłom demokratycznym. „Doktryna Trumana" zmierzała do całkowitego ekonomicznego, politycznego i wojskowego podporządkowania sobie krajów korzystających z amerykańskiej pomocy oraz do przekształcenia tych krajów w bunkry, wymierzone przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Reakcja opinii europejskiej na „doktrynę Trumana" okazała się niekorzystna dla dyplomacji amerykańskiej. To, co było dobre dla greckich monarchistów i dla zwolenników dyktatorskiego reżimu w Turcji, okazało się niestrawne dla szeregowych członków Partii Pracy, a nawet dla niektórych konserwatystów w Anglii, dla szeregowych członków partii socjalistycznej i katolickiej we Francji, dla socjalistów i szeregowych chrześcijańskich demokratów we Włoszech. Wojenne akcenty „doktryny Trumana" wywołały niepokój nawet w niektórych kołach zazwyczaj proamerykańskich, które tym razem obawiały się, że awanturnicza polityka amerykańskiego imperializmu zaprowadzi ich narody w otchłań trzeciej wojny światowej. „Doktryna Trumana" okazała się bita. Wówczas wystąpił na widownię Marshall i wyciągnął z zanadrza swój „plan". Część prasy zachodnio-europejskiej, szczególnie prawicowi odstępcy socjalizmu, Bevin i Blum, starali się przedstawić „plan Marshalla" jako odwrót od doktryny Trumana, jako wyraźny zwrot w polityce amerykańskiej w kierunku pokojowej współpracy międzynarodowej ze wszystkimi krajami

W istocie rzeczy nie był to żaden zwrot, tylko nowy manewr strategiczny amerykańskiego imperializmu. Na pozór plan Marshalla prezentował

się zupełnie niewinnie: odbudowa gospodarcza Europy leży w interesie całego świata. Stany Zjednoczone chcą pomóc w odbudowie Europy, chcą użyczyć jej nadmiaru swoich towarów i kapitałów, cóż może być bardziej godnego poparcia?

Na taką właśnie reakcję ludzi naiwnych, a potrzebujących pomocy obliczony był „plan Marshalla" i wszystkie manewry polityczne jego zachodnio - europejskich popleczników. Ale już od pierwszej chwili spod owczej skóry humanitaryzmu i dbałości o wspólny interes ludzkości zaczęły wyzierać wilcze kły amerykańskiego imperializmu. Dalszy rozwój „planu Marshalla" całkowicie potwierdził stanowisko tych państw, które jak Związek Radziecki, Polska i inne kraje demokratyczne Europy wschodniej i środkowej, dostrzegły od razu imperialistyczny charakter „planu Marshalla" i odmówiły w nim udziału.

Filantropia czy business

Jakimi motywami kierują się amerykańscy imperialiści, proponując swą „pomoc" Europie? Bevin i Blum chcieliby wmówić w Europejczyków, że dyplomatom amerykańskim przyświeca jedynie humanitarny cel — przyjścia z pomocą cierpiącym narodom i dopomożenia im w odbudowie. Usiłuje to również sugerować propaganda amerykańska. Wystarczy jeddak przyjrzeć się argumentom, jakimi zwolennicy planu Marshalla starają się przekonać mniej przekonanych amerykańskich businessmanów, aby poznać prawdę.

Już w swoim harwardzkim przemówieniu Marshall wskazał, że amerykańska „pomoc" dla Europy nie jest filantropią, lecz interesem korzystnym przede wszystkim dla Ameryki. Marshall powołał się na współzależność pomiędzy gospodarką Stanów Zjednoczonych a gospodarką kapitalistyczną w zachodniej Europie, podkreślając, że obecny stan gospodarki europejskiej może odbić się ujemnie na gospodarce amerykańskiej.

Jeszcze wymowniej brzmi oświadczenie, że program odbudowy Europy będzie „całkowicie odpowiadał naszym własnym interesom narodowym, jak również w równym stopniu będzie uwzględniał interes USA w zachowaniu cywilizacji europejskiej."

A więc dla naiwnych lub chcących dać się oszukać — frazesy o „europejskiej cywilizacji" i o „tradycjach", dla businessmanów zaś — otwarte słowa o interesach amerykańskiej gospodarki i pozycji amerykańskiej w świecie.

Warto zbadać tę pozycję oraz istotną treść tych interesów.

W okresie wojny zdolność wytwórcza amerykańskiego przemysłu powiększyła się o prawie 40%, a w poszczególnych gałęziach przemysłu nawet jeszcze bardziej. Już w swym orędziu do Kongresu z 1 marca 1946 r. Truman wyrażał niepokój z tego powodu, że w czasie wojny „wiele ważnych gałęzi przemysłu w szczególności przemysłu ciężkiego, osiągnęło zdolność wytwórczą o wiele przewyższającą wszelki wewnętrzy popyt okresu pokojowego." „Wraz z ustaniem popytu wojennego — powiedział Truman — znaczna część tej amerykańskiej zdolności wytwórczej skazana

jest na bezczynność Sytuacja taka już istnieje na przykład w produkcji urządzeń kolejowych, obrabiarek, urządzeń energetycznych i przeładunkowo-transportowych, jak również w niektórych rodzajach uniwersalnej produkcji maszyn. Odnosi się to także do niektórych rodzajów metali, ciężkich chemikaliów, kauczuku syntetycznego i innych materiałów przemysłowych. Podobnie posiadane przez nas zapasy bawełny, tytoniu i innych produktów rolniczych przewyższają nasze wewnętrzne zapotrzebowanie."

Ekonomiści i politycy amerykańscy obserwują pogłębiającą się coraz bardziej dysproporcję pomiędzy zdolnością wytwórczą amerykańskiego przemysłu a siłą nabywczą szerokich mas pracujących, która uległa w ciągu ostatnich trzech lat poważnej redukcji z powodu stałego wzrostu cen (zwłaszcza od czasu zniesienia kontroli cen), jak i z powodu skurczenia się funduszu nominalnych płac zarobkowych (skutkiem zniesienia godzin nadliczbowych i zmniejszenia stanu zatrudnienia). Oszczędności wojenne robotników i nawet warstw pośrednich wyczerpały się szybko. Niepokój muszą także budzić objawy zbliżającego się kryzysu, jak wzrost zapasów towarów w handlu, kurczenie się obrotów dochodzące nawet do anulowania dokonanych zamówień, a równocześnie wzrost sprzedaży artykułów konsumcyjnych na kredyt, zastój ruchu budowlanego, załamywanie się wskaźnika produkcji. Ostatni gwałtowny spadek cen rolniczych na giełdach amerykańskich traktowany jest już jako wstępny objaw ogólnego kryzysu. W tych warunkach każde skurczenie się eksportu, który wzrósł bardzo znacznie w stosunku do okresu przedwojennego i wielokrotnie przewyższa import, grozi katastrofą. A skurczenie się eksportu musi być nieuchronnym skutkiem wyczerpywania się zapasów dolarów i złota państw europejskich i niektórych innych, których bilans handlowy i płatniczy przedstawia się akurat odwrotnie niż amerykański.

Wprawdzie ogólna wartość eksportu amerykańskiego nie wykracza ponad 10% produkcji krajowej, jednak w niektórych dziedzinach przemysłu eksport znacznie przekracza ten odsetek produkcji krajowej.

Ogromne znaczenie ma np. eksport dla amerykańskiego przemysłu filmowego.

Wprawdzie utrzymanie a nawet wzmożenie eksportu nie może uratować gospodarki amerykańskiej przed kryzysem, ale odwrotnie spadek eksportu może być bodźcem przyśpieszającym kryzys. Ponadto ze względu na niewspółmierne wielkie zyski osiągane z eksportu, spadek eksportu odbija się nierównie silniej na skurczeniu się zysków niż na zmniejszeniu się ogólnych obrotów.

Mimo pesymistycznych ocen sytuacji w dziedzinie światowych zasobów zboża, wypowiadanych przez amerykański Departament Rolnictwa i Międzynarodową Organizację Żywnościową, a mających częściowo na celu utrzymanie wysokich cen na zboże, przymusowa redukcja zakupów przez kraje nie posiadające dosyć dolarów wywołała w końcu lutego gwałtowne załamanie się cen zboża.

Kapitalizm amerykański nie może się obejść bez eksportu kapitałów. Jest to prawo epoki imperializmu. Eksport kapitałów do Europy w for-

mię długoterminowych pożyczek jest jednak dla prywatnych kapitalistów związany ze zbyt wielkim ryzykiem wszelkiego rodzaju. Dlatego też amerykańscy monopoliści wolą organizować eksport kapitałów popierając eksport towarów (a także popierając eksport prywatnych kapitałów w formie zakupu akcji przemysłu europejskiego), w formie kredytów, udzielanych przez państwo kosztem podatnika amerykańskiego. Raport komitetu pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, Kruga, który miał zbadać, czy zasoby USA pozwalają na realizację wielomiliardowych pożyczek dla zagranicy, ogłoszony w październiku ub. r. stwierdził, że w zasadzie USA są zdolne do podjęcia poważnego programu pomocy zagranicznej, przy czym sam Krug oświadczył na konferencji prasowej, że brano pod uwagę program na sumę 20 miliardów dolarów. Wprawdzie „Wall-Street Journal", podobnie jak i niektórzy przywódcy republikańscy, zakwestionował twierdzenie Kruga, różnice zdań sprowadzają się jednak głównie do oceny ilościowej. Istniejąca konieczność eksportu kapitałów nie budzi wątpliwości.

Państwowa forma eksportu kapitałów, wypróbowana już przedtem w postaci kredytów udzielanych przez Bank Eksportowo - Importowy, oznacza po pierwsze, że monopole kapitalistyczne zostają zwolnione od ciężaru finansowania eksportu i związanego z tym ryzyka, które przejmuje na siebie państwo, czerpią natomiast wszelkie korzyści z eksportu towarów, związanego z eksportem kapitałów, oraz wszelkie inne polityczne i ekonomiczne korzyści z warunków podyktowanych państwom otrzymującym pomoc. Monopole zyskują w tym wypadku na czysto; ciężar finansowania zarówno kredytu, jak i darów spada bowiem w tym wypadku na szerokie warstwy podatników amerykańskich.

Klika kapitalistyczna stojąca za plecami Trumana, starając się przeforsować swój program również pod względem ilościowym, zdaje sobie jednak sprawę z tego, że wykonanie tego programu może pod niektórymi względami wywołać poważne trudności w amerykańskiej gospodarce. Stąd raport komitetu Nourse'a opublikowany w początku listopada ub. r., stwierdzając, że nieudzielenie pomocy Europie zachodniej byłoby polityczną i ekonomiczną klęską USA, wzywa jednocześnie do podjęcia energicznych kroków przeciwko inflacji oraz żąda utrzymania obecnego wysokiego poziomu podatków, ograniczenia do minimum wydatków rządowych, akcji przeciwko wzrostowi cen żywności, utrzymania systemu przydziałów takich artykułów, jak np. stal, kontroli zużycia artykułów rzadkich, utrzymania kontroli nad eksportem i zwalczania spekulacji zbożem. Podobnie raport komitetu Harrimana, który zajmował się rozmiarami i warunkami kredytów, stwierdził konieczność przywrócenia kontroli cen.

Orędzie prezydenta Trumana, w którym przedstawił on kongresowi plan Marshalla, domagało się jednocześnie uchwalenia środków walki z inflacją. Pomijając demagogiczne momenty przedwyborcze, obliczone na klasę robotniczą, najistotniejsze jest w tym programie utrzymanie wysokiego poziomu podatków w interesach kapitalistycznych monopoli. Republikańska opozycja przeciw planowi Marshalla, głównie w osobie senatora Tafta, wysunęła natomiast dla pozyskania klas średnich żądanie obniżenia po-

datków i w związku z tym zredukowania globalnej kwoty planu Marshalla.

Jak więc widzimy pomiędzy różnymi grupami amerykańskich monopolistów istnieją pewne różnice zdań co do znaczenia planu Marshalla. Jedni z nich, kontrolujący amerykańskie firmy eksportowe, węszą w nim źródło bezpośrednich zysków na transakcjach eksportowych, dokonywanych w ramach „planu Marshalla". Inni, w rodzaju Tafta, uważają plan Marshalla za nonsens z punktu widzenia ekonomicznego, ale widzą w nim instrument ratowania światowego kapitalizmu. Nikt z nich nie wątpi, że plan Marshalla jest bardziej lub mniej korzystny dla rządzącej Stanami Zjednoczonymi kliki imperialistycznej.

Zarówno w Izbie Reprezentantów, jak i w Senacie Stanów Zjednoczonych linia podziału pomiędzy większością a opozycją nie pokrywała się z podziałem na partię demokratyczną i republikańską. W jednej i w drugiej znalazła się większość za i mniejszość przeciw planowi. Podział szedł po linii grup interesów.

Jeden z przedstawicieli opozycyjnych republikanów w Izbie Reprezentantów Charles Vansell (stan Illinois) powiedział w debacie o planie Marshalla:

> „Międzynarodowi bankierzy i eksporterzy w połączeniu z administracją i wojskowymi rozpętali największą propagandę, aby przeprowadzić tę ustawę... Doczekaliśmy się czasów, kiedy połączone siły tych, których wymieniłem, mogą przeprowadzić każdą ustawę, jakiej sobie tylko życzą. Czteromiesięczna kampania za tą ustawą jest przykładem ich potęgi... powiedzmy ludziom prawdę, a nie prowadźmy ich krok za krokiem w kierunku trzeciej wojny."

Wyraźna sprzeczność w ocenie znaczenia planu Marshalla istnieje pomiędzy sprawozdaniami różnych komitetów, powołanych przez Trumana. Tak np. raport komitetu ministra handlu Harrimana kładł nacisk na polityczne motywy planu Marshalla, na dążenie do powstrzymania antykapitalistycznej ewolucji w krajach zachodniej Europy.

> „Komitet traktuje jako nonsens — głosi raport — ideę, która panuje w znacznym stopniu w kraju i zagranicą, iż musimy eksportować nasze towary i usługi w postaci darów, aby zapewnić nasz własny dobrobyt (prosperity)."

Jednocześnie jednak raport Komitetu Ekonomicznych Doradców przytoczył liczby, które świadczą, że obawa przed załamaniem się amerykańskiego eksportu do krajów Europy zachodniej była ważnym motywem uchwalenia planu Marshalla.

Komitet doradców ekonomicznych rządu amerykańskiego w swoim raporcie opracowanym w październiku ub. r. przeprowadził następujące rozumowanie:

Całość amerykańskiego eksportu w roku 1946 wyniosła 15,3 miliarda dolarów, w II kwartale 1947 eksport amerykański był w skali rocznej na poziomie 21 miliardów dolarów, a w III kwartale na poziomie 18,3 miliar-

da dolarów w skali rocznej. Import amerykański w 1946 wyniósł 7,2 miliarda dolarów, w 1947 wynosił w skali rocznej około 8 miliardów dolarów. Nadwyżka eksportu nad importem w 1946 r. wyniosła 8,1 miliarda dolarów, w II kwartale 1947 znajdowała się już na poziomie 13 miliardów dolarów w skali rocznej, a w III kwartale 1947 r. na poziomie 10,3 miliarda w skali rocznej *). $^{2}/_{3}$ tej nadwyżki i około ⅓ całości eksportu Stanów Zjednoczonych do pozostałego świata finansował od chwili zakończenia wojny rząd amerykański. Komitet Doradców Ekonomicznych przewidywał, że w razie nieuchwalenia planu Marshalla, dodatnie saldo bilansu handlowego Stanów Zjednoczonych w r. 1948 musiałoby spaść do 4-5 miliardów, co przy imporcie na poziomie 8 miliardów dolarów rocznie musiałoby oznaczać spadek eksportu do poziomu 13 miliardów dolarów. Wprawdzie Komitet Doradców Ekonomicznych twierdzi, że redukcja ta nie wywołałaby poważnej szkody w gospodarce amerykańskiej, ale przyczyniłaby się do powstania problemu przystosowania, jak również skutki ustania pomocy amerykańskiej w szeregu krajów mogłyby się wtórnie odbić na gospodarce amerykańskiej.

Rzecz jasna, że amerykańscy imperialiści chcą zatuszować ten fakt, że eksport kapitału jest wewnętrzną koniecznością amerykańskiego kapitalizmu. Przyznanie tego faktu osłabiłoby szanse amerykańskich imperialistów, którzy pragną wykorzystać „pomoc amerykańską" jako instrument podporządkowania gospodarki i polityki krajów, korzystających z pomocy, interesom amerykańskiego imperializmu. Fakt ten jednak jest niewątpliwy. Plan Marshalla ma m.in. na celu utrzymanie na nie obniżonym poziomie, w porównaniu z poprzednimi okresami, eksportu amerykańskich towarów do Europy i uniknięcia tych wszystkich konsekwencji, jakie dla gospodarki amerykańskiej pociągnęłoby za sobą załamanie się tego eksportu.

Ten motyw planu Marshalla nie da się oddzielić od innych. Przy pomocy planu Marshalla imperialiści amerykańscy chcą osiągnąć coś więcej, chcą podporządkować sobie ekonomicznie i politycznie „kraje marshallowskie", aby tą drogą sięgnąć po panowanie nad światem.

Instrument stałego nacisku

„Plan Marshalla" jest instrumentem stałego nacisku na kraje, otrzymujące pomoc amerykańską. Możliwości tego nacisku kryją się w szeregu klauzul, zastawionych jak pułapki na marshallowskich klientów.

*) Podane w raporcie doradców ekonomicznych cyfry różnią się od cyfr wartości eksportu i importu, opublikowanych przez Departament Stanu. Według publikacji Departamentu Stanu z lutego 1948 r. eksport amerykański wyniósł w r. 1946 — 10 miliardów dolarów, w r. 1947 — 14,5 miliordów dolarów, import zaś odpowiednio 5 miliardów dolarów i 5,75 miliarda dolarów. Różnica ta wynika prawdopodobnie stąd, że doradcy ekonomiczni w swym raporcie, zaliczyli do wartości eksportu i importu tzw. eksport i import niewidoczny, polegający na sprzedaży i zakupie usług, oraz dochody z inwestycyj zagranicznych i dochody zagranicy z inwestycyj w Stanach Zjednoczonych. Różnica ta nie zmienia jednak ogólnego obrazu.

Chociaż Marshall zachęcił kraje europejskie do opracowania wspólnego kilkuletniego programu odbudowy, to jednak ani kongres, ani rząd amerykański nie udzielił żadnych zobowiązań w zakresie pomocy finansowej, wykraczających poza 30 czerwca 1949 r. Ogólna suma pomocy amerykańskiej w związku z planem Marshalla nie została określona. Tłumaczy się to różnie: ograniczonością uprawnień Kongresu, który nie może zobowiązywać się do wydatków wykraczających poza dany rok budżetowy, niepewnością przewidywań co do pogody, urodzajów, realności dostaw, cen itd. Istotna jednak przyczyna nieustalenia kwoty pomocy na cały okres trwania planu Marshalla tkwi gdzie indziej. Coroczne uchwalanie przez Kongres określonych kwot stanie się źródłem potężnego, stałego szantażu politycznego i ekonomicznego wobec „krajów marshallowskich". Uchwalając pomoc na nowy rok budżetowy, Kongres może dodawać nowe, coraz to ostrzejsze warunki pomocy amerykańskiej. Co rok łańcuch, którym Stany Zjednoczone przykuły do siebie państwa zachodnio-europejskie, może być skrócony o kilka ogniw.

Drugą potężną możliwość szantażu otwiera nieustalenie kwoty pomocy amerykańskiej, przypadającej na poszczególne kraje. Daje to możliwość szerokiego manewrowania dolarem w zależności od mniej lub bardziej uległego stanowiska klientów marshallowskich. Nie określono również kwot pomocy amerykańskiej, przypadających na poszczególne dostawy. Do decydowania o tych kwotach został powołany specjalny urząd administratora planu Marshalla, niezależnego nawet od Departamentu Stanu. Jako główne zasady administracji pomocy amerykańskiej Marshall w swem wystąpieniu na połączonym posiedzeniu obu izb Kongresu w listopadzie ub. r. wymienił podporządkowanie administracji pomocy amerykańskiej polityce zagranicznej i elastyczność w dostosowaniu się do zmienionej sytuacji i zmienionych warunków dostaw.

W swoim przemówieniu na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych Senatu 8 stycznia br. Marshall sprecyzował jeszcze ściślej rolę administratora pomocy amerykańskiej:

> „Administrator przy współpracy z innymi właściwymi agendami Rządu będzie określał, jakie potrzeby europejskie są usprawiedliwione i w jakim zakresie mogą być one bezpiecznie zaspokojone. Administrator będzie także decydował, które szczególne potrzeby spośród ogółu potrzeb będą finansowane przez Stany Zjednoczone, biorąc pod uwagę zdolność danego kraju do opłacenia pewnej części jego ogólnych potrzeb. W stosunku do tych potrzeb, które nie mogą być opłacone gotówką, administrator zdecyduje następnie, konsultując się z National Advisory Council, czy pomoc winna być udzielona w postaci pożyczek, jeżeli istnieje uzasadniona zdolność do jej spłacenia w przyszłości, czy w postaci darów".

Administrator pomocy otrzymał zatem do ręki instrument wywierania stałego nacisku na rządy w najbardziej dla nich krytycznych sytuacjach.

Niezależnie od tego każdy z rządów, otrzymujących pomoc amerykańską, zmuszony jest. zawrzeć z rządem amerykańskim umowę, w której

zobowiąże się do dotrzymania szeregu warunków. Niektóre z tych warunków dają rządowi amerykańskiemu możność rozciągnięcia szczegółowej kontroli nad całym życiem ekonomicznym i nawet politycznym kraju.

Warunki te zostały przez Trumana w jego orędziu do Kongresu sformułowane w siedmiu punktach (podajemy je w skrócie).

1) rozwój produkcji przemysłowej i rolnej w celu uniezależnienia się od pomocy;

2) stabilizacja waluty, ustalenie lub utrzymanie „właściwego“ kursu waluty i odbudowa lub utrzymanie zaufania do pieniądza;

3) współpraca w redukowaniu barier handlowych pomiędzy krajami i aktywizacja wymiany handlowej;

4) skuteczne użytkowanie własnych zasobów i pomocy amerykańskiej na rzecz wspólnego programu odbudowy Europy;

5) pobudzenie produkcji pewnych specyficznych surowców i ułatwienie Stanom Zjednoczonym ich nabycia w celu gromadzenia zapasów;

6) deponowanie na specjalnych warunkach równowartości w walucie krajowej pomocy, dostarczonej darmo, przy czym kwoty te będą mogły być użyte jedynie w sposób uzgodniony z rządem amerykańskim;

7) publikowanie w kraju i dostarczanie Stanom Zjednoczonym odpowiednich informacji o sposobie zużycia pomocy amerykańskiej i o postępach, poczynionych w ramach współpracy z krajami marshallowskimi i ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki.

Te punkty uzupełnione jeszcze w Kongresie kilku innymi, dają administratorowi pomocy amerykańskiej i tzw. „podróżującemu ambasadorowi“ możność nieograniczonego niemal wtrącania się do wewnętrznej polityki w dziedzinie produkcji, dystrybucji, finansów, handlu zagranicznego i inwestycyj w krajach marshallowskich.

Oto jak określa rolę administratora „programu odbudowy Europy“ Michael Straight w artykule pt. „Who is wrecking the Marshall plan?“ w „New Republic“ z 12 stycznia 1948 r.:

„Administrator będzie kontrolował zablokowaną walutę, nabywał towary od innych krajów, nadzorował dystrybucję. Jego autorytet moralny rozciąga się na wydatki każdego rządu na zdrowie, opiekę społeczną i zbrojenia; na jego politykę płac i cen; na jego politykę rolną i politykę pracy; na jego układy handlowe, na kontrolę jego waluty, na jego program nacjonalizacji“.

Stany Zjednoczone zastrzegają sobie prawo jednostronnego określenia, czy pomoc ma być kontynuowana, jeżeli poprzednio pomoc amerykańska nie była, ich zdaniem, zużyta skutecznie.

Daje to możność nieograniczonego stosowania represji do każdego kraju, którego polityka przestała się podobać amerykańskim imperialistom.

W jakim kierunku zostanie wykorzystany stworzony przez plan Marshalla aparat nacisku, w jakim kierunku ma on oddziaływać na gospodarkę europejską, o tym można już dziś sądzić na podstawie: 1) dotychczasowego kierunku nacisku ekonomicznego Stanów Zjednoczonych na kraje europejskie; 2) zmian, które zostały dokonane w stosunku do pierwotnych propozycji 16 państw marshallowskich, 3) uwag i wypowiedzi

różnych amerykańskich polityków, wypowiadanych w dyskusji nad planem Marshalla.

„Wolność" handlu

Kapitaliści amerykańscy pragną otworzyć obecnie i na przyszłość europejskie i pozaeuropejskie rynki zbytu dla swoich towarów. Liczą przy tym na to, że ich ekonomiczna i finansowa potęga i wyższość techniczna ich przemysłu pozwoli im na skuteczną konkurencję z przemysłem wszystkich innych krajów. Dlatego też, podobnie jak Anglia w połowie XIX w., głoszą oni ideę wolnego handlu, ideę zniesienia wszelkich ograniczeń w wymianie międzynarodowej, przywrócenia pełnego kapitalistycznego automatyzmu tej wymiany. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych występują, jako szermierze zniesienia lub co najmniej znacznego ograniczenia barier celnych (z wyjątkiem wysokich ceł protekcyjnych w samych Stanach Zjednoczonych), bezlitosnego tępienia wszelkich form handlu państwowego i państwowej kontroli nad handlem zagranicznym na rzecz nieograniczonej swobody prywatnych monopoli oraz zniesienia reglamentacji importu i eksportu (mimo iż u siebie wprowadzili w związku z planem Marshalla licencjonowanie eksportu szeregu towarów). Ten program został zawarty w tzw. Międzynarodowej Karcie Handlowej, do której wszystkie kraje marshallowskie zmuszone są przystąpić.

Dla krajów zachodnio - europejskich program ten oznacza wyrzeczenie się kontroli nad handlem zagranicznym, zatem wyrzeczenie się jednego z instrumentów wpływania na kierunek odbudowy kraju i podtrzymywania bilansu płatniczego. Skutkiem tej polityki amerykańskiej w tych krajach, które poczyniły ustępstwa na rzecz tych zasad, jest zalanie rynku wewnętrznego przez mało użyteczne produkty amerykańskiego przemysłu przetwórczego, konkurujące skutecznie z wyrobami krajowymi, zużycie dewiz na nieistotne potrzeby i to takie, które mogłyby być zaspokojone własną produkcją, niemożność dokonania bardziej istotnych importów i rozwinięcia zależnych od nich gałęzi produkcji, zastój we własnym przemyśle i bezrobocie.

Dla krajów posiadających kolonie oznacza to dodatkowo zalanie przez towary amerykańskie ich rynków kolonialnych i wypieranie z kolonii eksportu metropolii, a to jednak prowadzi w prostej linii do pogorszenia stanu bilansu płatniczego krajów marshallowskich, którego ratowanie miało być cudownym skutkiem pomocy amerykańskiej.

Walka z barierami handlowymi ma w szczególności na celu rozbicie ekonomicznej jedności Imperium Brytyjskiego, której podstawą jest system tzw. preferencji imperialnych, ustalony na konferencji w Ottawie w 1931 roku.

Z pomocą swoich francuskich agentów amerykańscy imperialiści przeciwstawiają unii ekonomicznej Imperium Brytyjskiego ideę europejskiej unii celnej.

Stworzenie europejskiej unii celnej z włączeniem do niej Wielkiej Brytanii automatycznie rozluźnia więzy łączące z Wielką Brytanią kraje Imperium Brytyjskiego, a przez to samo ułatwi kapitałowi amerykańskiemu

ekonomiczne podporządkowanie sobie Australii, Nowej Zelandii, Afryki Południowej, Kanady, Indii, Pakistanu itp.

Dlatego też już w okresie pierwszej konferencji paryskiej przedstawiciele amerykańscy nalegali na realizację europejskiej unii celnej. Na razie udało się osiągnąć jedynie częściowe rezultaty. Belgia z Luksemburgiem i Holandią zawarły taką unię już poprzednio, Francja i Włochy w okresie debat nad planem Marshalla, inne kraje marshallowskie studiują problem. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nacisk amerykański nie osłabnie w tym kierunku.

Lansowanie przez dyplomację angielską unii celnej krajów europejskich wraz z ich posiadłościami kolonialnymi oznacza próbę obrony całości Imperium Brytyjskiego. Akcja ta niewątpliwie spotyka się z przeciwdziałaniem ze strony amerykańskich imperialistów. Jest zresztą mocno wątpliwe, aby dominia brytyjskie łatwo zgodziły się na unię celną z krajami zachodnio - europejskimi. W każdym razie zwycięstwo wyborcze separatystycznej partii w Południowej Afryce stanowi cios dla tych planów angielskiego imperializmu.

Kontrola walutowa

Jednym z ważnych elementów amerykańskiej polityki wobec krajów marshallowskich jest żądanie stabilizacji waluty i ustalenia jej kursu wymiennego na realnym poziomie, odpowiadającym sile nabywczej tzn. dewaluacji tzw. walut ponadwartościowych. Wiąże się to z dążeniem amerykańskim do zniesienia w krajach marshallowskich kontroli dewizowej i przywrócenia nie kontrolowanej wymienialności walut. Nie kontrolowany handel zagraniczny i nie kontrolowany ruch kapitałowy—to ideał amerykańskich monopolistów, którym da to nieograniczoną swobodę dokonywania wszelkiego rodzaju machinacji. Zniesienie kontroli dewizowej oznaczałoby swobodę ucieczki kapitałów krajowych do Stanów Zjednoczonych przy jednoczesnej wzmożonej infiltracji prywatnego kapitału amerykańskiego do krajów marshallowskich.

W tym kierunku kapitał amerykański wywarł już duży i skuteczny nacisk na Włochy i Francję, których polityka finansowa w dużej mierze popiera dążenia amerykańskie.

Odpowiedni nacisk na Wielką Brytanię został dokonany już przy negocjowaniu pierwszej powojennej pożyczki amerykańskiej. Jedna z klauzul tej pożyczki zobowiązała W. Brytanię do nieograniczonej wymiany na dolary należności krajów bloku szterlingowego, posiadanych w funtach szterlingach. Ustępstwo to doprowadziło jednak W. Brytanię do katastrofy bilansu płatniczego we wrześniu 1947 r. Bank Angielski zmuszony był wtedy zawiesić wymianę.

Obecnie W. Brytania pod naciskiem amerykańskim zgodziła się na poddanie kontroli administratora planu Marshalla wypłat dolarowych na rzecz krajów bloku szterlingowego. Oznacza to faktycznie pozbawienie Wielkiej Brytanii roli przodującej w bloku szterlingowym i poddanie kontroli amerykańskiej jej stosunków finansowych z krajami Imperium Brytyjskiego i z innymi krajami bloku szterlingowego.

Do wzmożenia amerykańskiej kontroli walutowej nad krajami marshallowskimi zmierzają także próby stworzenia wspólnego funduszu walutowego krajów marshallowskich.

Polityka dostaw

Program importu ze Stanów Zjednoczonych, opracowany przez pierwszą konferencję paryską krajów marshallowskich, został w toku dyskusji i obrad nad planem Marshalla znacznie zmieniony.

Nie mówiąc już o redukcji ogólnej kwoty pomocy amerykańskiej, którą konferencja paryska określiła na pierwszy rok działania planu Marshalla w wysokości 8 miliardów dolarów, a którą Kongres przyjął w sumie 5,3 miliarda, zmiany przewidywane przez administrację waszyngtońską w rozkładzie dostaw świadczą o tendencji do hamowania istotnego rozwoju rolnictwa i przemysłu krajów marshallowskich.

Przewiduje się m.in. ograniczenie dostaw zboża pod pretekstem, że Europa może go produkować więcej, ale jednocześnie zredukowanie dostaw traktorów i maszyn rolniczych o 70% w porównaniu z przewidywanymi przez konferencję paryską oraz znaczne zmniejszenie dostaw nawozów azotowych, urządzeń hutniczych—o 60%, sprzętu elektrycznego—o 47 proc., żelaza i stali o 32% (przy czym wykluczono dostawy złomu i znacznie zredukowano dostawy stali surowej i półfabrykatów na rzecz gotowych wyrobów). Natomiast przewiduje się zwiększenie o 25% w porównaniu z żądaniami paryskimi dostaw innych surowców nie decydujących o rozwoju przemysłowym kraju (np. bawełny, tytoniu) i gotowych przemysłowych wyrobów bezpośredniej konsumcji.

Raport konferencji 16-tu z września ub. r. kładł szczególny nacisk na wzajemne powiązanie wszystkich dostaw i planów produkcyjnych:

> „Te produkty podstawowe i usługi są wszystkie powiązane; — głosił p. 34 raportu — lepsze wyżywienie dla górników oznacza więcej węgla, a więc więcej stali; ta stal pozwala wyprodukować większe ilości urządzeń górniczych i maszyn rolnych, a więc wydobyć więcej węgla, zebrać więcej zboża i wyprodukować więcej wagonów, które z kolei pozwolą na regularny przepływ wyprodukowanego węgla. Jeśli zabraknie drzewa, wydobycie węgla zostanie zredukowane i brak podkładów zwolni ruch towarów na kolejach żelaznych. Europa ma obecnie doświadczenie tych braków, które jednak pociągają za sobą drugie i kończą się sparaliżowaniem wszystkiego."

W innym miejscu raport podkreślił wyraźnie wzajemne powiązanie ze sobą poszczególnych części programu:

> „...program ten stanowi całość; każdy z jego elementów jest związany z całością innych — urządzenia górnicze zależą od stali — stal od węgla — węgiel od żywności — te elementy z kolei zależą od dopływu na rynek europejski niezbędnych dostaw zagranicznych."

Amerykańscy imperialiści, ograniczając dostawy żelaza i stali, maszyn rolniczych i traktorów, urządzeń hutniczych i sprzętu elektrycznego, podważają w ten sposób najważniejsze ogniwa odbudowy europejskiego przemysłu i rolnictwa. Przez to samo, niezależnie od ogólnych strukturalnych przyczyn niepewności programu paryskiego, wynikających z kapitalistycznego sposobu produkcji, postawiono pod znakiem zapytania poziom produkcji, który kraje marshallowskie chcą osiągnąć w roku 1951.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że suma kwoty planu Marshalla zapewnia zaledwie utrzymanie „status quo" amerykańskiego eksportu do Europy i że, jak stwierdził raport komitetu Harrimana, „nawet gdyby wszystkie preliminarze, przedłożone w Paryżu, były realizowane w zaplanowanej wysokości, Europejczycy nie będą jedli w 1951 r. tak dobrze, jak jedli w 1938 r.".

Szczególnie jaskrawo sprzeczność pomiędzy odbudową Europy a interesem amerykańskich imperialistów ujawniła się już w toku debat nad planem Marshalla na przykładzie europejskiego programu budowy okrętów. Państwa marshallowskie w swoim raporcie paryskim podkreślają wyraźnie, że zmniejszenie tonażu europejskiej floty handlowej jest jedną z przyczyn ich ujemnego bilansu płatniczego. Wobec tego nakreśliły sobie one obszerny program odbudowy floty handlowej we własnych stoczniach. Imperialiści amerykańscy nie myślą jednak o wyrzeczeniu się tej przewagi w dziedzinie floty handlowej, którą uzyskali w rezultacie wojny.

Zakłamanie planu Marshalla polega na tym, że głosi on odbudowę Europy, w istocie rzeczy zmierza jednak do zahamowania rozwoju europejskiego przemysłu i rolnictwa.

Plan zahamowania odbudowy i rozwoju

Plan Marshalla prowadzi w istocie rzeczy nie do odbudowy zachodniej Europy, lecz do zahamowania jej ekonomicznego rozwoju, nie do uzdrowienia jej bilansu płatniczego, lecz do dalszego zwiększenia jej zależności ekonomicznej i finansowej od amerykańskiego imperializmu. Plan Marshalla stanowi potężną zaporę przeciwko wyzwoleniu się krajów zachodnio - europejskich spod przewagi kapitału amerykańskiego i przeciwko ich próbom usamodzielnienia się.

Tę właśnie myśl wyraził raport ekonomicznych doradców rządu amerykańskiego z listopada ub. r., mówiąc: „Ustanie pomocy zagranicznej zmusi Europę do zmiany orientacji gospodarczej, która będzie szkodliwa dla naszej gospodarki".

Tę samą myśl wyraził Marshall w swoim wystąpieniu wobec Izby Handlowej w Pittsburgu w styczniu br.:

„Jest niewątpliwe, że, jeżeli kraje Europy będą zmuszone rozwiązywać swoje obecne problemy bez dalszej pomocy ze strony naszego kraju, rezultatem tego może być tylko radykalny wzrost obowiązujących w tym obszarze restrykcji i kontroli, oddziaływających na handel zagraniczny i inwestycje".

Czyli innymi słowami: kraje zachodnio - europejskie zmuszone do odbudowy gospodarczej o własnych siłach, nieuchronnie musiałyby się usamodzielnić i uniezależnić od wpływów amerykańskich. Celem planu Marshalla jest uniemożliwienie tego usamodzielnienia się, pogłębienie zależności od Stanów Zjednoczonych.

W stosunku do największego partnera marshallowskiego, Wielkiej Brytanii, celem polityki ekonomicznej Stanów Zjednoczonych wyrażonej w planie Marshalla jest niewątpliwie chęć przyśpieszenia ekonomicznego rozkładu Imperium Brytyjskiego, osłabienie zdolności konkurencyjnej angielskiego kapitału na rynkach światowych, wyparcie angielskiego eksportu nie tylko z rynków Ameryki Łacińskiej i Dalekiego Wschodu, ale również z Bliskiego Wschodu, uniemożliwienie odbudowy potęgi W. Brytanii w dziedzinie handlu morskiego, rozbicie bloku szterlingowego i odebranie Wielkiej Brytanii przewodnictwa wśród krajów z tym blokiem związanych, wreszcie: likwidację ekonomicznej podstawy Imperium Brytyjskiego — preferencji imperialnych, — monopolistyczne opanowanie rynków Imperium Brytyjskiego przez kapitał amerykański i całkowite ekonomiczne podporządkowanie sobie samej metropolii.

Te cele amerykański imperializm stara się osiągnąć najrozmaitszymi sposobami: przez odpowiednią redukcję dostaw, przeznaczonych dla Wielkiej Brytanii, w szczególności ograniczenie dostawy stali, przez wywieranie nacisku, aby główny potok angielskiego eksportu skierował się do krajów marshallowskich, przez nacisk w kierunku obniżenia barier celnych i zniesienia ceł preferencyjnych, żądanie dewaluacji funta szterlinga itp. itp.

We Francji imperializm amerykański stawia sobie za zadanie niedopuszczenie do odbudowy przemysłu tego kraju, a zatem do pojawienia się konkurencji francuskiej na rynkach światowych. Dotyczy to zwłaszcza francuskiego przemysłu samochodowego, hutniczego, maszynowego i filmowego. Programem amerykańskich imperialistów jest agraryzacja Francji.

W grudniu ub. r. londyński „Economist" uznał za rozsądne żądania amerykańskie, aby Francja powstrzymała się od swoich „przesadnych rozmiarów zasadniczej odbudowy kosztem swoich sąsiadów w Europie..."

Przełożone na język powszechnie zrozumiały oznacza to, że plan Marshalla równa się dla Francji rezygnacji z planu Monneta, wyrzeczeniu się odbudowy francuskiego potencjału przemysłowego i francuskiej zdolności eksportowej.

Podobnie jak w stosunku do Francji, również w stosunku do Włoch plan Marshalla oznacza zahamowanie rozwoju przemysłowego kraju. W szczególności przemysł okrętowy, maszynowy, samochodowy i włókienniczy Włoch odczuwają już obecnie poważnie konkurencję amerykańską. Plan Marshalla dla Włoch — to zastój w przemyśle i kilkumilionowe bezrobocie.

Jednocześnie w obydwu krajach wymuszona przez rząd amerykański liberalna polityka dewizowa ułatwia zalew rynku krajowego wszelkiego

rodzaju towarami amerykańskimi i infiltrację kapitałów amerykańskich.

Imperialiści amerykańscy żądają „przeszacowania" cyfr produkcji surówki, stali w Belgii i Luksemburgu, ograniczenia budowy statków w Holandii, wyznaczają Norwegii rolę eksportera ryb, olejów i produktów leśnych, zależnego całkowicie od dostaw amerykańskich, wytykają Danii zbytni „optymizm" w szacowaniu własnej produkcji przemysłowej i eksportu jaj i, aby ten optymizm podważyć, redukują o połowę jej zapotrzebowanie na zboże i pasze. Racjonują dostawę surowców dla Szwajcarii, odraczając terminy dostawy i żądając od Szwajcarii, aby kredytowała „kraje marshallowskie", a w ten sposób osłabiają możliwości ekspansji eksportowej szwajcarskiego przemysłu.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że dla wszystkich krajów zachodnio-europejskich plan Marshalla oznacza zahamowanie ich rozwoju przemysłowego, utrudnienie ich eksportu na rynki pozaeuropejskie oraz silną konkurencję przemysłu amerykańskiego na ich rynku wewnętrznym.

Grecja i Turcja są zupełnie specyficznymi klientami planu Marshalla, który jest tam w istocie rzeczy dalszym ciągiem pomocy, udzielanej na zasadzie doktryny Trumana. Cechą tej „pomocy" jest przewaga dostaw wojennych, podporządkowanie całego życia gospodarczego kraju amerykańskim misjom i doradcom, zalew rynku tureckiego tandetnymi wyrobami amerykańskimi, co doprowadziło do zastoju nawet w słabo rozwiniętym przemyśle tureckim. Dla tych krajów plan Marshalla oznacza poza tym poważne zmniejszenie możliwości eksportowych jednego z ich najważniejszych produktów — tytoniu, gdyż amerykańscy eksporterzy tytoniu osiągnęli zwiększenie zakupów amerykańskiego tytoniu przez kraje marshallowskie.

Odbudowa Niemiec

Na tle wyraźnych tendencji ze strony amerykańskiego imperializmu do zahamowania rozwoju przemysłowego i zdolności eksportowej krajów marshallowskich, tym bardziej uderza wyjątkowy sposób, z jakim potraktowana została w planie Marshalla odbudowa Niemiec. Paryska konferencja 16 państw, licząc się z życzeniami amerykańskich dyplomatów, wyznaczyła Niemcom dosyć wybitne miejsce w „planie Marshalla". Wszystkie amerykańskie dokumenty, dotyczące planu Marshalla, żądają bardzo znacznego rozszerzenia udziału Niemiec w „programie odbudowy Europy" i w dostawach amerykańskich. Ponieważ podział kwot „pomocy" amerykańskiej nie jest z góry ustalony, administrator planu Marshalla, Paul Hoffman, i „wędrowny ambasador", Harriman, będą mieli możność swobodnego ustalania rozmiarów tych dostaw. Miejsce wyznaczone Niemcom w planie Marshalla oznacza priorytet odbudowy Niemiec przed odbudową państw przez Niemcy okupowanych i zniszczonych.

Na ten stosunek do Niemiec składa się wiele czynników: przedwojenne tradycje eksportu amerykańskiego kapitału do Niemiec (łącznie z finansowaniem wojennego przemysłu niemieckiego przez kapitał amerykański), tradycyjne przedwojenne i obecne rzeczywiste stosunki kartelowe amery-

kańskich i niemieckich monopoli, kapitałowy udział przemysłu amerykańskiego w przemyśle niemieckim, wzmocniony przez to, że amerykańska okupacja w Niemczech i angloamerykańska polityka w Bizonii ułatwiły infiltrację amerykańskiego kapitału.

Decydujące znaczenie ma jednak rola, wyznaczona zachodnim Niemcom przez amerykańską politykę zagraniczną w realizacji amerykańskich planów panowania nad światem, rola forpoczty amerykańskiego imperializmu i militaryzmu w Europie.

O panowanie nad światem

Plan Marshalla to nie tylko instrument ekonomicznego podporządkowania amerykańskiemu imperializmowi narodów zachodniej Europy. To także narzędzie politycznego ujarzmienia zachodniej Europy, narzędzie walki o światową hegemonię amerykańskiej oligarchii finansowej.

Oto, co na ten temat mówił Marshall na zebraniu Izby Handlowej w Pittsburgu w styczniu br.:

> „Lud amerykański często słyszy twierdzenie, że wypadki powołały nasz naród do roli światowego kierownictwa (leadership), które nakłada na nas odpowiedzialność bez precedensu. W tych twierdzeniach zawarta jest prawda. Praktycznym zagadnieniem jest, czy uznajemy i akceptujemy obowiązki i wymagania wynikające z tego kierownictwa, a jeżeli tak, to w jaki sposób mamy je realizować".

Aby zaś nie było wątpliwości, że nie chodzi bynajmniej o panowanie nad światem narodu, ale o panowanie nad światem określonej klasy narodu amerykańskiego, a mianowicie amerykańskiej oligarchii finansowej, Marshall wyjaśnia dalej:

> „Ośmielam się powiedzieć, że żadna grupa nie jest bardziej powołana do dochodzenia w sposób dzielny i zdecydowany swych praw do kierownictwa, jak ludzie interesów (business element). Wasze tradycje i instynkty, Wasze doświadczenie w interesach, mówią Wam, że aby być kierownikami, musicie działać jak kierownicy Ale oczywiście wielkim zadaniem kierownika jest odpowiedzialność za to, co nastąpi, jako rezultat jego decyzji i jego działań. Jeśli zgadzamy się, że Stany Zjednoczone stały się kierownikiem świata i ze względu na krytyczny stan świata z konieczności muszą dochodzić swojego kierownictwa, to musimy zbadać wszystkie aspekty problemu".

W dalszym ciągu tego swojego przemówienia Marshall tłumaczy pittsburskim businessmanom, że amerykańska pomoc w ramach planu Marshalla jest niezwykle tanią zapłatą za panowanie nad światem i wyjaśnia korzyści, jakie płyną ze światowego kierownictwa:

> „Jeśli businessman tego kraju chce znów odzyskać dawną łatwość osiedlania się, podróżowania i robienia interesów wśród narodów europejskich, to jest istotne, aby Europejczy-

cy zachowali swoje zaufanie do tego kraju i do trwałości liberalnych instytucji w ogóle".

A więc — inaczej mówiąc — utrzymanie kapitalistycznych stosunków produkcji w krajach europejskich jest warunkiem infiltracji amerykańskiej w Europie i podporządkowania tych krajów kapitałowi amerykańskiemu. Amerykańskie kierownictwo światowe oznacza więc uczynienie całego świata, a przede wszystkim marshallowskiej zachodniej Europy, terenem kapitalistycznej eksploatacji ze strony amerykańskiego monopolistycznego kapitału. Inny ustęp przemówienia Marshalla jeszcze dobitniej rozwija tę ideę:

„Wszyscy jesteśmy akcjonariuszami tego samego towarzystwa — Stanów Zjednoczonych Ameryki. Najważniejsza sprawa, jaka stoi przed nami, może być przedstawiona w terminologii świata interesów. Musimy powziąć decyzję, jaki kierunek jest mądrzejszy: czy dokonać kapitalnych inwestycji w odbudowę Europy, wymagających sumy, której wysokość odpowiada naszym środkom, z dobrą perspektywą realizacji zysków w dłuższym okresie; czy też wydać nasz obfity kapitał na zaspokojenie naszych bezpośrednich pragnien, w nadziei, że dzień rozrachunku może być odwlekany w nieskończoność".

To przemówienie Marshalla stawia sprawę otwarciej niż wszelkie inne wystąpienia publiczne. Plan Marshalla jest orężem w walce o panowanie nad światem dla amerykańskiego monopolistycznego kapitalizmu. Jego celem jest stworzenie warunków dla nieograniczonej penetracji kapitału amerykańskiego w Europie i eksploatacji narodów Europy. „Dzień rozrachunku", o którym Marshall napomknął mimochodem — to niebezpieczeństwo upadku światowego kapitalizmu. Plan Marshalla jest narzędziem ratowania światowego kapitalizmu pod hegemonią amerykańską.

Narzędzie politycznej ekspansji

W tym świetle jest jasne, że plan Marshalla jest tylko jednym z elementów ogólnej polityki ekspansji i światowej hegemonii amerykańskiego imperializmu, polityki wymierzonej przede wszystkim swoim ostrzem przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. W wypowiedziach oficjalnych czynników amerykańskich na temat planu Marshalla nie brak antyradzieckiej i antykomunistycznej demagogii. Sam plan Marshalla miał posłużyć jako środek politycznego nacisku, zmierzający do ułatwienia montowania antyradzieckiego i antydemokratycznego bloku zachodniego państw zachodnio- i południowo-europejskich. W związku z tym rola Niemiec w planie Marshalla, jako militarystycznego bastionu bloku zachodniego, staje się tym wyraźniejsza. Plan Marshalla ma dopomóc do usunięcia sprzeczności między państwami kapitalistycznymi, które stoją jeszcze na przeszkodzie do zmontowania jednolitego bloku wojennego pod egidą Stanów Zjednoczonych. Sprzeczności te okazały się silniejsze niż przypuszczano. Dotychczas udało się zmontować jedy-

nie blok zachodni pięciu państw (Wielka Brytania, Francja, Belgia, Luksemburg i Holandia), jednak w obrębie tego bloku oraz pomiędzy państwami tego bloku a Stanami Zjednoczonymi istnieją jeszcze poważne nieprzezwyciężone sprzeczności, przede wszystkim na tle stosunku do Niemiec. Na poważne trudności napotyka również nacisk wywierany na kraje skandynawskie w celu włączenia ich do bloku zachodniego.

Powstaje pytanie, dlaczego polityka, która oznacza wyrzeczenie się planów samodzielnego rozwoju gospodarczego, która przynosi zahamowanie odbudowy przemysłu i możliwości eksportowych krajów europejskich, która w istocie rzeczy oznacza rezygnację z suwerenności narodowej, znalazła poparcie klas rządzących kapitalistycznych krajów europejskich. Tego entuzjastycznego poparcia, jakiego planowi Marshalla udziela burżuazja angielska, francuska, włoska i niemiecka nie podobna tłumaczyć wyłącznie strachem przed własnymi masami ludowymi i antykapitalistycznymi reformami społecznymi, chociaż niewątpliwie ten czynnik jest decydujący. Niezależnie od tego, poważne grupy klas kapitalistycznych krajów zachodnio-europejskich są materialnie zainteresowane w planie Marshalla, który może im przynieść doraźne zyski, jakkolwiek oznacza zahamowanie ogólnego rozwoju ekonomicznego kraju i zmniejszenie jego niezależności. Ten pozorny paradoks jest tylko odbiciem sprzeczności rozrywających gospodarkę kapitalistyczną i w okresie gnicia kapitalizmu powtarza się on dość często. Wystarczy tylko przytoczyć przykład **renty za postój,** wypłacanej właścicielom poszczególnych zakładów przemysłowych przez kartele w zamian za unieruchomienie tych zakładów.

Dla wielu grup kapitalistycznych zachodniej Europy plan Marshalla jest rodzajem renty za postój, albo raczej za zastój w gospodarce narodowej. Doraźne zyski i korzyści planu Marshalla czerpią przede wszystkim grupy kapitalistyczne, których racją istnienia jest handel importowy i spekulacja na rynku wewnętrznym towarami amerykańskimi. Pozorne i doraźne zwiększenia obrotów handlowych przesłania tym grupom perspektywę zastoju i upadku, którą otwiera plan Marshalla.

W krajach zachodnio-europejskich działają liczne koncerny i kartele międzynarodowe z udziałem amerykańskiego kapitału. Grupy kapitalistyczne związane z kapitałem amerykańskim czerpią doraźne zyski z rozszerzenia amerykańskiej ekspansji. Ponieważ plan Marshalla nie oznacza rozwiązania zagadnienia bilansów płatniczych państw marshallowskich, jedyne możliwe rozwiązanie tego zagadnienia w warunkach obecnych polega na odpływie prywatnych kapitałów amerykańskich i opanowanie przez nie coraz większych poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej. Pewne grupy rodzimego kapitału mogą odgrywać w tym procesie role agentów, pośredników, totumfackich amerykańskich imperialistów.

Zdrada zachodnio - europejskiej burżuazji, jej kapitulacja przed amerykańskim imperializmem ma swoje głębokie korzenie nie tylko polityczne, ale i ekonomiczne. Tym się tłumaczy fakt, że odruchy oporu, obrony suwerenności gospodarczej wśród klas kapitalistycznych są sto-

sunkowo słabe i że prawdziwym obrońcą wolności i niepodległości swoich krajów są dziś tylko masy ludowe z klasą robotniczą na czele.

Obok najbardziej reakcyjnych grup burżuazji, których pozytywny stosunek do planu Marshalla wynika z powiązania ich interesów z interesami amerykańskimi, do entuzjastów planu Marshalla należy prawicowa socjaldemokracja, która stała się bezpośrednią polityczną agenturą amerykańskiego kapitalizmu. Również Watykan, powiązany licznymi nićmi z amerykańskim monopolistycznym kapitalizmem, czyni wszelkie propagandowe wysiłki, aby wpoić masom katolickim entuzjastyczny stosunek do planu Marshalla.

Mimo wszystkie wysiłki tych agentur amerykańskiego imperializmu obiektywna wymowa faktów, następstw planu Marshalla będzie coraz silniej przemawiała do świadomości mas w społeczeństwach zachodnio-europejskich, ujawniając im prawdziwe oblicze planu Marshalla. Uporczywe próby ze strony prąwicy socjaldemokratycznej w kierunku „zmobilizowania“ klasy robotniczej napotykają na coraz większy opór i w konsekwencji doprowadzić muszą do dalszej kompromitacji prawicowych przywódców s-d w oczach mas pracujących.

Podział Europy na bloki gospodarcze

Plan Marshalla przepojony jest frazeologią o konieczności rozwoju handlu światowego. Ekonomiczne znaczenie dla Europy zachodniej utrzymywania ożywionych stosunków handlowych z Europą wschodnią jest tak oczywiste i bezsporne, że konferencja paryska 16 państw marshallowskich zmuszona była umieścić w swoim raporcie ustęp, poświęcony konieczności ożywiania tych stosunków. Oficjalnie rząd amerykański zaakceptował tę tezę, a nawet prezydent Truman w swoim orędziu do Kongresu podkreślił konieczność normalizacji handlu między wschodem i zachodem Europy, chociaż nie ustrzegł się przy tej okazji od wypadów antyradzieckich.

Jednocześnie jednak imperialiści amerykańscy postarali się o włączenie do warunków pomocy uchwalonej w ramach Marshalla klauzuli, która może stanowić potężną zaporę w rozwoju stosunków handlowych Europy zachodniej z Europą wschodnią. Przyjęta przez Kongres poprawka Mundta przewiduje, że administrator planu Marshalla może zabronić dostawy do krajów marshallowskich takich towarów, które byłyby tam zużywane na produkcję dóbr eksportowanych do krajów niemarshallowskich, o ile eksport tych dóbr do krajów niemarshallowskich zakazany jest w Stanach Zjednoczonych.

Ta klauzula daje amerykańskim imperialistom instrument, który pozwala im kontrolować handel zagraniczny państw marshallowskich i włączyć je do obszaru, na którym obowiązywać miałaby ewentualna blokada handlowa Europy wschodniej.

Zarazem klauzula ta w rękach imperialistów amerykańskich jest hamulcem dla wszelkich dążeń do gospodarczego usamodzielnienia się krajów marshallowskich. Jest rzeczą znaną, że rozwój wymiany z krajami

Europy wschodniej jest jedyną drogą do wyzwolenia krajów marshallowskich z zależności od amerykańskiego imperializmu. Dostawy radzieckiej, węgierskiej czy jugosłowiańskiej pszenicy, polskiego węgla, polskich albo węgierskich jaj i bekonów, radzieckiego, jugosłowiańskiego czy rumuńskiego drzewa, bułgarskiego i jugosłowiańskiego tytoniu, metali kolorowych itp., mogłyby poważnie zmniejszyć deficyt dolarowy krajów zachodnio-europejskich i przez to osłabić ich zależność od Stanów Zjednoczonych. Poprawka Mundta wymierzona jest właśnie przeciwko tej ewentualności.

Jednak wszelkie próby zahamowania rozwoju wymiany państw marshallowskich z państwami Europy wschodniej muszą spotkać się ze wzrastającym oporem ze strony szerokich kół społeczeństw zachodnioeuropejskich, gdyż próby te demaskują najjaśniej istotne oblicze i charakter planu Marshalla.

Alternatywa

Kraje demokracji i Związek Radziecki nie wzięły udziału w planie Marshalla. Po tym wszystkim, co o planie Marshalla zostało powiedziane, nie potrzeba bliżej motywować tego stanowiska. Plan Marshalla oznacza naruszenie suwerenności gospodarczej i politycznej krajów europejskich. Plan Marshalla oznacza całkowite podporządkowanie ich Stanom Zjednoczonym. Plan Marshalla oznacza priorytet odbudowy Niemiec. Plan Marshalla oznacza podział Europy na bloki gospodarcze.

Imperialistycznym zasadom, na których oparty jest plan Marshalla, Związek Radziecki, Polska i inne kraje demokracji ludowej, przeciwstawiają prawdziwie demokratyczne zasady, na których oparta jest współpraca gospodarcza naszych krajów.

Współpraca ta opiera się na wzajemnym poszanowaniu pełnej suwerenności gospodarczej i politycznej oraz przestrzeganiu równości stron. Polega ona na wszechstronnej wzajemnej pomocy w odbudowie i w rozwoju przemysłu. Jako przykład takiej współpracy mogą służyć stosunki gospodarcze polsko - radzieckie, a w szczególności układ o kredytowych dostawach inwestycyjnych Związku Radzieckiego na rzecz Polski, a także liczne układy gospodarcze, łączące Polskę z Czechosłowacją.

Na zasadach wzajemnego poszanowania suwerenności i obustronnych interesów mogłaby być oparta także współpraca pomiędzy naszymi krajami a krajami kapitalistycznymi. Na takich zresztą zasadach oparte są te umowy handlowe, które kraje demokracji ludowej zawarły z krajami zachodnio - europejskimi.

Mimo nieprzystąpienia do planu Marshalla Polska dąży do jak najszybszego rozszerzenia stosunków gospodarczych z zachodnią Europą. Świadczy o tym chociażby liczba umów, zawartych i odnowionych przez Polskę z krajami marshallowskimi w ciągu ostatniego roku. Umowy te są poważnym wkładem w rzeczywistą odbudowę Europy.

Nic także nie stoi na przeszkodzie, abyśmy my, jak i inne kraje demokracji ludowej, jak Związek Radziecki, brali udział w międzynarodowym planie odbudowy gospodarczej, pod warunkiem że nie będzie on naru-

szał suwerenności gospodarczej ani politytycznej poszczególnych państw, i nie będzie hamował ich rozwoju gospodarczego, a przeciwnie będzie ułatwiał ten rozwój. Ideę takiego planu międzynarodowego, pod egidą organizacji Narodów Zjednoczonych, przeciwstawia w Stanach Zjednoczonych planowi Marshalla Henry Wallace. Na udział w takim planie wyraził zgodę rząd radziecki w ostatnio opublikowanej nocie do rządu Stanów Zjednoczonych.

Realizacja tego rodzaju planu nie jest jednak możliwa przy obecnym imperialistycznym, antyradzieckim i antydemokratycznym kursie amerykańskiej polityki zagranicznej.

Zygmunt Garbień

Ewolucja socjaldemokratyzmu

Wystarczy pobieżny rzut oka na obecną sytuację w międzynarodowym ruchu robotniczym, by stwierdzić fakt oczywistego bankructwa oportunistycznego skrzydła tego ruchu, fakt wyraźnego spadku wpływów i autorytetu prawicy socjaldemokratycznej. Konsolidacja klasy robotniczej wokół partii marksistowskich odbywa się nie tylko w krajach, które zrzuciły z siebie jarzmo kapitalizmu, lecz również w najważniejszych krajach Europy zachodniej, jak np. Francja i Włochy, gdzie partie prawicowo-socjalistyczne (SFIO, Saragat) obejmują jedynie w znikomym stopniu elementy proletariackie, opierając się w gruncie rzeczy na pewnych grupach drobnomieszczaństwa. Nawet tam, gdzie oportunizm zachowuje jeszcze mocne pozycje (np. w Anglii czy Stanach Zjednoczonych), dają się zaobserwować nieznaczne pozornie, ale bardzo znamienne oznaki nadciągających przemian. Nie wolno przechodzić do porządku dziennego nad takimi zjawiskami w USA, jak pięciokrotny w porównaniu z 1929 r. wzrost liczby robotników zorganizowanych w związkach zawodowych, złamanie w znacznej części starej struktury związków zawodowych przez powstanie Kongresu Związków Przemysłowych, a zwłaszcza masowe, wielomilionowe akcje strajkowe, które pomimo swego ekonomicznego charakteru mają zawsze znaczenie polityczne.

Źródeł tych wszystkich zjawisk nie trzeba szukać daleko. Sama rzeczywistość stała się najdobitniejszym argumentem przeciwko koncepcjom ideologicznym socjaldemokratyzmu, przeciwko najrozmaitszym teoriom o „pokojowym wrastaniu w socjalizm" w ramach państwa kapitalistycznego, o erze pokojowego, zorganizowanego kapitalizmu itp. „Wrastanie w socjalizm" okazało się wrastaniem w faszyzm, zamiast „zorganizowanego kapitalizmu" nastąpiło gwałtowne zaostrzenie wszystkich przeciwieństw imperializmu, których wyrazem stała się m. in. druga wojna światowa. Równocześnie — nastąpił ogromny wzrost siły i autorytetu Związku Radzieckiego, dalsze przerwanie łańcucha imperializmu w postaci kroczących ku socjalizmowi państw demokracji ludowej. Pogłębiają się procesy wyzwalania się mas spod wpływu prawicy socjaldemokratycznej, która staje się dzisiaj uosobieniem nie tylko zdrady socjalizmu, lecz również zdrady wolności i suwerenności narodowej. Stąd fermenty w łonie partii b. II Międzynarodówki, stąd coraz wyraźniejsze, coraz silniej-

sze nurty lewicowo-socjalistyczne, które, zwłaszcza w państwach demokracji ludowej, potrafiły w swej praktycznej działalności politycznej zerwać z linią socjaldemokratyzmu i przyczynić się przez to do zjednoczenia klasy robotniczej na gruncie ideologii marksistowskiej.

Nie znaczy to jednak, by proces ideologicznego i politycznego przezwyciężania socjaldemokratyzmu w ruchu robotniczym można było uważać za zakończony lub też przypuszczać, że zakończy on się samoczynnie. Ideologia socjaldemokratyzmu wywiera dziś mimo wszystko poważny jeszcze wpływ na ruch robotniczy szeregu krajów, a takie czy inne pozostałości tej ideologii ciążą na pewnej części klasy robotniczej nawet tam, gdzie zniszczone zostały zasadnicze przesłanki i korzenie oportunizmu, gdzie w dużym stopniu przeorano już grunt również w sferze ideologicznej. „Osoby fizyczne — pisał Lenin — umierają tzw. śmiercią naturalną, lecz prądy **ideowo-polityczne** tak umrzeć **nie mogą.** Podobnie jak burżuazja nie umrze, dopóki się jej nie obali, tak też prąd podsycany i podtrzymywany przez burżuazję, wyrażający interesy sprzymierzonej z burżuazją grupki inteligentów i arystokracji robotniczej nie umrze, jeśli go nie „zabić", tj. nie obalić, nie pozbawić **wszelkiego** wpływu na socjalistyczny proletariat." Pozbawienie oportunizmu „wszelkiego wpływu na socjalistyczny proletariat" — to nie proces samoczynny, lecz ostra walka, wymagająca maksimum aktywności politycznej i ideologicznej.

Problem całkowitego uwolnienia ruchu robotniczego spod wpływów oportunizmu nabiera wyjątkowego wprost znaczenia w okresie kryzysu kapitalizmu, który jest okresem szczególnego natężenia walki klasowej. Dowodzą tego dobitnie dzieje minionego trzydziestolecia.

Powszechny kryzys kapitalizmu postawił przed klasą robotniczą zagadnienie walki o władzę jako bezpośrednie, konkretne zadanie. W każdym etapie tej walki — począwszy od pierwszej wojny światowej i wielkiej fali rewolucyjnej lat 1917 — 1923 — klasa robotnicza napotykała, poza bezpośrednim przeciwnikiem, na przeszkody i hamulce we własnych szeregach, osłabianych i dezorientowanych przez oportunistyczne kierownictwo partii socjaldemokratycznych II Międzynarodówki. Przy czym — rzecz niezmiernie charakterystyczna — najbardziej zdawałoby się oderwane, mgławicowe próby „rewizji" teoretycznych podstaw marksizmu, dokonywane przez ideologów socjaldemokratyzmu, z przedziwną konsekwencją konkretyzowały się w najbardziej palących, najbardziej zasadniczych problemach strategii i taktyki ruchu robotniczego w ogóle, walki zaś o władzę w szczególności.

Nie ma potrzeby szczegółowo udowadniać, że w okresie obecnym problem walki z ideologią i praktyką polityczną socjaldemokratyzmu jest aktualniejszy niż kiedykolwiek. Charakter walki toczącej się na arenie międzynarodowej pomiędzy dwoma wyraźnie zarysowanymi obozami, walki znajdującej nieuchronnie swoje odbicie w problema-

tyce wewnętrzno-politycznej każdego kraju — stawia z całą ostrością zadanie oczyszczenia ruchu robotniczego od socjaldemokratyzmu, którego znaczenie jako ideologicznego i politycznego narzędzia kapitału monopolistycznego wzrosło wraz z niewątpliwym spotęgowaniem wszystkich elementów kryzysu imperializmu światowego.

Naturalnie problem socjaldemokratyzmu ma w każdym poszczególnym kraju swoisty aspekt, który musi być wzięty pod uwagę zarówno w dziedzinie politycznej jak i ideologicznej. Specyfika ta wynika po pierwsze, z odmiennej sytuacji poszczególnych krajów: na innej płaszczyźnie stoi zagadnienie walki z socjaldemokratyzmem w krajach kapitalistycznych, na innej zaś w krajach demokracji ludowej, w których walka o władzę i przeobrażenia społeczno-gospodarcze rozstrzygnięta została definitywnie na korzyść mas pracujących z klasą robotniczą na czele. Po drugie — w każdym poszczególnym kraju socjaldemokratyzm wyrósł na specyficznym podłożu, w innych warunkach historycznych, co musiało wpłynąć zarówno na charakter jego ideologii, jak też na jego metody polityczne. Stwarza to bezsprzecznie szereg trudności dla generalnego traktowania problemu, zwłaszcza u nas, gdzie rozwój ruchu robotniczego przebiegał w bardzo szczególnych warunkach, wynikających ze specyficznej sytuacji historycznej Polski.

Niemniej jednak wszystkie te momenty nie powinny przesłaniać nam faktu, że oportunizm jest zjawiskiem głębszym niż różnice specyficznych cech narodowych i stopni rozwoju kapitalizmu, że korzeniami swymi oportunizm tkwi w ogólnych międzynarodowych warunkach walki klasowej w okresie imperializmu. Dlatego też ogólna analiza źródeł, charakteru i ewolucji oportunizmu, jako zjawiska międzynarodowego, posiada bezwzględnie doniosłe znaczenie dla ideologicznego przezwyciężenia socjaldemokratyzmu w każdej z jego szczególnych, „narodowych“ postaci.

I

Świadomy swoich celów ruch robotniczy, zmierzający do rewolucyjnego przekształcenia stosunków społeczno-gospodarczych w kierunku socjalizmu, jest zjawiskiem, które nieuchronnie wynika z samego ustroju kapitalistycznego i jego tendencji rozwojowych. Nie znaczy to jednak, by sama obiektywna pozycja społeczna proletariatu — pozbawionego środków produkcji sprzedawcy siły roboczej — automatycznie wytwarzała socjalistyczną świadomość klasy robotniczej. Nawet wtedy, gdy świadomość socjalistyczna wniesiona została w szeregi proletariatu, gdy ruch robotniczy połączył się z socjalizmem, — klasa robotnicza nie stała się ideologicznym monolitem, wolnym od wszelkich nawarstwień i oporów na drodze walki o socjalizm.

Mówiąc „klasa robotnicza", „proletariat", mamy przed oczyma prężną, młodą, rewolucyjną klasę społeczną — olbrzyma, którego historia obdarzyła największym, najszczytniejszym zadaniem wydźwignięcia ludzkości z mroków ku jasnej przyszłości socjalizmu. Ale klasy społeczne nie są od siebie izolowane, nie ma pomiędzy nimi muru chińskiego. Żadna klasa społeczna — a więc i proletariat — nie jest wolna od obcych, nie odpowiadających jej istocie naleciałości, które muszą wywierać pewien wpływ na jej oblicze i rolę, jaką odgrywa w procesach dziejowych.

Kapitalizm wytwarza rewolucyjny proletariat, którego siła, świadomość i zdolność do realizacji jego historycznych zadań wzrasta w miarę rozwoju kapitalizmu. Równocześnie jednak, proletariat ulega oddziaływaniu również i tych tkwiących w ustroju kapitalistycznym czynników, które wprowadzają elementy rozbicia i obcej — burżuazyjnej — ideologii w szeregi klasy robotniczej.

Bez uwzględnienia tych niesłychanie różnorodnych i odmiennych w rozmaitych warunkach momentów, bez wzięcia pod uwagę wielorakich form i dróg oddziaływania sytuacji gospodarczej, struktury klasowej i politycznej, więzów tradycji i nacisku obcej ideologii niesposób wytworzyć sobie jasnego obrazu położenia i perspektyw ruchu robotniczego w skali międzynarodowej i w skali poszczególnych krajów.

Prawem rozwojowym kapitalizmu jest różniczkowanie drobnych samodzielnych wytwórców i proletaryzacja znacznej większości spośród nich. Z jednej strony wzmacnia to niewątpliwie proletariat, rozszerza bazę klasową ruchu robotniczego, stwarza warunki dla sojuszu klasy robotniczej z masami drobnych wytwórców, przede wszystkim na wsi. Klasa pozbawionych środków produkcji sprzedawców siły roboczej wzrasta liczebnie, stojąc naprzeciw coraz mniejszej liczby kapitalistycznych właścicieli środków wytwarzania — eksploatatorów. Powoduje to postępujące zaostrzenie wszystkich zasadniczych przeciwieństw wewnętrznych, rozsadzających kapitalistyczny sposób produkcji.

Z drugiej jednak strony, masy drobnomieszczańskie, wlewające się w szeregi proletariatu, wnoszą ze sobą dziedzictwo drobnomieszczańskich poglądów, nawyków i tradycji, co nie może pozostać bez wpływu na ideologię, organizację i praktykę polityczną ruchu robotniczego. Otwiera się furtka, przez którą w szeregi proletariatu przenika wciąż obca ideologia, będąca punktem oparcia dla najróżnorodniejszych pod względem swego charakteru i znaczenia, ale zawsze szkodliwych z punktu widzenia ruchu socjalistycznego oportunistycznych kierunków. Na tej bazie klasowej rodzą się w pierwszym okresie dziejów ruchu robotniczego takie, jawnie antymarksistowskie, kierunki jak np. proudhonizm, będący wprawdzie wyrazem buntu zrujnowanego przez kapitalizm drobnomieszczaństwa, ale buntu o wstecznej, utopijnej ideologii, szukającej wyjścia w powrocie do

dawnych stosunków, opartych na drobnym wytwarzaniu. Na tej bazie klasowej wyrósł później, poczynając od lat 90-tych minionego stulecia, prawicowy oportunizm, który niezależnie od pseudomarksowskiej maski, jaką przybierał — stał się i pozostaje po dzień dzisiejszy jednym z najważniejszych narzędzi w rękach walczącej przeciwko ruchowi robotniczemu burżuazji. Na tej bazie klasowej wyrastają raz po raz drobne przeważnie, hyper-„lewicowe" odłamy szermujące rewolucyjnym frazesem, a kończące najczęściej — jak trockizm — w obozie płatnych agentów kapitału finansowego.

To jest czynnik pierwszy, o którym nie wolno zapominać przy analizie klasowych korzeni oportunizmu. Takich czynników jest więcej.

Prawem rozwojowym kapitalizmu jest postępująca koncentracja — koncentracja kapitału i produkcji, koncentracja terytorialna. Coraz większe masy robotników skupiają się w jednym warsztacie pracy, w potężnych wielomilionowych ośrodkach przemysłowych i handlowych. Musi to spowodować wzrost poczucia solidarności klasowej robotników, świadomości wspólnoty losu i wspólnoty celu, którym jest walka o wyzwolenie spod ucisku wspólnych eksploatatorów. Równocześnie jednak z samej istoty kapitalizmu wynika czynnik dzielący proletariat — konkurencja ekonomiczna pomiędzy sprzedawcami siły roboczej. Siła robocza jest w warunkach kapitalizmu towarem — towarem jak każdy inny, towarem podlegającym działaniu rynkowego żywiołu podaży i popytu. Towaru tego nie jest nigdy za mało w ustroju kapitalistycznym, niezdolnym do wykorzystania istniejących sił wytwórczych. W miarę jak postępują naprzód procesy akumulacji kapitału, którym towarzyszy względne zmniejszanie się liczby zatrudnionych robotników, a więc wzrost „rezerwowej armii przemysłowej", — powstają warunki sprzyjające spotęgowaniu się konkurencji ekonomicznej pomiędzy sprzedawcami towaru - siły roboczej. „Organizowanie się proletariuszy w klasę, a tym samym w partię polityczną — piszą Marks i Engels w „Manifeście Komunistycznym" — jest w każdej chwili na nowo rozsadzane przez konkurencję pomiędzy samymi robotnikami". Oczywiście, ta druga tendencja nigdy nie potrafi wziąć góry nad pierwszą. Organizowanie się proletariuszy w klasę „odradza się wciąż na nowo, coraz mocniej, trwalej, potężniej". Niemniej jednak konkurencja ekonomiczna umożliwia burżuazji wbijanie klina pomiędzy poszczególne grupy robotników, zwłaszcza że wlewający się w szeregi proletariatu element drobnomieszczański — klasowo nieuświadomiony i słabo zorganizowany — daje się stosunkowo łatwo użyć jako narzędzie.

Prawem rozwojowym kapitalizmu jest niwelowanie różnic w stopie życiowej mas pracujących, niwelowanie, oczywiście, na możliwie niskim poziomie. Względna i bezwzględna pauperyzacja klasy robotniczej — skutek rosnącej intensyfikacji pracy, wzrostu bezrobocia, coraz częstszych i dotkliwszych kryzysów oraz spadających przede wszystkim na barki mas pracujących wojen — jest odwrotną

stroną medalu szybko rosnących zysków wielkiego kapitału. Nie może to nie odbić się na całokształcie stosunków społeczno-gospodarczych w kierunku zaostrzenia zasadniczych przeciwieństw systemu. Musi to przyspieszyć dojrzewanie świadomości klasowej proletariatu, spotęgowanie ruchu rewolucyjnego, zwiększenie nacisku na polityczne i gospodarcze fundamenty ustroju kapitalistycznego.

Ale równocześnie, a raczej w związku z tym, kapitalizm na pewnym etapie swego rozwoju rodzi przeciwstawne tendencje, tendencje do różniczkowania sytuacji materialnej poszczególnych grup proletariatu, tendencje do wyodrębnienia pewnych grup uprzywilejowanych, do tworzenia tzw. „arystokracji robotniczej".

Problem „arystokracji robotniczej" zajmuje najważniejsze bodajże miejsce wśród klasowych źródeł oportunizmu w ruchu robotniczym. Dlatego też trzeba zająć się nim nieco szczegółowiej.

Na wstępie jedno zastrzeżenie natury zasadniczej: problem „arystokracji robotniczej" nie ma nic wspólnego z zagadnieniem poprawy sytuacji materialnej całości klasy robotniczej w ustroju kapitalistycznym. Poprawa bytu klasy robotniczej jako całości nigdy nie ma w ustroju kapitalistycznym charakteru trwałego, a wtedy gdy następuje, jest przede wszystkim wynikiem zwycięskich walk ekonomicznych i politycznych, stoczonych przez zorganizowany ruch robotniczy. Taka poprawa sytuacji materialnej nie może być, rzecz jasna, traktowana jako źródło oportunizmu. Wprost przeciwnie — zwycięskie walki ekonomiczne wiążą szerokie masy z ruchem, przekonują je na własnym doświadczeniu o potrzebie organizacji, dają im poczucie własnej siły, mobilizują do walki, a więc są krokiem naprzód ku osiągnięciu zasadniczych celów ruchu robotniczego. Dlatego partie marksistowskie zawsze zwalczały poglądy negujące znaczenie walki o poprawę sytuacji materialnej klasy robotniczej, mocno podkreślając konieczność umiejętnego łączenia walki ekonomicznej z walką polityczną, walki o doraźne interesy z walką o władzę, o przekształcenie ustroju.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z „arystokracją robotniczą". „Arystokracja robotnicza" powstaje drogą uprzywilejowania pewnych, stosunkowo niewielkich grup górnej warstwy proletariatu — **kosztem olbrzymiej większości klasy robotniczej.** Burżuazja stosuje najrozmaitsze sposoby **przekupywania** tej górnej warstwy proletariatu, zmierzając do związania jej ze sobą, do przeciwstawienia jej szerokim masom robotniczym, by zwiększyć wyzysk proletariatu jako całości. „Arystokracja w ruchu robotniczym — notuje Lenin na marginesie książki Hobsona „Imperializm" — uprzywilejowana mniejszość w **przeciwstawieniu** do szerokiej masy".

Formy, w jakich dokonuje się to przeciwstawienie, są niezwykle różnorodne i zależne, oczywiście, od specyficznych warunków danego kraju. Przybierają one bardzo często formę uprzywilejowania robotników pewnej narodowości lub — szczególnie jaskrawe wypadki —

dyskryminacji rasowej „kolorowych". Jeszcze Marks zwracał uwagę na antagonizm pomiędzy uprzywilejowanymi robotnikami brytyjskimi a robotnikami irlandzkimi jako na jeden z najważniejszych czynników osłabienia brytyjskiego ruchu robotniczego i trzymania go na pasku burżuazji. Stany Zjednoczone, gdzie istnieje rozbudowana drabina hierarchiczna robotników różnych narodowości (nie mówiąc już o dyskryminacji rasowej) — są wymownym potwierdzeniem wpływu tego czynnika na charakter ruchu robotniczego.

Nie jest to, oczywiście, jedyna forma. We wszystkich niemal krajach kapitalistycznych, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, obserwujemy charakterystyczne zjawisko ogromnej rozpiętości płac pomiędzy robotnikami wykwalifikowanymi a niewykwalifikowanymi. Przy czym, w warunkach kiedy postępująca mechanizacja i automatyzacja procesów produkcyjnych powoduje znaczne zmniejszenie popytu na wykwalifikowaną siłę roboczą, spychając ogromną większość proletariatu do położenia pół- lub niewykwalifikowanych robotników — taka rozpiętość płac oznacza uprzywilejowanie drobnej mniejszości w stosunku, a właściwie — kosztem, ogromnej większości.

Z tym zagadnieniem łączy się ściśle charakter i struktura ruchu zawodowego w niektórych krajach. Cechowy charakter wielu amerykańskich związków zawodowych(zwłaszcza należących do Amerykańskiej Federacji Pracy), wyrażający się w niedopuszczaniu do związku (a więc i do pracy) szerszych rzesz robotniczych przy pomocy niezwykle wysokich opłat wpisowych — przekształca pewne grupy zawodowe w swoisty, zamknięty klan. W Stanach Zjednoczonych istnieją po dzień dzisiejszy związki liczące po kilka tysięcy, kilkaset, a nawet kilkudziesięciu członków, zazdrośnie broniących się przed dopływem z zewnątrz. Na tym gruncie wyrasta wywierająca przemożny wpływ na ruch robotniczy i jego oblicze polityczne — biurokracja zawodowa. Nie chodzi tu tylko o niezwykle wysokie uposażenia „union-officers", lecz także o bezpośrednie powiązanie z kapitałem monopolistycznym, m. in. przez rozmaite przedsiębiorstwa związkowe, zorganizowane na czysto kapitalistycznych zasadach.

Mathew Woll, wiceprezes AFL i prezes funkcjonującego przy AFL „Union Life Insurance", „oceniany" na 5 milionów dolarów majątku osobistego, nie jest bynajmniej wyjątkiem.

Powstanie „arystokracji robotniczej" związane jest przede wszystkim z przejściem kapitalizmu w okres imperializmu. Wynika to konsekwentnie z charakteru tego okresu.

Imperializm — to kapitalizm monopolistyczny. Monopolistyczne stanowisko karteli i trustów - gigantów produkcji, monopolistyczna pozycja kilku ogromnych banków, monopolizacja rynków eksportu kapitału przez oligarchię finansową, monopolistyczne opanowanie światowych źródeł surowców i rynków zbytu przez zrzeszenia międzynarodowe, a wreszcie monopol kolonialny — oto najistotniejsze cechy tego najwyższego i zarazem ostatniego stadium kapitalizmu.

Monopol na bazie prywatno-kapitalistycznego władania środkami produkcji musi prowadzić do gnicia całego systemu. Nie tracąc żadnej ze swych ujemnych cech, wprost przeciwnie — potęgując wszystkie do nieznanych dotąd rozmiarów, kapitalizm traci w stadium imperializmu te właściwości, które czyniły go w swoim czasie postępową formacją społeczno-ekonomiczną.

Okres imperializmu charakteryzuje się już nie tendencją do obniżki cen towarów, jako najważniejszego elementu walki konkurencyjnej, lecz przeciwnie — tendencją do śrubowania cen wysoko ponad istotną wartość towarów, co jest źródłem monopolistycznych zysków nadzwyczajnych. Okres imperializmu charakteryzuje się już nie tendencją do jak najszybszego postępu technicznego i wzrostu produkcji, lecz przeciwnie — tendencją do hamowania postępu technicznego, ograniczania rozmiarów produkcji, niewykorzystywania olbrzymich możliwości istniejącego potencjału wytwórczego, a nawet wprost tendencją do fizycznego niszczenia sił wytwórczych. Kartele, trusty i koncerny starają się w ten sposób zachować swoje monopolistyczne przywileje i nie dopuścić do spadku cen. Dla okresu imperializmu przestaje być charakterystyczny typ kapitalisty - przedsiębiorcy, organizatora produkcji; na naczelne miejsce wysuwa się finansista, rentier — oderwany całkowicie od procesów produkcyjnych, ograniczający swą „działalność" do obcinania kuponów procentowych. W okresie imperializmu całe państwa przekształcają się w państwa-rentierów, ciągnące gros dochodów nie z rozwoju własnej wytwórczości, lecz z pasożytniczej eksploatacji kolonii i hyper-pasożytniczego eksportu kapitałów. Na odcinku politycznym okres imperializmu — gnijącego kapitalizmu — charakteryzuje się coraz wyraźniejszym odchodzeniem od klasycznych, względnie postępowych form burżuazyjnej demokracji parlamentarnej—do skrajnie reakcyjnych, terrorystycznych form ustrojowych.

Nie tu, oczywiście, miejsce na szczegółową, popartą materiałem cyfrowym analizę przejawów gnicia kapitalizmu w jego imperialistycznej fazie. W każdym razie, nawet na tym ledwie naszkicowanym tle jasny staje się związek pomiędzy przejściem kapitalizmu w stadium monopolistyczne, w stadium gnicia, a procesem powstawania „ arystokracji robotniczej" jako ekonomicznej podstawy oportunizmu w ruchu robotniczym.

Zaostrzenie wszystkich przeciwieństw systemu kapitalistycznego w okresie imperializmu ı, co za tym idzie, stworzenie realnych warunków dla jego rewolucyjnego obalenia — czyni dla burżuazji szczególnie aktualną, szczególnie palącą sprawę zdobycia opory klasowej w pewnych grupach proletariatu w celu przeciwstawienia tych grup ogromnej większości mas pracujących. Pasożytnicze zyski, ściągane przez kapitał monopolistyczny przy pomocy najrozmaitszych form najbardziej bezwzględnego wyzysku — przede wszystkim eksportu kapitału i eksploatacji kolonii — stwarzają możliwość przeku-

pywania w tej czy innej formie pewnych grup proletariatu, wiązania ich ze sobą materialnie i ideologicznie, uzyskania za ich pośrednictwem wpływu na ruch robotniczy.

Jeżeli w angielskim ruchu robotniczym najwcześniej i najbujniej rozplenił się chwast oportunizmu — to niewątpliwie źródeł tego zjawiska szukać należy w wyjątkowej, monopolistycznej pozycji, jaką bardzo wcześnie zdobył sobie angielski kapitalizm. W ciągu całego niemal XIX wieku Anglia była przemysłowym monopolistą świata. W połączeniu z monopolem kolonialnym pozycja gospodarcza Anglii pozwoliła na dopuszczenie pewnych — w konkretnym wypadku angielskim stosunkowo znacznych — grup klasy robotniczej do swoistego udziału w obfitym strumieniu zysków ściąganych przez kapitał angielski z całego świata. Góry angielskiej klasy robotniczej stały się współzainteresowane w ekspansji gospodarczej i politycznej kapitalizmu brytyjskiego. Nastąpiło to, co Engels określał jako „zburżuazyjnienie" niektórych warstw proletariatu brytyjskiego, to co w dużym stopniu pozostaje charakterystyczną cechą angielskiego ruchu robotniczego po dzień dzisiejszy. „Pytacie mnie, co myślą robotnicy angielscy o polityce kolonialnej? — pisał Engels do Kautsky'ego w r. 1882. — To samo, co myślą o polityce w ogóle. Tu nie ma partii robotniczej, są tylko konserwatywni i liberalni radykałowie, a robotnicy najspokojniej korzystają razem z nimi z kolonialnego monopolu Anglii i jej monopolu na rynkach światowych". „Od tych rzeczy (od kolonii i sfer wpływów Anglii na Bliskim i Dalekim Wschodzie) — mówił Bevin na konferencji Labour Party w Margate w maju 1947 r. — zależy stopa życiowa i poziom płac robotniczych w naszym kraju".

Utrata przez Anglię monopolu na rynkach światowych pod koniec XIX wieku nie spowodowała zasadniczych zmian w sytuacji, gdyż po pierwsze — nie oznaczała ona likwidacji monopolu kolonialnego, a po drugie zbiegła się w czasie z przejściem całego systemu kapitalistycznego w okres monopolistyczny.

Ekonomiczne przesłanki oportunizmu (nadzwyczajne, monopolistyczne zyski jako podstawa powstania „arystokracji robotniczej"), które istniały dotąd przede wszystkim w Anglii, zjawiają się wówczas w innych krajach kapitalistycznych. Oportunizm, ze zjawiska przede wszystkim angielskiego, przekształca się w zjawisko międzynarodowe. Toczące kapitalizm procesy gnilne przerzucają się na pewne grupy w łonie klasy robotniczej, czyniąc z nich niezdolne do przeobrażeń społecznych, pasożytnicze przydatki pasożytniczego kapitału finansowego.

Marks z satysfakcją cytował aforyzm Sismondiego, że „proletariusze starożytności żyli kosztem społeczeństwa, natomiast współczesne społeczeństwo żyje kosztem proletariuszy". Biorąc za punkt wyjścia te właśnie słowa, Lenin dał niezwykle głębokie sformułowanie istoty problemu „arystokracji robotniczej":

„Klasa nie posiadających, lecz nie pracujących jest niezdolna do obalenia eksploatatorów. Tylko utrzymująca całe społeczeństwo klasa proletariuszy jest zdolna do przeprowadzenia rewolucji społecznej. A oto, szeroka polityka kolonialna doprowadziła do tego, że proletariat europejski **częściowo** znajduje się w sytuacji, że **nie** jego pracą utrzymuje się społeczeństwo, lecz pracą przekształconych niemal w niewolników kolonialnych tubylców. Burżuazja angielska np. ciągnie więcej dochodów z dziesiątków i setek milionów ludności Indii i innych jej kolonii niż z angielskich robotników. W takich warunkach powstaje w pewnych krajach materialna, ekonomiczna podstawa zarażenia proletariatu tego lub innego kraju kolonialnym szowinizmem“[1]).

„Kolonialny szowinizm“ znajdował bezpośredni wyraz w linii ideologicznej II Międzynarodówki. Na kongresie w Stuttgarcie w r. 1907 za rezolucją Holendra Van-Kol'a, która głosiła m. in., że „Kongres... nie neguje zasadniczo i we wszelkich warunkach polityki kolonialnej“ wypowiedzieli się delegaci partii socjalistycznych wszystkich prawie państw kolonialnych: Niemiec, Belgii, Holandii, większość delegatów Anglii i Francji. Tę dwuznaczną, „kauczukową“ linię w sprawie kolonialnej zachowała II Międzynarodówka przez cały okres następny. Mniej „kauczukowa“ była natomiast praktyka polityczna poszczególnych sekcji II Międzynarodówki, zwłaszcza tych, które znalazły się u władzy. W żadnym konkretnym wypadku „socjalistyczni“ premierzy i ministrowie nie mieli wątpliwości, jak należy interpretować „pryncypialne“ stanowisko Van-Kol'a. Interpretowano je nad podziw jednolicie, realizując z całym zapałem linię najbezwzględniejszej eksploatacji kolonii i krwawych rozpraw z ruchem narodowo-wyzwoleńczym. Francuski minister kolonii, socjalista Moutet, który bez pardonu topi we krwi republikę Viet-Nam, jest jedynie konsekwentnym kontynuatorem linii politycznej ciągnącej się od Van Kol'a i Davida poprzez Macdonalda i Vanderveldego aż do Spaaka, Bevina i Bluma.

„Kolonialny szowinizm“ ma swoje konsekwencje — konsekwencje daleko wykraczające poza sprawy kolonialne w ścisłym sensie. Już pierwsza wojna światowa, w której prawicowi przywódcy socjaldemokracji należeli do najgorliwszych zwolenników zwycięstwa swoich imperialistycznych rządów, dostarczyła dobitnych dowodów więzi, łączącej oportunizm z kapitałem monopolistycznym i jego ekspansywnymi planami. Poparcie, jakie zadeklarowała socjaldemokratyczna frakcja Reichstagu polityce zagranicznej Hitlera **w maju 1933 r.**, stało się symbolem tej więzi w nowym etapie historycznym, w którym gra zaczęła się toczyć nie o fragmentaryczne pozycje, lecz o hegemo-

---

[1]) Lenin — Dzieła, III wyd. ros. t. XII, str. 80. Podkreślenia oryginału.

nię światową. Imperializm hitlerowski potrafił zresztą w pełni wyzyskać i doprowadzić do krańcowych konsekwencji te doświadczenia, które w dziedzinie przekupywania pewnych grup klasy robotniczej zdobyła sobie burżuazja innych krajów, przede wszystkim brytyjska. Czymże innym bowiem, jeśli nie przeszczepieniem na grunt europejski znanych skądinąd metod kolonialnych, była hitlerowska polityka utrzymywania w czasie wojny względnie wysokiego standartu życiowego ludności niemieckiej kosztem bezlitosnej grabieży krajów okupowanych i eksploatacji niewolniczej pracy milionów deportowanych? Złote zęby z komór gazowych Oświęcimia i Dachau zastępowały tu w pewnym sensie kauczuk Półwyspu Malajskiego i diamenty Afryki Południowej.

Hitleryzm był jeszcze pod pewnym względem logicznym rozwinięciem form współdziałania „arystokracji robotniczej" z kapitałem monopolistycznym w późnym stadium gnicia kapitalizmu. Nie darmo wojenno-monopolistyczny kapitalizm państwowy Niemiec hitlerowskich nosił miano narodowego **socjalizmu.** Jeszcze podczas pierwszej wojny światowej jeden z najwybitniejszych przywódców prawicy niemieckiej socjaldemokracji, Lensch, dał następującą ocenę kajzerowskiego kapitalizmu państwowo-monopolistycznego:

> „Sam rząd jest zmuszony do skończenia z wolną grą sił kapitalistycznych drogą głęboko oddziaływującej interwencji w życie gospodarcze, ustalania cen maksymalnych, dążenia do regulowania produkcji i spożycia... I taką organizację życia gospodarczego. wprowadzaną zamiast kapitalistycznej anarchii, przy tym w interesach całości — jakże ją zasadniczo nazwać, jeśli nie socjalizmem?" [2])

Te słowa Lenscha są czymś więcej niż tylko wyrazem apologii wilhelmowskiego „wojennego socjalizmu". Są one jaskrawym przejawem zasadniczej koncepcji socjaldemokratyzmu, przedstawiającej państwo kapitalistyczne jako organ ponadklasowy, a panowanie monopolów jako element przezwyciężenia anarchii gospodarki kapitalistycznej i podstawę ewolucyjnego „przejścia do socjalizmu". Koncepcje te są z kolei ideologiczną transformacją faktu, że kapitalizm państwowo-monopolistyczny, który wynika z postępującego zrastania się oligarchii finansowej z kapitalistycznym aparatem państwowym, staje się w pewnym etapie jednym z najważniejszych terenów „współpracy" arystokracji robotniczej z kapitałem monopolistycznym. Powiązania „arystokracji robotniczej" z kapitałem monopolistycznym realizowane są w dobie obecnej bardzo często właśnie przez całkowicie podporządkowane oligarchii finansowej państwo, przez dopuszczanie oportunistycznych przywódców partii socjaldemokratycznych i związków zawodowych do współudziału w zarzą-

---

[2]) P. Lensch — „Die deutsche Socialdemokratie und der Weltkrieg", str. 63, Berlin 1915.

dach „upaństwowionych" gałęzi gospodarki, przez najrozmaitsze formy państwowej polityki uprzywilejowania określonych grup w łonie klasy robotniczej. Kapitalizm państwowo-monopolistyczny, będący w swej istocie wyrazem i rezultatem daleko posuniętego procesu gnicia ustroju kapitalistycznego, stwarza udoskonalone kanały dla ekonomicznego i politycznego skorumpowania biurokratycznego aparatu partii socjaldemokratycznych i związków zawodowych, a także cienkiej, górnej warstwy proletariatu.

* * *

W miarę swego rozwoju kapitalizm stopniowo zaostrza wszystkie wewnętrzne sprzeczności systemu. **Okres imperializmu doprowadza te sprzeczności do punktu szczytowego, stwarza konkretne warunki do obalenia ustroju kapitalistycznego, warunki nie tylko obiektywne, lecz i „subiektywne" — w postaci ogromnego wzrostu świadomości i bojowości mas ludowych, skupiających się wokół zorganizowanej klasy robotniczej i jej rewolucyjnej, marksistowskiej partii.** W tym sensie mówimy o imperializmie jako o okresie wojen i rewolucyj, jako o ostatnim stadium kapitalizmu.

Stwierdzając istnienie realnych warunków do zdobycia władzy politycznej przez masy ludowe, nie wolno jednak abstrahować od faktu, że kapitalizm w ogóle, imperializm zaś w szczególności, stwarza równocześnie glebę społeczną, z której wyrasta oportunizm. Analiza socjalno-ekonomicznych korzeni oportunizmu dowodzi tego dostatecznie jasno.

Ujęcie problemu oportunizmu w ruchu robotniczym od strony jego źródeł społeczno-ekonomicznych ma bez wątpienia duże znaczenie i rzuca jasne światło na szereg skomplikowanych zjawisk (m. in. na zjawisko słabego stosunkowo rozwoju marksistowskiego ruchu robotniczego w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych — w Anglii i USA). Z drugiej jednak strony, w takim ujęciu problemu kryje się zawsze pewne niebezpieczeństwo — niebezpieczeństwo upraszczania, schematyzowania, „ekonomizowania". Chodzi, po pierwsze, o to, by — jak mówiliśmy na wstępie — uwzględniać specyfikę każdego poszczególnego kraju, nie stosować gotowych schematów do zjawisk, których ogólne cechy w konkretnych warunkach mają odmienny charakter. Chodzi, po drugie, o to, by zależności pomiędzy takim skomplikowanym zjawiskiem społecznym, jak oportunizm w ruchu robotniczym, a jego ekonomicznymi korzeniami nie ujmować wulgarnie w formie zależności bezpośredniej, z pominięciem długiego łańcucha ogniw pośrednich i wpływów zewnętrznych.

Ideologia oportunizmu wyrasta z walki klasowej, rozgrywającej się na określonej bazie społeczno-ekonomicznej. Nie znaczy to jednak, że zasięg oddziaływania tej ideologii ograniczony jest w sposób

sztywny zakresem występowania przyczyn socjalno-ekonomicznych, które ją w ostatniej instancji zrodziły. Sfera nadbudowy ideologicznej posiada zawsze pewną autonomię w stosunku do swej podstawy i to autonomię — jeśli tak można się wyrazić —zarówno przestrzenną, jak i czasową. Dlatego też ideologia socjaldemokratyzmu staje się czynnikiem samodzielnym, oddziaływającym na ruch robotniczy nawet wówczas, gdy źródła społeczno-ekonomiczne, z których wyrosła, słabną lub wykazują tendencję do zaniku. Nie ulega np. wątpliwości, że ekonomiczne podstawy arystokracji robotniczej w szeregu krajów europejskich uległy w ostatnim okresie i ulegają nadal poważnemu zwężeniu. Nie mówiąc już o burżuazji niemieckiej czy włoskiej, jest rzeczą jasną, że np. burżuazja francuska utraciła wszystkie niemal źródła pasożytniczych dochodów, których cząstką przekupywała pewne warstwy proletariatu, a burżuazja angielska utraciła znaczną część tych źródeł. Jest to zjawisko, które musi wywrzeć swój wpływ na ruch robotniczy danych krajów w kierunku uwolnienia się spod ideologicznego nacisku oportunizmu, zjawisko, które musimy uwzględniać przy analizie obecnej sytuacji i perspektyw rozwojowych ruchu robotniczego. Ale nie oznacza to w żadnym wypadku, że likwidacja źródeł ekonomicznych, likwidacja uprzywilejowania pewnej drobnej grupy proletariatu kosztem większości lub kosztem narodów kolonialnych — przynosi automatycznie likwidację oportunizmu. Z jednej bowiem strony groźba utraty dotychczasowej uprzywilejowanej pozycji wywołuje nieraz wzmożoną tendencję do wiązania się z imperializmem w celu zachowania lub odzyskania tej pozycji (w tym kierunku m. in. idzie propaganda Attlee i Bevina w sprawie kolonii, w sprawie polityki pro-amerykańskiej itd.); z drugiej zaś strony ideologia wyrosła z określonych korzeni społeczno-ekonomicznych trwa i wywiera swój wpływ nawet po zniknięciu tych korzeni. „W Anglii — pisał Lenin — burżuazja zdołała **na dziesięciolecia** zdemoralizować i ujarzmić ideowo większość świadomych robotników."

Na rozszerzenie zasięgu odziaływania ideologii oportunizmu na ruch robotniczy wpływa decydująco fakt koncentracji władzy państwowej w rękach burżuazji. O ile w okresie przedimperialistycznym burżuazja stała przeważnie na stanowisku liberalizmu, zwalczając „nowinki socjalistyczne" wszelkich typów — to w okresie imperializmu kierownicze koła kapitalistyczne chętnie wykorzystują oportunizm jako wygodną broń przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu, jako czynnik znakomicie wzmacniający „normalną" dyktaturę kapitału monopolistycznego lub też torujący drogę faszystowskim formom tej dyktatury.

„Nie liberalizm przeciwko socjalizmowi, lecz reformizm przeciwko rewolucji socjalistycznej — oto hasło współczesnej, „postępowej", wykształconej burżuazji" — pisał Lenin w 1910 r.[3])

Dlatego też, o ile dawniej zdrada klasy robotniczej oznaczała przeważnie otwarte przejście do obozu burżuazji, jawne zerwanie z socjalizmem i przekształcenie się w burżuazyjnych polityków i „wodzów" (Millerand, Briand, Mussolini, Piłsudski etc.) — to od I wojny światowej wypadki takie są niezmiernie rzadkie. W okresie imperializmu burżuazja woli mieć swych sojuszników i agentów wewnątrz ruchu robotniczego niż poza jego obrębem. Prawica socjaldemokratyczna przechodząc faktycznie na pozycje burżuazji nie zrywa formalnie z ruchem robotniczym, pozostaje w jego ramach, usiłuje go osłabić i rozłupać ideologicznie i organizacyjnie od wewnątrz, usiłuje sparaliżować rewolucyjne, marksistowskie jądro ruchu robotniczego.

Wykorzystując znajdujący się w jej ręku aparat państwowy, burżuazja stosuje niezwykle szeroki wachlarz środków rozpowszechnienia i umocnienia oportunizmu w ruchu robotniczym, rozbicia i dezorientacji proletariatu. Koncesje gospodarcze i polityczne aż do współudziału przedstawicieli prawicy socjaldemokratycznej w rządach burżuazyjnych włącznie, poparcie prawicy s-d przez potężny aparat nacisku ideologicznego — prasę, radio, szkołę, kościół, nacisk administracyjny i ekonomiczny w stosunku do „opornych" elementów w klasie robotniczej, a wreszcie otwarty fizyczny terror wobec rewolucyjnego odłamu ruchu robotniczego — oto, niepełna oczywiście, lista środków, przy pomocy których burżuazja od całego szeregu lat aż po dzień dzisiejszy stara się wzmocnić swoją agenturę w szeregach proletariatu.

> „Przy wszelkim kryzysie — pisał Lenin w r. 1915 — burżuazja zawsze będzie pomagała oportunistom, będzie dusiła — nie powstrzymując się przed niczym, najbardziej bezprawnymi, okrutnymi, **wojskowymi** środkami — rewolucyjny odłam proletariatu".[4])

Dzieje ostatniego trzydziestolecia — od sojuszu Denikina z Kiereńskim, Hindenburga z Ebertem, Piłsudskiego z Moraczewskim, aż do sojuszu Trumana, Churchilla i de Gasperiego z Bevinem, Blumem i Saragatem — są aż nazbyt wymownym potwierdzeniem słuszności tej tezy.

II

Oportunizm wyrasta z określonego podłoża społeczno-ekonomicznego na gruncie zaostrzającej się walki klasowej, w warunkach skupienia władzy państwowej w rękach burżuazji. Ideologia oportunizmu jest zawsze w tej czy innej formie odbiciem interesów burżuazji na terenie ruchu robotniczego. Nie różnica poglądów na „dro-

---

[3]) „Reformizm w rosyjskiej socjaldemokracji". Dzieła, t. XV, wyd. III ros., str. 207.

[4]) „O fikcyjnej jedności oportunistów i rewolucjonistów". Dzieła, tom XVIII, str. 86.

gi do socjalizmu", nie zagadnienie rewolucyjnej czy ewolucyjnej drogi dzieli oportunizm od obozu marksistowskiego. Przepaść pomiędzy marksizmem a socjaldemokratyzmem to przepaść pomiędzy obozem walki o socjalizm a obozem obrony kapitalizmu, obrony przy pomocy najróżnorodniejszych środków, zmieniających się wraz ze zmianą sytuacji, ze zmianą warunków i form walki klasowej.

Istnieje wyraźna kierunkowa współzależność pomiędzy zmianami w sytuacji obozu imperialistycznego i poszczególnymi etapami walki klasowej a ideologiczną ewolucją oportunizmu na przestrzeni minionych trzydziestu - czterdziestu lat. W miarę potęgowania się ekonomicznych sprzeczności kapitalizmu, w miarę odchodzenia burżuazji od liberalnych, formalnie demokratycznych metod rządzenia ku coraz skrajniejszej imperialistycznej reakcji, w miarę zaostrzania się walki klasowej i postępującej polaryzacji sił — socjaldemokratyzm jako kierunek ideologiczny przechodzi coraz wyraźniejszą ewolucję na prawo.

W obecnym okresie, który charakteryzuje się wybitnym pogłębieniem ogólnego kryzysu kapitalizmu i stałą tendencją wzrostu sił obozu antyimperialistycznego, ewolucja ta dochodzi do swego punktu szczytowego.

W pierwszych latach XX wieku i w okresie międzywojennym powstawały w ruchu robotniczym kierunki otwarcie atakujące marksizm jako światopogląd naukowy, odżegnywujące się od materializmu dialektycznego, materializmu historycznego, teorii wartości dodatkowej itd., próbujące narzucić ruchowi robotniczemu konsekwentnie idealistyczny, przeważnie neokantowski, a często wprost religijny światopogląd. Od angielskiego „Fabian Society" poprzez Bernsteina aż do de Mana ciągnął się łańcuch nie tyle już rewizjonizmu, ile jawnej negacji marksizmu jako ideologicznej podstawy ruchu robotniczego. Niemniej jednak nie ten kierunek nadawał ton idelogii socjaldemokratyzmu we wspomnianym okresie. Ideologicznym trzonem II Międzynarodówki i poszczególnych jej sekcji były przeważnie koncepcje, stojące formalnie na gruncie marksizmu. Kautsky, Hilferding, Otto Bauer i inni ideologowie II Międzynarodówki próbowali wiązać swoje teorie „ultraimperializmu", „zorganizowanego kapitalizmu", „ewolucyjnego przejścia do socjalizmu" bez złamania aparatu państwowego burżuazji itp.[5]) z marksizmem, powołując się przy lada okazji na twórców naukowego socjalizmu. I chociaż „nieuznawanie marksizmu przez fabiańczyków i uznawanie go przez Kautsky'ego i Co, dosłownie niczego nie zmienia w istocie rzeczy" (Lenin) — to jednak fakt, iż w chwili obecnej prawica socjaldemokratyczna całkowicie wyzbywa się marksistow-

[5]) Parz Z. Garbień — „Teoria, która stała się siłą materialną" — „Nowe Drogi" Nr 6.

skiej maski, ma niewątpliwie swoją wymowę. Fakt ten znamionuje nie tylko pełne bankructwo „międzywojennej" ideologii socjaldemokratyzmu, całkowity krach teorii o erze pokojowego, zorganizowanego kapitalizmu, o powolnym „wrastaniu w socjalizm", które w rzeczywistości okazało się wrastaniem w faszyzm, — znamionuje on równocześnie jaskrawą i gwałtowną ewolucję ideologiczną socjaldemokratyzmu, ewolucję, która odbywa się równolegle do przemian, zachodzących w systemie kapitalizmu światowego.

Widomym przejawem tej ewolucji jest przeniesienie się politycznego i ideologicznego ośrodka socjaldemokratyzmu z kontynentu (przede wszystkim z Niemiec i Austrii) na Wyspy Brytyjskie. Całkowitym hegemonem w socjaldemokracji europejskiej jest dziś angielska Partia Pracy.

Nie jest to oczywiście zwykłe przemieszczenie geograficzne. Świadczy o tym zarówno przeszłość Labour Party, jak i jej obecne oblicze.

Angielska Partia Pracy wyrosła na gruncie kapitalizmu, w którym najwcześniej pojawiły się i najpełniej rozwinęły elementy gni cia, a więc, w którym najwcześniej i najbujniej rozwinął się oportunizm; „zburżuazyjnienie" znacznej części angielskiej klasy robotniczej, współuczestniczącej w pewnym stopniu w pasożytniczej eksploatacji ogromnego imperium kolonialnego, miało jako swój rezultat późne narodziny i niezwykłą słabość samodzielnego politycznego ruchu robotniczego w ogóle, ruchu zaś o ideologii socjalistycznej w szczególności. Partia Pracy, która powstała w pierwszych latach XX wieku, do r. 1918 w ogóle pomijała w swych programach pojęcie „socjalizmu". Dopiero wypadki powojenne, a zwłaszcza wyraźny wzrost popularności idei socjalizmu w proletariacie angielskim, spowodowały konieczność wysunięcia przez kierownictwo partii haseł socjalistycznych — socjalistycznych w najbardziej swoistym, oczywiście, sensie.

Ideologia partii ukształtowała się pod wpływem wspomnianego już „Stowarzyszenia Fabiańczyków", które po dzień dzisiejszy stanowi najbardziej wpływową grupę w kierownictwie Labour Party (do „Fabian Society" należał m. in. Ramsay Mac Donald, obecnie należy doń Attlee, Lasky i in.). O ile Kautsky w swoim czasie stwierdzał, że socjalizm daje się pogodzić z każdą filozofią, to ideologowie Labour Party dopełniają Kautsky'ego w tym sensie, że socjalizm daje się pogodzić w ich pojęciu z każdą filozofią idealistyczną, nie daje się natomiast pogodzić z marksizmem, z materializmem. Przywódcy partii (m. in. w swoim czasie Mac Donald a obecnie Attlee) stoją na stanowisku subiektywnego idealizmu, negują wszelki determinizm, zarówno w przyrodzie jak i społeczeństwie.

W dziedzinie ekonomicznej doktryna Labour Party opiera się na apologetycznych koncepcjach współczesnych ekonomistów burżua-

zyjnych. Znajdujemy tam w pewnej formie tezy o wieczności podstawowych elementów kapitalistycznego systemu produkcji, teorię upatrującą źródło zysku kapitalistycznego nie w sferze produkcji, lecz w sferze obrotu czyli inaczej mówiąc — teorię negującą wyzysk robotnika w ustroju kapitalistycznym, oraz koncepcję „kapitalizmu bez kryzysów", związaną przeważnie z teoriami Keynesa i jego następców itd.

Na tym tle wyrosła rozwijana w swoim czasie przez Mac Donalda teoria o „harmonii interesów między kapitałem a pracą", której konsekwentnym rozwinięciem była teoria „konstruktywnego socjalizmu". Teoria „konstruktywnego socjalizmu", która stała się nieoficjalnym programem Labour Party, sprowadzała się do zaniechania dążeń do jakichkolwiek istotnych przemian społecznych. Labourzystowski „socjalizm" miał powoli organicznie wyrosnąć z kapitalizmu, bez „burzenia" a więc bez naruszenia w czymkolwiek interesów burżuazji. Państwo jest oczywiście w pojęciu ideologów Labour Party instytucją ponadklasową, neutralną, przeznaczoną automatycznie, bez jakichkolwiek zmian w kapitalistycznym charakterze aparatu państwowego, do realizacji „konstruktywnego socjalizmu" na zasadach harmonii interesów pomiędzy kapitałem a pracą.

Ideologia Labour Party nie pozostawała bez konsekwencji praktycznych, zarówno w okresie, gdy partia znajdowała się w opozycji, jak i w okresie dwukrotnego przebywania u władzy w latach międzywojennych. W r. 1927 Rada Generalna Trade-Unionów zwróciła się do przedsiębiorców kapitalistycznych z propozycją „współpracy celem poprawy sytuacji przemysłu". Grupa przemysłowców brytyjskich z prezesem „Imperial Chemical Industries" Alfredem Mondem na czele przyjęła tę propozycję, wykorzystując ogłoszony w konsekwencji „pokój klasowy" dla ekspansji przemysłu brytyjskiego na rynkach zewnętrznych i ataku na stopę życiową szerokich rzesz robotniczych.

W okresie międzywojennym Partia Pracy dwukrotnie — w r. 1924 i r. 1929 — znalazła się u władzy. Dwukrotne doświadczenia praktycznej realizacji „konstruktywnego socjalizmu" są niezmiernie pouczające. „Konstruktywny socjalizm" okazywał się w obu wypadkach swoistym systemem obrony zachwianego kapitalizmu, piorunochronem, rozładowującym falę niezadowolenia i nastrojów rewolucyjnych w klasie robotniczej. Koniec drugiego rządu Labour Party, kiedy to główny jej ideolog i przywódca — Ramsay Mac Donald, znalazł się „nagle" w obozie konserwatystów, stał się widomym symbolem istoty „konstruktywnego socjalizmu".

Okres obecny daje nie mniej — a bodaj i więcej — materiału do oceny labourzystowskiego „socjalizmu". Równocześnie nie daje on podstaw do argumentowania, że polityka rządu zależy od czynników pozapartyjnych, tak jak w latach 1924 i 1929, kiedy to Partia Pracy

posiadała jedynie względną większość i musiała zabiegać o poparcie liberałów. Obecnie — jak wiadomo — argument ten odpada, gdyż rząd Attlee opiera się o znaczną bezwzględną większość w parlamencie.

Szczegółowa analiza linii politycznej Labour Party, w której to polityce niektórzy chcą dojrzeć „angielską drogę do socjalizmu", wykracza, oczywiście, poza ramy niniejszego artykułu. Najogólniejsza choćby charakterystyka tej linii politycznej jest jednak konieczna.

Podstawą „świadectwa moralności", jakie usiłują wystawić sobie labourzyści wobec świata i własnych mas wyborców, które w dobrej wierze głosowały za „socjalistycznym" programem Attlee — Bevina, mają być szeroko rozreklamowane „akty nacjonalizacji". Starannie przemilcza się przy tym fakt, iż upaństwowienie np banku emisyjnego czy kolei charakteryzuje w obecnym okresie wszystkie niemal kraje kapitalistyczne. Jeszcze staranniej zaciera się oczywiście sam charakter tej „nacjonalizacji". Akcjonariusze Banku Angielskiego otrzymali ponad 2 miliardy funtów sterlingów odszkodowania: właścicielom kopalń węgla zapłacono za ich wybitnie nierentowne przedsiębiorstwa 229 milionów funtów (64 mln. na podstawie aktu z roku 1938, 165 mln. na podstawie aktu „nacjonalizacyjnego" z r. 1947). Mimo to zarząd „znacjonalizowanymi" instytucjami i przedsiębiorstwami pozostaje nadal w rękach przedstawicieli kapitału monopolistycznego. Dyrektoriat Banku Angielskiego funkcjonuje bez żadnych zmian osobowych; w skład National Coal Board (Zarząd Przemysłu Węglowego) wchodzą takie osobistości jak Gridley — dyrektor Sp. Akc. Levellyn and Mereth, Lowe — współwłaściciel firmy Thomson Mc Lintock, Young — dyrektor generalny towarzystwa węglowego Bolsover i in., obok typowego przedstawiciela biurokracji zawodowej — lorda Waltera Citrine'a; na liście członków zarządu „znacjonalizowanych" kolei żelaznych widnieje nazwisko lorda Lathama — prezesa zarządu Londyńskiego Towarzystwa Transportu, Spoorire'a — dyrektora kompanii samochodowej „Leyland" i in.; na osiem stanowisk kierowniczych w tzw. Radzie Planowania Ogólnego — trzy obsadzone są przez przedstawicieli organizacji kapitału monopolistycznego — Federację Przemysłu Brytyjskiego i Konfederację Brytyjskich Przedsiębiorców, trzy inne zaś stanowiska zajmują stali podsekretarze stanu w ministerstwach handlu, pracy i zaopatrzenia, a więc również ludzie ściśle związani z kołami kapitalistycznymi. W sumie „nacjonalizacja" niektórych gałęzi gospodarki angielskiej w warunkach całkowitego utrzymania starego, burżuazyjnego aparatu państwowego, jest swoistą formą rozwoju elementów kapitalizmu państwowo-monopolistycznego w Wielkiej Brytanii. Rozwój elementów kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, charakterystyczny dla pewnego stadium imperializmu, oznacza, że kapitał monopolistyczny coraz bardziej podporządkowuje sobie aparat państwowy, wykorzystując go bezpośrednio w swoich interesach — zarówno

w sferze gospodarczej jak i politycznej. W swej brytyjskiej formie kapitalizm państwowo-monopolistyczny oznacza, poza tym, szczególnie silne zrastanie się monopolów z oportunistycznym kierownictwem ruchu robotniczego i biurokracją związkową. „Socjalistyczna" zasłona, jaką rząd Labour Party okrywa imperialistyczne państwo i całkowicie podporządkowaną kapitałowi monopolistycznemu gospodarkę, jest oczywiście z wielu względów wygodna dla brytyjskiej oligarchii finansowej. Trudno np. przypuścić, by w wypadku pozostawania u władzy rządu konserwatywnego, angielska klasa robotnicza spokojnie pozwoliła na 25-procentowy wzrost cen towarów pierwszej potrzeby i równoczesny 45-procentowy wzrost zysków kapitalistycznych, jak to było w ciągu dwóch lat urzędowania „socjalistycznego" rządu Labour Party. Kapitaliści brytyjscy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że „nacjonalizacja" niektórych gałęzi gospodarki oznacza najczęściej przerzucenie ciężaru utrzymania nierentownych przedsiębiorstw na państwo, a więc na podatnika, i z reguły wzmacnia pozycję kapitału monopolistycznego. Nic więc dziwnego, że jeden z najwybitniejszych przedstawicieli brytyjskiego kapitału finansowego i b. minister produkcji przemysłowej w gabinecie Churchilla — Lyttleton, wypowiedział się w imieniu konserwatystów za „nacjonalizacją" pewnych gałęzi gospodarki narodowej:

> „Jesteśmy zdania — oświadczył Lyttleton w parlamencie — że taka ważna gałęź produkcji jak hutnictwo powinna zostać przekształcona w **przemysł narodowy.** Musi ono posiadać wyłączne prawo reprezentowania naszych interesów wobec zagranicznej produkcji stali oraz zastosowania odpowiednich środków dla zapobiegania wzrostowi cen w okresie wysokiej koniunktury i spadkowi cen w okresie kryzysu. Porozumienia w sprawie cen z rządami i producentami innych krajów oraz terytorialne rozmieszczenie nowych przedsiebiorstw muszą być sankcjonowane przez państwo i podlegać kontroli państwowej"[6]).

Innymi słowy — typowy kartel pod opieką państwa, którego kapitalistyczny charakter nie został niczym uszczuplony przez rząd labourzystowski.

Jeżeli do tego dodamy powszechnie wiadome fakty z dziedziny polityki zagranicznej oraz polityki kolonialnej rządu Labour Party[7]) — to obraz praktyki politycznej tego duchowego i faktycznego

---

[6]) W/g teoretycznego organu SPD „Das socialistische Jahrhundert" (Nr 5/6 styczeń 1948, str. 87).

[7]) Rząd Partii Pracy tworzy w niektórych koloniach tzw. „Public Corporation" — organy o rzekomo społecznym charakterze, maiące na celu „planowanie" rozwoju kolonii i podniesienia stopy życiowej mieszkańców. Oto skład centralnej instytucji tego typu tzw. „Rady dla planowania ekonomicznego w koloniach: przewodniczący — lord Portal (dyrektor zachodnich kolei żelaznych i szeregu koncernów), członkowie — Graham Cunningham (prezes i generalny dyrektor szeregu towarzystw przemysłowych), Bernard Budillon (b. gu-

wodza międzynarodowej prawicy socjalistycznej stanie się dostatecznie jasny. Tzw. „angielska droga do socjalizmu" jest niczym innym, jak najbardziej krańcową odmianą socjalistycznej „drogi do ratowania kapitalizmu". do zahamowania i rozładowania walki o rzeczywiste, a nie tylko formalne zdobycie władzy i przekształcenie aparatu państwowego burżuazji w aparat państwowy mas ludowych, co jest podstawowym warunkiem socjalistycznego przeobrażenia ekonomiki.

Wracając do punktu wyjścia naszych krótkich „angielskich" rozważań: fakt, iż właśnie Labour Party, która — wedle własnych słów premiera Attlee z dnia 3 stycznia 1948 r. — bezpośrednio kontynuuje tradycje klasycznej partii burżuazyjnej — liberałów, stała się obecnie hegemonem socjaldemokratyzmu międzynarodowego, jest już sam przez się dostatecznie wymownym wyrazem ideologicznej i politycznej ewolucji oportunizmu.

„Emigracja" centralnego ośrodka socjaldemokratyzmu z kontynentu na Wyspy Brytyjskie wywołana została przede wszystkim specyficznym charakterem walki klasowej na obecnym etapie. Podstawową funkcją oportunizmu jest zawsze walka z rewolucyjnym odłamem ruchu robotniczego, zmierzającego rzeczywiście i konkretnie do obalenia kapitalizmu. Na obecnym etapie walka klasowa wyraźnie przerasta ramy poszczególnych krajów, przeszedłszy w walkę dwóch obozów na płaszczyźnie międzynarodowej. W tych warunkach brytyjska Labour Party z natury rzeczy ma większe dane do objęcia przewodnictwa w obozie prawicy socjaldemokratycznej niż którakolwiek z kontynentalnych partii b. II Międzynarodówki.

„Labourzystowski" kierunek ewolucji socjaldemokratyzmu nie trudno poznać na przykładzie każdej z prawicowych partii socjaldemokratycznych na zachodzie. W „teoretycznym" uzasadnieniu polityki torowania drogi imperializmowi amerykańskiemu, polityki współdziałania z partiami burżuazyjnymi i rozbijania klasy robotniczej, polityki hałaśliwej hecy antyradzieckiej i antykomunistycznej, przodują socjaldemokraci niemieccy spod znaku Schumachera. W ciągu ostatniego roku kierownictwo SPD zorganizowało kilka specjalnych konferencji, poświęconych zagadnieniom ideologicznym. Największa z tych konferencyj, odbyta w sierpniu 1947 r. w Ziegenhain (Hesja) przyniosła niezwykle obfity plon w postaci szeregu dokumentów programowych „humanitarnego", „demokratycznego", „wolnościowego" itp. „socjalizmu". Dokumentom tym poświęcono na łamach prasy SPD bardzo dużo miejsca. Poza wspomnianymi już mo-

bernator Ugandy i Nigerii, dyrektor szeregu towarzystw ubezpieczeniowych i jednego z największych banków brytyjskich Barclay's Bank), William Goodenough (wiceprezes Barclay's Bank), Drummond Gilles (b. podsekretarz stanu w ministerstwie kolonii w rządzie Labour Party w r. 1929), Banstade (sekretarz generalny związku zawodowego kolejarzy). Czym różni się skład tej „Rady" od składu zarządów przeciętnej kompanii kolonialnej?

mentami w uchwałach konferencyj i w poświęconych im artykułach zwracała uwagę niezwykle gwałtowna krytyka poglądu, że uspołecznienie środków produkcji oznacza przejęcie ich przez państwo ludowe oraz bardzo charakterystyczne wypowiedzi usiłujące wykazać ogromne perspektywy rozwojowe kapitalizmu na obecnym etapie. Jeden z przywódców SPD, Reuter, wyraźnie stawiał sprawę, że zagadnienie „czy kapitalizm rozpoczął obecnie groźny etap ostatecznego upadku, czy też znajduje się on przed ukoronowaniem swego zwycięskiego pochodu po świecie" — należy raczej rozstrzygnąć na korzyść tej drugiej tezy.

Prawica socjaldemokratyczna nie jest oczywiście jedyną stawką polityczną imperializmu na terenie Europy. W wachlarzu środków, które wykorzystuje Wall Street, poważną rolę odgrywają reżimy czy też ruchy faszystowskie typu Franco i de Gaulle'a oraz coraz bardziej aktywizujący się w walce przeciwko obozowi postępu Watykan, wraz z całym systemem ruchów „chrześcijańsko-demokratycznych" czy też „chrześcijańsko-społecznych". Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że w tercecie tym prawica socjalistyczna gra dziś wybitną, jeśli nie czołową rolę. Wynika to ze specyfiki obecnego etapu rozwojowego.

Z istoty imperializmu wynika, jak mówiliśmy, przejście od metod liberalnej demokracji do metod przemocy i terroru w walce klasowej. W przyśpieszonym tempie przechodzi dziś ewolucję w tym właśnie kierunku imperializm amerykański, usiłujący bez pardonu zrealizować swoje plany hegemonii światowej. Ale warunki powojenne stanowczo nie sprzyjają całkowitemu odsłonięciu przyłbicy. Zbyt głęboko tkwi w masach nienawiść do faszyzmu, którego skutki odczuły na sobie wszystkie narody Europy, zbyt wiele krwi przelano w walce o wolność i prawdziwą demokrację, by można było wystąpić z otwarcie reakcyjnym programem. Dlatego imperializm amerykański usiłuje za wszelką cenę osłonić nagość brutalnej ekspansji figowym listkiem obrońcy „wolności" i „integralnej demokracji", dlatego szczególnie gwałtownie potrzebuje „wolnościowych", „demokratycznych", „socjalistycznych" narzędzi i baz dywersyjnych. W pierwszym okresie powojennym twardogłowym exizolacjonistom dzierżącym dziś ster rządów w USA z trudnością przychodziło prawdopodobnie godzić się na współdziałanie z „socjalistycznymi" ministrami z Londynu czy Paryża. Rzeczywistość w krótkim czasie nauczyła ich jednak tego alfabetu mądrości politycznej, którą bardziej doświadczona burżuazja europejska posiadła już przed wielu laty — że Bevinowie i Blumowie są co najmniej tak dobrzy, a w pewnych sytuacjach nawet lepsi, jak Churchillowie i de Gaulle'owie. Skomplikowana metafizyka „humanizmu", „człowieka przez wielkie C", „duchowego socjalizmu" itp., którą z takim zamiłowaniem posługują się przywódcy prawicy socjaldemokratycznej, musiała zapewne razić z początku businessmanów, przyzwyczajonych do szybkiego działania. Jednak jako

ludzie praktyczni niebawem zrozumieli, że pod wszystkimi tymi szyldzikami daleko wygodniej walczyć z prawdziwym, groźnym niebezpieczeństwem — z masami ludowymi, z klasą robotniczą, z partiami komunistycznymi i współdziałającą z nimi lewicą socjalistyczną.

Sytuacja zmieniła się bowiem na tym odcinku zasadniczo. W okresie po I wojnie światowej ruch komunistyczny był stosunkowo słaby liczebnie i nieokrzepły ideologicznie, zachodząc nieraz w ślepy zaułek sekciarstwa. Już w ciągu następnych lat można było zauważyć wyraźny wzrost sił marksistowskiego ruchu robotniczego; w latach wojny i w niemniejszej mierze w obecnym okresie powojennym dokonał się całkowity zwrot. Masy ludowe w większości krajów Europy poznały komunistów w najtrudniejszych okresach i widzą w nich awangardę w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Partie komunistyczne i robotnicze są dziś najbardziej masowymi partiami, nie tylko w Europie wschodniej i południowej, lecz również w takich krajach, jak Francja i Włochy. W tej sytuacji wszelkie próby izolowania komunistów w masach są z góry skazane na niepowodzenie.

Równocześnie doświadczenie okresu międzywojennego wpłynęło na wzmożenie naturalnego ciążenia ku jedności ruchu robotniczego, ku usunięciu szczeliny, którą tak umiejętnie wykorzystywała reakcja. Stąd wynika znaczenie, jakie matadorzy imperializmu światowego przypisują rozłamowej, antykomunistycznej działalności, prowadzonej z rzekomo socjalistycznych pozycji. Jest rzeczą oczywistą, że z punktu widzenia interesów imperializmu wygodniej jest, gdy sprzeczną z głęboko w Anglii zakorzenionymi tradycjami swobód obywatelskich czystkę antykomunistyczną przeprowadza Attlee, niż gdyby miał ją prowadzić Churchill. Z tego samego punktu widzenia lepiej powierzyć jest strzelanie do robotników Mochowi niż de Gaulle'owi.

W sferze polityki zagranicznej podobnie przedstawia się zagadnienie kampanii antyradzieckiej. Rzeczywistość obaliła dawne bajeczki o „kolosie na glinianych nogach", odsłaniając olbrzymi potencjał rozwojowy ZSRR, wyzwolony dzięki socjalistycznemu charakterowi państwa i gospodarki narodowej. Wojna i jej przebieg niesłychanie podniosły autorytet Związku Radzieckiego w oczach narodów świata. Dla przywódców imperializmu międzynarodowego wynika stąd jasny wniosek: bez przygotowania ideologicznego, bez neutralizacji tego wpływu, jaki na masy ludowe wszystkich kontynentów wywarła rola ZSRR w wojnie z faszyzmem, wpływu, który obecnie wywiera konsekwentnie pokojowa linia polityczna oraz tempo odbudowy gospodarczej ZSRR i krajów demokracji ludowej — niesposób jest mówić o przygotowaniu gruntu politycznego pod realizację szeroko zakrojonych planów ekspansji. I znów poręczniej jest prowadzić tę robotę ze stanowiska „socjalistycznego" niż z pozycji jawnie kapitalistycznych, ze stanowiska „trzeciej siły" stojącej „ponad blokami" niż

z otwartych pozycji imperializmu amerykańskiego, ze stanowiska obrony „demokracji zachodniej" przed „barbarzyństwem komunistycznego totalizmu" niż z niemaskowanych pozycji reakcji i faszyzmu. Prawica socjaldemokratyczna gra dziś pierwsze skrzypce w orkiestrze propagandy antyradzieckiej i antykomunistycznej. Mobilizuje się w tym celu wszystkie siły, wygrzebuje się spod grubej warstwy pyłu dawno zapomniane trupy polityczne w rodzaju przywódcy mienszewików rosyjskich, Abramowicza, którego ziejące nienawiścią do ZSRR artykuły przedrukował w roku ubiegłym szereg pism socjaldemokratycznych na Zachodzie. W jednym z tych artykułów Abramowicz stwierdza z wysokości swej nowojorskiej siedziby, że „socjaldemokracja albo będzie antybolszewicka, albo nie będzie jej wcale". Mimo woli odsłonięta tu została prawdziwa rola prawicy socjaldemokratycznej w systemie narzędzi kapitału monopolistycznego, rola, która polega przede wszystkim na prowadzeniu kampanii antykomunistycznej i antyradzieckiej. W innym wypadku socjaldemokratyzm straciłby sens i... oparcie. Dlatego też zagadnienie stosunku do ZSRR i partii komunistycznych jest dziś papierkiem lakmusowym, który pozwala nieomylnie rozróżnić pomiędzy rzeczywiście postępowymi odłamami politycznymi a bezpośrednią czy pośrednią agenturą imperializmu.

Na tym tle jasny staje się sens zasadniczej koncepcji politycznej socjaldemokratyzmu — koncepcji „trzeciej siły".

„Trzecia siła" dominuje nie tylko w polityce wewnętrznej, w formie koalicji prawicy socjaldemokratycznej z reakcyjnymi partiami burżuazyjnymi (w pierwszym rzędzie z „chadecją" typu de Gasperiego, Schumana etc), koalicji skierowanej przeciwko komunistom i lewicy socjalistycznej, koalicji będącej nowym, „poprawionym" wydaniem dawnej polityki „mniejszego zła", przy pomocy której niemiecka SPD utorowała drogę hitleryzmowi.

„Trzecia siła" jest wyznaniem wiary socjaldemokratyzmu także w odniesieniu do zagadnień międzynarodowych, przy czym centralnym ośrodkiem międzynarodowej „trzeciej siły" ma być oczywiście Labour Party. W zależności od konkretnych warunków, teoretycy „trzeciej siły" na arenie międzynarodowej posługują się mniej lub bardziej szumną frazeologią socjalistyczną. Do tej ostatniej kategorii należy między innymi czołowy ideolog austriackiej Partii Socjalistycznej, Oskar Pollak, kontynuujący zresztą pod tym względem stare demagogiczne tradycje „austromarksizmu". Niezależnie jednak od formy sens wywodów o „trzeciej sile pomiędzy amerykańskim kapitalizmem a sowieckim totalizmem" jest wszędzie jednakowy: skierowanie ostrza walki przeciwko komunistom na odcinku wewnętrznym, przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej na odcinku polityki zagranicznej. Nieodłącznym przy tym elementem teorii „trzeciej siły" jest teza o anachronizmie suwerenności państwowej i konieczności stworzenia „unii europejskiej", czy

też — zależnie od fantazji — „socjalistycznych stanów zjednoczonych Europy". „Plan Marshalla" traktowany jest oczywiście jako pierwszy, zasadniczy krok na tej drodze.

Natarczywe wprost lansowanie najrozmaitszych odmian „uniwersalizmu" przez przywódców prawicy socjaldemokratycznej jest niezmiernie charakterystycznym przejawem ewolucji ideologicznej oportunizmu i jaskrawym dowodem ścisłego związku pomiędzy tą ewolucją a przemianami, jakie zaszły w strukturze i sytuacji imperializmu światowego.

Nie tak dawno prawica socjaldemokratyczna głosiła hypernacjonalistyczne hasła, szermując na prawo i lewo hasłami „obrony ojczyzny" (I wojna światowa!) i gwałtownie atakując komunistów za internacjonalizm i „zdradę interesów narodowych". Jest rzeczą jasną, że stanowisko to nie miało wówczas niczego wspólnego z rzeczywistą obroną interesów narodowych, odpowiadało natomiast interesom „rodzimej" burżuazji na określonym etapie rozwoju imperializmu, gdy nie zaznaczała się jeszcze tak wyraźnie hegemonia jednego państwa imperialistycznego. Niemiecki, francuski, angielski, włoski, japoński imperializm toczył jeszcze wówczas samodzielną walkę o nowy podział świata, mobilizując do tej walki wszystkie środki, m. inn. również prawicę socjaldemokratyczną. Jeżeli zjawiały się wówczas hasła „stanów zjednoczonych Europy" to miały one charakter ideologicznej podbudowy idei międzynarodowego „kartelu imperialistów", uczestniczących na równych mniej więcej prawach w podziale zdobyczy. Hasła te miały zresztą zazwyczaj bardzo krótkotrwały żywot, ustępując miejsca nowym wybuchom szowinizmu i bezwstydnej agitacji za imperialistyczną „wojną aż do zwycięskiego końca", gdy tylko sprzeczności wchodziły w ostrą fazę.

Obecnie sytuacja się zmieniła. Zachwiały się fundamenty imperializmu jako całości i osłabiona burżuazja monopolistyczna krajów europejskich szuka ratunku przed narastającą burzą dziejową w objęciach imperializmu amerykańskiego, który uzyskał bezwzględną przewagę w obozie imperialistycznym i pretenduje do hegemonii światowej. Stąd tendencja do rezygnacji z najżywotniejszych interesów narodowych, do likwidacji politycznej i gospodarczej niezawisłości państw europejskich.

Prawica socjaldemokratyczna — idąc obecnie, jak i wówczas — śladami swojej imperialistycznej burżuazji, próbuje upiększyć linię zdrady narodowej i kapitulacji wobec amerykańskich zamachów na suwerenność państwową fałszywą fasadą „uniwersalizmu", „internacjonalizmu", ba — nawet hasłami międzynarodowej solidarności robotniczej. Oczywiście, dzisiejszy „internacjonalizm" socjaldemokracji jest tej samej próby, co ówczesna „obrona ojczyzny". Zbyt głośno domaga się Wall Street podporządkowanej sobie „unii" gospodarczej i politycznej Europy zachodniej, by bevinowskie słówko „socja-

listyczne" w churchillowskim haśle „stanów zjednoczonych Europy" mogło w czymkolwiek przesłonić istotę sprawy.

Oczywiście, zagadnienia nie wolno upraszczać. Pomijając w tej chwili problem najzwyklejszych płatnych agentów USA (np. Saragat) — trzeba pamiętać, że prawica socjaldemokratyczna jest jako całość ekspozyturą imperializmu amerykańskiego o tyle, o ile „własna" — angielska, francuska czy inna burżuazja imperialistyczna współpracuje w charakterze „młodszego partnera" z amerykańskim kapitałem monopolistycznym. Prawicowi „socjaliści" nie porzucili służby u własnej burżuazji na rzecz służby imperializmu amerykańskiego — **przeszli do tej służby wraz z własnym kapitalizmem.** A wzajemny stosunek imperialistów nawet jeżeli opiera się na takich wasalnych zasadach, jak dzisiejszy stosunek Wielkiej Brytanii czy Francji do USA, nigdy nie jest prosty i jednostronny. Współpraca imperializmów jest zawsze równocześnie walką. Żaden wspólny interes — nawet tak silny, jak interes walki przeciw siłom postępu — nie jest w stanie zlikwidować sprzeczności międzyimperialistycznych. Sprzeczności te uzewnętrzniają się raz słabiej, raz mocniej, ale uzewnętrzniają się zawsze, uzewnętrzniają się również obecnie. Imperializm brytyski jest dziś „młodszym partnerem" imperializmu amerykańskiego, ale imperializm brytyjski stara się w miarę możności obronić własne pozycje, które atakowane są siłą rzeczy przez imperializm amerykański. Teza ta nie wymaga udowodnienia — węzłowe punkty sprzeczności anglo-amerykańskich dostatecznie często, codziennie, dają o sobie znać.

Z natury rzeczy, z samej istoty socjaldemokratyzmu, który wyraża interesy przede wszystkim własnej burżuazji imperialistycznej, wynika, że sprzeczności te muszą znaleźć swój refleks w ideologii i praktyce politycznej socjaldemokratyzmu. W związku ze szczególną rolą Labour Party w b. II Międzynarodówce „refleksy" te wyrażają dosyć często interesy imperializmu brytyjskiego.

Koncepcja „trzeciej siły" i związana z nią idea „unii europejskiej" leży bez wątpienia na linii interesów amerykańskiego kapitału monopolistycznego. „Trzecia siła" oznacza stworzenie dla imperializmu amerykańskiego bazy politycznej w Europie. „Unia europejska" w powiązaniu z planem Marshalla stanowić ma poważny krok naprzód po drodze utraty gospodarczej i politycznej suwerenności państw europejskich na rzecz amerykańskiego „dobroczyńcy" oraz ku organizacji bloku wojennego przeciw ZSRR i państwom demokracji ludowej.

Równocześnie jednak, imperializm brytyjski za pośrednictwem swojej Labour Party, posiadającej wielki wpływ na cały ruch socjaldemokracji w Europie zachodniej, próbuje wykorzystać koncepcję „trzeciej siły" i „unii europejskiej" również dla własnych celów. Chodzi m. in. o wzmocnienie pozycji Wielkiej Brytanii wobec Sta-

nów Zjednoczonych. Ciekawe wynurzenia na ten temat przyniósł biuletyn prasowy Partii Pracy („Labour Press Service") w marcu bież. roku. W dokumencie programowym, przeznaczonym dla delegatów konferencji europejskich partii socjalistycznych, czytamy m. in.:

„Rzeczywiste zmniejszenie naszej zależności od dostaw amerykańskich zależy przede wszystkim od rozwoju zasobów kontynentu afrykańskiego. Lecz rozwój taki zależy od ścisłej współpracy pomiędzy państwami, ponoszącymi odpowiedzialność za Afrykę".

Koncepcja „stanów zjednoczonych Europy" ożywa tu niejako w swej starej postaci, lansowanej przez oportunistów jeszcze podczas I-szej wojny światowej, w postaci trustu imperialistów europejskich dla wspólnej eksploatacji kolonii. Równocześnie zaś taka postać „stanów zjednoczonych Europy", pozostających według zamysłu autorów planu, pod kuratelą brytyjską, musiałaby stanowić pewną chociażby przeciwwagę dla dominującej pozycji Stanów Zjednoczonych. Amerykanie zdają sobie sprawę z obosieczności planów „unii europejskiej" i starają się wykorzystać swą pozycję dla zapobiegnięcia niepożądanym dla siebie tendencjom. Tarcia, wynikające na tym tle, dają się odczuć raz po raz.

Na tym przykładzie widać jasno, że ocena konkretnych koncepcji ideologicznych i posunięć politycznych prawicowych partii socjaldemokratycznych Europy zachodniej nie może być schematyczna i jednostronna.

Rzecz jasna, nie oznacza to w żadnym wypadku tendencji do umniejszania roli socjaldemokratyzmu jako ramienia imperializmu amerykańskiego. Ze specyfiki układu sił w obozie imperialistycznym, z wyraźnie zarysowanej walki dwóch obozów — o czym mówiliśmy wyżej — wynika, że prawica socjaldemokratyczna, idąca u boku własnej burżuazji, jest dziś przede wszystkim ekspozyturą imperializmu amerykańskiego, jest — w większym często stopniu niż inne ugrupowania — „partią amerykańską", narzędziem w rękach skrajnej reakcji, w rękach podżegaczy wojennych.

* *
*

Nie trudno dostrzec wewnętrzną więź, łączacą poszczególne elementy ideologicznej i politycznej ewolucji socjaldemokratyzmu. Pełna już dziś nieomal negacja marksizmu, odżegnywanie się od klasowej analizy rzeczywistości kapitalistycznej i od klasowego charakteru ruchu socjalistycznego, zacieranie istoty schyłkowego okresu imperializmu, otwarte wyrzeczenie się walki o władzę, nie przebierająca w środkach kampania antykomunistyczna i antyradziecka, teorie „trzeciej siły" i koncepcje „stanów zjednoczonych Europy" na bazie przystrojonego w wolnościowe i demokratyczne piórka „planu Marshalla" — wszystko to w sumie składa się na jednolity obraz ewo-

lucji socjaldemokratyzmu w kierunku zgodnym z celami polityczno-gospodarczymi imperializmu na obecnym etapie walki pomiędzy dwoma obozami w skali światowej.

Ewolucja ta znajduje swoje konsekwentne zakończenie w koncepcjach polityczno-organizacyjnych prawicy socjaldemokratycznej. Jak wiadomo, bezpośrednio po wojnie, skompromitowana holenderska partia socjaldemokratyczna przekształciła się — wzorem brytyjskiej Labour Party — w Partię Pracy, łączącą cały szereg grup, zarówno spośród b. socjaldemokracji, jak i ugrupowań mieszczańskich, grawitujących ku „chrześcijańskiej demokracji". (Holenderska Partia Pracy, na której czele stoi Vorrinck, należy do skrajnie prawicowego, najbardziej „amerykańskiego" skrzydła galwanizowanej II Międzynarodówki). Podobne koncepcje przekształcenia partii socjaldemokratycznej w jakiś bliżej nieokreślony typ „unii socjalistycznej", łączącej elementy chadeckie z prawicą socjaldemokratyczną, lansowane są ostatnio na łamach prasy SPD. W numerze „Das sozialistische Jahrhundert" z lutego br. ukazał się na ten temat znamienny artykuł, w którym autor próbuje uogólnić zagadnienie, wskazując na istniejącą w całej Europie tendencję ścisłej współpracy pomiędzy socjaldemokracją a chadecją: „Unia socjalistyczna (to nie jest tylko nazwa) byłaby realną konsekwencją polityczną stosunków, które spotykamy nie tylko w Niemczech. Jakże często odpowiedzialność polityczna ponoszoną jest w krajach europejskich wspólnie przez socjalistów i elementy zbliżone do naszych chrześcijańskich związków zawodowych. Z praktycznej działalności politycznej wyrosła, typowa już niemal dla Europy wspólnota, którą z pełną słusznością określić możemy jako naturalną".

To już jest coś więcej jak tylko forma organizacyjna „trzeciej siły". To jest wyraz tendencji do zniszczenia całego stuletniego dorobku wielkiego ruchu, który w toku długich i ciężkich walk, w procesie kształtowania klasowej i socjalistycznej świadomości proletariatu, potrafił wykuć najpotężniejszą broń klasy robotniczej — organizację, wraz z jej najwyższą formą — klasową, robotniczą partią polityczną. To jest próba cofnięcia nas wstecz nawet w porównaniu z II Międzynarodówką, która w pierwszym okresie swego istnienia wniosła swój pozytywny wkład do historii ruchu robotniczego skupiając znaczną część proletariatu wokół własnych, klasowych partii. To jest próba cofnięcia nas wstecz nawet w porównaniu z dziewiętnastowiecznym trade-unionizmem, który wprawdzie nie stawiał sobie żadnych celów politycznych, ale jednak podnosił świadomość klasową i stopień organizacji mas robotniczych w walce przeciw wyzyskowi kapitalistycznemu. Dzisiejsza prawica socjaldemokratyczna usiłuje zaprzepaścić ten dorobek, usiłuje rozpuścić świadomość klasową proletariatu w morzu typowo drobnomieszczańskich „unii" czy „partii pracy", usiłuje zlikwidować polityczną samodzielność ruchu robotniczego, pozbawić go głównego źródła prężności i siły.

* *
*

Właściwa ocena socjaldemokratyzmu posiada w obecnym etapie niezmiernie doniosłe znaczenie. Wyraźniej niż kiedykolwiek występuje dziś na powierzchni życia politycznego rola socjaldemokratyzmu jako ramienia, przy którego pomocy imperializm usiłuje sięgnąć w głąb klasy robotniczej, sparaliżować jej zdolność do walki i uniemożliwić w ten sposób skupienie wszystkich zdrowych, postępowych, patriotycznych elementów narodu wokół swego naturalnego przywódcy — klasy robotniczej i jej partii. Prawica socjaldemokratyczna usiłuje dziś rozsadzić od wewnątrz socjalistyczny ruch robotniczy, a tym samym szeroki narodowy front walki o pokój, o postęp społeczny i pełną suwerenność państwową. Z tego wynika jasno, że czas już skończyć z tradycyjnym poglądem, który w wachlarzu sił politycznych umiejscawiał socjaldemokratyzm na umiarkowanej lewicy (wobec radykalnej lewicy-komunistów) i który linię podziału przeprowadzał pomiędzy „partiami socjalistycznymi wszystkich odcieni" a partiami burżuazyjnymi. Linia podziału przebiega dziś inaczej — pomiędzy frontem antyimperialistycznym, w skład którego obok klasy robotniczej wchodzą szerokie masy ludowe i wszystkie postępowe, patriotyczne elementy — a obozem imperialistycznym, obozem wojny, reakcji społecznej i zdrady najżywotniejszych interesów narodowych, w którym to obozie prawica socjaldemokratyczna zajmuje dostatecznie eksponowane miejsce.

Jest rzeczą jasną, że socjaldemokratyzm stanowi dziś jeden z najważniejszych punktów oparcia obozu imperialistycznego w Europie. Równocześnie niemniej jasne jest jednak, że ten punkt oparcia staje się coraz słabszy. Wynika to z ogólnego osłabienia imperializmu po II-ej wojnie światowej, z ogromnego wzrostu sił obozu antyimperialistycznego. Wynika to nieuchronnie z zaostrzających się sprzeczności wewnątrz obozu imperialistycznego, z poderwania w szeregu krajów bazy ekonomicznej oportunizmu. Wynika to nieuchronnie z bogatego doświadczenia, jakie masy ludowe zdobyły sobie nie tylko w międzywojennym okresie walki z faszyzmem wewnętrznym, nie tylko w okresie walki zbrojnej z najeźdźcą, lecz i w powojennym już okresie walki o pokój, demokrację i suwerenność narodową. Coraz powszechniejsza jest w klasie robotniczej, nie tylko w krajach demokracji ludowej, lecz również na zachodzie Europy, świadomość roli, jaką obiektywnie (niezależnie od subiektywnego stanowiska poszczególnych działaczy czy zwolenników) spełnia prawica socjaldemokratyzmu. Stąd poważny, a w niektórych krajach (jak np. we Francji) gwałtowny spadek wpływów prawicy socjaldemokratycznej, stąd niepowodzenie prób dokonania poważniejszych rozłamów w ruchu politycznym i zawodowym na zachodzie (Saragat we Włoszech, „Force Ouvrière" we Francji), stąd wzmocnienie i rozwój nurtów

lewicowo-socjalistycznych, stąd poważne przejawy opozycji w partiach socjaldemokratycznych szeregu krajów.

Oczywiście — zaznaczyliśmy to na wstępie artykułu — przezwyciężenie wpływów socjaldemokratyzmu w ruchu robotniczym nie może dokonać się automatycznie. Nawet w krajach demokracji ludowej, gdzie zlikwidowany został zasadniczy fundament oportunizmu — kapitalizm, gdzie władza przeszła w ręce mas ludowych, gdzie partie socjalistyczne wkroczyły na drogę jedności ruchu robotniczego na platformie marksizmu-leninizmu — jest to proces, który może zakończyć się jedynie w rezultacie głębokiego, systematycznego wysiłku ideologicznego.

Jerzy Topicht

Postęp i wstecznictwo w ideologicznej walce o wieś

MARKSIZM A CHŁOPSKI ANTYKAPITALIZM

„Wśród Polaków komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego, tę samą partię, która wywołała powstanie krakowskie w 1846 roku."

Tymi słowy określa wydany 100 lat temu „Manifest" stosunek Marksa i Engelsa do żądań chłopskich w kraju, gdzie spełnienie ich stanowiło główny warunek postępu i zerwania oków feudalnych.

Rok, w którym te słowa napisano, był i pod tym względem przełomowy. Burżuazja, zwłaszcza burżuazja niemiecka, dowiodła w roku 1848 masom chłopskim, że nie jest już tym sojusznikiem, pod którego przewodem chłop francuski ruszył na zdobycie wolności i ziemi w roku 1789. Rok „Wiosny Ludów" stał się rokiem zdrady chłopów przez burżuazję, która ze strachu o swoją własność stanęła koniec końców w obronie własności feudalnej, wiążąc się z junkrami wszystkich krajów przymierzem politycznym, po którym przyszły inne związki: handlowe, małżeńskie itp.

Po roku 1848 stało się jasne, że jedynym pewnym oparciem dla chłopskiego ruchu antyfeudalnego jest klasa robotnicza. Wyjaśnili to na doświadczeniach „Wiosny Ludów" Marks i Engels, wyjaśnił to i pogłębił na doświadczeniu 1905 roku Lenin.

Lecz czy tylko **antyfeudalny** ruch chłopski jest przez klasyków marksizmu uważany za postępowy? Tak wynikałoby z błędnej interpretacji Róży Luksemburg i Juliana Marchlewskiego, którzy w chłopskim **antykapitalizmie** widzieli **tylko** próbę cofnięcia wstecz koła historii. Coś zupełnie innego wynika z analizy prac Marksa i Engelsa.

Najciekawszym dokumentem w tej sprawie jest słynna praca Marksa o zamachu stanu późniejszego Napoleona III dokonanym w roku 1851. Po raz drugi w dziejach Francji dynastia Bonapartych została wówczas wyniesiona do władzy **w oparciu o chłopów**. Trzeba było całej genialności Marksa, ażeby już wówczas, kiedy znaczna część postępowej Europy (włącznie z naszym Mickiewiczem) widziała w bonapartyzmie symbol „chłopskiej rewolucji", zdemaskować w nim burżuazyjną kontrrewolucję. Jeszcze więcej geniuszu trzeba było, aby stwierdziwszy to, dojrzeć **w tych samych chłopach** przyszłą siłę rewolucyjną, która wraz z klasą robotniczą obali ustrój kapitalistyczny. Porównując francuską wieś w roku 1851 z wsią okresu zwycięskich wojen napoleońskich, Marks pisał:

> „Dynastia Bonapartych reprezentuje nie oświecenie chłopa, lecz jego ciemnotę, nie jego rozsądek, lecz przesąd, **nie jego**

> **przyszłość, lecz przeszłość**, nie jego nowoczesne Seweny, lecz jego nowoczesną Wandeę...“
>
> „...W ciągu XIX stulecia miejsce feudała zajął lichwiarz miejski; miejsce obciążających ziemię powinności feudalnych — hipoteka; miejsce arystokratycznej własności ziemskiej — burżuazyjny kapitał. Parcela chłopska jest teraz tylko pretekstem, który pozwala kapitaliście ciągnąć z roli zyski, procenty i rentę, a samemu rolnikowi pozostawia troskę o to, jak wydobyć z niej płacę roboczą dla siebie... Ustrój burżuazyjny, który na początku stulecia postawił państwo jako wartownika na straży nowopowstałej parceli i użyźniał ją nawozem z wawrzynów, stał się wampirem wysysającym jej krew z serca i szpik z kości i wrzucającym ją do alchemicznego kotła kapitału. **Kodeks Napoleona jest już tylko kodeksem egzekucji, sekwestrów i licytacji przymusowej...** Tak więc interesy chłopów nie są już, jak za Napoleona, zgodne, lecz sprzeczne z interesami burżuazji z kapitałem. Toteż znajdują oni swego naturalnego sojusznika i wodza w **p r o l e t a r i a c i e m i e j s k i m**, którego zadaniem jest obalenie porządku burżuazyjnego...“ [1])

Na krótko przedtem, oceniając wypadki czerwcowe w 1848 roku we Francji, Marks pisał, że jeśli klasa robotnicza będzie „śpiewać solo“ (tzn. iść do walki przeciwko kapitałowi sama, bez chłopów), jej „śpiew solowy może łacno przekształcić się w marsz pogrzebowy.“

Przekonanie o trwałym i **fundamentalnym** charakterze wspólnoty interesów robotniczych i chłopskich w walce z kapitalizmem jest u Marksa tak silne, że w niespełna ćwierć wieku później — po upadku Komuny Paryskiej pisze o tym, czego dokonałaby ta pierwsza w dziejach władza robotnicza, gdyby jej żywot nie był krótkotrwały:

> „Komuna miała zupełną słuszność, gdy w swej odezwie mówiła chłopom „w naszym zwycięstwie wasza nadzieja“... tylko Komuna mogła, a jednocześnie musiała **rozstrzygnąć na korzyść chłopów** — długi hipoteczne, które jak zmora ciążyły na chłopskiej parceli, kwestię proletariatu wiejskiego, który z dnia na dzień wzrastał liczebnie, oraz sprawę wywłaszczania chłopów z ich parcel, które się dokonywało coraz szybciej pod wpływem rozwoju nowoczesnej gospodarki rolnej i konkurencji rolnictwa kapitalistycznego.“ [2])

Ludziom pozbawionym umiejętności dialektycznego myślenia, może wydać się dziwną wyłożona powyżej postawa twórców socjalizmu naukowego, dla których chłopski antykapitalizm mógł być zjawiskiem postępowym, mimo że nigdy nie szli na kadzichłopskie zachwalanie drobnej pro-

[1]) Marks: „Osiemnasty Brumaire‘a Ludwika Bonaparte“ (Dzieła Wybrane w wyd. „Książki“, Warszawa 1947, tom II).

[2]) Marks: „Wojna domowa we Francji“ (Dzieła Wybrane — j. w. t. II).

dukcji. Engels pisał: „przy tych przesądach, jakie wynikają z całej sytuacji gospodarczej chłopa, z jego wychowania, jego izolowanego trybu życia, a które są podtrzymywane przez burżuazyjną prasę i obszarników, moglibyśmy natychmiast przeciągnąć całość drobnych chłopów na swą stronę tylko za cenę obietnic, których dotrzymać nie możemy". Zamiast zdobywać chłopa obietnicami, dzięki którym „przeszedłszy na naszą stronę z dziś na jutro, aby pojutrze znów odejść", Engels powiada: „jest jasne, że skoro opanujemy władzę, nie będziemy myśleli o tym, aby siłą wywłaszczać drobnych chłopów, **jak to będziemy musieli uczynić z obszarnikami.** Wręcz na odwrót, Engels przewiduje **obronę drobnego chłopa przed proletaryzowaniem go** przez kapitalistycznych „grabieżców i oszustów", którzy nie od razu przestaną istnieć w państwie kierowanym przez partię marksistowską. Obrona ta, pisze Engels, nie będzie rzeczą łatwą, jako że:

> „przy rozwiniętym kapitalistycznym sposobie produkcji nikt nie potrafi się rozeznać, gdzie kończy się zysk uczciwy a zaczyna oszustwo. Lecz czy władza polityczna stoi po stronie oszusta czy też poszkodowanego, w tym zawsze będzie wielka różnica. My stoimy zdecydowanie po stronie drobnego chłopa; zrobimy wszystko, co tylko jest możliwe, aby uczynić mu los jego znośniejszy, aby mu ułatwić przejście do spółdzielczości, o ile on się na to zdecyduje... Im większa jest liczba chłopów, których uchronimy od faktycznego przekształcenia się w proletariuszy, których możemy pozyskać jeszcze jako chłopów, tym szybciej i łatwiej dokona się przeobrażenie społeczeństwa. Nie mamy po co czekać tego przeobrażenia do chwili, aż kapitalistyczna produkcja rozwinie się wszędzie do swych ostatnich konsekwencji, aż ostatni drobny rzemieślnik i ostatni drobny chłop padną ofiarą wielkokapitalistycznej produkcji. Ofiary materialne, które wypadnie ponieść w związku z tym w interesach chłopów z zasobów społecznych, mogą z punktu widzenia kapitalistycznej ekonomiki wydawać się wyrzuconym pieniądzem, w rzeczywistości będzie to wspaniałym zużytkowaniem kapitału..."[3]).

Warto zwrócić uwagę na **datę** tej wypowiedzi Engelsa. Było to na rok przed jego śmiercią i u progu dzisiejszej, schyłkowej fazy kapitalistycznego ustroju, którą nazywamy **imperializmem.** Politykę trustów i karteli (rządzących w tej fazie kapitalistycznego ustroju) znamionuje nie tylko coraz bardziej beznadziejne szamotanie się w kręgu światowych kryzysów i wojen. Znamionuje ją także **forsowanie reformizmu** jako piorunochronu przed rewolucją i rozsadnika idei burżuazyjnych w łonie klasy robotniczej. Wyrazem polityki tej są pewne przywileje, jakie w dziedzinie korzystania z komfortu materialnego i kulturalnego uzyskuje mała część proletariatu (tzw. „arystokracja robotnicza") — ta, z której po dziś dzień

---

[3]) Engels: „Kwestia chłopska we Francji i w Niemczech" (wg. rosyjskiego wydania dzieł Marksa i Engelsa, Moskwa 1936, tom XVI).

rekrutuje się większość „bonzów" związkowych, spółdzielczych i politycznych w krajach rządzonych przez kapitał[4]).

Reformistycznych działaczy, żyjących — materialnie i ideologicznie — okruchami z wielkokapitalistycznej serwety, cechuje niesłychane **spłycenie i wulgaryzacja** wszystkiego, co pozornie zachowują jeszcze z marksizmu. Jednym z odcinków, gdzie spłycenie to wystąpiło najwcześniej, był odcinek zagadnień agrarnych. Już Marks musiał w roku 1875, krytykując „Gotajski program" niemieckiej s-d (prawzór późniejszych programów reformistycznych), bić jego autorów i Lassalle'a za wypaczanie „Manifestu Komunistycznego" i traktowanie chłopów (oraz innych warstw pośrednich) jako „jednej masy reakcyjnej"[5]). Zaś przytoczona wyżej wypowiedź Engelsa (z roku 1894), zwłaszcza jej ustęp końcowy, jest odpowiedzią na spłycenie i wypaczanie marksowskiego pojęcia walki klas i interesów klasowych przez tępogłowych reformistów.

Jednym z wynalazków „marksistów" tego gatunku była wówczas i później teoria o podstawowej rzekomo sprzeczności interesów robotników, którzy chcą mieć tani chleb, z interesami chłopów, którzy chcą drogo sprzedawać swe zboże. Ta swoista teoria „walki klas" może wydać się nieprawdopodobną. Sceptykom radzę zajrzeć do prac **Tugan-Baranowskiego**[6]), który jeszcze **dzisiaj** uchodzi w pewnych kołach spółdzielców polskich za „marksistowskiego teoretyka spółdzielczości" (chciano go rok temu wydać z taką przedmową), a który nawet wynalazł „przeciwieństwo klasowe" między... spółdzielczością wiejską a miejską, właśnie na gruncie tej sakramentalnej ceny chleba.

Zacytowana praca Engelsa była pierwszą odpowiedzią na szerzące się w II Międzynarodówce spłycanie i wypaczanie marksizmu w sprawie chłopskiej. Główna zasługa **rozwinięcia** tej części marksistowskiej ideologii przypada jednak **Leninowi**, którego walka i twórczość teoretyczna przypada właśnie na okres imperializmu, tzn. okres, w którym sprawa **obalenia kapitalizmu** stanęła jako **bezpośrednie zadanie**, a wraz z tym jęły wołać o pogłębienie wszystkie problemy sojuszu robotniczo-chłopskiego **przed i po** zdobyciu **władzy**.

Leninowi wypadło tworzyć swą teorię w walce z całą kolekcją teorii agrarnych, mniej lub więcej wstecznych, jak również z opacznym pojmowaniem marksizmu. Teorię „przeciwieństwa interesów robotników i chłopów **jako całości**" Lenin rozbił, wykazując:

1) **Zróżniczkowanie wsi przez kapitalizm na rozmaite klasy i grupy społeczne**, z których trzy (robotnicy rolni, gospodarze karłowaci i gospodarze małorolni) są **już w walce o władzę** sojusznikami klasy robotniczej. Czwartą warstwę — chłopów średniorolnych — zbliża do klasy robotni-

---

[4]) „Bonza" — kapłan buddyjski, wzgl. drwiące przezwisko, nadawane reformistycznym działaczom przez robotników w Zach. Europie. Politykę uprzywilejowania „arystokracji robotniczej" propagował **Joe Chamberlain** (minister brytyjski, ojciec Neville Chamberlaina). W ten sposób ojciec głównego winowajcy Monachium stał się głównym patronem reformizmu.

[5]) Marks: „Krytyka programu gotajskiego" (Dzieła Wybrane — j. w., t. II).

[6]) M. J. Tugan-Baranowski: „Społeczne zasady kooperacji", Warszawa 1923.

czej (już przed zdobyciem władzy) wywłaszczający ją wyzysk banków, karteli i trustów, oraz rujnujące wieś kryzysy i wojny epoki imperializmu; **po** zdobyciu władzy, która **„przyniesie tej warstwie niezwłoczną poprawę jej położenia"** (przez uwolnienie z lichwy hipotecznej, powiększenie w miarę możności ich działek, oraz dalszą politykę gospodarczą) warstwa ta winna **przejść na stronę klasy robotniczej.**

Piątą grupę stanowią „Grossbauern", to znaczy:

> — „kapitalistyczni przedsiębiorcy w rolnictwie, prowadzący z reguły gospodarkę przy pomocy robotników najemnych, związani z „chłopstwem" jedynie niewysokim poziomem kulturalnym, trybem życia, osobistą pracą fizyczną w swoim gospodarstwie".

Ta — najcieńsza na ogół warstwa ludności wiejskiej (jeśli nie liczyć obszarników) posiada najczęściej wielki i wsteczny wpływ ideologiczny na wieś, wpływ, który trzeba i można zwalczyć, jako że interesy tej grupy są w sprawach podstawowych **sprzeczne z interesami całej reszty, tj. olbrzymiej większości wsi.** Zwycięska władza ludowa „powinna pozostawić bogatym chłopom ich grunty" wymagając od nich lojalności i zmuszając do „szacunku dla władzy, broniącej każdego człowieka pracy".

2) **Konieczność ofiar ze strony klasy robotniczej na rzecz chłopów.** Reformistycznym rycerzom II Międzynarodówki, o których Stalin pisał, że w ich „ironicznym stosunku do kwestii chłopskiej... niema ani krzty marksizmu", Lenin odpowiada twardo:

> „...robotnicy przemysłowi nie mogą spełnić swojej światowej **historycznej misji wyzwolenia ludzkości od ucisku kapitału i od wojen,** jeśli będą zasklepiali się w ramach interesów **wąskocechowych, wąskozawodowych** i zadowoleni z siebie poprzestawać będą na troskach i zabiegach o poprawę swoich, niekiedy znośnych, mieszczańskich warunków bytu.
>
> **„Tak właśnie często zachowuje się w wielu przodujących krajach „arystokracja robotnicza", która stanowi podstawę rzekomo socjalistycznych partii II Międzynarodówki..."**

Zaś tym spośród komunistów, którzy — niewyzwoleni jeszcze z błędów luksemburgizmu — wysuwali zarzut, że podział gruntów obszarniczych obniża technikę, a więc i wydajność rolnictwa, przez co stanowi „krok wstecz" na drodze do socjalizmu, Lenin odpowiadał lekcją perspektywy historycznej i rewolucyjnego humanizmu:

> „...proletariat nie ma prawa cofać się przed czasowym obniżeniem produkcji tak samo, jak burżuazyjni przeciwnicy niewolnictwa w Ameryce Północnej nie cofnęli się przed czasowym obniżeniem produkcji bawełny wskutek wojny domowej 1863-1865 r. **Dla burżuja ważna jest produkcja dla samej produkcji, dla ludności pracującej i wyzyskiwanej ważne jest przede wszystkim obalenie wyzyskiwaczy i zapewnienie warunków, pozwa-**

lających ludziom pracy pracować na siebie a nie na kapitalistę".[7]).

U ŹRÓDEŁ LUDOWEGO RADYKALIZMU

Zwykliśmy w PPR przeprowadzać śmiałą krytykę własnych błędów i teorii, do których wielu z nas było przywiązanych w przeszłości. Nasze szkoły i kursy partyjne wychowują młode kadry w zrozumieniu szkód, jakie ruchowi robotniczemu wyrządził luksemburgizm, **zwłaszcza w kwestiach**: narodowej, chłopskiej i roli Partii.

Przypominając to należałoby dodać:

1) Że mimo swego obciążenia luksemburgistowską spuścizną, KPP była jedną z pierwszych sił politycznych, która w II Rzeczypospolitej rzuciła hasło do walki o **ziemię dla chłopów bez wykupu** i że od tej chwili (1922) stała się **siłą główną, najbardziej zdecydowaną w walce o jego realizację.**

2) Że, wypaczająca marksizm, luksemburgistowska spuścizna SDKP i L w kwestii agrarnej była przez KPP likwidowana w dogłębnej, jedenaście lat trwającej dyskusji, której zamknięcie stanowiła wydana w r. 1933 **praca tow. Fiedlera „W sprawie chłopskiej".**

3) Że ta surowa samokrytyka — włącznie z pracą tow. Fiedlera (której tak wielu z nas zawdzięcza swe wychowanie) — była **niewystarczająca.** Nie ujawniła bowiem jeszcze jednego faktu o znaczeniu zasadniczym: **faktu późnego i niedostatecznego zbliżenia się z radykalnymi elementami w ruchu chłopskim.**

Był to jeszcze jeden z przejawów luksemburgizmu, że z pola widzenia SDKPiL uchodził działający tuż pod bokiem **ruch zaraniarski,** który pomimo wszelkie wpływy abramowszczyzny, a niekiedy i zwykłego kołtuństwa — był **ruchem postępowym,** mającym poważne dane po temu, aby się stać sojusznikim partii robotniczej.

Było wynikiem wszystkich błędów luksemburgizmu, że widnokrąg jedynej w Polsce ówczesnej partii marksistowskiej nie objął **galicyjskiego PSL** — tej (przed rozłamem dokonanym w 1913 r. przez Witosa) prawdziwej **kuźni chłopskiego jakobinizmu.**

Specyfika rozwoju kapitalizmu w Małopolsce z jego krakowskim okręgiem przemysłowym, opartym na skupisku **chłopów-robotników,** związanych karłowatymi działkami (poniżej 2 ha), z zadłużeniem małorolnych u lichwiarzy, z obszarniczo - kułacką spekulacją gruntami (cena 1 ha wzrosła od r. 1901 do r. 1906 z 700 koron do 1.250 koron), polityczny wpływ rewolucji rosyjskiej 1905 roku oraz prądów socjalistycznych Zachodu, o których pisali lub opowiadali tak liczni w Małopolsce emigranci — wszystko to nie mogło nie tworzyć atmosfery sprzyjającej dojrzewaniu politycznemu mas chłopskich, które zbudziło tak wielki niepokój wśród reakcji endeckiej i piłsudczykowskiej.

---

[7]) Lenin: „Szkic tez w kwestii rolnej" na II Zjazd Międzynarodówki Komunistycznej w 1920 roku (Dzieła Wybrane, wyd. polskie, Moskwa 1941, tom II). Podkreślenia w tekście nasze. — J. T.

Tymczasem galicyjski radykalizm ludowy, niedostrzegany przez „jednozaborową" SDKPiL, promieniował sam przez granice zaborów, zwłaszcza zaboru carskiego, budząc nadzieje chłopów Kongresówki zwłaszcza małorolnych, równoważąc wewnątrz samego „Zarania" mocny wpływ wiejskich bogaczy oraz penetrującej do ruchu piłsudczyzny. Pomocą był mu bezpośredni wpływ rosyjskich marksistów (jako, że polscy marksiści mało interesowali się ruchem chłopskim), czego wymownym dowodem są drukowane w „Zaraniu" relacje z wystąpień posłów bolszewickich w Dumie — pisane ostrożnie ze względu na carską cenzurę, lecz z wyraźną i nieukrywaną sympatią.

Ciekawa jest w ogóle lektura starych roczników „Zarania". Oto np. w numerze z 13 marca 1913 r. znajdujemy artykuł wstępny pt. **„Kto jest ludem?"**, w którym czytamy:

> „A więc są nim: robotnicy fabryczni i rolni **przede wszystkim** (podkreślenie nasze — J. T.), nauczyciele, literaci i inni pracownicy umysłowi, którzy dając swą pracę, często tak samo jak robotnicy, wyzyskiwani są przez swych pracodawców, dalej chłopi małorolni, ponieważ rola ich jest dla nich tylko takim warsztatem pracy, jaki kilof dla górnika, jak siekiera dla cieśli, i często ledwo wystarcza im ona—ta rola—na utrzymanie rodziny; dalej należą tu chałupnicy, wyrabiający w domach przedmioty dla wielkich fabryk, i wreszcie drobni rzemieślnicy oraz z pewnym zastrzeżeniem najniżsi urzędnicy państwowych i prywatnych instytucji."

„Zaraniarze" zdawali sobie sprawę z tego, że pod szyldem ruchu ludowego może się kryć dywersja klas posiadających. W numerze z 16.I.1916 r. „Jasiek z Lipnicy" (Irena Kosmowska) cytuje i komentuje wiadomości o ruchu ludowym w Galicji:

> „I oto co nam dalej wyjaśnia artykuł konserwatywnego dziennika: „spostrzeżono się późno, że ten prąd o wiele łatwiej można było otamować i skierować we właściwe łożysko niż wysuszyć. N a s z c z ę ś c i e n i e b y ł o j e s z c z e z a p ó ź n o." „Istniała w łonie Stronnictwa Ludowego prawica, która dążyła do położenia kresu waśni domowej, (tj. dążeniom mas ludowych do wyzwolenia się spod sobkowskich rządów pańskich). Zwyciężyła przed paru laty — gdy podano jej rękę z zewnątrz."

Nasi dzisiejsi obrońcy idealistycznej tradycji agraryzmu byliby niewątpliwie w kłopocie gdyby musieli swą rzekomo chłopską filozofię pogodzić z następującą wypowiedzią „Zarania":

> „Kto w dzisiejszym ustroju społecznym zajmuje stanowisko **władcze**, ten żąda nie tylko, aby opanowani przezeń **uznali jego panowanie, ale także, żeby je uznali za dobrodziejstwo i za stan idealny**, najlepszy więc i najbardziej upragniony dla siebie".
>
> **„Szerokie masy ludowe powinny wyzbyć się tego fałszywego**

idealizmu, a ideały swoje czerpać z zakresu własnych swych **interesów".** („Zaranie" 23.I.1913).

Niesposób w **tych** wypowiedziach „Zarania" (bo były i inne—wsteczne) nie zauważyć wpływów **marksizmu,** który przenikał do Polski od Zachodu i Wschodu, który zresztą sam musiałby wyrosnąć z polskiej gleby — jak z każdej innej gleby społecznej, przeoranej kapitalistycznym wyzyskiem i wstrząsanej buntem mas robotniczych i chłopskich. **Ale było to w czasach, gdy ludowi działacze polscy nie nauczyli się jeszcze od burżuazji i kleru uważać marksistowską ideologię za rodzaj „wstydliwej choroby", gdy jeszcze nie zapadli na paraliżującą drżączkę przed wszystkim, co przy**chodzi od **„klasy robotniczej,** jako że „własne chcenia" muszą być „obowiązkowo" odrębne, chociażby przyszło za to płacić **niezrealizowaniem ludowego programu.**

Niektórzy z dziesiejszych działaczy uznaliby może za nieprzyzwoite radzić swym czytelnikom, aby dla zrozumienia **sytuacji chłopa** przeczytali... książkę ówczesnego marksisty — „Kwestię rolną" Kautsky'ego. Taką jednak nieprzyzwoitość popełniło „Zaranie" (w nrze z 28.VIII 1913) i wiele innych — jak np. artykuł M. Malinowskiego pt. „Wytyczne ludowe", który omawiając ewolucję stronnictw ludowych na świecie i ich wyzwolenie się spod wpływów obszarniczych dodaje: „w niektórych zresztą społeczeństwach wcale nie było i nie ma tego, co my nazywamy „stronnictwem ludowym." We Francji np. i we Włoszech wszystkie zdobycze lud wiejski osiągnął pod hasłami stronnictw robotniczych". (27. II. 1913). Fakt, który oczywiście nie prowadził do wniosku o zbędności specjalnej chłopskiej organizacji politycznej u nas w Polsce, lecz który wskazywał, jak wielkie znaczenie dla realizacji postępowych dążeń chłopskich ma czerpanie ze wspólnych z klasą robotniczą źródeł postępowej ideologii.

Lecz jeżeli „Zaranie", przy całej swej postępowości, nie było w stanie uwolnić się od wpływów burżuazyjnych, to czysty nurt, **nurt prawdziwie plebejski** bił z pierwszych źródeł masowego ruchu chłopskiego **w Małopolsce.** I jak każdy prawdziwie masowy i prawdziwie demokratyczny ruch chłopski w warunkach kapitalizmu, dorabiał się sam **prawd wspólnych z marksizmem** — w pierwszym rzędzie prawdy o **walce klasowej,** o tym, że głównym zadaniem jest **obalenie władzy wyzyskiwaczy** i zastąpienie jej **władzą ludową.**

Tzw. **Program Rzeszowski** ludowców, uchwalony w r. 1903, głosił:

„Pojęciem lud obejmujemy wszystkie warstwy **zarówno miejskie lub wiejskie,** które zajmują się pracą fizyczną czy umysłową i **pracę uważają za jedyny tytuł do zasług, praw i obowiązków".**

Komentując to stanowisko, organ małopolskich ludowców „Przyjaciel Ludu" pisał 17.XI. 1907:

„Bo naszym celem są **rządy ludowe i każde inne rządy musimy tak długo zwalczać aż nastaną rządy ludowe".** (podkreślenie wg oryginału).

W odróżnieniu od garstki ludowców Kongresówki, ulegających nieraz mamidłom przebudowy świata przez spółdzielnie i syndykaty **bez rewolucji politycznej,** galicyjscy ludowcy potrafili wyciągać wnioski z wielo-

letnich doświadczeń masowej pracy gospodarczej. Oto słowa Stapińskiego na Radzie Naczelnej 13 grudnia 1913 r. w odpowiedzi na zarzuty prawicy, że nie koncentruje się głównych wysiłków na „pracy ekonomicznej":

„Stronnictwo zrobiło w tym kierunku niejedno usiłowanie, ale skutek był niepomyślny, bo dopóki chłopi nie są potęgą polityczną, dopóty nawet stworzone przez nich instytucje zwracają się przeciw ludowi. **Dopóki nie złamie się przewagi klasy konserwatywnej, dopóty nie ma mowy o prawdziwej w kraju i dla ludu pracy ekonomicznej.**"

Przyczyny rozbicia radykalnego ruchu chłopskiego w Galicji zaanalizowała już tow. Rybacka [8]). Dodajmy w tym miejscu **że bez pomocy marksistowskiej partii rozbotniczej** (a za taką trudno uważać istniejącą wówczas galicyjską PPSD), **ruch ten nie mógł się ostać wobec nawałnicy intryg i prowokacji.** „Rząd z panami polskimi i biskupami uplanował sobie unieszkodliwić ludowców dla swoich zamiarów i swojej polityki..." — pisało „Zaranie" o rozłamie 1913 roku — „a ku temu użyli Długosza, ministra Zaleskiego, innych Rejów, Kędziorów itd.".

Pod naporem reakcji, pozbawiony oparcia w partii marksistowskiej, która by jasno widziała swój obowiązek wobec wsi, radykalny ruch chłopów polskich musiał zgubić i zagubił w dziejowym zamęcie pierwszej wojny światowej znaczną część swego ideologicznego dorobku. Miast pójść naprzód, cofnął się wstecz i ugrzązł na długo w sidłach piłsudczyzny. A jednak — trzeba mu to przyznać — bronił się przed tymi sidłami ze zdumiewającą nieraz, iście ludową przenikliwością. Pisał chłop Piotr Ostręga spod Jasła (w „Przyjacielu Ludu" z 15 lutego 1920 roku): **„Po co biedny lud ma ginąć za sprawę rosyjskich burżujów, po co nasza polska krew leje się na rosyjskiej ziemi. Czy my już mało krwi wylali za sprawę całej Europy i dziś jeszcze za rosyjskich rozpustników nasza krew ma się przelewać? Dość po tyla!"** Pisali inni: **„kto wie czy dalsze trwanie wojny nie pozbawi nas Śląska Górnego. Słusznie powiedziano, że jeden metr kwadratowy Śląska więcej jest dla nas wart niż kilometr kwadratowy na kresach".** („P. L." 19.IX. 1920). W odpowiedzi na artykuł Stanisława Strońskiego o tym, że pokój z Sowietami oznaczać będzie wojnę z „prawdziwą Rosją", pisał „Przyjaciel Ludu" z 12 września 1920:

> „Tak kochani czytelnicy. Wyście może myśleli, że to na nas wali ze wschodu Rosja? Ta gdzie? To nie Rosja. Ziemia ruska od Dniepru po Ocean Spokojny, przesiąknięty rewolucyjnymi hasłami i obdarowany przez rewolucję ziemią chłop, panujący proletariat, armia, rząd oparty o bagnety, armaty, sądy rewolucyjne itp. insygnia władzy i siły — to wszystko nie Rosja. Rosją są niedobitki Denikina pod Wranglem (prawda co za czysto rosyjskie słowiańskie nazwisko? Co? Wrangel? To nie niemieckie). Rosja to błąkający się po Francji rozbitki dynastii Romanowych lub zdetronizowani ministrowie. Ta. To jest Rosja...

---

[8]) „Nowe Drogi" Nr 1 z r. 1947, „Wieś" Nr 48 z r. 1947 i Nr 8—9 z r. 1948.

> A która Rosja Polskę rozebrała? Która Rosja wszystkie powstania utopiła w morzu krwi? Która Polskę pokryła lasem szubienic? Która Rosja najlepszych synów Polski zamroziła w lodach Sybiru, zgnoiła w lochach więzień i katorgi? Która żelazną ręką dławiła nas i szarpała nasze ciało i pastwiła się nad narodem przez sto lat z górą? Która wydzierała ludowi mowę, wiarę, wolność, obywatelstwo, cześć, krew, mienie? Która? Pytamy. I z tą Rosją, która to czyniła przez 100 lat z górą, to my nie we wojnie? To my z tą Rosją w porządku — w przyjaźni? A czy chociaż ta „uciśniona" Rosja nam przyznała pełne prawo do naszych ziem — ta Rosja naprawdę dziś zdławiona przez rewolucyjny moskiewski rząd sowiecki".

A pisało się to **w tym samym piśmie,** którego każdy niemal numer zawierał brednie antysowieckie i peany na cześć Piłsudskiego i jego polityki.

Lecz w tymże piśmie tegoż samego roku czytamy apele do tworzenia **Rad Chłopskich**, które mają „przeciwstawić się skutecznie w walce klasowej wyzyskiwaczom", ukrócić „szykanowanie szerszego ogółu chłopów w różnych sprawach, począwszy przez rozwydrzonego z czasów zaborczych wójta a skończywszy na przestraszonym przez kler i obszarników staroście w powiecie", czuwać nad wymiarem sprawiedliwości, czuwać „również nad kooperatywami niby to chłopskimi", szerzyć oświatę itd. „Główną jednak pracą to uświadomienie polityczne chłopów"... (18.I.1920)

W tymże piśmie znajdujemy (15.II.1920) artykuł o tym, jak prawicowi ludowcy:

> **„postanowili oprzeć swoją siłę na bogaczach chłopskich,** do potrzeb tych bogaczy mają przystosować Reformę Rolną i cały układ społeczno-polityczny w Polsce. Liczą na to, że księża, obszarnicy i wyżsi urzędnicy we własnym interesie staną po ich stronie... W dawnej Polsce rządzili tylko panowie szlachta przy pomocy księży, a w nowej Polsce mają przystąpić do owej spółki jeszcze i kmiecie piastowcowi, czyli ma to być Polska szlachecko-księżo-kmieca".

Zaś korespondenci chłopscy z terenu alarmują — jak np. „inwalida spod Zabrza", który pisze (w nrze z 21.XI.1920), że „nabywają grunta bogacze, którzy się na wojnie dorobili, cena za morg dochodzi do 125, a nawet do 130 dolarów" i że widocznie postanowiono Reformę Rolną „składnie bez krzyku przeprowadzić z **korzyścią dla obszarników i dla wzbogaconych chłopów".**

Głosów podobnych nie brakło i później, jakkolwiek coraz trudniej dochodził do głosu **nurt radykalny,** żyjący we wszystkich masowych partiach chłopskich Polski międzywojennej (do „Piasta" włącznie). Tłamszony podwójnym naciskiem rządów i prawicowych najczęściej kierownictw partyjnych, nurt ten odzywał się w śmielszych wystąpieniach z trybuny sejmowej w niektórych uchwałach i wypowiedziach prasowych, a przede wszystkim **w wystąpieniach mas chłopskich.** Jadów, Łapanów,

Lesko, Rzeszów, Racławice — to nie tylko pomniki chłopskiej martyrologii w Polsce przedwrześniowej; to zarazem **pomniki chwały i etapy na wspólnej z robotnikami drodze do Polski Ludowej.**

Jakie siły społeczne przodowały w tym marszu i jakie zapory wypadało przełamywać, świadczy mowa oberżandarma Sławoj-Składkowskiego, który z iście żandarmską gracją „wyłożył kawę na ławę" w debacie sejmowej o strajku chłopskim (2 grudnia 1937 roku):

„...Przede wszystkim dlaczego w czasie tych 10 dni nie było mnie w Polsce. Wierzyłem, wyznam, że święto żołnierza polskiego to takie święto, którego nikt nie będzie używał do osobistych i partyjnych rozgrywek. Dalej wierzyłem w Stronnictwo Ludowe. Stronnictwo Ludowe w swej odezwie napisało co następuje: „Chłopi, od 16 sierpnia 1937 do 25 sierpnia włącznie strajk chłopski..." A dalej piszą: „Nie dajcie się jednak sprowokować do żadnych innych wystąpień"... „zachowajcie się spokojnie, godnie, zastępujcie na wypadek aresztowania itd.", a na końcu odezwy jest napisane: „nasz nowy czyn chłopski, ten nasz 10-dniowy strajk chłopski musi być początkiem do przywrócenia chłopu w Polsce praw do życia — współgospodarza, a krajowi ładu, porządku i bezpieczeństwa".

Koledzy, rzeczywiście uwierzyłem tej odezwie i miałem wrażenie, że po święcie żołnierza ten strajk, być może **będzie ograniczony do zwykłego strajku,** że przejdzie względnie spokojnie...

Może to było źle, może dobrze, niewątpliwie jednak aczkolwiek **stronnictwo zapewniło, że będzie spokój,** to władze bezpieczeństwa i ja powinniśmy byli wiedzieć **o mafii istniejącej w tym stronnictwie, która zrobi zamieszki w tajemnicy nawet przed całością władz stronnictwa.** Niewątpliwie żeśmy o tym nie wiedzieli, to jest **mój i władz stronnictwa błąd.**

Przebiegu wypadków nie będę kolegom odźwierciedlał, wiecie koledzy, że one nie miały jedynie strajku na względzie, nie były działalnością całego stronnictwa, ale mafii, która w tajemnicy podburzała nie chłopów pełnorolnych, posiadających gospodarstwa — bo tam, gdzie chłop posiadał rolę, to akcja spaliła na panewce — lecz podburzała w sposób podstępny chłopów bezrolnych albo chłopów na gospodarstwach karłowatych, którzy nigdy nie sprzedawali do miast i których zawsze raziło to, że ich sąsiedzi wracali z pieniędzmi do miasta. Oni sami nie sprzedawali swoich produktów do miast, natomiast rozwinęli terror wobec spokojnej ludności, rozwinęli akcję rozbierania mostów, przecinania drutów telefonicznych, niszczenia dróg, napadów na policję.

Proszę panów, reakcja policji musiała być bardzo ciężka, 42 zabitych chłopów, proszę kolegów, kilkudziesięciu poturbowanych policjantów — też synów chłopskich — leczyło się jeszcze długi czas w szpitalu. Niewątpliwie są to rzeczy tragiczne, niewątpliwie są to rzeczy, które mafia pewnego stronnictwa w sposób bandycki i w tajemnicy nawet przed tym stronnictwem przygotowała. Proszę kolegów, naturalnie trzeba było strzelać... Gdybym miał tak, jak to jest we Francji, 60 tysięcy gwardii ruchomej... to mógłbym nie strzelać. Niestety posiadam tej policji za mało i wskutek tego strzelanie było nieuniknione. Czy rząd zawinił w tym wy-

padku? Rząd zawinił, że nie przewidział tego wszystkiego na kilka dni naprzód." Tyle Sławoj - Składkowski...

Mówiliśmy w tym artykule o ciężkich błędach, popełnionych przez ruch nasz w przeszłości w stosunku do radykalnego ruchu mas chłopskich. Tym większe jest nasze prawo przypomnieć **postawę polskich komunistów wobec strajku chłopskiego 1937 roku,** jedynych, którzy tę walkę chłopów - ludowców poparli ze wszystkich sił i bez żadnych zastrzeżeń.

Odezwa Komitetu Centralnego KPP głosiła (cytujemy wyjątki):

„...Wieś zabrała głos!

Na cały kraj rozległ się doniosły głos ludu wiejskiego, który 15 sierpnia br. w potężnych demonstracjach domagał się uznania praw chłopa — WSPÓŁGOSPODARZA Polski. Setki tysięcy chłopów wystąpiły 15 sierpnia, wystawiając burżuazji i faszyzmowi rachunek za 17 lat krzywd i nieszczęść, ucisku i wyzysku...

....Wolność znaczy dziś: rozwiązanie sejmu mianowańców i rozpisanie nowych, demokratycznych, 5-przymiotnikowych wyborów.

Wolność znaczy dziś: zlikwidowanie zakały Polski — obozu koncentracyjnego w Berezie, wypuszczenie wszystkich więźniów politycznych, powrót do kraju Witosa i wszystkich emigrantów politycznych.

Wolność i niepodległość znaczy dziś: usunięcie od rządów Becka i jemu podobnych agentów hitlerowskich; zerwanie paktu z Hitlerem, wejście Polski do bloku państw pokojowych.

...Towarzysze robotnicy i pracownicy! Ludności miejska! Walka wsi musi znaleźć jak najpełniejsze poparcie miast!

Wspaniale zademonstrowana 15 sierpnia jedność czynu robotniczo-chłopskiego musi zostać w obecnej chwili ciężkich zmagań chłopstwa jeszcze bardziej umocniona. Zrozumieli to dobrze robotnicy i pracownicy dziesiątków miast i miasteczek Lubelszczyzny, Kielecczyzny i Małopolski, którzy strajkami solidarnościowymi poparli walczących braci chłopów.

Zrozumiał to proletariat Krakowa, który 25 sierpnia powszechnym strajkiem demonstracyjnym wypowiedział się za wspólną walką ludu całej Polski.

Ich śladem winna pójść cała Polska robotnicza, demokratyczna...

...Towarzysze i Obywatele! Przełamać trzeba mur milczenia, którym faszyzm chce otoczyć i przydławić bohaterską walkę chłopstwa. Ułatwioną ma faszyzm tę robotę wskutek niedopuszczalnego stanowiska prawicowych przywódców PPS i Związków Zawodowych. Nie dość, że sprzeciwiali się oni wspólnym wystąpieniom robotniczo - chłopskim w dniu 15 sierpnia, nie dość, że dążyli do rozbicia tej jedności w miejscowościach, w których ją realizowano, to dziś prawicowi przywódcy PPS i związków nadal nic nie robią dla okazania masom chłopskim pomocy i poparcia ze strony walczącego proletariatu.

...Nic tu nie pomoże tłumaczenie się terrorem rządowym i groźbą zamknięcia związków, organizacji i pism robotniczych, w razie gdyby one solidaryzowały się z walką chłopów. Istnieje bowiem możliwość przeciwstawiania się wszelkim groźbom i terrorowi faszystowskiemu. Jest na te ataki środek. A jest nim umocnienie szerokiego frontu demokratycznego.

Gdyby ten front był umocniony, gdyby PPS oficjalnie poparła walkę chłopstwa, gdyby wespół ze Stronnictwem Ludowym, związkami zawodowymi i wszystkimi organizacjami robotniczymi i demokratycznymi organizowała walkę mas — walka ta byłaby wygrana...

...Do strajków solidarności! Do akcji protestu przeciw krwawej orgii terroru rządowego, przeciw „pacyfikacjom" w obronie walczących mas chłopskich, w obronie organizacji ludowych, o wypuszczenie uwięzionych działaczy!

...Niech żyje solidarna walka mas ludowych miast i wsi!

...Niech żyje demokratyczny Front Ludowy!"

W tym Froncie Ludowym walczyli już wówczas — ramię w ramię z komunistami — **Norbert Barlicki, Adam Próchnik, Stanisław Dubois i tysiące robotników z PPS,** reprezentujących lewicę socjalistyczną. Zadzierzgały się węzły braterstwa **z lewicą ludowcową,** którego uwieńczeniem miało się stać — w ciężkim okresie walki o niepodległość—stworzenie wspólnej Armii Ludowej i Krajowej Rady Narodowej. Wykuwała się — na łamach „Dziennika Popularnego" i innych, mniej lub bardziej krótkotrwałych wydawnictw — wspólna ideologia nowej demokracji polskiej.

Gdy dzisiaj młoda awangarda ruchu ludowego podejmuje odważny wysiłek analizy przeszłości i budowania mostów w przyszłość chłopa polskiego, możemy im i wszystkim przyjaciołom ludowcom powiedzieć:

Im lepiej dokopiecie się **własnej radykalnej tradycji,** im głębiej dotrzecie z nią w szerokie masy chłopskie, z im większą konsekwencją potraficie z nauk własnej przeszłości wyciągnąć wnioski na przyszłość, tym bardziej **wspólnym językiem** wypadnie nam mówić, nam — marksistom i Wam postępowym ludowcom.

SPOŁECZNE OBLICZE PRAWICY W RUCHU CHŁOPSKIM.

Jesteśmy świadkami głębokiego przełomu w ruchu chłopskim w Polsce. Dowodem tego przełomu było tegoroczne Święto Ludowe — zarówno przez niespotykaną dotąd w Polsce masowość chłopskich manifestacji (2 i pół miliona uczestników), jak przez dominujące w nich hasło **sojuszu z klasą robotniczą.** Wyrazem tego przełomu jest szybki wzrost szeregów i kadr Stronnictwa Ludowego, zasadniczy zwrot polityczny w Polskim Stronnictwie Ludowym oraz umowa o współdziałaniu, zawarta między obu stronnictwami.

Czemu przypisać tak gruntowne przemiany, zwłaszcza przemiany dokonane w PSL? Przyczyny są obiektywne i subiektywne. Do obiektywnych należy przede wszystkim **jawne przejście reakcji polskiej z Mikołajczykiem na czele na pozycje zdrady narodowej,** co musiało zerwać nici między nim, a całą zdrową i patriotyczną częścią aktywu i masy członkowskiej PSL. Do subiektywnych należy przede wszystkim **niezmordowana i nieubłagana walka naszej Partii przeciwko mikołajczykowskiej reakcji,** walka, która nie mogła nie rozbudzić umysłów i sumień demokratów polskich, zaplątanych w tę matnię knowań trustów zagranicznych.

Przełom jest faktem, którego pozytywne skutki odczuwa już dzisiaj ruch chłopski.

I nie darmo właśnie teraz w umysłach tylu chłopskich działaczy powstaje pytanie: dlaczegośmy szukali **tak długo?** Dlaczego — jak pisze ob K. Banach (w tygodniku „Chłopi i Państwo" z 11.4..1948):

> „Jedną z największych tragedii ruchu ludowego w Polsce jest to, żeśmy nie byli w stanie takich uchwał i takiej drogi dla niego wykreślić już w okresie okupacji. U źródeł tej tragedii leży to, żeśmy w okresie okupacji nie dorobili się sojuszu chłopsko - robotniczego".

Nie znajdzie na to odpowiedzi, kto nie sięgnie po instrument **samokrytyki ideologicznej.** I nie naprzód, lecz wstecz posuwają sprawę wypowiedzi, jakich zbiór znaleźliśmy w numerze tegoż tygodnika z 4 kwietnią b. roku, a których ogólną treść stanowią obrona mitów agrarystycznych, obciążenie winą za faszyzm, wojny itd. „wynaturzonych ludzi kultury miejskiej", oraz żale do młodzieży wiciowej za to, że pierwsza wchodzi na drogę ideologicznej rewizji.

Poniższe ustępy — stanowiące części szkicu większej pracy — pozwolą rzucić nieco światła na źródła tragedii, o której była mowa wyżej. Zamieszczamy je w przekonaniu, że nie apologia, lecz śmiałe spojrzenie w przeszłość jest jedynym sposobem skutecznym umocnienia w ruchu ludowym wszystkiego, co w nim jest zdrowe i twórcze.

* * *

„Pedagogika Wiciowa zdała egzamin życia" — czytaliśmy we wspomnianym numerze „Chłopów i Państwa", który przytem nazbyt pochopnie stawia znak równości między „Wiciami" a agraryzmem. „Nasza ideologia może była i błędna, lecz metoda wychowania była słuszna" — tłumaczą nam niektórzy działacze, powodowani bardzo ludzką potrzebą usprawiedliwienia własnej przeszłości.

Nie zamierzamy tu podejmować na nowo dyskusji pedagogicznej, w której padło już ze strony samych ludowców wiele interesujących i słusznych sugestii, że wymienimy tylko „Drogowskazy" J. A. Króla. Dla nas, marksistów, **metoda nie da się oderwać od treści, pedagogika od ideologii.** Zresztą spór został rozstrzygnięty przez „próbę życia": opóźnienie i ciężki trud, z jakim przedwojenni agraryści i ich wychowankowie wchodzą na prosty, szeroki trakt postępu i demokracji ludowej, świadczą najlepiej o wartości tej „pedagogiki."

Pedagogika to rzecz dialektyczna. Kto pod rządami karteli i obszarników wychowywał siebie i innych nie na **rewolucję**, nie na **obalenie** ustroju, ten nie łatwo zaczyna **budować** w warunkach zwycięskiej rewolucji.

Charakterystyczna jest pod tym względem „społeczno - ideowa i programowa kurso-konferencja Wici" w Kępie Celejowskiej (2 — 10 lipca

1933), gdzie przez osiem dni dyskutowano o najrozmaitszych problemach, lecz ani razu nie stanęło zagadnienie **walki o władzę ludową**[9]).

„Przed tzw. Polską Ludową stoi nie tyle zagadnienie formalistycznego ustroju politycznego i gospodarczego oraz form urządzeń i ustaw, ile sama dusza nowych ludzi, duch ich pożycia" — tymi słowy rozpoczął Ignacy Solarz swój referat w Kępie Celejowskiej, ażeby nieco dalej oświadczyć: — „Drobne gospodarstwo chłopskie chowa w sobie dziwną tajemnicę łagodzenia w sobie przeciwieństw i tarć, jakie niepokoją i wywracają dotychczasowy ustrój społeczno - gospodarczy".

Ta tęsknota szlachetnego skądinąd człowieka za jakąś formą gospodarczą, która by sprawiła cud złagodzenia przeciwieństw społecznych, ten **lęk przed wstrząsem**, znamionujący u nas środowisko poszlachecko - drobnomieszczańskiej inteligencji, w które wrastała garstka synów chłopskich, przebija w setkach artykułów, broszur i przemówień okresu zaostrzającej się walki ludu polskiego z sanacją. W broszurze wydanej w roku 1935 Zdz. Maćkowskiego „Droga do Polski Ludowej" (rozdział „Agraryzm wobec polskiej rzeczywistości") czytamy:

> „Największą troską tych, którzy życie wsi i obecne nastroje mas ludowych odczuwają i rozumieją, jest obawa, aby ruch ludowy nie był zmuszony zbyt trudnymi warunkami życia publicznego i ekonomicznego zejść z drogi wiodącej bez większych wstrząsów w zawsze nieznaną dal dziejów. Stąd też uważamy za korzystniejsze dla państwa, gdy nowe formy życia rodzą się w ogniu codziennych walk i zmagań, w atmosferze pewnej swobody obywatelskiej, aniżeliby miały przyjść w postaci zawsze dla państwa niebezpiecznego wybuchu".

Tym samym duchem tchnie punkt 10 deklaracji programowej Wici z roku 1931. **„W poczynaniach swoich nie ustalamy czynnego stosunku do bieżących zdarzeń politycznych, dokonywujących się w życiu państwowym."** Takie hasło rzucano młodzieży wiciowej — najbardziej dynamicznej części ruchu ludowego — w momencie, kiedy w kraju rozpalał się bój o obalenie politycznego władztwa karteli i obszarników.

Gandhyzm boi się zawsze „mieszanin wybuchowych". Drobnomieszczańska „pedagogika", uciekająca przed walką rewolucyjną, musiała z natury rzeczy unikać zbliżenia do klasy robotniczej, zwłaszcza do jej partii przodującej. Stąd piąty punkt ówczesnej deklaracji wiciowej, ograniczający ruch ludowy do „samodzielnych (czytaj: odrębnych) poczynań pracy społecznej warstwy chłopskiej". Stąd charakterystyczna kolejność w Manifeście SL z tegoż roku, wyrażającym życzenia „braciom z izb rzemieślniczych, fabryk i kopalń", przy jednoczesnym stwierdzeniu, że chłopi (wszyscy chłopi — bez różnicy) stanowią „trzon polskiego świata pracy". Stąd całkowite przemilczenie klasy robotniczej w programie SL, uchwalonym na kongresie grudniowym 1935 roku.

---

[9]) Patrz „Pamiętnik Kurso-Konferencji", wydany przez ZMW RP „Wici"

Był to ten sam kongres, który uchwalił — wbrew protestom Mikołajczyka — żądanie wywłaszczenia obszarników bez wykupu, po czym... wybrał Mikołajczyka na wiceprezesa stronnictwa. Taki był obraz ruchu, miotanego przez **sprzeczne interesy klasowe** rozmaitych części wsi, rzekomo „jednolitej".

Zanim jednak do owych sprzecznych interesów dojdziemy, wypada to jeszcze powiedzieć: nie tylko pełen kompleksów drobnomieszczańsko-chłopski inteligent obawiał się rewolucyjnego impetu, jaki wyrastał z każdorazowego zbliżenia się mas robotniczych i chłopskich. Był ktoś, dla kogo zabezpieczenie się przed „mieszaniną wybuchową" stanowiło problem życia lub śmierci: reżim sanacyjny. Cały kunszt, cała mądrość polityczno - policyjna piłsudczyzny szły w kierunku separowania awangardy i rezerw polskiej rewolucji ludowej.

I oto byliśmy świadkami osobliwej, jakkolwiek nieprzypadkowej zbieżności: grupa chłopskich ideologów, przerażona miażdżącym pochodem kartelizacji i jeszcze bardziej przerażona perspektywą (jedyną) rewolucyjnego wyratowania się wsi z tej opresji, szuka ratunku w majakach idących po linii ideologicznych potrzeb panujących karteli i obszarników.

Innymi słowy: wypełnia społeczne zamówienie reakcji.

* * *

Miasto jest rozdarte na klasy antagonistyczne, wieś jest warstwą społecznie jednolitą, parobek je przy jednym stole z gospodarzem (gdzie śpi, o tym się chętnie zapomina), nie wnoście „sztucznego" rozbicia; jeśli na wsi są przejawy walki klasowej, to jest to tylko zło, które przychodzi od zewnątrz — oto rozmaite nuty tej samej piosenki, wygrywanej na skrzypkach agrarystycznego chochoła.

„Że chłop polski stanowi zwartą warstwę społeczną, zespoloną na podstawie jednorodnej kultury społecznej, wspólnego światopoglądu człowieka współpracującego z żywą przyrodą, oraz jednolitych zasad moralnych i obyczajowych, o tym wiedzą dobrze ludowcy" — pisał organ konspiracyjnego ROCh-a, „Polska Ludowa", w numerze z kwietnia 1943 roku, a 10 listopada tegoż roku wydawnictwo tegoż obozu „Przez walkę do zwycięstwa" w następujących słowach występowało przeciwko buntującej się plebejskiej opozycji w łonie ROCh-a: „Inni znów marzą o powołaniu jakiegoś tzw. radykalnego stronnictwa ludowego. Krytykują jakoby umiarkowane posunięcia rządu ludowego Mikołajczyka i postawę ruchu ludowego w kraju. Nie mamy wszakże wątpliwości, iż z takiego tworu w krótkim czasie wylazłby... sierp bolszewicki". Wreszcie w styczniu 1944 roku „Polska Ludowa" oświadcza: „...W ten sposób chcą chłopi (?) zlikwidować w Polsce niebezpieczny typ bezdomnego radykała, człowieka nie mającego tradycji ani przyszłości. Chcą zlikwidować trzy międzynarodówki, które gangrenowały nasze życie publiczne: międzynarodówkę wielkich obszarników, kapitalistów i baronów przemysłowych, **międzynarodówkę bezdomnego proletariatu na wsi i w mieście**, i międzynarodówkę żydowską." (podkreślenia nasze — J. T.).

Droga od „pra - piastowskiej" gontyny solidaryzmu społecznego do policyjno - oenerowskiego żargonu jest, jak widzimy, konsekwentna.

Rozmyślnie zaczynamy tu od wypowiedzi z okresu konspiracji, gdy, rozprawiając w gronie z konieczności zwężonym i na tle zaostrzającej się sytuacji historycznej, agrarystyczny „brain - trust" [10]) ujawnił całe swe reakcyjne oblicze. Mimo woli nasuwa się pytanie: jak ludzie, którzy przed wojną dali nie jeden dowód szczerości swych radykalnych sentymentów, mogli znieść tak cyniczne wypowiedzi? Mówi się: protestowali, pisali, jeździli do kierownictwa ROCh-a, ba — odwoływali się do przyjaciół zagranicą, lecz niestety byli odcięci jedni od drugich, pozbawieni własnej prasy, funduszów itd. Tłumaczy to rzecz, ale w nikłym tylko stopniu. Byli wszak inni ludowcy, którzy potrafili znaleźć sposób wypowiedzenia swych myśli. „Wola Ludu" jest faktem i zarazem dowodem, że kto wiedział. czego chce, i miał w sobie dosyć odwagi, ten nie pozostał z zakneblowanymi ustami. Główna przyczyna jest inna: wrażliwość większości z nich była już przytępiona od lat i od lat już — świadomie lub nieświadomie — przyjęli byli rolę ideologicznych wyrazicieli określonej klasy wiejskiej: klasy chłopskich kapitalistów.

Marks nie „wymyślił" walki klasowej. Marksizm **konstatuje fakt**, analizuje go naukowo i z analizy tej wydobywa przesłanki przyszłej **likwidacji przeciwieństw klasowych.** Nieprzypadkowo marksiści polscy, realizując program agrarny Demokracji Ludowej, dumni są ze swych osiągnięć w kierunku podnoszenia chłopów bezrolnych i małorolnych do sytuacji gospodarza średniorolnego — wolnego od konieczności dorabiania na cudzym. Nieprzypadkowo nasza polityka uprzemysłowienia kraju zmierza pośrednio i bezpośrednio (przez odpływ wiejskiej ludności i intensyfikację gospodarstw) do dalszego „średniaczenia" wsi polskiej, przy jednoczesnym rozwijaniu wszelkich form spółdzielczości — jako drogi wsi polskiej do socjalizmu, bez którego nie masz pełnej likwidacji przeciwieństw klasowych.

Lecz właśnie aby je móc likwidować, trzeba sobie zdać sprawę z ich istnienia. Z faktu, że jednolita w okresie feudalizmu klasa (Marks mówi „klasa-stan") chłopska została przez kapitalizm rozbita na szereg grup społecznych, których interesy klasowe (historyczne) ciążą **w większości** ku klasie robotniczej, w **mniejszości** zaś — ku klasie miejskich kapitalistów.

Podobnie jak klasa miejskich kapitalistów, klasa chłopskich kapitalistów jest **postępowa** w pierwszym okresie swojego istnienia. Wystarczy zajrzeć do pism w rodzaju galicyjskiej „Pszczółki", „Wieńca" czy królewiackiej „Siewby" albo „Zarania" (to ostatnie odbywało zresztą częściową ewolucję w kierunku reprezentanta biedniejszych warstw chłopskich), wystarczy przyjrzeć się dziejom Pszczelina, Kruszynka, Gołotczyzny i innych przejawów naszego „chłopskiego pozytywizmu", aby na-

[10]) „Brain-trust" czyli „trust mózgów". Tak nazywają w Ameryce garstkę wtajemniczonych mędrców, która — wedle szerzonej tam opinii — powinna mieć wieczny monopol na kierowanie polityką kraju.

brać przekonania, że te pisma i ruch przez nie reprezentowany niosły na pewnym etapie przed wsią polską chorągiew postępu. W tym okresie, kiedy główną była walka o likwidację pozostałości feudalnych, znajdujemy też mocne akcenty solidarności z klasą robotniczą („Siewba" broniła praw „ludu fabrycznego" do ośmiogodzinnego dnia pracy, związków zawodowych i strajków). Lecz w miarę rosnącej akumulacji kapitałów w rękach wiejskich bogaczy i precyzowania się konturów przyszłej rewolucji socjalistycznej, solidarność z klasą robotniczą zastępuje hasło solidaryzmu społecznego wsi. Do głosu dochodzą ludzie w rodzaju Średniawskiego, (chłopa „wżenionego w ziemiaństwo"), który w kalendarzu „Piasta" na rok 1916 pisze: „Nawet my, mali rolnicy, tj. chłopi, możemy tu w tych ciężkich czasach dopomóc właścicielowi większej posiadłości przez wydzierżawianie morgami ziemi, dopóki on sam nie postawi sobie budynku. Trzeba jednak nie wyzyskiwać ciężkiego położenia właściciela i ceny ofiarować takie, by to wyszło obydwu stronom na pożytek... Większa własność, w interesie rolnictwa i narodu, powinna być utrzymana w rękach polskich, jeżeli jednak ma zginąć i być rozdrobniona, to niech przejdzie w ręce chłopów polskich Więc niech ona istnieje, chociażby jako rezerwa ziemi dla **naszych** dzieci i wnuków" (podkreślenie nasze — J. T.)

Sojusz z lewicą, reprezentowaną przez klasę robotniczą, staje się zbrodnią, powodem do rozłamów (jak w galicyjskim PSL w roku 1913), do walki z chłopskim radykalizmem — nawet tak niezdecydowanym jak ten, który doszedł do głosu w lubelskim rządzie z 1918 roku. Sojusz z prawicą staje się rzeczą naturalną, logiczną (rząd chjeno-piasta w roku 1923).

Oczywiście — w tym sojuszu z prawicą są tarcia. Klasa chłopskich kapitalistów, stanowiąca na terenie wsi główny filar rządów obszarniczo-kartelowych, jest sama gromadą karzełków wobec kartelowych kolosów. W miarę umacniania się przy pomocy sanacji rządów monopolistycznego kapitału oraz pod wrażeniem rozpanoszenia się obszarnictwa po Nieświeżu i Dzikowie — w klasie tej muszą się tworzyć nastroje opozycyjne, podobnie jak i w słabszych warstwach miejskich kapitalistów. Lecz — w przeciwieństwie do chłopów małorolnych i znacznej części średniorolnych, spłukiwanych przez politykę Staniewiczów, — opozycja tej klasy mieści się **w ramach ówczesnego reżimu.** Wspomniany już przez nas Maćkowski pisze **w roku 1935,** że „najpilniejszą jest sprawa samorządu terytorialnego" i główne zadanie na polu walki z sanacją formułuje w sposób następujący: „Stronnictwo Ludowe musi odrzucić dziś negatywny, wyłącznie opozycyjny stosunek do samorządów i opłat samorządowych, natomiast musi ustalić program działalności tychże samorządów dla dobra wsi oraz wszelkimi dopuszczalnymi sposobami osiągnąć w nich całkowitą przewagę" („Droga do Polski Ludowej" str. 39).

Dialektyczne są drogi ewolucji zarówno społeczeństw jak i działaczy społecznych. **Tomasz Nocznicki,** który u progu swej działalności był w gruncie rzeczy rzecznikiem klasy wiejskich bogaczy (w jej okresie postępowym) pozostał szermierzem postępu, przekształcając się z biegiem

lat w wyraziciela mas chłopów biednych i wyzyskiwanych. **Ignacy Solarz**, który w siódmym roku rządów sanacyjnych głosił, że „jeden chłop ma odwagę wypowiedzieć swe myśli publicznie i śmiało, gdyż czuje, że je swój własny, na własnej ziemi wypracowany przez siebie chleb", zapominał w swej mistycznej ekstazie, jak bardzo jego objawienia **urągały rzeczywistości życiowej drobnego chłopa**, który za każde śmielsze wystąpienie własne lub swego syna „wiciarza" płacił „śtrafem", spisanym z powodu nie pomalowanego płotu, nieprzepisowego zaprzęgu czy nie postawionej sławojki. Dla niego grzywna jedna i druga była kolejnym szczeblem w dół do ekonomicznej ruiny, toteż sprawa „swobody myśli i słowa płynącej z posiadania" wyglądała u niego całkiem inaczej niż u bogacza, którego naprawdę było stać na wolność solarzowską.

Miłkowski, który głosił przewagę ekonomiczną chłopskich gospodarstw w świecie kapitalistycznym i pisał w swym „Agraryzmie", że „badania słynnego ekonomisty rolnego prof. Laura udowodniły to cyfrowo ponad wszelką wątpliwość", **zapomniał** — zapatrzony w szwajcarską rzeczywistość (opartą zresztą o okrutny wyzysk parobka u bogatych kmieci) — **o rzeczywistości polskiej**, która wyrażała się w następujących cyfrach dochodu i zadłużenia drobnych gospodarstw chłopskich na hektar:

	Dochód roczny	Zadłużenie	Zadłużenie w %% roczn. dochodu
1926 — 27	151 zł	155 zł	103%
1929 — 30	104 „	342 „	328%

Cyfry te, zaczerpnięte z obliczeń Instytutu Puławskiego, świadczyły o **przesuwaniu się własności rzeczywistej z rąk chłopa w ręce jego wierzyciela.** Zaś tezy laurowskie, powtarzane przez Miłkowskiego jak pacierz za panią matką, wyrażały tylko rzeczywistość — i to także skrzywioną w latach kryzysowych — gospodarstwa wielkokmiecego.

Młodzi działacze, którzy w Kępie Celejowskiej z takim przejęciem dumali nad referatem o mitach i elitach (w dyskusji padały głosy jak: „chodzi tylko o sposób wyłaniania się elity", „powstawanie zdrowej elity — najgłówniejszym zagadnieniem", „od jakości współzależności między korzeniami, pozornie martwym pniem, a dalej konarami i liśćmi zależy ilość i jakość owocowania" itp.) — nie wszyscy z pewnością wiedzieli, że wyrażają przyziemne interesy tej klasy, której szwajcarski przedstawiciel, prof. Laur, pisał w artykule specjalnym dla „Wsi i państwa" (kwiecień 1938 roku):

> „Wszak to właśnie te większe gospodarstwa są najobfitszym źródłem dostarczania nowych sił wykształconym warstwom naszego narodu. Tu jest kolebka najtęższych gospodarczych, politycznych i naukowych przywódców naszego narodu. **Nienawiść do zamożniejszych, dzielniejszych, w ogóle tych, którym się lepiej powodzi, jest oznaką ducha bolszewickiego**" (podkreślenie autora).

I nawet to — uparte przesuwanie problematyki ze sfery krzywdy społecznej w sferę krzywdy towarzyskiej (przeciwko traktowaniu wsi z góry, honorność chłopska itp.) stawało się obiektywnie wyrazem kłopotów tych, którzy siadając w pierwszych ławkach w kościele i sami gardząc „dziadostwem", dopominali się należnego respektu od sąsiadów, pysznych herbowym sygnetem. Walka o duszę chłopa toczyła się już od dziesiątków lat z **kapitalizmem,** lecz dla prof. Pigonia, prof. Bujaka, prof. Inglota i całego tego środowiska główną była wciąż towarzysko-obyczajowa problematyka dawnej Polski **stanowej.** Wieczna i niezmienna jak następstwo zimy i lata, wieczna i niezmienna „walka dobra ze złem", za którą kryje się analfabetyzm socjologiczny, nie znający feudalizmu, kapitalizmu, różnic między tym, co było, jest i co będzie, lub wręcz świadome wymazywanie z obrazu stosunków społecznych niemiłego „tym, którym się lepiej powodzi" czynnika **walki klasowej.**

* * *

Troska o tanią siłę roboczą była obok troski o własność **kapitalistyczną** główną spójnią między wiejskim bogaczem a polityką rządów kartelowo-obszarniczych, mimo wszystkie niedogodności tej polityki dla chłopskich kapitalistów, jako jednej z najniższych warstw klasy kapitalistycznej.

Toć i dzisiaj ideologowie agraryzmu, jak p. Buczkowski czy p. Lutosławski, swe marzenia o restauracji łatwego wyzysku poprzez „wiejski styl życia" łączą z marzeniami o restauracji nieskrępowanego kapitalizmu w przemyśle pod niewinną nazwą „decentralizmu przemysłu".

Lecz co innego bronić stanu, który **istnieje,** a co innego szukać dróg jego **przywrócenia.** Stan, który istniał, był broniony przez policjanta i przez cały aparat rządów burżuazyjnych. I jakkolwiek ten policjant i ten aparat dokuczył nieraz solidnie również i wiejskim kapitalistom, to jednak jego istnienie wydawało się mocną opoką, na której można było snuć piękne myśli o harmonii człowieka z przyrodą, harmonii społecznej itd.

Dziś aby ówczesny stan rzeczy przywrócić, potrzeba by **siły.** W kraju już siły tej nie ma, natomiast nowa siła — państwo demokracji ludowej — stoi w poprzek aspiracjom „elity" do wolnego wyzysku mas pracujących. Kto marzy o restauracji, ten musi szukać interwencji zewnętrznej. Lecz pomoc i interwencja kapitału zagranicznego nigdy nie przychodzi za darmo. Wiedział o tym szczególnie dobrze Mikołajczyk i jego ekipa — zwłaszcza od czasu, gdy wypadło im żyć jako rząd emigracyjny na chlebie anglosaskim. Toteż kampania dawnej, mikołajczykowskiej „Gazety Ludowej" przeciwko „zbytniemu upieraniu się przy naszej autonomii gospodarczej" przypominała niemal jota w jotę język, jakim mówi dziś prasa wasalnych państw marshallowskiego „bloku zachodniego". Zaś artykuły „Przebudowy" o potrzebie „uplasowania się w międzynarodowym systemie podziału pracy" (grudzień 1946)

i o tym, że

> „To właśnie było najbardziej ujemną cechą działalności kapitałów obcych w Polsce przedwojennej, że działały u nas kapitały najbardziej pasożytnicze, a najmniej było u nas inwestycji anglosaskiego kapitalizmu, który działał na stosunkowo najzdrowszych zasadach..." (styczeń — luty 1947)

— nosiły wyraźny charakter **oferty - zobowiązania pod adresem upragnionych interwentów.**

Dzisiaj takie oferty Mikołajczyk może już składać tylko tam, gdzie sprzedaje się przysłowiową skórę na niedźwiedziu. Dzisiaj czytamy w odnowionej „Gazecie Ludowej" słuszne uwagi, że „jeśli amerykańska „zielona międzynarodówka" renegatów i zdrajców podejmie taką próbę, wynikiem jej może być jedynie agraryzm made in U.S.A., a więc najzupełniej obcy masom chłopskim w Polsce i w bratnich krajach demokracji ludowej" (artykuł ob. W. S. z 2. III. 1948).

Lecz skoro dzisiaj, u kresu wędrówki agraryzmu rzeczy stały się tak przeraźliwie jasne, to spróbujcie obrócić reflektor, który już trzymacie w ręku, ku czasom, gdy agraryzm nie był jeszcze „made in USA", aby zbadać, jak i kiedy dojrzewał do roli obcej, antypolskiej agentury.

Zawróćmy jeszcze raz — po raz ostatni — do narady w Kępie Celejowskiej i posłuchajmy dyskusji nad Jerzego Kuncewicza pochwałą włoskiego faszyzmu. Były tam co prawda krytyki, że referent zbyt może gloryfikował dorobek faszyzmu (o zamęcie panującym w tym gronie świadczy między innymi, że inny dyskutant określił referat Kuncewicza jako „materializm historyczny"). Lecz nikt mu nie rzucił w twarz odpowiedzi, że „bataglia del grano" (bitwa o chleb — tak Mussolini nazywał swą politykę agrarną) miała jako jeden z punktów podstawowych wypędzenie tysięcy chłopskich dzierżawców z ziemi, na której pracowali. W ogóle — czytając te i późniejsze wypowiedzi agrarystycznych ideologów — trudno jest nie zauważyć z jak dużym i najczęściej życzliwym zainteresowaniem śledzili za „postępami" faszystowskiej polityki rolnej, przy jednoczesnym powtarzaniu wszelkich możliwych bzdur na temat położenia chłopów w Związku Radzieckim.

Im bardziej zbliżała się chwila, gdy faszyzm niemiecko - włoski miał chwycić Polskę i inne narody słowiańskie za gardło, tym mocniejszy był zachwyt naszych agrarystów. Były co prawda frazesy „przeciwko rządom totalnym" ale substancja duchowa agraryzmu coraz dobitniej wyrażała się w takich oto kawałkach:

> „...stan gospodarczy wsi niemieckiej i jej ludności otoczony jest tkliwą opieką rządu... samo to założenie, iż chłop jest źródłem krwi i życia narodu, z góry przesądza o rezultatach reformy rolnej w Trzeciej Rzeszy. Tam bowiem, gdzie zwraca się baczną uwagę na siły witalne i energię tkwiącą w ludzie wiejskim, tam gdzie pielęgnuje się bezcenne bogactwo duszy chłopskiej, tam pozytywne wyniki reformy nie dadzą na siebie długo czekać". („Wieś i Państwo", lipiec 1938).

Zachwyconemu agraryście szło tu o „zagrody dziedziczne“ (Erbbauernhof), których tworzenie łączyło się w Niemczech z wyzuwaniem z własności (bez swobody wybrania innego zawodu) setek tysięcy młodszych synów rodzin chłopskich. Zainteresowanie tą reformą rolną wyrażali wszyscy niemal czołowi ideologowie agraryzmu W rok po cytowanym artykule (pisanym przecież w wigilię Monachium i haniebnej zdrady Rydza - Śmigłego wobec Czechów) również i Polsce było dane poznać „siły witalne“ i „bezcenne bogactwo duszy chłopskiej“ wychowanej przez pruski faszyzm. „Bauer, wo ist deine Erde?“ — pytała prasa niemiecka wywłaszczonych młodszych synów chłopskich i odpowiadała: „Am urdeutschen Osten“. („Gdzie ziemia twoja, chłopie?“ „Na Wschodzie praniemieckim“).

Czołobitność (a w lepszym wypadku, u niektórych — bezkrytycyzm) w stosunku do faszyzmu była jednym z głównych czynników przysposabiania się agraryzmu do jego dzisiejszej roli obcej agentury. Drugim czynnikiem, mniej może uchwytnym naówczas, lecz którego nie można dziś nie widzieć i nie demaskować, był specyficzny „wszechsłowianizm“ agrarystów.

Niektórzy (zwłaszcza przedwojenni agraryści) sądzą, że jedyną wadą owego „wszechsłowianizmu“ było pomijanie przezeń Związku Radzieckiego (uczciwsi mówią: jego ostrze antyradzieckie). Reakcyjność „wszechsłowianizmu“ Miłkowskiego i jemu podobnych tkwiła jeszcze i w tym, że narody słowiańskie miały według nich pozostać **narodami o przewadze ludności rolniczej nad przemysłową,** to znaczy **narodami zacofanymi,** to znaczy **europejską kolonią kapitału międzynarodowego.**

Tak było w praktyce i agraryzm ten stan rzeczy zamierzał jeszcze pogłębić. Czyż trzeba tłumaczyć, jak bardzo na rękę ta ideologia słowackiego patrona agraryzmu Hodży i jego polskich wielbicieli dogadzała zaborczym planom hitleryzmu? Ideologia, która zawczasu skazywała nasz kraj na rolę **„Hinterlandu“ Trzeciej Rzeszy,** tak jak dzisiaj Mikołajczyk i Ferenc Nagy radzi by z Polski, Węgier i innych krajów demokracji ludowej uczynić **hinterland przemysłowej metropolii amerykańskiej.**

Nieprawdą jest, jakobyśmy naszą polityką sojuszu narodów słowiańskich kontynuowali, tylko „w lepszym wydaniu“, plany dumaczy z Gackiej Górki i Kępy Celejowskiej. Nasz sojusz narodów słowiańskich i bratnich narodów demokracji ludowej, **to sojusz narodów wyzwolonych na zawsze spod „opieki“ imperialistów.** Sojusz to nie rasowy, nie mistyczny, lecz **sojusz emancypacyjny** — nie biednych i zacofanych pobratymców z „getta chłopskiego“, lecz **narodów, które rozbudowują swój przemysł,** aby na nim oprzeć swą siłę, suwerenność oraz dobrobyt swoich chłopów. Wymieniamy między sobą nie mity, lecz żelazo, stal maszyny, tekstylia, wyroby przemysłu rolnego, a wraz z tym wymieniamy i coraz obficiej wymieniać będziemy nasze skarby narodowej kultury i doświadczenia naszych rządów ludowych.

I właśnie dlatego, że „wszechsłowianizm“ agrarystów był diametralnie odmienny od naszej jedności słowiańskiej, musiał on u kresu swej drogi stoczyć się do zdrady narodowej.

Myśmy zwykli nazywać ideologią proletariacką nie tę, którą jakikolwiek proletariusz wyznaje, bo wyznawać może czasem i faszyzm, lecz tę, **która reprezentuje przyszłość klasy robotniczej,** jej perspektywy społecznej emancypacji i awánsu. I sądzimy, że tak samo nie można uznać za „chłopską“ lub „polską“ ideologii, która usiłowała chłopa i cały naród polski pchnąć wstecz — ku wszystkiemu, co było związane z jego niewolą i upokorzeniem.

W zawartej 10 maja br. umowie między Stronnictwem Ludowym a Polskim Stronnictwem Ludowym czytamy:

„Program i ideologia ruchu ludowego będzie nawiązywać do pozytywnych twórczych tradycji radykalnego nurtu w ruchu ludowym. Odrzuca natomiast wszelkie tradycje zarówno zgubnej współpracy z reakcją jak i chłopskiego separatyzmu, którego wyrazem były błędne teorie agrarystyczne, wykorzystywane obecnie w zdradzieckiej działalności wstecznictwa“.

Odrzucone tradycje reakcyjne tylko wówczas zostaną wyrwane z korzeniem, jeśli ich analiza krytyczna zostanie przeprowadzona odważnie i rzetelnie. Pierwsze kroki na tej drodze są zrobione. Szczególnie wdzięczne pole otwiera się przed tymi, których błędy stanowiły ideologiczną pożywkę prawicy w ruchu ludowym.

Włodzimierz Sokorski

Podstawy organizacyjne polityki kulturalnej

W działalności kulturalnej, zarówno państwa jak i organizacji społecznych, można rozróżnić wyraźnie dwa okresy. Okres żywiołowego odradzania się instytucji oświatowych, szkolnictwa, ośrodków teatralnych oraz ożywionej działalności wydawniczej i okres, który przeżywamy obecnie, poważnego wysiłku planującego, zarówno w stosunku do sieci placówek kulturalnych, jak również i treści ich pracy, okres, w którym kultura ludowej Polski została mocno oparta o jej nową bazę społeczną. Pierwszy okres, który możemy nazwać okresem odbudowy kulturalnej dał nam dwukrotną ilość katedr na uniwersytetach w porównaniu z okresem przedwojennym, zwiększoną ilość szkół i dwakroć większą liczbę młodzieży uniwersyteckiej, a w dziedzinie kultury artystycznej — 12 tysięcy świetlic i 120 tys. uczestników zespołów artystycznych, 71 teatrów zawodowych, 6 oper, 7 filharmonii, dwukrotną niemal ilość muzeów i kilkakrotnie większe nakłady książek. Drugi okres, który nazywamy okresem przebudowy kulturalnej, winien dać nam plan wydawniczy książki polskiej, nie tylko w zakresie podręczników, lecz i książki naukowej oraz noweli beletrystycznej, winien dać nam nową młodzieżową bazę społeczną szkół i uniwersytetów, nową treść ideologiczną wiedzy i nauki polskiej, a w życiu artystycznym nowy repertuar dla świetlic i teatrów, przy równoczesnym wykorzystaniu repertuaru klasycznego. Winien dać nam udostępnienie wszystkich przejawów życia artystycznego najszerszym masom pracującym, poważnie przepracowany plan szkolenia artystycznego i budownictwa artystycznego, a wreszcie nowe spojrzenie naszych twórców we wszystkich dziedzinach ich działalności.

Nowy etap wymaga nowych metod, nowej organizacji pracy i nowej struktury instytucji kulturalnych.

Należy przy tym obiektywnie stwierdzić, że w tej dziedzinie zakres pracy oświatowej wyprzedził znacznie zakres pracy artystycznej, która pozostała w tyle, zarówno w dziedzinie działalności zespołów amatorskich, jak i instytucji państwowych.

I dlatego, o ile Ministerstwo Oświaty reorganizuje już dziś pracę szkolnictwa wyższego w oparciu o nową ustawę stosując nowe zasady przyjmowania do wyższych uczelni, czy to w oparciu o studia wstępne, czy też komisje kwalifikacyjne, realizuje nową organizację szkoły podstawowej, z podziałem na siedem lat plus cztery i prowadzi szeroką akcję wydawniczą podręczników szkolnych oraz kursów dokształcających, to Ministerstwo Kultury i Sztuki uczyniło dopiero pierwszy krok w postaci nowego statutu organizacyjnego oraz kilku bieżących zarządzeń regulujących nową politykę teatralną.

Jeżeli jednak chcemy omówić obiektywne przyczyny tego stanu rzeczy oraz wytyczne codziennej, praktycznej działalności kulturalnej na odcinku twórczości artystycznej, działalności, która częstokroć w wyniku słabości i niezdecydowania związków artystycznych musiała być w znacznym stopniu koordynowana przez ministerstwo w oparciu o organizacje społeczne i bezpośredni wysiłek twórców, to musimy zwrócić uwagę na następujące okoliczności, które niewątpliwie hamowały dotąd ten proces.

W pierwszym rzędzie należy pamiętać o trudnościach ideologicznego dojrzewania pokolenia starszych twórców związanych silnie z postawą społeczną większości inteligencji pracującej, a nawet znacznej części drobnomieszczaństwa.

Po drugie należy uwzględniać złożony proces bezpośredniego wkraczania w orbitę twórczej działalności artystycznej klasy robotniczej i mas chłopskich.

Po trzecie — nie należy zapominać o konieczności równoległego traktowania problemu nowego repertuaru i nowego widza teatralnego, filmowego czy widowiskowego, a wreszcie o trudnościach natury materialnej oraz o poważnych oporach nawyków kulturalnych minionych epok. które jednak istnieją nawet w szeregach klasy robotniczej, oporach mających silniejszą moc oddziaływania niż w jakiejkolwiek innej dziedzinie obciążeń ideologicznych.

Wszystko to złożyło się na to, że ofensywa ideologiczna na odcinku kultury artystycznej wymagała staranniejszego i dłuższego przygotowania niż przy omawianiu jakiejkolwiek innej akcji o charakterze politycznym czy społecznym.

Ostatni rok unaocznił jednak, do jakiego stopnia ogólne przeobrażenia gospodarcze i społeczne oddziałały również i na pracę bezpośrednich twórców naszej kultury artystycznej.

Wystarczy powiedzieć, że o ile przed wojną mieliśmy 4 do 6 premier sztuk polskich, to w latach 1945 — 1947 mieliśmy ich już 17, a w roku 1947 - 48 aż **trzydzieści osiem**, a z nich 26 o współczesnym wydźwięku społecznym. Niewątpliwie większość z tych sztuk była jeszcze na słabym poziomie artystycznym, niewątpliwie kilka z nich „położyło się" już po paru przedstawieniach lub pozostało tylko „wydarzeniem prowincjonalnym", lecz sam fakt ich powstawania i wystawiania na scenach polskich świadczy najwymowniej, jaką postawę ideologiczną zachowują w chwili obecnej czołowi autorzy, zwłaszcza, jeżeli uwzględnimy, że obok takich nazwisk, jak: Iwaszkiewicz, Nałkowska, Kruczkowski, coraz częściej występuje Andrzejewski, Morstin, Zawieyski, Ważyk, Hołuj, Otwinowski, Świrszczyńska, Bareś itp. Podobny zwrot obserwujemy również w literaturze, gdzie wydawnictwa notują poważne podniesienie się pozycji literatury współczesnej.

Równoczesny wzrost ruchu amatorskiego Związków Zawodowych i Samopomocy Chłopskiej, może nie zawsze udane, lecz niewątpliwie pożyteczne wysiłki stworzenia własnego repertuaru, przy wzmożonej frekwencji do teatrów, oper i filharmonii świadczy również dobitnie o poważnym przeniknięciu zagadnień kultury artystycznej do klasy robotniczej, o po-

ważnym ideologicznym jej wkroczeniu w trudny proces tworzenia narodowej kultury nowej epoki, epoki Demokracji Ludowej.

W tych warunkach przed działaczami na polu kulturalnym stanęły następujące zadania:

Zadanie planowania kulturalnego w dziedzinie polityki artystycznej, zarówno w dziedzinie twórczości (plan wydawniczy i repertuarowy), jak i polityki upowszechniania (nowa polityka cen książki, biletów do teatrów, oper, filharmonii itp.).

Zadanie planowego rozmieszczenia sieci szkolnictwa artystycznego i jego reorganizacji programowej i merytorycznej. Upowszechnienie dostępu do szkół dla ludowych warstw społecznych, zaczynając od szkół podstawowych, przygotowawczych, a kończąc na zawodowych i wyższych.

Skoordynowanie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki wysiłków ruchu amatorskiego wsi i miast, zarówno w dziedzinie repertuarowej, jak i kulturalnych imprez artystycznych.

Przepracowanie długodystansowego planu budownictwa instytucji kulturalnych, tak w miastach, jak i na wsi.

Zarysowanie się tych zagadnień, jasno i wyraźnie sformułowanych we wrocławskiej mowie ob. Prezydenta, postawiło w całej rozciągłości, zarówno przed ministerstwem jak i przed organizacjami społecznymi, konieczność przepracowania dotychczasowych metod pracy, a nawet swojej dotychczasowej struktury organizacyjnej.

Organizacje społeczne stanęły więc w obliczu konieczności znalezienia form koordynacji odcinka wiejskiego i miejskiego, tak pod względem repertuarowym, jak i własnych metod pracy. Ministerstwo Kultury i Sztuki musiało zmienić swoją strukturę i w znacznym stopniu swoje metody pracy.

Dotychczasowa budowa Ministerstwa według struktury resortowej, to jest według branż artystycznych, muzyki, teatru, literatury itp. prowadziła niejednokrotnie do zagubienia w codziennej pracy poszczególnych spraw, dotyczących zwłaszcza problematyki szkolnictwa artystycznego, wspólnego profilu ideologicznego różnych dziedzin sztuki, jak i wreszcie problemu upowszechniania sztuki, nie mówiąc już o zagadnieniach planowania kulturalnego, które to zagadnienia w dotychczasowej strukturze Ministerstwa niemal że w ogóle nie były brane pod uwagę.

Jednocześnie Centralny Instytut Kultury przekształcił się w biuro studiów nad problematyką świetlicową, tracąc zupełnie kontakt z twórczą pracą Związków Zawodowych oraz Samopomocy Chłopskiej, a tym samym nie mogąc koordynująco wpływać na całość ruchu amatorskiego, nie mówiąc już o rozległej problematyce szkolenia kadr świetlicowych.

Z tych więc względów resortowy podział Ministerstwa, odpowiadający pierwszemu etapowi pracy, etapowi odbudowy, musiał ulec likwidacji i został zastąpiony, uchwałą Rady Ministrów z dnia 14 maja 1948 r., przez podział zagadnieniowy, to jest podział, w którym poszczególne departamenty stały się odpowiednikami zagadnień polityki kulturalnej ludowego państwa

W ten sposób powstały departamenty planowania i koordynacji, szkolnictwa artystycznego, wspólnej polityki przedsiębiorstw artystycznych, to jest teatrów, oper, filharmonii i cyrków, ruchu amatorskiego i wreszcie departament twórczości artystycznej, z podziałem na wydziały literatury, muzyki i plastyki.

Jednocześnie powołano do życia komisje branżowe dla resortowej (branżowej) koordynacji zagadnień w płaszczyźnie międzydepartamentowej.

Oczywiście musimy mieć pełną świadomość, że nowa struktura organizacyjna Ministerstwa Kultury i Sztuki, podobnie jak i wypracowane ostatnio nowe formy koordynacji całości ruchu amatorskiego instytucji społecznych, nie stanowi zasady samej w sobie, lecz tylko odskocznię dla konkretnej codziennej działalności kulturalnej, zarówno Ministerstwa, jak i organizacji społecznych.

Albowiem politykę kulturalną realizuje się nie za biurkami radców ministerialnych czy związkowych, a w codziennej pracy naszych twórców, naszych teatrów, naszych laboratorii filmowych oraz radiowych i wreszcie w naszych świetlicach.

Nowe ramy organizacyjne są więc tylko zewnętrznym wyrazem naszych zamierzeń oraz nowych metod działania. Są poważnym ułatwieniem w codziennej pracy i w codziennym wysiłku Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz w twórczym wysiłku autorów, kompozytorów, plastyków, filmowców. działaczy teatru i instruktorów artystycznych świetlic.

Dlatego, w ślad za reorganizacją ministerstwa muszą pójść konkretne, praktyczne zarządzenia. A więc, w pierwszym rzędzie: ogłoszenie planu wydawniczego i repertuarowego jako punktu wyjścia dla własnego planu poszczególnych wydawnictw, czy poszczególnych teatrów.

Opracowanie nowych zasad nowej polityki budżetowania teatrów i przedsiębiorstw artystycznych, żeby z jednej strony skończyć z rozrzutnością i odpowiedzialnością poszczególnych dyrektorów, a z drugiej strony umożliwić masom pracującym korzystanie z osiągnięć kultury artystycznej.

Śmiałe wyciąganie nowych, zdolnych ludzi na odpowiedzialne stanowiska w życiu kulturalnym Polski, przy maksymalnym wykorzystaniu starych, doświadczonych kadr artystycznych.

Zasadnicza zmiana w dotychczasowej polityce szkolnictwa artystycznego w kierunku użytkowości sztuki i realizmu nowej epoki.

Synchronizacja odcinka państwowego i społecznego, zarówno w płaszczyźnie repertuarowej jak i w polityce upowszechnienia.

Ideologiczna ofensywa na odcinku publicystyki kulturalnej, ofensywa długofalowa, z pełnym zrozumieniem procesów twórczych, zachodzących zarówno w społeczeństwie jak i wśród samych autorów.

Dalsza aktywizacja ideologiczna Rady Związków Artystycznych i poszczególnych związków.

Całość tej akcji, o zasadniczym znaczeniu dla przyszłości kulturalnej naszego kraju musi być jednak rozłożona na co najmniej dwa etapy.

1) Etap przygotowawczy, to jest sezon 1948/49, który powinien stanowić punkt wyjścia dla opracowania sześcioletniego planu kulturalnego.

2) Realizacja sześcioletniego planu kulturalnego, który w ten sposób wynikiem poważnie zakrojonej akcji, zarówno pod względem programowym, ideologicznym jak i materialnym.

Wykonanie jednak tych zamierzeń wymaga od nas nie tylko dużego wysiłku organizacyjnego, lecz, w pierwszym rzędzie, jeszcze większego wysiłku ideologicznego, przygotowania teoretycznych podstaw opartych na marksistowkiej analizie zjawisk kulturalnych, dla zbudowania kultury narodowej nowego, socjalistycznego etapu w historii naszego kraju.

Maurice Cornforth

Marksizm a rozwój filozofii

Maurice Cornforth, znany marksista angielski i aktywny działacz Komunistycznej Partii Anglii, jest autorem szeregu prac z dziedziny filozofii współczesnej. Książka Cornfortha — „Science versus Idealism", poświęcona krytyce „empiryzmu logicznego", ukaże się niebawem w przekładzie polskim. Artykuł, który zamieszczamy poniżej, napisany został z okazji stulecia „Manifestu Komunistycznego" i zawiera analizę zasadniczego stosunku marksizmu do burżuazyjnych kierunków filozoficznych. (Red.)

STOSUNEK MARKSIZMU DO POPRZEDNICH KIERUNKÓW FILOZOFICZNYCH

Marksizm stanowi filozofię nowego rodzaju, różniącą się zasadniczo od wszystkich poprzednich kierunków filozoficznych. Równocześnie idee filozoficzne marksizmu nawiązują do osiągnięć poprzedzającej go filozofii. Jak każde nowe zjawisko, zrodził się marksizm z istniejących przed nim warunków. Przyswoił sobie postępowe idee kierunków przedmarksistowskich, krytykując równocześnie i przezwyciężając ich ograniczoność.

Spośród wszystkich przedmarksistowskich kierunków filozoficznych łączą marksizm najściślejsze więzy — z jednej strony — z materializmem francuskim końca XVIII wieku, a — z drugiej strony — z dialektyką heglowską, która stanowiła najwyższy szczebel rozwoju niemieckiego idealizmu pokantowskiego.

Materialiści francuscy — Holbach, Helwecjusz i encyklopedyści — kontynuowali wielkie tradycje empiryzmu naukowego. Ich punkt widzenia, sformułowany jeszcze przez Franciszka Bacona, rozwinięty później systematycznie przez Locke'a i ściśle związany z całym postępem nauk przyrodniczych, polegał na tym, że prawdziwa wiedza musi opierać się na doświadczeniu i być dostępną sprawdzeniu doświadczalnemu.

W osiemnastowiecznej Anglii pogląd ten wyrodził się w subiektywny idealizm Berkeley'a i Hume'a. Wiedza — twierdzili oni — musi się ograniczać do tego, co Hume nazywał „wąskim zasięgiem" własnych spostrzeżeń zmysłowych każdego człowieka. Materialiści francuscy natomiast utrzymywali, że możliwości rozwoju naukowej wiedzy o świecie, zarówno w dziedzinie przyrodniczej jak i społecznej, są nieograniczone. Uczynili oni empirystyczne doktryny potężną bronią krytyki materialistycznej przeciw dogmatom filozofów i teologów, a także przeciw instytucjom politycznym ancien regime'u.

Marksizm podzielał wyrażony przez nich pogląd, potwierdzając go jeszcze wyraźniej i energiczniej. Marksizm uważa, że „myśl i świadomość... są wytworami umysłu ludzkiego i że sam człowiek jest wytworem przy-

rody". Wiedza opierać się musi na doświadczeniu, ponieważ prawdziwych idei „myśl nie może tworzyć lub wyprowadzić z siebie, lecz tylko ze świata zewnętrznego".

Uważa też, że idee nasze potrafią w sposób właściwy odzwierciedlać świat zewnętrzny, albowiem „wytwory mózgu człowieka, będące przecież także — w ostatniej instancji — wytworami przyrody, nie są z resztą przyrody skłócone, lecz są z nią zgodne". [1])

Równocześnie jednak marksizm krytykował i przezwyciężał specyficzną ograniczoność materializmu XVIII stulecia. Ograniczoność ta — mówił Engels — ujawniała się w trzech zasadniczych kierunkach: 1) w czysto mechanistycznym objaśnianiu wszystkich procesów przyrodniczych: wszechświat pojmowano w sposób metafizyczny jako zwykłe „nagromadzenie stałych drobin i wszystko musiało znaleźć wytłumaczenie na podstawie klasycznych zasad mechaniki; 2) z tego wynikała „niezdolność do pojmowania świata jako procesu — jako materii podlegającej procesowi historycznemu"; i wreszcie 3) „taki sam niehistoryczny pogląd panował też w dziedzinie historii". a zatem nie można było objaśnić praw rozwoju społeczeństwa ludzkiego. [2])

Z drugiej strony był marksizm ściśle związany z dialektyką heglowską. która wysunęła koncepcję powszechnego rozwoju i przeobrażania oraz dialektycznych praw tego rozwoju.

„Rzeczą największej wagi jest ustalenie i właściwe zrozumienie istoty dialektyki" — pisał Hegel. „Gdziekolwiek zachodzi ruch, gdziekolwiek jest życie, gdziekolwiek odbywa się coś w rzeczywistym świecie, wszędzie tam działa dialektyka. Jest ona również duszą wszelkiej prawdziwie naukowej wiedzy... Zadaniem jej jest studiowanie rzeczy w ich własnym bycie i ruchu,... Wszystko, co określone, nie jest stałe i ostateczne, ale raczej zmienne i przemijające; i to właśnie mamy na myśli mówiąc o dialektyce, na skutek której rzeczy określone, będące z konieczności czym innym niż są, wypierane są poza swój bezpośredni lub przyrodzony byt i przekształcają się nagle w swe własne przeciwieństwo... Pojmujemy dialektykę jako powszechną i nieodpartą siłę, wobec której nic nie może się ostać, niezależnie od tego jak pewnym i stałym mogłoby się wydawać". [3])

Hegel nie pojmował jednak dialektyki, jako prawa rozwoju świata materialnego. Wprost przeciwnie utrzymywał, że rozwój dialektyczny odbywa się „dlatego, że działający we wszechświecie Duch Światowy miał dość cierpliwości, by przejść przez te formy w ogromnym przeciągu czasu i wziąć na siebie niezmierny trud historii świata". [4])

---

[1]) F. Engels: „Anti-Dühring" t. I, str. 39.

[2]) F. Engels: „Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej". Dzieła wybrane, tom I, str. 447.

[3]) „Logika".

[4]) „Fenomenologia ducha".

To mistyczne pojmowanie dialektyki, jako formy działania „Ducha Światowego", który „urzeczywistnia się" w tworzeniu historii świata — zostało przez marksizm odrzucone. „Wedle Hegla" — powiada Marks — „życiowy proces mózgu ludzkiego tzn. proces myślenia" przeobraża się w „niezależny podmiot, będący twórcą świata rzeczywistego. ...Dla mnie, odwrotnie, idea nie jest niczym innym, jak tylko światem materialnym, odbitym przez umysł ludzki, przetłumaczonym na formy myślowe". Jednakże —

„Mistyfikacja, jakiej dialektyka uległa w rękach Hegla, bynajmniej nie zmienia faktu, że on właśnie pierwszy wyczerpująco i świadomie wyłożył jej ogólne formy ruchu. U Hegla stoi ona na głowie. Trzeba ją postawić na nogi, żeby wyłuskać racjonalne ziarno z mistycznej skorupy". [5])

Przyjmując stanowisko materialistyczne, ale odrzucając mechanistyczne i antyhistoryczne cechy dawnego materializmu, mógł Marks wcielić do filozofii materialistycznej „racjonalne jądro" heglowskiej koncepcji dialektycznej. W przeciwieństwie do dawnego materializmu metafizycznego materializm dialektyczny zawiera „wielką myśl zasadniczą, że świat nie powinien być ujmowany jako zespół gotowych **rzeczy** lecz jako zespół **procesów**, w których rzeczy pozornie niezmienne, zarówno jak ich odbicia myślowe w naszej głowie, tj. pojęcia, przechodzą nieustanne zmiany, stawanie się i zanikanie..." [6])

Dialektyka pojęta w sposób materialistyczny staje się

„nauką o ogólnych prawach ruchu zarówno świata zewnętrznego jak i myślenia ludzkiego". [7])

W ten sposób stanowisko filozoficzne marksizmu tkwi swymi korzeniami w krytycznym przyswojeniu najbardziej postępowych zdobyczy dawniejszej filozofii — osiemnastowiecznego materializmu i dialektyki heglowskiej.

Nie potrafimy jednak zrozumieć miejsca marksizmu w rozwoju filozofii ani też treści samej filozofii marksistowskiej, jeśli będziemy pojmować marksizm tylko jako heglizm plus materializm, lub jako materialim plus dialektyka. Marksizm nie był jedynie dalszym ciągiem poprzedzającego go biegu myśli filozoficznej, lecz wkroczył na nowe tory, przeobrażając cały charakter filozofii. Marksizm nie jest jeszcze jednym systemem filozoficznym, ani też nową pozycją na liście już istniejących. Stanowi on rewolucyjny punkt wyjścia, nowy sposób pojmowania zadań i metod filozofii oraz jej stosunku do innych nauk. „Marks i Engels stworzyli nową filozofię, jakościowo różną od wszystkich poprzednich — nawet najbardziej postępowych — systemów filozoficznych". [8])

---

[5]) K. Marks: „Kapitał" posłowie drugiego wydania „Dzieła wybrane", t. I, str. 352.

[6]) i [7]) F. Engels: „Ludwik Feuerbach" — Dzieła wybrane, t. I, str. 461.

[8]) A. A. Żdanow: „O historii filozofii" („Bolszewik" 1947 nr 16).

Maurice Cornforth

MARKSIZM JAKO BOJOWA FILOZOFIA KLASOWA PROLETARIATU

Marksizm różni się od wszystkich poprzednich prądów filozoficznych przede wszystkim tym, że jest on filozofią nowej klasy — nowoczesnego proletariatu przemysłowego, filozofią budowniczych komunizmu.

Filozofie przeszłości były zawsze własnością ciasnego koła inteligencji. Były niezrozumiałe dla mas i przeznaczone jedynie dla elity filozoficznej. Filozofia stawiała sobie za zadanie przedstawić intelektualnej mniejszości ostateczną prawdę, a nie oświecać masy.

Ta cecha charakterystyczna występowała bardzo wyraźnie np. u Platona. W swej „Republice" stwierdza on wyraźnie, że prawdy filozoficznej uczyć należy jedynie uprzywilejowanych „strażników" społeczeństwa i że „tłum" nie nadaje się do jej przyjęcia.

Dla tego tłumu domagał się otwarcie szerzenia odpowiednich „kłamstw". Nie wszyscy filozofowie wypowiadali się tak szczerze. Jednakże np. Spinoza (a był on jednym z najbardziej postępowych ze wszystkich dawnych filozofów) zakończył swą „Etykę" słowami: „Wszystkie rzeczy doskonałe są równie trudne jak rzadkie", stwierdzając przez to wyraźnie, że tylko niewielu uprzywilejowanych może pójść jego filozoficzną drogą ku zbawieniu. Tak samo Hegel nigdy z pewnością nie myślał o swej dialektyce, jako o artykule masowej konsumcji; dla mas wystarczać miał — wedle niego — niższy stopień prawdy, wchodzący w zakres popularnej religii.

Marksizm natomiast stanowi rozwinięcie idei filozoficznych dla mas ludowych, filozofię świadomie przekształconą w broń intelektualną, która służyć ma masom w ich walce o wyzwolenie i o budowę komunizmu.

„Filozofowie jedynie różnymi sposobami objaśniali świat, chodzi jednak o to, żeby go zmienić" — pisał Marks. [9])

Filozofia marksistowska nie była nigdy jakimś „systemem", wmawiającym sobie, że jego sposób objaśniania świata stanowi ostateczną prawdę. Marksizm przyswoił sobie wszystko, co było najbardziej postępowe w dawnych systemach filozoficznych i wszystkie najwyższe ich osiągnięcia. Posuwa on również filozofię naprzód nie jako nowy jakiś „system", podobny do dawnych, nie jako filozofię jakiejś oderwanej od ludu „szkoły", ale jako pogląd na świat i metodę nie pretendującą do ostatecznej prawdy, wymagającą natomiast nieustannego rozwoju, podobnie jak rozwija się samo życie. Celem marksizmu jest uzbrojenie milionów prostych ludzi w idee, które by pokierowały ich walką o wyzwolenie i o budowę społeczeństwa komunistycznego.

Toteż marksizm odznacza się tym, że jest on bojowy, wojujący, nieprzejednany wobec idei wrogich proletariatowi i walce o komunizm. Nie rozważa zagadnień filozoficznych w sposób beznamiętny, jako pewien przedmiot badań, lecz z namiętnością, jako przedmiot zasadniczej praktycznej wagi w walce klasowej proletariatu. Ta wojująca, nieprzejednana postawa jest obca i wstrętna zawodowym filozofom akademickim. Ale w niej właśnie leży siła marksizmu. Filozoficznej prawdy nie można bo-

---

9) „Jedenasta teza o Feuerbachu" — „Dzieła wybrane" t. I, str. 429

wiem stworzyć w samotnych rozmyślaniach lub w dyskusji akademickiej, lecz tylko w walce o postęp społeczny i rozszerzenie panowania człowieka nad przyrodą, w walce przeciw gnijącemu kapitalizmowi i jego ideom, w walce o budowę społeczeństwa komunistycznego.

Z drugiej strony wszelka filozofia jest odbiciem istniejących stosunków klasowych i niezależnie od wyobrażenia, jakie mieli o sobie filozofowie, ich filozofie nie mogły wyrażać nic innego jak tylko klasowy punkt widzenia. Każda filozofia jest sformułowaniem poglądu na świat określonej klasy, formą, w jakiej klasa ta uświadamiała sobie własne położenie i własne cele. Ale klasy wyzyskujące, nawet gdy odgrywały postępową rolę społeczną, nigdy nie chciały zdać sobie sprawy z istoty swego systemu wyzysku, ze swych prawdziwych celów społecznych i z przejściowego charakteru swego własnego panowania. Rozwijały one natomiast w swej filozofii „fałszywą świadomość“ — zniekształcone odzwierciedlenie własnego położenia społecznego i własnych celów oraz pogląd na świat ujmujący ich własny sposób patrzenia na świat jako wieczną prawdę. Taki właśnie był zasadniczy charakter dawnych kierunków filozoficznych — niezależnie od wielkości ich osiągnięć.

Proletariat jednak, w odróżnieniu od innych klas, które odgrywały kierowniczą rolę historyczną, nie zdąża do ustanowienia własnego systemu wyzysku klasowego, lecz do zniesienia wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, do zniesienia wszelkich klas.

Stanowisko proletariatu nie wymaga żadnego ideologicznego maskowania celów społecznych, stosunków ludzkich oraz stosunków między człowiekiem a przyrodą — w formie jakiegoś „systemu“ filozoficznego lub teologicznego. Wymaga on raczej wysiłku w celu zbadania i zrozumienia przyrody i społeczeństwa ludzkiego takich, jakimi są, po to, by znaleźć wskazówkę dla walki o wyzwolenie ludzkości spod ucisku, o budowę społeczeństwa bezklasowego oraz o rozszerzenie panowania człowieka nad przyrodą.

Również pod tym względem marksizm będący wyrazem stanowiska proletariackiego stanowi nowe zjawisko w filozofii. W postaci marksizmu stała się filozofia po raz pierwszy prawdziwą nauką. Według marksizmu — nasze wyobrażenia o przyrodzie i społeczeństwie, a także nasze sformułowania praktycznych celów społecznych nie mogą opierać się na jakimś systemie apriorycznych założeń, lecz muszą wypływać z doświadczenia, ze społecznej działalności w dziedzinie przeobrażenia świata i społeczeństwa, z naukowego badania rzeczywistych procesów i z uogólnienia ich praw rozwojowych. Tym właśnie różni się marksizm od wszystkich poprzedzających go kierunków filozoficznych.

MARKSIZM JAKO FILOZOFIA NAUKOWA

Rozwinięty przez marksizm pogląd na świat ma zatem charakter naukowy. Marksizm jest naukową filozofią, mocno opartą o zdobycze nauk przyrodniczych i społecznych. Ma on wskutek tego duże znaczenie w zakresie ustalenia nowego stosunku pomiędzy filozofią a naukami specjalnymi.

Świat nowoczesny jest świadkiem szybkiego rozwoju nauk przyrodniczych, które oddzieliły się od filozofii i stworzyły własne metody badania. Filozofowie jednak usiłowali i w dalszym ciągu usiłują stworzyć jakiś pozanaukowy system prawdy o najgłębszej naturze świata i wyprowadzić z apriorycznych założeń kategorie, w które dałaby się wtłoczyć cała wiedza ludzka. Filozofię pojmowano jako teorię stojącą ponad i poza naukami.

Postęp nauki sam przez się przyczynił się do zdyskredytowania tego rodzaju systemów filozoficznych i do wykazania, że niezależnie od dodatniej roli, jaką systemy te odegrały niegdyś w ewolucji wiedzy, nie mogą one już więcej odgrywać takiej roli.

Toteż Engels pisał, że już za jego czasów — szczególnie dzięki takim odkryciom, jak prawo przemiany energii w fizyce oraz teoria komórkowa i teoria ewolucji w biologii — nauki przyrodnicze posunęły się tak daleko,

„że możemy wykazać związek między procesami przyrody nie tylko w poszczególnych dziedzinach, lecz również związek między poszczególnymi dziedzinami w ogólnych zarysach. Potrafimy dać w ten sposób przejrzysty obraz związków przyrody, jako jednolicie powiązanej całości, w mniej lub bardziej systematycznej formie, za pomocą faktów dostarczonych przez same empiryczne nauki przyrodnicze". [10])

Dlatego też — „nowoczesny materializm... nie potrzebuje już filozofii stojącej ponad innymi naukami. Skoro każda nauka stawia sobie za zadanie wyjaśnienie swego stanowiska w powszechnym związku rzeczy i pojęć o rzeczach, oddzielna wiedza o tym powszechnym związku staje się zbyteczna. Wtedy z całej dotychczasowej filozofii samodzielną pozostać może tylko nauka o myśleniu i jego prawach — formalna logika i dialektyka. Wszystko inne wchłania pozytywna nauka o przyrodzie i historii". [11])

Twierdzenia te zapowiadały narodziny nowej filozofii naukowej, rozwijającej się w nierozerwalnej łączności z poszczególnymi gałęziami nauki. Jak należy rozumieć tę nierozerwalną łączność między filozofią marksistowską, a poszczególnymi naukami?

„Filozofia marksistowska w odróżnieniu od dawnych systemów filozoficznych nie jest nauką, stojącą ponad innymi naukami, lecz stanowi instrument badania naukowego, metodę przenikającą wszystkie nauki, zarówno przyrodnicze jak społeczne, metodę wzbogacającą się wynikami tych nauk w toku ich rozwoju". [12])

Tym instrumentem i metodą jest teoria materializmu dialektycznego, to znaczy teoria „powszechnych praw ruchu, zarówno świata zewnętrznego jak i myśli ludzkiej", teoria znajdująca zastosowanie we wszystkich naukach.

---

[10]) F. Engels: „Ludwik Feuerbach" — Dzieła wybrane, t. I, str. 463.
[11]) F. Engels: „Anti-Dühring", t. I, str. 26.
[12]) A. A. Żdanow: „O historii filozofii" (Bolszewik, 1947, nr 16).

W odróżnieniu od dawnej filozofii, dialektyka materialistyczna nie jest wytworem jakiegoś apriorystycznego teoretyzowania. „Zadanie moje — pisał Engels — nie polegało na tym, aby wnieść prawa dialektyczne z zewnątrz do przyrody, lecz aby odkryć je w niej i z niej je rozwinąć... Przyroda jest probierzem dialektyki".[13]).

Wszelki postęp nauki, wszelki dalszy rozwój techniki doświadczalnej, lub doświadczenia społecznego dostarcza nowych materiałów dla naukowych uogólnień i wskutek tego wysuwa zadanie rozszerzenia ogólnych koncepcji dialektyki materialistycznej, wzbogacając w ten sposób treść naukowej filozofii materialistycznej nowymi prawami, zasadami i uogólnieniami.

Tak więc dialektyczne, materialistyczne pojmowanie świata i procesu myślowego, przy którego pomocy zdobywamy znajomość świata, stanowi uogólnienie doświadczenia społecznego i wyników nauk przyrodniczych. Nie pretenduje ono do absolutnego charakteru, lecz wprost przeciwnie wymaga twórczego rozwoju w związku z postępem wiedzy naukowej i gromadzeniem doświadczeń postępowej ludzkości.

Obecnie np. ostatnie zdobycze nauk fizykalnych i biologicznych — z jednej strony — doświadczenia nabyte przy budowie socjalizmu w Związku Radzieckim oraz przy wytyczaniu nowej drogi ku socjalizmowi przez młode demokracje ludowe — z drugiej — dostarczają materiału dla nowych uogólnień filozoficznych. W ten sposób marksizm musi dążyć do wzbogacenia koncepcji dialektyki materialistycznej, kując przez to nową broń teoretyczną dla walki o postęp społeczny i o rozszerzenie panowania człowieka nad przyrodą.

Równocześnie, jeśli chodzi o poszczególne dziedziny nauki, to zarówno interpretacja wyników badań naukowych, jak i łączenie tych wyników w jeden konkretny światopogląd naukowy wymaga opanowania dialektyki materialistycznej.

Było to już widoczne za czasów Engelsa, a jeszcze bardziej staje się oczywiste dzisiaj. Nowoczesna fizyka np. w swych badaniach zjawisk wewnętrzno - atomowych musiała stwierdzić, że świat nie jest kompleksem rzeczy, lecz kompleksem procesów, w których wszystko dokonuje się drogą nieprzerwanych przemian i przeobrażeń; fizyka musiała też praktycznie uwzględnić fakt, że poznanie nasze urzeczywistnia się jedynie w procesie przeobrażenia świata, w procesie wpływania na przedmiot naszego badania. Dlatego też fizycy musieli uznać niewystarczalność swych dotychczasowych koncepcji filozoficznych i głosić dziś potrzebę nowej „teorii poznania".

Nauki przyrodnicze — powiadał Engels — „nie zdołają już uniknąć dialektycznego ujęcia; ułatwią sobie jednak ten proces, gdy nie zapomną o tym, że rezultaty, w których uogólniają się ich doświadczenia, są pojęciami, umiejętność zaś operowania pojęciami nie jest wrodzona, ani też

[13]) F. Engels: „Anti-Dühring" t. I, str. 12 i 26.

nie ogranicza się do zwykłego zdrowego rozsądku, lecz wymaga rzeczywistego myślenia"...[14])

To właśnie „rzeczywiste myślenie" ucieleśnia się w materializmie dialektycznym.

„Dialektyka — jak zaznaczył Lenin — obejmuje teorię poznania, która również musi patrzeć na swój przedmiot w sposób historyczny, badając i uogólniając pochodzenie i rozwój poznania, proces przejścia od niewiedzy do wiedzy". [15])

Naukowa koncepcja dróg rozwoju poznania i „sztuki posługiwania się pojęciami" ucieleśniona w materializmie dialektycznym staje się coraz bardziej niezbędnym narzędziem dla objaśnienia wyników badań nowoczesnej nauki, dla ich wzajemnego uzgadniania, dla formułowania zagadnień i planowania dalszych badań, dla uzgadniania ich z całokształtem doświadczenia ludzkiego oraz praktyczną walką o postęp społeczny.

Związek między filozofią a naukami przyrodniczymi, ustalony przez marksizm, można zatem wyrazić w następujący sposób:

1) Materialistyczny światopogląd marksizmu oraz jego koncepcja metod poznania i praw rozwoju dialektycznego nie opiera się na założeniach apriorystycznych lecz na wynikach nauki i wymaga dalszego rozwoju w związku z postępem naukowego poznania procesów przyrodniczych i społecznych.

2) Prawa i metody dialektyki materialistycznej stanowią narzędzie dalszego rozwoju poznania naukowego.

3) Filozofia marksistowska stwarza podstawy szerokiej koncepcji istoty i znaczenia nauki — a więc metody naukowej, jedności nauki, planowania i organizacji badań naukowych oraz dróg służenia celom postępu ludzkiego.

Krótko mówiąc — filozofia marksistowska prowadzi do konsekwentnie naukowego, materialistycznego poglądu na świat, przyrodę i społeczeństwo. Nie usiłuje „objaśniać" świata materialnego jako wytworu ducha, jako urzeczywistnienia myśli bożej, zamiaru bożego itp. Widzi w człowieku wytwór przyrody i bada rzeczywiste procesy materialne, ich wzajemne powiązania i prawa rozwoju.

Filozofia marksistowska twierdzi, że zjawiska rozumieć można tylko wówczas, gdy ujmuje się je nie w formie ustalonych i odrębnych „rzeczy" lecz w procesie zmian i we wzajemnych powiązaniach. Filozofia marksistowska podkreśla dialektyczne prawa rzeczywistego rozwoju, wynikające z walki sprzecznych tendencji wewnątrz zjawisk, przy czym powolne, stopniowe zmiany wywołują stosunkowo gwałtowne zmiany jakościowe, z których dopiero wyłaniają się nowe przedmioty jako nowe formy materii w ruchu, nowe szczeble organizacji materialnej, będące wcieleniem nowych jakości i nowych praw.

Marksizm uważa, że nasze poznanie świata rozwija się w sposób dialektyczny. Poznanie ludzkie nie polega na stosowaniu ustalonych, wiecz-

---

[14]) F. Engels: „Anti-Dühring" (Przedmowa), str. 14—15.
[15]) Lenin: „Dzieła wybrane", t. XI, str. 17.

nych kategorii myślenia lub na zwykłej rejestracji postrzeżeń zmysłowych i ich wzajemnych stosunków. Poznanie urzeczywistnia się w drodze nieskończonego przechodzenia od nieświadomości do wiedzy; jest to proces społeczny, powtarzający się w doświadczeniu jednostki, wymagający świadomego oddziaływania na świat zewnętrzny; jest to ciągły proces odkrywania, krytykowania, ponownego formułowania, rozwijania nowych kategorii i nowych uogólnień.

Poznanie nie może opierać się na abstrakcyjnych, apriorycznych założeniach, lecz na dociekaniu naukowym. Filozofia marksistowska wychodzi z założenia, że metody naukowe można stosować do badania wszelkich dziedzin bytu — ze społeczną i psychologiczną włącznie — i że poznanie następuje właśnie drogą tego rodzaju badań, wynikających z walki człowieka o zrozumienie i opanowanie sił przyrody oraz warunków jego własnego życia. Uogólnienia filozofii marksistowskiej dostarczają pojęć i metod, znajdujących twórcze zastosowanie w rozszerzeniu poznania naukowego.

Na podstawie materializmu dialektycznego zdołał Marks wskazać w sposób naukowy prawa przemian społecznych w społeczeństwie klasowym, a szczególnie w społeczeństwie kapitalistycznym, i sformułować jasno i otwarcie cele walki proletariackiej. Filozofia marksistowska rozwijała się i będzie się rozwijać w procesie tej walki. Marksizm uzbraja postępową ludzkość w wiedzę, która prowadzi nas zwycięsko po drodze budownictwa komunizmu.

MARKSIZM A FILOZOFIA BURŻUAZYJNA

Dzięki swemu rewolucyjnemu i naukowemu charakterowi jest marksizm dziś, tak samo jak w wieku ubiegłym, jedyną filozofią, która odpowiada współczesnym problemom rozwoju społecznego oraz rozwojowi nowoczesnej nauki. Zadanie zbudowania światopoglądu opartego na podstawach naukowych i zdolnego do formułowania zasad strategii i celów walki o przezwyciężenie sprzeczności społeczeństwa kapitalistycznego oraz o postęp ludzkości na drodze ku wyższej fazie rozwoju społecznego — oto zadania marksizmu.

„Nauka Marksa — pisał Lenin — jest wszechmocna, ponieważ jest słuszna. Jest pełna i harmonijna dając ludziom jednolity światopogląd, nie godzący się z żadnymi przesądami, żadną reakcją i żadną obroną ucisku burżuazyjnego."

Wyżej zaznaczono, że marksizm, opierając się na osiągnięciach poprzedzającej go filozofii, stanowił zdecydowany krok naprzód, rzeczywiste odkrycie, które stworzyło po raz pierwszy prawdziwie naukową filozofię. Z drugiej jednak strony, burżuazyjni filozofowie kontynuowali dawny bieg filozofii przedmarksistowskiej.

Po roku 1848 filozofia burżuazyjna stała się jeszcze bardziej wyspecjalizowaną i akademicką, a jej całkowite oderwanie się od mas ludowych stało się jeszcze wyraźniejsze. Nabierała ona coraz bardziej charakteru specjalnej domeny zamkniętych grupek profesorów uniwersy-

teckich. W ciągu stulecia, od roku 1848, nastąpił bujny rozrost wszelkiego rodzaju systemów filozoficznych, liczniejszych niż w jakimkolwiek poprzednim okresie. Gromadziły się terminy techniczne i drobiazgowe rozróżnienia , albowiem każdy profesor, a nawet każdy docent, usiłował upamiętnić się swoim własnym oryginalnym „przyczynkiem" zawodowym.

Wśród licznych kierunków filozofii burżuazyjnej minionego i obecnego okresu, niektóre wyróżniają się swym jawnie obskuranckim antynaukowym charakterem. Takimi były na przykład systemy angielskich „absolutnych idealistów" Bradleya, Greena, Bosanqueta i innych, którzy powiadali, że prowadzą dalej dzieło Hegla, ale przyjmowali „system" Hegla bez jego dialektyki; takim był system Henri Bergsona we Francji, wynoszący „intuicję" ponad rozum i naukę; taką była filozofia tak zwanej „fenomenologii" w Niemczech, do której nawiązuje obecny kierunek „egzystencjalizmu", a która pretendowała do badania „czystej świadomości" jako „absolutnej rzeczywistości" i do analizowania jej „treści"; różne „irracjonalistyczne" filozofie takich ludzi, jak Nietzche, Sorel, Pareto i inni, będących bezpośrednimi prekursorami ideologii faszystowskiej, a wreszcie rozmaite pisma reakcyjnych filozofów katolickich.

Z drugiej strony wyróżnić można tych filozofów burżuazyjnych, którzy pozostają w ściślejszej łączności z nauką i których celem było zajęcie „naukowego" stanowiska, rozwinięcie techniki logicznej, prostego, jasnego myślenia w dziedzinie filozofii oraz zwalczanie obskurantyzmu i mistycyzmu.

Jest to w pewnym sensie najbardziej postępowy typ filozofii burżuazyjnej. W najlepszym jednak razie dochodzi on do kompromisu z idealizmem, który zamierzał zwalczać; jego materializm jest „wstydliwy", jego zaś „naukowy" pogląd prowadzi w końcu do faktycznego zaprzeczenia możliwości naukowego poznania świata obiektywnego. Dochodzi do tego, że w praktyce wśród głównych współczesnych przedstawicieli tego „naukowego" typu filozofii, spotkać można ludzi takich, jak Bertrand Russell i John Dewey, najzawziętszych przeciwników materializmu naukowego i odznaczających się nienawiścią do socjalizmu, do Związku Radzieckiego i nowych demokracji ludowych.

Ze wszystkich nowszych burżuazyjnych kierunków filozoficznych najbardziej zbliżona do stanowiska materializmu dialektycznego była filozofia „wyłaniającej się ewolucji" (philosophy of „emergent evolution"), której głównymi przedstawicielami byli C. Lloyd Morgan i Samuel Alexander. Przedstawiali oni wszechświat jako nieskończony proces, dokonujący się w przestrzeni i w czasie; w procesie tym wyłaniają się w każdej następnej fazie nowe „szczeble" bytu. Życie, umysł, myśl refleksyjna — stanowią takie „wyłonienia", jako coś w zasadzie niewytłumaczalnego, coś co trzeba „przyjąć" — jak się wyraził S. Alexander, zapożyczając to powiedzenie od Wordswortha — „z przyrodzoną nabożnością". W konsekwencji więc teoria ta przyjmowała na powrót koncepcje idealistyczne: Lloyd Morgan dostrzegał ostateczne wyjaśnienie rozwoju kosmicznego w „działalności Boga", Alexander utożsamiał „czas przestrzenny" z Bogiem, a celem rozwoju miało być, według niego, wyłonienie się nowego ducho-

wego szczebla bytu, nazwanego przezeń „boskością" .(Dodać można. że ostatni większy system filozoficzny, a mianowicie system zmarłego niedawno A. N. Whiteheada, był pod wieloma względami kontynuacją myśli kierunku „wyłaniającej się ewolucji" upstrzonej jednak całą masą nowo-skleconych i najzupełniej dezorientujących terminów technicznych).

Najbardziej wpływowe i najlepiej niewątpliwie opracowane ze wszystkich burżuazyjnych „naukowych" kierunków filozoficznych są teorie empiryczne, występujące dziś pod takimi nazwami jak „analiza logiczna", „pozytywizm logiczny", „empiryzm logiczny", a także „pragmatyzm" i „instrumentalizm".

Współczesny „empiryzm logiczny" zbliżony jest do marksizmu pod tym względem, że przyznaje, iż poznanie musi wyrastać z empirycznej nauki, oraz że odrzuca „systemy" filozoficzne. Odtrąca wszelką „metafizykę", jako niepodlegającą sprawdzeniu i pozbawioną znaczenia — ale klasyfikuje samo istnienie świata materialnego jako jedno z poważniejszych złudzeń metafizycznych. Nie uznając społecznych źródeł idei filozoficznych, dostrzega zródło błędów metafizycznych wyłącznie w nieporozumieniach wynikających z niewłaściwego użycia języka i w związku z tym sprowadza działalność filozofii do „krytyki języka", w szczególności do krytyki czyli „analizy logicznej" „języka naukowego". Twierdząc, że nauka opiera się na rejestrowaniu danych uzyskanych drogą postrzegania, znaczenie i funkcję teorii naukowych upatruje w formułowaniu zespołów reguł, ujmujących w pewien porządek szeregi, w jakich dane te uzyskane zostały z doświadczenia, oraz w przepowiadaniu przyszłego doświadczenia. I tak na przykład A. J. Ayer dochodzi do wniosku, że w naukach przyrodniczych „wszystko, co możemy zrobić, ogranicza się do opracowania techniki przepowiadania przebiegu naszego doznania zmysłowego" [16]); ostatnie zaś prace tej szkoły stwierdzają, że „naukowe kryterium obiektywności opiera się w ostatniej instancji na możliwości wydarzenia się przepowiedzianych postrzeżeń w odniesieniu do pewnej społeczności obserwatorów"[17]). Jasne więc, że teoria ta nie może pojmować nauki jako postępu poznania obiektywnego świata przyrodzonego i społecznego, lecz zajmuje się nauką jedynie po to, by zaprzeczyć możności naukowego poznania.

W Stanach Zjednoczonych filozofia empiryczna przyjęła postać znaną pod nazwą „pragmatyzmu". Cały nacisk położono tu na „instrumentalną" jakość idei i teorii naukowych. „Myślenie jest narzędziem kontroli otaczającego świata" — pisze John Dewey. „Nauka jest pewnym dążeniem, pewnym przedsięwzięciem — pewną formą praktyki"[18]). Dokonawszy jednak tego podkreślenia, stwierdza pragmatyzm, że prawdziwości naszych idei dowodzi jedynie powodzenie praktyki, do której one prowadzą, oraz sprawdzenie się wywoływanych przez te idee oczekiwań doznania. „Znane przedmioty istnieją jako konsekwencja kierowanych obser-

---

[16]) A. J. Ayer: „Foundations of Empirical Knowledge", str. 276.
[17]) International Encyclopoedia of Unified Science, t. I, nr 5.
[18]) J. Dewey: „Essays in Experimental Logic", str. 30, 413.

wacji, a nie z powodu zgodności myśli lub obserwacji z czymś poprzedzającym je". „Prawa (to znaczy teorie naukowe) są środkiem wyliczania prawdopodobieństwa zaobserwowania jakiegoś wydarzenia". W ten sposób więc, jak powiada John Dewey, wyłania się „prawdziwy idealizm", według którego „idee są stwierdzeniem nie tego, co jest, lub tego, co było, ale czynności jakich należy dokonać".[19]) Ma rację nazywając to „prawdziwym idealizmem". Powiedzenie bowiem, że nauka nie zajmuje się „tym co jest lub tym co było", lecz jedynie przepisuje „czynności których należy dokonać" i oblicza prawdopodobieństwo przyszłych obserwacji — oznacza właśnie głoszenie idealizmu filozoficznego pod pozorem nauki.

Pragmatyzm nie dostrzega, że jakkolwiek prawdą jest, iż nauka stanowi „instrument służący do opanowania otaczającej nas przyrody", to jednak „instrument" ten polega na wykrywaniu praw ruchu obiektywnych procesów, na rozszerzaniu poznania obiektywnego świata materialnego. Nie dostrzega, że „wolność jest poznaną koniecznością" i że „panować nad otaczającą przyrodą" możemy jedynie pod warunkiem naukowego zrozumienia „tego co jest i tego co było". Według Johna Deweya, pragmatyzm prowadzi do „idealizmu działania, który zajmuje się tworzeniem przyszłości, zamiast trzymania się sądów o przeszłości".[20]) Jest to reminiscencja powiedzenia innego wybitnego Amerykanina, Henry Forda: „Historia — to kosz na śmiecie". Dziś, kiedy „idealizm działania" imperializmu amerykańskiego szuka najwygodniejszych „instrumentów" by przy ich pomocy podporządkować cały świat dolarowi — jest rzeczą naturalną, że pragmatyzm stanowi powszechny przedmiot nauczania i propagandy w większości głównych uniwersytetów amerykańskich.

Na przykładach empiryzmu logicznego i pragmatyzmu — a ponieważ najwybitniejsi przedstawiciele tego kierunku przenieśli się obecnie do do Ameryki, oba kierunki poczynają zlewać się w jeden — można przekonać się, jak daleka jest nawet ta najbardziej „naukowa" filozofia burżuazyjna chociażby od pozorów światopoglądu naukowego. Filozofia ta zabiera się do „analizowania" nauki, rozumiejąc przez to sprowadzanie nauki do formułowania reguł przepowiadających obserwacje. Przez ograniczanie roli nauki wspomniane kierunki filozoficzne maskują znaczenie postępu poznania naukowego i zaprzeczają słuszności naukowego światopoglądu materialistycznego, wraz z jego rewolucyjnymi konsekwencjami. Nawet gdy filozofia ta uznaje praktyczny społeczny charakter badań naukowych, sprowadza ona znaczenie odkryć naukowych do roli „instrumentów". Usiłuje wszelkimi środkami zaciemnić fakt, że nauka to obiektywne poznanie, które nie tylko umożliwia coraz lepsze zrozumienie i opanowanie otaczającej nas przyrody, lecz również ujawnia sprzeczności społeczeństwa burżuazyjnego i wskazuje drogę do zniesienia kapitalizmu i ustanowienia komunizmu.

Zrozumiałe jest więc, że marksizm przybiera bojową postawę w stosunku do wszystkich burżuazyjnych kierunków filozoficznych — zaró-

---

19) J. Dewey: „The Quest for Certainty", str. 188, 199, 133.
20) Ibid. str. 289.

wno w stosunku do rozmaitych jawnie obskuranckich i idealistycznych systemów, jak i w stosunku do tak zwanych „naukowych", antymetafizycznych szkół.

W pierwszych dostrzega marksizm głównych zdeklarowanych wrogów postępu i nauki, typowych reprezentantów reakcji i zabobonu w dziedzinie filozofii. Odmienna jest rola ostatnich szkół: polega ona na dezorientowaniu i wypaczaniu walki o oświecenie naukowe pod maską wyznawania filozofii naukowej.

Wsteczny, reakcyjny charakter współczesnej filozofii burżuazyjnej jako całości ujawnia się najlepiej w niedawno wydanej „Historii filozofii zachodniej" Bertranda Russella.

W okresie gdy kapitalizm był jeszcze siłą postępową, filozofowie burżuazyjni wyrażali przekonanie o możliwościach nieskończonego postępu poznania naukowego i panowania człowieka nad przyrodą. Te pozytywne zdobycze klasycznej filozofii burżuazyjnej i jej postępowy duch humanistyczny zostały odziedziczone i są kontynuowane przez marksizm. Natomiast w schyłkowym okresie kapitalizmu filozofia burżuazyjna wyrzekła się ich i zdradziła je bez żenady. Tak na przykład Bertrand Russell oświadcza: „Nauka powiada nam, co możemy wiedzieć, ale jest tego bardzo niewiele". Musimy „wyznać otwarcie, że umysł ludzki jest niezdolny do znalezienia ostatecznych odpowiedzi na wiele zagadnień o głębokiej doniosłości dla rodzaju ludzkiego". Musimy nauczyć się pokory i wyrzec się „poczucia zbiorowej mocy społeczności ludzkich". Przypuszczenie, że możemy rozciągnąć nasze poznanie poza najbardziej ograniczony zakres i że możemy łączyć się dla kontrolowania i planowania przeznaczenia ludzkiego — jest „kosmiczną bezbożnością". [21])

Russel, jako przedstawiciel filozofii „naukowej", przyłącza się tutaj do najbardziej reakcyjnych teologów, głosząc wraz z nimi próżność wysiłków ludzkich. Są oni zgodni w wyrzekaniu się wiary w ludzkość i jej przyszłość, są też zgodni w swej wrogości wobec materializmu dziejowego i w swej nienawiści do socjalizmu i wszystkiego, o co on walczy.

Marksizm natomiast oznacza przede wszystkim ufność w nasze siły, w naszą walkę i w przyszłość ludzkości — ufność opartą na nauce, na odrzuceniu iluzji, na walce z reakcyjnymi ideologiami, na socjalizmie naukowym. Wyzwalająca siła filozofii marksistowskiej polega na tym, że stwarza ona i rozwija tę ufność i że ruch mas pracujących uzbrojony w oręż marksizmu jest niezwyciężony.

Przełożył z angielskiego
A. Małecki

---

[21]) Lord Russell: „History of Western Philosophy", str. 11, 864, 855, 856.

Włodzimierz Lenin

O dialektyce

Poniżej zamieszczamy — po raz pierwszy w języku polskim — szkic Lenina „O dialektyce“, napisany w Szwajcarii w r. 1915 lub 1916. Szkic ten znajduje się w „Zeszytach filozoficznych“, z których winno było się wyłonić projektowane przez Lenina obszerne dzieło, poświęcone dialektyce materialistycznej. Urzeczywistnić tych zamiarów Lenin nie zdążył — wkrótce nastąpiła rewolucja rosyjska, a następnie intensywna praca państwowa, które nie pozostawiły dość czasu dla pracy filozoficznej.

„Zeszyty filozoficzne“ nie były przeznaczone do publikacji. Stąd liczne uwagi w nawiasach, skróty myślowe, specyficzny układ graficzny (który staramy się zachować), duża ilość synonimów, słów niemieckich i francuskich itd. Jest to „warsztat roboczy“ Lenina.

Znaczenie szkicu „O dialektyce“ przekracza jednak ramy zaznajomienia się z procesem twórczym jednego z największych geniuszy myśli ludzkiej. Szkic zawiera kwintesencję pracy Lenina w dziedzinie dialektyki, stanowi on jakby resumé wszystkich „Zeszytów“. Na czterech stronicach druku znajdujemy tyle głębokich myśli i rewolucyjnych idei (oczekujących jeszcze, nawiasem mówiąc, opracowania), że szkic ten — mimo, iż nie był przeznaczony przez autora do publikacji — zasługuje na jak najsumienniejsze przestudiowanie przez każdego marksistę, przez każdego człowieka interesującego się filozofią. (Redakcja).

Rozdwojenie jedności*) i poznanie sprzecznych jej części (patrz cytatę z Philona o Heraklicie na początku III części lassallowskiego Heraklita**) jest *istotą* (jedną z „istot“, jedną z zasadniczych, jeśli nie zasadniczą właściwością lub cechą) dialektyki. Tak właśnie stawia sprawę również Hegel (Arystoteles w swej „Metafizyce“ stale *krąży* wokół tego i *walczy* z Heraklitem respective z ideami Heraklita).

Słuszność tej strony treści dialektyki winna zostać sprawdzona przez historię nauki. Do tej strony dialektyki zwykle (np. u Plechanowa) przywiązuje się zbyt mało wagi: tożsamość przeciwieństw ujmuje się jako sumę *przykładów* (na przykład — ziarno; na przykład — komunizm pierwotny. To samo u Engelsa. Ale to „dla popularności“), nie zaś jako *prawo poznania* (i prawo świata obiektywnego).

---

*) W oryginale — „jedinowo“ — przyp. tłum.

**) Autor ma na myśli dzieło Lasalle'a „Die Philosophie Heracleitos des Dunklen von Ephesos“. (Red.).

W matematyce + i —. Różniczka i całka.
„ mechanice działanie i przeciwdziałanie.
„ fizyce elektryczność dodatnia i ujemna.
„ chemii połączenie i dysocjacja atomów.
„ nauce społecznej walka klasowa.

Tożsamość przeciwieństw (ich „jedność", słuszniej byłoby może powiedzieć? Chociaż rozróżnienie terminów tożsamość i jedność jest tu niezbyt istotne. W pewnym sensie oba są słuszne) jest uznaniem (ujawnieniem) sprzecznych, wyłączających się wzajemnie, przeciwstawnych tendencji we *wszystkich* zjawiskach i procesach przyrody (*w tym* i ducha i społeczeństwa). Warunkiem poznania wszystkich procesów świata w ich ruchu samoczynnym,*) w ich spontanicznym rozwoju, w ich żywym życiu jest poznanie ich, jako jedności przeciwieństw. Rozwój jest „walką" przeciwieństw. Dwie zasadnicze (czy dwie możliwe? czy dwie spotykane w historii?) koncepcje rozwoju (ewolucji) są to: rozwój, jako zmniejszanie i powiększanie się, jako powtarzanie, *i* rozwój jako jedność przeciwieństw (rozdwojenie jedności na wyłączające się wzajemnie przeciwieństwa i wzajemne stosunki pomiędzy nimi). Przy pierwszej koncepcji ruchu pozostaje w cieniu ruch *samoczynny*, siła *napędowa* tego ruchu, jego źródło, jego motyw (bądź też źródło to przenosi się *na zewnątrz* — bóg, podmiot etc.). Przy drugiej koncepcji główną uwagę kieruje się właśnie na poznanie *źródła* ruchu *samoczynnego*. Pierwsza koncepcja jest martwa, uboga, sucha. Druga — żywa. *Jedynie* druga koncepcja daje klucz do ruchu samoczynnego wszystkiego istniejącego; jedynie ona daje klucz do „skoków", do „przerywania stopniowości", do „przekształcenia w przeciwieństwo", do unicestwienia starego i powstania nowego.

Jedność (zbieżność, tożsamość, koincydencja) przeciwieństw jest warunkowa, czasowa, przemijająca, relatywna. Walka wyłączających się wzajemnie przeciwieństw jest absolutna, jak absolutny jest rozwój, ruch.

> NB.: subiektywizm (sceptycyzm, sofistyka etc.) różni się od dialektyki, m. in. tym, że w dialektyce (obiektywnej) również różnica pomiędzy absolutnym a relatywnym jest względna (relatywna). Dla dialektyki obiektywnej *w* relatywnym *jest* absolutne. Dla subiektywizmu i sofistyki relatywne jest tylko relatywne i wyłącza absolutne.

*) U Lenina „samodwiżenii" — przyp. tłum.

Marks w „Kapitale" analizuje na początku najprostszy, najzwyklejszy, podstawowy, najbardziej pospolity, codzienny, miliardy razy spotykany *stosunek* społeczeństwa burżuazyjnego (towarowego): wymianę towarów. Analiza wykrywa w tym najprostszym zjawisku (w tej „komórce" społeczeństwa burżuazyjnego) *wszystkie* sprzeczności (respective zalążek *wszystkich* sprzeczności). współczesnego społeczeństwa. Następnie autor pokazuje nam rozwój (i wzrost i ruch) tych sprzeczności i tego społeczeństwa, w sumie jego poszczególnych części, od początku tego społeczeństwa do jego końca.

Taka sama winna być metoda wykładu (resp. studium) dialektyki w ogóle (gdyż dialektyka społeczeństwa burżuazyjnego u Marksa jest jedynie poszczególnym przypadkiem dialektyki). Zacząć od najprostszego, najzwyklejszego, pospolitego etc., od *dowolnego zdania:* liście są zielone; Jan jest człowiekiem; Azorek jest psem itp. Już tu (jak genialnie zauważył Hegel) jest *dialektyka: szczególne jest ogólnym* (porówn. Arystoteles, Metafizyka, t. II, str. 40, III Księga, rozdział 8—9: „gdyż naturalnie nie można być zdania, jakoby istniał dom — dom w ogóle — poza domami widocznymi"). Znaczy to, że przeciwieństwa (szczególne jest przeciwieństwem ogólnego) są tożsame: poszczególne nie istnieje inaczej niż w owym związku, który prowadzi do ogólnego. Ogólne istnieje tylko w poszczególnym, poprzez poszczególne. Wszelkie szczególne jest (w ten lub inny sposób) ogólnym. Wszelkie ogólne jest cząstką (lub stroną lub istotą) szczególnego. Wszelkie ogólne tylko w przybliżeniu ogarnia wszystkie poszczególne przedmioty. Wszelkie szczególne wchodzi niecałkowicie w ogólne itd. itd. Wszelkie poszczególne jest powiązane tysiącami przejść z innego *rodzaju* szczególnymi (rzeczami, zjawiskami, procesami). Itd. *Już tu* istnieją pierwiastki, zalążki pojęcia *konieczności,* obiektywnego związku w przyrodzie etc. Przypadkowe i konieczne, zjawisko i istota istnieją już tu, gdyż mówiąc: Jan jest człowiekiem, Azorek jest psem, *to* jest liść itd., *odrzucamy* szereg cech, jako przypadkowych, oddzielamy istotne od przejawiającego się i przeciwstawiamy jedno drugiemu.

W ten sposób w *dowolnym* zdaniu można (i należy) wykryć jak w komórce zalążki *wszystkich* elementów dialektyki, pokazując w ten sposób, że dialektyka w ogóle cechuje całe poznanie ludzkie. Nauki zaś przyrodnicze pokazują nam (i znów należy to pokazać na *dowolnym* najprostszym przykładzie) obiektywną przyrodę w tych samych jej właściwościach, przekształcenie szczególnego w ogólne,

przypadkowego w konieczne, przejścia, przemiany, wzajemny związek przeciwieństw. Dialektyka *jest właśnie* teorią poznania (Hegla i) marksizmu: oto na jaką „stronę“ sprawy (to jest nie „strona“, lecz *istota* sprawy) nie zwrócił uwagi Plechanow, nie mówiąc już o innych marksistach.

* * *

Poznanie w postaci szeregu kół przedstawia zarówno Hegel (patrz Logikę) — jako też współczesny „gnoseolog“ przyrodoznawstwa eklektyk, wróg heglizmu (którego nie zrozumiał!), Paul Volkmann (patrz jego „Zarys teorii poznania“)*).

„Koła“ w filozofii: (czy jest konieczna chronologia co do *osób?* Nie!)

Starożytna: od Demokryta do Platona i dialektyki Heraklita.
Odrodzenie: Kartezjusz versus Gassendi (Spinoza?).
Nowożytna: Holbach — Hegel (poprzez Berkeley, Hume, Kant).
Hegel — Feuerbach — Marks.

Dialektyka, jako *żywe,* wielostronne (przy wiecznie zwiększającej się liczbie aspektów) poznanie o nieskończonej ilości odcieni wszelakiego sposobu ujmowania rzeczywistości, zbliżenia się do niej (z systemem filozoficznym, wyrastającym w całość z każdego odcienia) — oto bezgranicznie bogata treść w porównaniu z materializmem „metafizycznym“, którego główne *nieszczęście* polega na niezdolności do zastosowania dialektyki do teorii odbicia, do procesu i rozwoju poznania.

Z punktu widzenia materializmu prymitywnego, wulgarnego, metafizycznego idealizm filozoficzny jest *wyłącznie* bzdurą. Przeciwnie, z punktu widzenia materializmu *dialektycznego* idealizm filozoficzny jest *jednostronnym,* przejaskrawionym, przesadnym, überschwengliches (Dietzgen) rozwojem (rozdmuchaniem, wyolbrzymieniem) w absolut jednego z rysów, jednej ze stron, cech poznania, w absolut *oderwany* od materii, od przyrody, ubóstwiony. Idealizm jest obskurantyzmem. Słusznie. Ale idealizm filozoficzny jest *(„raczej“*

*) P. Volkmann — „Erkenntnistheoretische Grundzüge der Naturwissenschaften" Leipzig — Berlin 1910. (Red.)

i *„oprócz tego")* drogą do obskurantyzmu poprzez *jeden z odcieni* nieskończenie skomplikowanego (dialektycznego) *poznania* ludzkiego.

Poznanie ludzkie nie jest (resp. nie toczy się po) linią prostą, lecz jest linią krzywą, nieskończenie bliską do szeregu kół, do spirali. Dowolny odcinek, urywek, odłamek tej linii krzywej można przekształcić (przekształcić jednostronnie) w samodzielną, całkowitą linię prostą, która (jeśli za drzewami nie widzieć lasu) prowadzi wówczas w błoto, do ciemnogrodu (gdzie ją *utrwala* interes klasowy klas posiadających). Prostolinijność i jednostronność, sztywność i skostniałość, subiektywizm i ślepota subiektywna — oto źródła gnoseologiczne idealizmu. Wstecznictwo (idealizm filozoficzny) ma, oczywiście, źródła gnoseologiczne, nie jest pozbawione gruntu, jest *kwiatem bezpłodnym,* bezsprzecznie, lecz kwiatem bezpłodnym, rosnącym na żywym drzewie żywego, płodnego, prawdziwego, potężnego, wszechmocnego, obiektywnego, absolutnego poznania ludzkiego.

przełożył
Wł. Krajewski

Celina Bobińska

Klasyczny dorobek

(Na marginesie 50-lecia I Zjazdu RSDRP)

W roku bieżącym minęła 50 rocznica I Zjazdu Rosyjskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej. Zjazd ten odbył się wiosną 1898 roku, w 50-lecie Wiosny Ludów. Manifest, ogłoszony po zjeździe, podkreślał, że przed pół wiekiem nad Europą przeszła burza rewolucji i „po raz pierwszy na scenę wystąpiła jako wielka siła historyczna współczesna klasa robotnicza".

Te dwie daty, stojące obok siebie: 1848 i 1898 symbolizują dwie epoki w historii klasy robotniczej.

W przede dniu rewolucji 1848 r. powstała pierwsza partia proletariatu i pierwszy program partii proletariatu, opierający się na socjalizmie naukowym; powstała po raz pierwszy samodzielna polityka proletariatu w burżuazyjnej rewolucji.

W toku burżuazyjno - demokratycznej rewolucji proletariat wystąpił jako POLITYCZNY WRÓG KAPITALIZMU.

Rozwój wypadków doprowadził do klęski burżuazyjno - demokratycznej rewolucji. Nastał stosunkowo pokojowy okres rozwoju kapitalizmu, wstrząsany od czasu do czasu dreszczem lokalnych wojen i walk klasowych.

Prawie wszyscy nowi przywódcy partii socjalistycznych głosili wówczas, że raz na zawsze znikły ostre, rewolucyjne konflikty klasowe, że następuje epoka harmonii między kapitalizmem a klasą robotniczą. W końcu XIX wieku uparcie trzymali się strategicznych tez Marksa z czasów rewolucji 1848 r., czyniąc w ten sposób z marksizmu zbiór martwych formuł. W imperium Bismarcka znajdowali oni pierwiastki socjalizmu, a na wielkich przestrzeniach Rosji carskiej, jak i przed 50 laty, widzieli tylko carat — „żandarma Europy".

W odróżnieniu od nich Marks już w 70-tych latach przeszłego wieku wskazywał, że ośrodek rewolucji przesuwa się z zachodu do Rosji, że państwo caratu zaczyna nabrzmiewać wielką rewolucją.

W 50 lat po Wiośnie Ludów w sposób nowy uplasowały się siły rewolucji i reakcji. Z jednego kontynentu rozszerzyły się one na świat cały. Dojrzewały pierwiastki rewolucji proletariackiej i nowych potężnych rewolucji burżuazyjno - demokratycznych, w których postawa i rola klas społecznych zapowiadała się zupełnie inaczej niż w epoce „Wiosny Ludów". W przededniu wielkich starć i wielkich rewolucyjnych walk sytuacja klasy robotniczej wymagała, aby na podstawie nauki Marksa, jego metody, dokonana była nowa synteza teoretyczna nagromadzonych doświadczeń ruchu robotniczego.

Gdyż „teoria jest doświadczeniem ruchu robotniczego wszystkich krajów wziętym w jego ogólnej postaci" (Stalin: „Zagadnienia Leninizmu).

Teoria rewolucyjna — mówił Lenin — „kształtuje się ostatecznie tylko w ścisłej łączności z praktyką ruchu rzeczywiście masowego i rzeczywiście rewolucyjnego".

Tak też kształtował się leninizm.

Imperializm w swych zasadniczych cechach ekonomicznych wyłonił się już na pograniczu dwóch stuleci. Praca zaś Lenina „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu" powstała dopiero w 1916 r. Wielka synteza wymagała czasu i nagromadzenia doświadczeń. Toteż, jak czujnym trzeba było być obserwatorem i jak twórczym marksistą, aby w 1894 r., gdy dopiero powstawały wielkie monopole w ciężkim przemyśle rosyjskim, spętane od początku przez niemieckie i francuskie pożyczki, gdy dojrzewająca potęga niezwykle skoncentrowanego rosyjskiego proletariatu przejawiała się w lokalnych strajkach, gdy „dwa konflikty klasowe" wsi rosyjskiej nabrzmiewały, a „związki walki o oswobodzenie klasy robotniczej" istniały jeszcze tylko jako koncepcja Lenina — jak twórczym trzeba było być marksistą, aby w tym 1894 roku, o 23 lata poprzedzającym rewolucję napisać:

„Gdy jej (klasy robotniczej — C. B.) przodujący przedstawiciele przyswoją sobie idee socjalizmu naukowego, ideę o historycznej roli rosyjskiego robotnika, gdy te idee rozpowszechnią się szeroko i wśród robotników powstaną mocne organizacje przeistaczające teraźniejszą pojedyńczą wojnę ekonomiczną w świadomą walkę klasową — wtedy rosyjski ROBOTNIK, stając na czele wszystkich demokratycznych elementów, obali absolutyzm i doprowadzi ROSYJSKI PROLETARIAT (obok proletariatu WSZYSTKICH KRAJÓW) **prostą drogą otwartej walki politycznej** do ZWYCIĘSKIEJ KOMUNISTYCZNEJ REWOLUCJI".

Ta nowa teza teoretyczna otwiera perspektywy historyczne dla DRUGIEJ rosyjskiej rewolucji, do której wówczas przygotowywali się bolszewicy, naszkicowaną przez Marksa i wymagającą rozwinięcia w nowych warunkach.

Po dwudziestu zaś latach, gdy Lenin, obserwując zjawiska imperialistycznego okresu kapitalizmu, odkrył prawo NIERÓWNOMIERNEGO ROZWOJU gospodarki imperialistycznej, które niesłychanie zaostrzało, w porównaniu z okresem poprzednim, sprzeczności i tarcia między mocarstwami imperialistycznymi, — wtedy wprowadził on istotną korektywę do tej swojej dawnej tezy o roli rosyjskiego proletariatu. Twierdził on mianowicie, że można oczekiwać wybuchu i zwycięstwa socjalistycznej rewolucji w POJEDYNCZYM kraju. Twierdzenie to różniło się od strategicznych prognoz Marksa, lecz w porównaniu z czasami Marksa zmieniły się procesy rozwoju gospodarczego i społecznego poszczególnych krajów świata.

Nowy rewolucyjny okres wymagał nowych — bojowych i rewolucyjnych form ruchu robotniczego. Musiała powstać taka rewolucyjna partia, która teoretycznie i praktycznie rozwiązałaby sprawę społecznych sojuszników proletariatu.

Musiała powstać taka partia proletariatu, która byłaby przywódcą politycznym nie tylko klasy robotniczej, lecz najszerszych mas ludowych, która po-

prowadziłaby do walki rewolucyjnej za klasą robotniczą miliony wahających się, która byłaby — jak dzisiaj mówimy — PARTIĄ NARODU.

1. U ŹRÓDEŁ PARTII NOWEGO TYPU

Jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko - radzieckiej można było oglądać na jednym z przedmieść Mińska biały domek — muzeum. W domku tym, w 1898 r. w warunkach zupełnej konspiracji odbył się pierwszy Zjazd RSDRP.

W zjeździe brało udział 9 przedstawicieli reprezentujących 6 organizacji. Protokołów nie prowadzono ze względów konspiracyjnych. Jedyne dokumenty — to krótkie rezolucje i manifest napisany po zjeździe.

Najbardziej doniosła była decyzja o zjednoczeniu „Związków walki o oswobodzenie klasy robotniczej", grupy „Gazety Robotniczej" i „Bundu" w jedną partię — „Rosyjską socjaldemokratyczną partię robotniczą" (RSDRP).

Lenin i Stalin zaznaczali po zjeździe, że nazwą „rossijskaja" a nie „russkaja" zjazd podkreślał, że partia ta ma zamiar zjednoczyć nie tylko socjalistów Rosji, lecz socjalistów wszystkich narodów i narodowości, zamieszkujących cesarstwo i uciskanych przez carat. Zresztą, w związku z omówieniem stosunku do PPS, przyjęto rezolucję w kwestii narodowej, która jasno formułowała naczelną zasadę rosyjskiego ruchu robotniczego, a mianowicie uznanie prawa każdego narodu do samostanowienia. Postanowienie to było w okresie następnym przedmiotem długoletnich dyskusji między RSDRP a SDKPiL.

Zjazd ten nie zapoczątkował jednak zjednoczonej socjaldemokratycznej partii robotniczej. Na zjeździe ujemnie odbiła się nieobecność Lenina, który wtedy odsiadywał wyrok w więzieniu. W więzieniu Lenin pisał dla zjazdu „Projekt i objaśnienie programu partii socjaldemokratycznej", którego jednak nie dostarczono na czas.

Zwołanie zjazdu było rezultatem czteroletniej pracy Lenina nad stworzeniem politycznej partii proletariatu, było rezultatem działalności stworzonych przez niego „związków walki", było rezultatem tego, że w swych pracach, coraz popularniejszych w kołach socjalistów, stale podnosił on potrzebę POLITYCZNEJ, marksistowskiej propagandy wśród klasy robotniczej, potrzebę szerokiej POLITYCZNEJ agitacji wśród społeczeństwa, konieczność stworzenia POLITYCZNEJ partii proletariatu.

Lenin miał już wtedy sprecyzowaną koncepcję partii nowego typu. Jej podstawową zasadę organizacyjną — centralizm demokratyczny, a w warunkach nielegalnych, przede wszystkim centralizm i ścisły związek terenowych organizacji z ośrodkiem kierującym — realizował już w „Związkach walki". Związki te traktował Lenin jako zalążek przyszłej bojowej partii.

Ideowe i organizacyjne uchwały zjazdu cechowała niedojrzałość w porównaniu z daleko posuniętą pracą Lenina nad stworzeniem partii. Poza tym obrany na zjeździe komitet centralny został wkrótce aresztowany.

Stwierdzając później, że ruch robotniczy nadal pozostał konglomeratem terenowych organizacji, Lenin oceniał pierwszy zjazd RSDRP jako pierwszą doniosłą próbę zjednoczenia, jako jego symbol świadczący, iż zjednoczenie jest naglącą potrzebą historyczną.

2. WALKA O IDEOLOGICZNE PODSTAWY PARTII NOWEGO TYPU

Już w 1894 r. Lenin sformułował rewolucyjne zadania rosyjskiej klasy robotniczej i socjaldemokracji. Według jego najgłębszego przekonania zadania te były takie, „jakie nie stały jeszcze nigdy przed żadną partią socjalistyczną na świecie" (Wyd. pol., t. I, str. 163).

Proletariat rosyjski miał, według Lenina, wszystkie dane ku temu, aby stać się „awangardą międzynarodowego proletariatu rewolucyjnego".

Ale samo istnienie sprzyjających warunków historycznych jeszcze nie gwarantowało rewolucyjnego rozwoju historii. Możliwości historyczne trzeba było umiejętnie wyzyskać, aby mogły się one stać rzeczywistością. Leninowi było jak najbardziej obce mechanistyczne pojmowanie zależności między procesem ekonomicznym a walką polityczną. Takie pojmowanie właściwe było przywódcom zachodnio - europejskich partii socjalistycznych, którzy zasłaniali się „wiernością" marksizmu, aby usprawiedliwić swój oportunizm polityczny. Kapitalizm — mówili oni — musi upaść i wtedy przyjdzie socjalizm zgodnie z prognozą Marksa. Po cóż więc rewolucyjna walka o urzeczywistnienie socjalizmu!

Lenin i leninizm nie miał nic wspólnego z zasadą „laisser - faire, laisser - passer", z liczeniem na działanie „mechanizmu historii". Aby zwyciężać, trzeba było zwycięstwo przygotować. Znaczenie marksizmu dla ruchu robotniczego polegało przede wszystkim na tym, że uczył on budować taką strategię walki, która ściśle odpowiadała historycznej sytuacji i historycznym procesom.

Ruch robotniczy musiał się przygotować do tego, aby stanąć na czele społeczeństwa do walki o demokrację. Toteż Lenin w przededniu tej walki wysuwał zadanie, aby „iść we wszystkie klasy narodu", aby prowadzić wszechstronną agitację polityczną. Do tego zaś trzeba było posiadać głęboką polityczną i społeczną znajomość warstw i klas.

Zadanie to wymagało od każdego szeregowego działacza głębokiej świadomości politycznej. Trzeba było, aby działacze ci nie powtarzali po prostu wielkich tez Marksa, lecz aby umieli uogólniać i syntetyzować zjawiska żywej i jakże swoistej rzeczywistości. Walcząc o „połączenie socjalizmu z ruchem robotniczym" — jak określał Lenin istotę partii robotniczej, dążył on do tego, aby natchnąć partię polityczną myślą marksistowską i nadać kierunek ogromnej energii klasy robotniczej, która rozpraszała się w masie drobnych strajków ekonomicznych i utarczek.

Aby wyzyskać szanse historyczne, aby zdobyć sobie sojuszników, aby wypracować plan działania oraz naukowo słuszną strategię i taktykę, aby rewolucją pokierować, potrzebna była marksistowska partia polityczna przodująca klasie robotniczej.

Od połowy 90-tych lat ubiegłego stulecia Lenin w Rosji, a w ślad za nim Stalin na Kaukazie tworzyli nową partię i walczyli o nią. Trzeba było się odcinać od istniejących form organizacji robotniczych. Trzeba było rozbijać tradycje, stworzone przez te stare organizacje, nie odpowiadające nowym czasom.

W Rosji pokutowała wtedy tradycja narodowolców, która pojmowała partię jako spisek, izolowany od szerszego klasowego ruchu. Dla Lenina zaś partia była nie do pomyślenia w oderwaniu od mas, od klasy robotniczej. Zaznaczał on, że „socjaldemokraci inaczej pojmują walkę polityczną, pojmują ją o wiele

szerzej, niż przedstawiciele starych teorii rewolucyjnych". (Wyd. pol., t. I, str. 134).

Lecz główną plagą rosyjskiego ruchu robotniczego w okresie „rozprzężenia, rozpadania się, wahania" („Co robić", str. 285), obejmującego lata przed II zjazdem w 1903 r., był „ekonomizm".

Zwolennicy ekonomizmu twierdzili, że klasie robotniczej wystarczy ruch czysto żywiołowy, ekonomiczny, „bez inteligentów — teoretyków", wystarczą drobne ekonomiczne utarczki z fabrykantami i działanie rozproszkowane w wielu ekonomicznych organizacjach. Przeciwni byli stworzeniu jedności politycznej ruchu robotniczego, jednolitej partii robotniczej. Przeciwni byli walce politycznej uważając, że jest ona domeną polityki burżuazyjnej, przeciwni byli zaszczepianiu masom robotniczym ideologii socjalistycznej, zwalczali polityczną propagandę i agitację.

Obiektywnie zwolennicy ekonomizmu rozbrajali organizacyjnie i teoretycznie klasę robotniczą w przededniu jej wielkiego rewolucyjnego egzaminu.

Lenin od razu, bez ogródek, określił ekonomizm jako rosyjskie wydanie reformistycznego prądu w ruchu robotniczym. Z prądem tym walczył od początku jako z głównym niebezpieczeństwem w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Już na początku wieku XX stwierdzał on, że prawica, która reprezentuje burżuazyjne, kapitalistyczne wpływy w ruchu robotniczym, jest zjawiskiem międzynarodowym.

„Obecnie (widać to zupełnie wyraźnie) angielscy fabiańczycy, francuscy ministerialiści, rosyjscy krytycy — wszystko to jedna rodzina, wszyscy wychwalają się wzajemnie, uczą się jedni od drugich i wspólnie zbroją się przeciwko „dogmatycznemu marksizmowi". („Co robić?", wyd. pol., t. I, str. 149).

Partie II Międzynarodówki były nadzwyczaj podatnym gruntem dla ideologii prawicowej, dla bernsteinizmu.

Były to partie galaretowate organizacyjnie, partie, w których ośrodek kierujący odgrywał rolę skrzynki pocztowej, a organizacje terenowe posiadały daleko posuniętą autonomię. Dyrektywy kierownictwa i decyzje kongresów nie obowiązywały tam ani w kwestiach programowych, ani teoretycznych.

Polityka tych partii polegała na drobnych kompromisach z kapitalizmem. Stąd podporządkowanie partii każdorazowym potrzebom frakcji parlamentarnych i związków zawodowych. Nie dbano tu o rewolucyjną teorię, bagatelizowano spory teoretyczne, jedność teoretyczna nie obowiązywała.

Centrystowska postawa kierownictwa II Międzynarodówki, poprzez bezgraniczną ideologiczną i organizacyjną ugodowość i kompromisowość wobec oportunizmu — ułatwiała oportunizmowi oddziaływanie na masy partyjne. Z biegiem czasu centryzm coraz bardziej stawał się oportunizmem zamaskowanym „ortodoksyjnym" frazesem.

Walcząc z prawicą w ruchu socjalistycznym, przede wszystkim na polu teoretycznym, Lenin wzbogacał nie tylko rosyjski, ale międzynarodowy ruch robotniczy w dwóch niesłychanie ważnych kierunkach:

Wykazując burżuazyjny, wrogi interesom klasy robotniczej charakter oportunizmu, walcząc z krótkowzroczną niedbałością wobec różnic teoretycznych, żądając od lewicowych elementów organizacyjnej walki z prawicą, **Lenin**

wskrzeszał zapominane stanowisko Marksa i Engelsa co do roli teorii rewolucyjnej w ruchu robotniczym. Głosił on tezę, że „bez rewolucyjnej teorii niemożliwy jest ruch rewolucyjny". Wskazywał na jedność między teorią i praktyką ruchu robotniczego, między sprawami teoretycznymi i organizacyjnymi. Zasadą Lenina było, że „teoria może się stać olbrzymią siłą ruchu robotniczego, jeżeli kształtuje się w nierozerwalnym związku z rewolucyjną praktyką" (Stalin: „Zagadnienia leninizmu", str. 21).

Oportuniści zaprzepaścili naukę o przewrocie rewolucyjnym, o zburzeniu kapitalistycznej maszyny państwowej, o rewolucyjnym okresie przeistaczania się kapitalizmu w socjalizm, który już Marks nazwał dyktaturą proletariatu, lecz nie opracował szczegółowo. Zaprzepaszczone też były strategiczne wytyczne Marksa o stosunku proletariatu do innych klas, szczególnie do chłopstwa jako sojusznika klasy robotniczej. Teoretycy typu Vollmara w ogóle ignorowali problem chłopski. Dopiero Lenin odkopał poglądy Marksa w tej sprawie oraz pogłębił i rozbudował naukę marksizmu o drobnoburżuazyjnych sojusznikach proletariatu, bez których, jak dowodził, proletariat nie może zwyciężyć ani w demokratycznej, ani w socjalistycznej rewolucji. W trakcie walki o partię nowego typu i w trakcie walki z międzynarodowym i rodzimym oportunizmem kształtował się LENINIZM, „marksizm okresu wojen i rewolucji" (Stalin).

Lenin stworzył teorię imperializmu jako specjalnego, ostatniego okresu kapitalizmu, stworzył naukę o rewolucji, o drogach budownictwa socjalistycznego w jednym kraju, w szczególności o dyktaturze proletariatu; sformułował prawo nierównomiernego rozwoju kapitalizmu w okresie imperializmu. Lenin i Stalin głęboko zbadali problem narodowy w okresie imperializmu, włączając weń sprawę ogromnych i wielonarodowych terenów pozaeuropejskich — krajów zależnych i kolonialnych. Stare założenia strategiczne Marksa legły u podstaw szeroko opracowanej strategii i taktyki proletariatu w okresie imperializmu. W pracach Lenina i Stalina na podstawie bogatego doświadczenia Związku Radzieckiego powstała nauka o społeczeństwie socjalistycznym i o jego wewnętrznych procesach rozwojowych. Jednym z najbardziej charakterystycznych przykładów tego, jak rewolucyjna praktyka zapładnia teorię — jest nauka o partii, PARTII NOWEGO TYPU.

3. LENIN A PEWNE ZAGADNIENIA POLSKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO

Partia bolszewików faktycznie została założona na drugim zjeździe w 1903 r. Na zjeździe tym Lenin bronił swojej koncepcji demokratycznego centralizmu przeciwko mienszewickim próbom wprowadzenia do nowej partii bezładu i amorfizmu organizacyjnego, właściwego partiom II Międzynarodówki. Po zjeździe nastąpił rozłam.

Na zjeździe, w dyskusjach pozjazdowych leninowska koncepcja partii, koncepcja roli świadomości i żywiołowości w ruchu robotniczym, leninowski stosunek do kwestii narodowej zostały po raz pierwszy skonfrontowane ze stanowiskiem w tych sprawach SDKPiL, rewolucyjnej partii polskiego proletariatu, przede wszystkim ze stanowiskiem Róży Luksemburg.

Delegaci polscy opuścili zjazd nie godząc się na leninowski punkt programu o prawie narodów do stanowienia o sobie. SDKPiL stała na stanowisku, że wywalczenie socjalizmu automatycznie przyniesie wyzwolenie narodowe. Dlatego też traktowała organizowanie walki o niepodległość jako odciąganie proletariatu od walki o socjalizm. Walkę o niepodległość SDKPiL uważała za wyraz pragnień „reakcyjnego drobnomieszczaństwa", z którym socjalistyczny proletariat polski, dążący do socjalistycznej rewolucji, nie może mieć nic wspólnego.

Lenin, wódz proletariatu rosyjskiego, kraju uciskającego Polaków, wskazywał w dyskusji rewolucjonistom polskim, że istnieje historycznie zrozumiałe i społecznie postępowe dążenie narodu polskiego do wyzwolenia narodowego. Dowodził on, że ruch narodowo - wyzwoleńczy jest postępowy, jak wszystkie inne niezaspokojone przez kapitalizm dążenia demokratyczne.

Lenin przestrzegał, aby wychodzić zawsze z „konkretnej sytuacji historycznej" — gdy w uciskanej Polsce obok Rosji w skomplikowanych warunkach imperializmu dojrzewała demokratyczna rewolucja.

Cóż z tego — mówił Lenin — że żądanie niepodległości jest „starym", „drobnoburżuazyjnym żądaniem". Wszystkie demokratyczne żądania są stare, są spuścizną po poprzednim okresie historycznym — lecz proletariat rozstrzyga te stare żądania w sposób zupełny i nowy. Żadnej z tych spraw nie może proletariat pominąć, nie może też nie liczyć się z historycznym dążeniem narodu polskiego do niepodległego bytu.

Sprawa narodowa to nie mrzonka grupy inteligentów, lecz kwestia paląca dla milionowych mas ludowych, przede wszystkim chłopskich. Kwestia narodowa łączy się ściśle z zagadnieniem chłopskim.

Lenin wielokrotnie wskazywał, że rzeczywistość rewolucji jest stokroć bogatsza i rożnorodniejsza od schematów. Dlatego trzeba w tej rzeczywistości tkwić i z niej wychodzić, a nie wciskać życia w sztywne ramy schematów. Lenin mówił, że nigdy nie bywa „czystej robotniczej rewolucji". Szczególnie zaś niemożliwa jest taka rewolucja w okresie imperializmu, gdy towarzyszą jej ze specjalną siłą „powstania małych narodów", „rewolucyjne wybuchy drobnej burżuazji ze wszystkimi jej przesądami", „ruch nieświadomych proletariackich i półproletariackich mas przeciwko uciskowi carskiemu, obszarniczemu, kościelnemu, monarchicznemu, narodowemu...".

Toteż w skomplikowanym rewolucyjnym okresie przewodzić warstwom postępowym mogła jedynie partia uwzględniająca i rozumiejąca ich dążenia.

Wskazując SDKPiL jej błędy w kwestii narodowej, uważał Lenin jednocześnie, że krytyka, którą SDKPiL kierowała pod adresem PPS, jest słuszna. PPS uporczywie negowała nawet po rewolucji 1905 r. fakt, że ośrodek rewolucji przesunął się do Rosji, że tylko wspólna walka polskiego i rosyjskiego proletariatu może dać Polsce niepodległość. PPS stawiała nie na rewolucję rosyjską, lecz na rozgrywki między imperialistami, na wojnę itd. Pod tym względem prowadziła ona właściwie burżuazyjną politykę, zajmując w sprawach niepodległości typowo oportunistyczne stanowisko, staczając się na pozycje burżuazyjnego nacjonalizmu. Lenin wielokrotnie wykazywał oportunistyczny charakter tej polityki i podkreślał, że klasa robotnicza musi mieć własną politykę narodową, odrębną od polityki burżuazyjnej, od nacjonalizmu.

Gdy po zjeździe rozgorzała walka o organizacyjne podstawy rosyjskiej partii między Leninem a mienszewikami, Róża Luksemburg wzięła udział w dyskusji po stronie mienszewików. Stała ona na gruncie żywiołowości ruchu robotniczego, żywiołowości wybuchu rewolucyjnego. Jeśli w pojęciu oportunistów zachodnio - europejskich kapitalizm miał „żywiołowo" wrosnąć w socjalizm, to R. Luksemburg mówiła o rewolucji, o powstaniu, ale pojmowała rewolucję jako spontaniczny ruch wybuchający w rezultacie automatycznego krachu kapitalizmu, jako „bezpośrednią akcję mas", jako „akt twórczy eksperymentującej, często żywiołowej walki klasowej".

W takim pojmowaniu ruchu robotniczego nie było miejsca na świadome, twarde kierownictwo polityczne, które przewiduje zawczasu rozwój rewolucji, planuje strategię walki i pociągnięcia taktyczne. Nieprzypadkowo widziała ona w wielkich strajkach i demonstracjach politycznych, które miały miejsce w Rosji przed rewolucją 1905 r., wyłącznie „żywiołowy produkt rozpętanego ruchu", nie zauważając kierownictwa politycznego.

Oportunizm, według R. Luksemburg, był żywiołowym produktem ruchu robotniczego. Toteż kwestionowała ona jako „dyktatorstwo" nieubłaganą, organizacyjną i ideologiczną walkę Lenina z oportunizmem, mającą na celu wyrwanie jego korzeni w ruchu robotniczym. Ostro występowała przeciwko „centralizmowi Lenina", przeciwko nowym zasadom organizacyjnym partii robotniczej. „Opieka Komitetu Centralnego" tylko zubożała według niej „masowe „ja" klasy robotniczej".

Walka R. Luksemburg przeciwko zasadzie żelaznej dyscypliny i scentralizowanego kierownictwa, przeciwko zasadzie demokratycznego centralizmu w partii ujawniła, że mimo lewicowej postawy w II Międzynarodówce i stałych wystąpień przeciwko oportunizmowi, uległa ona w dużej mierze oportunistycznym tradycjom w pojmowaniu partii i jej struktury, w niedocenianiu czynnika organizacji.

Wyższość bolszewickiego kierunku w ruchu robotniczym nad innymi kierunkami poza wszystkim innym polegała na właściwym docenianiu roli, jaką w walce rewolucyjnej odgrywa plan taktyczny, kierownictwo polityczne. Nie znaczy to bynajmniej, że Lenin nie doceniał żywiołowego ruchu mas. Wręcz przeciwnie: kierująca partia polityczna mogła wyrosnąć tylko z wielkiego żywiołowego ruchu; mogła być siłą jedynie wtedy, gdy cieszyła się zaufaniem i poparciem mas, mogła działać słusznie tylko wówczas, gdy liczyła się ze stopniem dojrzałości mas, mogła potężnieć politycznie, gdy dbała o coraz większą polityczną dojrzałość mas, idących za nią; mogła zwyciężać wtedy, gdy potrafiła poprowadzić masy do walki, gdy opierała się na historycznie postępowych dążeniach ludu.

Z nastrojów mas, form i charakteru ich walk Lenin wnioskował o istnieniu sytuacji rewolucyjnej, o tym, że „masy nie mogą żyć po staremu". Gdy zaś stwierdzał, że „masy się zmęczyły" i walczyć więcej nie mogą, decydował się na planowe wycofanie zorganizowanych rewolucyjnych sił z walki. Tak było po rewolucji 1905 r. Ruch masowy, żywiołowy był zdaniem Lenina, glebą macierzystą wszelkiej zorganizowanej, politycznej walki, był „niższą formą świadomości".

Ale na podstawie długiego doświadczenia rozmaitych walk klasowych, chłopskich i robotniczych, Lenin wnioskował, że same tylko rozruchy żywiołowe, nie posiadające świadomego programu i kierownictwa nie mogą niczego osiągnąć.

Jeszcze w 1897 r. Lenin pisał, że „... rozstrzygnięcie sprawy zależy właśnie od stanu ruchu robotniczego, od stopnia, w jakim rozwinął się on wszerz, od wytworzonych przezeń sposobów walki, od właściwości organizacji rewolucyjnej, kierującej ruchem, od stosunku innych żywiołów społecznych do proletariatu i do absolutyzmu" (Wyd. pol., t. I, str. 137).

Stwierdzeniu ogromnej roli tzw. „czynnika subiektywnego" w ruchu rewolucyjnym musiał towarzyszyć wniosek, że na losach rewolucji w wielkim stopniu zaważy to, **jaki** będzie ten czynnik subiektywny, **jaka** będzie partia robotnicza. Od dyscypliny wewnętrznej tej partii, od jej zwartości, od tego, czy słuszna jest jej ideologia i w jakim stopniu podzielają ją członkowie partii — od tych i wielu innych cech uzależniona była rola jej w społeczeństwie, zasięg jej wpływów, zaufanie do niej ludu i klasy robotniczej. Od tego zależało też w dużym stopniu wykonanie przez partię jej zadań historycznych. Toteż, gdy Lenin tworzył partię na nowych zasadach ideologicznych i organizacyjnych, miało to bezpośredni, konkretny cel — aby partia była na miarę nadciągającej rewolucji — miała przecież być jej przywódcą.

Lenin zwalczał błędne koncepcje ideologiczne SDKPiL. Mimo to wielokrotnie podkreślał, że jest to jedyna rewolucyjna partia robotnicza w Polsce, która walkę z caratem prowadzi wspólnie i solidarnie z proletariatem rosyjskim.

Doświadczenia rewolucji 1905 r. były najlepszym sprawdzianem, że w sporach teoretycznych racja była po stronie Lenina.

W praktyce rewolucyjnej odbywało się zbliżenie obu ruchów i rósł wpływ Lenina na SDKPiL. Jednym z przejawów tego wpływu było wzrastające w SDKPiL zainteresowanie dla ruchu chłopskiego i rozpoczęcie pracy wśród chłopów. Logika walki rewolucyjnej, która wymagała innych form organizacyjnych niż działalność reformistyczna, sprawiała, że wbrew błędnym zasadom organizacyjnym, głoszonym przez R. Luksemburg, partia kształtowała się w formach organizacyjnych bliskich bolszewizmowi. Pod tym względem SDKPiL różniła się zasadniczo i korzystnie od PPS i od innych partii II Międzynarodówki.

Gdy mowa o wpływie Lenina, ciekawą ilustracją może być fakt, że właśnie w 1904 r., w okresie zażartej dyskusji pomiędzy R. Luksemburg a Leninem, działacze SDKPiL żądali w prasie partyjnej, aby partię zaznajamiano z dorobkiem teoretycznym rewolucyjnego ruchu rosyjskiego również w sprawach organizacyjnych.

* * *

Gdy nastąpił rewolucyjny okres, Stalin pisał o historycznej konieczności partii nowego typu:

> „Sądzić, że te nowe zadania mogą być rozwiązane siłami starych partii socjaldemokratycznych, wychowanych w pokojowych warunkach parlamentaryzmu — znaczy to skazać się na beznadziejną rozpacz, na niechybną klęskę. Dźwigać na swych barkach ciężar takich zadań, mając w dalszym ciągu

na czele stare partie — znaczy to znaleźć się w stanie zupełnego rozbrojenia. Nie trzeba chyba dowodzić, że proletariat nie mógł pogodzić się z takim stanem rzeczy.

Stąd nieodzowna potrzeba nowej partii, partii bojowej, partii rewolucyjnej, dostatecznie odważnej, aby poprowadzić proletariuszy do walki o władzę, dostatecznie doświadczonej, aby zorientować się w skomplikowanych warunkach sytuacji rewolucyjnej i dostatecznie giętkiej, aby ominąć wszelkie skały podwodne w drodze do celu" (Stalin: „Zagadnienia leninizmu", str. 71 — 72).

Partią, odpowiadającą tym wymaganiom, była partia rosyjskiej rewolucji.

Walka bolszewików z prawicą w ruchu robotniczym o nowe ideologiczne podstawy i o zasady organizacyjne partii od początku miała charakter międzynarodowy, gdyż w skali międzynarodowej reprezentowali oni rewolucyjny typ organizacji i ideologii rewolucyjnej.

Toteż gdy huk pierwszych armat 1914 r. przyniósł ostateczną kompromitację partii II Międzynarodówki — konsekwentnie rewolucyjną partią okazała się partia bolszewików.

Gdy w 1917 r. partia ta stanęła na czele nowej rewolucji, okazała się w ówczesnej Rosji i na świecie siłą polityczną, rozumiejącą bieg historii, jedyną partią w rosyjskiej rewolucji, która dzięki leninizmowi posiadała naukowo słuszny program działania, odpowiadający dążeniom robotników i rewolucyjnych chłopów.

Była ta partia „czołowym oddziałem klasy robotniczej", który jednoczył najlepsze jego elementy. Była „najwyższą formą klasowej organizacji proletariatu", ściśle związaną z klasą robotniczą w jej doli i niedoli, w jej troskach dnia powszedniego. Była wychowawcą swych członków i szerokich rzesz poza partią, gdyż uczyła świadomego stosunku do zjawisk społecznych. Partia kierowała działalnością innych organizacji robotniczych — działalnością związkową, parlamentarną, strajkową.

W wieloletniej rewolucyjnej walce o obalenie caratu, o zwycięstwo w socjalistycznej rewolucji, o zbudowanie socjalistycznego społeczeństwa na gruzach kapitalizmu, o zwycięstwo w wojnie wyzwoleńczej z faszyzmem — w tej wielostronnej „rewolucyjnej praktyce" kształtował się hart ideowy, bezkompromisowość wobec oportunizmu, czujność wobec pseudorewolucyjnego frazesu bez pokrycia, żelazna dyscyplina, jedność ideowa.

Powstawały klasyczne już dziś wzory ideologiczne i organizacyjne dla rzeczywiście rewolucyjnych partii w epoce imperializmu.

Doświadczenie naszej epoki, szczególnie zaś ostatniego dziesięciolecia, dobitnie wykazało, że we wszystkich krajach tylko rzeczywiście rewolucyjne i marksistowskie partie albo partie, rosnące w tym kierunku, odgrywają przodującą rolę, tylko te partie dbają o istotne interesy narodowe, tylko partie marksistowskie bronią suwerenności swych narodów przed zachłannością amerykańskiego imperializmu.

Ruch ten osiągnął przodującą rolę w narodzie przede wszystkim dlatego, że jego orężem ideologicznym jest marksizm wzbogacony całym doświadczeniem naszej epoki: marksizm — leninizm.

Są dziś jeszcze ludzie, przeważnie na zachodzie, a czasem jeszcze u nas, którzy nazywają siebie „socjalistami", „marksistami", lecz nie uznają leninizmu oraz całego teoretycznego dorobku okresu sowieckiego, jako da'szego etapu rozwojowego marksizmu. „Klasyczne" są dla nich tylko wypowiedzi Marksa i Engelsa z ubiegłego wieku lub nawet ich oportunistycznych interpretatorów w rodzaju Bernsteina i Kautsky'ego.

Ignorowanie leninizmu — to świadome rozbrajanie ruchu robotniczego w obliczu wzmożonej ofensywy politycznej i ideologicznej imperializmu. Nieprzypadkowo jest to stary chwyt oportunistów. Ludzie ci wyrzucają z marksizmu to, co jest najniezbędniejsze dla praktycznego ruchu: ogólnotęoretyczne i strategiczne osiągnięcia leninizmu, potrzebne po to, aby orientować się i działać w naszej epoce. Traktują oni marksizm jako zielnik, jako zbiór martwych formułek. Formułki te wyciąga się w wypadkach „reprezentacyjnych", przez lojalność dla „starego Marksa", dla mydlenia oczu naiwnym spośród swoich zwolenników. Myśli klasyków marksizmu nie posiadają dla tych ludzi praktycznego znaczenia w odbywającej się walce klasowej.

Toteż dzisiaj rewolucyjnym marksistą może być tylko ten, kto broni ostatnich teoretycznych osiągnięć marksizmu i niesie je w masy.

Lenin pisał, że teoria Marksa „daje jedynie ogólne **wytyczne**, które stosuje się konkretnie, inaczej w Anglii niż we Francji, inaczej we Francji niż w Niemczech, inaczej w Niemczech niż w Rosji".

Marksizm—leninizm nie nadaje się do tego, aby stosować go jako plaster na jątrzące zagadnienia i realne trudności. Martwe cytaty jeszcze nikogo nie nauczyły jak przekształcać rzeczywistość.

Dziś partie robotnicze szkolą się na dziełach Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina po to, aby na tym klasycznym już dzisiaj dorobku teoretycznym uczyć się zastosowania go do swoich KONKRETNYCH warunków narodowych i historycznych. Partie demokracji ludowej uczą się na tych dziełach jak wypracowywać strategię i taktykę, trzymając rękę na pulsie historycznego procesu w jego niepowtarzalnym i swoistym przebiegu, uczą się jednocześnie jak uogólniając własne doświadczenie, wzbogacać maksistowską teorię.

> „Aktyw partyjny i całą partię można wychować w duchu marksizmu tylko w ścisłym powiązaniu marksizmu z naszą polską rzeczywistością, zarówno obecną jak i historyczną" — mówi tow. Wiesław.

Nasza partia jest dzisiaj właśnie dlatego przodującą partią w Polsce, jest **partią narodu polskiego**, że dorobek teoretyczny leninizmu i doświadczenie ruchu robotniczego stosuje w sposób twórczy a nie dogmatyczny do wytyczania nowych dróg polskiej historii.

Setki tysięcy ludzi sprowadza do partii instynkt społeczny i szczery demokratyzm. Nie są to często ani marksiści, ani przekonani socjaliści. Tow. Wiesław na I Zjeździe PPR wskazywał, że „pojęcia ideologiczne nie krystalizują się tak szybko" i że robotników — szczerych demokratów — trzeba pieczołowicie uczyć marksizmu. Od wstępującego do partii szeregowca — robotnika, a często również od inteligenta nie możemy żądać marksistowskich przekonań. Bo inteligent też często idzie do partii wcale nie dlatego, że jest wykształconym marksistą, lecz dlatego, iż przekonywa się, że partia ta najlepiej dba o interesy postępowej kultury polskiej.

Odgrywa tu ogromną rolę zjawisko charakterystyczne dla okresu imperializmu, a z latami występujące coraz jaskrawiej. W naszych czasach konsekwentny demokratyzm jest w bliskim pokrewieństwie ze stanowiskiem marksistowskim. Konsekwentny demokrata ma bez porównania więcej punktów stycznych z nami niż z tzw. burżuazyjnym liberalizmem, który zresztą z dniem każdym upada, niknie i wyrodnieje, jak każda postawa niezdecydowanego środka. Konsekwentny demokrata w naturalny sposób zbliża się do marksizmu, jest potencjalnym marksistą — w każdym razie w praktycznej działalności społecznej. Pod tym względem jak i pod innymi względami rozwój historyczny jest najlepszym sprawdzianem przenikliwości historycznej Lenina.

Doświadczenie rewolucyjnej partii uczy nas, że wychowanie organizacyjne i polityczne — to nierozerwalna całość. Leninowska nauka o partii wskazuje, że im partia jest liczniejsza, tym mniej może sobie pozwolić na amorfizm organizacyjny. W wielkiej masowej partii tym bardziej nie może być „luźnych", „zagubionych" członków.

Partia marksistowska, partia przodująca klasie robotniczej i narodowi, nie może rozpłynąć się w szerokich masach narodu. Warunkiem przodownictwa jest jej samodzielność organizacyjna, jej polityczne wyodrębnienie się jako awangardy. Ale jednocześnie warunkiem jej siły i zwycięstw jest stała, organiczna, nierozerwalna więź z masami.

Odrębność partii jako organizmu politycznego opiera się na jej wewnętrznej strukturze organizacyjnej, na jej odrębności organizacyjnej, na jej przestrzeganiu zasad członkostwa.

Jedność ideologiczną osiąga partia w nieustannej walce o zachowanie twórczej treści marksizmu, w ciągłej pracy ideologicznej, w nieustannej walce z pozostałościami oportunizmu.

Jesteśmy w przededniu jedności organizacyjnej PPR i PPS.

Mówiąc o ideologicznych i organizacyjnych podstawach powstającej zjednoczonej partii polskiej klasy robotniczej tow. Wiesław stwierdził:

> „Twórczą, rewolucyjną i przejawiającą się w pełni siłę klasy robotniczej, siłę zdolną do wyzwolenia mas pracujących z pęt kapitalistycznych i do zbudowania nowego ustroju stwarza tylko jedność oparta na fundamentach marksizmu — leninizmu".

N. Wozniesienski
Przewodniczący Państw. Komisji
Planowania ZSRR.

Planowanie produkcji*)

Podstawowe cechy planowej socjalistycznej reprodukcji rozszerzonej charakteryzują również gospodarkę wojenną ZSRR. Cechy te są następujące:

po pierwsze — szybki wzrost globalnego produktu społecznego na gruncie umocnienia ustroju socjalistycznego;

po drugie — urzeczywistnienie nagromadzenia socjalistycznego drogą wzrostu funduszów zakładowych i zapewnienia postępu technicznego;

po trzecie — zwiększenie funduszu spożycia w miarę rozrostu gospodarki narodowej;

po czwarte — brak cykliczności i kryzysów w gospodarce oraz ustalenie — poprzez plan — nowych proporcji w rozdziale sił wytwórczych.

O ogromnych sukcesach partii Lenina - Stalina i państwa radzieckiego, sukcesach zrealizowanych przez wszystkie narody Związku Radzieckiego, przez jego klasę robotniczą, chłopstwo kołchoźnicze i inteligencję — w organizacji i planowaniu gospodarki wojennej, świadczą szczególnie wyniki gospodarcze wojennego roku 1943 — roku ogólnego podniesienia i decydującego przełomu we wszystkich dziedzinach gospodarki wojennej ZSRR. Zasadnicze rysy planowej socjalistycznej reprodukcji rozszerzonej znalazły jaskrawy wyraz w wynikach gospodarczych tego roku. W roku 1943 państwo radzieckie posiadało już „... uregulowaną i szybko rosnącą gospodarkę wojenną" (Stalin).

Ogólna produkcja całego przemysłu państwowego i spółdzielczego podniosła się w roku 1943 o 17% w stosunku do roku 1942. Szczególnie gwałtownie rozwijał się w dalszym ciągu przemysł wojenny. Produkcja samolotów w roku 1943 wzrosła w stosunku do roku 1942 o 37%, produkcja dział szturmowych zwiększyła się 71-krotnie, artylerii przeciwlotniczej — o 65%, wielkokalibrowych karabinów maszynowych o 74%, produkcja 76-milimetrowych pocisków artyleryjskich wzrosła o 35%, pocisków 122-milimetrowych — o 90%, pocisków 152-milimetrowych o 60%, bomb lotniczych — o 33%, produkcja min 82-milimetrowych podniosła się o 81%, min 120-milimetrowych o 78%, burzących bomb lotniczych — o 67% i wreszcie pocisków karabinowych — o 45%.

Produkcja energii elektrycznej wzrosła w roku 1943 w porównaniu z rokiem 1942 o 12%, w tym na Uralu o 20% , wydobycie węgla podniosło się o 23%, produkcja surówki żelaza — o 17%, produkcja aluminium o 20%, niklu — o 52%, amoniaku — o 47%, produkcja samochodów wzrosła o 41%, motorów elektrycznych o 129%, łożysk kulkowych — o 36%, urzą-

*) Rozdział książki pt. „Wojenna ekonomika ZSRR w okresie Wojny Narodowej". Moskwa, 1948.

dzeń hutniczych — o 127%. Ciężki przemysł w tym okresie rósł nieustannie, tworząc mocną podstawę dla podniesienia się całej gospodarki wojennej.

Wydajność pracy robotników przemysłowych wzrosła w ciągu roku 1943 w porównaniu z rokiem 1942 o 7%, w przemyśle zaś wojennym o 13%. Liczba robotników i urzędników wzrosła o 6%, a fundusz płac — o 15%. Koszty własne produkcji obniżyły się o 2,5%, stwarzając poważne źródła rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej.

Na scentralizowane prace inwestycyjne wydatkowano w roku 1943 19.5 miliardów rubli. Uruchomiono: 119 turbin o mocy 1.088 tys. KW, kopalnie węgla o rocznej zdolności produkcyjnej 23,7 mln. ton węgla, 586 nowych szybów naftowych, 5 pieców hutniczych o rocznej zdolności produkcyjnej 955 tys. ton surówki, 47 pieców martenowskich o rocznej zdolności produkcyjnej 2.047 tys. ton stali, 15 koksowni o rocznej wydajności 1.530 tys. ton koksu.

Transport kolejowy zwiększył w roku 1943 przeciętny załadunek dzienny o 7% w porównaniu z rokiem 1942, przy czym załadunek węgla wzrósł o 16%. Przewóz nafty Wołgą wzrósł o 48%, morskie przewozy towarowe na Morzu Kaspijskim i morzach Dalekiego Wschodu zwiększyły się o 58%.

Obszary wszystkich upraw rolnych wzrosły w roku 1943 w porównaniu z rokiem 1942 o 7%, przy czym obszar zasiewów zbóż zwiększył się o 5%, powierzchnia uprawna kartofli i jarzyn wzrosła o 40%, słonecznika o 93%, a buraków cukrowych o 23%. Osiągnięto wielkie wyniki w dziedzinie odbudowy parku traktorowego i podniesienia wydajności upraw rolnych. Na szeroką skalę rozpoczęto odbudowę gospodarki narodowej w wyzwolonych okręgach RSFRR i USRR.

Przytoczone wyżej wskaźniki rozwoju gospodarki wojennej ZSRR w roku 1943 wskazują na treść i tempo procesu planowej rozszerzonej reprodukcji gospodarki narodowej, służącej celom wojny narodowej.

Siłą napędową rozwoju gospodarki wojennej ZSRR jest państwo socjalistyczne oraz bohaterska praca narodów Związku Radzieckiego pod kierownictwem partii bolszewików, partii Lenina - Stalina. W gospodarce radzieckiej aktywność narodu mobilizuje się dla wykonania planu państwowego, a wysiłek wszystkich ludzi pracy podporządkowany jest w ostatecznej instancji jednemu celowi. Państwowy plan rozwoju gospodarki narodowej ZSRR podporządkowany jest zawsze określonemu celowi, wytkniętemu w danym okresie przez państwo socjalistyczne. W okresie wojny narodowej państwu socjalistycznemu przyświecał jeden cel: skoncentrować wszystkie zasoby materialne kraju w celu całkowitego rozbicia niemieckich najeźdźców i oczyszczenia od nich ziemi radzieckiej.

Podkreślić należy następujące cechy charakterystyczne państwowego, w swej treści socjalistycznego, planu gospodarczego, które plan ten przekształcają w prawo rozwojowe gospodarki narodowej ZSRR:

Po pierwsze — siła planu socjalistycznego opiera się na czynnej, twórczej działalności narodów Związku Radzieckiego, partii Lenina - Stalina

oraz rządu radzieckiego. Plan państwowy posiada moc prawa rozwoju gospodarczego, ponieważ opiera się na autorytecie i praktyce całego narodu radzieckiego, zorganizowanego w państwo; bez codziennej twórczej działalności narodu, partii komunistycznej i państwa plan pozostałby zbiorem martwych liczb;

po drugie — siła planu gospodarczego polega na tym, że koncentruje on wszystkie materialne zasoby kraju w celu rozwiązania głównych zadań postawionych przez Wszechzwiązkową Partię Komunistyczną i przez państwo radzieckie w celu umocnienia socjalizmu i socjalistycznej własności środków produkcji, w celu zachowania niezależności gospodarki radzieckiej od kapitalistycznego otoczenia, a w okresie Wojny Narodowej, w celu zaspokojenia potrzeb gospodarki wojennej;

po trzecie — powodzenie planu socjalistycznego zależne jest od właściwego rozłożenia siły roboczej i zasobów materiałowych, od nagromadzenia rezerw dla likwidacji ewentualnych trudności w wykonaniu planu, wreszcie od właściwych proporcji pomiędzy poszczególnymi gałęziami produkcji materialnej a rozdziałem i transportem. Plan nie uwzględniający tych proporcji oraz praw produkcji i rozdziału skazany jest na niepowodzenie.

Czy istnieją ekonomiczne prawa produkcji i rozdziału, z którymi planowanie socjalistyczne powinno liczyć się zarówno w okresie gospodarki pokojowej jak i w okresie gospodarki wojennej? Bezwarunkowo, prawa takie istnieją i nie wolno ich lekceważyć. Jedynie znajomość praw ekonomicznych umożliwia wyzyskanie ich w interesie socjalizmu. Najelementarniejszym prawem kosztów produkcji i rozdziału dóbr jest przeobrażone w warunkach ekonomiki radzieckiej prawo wartości.

W gospodarce radzieckiej prawo wartości oznacza konieczność prowadzenia nie tylko naturalnej lecz również pieniężnej rachunkowości i planowania kosztów produkcji, tzn. nakładów pracy społecznej na wytworzenie produktu społecznego. Jest to zagadnienie niezmiernie istotne, ponieważ socjalizm wymaga jak najściślejszej rachunkowości i planowania produkcji. Dokąd istnieją różnice pomiędzy pracą w przedsiębiorstwach państwowych i w kołchozach, pomiędzy pracą wykwalifikowaną i niewykwalifikowaną, umysłową i fizyczną, dokąd dobra rozdzielane są w stosunku do ilości i jakości pracy, dotąd zachodzić będzie konieczność sprowadzania rozmaitych form pracy do wspólnego mianownika — do wartości, określanej ilością społecznie niezbędnej pracy.

Wartość produktu społecznego w ZSRR tzn. wartość łącznej produkcji całej gospodarki narodowej w danym okresie czasu określana jest przez koszty produkcji.

Rzeczywistą wartość wytworu społecznego stanowią koszty, które społeczeństwo wydatkuje na jego wyprodukowanie. Te zaś koszty produkcji określane są z kolei przez ilość społecznie niezbędnej pracy, wydatkowanej przez narody ZSRR na wyprodukowanie łącznego wytworu społecznego.

Plan państwowy w gospodarce radzieckiej posługuje się prawem wartości dla urzeczywistnienia niezbędnych proporcji w produkcji i rozdziale pracy i wytworu społecznego, proporcji służących umocnieniu i rozwojowi ustroju socjalistycznego.

Niezbędny ten postulat realizowany jest przez państwo radzieckie, które określa i zapewnia wykonanie określonych proporcji w rozdziale pracy i zasobów materiałowych, mając na względzie umocnienie ustroju socjalistycznego i urzeczywistnienie zadań wysuniętych przez państwo dla danego okresu. Gospodarka wojenna ZSRR radykalnie zmieniła proporcje okresu pokojowego; przeważającą część pracy społecznej i zasobów materiałowych absorbowała produkcja bezpośrednio wojenna oraz związane z nią gałęzie gospodarki wojennej. Proporcje w rozdziale pracy społecznej i zasobów materiałowych zmieniają się wraz ze zmianą zadań gospodarczo-politycznych, jednakże dla rozwiązania danego zadania należy z całą konsekwencją przestrzegać ustalonych proporcji.

Prawo wartości działa nie tylko w sferze produkcji, lecz również w sferze wymiany dóbr. Wymiana dóbr odbywa się, jak wiadomo, przy pomocy cen, które również w gospodarce socjalistycznej są jedynie pieniężnym wyrazem wartości wytworu lub jego kosztów produkcji, a w ostatecznej instancji — pieniężnym wyrazem wydatkowanej społecznie niezbędnej pracy. Pracownik przedsiębiorstwa socjalistycznego, nabywając za swą płacę lub z innego źródła dochodu pieniężnego przedmioty spożycia, wymienia tym samym pewną ilość pracy, wydatkowanej przezeń w toku produkcji, na odpowiadającą jej ilość pracy, włożonej w przedmioty spożycia.

Oczywiście, cena każdego poszczególnego towaru nie pokrywa się i nie może się pokrywać z jego wartością, lecz suma cen całej, wytworzonej w danym okresie czasu produkcji gospodarki narodowej ZSRR musi równać się jej kosztom produkcji, to znaczy sumie pracy społecznej. Nie można więc rozdzielać i wymieniać niczego ponad to, co zostało wytworzone, lub inaczej mówiąc — ponad tę ilość pracy, którą społeczeństwo przeznaczyło i wydatkowało na wytworzenie produktu społecznego.

Prawo wartości działa nie tylko w dziedzinie dystrybucji wytworów, lecz również w dziedzinie dystrybucji samej pracy pomiędzy poszczególne gałęzie gospodarki narodowej ZSRR. Plan państwowy posługuje się tutaj prawem wartości dla właściwego, zgodnego z interesami socjalizmu, rozdziału pracy społecznej pomiędzy rozmaite gałęzie gospodarki. W planach rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej, jakimi są w ZSRR państwowe plany gospodarki narodowej, konieczne jest przestrzeganie określonych proporcji pomiędzy przemysłem a rolnictwem, między produkcją środków produkcji a produkcją środków spożycia, między wzrostem produkcji dóbr a rozwojem transportu, między akumulacją a spożyciem.

Jeśli socjalistyczną produkcję ZSRR podzielimy na grupę I, wytwarzającą środki produkcji, i grupę II, produkującą środki spożycia, to jest rzeczą oczywistą, że wartość środków produkcji przeznaczonych przez państwo radzieckie dla przedsiębiorstw grupy II, powinna w pewnej, określonej przez plan proporcji odpowiadać wartości środków spożycia, przeznaczonych dla przedsiębiorstw grupy I. Istotnie, gdyby przedsiębior-

stwa grupy I pozbawiono środków spożycia, a przedsiębiorstwa grupy II środków produkcji, rozszerzona reprodukcja socjalistyczna stałaby się niemożliwa: pracownicy przedsiębiorstw wytwarzających środki produkcji byliby pozbawieni przedmiotów konsumcji, a przedsiębiorstwa wytwarzające przedmioty konsumcyjne byłyby pozbawione środków produkcji, tzn. paliwa, surowca i maszyn.

W ten sposób prawo wartości w gospodarce socjalistycznej stanowi przeobrażone i najelementarniejsze prawo kosztów produkcji, rozdziału i wymiany dóbr, służące planowaniu państwowemu.

Pomiędzy prawem wartości w socjalistycznej gospodarce ZSRR a prawem wartości w krajach kapitalistycznych zachodzi zasadnicza różnica:

po pierwsze — w ZSRR nie ma sprzeczności między konkretnymi formami pracy, stwarzającymi wartości użytkowe, a abstrakcyjną, społecznie niezbędną pracą, tworzącą wartość. Ta sprzeczność jest w krajach kapitalistycznych zarodkiem kryzysu.

Brak tej sprzeczności w ZSRR pochodzi stąd, że praca w jej konkretnej formie jest planowo rozdzielana pomiędzy poszczególne gałęzie wytwórczości w celu umocnienia i wzrostu socjalizmu, a przez to samo jest ona społecznie konieczna, stanowiąc niezbędną cząstkę całokształtu pracy społeczeństwa;

po drugie — w ZSRR nie ma antagonizmu między poszczególnymi przedsiębiorstwami, produkującymi wartości i wartości użytkowe. W gospodarce kapitalistycznej antagonizm ten powstaje wskutek prywatnej własności środków wytwórczych, doprowadza do niszczącej konkurencji, anarchii w produkcji i — w ostatecznym wyniku — do kryzysów. Wymiana produktów między socjalistycznymi przedsiębiorstwami w ZSRR stanowi wymianę wartości towarowych. Ale każde przedsiębiorstwo socjalistyczne już z góry posiada określonego planem konsumenta, zbyt jego produkcji jest zapewniony, a miejsce kapitalistycznej konkurencji zajmuje racjonalne współdziałanie i współzawodnictwo. Niemniej jednak rozmaite formy konkretnej pracy — wykwalifikowanej i niewykwalifikowanej, umysłowej i fizycznej, w przedsiębiorstwach państwowych i w kołchozach, mogą być wymieniane jedynie jako wartości, jako koncentraty społecznie niezbędnej pracy, włożonej w wytworzenie produktu i wyrażonej w pieniądzu radzieckim;

po trzecie — w ZSRR nie ma sprzeczności między tą częścią wartości produktu społecznego, która przeznaczona jest bezpośrednio do użytku osobistego, a tą częścią, która przeznaczona jest do rozszerzenia produkcji lub do nagromadzenia, albowiem i jedno i drugie należy do wszystkich ludzi pracy.

Wskutek tego część wartości wydatkowana w ZSRR na nagromadzenie wyraża gospodarczą konieczność reprodukcji rozszerzonej, bez której rozwój jest niemożliwy;

po czwarte — w ZSRR zlikwidowano sprzeczność między wartością produktu a stopą zysku. W gospodarce kapitalistycznej sprzeczność ta prowadzi do tego, że na skutek kryzysów giną całe przedsiębiorstwa, a nawet gałęzie wytwórczości, w których wartość lub koszty produkcji towaru nie

gwarantują istniejącej przeciętnej stopy zysku. W ZSRR, jak wiadomo, przeciętna stopa zysku nie jest prawem i nie ona decyduje o rozwoju przedsiębiorstwa socjalistycznego lub całej gałęzi wytwórczości;

po piąte — w ekonomice kapitalistycznej prawo wartości wywołuje w procesie swej ewolucji sprzeczności i antagonizmy, które stanowią jedyne źródło żywiołowego rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego. Ślepe sprzeczności kapitalizmu, podobne do nieokiełznanego potwora, pędzą narody od jednego kryzysu do drugiego. W ekonomice radzieckiej źródłem ruchu i rozwoju gospodarki narodowej jest planujące państwo socjalistyczne. Zajęło ono miejsce ślepych przeciwieństw i sił motorycznych, rozwiązując i likwidując sprzeczności, jakie w procesie rozwoju ekonomiki radzieckiej wynikają pomiędzy rosnącymi potrzebami społeczeństwa socjalistycznego a osiągniętym poziomem produkcji. Potrzeby narodów ZSRR, wyzwolone z pęt własności prywatnej, stanowią gigantyczną siłę motoryczną produkcji i całej gospodarki socjalistycznej.

Oto dlaczego w ekonomice radzieckiej wynikły, w odróżnieniu od gospodarki kapitalistycznej, nowe, nieznane dawniej zagadnienia — zagadnienia planowania i związane z nimi problemy organizacji produkcji w skali całej gospodarki narodowej. W odróżnieniu od ekonomii politycznej kapitalizmu, której przedmiotem są żywiołowe prawa ruchu — ekonomia polityczna socjalizmu, włącznie z okresem gospodarki wojennej, bada ekonomiczne prawa planowania i organizacji produkcji. Toteż planowanie socjalistyczne, oparte na racjonalnym wykorzystaniu i zastosowaniu ekonomicznych praw produkcji i rozdziału, jest samo w sobie społecznym prawem rozwojowym i jako takie jest przedmiotem ekonomii politycznej.

W okresie Wojny Narodowej trzeba było czasem gwałcić prawidłowości rozwoju gospodarki radzieckiej i nadawać im jednostronnie wojenny charakter. Oczywiste jest na przykład, że wielorakość detalicznych cen tych samych towarów (co związane było z systemem kartkowym) znajduje się w sprzeczności z prawem wartości. Po zakończeniu okresu gospodarki wojennej odpada potrzeba systemu kartkowego, wielorakość cen staje się szkodliwa i zostaje z kolei zlikwidowana. Zabezpieczony zostaje rozwój normalnego obrotu towarowego, a poziom cen towarów ustala się w ostatecznym rezultacie, zgodnie z wartością tych towarów.

Gospodarka wojenna ZSRR jest źródłem nadzwyczaj bogatego doświadczenia w dziedzinie planowania socjalistycznego i organizacji pracy w przedsiębiorstwach. Doświadczenia te powinny być uważnie przestudiowane i w dużej mierze wykorzystane dla odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej w okresie powojennym. Socjalistyczna organizacja produkcji zaczyna się od właściwego doboru i rozdziału kadr. Stalinowski dobór kadr oznacza ocenę ludzi według ich zdolności, kwalifikacji oraz oddania sprawie klasy robotniczej i swojej ojczyźnie; wyklucza on politykę kadr „po znajomości", politykę dobierania „swoich ludzi".

W dziedzinie planowania i organizacji produkcji w przedsiębiorstwach przemysłowych w okresie radzieckiej gospodarki wojennej — podkreślić należy następujące cechy szczególne:

po pierwsze — przebudowę planowania, zapewniającą operatywną kontrolę wykonania planu i wysunięcie na pierwszy plan zaspokojenia potrzeb decydujących gałęzi produkcji wojennej, przede wszystkim przemysłu ciężkiego i transportu;

po drugie — wszechstronne rozwinięcie bazy metalurgicznej, walcowni i sztancowania, co zapewnia szybką przebudowę produkcji przedsiębiorstw w celu wykonania zamówień frontu. Tak było np. w przemyśle zbrojeniowym, rozporządzającym własną metalurgią i bazą produkcji półfabrykatów odlewniczych i kutych;

po trzecie — zapewnienie sobie odpowiedniej ilości narzędzi i obrabiarek, zorganizowanie w przedsiębiorstwach budowy maszyn potężnych oddziałów produkcji narzędzi i obrabiarek, co zapewniało szybkie przystosowanie się do nowych rodzajów produkcji i umożliwiało niezbędne tempo;

po czwarte — organizację nieprzerwanego zaopatrzenia materiałowego przedsiębiorstw, szczególnie w zapasy surowca, metalu, paliwa i półfabrykatów we wszystkich stadiach produkcji; pełne zabezpieczenie wszystkich stadiów cyklu produkcyjnego w półfabrykaty i części. Najdrobniejsze zakłócenie w tym lub innym etapie cyklu produkcyjnego odbija się na rozmiarach produkcji i dalszej pracy całego przedsiębiorstwa;

po piąte — wprowadzenie do produkcji metody pracy według harmonogramu, określającego nie tylko terminy wyprodukowania gotowych wyrobów, ale również i terminy wprowadzenia do produkcji poszczególnych części i półfabrykatów; tylko planowanie poszczególnych części i półfabrykatów we wszystkich etapach procesu technologicznego zapewnia równomierne, zgodne z harmonogramem, terminy produkowania gotowych wyrobów. Podstawą techniczną harmonogramów jest organizacja produkcji systemem taśmowym, która szeroko rozwinęła się w okresie wojennym;

po szóste — praca oddziałów przygotowawczych powinna być postawiona wzorowo i powinna wyprzedzać pracę innych oddziałów. Oddziały przygotowawcze w przodujących przedsiębiorstwach wyprzedzają pracę oddziałów montażowych i dają tym samym impuls dla przyśpieszenia tempa produkcji; bez potężnych oddziałów przygotowawczych, gwarantujących zaopatrzenie wszystkich stadiów produkcji w półfabrykaty kute i części, oddziały montażowe przedsiębiorstw skazane są na przerwy w pracy;

po siódme — konieczność przestrzegania kalkulacji gospodarczej, prowadzenia rachunku zysków i strat, zmniejszenia kosztów produkcji. System premiowania, stanowiący bodziec do podnoszenia rozmiarów produkcji w postaci osobistego zainteresowania, w połączeniu z zasadami i zadaniami społecznymi jest bardzo poważnym źródłem wzrostu produkcji. Tylko na tej podstawie nabiera gigantycznego rozmachu współzawodnictwo socjalistyczne, rozwijające inicjatywę i energię milionów ludzi.

Bardzo ważnym elementem dojrzałego planowania i organizacji wytwórczości jest tworzenie rezerw w sferze produkcji i obrotu, rezerw masy produkcyjnej i gotowych wyrobów, rezerw siły robotniczej i maszyn. Rząd radziecki, a przede wszystkim tow. Stalin, przywiązują wyjątkową

wagę do gromadzenia państwowych rezerw materiałowych. Na bezpośrednie polecenie tow. Stalina opracowano i zrealizowano w przededniu Wojny Narodowej program stworzenia rezerw państwowych i mobilizacyjnych, szczególnie w dziedzinie produktów naftowych, metali kolorowych i żywności. Doświadczenie wykazało, że wojnę współczesną wygrywa ten, kto posiada rezerwy żywnościowe, ludzkie, surowcowe i inne.

W ciągu półtora roku, poprzedzającego Wojnę Narodową, państwowe rezerwy materiałowe ZSRR wzrosły z 4 miliardów rubli do 7,6 miliarda rubli. Z początkiem Wojny Narodowej przemieszczono te właśnie państwowe rezerwy materiałowe, łącznie z rezerwami żywności i paliwa, do wschodnich okręgów ZSRR. Rezerwy państwowe okazały w czasie Wojny Narodowej ogromną pomoc Armii Radzieckiej i gospodarce narodowej ZSRR.

Dysponowanie rezerwami w sferze produkcji i obrotu zapewnia stały, planowy charakter rozwoju gospodarki narodowej ZSRR. Brak rezerw pozwala prawu wartości rozwijać się w sposób żywiołowy. Posiadanie rezerw daje państwu socjalistycznemu możność kierowania tym prawem w interesach rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej. Brak dostatecznych rezerw, przede wszystkim paliwa, metali i surowców, doprowadza niejednokrotnie w szeregu przedsiębiorstw do sezonowego obniżenia tempa wzrostu produkcji w miesiącach zimowych, kiedy to powstają trudności trasportowe przy przewozie surowca i paliwa.

Wskutek obniżenia wzrostu produkcji w miesiącach zimowych, wskutek posiadania niedostatecznych rezerw i zapasów w wielu przedsiębiorstwach, kraj traci ogromne ilości produkcji, przedstawiające większą wartość niż pozorne straty, wynikające z tworzenia „żelaznych zapasów" paliwa, metali i surowca. Przed wojną w roku 1940 ogólna produkcja przemysłowa zmniejszyła się w pierwszym kwartale o 12% w porównaniu z IV kwartałem poprzedzającego roku 1939. W wojennym roku 1943 nastąpiło w pierwszym kwartale obniżenie ogólnej produkcji przemysłowej o 12% w porównaniu z IV kwartałem 1942 roku. W pierwszym kwartale 1940 roku gospodarka narodowa ZSRR straciła wskutek zmniejszenia rozmiarów produkcji w porównaniu z IV kwartałem 1939 roku wyrobów przemysłowych na sumę 3.710 milionów rubli. W pierwszym kwartale w roku 1943 w porównaniu z poziomem czwartego kwartału 1942 roku straty w produkcji przemysłowej wyniosły 3.439 milionów rubli. Zarówno w roku 1940, jak i w roku 1943 poziom produkcji czwartego kwartału poprzedniego roku osiągnięty został dopiero w drugim kwartale. W ten sposób stracono pół roku dla osiągnięcia wzrostu produkcji. To znaczne zmniejszenie tempa i straty w ogólnych wyrobach mogą być udaremnione właśnie drogą tworzenia poważnych rezerw i zapasów surowców, paliwa i metali w przemyśle i w transporcie. Chwilowe zamrożenie funduszów materiałowych w zapasach opłaci się z nawiązką wskutek podniesienia tempa produkcji we wszystkich gałęziach przemysłu.

Niemniejsze straty ponosi gospodarka narodowa ZSRR na skutek normalnego zmniejszenia rozmiarów robót budowlanych i inwestycyjnych

w pierwszym kwartale każdego roku, w porównaniu z czwartym kwartałem poprzedniego roku. W pierwszym kwartale roku 1941 rozmiary prac inwestycyjnych zmniejszyły się w porównaniu z czwartym kwartałem roku 1940 o 5,5 miliarda rubli. W pierwszym kwartale w roku 1943 rozmiary inwestycji były niższe w porównaniu z czwartym kwartałem 1943 roku o 2,6 miliarda rubli. W ten sposób w ciągu pierwszych trzech miesięcy roku zamiera znaczna część maszyn budowlanych, przerywają pracę robotnicy budowlani, ogranicza się tempo rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej. To negatywne zjawisko można zwalczyć drogą tworzenia z początkiem roku zapasów materiałowych w przedsiębiorstwach budowlanych, drogą przestawienia się na metody budownictwa przemysłowego oraz drogą wyuczenia robotników budowlanych dwóch lub trzech zawodów pobocznych.

Zadaniem planowania produkcji jest więc zwiększenie rezerw materiałowych w przemyśle i transporcie, przede wszystkim w celu likwidacji takich zjawisk jak zmniejszanie się wzrostu produkcji i budownictwa w okresie zimowym. Stwarza to dla gospodarki narodowej ZSRR olbrzymie dodatkowe źródło powiększania bogactwa narodowego i przyśpiesza tempo rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej.

W ten sposób, socjalistyczne planowanie produkcji wymaga znajomości ekonomicznych praw produkcji i rozdziału oraz umiejętnego posługiwania się tymi prawami w interesach socjalizmu. Doświadczenie nabyte w toku planowania gospodarki narodowej ZSRR każe tworzyć normalne rezerwy i zapasy materiałowe. Jest to warunek likwidacji sezonowego zmniejszania się wzrostu produkcji i przyśpieszenia tempa rozrzonej reprodukcji.

Ignacy Rzendowski

Handel zagraniczny USA a plan Marshalla

W wyniku ostatniej wojny przewaga USA w sferze produkcji światowej pogłębiła się i przerosła w przewagę w sferze obrotu światowego, ściślej mówiąc w sferze eksportu kapitałów i towarów.

Przed drugą wojną światową udział USA w produkcji przemysłowej świata kapitalistycznego wynosił ca 45%, a w eksporcie światowym — ca 14%. Po wojnie, w roku 1947, odpowiednie liczby wynoszą: dla produkcji — ca 60%, dla eksportu towarów — ca 35%, zaś eksport kapitałów prawie całkowicie zmonopolizowany został przez USA (ca 90%).

Jest to przejaw zaostrzonego działania prawa nierównomierności rozwoju w okresie imperializmu. Wojna zburzyła stary układ sił w obozie kapitalizmu. Niemcy, Japonia, Włochy poniosły klęskę i wypadły z rzędu wielkich mocarstw imperialistycznych. Stanowisko Anglii, a zwłaszcza Francji, uległo znacznemu osłabieniu.

W przeciwieństwie do tego Stany Zjednoczone wzmocniły się zarówno pod względem ekonomicznym, jak i wojskowym. Tego rodzaju sytuacja w nowym, powojennym układzie sił w kapitaliźmie międzynarodowym wywołała dążenie imperializmu amerykańskiego do hegemonii światowej.

Spadek potencjału produkcyjnego wszystkich państw kapitalistycznych, które brały udział w wojnie poza USA, ich wyczerpanie finansowe, strata znacznej części tzw. niewidocznego eksportu (dochody z inwestycji zagranicznych i transportu morskiego), wreszcie ruchy wyzwoleńcze w koloniach — wszystkie te czynniki łącznie, wraz z potrzebą odbudowy zniszczeń wojennych, spowodowały ogromny popyt na towary i kapitały amerykańskie, a w konsekwencji wzrost eksportu zarówno kapitałów, jak i towarów ze Stanów Zjednoczonych po wojnie. Wzrost ten objął również kraje neutralne w Europie, Ameryce Łacińskiej itd., jako wtórny skutek zmniejszenia możliwości dostaw z b. państw wojujących.

Obecny powojenny etap międzynarodowych stosunków gospodarczych charakteryzuje się tym, że USA dążą do zdyskontowania swego dominującego stanowiska na rynku światowym, by przez wykorzystanie trudności gospodarczych innych krajów kapitalistycznych — szczególnie ciężkich na odcinku deficytu bilansów płatniczych — uzależnić te kraje, pozbawić je samodzielności gospodarczej, cofnąć ich rozwój ekonomiczny, uczynić z nich teren eksportu kapitałów, rynek zbytu towarów oraz źródło zaopatrzenia w surowce dla USA. Wyrazem tych tendencji jest m. in. osławiony „plan Marshalla".

Pomimo niewątpliwego wzrostu potęgi gospodarczej i wojskowej USA, realizacja tych tendencji napotyka na olbrzymie, nieprzezwyciężalne przeszkody. Wynika to — po pierwsze — z faktu, że wzrostowi sił imperializmu amerykańskiego towarzyszy poważne osłabienie obozu imperialistycznego jako całości (wzrost potęgi i autorytetu ZSRR, powstanie państw demokracji ludowej, rozwój sił postępu na całym świecie). Wynika to — po drugie (w ścisłym oczywiście związku z pierwszym) — z pogłębiającego się zaostrzania sprzeczności kapitalistycznej gospodarki światowej. Sprzeczności te znajdują swój jaskrawy wyraz m. in. w dziedzinie handlu zagranicznego.

Artykuł poniższy jest próbą analizy tych sprzeczności właśnie od strony handlu zagranicznego. Analiza taka ma duże znaczenie dla wytworzenia sobie właściwego poglądu na „plan Marshalla", z tym, że obejmując jedno tylko zagadnienie, nie pretenduje oczywiście do oświetlenia całokształtu tego wielostronnego problemu.

Handel zagraniczny USA na tle obrotów przedwojennych i handlu światowego

Ogólne zachwianie równowagi kapitalistycznej gospodarki światowej znajduje swój wyraz na odcinku handlu zagranicznego USA w rosnących dysproporcjach pomiędzy eksportem i importem. Przewaga eksportu nad importem w USA przybrała tak ogromne rozmiary, że trudno traktować to zjawisko jedynie na płaszczyźnie przemian ilościowych, lecz trzeba traktować je jako zasadniczą przemianę jakościową. Świadczy o tym wymownie bilans handlowy Stanów Zjednoczonych *).

Handel zagraniczny USA po wojnie przedstawia się w porównaniu z okresem przedwojennym w sposób następujący:

Tabl. 1 (w milionach dolarów; ceny bieżące)

	1935	1938	1946	1947
Eksport	2289	3094	9739	14475 **)
Import	2047	1960	4909	5738 **)
Saldo dodatnie	242	1134	4830	8737

Źródło dla 1935 i 1938 r.: „Statistical Abstract of. United States", 1946.

*) Podane niżej w treści artykułu cyfry obrotów handlowych USA zaczerpnięte zostały z publikacji urzędowych amerykańskiego Departamentu Handlu (United States Departament of Commerce), zamieszczanych w pismach, wydawanych przez ten departament: miesięczniku „Survey of Current Business" oraz tygodnik „Foreign Commerce Weekly".

Dane statystyczne o handlu innych państw częściowo zaczerpnięte są również z opracowań tego ostatniego tygodnika.

W wypadkach, gdy liczby pochodzą z innych źródeł, będzie to wyraźnie zaznaczone.

**) Liczby obejmują tylko obroty handlowe. Jeśli uwzględnić również dostawy dla krajów okupowanych, zakupy wojskowe zagranicą itd., to eksport wyrazi się sumą 16.022 mln. dolarów a import 6.047 mln. dolarów, zaś saldo dodatnie — 9,975 mln. dolarów. („Survey of Current Business", III/48).

Nierównomierny rozwój handlu zagranicznego USA ujawnia się w powyższej tabelce bardzo widocznie: dwukrotnemu wzrostowi wartości importu towarzyszy pięciokrotny wzrost eksportu oraz kilkunastokrotny w stosunku do r. 1934 wzrost dodatniego salda!

Wyrażone w dolarach sumy obrotów nie odzwierciedlają jednak realnego wzrostu ich wolumenu (objętości) z powodu równoczesnego wzrostu cen. Celem wyeliminowania wpływu zmian cen podajemy niżej wskaźniki rozwoju handlu w niezmiennych cenach 1936/38 r. Przeciętna obrotów w tych latach przyjęta została jako równa 100.

Tabl. 2

	1936/38 (przeciętna roczna)	1946	1947
EKSPORT			
Wartość (ceny bieżące)	100	325	489
Wolumen (ceny niezmienne)	100	206	256
Cena jednostkowa	100	158	191
IMPORT			
Wartość (ceny bieżące)	100	195	230
Wolumen (ceny niezmienne)	100	113	109
Cena jednostkowa	100	172	210

Źródło: „Foreign Commerce Weekly", February 28, 1948.

Tak więc, realna wartość eksportu w porównaniu z okresem przedwojennym zwiększyła się przeszło dwu i półkrotnie, podczas gdy import pozostał niemal na poziomie przedwojennym.

Jeśli zaś chodzi o dodatnie saldo, to wzrost z przeciętnej w latach 1936/38 w sumie 478 mln. dolarów do sumy 8737 mln. dolarów w roku 1947 odpowiada, z uwzględnieniem zwyżki cen, około dziewięciokrotnemu powiększeniu się wartości realnej.

Jakie jest znaczenie tych cyfr?

W nowoczesnej historii handlu światowego nigdy jeszcze dotychczas w okresie pokojowym żaden kraj nie miał tak wielkiej przewagi eksportu nad importem, i to zarówno jeśli chodzi o różnicę w liczbach bezwzględnych czyli saldo, jak również jeśli chodzi o proporcję.

W okresie międzywojennym istniejąca wówczas w zalążku przewaga eksportu nad importem USA wynosiła przeciętnie rocznie za dwudziestolecie 1919 — 1939 ca 700 milionów dolarów, co stanowiło rekord w historii kapitalizmu. Nawet ta, jakże skromna w stosunku do 9 miliardów w r. 1947, suma wywołała jednak wówczas poważne zaburzenia w międzynarodowych stosunkach gospodarczych.

Za poszczególne lata międzywojenne cyfry są wprawdzie większe (największe saldo występowało w powojennym roku 1920), ale nawet wtedy nie prze-

kroczyło 3 miliardów dolarów, przy czym ceny były wówczas niewiele niższe od dzisiejszych.

Obecnie po wojnie, znaczenie nandlu zagranicznego USA zmieniło się, zarówno jeśli chodzi o gospodarkę wewnętrzną tego kraju, jak i o rynek światowy. Dla uwypuklenia tych zmian podajemy niżej odnośne zestawienia.

Jest rzeczą charakterystyczną, że nadwyżka eksportu nad importem wzrosła w porównaniu z okresem przedwojennym znacznie bardziej niż produkcja i dochód narodowy USA. Ten fakt pogłębiających się dysproporcji w gospodarce amerykańskiej, znakomicie ilustrują dwie poniższe tablice.

Tabl. 3

Wskaźniki (w cenach niezmiennych)	1935—39 (przeciętna roczna)	1946	1947
Produkcja przemysłowa ogółem	100	170	187
Przemysł wydobywczy (górnictwo)	100	134	149
Przemysł przetwórczy:			
a) dobra nietrwałe	100	165	172
b) dobra trwałe	100	192	220
Eksport (1936—38 = 100)	100	206	256
Import „ „	100	113	109

Źródło: handel zagr. jak tabl. 2, produkcja — „Survey of Current Business", February, 1948.

Tabl. 4

	Dochód narodowy	Eksport	Import
1929	100%	6,7%	5,7%
1937	100%	5,1%	4,8%
1946	100%	7,5%	3,5%
1947	100%	8,5%	3,6%

Źródło: „Survey of Current Business", March, 1948, p. 19.

Cyfry dla eksportu i importu są zbyt niskie, ponieważ dochód narodowy w USA obliczony jest nieprawidłowo (włącza się usługi itd.). Chodzi jednak nie o wielkość absolutną, lecz o dynamikę tych cyfr, których zmiany potwierdzają, że w stosunku do okresu przedwojennego udział eksportu w dochodzie narodowym wzrósł, a importu — zmniejszył się.

Wskaźnik eksportu wyprzedził wszystkie inne wskaźniki życia gospodarczego, podczas gdy wskaźnik importu pozostał za wszystkimi w tyle. Według oceny prasy amerykańskiej w r. 1939 na eksport szło 7,6% produkcji przemysłowej, w pierwszym zaś półroczu 1947 r. — 12%. Nie ulega żadnej wątpliwości, że poważnie wzrósł również udział eksportu w produkcji rolnej.

Wszystkie te przemiany radykalnie zmieniły udział Stanów Zjednoczonych w handlu światowym. Udział ten przed i po wojnie kształtował się w sposób następujący:

Tabl. 5

	1929	1937	1946	1947
			szacunek	
Eksport USA	15,9%	13,0%	30%	35%
Import USA	12,2%	11,1%	15%	13%

Źródło: 1929 i 1937 — „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich"; 1946 i 1947 r.— szacunek własny oparty na publikowanej w „Foreign Commerce Weekly" statystyce handlu 50 państw z poprawką na państwa nie włączone.

Liczby za r. 1946 i 1947 nie są i nie mogą być ścisłe. Z całego szeregu przyczyn da się jednak w przybliżeniu ustalić, że import światowy (nieco większy od eksportu bez uwzględnienia kosztów transportu i in.) wyniósł w roku 1946 32 miliardy dolarów, w roku zaś 1947 ca 42 mld. dolarów (nie ma jeszcze pełnych danych), wobec 24 miliardów dolarów jako średniej rocznej z ostatnich lat przedwojennych. Oczywiście przy porównywaniu tych cyfr należy pamiętać o wzroście cen. Jeśli chodzi nie o nominalną, a realną wartość obrotów, — to z grubsza można szacować, że nie osiągnęły one poziomu przedwojennego (wzrost cen 100% i więcej). Podane w tabl. 5 cyfry zachowują swą wartość orientacyjną, a ciężar właściwy USA w handlu światowym obliczony został raczej z niedomiarem w latach powojennych.

Rola USA w powojennym handlu światowym nie da się porównać do roli jakiegokolwiek innego państwa w przeszłości. W okresie największej nawet przewagi Anglii na rynku światowym w XIX w., udział Anglii w eksporcie światowym nigdy nie przekraczał dwudziestu paru procent. Ponadto istnieje druga kardynalna różnica: bilans handlowy Anglii był prawie zawsze ujemny. Wielka zależność Anglii od importu oraz ogólne mniejsze natężenie sprzeczności między produkcją i konsumcją w okresie rozkwitu kapitalizmu, nie dopuszczały do kompletnego załamania równowagi między wywozem i przywozem. Nie było wtedy odpowiednika obecnego „głodu dolarowego", polegającego na niemożliwości znalezienia pokrycia za nadwyżkę importu z USA.

Wszelkiego rodzaju więc mechaniczne analogie, wszelkie twierdzenia o tym, że USA zajęły miejsce Anglii na rynku światowym — są niesłuszne i prowadzą do błędnych wniosków.

Dla uwypuklenia rzędu wielkości eksportu USA, lepiej niż porównanie z Anglią, nadaje się porównanie z Europą jako całością. W latach 1930-ych cały eksport wszystkich krajów europejskich stanowił około połowy eksportu światowego. Jeśli jednak wyłączyć eksport wewnętrzno-europejski, to z tych 50% odpadną mniej więcej dwie trzecie. W ten sposób eksport Europy do innych części świata wyrazi się cyfrą ca 27% eksportu światowego (17% : 63%), to znaczy **mniejszą od obecnego eksportu** USA, wynoszącego 35%.

* * *

Stwierdziliśmy wyżej, że powojenny eksport USA wykazuje nieproporcjonalnie wysoki wzrost w stosunku do produkcji wewnętrznej, a w większej jeszcze mierze w stosunku do eksportu światowego, ponieważ rozwój produkcji USA wyprzedził zarówno zmniejszoną po wojnie produkcję innych państw kapitalistycznych jako całości, jak również obroty światowe.

Jakim czynnikom należy przypisać tę ekspansję na rynki zagraniczne? W okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu, gdy produkcja nie może znaleźć zbytu w granicach rynku wewnętrznego, możliwość i próby przerzucania sprzeczności wewnętrznych na zewnątrz przez jednostronne wzmaganie eksportu (tzw. popularnie „eksport bezrobocia") istniały i wcześniej, a szczególnie wyraźnie przejawiały się w USA w latach 1930-ych.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej zagadnienie to nabrało dla USA niebywałej dotąd ostrości. Z jednej bowiem strony w czasie wojny w USA bezczynna dotąd część potencjału produkcyjnego została uruchomiona; rozwinął się specjalnie silnie przemysł ciężki, którego produkcja w okresie pokojowym nawet w stadium wysokiej koniunktury przewyższa potrzeby rynku; wzrósł więc nacisk od strony podaży. Z drugiej zaś strony zniszczenie wojenne Europy, spadek produkcji, głód towarowy w ogóle i głód w dosłownym znaczeniu — w ogromnej mierze powiększyły popyt zagraniczny na towary amerykańskie. Dlatego też eksport amerykański, osiągnąwszy rekordową wysokość w czasie wojny dzięki dostawom dla sojuszników z tytułu „Lend-lease", spadł wprawdzie w roku 1945 dzięki zmniejszeniu tych dostaw, ale od roku 1946 zaczął wykazywać ponowny wzrost.

Należy podkreślić, że eksport amerykański wzrósł silnie nie tylko na rynkach europejskich, ale również na innych rynkach, przede wszystkim na rynkach Ameryki Południowej. Jest to wtórnym skutkiem powojennego osłabienia gospodarki krajów europejskich, które nie mogły w skali przedwojennej zaopatrywać swych dawnych rynków zbytu.

Pamiętać również trzeba, że jedną z podstaw wzrostu wywozu z USA jest ogromny potencjał produkcyjny, któremu przed wojną nie odpowiadał udział w handlu światowym. USA przed wojną dostarczały ca 40 — 45% produkcji przemysłowej świata, a udział ich w eksporcie światowym wynosił 12 — 16%. Obecnie szacuje się produkcję przemysłową USA na 60% i więcej produkcji wszystkich państw kapitalistycznych, a udział w eksporcie odpowiednio — na 35%.

W związku z tym Stany Zjednoczone przed wojną wywoziły 7 — 10% swej produkcji przemysłowej, podczas gdy inne rozwinięte państwa kapitalistyczne 20 — 25% i więcej (Anglia, Niemcy itp.). Oczywiście, w państwach małych, bardziej wyspecjalizowanych, normalny jest większy stosunek eksportu (i importu) do produkcji, niż w państwach dużych, w znacznym stopniu samowystarczalnych. Nie przeczy to jednak temu, że potencjał produkcyjny USA stanowi ogromną rezerwę zwiększenia eksportu, który nawet obecnie, gdy zalewa rynki światowe, nie pochłania jeszcze takiej części produkcji przemysłowej, jak np. w Anglii. W miarę zaostrzania się problemu rynku wewnętrznego (co jest nieuchronną konsekwencją ustroju gospodarczego) tendencja zwiększenia eksportu będzie więc przybierać na sile.

* * *

Przejdźmy z kolei do omówienia czynników, kształtujących **poziom importu** USA po wojnie.

Jest faktem, że wzrost importu o 13 — 9% w stosunku do okresu przedwojennego (w niezmiennych cenach) pozostał daleko w tyle za wzrostem produkcji i dochodu narodowego.

Bliższa analiza wykazuje, że chodzi tu o zmiany strukturalne, że nie można zjawiska tego tłumaczyć np. mniejszą możliwością zakupów na rynku światowym.

Stwierdza to nawet organ amerykańskiego Departamentu Handlu, pisząc: „Przedłużające się niepowodzenie („failure") osiągnięcia przez import przedwojennego stosunku do dochodu narodowego, powiększa trudności ustanowienia nowej równowagi w międzynarodowych stosunkach gospodarczych". („Survey of Current Business", December 1947).

W roku 1947 produkcja światowa w stosunku do r. 1946 niewątpliwie wzrosła, stan transportu morskiego poprawił się, możliwości pokrycia popytu amerykańskiego były więc lepsze, a mimo to realna wartość importu USA za ten sam okres zmniejszyła się (wskaźnik spadł ze 113 do 109). Oznacza to, że przyczyna leży nie po stronie podaży, a po stronie zmniejszonego popytu.

Nie należy się zatem liczyć z zasadniczym wzrostem przywozu USA w miarę odbudowy potencjału produkcyjnego zagranicą. Jeśli w jakiejś gałęzi popyt nie został jeszcze zaspokojony, to za to na innych odcinkach będzie on malał, ponieważ nastąpiła już odbudowa zapasów, wyczerpanych w czasie wojny oraz pokrycie tzw. „odłożonego popytu".

Zasadniczych przyczyn zmniejszenia tzw. „kwoty importowej" szukać należy w odcięciu rynku USA od znacznej części zagranicznych źródeł zaopatrzenia w czasie wojny, co powołało do życia cały szereg przemysłów oraz namiastek, zastępujących towary przed wojną importowane.

Wystarczy tutaj wymienić rozwiniętą na ogromną skalę produkcję syntetycznego kauczuku oraz syntetycznego włókna (nylon), zastępującego jedwab naturalny. W roku 1937 import kauczuku naturalnego wyniósł sumę 248 milionów dolarów, a import jedwabiu naturalnego — 107 mln. dolarów, były to więc jedne z najpoważniejszych pozycji przywozu przed wojną.

Rzecz oczywista, że te ilości przywozu już nie będą osiągnięte na dalszą metę po wojnie. Poza bowiem innymi czynnikami, interesy mocnych grup monopolistycznych, stojących za nowymi przemysłami, nie dopuszczą do ich likwidacji.

Dochodzimy zatem do wniosku, że względny spadek importu USA należy uważać za element stały, strukturalny, gdyż — jak to określa prof. Warga — „zmniejszenie międzynarodowego podziału pracy, powstałe pod wpływem drugiej wojny światowej, częściowo pozostanie również po zakończeniu wojny" („Izmienienija w ekonomike kapitalizma w itoge wtoroj mirowoj wojny", str. 207).

Reasumując — zarówno od strony eksportu jak i importu ogromną nadwyżkę USA trzeba uznać za zjawisko o tendencji rosnącej. Fakt ten stanowi jaskrawy wyraz zachwiania równowagi kapitalistycznej gospodarki światowej. Tylko pozornym paradoksem będzie stwierdzenie, że w ramach tej gospodarki jedynie kryzys może chwilowo przywrócić równowagę na rynku światowym.

Przemiany w handlu USA z poszczególnymi krajami

Przeciwieństwo pomiędzy rozwojem eksportu i importu Stanów Zjednoczonych występuje jeszcze silniej w stosunkach z poszczególnymi kontynentami i krajami. Równocześnie stosunki te dają obraz nowej pozycji USA jako mo-

nopolisty na rynkach całego szeregu państw, w tej liczbie państw Europy Zachodniej.

W poniższej tablicy podajemy liczby charakteryzujące **handel Stanów Zjednoczonych z poszczególnymi kontynentami i niektórymi krajami przed wojną i po wojnie w milionach dolarów.**

Tabl. 6

	1936—8 (przeciętna roczna)		1947	
	Eksport	Import	Eksport	Import
Ogółem	2966	2489	14475	5738
Kanada	454	345	2073	1095
Ameryka (prócz Kanady)	487	542	3857	2157
Meksyk	82	53	627	254
Republ. Środk. Ameryki	46	32	324	119
Kuba	79	127	492	509
Argentyna	79	82	683	153
Brazylia	60	107	644	446
Chile	21	34	124	122
Kolumbia	36	48	219	206
Wenezuela	41	23	427	174
Europa ogółem	1226	704	5118	813
Anglia	499	174	1114	205
Belgia	77	59	536	59
Francja	143	65	821	47
Włochy	65	43	492	44
Holandia	81	45	385	27
Norwegia	20	21	147	22
Szwecja	57	51	399	93
Azja i Oceania ogółem	589	808	2240	1204
Chiny	44	75	353	116
Indie	35	75	403	254
Japonia	244	168	60	35
Filipiny	77	107	440	162
Australia	67	25	236	125
Afryka				
Egipt	12	10	60	28
Związek Połudn. Afryki	76	12	414	112
Imperium Brytyjskie wraz z Egiptem — ogółem	1255	901	4931	2321

Źródło: „Foreign Commerce Weekly", February 28, 1948.

Dane powyższe pokazują, że przed wojną USA miały ujemny bilans handlowy z Azją oraz Ameryką Łacińską. Natomiast w roku 1947 ze wszystkimi bez wyjątku kontynentami, włączając i te ostatnie, bilans handlowy USA jest dodatni. W ten sposób zniszczone zostały słynne przedwojenne „trójkąty" w handlu światowym, na które tak często powoływali się zwolennicy multilateralnego handlu. W trójkątach tych chodziło mianowicie o to, że deficyt bilansu handlowego ze Stanami Zjednoczonymi Europa pokrywała przez nadwyżkę w płatnościach z Azją i w mniejszym stopniu Ameryką Łacińską, które to kontynenty z kolei swój deficyt z Europą pokrywały przez nadwyżkę z USA. Obecnie tego rodzaju możliwości odpadły. Forsowane nadal przez rząd amerykański na międzynarodowych konferencjach hasło wielostronnego handlu stało się płaszczykiem, mającym osłonić i umożliwić jednostronny, nie zrównoważony importem, eksport USA.

W całości tablica świadczy o ogromnych dysproporcjach w rozwoju handlu USA z poszczególnymi kontynentami, co jest niewątpliwie potwierdzeniem ogromnego znaczenia prawa nierównomierności rozwoju w okresie imperializmu, w zastosowaniu do rynku światowego.

Ograniczymy się tutaj do bardziej szczegółowego omówienia handlu USA z Ameryką Łacińską i Europą.

Ameryka Łacińska. Wzrost importu stosunkowy i bezwzględny z tego obszaru tłumaczy się nie tylko brakiem zniszczeń wojennych, ale i strukturalnymi zmianami przywozu USA. Tereny te mianowicie dostarczają kawy (Brazylia), cukru (Kuba), rud i metali kolorowych (Meksyk, Chile), ropy naftowej (Wenezuela), wełny i skór (Argentyna), tj. towarów, na które zwiększył się popyt, a które nie są produkowane przez przemysły zastępcze w USA. Daleko jednak większy był wzrost eksportu do tych krajów. Spowodowane to zostało z jednej strony wzrostem siły nabywczej w Ameryce Płd. na skutek nagromadzenia rezerw w czasie wojny, w której faktycznie one prawie nie uczestniczyły oraz wysokimi powojennymi cenami surowców i artykułów rolnych, stanowiących lwią część ich wywozu. Wskaźnik cen tych towarów wzrósł w większym stopniu, niż wskaźnik cen towarów gotowych i to spowodowało wzrost siły nabywczej. Z drugiej strony osłabienie potencjału eksportowego Europy, zmniejszenie przywozu z tego źródła (głównie z Niemiec i Anglii) przyczyniło się do zwiększenia udziału USA w imporcie Ameryki Płd.

Wyparcie tych dwóch najgroźniejszych imperialistycznych konkurentów zapewniło Stanom Zjednoczonym monopolistyczne stanowisko w zwiększonym po wojnie imporcie krajów Ameryki Łacińskiej.

Wniosek ten potwierdzają **dane o udziale procentowym przywozu z USA w stosunku do całego przywozu** ważniejszych państw Ameryki Łacińskiej oraz Kanady.

Tabl. 7

	1936	1947
Argentyna	14,6%	60%
Brazylia	23,1%	58%
Chile	25,4%	48%
Kolumbia	46,5%	63%

	1936	1947
Peru	32,0%	63%
Kuba (1946 r.)	68,6%	88%
Meksyk	62,2%	93%
Kanada	58,2%	80%

Źródło: 1936 r. — „Foreign Commerce Yearbook" 1939, rok 1947 (I półrocze), obliczenie własne na podstawie miesięcznych statystyk „Foreign Commerce Weekly".

Dane za rok 1947 mają charakter szacunkowy i nie roszczą sobie pretensji do ścisłości. Ponieważ jednak granica błędu nie może w żadnym wypadku przekraczać kilku procent, przeto liczby te zachowują swą wartość porównawczą.

Jakie jest znaczenie liczb tablicy 7? Monopol handlowy wielkich w przeszłości potęg gospodarczych, Anglii i Niemiec, nigdy nie obejmował 80—90% importu innych krajów. Gdy w latach 1930-ych hitlerowskie Niemcy zagarnęły 30 — 50% handlu zagranicznego państw naddunajskich, to nawet burżuazyjna publicystyka i teoria ekonomiczna anglosaska i francuska stan taki uważała za groźbę dla suwerenności ekonomicznej i politycznej tych państw. Umożliwiało to bowiem Niemcom kształtowanie kierunku rozwoju i struktury gospodarczej krajów bałkańskich.

Tablica 7 wskazuje, że rekord niemiecki został przez USA pobity. A przecież USA posiadają również inne — ważniejsze jeszcze — środki dla podporządkowania sobie gospodarki tych krajów. Są to olbrzymie inwestycje kapitałowe, sięgające kilku miliardów dolarów i przynoszące setki milionów dolarów zysku rocznie.

Na przykładzie rozwoju handlu USA z kontynentem amerykańskim widać wyraźnie, z jednej strony — dominującą rolę USA na rynku światowym, a z drugiej — te sprzeczności, które niesie ona ze sobą.

Mimo korzystnego stosunku cen wywozu do przywozu, mimo wachlarza eksportowego zawierającego artykuły najbardziej niezbędne dla gospodarki USA — również i z Ameryką Łacińską złamana została równowaga obrotów. Przedwojenne saldo dodatnie na jej korzyść (vide tabl. 6), zastąpione zostało saldem ujemnym w wysokości 1700 milionów dolarów za rok 1947! Musiały więc powstać trudności transferu, tym bardziej, że prócz opłaty importu należy również spłacać na rzecz USA zyski i odsetki od kapitałów, a dodatnie saldo Ameryki Płd. w handlu z Europą w znacznym stopniu niewymienialne jest na dolary.

Jakie konsekwencje dla krajów Ameryki Łacińskiej pociąga za sobą monopolistyczne stanowisko eksportu USA? Niewątpliwie wstrzymanie ich rozwoju gospodarczego, zepchnięcie do roli dodatków surowcowo - rolnych USA, tego bowiem wymaga zachowanie ich jako rynku zbytu dla gotowych wyrobów przemysłowych.

Weźmy dla przykładu te kraje, gdzie już przed wojną obroty z USA stanowiły więcej niż połowę ogółu obrotów zagranicznych: Meksyk i Kubę. Wiadomo, że są to kraje zacofane gospodarczo, pozbawione przemysłu przetwórczego. Dochód narodowy jest niski, płace robocze jeszcze niższe, zainwestowane kapitały USA przynoszą ogromne zyski. Kuba — kraj monokultury, co

jest typową cechą krajów zależnych i zacofanych — dostarcza cukru surowego. Meksyk, posiadający ogromne bogactwa naturalne, dostarcza ropy naftowej i rud metalów kolorowych. W tym kraju o 20 milionach ludności przemysł przetwórczy w r. 1940 zatrudniał 172 tys. ludzi! („Strany mira" 1946, str. 480).

Jest to groźne memento nie tylko dla krajów Ameryki Płd., które po wojnie znalazły się w podobnej zależności od importu USA, lecz również dla szeregu państw Europy zachodniej, których sytuacja jest już obecnie nie wiele lepsza.

Europa. W handlu z Europą przewaga eksportu nad importem doszła do szczytu. Głód, kryzys węglowy, potrzeby odbudowy — wszystko to niewątpliwie przyczyniło się do wzrostu przywozu z USA.

„Oddziedziczywszy" eksport maszyn i chemikalii po Niemczech, eksport węgla po Anglii, USA — w przeciwieństwie do tych krajów — nie zależą prawie zupełnie od importu z Europy. Zastępując import żywności i niektórych surowców Europy wschodniej — nie zastąpiły tej ostatniej USA w charakterze rynku zbytu dla gotowych wyrobów Europy zachodniej.

W ten sposób wywóz do Europy — 5118 milionów dolarów — w r. 1947 osiągnął sumę przeszło sześciokrotnie większą od przywozu z Europy — 813 milionów dolarów (vide tabl. 6). Przy tym to tylko cyfra przeciętna — w stosunku do niektórych krajów, jak Francja, Włochy, Belgia, Holandia, przewaga eksportu USA jest jeszcze bardziej jaskrawa.

Jednocześnie — o czym mowa była wyżej — USA pozbawiły Europę znacznej części jej zamorskich rynków zbytu.

Mało tego — USA przeciwstawiają się energicznie wszelkim próbom państw Europy zachodniej rozwinięcia stosunków handlowych z innymi krajami na zasadzie parytetu importu z eksportem. Przykładem takiej polityki jest klauzula udzielonej Anglii pożyczki, mocą której USA zagwarantowały sobie „równe" traktowanie, polegające w praktyce na tym, że Anglii nie wolno zwiększać przywozu z innych państw bez odpowiedniego zwiększenia przywozu z USA. Jest to równe pozbawieniu możliwości ekspansji eksportowej, gdyż wzmożenie przywozu z innych źródeł warunkuje powiększenie angielskiego eksportu. Znane są również protesty USA przeciwko umowie handlowej Szwecji z ZSRR oraz przeciwko wprowadzeniu ograniczeń importu towarów luksusowych.

W tabl. 6 uwidocznione są dane o handlu USA z niektórymi krajami Europy w liczbach bezwzględnych. Uzupełnimy obecnie ten obraz przez **przedstawienie procentowego udziału USA w ogólnym imporcie i eksporcie tych krajów.**

Tabl. 8

	1946		1947	
	Import	Eksport	Import	Eksport
Włochy	14,8%	9,9%	44%	6%
Francja	9,9%	5,7%	27%	3%
Belgia	6,9%	8,1%	20%	4%
Anglia	11,0%	7,3%	20%	5%
Szwecja	12,9%	12,4%	31%	9%

Źródło: 1936 r. — „Foreign Commerce Yearbook" 1939. 1947 r. — oficjalne dane statystyczne wymienionych państw za 11 mies. 1947 r.

Stany Zjednoczone zajęły obecnie pierwsze miejsce w przywozie każdego z wymienionych państw. Udział jednego kraju w imporcie, sięgający 20—44%, przed wojną spotykany był tylko w krajach kolonialnych, w krajach monokultury, w maleńkich państewkach bałtyckich, wreszcie w uzależnionych gospodarczo od potęg przemysłowych krajach bałkańskich i niektórych krajach Ameryki Łacińskiej. Kumulacja tak znacznej części importu (daleko jeszcze większa w poszczególnych kluczowych grupach towarowych, jak węgiel, maszyny itp.) „krajów marshallowskich" w ręku USA, oznacza więc bez wątpienia pełne ich uzależnienie od monopoli amerykańskich. O tym, że uzależnienie to jest jednostronne, świadczy wysokość ich eksportu do USA. Należy przy tym podkreślić, że eksport Europy kontynentalnej do Stanów Zjednoczonych z 636 mln. dolarów w r. 1946 zmalał do 608 mln. dolarów w r. 1947 i to mimo znacznych wysiłków, a nawet uprzywilejowania eksportu do „strefy dolarowej". W tym samym czasie eksport do Europy kontynentalnej wzrósł z 3208 mln. dolarów do 4004 mln. dolarów.

Nożyce importowo-eksportowe w handlu z USA rozwarły się więc w r. 1947 jeszcze bardziej. Fakty nie potwierdziły głoszonej przez ekonomistów amerykańskich „teorii", że równowaga handlu będzie stopniowo wzrastała w miarę wzrostu produkcji w Europie i świecie. Eksport bez importu, przeniesienie sprzeczności między produkcją a konsumcją na forum zewnętrzne, jest bowiem strukturalną wadą imperializmu amerykańskiego. Zamiast być czynnikiem odbudowy Europy, import z USA staje się w warunkach wzmożonej ekspansji imperialistycznej czynnikiem hamowania tej odbudowy, w miarę tego jak uniemożliwia pokrycie przywozu wywozem, wstrzymuje rozwój handlu między innymi państwami, wpycha je w zaułek trudności i niemożliwości zrównoważenia bilansu płatniczego, a co najważniejsze — w miarę tego jak zalewanie rynków zależnych od USA krajów Europy zachodniej towarami amerykańskimi podcina wszystkie możliwości odbudowy i rozwoju przemysłu tych krajów. Wystarczy rzucić okiem na kierunek zmian w strukturze towarowej eksportu amerykańskiego, by natychmiast zdać sobie sprawę z tego, jakie konsekwencje mieć będzie uzależnienie od USA dla uprzemysłowionych państw Europy zachodniej.

Tabl. 9. Zmiany struktury eksportu USA w okresie 1936/8—1947

	Procenty wartości całego eksportu		Wskaźniki wzrostu w cenach 1936—8 r.	
	1936—8	1947	1936—8	1947
Surowce	22,8%	11,1%	100	116
Żywność surowa	4,7%	5,7%	100	257
Przetw. żywnościowe (konserwy)	5,8%	10,6%	100	402
Półfabrykaty	17,7%	12,2%	100	198
Wyroby gotowe	49,0%	60,4%	100	327

Źródło: „Foreign Commerce Weekly", February 28, 1948.

Tabela powyższa świadczy, że w stosunku do okresu przedwojennego udział surowców w eksporcie zmalał, zaś udział przetworów żywnościowych (kon-

serw itd.) oraz wyrobów gotowych wybitnie się powiększył. W tej ostatniej grupie największy wzrost można odnotować w wyrobach włókienniczych: eksport tekstyliów przed wojną rocznie (1936 — 38) wynosił 87 mln. dolarów, a w r. 1947 — 1357 mln. dolarów, podczas gdy w tym samym czasie eksport surowej bawełny zmniejszył się z 5,2 mln. bel do 2,6 mln. bel.

Olbrzymi też jest wzrost wywozu konserw: za ten sam okres eksport sproszkowanych jaj i przetworów mlecznych wzrósł z 5,7 mln. dolarów do 337,9 mln. dolarów.

Przykłady te można by mnożyć. Potwierdzają one kierunek ogólnej linii rozwojowej eksportu USA, który da się ująć w sposób następujący: zmniejsza się wywóz surowców, a wzrasta wywóz wyrobów gotowych, zwłaszcza wyrobów konsumcyjnych, i to zarówno w rolnictwie, jak i w przemyśle; w ten sposób monopoliści amerykańscy w coraz większym stopniu zainteresowani są w zahamowaniu, względnie cofnięciu rozwoju przemysłu przetwórczego za granicą. „Plan Marshalla" „uwzględnia" ten moment w całej rozciągłości.

Bilans płatniczy USA i zagadnienie odpłatności eksportu

Analiza bilansu handlowego USA i stosunków handlowych Ameryki z poszczególnymi państwami daje wymowny obraz sprzeczności szarpiących światową gospodarką kapitalistyczną. Eksport bez importu — nawet laik musi postawić sobie pytanie, jak długo taki eksport może znaleźć wypłacalnego nabywcę? W stosunku do zniszczonej Europy pytanie takie jest szczególnie uzasadnione.

Ale po to, by dać pełny obraz międzynarodowych obrotów gospodarczych nie wystarczy analiza bilansu handlowego. Trzeba rozpatrzeć bilans płatniczy w całości, a więc także i jego pozostałe — poza bilansem handlowym — pozycje. Sam bowiem wywóz i przywóz towarów, badany w izolacji od innych wpłat i wypłat zagranicznych, nie świadczy jeszcze o potencjale finansowym danego kraju na rynku światowym, a właśnie podział na kraje wierzycielskie i dłużnicze jest najważniejszy w okresie imperializmu, okresie wzmożonego eksportu kapitałów.

Wiadomo np., że przed wojną (a częściowo i obecnie) cały szereg krajów dłużniczych, w których inwestowany był kapitał zagraniczny i które zależne były finansowo i gospodarczo od mocarstw imperialistycznych, posiadał stale dodatni bilans handlowy. Wystarczy tu wymienić Indie i inne kraje kolonialne, Amerykę Południową, dominia brytyjskie itd.

Nauka burżuazyjna uważała za „normalne" tego rodzaju położenie, że kraje wierzycielskie (Anglia, Francja, Szwajcaria) miały bilans handlowy stale ujemny, a kraje zadłużone — dodatni.

Poza dochodem z inwestycji również inne pozycje bilansu płatniczego mogą wpływać na jego stan i zmniejszać efekty braku równowagi bilansu handlowego. Należą tu w pierwszym rzędzie dochody (wzgl. wydatki) transportu morskiego, które miały poważne znaczenie dla Norwegii, Anglii itd.

Po zapoznaniu się z bilansem płatniczym USA okaże się, że kraj ten nie mieści się w ramach „normalnej" struktury obrotów krajów wierzycielskich i dłużniczych. Monopolistyczny kapitalizm USA złamał „harmonię" polega-

jącą na tym, że kraj wierzycielski przez nadwyżkę przywozu nad wywozem umożliwiał spłatę kredytów swym dłużnikom.

Stany Zjednoczone bowiem, posiadając największą na świecie nadwyżkę eksportu, są jednocześnie największym krajem wierzycielskim, czerpią ogromne dochody z inwestycji zagranicznych, a te nieliczne rubryki bilansu płatniczego, które przed wojną były deficytowe — jak transport morski — stały się obecnie również dochodowymi.

Oficjalne **dane o bilansie płatniczym USA za 1947 r.** przedstawiają się następująco (w miliardach dolarów):

Tabl. 10

	Mld. dol.	%%
Wpływy bieżące		
1. Eksport towarów, sprzedaż usług, zyski i procenty z inwestycji — łącznie	19,6	100
Wydatki bieżące		
2. Import towarów, kupno usług, procenty i zyski opłacone — łącznie	8,3	42
Nadwyżka (dodatnie saldo)	11,3	58
Pokrycie nadwyżki		
3. Kupno złota i likwidacja zagranicznych aktywów USA	4,5	23
4. Kredyty wypłacone za pośrednictwem Banku Międzynarodowego i Funduszu Monetarnego	0,7	4
5. Wykorzystanie kredytów udzielonych przez USA	4,7	24
6. Transfer jednostronny (przesyłki krewnym, dary, towary UNRRA itd.)	2,4	12
Łącznie poz. 3—6	12,3	63
7. Błędy i omyłki	1,0	5

Źródło: „Survey of Current Business", March, 1948, p. 19.

Tak więc dodatnie saldo bilansu płatniczego jest jeszcze większe, niż saldo bilansu handlowego. Wpływają na to inne pozycje bilansu płatniczego poza eksportem towarów, a mianowicie: dochód z inwestycji zagranicznych USA, który 1947 r. osiągnął sumę 1026 mln. dolarów, a po potrąceniu zysków pobranych przez zagranicę — 800 mln. dolarów. Również pozycja „usług" wykazuje saldo dodatnie za 3 kwartały w sumie 453 mln. dolarów (wpływy 1928 mln. dolarów, wydatki 1475 mln. dolarów) czyli w skali rocznej ca 600 mln. dolarów. Jest to wynikiem rozbudowy floty handlowej w czasie wojny, której saldo dochodów przewyższyło nawet wydatki milionerów amerykańskich na turystykę.

Nawet po potrąceniu w całości „transferu jednostronnego", dodatnie saldo bilansu płatniczego USA wyrazi się sumą roczną około dziewięciu miliardów dolarów. Sama zresztą prasa amerykańska podaje sumę większą. Np. „The United States News — World Report" z dn. 5 marca 1948 r. przewiduje deficyt płatniczy świata w obrotach z USA na 1948 r. w kwocie 10,5 miliarda.

Doszliśmy zatem do wniosku, że w bieżących obrotach płatniczych USA ze światem w r. 1947 łączny przychód był większy od łącznego rozchodu o 11 mi-

liardów dolarów, która to suma pokryta została kredytami, darami oraz importem złota.

Spróbujmy krótko scharakteryzować znaczenie sumy 11 miliardów dol.

1) Tak wielkie saldo bilansu płatniczego nieznane jest w dotychczasowej historii gospodarczej. Rząd wielkości przekracza zarówno poprzednie „rekordy" własne USA, jak i innych krajów. W najlepszych dla gospodarki angielskiej czasach końca XIX i początku XX wieku nadwyżka bilansu płatniczego nie sięgała jednego miliarda dolarów rocznie.

W pierwszym pięcioleciu po pierwszej wojnie światowej, w latach 1920—24, USA osiągnęły najwyższą w swojej historii nadwyżkę bilansu płatniczego (w okresie do r. 1939) i wyniosła ona wtedy za rok średnio 1,3 miliarda dolarów (dokładnie 1289 mln. dolarów — źródło Hal B. Lary and Associates „The United States in the World Economy", Appendix — Table I and II).

Saldo płatnicze innych krajów wierzycielskich (Francja, Szwajcaria, Holandia itd.) było zawsze daleko mniejsze nawet od dwóch poprzednich sum.

2) Suma jedenastu miliardów dolarów, przekraczająca jedną czwartą wartości światowego eksportu towarów w roku 1947, jest miarą ogromnego zwiększenia roli kapitału finansowego w międzynarodowych stosunkach gospodarczych.

Pogłębienie sprzeczności w okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu, powoduje, że te 11 miliardów dolarów nie może się całkowicie rozładować w postaci „normalnego" eksportu kapitału.

Pokrycie nadwyżki bilansu handlowego przez eksport kapitałów prywatnych wymaga szeregu warunków, w małym tylko stopniu istniejących w obecnym okresie. Nie wystarcza np. różnica wysokości stopy procentowej, niezbędna jest pewność lokaty, stabilizacja ustroju kapitalistycznego dłużników, perspektywy na odwrotny transfer zysków i kapitału itd., a więc czynniki polityczne i gospodarcze, o które trudno w obecnej fazie ogólnego kryzysu kapitalizmu. Perspektywy spłaty zysków, nie mówiąc już o substancji kredytowej, stają się coraz gorsze. Spłaty te musiałyby się bowiem ostatecznie wyrazić we wzmożonym eksporcie towarowym do USA, co. jak widzieliśmy, jest praktycznie niemożliwe.

A równocześnie, nie zmienia to w niczym podstawowego faktu, że ca 60% eksportu USA (towary łącznie z usługami i „niewidocznym" eksportem) w sumie 11 miliardów dolarów nie było zrównoważone bieżącym importem, lecz musiało się oprzeć na przenoszeniu obecnie lub w przyszłości substancji majątku kontrahentów na rzecz USA, względnie na „darach". Tu mamy m. in. potwierdzenie tezy Lenina o postępującym zwiększaniu roli eksportu kapitałów w okresie imperializmu.

3) Analiza bilansu płatniczego wskazuje wyraźnie na monopolistyczne po wojnie stanowisko USA jako centrum eksportu kapitałów. Anglia, jeszcze 10 lat temu największy wierzyciel świata, straciła znaczną część swych inwestycji zagranicznych, stała się dłużnikiem w skali światowej, walczącym z ogromnymi trudnościami zrównoważenia bilansu płatniczego. Podobnie wygląda sytuacja Francji. Rola tak małych organizmów gospodarczych, jak Szwajcaria czy Szwecja, z natury rzeczy jest ograniczona. Kanada, w mniejszym stopniu Argentyna po wojnie usiłowały za pomocą kredytów wzmóc swój

eksport, ale i one obecnie cierpią na „głód dolarowy", uniemożliwiający dalsze udzielanie kredytów. Są to zresztą per saldo państwa dłużnicze. W ten sposób jedynym kredytodawcą w skali światowej są obecnie (w świecie kapitalistycznym) Stany Zjednoczone.

4) Suma 11 miliardów dolarów ma jeszcze inne znaczenie: wielkość jej jest tak znaczna, że nie może być na dłuższą metę pokryta drogą przepompowania światowych rezerw złota i dolarów do USA. Jednym z objawów zwyrodnienia kapitalizmu w latach 1930-ych było zjawisko importu złota do USA, które miało jakby zastąpić niemożliwy w okresie kryzysu i depresji „zdrowy" eksport kapitałów. Wspominaliśmy już, że ogólna suma importu złota netto do USA w ciągu dwudziestolecia międzywojennego wyniosła ca 11 miliardów dolarow. Nawet w tym okresie przypływ ten nie mógł być zrównoważony bieżącą produkcją złota, a był równoznaczny be stratą monetarnych i innych rezerw złota przez inne kraje, w rezultacie czego do dwóch trzecich światowych zapasów złota w przeddzień ostatniej wojny skupiło się w USA.

Na obecnym etapie, dzięki przeszło dziesięciokrotnemu wzrostowi nadwyżki bilansu płatniczego USA, proporcja tej nadwyżki do rezerw światowych wyklucza kontynuację drenażu już nie w skali dziesięciolecia, ale nawet w ciągu jednego roku. Oto co pisze w tej sprawie organ Departamentu Handlu „Survey of Current Business": „...Całkowite uchwytne (visible) zasoby złota i dolarów wszystkich krajów zagranicznych, z sumy 5,5-krotnej w stosunku do rocznej nadwyżki bilansu płatniczego USA na początku roku 1947, spadły do sumy 2,3-krotnej w końcu trzeciego kwartału 1947 r.... Ten stosunek dla państw biorących udział w konferencji paryskiej (uczestników „Planu Marshalla") spadł w tym samym czasie z 4,5 do 1,8. Aktualnie jednak, ponieważ kraje te mają nadwyżkę importu również z innych części świata, ich zasoby byłyby wyczerpane daleko wcześniej".

Dodajmy, że drenaż złota i dolarów nie może być tak kompletny, by świat wszystkie swe rezerwy, do ostatniego dolara i ostatniej uncji złota, sprzedał Stanom Zjednoczonym. Pewna bowiem ilość „pieniądza światowego" musi zawsze pozostać w sferze obrotu, a ponadto w wielu krajach złoto służy również do częściowego pokrycia obiegu banknotów. Wyczerpanie rezerw zwłaszcza w stosunku do poszczególnych krajów, nastąpiłoby więc daleko wcześniej. Konkretnie, według obliczeń „Survey of Current Business" i „Fed. Res. Bulletin", światowe (poza USA) zapasy złota państw kapitalistycznych wynoszą 11 miliardów dolarów*), a dolarów (w gotówce i na kontach banków amerykańskich) 4 miliardy. Gdyby więc przez jeden tylko rok miało to pokrywać nadwyżkę eksportową USA w sumie 11 miliardów dolarów, to dno zostałoby osiągnięte. W tym samym czasie w skarbcach USA spoczywa „skromna" ilość złota na sumę 22 miliardów dolarów, a obieg banknotów wynosi prawie 29 miliardów dolarów!

W świetle powyższych faktów jest więc zupełnie jasne, że przy danej strukturze handlu zagranicznego (stosunku eksportu do importu) osiągnięty w roku 1947 poziom eksportu USA mógł być utrzymany w roku 1948 i latach na-

*) Szacunek zagranicznych zapasów złota dokonany został zbyt wysoko, nie możemy jednak tego omawiać w nin. artykule.

stępnych jedynie pod warunkiem zwiększenia kredytów lub „darów" w tym stopniu, w jakim uległy zmniejszeniu światowe zapasy złota i dolarów.

Niewątpliwie monopoliści amerykańscy — świadczą o tym cytowane wyżej obliczenia — zdawali sobie doskonale sprawę z tego stanu rzeczy. Zresztą najbardziej nawet twardogłowych musiał przekonać fakt, że eksport amerykański, osiągnąwszy szczytowy punkt w maju 1947 r., od czerwca tegoż roku zaczął spadać, mimo ciągle niezaspokojonego popytu w większości krajów.

Mogły wprawdzie USA jeszcze przepompować pewną ilość zagranicznego złota i dolarów, ale ta zabawa nie pociągnęłaby już długo.

Złoto innych państw kapitalistycznych może dzisiaj być traktowane przez USA jak w basenie, z którego każdej chwili można je wydobyć. USA bowiem posiadają przewagę eksportu nad importem nie tylko w obrotach z każdym kontynentem, ale i z każdym prawie krajem. Wyjątki od tej zasady można policzyć na palcach jednej ręki (Kuba, Malaje Brytyjskie). Wystarczy więc odmowa udzielenia kredytów, by powstał ogromny popyt na złoto i dolary — jedyne środki płatnicze, które USA przyjmują jako zapłatę za swój „czysty" eksport.

Dodajmy, że w ciągu 1947 r. USA kupiły zagranicznego złota na sumę netto (tj. po potrąceniu sprzedaży) 2 miliardów 162 milionów dolarów, likwidacja zaś wszystkich aktywów zagranicznych łącznie w ciągu tego okresu wyniosła 4,5 miliarda dolarów (v. tab. 10 poz. 3).

Dla uzupełnienia obrazu wypada jeszcze zaznaczyć, że bieżąca produkcja złota również nie może w poważnym stopniu służyć jako pokrycie nadwyżki eksportowej USA. Światowa produkcja złota w r. 1946 dostarczyła 20,5 milionów uncji, co stanowi równowartość 725 milionów dolarów (35 dolarów = 1 uncji złota. Źródło: „Wniesznaja Torgowlja" nr 11, 1947 r.). W najbliższych latach produkcja złota nie może przewyższyć 1 miliarda dolarów, tj. ca 10% dodatniego salda bilansu płatniczego USA.

Jest więc rzeczą absolutnie pewną, że odmowa dalszego powiększania kredytów wywołałaby gwałtowny spadek eksportu USA już w r. 1948.

Wystąpiłoby to szczególnie jaskrawie w stosunku do większości krajów Zachodu Europy, jak świadczy poniższe zestawienie:

Porównanie deficytu handlowego niektórych krajów Europy z USA z ich zapasami złota w r. 1947 w mln. dolarów.

	Deficyt bilansu handl. z USA w r. 1947	Zapasy złota 1.VII.1947 r.	Złoto pokrywa deficyt za okres:
Francja	774	680	11 miesięcy
Włochy	448	60	1½ „
Holandia	358	214	7 „
Belgia	477	659	21 „
Szwecja	306	168	8 „
Anglia	909	2360	30 „

Źródło: Złoto: „Federal Reserve Bulletin", February 1948; deficyt bil. h. — jak tabl. 6.

Wnioski

Wnioski z naszych — fragmentarycznych z konieczności — wywodów można by sformułować następująco:

1. Utrzymanie wysokiego salda dodatniego bilansu handlowego jest dla utrzymania koniunktury w Stanach Zjednoczonych koniecznością, która wynika bezpośrednio z nieprzezwyciężalnych sprzeczności wewnętrznych ekonomiki amerykańskiej.

W pracy, wydanej przez Sekcję Ekonomiczną Organizacji Narodów Zjednoczonych (United Nations - Department of Economic Affairs — „Survey of current deflationary and inflationary tendencies", September 1947), wyraźnie wyrażone jest twierdzenie, że zapobieżenie spadkowi koniunktury w USA uzależnione jest od utrzymania nadwyżki eksportu nad importem.

Takie również jest zdanie większości ekonomistów amerykańskich. Np. „The United States News — World Report" w n-rze z dn. 5 marca 1948 r. pisze: „Rok temu potok zamówień z zagranicy pomógł utrzymać koniunkturę w kraju, w czasie gdy zaczęła ona spadać. Obecnie utrzymuje się, że druga duża fala popytu z zagranicy pomoże utrzymać bieg boomu...".

2. Tendencja do utrzymania wysokiego salda dodatniego w handlu zagranicznym USA oznacza — jak wykazaliśmy wyżej — głębokie zakłócenie równowagi kapitalistycznej gospodarki światowej. Tendencja ta prowadzi do uzależnienia krajów europejskich od St. Zjednoczonych, do hamowania odbudowy i rozwoju własnego przemysłu, który mógłby zmniejszyć rynki zbytu dla USA itd. Jest rzeczą jasną, że tego rodzaju polityka zawiera w sobie głęboką sprzeczność, gdyż zmniejsza siłę nabywczą i wypłacalność odbiorców towarów amerykańskich. Próba ucieczki od przejawów wewnętrznych sprzeczności gospodarczych przy pomocy ekspansji handlowo - eksportowej, prowadzi jedynie do nowych, jeszcze głębszych sprzeczności w kapitalistycznej gospodarce światowej i nie może, rzecz jasna, spowodować jakiegokolwiek bądź trwalszego zaleczenia głębokich dolegliwości ekonomiki USA.

Wykazaliśmy poprzednio jaka przepaść — równa 9 mld. dol. — dzieli obecnie poziom eksportu od poziomu importu. Czy są perspektywy wypełnienia tej przepaści? Jedną z alternatyw, prowadzących do tego celu, byłoby zwiększenie importu, którego nierealność staraliśmy się udowodnić. Projektowane zniżenie barier celnych w USA (któremu przeciwne są niektóre grupy kapitału) w żadnym razie nie może dać efektu w skali odpowiedniej do owych 9 miliardów. Tak więc wzrost przywozu musimy odrzucić.

Pozostaje druga alternatywa — zmniejszenie eksportu. Powinno ono zasadniczo zrealizować się po nasyceniu rynków zagranicznych kapitałem amerykańskim, gdyż w okresie wcześniejszym oznaczałoby po prostu spadek eksportu kapitału, mimo istniejącego popytu.

Natomiast w okresie późniejszym wzrost potencjału produkcyjnego zagranicą i rozwój handlu między poszczególnymi krajami poza USA niewątpliwie doprowadziłby do zmniejszenia udziału eksportu amerykańskiego w handlu światowym.

Lecz zmniejszenie wywozu pozbawiłoby kapitalistyczną gospodarkę USA jednego z podstawowych filarów, jakim są zagraniczne rynki zbytu. Dlatego groźba spadku wywozu napotyka na opór i przeciwdziałanie rządu Stanów Zjednoczonych.

Mamy więc taki dialektyczny obraz sprzeczności na rynku światowym w obecnym powojennym okresie: brak równowagi na rynku światowym, równoznaczny z deficytem handlowym i ogromnymi trudnościami gospodarczymi dla większości krajów kapitalistycznych (zwłaszcza europejskich) jest jednocześnie jednym z poważniejszych filarów obecnej chwiejnej koniunktury w Stanach Zjednoczonych.

Lecz ze swej strony ten brak równowagi nie da się utrzymać na dalszą metę, ponieważ sprzeczny on jest z wierzycielskim stanowiskiem USA.

W takim ślepym zaułku znalazła się obecna amerykańska polityka handlu zagranicznego. Wydawałoby się, że USA jako sprzedawca zainteresowane są w zwiększeniu siły nabywczej swoich klientów, a więc we wzroście ich dobrobytu, potencjału produkcyjnego itd. Z drugiej jednak strony rozwój gospodarczy krajów importujących nie daje się pogodzić z permanentną deficytowością ich bilansów płatniczych i handlowych, która stanowi przecież warunek jednostronnej ekspansji eksportowej USA. Dlatego w rezultacie przeważa w polityce handlowej USA dążenie do hamowania odbudowy i cofania gospodarki importerów, chociaż prowadzi to do zubożania i zwężania rynków zagranicznych.

3. Sprzeczność pomiędzy amerykańską tendencją do maksymalnego zwiększania eksportu i równocześnie do maksymalnego zmniejszania importu nabiera szczególnej ostrości w związku z brakiem warunków dla przekształcenia ogromnej nadwyżki eksportu nad importem w „normalny" eksport kapitałów prywatnych *). Stąd nowa, niezmiernie charakterystyczna forma eksportu ka-

---

*) Inwestycje zagraniczne **prywatnego** kapitału amerykańskiego w ciągu dwóch lat — od połowy roku 1945 do połowy r. 1947 — wyniosły ca półtora miliarda dolarów. Jeśli szacunki oficjalne są słuszne, to inwestycje prywatne w roku 1948 osiągną sumę 1400 milionów dolarów. (Źródło: „The United States News-World Report", March 5, 1948, p. 43).

Jeśli porównać te prywatne możliwości inwestycyjne z dodatnim saldem bilansu płatniczego USA w r. 1947 w kwocie przeszło 10 miliardów dolarów, to skonstatujemy, że zaledwie 14% tego salda będzie ewentualnie pokryte przez „normalny" wywóz kapitału.

pitałów w postaci „planu Marshalla". Charakterystyczna nie tylko dlatego, że przejawia się częściowo w formie „darów" (których ceną dla krajów „obdarowanych" jest pozbawienie ich suwerenności gospodarczej i politycznej), lecz również i dlatego, że „dary" te nie odbywają się kosztem amerykańskiego kapitału monopolistycznego, Jak bowiem wiadomo, „plan Marshalla" finansowany jest ze środków budżetu federalnego USA. Oznacza to, że koszty wykonania „Planu" ponosi cały naród amerykański, a udział mas pracujących z klasą robotniczą na czele jest znaczny. W ten sposób monopoliści amerykańscy zepchnęli ciężar podtrzymywania swego eksportu — który w przeciwnym wypadku musiał nieuchronnie się załamać — w znacznej części na masy pracujące, zgarniając oczywiście zyski do własnych kieszeni. Daleko lepszy sposób, niż udzielenie kredytu czy „pomocy" Europie na własny rachunek, skoro rentowność i możliwości odwrotnego transferu zysków są więcej niż niepewne dla prywatnych monopolistów.

Przy pomocy tej specyficznej formy eksportu kapitałów kosztem szerokich mas, amerykański kapitał finansowy zamierza drogą narzucenia krajom europejskim odpowiednich warunków — przygotować grunt pod „normalny" (tzn. prywatny) eksport kapitałów w przyszłości.

Łatwo dostrzec, że mamy tu znów do czynienia z błędnym kołem. Z jednej strony, „plan Marshalla", zamiast pomagać w odbudowie Europy, rozbija faktycznie fundamenty tej odbudowy, co musi odbić się na możliwościach odpłatnego eksportu amerykańskiego; z drugiej zaś strony — przerzucenie ciężarów i ryzyka „darmowego" eksportu kapitałów na szerokie masy wpłynie w pewnym stopniu na zmniejszenie siły nabywczej ludności w USA, co z kolei zwiększy tendencję Stanów Zjednoczonych do lokowania jeszcze większej ilości towarów zagranicą. To zaś ze swej strony jeszcze bardziej zaostrzy problem rynków i sprzeczności pomiędzy eksportem a importem.

Nie wchodząc bliżej w szczegóły „planu Marshalla" (w szczególności zaś w problematykę polityczną nieodłącznie związaną z zagadnieniami gospodarczymi) *), można z całą stanowczością stwierdzić, że jaskrawo wyrażona w obecnej roli USA na rynkach światowych nierównomierność rozwoju doprowadziła do punktu szczytowego wszystkie sprzeczności, rozsadzające od wewnątrz gospodarkę kapitalistyczną i jeszcze raz wskazała, że sprzeczności te na bazie ustroju kapitalistycznego rozwiązane być nie mogą.

---

*) Patrz art. St. Jędrychowskiego „Plan Marshalla" w nin. numerze „Nowych Dróg". (Red.).

Eugeniusz Marczak

Włochy po wyborach

RZYM, w maju.

Palmiro Togliatti, generalny sekretarz Włoskiej Partii Komunistycznej, w czasie kampanii wyborczej powtarzał wielokrotnie i ze specjalnym naciskiem te same pytania.

Chcemy wiedzieć, mówił Togliatti, co oznacza hasło rzucone przez De Gasperiego „trzeba zwyciężyć za wszelką cenę". Chcemy, mówił, by wszystkie partie włoskie jeszcze przed wyborami zobowiązały się do przestrzegania po wyborach polityki suwerennej i demokratycznej, tzn. po pierwsze — do nieprzystępowania do bloków wojennych typu Unii Zachodnio - Europejskiej, po wtóre, do realizacji zasadniczych reform strukturalnych, przewidzianych zresztą przez konstytucję z 1 stycznia 1948 r.

Rzecz jasna, Togliatti nie spodziewał się wcale odpowiedzi na postawione przez siebie pytanie od De Gasperiego Odpowiedź tę jednak czytało się w każdym posunięciu chadecji i jej sojuszników. Pytania Togliattiego były apelem do społeczeństwa: do zdrowego rozsądku i godności narodowej Włochów. Naturalnie, tego rodzaju apelu nie mogła podjąć ani chrześcijańska demokracja, wysługująca się Watykanowi i Departamentowi Stanu U.S.A., ani faszyści wywołujący na seansach spirytystycznych duchy Mussoliniego i Hitlera, ani wreszcie saragatowcy — „trzecia siła" imperializmu międzynarodowego.

Dla ułatwienia przypomnimy główne wyniki wyborów przeprowadzonych we Włoszech 18 kwietnia 1948 r. Lewica włoska skoncentrowana we Froncie Demokratycznym uzyskała 8.025.990, tj. 30% ogólnej liczby głosów (2 czerwca 1946 r. lewica uzyskała 9.449.563 głosów), chrześcijańska demokracja umocniła swe pozycje w stosunku do wyborów z 2 czerwca 1946 r. z 8.080.667 głosów do 12.751.841. W ten sposób włoscy chadecy mają bezwzględną większość w parlamencie: 306 posłów na 574. W senacie zaś zasiądzie 148 chadeków, 119 członków Frontu Demokratycznego, 31 przedstawicieli tzw. bloku narodowego (koalicja liberalno-kwalunkwistyczna pod przewodnictwem Nittiego), 24 saragatowców, 9 republikanów, 8 monarchistów, 1 faszysta itd. Po latach spędzonych w faszystowskich lochach więziennych demokraci włoscy doczekali się, że w niespełna 3 lata Anglo - Amerykanie za pośrednictwem chrześcijańskiej demokracji wprowadzili do parlamentu włoskiego 6 deputowanych faszystów, a do senatu faszystowskiego senatora.

Wybory z 18 kwietnia nie były wolne, powiedział Togliatti. Istotnie. wybory włoskie nie były i nie mogły być wolne. Aparat kapitalistyczno - imperialistyczny jest tak bezwzględny, że mówienie w takich warunkach o wolności wyborów jest pozbawione sensu. Fakt istnienia we Włoszech sojuszu socjalistyczno - komunistycznego oraz Frontu demokratycznego.

walczących o postęp społeczny i suwerenność narodową, nie wróżył nic dobrego Anglo - Amerykanom. Na prawdę swobodne wybory we Włoszech przyniosłyby bez wątpienia zwycięstwo demokracji włoskiej. Nie mogli do tego naturalnie dopuścić imperialiści anglo - amerykańscy, którzy z taką systematycznością budują bazy w Europie zachodniej dla przyszłej agresji przeciw ZSRR i państwom demokracji ludowej.

Amerykanie rządzili się we Włoszech jak we własnym kraju. Ambasador USA w Rzymie Dunn wielokrotnie publicznie atakował partie lewicowe i jej przedstawicieli. Deputowani z Labour Party przemawiali na wiecach, biorąc czynny udział w kampanii wyborczej na rzecz saragatowców. Obywatele włoscy otrzymali miliony listów z USA, w których grożono im śmiercią głodową w razie zwycięstwa Frontu Demokratycznego. Tę samą zresztą groźbę w formie oficjalnej powtórzył przewodniczący CIO — Carey oraz rozmaici rzecznicy Departamentu Stanu USA.

Z wybrzeży afrykańskich, z Malty i Gibraltaru płynęły nieprzerwanie lotniskowce i krążowniki brytyjskie i amerykańskie na Morze Jońskie, na Adriatyk, na Morze Tyrreńskie. Togliatti nazwał ingerencję amerykańską w okresie przedwyborczym aktem, który swoją rozpiętością i bezceremonialnością nie ma równych w historii współczesnej. Terror amerykański nie cofnął się nawet przed zapowiedzią użycia bomby atomowej przeciw tym prowincjom włoskim, które oddadzą najwięcej głosów na Front Demokratyczny.

Bezpośrednia akcja propagandowa ze strony USA i całej koalicji imperialistycznej była zresztą jednym z elementów maszyny montującej zwycięstwo wyborcze chrześcijańskiej demokracji. Pod opieką dolarów i krążowników działała policja włoska wyekwipowana i zmobilizowana przez USA. Rząd De Gasperiego, który zawsze był tylko rządem własnej partii, w czasie kampanii wyborczej zaprzągł cały aparat państwowy w celu zorganizowania zwycięstwa chadecji. W miejscowościach znanych z przekonań postępowych ich mieszkańców przeprowadzono masowe obławy nocne i rewizje. Pod różnymi pretekstami aresztowano wszystkich, którzy mogli pomóc kampanii na rzecz Frontu. Presja psychiczna, którą chrześcijańska demokracja i jej rząd wywierały za pośrednictwem prasy, radia, przemówień i plakatów, wyszła daleko poza normalnie przyjęte ramy i metody walki przedwyborczej. O rozmiarach i rodzaju terroru stosowanego przez chadecję podczas wyborów świadczy wypadek, jaki zdarzył się w Rzymie. Pewna kobieta dostała obłędu na tle obawy o swoje dzieci, które — jak to głosiły gazety, plakaty i chadeccy mówcy — komuniści włoscy mieli porywać i wywozić do ZSRR.

W kampanii wyborczej wziął udział kościół katolicki z papieżem na czele. Pius XII oficjalnie rozpoczął propagandę wyborczą tradycyjnym przemówieniem wygłoszonym w wigilię Bożego Narodzenia. Dezerterem i zdrajcą sprawy kościoła katolickiego będzie każdy, mówił Pius XII, kto dopuści do współpracy z partiami marksistowskimi, każdy kto odda na nie swój głos. Watykan raz jeszcze i aktywniej niż kiedy indziej podjął zdecydowaną walkę polityczną po stronie reakcji.

W roku 1857 na posiedzeniu pierwszego parlamentu włoskiego w Turynie Cavour mówił:

> „Protestujemy przeciw używaniu środków natury religijnej w walce wyborczej; protestujemy przeciw używaniu kazalnic jako trybun politycznych; protestujemy przeciw używaniu konfesjonałów jako broni mającej zastraszyć i sterroryzować sumienia obywateli; protestujemy przeciw używaniu sankcji kościelnych w celu zwalczania kandydatów pewnych partii albo ich zwolenników".

Dziś, kiedy czytamy mowy parlamentarne Cavoura, odnosimy wrażenie, jak gdybyśmy czytali protesty polityków włoskich partii demokratycznych w okresie wyborów w roku 1948.

Mimo zewnętrznych analogii, cele, o które kościół walczył w owym czasie, były—rzecz jasna—zasadniczo inne. Między walką polityczną kościoła za czasów Cavoura a walką obecną jest to podobieństwo, że zarówno wtedy jak i dziś Watykan walczy z postępem, z ludźmi i partiami, które postęp ten reprezentują. Różnice zaś wiążą się ściśle z zasadniczym przesunięciem się walki z płaszczyzny narodowej na wielką płaszczyznę międzynarodową. Obecnie masy postępowe wszystkich krajów zmagają się ze światowym imperializmem, który prze do wojny.

We Włoszech, jak i w innych zresztą krajach, na straży pokoju stoi klasa robotnicza. Watykan, jak tego dowodzą wszystkie jego dotychczasowe akcje polityczne, zdecydowanie stanął po stronie obozu imperialistycznego i wojennego. Państwo watykańskie oddało cały swój niewątpliwy autorytet na użytek taktyki wojennej USA. Papież konsekwentnie popiera tę taktykę, biorąc czynny udział w walce po stronie imperializmu. Zarówno sam Pius XII jak i dostojnicy kościelni, wbrew pojęciom, jakie wyrobiły sobie społeczeństwa chrześcijańskie i katolickie o pokojowej funkcji kościoła katolickiego, nawołują narody do walki przeciw partiom lewicowym, do walki przeciw państwom, w których panują ustroje nie cieszące się sympatią Stolicy Apostolskiej. Apel Watykanu do walki nosi wszelkie cechy nawoływania do wojny.

Zgodnie ze swoją konsekwentną linią polityki amerykańskiej Watykan wystąpił przeciw przesiedleniom Niemców z naszych ziem zachodnich i oświadczył, że „historia z całą surowością oceni ten akt niesprawiedliwości nie mający równych sobie w dziejach". Konsekwencją tej samej polityki był bezpośredni udział kościoła w walce o zwycięstwo wyborcze partii De Gasperiego, a więc tej partii, która zgodziła się już na wprowadzenie Włoch do obozu kapitalistycznego i wojennego. Watykan utożsamił własne interesy z interesami Białego Domu.

Na terenie całego półwyspu, od Turynu po Sycylię, wszyscy kardynałowie i biskupi prowadzili bezwzględną walkę o zwycięstwo chrześcijańskiej demokracji. We wszystkich kościołach włoskich porozklejano obwieszczenia podpisane przez biskupów, „pouczające", na jakie partie należy głosować. Zacytujemy jeden tylko list pasterski (kardynała Tisserant), ogłoszony w połowie kwietnia br.: „Ci wszyscy, którzy wspierają albo propagują socjalkomunizm marksistowski, będą pozbawieni roz-

grzeszenia, świętych sakramentów, egzekwii chrześcijańskich. Nie wolno będzie postawić krzyża na ich mogile itp". Jeśli się zważy, że we Włoszech na 28 milionów głosujących było 15 milionów kobiet, że wielki procent ludzi nawet należących do partii lewicowych to wierzący katolicy, łatwo sobie wyobrazić, jaki wpływ na wynik wyborów musiał mieć terror religijny. Kościół nie gardził żadną bronią, najlepsi kaznodzieje, księża i zakonnicy wygłaszali przemówienia wyborcze na placach miast włoskich. We Włoszech północnych działał osławiony ojciec Lombardi, jezuita, we Włoszech południowych franciszkanin Lisandrini. Na wiecach tych powtarzał się niezmiernie ten sam refren: piekło i potępienie grozi tym wszystkim, „którzy by słuchali głosu niemieckiego Żyda Karola Marksa, twórcy herezji obcej, antywłoskiej i antynarodowej".

Innym środkiem akcji przedwyborczej zainscenizowanej przez chrześcijańską demokrację były zamachy na działaczy lewicowych organizowane wprawdzie nie bezpośrednio przez władze, ale z ich wyraźną aprobatą. W Camporeale koło Palermo zabito działacza związkowego (razem zginęło na Sycylii 36 działaczy lewicowych), w Neapolu zaś urządzono zamach na byłego ambasadora Włoch w Warszawie, Eugenio Reale.

Innym typem „propagandy" było stosowane na olbrzymią skalę przekupstwo. Chrześcijańska demokracja i półmilionowa armia księży i zakonnic jedną ręką wygrażała lewicy, drugą zaś rozdawała paczki, zawierające makaron, cukier itp. tym wszystkim, których chcieli pozyskać. Chrześcijańska demokracja korzystała zresztą z nieograniczonych zasobów pieniężnych, dostarczonych przez przemysł włoski, przez Amerykę, a także przez Watykan, który jest jedną z największych potęg kapitalistycznych. Wystarczy powiedzieć, że na jednym z pierwszych miejsc akcjonariuszy wielkiego koncernu „Edison" znajduje się właśnie Watykan z kapitałem nominalnym 70 miliardów lirów. Na 27 miejscu figuruje indywidualnie kardynał Schuster, arcybiskup Mediolanu, którego kapitał ulokowany w koncernie „Edison" opiewa na 10 miliardów lirów.

Jeśli do wyżej wymienionych „akcji propagandowych" reakcji włoskiej dodać zwykłe fałszerstwa wyborcze, jakie rząd chrześcijańsko - demokratyczny, dysponujący całym aparatem państwowym stosował na wielką skalę, jeśli dodać ponadto masowe kupowanie głosów, posyłanie do urn wyborczych całych szpitali, nie wyłączając szpitali dla obłąkanych, jak to zdarzyło się np. w miejskim szpitalu dla umysłowo chorych w Palermo, będziemy mieli przybliżony, choć bardzo pobieżny obraz „wolności" wyborów we Włoszech. Nadużycia i terror, stosowane przez chrześcijańską demokrację, oburzyły nawet te partie i polityków włoskich, w których programie leżało i leży zwalczanie lewicy włoskiej. Przywódca liberałów włoskich, znany filozof Benedetto Croce wręcz oświadczył, że „ciemny tłum naganiany przez księży głosował na chrześcijańską demokrację". Nawet Gianini, przywódca kwalunkwistów, napisał w organie swojej partii, że „należy dobrze pomyśleć, jaką wartość mogą mieć wybory przeprowadzone w atmosferze strachu i wygrane przez chrześcijańską demokrację tylko dlatego, że partii tej udało się sterroryzować całe Włochy". Podobnie zareagowali na wyniki wyborów republikanie. „La Voce Republi-

cana" zaraz po ogłoszeniu wyników pisała: „Chrześcijańska demokracja zdobyła większość przy pomocy terroru". Na szczególną uwagę zasługują jednakże głosy korespondentów zagranicznych z wyraźnie przeciwnego obozu. Oto na przykład, co pisał konserwatywny „Daily Mail": „Nikt tu nie wierzy, by wybory były ostatecznym rozwiązaniem sytuacji. Komunizm nie został pokonany, a nawet nie można mówić o jego porażce. Zwycięstwo chrześcijańskiej demokracji nie jest równoznaczne z klęską komunizmu. Należy zdać sobie należycie sprawę z faktów, które zaciążyły na wyborach: miliony włoskich wyborców zmuszone były głosować na chrześcijańską demokrację pod presją zagranicy. Nacisk ten był zresztą wywierany na wyborców wszystkich innych ugrupowań politycznych. Obecnie chrześcijańska demokracja stanowi chaotyczną mieszaninę tendencji i interesów. Łączy w sobie doktrynerski socjalizm, klerykalizm i autentyczny faszyzm. Czynnikiem, który zjednoczył wszystkie te rozbieżne tendencje, była obawa przed komunizmem. W każdym razie pozostaje faktem niezaprzeczonym, że Front Demokratyczny skupia trzecią część wszystkich wyborców włoskich. Komuniści mają pełne prawo sądzić, że zdołali się obronić przeciw przeważającym siłom koalicji prawicowej. Gdyby przebieg wyborów był normalny, tj. bez nacisku ze strony zagranicy, komuniści mieliby widoki na zwycięstwo. Z drugiej strony trzeba zauważyć, że z wyborów tych wyszła z pewnymi sukcesami partia faszystowska. Faszyści włoscy wykazują wiele ruchliwości i zuchwałości, ich defilady zaś przypominają do złudzenia manifestacje nazistowskie. Wybory nie są wygraną wojną przeciwników komunizmu. Jest to wyłącznie jedna zwycięska bitwa".

A oto, co na ten sam temat pisał „Daily Telegraph": „Do walki przeciw Frontowi Demokratycznemu rzucono potężne i wpływowe masy katolickie. Chrześcijańska demokracja użyła wszelkich możliwych chwytów agitacyjnych, by przekonać opinię publiczną o konieczności pomocy amerykańskiej. Ingerencja zagraniczna odegrała tu rolę dominującą. Wystarczy przypomnieć manewr z Triestem, obliczony na rozbudzenie uczuć nacjonalistycznych Włochów. USA, Francja i Anglia chciały sobie zapewnić współpracę Włoch, które niewątpliwie stanowią czynnik wielkiej wagi w taktyce politycznej, wojskowej i gospodarczej tych mocarstw".

Z kolei rozważyć należy najistotniejszy problem: Jaki wpływ wywrą wyniki wyborów z 18 kwietnia na wewnętrzną politykę włoską i na włoską politykę zagraniczną? Wewnątrz kraju nastąpiła wyraźna polaryzacja sił, z jednej strony wokół chrześcijańskiej demokracji, z drugiej zaś wokół Frontu Demokratycznego. Imperializm międzynarodowy usiłuje stworzyć we Włoszech bazę dla kapitalistyczno - klerykalnej dyktatury, wskrzeszając dwa nowe elementy polityczne, przy których pomocy będzie zmierzał konsekwentnie do dalszego zwalczania sił demokratycznych. Ponieważ zwalczanie demokracji we Włoszech musi iść po linii rozbicia Frontu Demokratycznego, a przede wszystkim jego kręgosłupa: sojuszu komunistyczno - socjalistycznego, reakcja z miejsca przystąpiła do uderzenia w tę pozycję Frontu, którą uważa za słabszą. Atakuje więc partię socjalistyczną, dąży do wywołania dalszych scysji i rozłamów w tej

partii. Podporą, odskocznią niejako w tych zabiegach ma być stronnictwo Saragata, in spe trzecia siła, mająca służyć za parawan dyktaturze Watykanu i kapitału. Jednocześnie ataki reakcji muszą przybierać postać jawnych prowokacji, mających z czasem umożliwić zepchnięcie partii robotniczych, głównie partii komunistycznej poza nawias życia legalnego. Politycy z Wall-Street mają aż nadto bogate doświadczenie, toteż do tego rodzaju roboty używają bezpośrednio chrześcijańskiej demokracji, którą usiłują przedstawić wobec narodu i opinii świata jako neutralnego arbitra. Dlatego też powołano do życia autentyczny faszyzm — partię MSI — Movimento Sociale Italiano, złożoną z faszystów republiki Salo, tj. faszystów z ostatniego, najbardziej krwawego okresu rządów Mussoliniego.

Równocześnie z otwartą walką przeciw demokracji czynniki amerykańskie zalecają De Gasperiemu przywdzianie maski demokratycznej. W ten sposób kapitaliści amerykańscy spodziewają się uśpić czujność mas pracujących, odciągnąć je od myśli o istotnej przebudowie struktury ekonomiczno - społecznej.

Spuścizna, jaką narodowi włoskiemu pozostawiły dotychczasowe rządy de Gasperiego, jest w najwyższym stopniu niepokojąca. 2 miliony bezrobotnych, deficyt budżetowy z 1947 r. wraz z niepokrytym deficytem 2 lat ubiegłych osiągnął zawrotną sumę 1.524 miliardów lirów. Długi krótkoterminowe przekroczyły 500 miliardów lirów, podczas gdy produkcja w ciągu ostatnich miesięcy spadła o 10%. Wystarczy powiedzieć, że w najbardziej uprzemysłowionym okręgu mediolańskim zamknięto już 322 fabryki.

Sytuacji tej nie da się uzdrowić bez przeprowadzenia zasadniczych reform i bez gruntownej zmiany dotychczasowej polityki ekonomicznej kraju. Plan Marshalla uważany jest słusznie we Włoszech za plan zbytu dla produkcji amerykańskiej. Ekonomiści i przemysłowcy włoscy zrozumieli od razu, że związek z potęgą produkcyjną USA stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo dla produkcji włoskiej. Inaczej być nie mogło. Nikt nie przekona fabrykantów samochodów we Włoszech, że nie mają czego obawiać się Ameryki. Zbyt dobrze wiedzą, że w USA w czasie wojny produkcja samochodów wzrosła w dwójnasób. Nikt nie uspokoi włoskich armatorów, którzy doskonale zdają sobie sprawę, że flota amerykańska wzrosła z 12 milionów ton do 41 milionów. Jaką przyszłość mogą widzieć Włochy w związku ekonomicznym ze Stanami Zjednoczonymi, których produkcja obecna stanowi prawie 3/4 produkcji światowej.

Sprawa jest szczególnie jasna, jeśli chodzi o rolę polityczno - wojskową planu Marshalla. Ostateczne argumenty z rąk reakcji włoskiej, usiłującej wysługiwać się Ameryce mimo wszystko, wytrącił sam senator Taft, kiedy przemawiając 13 marca za zmniejszeniem funduszów przeznaczonych dla Europy, oświadczył wyraźnie, że wyłącznie „konieczność walki z komunizmem" usprawiedliwia plan Marshalla.

Przemysł włoski wie doskonale, że, ażeby uratować się przed ostateczną katastrofą, nie może w żadnym wypadku sprowadzać z Ameryki więcej, niż sprowadzał przed wojną (około 11% całego zapotrzebowania włoskie-

go), wie również dobrze, że bez rynków Europy środkowo - wschodniej nie może w ogóle istnieć. Dlatego zwycięstwo wyborcze De Gasperiego, gotowego pójść na każdą koncesję wobec Stanów Zjednoczonych, zaalarmowało również przemysłowców włoskich. Prędzej czy później konsekwencje samobójczej, antynarodowej polityki ekonomicznej premiera De Gasperi i jego rządu zaczną wydawać owoce. Prawa rządzące ekonomią mają własną żelazną logikę i najwięcej nawet obiecujące frazesy nie mogą tu mieć i nie mają najmniejszego znaczenia.

Stany Zjednoczone, działając zgodnie z zasadami swojej polityki antydemokratycznej, nie cofnęły się przed żadnym gwałtem, ażeby siłą wciągnąć naród włoski w orbitę swych wpływów. W całej tej niewątpliwie wielkiej grze chrześcijańska demokracja i inne ugrupowania prawicowe lub jawnie faszystowskie odegrały rolę posłusznego narzędzia imperializmu międzynarodowego. Jednakże czy Stany Zjednoczone zdołały osiągnąć rzeczywisty sukces we Włoszech?

Rozpatrując ten problem najbardziej realistycznie, należy stwierdzić, że Ameryce udało się jedynie przejściowo i lokalnie zahamować naturalny i potężny proces organicznego rozwoju mas ludowych we Włoszech. Masy te były o krok od zupełnego triumfu, o krok od zadania potężnego ciosu obozowi reakcji. Gwałty USA, Watykanu i ministra Scelby oddaliły jedynie termin triumfu demokracji we Włoszech, ale go nie wyeliminowały. Przytoczone wyżej głosy prasy anglosaskiej dowodzą, że z rzeczywistości tej zdaje sobie doskonale sprawę również obóz imperialistyczny.

Ameryce uda się prawdopodobnie wciągnąć Włochy — tak jak to już się stało z innymi państwami europejskimi — do bloku wojennego. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to sukces wyłącznie papierowy. Kogóż ma za sobą we Włoszech Ameryka? Czyje głosy zadecydowały o zwycięstwie chrześcijańskiej demokracji? O zwycięstwie chadecji zadecydowały głównie głosy tych obywateli, którzy w ubiegłych wyborach w ogóle nie głosowali (2 czerwca 1946 r. głosowały 23 miliony, obecnie zaś ponad 27) i którzy poszli do urn obawiając się represji przewidzianych dla powstrzymujących się od głosowania. Są to ludzie najmniej aktywni w społeczeństwie i żaden rząd nie może na nich liczyć.

Po drugiej stronie są ludzie, którzy wykazali maksimum hartu, którzy nie ulękli się ani klątw kościoła, ani amerykańskich gróźb wygłodzenia, ani gwałtów policji. Obóz ten, obóz demokratyczny — to trzecia część narodu.

Nie może tedy Ameryka być dumna ze swoich sukcesów.

Pod jakim zasadniczo względem zmieniła się sytuacja polityczna Włoch po wyborach? W rządzie nie było komunistów i socjalistów, a więc pod tym względem sytuacja pozostanie nie zmieniona. Reakcji międzynarodowej nie udało się nawet zepchnąć sił postępowych do sytuacji obozu demokratycznego we Francji. Reakcji nie udało się bowiem ani rozbić sojuszu socjalistyczno - komunistycznego, ani Frontu Demokratycznego. Poza tym, Włoska Partia Komunistyczna, którą reakcja chciała ugodzić najsilniej, zdobyła 2 miliony nowych wyborców.

Gdzie więc powody do radości imperialistów!

Niemniej jednak reakcja nie śpi i już szuka punktów słabych w obozie demokratycznym, ażeby w ten sposób nadrobić to, czego nie dało uzyskać się w wyborach. De Gasperi wyraźnie powiedział, że głównym jego celem jest doprowadzenie do rozbicia jedności Frontu i do izolacji Włoskiej Partii Komunistycznej, najbardziej niebezpiecznego przeciwnika reakcji.

Obecnie, jak wyżej powiedziano, ataki wrogów demokracji koncentrują się na partii socjalistycznej. Doły partyjne odparły zdecydowanie prowokacje reakcji, lecz prowokacje te znalazły pewien oddźwięk w grupach kierowniczych. Rozmaici niedoszli posłowie twierdzą, że partia socjalistyczna poniosła w wyborach porażkę i że wina za tę porażkę spada wyłącznie na jednolitofrontową politykę partii. Grupa, na której czele stoją Romita, Calagaro, Morara i Spinelli, żądała początkowo natychmiastowego zwołania kongresu i niezwłocznego zawieszenia dotychczasowego kierownictwa partii.

Wystąpienie malkontentów miało wszelkie cechy akcji rozbijackich: Romita i jego koledzy, reprezentanci prawicy partyjnej, wrogiej dotychczasowej polityce jednolitofrontowej, rozpoczęli swą akcję od bezpośredniego apelu do wszystkich członków partii z pominięciem organów kierowniczych. Następnie jednak dzięki umiejętnym posunięciom kierownictwa partii, grupa Romity musiała zgodzić się na pozostawienie decyzji w tych sprawach radzie narodowej partii. Rada na zebraniu odbytym 15 maja zadecydowała zwołać nadzwyczajny Kongres Włoskiej Partii Socjalistycznej na koniec czerwca br. do Genui.

Kongres poweźmie ostateczną decyzję w tych sprawach.

Na razie stwierdzić należy, że sam fakt przesunięcia akcji Romity na tory zwykłej procedury partyjnej oznacza, że Włoska Partia Socjalistyczna potrafiła opanować sytuację, co świadczy o jej sile i dojrzałości politycznej. Spadek głosów Włoskiej Partii Socjalistycznej w czasie kwietniowych wyborów nie jest objawem alarmującym. Nie ma nic dziwnego, że wyjątkowo intensywna akcja propagandowa ze strony reakcji mogła oderwać elementy słabsze i obce ruchowi robotniczemu. Nie dowodzi to słabości partii, której rola jest niezmiernie trudna i której proces dojrzewania i krystalizacji przesunął się na nową płaszczyznę. Już przy okazji rozłamu Saragata okazało się, że początkowe skurczenie się stanu liczebnego partii było zjawiskiem wybitnie przejściowym i po kilku miesiącach Włoska Partia Socjalistyczna przekroczyła swój stan liczebny sprzed rozłamu.

Obok socjalistów, reakcja włoska i międzynarodowa będzie atakowała również związki zawodowe, które są bardzo poważnym elementem siły demokracji. Ale i w tym wypadku reakcja nie może liczyć na sukcesy. Na 7 milionów członków Włoskich Związków Zawodowych przeszło 80% popiera obie partie robotnicze, Włoską Partię Komunistyczną — 60%. Trudno więc wierzyć w jakieś nieprzewidziane metamorfozy na tym od-

cinku tym bardziej, że proletariat włoski wykazał już dość odporności na stare i nowe systemy prowokacji ze strony reakcji. Chwyty rozbijackie albo manewry izolacyjne są już obecnie dla proletariatu włoskiego aż nadto widocznymi metodami tradycyjnej walki z klasą robotniczą. Obóz demokratyczny, którego ucieleśnieniem i wyrazem jest Front Demokratyczny, umacnia pozycje i przygotowuje się do dalszej walki. Zgodnie z celami, dla których powstał, Front Demokratyczny będzie realizował swe postulaty również w obecnej sytuacji, kiedy znalazł się po za nawiasem rządu. Celem Frontu jest koncentracja jak największych mas ludu włoskiego w walce z reakcją o trwały pokój międzynarodowy. Celem Frontu jest doprowadzenie do zasadniczych reform strukturalnych: reformy przemysłowej i rolnej. Front rozporządza już gęstą siecią rad załogowych powstałych w olbrzymiej większości włoskich zakładów przemysłowych. Poważną pracę przeprowadził Front na wsi poprzez rady zagrodowe, komitety ziemskie, spółdzielnie i inne stowarzyszenia demokratyczne. Chłopi małorolni, robotnicy rolni, a nawet chłopi średniorolni popierają zdecydowanie postulaty wysuwane przez Front w dziedzinie polityki agrarnej. Do poważnego wzrostu sił obozu demokratycznego w czasie wyborów na południu Włoch i na wyspach przyczyniło się przede wszystkim chłopstwo.

Tak więc proces postępu sił demokratycznych we Włoszech trwa w dalszym ciągu po wyborach 18 kwietnia, podobnie jak trwał przed wyborami. Polityka Frontu uzależni swą taktykę polityczną od nowych warunków politycznych. Nie ulega jednak wątpliwości, że Front Demokratyczny nie zmieni zasadniczej linii wypracowanej na swoim inauguracyjnym Kongresie 28 grudnia 1947 r.

„Wobec rządu chrześcijańskiego albo innych analogicznych rządów — powiedział już wtedy Piotr Nenni, przywódca Włoskiej Partii Socjalistycznej — Front zajmie stanowisko organu przejmującego funkcję rządu w tym sensie, że brak inicjatywy z góry zastąpi inicjatywą z dołu".

Dziesięć wieków sąsiedztwa

Tadeusz Lehr - Spławiński, Kazimierz Piwarski, Zygmunt Wojciechowski. **Polska Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa.** Pod redakcją Z. Wojciechowskiego (Pamiętnik Instytutu Śląskiego, seria II, 7). Katowice — Wrocław, 1947,

W nowych warunkach życia politycznego, w jakich znaleźliśmy się po rozbiciu Niemiec hitlerowskich — w warunkach ustroju demokratycznego, który na zupełnie nowe tory wprowadził nie tylko życie społeczne w naszym kraju, ale także i naszą politykę zewnętrzną, realizującą hasła braterskiej współpracy z sąsiadami słowiańskimi — ukazanie się wymienionej wyżej książki możemy uznać za rzecz niewątpliwie pożyteczną.

Zadaniem książki — tak jak je postawili jej autorzy — jest przedstawienie w rozwoju historycznym zarówno stosunków, występujących między Polską a Czechami w dziedzinie zagadnień kulturalnych i politycznych, jak i wysunięcie momentów antagonistycznych, tendencji sprzecznych, konfliktów, które pojawiły się między obydwoma krajami — oraz wyjaśnienie ich istoty. Jasną jest rzeczą, że tak ujęte zadanie wydawnictwa nie mogło się było ograniczyć tylko do etnologicznego przedstawienia faktów, że autorzy musieli poddać bliższej analizie materiał historyczny, przeprowadzić jego odpowiednią selekcję i (w zasadzie przynajmniej) każde zagadnienie, zwłaszcza wiążące się z problemami antagonistycznymi, oświetlać na tle wyników badań i polskiej i czeskiej nauki. Dlatego też to zadanie nie było łatwe i, rzecz jasna, nie wszystkie sprawy udało się autorom należycie rozwiązać. Trudno jednak z tego powodu czynić poważniejsze zarzuty, jest to właściwie pierwsza próba tego rodzaju i jako taka nie może być doskonała. Ważne natomiast jest to, że w książce tej poruszono i omawiano najważniejsze zagadnienia historii stosunków polsko-czeskich, że daje ona bardzo bogaty materiał dla wyrobienia sobie sądu o roli i znaczeniu współpracy polsko-czeskiej w oparciu o tak ciekawe i przekonywujące przykłady historyczne.

Książka składa się z 21 rozdziałów, w których omówiono zagadnienia historyczno-kulturalne i polityczne. Zaczyna się od omówienia wspólnych cech językowych i etnicznych w zamierzchłej dobie wędrówek ludów słowiańskich i osiedlania się plemion czeskich i polskich w ich historycznych siedzibach, aby na tej podstawie scharakteryzować pierwotny ustrój gospodarczo-społeczny i wytwarzanie się organizacji państwowej. W dalszych rozdziałach spotykamy się z kolejnymi zagadnieniami stosunków politycznych polsko-czeskich stale na tle największego niebezpieczeństwa dla obu krajów, jakim była ekspansja niemiecka, — czy to występująca w związku z polityką cesarstwa, czy też władców terytorialnych, czy wreszcie w postaci wpływów i oddziaływań kulturalnych, gospodarczych itd. Mamy więc tu i kapitalne problemy epoki Bolesława Chrobrego, i bardzo wymowne obrazy słabości politycznej w okresie rozbicia dzielnicowego, i próby i dążenia do odbudowania państw narodowych — wraz z koncepcjami (jak np. w w. XIII w polityce Przemysła Ottokara II) ściślejszego wiązania się Słowiańszczyzny zachodniej dla obrony przed Niemcami, i wreszcie wzajemne stosunki w okresie Grunwaldu i walk husyckich, tak ściśle związanych w obu krajach z dążeniami do utrwalenia bytu państw narodowych, świadomości narodowej i utrzymania niezależności, stosunki kulturalne w epoce „złotego wieku" — aż do pogrzebania sprawy czeskiej w okresie rywalizacji jagiellońsko-habsburskiej i katastrofy pod Białą Górą. Wszystkie te rozdziały, — choć jest

ich stosunkowo najwięcej, gdyż aż 14, — zajmują jednak nieco więcej niż jedną trzecią książki, gdy pozostałe dwie trzecie wypełnione są rozdziałami omawiającymi stosunki polsko-czeskie w okresie po upadku państwa polskiego, tj. jednocześnie w epoce odradzania się narodu czeskiego i walki o niepodległość w Polsce. Jest rzeczą słuszną, że autorzy postanowili tę część zagadnień omówić o wiele obszerniej, niż to miało miejsce dla epok wcześniejszych, — mają one bowiem większe znaczenie dlatego, że wiążą się z problemami już nowej epoki, zwłaszcza epoki międzywojennej. Były to zagadnienia i kulturalne, i polityczne, związane ze stosunkiem do państw zaborczych w ogóle, a do Austrii w Czechach, zaś u nas — do carskiej Rosji i Prus w szczególności, dalej zagadnienia ogólnosłowiańskie, ruchy rewolucyjne i narodowe w r. 1848, konflikty w zakresie taktyki politycznej problemów granicznych itd. Pisane żywo i interesująco — dają te rozdziały obraz stosunków polsko-czeskich (niestety dla okresu międzywojennego w bardzo wielkim skrócie) aż do wybuchu wojny 1939 r.

Tak się przedstawia — ogólnie biorąc — treść książki. Jak wspomniałem — książka daje materiał ciekawy i jest dlatego pożyteczna. Ale muszę autorom postawić jeden zasadniczy zarzut. Oto omawiając stosunki polsko-czeskie w rozwoju dziejowym, autorzy zupełnie pominęli problemy gospodarcze i społeczne, występujące w przeszłości. Z wyjątkiem kilku ustępów w pierwszych rozdziałach, mówiących o wytwarzaniu się stanu szlacheckiego w Polsce i Czechach, czytelnik nie dowiaduje się już nic więcej o zmianach, jakie zachodziły w życiu gospodarczym i społecznym w Polsce i w Czechach, a przecież — zwłaszcza jeżeli chodzi o odrodzenie narodowe czeskie w w. XIX, o nowe walki niepodległościowe — nie można ich wyjaśnić bez przedstawienia tła gospodarczo-społecznego, tak jak bez tego tła nie można wyjaśnić tendencyj, taktyki poszczególnych partii politycznych czeskich i polskich. Nieuwzględnienie tych momentów sprawiło, że w książce nie ma w ogóle mowy o ruchu robotniczym w Czechach i u nas w w. XIX, o działalności partii marksistowskich i ich programach oraz działalności — tak zdecydowanie innej w sprawach narodowościowych — a więc także i w sprawach, dotyczących stosunków polsko-czeskich od działalności i pro- programów partii burżuazyjnych. To jest także przyczyną, że gdy chodzi np. o problemy sporne między Czechosłowacją a Polską po pierwszej wojnie światowej (Śląsk Cieszyński, potem Zaolzie) nie ma ani słowa o roli w tych sprawach państw imperialistycznych, o roli kapitału finansowego w wytwarzaniu konfliktów i ich rozwiązywaniu.

Żałować trzeba, że ciekawie pomyślana książka pominęła wysunięte tu — a tak ważne — momenty. Na skutek tego pominięcia nie spełniła jednego ważnego zadania, które sobie postawiła: przedstawiając i omawiając stosunki polsko-czeskie — nie **wyjaśniła ich** — zwłaszcza w odniesieniu do w. XIX i czasów nam najbliższych. A tymczasem dziś dla nas — sprawa należytego wyjaśnienia tego, co było w przeszłości, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Bowiem należyte zrozumienie przeszłości pozwala na należyte postępowanie w przyszłości.

Polska Ludowa i Ludowa Czechosłowacja kroczą dziś ramię przy ramieniu po drodze budującego się socjalizmu. Miejsce antagonizmów podsycanych sztucznie z zewnątrz i podtrzymywanych przez rodzime reakcje zajęła dzisiaj współpraca bratnich narodów słowiańskich, narodów, które zalew germański tylekroć na przestrzeni dziejów wyzuwał z posiadania dzięki międzyplemiennym waśniom i rozdarciu.

Współpraca Polski i Czech stanowi dziś silną dźwignię nie tylko słowiańskiej wspólnoty, ale i siły antyimperialistycznego frontu w walce o pokój.

Stanisław Arnold

Na marginesie badań rozwoju wsi polskiej

Wincenty Styś — **„Drogi postępu gospodarczego wsi"** (studium szczegółowe na przykładzie zbiorowości próbnej wsi Husowa). Wyd. Wrocławskie Tow. Naukowe, 1947 r.

Polska literatura ekonomiczna okresu przedwojennego obfituje w szereg monografii, przyczynków, próbnych badań itp., dotyczących zagadnień społeczno-gospodarczych naszej wsi.

Książka Wincentego Stysia, napisana w 1939 r. a wydana w 1947 r., stanowi mimo wyraźnie monograficznego charakteru, poważną próbę syntetycznego rozpatrzenia kierunku rozwojowego wsi w południowej Polsce. Wszędzie tam, gdzie dr. Styś usiłuje powiązać fakty, zachodzące w Husowie, z całokształtem zjawisk społeczno - gospodarczych badanej epoki, nie można odmówić trafności i słuszności jego uwagom i wnioskom. Dziwnym się tylko wydaje fakt, że autor, który z taką drob azgowością i pracowitością zbadał historię swej rodziny i wsi nieomal od chwili jej powstania, nie postarał się uzupełnić tej historii aktualnymi wydarzeniami, które niewątpliwie, w mniejszym lub większym stopniu, wywarły wpływ na stosunki społeczno-gospodarcze Husowa. Tym bardziej, że wiele wniosków autora (w sprawie reformy rolnej, odpływu ludności) doczekało się realizacji w skali często znacznie przekraczającej jego własne postulaty, co zresztą przyznaje sam W. Styś w załączonym do pracy „postscriptum".

Praca dra Stysia ma przede wszystkim wartość dokumentalną. Opracowany z niezwykłą starannością bogaty materiał cyfrowy i niezwykle interesujące fakty pozwalają zapoznać się stosunkowo dokładnie z ewolucją struktury własnościowej wsi podkarpackiej. Widzimy, „jak istniejący w badanej wsi pierwotnie ustrój czynszowo-poddańczy, gwarantujący chłopom duży zakres wolności osobistej, po wykupieniu sołtystwa i zamienieniu go na folwark oraz po utworzeniu drugiego także folwarku na łanach odebranych chłopom, został zamieniony jednostronną decyzją panów na ustrój pańszczyźniano-poddańczy. Obserwowaliśmy, jak przez przyłączenie do folwarku opustoszałych gruntów chłopskich i powstawanie oraz rozrost dalszych zwierzchności gruntowych (plebanii i fundacji szpitalnej) ten nowy ustrój rozwijał się stopniowo w kierunku coraz większego podporządkowania chłopa przełożonym. Widzieliśmy, jak z pokolenia na pokolenie wzrastał nacisk pańszczyzny i innych powinności, zniechęcając w końcu wielu poddanych do ubiegania się o ziemię. Stwierdziliśmy, że chłop odpowiada na te dążenia zwierzchności dworskich zmniejszeniem wydajności pracy... Toteż w końcu ustrój pańszczyźniano - poddańczy zdegenerował się całkowicie, powodując olbrzymie marnotrawstwo pracy.

To przesądziło o jego losach. Gdy pojawiły się nowe formy produkcji stworzone przez kapitalizm, dawny ustrój został uchylony, gdyż klasy rządzące doszły do wniosku, że dalsze jego trwanie jest sprzeczne z własnym ich interesem" (str. 242-243).

Rozwój kapitalizmu dokonał na wsi rewolucyjnych przemian strukturalnych. Zasada niepodzielności została całkowicie zarzucona. „Wzrost liczby podziałów był w ostatnich kilkudziesięciu latach po prostu lawinowy — pisze dr. Styś. — Sam przyrost ludności nie mógł tego spowodować, gdyż tempo jego było na to za powolne. Działały tu jeszcze inne przyczyny. Najważniejszą z nich było wystąpienie do walki o ziemię silnych rezerw ludności bezrolnej, o których stopniowym nagromadzeniu świadczy stały do 1851 r. wzrost liczby osób przypadających na jedno gospodarstwo (tabela 19). Mniej więcej do lat 70-tych ubiegłego stulecia prawo i zwyczaj utrudniały tym lu-

dziom dojście do gruntu, ciężary poddańcze odstraszały ich od starania się o to, zaś względna łatwość o zarobek (przede wszystkim przemysł domowy — A. B.) ułatwiała im życie i bez ziemi. Toteż ustawicznie rosła liczba komorników i chałupników. Lecz gdy w drugiej połowie ubiegłego stulecia stosunki te uległy zmianie, ludzie ci wystąpili z żądaniem ziemi. Ładunek ludnościowy, który się kondensował prze długi czas pod ciśnieniem starego ustroju społeczno-gospodarczego, wybuchł nagle i rozsadził tradycyjną strukturę rolną Husowa na drobne kawałki" (str. 99 — 102).

Niezwykle dosadnie zobrazowana została przemiana struktury własnościowej w diagramach na str. 100—101. O ile w 1787 r., a nawet w 1851 r. przeważająca większość ziemi należała do gospodarstw przeciętnie 10 hektarowych, to w 1937 r. dominują pod tym względem gospodarstwa przeciętnie 2-hektarowe. „Piramida — pisze dr. Styś — odwróciła się podstawą do góry i zawisła w powietrzu".

Poważną zasługą pracy dra Stysia jest udowodnienie — usilnie zaprzeczanego przez przedwojennych ekonomistów burżuazyjnych — faktu, że rozdrobnienie gospodarstw w naszych warunkach jest ściśle związane z wkroczeniem stosunków kapitalistycznych na wieś.

Na zasadzie nagromadzonych danych i faktów dr. Styś dochodzi do wniosku, że tendencją rozwojową wsi południowej Polski jest „silna nadzwyczaj tendencja wyrównania" (str. 79). W marksistowskiej literaturze ekonomicznej taka tendencja wyrównania na poziomie 2-hektarowego gospodarstwa nosi nazwę proletaryzacji. Nie chodzi jednak o terminologię. Tendencja wyrównania oznacza bowiem, że „gospodarstwa większe rozpadają się znacznie szybciej niż małe". Na zasadzie powyższego dr. Styś wyciąga wniosek, że „teza o koncentracji kapitału zostaje na badanym przez nas odcinku zaprzeczona. Nie koncentracja, ale niwelacja, równanie w dół jest prawem rozwojowym ustroju rolnego południowej Polski w okresie kapitalizmu". (str. 248).

Oczywiście, jeżeli analizować stosunki społeczno-gospodarcze jakiejś wsi w oderwaniu od całokształtu przebiegu tychże stosunków w kraju — to niewątpliwie można niekiedy zaobserwować fakty na pozór sprzeczne z dominującą tendencją rozwojową. Jednakże wyciąganie ogólnych wniosków na zasadzie takich fragmentarycznych zjawisk stanowi zaprzeczenie elementarnych zasad naukowej analizy. Badany przez dra Stysia Husów nie stanowił przed wojną jakiejś izolowanej oazy, ale znajdował się w Polsce karteli i obszarników, w Polsce Łańcuta i Nieświeża. W takiej Polsce Husów był tylko jedną z tysięcy wsi wyzyskiwanych, proletaryzowanych przez wielki kapitał obszarniczy, tysiącznymi nićmi powiązany z kapitałem przemysłowo - finansowym.

Koncentracji kapitału w rolnictwie nie należy utożsamiać z koncentracją ziemi. Koncentracja ziemi stanowi tylko jeden z przejawów procesu koncentracji. Charakterystycznym przykładem tego w Polsce było istnienie olbrzymich latyfundiów, a nie fakty zmniejszenia, czy też zwiększenia się obszaru jakiegoś folwarku. Proces koncentracji kapitału nierozerwalnie związany jest z procesem pogłębiającej się pauperyzacji szerokich rzesz ludności. Kapitał polski, jak w ogóle każdy kapitał, po to aby istnieć i rozwijać się musiał wytworzyć na przeciwległym sobie biegunie olbrzymią armię proletariuszy, w tym wypadku „proletariuszy z nadziałem", którzy posiadali zbyt wiele, żeby umrzeć, zbyt mało, żeby żyć. Im bardziej rozwijał się kapitalizm w rolnictwie polskim, im bardziej wiązał się z kapitałem przemysłowo-finansowym, tym bardziej koncentracja kapitału odbywała się w sposób analogiczny do przemysłu, tj. na drodze koncentracji wkładów inwestycyjnych i nagromadzenia taniej najemnej siły roboczej. Z drugiej strony, koncentracja ziemi przybierała coraz bardziej charakter koncentracji renty gruntowej, zarówno w jej absolutnej, jak i różniczkowej formie. Przedwojenna parcelacja była tylko

jedną z form koncentracji kapitału w rękach obszarników. Wygórowane ceny ziemi z parcelacji, a tym bardziej z wolnej sprzedaży, stanowiły w istocie olbrzymi haracz renty gruntowej, wyciskanej z chłopa polskiego. Jednocześnie w miarę parcelacji „pogłębiał się — jak pisał w 1937 r. w „Rolnictwie" prof. Grabski — dystans między wsiami i folwarkami co do jakości uprawianego gruntu", innymi słowy rosła renta różniczkowa. Czymże jak nie zamaskowanym procesem koncentracji ziemi było rosnące coraz bardziej zadłużenie hipoteczne i niehipoteczne wsi, kiedy w ostatecznej konsekwencji faktycznym właścicielem ziemi chłopskiej stawał się bank kapitalistyczno-obszarniczy? Czyżby dr. Styś nie zdawał sobie sprawy, na jakie cele były przeznaczane podatki ściągane bezlitośnie z chłopa? Czyżby dr. Styś nie wiedział, skąd pochodziły olbrzymie sumy wypłacane w formie premii eksportowych obszarnikom? Czy może nam przytoczyć jakieś poważniejsze przejawy polityki inwestycyjnej rządu sanacyjnego w jego rodzinnym Husowie?

W innym miejscu dr. Styś pisze, że rodzinne gospodarstwo rolne „trzyma się też twardo i w okresie kapitalizmu wbrew tezie niektórych ekonomistów, że padnie ono ofiarą prawa koncentracji kapitału. Nie tylko utrzymuje ono swe pozycje, ale w szeregu krajów, wśród których i Polska się znajduje, przeszło do natarcia na pozycje wielkiej własności ziemskiej, z rąk której wykupuje ziemię, nawet bez specjalnego popierającego parcelację obszarników dworskich ustawodawstwa" (str. 244).

Przecież jest jasne, że istnienie swoje zawdzięczają takie gospodarstwa nie swojej zdolności współzawodniczenia z większą własnością, ale raczej temu, że przestają być brane w rachubę, jako konkurent na rynku, że stają się stałym odbiorcą produktów wytwarzanych przez większą własność (np. drobne gospodarstwa w Husowie opierają swoją hodowlę na koniczynie masowo produkowanej przez folwark). Jedynym towarem, jaki drobne gospodarstwa wytwarzają w nadmiarze, jest właśnie najbardziej poszukiwana przez kapitalistów tania siła robocza, bez której niemożliwa jest koncentracja kapitału. Roli rynku w procesie koncentracji kapitału dr. Styś zupełnie nie docenił. A przecież na rynku tym decydował nie chłop, lecz obszarnik w porozumieniu ze spekulantem. Oni decydowali o cenie, oni kupowali u drobnego chłopa zboże po żniwach, by potem sprzedać mu je po wygórowanej cenie na przednówku.

Nie można wreszcie rozpatrywać koncentracji kapitału w rolnictwie jako procesu oderwanego całkowicie od ogólnego procesu koncentracji kapitału. W epoce imperializmu poszczególne formy kapitału coraz bardziej tracą swe specyficzne odrębności, związane z charakterem produkcji, wszystkie one koncentrują się w ogólnej formie kapitału finansowego. Wielcy obszarnicy polscy byli jednocześnie udziałowcami karteli przemysłowych i banków krajowych i zagranicznych, a magnaci przemysłowi mieli wielkie folwarki. Radziwiłł był niemniej zainteresowany w szeroko rozwartych „nożycach cen" jak w wysokich premiach eksportowych, wyśrubowanej cenie ziemi i lichwiarskim kredycie. Kapitały wyciskane ze wsi polskiej koncentrowały się wreszcie niekoniecznie w granicach Polski. Chłopom husowskim może nie łatwo byłoby wyjaśnić zależność ceny uzyskiwanej przez nich za zboże od machinacji giełdowych jakiegoś potentata zbożowego z Dakoty czy też z nad Amazonki. Nie wiedzieli zapewne też, że junkrom pruskim i farmerom amerykańskim zależy między innymi na tym, aby w ich rodzinnym Husowie ludzie dusili się na dwuhektarowych gospodarstwach. Szli natomiast masowo na „zaksy" i marzyli o dalekiej Ameryce, gdzie można sprzedać bezużytecznie nagromadzoną siłę roboczą.

Parcelacja i uprzemysłowienie w warunkach kapitalistycznej Polski nie mogły zahamować procesu proletaryzacji wsi — mogły tylko zmienić jego formy. Rozwiązaniem problemu była nie parcelacja, lecz likwidacja obszarnictwa, nie rozbudowa kapitalistycznego przemysłu, lecz li-

kwidacja kapitału magnatów przemysłowych. Problem ten rozwiązać potrafi jedynie władza ludowa, ludowa reforma rolna, budownictwo socjalistycznego przemysłu.

Dr Styś pisze dalej, że „ta część Polski nie musi się obawiać „kułaków", bo ich tu prawie nie ma, a ci którzy są, szybko znikają" (str. 248) i że „wieś tutejsza jest prawie bezklasową społecznością" (str. 250).

Jeżeli rozpatrywać strukturę socjalną wsi przez pryzmat posiadania ziemi, to oczywiście można dojść do wniosku, że w wielu wsiach południowej Polski nie ma „kułackich", czy też „bauerskich" gospodarstw. Z tego jednak nie wynika, że wewnątrz tych wsi nie ma przeciwieństw klasowych i nie ma wyzysku. Dość przypatrzeć się temu, które gospodarstwa i ile dokupują ziemi (tabl. 25), jakie jest wyposażenie poszczególnych gospodarstw w maszyny rolnicze i narzędzia (tabl. 36 i 37), kto we wsi kupuje zboże, a kto sprzedaje (tabl. 60 i 62), a przede wszystkim kto korzysta z pracy najemnej, a kto sprzedaje swą siłę roboczą (tabl. 79), kto u kogo we wsi pożycza pieniądze (tabl. 85), jakie są główne źródła dochodów pieniężnych (kto sprzedaje produkty roślinne i hodowlane, a kto siłę roboczą — tabl. 89), wreszcie jak kształtują się w poszczególnych grupach gospodarstw wydatki na robociznę pieszą i konną (tabl. 90). Wszystkie wyżej wspomniane tablice świadczą wymownie o tym, że w tej na pozór wyrównanej wsi, w której nie ma „kułaków", istnieją wyraźne i ostre antagonizmy klasowe, wyraźne i ostre formy wyzysku.

Dr Styś powiada, że „ci (kułacy), którzy są, szybko znikają", że ani jedno większe gospodarstwo nie pochodzi z dziedziczenia. Ale to jest właśnie typowym przejawem rozwoju kapitalizmu na wsi, co dzień nieomal rodzącego nowych kapitalistów i nowych proletariuszy.

Na zakończenie swych badań dr Styś przytoczył ankietę na temat „Poglądów posiadaczy gospodarstw różnej wielkości w sprawie ilości gruntu wystarczającej do utrzymania rodziny" (tabl. 32). Oto jakie wnioski wyciąga na podstawie tych danych dr Styś:

„Na podkreślenie zasługuje to, że w razie spełnienia wszystkich życzeń ludności struktura rolna Husowa wykazałaby, mimo tendencji wyrównania, jeszcze wcale duże zróżniczkowanie. Mielibyśmy tu prócz samowystarczalnych gospodarstw większych **potrzebujących najemników,** mniej więcej tyleż samo gospodarstw wyrobniczych, **mogących dostarczyć pracy najemnej.** Byłaby też spora liczba gospodarzy, przede wszystkim w grupie 2—3 ha, którzy by musieli uzupełniać swe dochody z ziemi zarobkami z rzemiosła, przemysłu i handlu. Jest to ważny moment, **który powinien być uwzględniony przy tworzeniu nowych osad w związku z reformą rolną.** Nie monotonia bowiem, lecz różnorodność form organizacyjnych stwarza najlepsze warunki dla postępu kulturalnego i gospodarczego, **zmuszając** ludzi do współpracy i wymiany dóbr duchowych i materialnych" (str. 125 — podkreślenia recenzenta A. B.).

Nie wydaje się, by młodzież chłopska, której dr Styś pracę swą poświęcił, mogła być taką wizją zbudowana, wizją, w której bogaty gospodarz eksploatuje wiejskiego wyrobnika!

Celem zasadniczym dra Stysia było zbadanie, „co na wsi polskiej wzrasta szybciej: ludność czy środki utrzymania?"

W wyniku swych badań dr Styś dochodzi do wniosku, że od 1787 r. do 1937 r. „wzrost zaopatrzenia jest przeszło dziewięciokrotny (wskaźnik 932), podczas gdy ludność zwiększyła się trzy razy (wskaźnik 309), a liczba zwierząt domowych nie licząc drobiu, przeciętnie 3,2 razy (wskaźnik 318)" (Str. 160).

Na ten wzrost złożyło się wiele czynników, jak powiększenie powierzchni gruntów chłopskich, powiększenie powierzchni ról, zlikwidowanie ugorów, obniżenie proporcji nasienia, a przede wszystkim powiększenie zbiorów uzyskiwanych z jednostki zasianej powierzchni, co „walnie przyczyniło się do wzrostu produkcji".

Plony z ha w porównaniu z rokiem 1787 wzrosły przeszło trzykrotnie (wskaźnik 360), podczas gdy ludność

wzrosła trzykrotnie (**wskaźnik 309**). Na zasadzie powyższych cyfr dr Styś dochodzi do zupełnie nieoczekiwanego wniosku, że... potwierdzają one teorię Malthusa.

Czy naprawdę dr Styś nie zdaje sobie sprawy z tego, **w jakich warunkach** oraz **jakimi środkami technicznymi** chłop polski osiągnął **przeszło trzykrotne zwiększenie wydajności z hektara?** Czyż fakt ten nie jest niewzruszalnym argumentem właśnie przeciwko teorii Malthusa i przeciwko prawu zmniejszającej się wydajności. Czyżby dr Styś, wydając swą pracę w 1947 r., uważał podobnie jak Malthus, że prawa rządzące społeczeństwem kapitalistycznym są wiecznymi prawami natury.

Dr Styś stwierdza, że energia ludzka winna się zwrócić w kierunku dalszego zwiększenia wydajności z hektara, gdyż wolnych ziem w Polsce nie ma. (Na temat racjonalności wykorzystania ziemi w Polsce też można by wiele dyskutować). Natychmiast jednak dodaje, że „sukcesy na tej drodze nie mogą być wielkie ze względu na prawo zmniejszającego się przychodu". Podstawowym i jedynym argumentem jest oczywiście fakt, że powierzchnia ziemi i ilość energii słonecznej jest ograniczona.

Trudno tutaj dyskutować na temat granic wykorzystania tych olbrzymich ilości energii słonecznej, jakie spływają na każdy metr kwadratowy ziemi, w czasie gdy proces fotosyntezy nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniony. Możliwości w tej dziedzinie są, naszym zdaniem, praktycznie nieograniczone. Natomiast argumenty dra Stysia sprowadzają się faktycznie do tego, że w warunkach kapitalizmu przy technicznym poziomie rolnictwa polskiego nie jesteśmy w stanie wyżywić np. ludności południowej Polski przez uprawę pól Husowa. Zresztą sam dr Styś stwierdza, że „od osiągnięcia granicy wydajności rolnictwo nasze, zwłaszcza w południowej Polsce, jest jeszcze bardzo odległe". Jednakże „do jakiego stopnia posunięta być może intensywność uprawy, o tym rozstrzygają ceny ziemiopłodów oraz ceny czynników produkcji". Tak więc od abstrakcyjnych rozważań na temat ziemi i słońca, schodzimy na praktyczny grunt przedsiębiorcy kapitalistycznego, gdzie o granicy intensywności decydują ceny.

Praca dra Stysia, jak wspomnieliśmy uprzednio, posiada niewątpliwie wielką wartość dokumentarną. Praca ta zawiera wiele ciekawych i słusznych uwag na temat historii ewolucji struktury agrarnej wsi południowej Polski. Jednakże wszędzie tam, gdzie ustami dra Stysia przemawia prof. Laur czy też jego polscy wielbiciele, trudno się pogodzić z jego teoriami. Książka jest wydana w 1947 r., a więc w trzecim roku władzy ludowej w Polsce, w trzecim roku istnienia Polski bez obszarników. Krytyczne ustosunkowanie się do błędnych poglądów zarówno cudzych, jak i własnych, wydaje się w świetle naszej rzeczywistości konieczne, a tego postulatu omawiana książka, niestety, nie spełnia.

Anatol Brzoza

Jak nie należy popularyzować nauki

A. Piekara. **„Fizyka stwarza nową epokę".** Wyd. Kamińskiego, Kraków, 1947.

Książka A. Piekary „Fizyka stwarza nową epokę" jest napisana w sposób żywy i ciekawy. Autor rozpatruje w niej wiele zagadnień nowoczesnej fizyki. W pierwszej części mamy historię rozwoju naszych wiadomości o budowie atomu, o podwójnym charakterze światła jako fotonów i fal oraz jeden rozdział o wpływie nowych teorii fizycznych na filozofię. Druga część jest poświęcona wyzwoleniu energii atomowej i bombie atomowej, następnie jest wyjaśniona zasada radaru. Ostatni rozdział zawiera krótkie omówienie elektrokardiografii i telewizji.

Poruszone zagadnienia należą do rozmaitych dziedzin i niezbyt są związane ze sobą, ale to nic dziwnego, gdyż książka, jak powiada autor, powstała z szeregu odczytów. Czyta się ją jednak jak ciekawą powieść. Gdy autor np. żywo i zabawnie opowiada historię odkrycia Thomsona, Rutherforda, Nielsa Bohra z dziedziny budowy atomu, ukazuje on tych uczonych jako ludzi żywych i przez to stają się oni bliżsi czytelnikowi.

Bardzo dobrze jest przedstawiony rozwój nauki na przykładzie budowy atomu: jak najpierw powstaje jedna teoria, następnie rozwój nauki doprowadza do odkrycia nowych zjawisk niezgodnych z tą teorią, tworzy się nową teorię, która z kolei po pewnym czasie znów napotyka na trudności, co znowu powoduje powstanie innej teorii itd.

Autor posiada bez wątpienia talent literacki, język jego jest bardzo obrazowy i pełen trafnych barwnych porównań. Co prawda wielka ilość porównań i obrazów doprowadza czasami do pomieszania pojęć i niejasności, a nawet sprzeczności. Szczególnie w rozdziale o zasadzie nieoznaczoności i jej filozoficznych konsekwencjach mamy dziwnie pomieszane zupełnie słuszne i całkowicie błędne uwagi.

Jednym z takich porównań, które nie wyjaśniają, a raczej wprowadzają w błąd czytelnika, jest porównanie atomu wodoru do gongu (str. 62). Rozwijając to porównanie coraz dalej, dochodzi autor do tego, że w atomie powstają „dudnienia prawdopodobieństwa", elektron „dźwięczy" falami Broglie'a. Jest to jednak po prostu gra słów, która nic nie wyjaśnia.

Autor sam sobie przeczy, gdy raz twierdzi (str. 68), że „w mechanice kwantowej nie wolno dwóch „stron" komplementarnych (falowej i korpuskularnej — przyp. red.) przypisywać jednocześnie temu samemu obiektowi", w innym zaś miejscu (str. 49) czytamy: „mechanika kwantowa dostarcza nam jednolitego opisu zjawisk, opisu przy pomocy równań matematycznych. Z tych równań wynika zarówno falowe, jak i kwantowe oblicze fotonów, elektronów i atomów".

Jeżeli chodzi o stosunek do nauki, to Piekara staje na stanowisku, które najdosadniej wyraża może następujące zdanie: „zadanie nauki ograniczałoby się do poszukiwania związków matematycznych między symbolami i do kontrolowania tych związków doświadczeniami" (str. 68).

W ten sposób zniekształca się rolę nauki, której zadanie polega na badaniu obiektywnej rzeczywistości we wszystkich jej formach, symbole zaś i związki matematyczne są w istocie jedynie środkiem pomocniczym, pomocnym przy badaniu pewnych odcinków rzeczywistości.

Piekara będąc idealistą przeczy obiektywnemu istnieniu elektronu. Wypowiada on mianowicie następujące twierdzenie (str. 63) — mowa tu o elektronie w atomie: „Powinno być nie „krąży" lecz „znajduje się" i to nie w sensie obiektywnego istnienia, bowiem o istnieniu elektronu żaden trzeźwo myślący fizyk nie może powiedzieć ani tak, ani nie. Dla fizyka elektron jest tylko hipotezą, użyteczną i wygodną w jednej grupie zjawisk, a nieprzydatną i kłopotliwą w innej grupie zjawisk. A nawet gdyby tej drugiej grupy zjawisk nie było, to by nie przemawiało to ani odrobinę więcej na korzyść „istnienia" elektronu.

O ile mi wiadomo, fizycy nie wątpią w istnienie elektronu, w jego obiektywne istnienie. Uczeni w ogóle, a fizycy w szczególności niezależnie od swoich poglądów filozoficznych, gdy pracują naukowo, rozumieją świat w sposób materialistyczny i nie wyrażają wtedy wątpliwości co do obiektywnego istnienia elektronów.

Takie wątpliwości powstają u niektórych dopiero wtedy, gdy zaczynają się zabierać do filozofii, gdzie ulegają rozpowszechnionym wśród inteligencji poglądom idealistycznym i agnostycznym.

Przedstawienie przez autora zagadnienia determinizmu i indeterminizmu również nie jest słuszne.

Zasada przyczynowości istniała w nauce od czasów najdawniejszych i jest jedną z podstawowych zasad nauki. Sformułowanie jej jednak ulegało w różnych okresach zmianom.

Od czasów Laplace'a zaczęło się przyjmować za zasadę przyczynowości pewne węższe jej sformułowanie: jeśli stan jakiegoś układu jest w

pewnej chwili znany, to przez to samo znane są wszystkie stany tego układu wcześniejsze i późniejsze.

Mamy tu dwa założenia: możność poznania pierwotnego i stosowalności do danego układu praw, określających jego rozwój i pozwalających czynić przewidywania na przyszłość.

Przyjęcie takiego determinizmu zakłada istnienie układu doskonale izolowanego, nie podlegającego wpływom zzewnątrz.

Nauka, badając jakieś zjawisko, zawsze starała się je w pewien sposób izolować nie uzgadniając wszystkich wpływów działających na dany układ. Jak się okazało, nigdy nie uda je się to całkowicie. Układem dobrze izolowanym jest chyba tylko cały wszechświat.

Widzimy więc, że nawet jeszcze przed odkryciem zasady nieoznaczoności determinizm Laplace'a był poglądem czysto teoretycznym, gdyż w praktyce żadna ludzka istota nie może poznać dokładnie stanu jakiegoś układu, a co dopiero przewidzieć jego przyszłość. Obecnie nauka wykazała, że determinizm w tej sztywnej, mechanistycznej postaci, jaką mu nadał Laplace, nie odpowiada rzeczywistości. Nie można jednak mówić jak autor, że zasada przyczynowości (str. 72) „jest nieprzydatna, zbyteczna. Procesy mikroświata, jakie obserwujemy, posłuszne są zasadzie nieoznaczoności, mówimy, że są indeterministyczne".

Zasada nieoznaczoności głosi jedynie to, że elektron nie stanowi układu izolowanego względem obserwatora; nie przeszkadza to temu, że do elektronu stosują się prawa i że można przewidywać jego przyszłość z pewnym określonym prawdopodobieństwem.

Determinizm mechanistyczny Laplace'a nie ma zastosowania w wypadku elektronu, w praktyce zresztą nigdy nie miał on zastosowania, zawsze stosuje się prawa, które mają charakter statystyczny i przy pomocy których można przewidywać przyszłość z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem, tylko że czasami to prawdopodobieństwo jest tak duże, że można je przyjąć za pewność.

Piekara z zasady nieoznaczoności wyciąga daleko idące wnioski dotyczące granic nauki:

(str. 79) „gdyby nawet nauka doszła do swego idealnego stanu, w którym wszystkie możliwe osiągnięcia zostałyby dokonane i w którym na każde z sensem postawione pytanie znalazłoby się zadowalającą odpowiedź — to okazałoby się, że nauka osiągnęła granice, których przekroczyć nie jest w stanie, **granice, które już dzisiaj znamy.** Granice te zakreśla zasada nieoznaczoności, za pomocą stałej Plancka"...

„A więc nauka ma zakreślone granice, których nigdy nie przekroczy".

Podobnie w innym miejscu autor mówi (str. 70): „znamy drogi tych, co wierzą tylko „szkiełku i oku", drogi Galileuszów, Newtonów, Faradayów, Lagrange'ów, Maxwellów, drogi eksperymentu, logiki i matematyki, drogi jasnej i prostej myśli, czarującej swym pięknem drogi, które prowadzą nas do granic możliwości ludzkiego poznania, do granic, których przekroczenie jest nam zabronione: albowiem poza nimi jest **Niepoznawalne"**.

Jest to twierdzenie zupełnie dowolne i niczym nieuzasadnione. Nie znamy wcale granic nauki. Odkrycie nowych metod badania naukowego rozszerzało zawsze dawne widnokręgi i prowadziło do nowych, niespodziewanych wyników.

Piekara występuje jako przeciwnik w ogóle światopoglądu, według niego (str. 81) „światopogląd więc, cokolwiek by głosił o otaczającym nas świecie, nie jest nauką, przeciwnie, jest ucieczką od niej, jest wybiegnięciem poza jej szranki w krainę metafizyki".

Książka Piekary nie wymagałaby może szczegółowego cytowania i dyskutowania poszczególnych wypowiedzi, gdyby nie to, że dzięki żywemu stylowi i ujęciu wzbudzającemu zainteresowanie może mieć szerokie rzesze czytelników, nie zawsze dość krytycznych, i być przez to tym szkodliwsza.

S.R.

Geneza i kolebka Słowian

Tadeusz Lehr-Spławiński: O pochodzeniu i prakolebce Słowian. Instytut Zachodni, Poznań 1946. str. 237 + 7 map.

Zagadnienie pochodzenia Słowian i ich prakolebki stanowiło długo w nauce prehistorii jeden z wielce spornych problemów. Pod wpływem niemieckich uczonych, których sugestii ulegali niekiedy i nasi pisarze, kwestionowano autochtoniczność Słowian na terenach dorzeczy Łaby, Odry a nawet Wisły i wysuwano najczęściej azjatycką koncepcję pochodzenia Słowian.

Prace nowsze opowiadają się dziś zdecydowanie za autochtonicznością plemion słowiańskich na wspomnianych wyżej terenach. Oczywista autochtoniczność każdego plemienia na danym terenie jest pojęciem względnym. O autochtoniczności można dopiero mówić wówczas, gdy dane plemię przechodzi z koczowniczego trybu życia do życia osiadłego. Życie osiadłe nie stanowi cechy przyrodzonej jednych, a życie koczownicze innych plemion, formy bytowania są zawsze rezultatem postępującego rozwoju sił wytwórczych danej grupy społecznej. Każde plemię przechodziło niewątpliwie przez stadia życia koczowniczego, by dopiero w miarę rozwoju technicznego poziomu przejść do życia osiadłego i tylko na tym stadium rozwoju może być mowa o autochtoniczności na danym terenie poszczególnych plemion.

Rozwój poszczególnych ludów przebiega rzecz prosta bardzo nierównomiernie. W tym samym czasie, gdy niewolnicy wznoszą w Egipcie wspaniałe piramidy, gdy w Mezopotamii rozpościera się już państwo sumeryjskie, tereny Europy przemierzają ludy pozostające jeszcze na szczeblu dzikości, w rezultacie tych migracji i rozmaitych nawarstwień grupy etniczne krystalizują się tu dopiero. Proces powstawania plemion stanowi bowiem długi proces narastania coraz to nowych słojów i rezultat postępującej z czasem etnicznej integracji. Proces taki przypada na okres osiadania poszczególnych grup i tylko w tym sensie można wiązać etnogenezę z prakolebką danych plemion czy ludów.

Tak pojęta autochtoniczność plemion słowiańskich na terenach naszych dzisiejszych Ziem Odzyskanych jest w świetle najnowszych badań bezsporna i to nie tylko w polskiej ale i radzieckiej nauce. W wieku jednak XIX i w początkach XX sprawa ta jak wspomniałem wyżej była wielce kwestionowana. Tak np. Bobrzyński, Smoleński, Brückner i Moszyński wysuwali azjatycką koncepcję pochodzenia Słowian, inni, jak np. Rostfaliński, umiejscawiali w oparciu o badania dotyczące nazw roślin i zwierząt kolebkę Słowian gdzieś w dzisiejszej centralnej Rosji, inni wreszcie, jak np. Rozwadowski, opierając się na nazwach rzek dopatrywali się praojczyzny Słowian gdzieś między Niemnem a Dnieprem.

Co prawda koncepcja, że Słowianie byli autochtonami na terenach, które zajmowali w dobie historycznej przyświecała już i Lelewelowi. Lelewel twierdził z uporem, że Słowianie mieszkali między Odrą, Wisłą, Niemnem, Dnieprem i Dunajem co najmniej od 2.000 lat przed Chrystusem.

Twierdzenie to znalazło dziś żywe potwierdzenie w pracach całego szeregu uczonych słowiańskich. U nas np. Kostrzewski i Kozłowski opierając się na gruntownych badaniach archeologicznych doszli do wniosku, że tzw. kulturę łużycką (przypadającą na ten sam mniej więcej okres, kiedy w Grecji zaczynają się wędrówki Dorów a w Palestynie panują Dawid i Salomon, należy łączyć z etnogenezą Słowian). W związku z tym potwierdzenie znalazła też teza o praojczyźnie Słowian w dorzeczu Odry.

Poparciem tej koncepcji jest również praca prof. Lehr-Spławińskiego. Praca ta zrodziła się w trudnych latach 1943 i 1944, w dobie okupacji hitlerowskiej i stanowi niewątpliwie wy-

mowny dokument żywotności polskiej nauki. Wybitny językoznawca nie ogranicza się w swej pracy tylko do wniosków, jakich mu dostarcza pieczołowicie gromadzony materiał lingwistyczny, ale posługując się metodą kombinowaną, opierając się w równym stopniu na wynikach badań archeologicznych, antropologicznych, jak również i na najstarszych dokumentach historycznych ugruntowuje koncepcję autochtoniczności Słowian na terenach między Łabą i Wisłą.

Praca prof. Lehr - Spławińskiego składa się z dwóch części. Na pierwszą przypada wstęp oraz rozdziały omawiające najdawniejsze wiadomości historyczne o Słowianach, stanowisko języka prasłowiańskiego w indoeuropejskiej rodzinie językowej, siedziby pra-Słowian w świetle nazw geograficznych, perspektywy prehistoryczno - etniczne, perspektywy antropologiczne, przyczynki etnograficzne i społeczno - prawne oraz główne stadia rozwoju zespołu prasłowiańskiego. Drugą część stanowią źródłowe przypisy.

Ponieważ źródła dziejowe w odniesieniu do Słowian w ogóle, a do Polski w szczególności, pozwalają na cofnięcie się nie dalej, jak po schyłek X wieku po Chrystusie, rekonstrukcji okresu wcześniejszego autor dokonuje na podstawie związków językowych i archeologicznych znalezisk.

W wyniku żmudnych dociekań i opracowania olbrzymiego materiału autor stawia tezę, że praojczyznę Słowian stanowiły tereny między Łabą a Bugiem oraz między Bałtykiem a południowymi stokami Karpat.

Przy sposobności autor przypomina, że najstarsze wzmianki historyczne o Słowianach zawdzięczamy Herodotowi z V wieku przed Chrystusem. W opisie Herodota znajdujemy dane, dotyczące Scytów. Prof. Lehr - Spławiński uważa, że opisani przez Herodota Scytowie — rolnicy, stanowią pierwszy historyczny ślad Słowian (podobny pogląd reprezentują również i inni niepolscy uczeni). Zdaniem prof. Lehr - Spławińskiego można również z dużą dozą prawdopodobieństwa poczytywać za Słowian wspominanych przez Herodota również Neurów, których Herodot usadawia wprawdzie na terenach dzisiejszego Wołynia i Podola, ale o których mówi, że przybyli oni tam około VI wieku przed Chrystusem gdzieś z odleglejszych sadyb. Zdaniem prof. Lehr - Spławińskiego właściwa Neurom tzw. kultura wysocka jest odpryskiem kultury łużyckiej, a znajdujące się po dzień dzisiejszy na terenie północno - wschodniej Wielkopolski nazwy miejscowości i rzek, zawierające ten sam rdzeń, co nazwa wspomnianych Neurów, pozwalają przypuszczać, że właśnie ekspansja Neurów rozpoczęła się z terenów Wielkopolski.

Autor wskazuje w swej pracy również na ciekawe wzmianki z I i II wieku po Chrystusie, jakie znajdujemy u Piiniusza Starszego, tudzież u Tacyta o ludach, które z dużą dozą prawdopodobieństwa (na podstawie dociekań ligwistycznych i archeologicznych) można poczytywać za protoplastów Słowian. U Pliniusza np. znajdujemy wzmiankę, że tereny aż po Wisłę zajmują Wenedowie, o nich też wspomina Tacyt, a nawet Ptolomeusz Aleksandryjski. Ten ostatni w swym traktacie geograficznym, opisującym Sarmację, mówi i o Wenedach. Przy okazji prof. Lehr - Spławiński wskazuje, że dzisiejsza Zatoka Gdańska nosiła w owym czasie nazwę Zatoki Wenedzkiej, góry Świętokrzyskie zaś nazwę Gór Wenedzkich.

Obraz zaś, który kreśli nam w rezultacie swych dociekań prof. Lehr-Spławiński, przedstawia się mniej więcej następująco. W młodszym neolicie na terenach między Łabą a Bugiem panuje kultura tzw. ceramiki sznurowej, której etnicznym odpowiednikiem miała być ludność indoeuropejska; gdzieś ok. 2000—1700 przed Chrystusem na tereny te wdziera się ludność o kulturze tzw. ceramiki grzebykowej; ma to być lud o kulturze koczowniczo - myśliwskiej, który od Wołgi klinem wcina się ku Odrze. Lud ten wiąże prof. Lehr - Spławiński z pojęciem zespołu etniczno-językowego praugrofińskiego. Z wzajemnej asymilacji ludów kultury sznurowej i grzebykowej miał się zrodzić między Odrą a Wołgą zespół protobałtycki, z którego z czasem wyodrębni-

li się pra - Bałtowie i pra - Słowianie.

W opisie tym budzi zastrzeżenia koncepcja jakiegoś indo-europejskiego pranarodu. Jako lingwista prof. Lehr - Spławiński wywodzi pochodzenie języka słowiańskiego ze wspólnego pnia indo-europejskiego i to daje mu asumpt do konstrukcji jakiegoś pranarodu, który drogą dyferencjacji późniejszej rozszczepił się na współczesne słowiańskie narody. Takie ujęcie w świetle materializmu historycznego musi budzić zastrzeżenia (vide uwaga na wstępie odnośnie autochtonizmu), zresztą nowoczesne badania językowe Marra i Mieszczaninowa, których wynikiem jest koncepcja stadialnego rozwoju języka, zdają się wskazywać wyraźnie, że nie ma czystych struktur językowych. W świetle wywodów Marra języki indoeuropejskie stanowią stosunkowo późne stadium rozwoju ludzkości, stadium, które poprzedzał okres, nazwany przez Marra jafetydzkim (pozostałości tego spotykamy w takich językach, jak język Basków i niektórych ludów na Kaukazie i Pamirze).

Prof. Lehr - Spławiński przyjmuje około 1700 roku przed Chrystusem inwazję tzw. kultury unietyckiej, z której z czasem rozwija się łużycka. Z kulturą łużycką prof. Lehr - Spławiński łączy Wenedów. Dalsze nawarstwienia poprzez kulturę grobów skrzynkowych dają wreszcie, zdaniem prof. Lehr - Spławińskiego, około 200 przed Chr. kulturę tzw. grobów jamowych, która cechuje osiadły w dorzeczach Odry i Wisły lud Słowian.

Tu również nasuwają się zastrzeżenia. Prof. Lehr - Spławiński nie wiąże wzmiankowanych kultur z rozwojem sił wytwórczych, a skłonny jest dopatrywać się dokonujących się przemian w drodze ekspansji ludów, których specyficzną cechę miałaby stanowić określona kultura. Będziemy zapewne bliżsi prawdy, gdy zgodzimy się na wniosek, który z łatwością można wysnuć z naprowadzonego przez prof. Lehr - Spławińskiego materiału, że mamy tu do czynienia nie tyle z ekspansją przychodzącej z zewnątrz kultury, ale z procesem przemian w rozwoju sił i stosunków wytwórczych w łonie danych grup, którym odpowiadają właśnie wzmiankowane przez autora kultury. Kultura ceramiki sznurowej niekoniecznie musi stanowić ekspansję, a może być rezultatem naturalnego rozwoju.

Poszczególne wspominane przez autora kultury stanowią niewątpliwie stopnie rozwojowe na przejściu od dzikości do barbarzyństwa, w dobie barbarzyństwa i na przejściu do cywilizacji. Jest to jednocześnie okres krystalizowania się języków w ich wyższym stadium i związków plemiennych.

Niezależnie jednak od tego, czy zgodzimy się z kątem widzenia, przyjętym przez prof. Lehr-Spławińskiego (indo-europejska etnogeneza), czy też nie, stwierdzić należy, że materiał, przedstawiony przez autora, uzasadnia w całej pełni przyjęcie koncepcji prasłowiańskości ziem nad Odrą i Wisłą.

Można by mieć pretensje do autora, że nie pokazał w swej pracy o kolebce Słowian niszczącej roli dwukrotnie nawiedzającej w pierwszym tysiącleciu naszej ery fali germańskiego zalewu. Naświetlenie tego odcinka pozwoliłoby czytelnikowi łacniej zrozumieć stronniczość nauki niemieckiej (np. Cossiniego) i w dziedzinie prehistorii.

Praca prof. Lehr - Spławińskiego jest cennym przyczynkiem do poznania odległych dziejów Słowiańszczyzny i wraz z pracami prof. Kostrzewskiego o „Prasłowiańszczyźnie" oraz o „Kulturze prapolskiej" stanowi poważne osiągnięcia polskiej nauki.

Byłoby jednakże rzeczą ze wszech miar pożądaną, by problem pra-Słowiańszczyzny został u nas prześwietlony poprzez pryzmat historycznego materializmu. Prace profesorów radzieckich, Jefimienki, Raudonikasa, Dierżawina, Udalcowa, Kuszniewa, Smirnowa, Grekowa i Juszkowa, mogą być żywym przykładem owocności metody marksistowskiej i w dociekaniach prehistorycznych.

S. Żurawicki

Rola monopoli w przygotowaniu drugiej wojny światowej

A. Norden — **„Lehren deutscher Geschichte“** Berlin 1947 R. Sasuly — **„I. G. Farben“** New York 1947.

W roku ubiegłym ukazały się dwie cenne prace o roli niemieckich monopoli i junkierstwa a mianowicie Alberta Nordena „Lehren deutscher Geschichte“ i Richarda Sasuly „I. G. Farben“.

Książka Nordena w sposób wszechstronny charakteryzuje działalność sił, które przeistoczyły Niemcy w groźbę dla cywilizacji światowej. Przytoczone przez Nordena fakty demaskują nie tylko imperializm niemiecki, lecz również imperializm anglo-amerykański.

Richard Sasuly natomiast, omawia w swej pracy działalność najpotężniejszego niemieckiego trustu chemicznego „I. G. Farbenindustrie“, który zmonopolizował cały niemiecki przemysł chemiczny i posiadał liczne kontakty z monopolami amerykańskimi, angielskimi i innymi.

Imperializm niemiecki wkroczył na arenę światową później od innych. Jednakże nierównomierność rozwoju kapitalistycznego spowodowała, że przemysł niemiecki, będący w połowie XIX wieku jeszcze jednym z najbardziej zacofanych w Europie, dogonił w przeciągu kilku dziesięcioleci inne kraje. Już w roku 1913 Niemcy dogoniły Anglię i wysunęły się na pierwsze miejsce w Europie pod względem ilości wyprodukowanej surówki i stali, równocześnie niemal dogoniły Anglię również pod względem wydobycia węgla i pod względem ogólnych rozmiarów handlu zagranicznego. Potężne monopole niemieckie pożądliwie spoglądały ku rynkom zbytu, źródłom surowca, terenom wywozu i lokaty kapitału. Ale świat był już podzielony i imperializm niemiecki, dążąc do zdobycia odpowiadających jego wybujałej sile kolonii i sfer wpływów, gotował się energicznie do wojny o podział świata.

Zresztą do wojny przygotowywały się wszystkie państwa imperialistyczne.

Klęska Niemiec w wojnie imperialistycznej 1914 — 1918, bynajmniej nie doprowadziła do zniszczenia niemieckiego kapitalizmu monopolistycznego. Monopoliści niemieccy — tacy jak Mannesman, Krupp, Stinnes, Kirdorf — utrzymali dzięki pomocy niemieckiej socjaldemokracji swą władzę.

Rękami Noskech i Scheidemanów, kapitał monopolistyczny i junkierstwo niemieckie stłumiły powstanie klasy robotniczej.

Monopole niemieckie, które utuczyły się na pierwszej wojnie światowej wzbogaciły się i na powojennej inflacji. Działo się to kosztem nędzy proletariatu i ruiny drobnej burżuazji. W wyniku wzmożonej koncentracji kapitału powstały w Niemczech, z chwilą stosunkowej stabilizacji kapitalizmu, trusty obracające setkami milionów marek.

Ta gigantyczna koncentracja kapitału i rozrost monopoli — stanowiły podstawę dla rozrostu niemieckiego przemysłu wojennego, bez którego stworzenie hitlerowskiej machiny wojennej byłoby niemożliwe.

Norden wykazuje, że ów wzrost monopoli w Niemczech był ściśle związany z warunkami i charakterem spłaty reparacji.

Po przyjęciu (na wiosnę 1924 roku) planu Dawesa, do Niemiec popłynął strumień kapitałów amerykańskich i angielskich. Banki amerykańskie i angielskie wręcz finansowały ciężki przemysł niemiecki wraz z jego fabrykami wojennymi.

Wielomiliardowe pożyczki zagraniczne umożliwiły monopolom niemieckim przebudowę techniczną i nowoczesne wyposażenie metalurgii i

przemysłu chemicznego i węglowego. Pożyczki te pozwoliły stworzyć bazę produkcyjną w skali, która dała niemieckiemu imperializmowi możność rozpętania nowej wojny światowej. Według cyfr przytoczonych przez Nordena, w latach 1924 — 1930 zainwestowano w przemyśle niemieckim nie mniej niż 63 miliardy marek, w tej liczbie nie mniej niż 30 miliardów wkładów kapitału zagranicznego — przeważnie amerykańskiego.

W wyniku zmodernizowania niemieckiego ciężkiego przemysłu około roku 1928 dzięki inwestycjom angloamerykańskim, produkcja surówki i stali wzrastała w Niemczech szybciej niż w innych krajach kapitalistycznych.

Wzrost zdolności produkcyjnej doprowadził do wzmożenia walki niemieckiego kapitału monopolistycznego o rynki światowe. Rośnie gwałtownie wywóz produkcji ciężkiego przemysłu. Tak np. w roku 1928 Niemcy znowu zajęły drugie miejsce w światowym eksporcie maszyn wyprzedzając w ten sposób Anglię. Wzmocniony przy pomocy Anglii i Stanów Zjednoczonych kapitał niemiecki postawił sobie zadanie przygotowania nowej wojny o podział świata.

Światowy kryzys gospodarczy w latach 1929 — 1932 jeszcze bardziej wzmógł dążenie imperializmu niemieckiego do wojny. Kryzys bowiem doprowadził do gwałtownego skurczenia się eksportu niemieckiego i całej produkcji przemysłowej kraju.

W czerwcu 1929 roku plan Dawesa zastąpiony został planem Younga. Plan ten przewidywał spłacenie przez Niemcy reparacji w ciągu 60 lat po 2 miliardy marek rocznie. W wirze światowego kryzysu gospodarczego reparacje zostały jednak faktycznie zniesione.

Niemcy płaciły reparacje przez dwanaście lat — od roku 1919 do 1931. Razem zapłaciły na rachunek reparacji 30 miliardów marek. Tyle samo wyniosły jednak zagraniczne inwestycje w przemyśle niemieckim. W istocie rzeczy Niemcy pokryły więc swoje płatności reparacyjne wwozem kapitału zagranicznego.

Nie to jest jednak najistotniejsze. Reparacje płacił naród niemiecki, natomiast monopole niemieckie ogromnie „zarobiły" na inwestycjach zagranicznych, tak samo jak poprzednio na wojnie i inflacji. Poza tym „zarobiły" na dostawach w naturze na rachunek reparacji, ponieważ otrzymywały na prawach wyłączności zamówienia na wykonanie dostaw w naturze.

Angielsko-amerykański kapitał monopolistyczny okazał się w ten sposób bezpośrednim dobroczyńcą niemieckich królów i baronów przemysłowych.

Ten sam wniosek wypływa również z pracy Sasuly'ego.

Książka Sasuly'ego charakteryzuje rolę monopoli amerykańskich w rozwoju niemieckiego ciężkiego — a szczególnie wojennego — przemysłu. Olbrzym niemieckiego przemysłu wojennego, firma Krupp otrzymała w grudniu 1924 r. pożyczkę w sumie 10 milionów dolarów od nowojorskich firm „Halgarten and Comp." i „Goldman, Sachs and Comp." „Przy pomocy tych dolarów amerykańskich — zauważa Sasuly — fabryki Kruppa zostały zreorganizowane i przygotowane do nowej wojny".

Trust stalowy „Vereinigte Stahlwerke" otrzymał długoterminowe pożyczki na sumę przeszło 100 milionów dolarów. Udział największych monopoli amerykańskich — Duponta, Morgana, Rockefellera i innych — w finansowaniu przemysłu niemieckiego doprowadził do wzajemnego powiązania interesów monopoli amerykańskich i niemieckich.

Pierwsze miejsce pod względem organizowania międzynarodowych umów kartelowych i nawiązywania ścisłej łączności z kartelami angielskimi i amerykańskimi zajmuje najpotężniejszy trust niemiecki „I. G. Farbenindustrie". Ten monopol chemiczny, bez którego, jak podkreśla Sasuly, „Hitler nie mógłby rozpętać wojny", rozciąga swoje macki na wszystkie prawie kraje kapitalistyczne.

„I. G. Farbenindustrie" zawarła umowy kartelowe z francuskimi,

szwajcarskimi i angielskimi trustami chemicznymi. Prawie pięćset zagranicznych towarzystw we wszystkich częściach świata znajdowało się pod kontrolą tego największego monopolu niemieckiego. W Stanach Zjednoczonych „I. G. Farbenindustrie" posiada kontrolowaną przez siebie firmę „General Anilin Corporation". Poza tym „I. G. Farbenindustrie" zawarła szerokie porozumienia z największym amerykańskim monopolem naftowym „Standard Oil of New Jersey", z kartelem samochodowym Forda i — za pośrednictwem angielskiego trustu chemicznego „Imperial Chemical Industries" — z amerykańskim kartelem chemicznym Duponta, będącym największym wytwórcą materiałów wybuchowych. „I. G. Farbenindustrie" związana była porozumieniami kartelowymi odnośnie cen, patentów i podziału rynku, a także wspólnymi inwestycjami, również z amerykańskim trustem aluminiowym „Alcoa". Do rady nadzorczej amerykańskiej filii „I. G." wchodzili Walter Tigl, prezes „Standard Oil" oraz Ford, posiadający swoje przedsiębiorstwo samochodowe w Kolonii wspólnie z „I. G.". Największe kartele amerykańskie były w ten sposób związane z „I. G. Farbenindustrie". Wraz z wprowadzeniem dyktatury faszystowskiej w Niemczech — kontakty najwyższych kół finansowo-monopolistycznych nie tylko nie osłabły, ale zacieśniły się jeszcze.

Porozumienia kartelowe z trustami amerykańskimi pozwoliły niemieckiemu przemysłowi wojennemu otrzymać znaczną liczbę patentów na wyrób całego szeregu najważniejszych materiałów wojennych. Porozumienia kartelowe „I. G. Farbenindustrie" z monopolami amerykańskimi odegrały poważną rolę w zaopatrzeniu Niemiec w surowce potrzebne do celów produkcji wojennej a szczególnie w benzynę syntetyczną i gumę syntetyczną.

Amerykański trust naftowy „Standar Oil" zawarł przed drugą wojną światową umowę z „I. G. Farbenindustrie' odstępując faktycznie Niemcom światowy monopol w produkcji syntetycznej gumy i syntetycznej benzyny. „Standard Oil" przekazał „I. G. Farbenindustrie" wszystkie dane niezbędne do produkcji gumy syntetycznej przy pomocy udoskonalonych metod, ukrywając równocześnie te dane przed własnym rządem i hamując na szereg lat wyrób gumy syntetycznej w Stanach Zjednoczonych, tak iż podczas wojny, kiedy Japonia zajęła wyspy indonezyjskie, Burmę i inne kraje produkujące przeważną część gumy naturalnej, Stany Zjednoczone znalazły się w obliczu ostrego braku gumy, co groziło wręcz zahamowaniem produkcji wojennej.

(Podobnie porozumienie kartelowe niemieckiego monopolu Zeissa z amerykańską firmą „Bausch and Lomb" doprowadziło do ograniczenia produkcji instrumentów optycznych w Stanach Zjednoczonych). Wskutek porozumień kartelowych „I. G." z odpowiednimi monopolami amerykańskimi ograniczona została również w Stanach Zjednoczonych produkcja magnezu, glinu i szeregu preparatów leczniczych. Jak podkreśla Sasuly — Anglia i Stany Zjednoczone walczyły w drugiej wojnie światowej — tak samo zresztą jak w pierwszej — z wrogiem, któremu same pomogły do ponownego uzbrojenia się.

Norden i Sasuly przytaczają w swych pracach liczne fakty bezpośredniego wspierania Niemiec faszystowskich przez monopole angielskie i amerykańskie nawet w czasie wojny. Już po rozpoczęciu wojny przez Niemcy, trust Duponta dostarczał im broni przez szereg miesięcy, „Standard Oil" zaopatrywał niemieckie linie lotnicze w Ameryce południowej w benzynę lotniczą itd.

Monopoliści amerykańscy przyczynili się do uzbrojenia Niemiec hitlerowskich i ich przygotowania do wojny, nie tylko drogą porozumień kartelowych, ale także wskutek szerokiego udziału swoich niemieckich filii w produkcji uzbrojenia dla armii hitlerowskiej. Dupont i Morgan, Rockefeller i Ford — wszyscy uzbrajali Hitlera. Norden opowiada o tajnej

konferencji przedstawicieli hitlerowskich z monopolistami amerykańskimi w roku 1937. Udział w niej brali: dzisiejszy doradca partii republikańskiej dla spraw zagranicznych — Vandenberg, jeden z współwłaścicieli koncernu Lamont, Dupont oraz prezydent „General Motors" — Sloan. Na posiedzeniu tym monopoliści amerykańscy pertraktowali na temat poparcia Niemiec faszystowskich w ich przygotowaniach do wojny.

Kapitał finansowy był inspiratorem monachijskiej polityki Anglii i Francji. Norden przytacza liczne fakty świadczące o tym, że najwięksi monopoliści angielscy inspirowali i kierowali polityką „uspokojania", która miała na celu skłonienie Hitlera do zbrojnej napaści na ZSRR.

Warto w tym miejscu nadmienić, że również „Informacja Historyczna" Radzieckiego Biura Informacyjnego wskazuje, iż równolegle do konferencji monachijskiej z roku 1938, odbywała się konferencja przedstawicieli Federacji Przemysłu Brytyjskiego i karteli niemieckich. W Düsseldorfie zawarto porozumienie o współpracy karteli niemieckich i angielskich, ustanawiające „pokój przemysłowy" między Niemcami i Anglią. O tym porozumieniu opowiada Norden co następuje: „W dniu, gdy hordy hitlerowskie wkroczyły do Pragi, świat dowiedział się, że w Düsseldorfie niemieccy i angielscy kierownicy przemysłu podpisali pakt usuwający wzajemną konkurencję i przewidujący współpracę na rynkach światowych; pakt, którego polityczny charakter jawnie wyzierał z każdego jego artykułu, pakt, który przewidywał wspólne działanie rządów niemieckiego i brytyjskiego przeciwko konkurującemu przemysłowi".

Pakt düsseldorfski oznaczał, że monopoliści angielscy, drogą porozumień z monopolistami niemieckimi, popychali Niemcy do napaści na Związek Radziecki. Norden podaje, że w maju 1939 roku po zajęciu przez Hitlera Austrii i Czechosłowacji, biuletyn federacji przemysłowców brytyjskich uskarżał się na nadmiar niepodległych narodów w Europie środkowej i południowo - wschodniej, doradzając po prostu państwom Europy południowowschodniej, by „zrezygnowały nieco ze swej wolności narodowej" zdając się na łaskę Hitlera. W lipcu zaś 1939 roku rząd angielski zaproponował Niemcom pożyczkę w wysokości 51 milionów funtów szterlingów, uważając to za wstępną zapłatę za napaść Niemiec na ZSRR.

City londyńska, która zainwestowała setki milionów marek w przemyśle niemieckim, brała czynny udział w doprowadzeniu Hitlera do władzy i w podjudzaniu faszyzmu niemieckiego do „wyprawy na wschód".

Wprowadzenie dyktatury faszystowskiej świadczyło nie o sile, lecz o słabości burżuazji niemieckiej, o jej niezdolności do utrzymania się przy władzy inaczej niż metodami jawnej przemocy i terroru. Partia faszystowska została stworzona przez kartele niemieckie i przez nie też była finansowana. Na zebraniu monopolistów niemieckich w Düsseldorfie, w pałacu Thyssena dnia 27 stycznia 1932 r., otrzymał Hitler formalne zapewnienie ich poparcia. W niemałej mierze przyczynili się do zwycięstwa faszyzmu przywódcy socjaldemokracji, którzy całą swoją polityką rozbijania klasy robotniczej, polityką zwalczania partii komunistycznej, torowali drogę dyktaturze faszystowskiej.

Książka Nordena daje w tej mierze jednak niesłuszną ocenę polityki niemieckich przywódców socjaldemokratycznych. Norden krytykuje wprawdzie Noskego i Scheidemana, ale w stosunku do późniejszej polityki socjaldemokratycznej, kiedy to socjaldemokraci torowali drogę faszyzmowi, zajmuje w gruncie rzeczy pobłażliwe stanowisko.

Jest to sprawa nie tylko ścisłości historycznej, ale jest to przede wszystkim aktualny problem i obecnego okresu. Zdradziecka polityka socjaldemokracji rozbiła siły klasy robotniczej, odepchnęła od niej drobnoburżuazyjne warstwy ludności, umożliwiła faszystom zagarnięcie wła-

dzy, zdławienie klasy robotniczej i przygotowanie drugiej wojny światowej. I dziś w zachodnich strefach niemieccy przywódcy socjaldemokratyczni kontynuują dawne tradycje Noskego i Scheidemana, z tą tylko różnicą, że teraz, pod przewodnictwem Schumachera, służą oni imperializmowi anglo - amerykańskiemu.

Książka Nordena poświęcona jest też powojennym problemom Niemiec. Przytaczając liczne fakty naruszania w zachodnich strefach okupacyjnych uchwał poczdamskich w sprawie demokratyzacji i denazifikacji Niemiec, autor podkreśla zarazem, że w radzieckiej strefie okupacyjnej urzeczywistniono prawdziwą demokratyzację, przeprowadzono reformę rolną, złamano władzę monopoli, doprowadzono do końca denazifikację. „Tu, pisze on, „jesteśmy świadkami narodzin nowych Niemiec." W radzieckiej strefie okupacyjnej zniszczono podstawę ekonomiczną reakcji — kapitał monopolistyczny i junkierstwo. (W rezultacie gospodarka odbudowuje się tam szybko.)

Inaczej zgoła przedstawia się sprawa w angielskiej, amerykańskiej i francuskiej strefie okupacji Niemiec. Kliki finansowo - kapitalistyczne i junkierskie w Bawarii, w Niemczech zachodnich i w innych prowincjach Niemiec południowych, północnych i zachodnich, zdradzając interesy kraju, wypowiadają się za jego rozczłonkowaniem. Typowe dla wszystkich wielkich kapitalistów niemieckich jest stanowisko magnata stalowego Fritza Thyssena, który w wywiadzie udzielonym amerykańskiemu korespondentowi Johnsonowi wypowiedział się za utworzeniem „niepodległego państwa reńskiego". Przytaczając bezsporne fakty świadczące o zdradzie interesów Niemiec przez kapitalistów i junkrów niemieckich, Norden powtarza tylko starą prawdę, że dla monopolistów „ojczyzną jest własny safe".

Władze okupacyjne Bizonii składają się z przedstawicieli karteli amerykańskich i angielskich, ściśle związanych z kartelami niemieckimi już od lat dwudziestych. Chcą oni uchronić swoich niemieckich kontrahentów, podporządkowując ich równocześnie swojemu kierownictwu. I tak np. przedstawiciele „General Motors", Duponta, domu bankowego „Dillon Read and Company" i inni zajmują kierownicze stanowiska w amerykańskiej administracji wojskowej. Dlatego też spośród 361 dyrektorów przedsiębiorstw trustu stalowego, którzy byli członkami partii hitlerowskiej, aresztowano tylko 33. Imperialistyczni inspiratorzy rozboju faszystowskiego, przestępcy wojenni, mordercy milionów spokojnych ludzi, nie tylko są na wolności, ale faktycznie zarządzają dalej swoimi trustami i kartelami.

Nie dziw zresztą. Celem imperializmu amerykańskiego jest przeistoczenie zachodnich stref Niemiec w kolonię Stanów Zjednoczonych, w bazę wypadową dla rozpalenia nowej wojny. Dlatego pozostawia się hitlerowskich przestępców wojennych na kierowniczych stanowiskach, dlatego umacnia się niemieckie kartele i dokonuje się podziału Niemiec.

Książki Nordena i Sasuly'ego zawierają duży materiał faktyczny, demaskujący fałszerzy historii — imperialistów i reakcjonistów i na tym polega niewątpliwie znaczenie tych książek dla walki o pokój, dla walki przeciwko podżegaczom do nowej wojny.

I. D.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

BIBLIOTEKA KLASYKÓW MARKSIZMU

W warunkach przedwrześniowych a zwłaszcza w dobie sanacyjnej dyktatury prawdziwa myśl marksistowska musiała gnieździć się w podziemiach. Prace Marska, Engelsa, Lenina i Stalina były jeśli nawet nie formalnie to faktycznie na indeksie. Dla szerokiego ogółu dostęp do skarbnicy myśli marksistowskiej był ze wszech miar utrudniony. Toteż zapoczątkowana w dobie Polski Ludowej praca nad przyswojeniem masom pracującym dzieł klasyków marksizmu ma w dużej mierze charakter pionierski.

W tej mierze przoduje niewątpliwie na polu wydawniczym Spółdzielnia Wydawnicza „Książka" która na przestrzeni lat 1945 — 1948 wydała szereg cennych prac Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina w języku polskim.

W serii „Biblioteka klasyków marksizmu" ukazały się dotąd takie prace, jak „Praca najemna i kapitał", „18 brumaira Ludwika Bonapartego", „Wojna domowa we Francji" oraz „Dzieła wybrane" Karola Marksa, „Ludwik Feuerbach i zmierzch niemieckiej klasycznej filozofii", „Pochodzenie rodziny, własności i państwa" Fryderyka Engelsa, wspólna praca Marksa i Engelsa „Manifest komunistyczny" oraz zbiór pt. „O materializmie historycznym". Z prac Lenina wydano w tej bibliotece „Co robić", „Dwie taktyki socjaldemokracji", „Imperializm", „Dziecięca choroba lewicowości", „Karol Marks" i kilka prac pomniejszych; nadto wydano w ramach tej serii Stalina „O materializmie dialektycznym i historycznym" tudzież „Zagadnienia leninizmu".

Pierwsza z wzmiankowanych książek praca Marksa pt. **„Praca najemna i kapitał"** jest rezultatem wykładów, jakie jesienią i zimą 1847 roku prowadził on dla robotników niemieckich, emigrantów, w Brukseli. Wykłady te drukowano następnie w „Nowej Gazecie Reńskiej". Broszura stanowi przedruk tych wykładów. Marks naświetla tu stosunek pracy najemnej do kapitału. Dociekania swe zaczyna on tu od kwestii, czym jest płaca robocza i co ją właściwie określa, by dojść następnie do konkluzji, że płaca jest niczym innym jak ceną określonego towaru — pracy. Płaca nie jest udziałem robotnika w wytworzonym przezeń produkcie pracy, lecz rezultatem kupowania przez kapitalistę z już nagromadzonego kapitału towaru — pracy. Marks nie rozróżnia tu jeszcze pracy i siły roboczej, ale już i tu z całą mocą występuje w jego ujęciu fakt, że praca może się stać towarem tylko w burżuazyjnym społeczeństwie. Marks stwierdza tu wyraźnie, że kapitał stanowi stosunek społeczno - wytwórczy burżuazyjnego społeczeństwa jak również i to, że bez pracy najemnej kapitał istnieć nie może. Znajdujemy w tych wykładach również głęboką analizę wpływu nagromadzenia kapitału na polaryzację społeczeństwa.

„18 brumaira Ludwika Bonapartego" stanowi pierwszy numer miesięcznika „Die Revolution", który począł wychodzić w 1852 roku. W pracy tej Marks pokazuje „jak walka klas we Francji stworzyła okoliczności i stosunki, które bardzo przeciętnemu i groteskowemu osobnikowi pozwalają odegrać rolę bohatera". Marks wyłożył tu cały bieg historii Francji od dni lutowych do zamachu stanu dokonanego przez Ludwika Bonapartego pokazując zdradę burżuazji i formowanie się odrębnej klasowej świadomości proletariatu. Marks wykazał tu na bieżącym materiale historycznym, że ludzie sami tworzą swą historię, lecz nie tworzą jej dowolnie, lecz w okolicznościach, w jakich znaleźli się bezpośrednio, jakie zostały im dane i przekazane.

„Wojna domowa we Francji" zawiera prócz wstępu Engelsa napisane przez Marksa odezwy Rady Generalnej Międzynarodówki w lipcu i we wrześniu 1870 roku oraz ogłoszony po raz pierwszy drukiem w 1871 roku manifest Rady Generalnej Międzynarodówki w sprawie wojny domowej

we Francji w 1871 r., napisany również przez Marksa. Marks obnaża tu nie tylko Ledru-Rollina, Cavaignaca i Thiersa, ale pokazuje jednocześnie całą zgniliznę francuskiej burżuazji jako klasy.

Zarówno w „18 brumaira" jak i w „Wojnie domowej" Marks dał głębokie wzory materialistycznej historiografii ucząc pojmowania wzajemnego związku wydarzeń historycznych.

Wydanie **„Dzieł wybranych"** Marksa w dwóch tomach stanowi dalszy krok na drodze zaznajamiania mas z podstawowymi zagadnieniami marksizmu. W skład tomu pierwszego weszły tu prace Marksa i Engelsa zawierające ogólny wykład marksistowskiego światopoglądu. Znajdujemy tu ogłoszony w „Kalendarzu ludowym" w 1878 roku artykuł Engelsa o Marksie, mowę wygłoszoną przez Engelsa na grobie Marksa 17 marca 1883, artykuł Lenina napisany do encyklopedii Granata o Marksie w 1914 roku. „Trzy źródła i trzy części składowe marksizmu" „Marksizm i rewizjonizm" oraz „Losy historyczne nauki K. Marksa" napisane przez Lenina, te prace tudzież rozmowa Stalina z amerykańską delegacją robotniczą 9. IX. 1927 roku oraz praca Stalina „O materializmie dialelektycznym i historycznym" wprowadzają nas w bogaty świat myśli marksistowskiej. Wspomnienia Lafargue'a i Liebknechta o Marksie ukazują nam wielkiego myśliciela i bojownika. „Manifest komunistyczny", Engelsa „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki", „Praca najemna i kapitał", „Płaca, cena i zysk", fragmenty z „Kapitału" i „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej", listy o materializmie historycznym Marksa i Engelsa, praca Engelsa „O materializmie historycznym", „Tezy o Feuerbachu" Marksa tudzież Engelsa „Ludwik Feuerbach" wypełniają resztę tomu pierwszego dzieł wybranych. Tom drugi zawiera już głównie prace historyczne Marksa oraz materiał poświęcony działalności Marksa, jako wodza ruchu robotniczego. „Przyczynek do historii Związku Komunistów" i „Marks i Nowa Gazeta Reńska" Engelsa otwierają tom drugi; dalej znajdujemy tu apel KC do Związku Komunistów napisany przez Marksa i Engelsa, prace Marksa „Walki klasowe we Francji od 1848 do 1850", „18 brumaira", mowę Marksa z okazji rocznicy gazety „The Peoples Paper", „Inauguracyjny manifest Międzynarodówki" napisany przez Marksa, „Wojnę domową we Francji", listy Marksa do Kugelmana o Komunie Paryskiej, Engelsa przedmowę do „Wojny chłopskiej w Niemczech", „Krytykę programu gotajskiego" Marksa, listy Engelsa do Bebla i Kautsky'ego, urywki z listów Marksa i Engelsa dotyczące walki o partię proletariacką, kilka listów Marksa i Engelsa o Irlandii, ogłoszone artykuły Marksa w 1853 roku w „New York Daily Tribune" o Indiach, list Engelsa do Kautsky'ego o koloniach, tudzież listy Marksa i Engelsa o Rosji.

Wspólna praca Marksa i Engelsa **„Manifest Partii Komunistycznej"**, wydana przez „Książkę" parokrotnie, stanowi wedle określenia Stalina „pieśń nad pieśniami" proletariatu. Praca ta w zwartej formie, niemal epigramatycznej daje nam historię kapitalistycznego sposobu wytwarzania i pokazuje, jak kapitalistyczne stosunki wytwórcze stają się kajdanami dla dalszego rozwoju sił wytwórczych. Praca ta jest ukoronowaniem dojrzewających w latach 40 ubiegłego stulecia poglądów Marksa i Engelsa. Wskazano tu, że burżuazja stworzyła nową epokę w rozwoju ludzkości, ale jednocześnie burżuazja sama wykuła sobie oręż, który niesie jej zagładę. Warunkiem istnienia burżuazji jest bowiem proletariat, a postęp przemysłu wstawia w miejsce izolacji robotników ich rewolucyjne zespolenie. Czerwoną nicią przewija się tu również myśl, że proletariat walczący o własne wyswobodzenie walczy jednocześnie o wyswobodzenie całej ludzkości.

Z prac Engelsa wydano osobno **„Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa"** tudzież **„Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej"**. Pierwsza z tych prac omawia w oparciu o odkrycia Morgana przedhistoryczne stopnie kultury, rozwój rodziny i rodu oraz powstanie państwa ateńskiego, rzymskiego oraz u Celtów i Germanów. Pracę

zamyka przepiękna synteza zawarta w rozdziale „Barbarzyństwo i cywilizacja". Praca ta stanowi po dzień dzisiejszy podstawę dla analizy przedkapitalistycznych formacji i genezy powstania państwa.

W pracy napisanej w 1886 roku „Ludwik Feuerbach" Engels w sposób zwięzły wykłada swój i Marksa stosunek do filozofii heglowskiej, tudzież wskazuje na wpływ, jaki na nich wywarł w ich młodości Feuerbach. Engels omawia tu szeroko stosunek myślenia do bytu, daje krytykę nie tylko idealizmu ale również mechanistycznego materializmu, wykazuje braki feuerbachowskiego systemu w zakresie ujmowania historii i kreśli rozkład filozofii niemieckiej, która w miarę jak „spekulacja opuszczała gabinet filozoficzny aby wznieść swoją świątynię na giełdzie", zatracała swój charakter teoretyczny, zastępując go bezmyślnym ekletyzmem i „trwożliwym oglądaniem się za stanowiskiem i dochodami" czyniąc z uczonych niemieckich jawnych ideologów burżuazji.

W „Bibliotece klasyków marksizmu" „Książki" wydano również szereg prac Lenina.

Praca Lenina **„Co robić?"** wyszła z druku po raz pierwszy w 1902 roku. Lenin z całą mocą wskazywał w niej, że „bez rewolucyjnej teorii niemożliwy jest również ruch rewolucyjny" i że „rolę przodującego bojownika może wypełnić jedynie partia kierowana przez przodującą teorię". Lenin występuje tu zdecydowanie przeciwko oportunizmowi korzącemu się przed żywiołowością ruchu robotniczego i usiłującemu ograniczyć walkę proletariatu wyłącznie do walki ekonomicznej z fabrykantem. Lenin wyraźnie przeciwstawia tu partię rewolucyjną partii reform społecznych. Praca ta obnaża w pełni źródła ideowe oportunizmu, podnosi znaczenie teorii i świadomości jako kierujących sił w żywiołowym ruchu robotniczym, wskazuje, że partia marksistowska musi stanowić zespolenie ruchu robotniczego z socjalizmem, a wreszcie daje opracowanie zasad ideologicznych partii typu prawdziwie marksistowskiego.

„Dwie taktyki socjaldemokracji" (praca ta wyszła z druku po raz pierwszy w lipcu 1905 roku) stanowią z kolei uzasadnienie taktyki partii bolszewickiej. Znajdujemy tu uzasadnienie tezy, że proletariat może zostać kierownikiem rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, konieczne jednak jest w tym celu zdobycie dla siebie chłopstwa i izolacja liberalnej burżuazji. Wysuwając ideę hegemonii proletariatu Lenin wskazywał jednocześnie, że rewolucja demokratyczna i socjalistyczna to dwa ogniwa jednego łańcucha — po wykonaniu zadań demokratycznych musi rozpocząć się walka o socjalizm. Praca ta dała płodną w skutkach teorię rewolucji, praca ta była przygotowaniem prawdziwie marksistowskiej partii pod względem politycznym.

„Imperializm, jako najwyższe stadium kapitalizmu" jest rezultatem olbrzymiej pracy badawczej. Praca ta stanowi nieoceniony wkład do skarbnicy myśli marksistowskiej. Lenin charakteryzuje tu imperializm jako odrębne stadium kapitalizmu, w którym ukształtowało się panowanie monopoli i kapitału finansowego, w którym szczególnego znaczenia nabrał wywóz kapitału, podział świata między międzynarodowe trusty i w którym glob ziemski został już podzielony pomiędzy największe kapitalistyczne mocarstwa. Lenin jeszcze więc w czerwcu 1916 roku (wtedy właśnie zakończył omawianą pracę) wskazał wyraźnie, że wszystkie sprzeczności kapitalizmu zaostrzają się w dobie imperializmu. Lenin ujawnił w tej pracy również prawo nierównomiernego politycznego i ekonomicznego rozwoju kapitalizmu i na tej zasadzie doszedł do wniosku o możliwości zwycięstwa socjalizmu nawet w jednym z osobna wziętym kraju, co stało się później drogowskazem działalności partii bolszewickiej.

„Dziecięca choroba lewicowości" napisana została przez Lenina w maju 1920 r. jako szkic wykładu o strategii i taktyce marksistowskiej. Praca ta stanowi podsumowanie doświadczeń wielkich rewolucji, jest krytyką lewackiego doktrynerstwa, dogmatyzmu i szablonu. Praca wskazuje, że taktyka proletariatu musi być elastyczna, taka

aby mogła przyciągnąć całe masy pracujących. Lenin uczy w tej pracy jak wykorzystywać nawet najtrudniejsze warunki, jak kojarzyć pracę legalną z nielegalną, nieustraszone natarcie ze spokojnym odwrotem, jak wykorzystywać wszelakie rozbieżności w obozie wroga.

Broszurka Lenina **„Karol Marks"**, niewielka rozmiarami, stanowi jedną z najlepszych prac popularyzatorskich marksizmu. Została ona napisana w pierwszych miesiącach wojny 1914 roku dla encyklopedycznego słownika Granata.

Z prac Stalina wydała „Książka" **„O materializmie dialektycznym i historycznym"**, „O podstawach leninizmu" tudzież oparte na XI wydaniu radzieckim „Zagadnienia leninizmu".

Praca o dialektycznym i historycznym materializmie stanowi niedościgniony wzór zwartego i syntetycznego wykładu marksistowskiego światopoglądu. W sposób jasny została scharakteryzowana tu metoda dialektyczna, podana kwintesencja historycznego materializmu i omówione zostały poszczególne formacje społeczno-gospodarcze.

„O podstawach leninizmu" stanowiących zbiór wykładów wygłoszonych na uniwersytecie swierdłowskim w kwietniu 1924 roku można również powiedzieć, że pod względem jasności wykładu nie mają sobie wielu równych. Stalin wykazuje tu historyczne źródła leninizmu jako marksizmu epoki imperializmu i rewolucji proletariackiej, omawia metody leninizmu podkreślając dobitnie twierdzenie Lenina, że „teoria rewolucyjna—to nie dogmat", rozważa znaczenie teorii dla ruchu proletariackiego, daje krytykę „teorii" żywiołowości oraz rozwija teorię rewolucji proletariackiej. W pracy tej omówione zostało też zagadnienie dyktatury proletariatu, kwestia chłopska i narodowa, dalej strategia i taktyka jako nauka o kierowaniu walką klasową proletariatu, etapy rewolucji a strategia, przypływ i odpływ ruchu a praktyka, kierownictwo strategiczne i taktyczne, rewolucjonizm a reformizm. Uzasadniona została tu również koncepcja partii jako czołowego, zorganizowanego oddziału klasy robotniczej, jako najwyższej formy organizacji klasowej proletariatu nie uznającej frakcyjności.

„Zagadnienia leninizmu" stanowią nieocenione źródło wiedzy marksistowskiej. Zamieszczone zostały tu zarówno omówione wyżej wykłady „O podstawach leninizmu" i praca „O dialektycznym i historycznym materializmie", jak i takie prace, jak „Rewolucja Październikowa a taktyka komunistów", „Przyczynek do zagadnień leninizmu", „O trzech podstawowych hasłach w kwestii chłopskiej", „O haśle dyktatury proletariatu i biednego chłopstwa w okresie przygotowania października", „Międzynarodowy charakter Rewolucji Październikowej", „Na froncie zbożowym", „Lenin a kwestia sojuszu ze średniakiem", „O niebezpieczeństwie prawicowym w WKP(b)", „O odchyleniu prawicowym w WKP(b)", „Rok wielkiego przełomu", „W kwestii polityki agrarnej w ZSRR", „W kwestii likwidacji kułactwa jako klasy", „Zawrót głowy od sukcesów", „W odpowiedzi towarzyszom kołchoźnikom", „O zadaniach działaczy gospodarczych", „Nowa sytuacja — nowe zadania budownictwa gospodarczego", „O pewnych zagadnieniach historii bolszewizmu", „Wyniki pierwszej pięciolatki" (referat z 7 stycznia 1933 r.), przemówienie o pracy na wsi z 11 stycznia 1933, przemówienie z 19 lutego 1933 na zjeździe kołchoźników szturmowców, referat sprawozdawczy na XVII Zjeździe partii z 26 stycznia 1934, przemówienie z 4 maja 1933 na uroczystości promowania akademików Czerwonej Armii, przemówienie z 17 listopada 1935 na naradzie stachanowców, referat o projekcie konstytucji ZSRR, a wreszcie referat sprawozdawczy z 10 marca 1939 na XVIII Zjeździe.

Literatura marksistowska uzyskała w ten sposób szereg cennych przekładów, pozwalających czytelnikowi polskiemu na czerpanie z bogatej skarbnicy klasyków. Szereg prac, pomieszczonych w serii Biblioteki Naukowego Socjalizmu i w serii Biblioteki Ekonomicznej, stanowi dalszy przyczynek do pogłębienia wiedzy mas czytelniczych o marksizmie.

KSIĄŻKI NADESŁANE

SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „KSIĄŻKA"

BRODZIŃSKI KAZIMIERZ — O klasyczności i romantyczności, Wiesław, str. 156.

FREUCHEN PETER — Przygody na Arktyku, str. 360.

GRZYBOWSKI KONSTANTY — Konstytucja Republiki Francuskiej, str. 112.

GAJDAR ARKADIUSZ — Los dobosza, str. 192.

IBARRURI DOLORES — Hiszpania walczy o wolność, str. 32.

LOFTING HUGH — Poczta doktora Dolittle, powieść dla młodzieży, str. 256.

MAKOWSKI JULIAN — Podręcznik prawa międzynarodowego, str. 772.

MENDEL JAN GRZEGORZ — Prace naukowe. Przekład i wstęp prof. dra Jana Wilczyńskiego, str. 70.

PRUS BOLESŁAW — Emancypantki, IV tomy.

SIENKIEWICZ HENRYK — Szkice węglem, str. 106.

BROZ - TITO JÓZEF — Front ludowy jako ogólnonarodowa organizacja polityczna. Przekład A. Małeckiego, str. 36.

DOBROWOLSKI WŁADYSŁAW JÓZEF — Poznaj Kraków i okolice, str. 224.

GOZDZIKIEWICZ TEODOR — Znaki czasu, powieść, str. 216.

JASTRUN MIECZYSŁAW — Sezon w Alpach i inne wiersze, str. 124.

LARSEN EGON — Para i stal, str. 96.

LENIN WŁODZIMIERZ ILJICZ — Co robić?, str. 216.

MICKIEWICZ ADAM — Pan Tadeusz, wyd. IV, str. 326.

NOWAKOWSKA KRYSTYNA — Moja walka o życie, str. 140.

PRUS BOLESŁAW — Grzechy dzieciństwa, wydanie II, str. 66.

PRUS BOLESŁAW — Sen. Cienie, wydanie II, str. 32.

PRUS BOLESŁAW — Na wakacjach. Katarynka, wydanie II, str. 32.

SMEDLEY AGNES — Pieśń walki, str. 336.

FEDER TEODORA — Małgorzata Fornalska, str. 36.

KĘDZIORZYNA MARIA — Baśnie polskie — Za siódmą górą, za siódmą rzeką, str. 186.

LAFARQUE P. — LIEBKNECHT W. — Wspomnienia o Marksie, str. 72.

MARKS KAROL — Walki klasowe we Francji 1848 — 1850, str. 156.

OSTROWITIANOW K. W. — Renta gruntowa a rozwój kapitalizmu w rolnitwie, str. 68.

PLECHANOW JERZY — Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego pojmowania dziejów, str. 282.

TRACHTENBERG I. A. — Reprodukcja kapitalistyczna a kryzysy ekonomiczne, str. 140.

ERENBURG ILIA — Wróciłem z USA. Tłumaczyły I. Tarłowska i Z. Łubińska, str. 112.

FIEDIN KONSTANTY — Pierwsze porywy. Przełożył S. Strumph - Wojtkiewicz, str. 412.

KRYMOW JURYJ — Statek Derbent. Przekład Melanii Kierczyńskiej, str. 304

MARKS KAROL — Krytyka Programu Gotajskiego, str. 56.

DRYSZKIEWICZ ALICJA — Wędrówki po zwierzyńcu. Ilustracje H. Tomaszewskiego, str. 48.

GRABA TOMASZ — Bajka. Ilustracje E. Różańskiej, str. 96.

LENIN W. I. — Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej, wyd. III, str. 144.

MARKS KAROL— Płaca, cena i zysk, str. 76.

MARKS K. i ENGELS F. — Manifest Komunistyczny, wydanie polskie XVI, str. 112.

MORTON JÓZEF — Klucz Bożej Klamentyny, nowele, str. 142.

PRUS BOLESŁAW — Pierwsze opowiadania, str. 296.

WITKIEWICZ STANISŁAW — Na przełęczy, str. 236.

SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „CZYTELNIK"

K. GAŁCZYŃSKI — Zaczarowana dorożka, str. 114.

CZ. J. CENTKIEWICZ — Czeluskin, str. 77.

J. ŻUŁAWSKI — Pole widzenia, str. 29.

S. ŻEROMSKI — Wierna rzeka, str. 155.

A. TOŁSTOJ — Piotr I, t. I, II i III.

W. RZEZACZ — Krawędź, str. 456.

J. MARCHLEWSKI — Dlaczego kukułka kuka.

Z. NAŁKOWSKA — Granica, str, 296.

ST. GOŁĄB — Zarys matematyki wyższej, str. 318.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

K. DZIDUSZKO — W. WEINERT — Główne zagadnienia w pracy kierownika szkoły podstawowej, str. 250.

B. M. CZYSTRIAKOW — Uczebnik ruskogo jazyka. str. 232.

M. DĄBROWSKA — Wybór pism, str. 105.

B. EGIEJMAN — Termodynamika techniczna, str. 256.

WŁ. BIEŃKOWSKI — Nauka o Polsce współczesnej, str. 256.

T. MUL, J. RADOMSKI, S. TOŁPA — Nauka o człowieku, str. 148.

E. TURKIEWICZ — Chemia organiczna. str. 159.

S. BĄKOWSKI, J. SOBIŃSKI — Fizyka z maszynoznawstwem ogólnym, str. 312.

J. GÓRSKI — Algebra, str. 190.

W, LEWICKI — Chemia, str. 122.

SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „WIEDZA"

M. PODKOWIŃSKI — IV Rzesza rośnie, str. 191.

N. BARLICKI — Mickiewicz jako socjalista, str. 75.

J. GORZYCKA — Stanisław Kunicki, str. 52.

J. MULAK — A. PRÓCHNIK — Człowiek myśliciel i socjalista, str. 32.

M. ZAWADKA — Stefan Okrzeja 1886 — 1905, str. 41.

WYD. PRASA WOJSKOWA

J. BRONIEWSKA — O człowieku, który się kulom nie kłaniał, str. 116.

J. MEISSNER — Warszawa kurs na Berlin, str. 162.

J. PERELMAN — Matematyka na wesoło, str. 153.

O generale Karolu Świerczewskim „Walterze", str. 23.

Antologia walki — w oprac. Jerzego Laua, str. 227

O fałszerzach historii — nakł. Radz. Biura Informacyjnego, str. 76.

SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „INGOS"

LUDWIK SELEN — Ekonomia polityczna, Szkic wykładu. Wyd. drugie uzupełnione. Warszawa — Łódź, 1948. str. 277.

* * *

PRAHA — WYD. ORBIS

ARNOST KLIMA — Pocatky Ceskeho Delnickeho Hnuti, str. 114.

Dr BOHUSLAW GLOS — Planovita Distribuce Pracujicich, str. 130.

GUNTHER STEIN — Ruda Cina, str. 480.

Dr STEPAN ZACHAROV — Pravo a moc, str. 327.

Dr J. HOFFMANN — Dr KAREL DRDACKIJ — Zakon o volbach do Narodniho shromazdeni, str. 310.

Ing. ANDREJ SVESNIKOW — Ing. A. A. HOCH — Slovnicek Sovetskych zkratek, str. 255

Jud. BOHDAN DONNER — Lekarska veda ve slusbach zlocinu, str. 63.

* * *

ENGELS — Konspekt ueber „Das Kapital".

OTTO GROTEWOHL — „Im Kampf um Deutschland".

ANTONIO GRAMSCI — Il materialismo storico e la filosofia di Benedetto Croce, Giulio Einaudi Editore. Roma, 1948, str. 299.

Bleter far Geszichte — Kwartalnik Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce, t. I, zeszyt Nr I, Styczeń — Marzec, 1948.


POLSKI MONOPOL TYTONIOWY
ПОЛЬСКАЯ ТАБАЧНАЯ МОНОПОЛИЯ
KENTUCKY
VIRGINIA
KG.75
PULAWSKI
KG.75
POLISH TOBACCO MONOPOLY
MONOPOLE POLONAIS DES TABACS

RZEMIOSŁO W PAŃSTWOWYM PLANIE GOSPODARCZYM

Okres pierwszego trzyletniego planu gospodarczego, który się skończy w roku 1949, możemy uważać za pewnego rodzaju przedsionek, prowadzący do kompletnej już gospodarki planowej, jaką winniśmy rozpocząć z początkiem roku 1950.

Okres ten trzęba zużytkować na przygotowanie poszczególnych dziedzin życia gospodarczego do gładkiego wejścia w gospodarkę planową.

Nasz obecny model gospodarczy został oparty, jak wiemy na trójkącie sektorów: państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Zasadniczym ramieniem tego trójkąta jest sektor państwowy, a pozostałe dwa, przez oddanie na usługi państwa swoich możliwości, winny go uzupełnić, zamykając figurę.

Rzemiosło, będące obok prywatnego przemysłu i handlu, składnikiem ramienia trójkąta, które reprezentuje sektor prywatny, zostało na konferencji, jaka się odbyła u Ob. Ministra Przemysłu i Handlu na początku bieżącego roku, wezwane do zaciśnienia współpracy z sektorem państwowym przy realizaci planu gospodarczego.

Rzemiosło zgłasza swój akces. Rzemiosło pragnie zasilić swymi wyrobami państwowy przemysł, pracując w ramach tzw. przemysłu pomocniczego, jak [illegible]vowe domy towarowe w ramach mu poruc[illegible].

Ponadto, rzemiosło pragnie też uzupełnić swoją produkcję naszą pulą eksportową.

Jakie są możliwości rzemiosła?

Przedwcześnie byłoby dzisiaj określić dokładnie gospodarczy potencjał rzemiosła, gdyż wchodzi ono dopiero na drogę planowania, a rzemieślniczy samorząd gospodarczy zbiera dane, na podstawie których będzie można określić w skali ogólnopolskiej zdolność produkcyjną poszczególnych rzemiosł.

Możemy jednak rzucić pewne światło na ten potencjał, bazując się na posiadanych materiałach statystycznych.

W roku 1946 było zarejestrowanych na terenie całej Polski około 130.000 warsztatów zatrudniających ponad 300.000 osób.

Przybliżona wartość produkcji tych warsztatów zamykała się sumą ponad 60 miliardów złotych.

W czasie dokonywanej w końcu ub. roku rejestracji rzemiosła, obowiązku rejestracji dokonało około 128.000 warsztatów, a więc ok. 98 proc. warsztatów zarejestrowanych w Izbach Rzemieślniczych w roku 1945.

Opłaty rejestracyjne, wniesione przez rzemiosło przekroczyły sumę 1 miliarda 140 milionów złotych.

Przybliżona wartość produkcji warsztatów rzemieślniczych w roku 1947 wynosiła ok. 85 miliardów złotych, a preliminowana wartość produkcji w roku bieżącym przekracza sumę 130 miliardów złotych.

Dla całości obrazu należy jeszcze dodać kilka cyfr, odnośnie akcji kredytowej w rzemiośle.

Według danych Banku Związku Spółek Zarobkowych, stan obliga rzemiosła na początku ostatniego kwartału 1947 roku wynosił 1.044.400.000 złotych tj. 19 proc. ogólnego stanu obliga, obejmującego rzemiosło, prywatny przemysł, handel, transport i komunikację, budownictwo oraz inne niewymienione dziedziny sektora prywatnego.

Przewidywane kredyty dla rzemiosła w roku 1948 zamykają się sumą 2.260.000.000 złotych, co przy uwzględnieniu spłat da przy końcu IV kwartału sumę 1 miliarda 400 milionów złotych.

Dotychczasowa praktyka wykazała, iż zasadnicze czynniki hamujące rozwój rzemiosła można ująć w następujących punktach:

1. Brak maszyn i narzędzi,
2. „ lokali użytkowych,
3. Niedostateczne zaopatrzenie w surowce i artykuły reglamentowane.
4. Brak własnych środków finansowych oraz kredytów średnio- i długoterminowych na przeprowadzenie poważniejszych inwestycji.

Rzemiosło żywi nadzieję, że okres dzielący nas od końca pierwszego planu trzyletniego, przyniesie dalszą poprawę i pozwoli nam rozpocząć rok 1950 w przeświadczeniu, iż przypadający na rzemiosło odcinek ogólnopolskiego planu gospodarczego, zostanie przez nie wykonany w 100 procentach.

TREŚĆ Nr 9

PROBLEMY I IDEE

Z. S. R. R.

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

RECENZJE I KRYTYKA

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

ERRATA DO NR 8

Na str. 139, w tytule zamiast — „Przemówienie Fryderyka Engelsa"
powinno być — „Z przemówienia Fryderyka Engelsa"

ERRATA DO NR 9

Str.	Wiersz	Wydrukowano	Powinno być
W artykule J. Górskiego — „Wkład w walkę o pokój"			
81	5 od dołu	Jedność organiczna partii robotniczych w krajach demokracji ludowej	6. Jedność wzmacnia odradza Front Narodowy, organizuje i mobilizuje
W artykule E. Szyra — „Węzłowe zagadnienia naszej polityki gospodarczej"			
89	7 od dołu	o pseudostatykę	o pseudostatystykę
98	1 od dołu	artykułami przemysłu fermentacyjnego, tłuszczów jadalnych itp., znajduje się	artykułami przemysłu spożywczego. Jednak już dziś obrót artykułami
100	10 od góry	prawdziwą lokalizację	prawidłową lokalizację
102	11 od góry	gospodarce uspołeczniowej	gospodarce uspołecznionej
104	w tytule	problemy planowania inwestycyj	PROBLEMY PLANOWANIA INWESTYCYJ
W artykule St. Jędrychowskiego — „Plan Marshalla"			
122	14 od dołu	rozmiarów	zamiarów
W artykule Z. Garbienia — „Ewolucja socjaldemokratyzmu"			
157	5 od dołu	prawica socjaldemokratyzmu	prawica socjaldemokratyczna
W artykule J. Tepichta—„Postęp i wstecznictwo w ideologicznej walce o wieś"			
160	1 od dołu	kadzichłopskie	łapichłopskie
161	6 od góry	„przeszedłszy	„przeszedłby
167	2 od dołu	Ta.	Tak.
169	13 od dołu	do miasta	z miasta
W artykule W. Sokorskiego — „Podstawy organizacyjne polityki kulturalnej"			
186	4 od góry	wynikiem	będzie wynikiem
W artykule M. Cornforth'a — „Marksizm a rozwój filozofii"			
191	26 od góry	wymaga on	wymaga ono
W artykule N. Wozniesienskiego — „Planowanie produkcji"			
221	24 od góry	środków wytwórczych	środków wytwarzania
W artykule I. Rzendowskiego — „Handel zagr. USA a plan Marshalla"			
239	Tabl. 10 p. 3	zagranicznych aktywów USA	zagranicznych aktywów w USA